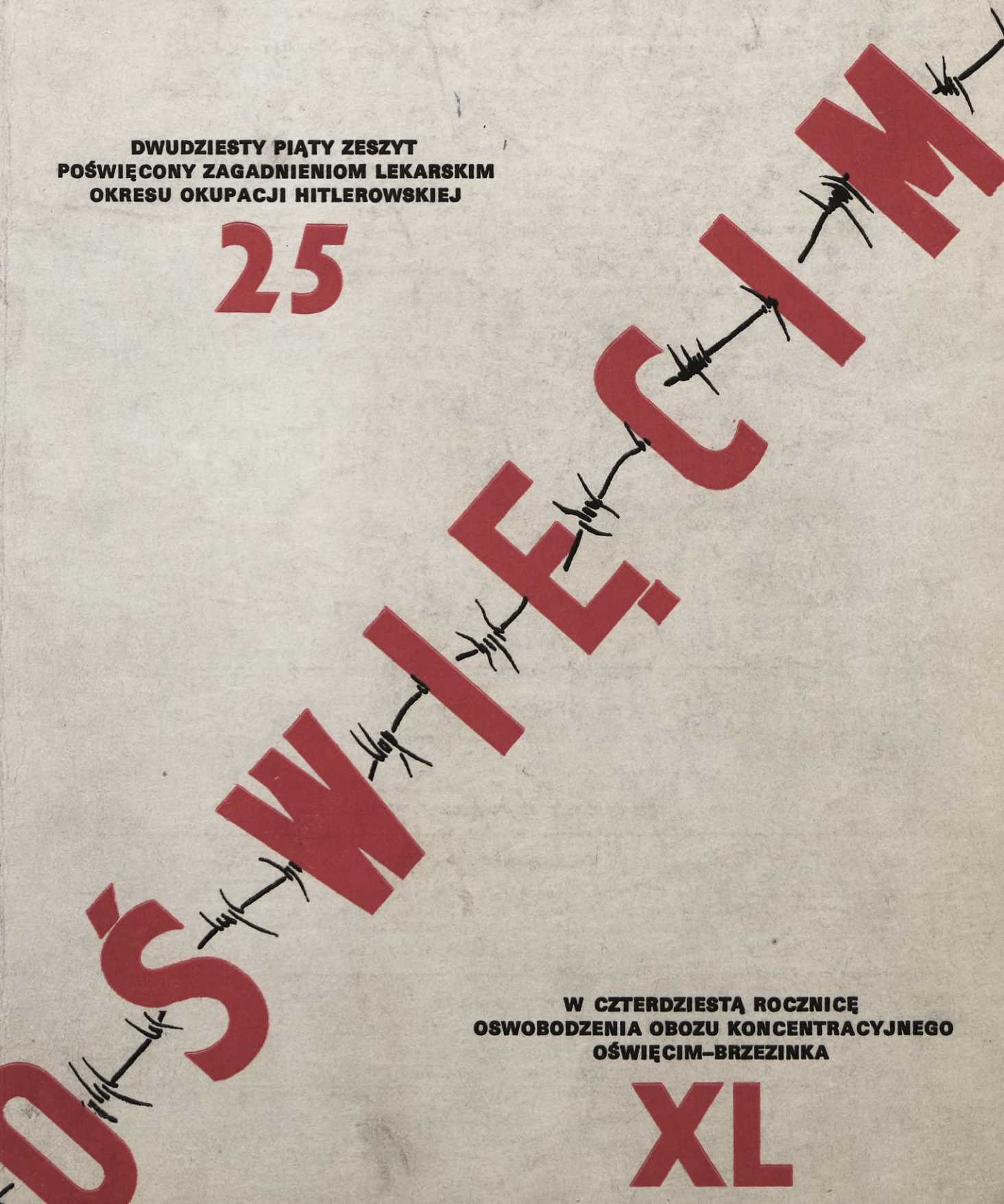
Tom XLII Rok założenia 1862 Nr 1 1985

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL



DWUDZIESTY PIĄTY ZESZYT
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM
OKRESU OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

25

OŚWIĘCIM

W CZTERDZIESTĄ ROCZNICĘ
OSWOBODZENIA OBOZU KONCENTRACYJNEGO
OŚWIĘCIM–BRZEZINKA

XL

Do towarzystw lekarskich w kraju i za granicą

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie (oddział Polskiego Towarzystwa Lekarskiego) podjęło przed 25 laty z górą inicjatywę naukowego opracowania zagadnień lekarskich i pokrewnych, związanych z dziejami hitlerowskiej okupacji, hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych, a wśród nich — największego i najstraszliwszego obozu zagłady, Oświęcimia-Brzezinki, osławionego pod nazwą Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau. Uważając to zadanie za obowiązek moralny, stwierdzamy jednocześnie, że tematyka ta ma wielką wagę naukowo-badawczą dla wszystkich dziedzin medycyny oraz poważne znaczenie praktyczne w leczeniu chorób ofiar obozów koncentracyjnych.

Towarzystwo nasze zainicjowało dotychczas prace między innymi nad następującymi grupami tematycznymi, z którymi zapoznało się środowisko lekarskie w serii odczytów, artykułów i innych publikacji:

— badania lekarsko-psychologiczno-socjologiczne,
— badania prawno-lekarskie,
— materiały historyczno-dokumentarne.

Towarzystwo nasze apeluje do wszystkich towarzystw lekarskich w kraju i za granicą o podjęcie podobnych inicjatyw we wszelkich specjalnościach, a zwłaszcza o zainteresowanie tą tematyką młodych naukowców. Będzie to hołd złożony rzeszy lekarzy i pracowników służby zdrowia wszystkich narodowości, którzy zostali wymordowani w hitlerowskich więzieniach i obozach, a jednocześnie jest to humanistyczne zadanie, właściwe naszej nauce i naszemu zawodowi.

TOWARZYSTWO LEKARSKIE KRAKOWSKIE
ODDZIAŁ PTL

Komitet redakcyjny

Prof. dr J. Billewicz-Stankiewicz (Lublin), prof. dr P. Boroń (Białystok), prof. dr H. Gaertner (Kraków), prof. dr K. Gibiński (Katowice), prof. dr E. Gorzkowski (Szczecin), prof. dr J. Jankowiak (Poznań), prof. dr T. Popiela (Kraków), prof. dr T. Orłowski (Warszawa), prof. dr W. Ostrowski (Kraków), prof. dr E. Szczeklik (Wrocław), doc. dr W. Wcisło (Kraków)

Przewodniczący komitetu redakcyjnego: prof. dr J. Bogusz

Kolegium redakcyjne:

Redaktor naczelny: prof. dr Jan Sznajd, zastępca redaktora naczelnego: prof. dr Zygmunt Hanicki, redaktorzy działów: doc. dr Ewa Broszkiewicz, prof. dr Zygmunt Hanicki, sekretarz: dr med. Marzanna Magdoń, zastępca sekretarza: lek. Ryszard Mizera

Adres redakcji: ul. Kopernika 15, 31-501 Kraków

Wydawca:

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

ul. Długa 38/40, 00-950 Warszawa

Drukarnia Narodowa, Zakład nr 1, ul. Manifestu Lipcowego 19, 31-110 Kraków

Zam. nr 485/84, nakład 6580. R-3.

TOM XLII Rok założenia 1862 Nr 1 1985

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO — ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty piąty zeszyt poświęcony zagadnieniom lekarskim okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Urzędu Miasta Krakowa,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz
Prof. dr Antoni Kępiński
Dr Stanisław Kłodziński
Mgr Jan Masłowski

Biblioteka Jagiellońska
1001243581

100596
III 42/1985

TREŚĆ

Jabłoński H.: Posłanie . . . 3

Bogusz J.: Słowo wstępne 5

DZIAŁ NAUKOWY

Bieńka S.: Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych 20

Żukowski W., *Turska-Karbowska* G., *Gisler* M., *Orleska* I.: Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej . . . 25

Banach G., *Dominik* M.: Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów 29

Danieli Y.: Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar 34

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym 41

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Słownik oświęcimski (D). Makieta . . . 56

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

Walter F.: Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie 64

Kołodziejczyk B.: Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem 66

Mianowska A.: Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie 72

Strzelecka I.: Oddział kobiecy w Oświęcimiu I 80

Szymańska I.: Portret w obozie oświęcimskim 93

Kaczyńska D.: Sprawy sanitarne batalionu „Parasol" 105

Bartelski L. M.: Dzieci i wojna 113

WSPOMNIENIA

Talarczyk R.: Ze Śląska do Jugosławii . . 121

Kielanowski T.: Fragmenty wspomnień ze Lwowa 127

BIOGRAFIE

Kłodziński S.: Dr Zenon Różewicz 136

Sikorski J.: Kpt. lek. Jerzy Ryfiński . . . 139

Czuperska-Śliwicka A.: Lek. Zygmunt Śliwicki 141

Kłodziński S.: Maria Zazulowa 145

Kłodziński S.: Dr Helena Szlapak 152

Kacperski B.: Dr Piotr Tadeusz Wesełucha . 156

SPRAWOZDANIA

Kłodziński S.: „Patronat" w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku) 160

Bogusz J.: Dwie konferencje w Bad Boll (25—27 listopada 1983 i 18—20 maja 1984 roku) 166

Wiemann D. B., *Scholz* C., *Hamann* M.: Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej 169

LISTY

Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (VII) 181

OCENY

Godorowski K.: Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim 191

Ryn Z.: Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim 196

Masłowski J.: Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci 201

Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1984 205

*

Treść poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego" poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej. Opracował Jan *Masłowski* 220

Bibl. Jagiell.
1985 CEO 146/11

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

Warszawa, dnia 6 lipca 1984 r.

Towarzystwo Lekarskie Krakowskie
Redakcja Zeszytów Oświęcimskich
„Przeglądu Lekarskiego"

Posłanie

Czterdziesta rocznica początku wyzwalania ziem polskich spod okupacji hitlerowskiej, ogłoszenia Manifestu Lipcowego i rozpoczęcia procesu odradzania się państwowości polskiej w nowym, ludowym kształcie — skłania do refleksji nad genezą tych zjawisk, toczoną wówczas walką narodu polskiego i poniesionymi w niej ofiarami.

Była to walka o nasze narodowe wyzwolenie, ale prowadzona była zarazem w interesie całej ludzkości z jej głównym wrogiem, o prawa i godność człowieka.

Prawda o losach naszego narodu i obliczu faszyzmu niemieckiego ma znaczenie doniosłe nie tylko dla tych, którzy przeżyli, ale i dla tych, którzy po nas nastąpią, nie tylko dla Polski i Polaków, ale dla całej społeczności światowej. Tak pojęli swój obowiązek m. in. lekarze skupieni wokół Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, lecząc od pierwszych dni wolności wyzwolonych więźniów, oraz wszyscy prowadzący od ćwierćwiecza metodologiczne, usystematyzowane badania byłych więźniów.

Zrodzony z tych poczynań cykl 25 specjalnych tomów „Przeglądu Lekarskiego" z napisem „Oświęcim" stał się ważkim wkładem w analizę ludobójstwa oraz jego społecznych i jednostkowych skutków, a równocześnie głosem wspierającym idee, które Polska głosi z całą konsekwencją od lat czterdziestu na forum międzynarodowym.

Stąd, w 25-lecie tej inicjatywy, pragnę dać wyraz głębokiego szacunku i podziękowania dla Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, Redakcji „Przeglądu Lekarskiego", dla wszystkich, którzy siły swe i czas sprawie tej poświęcili.

Życzę organizatorom i uczestnikom specjalnej sesji „Wojna i okupacja a medycyna" pomyślnych obrad, niech dobrze służą najważniejszej dziś dla ludzkości sprawie pokoju.

(—) *Henryk Jabłoński*

JÓZEF BOGUSZ
przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego

Kraków

Słowo wstępne

I

Spoglądając wstecz z perspektywy dwudziestu pięciu lat na rozwój zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wydaje się, iż celowe jest dokonanie jak gdyby małego bilansu, tym więcej, że mija czterdziesta rocznica wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka, tego największego kombinatu śmierci, oraz czterdziesta rocznica istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W dniu 3 lutego 1960 r. odbyło się posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, poświęcone — po raz pierwszy — uczczeniu rocznicy (piętnastej) wyzwolenia obozu oświęcimskiego. Sala obrad wypełniona była po brzegi, atmosfera skupiona i napięta, wrażenie wstrząsające. Zrozumiano natychmiast, że zbyt cenne są przedstawione materiały i że należy je utrwalić. Tak zatem już w następną rocznicę wyzwolenia Oświęcimia ukazał się pierwszy zeszyt specjalny „Przeglądu Lekarskiego" z serii „Oświęcim", w białej okładce, z czerwonym, skośnym nadrukiem „Oświęcim", przeciętym drutem kolczastym.

Odtąd już corocznie czci się w Krakowie kolejne rocznice oswobodzenia Oświęcimia uroczystymi akademiami Towarzystwa Lekarskiego i nowym zeszytem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", przy czym słowo „Oświęcim" symbolizuje wszystkie obozy koncentracyjne i całą obszerną problematykę okresu wojny i okupacji oraz ich skutków, związaną z zagadnieniami medycznymi i pokrewnymi.

Okoliczność, że systematyczne badania lekarskie, mające na oku cele nie tylko utylitarne, ale i naukowe, mogły zostać podjęte dopiero po upływie 15 lat od zakończenia wojny, tłumaczą i uzasadniają warunki, w jakich znalazł się nasz kraj po upadku Niemiec hitlerowskich: nastąpiło wszakże spustoszenie materialne i utrata $^1/_5$ ludności, a spośród 13 000 lekarzy przed wojną pozostało jedynie około 5000. Kraj wymagał przede wszystkim sił do odbudowy. Nie było wówczas jeszcze ani czasu, ani sił, ani żadnej możliwości do podjęcia tych badań.

Pierwszy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z r. 1961) zawierał 62 stronice. Kolejne zeszyty stopniowo się rozrastały, obejmując coraz szerszą problematykę, a głównie: zagadnienia a) lekarsko-psychologiczno-socjologiczne, b) prawno-lekarskie i filozoficzno-etyczne, c) historyczno-dokumentarne, związane ze służbą zdrowia.

Z biegiem czasu wykształciły się główne cele i założenia zeszytów. Biegną one dwoma głównymi nurtami.

Pierwszy nurt obejmuje trzy kierunki: 1) Zeszyty przynoszą wyniki badań naukowo-lekarskich byłych więźniów obozów koncentracyjnych, więzień, obozów jenieckich, robotników przymusowych wywiezionych do III Rzeszy, uczestników walki podziemnej oraz wyniki badań tzw. drugiej generacji; 2) służą zbieraniu faktów z dziejów naszej służby zdrowia; 3) służą nadto wydobyciu wartości moralnych i humanistycznych z okresu pogardy i odczłowieczenia. Sięgając do najgłębszych tajników ludzkiej psychiki, wykazują, że wśród najcięższych okresów życia pod okupacją, np. w obozach koncentracyjnych, odsłaniały się wielkie zasoby ludzkiej dobroci i ofiarności. Prace psychiatryczno-psychologiczne, filozoficzno-etyczne, socjologiczne i inne stanowią tu ważne świadectwo postaw ludzkich w niezwyczajnych okolicznościach i zachowują ponadczasową wartość. W miarę upływu czasu prace stawały się głębsze, gruntowniejsze, pisane bez emocji, zrozumiałej w dawniejszych okresach, *sine ira et studio*. Odkrywanie tajników życia psychicznego człowieka, jego postaw w niezwyczajnych warunkach — pozwala na odsłanianie ponadczasowych zwycięstw, ale i klęsk człowieka, jego wzlotów, ale i upadków, a zatem rozwój i treść tego dorobku w związku z doświadczeniami lat 1939—1945 nabierają uniwersalnego charakteru.

Drugi nurt biegnie równolegle. Konsekwentnie dokumentując okrucieństwa minionej wojny i okupacji oraz obnażając cierpienia naszego — i nie tylko naszego — narodu, poszukujemy jednocześnie dróg zbliżenia, wzajemnego zrozumienia obywateli PRL i RFN, usuwania moralnych i psychologicznych barier. Młoda generacja postępowych profesorów, studentów i in. w RFN, domagająca się moralnego rozrachunku za wszystkie nieszczęścia sprowadzone przez hitlerowską III Rzeszę, jest tu niezwykle pomocna. Ta droga nie jest, bo nie może taką być, ani łatwa, ani krótka. Ale jest to jedyna racjonalna i słuszna droga dla obu stron.

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza" w Warszawie ukazało się pięć tomów wyboru artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w formie książkowej dla szerszego kręgu czytelników (w latach 1971, 1975, 1977 i 1979) pt. „Okupacja i medycyna". Tom piąty, opóźniony, ukazał się w r. 1984; tom szósty jest w przygotowaniu.

Chirurg japoński z Tokio, dr Mitsuo *Kaneda*, z własnej inicjatywy i z potrzeby serca przełożył na język japoński pierwszy zeszyt „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", który jedyny ukazał się w czterech obcych językach. Przekład ten wydano w pięknej szacie graficznej nakładem „Japan Medical Journal" (Nippon Iji Shinposha, Tokyo, 1982). Ostatnio wyłonił się zamiar wydania wyboru artykułów w języku niemieckim przez wydawcę niemieckiego.

Dzień 27 stycznia 1945 r., tj. dzień wyzwolenia obozu oświęcimskiego, nie oznaczał zakończenia drugiej wojny światowej. Upłynęły jeszcze długie trzy miesiące, padły jeszcze hekatomby ofiar na frontach wojennych, ginęli jeszcze masowo więź-

niowie obozów koncentracyjnych w czasie morderczych marszów ewakuacyjnych, transportów w otwartych węglarkach w czasie ostrych, zimowych mrozów, ginęli oni jeszcze masowo w samych obozach z głodu i wycieńczenia. Aż w dniu 9 maja 1945 r. legła w gruzach zdruzgotana hitlerowska „1000-letnia — jak mawiał *Hitler* — Trzecia Rzesza".

Przypomnijmy: Nie dla nurzania się w martyrologii, ani dla rozpamiętywania krzywd, ani dla podtrzymywania uczucia mściwości, które są obce narodowi polskiemu, potrzebne jest przypominanie i studiowanie tego, co się wydarzyło w latach 1939—1945. Ale jest to obowiązkiem m. in. dlatego, aby to, co się wówczas wydarzyło, nie powtórzyło się nigdy więcej. Aby ideałów wolności, sprawiedliwości i godności nie zastąpiono np. mitami o czystości krwi i rasy, jak mówił Giuseppe *Saragat*, prezydent Italii, 16 października 1965 r. w byłym obozie oświęcimskim, w 20-lecie jego wyzwolenia.

Przypomnijmy dalej: Nie utożsamialiśmy narodu niemieckiego z hitleryzmem. Gdy przyszła totalna klęska III Rzeszy, mówiono początkowo na Zachodzie, że należy narodowi niemieckiemu, wstrząśniętemu klęską, dać ochłonąć. Odbyły się wprawdzie wkrótce po wojnie procesy głównych zbrodniarzy wojennych i tzw. postępowania denacyfikacyjne, nieraz pozorne i groteskowo-żałosne, ale nadszedł niebawem czas wzbogacania się, okres „prosperity", „Wirtschaftswunder" — wiadomo wszakże, że nie było żadnego cudu gospodarczego, ale dopływ amerykańskich kapitałów. Nadszedł natomiast czas skrywania i zamazywania prawdy, zafałszowań historycznych, zatajania przed podrastającą młodzieżą powojenną okrutnej prawdy. Procesy prowadzone pod naciskiem zewnętrznym przeciwko niektórym zbrodniarzom wojennym ciągnęły się wskutek meandrów prawniczych RFN latami.

Jednakże nadszedł czas, kiedy niektórzy młodzi studenci i młodzi profesorowie zaczęli coraz mocniej domagać się prawdy. Od 1979 r. zaczęto „przełamywać milczenie". Coraz więcej pojawiało się w RFN publikacji odsłaniających straszliwą przeszłość narodowo-socjalistyczną. Zrozumiano, że ciężka jest klęska militarna i klęska polityczna, ale najcięższa jest klęska moralna. Przeszłość, uważana poprzednio w RFN za tabu, coraz bardziej wydostawała się na powierzchnię. Młoda generacja profesorów i studentów — nie skażona przeszłością narodowosocjalistyczną, nie ponosząca w i n y za to, co się stało, ale czująca o d p o w i e d z i a l n o ś ć za to, co czynili ich ojcowie i dziadkowie w imieniu narodu niemieckiego — podjęła trudne i gorzkie zadanie moralnego rozrachunku z przeszłością. Uchylone zostało odpychanie tego tematu, chowanie go w głąb, skrywanie, zamykanie oczu.

Wielką rolę odegrały tu m. in.: wprawdzie obciążony błędami, ale jednak ważny serial telewizyjny pt. „Holocaust" (zagłada) oraz przede wszystkim publikacje Aleksandra *Mitscherlicha*, m. in. „Nieludzka medycyna" oraz „Niezdolność do żałoby" (*Die Unfähigkeit zu trauern*). Bardzo poważną rolę odegrały też liczne konferencje, przede wszystkim w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll koło Stuttgartu, podejmujące odważnie te nabrzmiałe i bolesne dla Niemców zagadnienia (J. *Bogusz*, Z. *Ryn*: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll 30 IV—2 V 1982 r. Przegl. Lek. 1983, nr 1, s. 190—194; J. *Bogusz*: Medycyna w narodowym socjalizmie [II]. Konferencja w Bad Boll 29 IV—1 V 1983 r. Tamże 1984, nr 1, s. 141—143; J. *Bogusz*: Dwie konferencje w Bad Boll: 25—27 XI 1983 i 18—20 V 1984 r., artykuł zamieszczony w niniejszym zeszycie, w dziale „Sprawozdania"). Wydaje się, iż Niemcy, podejmujący to ciężkie zadanie, zasługują na najdalej idącą pomoc.

W tym pojednawczym duchu działał i nadal działa „Przegląd Lekarski — Oświęcim", jak już była mowa wyżej. Wypełnia się w ten sposób w RFN etyczne *vacuum*, etyczna próżnia, jaka tam powstała w okresie powojennym. Ten trudny i bolesny rozrachunek moralny pozwoli narodowi niemieckiemu odzyskać swą tożsamość i spoglądać ze spokojną dumą wstecz na swą tradycję wielkich pisarzy, uczonych, muzyków i in. Jedyna to droga do odzyskania tożsamości. Odzywające się od czasu do czasu głosy odwetowców, głosy „wypędzonych" nie mogą przesłaniać ogólnych dobrych tendencji pokojowych, poszukujących porozumienia i przyjaźni.

*

W ostatnim okresie znów musieliśmy pożegnać na zawsze osoby związane z naszymi zeszytami; jak corocznie dotychczas, podajemy krótkie nekrologi.

Dnia 5 maja 1984 r. zmarł wybitny działacz społeczny, polityczny i państwowy, publicysta, minister pracy i opieki społecznej, później wiceminister kultury i sztuki Kazimierz *Rusinek*. Czytelnicy nasi znają jego źródłową pracę pt. Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński* (Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 124—131), a także Przedmowę, którą napisał do 10 zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 3—5). Był min. *Rusinek* orędownikiem naszej serii zeszytów „Oświęcim", nie szczędził nam pomocy w przełamywaniu trudności drukarskich (papier) czy finansowych (dofinansowywanie druku). Z całą życzliwością dowiadywał się o nasze plany, o kolejne zamierzenia tematyczne, wysłuchiwał z prawdziwą troską naszych projektów i próśb. Więziony w latach 1939—1945 w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, rozumiał potrzebę utrwalania pamięci o czasach martyrologii i zagłady. Konspirował już w Stutthofie, a także w rewirach w Mauthausen, gdzie ukrywał broń. Urodzony w 1905 r., działał od r. 1921 w PPS i w klasowych związkach zawodowych; w latach 1945—1947 był sekretarzem generalnym Komisji Centralnej Związków Zawodowych. We wrześniu 1939 r. był twórcą i komendantem oddziału Czerwonych Kosynierów w Lądowej Obronie Wybrzeża. Był posłem do KRN i na Sejm. Członek KC PZPR (1948—1954). W ZBoWiD był w latach 1956—1972 sekretarzem generalnym, a w latach 1972—1974 wiceprezesem Zarządu Głównego. Współprzygotowywał wiele ważnych zjazdów, konferencji i sympozjonów naukowych, w których tematyka okresu okupacji hitlerowskiej i jego następstw odgrywała wybitną rolę w umacnianiu pamięci i w rozwijaniu badań. W ostatnich latach życia mimo choroby, będąc już na emeryturze, nadal aktywnie interesował się tymi sprawami.

13 czerwca 1984 r. zmarł znany publicysta, działacz społeczny i polityczny, były więzień Oświęcimia nr 59590, red. Mieczysław *Kieta*, W naszych zeszytach umieścił udokumentowany artykuł pt. Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu (Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 172—176), a także biogram poświęcony prof. dr Janowi *Sehnowi* (tamże, 1966, nr 1, s. 239—240). Urodzony w Krakowie w 1920 r., uczęszczał do słynnego Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego, następnie rozpoczął studia polonistyczne na UJ. Był ochotnikiem we wrześniu 1939 r. Podczas okupacji pracował jako robotnik Gazowni Miejskiej w Krakowie. Związany z lewicowymi organizacjami młodzieży, a także z konspiracją, został uwięziony i wtrącony do obozu oświęcimskiego. Stracił tam swego ojca, do którego był niezmiernie przywiązany. W głęboki i oryginalny, ścisły i poruszający sposób umiał wracać do przeżyć i obserwacji obozowych i interpretować je. Działał w konspiracji więźniów (*Kampfgruppe Auschwitz*). Ewakuowany z Oświęcimia-Brzezinki, znalazł się w następnych obozach: w Gross-Rosen i w Litomierzycach; uciekłszy, walczył od kwietnia 1945 r. w partyzantce czeskiej. Od lipca 1945 r. w Polsce, w PPS i PZPR. Był sekretarzem Międzynarodowej Organizacji Dziennikarzy w Pradze. Piastował stanowiska redaktora naczelnego Krakowskiej Rozgłośni Polskiego Radia, „Naprzodu", „Gazety Krakowskiej", „Dziennika Polskiego", „Przekroju". Należał do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, przewodniczył Okręgowej KBZH w Krakowie, a także okresowo był sekretarzem generalnym Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego.

23 października 1984 r. zmarł nagle w Warszawie, wygłaszając przemówienie na konferencji, w 70 roku życia, prof. dr Czesław *Pilichowski*, socjolog i historyk, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce od r. 1965; uprzednio był sekretarzem generalnym Polskiego Związku Zachodniego i Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich. Urodzony w 1914 r., absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, czynny był w ruchu konspiracyjnym w okresie okupacji. Po wojnie jeden z najwybitniejszych pionierów polskiego powrotu nad Odrę i Nysę Łużycką oraz Bałtyk. Znakomity znawca problematyki II wojny światowej i okresu hitlerowskiej okupacji naszego kraju. Położył szczególne zasługi w dziele ujawniania i dokumentowania zbrodni hitlerowskich oraz bezterminowego ścigania ich sprawców — zgodnie z konwencją ONZ z 26 listopada 1968 r. o nieprzedawnieniu zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. GKBZHwP — instytut Pamięci Narodowej, instytucja, którą kierował owocnie przez prawie 20 lat, rozwinęła się znakomicie i posiada autorytet międzynarodowy. Ma ona bogate archiwum, wielki zasób oryginalnych publikacji własnych i zespół fachowych pracowników, prawdziwych ekspertów, oddanych swej pracy. Prof. *Pilichowski* zawsze kierował się otwartością, udostępniając swe bogate zbiory i służąc swą światłą radą, z której nieraz korzystaliśmy; wskazał też niektóre artykuły do publikacji. Wyróżniał się mrówczą pracowitością i ustawicznym, twórczym niepokojem. Mimo że przeszedł kilka razy okresy ciężkiej niedomogi krążeniowej, nie znał pojęcia oszczędzania się. Organizował wiele doniosłych i pamiętnych sesji naukowych — niejednokrotnie wraz z zasłużonym dla kultywowania pamięci narodowej, zmarłym w 1981 r., niezapomnianym przewodniczącym Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, min. Januszem *Wieczorkiem*; sesje te rozwijały problematykę dokumentowania i upamiętniania ważnych wydarzeń z okresu straszliwej okupacji hitlerowskiej. Prof. *Pilichowski* wykonywał też świetną pracę wydawniczą. Ustawą Sejmu PRL z 6 kwietnia 1984 r. przydane zostało Głównej Komisji BZHwP drugie nazwanie: Instytut Pamięci Narodowej. Wyraziło się w tym głębokie uznanie, podniesiona została ranga i status prawny tej instytucji, nastąpiła nobilitacja. Dzień 5 lipca 1984 r., tj. dzień posiedzenia inauguracyjnego GKBZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej stał się bez wątpienia szczęśliwym dniem prof. *Pilichowskiego*. Osiągnął realizację projektu, będącą jego gorącym pragnieniem. Odszedł w pełni sił twórczych człowiek, który położył dla kraju wielkie zasługi.

15 listopada 1984 r. zmarła również ceniona i szanowana dr med. Jadwiga *Beaupré*, pochodząca z rodziny o patriotycznych i społecznikowskich tradycjach. O jej ojcu, działaczu społecznym, Zygmuncie *Klemensiewiczu*, pisał dr praw Zbigniew *Madeyski* w 22 zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (w 1982 r.). Podczas okupacji hitlerowskiej dr *Beaupré* działała konspiracyjnie w AK w stopniu kapitana. Po powstaniu warszawskim została zesłana do obozów hitlerowskich. Opublikowaliśmy jej relacje z dwóch obozów: z Lamsdorfu (w r. 1971) i z Zeithain (1974). Była społecznie aktywną lekarką; ostatnio prowadziła od lat tzw. szkołę rodzenia.

Z dużym opóźnieniem dowiedzieliśmy się o śmierci jednego z naszych autorów, mgr. Jana *Starczewskiego* (1904—1981). Przed kilku laty zamieściliśmy jego artykuły o martyrologii dzieci warszawskich i zamojskich (w zeszycie 18 z 1978 r.), a także reminiscencje z działalności polskiej służby zdrowia w okupowanej Warszawie (zeszyt 16 z 1976 r.). *Starczewski*, ukończywszy studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, był w latach 1934—1943 dyrektorem Wydziału Opieki i Zdrowia w Zarządzie Miejskim m. stoł. Warszawy, do czasu aresztowania i osadzenia w obozach koncentracyjnych — głównie za akcję ratowania dzieci zamojskich. Pod pseudonimem „Andrzej Korecki" kierował on podczas okupacji działalnością Biura Wojskowego Departamentu Pracy i Opieki Społecznej Delegatury Rządu na Kraj. Znalazł się na Pawiaku w Warszawie, a następnie kolejno w Oświęcimiu-Brzezince, Neuengamme, Drütte i Bergen-Belsen. Po powrocie do kraju pracował w Prezydium Rady Ministrów i w Państwowej Komisji Etatów. W latach 1956—1971 był dyrektorem jednego z departamentów w Ministerstwie Finansów. Zajmował się sprawami socjalnymi. Wysiłki swe skupiał na działalności społecznej.

*

Przedstawiamy teraz jak gdyby kronikę niektórych wydarzeń z ostatniego roku, najbliższych kręgowi tematycznemu i orientacji naszych zeszytów.

Świat wstrząsany jest niepokojami i apokaliptyczną wizją wojny atomowo-rakietowej. Wyświe-

tlony został film amerykański o zagładzie atomowej miasta Kansas City w USA pt. *The day after* (Nazajutrz), opublikowany został raport Komisji Ekspertów Światowej Organizacji Zdrowia (*WHO*) w Genewie w 1983 r. pod przewodnictwem prof. Sune *Bergströma* z *Karolinska Institut* w Sztokholmie, laureata nagrody Nobla, na temat wojny atomowej i zdrowia oraz możliwości służby zdrowia. Raport ekspertów *WHO* został przedstawiony 29 lutego 1984 r. w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim wraz z przeźroczami obrazującymi skutki wybuchu wojny atomowej w Hiroszimie, a udostępnionymi nam przez dr. Mitsuo *Kanedę* z Tokio. Posiedzenie to szczegółowo omówiła „Gazeta Krakowska" 9 marca 1984 r. w artykule pt. „Apokalipsa" oraz tygodnik „Katolik", nr 23 z dnia 3 czerwca 1984 r. Wciąż podnoszą się głosy o konieczności ograniczenia zbrojeń.

Do najpoważniejszych głosów w ostatnim okresie należy przemówienie papieża *Jana Pawła II*, wygłoszone do uczonych świata 12 listopada 1983 r. w Watykanie na uroczystym posiedzeniu Papieskiej Akademii Nauk na temat „Nauka w służbie pokoju". *Jan Paweł II*, wielki orędownik idei pokoju i szermierz tej idei, który zatroskany o losy ludzkości wielokrotnie wielkim głosem wołał o pokój między narodami, dał znowu wyraz tym dążeniom w sposób szczególnie doniosły (w Słowie wstępnym do poprzedniego zeszytu, na str. 11, mogliśmy tylko krótko podać wiadomość o tym).

Ze względu na historię naszego kraju, który w szczególnie tragiczny i bolesny sposób doświadczył skutków II wojny światowej, a także z uwagi na wyrażone tutaj uniwersalne, rzetelne podejście do roli nauki, które każdy badacz oraz odbiorca nauki powinien podzielić, podajemy niektóre myśli z tego głęboko poruszającego przemówienia:

„Uczony może wykorzystać swą wolność dla znalezienia dziedziny własnych badań. Skoro w określonej sytuacji historycznej niemal nie można uniknąć tego, że pewne badania naukowe zostaną wykorzystane dla agresji, uczony musi dokonać wyboru, który pozwoli mu na współtworzenie ludzkiego dobra, na budowanie pokoju. Odrzucając niektóre dziedziny poszukiwań, w konkretnych warunkach historycznych niewątpliwie przeznaczone do zadawania śmierci, uczeni z całego świata muszą się zjednoczyć we wspólnej woli rozbrojenia nauki i tworzenia opatrznościowej siły pokoju.

W obliczu wielkiego chorego bliskiego śmierci, jakim jest cała ludzkość, uczeni, współpracując ze wszystkimi ludźmi kultury i z instytucjami społecznymi, muszą dokonać dzieła ratowania, podobnie jak lekarz, który przysięgał, że użyje wszystkich swych sił dla uzdrawiania chorych.

Pokój nie rodzi się wyłącznie z wygaszenia ognisk wojny; nawet gdyby wszystkie one wygasły, pozostałyby nieuchronnie inne, jeśliby nadal niesprawiedliwość i ucisk rządziły światem. Pokój rodzi się ze sprawiedliwości: *Opus iustitiae pax*, »dziełem sprawiedliwości... pokój« (...). Tak więc nauka, poszukująca prawdy i wolna od wszelkiej ideologii, może i powinna — nie zaprzedając się narodom gospodarczo uprzywilejowanym — rozwijać się wszędzie, ażeby przy użyciu właściwych technik czuwać nad tym, by kazdy naród i każdy człowiek otrzymywał to, co mu się należy. Współczesny świat oczekuje wyzwolenia nauki, które jest konsekwencją wyzwolenia umysłu. Bądźcie, Panowie, zjednoczeni w obronie waszej wolności dla budowania w całym świecie pokoju i sprawiedliwości!"

I dalej mówił Ojciec święty: *„Pax perpetuo aedificanda* (pokój, który stale trzeba budować). Pokój jest ciągłym wysiłkiem powierzonym, jeśli chodzi o was, prowadzonym przez was badaniom i ich zastosowaniom technicznym, które powagą swego autorytetu musicie tak ukierunkować, ażeby służyły rozszerzaniu sprawiedliwości, wspierani owym wyzwoleniem, ową wolnością umysłu, która w przypadku użycia prowadzonych przez was badań i odkryć przeciwko sprawiedliwości i pokojowi pozwala na dokonanie innego wyboru."

Dalej jeszcze Papież podkreślił, że „wspólnota naukowa jest bardziej niż jakakolwiek inna wspólnotą pokoju", a „poszukiwanie prawdy (...) jest z natury niezależne od ideologii", działalność naukowa zaś „wymaga szczerej współpracy i uczciwego dzielenia się rezultatami prowadzonych badań". Zatem ideologie, dopowiedzmy, nie powinny dzielić rzetelnej nauki, mającej na celu pokój i sprawiedliwość. Co prawda ze względu na okoliczność swego przemówienia papież odnosił się do nauk technicznych, to jednak czujemy, że ten najwyższy autorytet moralny świata nie mógł abstrahować od nauk innych, jak medyczne czy historyczne, służące wyświetlaniu przeszłości i współcześnie łączące ludzi dobrej woli niezależnie od barier granicznych bądź ideologicznych.

Z kolei *Jan Paweł II*, wyprowadzając dalsze myśli i kontynuując wątek roli nauki, sformułował jedno z jej zadań, „w którym nikt nie zastąpi wspólnoty naukowej", a którym „jest czuwanie nad tym, aby odkrycia naukowe nie służyły wojnie, tyranii, terrorowi". Od razu kojarzymy to nowoczesne zadanie, płynące z obecnej sytuacji świata, z okresem hitlerowskim, gdy nauki — m. in. medyczne — służyły ekspansji i zbrodni. Nawiązując do wyboru uczonych w nauce, papież wskazał na cztery wartości, jakimi są: „prawda, wolność, sprawiedliwość, miłość"; one to „winny tworzyć podstawę skierowanego do całego świata apelu uczonych (...) po to, by doszło do pojednania narodów i uwieńczenia sukcesem jedynej wojny, jaką trzeba toczyć: wojny z głodem, ze śmiercią milionów ludzkich istot, które można by uchronić, którym można by zapewnić jakość i godność życia, wydając siedem procent sum przeznaczonych co roku na nieustanne i siejące grozę dozbrajanie narodów najbogatszych".

Celem odwoływania się do pokoju, jak pouczał papież w omawianym wystąpieniu wobec uczonych, nie może być permisywizm etyczny i zaspokajanie pragnień konsumpcyjnych, lecz apelowanie o pokój „winna znamionować głęboka refleksja nad przeznaczeniem człowieka, nad sensem i jakością życia", a bez nawrócenia do owych czterech wartości „pokój społeczny nie może być stabilny, nie jest bowiem zakorzeniony w ludzkim sercu". *Jan Paweł II* zaapelował do „intelektualistów, uczonych, pielgrzymów prawdy, badaczy różnych gałęzi nauki i wiedzy, znawców człowieka i wszechświata" o pracę dla wspomnianych czterech wartości.

16 stycznia 1984 r. odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej na domu przy ul. Kanoniczej 18 oraz sesja popularnonaukowa w sali obrad Urzędu Miasta Krakowa, poświęcona działalności krakowskiego „Patronatu" w latach okupacji hitlerowskiej. W niniejszym zeszycie w dziale „Sprawozdania" publikujemy artykuł dr Stanisława *Kłodzińskiego* obrazujący działalność tej zasłużonej instytucji.

W dniu 25 stycznia 1984 r. odbyła się doroczna akademia zorganizowana przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i inne towarzystwa naukowe i społeczne dla uczczenia 39. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki — w sali Instytutu Biochemii Lekarskiej AM. Po otwarciu akademii



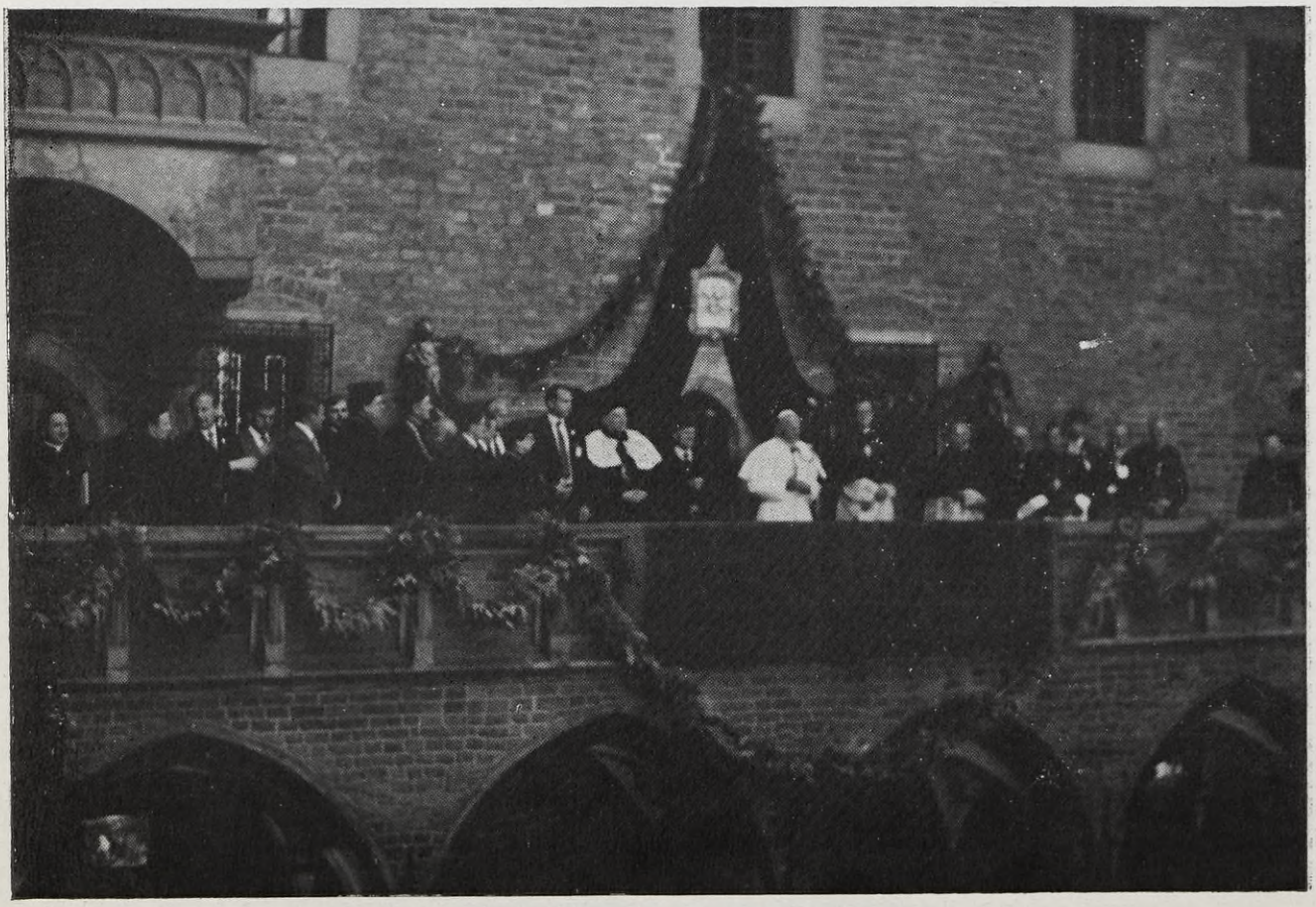
Prezydent Angoli, Jose Eduardo *Dos Santos*, podczas zwiedzania byłego obozu *Auschwitz-Birkenau*, 10 kwietnia 1984 r., na terenie Oświęcimia I (*Auschwitz I*). Obok prezydenta przewodniczący Rady Państwa PRL, prof. dr Henryk *Jabłoński*. (Zdjęcie otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr 21122/2, fot. Z. *Łoboda*)



Członkowie Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego wraz z osobami towarzyszącymi niosą 6 kwietnia 1984 r. kwiaty ku ścianie śmierci na dziedzińcu bloku nr 11. Na pierwszym planie prezes MKO, M. *Goldstein*; po prawej dyrektor Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, mgr K. *Smoleń*. W tle ściana bloku nr 10, z zasłoniętymi oknami. (Zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr 21113/2, fot. Z. *Łoboda*)



Cztery zdjęcia na rozkładówce są pamiątką z ceremonii nadania godności doktora honoris causa wszystkich wydziałów Uniwersytetu Jagiellońskiego papieżowi *Janowi Pawłowi II* w historycznej auli Collegium w dniu 22 czerwca 1983 r. U góry: Ojciec święty we wnętrzu gmachu. U dołu: na balkonie, nad dziedzińcem Collegium Maius. (Fot. pracownik UJ, L. *Wawrzynów*)





Papież *Jan Paweł II* w auli Collegium Maius UJ 22 czerwca 1983 r. podczas ceremonii otrzymania godności doktora honoris causa wszystkich wydziałów tej uczelni; u góry: przemawia, u dołu: w rozmowie z prof. dr. Marianem *Mięsowiczem* z Polskiej Akademii Nauk. Reprodukowane na rozkładówce zdjęcia z uroczystości udostępnił rektor UJ, prof. dr Józef *Gierowski* (fot. L. *Wawrzynów*)





Arcybiskup Chicago, kardynał Joseph *Bernardin*, wpi uje się w dniu 17 sierpnia 1984 r. do księgi pamiątkowej Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; wśród osób towarzyszących, w pierwszym rzędzie, trzeci od lewej ks. biskup Kazimierz *Górny*, do roku 1984 proboszcz parafii im. św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu, następnie biskup pomocniczy w diecezji krakowskiej. (Zdjęcie nadesłane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr 21130/4, fot. L. *Foryciarz*)



Grupa młodzieży kubańskiej 12 lipca 1984 r. podczas zwiedzania byłego obozu *KL Auschwitz* (Oświęcim I). Wśród przybywających każdego roku na największe cmentarzysko świata, jakim jest uświęcone miejsce Oświęcimia-Brzezinki, znajduje się wiele grup młodzieży z różnych krajów świata; niektóre pozostają tam dłużej i studiują dzieje hitleryzmu i obozu. (Zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr 21129, fot. L. *Foryciarz*)

przemawiał w imieniu metropolity krakowskiego eminencji kardynała Franciszka *Macharskiego* ks. prałat Leon *Krejcza*, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr Józef *Gierowski* oraz były więzień Oświęcimia Adolf *Gawalewicz*. Wpłynęły liczne listy i telegramy, wśród nich od przewodniczącego Rady Państwa, prof. dr Henryka *Jabłońskiego*. W drugiej części akademii artyści scen krakowskich, Maria *Przybylska*, Tadeusz *Malak* i Wojciech *Ziętarski*, odegrali słuchowisko pt. „Jest w piekle miejsce zwane...", którego scenariusz oparty na tekstach *Dantego* z „Boskiej Komedii" oraz na fragmentach wspomnień obozowych opublikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", opracowała Lidia *Zamkow*. Następnie chór *Capella Cracoviensis* pod kierunkiem Stanisława *Gałońskiego* odśpiewał piękne, stare i nowsze kolędy polskie.

W dniu 27 lutego 1984 r. doniósł znany magazyn hamburski „Der Spiegel" (nr 9, s. 79) w publikacji pt. *Ehrungen. Der Kreuzelmachen* (Uhonorowania. Stawiający krzyżyki) o interesującej sprawie. Oto mianowicie jesienią 1960 r. przeszedł na wcześniejszą emeryturę prof. dr Werner *Catel*, kierownik kliniki pediatrycznej Uniwersytetu im. Christiana-Albrechta w Kilonii, albowiem stało się jawne, że brał udział w hitlerowskim „programie eutanazji" w stosunku do dzieci upośledzonych. Po przeszło 20 latach zmarł w 86 roku życia (1894—1981). Wówczas prezydent Uniwersytetu, Gerd *Griesser*, musiał wycofać tekst nekrologu, w którym prezydent i senat określili *Catela* jako uczonego „o wysokim moralnym poczuciu odpowiedzialności, który przyczynił się dobru chorych dzieci w wieloraki sposób".

Ostatnio znowu wyłonił się problem spadku po nim. Tenże „Euthanasie-Arzt", jak go nazywano, zapisał w testamencie Uniwersytetowi w Kilonii pół miliona marek zachodnioniemieckich. Warunkiem jednak było ustanowienie nazwy: „Fundacja Wernera Catela" (*Werner Catel-Stiftung*) i „Nagroda im. Wernera Catela" (*Werner Catel-Preis*). Odsetki od fundacji miałyby być co 1—2 lat zużyte na nagrodę w wysokości 70 000 marek dla popierania nauki. Wobec trudności finansowych Uniwersytet był już gotów przyjąć tę sumę i jednocześnie uhonorować *Catela*. I oto pojawił się protest studentów, w którym pisali oni, że wyrażają opór wobec braku skrupułów, iż ma być uczczony imieniem fundacji człowiek odpowiedzialny za wymordowanie 5 000 dzieci w okresie III Rzeszy. Jak wiadomo, *Catel* należał do komisji, która określała, czy u dziecka chodzi o tzw. „lebensunwertes Leben" (życie niegodne życia). *Catel* był jednym z trzech głównych rzeczoznawców, obok profesorów *Heyde'go* (*Sawade*) i *Nietsche'go*, który decydował o uśmiercaniu dzieci. Senat Uniwersytetu w Kilonii miał na sugestię prezydium zrezygnować z tego pół miliona marek.

Do Polski przyjeżdżają grupy młodzieży z RFN. Pisaliśmy w Słowie wstępnym do poprzedniego zeszytu o pobycie 20-osobowej w październiku 1983 r. grupy studentów uniwersytetu we Frankfurcie na Menem, która przez trzy dni bawiła w Warszawie i trzy dni w Krakowie, po czym udała się na całotygodniowy pobyt do Oświęcimia. W niniejszym zeszycie publikujemy artykuł trójki studentów z tej grupy, przedstawiający ich wrażenia i refleksje.

W marcu 1984 r. przebywała inna grupa studentów — Uniwersytetu w Bonn. Przyjeżdżają oni pod kierunkiem profesorów lub pastorów przy poparciu zasłużonej w nawiązywaniu przyjaznych stosunków z nami ewangelickiej „Akcji Znaku Pokuty" (*Aktion Sühnezeichen*). I tym razem spotkanie z nimi i rozmowa, czego oni najbardziej poszukują, na pewno służyły dobremu celowi. Po powrocie do Bonn napisali m. in.: „... Jak Pan wie, zajmujemy się od dłuższego czasu historią obozów koncentracyjnych i obozów zagłady i zagadnieniem przeżycia więźniów tamże, dlatego była dla nas interesująca sposobność omówienia z Panem tej problematyki z medycznego punktu widzenia. Ale nasze podróże do Polski służą nie tylko zajęciu się jednym konkretnym tematem, lecz rozważając naszą własną historię, która tak ściśle i często tragicznie powiązana jest z historią Polski, poszukujemy bezpośredniego kontaktu i rozmowy..." Na pewno właśnie ten bezpośredni kontakt i rozmowy są najlepszym sposobem sprzyjającym wzajemnemu zrozumieniu i zbliżeniu.

W dniach od 31 marca do 7 kwietnia 1984 r. przebywała w Rzymie specjalna pielgrzymka osób chorych i niepełnosprawnych, w tym — byłych więźniów obozów koncentracyjnych — z Polski. Opiekę nad tą międzynarodową pielgrzymką sprawowały dwie fundacje: *Sue Ryder* i *Leonard Cheshire Foundation* z Wielkiej Brytanii. 5 kwietnia uczestnicy pielgrzymki zostali przyjęci na audiencji specjalnej przez Ojca Świętego, *Jana Pawła II*, który wygłosił do zebranych w auli Pawła VI homilię (opublikowana w kwietniowym numerze polskiego wydania „L'Osservatore Romano" z roku 1984). Opiekę lekarską nad uczestnikami pielgrzymki pełniło m. in. trzynastu lekarzy z Polski, wśród nich doc. dr Zdzisław *Ryn*, zajmujący się grupą byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Tydzień Rodziny Ryder-Cheshire był drugą tego rodzaju międzynarodową imprezą i zgromadził przeszło siedmiuset chorych z trzydziestu krajów. Osobiste spotkanie z Ojcem Świętym było dla wszystkich niezwykłym przeżyciem i duchowym wzmocnieniem.

W dniu 4 kwietnia 1984 r. została uczczona pamięć prof. dr Jana *Sehna*, zmarłego 12 grudnia 1965 r., zebraniem zorganizowanym przez Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i Instytut Ekspertyz Sądowych im. prof. J. *Sehna*.

26 kwietnia 1984 r. odbyła się konferencja zorganizowana przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie na temat „Stan badań nad problematyką okupacji hitlerowskiej w Polsce Południowej 1939—1945".

Poświęćmy z kolei kilka słów Towarzystwu Niemiecko-Polskiemu w Augsburgu (*Deutsch-Polnische Gesellschaft, Augsburg e.V.*), o którego żywej działalności pisaliśmy na tych łamach wielokrotnie. Jak już donosiliśmy w ubiegłym roku, po sześciu latach ustąpił ze stanowiska przewodniczącego ze względów zdrowotnych, bardzo aktywnie działający *Leszek Ormicki*. Stanowisko to objęła p. Dorothea *Jäckel*, zastępcą przewodniczącej została p. Ellen-Alexa *Schwarz*. Jednakowoż Leszek *Ormicki*, mówiący mimo wieloletniego pobytu w RFN płynnie po polsku, stara się, jak tylko może, pomagać nowemu Zarządowi i nadal czynnie współpracować jako członek Zarządu. Piszący te słowa wspomina z największą sympatią

„Tydzień Polski w Augsburgu" (*Polnische Woche in Augsburg*) w 1978 r., który dał możność szerokiego przedstawienia polskiej muzyki, literatury, folkloru, filmów, możność spotkań naukowych z profesorami tamtejszego Uniwersytetu oraz późniejsze kontakty przy bardzo czynnym współudziale Towarzystwa Niemiecko-Polskiego, nadburmistrza Augsburga Hanra *Breuera* i profesora tamtejszego Uniwersytetu Johannesa *Hampla*. W kwietniu 1984 r. nastąpiło po przerwie, wywołanej wprowadzeniem stanu wojennego w Polsce, uruchomienie na nowo związków między Kołem Młodzieży w Augsburgu (*Stadtjugendring*) a Zarządem Wojewódzkim ZSMP w Lublinie. 8-osobowa delegacja SJR (*Stadtjugendring*) z Augsburga przybyła do Lublina, aby omówić wymianę młodzieży polskiej i zachodnioniemieckiej. Doskonałej pomocy mógł tu udzielić p. Leszek *Ormicki* dzięki swej znajomości języka polskiego. Towarzystwo Niemiecko-Polskie w Augsburgu walczy nieustępliwie i z całą energią o zaniechanie w Bawarii emitowania w telewizji mapy geograficznej z granicami państwa niemieckiego z 1937 roku (*die brisante Polen-Karte*).

Z zadowoleniem i radością odnotowujemy podróż prof. Henryka *Jabłońskiego* do Włoch z okazji obchodów 40. rocznicy bitwy o Monte Cassino i jego spotkanie w dniu 19 maja 1984 r. z papieżem *Janem Pawłem II*. Prof. *Jabłoński* spotkał się także z prezydentem Włoch Alessandro *Pertinim* oraz ministrem spraw zagranicznych Giulio *Andreottim*. Wielokrotne kontakty i dialog między władzami PRL i kolejnymi zwierzchnikami Kościoła Katolickiego w ostatnim dziesięcioleciu, jeżeli nawet napotykał na trudności, jeżeli nie zawsze doprowadzał do uzgodnienia stanowisk we wszystkich sprawach, służył łagodzeniu napięć i lepszemu zrozumieniu wzajemnych stanowisk, wywierając w pozytywny sposób wpływ nie tylko na stosunki między państwem a Kościołem w Polsce, ale także na ogólną atmosferę międzynarodową. Rząd PRL widzi w Stolicy Apostolskiej siłę moralną działającą aktywnie na rzecz łagodzenia konfliktów w świecie, potępiającą zbrojenia, służącą sprawie pokoju. Z konsekwencją i cierpliwością zmierza się do normalizacji stosunków między państwem a Kościołem z zachowaniem tradycyjnej tolerancji, poszanowania odrębności światopoglądowych, co sprzyja dobremu współżyciu wierzących i niewierzących.

W dniu 12 maja 1984 r. nadano Szkole Pielęgniarek (Medyczne Studium Zawodowe) w Pabianicach imię Stanisławy *Leszczyńskiej*, więźniarki Oświęcimia, autorki „Raportu położnej z Oświęcimia" (Przegl. Lek. 1965, nr 1, s. 104—106). Wydano z tej okazji piękną broszurę poświęconą nowej patronce Szkoły.

W poprzednim roku, 17 października 1983 r., z okazji jubileuszu 200-lecia krakowskiej Szkoły Położnych, nadano imię Stanisławy *Leszczyńskiej* tejże krakowskiej szkole.

Piszący te słowa wygłosił 16 maja 1984 r. na zaproszenie studentów Wydziału Lekarskiego w Hanowerze (*Medizinische Hochschule Hannover — MHH*) wykład pt. *Euthanasie im Nationalsozialismus und heute* oraz w dniach 18—20 maja wziął udział po raz czwarty w konferencji w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll na temat „Testament ofiar narodowego socjalizmu" (*Das Vermächtnis der Opfer des Nationalsozialismus*). W dziale „Sprawozdania" niniejszego zeszytu zamieszczone są bliższe dane.

W czerwcu 1984 r. stał się ostatecznie prawomocny wyrok w sławnym procesie hitlerowskich oprawców z obozu koncentracyjnego na Majdanku. Proces ten rozpoczął się 26 listopada 1975 r. w Sądzie Krajowym w Düsseldorfie, a zakończył się po prawie sześciu latach 30 czerwca 1981 r. Po wniesieniu skarg rewizyjnych przez oskarżonych do Sądu Federalnego (*Bundesgerichtshof*) w Karlsruhe i nieuwzględnieniu ich przez tenże sąd, wycofał swój wniosek rewizyjny oskarżyciel publiczny, czyli prokuratura. W ten sposób proces monstrum czy też proces widmo w 9 lat po otwarciu rozprawy, poprzedzonej wieloletnim postępowaniem przygotowawczym, zakończył się ostatecznie i stał się prawomocny. Pisaliśmy o tym procesie wielokrotnie na łamach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", ostatnio obszernie w roku 1980 (Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 5—6) oraz 1982, nr 1, s. 10. Dlatego zainteresowanych czytelników odsyłamy do tamtych zeszytów. Tu warto jedynie przypomnieć, że odtworzony obraz popełnionych zbrodni przekraczał nieraz ramy wyobraźni współczesnych ludzi. A późne rozpoczęcie procesu (30 lat po zakończeniu wojny), przeciąganie go i zakłócanie przez niektórych obrońców, wreszcie ostatecznie zakończenie (w 39 lat po zakończeniu wojny) nie przyniosły splendoru jurysdykcji zachodnioniemieckiej.

Po kilkuletnich staraniach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zostało instytucji tej przydane drugie nazwanie: „Instytut Pamięci Narodowej" na drodze ustawy sejmowej z dnia 6 kwietnia 1984 r. Ustawa weszła w życie 1 lipca 1984. W związku z tym odbyło się uroczyste posiedzenie inauguracyjne w dniu 5 lipca. Ustawa stanowi wyraz uznania i nobilitację. Podniesiona została ranga Głównej Komisji BZHwP, nadany jej został status instytutu naukowego. Odczytane zostały listy od prof. Henryka *Jabłońskiego*, przewodniczącego Rady Państwa, oraz od Stefana *Olszowskiego*, ministra spraw zagranicznych. Referaty wygłosili minister sprawiedliwości dr Lech *Domeracki*, dyrektor GK BZHwP prof. dr Czesław *Pilichowski*, 50 osobom wręczono odznaczenia państwowe, po czym odbyła się dyskusja, wśród której m. in. zaproponowano, aby siedzibą Głównej Komisji — Instytutu Pamięci Narodowej stał się Zamek Ujazdowski, który posiada piękne tradycje łączące go z okresem hitlerowskiej okupacji. Niedługo później, 23 października 1984 r., zmarł nagle prof. *Pilichowski*, o czym już była mowa.

40 rocznica powstania warszawskiego, przypadająca na dzień 1 sierpnia, została wielorako uczczona.

25 i 26 lipca poprzedziła ją konferencja naukowa zorganizowana przez Wojskowy Instytut Historyczny, Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej oraz przez Zarząd Główny Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (mowa jest o tym w artykule J. *Masłowskiego*, tj. w ostatniej pozycji działu „Oceny" w niniejszym zeszycie).

31 lipca położono kamień węgielny z aktem erekcyjnym pod pomnik bohaterów powstania na placu Krasińskich w Warszawie przy udziale Wojciecha *Jaruzelskiego* i Henryka *Jabłońskiego*.

1 sierpnia na uroczystym koncercie krakowska

Filharmonia im. K. Szymanowskiego pod kierunkiem Tadeusza *Strugały*, przy udziale chóru i solistów, wykonała fragmenty *Requiem* Krzysztofa *Pendereckiego*.

Szczególnym akcentem było wyświetlenie w Telewizji Polskiej filmu dokumentarnego pt. „Sceny z powstania warszawskiego", opartego na zdjęciach wykonanych przez Sylwestra *Brauna*, pseudonim „Kris", a na nowo odnalezionych. Po raz pierwszy unaocznionych zostało wiele nieznanych zdjęć z najróżniejszych miejsc Warszawy w ciągu sierpnia i września 1944 roku. Po przedstawieniu zdjęć odbyła się rozmowa z ich autorem. Cała audycja, przygotowana przez T. *Makarczyńskiego*, wywarła niezwykle głębokie wrażenie. Stanął przed oczami w całym swym blasku i całej swej grozie wspaniały, bohaterski zryw Warszawy i męczeńska śmierć tego niepokonanego i później zmartwychwstałego miasta.

Abstrahujemy tu od oceny politycznej, motywów słusznych czy niesłusznych. Pozostańmy przy tym, że był to cudowny, bohaterski zryw, który zjednoczył wszystkich, niezależnie od dzielących różnic i przekonań, na gruncie solidarnie pojętego patriotyzmu polskiego. Powiedział ktoś: powstanie warszawskie było błędem politycznym, nonsensem militarnym, a jednocześnie koniecznością psychologiczną. Było ono tragiczną, nieszczęśliwą walką o honor i suwerenność. Po 40 latach żołnierze powstania warszawskiego i ci wszyscy, którzy je przeżyli, przyjmując do swej świadomości oceny przyczyn i skutków powstania oraz wypływające z tych ocen nauki i przestrogi, mają prawo do uznania racji moralnych, które kazały im takim właśnie zrywem wyrazić wierność dla tych wartości, których obrona jest obowiązkiem każdego Polaka. „To nie jest legenda, to jest nieustający przekaz pokoleń" — napisano w „Życiu Warszawy" 1 sierpnia 1984 r.

31 sierpnia nastąpiło otwarcie Zamku Królewskiego w Warszawie i umieszczenie tamże serca najwyższego naczelnika sił zbrojnych narodowych w powstaniu 1794 r., Tadeusza *Kościuszki*.

Na dzień 1 września 1984 r. przypadła 45 rocznica napaści hitlerowskiej na Polskę. Ten średni, niedostatecznie uzbrojony kraj, przygotowany do wojny koalicyjnej, a nie samotnej, zaskoczony w fazie przezbrajania armii, oparł się najdłużej — prócz ZSRR — agresji hitlerowskiej na kilka państw w pierwszym okresie II wojny światowej. Warszawa — okupowana, ale nie ujarzmiona stolica — była siedzibą władz podziemnego państwa polskiego. Polska nie miała swego *Quislinga*. Bezprzykładne bohaterstwo narodu zjednoczonego w walce z okrutnym okupantem mimo straszliwych ofiar i terroru (zginęło przeszło 6 milionów, tj. $^1/_5$ ludności) opiewane jest jako wyraz miłości do ojczyzny.

W sierpniu 1984 r. przebywała w Krakowie w ramach szkoły letniej języka polskiego UJ druga, dziewięcioosobowa grupa studentów różnych wydziałów Uniwersytetu w Bonn. Po zwiedzeniu Oświęcimia piszący te słowa spotkał się z tymi studentami dwukrotnie i mówił im o celach i założeniach zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", o sprawach rozrachunku moralnego. (Czytelnik znajdzie w tym zeszycie artykuł autorstwa dwóch studentek, Dilus B. *Wiemann* i Claudii *Scholz*, i studenta, Matthiasa *Hamanna*, z Uniwersytetu we Frankfurcie nad Menem, którzy poruszają tę samą problematykę, a także natrafi na sprawozdanie z dwóch konferencji w Bad Boll). Spotkania z tą grupą niemieckiej młodzieży akademickiej z Bonn dały ponownie wyraz pragnieniu tej młodzieży poznania historii III Rzeszy i chęci zbliżenia do Polski i Polaków.

22 września 1984 r. odbyła się piękna uroczystość w małej miejscowości (wiosce) Driel pod Arnhem w Holandii dla upamiętnienia 40 rocznicy wylądowania 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej, znakomicie dowodzonej przez gen. bryg. Stanisława *Sosabowskiego* (1892—1967), którego prochy przewieziono do Polski w 1969 roku; brygada miała w toku niejednokrotnie opisywanej już w literaturze operacji „Market-Garden" wesprzeć brytyjską dywizję desantową w ciężkich walkach o Arnhem.

Cokół wzniesionego w Driel pomnika, dłuta rzeźbiarza Jana *Vlasbloma* z Rotterdamu, symbolizuje wedle opisu naród polski. W miejscu osłoniętym od ruchu umieszczono ziemię z Polski. Po obu stronach cokołu widać herby Polski i Warszawy, zwieńczone godłem 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Z cokołu wznosi się element symbolizujący polskiego ducha i nieustraszoną odwagę. Z frontu postać przedstawiająca młodość i przyszłość, trzymająca w rękach wolność jak kosztowny skarb. W ciężkich czasach wolność jak gdyby znika, ale to tylko złudzenie, gdyż ona jest zawsze obecna, koncentrując się na siłach duchowych narodu i dodając zawsze kształtu polskiej odwadze i mocy rozumowi. Na tablicy umieszczony napis: „Zginęli w akcji bojowej — oddali swe życie za wolną i niepodległą Polskę pod Arnhem w 1944 roku". Pod tym napisem uwidoczniono w trzech kolumnach 94 nazwiska, od ks. kapelana Huberta *Misiudy*, kapitana Ignacego *Gazurka*, poruczników, podporuczników, poprzez kaprali podchorążych, sierżantów, plutonowych, kaprali, starszych strzelców, strzelców, kanonierów, bombardierów aż do ostatniego na tej liście bomb. Alojzego *Wawrosia*.

Jak opisuje nasz przyjaciel, dr Joop *Branger*, pedagog z Laren (Holandia), który wówczas mieszkał z rodziną w Arnhem, uroczystość, w której wziął udział, była niezwykle przejmująca. Zarówno ulice miasta Arnhem, jak i okolicznych wiosek były udekorowane polskimi napisami „Serdecznie witamy". Rozmawiał z polskimi i angielskimi weteranami tych walk; dla wszystkich uroczystość była głębokim przeżyciem. Nawiązuje do naszych obecnych spotkań międzynarodowych, wskazując na ich wagę dla sprawy porozumienia i pokoju.

Spośród różnych podróży apostolskich *Jana Pawła II* w 1984 roku, m. in. do krajów Dalekiego Wschodu oraz Szwajcarii, Kanady, Hiszpanii, Dominikany, Portoryko (Puerto Rico), zatrzymajmy się krótko na podróży do południowych Włoch, do Kalabrii w dniach 5—7 października 1984 r. Nazwał papież Kalabrię „ziemią mocną, która przechodziła różne koleje losu, naznaczoną wieloma kontrastami oraz piętnem zorganizowanej przestępczości". Przybył, aby zachęcić do odważnego kroczenia drogą dobra. W mieście Catanzaro podkreślił różnicę między północą a południem Włoch. Dodał, że mimo powojennych wysiłków państwa wciąż istnieje „kwestia południa". W mieście uniwersyteckim Cosenza oddał cześć tradycjom wiary i kultury, a w mieście Reggio di Calabria

przypomniał o dwóch trzęsieniach ziemi, jakie dotknęły to miasto, i o trudnościach społeczno-ekonomicznych i innych związanych z „kwestią włoskiego południa". Przekazał znowu słowa zachęty i nadziei, aby umocnić „ludzkie siły i złączyć energię umysłu i serca dla budowania społeczności lepszej, sprawiedliwszej, naznaczonej ładem, bardziej ludzkiej, społeczności godnej chrześcijańskiej tradycji waszej cywilizacji". Na spotkaniu z młodzieżą zaapelował, by młodzi pomogli tym swoim rówieśnikom, którzy „uwikłani w zorganizowane przestępstwo próbują wyzwolić się z niego i powrócić do normalnego życia, także tym, którzy stali się ofiarą narkotyków..." Spotkał się z chorymi i odwiedził również więźniów.

Te krótkie uwagi o podróży do Kalabrii mają wskazać, jak Ojciec Święty — obok działalności duszpasterskiej — całą mocą włącza się w najtrudniejsze strony życia społecznego i w całą jego patologię.

22 października 1984 r. przewodniczący Rady Państwa PRL, prof. dr Henryk *Jabłoński*, przesłał do papieża *Jana Pawła II* depeszę z życzeniami z okazji szóstej rocznicy inauguracji jego pontyfikatu (po konklawe, które, jak pamiętamy, odbyło się 16 października 1978 r.).

31 października, w czasie środowej audiencji generalnej, w wigilię dnia Wszystkich Świętych, Święta Zmarłych, *Jan Paweł II* swą wypowiedź do rodaków poświęcił tragedii śmierci ks. Jerzego *Popiełuszki*. Powiedział m. in.: „(...) Włączamy w naszą modlitwę w szczególności osobę tego kapłana, którego śmierć wstrząsnęła opinią i sumieniem ludzi w Polsce i na całym świecie (...) Oddajmy ostatnią posługę ks. Jerzemu *Popiełuszce* z chrześcijańską godnością i pokojem. Niech wielka moralna wymowa tej śmierci nie zostanie niczym zakłócona ani przesłoniona".

Poświęćmy z kolei kilka uwag problematyce korczakowskiej, jak to zazwyczaj czynimy, gdyż wiąże się ona ściśle z naszymi zeszytami. Przypomnijmy, że *Korczak* należy do naszych trzech „wielkich K", tj. Maksymilian Maria *Kolbe*, Janusz *Korczak*, Antoni *Kępiński*, stanowiący nasz olbrzymi kapitał narodowy.

W styczniu 1984 r. otwarto w Akademii Ewangelickiej w Bad Boll (RFN) wystawę dotyczącą życia i dzieła Janusza *Korczaka*, przygotowaną przez Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu w Tybindze (Tübingen). Zwracał uwagę dział wystawy nazwany „Janusz *Korczak* i nasze dzieci", które Stary Doktor określał jako „uciskaną warstwę społeczną, proletariat na małych nóżkach". Ukazało się sprawozdanie, napisane przez Uwe *Waltera* w „Neue Württembergische Zeitung" (24 stycznia 1984 r.).

Wypada podkreślić, że w 1984 r. ukazała się nakładem znanego wydawnictwa *Suhrkamp Verlag*, Frankfurt am Main, w cyklu „Polnische Bibliothek", książka opracowana przez Ericha *Dauzenrotha* i Adolfa *Hampla* pt. *„Korczak — Das Kind lieben"*. Obaj autorzy, jak już wielokrotnie pisaliśmy, stoją na czele *Deutsche Korczak-Gesellschaft*, które rozwija żywą działalność. Tłumaczyli z polskiego Karl *Dedecius*, Armin *Dross*, Wolfgang *Grycz*, Winfried *Lipscher* i Katia *Weintraub*, z hebrajskiego Szoszana *Sachs*.

W dniach 25—27 października 1984 r. odbyło się w Warszawie zgromadzenie ogólne Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w związku z zakończeniem pięcioletniej kadencji zarządu MSK. Zostało złożone sprawozdanie z działalności towarzystw im. J. Korczaka w różnych krajach (m. in. w Australii, Belgii, Francji, Holandii, Izraelu, Japonii, NRD, Polsce, RFN, Szwajcarii, Węgrzech, Włoszech, ZSRR). Obecnie do MSK należy 25 stowarzyszeń krajowych. Omawiano m. in. znaczenie *Korczaka* jako pomostu między narodami — *pons inter nationes*. W przygotowaniu jest film o *Korczaku*; scenariusz przygotowała Agnieszka *Holland*, reżyserię objął Andrzej *Wajda*. Podnoszono w dyskusji, że film o *Korczaku* powinien być prawdziwy, nie skrywający ani wątków erotycznych, ani przykrości czy trudności w życiu *Korczaka*, gdyż dziś nie są akceptowane filmy „upiększane", a przede wszystkim obligują fakty, autentyzm i prawda. Został wybrany nowy zarząd MSK na następną kadencję. Przewodniczącym zarządu wybrano ponownie Jerzego *Kuberskiego*. MSK wydaje swój Biuletyn, pięknie redagowany przez Ryszarda *Wasitę*. Dotąd ukazało się siedem zeszytów.

W dniu 6 listopada 1984 r. odbyło się kolejne zebranie w 45 rocznicę uwięzienia i później osadzenia w obozie koncentracyjnym pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych uczelni Krakowa. Ze względu na jubileuszową rocznicę zebranie miało bardziej uroczysty charakter. Odbył się naprzód apel byłych więźniów obozu w Sachsenhausen w sali 56, złożenie wieńców pod tablicą pamiątkową w gmachu UJ, po czym nastąpiło posiedzenie naukowe. Zagaił je rektor UJ, prof. dr Józef *Gierowski;* z kolei trzy referaty wygłosili: prof. dr Józef *Buszko* pt. Polityka władz okupacyjnych wobec nauki (ze względu na chorobę autora referat odczytał prof. *Pilch*), prof. dr Stanisław *Gawęda* pt. Dydaktyczna i naukowa działalność uczonych krakowskich w okresie okupacji, oraz mgr Jolanta *Adamska* z Warszawy pt. Bruno *Müller*, wykonawca „Sonderaktion Krakau".

W związku z tą i poprzednimi sesjami nasuwają się dwie refleksje: należałoby chyba przywrócić sali, w której w owym dniu 6 listopada 1939 r. zgromadzili się profesorowie, jej stare oznaczenie liczbą 66; od pewnego czasu z nie bardzo wiadomych przyczyn nazwana ona została salą nr 56; również należałoby jej przywrócić starą nazwę „Sala im. prof. Józefa Szujskiego". Ma to znaczenie ze względu na uszanowanie tradycji i historii. Po wtóre: nie nastąpiło dotychczas w uniwersytetach zachodnioniemieckich potępienie ani odcięcie się od barbarzyńskich akcji III Rzeszy wymierzonych przeciw nauce i jej reprezentantom w Polsce, w szczególności od *Sonderaktion Krakau* z dnia 6 listopada 1939 r. oraz od wymordowania 25 uczonych polskich we Lwowie w nocy 4 lipca 1941 r., a także od martyrologii pracowników akademickich innych ówczesnych wyższych uczelni w Polsce. Wielu profesorów w RFN nie wie w ogóle nawet o *Sonderaktion Krakau*. Jesteśmy natomiast świadkami, że młodzież akademicka w RFN odszukuje i odkrywa ślady różnych haniebnych akcji.

Gdy się przyjrzeć syntetycznie tego rodzaju wydarzeniom, jakie odnotowywane są w tej części Słowa wstępnego co rok, można wysnuć zasadnicze spostrzeżenie, że przewija się przez te różne fakty istotny wątek, polegający na niezmiennej

intencji i pragnieniu osiągnięcia humanitarnych stosunków między ludźmi i między narodami, na zacieraniu różnic i dążeniu do wspólnego zrozumienia, na korzystaniu z bolesnych doświadczeń przeszłości w celu budowania podstaw nurtującej ludzkość nadziei na lepszą przyszłość.

II

Niniejszy jubileuszowy zeszyt zawiera mniej artykułów niż zasób materiałów gotowych do druku bądź oczekujących na ostateczne opracowanie, limituje bowiem zawartość udostępnioną czytelnikom zarówno określona objętość zeszytu, jak i jego merytoryczna koncepcja, związana z jakością tekstów i ich tematyką. O materiałach nie opublikowanych oraz nie zakwalifikowanych do druku informują dość wyczerpujące uwagi w dziale „Listy". Ze względów technicznych dobrano też mocno ograniczony materiał ikonograficzny.

Mimo że czytelników interesuje w zasadzie już tylko gotowy produkt, nieraz dzieliliśmy się w „Słowie wstępnym" uwagami dotyczącymi metody pracy redakcyjnej (Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 9—10; 1976, nr 1, s. 6—7; 1977, nr 1, s. 9—10; 1978, nr 1, s. 8—9; 1979, nr 1, s. 8—10; 1980, nr 1, s. 5; 1981, nr 1, s. 8; 1982, nr 1/3, s. 10—11; 1983, nr 1, s. 14; 1984, nr 1, s. 12). Pisaliśmy też o podziale pracy wśród trzyosobowego zespołu redagującego „Przegląd Lekarski — Oświęcim", o tym np., że — niezależnie od własnych publikacji — dr Stanisław *Kłodziński* przeważnie inspirował mnóstwo materiałów, zwłaszcza od byłych więźniów, i weryfikował je merytorycznie, że mgr Jan *Masłowski* — niezależnie od własnych publikacji — pracował nad tekstami począwszy od ich pierwszych wersji, przez doprowadzenie do czystopisów, aż do korekt składu drukarskiego itd.

Pokrótce więc tutaj można tylko zaznaczyć, że została wypracowana swoista metoda doboru i redagowania materiałów, związana z wielostronnością tematyczną, gdyż co prawda artykuły dotyczą spraw medyczno-badawczych i medyczno-sanitarnych, ale często zazębiają się z takimi dziedzinami, jak psychologia, socjologia, etyka, prawo, historia, archiwistyka, bibliografia itd., wyłącznie bowiem medycyny nie da się w tym wielospecjalistycznym kręgu wypreparować bez szkody dla wartości merytorycznej i dokumentacyjnej, bez oderwania od szerszego tła.

Dążąc do zadowalającej staranności, dobieraliśmy i inspirowaliśmy prace zawierające treści nowe bądź oryginalnie ujęte, a w opracowaniu redakcyjnym towarzysząc tekstom od rozmów czy korespondencji zazwyczaj bardzo obfitej i częstej z autorami, przez niekiedy kilka wersji maszynopisu do ostatnich korekt. Uzupełnienia (m. in. bibliograficzne), skróty, formalne, często bardzo gęste, poprawki itp. w niczym nie naruszały sposobów prezentowania treści ani indywidualnych cech stylu i klimatu wypowiedzi autorów, zwłaszcza byłych więźniów katowni hitlerowskich. Forma zeszytów jest dostosowana do tematyki poszczególnych artykułów, np. system przypisów czy bibliografii załącznikowej, ale zgodna z zasadami edytorskimi obowiązującymi w wydawnictwach ciągłych.

O kwalifikacji do opracowania i do druku decydowały nie stopnie naukowe i funkcje czy nazwiska autorów, lecz poziom i treść prac. Z niektórych artykułów — nawet inspirowanych — z przykrością trzeba było rezygnować, choć zdarzało się to wyjątkowo, gdy praca nie odpowiadała charakterowi, tzw. profilowi naszych zeszytów bądź nadawała się nieporównanie lepiej do innego periodyku. Ważnym czynnikiem była autorytatywność autorów w związku z konkretnym tematem.

Jednym z głównych warunków zakwalifikowania do druku była zgodność z faktami, rzetelność, dominacja problemu, a nie intencji drugorzędnych, unikanie sloganów i powierzchownych sformułowań, szczerość wypowiedzi, otwarte podejście do aspektów i wzniosłych, i drażliwych itd. Nieraz chodziło o zasygnalizowanie wartościowego tematu, nie od razu bowiem może powstać studium czy monografia, ale liczne artykuły stały się punktem wyjścia do prac magisterskich, doktorskich i habilitacyjnych, a w kilkunastu wypadkach prowadziły — po znacznym poszerzeniu i odpowiednim opracowaniu — do późniejszych wydań książkowych.

Im więcej prawdy, a mniej uników czy zafałszowań — tym lepiej dla ponadczasowej wartości publikacji. Oczywiście dziś nie sposób rozstrzygnąć, ile publikacji przetrwa próbę czasu, ale można stwarzać przesłanki trwałości tych dokumentów, którą podważa sztuczna tendencyjność, zbytnia ostrożność, asekuracja czy konformizm. Nieraz też wartości tekstów paradoksalnie nie umacnia, ale zaciemnia przesadna wierność szczegółowej metodologii, np. metodom stosowanym w badaniach medycznych, statystycznych, historycznych, czy też teoriom, np. teorii systemów, które to elementy, stosowane umiarkowanie, mogą być pomocnicze. Pierwiastki i koncepcje sztucznie wprowadzone zakłócają bezpośredniość wywodów, mogą naruszyć ich autentyzm. To tylko przykłady — spośród wielu — trosk redakcyjnych.

*

Kontynuowane od dawna komentarze do poszczególnych prac — a do takich głos do nich przechodzimy w tym miejscu — dają czytelnikowi zasób informacji spoza wewnętrznej treści artykułów, tzn. uwagi o autorach, motywację publikacji itp. Dotyczą też kompozycji treściowej zeszytu, możliwie przejrzystej i logicznej. Jak corocznie, podkreślamy również, iż ani kwalifikacja artykułów do poszczególnych działów, ani w ich obrębie kolejność pozycji nie wypływają z oceny wartościującej następujących po sobie tekstów, lecz ułatwiają lekturę zeszytu. Nieraz np. wspomnienie jest de facto dokumentem, a biografia — pracą odpowiadającą wymaganiom komunikatu czy artykułu naukowego.

Patrząc wstecz na 25-zeszytową serię, możemy zauważyć, że już w pierwszym 62-stronicowym jeszcze wtedy zeszycie specjalnym „Oświęcim" z r. 1961 znalazły się badawcze prace naukowe (prof. J. *Sehna* i psychiatrów krakowskich), wspomnienia z Oświęcimia-Brzezinki, biogramy itp. W r. 1965, w zeszycie 190-stronicowym, wyróżniliśmy już poszczególne działy (naukowy, zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa, dział historyczno-dokumentarny, wspomnienia, różne, sprawozdania, sylwetki zasłużonych lekarzy, bibliografia). Schemat okazał się przydatny i prze-

trwał 20 lat, przy czym, w miarę potrzeby, dochodziły niektóre działy (wspomnienia pośmiertne, biografie — gdy uwzględniano w nich nie tylko lekarzy, lecz także innych pracowników służby zdrowia, listy). Liczba artykułów sięgała setek, przeto zamieszczana w każdym zeszycie zawartość zeszytów poprzednich przybrała w r. 1966 układ merytoryczny, początkowo odpowiadający poszczególnym działom, od r. 1969 również w języku angielskim, a od r. 1971 tematyczny, niezależny od formalnych działów, liczbowany, taki, jaki widzimy w zeszycie bieżącym, od r. 1980 także z przekładem niemieckim.

Zawartość treściową niniejszego zeszytu inicjuje — na początku — „Posłanie" otrzymane od przewodniczącego Rady Państwa PRL, profesora historii, członka rzeczywistego PAN, Henryka *Jabłońskiego*, który podkreślił znaczenie badań reprezentowanych przez nasze zeszyty i związał swą głęboką wypowiedź z 40-leciem wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki i 25-leciem wydawania „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Końcowe zdanie „Posłania" dotyczy przygotowywanej przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i Akademię Medyczną w Krakowie na kwiecień 1985 roku sesji nt. „Wojna i okupacja a medycyna". Jesteśmy prof. *Jabłońskiemu* za jego słowa wspierające tę tematykę bardzo wdzięczni.

Dział naukowy rozpoczynamy czterema pracami klinicznymi.

Jak można łatwo zauważyć, w ostatnich latach coraz mniej w naszych zeszytach pojawia się prac na temat *KZ-syndromu* u badanych grup byłych więźniów, z zestawieniami tabelarycznymi i całym bagażem metodyki naukowej. Przyczynia się do tego nieubłagany upływ czasu; ze względów biologicznych, chorobowych itp. wykrusza się populacja żyjących byłych więźniów, przeważają wśród nich liczący przeszło 65 lat, a spośród ocalałych umarło w ciągu czterech powojennych dziesięcioleci, jak się szacunkowo ocenia, już co najmniej 95%. Siłą rzeczy ciężar badań *KZ-syndromu* przesuwa się na dzieci i wnuków urodzonych w rodzinach byłych więźniów. Publikujemy nawiązujący do tych spraw artykuł dr Stanisława *Bieńki* pt. „Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych". Autor, zajmujący się w Poznaniu problematyką *KZ-syndromu*, oparł się na dwóch fazach swoich badań, dokonanych po 20 i po 35 latach od czasu II wojny światowej. Wysnuł na tej podstawie stosowne porównania, a także scharakteryzował stan zdrowotny i socjalny potomstwa badanych byłych więźniów, których swymi badaniami ogarnął w 1965 r. 620, a w r. 1980 zostało z nich zaledwie 62 (dokładnie 10% pozostało przy życiu). Praca ta jest znamienna dla bezlitosnego upływu czasu i ukazuje niektóre aktualne problemy *KZ-syndromu*.

Stanisław Hieronim *Bieńka* urodził się w 1919 r. Gimnazjum ukończył w Zawierciu. Walczył jako ochotnik w wojnie 1939 r. Działał następnie w Szarych Szeregach. Gestapo aresztowało go już w kwietniu 1940 r. Przebywał w Dachau, w Mauthausen-Gusen i ponownie w Dachau do oswobodzenia, tj. do 29 kwietnia 1945 r. Ostatnie trzy lata obozowe — to dla niego praca w *Totenkammer*, tj. trupiarni obozowej, gdzie więźniowie zorganizowali ośrodek międzynarodowego ruchu oporu w Dachau. Do Polski *Bieńka* wrócił w 1945 r. Po studiach medycznych w Krakowie i Poznaniu poświęcił się leczeniu chorób płuc u dorosłych i dzieci, zagadnieniom epidemiologii, organizacji ochrony zdrowia, a spośród 20 lekarskich publikacji naukowych 5 poświęcił zagadnieniom zdrowotnym byłych więźniów obozów hitlerowskich. Doktorat medycyny uzyskał na podstawie pracy z ftyzjatrii w r. 1965. Będąc od niespełna trzech lat na emeryturze, udziela się w towarzystwach naukowych, a najwięcej czasu poświęca chorobom, sprawom i troskom byłych więźniów. Przewodniczy byłym więźniom Dachau w Polsce; od 1983 r. jest członkiem egzekutywy ich komitetu w Brukseli.

Podczas gdy dr *Bieńka* podał w swojej pracy dane dotyczące Poznańskiego, drugi artykuł z grupy odnoszącej się do rodzin byłych więźniów jest oparty na statystycznym materiale z Wrocławskiego. A mianowicie doc. dr Wojciech *Żukowski*, lek. Grażyna *Turska-Karbowska*, dr n. biol. Maria *Gizler* i lek. Irena *Orleska* w pracy pt. „Stan zdrowia »dzieci obozów« w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej" zestawili wyniki liczbowe, uzyskane w tej nowoczesnej instytucji diagnostycznej, jaką jest „Dolmed" we Wrocławiu. Wymownie o następstwach prześladowań świadczy statystyka obrazująca rozrzut chorób u dużej liczby osób, które się urodziły lub przebywały w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, a których stan zdrowia autorzy porównali z wynikami uzyskanymi w populacji ogólnej, tzn. z grupą kontrolną. W artykule tym chodzi o udostępnienie konkretnych wyników, które dla specjalistów mogą być pomocne w wysnuwaniu dalszych interpretacji i wniosków.

Prócz dyrektora „Dolmedu", doc. *Żukowskiego*, pozostali współautorzy — to osoby młode, znające wojnę i okupację z przekazu najbliższych i z historii. Jak czytamy w korespondencji z Wrocławia, „udziałem ich były prześladowania ich rodzin i wynikające z tego konsekwencje". Autorzy wchodzą w skład powołanego przez Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej — zespołu do spraw patologii wojennej ogólnopolskiej pracowni naukowo-badawczej z siedzibą w DCDM „Dolmed" we Wrocławiu. Cieszymy się, że młode pokolenie badaczy twórczo wkracza w problematykę *KZ-syndromu*.

Kolejna pozycja — to artykuł pt. „Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów". Praca ta jest w pewnym stopniu kontynuacją badań zmarłej przedwcześnie w r. 1979 dr Małgorzaty *Dominik* z Katedry Psychiatrii AM w Krakowie, dlatego nazwisko zmarłej i nieodżałowanej autorki kilku prac zamieszczonych w naszych zeszytach, obdarzonej wyjątkowym talentem naukowym, towarzyszy nazwisku współautorki, lek. med. Grażyny *Banach*, doktorantce przy tejże katedrze. Na kanwie psychiatrycznego opisu wybranych trzech rodzin, w których oboje rodzice byli więźniami, artykuł ten przedstawia trudności w funkcjonowaniu badanych osób w rodzinie i w relacjach społecznych.

W polskim przekładzie, dokonanym przez mgr. Piotra *Mizię* i redakcyjnie zadiustowanym ze względu na terminologię specjalistyczną i trudną dostępność psychoanalitycznego języka angielskiego („amerykańskiego"), udostępniamy artykuł dr Yaela *Danielego* z Nowego Jorku pod tytułem odredakcyjnym „Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar". Praca ta pokazuje, jak do tego problemu podchodzą obecnie niektórzy badacze w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Maszynopis oryginalny otrzymaliśmy w styczniu 1984 r. od dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, prof. Czesława *Pilichowskiego* (Zh. VI/0721/5/83). Bliższe szczegóły wyjaśniające podano we wstępie od redakcji, bezpośrednio przed tekstem autora.

Po wymienionych czterech pracach klinicznych następuje studium pt. „Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym" pióra doc. dr Zdzisława *Ryna* z Katedry Psychiatrii Akademii Medycznej w Krakowie i dr Stanisława *Kłodzińskiego*. Praca ta jest drugą częścią studium tychże autorów pt. „Głód w obozie koncentracyjnym", opublikowanego w poprzednim zeszycie (Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21—37). Całość jest oparta na relacjach uzyskanych od dużej grupy byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki, podobnie jak wiele podobnych studiów uprzednio opublikowanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim".

O ile poprzednia, opisowa część dotyczyła roli jedzenia i głodu w bytowaniu więźniów, o tyle obecne studium skupia uwagę na subiektywnych aspektach przeżywania głodu w obozie. Jest to pierwsza tego rodzaju, monograficzna publikacja na ten temat w literaturze światowej. Materiał został tutaj podany w sposób selektywny, a wyzyskany wyczerpująco, mógłby być tematem obszernej książki. Autorzy wyodrębnili, zilustrowali i zinterpretowali takie grupy zagadnień, jak psychopatologię głodu, patologię pragnienia, różnorodne mechanizmy obronne w znoszeniu głodu. Wydaje się, że najbardziej wstrząsające wrażenie mogą wywrzeć na czytelniku opisy doznań psychotycznych, iluzji i omamów głodowych. Praca nie tylko poszerza wiedzę o patologii głodu i pragnienia w obozach koncentracyjnych, lecz także wnosi istotne informacje o wiedzy medycznej o głodzie w ogóle.

Dział naukowy zamyka „Słownik oświęcimski. D. Makieta" dr med. Stanisława *Kłodzińskiego*, mgr. Jana

Masłowskiego i doc. dr Danuty *Wesołowskiej*, będącej zastępcą dyrektora Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Hasła w obrębie liter A—Ć opublikowaliśmy w roku 1978 i 1984. Współautorem był wówczas nieżyjący już od r. 1981 dr Zenon *Jagoda*, przez wiele lat współpracujący z naszymi zeszytami. Zmarł przedwcześnie, w pełni sił twórczych; jego śmierć pozbawiła nas nie tylko zasłużonego badacza słownictwa oświęcimskiego, lecz także innych zagadnień z dziejów obozów hitlerowskich. Pamięć o nim towarzyszy nam zawsze, wciąż bowiem natykamy się na efekty jego żmudnej pracy, np. nad kartoteką słownictwa obozowego.

Słownik ten budzi duże zainteresowanie, również za granicą, m. in. jako odtworzenie bardzo osobliwej odmiany języka i zarazem udokumentowane źródło wiedzy o realiach lagrowych. Warto by było zacząć opracowywać wersję tego słownika w języku niemieckim. Mimo że od dawna próbowano stworzyć taki słownik, udało się to dopiero wymienionym autorom. Parę lat po wojnie pisał sławny językoznawca, prof. Kazimierz *Nitsch*: „Do opisów wojennych zjawisk językowych my jakoś nie mamy zamiłowania — za granicą są one częst[sz]e, choćby np. w jednym roczniku 1946 czasopisma *Le Français Mondiale* jest kilka artykułów o francuczyźnie w obozach deportowanych (...)" (Język Polski, r. XXVII: 1947, s. 153). Słownik oświęcimski pokazuje, jak znaczny udział w rzeczywistości lagrowej miały sprawy zdrowotne, sanitarne, wyżywienia, psychologiczne, socjologiczne, nawet etyczne itd. Z pewnością zgłosi się jakiś bystry i inteligentny wydawca, by żądać od autorów doprowadzenia słownika do litery Z, do końca i bez zbędnej zwłoki urzeczywistnić jego wydanie książkowe. Byłby to dokument dodatkowo świadczący o zbrodniach hitlerowskich, a także znakomity materiał do analiz specjalistycznych.

Dział historyczno-dokumentarny otwieramy relacją znanego już naszym czytelnikom prof. dr Franciszka Ksawerego *Waltera* (1885—1950) pod redakcyjnym tytułem „Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie" (oryginalny rękopis, który się zachował wraz z pismem przewodnim autora z kwietnia 1945 r. do władz UJ, nosi tytuł: Wydział Lekarski UJ w latach 1942—1945). Prof. *Walter* objął w kwietniu 1944 r. obowiązki dziekana tajnego Wydziału Lekarskiego UJ. Szczegóły są podane we wstępie redakcyjnym do relacji F. K. *Waltera*.

Oczywiście ta zwięzła i ścisła relacja-raport nie może być równoznaczna z jakąś syntezą dziejów tajnego nauczania medycyny w *Alma Mater*, ale jest rejestrem głównych spraw w tym zakresie. Pisana wkrótce po wyzwoleniu Krakowa, wyróżnia się swą świeżością i walorami dokumentacyjnymi. Prof. *Walter*, kompetentny w tej dziedzinie, wymienia wielu wykładowców, rodzaje wykładów i ćwiczeń, pisze, jak i gdzie je prowadzono, jak liczne były komplety studentów (nazywa ich uczniami bądź uczestnikami), jak wysoki był poziom nauczania i jak poważna postawa słuchaczy itd. Dochodzi więc głos uczonego, który obok takich postaci, jak profesorowie Władysław *Szafer*, Stanisław *Maziarski* czy Mieczysław *Małecki* zapisali się na trwałe wśród organizatorów i kierowników tajnego nauczania w różnych konspiracyjnych fakultetach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Otrzymujemy też kolejny dowód, że sprawa tego podziemnego nauczania daleka jest jeszcze od dokumentacyjnego wyczerpania. Relacja prof. *Waltera* jest kolejnym ogniwem kwestii tajnego nauczania, będącej od lat wątkiem podejmowanym w naszych zeszytach.

Dzielna i ofiarna młodzież polska ma swój walny, jak wiadomo, udział w działalności i walce przeciw okupantowi hitlerowskiemu. Zapisano już wiele kart na temat ofiarności i bohaterstwa sanitariuszek, pielęgniarek, harcerek, łączniczek itp. Dzielne dziewczęta główny nacisk kładły powszechnie na zdobywanie odpowiednich umiejętności sanitarnych. Jak je przyswajano i w jak szerokim zasięgu, na to pytanie odpowiada Barbara *Kołodziejczyk* w źródłowym artykule, nasyconym skrupulatnie zebranymi informacjami, pt. „Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem". Zapoznanie się z tą tematyką na przykładzie Kieleckiego daje pośrednio pogląd na system tego szkolenia w skali innych okupowanych terenów, tym bardziej, że zamieściliśmy już uprzednio kilka artykułów, które *Kołodziejczyk* wymienia w swej pracy, a które dotyczyły podobnej aktywności dziewcząt polskich pod okupacją.

Kilka słów o autorce. Barbara *Kołodziejczyk*, córka Mariana *Greena* i Marii ze Starostów, urodziła się w roku 1930. Już podczas okupacji w Kielcach, z którymi była związana od dzieciństwa, wychowując się w środowisku pracowników służby zdrowia, rozpoczęła naukę na tajnych kompletach gimnazjalnych, prowadzonych przez dyrektorkę byłego Gimnazjum im. Bł. Kingi, Marię *Opielińską*. Ojciec autorki, aresztowany w 1941 r., nie przeżył Oświęcimia. W r. 1944 została przyjęta z polecenia nauczycielki z tajnych kompletów, Antoniny *Gębicowej*, do organizacji harcerek, działającej w konspiracji na terenie Kielc. Z zastępem samarytanek uczestniczyła w szkoleniu sanitarnym, prowadzonym w prywatnych mieszkaniach. Brała z koleżankami udział w przygotowywaniu opartunków przeznaczonych dla partyzantów. W r. 1948 ukończyła Gimnazjum im. Królowej Jadwigi w Kielcach, w 1952 wyszła za mąż, pracuje w administracji jednego z przedsiębiorstw kieleckich. W artykule tym wróciła do lat okupacji jako autorka dysponująca bezpośrednim wglądem w temat.

Jednym z wątków kontynuowanych w naszych zeszytach jest działalność szpitali pod okupacją hitlerowską. Od dawna już poszukiwaliśmy kogoś, kto, będący świadkiem wydarzeń i zarazem mający dostęp do źródeł, mógłby odtworzyć historię mało znanego, niezmiernie zasłużonego krakowskiego szpitala wojennego PCK, mieszczącego się przy ul. Skarbowej 2/4, a działającego od początku wojny do połowy sierpnia 1940 r. W końcu znaleźliśmy autorytatywną autorkę-pielęgniarkę stamtąd, dr Aleksandrę *Mianowską*, która w udokumentowanym artykule pt. „Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie" opisała utrzymywany tam wysoki poziom leczenia, legendarną już dzisiaj troskliwość opieki, sposób podejścia do chorych, cierpiących i umierających, a także scharakteryzowała personel polski oraz lekarzy niemieckich, nie zawsze bezwzględnych, niekiedy działających wbrew systemowi terroru.

Dr praw i dr nauk humanistycznych, reżyserka teatralna Aleksandra z *Siwadłowskich Mianowska*, ukończyła studia wyższe w 1939 roku. Pod okupacją podjęła pracę pielęgniarki. W konspiracji działała jako „Krysta" (w SD) i „Kama" (w AK). Aresztowaną 4 grudnia 1940 r. i osadzoną na Montelupich, wydobyto ją stamtąd po sześciu tygodniach uwięzienia dzięki staraniom dr Stanisława *Kłodzińskiego* i Teresy *Sikorskiej-Szafrańskiej* z PCK. Od lutego 1941 r. *Mianowska* pracowała w RGO, dochodząc do funkcji naczelnika Wydziału VII (Ofiarności i Propagandy) tej organizacji charytatywnej. Przypadkowo znajdowała się poza obrębem RGO, gdy 8 sierpnia 1944 r. Niemcy przeprowadzili w RGO aresztowania. Ukrywała się w trudnych warunkach aż do wyzwolenia Krakowa w styczniu następnego roku.

Przechodzimy teraz w tym dziale, w dwóch pracach, do tematyki oświęcimskiej.

Osobom zwiedzającym były obóz *Auschwitz I* (*Stammlager*) pokazuje się budynki, w których w roku 1942 mieścił się oddział dla więzionych kobiet, odgrodzony wtedy murem. Na tym kończy się ogólna wiedza o owym jakby obozie w obozie. W swym studium pt. „Oddział kobiecy w Oświęcimiu I" kustosz Muzeum w Oświęcimiu, mgr historii Irena *Strzelecka*, autorka prac naukowych z dziejów *lagru*, w sposób ścisły metodologicznie, w oparciu o wnikliwy sondaż źródeł, opisuje wszechstronnie ten oddział, jego genezę, strukturę, obsadę, sytuację tam panującą, także psychiczną, warunki sanitarne itp. Należy podkreślić, że Muzeum w Oświęcimiu dysponuje kadrą wysoko kwalifikowanych pracowników naukowych i bogatym zapleczem dokumentacyjnym; zwiększa się z biegiem czasu znaczenie i rola muzeów obozowych (nb. w r. 1984 powstało Muzeum w Gross-Rosen, Rogoźnicy na Dolnym Śląsku).

Tytuł pracy mgr Ireny *Stefańskiej-Szymańskiej* z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu: „Portret w obozie oświęcimskim" może na pierwszy rzut oka dziwić w czasopiśmie lekarskim, lecz temat opracowany przez autorkę wiąże się ściśle z lagrową problematyką psychologiczną i medyczno-sanitarną. Mimo odczłowieczenia świata obozowego system *SS* nie zdołał, jak wiadomo, stłumić duchowych potrzeb więźniów, a bez kultywowania tych potrzeb nie byłoby możności trwania i przetrwania ani konspiracji w obozie. Ci, co umieli rysować i malować, a wśród nich uwięzieni artyści malarze, potrafili wykraść i chwile izolacji, i zdobyć materiał, żeby we względnie spokojniejszych miejscach, jak *Lagermuseum* (muzeum w obozie), biura, magazyny i oczywiście rewiry szpitalne, wykonywać utwory artystyczne, w których wyrażali swe uczucia. Mgr *Szymańska*, znana już naszym czytelnikom ze swych prac z pogranicza medycyny i historii sztuki obozowej, tym razem skupiła się na analizie portretów. W nich znajdujemy cechy związane z bytowaniem w obozie. Nawet jeśli portret był

„upiększony" w stosunku do mizernego wyglądu wygolonych więźniów, to i wtedy wyrażała się tęsknota za normalnym życiem. Związek z konspiracją — to nie tylko sekretne uciekanie od bytowania lagrowego w sztukę, lecz także np. pomoc w sporządzaniu konspiracyjnym cywilnych fotografii do dowodów dla więźniów przygotowujących się do ucieczek. Słowem, splot bogatej problematyki.

Z kolei — po pracach oświęcimskich — następuje tematyka dotycząca konspiracji warszawskiej, a mianowicie jednego z najsłynniejszych oddziałów bojowych, wsławionego m. in. akcją na *Kutscherę* i innymi akcjami, znanymi już zresztą od strony organizacyjnej i wojskowej z dość wyczerpującej literatury. Aspekty mało znane bądź nieznane porusza red. mgr Danuta *Kaczyńska* w pracy pt. „Sprawy sanitarne batalionu »Parasol«". Akcja na *Kutscherę* pokazała, jak ważną sprawą było zabezpieczenie medyczno-sanitarne. Autorka przedstawia źródłowo tę problematykę, znając ją też z własnego doświadczenia. W naszej historiografii jest bardzo mało prac poświęconych sprawom służby zdrowia i opieki medycznej w konspiracyjnych oddziałach bojowych, zarówno w miastach, jak i w „leśnej" partyzantce. Przykład tej kwestii, ukazany na materiale dotyczącym „Parasola", może dać pewne wyobrażenie o charakterystycznych elementach sytuacji sanitarnej wielu innych oddziałów, walczących w konspiracji, z bronią w ręku, przeciw formacjom okupanta hitlerowskiego. Ze względu na bogactwo faktów i realiów jest ten artykuł ważnym przyczynkiem do dziejów Warszawy.

Wojna wrześniowa zastała 14-letnią wówczas autorkę, z domu: *Boleszczyc Rudnicką*, jako uczennicę XV Państwowego Gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej w Warszawie i szeregową harcerkę w 58 WŻDH. *Kaczyńska* weszła do konspiracji w październiku 1939 r.; działała w tajnym harcerstwie żeńskim, kolportowała pismo KOP (Komendy Obrońców Polski) „Polska żyje", kierowała drużynami w Szarych Szeregach; uczestniczyła w tzw. małym sabotażu, współpracując z organizacją „Wawer" itp., za co została odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami. W 1943 r. zdała maturę na tajnych kompletach Gimnazjum im. Żmichowskiej i rozpoczęła studia na tajnym Uniwersytecie Ziem Zachodnich, działającym w Warszawie; przerwała je po przejściu do oddziału „Pegaz-Parasol", gdzie była zastępczynią, a potem komendantką służby sanitarnej I kompanii. Z „Parasolem" uczestniczyła w powstaniu warszawskim, została trzykrotnie ranna, po raz trzeci ugodzona na Czerniakowie w serce odłamkiem, tkwiącym do dziś. W powstaniu odznaczona Krzyżem Walecznych. Studia dziennikarskie ukończyła na Uniwersytecie Warszawskim i w 1955 r. rozpoczęła pracę w „Życiu Warszawy", gdzie ostatnio była kierowniczką kolumn historycznych. Będąc obecnie na inwalidzkiej rencie wojennej, red. mgr *Kaczyńska* pisze książki i artykuły na tematy II wojny światowej i z tejże tematyki podjęła doktorat w Instytucie Historii PAN.

W artykule pt. „Dzieci i wojna" Lesław M. *Bartelski* przedstawia w sposób problemowy i zarazem źródłowy podstawowe elementy obecnej wiedzy na temat martyrologii dzieci. Autor uwzględnia wątki medyczne. Od razu trzeba zaznaczyć, że — z innego zresztą punktu widzenia — o problematyce dzieci jest też mowa w jednym z artykułów (mgr Jana *Masłowskiego*) w dziale „Oceny". Obie pozycje merytorycznie się nawzajem uzupełniają, przy czym artykuł w dziale „Oceny" ma charakter recenzyjny.

Bartelski — znany pisarz, poeta, publicysta, historyk, krytyk — ujął ten temat refleksyjnie, w sposób przejmujący, wyławiając, na zasadzie przykładów, elementy charakterystyczne dla zbrodniczego stosunku hitlerowców do dzieci i dla przeżyć i sytuacji ofiar. Tak więc kontynuujemy w naszych zeszytach jedną z ważnych grup tematycznych. W tym zakresie badania naukowe wydatnie posuwają się i bogacą. *Bartelski* nie pominął ważnej karty, a mianowicie zasług polskich badaczy, autorów i społeczników w dziedzinie dokumentowania i upamiętniania martyrologii dzieci. Podkreślił działalność min. Janusza *Wieczorka* (zmarłego w roku 1981), o którym była już mowa niejednokrotnie w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", składając piękny hołd jego pamięci. *Wieczorek* walnie pomagał — jeśli wolno wtrącić z wdzięcznością tę uwagę jakby *pro domo sua* — w realizacji wydań naszych zeszytów, był ich przyjacielem. W ogólnej skali Janusz *Wieczorek*, jak wiadomo, nie szczędził sił w celu upamiętnienia martyrologii narodu polskiego. Wydatnie przyczynił się do urzeczywistnienia Społecznego Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka. *Bartelski* pisze o tym w swym artykule od strony tematyki naszych zeszytów. Poza nimi ukazują się publikacje dotyczące charakteru i programu pracy lekarskiej w Centrum Zdrowia Dziecka, co już jest odrębnym zagadnieniem.

Przechodząc do działu wspomnień, pośmiertnie publikujemy — z nieznacznymi skrótami — wspomnienie dr Reginy *Talarczyk* pt. Ze Śląska do Jugosławii (tytuł odredakcyjny). Tekst ten, wraz z dołączoną korespondencją (petitowy aneks do tej publikacji), zawdzięczamy siostrze autorki, pani Halinie *Talarczyk*, mieszkającej w Poznaniu. Relacja dr *Talarczyk* dotyczy wydarzeń wrześniowych 1939 roku, uchylania się — mimo represji — od podpisania *volkslisty* i, co najciekawsze, udziału autorki w antyfaszystowskiej partyzantce komunistycznej w okupowanej Jugosławii, w oddziałach podlegających marszałkowi *Tito*.

Regina *Talarczyk* urodziła się 31 sierpnia 1905 r. w Żninie (w wojew. bydgoskim). Po maturze studiowała w latach 1924—1931 medycynę w Uniwersytecie Poznańskim. Dyplom lekarza uzyskała 7 kwietnia 1932 r., a tytuł doktora wszech nauk lekarskich — 31 grudnia 1932 r. Od chwili nabycia prawa wykonywania praktyki lekarskiej (25 marca 1933 r.) pracowała do 1935 r. jako wolontariuszka w jednej z klinik Uniwersytetu Poznańskiego. Po przeniesieniu się następnie na Górny Śląsk była najpierw asystentką szpitalną, a od 1937 r. lekarzem ogólnym w Tarnowskich Górach. W czasie okupacji, nie przyjmując *volkslisty*, zastępowała lekarzy niemieckich. Gdy odmówiono dr *Talarczyk* zezwolenia na przeniesienie się do Generalnego Gubernatorstwa, przedostała się do Jugosławii, okupowanej przez hitlerowców, i wstąpiła do partyzantki wspomnianego już Józefa *Broz-Tita*. Wróciwszy do wyzwolonej Polski, pracowała od listopada 1945 r. w szpitalach na Śląsku. Zmarła 14 lutego 1978 r. Bezapelacyjnie kierowała się sumieniem i względami na dobro chorych, co narażało ją na konflikty, ale zawsze pozostawała wierna zasadom swego zawodu.

Kolejną pozycją jest refleksyjny esej wspomnieniowy prof. dr Tadeusza *Kielanowskiego* pt. „Fragmenty wspomnień ze Lwowa". Autor ożywia wiele postaci lekarzy i kreśli ich charakterystyki i losy na tle dramatycznej sytuacji w okupowanym, kilkunarodowościowym Lwowie.

Prof. *Kielanowski* (ur. w r. 1905) był do chwili przejścia na emeryturę przede wszystkim klinicystą, ftyzjatrą i pneumonologiem oraz autorem licznych prac i książek. Habilitowany z patologii ogólnej, interesował się jednak zawsze nie tylko zmianami w płucach, ale losem chorego człowieka i jego cierpieniem. W latach trzydziestych kierował pierwszym na świecie posanatoryjnym domem akademickim dla studentów wyższych uczelni chorych na gruźlicę, dzięki któremu mogli mimo choroby kontynuować i kończyć studia. Po wojnie wydał obok prac klinicznych znakomity podręcznik „Propedeutyki medycyny" i znaną książkę o umieraniu (obie te książki miały po cztery wydania), założył pierwszy w Polsce społeczny telefon zaufania, pisał o etyce lekarskiej, o moralnych problemach samobójstwa i zorganizował dotychczas w Gdańsku cztery krajowe konferencje lekarzy i humanistów, poświęcone medycznym i moralnym aspektom cierpienia, umierania i prawa stanowienia o sobie. Był całe życie rzecznikiem tolerancji i przyjaźni między ludźmi o odmiennych zapatrywaniach, odmiennych narodowości i ras. Z taką wiedzą i doświadczeniem spojrzał retrospektywnie na swe przeżycia i obserwacje, których urywki dotyczące okupowanego Lwowa udostępniamy czytelnikom.

Zawierają one m. in. kilka uwag deontologicznych. Autor brał udział w redakcji i sformułowaniu „Zbioru zasad etyczno-deontologicznych polskiego lekarza". Należy on do tych przedstawicieli polskich lekarzy — myślicieli czy też filozofów w najlepszym tego słowa znaczeniu, których myśl etyczna była zawsze wysokiego lotu.

W dziale Biografie umieszczamy źródłowe artykuły, w których na pierwszy plan wybijają się postacie zasłużonych osób zmarłych, związanych ze środowiskiem medycznym; są to przeważnie lekarze, ale też pielęgniarki i inne osoby represjonowane przez hitleryzm, ofiary, o których pamięć nie powinna zaginąć. Suchy artykuł historyczny, choćby najlepszy metodologicznie, nie zdoła tak przybliżyć i ukazać ludzi, działających w splocie rozmaitych okoliczności, ze zmartwieniami i tragediami, z jasnymi okresami i satysfakcjami, jak biografia, wydobywająca na odpowiednio nakreślonym tle kontury i pełniejszy wyraz osób opisywanych. W naszych ze-

szytach szkice i artykuły biograficzne są też niejednokrotnie pretekstem do ukazania szerszych problemów. Kontynuujemy ten dział i poświęcamy mu sporo miejsca, tym bardziej że z każdym rokiem coraz trudniej jest o materiały, o podstawy dokumentacyjne, a pragniemy, żeby po ludziach godnych pamięci i uwagi pozostał trwalszy ślad.

Biogram dotyczący dr. Zenona *Różewicza*, pióra dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, a otwierający ten dział, ukazuje tragedię tych, co, przewidywani do zagłady przez hitlerowców i wychwytywani od pierwszych dni wojny, zginęli zamordowani już w początkach okupacji, wkrótce po zdławieniu jesienią 1939 r. zaciętego oporu armii polskich, cierpieli też w więzieniach i obozach. Dr *Różewicz* był znanym i lubianym patriotą i działaczem na Śląsku. Niemcy mogli go dobrze zapamiętać, bardzo czynnie bowiem — jako lekarz i konspirator — działał w okresie powstań śląskich. Jego postać niejako symbolizuje więc tych Polaków, co pierwsi padali ofiarą okupanta na Śląsku, podobnie jak to się działo w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Z kolei następuje biogram dotyczący kpt. lek. Jerzego *Ryfińskiego*, napisany przez dr. farm. Jana *Sikorskiego*. *Ryfiński* reprezentuje tych lekarzy wojskowych walczących na frontach, którzy zginęli tuż przed kapitulacją III Rzeszy, nie doczekawszy jakże już bliskiego pokoju. Kpt. lek. *Ryfiński* zginął 5 maja 1945 r. w walczących oddziałach 2 Armii WP, w rejonie Budziszyna. W armii tej szczególnie się zasłużył, sprawnie wykonując swoje obowiązki, nieraz wykraczające poza zwykłą powinność lekarza wojskowego. Przydało mu się doświadczenie, wyniesione ze studiów medyczno-wojskowych, ze Szpitala Ujazdowskiego, z wojska w Przemyślu i z okresu okupacji.

Przez pryzmat biografii możemy dostrzec szersze tło opisywanych zagadnień; konkretne postacie i realia z nimi związane przybliżają nam spory odcinek historii.

Kolejny artykuł biograficzny kieruje nas ku tematyce Pawiaka, osławionego więzienia w okupowanej Warszawie. Warunki w nim panujące, opór więźniów, pomoc dla nich ze strony lekarzy itp. — to charakterystyczne i podstawowe problemy tej katowni, przewijające się przez pryzmat zasłużonego w niej lekarza więźnia, Zygmunta *Śliwickiego*, który bliżej o tym więzieniu — *Gefängnis der Sicherheitspolizei und des SD Warschau* (ul. Dzielna 24/26) — pisał w swej znanej książce pt. „Meldunek z Pawiaka". Z naszej inspiracji sylwetkę *Śliwickiego* nakreśliła, zachowując obiektywizm, autorka najbardziej miarodajna, wdowa po nim, a mianowicie dr Anna *Czuperska-Śliwicka*, również tam więziona i uczestnicząca w konspiracji, autorka także znanej relacji książkowej pt. „Cztery lata ostrego dyżuru".

Znający z czasów własnego uczestnictwa w Patronacie krakowskim działalność tej społecznej instytucji dr Stanisław *Kłodziński* nakreślił sylwetkę Marii *Zazulowej*, słynnej „Czarnej Pani". Była ona *spiritus movens* Patronatu w Krakowie; kierowała jego pracą, przewodniczyła mu, gdy Zygmunt *Klemensiewicz* podlegał represjom i musiał współdziałać skrycie z Patronatem. Pracowita, odważna, pełna poświęcenia i bardzo skromna, nazywała siebie po prostu „opiekunką więźniów". Ilu z nich zawdzięcza jej staraniom i wysiłkom pomoc i ratunek, niepodobna obliczyć. *Zazulowa* — to wybitny przykład bezinteresowności i poświęcenia dla innych bez względu na własne zagrożenie, a więc symbol pokroju ludzi z czasów już minionych, zarazem wzór dla osób szlachetnych z pokoleń najmłodszych.

Również zasłużoną działaczką, związaną z Krakowem, była dr Helena *Szlapak*, lekarka, społecznica, znana i ceniona, lubiana i poważana. Zapisała piękną kartę w czasach okupacji. Skromna, nie lubiła opowiadać o tym. Sylwetkę jej nakreślił dr Stanisław *Kłodziński*, opierając się na właściwych źródłach.

Następuje teraz biografia byłego więźnia obozów hitlerowskich, dr. Piotra Tadeusza *Weseluchy*, który przebywał w nich pięć lat i osiem miesięcy; przez cały okres wojny cierpiał w katowniach. Po wojnie — jako lekarz — zajmował się medycyną wewnętrzną, psycho-somatyką i psychiatrią. Ciężko doświadczony i rozlegle wykształcony, pozostawił swe refleksje obozowe w cennych, oryginalnych publikacjach. O dr. *Weseluszе* napisał szkic biograficzny współtowarzysz niedoli obozowej i wieloletni przyjaciel, mgr praw i mgr ekonomii Bogumił *Kacperski*, o którym warto podać kilka uwag, interesujących ze względu na historię konspiracji.

Kacperski zdał małą maturę w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. św. Stanisława Kostki w Końskich w roku wybuchu wojny, 1939, a dużą maturę w 1942 na tajnych kompletach. We wrześniu 1939 r. był ochotnikiem w PW i WF, od października 1939 w konspiracji, początkowo w kilkudziesięcioosobowej samodzielnej grupie, włączonej wkrótce do Służby Zwycięstwu Polski i dalej w ZWZ-AK. W r. 1941 ukończył tajną szkołę podchorążych rezerwy w Końskich; dowódca drużyny i plutonu, organizator obwodowej grupy dywersyjnej, uczestnik walk partyzanckich, akcji przyjmowania zrzutów itp. Następnie adiutant komendanta Obwodu Końskie (w Okręku Kielce) i szef V referatu (łączność). Awansował do stopnia podporucznika. Poszukiwany i aresztowany w sierpniu 1943 r. został po „badaniach" w więzieniu gestapo w Radomiu wtrącony do Oświęcimia, późną jesienią przewieziony do Mauthausen-Gusen. Tam działał w grupie konspiracyjnej. Po wojnie, po dłuższym leczeniu studiował na uniwersytecie w Łodzi i ukończył Wydział Prawno-Ekonomiczny; wybitny specjalista i współinicjator w zakresie informacji naukowo-technicznej i ekonomicznej. Obecnie na emeryturze.

Pozyskawszy w mgr. *Kacperskim* odpowiedniego autora, mogliśmy artykułem biograficznym o dr. *Weseluszе* uczcić tego przedwcześnie zmarłego, cenionego, lubianego i ofiarnego lekarza z naszego środowiska, z krakowskich klinik Akademii Medycznej, byłego więźnia, którego do publikowania prac o tematyce obozowej zachęcił przed laty prof. Antoni *Kępiński*.

Dział Sprawozdania rozpoczynamy, nawiązując do jednego z najważniejszych i najhumanitarniejszych problemów spełeczeństwa polskiego pod okupacją hitlerowską, a mianowicie do pomocy więźniom — w artykule dr. Stanisława *Kłodzińskiego* pt. „»Patronat« w Krakowie podczas okupacji (sesja z 16 stycznia 1984 roku)". Sesja ta odbyła się pod auspicjami Związku Inwalidów Wojennych PRL Kraków Śródmieście, Krakowskiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie i przy współudziale środowiska byłych więźniów politycznych przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Krakowie. Byłoby wskazane, gdyby jakieś wydawnictwo zechciało udostępnić czytelnikom szerzej materiały z sesji w formie osobnej broszurki.

Ponieważ w obecnych warunkach trzeba dosłownie latami ubiegać się o wydanie książki i przechodzić przez różne przeszkody i trudności, przeto już teraz przedstawiamy we wspomnianym artykule sprawozdawczym tematykę owej sesji krakowskiej, uwzględniając też najważniejszą bibliografię, cytując dosłownie niektóre wypowiedzi itp., lecz wszystko to jest ujęte pod kątem charakteru „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"; autor artykułu starał się bowiem nie powtarzać tego, co już nasi czytelnicy znają na temat „Patronatu" z poprzednich publikacji zamieszczonych w naszych zeszytach. Odpowiedział na pytanie, jaki jest obecny stan badań nad „Patronatem" krakowskim i udokumentował jego wielostronne i ryzykowne formy pracy — dodajmy: pracy społecznej, forsowanej wbrew terrorowi hitlerowskiemu, prowadzonej dzięki odwadze i ofiarności społeczeństwa.

Szczególnie ważną dla nas tematykę reprezentowały również konferencje w Bad Boll (RFN). Autor niniejszych komentarzy referuje pokrótce główne zagadnienia tamtejszych konferencji szóstej i siódmej w artykule „Dwie konferencje w Bad Boll (25—27 listopada 1983 i 18—20 maja 1984 roku)", a mianowicie kwestię podejścia w RFN do ofiar nazizmu.

Niejako rozwinięciem tematyki konferencji w Bad Boll jest zawartość treściowa ostatniej pozycji tego działu, tj. artykuł sprawozdawczy niemieckich studentów, Dilus B. *Wiemann*, Claudii *Scholz* i Mathiasa *Hamanna* pt. „Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej" (tytuł odredakcyjny), napisany z naszej inspiracji. Tytuł oryginalny (*Eine Reise nach Polen*) nawiązuje do ich podróży do Polski, m. in. na teren byłego obozu oświęcimskiego, będącej jednym z punktów wgłębiania się autorów w przeszłość nazistowską i w jej współczesne nam reperkusje.

Artykuł jest dowodem wnikliwych studiów, dociekań i refleksji, opartych m. in. o źródłową dokumentację. Autorzy zdają sprawę z tego, czego się dowiedzieli o zbrodniach hitlerowskich, m. in. o zbrodniach profesorów-lekarzy, jak np. Carl *Clauberg*, Werner *Catel*, Julius *Hallervorden*. Tych młodych Niemców z RFN nurtuje problem, jak podchodzić do starego pokolenia z czasów *Hitlera*, które uczestniczyło w zbrodniach. Jest tam śmiała, trafna, choć bardzo gorzka analiza psychologiczna postawy i zachowania się swoich rodziców czy dziadków.

Ten niepokój intelektualny, wywodzący się z niepokoju moralnego, przywiódł autorów do odcięcia się od przeszłości nazistowskiej, a także do przekonania, że oczyszczenie moralne musi być tożsame z pełnym ujawnieniem prawdy o okresie hitleryzmu. Niepokoi też tych studentów zachodnioniemieckich kamuflowanie dziejów zbrodni, łagodność sądów w RFN wobec zbrodniarzy itp. Podają autorzy przykłady honorowania w RFN doktoratami *honoris causa* czy innymi godnościami naukowców, którzy w III Rzeszy uczestniczyli np. w zbrodniczych doświadczeniach medycznych. Nie ukrywają konkretnych przykładów, mimo że na pewno pisanie o strasznej prawdzie nie przychodzi im łatwo i musiało zostać poprzedzone głębokimi przemyśleniami. Ostatnie partie artykułu, będące sprawozdaniem dotyczącym charakterystyki istniejących obecnie w RFN organizacji neonazistowskich, dają nam ich przejrzysty przegląd. Niewątpliwie duże znaczenie można przypisywać antynazistowskim deklaracjom i postawom, jakie reprezentują autorzy, a jeszcze większe — ich pracy badawczej w tym kierunku. Warto wspomnieć, że trójka studentów opublikowała w 1982 r. sporą broszurę pt. *Aeskulap und Hackenkreuz. Zur geschichte der Medizinischen Fakultät in Giessen zwischen 1933 und 1945*; autorzy: Helga *Jakobi*, Peter *Chroust* i Matthias *Hamann*.

W dziale „L i s t y" zamieszczamy artykuł mgr. Jana *Masłowskiego* pt. „Z korespondencji zeszytów »Oświęcim« »Przeglądu Lekarskiego« (VII)". Podobnie jak w sześciu poprzednich pozycjach tego działu, zapoznajemy naszych czytelników z korespondencją redakcyjną mogącą ich interesować z ogólniejszych, problemowych względów, piszemy też w tym dziale o otrzymanych tekstach, które nie weszły do druku czy to z braku miejsca, czy z powodu niepowiązania z tematyką naszych zeszytów, w zasadzie medyczną.

Dział O c e n y rozpoczynamy artykułem doc. dr. Kazimierza *Godorowskiego* pt. „Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim". Dotychczas omawialiśmy w naszych zeszytach głównie piśmiennictwo polskie, angielskie, amerykańskie i niemieckie m. in. dotyczące *KZ-syndromu*. Tym razem uwzględniamy osobno dorobek włoski. Włochy, sprzymierzeniec hitlerowskich Niemiec, odstąpiły w r. 1943 od Rzeszy, obaliły *Mussoliniego* i nastąpił okres prześladowań Włochów, ich z kolei tragedia. Do tego okresu nawiązuje piśmiennictwo włoskie, m. in. medyczne. Omawia je w swym szkicu doc. *Godorowski*. Na pierwszym miejscu pod względem wnikliwości i staranności stawia on prof. Adrea *Devota* z Florencji. We Włoszech ukazują się bardzo staranne graficznie książki, lecz, zdaniem *Godorowskiego* (w liście do redakcji z 15 kwietnia 1984 r.) nie wolne od mnóstwa błędów i nieścisłości.

Autor artykułu, doc. *Godorowski*, psycholog kliniczny w Szpitalu w Drewnicy pod Warszawą, urodził się w r. 1924 w Grajewie. Tajną maturę zdał w Białymstoku w 1943 r. Był żołnierzem AK od 1942. Aresztowany przez gestapo 23 maja 1944 r., więziony był w Białymstoku, a następnie w Gross-Rosen i jego filii Landeshut (obecnie Kamienna Góra). Wyzwolony 9 maja 1945 r. Studia psychologiczne odbywał w Wyższej Szkole Higieny Psychicznej i na Uniwersytecie w Warszawie. Gdy w latach 1951—1956 pracował w Szpitalu Psychiatrycznym w Kobierzynie pod Krakowem, utrzymywał stały kontakt z krakowską Kliniką Psychiatryczną i z profesorami Eugeniuszem *Brzezickim*, Karolem *Spettem*, Antonim *Kępińskim*, a nadal z Adamem *Szymusikiem*. Habilitował się na podstawie pracy pt. „Psychologia i psychopatologia hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Próba analizy postaw i zachowań". Kieruje pracownią diagnostyki psychologicznej w Drewnicy. Wykłada djagnostykę psychologiczną i psychologię sądową w Akademii Teologii Katolickiej (Wydział Filozofii Chrześcijańskiej).

Następna pozycja — to praca bibliograficzna doc. dr. Zdzisława *Ryna* z Katedry Psychiatrii AM w Krakowie pt. „Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim"; publikacja ta może być ważną podstawą informacyjną dla badaczy *KZ-syndromu*. Do informacji bibliograficznej zawsze przywiązywaliśmy w naszych zeszytach dużą wagę. Autor zgromadził materiały do tej publikacji m. in. podczas swoich podróży naukowych do różnych krajów Europy zachodniej i Ameryki. Okazuje się, że na tamtym terenie zasadnicze kierunki badań w tym zakresie dotyczą medycznych i psycho-społecznych następstw obozów koncentracyjnych, problematyki rodzinnej ofiar wojny i obozów, sytuacji zdrowotnej drugiego pokolenia; wyróżnia się też, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych Ameryki, grupa prac na temat stanu zdrowia byłych uczestników wojny w Wietnamie.

Mgr Jan *Masłowski* w artykule pt. „Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci" omawia najważniejsze publikacje z tego wyraźnie wyodrębniającego się działu tematycznego, pochodzące z ostatnich lat. Podobnie jak prace doc. Wojciecha *Żukowskiego* i wsp. oraz lek. Grażyny *Banach* i dr Małgorzaty *Dominik* w dziale naukowym, tak też artykuł mgr. *Masłowskiego* jest oparty na referacie wygłoszonym 5 maja 1984 r. na konferencji w Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" we Wrocławiu. Warto przyjrzeć się, jak bogata treściowo jest narastająca literatura o prześladowaniach dzieci i następstwach tej kategorii.

Ten sam autor kontynuuje przegląd interesującego nas piśmiennictwa w artykule pt. „Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1984", ukazując, jakimi zagadnieniami zajmowały się ostatnio te publikacje. Wzbogaciły one dorobek w tym zakresie, aczkolwiek było ich mniej niż w obfitym roku 1983, którego bogate piśmiennictwo autor ten omówił przed rokiem, w poprzednim zeszycie. Te przeglądy literatury w dziale niniejszym mgr *Masłowski* prowadzi od 20 lat, dając pojęcie o treści narastających publikacji i tworząc podstawę ewentualnej przyszłej bibligrafii retrospektywnej w tym zakresie. Te przeglądy stanowią bez wątpienia wielką pomoc dla badaczy tematu oraz czytelników.

Ćwierć wieku obejmującą zawartość treściową serii naszych zeszytów zawiera w układzie merytorycznym opracowany przez mgr. *Masłowskiego* wykaz pt. „Treść poprzednich zeszytów »Przeglądu Lekarskiego« poświęconych zagadnieniom lekarskim okresu okupacji hitlerowskiej" w trzech językach, tj. polskim, angielskim i niemieckim.

*

Przedstawiwszy konieczne uwagi i komentarze do poszczególnych artykułów, podajemy z kolei, jak w latach ubiegłych, podstawowe liczby odnoszące się do całej dotychczasowej serii naszych zeszytów (z lat 1961—1985). 25 zeszytów liczy łącznie blisko 5670 stronic formatu A4 i zawiera 883 prace 408 autorów, w tym 32 osób z zagranicy i 55 profesorów uczelni wyższych (tytuły profesorskie w chwili opublikowania prac). Z każdym rokiem dochodzą autorzy nowi, którzy uprzednio u nas nie publikowali, bądź też znajdujący się tutaj w druku po raz pierwszy w życiu. W niniejszym zeszycie liczymy ich osiemnastu.

*

Od kilkunastu lat, zwłaszcza od czasu ciężkiej choroby i śmierci prof. Antoniego *Kępińskiego*, zeszyty powstawały wysiłkiem trzech osób, uwidocznionych na wewnętrznej stronie tytułowej. W ramce zachowujemy jednak także nazwisko prof. *Kępińskiego* (żył 1918—1972), ponieważ do dzisiaj widoczny jest w koncepcji zeszytów jego istotny wpływ, a ożywcze inspiracje tematyczne, związane z *Kępińskim*, są również dotychczas widoczne w niejednym artykule. Tradycyjnie zachowujemy na okładce symboliczny czerwony napis „Oświęcim", mimo że już od pierwszych zeszytów tematyka jest szersza, rozumiana jako zagadnienia lekarskie i pokrewne (zwłaszcza psycho-socjologiczne) okresu wojny i okupacji hitlerowskiej, często łączące się z przemyśleniami i refleksjami na dziś i na przyszłość.

Ogromna już obecnie zawartość treściowa serii zeszytów, a raczej tomów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", nie mogłaby zostać uzyskana, opracowana i przekazana czytelnikom współczesnym, badaczom i młodzieży, bez życzliwości i współpracy kręgu sympatyków i przyjaciół, osób i instytucji, a zwłaszcza świadków i uczestników

tamtych lat i profesjonalnych, a także nieprofesjonalnych badaczy i autorów relacji. Niepodobna wszystkich wymienić imiennie. Niechaj więc adresatami naszych serdecznych podziękowań będą:

— Urząd Miasta Krakowa, a zwłaszcza prezydent mgr Tadeusz *Salwa* i wiceprezydent mgr Jan *Nowak*, którzy wydatną i zasadniczą pomocą umożliwili to wydanie jubileuszowe;

— Nasi autorzy, wśród nich byli więźniowie katowni hitlerowskich, którzy z życzliwością i cierpliwością, rzetelnością i wysiłkiem przeszli przez żmudną nieraz fazę pracy z zespołem redakcyjnym, a także przez kontrolną fazę korekt;

— Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa;

— Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, od 1 lipca 1984 r. nosząca uzupełniającą, nobilitującą nazwę: Instytut Pamięci Narodowej, ze swymi ogniwami terenowymi, kierowana do dnia 23 października 1984 r. przez prof. dr Czesława *Pilichowskiego*, dysponująca zespołem wybitnych fachowców, szczodra w pomocy merytorycznej i dokumentacyjnej;

— Państwowe Muzeum w Oświęcimiu ze swym dyrektorem, byłym więźniem Oświęcimia, mgr. Kazimierzem *Smoleniem* i znakomitą obsadą specjalistów, kustoszy i badaczy, często konsultująca nas i udzielająca pomocy faktograficznej oraz pięknych zdjęć, a także inne muzea obozowe i pokrewne ośrodki, do których zwracaliśmy się o rzeczowe wskazówki i opinie;

— Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, jego kierownictwo i pracownicy, towarzyszący nam 25 lat, otaczający opieką wydawniczą i walnie pomagający w trudnym technicznie doprowadzeniu zeszytu do druku;

— Kierownictwo Drukarni Narodowej w Krakowie i pracownicy Zakładu Nr 1, którzy w kontakcie z zespołem redakcyjnym i z przedstawicielem PZWL, Ludwikiem *Czopkiem*, doprowadzili ten jubileuszowy zeszyt do właściwej i starannej, ostatecznej formy graficznej, w terminie, w styczniu 1985 r., przed uroczystościami związanymi z czterdziestą rocznicą wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki.



Jedna z wielu grup zwiedzających tereny byłego obozu oświęcimskiego, młodzież kubańska z towarzyszącymi osobami, zmierza 12 lipca 1984 r. ku dziedzińcowi bloku nr 11, gdzie znajduje się osławiona ściana śmierci. (Zdjęcie otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr negat. 21129/1, fot. L. *Foryciarz*)

STANISŁAW BIEŃKA Poznań

były więzień obozu koncentracyjnego Mauthausen-Gusen i Dachau nr 7593 i 21947

Socjo-medyczne aspekty rodzin byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych

Artykuł ten, sprowadzony do najistotniejszych wyników, opartych na własnym materiale badawczym, dotyczy sytuacji po upływie 35 lat od oswobodzenia. Temat dotyczy nowszego nurtu, który wyodrębnił się w zakresie tzw. KZ-syndromu kilkanaście lat po II wojnie światowej, a mianowicie badań rodzin i potomstwa byłych więźniów; po zauważeniu tego problemu, początkowo w zakresie poszczególnych przypadków, przez lekarzy, psychologów i pedagogów, nastąpiły mniej więcej na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych usystematyzowane badania na ten temat. Ich historia może być przedmiotem ściślejszych ustaleń.

W piśmiennictwie podano kilka wybranych pozycji; ich autorzy podali podstawową literaturę polską i zagraniczną. M. in. C. *Kempisty* badał potomstwo byłych więźniów (4, 5), M. *Dominik* (2) oraz M. *Dominik* i A. *Teutsch* (3) zgłębiali ten problem z psychiatrycznego punktu widzenia. H. *Klein* i U. *Last* (6) zajęli się stosunkiem potomstwa ofiar prześladowań hitlerowskich do prześladowców. Nurt ten wchodzi w fazę swego rozwoju. Najbliższe temu wątkowi jest właśnie zagadnienie społeczno-medycznej sytuacji rodzin byłych więźniów.

Po 35 latach od rozerwania drutów obozowych przez wyzwolicieli określano dla celów przedstawionej tu pracy obecny stan zdrowia dość dużej liczebnie grupy spośród byłych więźniów, tzn. pozostałych przy życiu uprzednio badanych; na podstawie własnej dokumentacji ich dotyczącej opublikowano wyniki z poprzedniego etapu badań w r. 1968 na II krajowym zjeździe lekarzy ZBoWiD (1), tj. etapu zrealizowanego 20 lat po oswobodzeniu. Badania statystyczno-medyczne prowadzono w okresie lat 1979—1980 i stanowią one uzupełnienie wspomnianej, dokonanej uprzednio szczegółowej analizy medycznej sprzed przeszło 15 lat. Istnieje zatem ciągłość obserwacji. Liczba badanych, aczkolwiek ułamkowa w porównaniu z całą populacją byłych więźniów, zresztą dotychczas dokładnie nie obliczoną, może stanowić tutaj grupę reprezentatywną, dotyczy bowiem wszystkich pozostałych przy życiu z uprzednio badanych.

W roku 1965 zostało zbadanych 450 mężczyzn i 170 kobiet, razem 620 osób, a w 1980 r. 40 mężczyzn i 22 kobiety, łącznie 62. Jak widać, tylko tylu badanych pozostało przy życiu (dokładnie 10%), a więc po badaniach poprzednich, w ciągu owych 15 lat zmarło 90%.

Biorąc nawet pod uwagę w znacznej części badanych podeszły już wiek, zauważamy jednak nieporównywalny w innych grupach społecznych ogromny odsetek zgonów jako wyraz bardzo złego stanu zdrowia i licznych chorób i dolegliwości wyniszczających organizmy. Dotyczy to badanej grupy. Trudno wszakże przesądzać, czy taki sam bądź podobny wynik zaistniałby w wypadku innych, powszechniejszych badań, gdyż jak zaznaczono, brak odpowiedniej, ścisłej statystyki.

Jakkolwiek jest, w populacji byłych więźniów zgony są znacznie częstsze niż w populacji ogólnej, wśród niewięźniów. Ci, co ocaleli z obozów hitlerowskich, wymierają szybciej, pozostało jeszcze najwięcej byłych więźniów najsilniejszych i najmłodszych, a w okresie najbliższych kilkunastu czy nawet kilku lat już tylko nieliczni (w porównaniu z ogółem wyzwolonych więźniów) będą żyli. Następnie pozostanie tylko historia i na domiar zawsze niepełna w odniesieniu do obozów i tych, co je zdołali przetrwać.

Przyjrzyjmy się dalszym liczbom, dotyczącym pobytu w obozie. W nawiasach podano najpierw mężczyzn, potem kobiety, oddzielając te liczby dwukropkiem i określając wiek życia w roku 1945. Czas pobytu w obozie od 1 do 3 lat: do 25 rż. (19 : 7), od 25 do 40 rż. (8 : 4), powyżej 40 rż. (1 : 0); od 4 do 6 lat w obozie: do 25 rż. (10 : 8), między 25 a 40 rż (2 : 2), powyżej 40 rż. (0 : 1); razem 40 mężczyzn i 22 kobiety.

Z danych tych wynika — co jest zrozumiałe — że największy procent pozostałych przy życiu to osoby najmłodszę. Stan zdrowia żyjących jest alarmujący, choć 2 mężczyzn formalnie pozostaje jeszcze w stosunku pracy zawodowej. „Formalnie" dlatego, że obaj badani w ostatnich dwóch latach mieli tzw. zwolnienie lekarskie przez kilka miesięcy — jeden 7, drugi 6 miesięcy — co stanowi nieobecność w pracy 3,5 oraz 3 miesiące w roku, nie licząc 6 tygodni urlopów wypoczynkowych. Obaj również przebywali w szpitalu, przy czym jeden z nich przebył zabieg okulistyczny (katarakta). Niezależnie jednak od tego, że już prawie wszyscy nie pracują zawodowo, to w dużym procencie udzielają się społecznie i tym samym są jeszcze w pewnym stopniu aktywni, a zatem pożyteczni dla społeczeństwa. Spośród zbadanej 62-osobowej grupy jedynie 7 kobiet i 5 mężczyzn nie udziela się w żadnej pracy poza wyłącznie domowymi zajęciami i to w znikomym stopniu (mocno wyniszczeni psychicznie i fizycznie).

Prezentowane badania prowadzono przez okres dwóch lat i, jak już określono, dotyczą one tylko tych osób, które autor badał na poprzednim etapie (przed 15 laty, tj. 20 lat po oswobodzeniu obozu). Zastraszająco zły stan zdrowia pozostałych w niewielkim procencie przy życiu uzasadnia silną potrzebę ukazania tego problemu społeczeństwu i władzom, zarówno jako świadectwo nie zagojonych skutków zbrodni hitlerowskich, jak i z konieczności specjalnego spojrzenia na tę nieliczną już społeczność najbardziej poszkodowaną i najbardziej wyniszczoną przez hitlerowskiego okupanta. Ludzie ci, jak wiadomo, wymagają nie tylko odpowiedniej opieki medyczno-socjalnej, ale nade wszystko także należytego uszanowania tych, którzy swoje zdrowie i młodość stracili w najgorszych warunkach form walki przeciw hitleryzmowi.

Zmiany chorobowe stwierdzane obecnie w porównaniu z poprzednią fazą badań w tak dużym stopniu się pogłębiły i nasiliły, że w zasadzie trudno byłoby precyzyjnie wydzielić, ustalić i określić podstawowe choroby, nakładają się bowiem one na siebie, tworząc niepokojący konglomerat dolegliwości i obraz chorobowy, odpowiadający różnym kombinacjom zespołów właściwych tzw. *KZ-syndromowi*, a na ogół przedstawiających stan bardzo ciężki.

By powiedzieć najprościej, obok bardzo licznych chorób układu krążenia, przewodu pokarmowego, układu kostno-stawowego, nerek, wątroby itd. mocno też zachwiany jest czynnik psychiczny; różne zaburzenia psychiczne, zwłaszcza nerwice, jak wynika z przeprowadzonego wywiadu rodzinnego, nasiliły się zwłaszcza w ostatnim pięcioleciu przed drugim etapem badań.

Wszyscy badani coraz częściej wracają myślami do lat swej młodości przebytej i zarazem straconej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Zaniechano zatem w niniejszym skrócie szczegółowszej analizy porównawczej ze stanem sprzed 15 laty, gdyż w zasadzie można by podać, że wiele rozpoznań somatycznych i psychicznych w pewnym stopniu może dotyczyć prawie każdego obserwowanego. Nie ma w tym żadnej przesady. Stan badanych upoważnia do takiego pesymistycznego stwierdzenia, które lekarz może wydać o byłych współwięźniach; przebywali oni wprawdzie w różnych obozach koncentracyjnych (Dachau, Gusen-Mauthausen, Auschwitz, Flosenbürg, Ravensbrück i inne), ale ich przeżycia psycho-fizyczne niewiele różnią się od siebie; stres i urazy spowodowane opisywanym już nieraz koszmarem obozowym też przekraczały wytrzymałość. Tylko niektórzy mogli je przetrzymać.

Przeżycia obozowe: głód, zimno, bicie, tortury, przy morderczej, wyniszczającej pracy, w skrajnie złych warunkach sanitarnych, beznadziejność sytuacji obozowej, ciągnącej się całymi latami itp. — to, jak wiadomo, przyczyny trwałego i pogłębiającego się z wiekiem wyniszczenia organizmów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Zatem, czego nie trzeba bliżej uzasadniać, ale co wymaga mocnego podkreślenia, stan zdrowia badanych byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych wyodrębnia się bardzo niekorzystnie od stanu innych grup ludności. Do tego dochodzą trudności w leczeniu.

Ze względu na niezwykle znaczny ubytek, 90% zejść śmiertelnych, stwierdzonych w badanej grupie od ostatniego przeglądu, a także z powodu dalszych potrzeb badawczych, pracę niniejszą rozszerzono o badania socjalno-medyczne następnego pokolenia, tj. potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych.

Spośród 62 badanych 60 założyło rodziny, w tym 2 mężczyzn przed wojną, toteż już przed aresztowaniem mieli po jednym dziecku (obaj synowie). Natomiast 2 kobiety nie założyły nigdy rodzin, jak podały: ze względów osobistych. Liczbę dzieci podano w tabelach I i II. Dane i ich interpretacje mają w tej pracy charakter szkicowy.

Tabela I

Liczba zbadanego męskiego potomstwa byłych więźniów

Liczba byłych więźniów	Liczba dzieci	urodzonych	zmarło	żyje
10	po 2 dzieci	20	4	16
12	po 3 dzieci	36	8	28
8	po 4 dzieci	32	8	24
2	po 1 dziecku urodzonym przed aresztowaniem	2	—	2 ponad 40 l.
40	ogółem	88 (+2)*	20	68 (+2)* w wieku od 20 do 40 rż.

* = urodzeni wcześniej, przed aresztowaniem ojca

Jak wynika z tabeli I, spośród 40 mężczyzn 2 miało przed aresztowaniem po jednym dziecku; więcej dzieci potem nie było. Natomiast po oswobodzeniu z obozów 10 mężczyzn, byłych więźniów, miało po dwoje, 12 po troje, 8 po czworo dzieci. Z nich zmarło 20 dzieci. W chwili obecnej z 90 urodzonych pozostało przy życiu 70, w tym 68 liczy obecnie 20—35 lat życia oraz 2 ponad 40 lat życia (są to dzieci ze związków małżeńskich zawartych przed aresztowaniem). Śmiertelność zatem dzieci urodzonych po wojnie w rodzinach byłych więźniów mężczyzn wynosi 22,7% (spośród 88 urodzonych zmarło 20). Nie udało się dokładnie ustalić poronień u kobiet, które zawarły związek małżeński z wymienionymi mężczyznami, byłymi więźniami obozów.

Tabela II

Liczba zbadanego żeńskiego potomstwa byłych więźniów

Liczba byłych więźniów	Liczba dzieci	urodzonych	zmarło	żyje	poronienia	
					1 raz	2 i więcej razy
6	po 2 dzieci	12	4	8	2	3
8	po 3 dzieci	24	8	16	1	3
6	bezdzietne	—	—	—	3	2
2	niezamężne	—	—	—	—	—
22	ogółem	36	12	24 w wieku od 30 do 35 rż.	6	8

Spośród 20 kobiet (por. tab. II), które zawarły związek małżeński, 6 urodziło 2 dzieci, 8—3 dzieci, a 6 było bezdzietnych. W tym zmarło 12 dzieci, tak więc z 36 urodzonych pozostało przy życiu 24, będących obecnie w wieku 30—35 lat. Śmiertelność dzieci kobiet, byłych więźniarek, wynosiła zatem 33,3%, a więc 1/3 zmarła. Poza tym z 20 wymienionych kobiet (zamężnych) 6 roniło jeden raz, 8 po dwa lub więcej razy, w tym 5 kobiet z sześciu bezdzietnych. Jedna z bezdzietnych w ogóle nie mogła zajść w ciążę. Prawie wszystkie dzieci zmarły tuż po porodzie lub zaledwie kilka tygodni po urodzeniu. Spośród urodzonych po wojnie 124 (88+36) dzieci w późniejszym wieku zmarło dwoje (jedno w wieku szkolnym, drugie w 20 roku życia) — wobec ogółu 32 zmarłych (20+12), czyli 30 dzieci zmarło w niemowlęctwie. Śmiertelność dzieci w tej grupie społecznej wynosiła zatem 25,8%, a w wieku niemowlęcym 24,2%.

W żadnym z tych 60 małżeństw byłych więźniów nie zanotowano rozwodów. Natomiast w okresie prowadzonych badań 15 byłych więźniów było już wdowcami, a 12 więźniarek — wdowami.

Zestawienia te, jak i dalsze, oparto na dokumentach przedstawionych przez byłych więźniów lub ich rodziny. Z kolei tabela III obrazuje chorobowość potomstwa badanych — mężczyzn i kobiet.

Jak wynika z zestawień w tabeli III, wśród pozostałych przy życiu z urodzonych po wojnie 68 dzieci (w tym 28 synów i 40 córek) byłych więźniów (mężczyzn) — u 62 z nich istniały dość znaczne kłopoty chorobowe, związane z różnego rodzaju i o różnym stopniu nasilenia uczuleniami i z tego jedynie powodu troje jako dzieci przebywało w szpitalu. Natomiast jeszcze do obecnej chwili u 12 już dorosłych (są to córki) objawy uczuleniowe występują nadal. Razem z różnych powodów przebywało w szpitalu w wieku dziecięcym 18, w tym u 8 wykonano zabiegi operacyjne, otolaryngologiczne.

Na pierwsze miejsce po uczuleniach wysuwają się choroby układu kostnego (22 osoby) oraz krążenia i serca (18 osób). Poza tym u 14 osób stwierdzano choroby przewodu pokarmowego, a u 10 narządu oddechowego, w tym u 8 gruźlicę płuc oraz u 3 choroby nerek, u 2 znaczniejsze uszkodzenie wzroku, a 22 osoby stale noszą okulary (krótkowzroczność). Jedna osoba (córka) od kilku lat przebywa stale w szpitalu dla psychicznie chorych. Poza tym 7 osób (w tym 5 córek) przebywało w sanatoryjnym leczeniu przeciwgruźliczym. Spośród 28 synów 8 zdyskwalifikowano jako niezdolnych do odbywania służby wojskowej. 42 osoby (32 kobiety i 10 mężczyzn) zawarły już związki małżeńskie. U 4 synów brak jakiejkolwiek dokumentacji chorobowej.

Z tabeli nr II widać, że wśród pozostałych przy życiu 24 osób (10 synów i 14 córek), będących dziećmi byłych więźniarek, u 22 zaistniały liczne zaburzenia na tle uczuleniowym, w tym czworo dzieci (tzw. dzieci skazowe) z tego jedynie powodu przebywało w szpitalu, a do obecnej chwili objawy uczuleniowe utrzymują się u 7 osób (córki).

Z różnych powodów w wieku dziecięcym przebywało w szpitalu 10 osób, w tym u 2 dokonano zabiegu operacyjnego (w obu przypadkach dotyczyło to wyrostka robaczkowego, jak i usunięcia migdałków).

Po dominujących w tej grupie uczuleniach następują choroby układu kostnego; dotyczyły one 12 badanych, w tym skrzywienie kręgosłupa znacznego stopnia (garb) stwierdzono u trzech (córek). Choroby serca dotyczą 6 osób, a choroby narządu oddechowego 5 badanych, w tym u 4 gruźlica płuc. Choroby przewodu pokarmowego odnotowano u 4, a choroby nerek u 2 badanych. Stale nosi okulary (krótki wzrok) 12 osób, bez większych uszkodzeń i chorób oczu. Dwie badane przebywały w szpitalu i sanatorium dla nerwowo chorych. Poza tym 4 osoby, również płci żeńskiej, przebywały w sanatorium przeciwgruźliczym. Spośród 10 mężczyzn 6 uznano za zupełnie niezdolnych do odbywania służby wojskowej. U jednego z synów nie doszukano się żadnej dokumentacji chorobowej.

Z tych zestawień wynika zatem, że u niektórych dzieci występowały lub nadal występują 2 lub 3 rozpoznania, a jedynie 5 — spośród 92

Tabela III

Chorobowość potomstwa byłych więźniów

Płeć	Synowie badanych	Córki badanych	Razem	Uczulenia		Choroby					Nosi stale okulary	W szpitalu psychiatrycznym	W sanatorium przeciwgruźliczym	Dyskwalifikacja do służby wojskowej	Brak danych o chorobach	Zawarli małżeństwo
				ogółem	hospitalizowanych	układu kostnostawowego	krążenia i serca	przewodu pokarmowego	narządu oddechowego	nerek						
Mężczyźni	28	40	68 bez 2 urodzonych wcześniej	62 w tym 3 w szpitalu; 12 stale cierpi (córki)	18 w tym 8 operacji	22	18	14	10 w tym u 8 gruźlica płuc	3	22 w tym u 2 znaczne uszkodzenie	1 (córka) stale	7 w tym 5 córek	8 (synów)	4 (synowie) (bez chorób?)	42 w tym 32 córki, 10 synów
Kobiety	10	14	24	22 w tym 4 w szpitalu; 7 stale cierpi (córki)	10 w tym 2 operowanych	12 w tym 3 ma garb (córki)	6	4	5 w tym u 4 gruźlica płuc	2	12	2 (córki) okresowo	4 (córki)	6 (synowie)	1 (syn)	22 w tym 14 córek, 8 synów

osób — nie posiada żadnej dokumentacji dotyczącej ewentualnych chorób. Co do chorób zakaźnych wieku dziecięcego nie można było — na podstawie posiadanej dokumentacji — u wszystkich dokładnie określić przebytych chorób zakaźnych, toteż zaniechano uwzględnienia ich w tym artykule.

Do podanych zestawień można by dołączyć jeszcze inne dolegliwości, na które skarżyli się zarówno byli więźniowie, jak i ich dzieci, a których nie włączono do niniejszej statystyczno-medycznej analizy, przyjęto bowiem zasadę, że brak potwierdzenia chorób w odpowiednich dokumentach nie upoważnia do wprowadzenia ich w zestawieniu.

Stan uzębienia u dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych przedstawia się krytycznie. Nie było w badanej grupie ani jednej osoby, która by nie miała kilku lub kilkunastu zębów usuniętych na skutek próchnicy (głębokie zmiany). Powodowała ona i nadal powoduje znaczne kłopoty życiowe u tych ludzi i obok uczulenia wysuwa się na pierwszy plan.

Oprócz znacznej umieralności niemowląt oraz licznych poronień, a także różnego rodzaju chorób dominowały więc w wyrazisty sposób uczulenia, które dotknęły niejednokrotnie bardzo dotkliwie potomstwo byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Dotyczyło to dzieci, zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy swoje młode lata stracili nieodwracalnie w warunkach trudnych obecnie do pełnego odtworzenia. Są to sprawy tak samo trudno uchwytne, jak i skutki uszkodzeń psycho-fizycznych, które jeszcze w dalszych pokoleniach wyraźnie mogą występować. Nie gojące się rany psychiczne są niełatwe do precyzyjnego opisania w sposób odpowiadający ciężkim urazom i przeżyciom i ich następstwom.

Wykształcenie potomstwa w badanej grupie przedstawiało się następująco (na pierwszym miejscu są podane liczby dotyczące synów, na drugim — córek); studia wyższe ukończone (22, w tym 2 doktoraty i 1 profesura; 3, w tym 1 doktorat), studia wyższe nie ukończone (8 : 1); wykształcenie średnie (32, w tym u 22 mężczyzn zawodowe, u 10 ogólnokształcące; u 10, tj. u wszystkich kobiet zawodowe, w tym 8 pielęgniarek), podstawowe (2 mężczyzn; 10 kobiet, w tym u 5 dodatkowe kursy zawodowe). Pracuje zawodowo 90 osób (nie pracują 4 córki).

Analizując stan drugiego pokolenia, tj. dzieci byłych więźniów, ustalono także, iż spośród 70 synów znaczna część ukończyła studia wyższe. Wysoki jest też odsetek mających średnie wykształcenie. Jedynie dwie osoby zakończyły swą edukację na szkole podstawowej. Poza okresami chorobowymi w zasadzie wszyscy pracują zawodowo i to w wyuczonych przez siebie zawodach. Widać w tym rolę ambicji i umiejętności przezwyciężania pośrednich, chorobowych obciążeń obozowych i przeszkód wynikłych ze stanu zdrowia. Jak widać z podanych liczb, zjawisko to jest silniejsze u mężczyzn, np. tylko jedna kobieta uzyskała doktorat i jedynie 10 ukończyło szkołę średnią (zawodową). Natomiast kobiety nie unikały pracy, gdyż zaledwie 4 nie pracowały zawodowo.

Z kolei analiza stanu cywilnego wprowadza w problematykę pokolenia trzeciego. 18 małżeństw mężczyzn mianowicie ma 15 dzieci, w tym trzech po dwoje dzieci; jest w tych małżeństwach 6 wnuków i 12 wnuczek. W 46 małżeństwach córek łącznie urodziło się 15 dzieci, w tym w pięciu po dwoje dzieci; wnuków jest 6, wnuczek 14; 10 córek byłych więźniów nie chciało mieć dzieci, a nie mogło ich mieć aż 21 kobiet, z których roniło 12, w tym dwie trzykrotnie. Wolno zapewne dopatrywać się tutaj dalszych następstw *KZ-syndromu.*

Z danych tych wynika, że spośród zawartych związków małżeńskich synów byłych więźniarek i więźniów obozów koncentracyjnych zdecydowanej większości rodzin urodziły się dzieci, wnukowie byłych więźniów. Urodzenia te nastąpiły w ostatnim dziesięcioleciu. Dwóch mężczyzn urodzonych przed aresztowaniem ich ojców posiada po dwoje dzieci oraz jednego wnuka 6-miesięcznego, w czasie badań, który dla byłego więźnia Dachau jest już więc prawnukiem, jedynym zresztą w tej podgrupie badanych.

Ponieważ — jak podano, wśród 46 małżeństw kobiet (zawartych też w ostatnim dziesięcioleciu przed badaniami) jedynie 15 kobiet (córek byłych więźniów) urodziło dzieci, razem 14 wnuczek i 6 wnuków byłych więźniów, przeto większą aktywność populacyjną wykazali mężczyźni. Na domiar, jak się okazuje, aż 10 córek nie chciało mieć dzieci, a prawie połowa mężatek, tj. 21, nie mogła ich mieć, nie zaszła w ciążę lub roniła.

Poprzestajemy tutaj na stwierdzeniu tego wyrazistego faktu; specjaliści mieliby wdzięczne pole interpretacji.

Zainteresować mogą rozpoznania, wstępnie już określone w odniesieniu do trzeciego pokolenia w badanej grupie. Co się tyczy wnuków (dwunastu, 6+6), 4 spośród nich przebywało w szpitalu, w tym 1 dwukrotnie (operacje migdałków), 1 ma wadę serca, 2 — skrzywienie kręgosłupa, 4 — choroby górnych dróg oddechowych, 10 — uczulenia. Wnuczek jest 26 (12+14); pośród nich 14 przebywało w szpitalu, w tym 4 dwukrotnie, 4 przebywały operację migdałków (2 znalazły się dodatkowo w prewentorium), u 4 stwierdzono skrzywienie kręgosłupa, u 6 — choroby górnych dróg oddechowych, u 18 — uczulenia (z tego powodu 2 były hospitalizowane).

Wynika jasno z tych liczb, że aż 33% przebywało już w szpitalu z różnych powodów, nie obeszło się też bez operacji. Z rozrzutu danych widzimy, jak znacznie dzieci te są obciążone chorobami, tym bardziej że np. spośród 26 wnuczek aż 14 przebywało już w szpitalu.

Badania powinny być dalej prowadzone w tym kierunku. Inne ośrodki zresztą również zajmują się zagadnieniem trzeciego pokolenia. W materiale, który jest podstawą liczb podanych selektywnie w niniejszym artykule, nawet bez uwzględnienia wyników testów statystycznych, rzecz jest bowiem podana do druku na zasadzie doniesienia wstępnego, na pierwszy rzut oka widać znaczny stopień obciążenia chorobowego, co by mogli potwierdzić pediatrzy, mający rozeznanie w populacji ogólnej.

Ze względu na dość znaczne trudności w zakresie przeprowadzania wywiadu i kontroli ewentualnych dokumentów i tym samym szczegółowszej, jednolitej analizy u wszystkich w taki sposób, by można było podsumować całość, przerwano jednak dalsze prace w obrębie badanej grupy, co wynikało z tego, że większość dzieci i tym samym wnuków byłych więźniów zamieszkała osobno, dlatego wykazywała niewielką chęć współ-

działania z autorem; wszyscy wszakże byli bardzo życzliwi, zapewne dzięki temu, że autor był również wieloletnim więźniem katowni hitlerowskich i zatem kolegą seniorów badanych rodów.

Na marginesie prowadzenia przedstawionych badań społeczno-medycznych trzeba podać i podkreślić to, że zarówno byli więźniowie obozów koncentracyjnych, jak zapewne pod ich wpływem również dzieci (szczególnie gdy mieszkali razem) przychylnie odnosili się do tych badań; zawsze występowała nadzieja, że dadzą te prace jakieś korzyści osobiste w sensie ewentualnych uprawnień czy odszkodowań, mimo że analizę z założenia prowadzono dla celów naukowych i leczniczych. Przy dłuższej jednak styczności wyczuwało się dość znaczne zniecierpliwienie. Jeden z byłych więźniów powiedział nawet: „nie wolno nam umrzeć, bo jeszcze nie otrzymaliśmy odszkodowań!" Mimo ciepłego przyjmowania przez byłych więźniów przy prowadzeniu tej pracy zawsze istniał nastrój głębokiego smutku, gdy trzeba było stale przypominać przeżycia ciemnego okresu wojny i pobytu w obozie. Smutna to była również czynność dla prowadzącego badania, który bardzo dobrze rozumiał nastroje, z jakimi się spotykał.

Jako główny wniosek dominuje myśl, że w tym pokoleniu — poza nielicznymi wyjątkami dzieci byłych więźniów — jak w żadnej innej grupie dzieci lat powojennych istniało i utrwaliło się wiele chorób wymagających pomocy medycznej, często nawet stałej, a także pobytu w zakładach lecznictwa zamkniętego. Skutki pobytu w obozach koncentracyjnych dotyczą, co można dodatkowo stwierdzić, nie tylko tych, którzy byli więźniami, lecz także następnego pokolenia, a raczej — następnych pokoleń. Wszystko bowiem zaczyna wskazywać na to, że i pokolenie wnuków, którego stan zdrowia tutaj jedynie zasygnalizowano, będzie niestety obarczone uszkodzeniami stanu zdrowia większymi niż w innych grupach społecznych.

Godzi się w tym miejscu także mocno podkreślić, że ze względów medycznych i społecznych byli więźniowie hitlerowskich obozów i podobozów zagłady (Dachau, Mauthausen-Gusen, Ravensbrück, Auschwitz, Flossenbürg i mnóstwa innych), których już niewielu pozostało przy życiu, wymagają specjalnej opieki, przychylności ludzkiej, społecznej troski, a także poprawy warunków bytowania (mieszkanie, wyżywienie i inne świadczenia socjalne) oraz należytych rent i emerytur, łącznie z tzw. odszkodowaniem za pobyt w obozach, pracę niewolniczą i utratę zdrowia.

Do chwili obecnej nie zostało zrealizowane zadośćuczynienie, ani w sposób odpowiedni do potrzeb zdrowotnych jednostek, ani w sensie społecznego odczucia, tj. odszkodowania za straszne lata, przeciwnie więc niż w wypadku byłych więźniów hitlervzmu w niektórych innych krajach. Istnieją publikacje poruszające ten temat (np. 7). Podstawowe odczucie etyczne domaga się tego, żeby należycie uszanować tych i dać satysfakcję tym, którzy zachowując biologiczne przetrwanie, przeszli największe piekło, jakie stworzył człowiek człowiekowi i przezwyciężyli śmierć na niewątpliwie najstraszniejszym z frontów. Zwycieska walka o przetrwanie biologiczne w obozach koncentracyjnych dawała także, choćby cząstkową, możliwość przeżycia również tym, co byli jeszcze na wolności, albowiem zbrodnicza machina hitlerowskiego wyniszczenia nie uznawała próżni i na miejsce zamordowanych więźniów dostarczano nowych ludzi. Tak więc, jeśliśmy żyli my, to nie było miejsca dla wielu innych i tym samym zmniejszała się liczba zesłań do obozów.

Stosunek do byłych więźniów jest jednym z elementów postawy przynajmniej znacznej części młodego pokolenia, które winno nie tylko znać historię i martyrologię swych ojców i dziadów, ale także poprzez wyrobienie stosownego szacunku do przeszłości nauczyć się również należytego sposobu własnego życia. Stan zdrowia młodych, którzy pochodzą z rodzin byłych więźniów, jest jednym z dowodów na dalekosiężne, ujemne skutki totalnej wojny, martyrologii i bezprawia.

PIŚMIENNICTWO

Literatura związana z tzw. KZ-syndromem i z tematem artykułu jest, jak wiadomo, bardzo obszerna, podano więc tutaj tylko pozycje bezpośrednio wiążące się z tekstem:

1. *Bieńka* S.: Stan zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych zamieszkałych obecnie na terenie Wielkopolski w 20 lat od chwili oswobodzenia w świetle ich przeżyć obozowych. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa dn. 28—29 maja 1968 r. Warszawa 1969, ZBoWiD, s. 59—71.
2. *Dominik M.*: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 25—38.
3. *Dominik* M., *Teutsch* A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 16—20. — Prace M. *Dominik* kontynuuje G. *Banach*: Odległe następstwa obozów koncentracyjnych i ich wpływ na II pokolenie. W: Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej DOLMED we Wrocławiu. Człowiek, populacja, środowisko. Wrocław 1984, nr 3, s. 83—84 (streszczenie, powiel.).
4. *Kempisty* C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek. 1979, nr 1, s. 18—25.
5. *Kempisty* C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek. 1973, nr 1, s. 13—20.
6. *Klein* H., *Last* U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. Przegl. Lek. 1983, nr 1, s. 108—112.
7. *Pilichowski* C.: Księga nadal nie zamknięta. Sprawy i Ludzie, 1984, nr 18, s. 1, 4, 10 i 11.

WOJCIECH ŻUKOWSKI, GRAŻYNA TURSKA-KARBOWSKA, MARIA GIZLER, IRENA ORLESKA Wrocław

Stan zdrowia „dzieci obozów" w świetle badań Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej

WSTĘP

Tragedia dzieci polskich represjonowanych przez hitleryzm stanowi, jak wiadomo, najczarniejszą kartę dziejów II wojny światowej. Wbrew prawu i międzynarodowym konwencjom, wbrew elementarnym zasadom człowieczeństwa dzieci te traktowano jako zakładników, kierowano do więzień i obozów, do ośrodków przymusowej pracy, germanizowano, a kiedy nie odpowiadały kryteriom rasowym, stosowano „naukową" eutanazję. Oblicza się, że hitlerowski terror kosztował życie znacznie ponad dwa miliony dzieci polskich.

Część represjonowanych wprawdzie przeżyła, ale obozowe dzieciństwo utrwaliło się u większości z nich w postaci tego, co psychiatrzy określili mianem astenii postępującej lub zespołem obozu koncentracyjnego (*KZ-syndrom*). Od strony psychicznej zespół ten charakteryzują najczęściej obniżenie nastroju, nieufny stosunek do ludzi, obniżenie zdolności koncentracji, a od strony somatycznej prowadzić on może np. do przedwczesnej miażdżycy naczyń wieńcowych lub naczyń mózgowych, przewlekłych chorób układu pokarmowego, gośćca stawowego, przedwczesnej involucji, uporczywych cech neurastenicznych lub lękowo-depresyjnych.

Tabela I

Rozkład wieku i płci, zamieszkanie, wykształcenie, struktura zatrudnienia

Nazwa cechy		Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
		n	%	n	%	n	%
Liczba osób w wieku 40–49 lat		20	18	24	14	44 16	 16
Liczba osób w wieku 50 lat i więcej		89	82	146	86	235	84
Razem		109	50	170	60	279	100
Średnia wieku		52,7	±5,7	53,4	±4,2	53,1	±4,9
Miejsce zamieszkania	Wrocław	13	12	27	16	40	15
	województwo wrocławskie	6	6	14	9	20	7
	Dolny Śląsk	10	9	17	10	27	10
	poza Dolnym Śląskiem	79	73	109	65	188	68
Nie pracujący		60	64	96	71	156	68
Wykształcenie*	niepełne podstawowe	19	20	19	14	38	17
	podstawowe	25	27	40	30	65	28
	zawodowe	11	12	30	22	41	18
	średnie	31	33	24	18	55	24
	wyższe	8	8	22	16	30	13

* — dane z automatycznego wywiadu lekarskiego (94 kobiety i 135 mężczyzn)

Po upływie blisko czterdziestu lat wyodrębnienie związków przyczynowych poszczególnych chorób nie jest oczywiście łatwe, ponieważ ich etiologia może, ale nie musi odnosić się do pobytu w obozie. Wiele chorób somatycznych ma wszakże swoje podłoże w urazach psychicznych i w praktyce nie można oddzielać poszczególnych czynników od siebie.

Z tego też względu wyniki badań dzieci represjonowanych przez hitleryzm, tj. osób, które urodziły się lub przebywały w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, uzykane w Dolnośląskim Centrum Diagnostyki Medycznej „DOLMED", wolne są od nazbyt daleko idących uogólnień. Zrelacjonowano po prostu stan faktyczny, nie formułując jednak zależności obozowych w etiologii poszczególnych chorób. Jest to bowiem zagadnienie, które rozstrzygać powinni obok lekarzy internistów także psychiatrzy, psycholodzy i socjolodzy. Wydaje się jednak, iż materiał tutaj przedstawiony może stanowić punkt wyjścia do podjęcia tego rodzaju analizy, która by pozwoliła na pełniejsze opisanie zjawiska, określanego wciąż jeszcze dość ogólnie mianem *KZ-syndromu*.

Należy także zdawać sobie sprawę z tego, że osoby, u których w następstwie pobytu w obozie utrata zdrowia była największa, już nie żyją. Aktualnie badana grupa obejmuje zatem tych więźniów, u których uszczerbek na zdrowiu w wyniku przejść w obozach koncentracyjnych był stosunkowo mniejszy.

CHARAKTERYSTYKA STANU ZDROWIA BADANEJ GRUPY

Badania osób represjonowanych w dzieciństwie przez hitleryzm, prowadzone w DCDM „DOLMED", objęły łącznie (do końca lutego 1984 r.) 279 osób, wśród których 40% stanowiły kobiety (zob. tab. I).

W grupie tej 82% kobiet i 86% mężczyzn miało ukończonych lat 50, a średnia wieku wynosiła około 53 lat u obu płci. Około jedna trzecia badanych mieszka na Dolnym Śląsku, z czego połowa we Wrocławiu. Ze względu na inwalidztwo bądź emeryturę nie pracuje blisko 70% badanych, a strukturę ich wykształcenia przedstawiono w tabeli I. W całej grupie największy odsetek stanowią osoby z wykształceniem podstawowym, najniższy — z wykształceniem wyższym. Dość dużo osób, 17, nie miało pełnego wykształcenia podstawowego.

U wszystkich wykonano typowy dla DCDM-DOLMED zestaw badań i testów, tj. pomiary antropometryczne, pomiary ciśnienia tętniczego (pozycja pozioma), badania hematologiczne i ba-

dania biochemiczne krwi oraz badania ogólne moczu. Ponadto prowadzono badania specjalistyczne: okulistyczne, neurologiczne, radiologiczne, ginekologiczne, a także badanie ekg i badanie słuchu. Badania internistyczne przeszło 53% badanych, a automatyczny wywiad lekarski zebrano u 82% osób.

Grupę badaną charakteryzowała większa liczba osób z procentową zawartością tłuszczu powyżej normy. Niedowaga większa niż 10% ciężaru należnego (wg Broca) występowała prawie czterokrotnie częściej u mężczyzn niż u kobiet, a w całej badanej grupie stwierdzono ją u przeszło 10% badanych.

Stosunkowo dużo notowano nieprawidłowych badań spirometrycznych (u obu płci ponad połowa badanych), przy czym najczęściej była to zmniejszona pojemność jednosekundowa, przy prawidłowej pojemności całkowitej płuc.

Dodać też należy, że wśród kobiet 62%, a wśród mężczyzn 19% nigdy nie paliło papierosów.

Zarówno w grupie mężczyzn, jak i kobiet, blisko 30% miało nieprawidłowe wartości ciśnienia tętniczego. U mężczyzn było to głównie nadciśnienie tętnicze (16%) — 160/100 mmHg — oraz ciśnienie graniczne (12%) równe 145—155/95 mmHg, natomiast u kobiet dominowało obniżone ciśnienie tętnicze — skurczowe <100 mmHg, a nadciśnienie i ciśnienie graniczne występowały z częstością 9%.

U przeszło połowy badanych (56% kobiet i 68% mężczyzn) stwierdzono nieprawidłowe zapisy krzywej ekg. Najczęstsze były zaburzenia rytmu, które wykazano u 27% kobiet i u 30% mężczyzn. Blisko połowę tych zaburzeń stanowiły rzadkoskurcze. U 20% badanych stwierdzono ponadto zmiany morfologiczne krzywej ekg, dotyczące zazwyczaj nieprawidłowości w zakresie załamka T, odcinka ST i odstępu QT. Dodatkowo, w ekg u mężczyzn, około trzykrotnie częściej niż u kobiet obserwowano zaburzenia przewodnictwa pod postacią niezupełnych bloków prawej odnogi pęczka Hisa (19% i 7%) oraz przerosty mięśnia serca, zwykle dotyczące lewej komory (14% i 4%).

W badaniach małoobrazkowych rtg klatki piersiowej u 35% kobiet i 52% mężczyzn stwierdzono powiększenie lewej komory mięśnia serca. Jeszcze więcej, 45% kobiet i 69% mężczyzn, miało zmiany w zakresie łuku aorty — głównie jako intensywne jego wysycenie. Badanie radiologiczne (przeprowadzone u przeszło 60% badanych) pozwoliło też na stwierdzenie blisko dwukrotnie częstszych zmian w płucach u mężczyzn aniżeli u kobiet (odpowiednio 20% i 12%). Dotyczyło to przeważnie objawów rozedmowych, natomiast zmiany włóknisto-guzkowe nieznacznie częściej pojawiły się u kobiet.

W badaniu okulistycznym ujawniono u 39% kobiet i u 50% mężczyzn starczowzroczność, przy czym w zdecydowanej większości wada ta nie była dostatecznie skorygowana. Z innych wad refrakcji dość często notowano nadwzroczność (18%).

Nieprawidłowy obraz dna oka miało 65% kobiet i 86% mężczyzn. U ponad połowy badanych obraz dna oka przedstawiał stan odpowiedni do wieku, a wśród zmian patologicznych najczęstsze były przypadki stwardnienia w obrębie naczyń (13%).

Badania słuchu wykazały w zdecydowanej większości znaczne jego upośledzenie, szczególnie u mężczyzn, u których odsetek patologicznych audiogramów przekraczał 70% (u kobiet — powyżej 60%).

U 29% kobiet i 18% mężczyzn wykazano zmiany w moczu. W grupie mężczyzn najczęściej była to obecność białka, u kobiet zaś — obecność krwi. Dla osób z nieprawidłowym wynikiem badania jakościowego moczu (31 kobiet i 30 mężczyzn) wykonano dodatkowo badania jego osadu. Stwierdzono, że w 40% tych przypadków u obu płci występują erytrocyty świeże lub wyługowane, a u około 20% badanych — leukocyty powyżej 5 w polu widzenia.

W badaniu ginekologicznym u 54% kobiet stwierdzono zmiany, wśród których najczęstsze były: zapalenia szyjki, zmiany położenia macicy, zmiany pochwy i sromu oraz stany po usunięciu narządu rodnego. Najczęstszą patologią w obrazie cytologicznym wymazu z pochwy była obecność leukocytów (u 47% badanych kobiet), a także — u 29% — zakażenie rzęsistkiem.

PORÓWNANIE WYNIKÓW BADAŃ Z POPULACJĄ

Analizę wyników przeprowadzono na tle wskaźników stanu zdrowia analogicznej pod względem wieku grupy populacji czynnej zawodowo, a przebadanej w DCDM-DOLMED w 1983 r.

Wśród danych anamnestycznych na uwagę zasługują różnice w subiektywnej ocenie stanu zdrowia. Własny stan zdrowia jako zły znacznie częściej oceniali byli więźniowie, podczas gdy dobra ocena zdrowia była czterokrotnie częstsza w populacji porównawczej. Wyniki anamnezy obrazuje tabela II.

Tabela II

Subiektywna ocena stanu zdrowia (na podstawie automatycznego wywiadu lekarskiego)

Częstość występowania (odpowiedzi w procentach)	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem osób	
	Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Liczebość grup	94	2398	135	1777	229	4175
Dobry stan zdrowia	3	18	9	32	6	25
Zły stan zdrowia	55	43	54	34	54	37
Choroba przewlekła	31	14	30	13	31	14

Częstość występowania chorób i objawów, a także wartości odbiegających od normy dla parametrów mierzalnych w grupie badanej, w zestawieniu z populacją, ujęto w tabelach III—X. Ograniczono się przy tym głównie do tych częstości, które różniły się w sposób istotny statystycznie (na poziomie $p < 0,05$) w dwu porównywanych grupach.

Tabela III dotyczy chorób układu nerwowego, które stwierdzono u 65% byłych więźniów, co o 10% przewyższa częstości odnotowane w populacji. Najczęstsze były nerwice (około 45% wobec 9%) oraz objawy nerwicowe (5% wobec 2%). Pozostałe choroby, takie jak padaczki, psychozy,

Tabela III

Układ nerowowy
Występowanie chorób i objawów (%)

Grupa diagnostyczna	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacje
Encefalopatie pourazowe	3,6	0,1	3,2	0,7	3,4	0,4
Padaczki	1,8	0,5	6,5	0,6	4,7	0,5
Psychozy	3,6	0,3	4,3	0,4	4,1	0,4
Cerebrastenie pourazowe	1,8	0,3	3,2	0,4	2,7	0,3
Nerwice	43,6	11,0	45,2	6,8	44,6	9,2
Objawy nerwicowe	7,3	1,6	4,3	2,1	5,4	1,8
Choroby i zaburzenia układu nerwicowego (łącznie)	69,1	56,8	62,4	52,6	64,9	54,9

Tabela IV

Układ kostno-stawowy
Występowanie chorób i objawów (%)

Grupa diagnostyczna	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Objawy korzonkowe	36,4	12,6	25,8	13,8	29,7	13,0
Skrzywienia kręgosłupa	38,2	12,1	21,5	15,0	27,7	13,3
Choroba zwyrodnieniowa stawów	34,5	8,7	15,1	6,4	22,3	7,7
Stany po urazach głowy	3,6	0,5	16,1	1,5	11,5	0,9
Bóle stawów i mięśni	7,3	1,0	1,1	0,4	3,4	0,9
Stany po urazach kończyn dolnych	0,0	0,4	4,3	1,1	2,7	0,7
Choroby układu kostno-stawowego (łącznie)	67,3	32,9	60,2	33,0	62,8	32,9

encefalopatie i cerebrastenie pourazowe, wykazano u około 4% badanych, wobec częstości nie przekraczającej w populacji 0,5%.

W tabeli IV zestawiono choroby układu kostno-stawowego; wystąpiły one u 63% badanych, co prawie dwukrotnie przewyższa wielkości występujące w populacji (33%). Najczęstszymi stwierdzonymi dolegliwościami były objawy korzonkowe, skrzywienie kręgosłupa oraz choroby zwyrodnieniowe stawów. Wielkości stwierdzone w grupie badanej były w tym wypadku 2—3 razy częstsze, podczas gdy następstwa pourazowe głowy aż 13-krotnie przewyższały odsetek odnotowany w populacji.

Tabela V obrazuje choroby układu krążenia. Występowały one u ponad 60% badanych i chociaż różnica w częstości ich występowania w porównaniu z populacją nie była istotna statystycz-

Tabela V

Układ krążenia
Częstość występowania chorób oraz zmian w ekg i rtg (%)

Grupa diagnostyczna	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Niewydolność wieńcowa przewlekła	16,3	7,0	22,6	11,4	20,2	8,9
Przebyta choroba reumatyczna	7,3	0,6	1,1	0,4	3,4	0,5
Zaburzenia przewodnictwa	7,5	6,5	18,9	12,8	14,5	9,6
Bloki odnogi prawej pęczka Hisa	4,3	2,9	10,1	6,8	7,9	4,8
Bloki odnogi lewej pęczka Hisa	2,2	0,8	5,4	1,2	4,1	1,0
Zmiany morfologiczne ekg (ST, T, QT)	22,6	16,3	24,3	12,4	23,7	14,4
Przerosty mięśnia serca (ekg)	4,3	3,7	14,2	9,1	10,4	6,4
Powiększenie lewej komory serca (rtg)	34,8	21,7	52,2	39,4	45,8	37,7
Łuk aorty intensywnie wysycony (rtg)	45,5	47,4	69,0	54,1	60,3	50,6
Choroby układu krążenia (łącznie)	63,8	59,9	68,8	66,3	62,2*	62,7

* — różnica między grupą badaną a populacją nieistotna statystycznie

Tabela VI

Zachowanie się ciśnienia tętniczego oraz zmiany na dnie oka (%)

Grupa diagnostyczna		Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
		Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
RR > 160/ /100 mmHg		9,2	13,0	16,0	13,4	13,3*	13,2
RR skurczowe < 100 mmHg		11,0	6,4	0,6	1,6	4,7*	4,1
RRS skurczowe (mmHg) ±		121,79 22,68	128,18 20,55	134,64 22,52	133,62 18,11	129,60 23,54	130,79* 20,00
RRS rozkurczowe (mmHg) ±		74,98 12,69	75,61 11,63	80,88 12,71	78,01 11,21	78,57* 13,04	76,76 11,70
Dno oka	zmiany w zakresie naczyń	14,0	6,0	16,4	6,3	15,4	6,2
	stwardnienie	13,1	3,0	12,6	3,6	12,8	3,3
	nieprawidłowe	64,5	30,0	86,2	32,5	77,4	31,2

* — różnica między grupą badaną a populacją nieistotna statystycznie

Tabela VII

Układ oddechowy
Częstość występowania chorób i objawów (%)

Grupa diagnostyczna	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Nieżyty oskrzeli	7,3	2,9	12,9	6,4	10,8	4,4
Przebyta gruźlica	9,1	2,5	16,1	5,3	13,5	3,8
Zmiany włóknisto-guzkowe w rtg	6,1	0,8	4,4	3,1	5,0	2,1
Zmiany bliznowate opłucnej w rtg	0,0	0,8	8,0	4,3	5,1	2,8
Niewydolność oddechowa	10,9	5,2	9,7	5,9	10,1	5,5
Nieprawidłowa spirometria (obie składowe)	12,8	4,5	25,4	14,4	20,4	9,3
Znaczny ubytek słuchu	61,2	38,5	77,0	67,1	63,4	52,5
Choroby układu oddechowego (łącznie)	25,5	22,2	39,8	33,3	34,5	27,1

Tabela VIII

Układ pokarmowy
Częstość występowania chorób i objawów (%)

Grupa diagnostyczna	Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
	Badane	Populacja	Badani	Populacje	Badani	Populacja
Choroba wrzodowa	7,2	3,2	15,1	9,1	13,1	5,7
Przewlekłe nieżyty żołądka	12,7	2,2	10,8	3,5	11,5	2,8
Zaburzenia czynnościowe jelit	18,2	3,6	3,3	1,4	8,8	2,7
Zalecenia rtg przewodu pokarmowego	3,6	1,3	7,5	1,6	6,1	1,4
Choroby układu pokarmowego (łącznie)	43,6	29,8	35,5	25,4	38,5	27,9
Niedowaga >10%	4,6	6,0	15,9	13,7	11,5*	9,7
% zawartości tłuszczu poniżej normy	12,8	6,9	9,4	5,6	10,8*	6,2
% zawartości tłuszczu powyżej normy	2,8	6,3	4,1	3,2	3,6	4,8*

* — różnica między grupą badaną a populacją nieistotna statystycznie

nie (66% wobec 63%), to jednak niektóre choroby występowały w grupie badanej znamiennie częściej. Dotyczy to przede wszystkim przewlekłej niewydolności wieńcowej (2 razy częstszej), bloków lewej odnogi (4 razy) oraz przebytych chorób reumatycznych (7 razy). Poza tym w badanej grupie morfologiczne zmiany krzywej ekg oraz przerosty mięśnia serca były dwukrotnie częstsze.

Tabela IX

Układ moczowy
Częstość występowania chorób i zmian w moczu (%)

Grupa diagnostyczna		Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
		Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Stany zapalne		7,2	1,2	4,3	0,9	5,4	1,0
Kamica		5,5	1,3	2,2	2,5	3,4	1,8
Choroby układu moczowego łącznie		16,4	5,2	10,8	8,2	12,8	6,5
Badanie moczu	obecność cukru	1,9	1,2	5,4	2,0	4,0	1,5
	obecność krwi	18,7	10,3	6,0	3,4	10,9	6,5
	obecność białka	13,1	4,6	9,5	5,0	10,9	4,6
Nieprawidłowe badanie moczu		29,0	15,0	17,9	9,6	22,2	11,7

Tabela X

Badania hematologiczne i biochemiczne

Częstość przekroczeń wartości prawidłowych Średnie odchylenia standardowe		Kobiety		Mężczyźni		Ogółem	
		Badane	Populacja	Badani	Populacja	Badani	Populacja
Leukocyty (tys. mm^3)	powyżej normy	6,5	2,8	11,8	7,5	9,7	5,1
		6,77	6,36	7,40	6,93	7,18	6,69
	±	1,53	1,59	1,94	1,80	1,81	1,72
Erytrocyty (mln) mm^3)	poniżej normy	0,0	1,1	6,5	2,7	4,0	1,8
		4,68	4,65	4,99	5,05	4,87*	4,85
	±	0,36	0,34	0,38	0,36	0,40	0,43
OB po 1 godz. (mm)	powyżej 20	32,4	19,7	11,2	8,8	19,5	14,4
		16,78	14,65	11,35	9,55	13,47*	12,60
	±	12,19	8,98	10,69	7,21	11,58	8,53
Potas (mEq/l)	poniżej normy	0,0	0,2	1,8	0,2	1,1	0,2
		4,54	4,62	4,97	4,70	4,56	4,65*
	±	0,41	0,40	0,41	0,41	0,41	0,41
Kwas moczowy (mg%)	powyżej normy	16,7	9,6	22,4	15,6	20,1	12,5
		5,06	4,86	6,02	5,79	5,65	5,31
	±	1,04	0,90	1,08	1,02	1,16	1,00
Fosfotaza zasadowa (mU/ml)	powyżej normy	2,8	0,9	3,0	0,6	2,9	0,7
		62,08	60,85	59,69	61,59	60,62	61,83*
	±	17,36	19,46	17,09	31,03	17,22	26,45
SGOT (mU/ml)	powyżej normy	4,6	2,2	12,7	4,8	9,4	3,5
		28,41	28,80	35,64	34,28	32,88*	31,47
	±	10,50	13,52	29,82	21,83	24,39	18,69

* — różnica między grupą badaną a populacją nieistotna statystycznie

Powiększenie lewej komory serca oraz intensywne wysycenie łuku aorty w badaniu rtg było również częstsze (około 10%) w porównaniu z populacją. Nie wykazano natomiast istotności statystycznej różnic w częstościach występowania nadciśnienia w obydwu grupach (tabela VI).

Obraz dna oka był dwukrotnie częściej nieprawidłowy w grupie badanej aniżeli w populacji (77% i 31%). Dotyczył on przede wszystkim zmian w zakresie naczyń i stwiardnienia naczyń (tabela VI).

Choroby układu oddechowego uwidoczniono w tabeli VII. Stwierdzono je u około 30% badanych, przy czym najczęściej odnotowywano przebytą gruźlicę (u 14%, tj. trzykrotnie częściej niż w populacji). W grupie badanej znamiennie częściej obserwowano zmiany włóknisto-guzkowe w płucach i zmiany bliznowate opłucnej w badaniu radiologicznym.

Ponadto dwukrotnie liczniej występowały nieżyty oskrzeli i niewydolność oddechowa. Należy tutaj zaznaczyć, iż nieprawidłowe wskaźniki spirometryczne (zarówno VC, jak i FVC_1) występowały u około 20% badanych, tzn. dwukrotnie częściej niż w populacji.

Tabela VIII uwidacznia choroby układu pokarmowego, które wystąpiły u blisko 40% badanych wobec 30% w populacji. Szczególnie często notowano chorobę wrzodową u mężczyzn i przewlekłe nieżyty żołądka u obu płci. Z chorobami tymi łączyć można częstsze występowanie niedoboru ciężaru ciała w tej grupie.

Choroby układu moczowego zestawiono w tabeli IX. Występowały one u 13% badanych, co prawie dwukrotnie przewyższa częstość odnotowaną w populacji. W grupie byłych więźniów aż 22% wyników dotyczących badania moczu było nieprawidłowych, chociaż stany zapalne stwierdzono tylko u 5%, a kamicę u 3% badanych. Można zatem przypuszczać, że patologiczne zmiany w moczu (potwierdzone badaniem osadu), które były dwukrotnie częstsze w grupie badanej w porównaniu z populacją, odnoszą się do stanów zapalnych, przebiegających przypuszczalnie u części osób bezobjawowo.

Choroby układu moczowego, pokarmowego, a także układu krążenia, dla których stwierdzono wyższe częstości występowania w grupie byłych więźniów obozów koncentracyjnych, manifestowały się zmienionymi niektórymi parametrami biochemicznymi i hematologicznymi. I tak: leukocyty, OB, poziom kwasu moczowego, fosfozaty alkalicznej i SGOT przekraczały częściej niż w populacji górną granicę wartości prawidłowych, natomiast erytrocyty — dolną granicę. Uwidoczniono to w tabeli X.

Resumując, należy podkreślić fakt znacznie częstszego występowania chorób i odchyleń od normy u przebadanych „dzieci obozu" w porównaniu z populacją, co świadczyć może przekonująco o związku przyczynowo-skutkowym z przeszłością obozową.

(Piśmiennictwo u autorów)

GRAŻYNA BANACH, MAŁGORZATA DOMINIK

Kraków

Psychiatryczne następstwa obozów hitlerowskich w drugim pokoleniu byłych więźniów

WPROWADZENIE

Problematyka życia rodzinnego byłych więźniów interesowała specjalistów różnych dziedzin. Ważne były pytania dotyczące: atmosfery panującej w domu, postaw emocjonalnych, pełnionych ról, stosowanych metod wychowawczych, postaw wobec dzieci. Z prac dotyczących byłych więźniów wynikało, że pobyt w obozie koncentracyjnym i przeżycie silnego stresu psycho-fizycznego pozostawiło trwałe zmiany osobowości badanego.

Ludzie ci, wiele lat po ustąpieniu czynnika urazowego, cierpią na trwałe lub postępujące zaburzenia psychiczne, co nie pozostało bez wpływu na ich dalsze losy, a co za tym idzie — na losy tych rodzin. Naturalną konsekwencją wspomnianych badań było pytanie dotyczące wpływu przeżyć obozowych na następne generacje.

Od około 1968 r. narasta piśmiennictwo dotyczące medycznych i psycho-społecznych następstw przeżyć obozowych w rodzinach byłych więźniów. W r. 1969 rozesłano 320 kwestionariuszy do psychoanalityków w wielu krajach z pytaniem: czy w swej terapii miał pan dzieci osób prześladowanych (m. in. 19). Mimo zrozumiałego oporu zarówno ze strony analityków, jak i rodziców dzieci poddanych analizie, niepodobna było nie łączyć zaburzeń psychicznych dzieci z prześladowaniem i przeżyciami rodziców. Kilka miesięcy później zaczęły ukazywać się prace mające charakter wybitnie tzw. kazuistyczny takich autorów, jak *Edel* (3), *Laufer* (13), *Lipkowitz* (15), *Kerstenberg* (10), *Rosenberg* (17), *Sigal* (20), *Trossman* (24). Ich badania w większości koncentrowały się na rodzaju zaburzenia, które poprzez proces identyfikacyjny zostało przeniesione na następne pokolenia, oraz na procesie terapii, w którym nie tylko chodziło o poradzenie sobie z przeżyciami obozowy-

mi rodziców, ale przede wszystkim z przeżyciami u ich leczonego dziecka.

Z początkiem lat siedemdziesiątych zaczęły pojawiać się prace badające już całe grupy dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Można je uporządkować w sposób następujący: jedne, które obejmują całe populacje w określonym regionie i mają charakter statystyczny, inne prowadzone na odpowiednio wyselekcjonowanych grupach i nakierowane na określony problem, jeszcze inne, zajmujące się tylko grupą osób zgłaszających się ze swoimi problemami do lekarzy psychiatrów czy lekarzy innych specjalności. Jednakże wszystkie typy prac dotyczą analizy pokolenia, którego rodzice przeżyli długotrwały, silny stres w postaci uwięzienia w obozie koncentracyjnym i próbują odpowiedzieć na pytanie, czy to pokolenie odczuwa skutki tych przeżyć.

Sigal i współpracownicy (18, 19, 20) stwierdzają, że rodzice — byli więźniowie wykazują na skutek osobistych urazów psychicznych mniejszą możliwość kontrolowania i wpływu na swoje dzieci. Dzieci natomiast demonstrują rysy depresyjne, trudności w nauce oraz trudności wychowawcze. Autor sądzi — po wieloletnich badaniach, śledząc retrospektywnie efekty patologicznego funkcjonowania rodziny przez dwa, trzy pokolenia — że następstwa masowego i kumulowanego urazu nie wygasną z drugim pokoleniem.

Prace takich autorów, jak *Dominik* (1), *Edel* (3), *Kahn* (6), *Kerstenberg* (10), *Klimková-Deutschová* (12), *Teutsch* (23), wykazują u potomstwa byłych więźniów opóźniony proces dojrzewania, zaburzenia zachowania, objawy nerwicowe, nieumiejętność radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, problemy związane z okresem adolescencji, lęk społeczny, słabe związki emocjonalne, poczucie odrębności, zaniżoną samoocenę. Prace *Heftler* (4) oraz trzy etapy badań *Kempistego* w Polsce (7, 8, 9), prowadzone na dużym materiale, dokumentują różnicę w stanie zdrowia dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych w stosunku do grup kontrolnych i na przykład w zakresie zaburzeń psychicznych stwierdzona jest dziesięciokrotnie wyższa chorobowość.

Historia badań drugiego pokolenia w krakowskiej Klinice Psychiatrycznej rozpoczyna się w roku 1975, kiedy w oddziale nerwic zwrócono uwagę na pewną grupę pacjentów zgłaszających się do leczenia, a będących równocześnie potomkami byłych więźniów obozów koncentracyjnych (2). W wyniku tych obserwacji zrodziły się pytania: czy istnieją szczególne cechy wyróżniające potomstwo byłych więźniów wśród innych pacjentów nerwicowych, czy zachorowalność ta jest wyższa, czy zachodzi podobieństwo między poobozowymi zmianami struktury psychicznej rodziców a strukturą psychiczną ich dzieci.

Odpowiednio zaplanowane badania podjęła w r. 1977 dr M. *Dominik* (1); miały one na celu sprawdzenie, czy psycho-fizyczne skutki pobytu w obozie koncentracyjnym przekazywane są dzieciom urodzonym po obozie i czy przekaz ten ma charakter społecznego dziedziczenia. Posłużono się kliniczną metodą psychiatryczną i badania objęły grupę osób dorosłych, urodzonych po powrocie rodzica czy rodziców z obozu. Pobyt rodzica w obozie był nie krótszy niż trzyletni, rodzina była rodziną pełną co najmniej do 18 roku życia badanego, wszyscy badani byli z Krakowa, ich rodzice, byli więźniowie, należeli do jednego z klubów byłych więźniów obozów koncentracyjnych i wreszcie badaniu poddano jedno dziecko losowo dobrane z rodziny. Uwzględniając wymienione kryteria, zbadano 53 osoby. Analizie poddano wyniki badań jedynie 50 osób, gdyż liczba ta dotyczyła grupy, w której jedno z rodziców było więźniem obozu koncentracyjnego.

MATERIAŁ I METODA

Nie objęto analizą trzech zbadanych osób, których obydwoje rodzice byli więźniami obozów koncentracyjnych. Niniejsza praca ma na celu uporządkowanie wiadomości na temat wpływu przeżyć obozowych na życie rodzinne pierwszego i drugiego pokolenia w oparciu o badania dotyczące trzech konkretnych rodzin. Tak jak uprzednio wspomniana grupa, interesujące nas trzy osoby zostały poddane badaniu psychiatrycznemu przy pomocy kwestionariusza z pytaniami otwartymi i własnymi spostrzeżeniami, które nasuwały się podczas badania, a dotyczyły osobowości badanego, ogólnej atmosfery towarzyszącej badaniu itp. Ojciec i matka badanego zostali poddani badaniom ankietowym. Przed rozpoczęciem badania i przedstawieniem ankiety informowano badanych o celu badań oraz zapewniano anonimowość.

Kwestionariusz wypełniony podczas badania składa się z pięciu części; są to:

a) dane personalne;

b) dane biograficzne, uwzględniające przebyte choroby, wyniki w nauce, kontakty rówieśnicze, życie seksualne, wybór zawodu, przebieg pracy zawodowej, sytuację w rodzinie prokreacyjnej badanego;

c) pytania dotyczące sylwetki psychicznej badanego;

d) grupa pytań dotycząca relacji z rodzicami, wzajemnego okazywania uczuć, postaw wychowawczych, kontaktów w okresie dojrzewania, a także kontaktów z rodzicami w chwili obecnej, charakterystyka sylwetki psychicznej obojga rodziców, ocena ich małżeństwa;

e) grupa pytań dotycząca obozowej przeszłości rodziców, jej ewentualnego wpływu na życie rodzinne, obecności w domu spraw poobozowych, stosunku badanego do spraw wojny i Niemców oraz pytania o poczucie inności czy odrębności w stosunku do rówieśników.

Ankiety wypełniane przez rodziców są nieco zróżnicowane zależnie od płci rodzica. Najogólniej rzecz biorąc, dotyczą przebytych chorób psychicznych i somatycznych, ich sposobu leczenia oraz aktualnego stanu zdrowia. Następna grupa pytań jest związana ze sprawą pobytu w obozie i następstwami tego pobytu w życiu rodzinnym oraz społecznym badanego. Kolejne pytania obejmują życie małżeńskie i osobę współmałżonka, wreszcie ostatnia grupa pytań ma na celu uzyskanie informacji na temat relacji z badanym dzieckiem, postaw wychowawczych, dolegliwości psychicznych i somatycznych badanego dziecka, spełnienia bądź niespełnienia oczekiwań od niego oraz lęku i poczucia winy za losy dziecka.

Na końcu badania przedstawiono osobie badanej listę wartości i celów życiowych. Lista ta skła-

da się z 19 celów i wartości, z których badany ma wybrać 5 i uszeregować według znaczenia, jakie każdemu z nich przypisuje. Taką samą listę wypełnili rodzice badanego.

CHARAKTERYSTYKA BADANYCH RODZIN

RODZINA PIERWSZA

Ojciec z wykształceniem średnim, matka z półwyższym. Troje dzieci. Badane dziecko: najstarszy syn (wykształcenie wyższe, architekt). Brak wyraźnej dominacji któregoś z rodziców w rodzinie. Matka w relacji wszystkich trzech osób przedstawiana jako pogodna, aktywna, uczuciowa, serdeczna, pracowita. W relacji syna nieco podejrzliwa, zazdrosna o męża, nerwowa, łatwo jej sprawić przykrość. Syn bliżej związany uczuciowo z matką od dzieciństwa do chwili obecnej, natomiast z ojcem dość dobry kontakt na płaszczyźnie intelektualnej, a na płaszczyźnie emocjonalnej duży dystans. W dzieciństwie występował lęk w kontakcie z ojcem, który w relacji syna był dominujący wobec niego, a nawet agresywny. Oprócz tego był bardzo aktywny, pracowity, zamknięty w sobie, nieufny i oschły. Obydwoje rodzice mówią o swoim związku jako bardzo udanym, a w relacji syna są zupełnie przeciętnym małżeństwem. Syn mówi o sobie, że podobny jest do obojga rodziców, ale stara się być „negatywem" ojca. Uważa się za człowieka pogodnego, towarzyskiego, energicznego, nieco nieśmiałego, ale upartego, punktualnego, systematycznego, dość łatwo nawiązującego kontakty z otoczeniem. Ożenił się w 23. roku życia z miłości i uważa swoje małżeństwo za bardzo udane. Nie mają dzieci; uważa, że nie ma dominacji jednego ze współmałżonków, tylko istnieją relacje partnerskie. Rodzice zaakceptowali wybór żony, nie ingerują w sprawy małżeńskie, ale też nie pomagali młodym. Syn dość szybko się usamodzielnił, nie mieszka z rodzicami, nie ma z nimi aktualnie żadnych konfliktów, odwiedza ich kilka razy w tygodniu.

RODZINA DRUGA

Ojciec ma wykształcenie średnie, matka również średnie. Badane dziecko jedyne po wojnie: syn, z wykształceniem wyższym (inżynier rolnik). Obydwoje rodzice w równym stopniu kierują domem. Cała rodzina łącznie z synem uważa małżeństwo rodziców za bardzo udane. Matka ciepła, czuła, akceptująca, okazująca uczucia, łagodna, ustępliwa, bardzo dbająca o dom, o rodzinę, chętnie niosąca pomoc. W relacji syna nerwowa i lękowa. Syn bardziej związany emocjonalnie z matką; mimo że sam uważa się za chłodnego i nie okazującego uczuć, to matce okazywał je zdecydowanie częściej. Od dzieciństwa przebywał więcej z matką, gdyż nie pracowała; często z nią rozmawiał, a nawet się zwierzał. Tak właściwie pozostało do dnia dzisiejszego. Ojciec był przeciwieństwem matki: smutny, skryty, zdyscyplinowany, rygorystyczny, powściągliwy, uparty. Syn nie bał się go, ale nie był z nim blisko emocjonalnie. Ojciec był zwolennikiem dość rygorystycznego wychowania, nie umiał okazywać uczuć. Syn ma wrażenie, że mimo odmiennych postaw obydwojga rodziców jednakowo się o niego bali i jednakowo go ochraniali. Sam uważa się za bardzo podobnego do ojca i dzięki temu samodzielnego i zupełnie dobrze radzącego sobie w życiu. Nie miał żadnych trudności w nauce, sam wybrał sobie kierunek studiów, który był jego marzeniem. Nie sprawiał też kłopotów wychowawczych. Natomiast ma wrażenie, że jest dość nieśmiały i ma trudny kontakt z ludźmi, w związku z tym mało udziela się towarzysko, wcale nie udziela się społecznie, a skoncentrowany jest na domu i na swoim hobby. Ożenił się w 27 roku życia z miłości i uważa swoje małżeństwo za bardzo udane. Nie mają dzieci, głową domu jest zdecydowanie on sam. Rodzice małżeństwo syna obydwoje zaakceptowali. Ojciec, który miał większe tendencje do wtrącania się w sprawy syna, obecnie już nie ingeruje. Syn od 22 roku życia mieszka oddzielnie i od tego czasu rodzice nie pomagają mu finansowo. Nie ma teraz konfliktów i codziennie kontaktuje się z rodzicami.

RODZINA TRZECIA

Ojciec ma wykształcenie wyższe, matka — średnie. Badany syn — to jedynak, z wykształceniem wyższym i takim samym, jak ojca, czyli medycznym. Małżeństwo w relacji matki bardzo udane, w relacji natomiast ojca i syna zupełnie przeciętne. W domu zdecydowanie dominuje ojciec; matka podporządkowana, lękowa. Syn silnie związany z matką, wzajemnie okazują sobie uczucia, dużo więcej z nią przebywa od dzieciństwa. Przed ojcem czuł respekt, był dla niego autorytetem; nigdy nie okazywali sobie uczuć nawet w sytuacjach wyjątkowych. Ojciec narzucał rodzinie swoje zdanie, był rygorystyczny, wymagający, wybuchowy i twardy. Matka pogodna, otwarta, rygorystyczna, agresywna, niesystematyczna i nerwowa. Obydwoje rodzice wychowywali syna trochę „pod kloszem". W związku z tym uważa się on za mało samodzielnego, średnio zaradnego życiowo i myśli, że nie spełnia ani swoich, ani rodziców oczekiwań. Kłopotów z nauką nie miał, ale miał pewne trudności w kontaktach z rówieśnikami. Był skryty i nieufny. Uważa się za niezbyt podobnego do któregokolwiek z rodziców, a bardziej identyfikuje się ze swoim wujkiem (bratem matki), również lekarzem. Rodzice nie tylko akceptowali wybór zawodu przez syna, ale ma wrażenie, że pomogli mu ten zawód wybrać. Ożenił się w 24 roku życia, z miłości. Ma jedno dziecko i uważa swoje małżeństwo za bardzo udane. Mimo partnerstwa myśli, że pełni dominującą funkcję w swojej prokreacyjnej rodzinie. Obydwoje rodzice nie akceptowali małżeństwa syna. Mają za sobą okres dość ostrych konfliktów, tym bardziej, że do dnia dzisiejszego mieszka wraz z żoną i dzieckiem u rodziców. Do spraw jego małżeństwa częściej wtrąca się matka — również do spraw wychowania dziecka. Ojciec nie wtrąca się obecnie do rodziny syna. Rodzice do teraz pomagają czasem finansowo. Panuje większy spokój i nie ma ostrych konfliktów.

RODZICE I DZIECI

To co jest wyraźnie wspólne wszystkim trzem różnym przecież rodzinom, to stan zdrowia psychicznego rodziców nierozerwalnie związany z po-

bytem w obozie. Wszystkie matki i wszyscy ojcowie podają takie dolegliwości, jak stany depresyjne, lęki i koszmarne sny (często związane z tematyką obozową). Ale jak wszystkie badane matki zgłaszały się ze swoimi dolegliwościami do lekarzy psychiatrów bądź internistów, tak ojcowie próbują ze swoimi kłopotami radzić sobie sami. Ma to odbicie w spojrzeniu ich dzieci na tę sprawę. Synowie uważają, że ojcowie są znacznie mniej nerwowi od matek i ich poziom lęku jest znacznie niższy. I jak nerwowość matek byli skłonni przypisywać przeżyciom obozowym, tak nie spostrzegali tej cechy jako poobozowej u ojców. Natomiast wszyscy rodzice odpowiedzieli zgodnie co do wyraźnie większego lęku, jaki im towarzyszył przy wychowywaniu dzieci. Zwiększony poziom lęku zarówno ojcowie, jak i matki wiążą z przeżyciem koszmaru obozu.

Badane dzieci odczuwały lęk rodziców najczęściej jako niewygodne ograniczenie wolności (zwłaszcza w okresie dojrzewania), niemożność uprawiania ryzykownych sportów, kontrolę wyjść, opóźnianie podejmowania decyzji. Badane dzieci wyraźniej dostrzegają lęki rodziców w sytuacjach ekstremalnych, takich np., jaką jest poważniejsza choroba. Natomiast jeden z badanych uważa, że jego ojciec nie tylko nie miał lęków o niego, ale w ogromnie trudnych emocjonalnie dla rodziny sytuacjach reagował chłodem, spokojem i opanowaniem, podejmując rozsądne działania. Ten właśnie spokój i siłę ojca, jego twardość i odporność syn jest skłonny przypisywać przeżyciom obozowym.

Pozostając jeszcze chwilę przy wzajemnych relacjach rodzice — dzieci, poświęćmy nieco uwagi systemowi wychowania w rodzinach byłych „obozowiczów", gdyż zaznaczył się wyraźny wpływ przeżyć obozowych na metody wychowawcze. Rodzice w większości uważają, że stosowanie takich kar, jak krzyk i bicie, jest niewskazane i niechęć swą wywodzą prosto z własnych doświadczeń obozowych. Czasem uważają, że nie należy karać w ogóle i że nie karali. Piszę: mają wrażenie, gdyż w relacji potomstwa wygląda to inaczej. W przeżyciu syna to, że ojciec go nigdy nie uderzył, nie znaczy, że nigdy nie ukarał, np. przez upokorzenie czy wzbudzenie poczucia winy. Natomiast czasem przeżyte uderzenie w poczuciu adekwatności tego typu kary jest przyjęte przez dziecko bez większych zastrzeżeń.

ATMOSFERA DOMU RODZINNEGO

Próbując w dalszym ciągu odpowiadać na pytanie, co rodzice wnoszą w dom w kontekście ich obozowej przeszłości, to — niewątpliwie we wszystkich przypadkach — kultywowanie starych poobozowych znajomości i przyjaźni. W tym gronie dzieci spędzały wszystkie ważniejsze świąteczne i rodzinne uroczystości. Bardzo często w sytuacji kłopotów z synem któreś z rodziców zwracało się o pomoc do swoich obozowych przyjaciół, nie zawsze zresztą zdając sobie sprawę, że to robią. Zdarzyło się, że rodzic zaprzeczał lub nie pamiętał, żeby zwracał się o pomoc do byłych „obozowiczów", natomiast syn potrafił o tym opowiedzieć, przytaczając konkretne sytuacje.

Zatrzymując się jeszcze chwilę na klimacie panującym w opisywanych domach, trzeba stwierdzić, że właściwie wszyscy rodzice uważają, iż dzieci powinny wiedzieć o ich koszmarze obozowej przeszłości. Ale wydaje się wciąż bardzo trudnym zadaniem porozmawiania z dziećmi o ich przeżyciach wprost.

PROBLEMATYKA OBOZOWA W PRZEŻYCIACH DZIECI

Badane potomstwo uważa, że spraw obozowych jest w domu dużo: dyskusje ze znajomymi, książki, filmy, zwiedzanie obozu. Jednakże częściej synowie dyskutują o tym wszystkim z kolegami bądź obcymi ludźmi niż z własnymi rodzicami. Bywają i takie postawy, jak długie, bardzo długie milczenie, a następnie wyjazd do byłego obozu w Oświęcimiu i mocny szok dla ojca i dla syna. Dość charakterystyczna jest wypowiedź jednego z badanych: „oni właściwie dotychczas nie przestali bez przerwy o tym mówić, ale tak naprawdę ze mną samym nie porozmawiali jeszcze nigdy".

Próbując podsumować takie postawy, można by sądzić, że rodzaj i siła przeżyć były do tego stopnia urazowe, że po trzydziestu kilku latach nie można jeszcze o tym mówić otwarcie i wprost. Być może jest też w tych postawach ukryta chęć odcięcia dzieci, ochronienia ich przed tym, co było udziałem rodziców. A same dzieci chcą wiedzieć, choć może za słabo się tego domagają. Trochę jakby zmęczone informacjami ogólnymi z książek czy innych środków masowego przekazu, pragnęłyby informacji bardziej osobistych od tych bliskich, którzy w ich oczach funkcjonowali w tamtych latach jak bohaterowie.

Stwierdzenie: jestem dumny z ojca czy matki — jest bardzo częste w wypowiedziach badanych. Inną sprawą związaną z tym stwierdzeniem jest ciągłe porównywanie się z rodzicem bohaterem i ciągłe własne wypadanie na „nie" i „gorzej" we wszystkich możliwych aspektach. Bardzo jest to wyraźne w jednym przypadku, tj. syna, który wybrał drogę zawodową i życiową identyczną jak droga ojca. Uważa, że wszystko robi gorzej i ojcu nigdy nie dorówna. Ta zaniżona samoocena odbija się niekorzystnie na rodzinie prokreacyjnej badanego, gdyż bardzo mu trudno funkcjonować w tak zwanych męskich rolach w życiu.

W toku rozważań na temat nawyków poobozowych, wpływających na atmosferę i sytuację domową, okazało się, że często opisywane w literaturze wyraźne czy typowe nawyki, takie jak gromadzenie żywności na zapas, niemarnowanie chleba, niemożność noszenia ubrań w paski, składanie na noc ubrania w kostkę i tym podobne (np. 5), nie mają zbyt wielkiego wpływu na potomstwo. Dzieci nie tylko nie przejmują od rodziców tego typu postępowania, ale nawet często go nie zauważają. Jedyną zauważalną cechą, gdyż bezpośrednio odbijającą się na dzieciach, jest nieprzywiązywanie wagi do spraw materialnych i dzieci to wyraźnie mają rodzicom za złe.

INNE POKOLENIE

Następny problem do rozważenia brzmi następująco: Jak to jest z tą innością drugiego pokolenia w oczach rodziców i samych zainteresowanych. Rodzice uważają, że ich dzieci zdecydowanie różnią się od ich rówieśników. Przede wszy-

stkim są bardziej nerwowe i bardziej wrażliwe, mniej odporne na stres. Dla jednych rodziców stoi za tym lepsze funkcjonowanie społeczne, bo dzieci są zdolniejsze, łatwiej i lepiej kontaktują się z ludźmi. Dla innych rodziców wrażliwość i nerwowość wiąże się z nieporadnością życiową i niedojrzałością emocjonalną. Sami zainteresowani mniej są skłonni widzieć się inaczej niż ich rówieśnicy. Nie mają poczucia przynależności do obozowej rodziny, natomiast jeśli już widzą różnicę, to również reprezentują zupełnie skrajne postawy. Agresywność i przebojowość przeciwstawiają niezaradności, słabości i nierozerwalnemu związkowi emocjonalnemu z rodzicami. Wszystkie te przecież skrajne cechy według badanych łączą się nierozerwalnie z pobytem rodziców w obozie.

Co do stosunku do Niemców i niemczyzny, to we wszystkich trzech przypadkach w dzieciństwie badani chłopcy przeżywali silną nienawiść oraz chęć zemsty. Obecnie brak u nich takich uczuć, ale też nie ma specjalnego zainteresowania narodem niemieckim. Żaden badany nie posiadł znajomości języka niemieckiego; nie wyjeżdżają również na wycieczki w tamtą stronę.

DWIE HIERARCHIE WARTOŚCI (RODZICÓW I DZIECI)

Ostatnim punktem tego opracowania jest próba przyjrzenia się liście celów i wartości, wypełnianej przez badanych i rodziców. Zadanie polegało, przypomnijmy, na wybraniu spośród dziewiętnastu nazwanych celów i wartości pięciu i uszeregowaniu ich według własnej hierarchii ważności. Można było również dopisać od siebie coś, co nie zostało uwzględnione w tych 19 punktach. Okazało się, że synowie i ojcowie są prawie w całości rozbieżni co do celów i wartości w życiu. Jeśli ojciec na pierwszym miejscu ustawiał spokój, harmonię, ciepło i życie rodzinne, to syn „życie pełne wrażeń i przygód". I odwrotnie, gdy w drugiej rodzinie ojciec pisał o mocnych wrażeniach i przygodach, to syn wymieniał życie spokojne i unormowane. Porównywanie wypełnianych list przez matki z listami synów nie wniosło nic charakterystycznego. Można wysnuć uzasadniony wniosek, że zaznaczają się silne tendencje rywalizacyjne między mężczyznami w rodzinie, a w związku z tym można by wnosić o dużej zależności emocjonalnej synów od ojców. Oczywiście takie spostrzeżenie jest jedynie hipotezą, którą można by weryfikować na większym materiale.

Wydaje się interesujący fakt, że wszyscy byli więźniowie — zarówno kobiety, jak i mężczyźni — sami będąc mocno schorowani, właściwie w swojej liście wartości i celów życiowych nie wymieniają zdrowia. Natomiast najczęściej pada zdanie: „być dobrym obywatelem, człowiekiem przywiązanym do swojego kraju, narodu, ziemi, obyczajów i kultury polskiej", mimo że tego typu postawa była w wielu wypadkach jedną z przyczyn uwięzienia, a następnie przeżycia koszmaru obozowego.

UWAGI KOŃCOWE

Próbując podsumować przedstawione rozważania, trzeba zwrócić uwagę na fakt bardzo dobrego przystosowania społecznego badanych we wszystkich trzech rodzinach. A więc mimo stwierdzanych zaburzeń psychicznych i somatycznych rodziców, związanych bezpośrednio z pobytem w obozie, mimo ogromnego i niezaprzeczalnego wpływu przeżyć obozowych na życie całej rodziny i wreszcie mimo pewnych dolegliwości czy trudności samych badanych wszyscy nie mieli trudności w nauce, zdobyli wyższe wykształcenie, dobrze funkcjonują w swych rolach zawodowych, mają poczucie dobrze wybranego i satysfakcjonującego zawodu. W związek małżeński weszli przed trzydziestym rokiem życia, zawarli swe małżeństwo z miłości i uważają je za udane.

Moż a by wysunąć hipotezę, że rodzice osób badanych posiadali takie cechy osobowości, które pozwoliły im przeżyć obóz, założyć po obozie rodzinę i wytrwać w małżeństwie wiele lat. Cechy te, przekazane potomstwu, pozwalają im na dobre przystosowanie społeczne. Można by też myśleć o bardziej lub mniej świadomym wykształcaniu przez rodziców takich cech u swego potomstwa, które to cechy nie tylko pozwolą dobrze przeżyć życie, ale na domiar zrekompensują straty poniesione przez rodziców.

Należy jednak pamiętać, że przedstawione uwagi są oparte jedynie na materiale przykładowym, co nie uprawnia do wysuwania ogólnych wniosków. Uzasadniają one jednak prowadzenie takich badań na szerszą skalę. Badającym może służyć jako przygotowanie dość znaczna już literatura przedmiotu, dotycząca zarówno *KZ-syndromu* (np. 11, 14, 16, 22, 23), jak i dowodząca wyraźnych, odległych następstw prześladowań hitlerowskich.

PIŚMIENNICTWO

1. *Dominik* M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1979, nr 1, s. 25—38.
2. *Dominik* M., *Teutsch* A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 16—20.
3. *Edel* E.: Zur Problematik der Behandlungshäfigkeit der zweiten Generation. Materiały międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze, 1976 (powiel.).
4. *Heftler* N.: Etude sur l'état actuel psycho-sociologique des enfantes nes après le retour de deportation de leurs parentes (père, mère, ou les deux). Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze, 1976 (powiel.).
5. *Jagoda* Z., *Kłodziński* S., *Masłowski* J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 46—71.
6. *Kahn* M.-L.: Les problemes de la seconde generation. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR w Pradze, 1976 (powiel.).
7. *Kempisty* C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek. 1973, nr 1, s. 12—20.
8. *Kempisty* C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. Przegl. Lek. 1979, nr 1, s. 18—25.
9. *Kempisty* C.: Trzeci etap badań lekarskich dzieci byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Wrocław 1982 (maszynopis powielony).
10. *Kerstenberg* J.: Kinder von Überlebenden der Naziverfolgungen. Psyche, 1974, nr 3, s. 249—256.
11. *Kępiński* A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. Przegl. Lek. 1970, nr 1, s. 18—23.
12. *Klimková-Deutschová* E.: Folgen des Krieges bei weiteren Generationen. Materiały. VI międzynarodowy kongres medyczny FIR w Pradze, 1976 (powiel.).
13. *Laufer* M.: The analysis of child of survivors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern. Year-Book of Child Psychiatry and All. Prof. Wyd. J. Anthony. New York 1970.
14. *Leśniak* R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych

więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1965, nr 1, s. 13—20.
15. *Lipkovitz* M. H.: Das Kind zweier Überlebenden. Psyche, 1974, nr 3, s. 231—248.
16. *Orwid* M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1964, nr 1, s. 17—23.
17. *Rosenberg* L.: Children of survivors. W: Symposium „Children of the Holocaust". T. II. Intern. Year-Book of Child Psychiatry and All. Prof. Wyd. J. Anthony. New York 1970.
18. *Sigal* J. J.: Second generation effects of massive psychic trauma. Intern. Psychiatr. Clinic. 1971, t. 8, s. 55—65.
19. *Sigal* J. J. i wsp.: Children and families of concentration camp survivors. W: Canada's Menthal Health, t. XIV, 1966, s. 24—26.
20. *Sigal* J. J., *Rakoff* V.: Concentration camp survival. A pilot study of effects on the second generation. Canad. Psychiat. Assoc. J. 1971, nr 16, s. 393—397.
21. *Schmidt* D.: Probleme der zweiten Generation aus internistischer Sicht. Materiały VI międzynarodowego kongresu medycznego FIR, Praga 1876 (powiel.).
22. *Szymusik* A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Przegl. Lek. 1964, nr 1, s. 23—29.
23. *Teutsch* A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Przegl. Lek. 1964, nr 1, s. 12—17.
24. *Trossman* B.: Adolescent children of concentration camp survivors. Canad. Psych. Assoc. J. 1968, nr 2, s. 121—122.

YAEL DANIELI

Nowy Jork

Odległe następstwa prześladowań hitlerowskich w rodzinach ocalałych ofiar

OD REDAKCJI

W Stanach Zjednoczonych Ameryki są prowadzone badania patologii ofiar prześladowań hitlerowskich i dzieci tych osób. Badaniami objętymi programem *G.P.H.S.C. (Group project of Holocaust survivors and their children)* kieruje dr Yael *Danieli*, ich współinicjator; pomagała mu m. in. asystentka, nieżyjąca już Eva *Fogelman* (w Nowym Jorku; filią badawczą w Westchester kieruje Annelies *Herzl*).

Artykuł dr. *Danieliego* został przekazany dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" w styczniu 1984 r. przez dyrektora Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, prof. dr. Czesława *Pilichowskiego*. W całości praca ta, mająca w oryginalnej wersji tytuł: *Some long-term effects of the Holocaust as evidenced in the differing post-war adaptational styles among survivor families*, liczy 41 stron maszynopisu oraz aneksy (4 strony). Czytelnikom udostępniamy w języku polskim tekst ten począwszy od strony 15, tzn. część zawierającą wyniki badań.

Pierwsze 14 stron maszynopisu stanowi wprowadzenie do psychologicznej i psychiatrycznej problematyki żyjących w Stanach Zjednoczonych ofiar prześladowań hitlerowskich, tj. badanych osób głównie pochodzenia żydowskiego. W tym wprowadzeniu dr *Danieli* wyjaśnia, dlaczego w USA przez wiele lat istniała, jak określa, swoista zmowa milczenia wokół ocalałych ofiar represji hitlerowskich w czasie II wojny światowej (*Holocaust survivors*). Planowe i zorganizowane badania rozpoczęły się tam dopiero na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Wówczas zaczęto w dużych ośrodkach miejskich USA organizować placówki terapeutyczne, które zajmowały się doraźnym badaniem i leczeniem ofiar prześladowań, a później również ich dzieci. Placówki te miały różny charakter, w ich pracy uczestniczyli także nielekarze, często były nieprofesjonalne. Wyróżnić można takie, które a) opierały się na samopomocy, tzn. byłe ofiary pomagały sobie nawzajem w codziennych kłopotach, b) polegały na leczeniu długoterminowym, c) nastawiały się na terapię rodzinną, koncentrując swą uwagę też na drugim pokoleniu.

Udostępniony tutaj tekst publikujemy w przekładzie z języka angielskiego, dokonanym przez mgr. Piotra *Mizię*, a następnie zadiustowanym redakcyjnie. Tytuł polski pochodzi od redakcji, której wyjaśnienia ujęte są w nawiasach klamrowych. Bibliografia jest oparta na wersji oryginalnej.

Dr *Danieli* wykonał swą pracę dla Narodowego Instytutu Zdrowia (*National Health Institute*) w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

(J. M.)

*

TŁO HISTORYCZNE

Jednym ze sposobów przeżycia przedłużających się w nieskończoność okropności prześladowań i zagłady (*holocaustu*) było podtrzymywanie za wszelką cenę nadziei na ponowne połączenie się z rodziną. Podczas gdy tylko niektórzy odnajdowali niewielu ocalałych krewnych, większość dowiedziała się, gdzie i w jaki sposób zginęli członkowie ich rodzin i przyjaciele. Niezdolni do całkowitego zrozumienia swojej tragedii lub do wyładowania żalu czy gniewu, stanęli w obliczu konieczności podjęcia zadania odbudowy swojego życia. „Małżeństwa rozpaczy", zawierane po krótkiej znajomości, ignorujące przedwojenne podziały w zakresie pozycji społeczno-ekonomicznej, stopnia wykształcenia, stylu życia, wieku i innych powszechnych kryteriów obowiązujących dla małżeństwa — były częstym zjawiskiem w gronie osób dorosłych, które ocalały.

Ponowne stworzenie rodziny było swoistym aktem kompensującym ich straty, przeciwieństwem trwałych zniszczeń porządku i ciągłości ich życia i przekreśleniem odczłowieczenia i osamotnienia, których doświadczyli. Najbardziej namacalnym wypełnieniem nadziei na kontynuację i odnowę życia było przyjście na świat dziecka. Wielu spośród ocalałych płodziło dzieci w obozach *DP* [*displaced persons*, tj. *dipisi*, bezpaństwowi — dop. red.] tak szybko, jak to było fizycznie możliwe. Prawie bez wyjątku nowo narodzone dzieci nazywano imionami tych, którzy zginęli. Często oglądane i jawiące się jako błogosławień-

stwo, cud, dar czy symbol zwycięstwa, dzieci miały być przyszłością świata wolnego od ucisku i równie wartościowego, a nawet lepszego od idealizowanego, przedwojennego świata ich rodziców.

Dodatkowo — poza trudnościami będącymi najczęściej udziałem imigrantów do Stanów Zjednoczonych Ameryki — większość ocalałych ofiar prześladowań zetknęła się ze specyficznym zespołem negatywnych reakcji i postaw wspomnianej wcześniej „zmowy milczenia". Jedynie prawo swobodnego wyboru pozostawione ocalałym, odmienne od wzajemnych doświadczeń z okresu zagłady, będących ich udziałem, pozwoliło na całkowite wycofanie się z kierunku nowo odrodzonych rodzin. Dzieci takich rodzin, jakkolwiek pamiętające wojenne wydarzenia dotyczące swoich rodziców i utraconych rodzin jedynie ułamkowo bądź częściowo, zawsze poświadczały — zarówno słownie, jak i w sposób nie wypowiedziany — psychologiczną obecność czasu zagłady w domu lub w niektórych przypadkach przekazywały wszechobecne doświadczenie prześladowań jakby wchłonięte przez „osmozę".

Na podstawie uzyskanych danych klinicznych i z własnej praktyki klinicznej z ocalałymi i ich potomstwem — uczestniczącymi w badaniach z zakresu *G.P.H.S.C.* na terenie Nowego Jorku — wyodrębniłem cztery większe kategorie klasyfikacyjne spośród ocalałych rodzin: rodziny „ofiar" [*victim families*], rodziny „bojowników" [*fightes families*], rodziny „zmartwiałe" [*numb families*] i rodziny „sukcesu" [*families of "those who made it"*]. Kategorie te posiadają szczególne znaczenie w ostatecznym ukształtowaniu tożsamości i samowyobraźni dzieci.

Przedstawione rezultaty zostały uzyskane w wyniku prac związanych z grupą 75 ocalałych osób w wieku od 37 do 74 lat i grupą około 300 dzieci tych osób w wieku od 17 do 33 lat; ich część pozostawała w związku małżeńskim, a także sama była rodzicami. Wszystkie rodziny miały co najmniej jednego przedstawiciela, który przeżył prześladowania i zagładę, i przynajmniej jedno dziecko urodzone po wojnie.

Z kolei następuje zwięzły wyciąg z charakterystyki czterech rodzinnych grup klasyfikacyjnych, opisany szczegółowo gdzie indziej (*Danieli*, 1981a, 1981c, 1981d). Należy podkreślić, iż jakakolwiek powojenna postawa ocalałych rodziców może lub nie może nie być identyczna z własnymi doświadczeniami wojennymi; zdecydowana większość ocalałych, która przewodziła rodzinom „ofiar" lub rodzinom „zmartwiałym", przebywała wcześniej w obozach koncentracyjnych, natomiast ich zdecydowana większość w kategorii rodzin „bojowników" była w okresie wojny partyzantami czy w inny sposób związana była z czynnym ruchem oporu.

RODZINY „OFIAR"

Powojenną atmosferę w domach tych spośród ocalałych, których dominantą tożsamości była „psychika ofiar", charakteryzowała postępująca depresja, przygnębienie, nieufność i strach przed światem zewnętrznym i symbiotyczną spójnością wewnątrz rodziny. Powszechnym zjawiskiem były katastrofalne, przesadne reakcje na codzienne sprawy. Somatyzacja, służąc jako nie uświadamiane uzewnętrznienie przewlekłego smutku i gniewu ocalałych, była także użyteczna w sprawowaniu zwierzchnictwa i kierowaniu postępowaniem pozostałych członków rodziny.

Problemy fizyczne były daleko bardziej możliwe do przyjęcia w rodzinach „ofiar" niż problemy psychologiczne, które rodzice widzieli jako przykład pośmiertnego zwycięstwa *Hitlera*. Pomoc w tym zakresie traktowano jako niebezpieczne wtargnięcie w symbiotyczną sieć układu rodzinnego.

Jeszcze innym sposobem utrzymywania rodziny w układzie całkowicie zamkniętym, hermetycznym, było zaszczepianie nieufności dzieciom. Przyjmowanie poleceń czy instrukcji od władz i autorytetów zewnętrznych odczuwano w najlepszym wypadku jako bierne upokorzenie. Dzieci w takich rodzinach często przysposabiano do przetrwania spodziewanej zagłady w przyszłości; często zdradzały one objawy paniki i przyjmowały postawę obronną, gdy wizje prześladowań wdzierały się w ich codzienność. Długoterminową konsekwencją takich doświadczeń stawał się często zdecydowany liberalizm polityczny.

Rodziny „ofiar" podkreślały, że wewnętrzne drzwi ich domów pozostają zawsze otwarte. Każde domaganie się ze strony dzieci koniecznej dla zdrowia niezależności i zaspokojenia potrzeby intymności przerażało rodziców, którzy odczuwając normalnie ulgę w obszarze swoich wojennych doświadczeń, uważali się za całkowicie i ciągle zagubionych w wypadku odseparowywania się dzieci. Żądania symbiotycznego oddania i pełnego wypełniania rodzinnych celów i zamierzeń były najostrzej egzekwowane na dzieciach pierworodnych. Bezpieczeństwo oparte o fizyczno-aprowizacyjne i materialne przetrwanie stanowiło fundamentalną sprawę w tych domach. Dla zdecydowanej większości rodziców radość, samozadowolenie i zagadnienia sensu istnienia były „frywolnymi" luksusami.

Ocaleni rodzice okazali się ludźmi zarówno postępującymi w stosunku do swoich dzieci niezwykle serio i konsekwentnie, jak i „niefortunnie sprytnymi" w zakresie zabezpieczenia ich przed wszelkimi negatywnymi ewentualnościami w życiu. Pozostawanie „w porządku" i pod rodzinną kontrolą, nawet tak arbitralną, zapewne kompensowało ocalałym obecne odczucie biernej bezradności i demoralizacji okresu prześladowań. Ponieważ błędne decyzje podejmowane podczas wojny niezmiennie oznaczały śmierć, a niektóre prawidłowe — czasem życie, wiele dzieci postępowało tak, jak gdyby każda decyzja stanowiła o życiu i śmierci.

Ocaleli rodzice, często zagubieni i zdezorientowani, w kontakcie z amerykańską rzeczywistością stawiali przed dziećmi zadanie przyjęcia na siebie roli pośredników rodzinnych w kontaktach ze światem zewnętrznym. Tak więc role w tych rodzinach odwróciły się i przesadne zabezpieczenie stało się wzajemne.

Dzieci musiały także pełnić rolę pośredników wewnątrz domu rodzinnego, gdy „małżeństwa rozpaczy" rodziców często schodziły na drogę nie kończących się skarg i narzekań na tle wzajemnych rozczarowań. Dla mężczyzny — niekorzystnie w porównaniu z kobietą — w osiągnięciu psychologicznej odnowy i ponownym ustaleniu jego tradycyjnej roli jako głowy rodziny tworze-

nie nowego życia stało się tylko „stwarzaniem warunków utrzymania". Zazwyczaj mąż stawał się przymusowym robotnikiem i zajmował pomocniczą pozycję w sferze życia emocjonalnego i więzi międzyosobowych w rodzinie. Żona mogła często wymyślać swojemu mężowi w obecności dzieci. Od dzieci wymagano stawania po określonej stronie (w sporach), służenia jako powiernicy, kompensowania rodzicom małżeńskich rozczarowań i pełnienia roli rodziców dla swoich rodziców.

Z powodów związanych z wojną panowanie nad gniewem i agresją było dla ocalałych bardzo istotnym i trudnym problemem. Ponadto życie powojenne nie dostarczało im odpowiednich okazji do uzewnętrzniania ich bezdennego uczucia gniewu, pozostawiając jedynie pośrednie, przeważnie wewnątrzrodzinne sposoby jego wyrażania i przeżywania. Niezmierny konflikt i znaczenie agresji w ich życiu ostro zahamowały zdolność ocalałych ofiar do służenia autorytetem swojemu potomstwu — do ustalania granic i do zabezpieczania ich w rozsądną dyscyplinę i konstruktywne kanały upustowe dla normalnego poziomu agresji. Strach dzieci przed okazaniem się złymi, ich zahamowanie w wyrażaniu gniewu i pewności siebie przyczyniły się do zablokowania twórczych, opartych na własnej inicjatywie przedsięwzięć u potomstwa, często przy tym ponad miarę bystrego, ambitnego i utalentowanego.

Wina była jednym z najpotężniejszych środków oddziaływania w rodzinach tej kategorii, tzn. w rodzinach „ofiar", powstrzymując wiele dorosłych dzieci przed indagowaniem rodziców o ich wojenne doświadczenia, wyzwalając ku nim złość lub „obciążając" ich swoim własnym bólem. Stan całkowitej bierności i bezradności w obliczu zagłady był zapewne najbardziej niszczycielskim doświadczeniem dla ocalałych ofiar, egzystencjalnie nie do zniesienia. Ponieważ wina zakłada obecność wyboru i siły dla jego dokonania, dużo spośród tego, co zostało określone jako „wina ocalałych" (*Niederland*, 1964), może być nieświadomą próbą zaprzeczenia lub przekreślenia tej bezradności.

Wina jako obrona przeciw zupełnej bezradności wiąże obie generacje z okresem zagłady. Dzieci, po kolei, okazują się bezsilne w swojej misji przekreślenia skutków czasu prześladowań, zarówno dotyczących rodziców, jak i bezpośrednio siebie.

Wina funkcjonuje także jako narzędzie wierności dla zmarłych, utrzymując oba pokolenia w zaangażowaniu z tymi, którzy zginęli, i podtrzymując zewnętrzne pozory rodzinnej ciągłości. Przesadna asekuracja i przesadna ingerencja, dotycząca wszystkich aspektów życia rodziców, osłabiała zdolność potomstwa do nawiązania i ustalenia związków ze światem zewnętrznym w ogóle, a związków małżeńskich i kontaktów seksualnych w szczególności. Wielu lękało się samodzielnego życia i osiągnięcia dojrzałości. Większość obawiała się posiadania dzieci, którym by musiała przekazywać swoją spuściznę prześladowań, i którym by mogła narzucić świat narażony na cierpienia z powodu nowej zagłady. Pomimo świadomego pragnienia, żeby uczynić rodzinę znowu wielką i jednolitą, poczucie strachu zazwyczaj zwyciężało.

Jakkolwiek wiele spośród dzieci osób ocalałych było usilnie dopingowanych w celu osiągnięcia sukcesu naukowego lub zawodowego, to jednak potomstwo ofiar często miało wrażenie, że przewyższanie swoich rodziców oznacza pozostawianie ich w tyle za sobą i nieraz podświadomie niszczyło swoje sukcesy i dokonania. Niezwykle uwrażliwione na konieczność nieranienia nikogo i mocno uczulone na ból innych, dzieci ocalałych ofiar często wybierały profesje związane z niesieniem pomocy ludziom.

RODZINY „BOJOWNIKÓW"

Termin „bojownik" został umownie wybrany w celu przekazania albo sposobu, w jaki ocalałe ofiary opisały swoją fizyczną czy duchową rolę, którą odegrały w czasie zagłady, albo postawy, którą przyjęły po wojnie dla przeciwdziałania wytworzeniu się obrazu Żyda-ofiary. Jednakże wielu, którzy byli autentycznymi bojownikami podczas wojny, żyło jak ofiary po wyzwoleniu i ta absurdalna transformacja zdezorientowała ich potomstwo, osłabiając rozwój ich spójnej osobowości.

Ważne jest podkreślenie, że używając słowa „bojownik" dla zaznaczenia dominującej cechy osobowości tych ocalałych, nie implikuje się, że jedynie czynna walka, nie zaś szczęśliwy los, uratowała wszystkich, którzy uniknęli losu 6 milionów Żydów wymordowanych wskutek eksterminacji.

Atmosferę w domach ocalałych „bojowników" syciły intensywne dążenia do budowania w szerokim zakresie i osiągania czegoś, a dom wypełniony był narzuconą aktywnością. Żadne zachowanie, które mogło oznaczać zgnębienie, słabość wewnętrzną czy rozczulanie się nad sobą, nie było dozwolone. Z dolegliwością liczono się tylko wtedy, kiedy wchodziła w stadium krytyczne. Aczkolwiek dolegliwość fizyczna była łatwiejsza do zaakceptowania niż zaburzenia natury psychologicznej, obydwa rodzaje dolegliwości odbierano jako obraźliwe wybryki narcystyczne. Dumę zdecydowanie utwierdzano jako cnotę, natomiast relaksację i przyjemność uważano za zbyteczne.

Rodziny „bojowników", podobnie jak rodziny „ofiar", nie uznawały zewnętrznych autorytetów. Nie lubiąc jednak ofiar, zezwalano i zachęcano do agresji, skierowanej przeciwko i na przekór światu zewnętrznemu; unikano w ten sposób charakterystycznej dla rodzin „ofiar" podwójnej więzi. Międzypokoleniową, wzajemną przesadną asekuracyjność, jak i przesadną ingerencyjność spotykano w rodzinach „bojowników", lecz bez ciężaru niedoli i zmartwienia, charakterystycznych dla rodzin „ofiar".

Niektóre małżeństwa „bojowników" zawiązały się w czasie wojny, lecz po dłuższym okresie wzajemnego poznania niż „małżeństwa rozpaczy", wcześniej wspomniane.

Dzieci „bojowników" miały trudność z przyjmowaniem i przekazywaniem odpowiedzialności w stosunku do innych, zarówno na platformie międzyludzkiej, jak i zawodowej. Ich lekceważenie i nietolerancja w stosunku do wszelkich związków zależnościowych — zarówno między nimi samymi, jak i w stosunku do innych — działały jak środek odstraszający przy nawiązywaniu przyjaźni i zawiązywaniu małżeństw.

W rodzinach tych potomstwo zmuszone było do samookreślenia się jako „bojownik-bohater" — kolejno jako jednostka ściśle związana z rodziną

i jako jednostka od niej oderwana. W tych poszukiwaniach akceptacji i poszanowania dzieci często napotykały lub stwarzały niebezpieczne sytuacje.

RODZINY „ZMARTWIAŁE"

W rodzinach „zmartwiałych" — tak można roboczo określić tę kategorię — obydwoje rodzice to często jedyni ludzie ocaleli ze swoich własnych rodzin, które przed wojną obejmowały małżonków i dzieci. Powojenną atmosferę w domach charakteryzowała przejmująca cisza i wygaszenie wszelkich emocji, rodzice skłonni byli do tolerowania jedynie minimum stymulacji, zarówno przyjemnej, jak i bolesnej. Niektóre dzieci były zbyt zastraszone, aby pojąć, co mogło doprowadzić do takiego skurczenia się i zamarcia życia u ich rodziców. W rezultacie ich własna wewnętrzna spontaniczność i życiowa fantazja zostały poważnie ograniczone.

W tej kategorii rodzin rodzice asekurowali się nawzajem i dzieci chroniły rodziców. Od dzieci oczekiwano, aby jakoś wyrastały samodzielnie i wzajemnie się sobą opiekowały. Pomimo dość rzadkiego kontaktu fizycznego i słownego z rodzicami oczekiwano od nich także zrozumienia, iż są kochane, o czym świadczą ciężkie wysiłki ich rodziców w celu zabezpieczenia ich egzystencji materialnej.

Potomstwo często przystosowywało się przez wzajemne paraliżowanie się, wskutek czego wydawało się mniej inteligentne i niezdolne do osiągnięć (odpowiadających poziomowi faktycznie reprezentowanemu przez te osoby) lub też utrzymywało się w stanie ciągłej złości, uzewnętrzniając wysiłek zmierzający do negatywnego zainteresowania — zamiast żadnego.

U dzieci stwierdzano częste przyjmowanie zewnętrznych autorytetów i wzorców jako rodzinnych — w próbie poszukiwania modeli tożsamości i sposobu życia. W beznadziejnych usiłowaniach zadowolenia swoich rodziców próbowały one osiągnąć ogólnie przyjęte normy społeczne, często jednak czuły się wyobcowane, samotne i w istocie mało zaangażowane w swe dążenia.

Ponieważ rzadko czuły się centralnymi lub ważnymi postaciami w domu rodzinnym, dzieci nie wierzyły, że ktokolwiek inny mógłby liczyć się z nimi jako zasługującymi na zainteresowanie. W nieświadomych wizjach ich przyszłe małżeństwa funkcjonowały jako postacie rodziców, których zostali pozbawieni. Potężna potrzeba rodzicielskiej opieki często tłumiła pragnienie posiadania własnych dzieci.

CI, CO OSIĄGNĘLI SUKCES

Ta, czwarta grupa jest mniej jednorodna niż wydzielone trzy poprzednie. Wieloma spośród tych ocalałych powodowała wojenna wyobraźnia i marzenie „zrobienia kariery" po wyzwoleniu, w następstwie klęski nazizmu. Uparcie i uczciwie osoby te dążyły do uzyskania wyższego wykształcenia, odpowiedniego społecznego i politycznego statusu, a także sławy lub bogactwa bądź jednego i drugiego. Podobnie jak inne rodziny ocalałych ofiar, ludzie ci przeznaczali pieniądze przede wszystkim na potrzeby swoich dzieci.

Na pozór grupa ta była znacznie bardziej zasymilowana z amerykańskim społeczeństwem niż inne, chociaż niektórzy osiągnęli „normalną" postawę drogi zupełnego zaprzeczenia swojej przeszłości, unikania jej i jakichkolwiek wspomnień z nią związanych. Dzieci z tej grupy wykazywały poczucie goryczy i dokonanego na nich oszustwa, odkrywając, zazwyczaj nie bezpośrednio, swoje dziedzictwo. Wypieranie się przeszłości w tych rodzinach często kończyło się wewnętrznym obumieraniem, izolacją i somatyzacją, przypominając częściowo w tym względzie rodziny „zmartwiałe" (por. także *Krystal*, 1975, 1978; *Oswald* i *Bittner*, 1968).

Omawiana grupa ocalałych jest jedyną spośród czterech analizowanych mającą wysoki wskaźnik rozwodów. Część z tych, którzy bezpośrednio po wojnie poślubili inne ocalałe osoby, ostatecznie się rozwiodła. Jednocześnie większość „tych, co osiągnęli sukces", była w zbyt młodym wieku w chwili wyzwolenia, ażeby zawrzeć związek małżeński; również oni wykazywali skłonność do poślubienia partnera spoza kręgu ocalałych.

Rola i pozycja ocalałych w takich rodzinach dominowała. Jego lub jej ambicje stawały się ambicjami członków rodziny. Dzieci, chociaż dumne z osiągnięć swoich rodziców, skarżyły się na brak zainteresowania z ich strony — z wyjątkiem sfery ich własnych sukcesów, które mogły być powodem do dumy. Rodzice zaś — pomimo przywiązywania wagi do zewnętrznych zachowań swych dzieci — nieświadomie popierali ich półprzestępcze postawy, używając pieniędzy i wykorzystując zajmowaną pozycję, aby potem ratować je przed konsekwencjami.

Część ocalałych z omawianej grupy poświęciła w znacznym stopniu swoją karierę, użyła posiadanych pieniędzy i wykorzystała swoją pozycję polityczną w celu żądania postawy czci oraz utrwalania pamięci o zagładzie i naukowego zainteresowania przeżyciami i doświadczeniami Żydów w czasach eksterminacji, a także w celu wzbudzenia szacunku i godności dla ofiar martyrologii. Swoje doświadczenia z jej okresu badani ci wyzyskali jako środek pomocny do zrozumienia korzeni ludobójstwa, dla znalezienia sposobów zabezpieczenia przed jego powrotem i dla pomocy gnębionym populacjom w ogóle.

Okres prześladowań był także głównym przedmiotem zainteresowań członków tej grupy związanych z naukami humanistycznymi. Pomimo gotowości uczestniczenia w psychoterapii, uznanej za działanie kulturowo akceptowane, ci, którzy osiągnęli „sukces", na ogół negowali długoterminowe skutki eksterminacji w odniesieniu do nich samych i ich dzieci i rzadko analizowali okres prześladowań jako istotny czynnik w swym życiu pschologicznym.

UWAGI DOTYCZĄCE LECZENIA

Przedstawiona typologia i zawarte w niej obserwacje zostały empirycznie potwierdzone w studium [na temat dzieci z rodzin osób prześladowanych i typologii tych rodzin] pt. *Children of Holocaust survivors: A concurrent validity study of a survivor family typology*, które napisał w Kalifornii Melin S. *Rich*.

Taksonomia, którą zaproponowałem dla podziału na kategorie ocalałych rodzin, nie ma na celu prezentowania czy wprowadzania jednoznacznych i wzajemnie się wykluczających typów klasyfika-

cyjnych ani przesłaniania wspólnego rdzenia problemów, jakich doświadczyły ofiary okresu eksterminacji i ich dzieci. Ma ona na celu przestrzec profesjonalistów zajmujących się zdrowiem psychicznym przed łączeniem wszystkich jednostek w jedną całość, traktowaną jako grupa „ocalałych", od której oczekuje się uzewnętrzniania tylko jedynego „syndromu ocalałych" (*Krystal* i *Niederland*, 1968), i przed oczekiwaniem, że dzieci ocalałych będą podobnie przezentować jedyny „syndrom dziecka ocalonego" (por. np. *Phillips*, 1978). Rzeczywiście bowiem zróżnicowanie reakcji na prześladowania i na życiowe doświadczenia okresu powojennego w rodzinach „ocalałych" uwypukla potrzebę dostosowania odpowiednich zabiegów terapeutycznych do poszczególnych form reakcji.

Koncentracja mojej uwagi na związku zależności między przeżyciami okresu prześladowań a powojennymi modelami adaptacyjnymi rodzin „ocalałych" uniemożliwia analizę uwarunkowań i okoliczności okresu poprzedzającego martyrologię, stanowiących ważne tło dla zrozumienia powojennego procesu adaptacyjnego. Wspomniane uwarunkowania obejmują zespół cech charakterystycznych i dynamikę rodzin „ocalałych" Żydów — z okresu poprzedzającego II wojnę światową, w całej ich różnorodności, a nadto takie elementy demograficzne, jak obywatelstwo, wiek, wykształcenie, zawód oraz status małżeński i społeczny „ocalałego" z początkiem okresu prześladowań.

Wszystkie te, stanowiące tło okoliczności winny być wykorzystane w procesie psychoterapii stosowanej wobec „ocalałych" i ich dzieci w celu przywrócenia sensu integracji, przekonań i ciągłości — tak bardzo zniszczonych przez urazy. Ponadto ponieważ dzieci „ocalałych" jak gdyby nieświadomie powtarzały we własnym życiu doznania swoich rodziców z okresu zagłady, również ten aspekt winien być wykorzystywany drobiazgowo w stosunku i do nich. Indywidualna historia okresu wojny każdego „ocalałego" jest kluczem do zrozumienia jego potomstwa. Wydawało się, że potomstwo świadomie i nieświadomie wchłaniało we własne życie prawie w całości przeżycia swoich rodziców z czasu prześladowań.

Rodzice, usiłując dać dzieciom wszystko co najlepsze, uczyli je, jak przeżyć, i w toku tego działania przekazywali im opis warunków życiowych, w jakich przetrwali wojnę. Wiele spośród dzieci „ocalałych", podobnie jak ich rodzice, manifestuje postawy wywodzące się z okresu martyrologii, zwłaszcza w rocznice gehenny swoich rodziców. Co więcej, niektóre przyswoiły jako części swojej tożsamości obrazy tych, którzy zginęli, i dlatego żyją jednocześnie w różnych miejscach (Europa i Ameryka) i w różnych zupełnie przedziałach czasowych (rok 1942 i obecnie). Bardzo bliska dla olbrzymiej większości, jeśli nie dla wszystkich w ogóle rodzin „ocalonych", jest kwestia właściwego rozumienia bycia Żydem po okresie zagłady (*Danieli* 1981b).

Zdecydowana większość tych rodzin jest niezwykle nieliczna. Prześladowania spowodowały wytrącenie ich z normalnego cyklu pokoleniowego i biologicznego oraz śmierci naturalnej (*Eitinger*, 1980). Każde drzewo rodzinne jest pogrążone w śmierci i w stratach. W rzeczywistości najbardziej bolesna i nie do zniesienia walka, będąca podstawą wszelkich prób pokonania i wchłonięcia w życie tych rodzin wstrząsu spowodowanego prześladowaniami, jest prawdziwą niemożliwością żałoby. Jak wyraził się jeden, ostatnio powtórnie owdowiały i samotny, ocalały z 72-osobowej rodziny, 74-letni „bojownik": „Jeśliby nawet przyjąć jeden rok na opłakanie każdej straty i gdybym nawet dożył do 107 lat życia (i opłakał wszystkich członków swojej rodziny), to co uczynić z resztą sześciu milionów?"

KILKA PRZEMYŚLEŃ TEORETYCZNYCH

Dalszy efekt projektu badawczego [*G.P.H.S.C.*] — to zbiór teoretycznych refleksji. Niechaj będzie wolno tu przedstawić część z nich, aczkolwiek tylko we wstępnej, skróconej formie.

Jak ustalono wcześniej, cele projektu, które mają charakter zarówno prewencyjny, jak i terapeutyczny, oparte są na dwóch głównych założeniach:

— że świadomość znaczenia modeli adaptacyjnych po okresie zagłady oraz włączenia przeżyć z tego okresu w całość życia będzie wyzwalająca i samorealizująca dla ocalałych i ich potomstwa i

— że świadomość doświadczeń przekazywanych z pokolenia na pokolenie zahamuje przekazywanie procesu chorobowego następnym pokoleniom.

O ile psychologiczne, wewnętrzne wyzwolenie od urazu jest ostatecznym celem leczenia dla ocalałych, to główną i przewodnią dynamiczną zasadą jest integracja. To znaczy: włączenie urazu w życie w taki sposób, aby stał się on istotną częścią tożsamości, hierarchii wartości i orientacji życiowej ocalałych i ich potomstwa. Jest to wzdłużna integracja z upływem czasu w trakcie uzyskiwania pełnego obrazu przeżyć okresu tyranii i ich oddziaływania na obszar życiowy człowieka w dowolnym punkcie czasowym.

Zasadniczym aspektem ustalenia takiego obrazu jest to, że gdy mówimy o integracji w przypadku tyranii, mówimy o włączeniu tego, co niecodzienne i nadzwyczajne w życie człowieka — tzn. tych wszystkich aspektów ludzkiej egzystencji, których się zwykle nie spotyka w zwykłym życiu. W wypadku tyranii okresu prześladowań często mówimy o ponownym ukształtowaniu wewnętrznego świata roztrzaskanego życia ofiar.

[Ze względów technicznych nie reprodukujemy wykresu znajdującego się w oryginalnym tekście angielskiego maszynopisu. Podstawowym elementem ryciny jest sześć poziomych elips, mających wspólny punkt środkowy, od najmniejszej do największej, na podobieństwo słojów ukośnego przekroju pnia drzewa. Przestrzeń w obrębie najmniejszej, środkowej elipsy — to „ja" (I) i, dalej, przestrzenie odgraniczone liniami elips oznaczają: rodzinę (*family*), sferę społeczną (*social-communal*), religijno-kulturową (*religious-cultural*), narową (*national*) i międzynarodową (*international*). Takie zespoły elips są na rycinie powtórzone kilka razy od dołu do góry podług umownego kierunku czasu (*time*); dolny sześciokrąg elips oznacza przeszłość (*past*), drugi i trzeci od dołu — rozdarcie struktur znamienne dla okresu prześladowań (*victimization repture*), czwarty — czas obecny (*present*), dalsze — przyszłość (*future*). Zacieniona rozgwiazda na elipsie oznaczającej czas obecny wyraża zakłócenie poszczególnych sfer, a kreskowa rozgwiazda idąca stamtąd ku elipsie symbolizującej okres tyranii schematycz-

nie uwidacznia źródłowe odniesienie do okresu tyranii (Dop. red.)].

Na załączonym diagramie koncentryczne okręgi w płaszczyźnie poziomej przedstawiają człowieka z całym kompleksem sfer lub układów, jak fizyczna, wewnątrzpsychiczna, tożsamościowa, rodzinna, społeczna, religijno-kulturowa, narodowa i międzynarodowa. Jeśli ktoś wyobrazi sobie tę płaszczyznę jako poruszającą się wzdłuż kierunku pionowego (podobnie jak winda szybowa), przedstawiającego nieprzerwany upływ życia w czasie i wyobrażającego życie człowieka od przeszłości poprzez teraźniejszość do przyszłości, to doskonała jednostka winna być zdolna do jednoczesnego, swobodnego poruszania się razem z obydwoma wymiarami: poziomym i pionowym.

Okres zagłady spowodował pęknięcie, możliwą regresję i stan „utknięcia" w tym swobodnym przepływie, który określam jako „utrwalenie" (*fixity*).

Zasięg, czas trwania i znaczenie okresu prześladowań dla jednostki — jak również zresztą urazy i „zmowa milczenia" czy ponowne zranienie po okresie zagłady (*Symonds*, 1980) — określą zespół ogniw i stopień uszkodzenia, wielkość zniszczeń, stopień dezorganizacji i dezorientacji oraz dotkliwość „utrwalenia". Ciężka katastrofa eksterminacji i martyrologii nie tylko zerwała ciągłość, lecz także zniszczyła wszystkie ludzkie podstawy bytowe i była, jak opisano wcześniej, rozprzestrzeniająco pogłębiona przez „zmowę milczenia", która po niej nastąpiła.

Chociaż gdzie indziej (*Danieli*, 1981e) w zasadzie podałem w wątpliwość możliwości pełnej integracji okresu zagłady przez jego ocalałe ofiary i ich potomstwo — gdy ludzkość, kultura Zachodu i społeczeństwo jeszcze tego nie dokonały — projekt terapii grupowej dla ocalałych z tamtego okresu i ich dzieci nadal utrzymuje, że próba przywrócenia poczucia ciągłości, przynależności i przekonań oraz uzyskania perspektywy i integracji poprzez świadomość są naszymi najlepszymi środkami leczniczymi i prewencyjnymi w celu wyzwolenia z urazu (por. także *Lifton*, 1973, 1979).

Zadaniem leczenia w obszarze przedstawionej, teoretycznej struktury jest więc pomóc ocalałym i ich dzieciom w osiągnięciu integracji przeżycia, które stworzyło stan „utrwalenia", a który z kolei zatrzymał normalny bieg ich życia w co najmniej czterech opisanych sferach. W szczególności w odniesieniu do tych ludzi naprawa uszkodzenia, a tym samym uwolnienie biegu życia, rzadko oznacza „dojście" i (lub) „powrót" do normy.

Prawdziwe są natomiast oba terminy: powtórne przystosowanie do „normalnego społeczeństwa" lub powrót do sposobów życia i działania sprzed okresu zagłady, jeśli tylko człowiek mógł ożywić swoją wcześniej zniszczoną strukturę życia. W rzeczywistości zwłaszcza ta druga nadzieja jest nie tylko niezniszczalna, lecz kurczowe jej trzymanie się może świadczyć o usiłowanym zaprzeczeniu przeżyć z okresu prześladowań, prowadząc w konsekwencji do ich utrwalenia. Rzeczywiście bowiem, gdy psychoterapia skupia się i zatrzymuje na pewnych okresach w życiu ocalałych i pomija inne, przeszkadza to ocalałym i ich potomstwu w znaczącym odtworzeniu biegu w całości życia i może ustalić ich poczucie zniszczenia i braku ciągłości.

Rozważania te po części zawierają zasób danych zarówno w zakresie diagnostyki, jak i sposobu leczenia w odniesieniu do posługiwania się konstruowanym trójpokoleniowym drzewem rodzinnym (lub genogramem) podczas wstępnych wywiadów z osobami poddanymi badaniom według programu *G.P.H.S.C.* Jakkolwiek wyzwala to ostre odczucie bólu i utraty, to jednak potwierdza znaczenie ciągłości. Jedną z bezcennych korzyści posługiwania się trójpokoleniowym drzewem rodzinnym jest otwieranie komunikacji wewnątrz rodzin oraz pomiędzy pokoleniami.

Przerywanie milczenia dotyczącego okresu zagłady i życia wewnątrz rodziny przed tym okresem jest powszechnie pomocne w terapii rodzinnej, lecz szczególnie decydujące w wypadku starzejących się ocalałych ludzi i ich dzieci (*Danieli*, 1981e). [W celu rozwinięcia tematu — dla celów diagnostyki i lecznictwa — trójpokoleniowego drzewa rodzinnego w pracy z ocalałymi z okresu nazistowskiego *Danieli* oddał do druku odrębną publikację, zob. w spisie piśmiennictwa pod jego nazwiskiem pozycję b — dop. red.].

Inne metody lecznicze i punkty zainteresowania profesjonalistów, którzy przeprowadzili badania według wspomnianego już programu, podyktowane głównie celami badanej populacji — to metody dynamiczno-psychoanalityczne, gestaltyzm, „psychodrama", odwrażliwiające i dotyczące wychowania poznawczego. Mogą one być stosowane we wszystkich typach leczenia przewidzianych przez program. Główna rola i znaczenie terapii grupowej zostały omówione wcześniej. Szczególnie leczenie długoterminowe zmierza do osiągnięcia u jednostki raczej „rzeczywistej poprawy" niż jedynie „poprawy samopoczucia".

„Rzeczywista poprawa" wymaga nieprzerwanego i konsekwentnego wyjaśniania, rozplątywania i przedzierania się przez osobliwy (nieuświadomiony), usztywniony przez ocalałą ofiarę i samopodtrzymujący się układ uzależnień bądź przyjętą pozycję jednostki lub rodziny — w kierunku wyzwolenia i pełnej samoaktualizacji. W postępowaniu tym jednoczymy się wszyscy i wprzęgamy do działania aktualne, jak również i dawne siły, prożyciowe stymulatory jednostek lub całych rodzin, takie jak ogólne zdolności poznawcze, elementy czynnego kierowania procesem przetrwania i odbudowy życia, nadzieja, zdecydowanie, odwaga, poczucie lojalności, humor, źródła dobroci, miłość zawarta we wspomnieniach i w obecnym życiu.

Elementy te rodzą potencjalnie zdolność człowieka do samoukojenia, dawania, ufności, przeżywania i akceptowania miłości, proszenia o pomoc innych i przyjmowania tej pomocy, osiągnięcia poczucia całości, wyzdrowienia i odzyskiwania utraconych wartości.

Odbudowa zdolności poznawczych pociąga za sobą zdolność do rozwinięcia prawdziwego, realistycznego obrazu tego, co się stało, z czyjego powodu, komu, i pogodzenia się z rzeczywistością tego, co się stało i w jaki sposób. Na przykład, co było, a co nie znajdowało się w zasięgu możliwości działania ofiar, czego mogło nie być i dlaczego.

Akceptując bezosobowość wydarzeń, usuwa się także potrzebę przypisywania komukolwiek związków przyczynowych, a co za tym idzie, winy i fałszywej odpowiedzialności. Wykształcony, wystudiowany i wypełniony obraz wydarzeń okresu za-

głady jest możliwie wolny od interpretacji opierającej się na charakterze natury ludzkiej i sposobu widzenia siebie wyłącznie na gruncie tych wydarzeń.

Na przykład to, że kiedyś było się bezradnym, nie oznacza, że człowiek w ogóle jest bezradny; gdy się zostało doświadczonym czy dotkniętym przez zło, nie oznacza tego, że świat w całości jest zły; że było się zdradzonym, nie oznacza, że zdrada jest nadrzędną ludzką postawą; to, że było się prześladowanym, niekoniecznie znaczy, że człowiek musi w swym życiu oczekiwać w całej gotowości na powtórzenie prześladowań; to, że traktowano nas jako element zbędny, nie oznacza, że jesteśmy bezwartościowymi; gdy się przyjęło na siebie bolesne ryzyko dźwigania brzemienia świadka, nie oznacza, że świat będzie słuchał, uczył się, zmieniał i stawał lepszym.

ZMOWA MILCZENIA

Nie mogę nie docenić tutaj fundamentalnego znaczenia szkoleniowo-badawczych seminariów, organizowanych przez specjalistów uczestniczących w *G.P.H.S.C.*, dla osiągnięcia sukcesu w przybliżaniu celów projektu dla ocalałych i ich potomstwa.

Podczas gdy chęć zbadania wszystkich dostępnych źródeł i materiałów przyczyniła się do znacznego poszerzenia wiedzy na temat ofiar prześladowań i ich potomstwa, a pragnienie udzielenia pomocy i zaangażowanie ludzi uczyniły to zadanie bardziej wykonalnym, to jednakże przedarcie się przez mur milczenia i „zamknięcia w sobie" wymagało pokonania wielu przeszkód ze strony specjalistów dążących do uzyskania pełnej integracji przeżyć okresu zagłady wśród swoich pacjentów. Rosnąca świadomość „niechęci" do dzielenia się swoimi przeżyciami, którą opisałem w innym miejscu (*Danieli*, 1980, w druku, a), skłoniła specjalistów do wzmożonych wysiłków mających na celu służenie populacji ofiar.

Troska o własne reakcje i wzajemne podtrzymywanie się pomogła zredukować liczbę przypadków „spalania się" pośród samych specjalistów.

NIEKTÓRE WNIOSKI OGÓLNE

Artykuł ten przedstawia w bardzo skondensowanej formie założenia i treść *G.P.H.S.C.*, tzn. projektu grupowego dotyczącego ocalałych z okresu eksterminacji i ich dzieci, części składowe i zakres działania, niektóre spośród klinicznych i naukowych osiągnięć, zasady procesu leczenia i wstępne formuły teoretyczne, oparte o wyniki realizacji tego programu.

Jeśli nasz projekt przysłużył się ocalałym z okresu nazistowskiego i ich dzieciom i jeśli część elementów opisanych w niniejszej pracy wydaje się bezspornie zastosowalna w stosunku do innych populacji ocalałych ofiar (*Danieli*, 1980, 1981a), to elementy charakterystyczne dla ewentualnego i możliwego zastosowania muszą być starannie przemyślane i zbadane.

PIŚMIENNICTWO

Danieli Y.: Countertransference in the treatment and study of Nazi Holocaust survivors and their children. Victimology: An International Journal, 1980, 5 (2—4), 355—367.

Danieli Y: Differing adaptational styles in families of survivors of the Nazi Holocaust; some implications for treatment. Children Today, 1981, 10 (5), 6—10, 34—35. (a)

Danieli Y.: Exploring the factors in Jewish identity formation (in children of survivors). W: Consultation on the psychodynamics of Jewish identity; summary of proceedings. American Jewish Committee and the Central Conference of American Rabbis, 15—16 marca 1981, 22—25. (b)

Danieli Y: Families of survivors of the Nazi Holocaust: Some short- and long-term effects. W: C. D. *Speilberger*, I. G. *Sarason* & N. *Milgram* (red.): Stress and anxiety. T. 8, Nowy Jork 1981, McGraw-Hill, Hemisphere.

Danieli Y.: Matching interventions to different adaptational styles of survivors. W: Massuah: A yearbook on the Holocaust and heroism. T. 9, Tel-Awiw 1981, M. Stern Press (wyd. w jęz. hebr.). (d)

Danieli Y.: On the achievement of integration in aging survivors of the Nazi Holocaust. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, 14 (2), 191—210. (e)

Danieli Y.: A conspiracy of silence: Countertransference to the Holocaust in mental health professionals as representatives of society. The Guilford Press (w druku). (a)

Danieli Y.: The diagnostic and therapeutic use of a three-generational family tree in working with survivors and children of survivors of the Nazi Holocaust. W: J. C. *Rhead* (red.): The spiritual dimensions of family therapy. Irvington Publishers, Inc, (w druku). (b)

Eitinger L.: The concentration camp syndrome and its late sequelae. W: J. E. *Dimsdale* (red.): Survivors, victims and pedpetrators: Essays on the Nazi Holocaust. Nowy Jork 1980, Hemisphere.

Epstein H.: Heirs of the Holocaust. New York Times Magazine, 1977 (z 19 czerwca), s. 12—15, 74—77.

Epstein H.: Children of the Holocaust: Conversations with sons and daughters of survivors. New York 1979, Putnam and Sons.

Fogelman E., *Savran* B.: Therapeutic groups for children of Holocaust survivors. International Journal for Group Psychotherapy, 1979, 29, 211—235.

Fogelman E., *Savran* B.: Brief group therapy with offspring of Holocaust survivors: Leader's reactions. American Journal of Orthopsychiatry 1980, 50 (1), 96—108.

Foulkes S. H.: Introduction to group analytic psychotherapy. Londyn 1948, Heineman.

Friedman P.: The road back for the DP's: Healing the psychological scars of Nazism. Commentary, 1948, 6 (6), 502—510.

Hays D., *Danieli* Y.: Intentional groups with a specific problem orientation focus. W: M. *Rosenbaum*, A. *Snadowsky* (red.): The intensive group experience. Nowy Jork 1976, The Free Press.

Krystal H.: Affect tolerance. The Annual of Psychoanalysis, t. 3, Nowy Jork 1975, International Universities Press.

Krystal H.: Trauma and affect. The Psychoanalytic Study of the Child, 1978, 33.

Krystal H.: Integration and self-healing in posttraumatic states. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, 14 (2), 165—189.

Krystal H., *Niederland* W. G.: Clinical observations on the survivor syndrome. W: H. *Krystal* (red.): Massive psychic trauma. Nowy Jork 1968, International Universities Press.

Lifton R. J.: The sense of immortality: On death and the continuity of life. American Journal of Psychoanalysis, 1973, 33, 3—15.

Lifton R. J.: The broken connection. Nowy Jork 1979, Simon & Shuster.

Merowitz M.: Words before we go: The experience of Holocaust and its effect on communication in the aging survivor. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, 14 (2), 241—244.

Niederland W. G.: Psychiatric disorders among persecution victims: A contribution to the understanding of concentration camp pathology and its aftereffects. Journal of Nervous and Mental Diseases, 1964, 139, 458—474.

Oswald P., *Bittner* E.: Life adjustment after severe persecution. American Journal of Psychiatry, 1968.

Phillips R. E., Impact of Nazi Holocaust on children of survivors. American Journal of Psychotherapy, 1978 (VII).

Rich M. S.: Children of Holocaust survivors: A concurrent validity study of a survivor family typology. (Roz-

prawa doktorska, 1982, California School of Professional Psychology, Berkeley).
Symonds M.: The „second injury" to victims. Evalution and Change (Special issue), 1980, 36—38.
Winnicott D. W.: The maturational processes and the facilitating environment. Londyn 1955, Hogarth Press.

*

Najnowsze piśmiennictwo można otrzymać, pisząc pod adresem: Yael *Danieli*, Ph. D., Director of Project for Holocaust Survivors and their Children, 345 East 80th Street, Nev York, 10021, USA.

ZDZISŁAW RYN, STANISŁAW KŁODZIŃSKI

Kraków

Psychopatologia głodu w obozie koncentracyjnym

WSTĘP

Obecna praca stanowi dalszy ciąg artykułu pt. Głód w obozie koncentracyjnym (Przegl. Lek. 1984, nr 1, s. 21—37, tj. w poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim"). Podstawą niniejszego opracowania jest również obfity materiał, uzyskany od 250-osobowej grupy byłych więźniów obozów koncentracyjnych, do których w roku 1976 zwrócono się ze specjalnie skonstruowaną ankietą pt. „Głód w hitlerowskim więzieniu i obozie koncentracyjnym — moje osobiste odczucia i spostrzeżenia".

Warto przypomnieć, że w pierwszej części tej pracy uwagę skupiono na instrumentalnym charakterze głodu w więzieniach i obozach, a więc ukazano głód i głodzenie jako wyrafinowane narzędzie zorganizowanego systemu eksterminacji. W skrótowym przeglądzie piśmiennictwa omówiono zwłaszcza te prace, które dotyczyły choroby głodowej w obozach koncentracyjnych, zwanej m. in. przez Stanisława *Sterkowicza* wyniszczeniem głodowym (1971).

W kolejnych rozdziałach, posiłkując się celnymi i realistycznymi wypowiedziami byłych więźniów, omówiono takie problemy, jak obozowe „menu", rozmaite wynaturzenia w sposobach odżywiania się więźniów oraz swoisty rytuał jedzenia w warunkach permanentnego niedostatku żywności. Różni więźniowie rozmaicie znosili głód i w rozmaity sposób przystosowywali się do braku jedzenia; jednych głód mobilizował do tzw. organizowania jedzenia i walki o przetrwanie, innych znieważał i pogrążał w apatii i otępieniu. Kradzież chleba innym więźniom karano samosądem, „organizowanie" zaś, kosztem prześladowców, uchodziło za oznakę zaradności i nieraz decydowało o przeżyciu obozu.

Instrumentalny charakter głodu wyraził się najbardziej w sposobach handlu jedzeniem, kradzieży pożywienia itp. Głodzenie służyło oprawcom do manipulacji więźniami, do poniżania ich godności, łamania charakterów. W skrajnych wypadkach więźniowie dotknięci głodem lub drażnieni jedzeniem bez możliwości zaspokojenia głodu łamali wszelkie zasady moralne, a nieraz popełniali samobójstwo. Ostatnią fazą choroby głodowej było tzw. muzułmaństwo, któremu poświęcono odrębne studium (*Ryn, Kłodziński*, 1983).

W zakończeniu poprzedniej części tej pracy stwierdzono, że w przeżywaniu obozowej rzeczywistości dominowały dwa doznania: lęk i głód. Przybierając różne nasilenie i różny koloryt, wyznaczały one indywidualny los więźniów i były najsilniejszym motorem aktywności i obrony, ale też załamania i śmierci. Głód i lęk żłobiły najgłębszy, urazowy ślad w organizmie więźnia — fizyczny i psychiczny. Albowiem „głód był silniejszy od śmierci" — napisze Jadwiga *Trębasiewicz*, a Marta *Jabłońska* ujmie to jeszcze dosadniej: „Za łyżkę strawy lub wody można było zabić lub błogosławić". Te wstrząsające refleksje byłych więźniów są najlepszym wprowadzeniem w dalsze rozważania nad subiektywnym przeżywaniem głodu w obozach koncentracyjnych.

REAKCJE PSYCHICZNE NA GŁÓD

Choroba głodowa — obok znanych już objawów somatycznych — ujawnia się równocześnie w formie określonych zaburzeń w sferze psychicznej. Zwłaszcza początkowy i zejściowy okres tej choroby cechuje znaczne nasilenie objawów psychicznych. Zwracali na to uwagę byli więźniowie, opisując swe doznania z obozów, spostrzegali to także lekarze-więźniowie. Spośród opisów dostępnych w literaturze obozowej warto przytoczyć fragment spostrzeżeń z obozu kobiecego w Oświęcimiu:

„Pod wpływem głodu zmieniały się usposobienia. Niektóre z kobiet były ciągle podrażnione, uraźliwe, szukające sprzeczki, pragnące w potoku słów zatopić myśl o głodzie. Inne, bardziej anemiczne, stawały się bierne, ospałe. Drzemały stojąc. Na razie cierpiały mniej od pozostałych, gdyż śpiąc nie czuły głodu. Jeszcze inne znosiły swój stan z pogodą, zdolne nawet do tego, by dzielić się swą niedostateczną porcją z innymi. Były to te, które umiały pościć w dni przez Kościół nakazane" (*Kossak*, 1958, s. 58).

Na istotne cechy psychopatologiczne i neurologiczne choroby głodowej zwróciła uwagę m. in. prof. Janina *Kowalczykowa*, więziona w Brzezince:

„W miarę postępującej utraty wagi ciała powstawał obraz nasilających się zmian psychicznych. Narastał obraz przygnębienia i apatii i coraz wybitniejsza senność. Wszystkie reakcje ulegają zwolnieniu, chory wszystkie polecenia wykonuje znacznie opieszalej. Wielokrotnie takie zwolnione reakcje wywoływały ataki wściekłości ze strony strażników wydających polecenia, a uważających zachowanie się więźniów za wyraz biernego oporu. Chorzy stawali się coraz bardziej słabi, twarz przybierała wyraz maskowaty, najchętniej siedzieli w postaci kucznej; typowe określenie takiego chorego — to »muzułman« (...).

Wygłodniałe, osłabione chore, stale ziębnące, w czasie pobytu w barakach szpitalnych garnęły się chętnie do

pieca, a raczej poziomo biegnącego wzdłuż baraku przewodu kominowego z cegieł. Chore często siadywały na owym kominie, jak na ławie. U chorych tych powstawały na tylnej powierzchni ud i na pośladkach ciężkie zmiany oparzelinowe nawet III stopnia. Nieraz w ogóle nie czuły, że ulegają oparzeniom (...) Widziałam przypadek, w którym chorej w ciężkim stanie wygłodzenia w nocy szczury obgryzły stopy, pozostawiając wypreparowane na powierzchni stopy ścięgna; chora nie reagowała. Po założeniu opatrunku żyła jeszcze przez dwa dni" (*Kowalczykowa*, 1961).

Przytoczyć warto jeszcze raz obserwacje nad przeżywaniem głodu poczynione przez Stanisława *Sterkowicza*. Oparł on je przede wszystkim na własnym doświadczeniu wyniesionym z pobytu w obozie koncentracyjnym Neuengamme pod Hamburgiem. Rozważając wpływ obozowego głodu na osobowość więźniów, *Sterkowicz* pisał:

„Równolegle z postępującym wygłodzeniem więźniów następowały pewne zmiany w ich psychice. Walka o byt wyzwalała niekiedy mniej wartościowe cechy charakterów, które nigdy, być może, nie ujawniałyby się, gdyby nie wielki głód. Obojętnie zatem patrzono na współtowarzyszy niedoli, którzy sprzedawali żywność za okruchy tytoniu (...). Za tę cenę można było kupić miskę zupy, kromkę chleba czy koszulę od ogarniętego nałogiem palacza. Pożywienie było rzeczą najbardziej cenną w więzieniu i w obozie, a utrata jedzenia oznaczała gwałtowne przybliżanie się do granic śmierci. Zatracało się u niektórych więźniów poczucie solidarności, miłosierdzia, koleżeństwa. Równocześnie ze szlachetnością uciekała często i uczciwość. Wykradanie resztek pożywienia przez sprytniejszych, silniejszych należało do porządku rzeczy, choć często okradający legitymował się wielce patriotycznymi pobudkami, dla których znaleźli się w tym piekle życia. Nie były to zjawiska powszechne, ale wystarczająco silne, aby wywołać w umysłach potępieńców, których los tam rzucił, uczucie jakiegoś izolacjonizmu, jakiejś pustyni ludzkiej na miejscu, w którym przecie człowiek ocierał się o człowieka.

Pozostanie chyba nieodgadnioną zagadką, dlaczego ludzie znoszący największe tortury swych oprawców, niejednokrotnie silniejsze niż głód, wytrzymujący potworne męczarnie głodowe zadawane rękami hitlerowców, zatracali te same wzniosłe pierwiastki samozaparcia i poświęcenia dla sprawy wobec swych współtowarzyszy niedoli. Za cenę upragnionego chleba niewielu więźniów było gotowych do upadlania się przed oprawcami lub przyjmowania synekur obozowych. Za cenę chleba ci sami ludzie potrafili być bezwzględni, nieczuli, obojętni, bezlitośni dla swoich bliskich, których szybciej niż ich samych dosięgnąć miała śmierć. Chyba nikt, kto nie był tam, nie może powiedzieć, że zna wartość duszy ludzkiej, że zna sam siebie. Łatwo być szlachetnym w warunkach sprzyjających, trudniej jednak *in articulo mortis*. W konfrontacji z trudną i potworną prawdą życia dawny altruizm pękał jak bańka mydlana, *homo sapiens* realnie wyciągał sens sytuacyjny: »Lepiej, jeśli ja zjem kromkę chleba, niż żebyś ty to zrobił. Albowiem jeśli to uczynię, zwiększam swoje szanse na przeżycie. Twój los natomiast to sprawa dla mnie obojętna«. Potworny brutalizm, zobojętnienie, znieczulenie wśród osób obdarzonych zasadniczo wyższą sferą uczuciową. Gdzież istniały granice tego zezwierzęcenia, jeśli kanibalizm na zwłokach zmarłych współtowarzyszy, grabieżcze napady na »muzułmanów« otrzymujących okruchy pożywienia nie stanowiły czegoś oderwanego, czegoś wyjątkowego? Czyż nasze pierwiastki dobra wyznacza jedynie jakżeż gorzka granica kromki chleba?" (*Sterkowicz*, 1963).

Eugeniusz *Brzezicki*, neuropsychiatra, więzień Sachsenhausen, w jednej ze swych prac poddał analizie złożone zjawiska etyczno-moralne związane z przeżywaniem i zaspokajaniem głodu w obozie. Przestrzegał on przed zbyt powierzchowną oceną takich zachowań w obozie, jak kradzież chleba. Uważał bowiem, że zależało to od pewnej podstawowej konstrukcji psychicznej różnych więźniów, a zwłaszcza od „siły" lub „słabości" ich sfery popędowej. *Brzezicki* pisał:

„I dlatego nie wolno nam rzucać kamieniem na niektórych wielkich ludzi, nie umiejących w obozie oprzeć się kradzieży chleba. Dla tych, o których tutaj piszę, głód był czymś nie do zniesienia. Ich popęd do jedzenia dużych ilości był niezmiernie silny. Dlatego kradzież chleba nigdy nie będzie jednoznaczna z kradzieżą pieniędzy czy czegoś innego. Osobiście nigdy w życiu nie odczuwałem głodu. Mogę dzień lub dwa dni pozostawać bez pożywienia. W obozie byłem głodny, ale mogłem uczucie głodu z pewną łatwością opanować. I dlatego nie uważam się za bohatera, że chleba nie kradłem. Niemniej jednak znam także więźnia z obozu, który niezwykle cierpiał z powodu głodu. Mówił i myślał tylko o jedzeniu i wychudł w czasie pobytu w obozie straszliwie. Mimo wszystko ten człowiek nie kradł chleba, mając bardzo silne hamulce wychowawcze od dziecka. Uważam go za bohatera" (*Brzezicki*, 1963).

Przytoczone opisy wskazują na różnorodność reakcji psychicznych, jakie towarzyszą przeżywaniu głodu. Ich nasilenie i obraz zależne były od czynników zewnętrznych, ale zapewne także od indywidualnych predyspozycji psychicznych poszczególnych więźniów. Jakie były reakcje psychiczne więźniów na sytuację głodzenia i towarzyszących jej dodatkowych czynników urazowych? Jaka była dynamika tych objawów i dalsza ich ewolucja? Czy w obrazie psychopatologicznym choroby głodowej dałoby się wyróżnić jakieś charakterystyczne fazy i ich zejście?

Odpowiedzi na te i inne pytania poszukiwać będziemy w przedstawionym niżej wyborze relacji byłych więźniów.

„W pierwszych paru dniach mego pobytu na kwarantannie w obozie oświęcimskim, chyba z powodu tragicznej sytuacji, nie odczuwałem głodu. Nawet oddawałem resztę nie zjedzonych zup innym kolegom, dziwiąc się, że oni są tak głodni (...). Lecz po paru dniach przyszło i na mnie uczucie głodu, które potęgowało się z każdym dniem i szybko przemieniło się w ciągłe nie do opisania pragnienie (...). Doszło do tego, że całymi miesiącami nie myślałem niemal o niczym innym, nie pragnąłem niczego innego, jak tylko najeść się do syta!

Już w zimie w pierwszym roku pobytu w obozie takiego pragnienia omal nie przypłaciłem życiem. Pod kuchnią udało mi się złapać kocioł (transporter) do »wymycia« po gęstym pęcaku. Na dnie kotła jakimś przypadkiem zostało ze dwie menażki dość gęstej kaszy. Pożarłem to w mig, bo kończyła się przerwa obiadowa. Potem przy pracy, przy rąbaniu drzewa, złapały mnie szalone boleści żołądkowe. Nie mogłem się w ogóle poruszać, czułem, że chyba dostanę skrętu kiszek. Na całe szczęście nie pilnował nas wówczas żaden kapo. Przesiedziałem w latrynie ze cztery godziny, wijąc się w strasznych boleściach. Ale w końcu mój organizm przetrzymał ten szalony atak" (Tadeusz *Krupiński*).

„Moje reakcje na głód nie były aż tak krańcowe, jak to obserwowałem u innych, choć w żadnym wypadku nie mogę powiedzieć, bym głodowe dni i miesiące wytrzymywała ze stoickim spokojem. Cierpienia głodowe, którym uległam na równi z innymi ani nie wznosiły mnie »ku świętości«, ani nie ściągały poniżej dozwolonej granicy nie regulowanej przepisami moralności obozowej. Pomimo to wahania pomiędzy somatycznym i psychicznym pogodzeniem się z losem a buntem i szukaniem środków zaradczych były w każdej z nas bardzo poważne. Nie uniknęłam ich. Przeciwnie, gdybym poddała się losowi, »zmuzułmaniałabym« na pewno. Należało więc podejmować walkę z samym sobą i usiłować pokonywać i tę barierę zagradzającą drogę do życia i przeżycia, jaką był obozowy głód. Nierówna to była walka, bo głód silniejszy był od głodnego... Inaczej pracowały myśli i odczucia w chwilach oczekiwania na posiłek, a zupełnie inaczej tuż po uspokojeniu kurczącego się żołądka. Inaczej kształtowała się psychika w oczekiwaniu na paczkę żywnościową, choć była to kropla w morzu potrzeb wygłodniałego organizmu, inaczej po jej otrzymaniu, a jeszcze inaczej, kiedy np. Żydówki czy Rosjanki od samego wejścia do obozu aż do jego opuszczenia nie mogły na nic liczyć. Inaczej było w czasie marszu do pracy, w czasie powrotu, w czasie choroby, czy w nielicznych

wolnych chwilach, kiedy wśród przeróżnych tęsknot i marzeń łaknienie dokuczało jak najbardziej natrętna mucha" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

Uczucie głodu, najbardziej dokuczliwe w początkowej fazie głodzenia, przekształcało się stopniowo w trwale zmienioną wrażliwość na wszelkie bodźce związane z pokarmem. Zmieniała się wrażliwość i reaktywność organizmu, a uwaga i myśli więźniów coraz pełniej ulegały natręctwom i obsesjom związanym z jedzeniem.

„Głodny więzień reagował silniej na bodźce zewnętrzne, jak np. zimno, natomiast nie reagował w głodzie na rozkazy, krzyki, bicie i perswazje. Był to skutek apatii i załamania psychicznego. Byłem świadkiem rozmów kolegów wyłącznie o jedzeniu i ucztach, których byli uczestnikami na wolności" (Marian *Loegler*).

„Jeśli chodzi o przeżycia psychiczne, to u wielu zauważyłam w czasie głodu agresywność, bezwzględność, donosicielstwo, i kradzieże" (Halina *Turkiewicz*).

Wielokrotnie uczucie głodu wyrażało się w nieopanowanym pragnieniu jakiegoś ściśle określonego posiłku lub produktu, np. owocu, najtrudniej osiągalnego w warunkach obozu. Przykładem takiej nieprzepartej obozowej „zachcianki" może być relacja Heleny *Niwińskiej*:

„W grudniu 1943 roku byłam w Oświęcimiu-Brzezince na rewirze. Chorowałam na tyfus, był to początek choroby, miałam wysoką gorączkę. Odczuwałam silne pragnienie, choć pamiętam, że koleżanki z mojego komanda, tj. kapeli, przynosiły mi we flaszce herbatę lub ziółka. Któregoś wieczora poczułam jakieś nieprzeparte pragnienie zjedzenia jabłka. Chyba od czasu aresztowania nie miałam jabłka w ustach. Paczek jeszcze nie otrzymywałam; koleżanki, które ze mną dzieliły się swoimi paczkami, takich »luksusów« nie otrzymywały. Ale zdawałam sobie sprawę, że jabłka w obozie bywają i są »towarem« niezwykle cennym.

Leżąc na tej szpitalnej pryczy i nie mogąc nawet unieść głowy o własnych siłach, zaczęłam wołać o jabłko za każdym razem, ilekroć wzdłuż bloku przechodziła siostra-więźniarka. Pamiętam, że ta sama siostra przeszła kilka razy i na pewno zwróciła na mnie uwagę. Moje prośby nie przynosiły jednak rezultatu. Wołałam dalej, mimo że zaczął mnie ogarniać wstyd za moją natarczywość i niemożność opanowania tej zachcianki. Siostry tej nie znałam. Wstydziłam się nadal, lecz nadal wołałam, skamląc o jabłko. Wreszcie siostra przyszła i przyniosła mi piękne, duże i soczyste jabłko. Krótko podziękowałam i zaczęłam je jeść z ogromną rozkoszą. Do tej pory odczuwam niezwykłą wdzięczność dla tej nieznanej siostry i wydaje mi się, że od tej pory zaczął się mój powrót do zdrowia. Wciąż jeszcze pali mnie wstyd na wspomnienie mego ówczesnego zachowania" (Helena *Niwińska*).

Szczególnie dokuczliwe okazywało się drażnienie zmysłów wszelkimi bodźcami związanymi z jedzeniem lub widokiem osób jedzących.

„Pogodziłem się już z myślą, że nigdy nie zjem już rzeczy dobrych, np. jabłka, kotleta, porządnego obiadu. Były okresy, w których, widząc kogoś jedzącego chleb, musiałam się odwracać, gdyż skurcz chwytał mnie za gardło" (Tadeusz *Grandowski*).

„Dochodzę do przekonania, że istnieją dwa rodzaje głodu: fizyczny i psychiczny. Fizyczny to ten, o którym daje ci znać żołądek. Psychiczny powstaje i trwa, chociażbyś był nawet nasycony. Powoduje go smak, węch, widok, nawet wspomnienie. Myślę, że ten psychiczny można opanować wolą" (Józef *Ciepły*).

Jeśli szczęśliwy traf sprawił, że udało się zdobyć lub „zorganizować" większą ilość jedzenia lub otrzymać paczkę od rodziny, wówczas tylko nieliczni więźniowie potrafili się powstrzymać od spożycia nadmiernej ilości jedzenia. Nieraz zjadali z nieopanowaną łapczywością cały zdobyty lub otrzymany zapas. Oto przykłady takiej żarłoczności, o której wiadomo było, że mogła zakończyć się śmiercią więźnia:

„Po dwumiesięcznym pobycie w obozie oświęcimskim przyjechał pierwszy wielki transport więźniów z Pawiaka. W tym dniu miałem pierwszą okazję w mojej muzułmańskiej karierze najeść się do syta. Otrzymałem od mego kolegi dwukilowy bochen suchego chleba, który udało mu się »zorganizować« od transportu. Było to po apelu południowym, po misce marchwi.

Z tym wspaniałym darem schowałem się na naszej sztubie (blok nr 6) za stosem sienników i bez kropli wody wchłonąłem ten cały suchy chleb. Jak to potrafiłem uczynić w ciągu dziesięciu minut i gdzie mi się to zmieściło, nie wiem!

Po chwili wybiegłem na plac apelowy, gdzie stał jeszcze transport z Pawiaka, z jedyną myślą (...), jakby tu i mnie mogło się udać »zorganizować« jakiś bochen chleba. Oto obraz, jak nieludzko byłem wygłodniały i to już w drugim miesiącu pobytu w obozie. Takie uczucie nieludzkiego głodu trapiło mnie wciąż w obozie, aż do końca lutego 1942 roku" (Tadeusz *Krupiński*).

I dalej opis innej sceny niezwykłej i nieopanowanej „żarłoczności" więźnia:

„Każdego rana nasze komando otrzymywało z kuchni kocioł grysiku. Pracowało nas wówczas trzydzieści osób. Codziennie w tym kotle zostawało ze 4 do 5 litrów jadła. Ja tę resztę w pierwszych dniach pochłaniałem!!! Po zjedzeniu tego przez 3—4 godziny nie mogłem się prawie poruszać, a robota na mnie czekała. Do mnie też należało codzienne zmywanie betonowego korytarza w bloku. Trzeba się było schylać, by mokrą szmatą ściągać wodę. Nie pomagało niemal całkowite rozpinanie spodni. Byłem wtedy tak nadęty kaszą, że przy schylaniu po prostu pękałem! Kapo Sylwester *Nowakowski* i koledzy pękali ze śmiechu, widząc moje potworne ruchy, figurę oraz tragiczną minę (...).

Ale jeszcze jeden obrazek. Z początkiem marca 1942 roku za złoty pierścionek z transportu otrzymałem od kolegi z kuchni pół kostki margaryny. Potrafiłem ją zjeść przy pracy w ciągu dwóch godzin, bez szczypty chleba. I nie było po tym żadnych przykrych konsekwencji żołądkowych" (Tadeusz *Krupiński*).

Przytoczone relacje dotyczą takich reakcji i zachowań więźniów, których wspólną cechą było ogólne pobudzenie psychoruchowe oraz zwiększenie aktywności ukierunkowanej na zdobycie pożywienia i zaspokojenie głodu. Działania te w niektórych wypadkach nosiły pewne cechy agresywności i bezwzględności. W sferze psychicznej ujawniała się selektywna koncentracja zainteresowań na jedzeniu, myśli w sposób natrętny lub obsesyjny oscylowały wokół tego samego tematu, także sfera marzeń i wyobrażeń, a nawet wyobrażeń sennych ulegała owładnięciu tą samą ideą. Zmysły spostrzegania wyostrzyły się, stawały się wybiórczo nadwrażliwe na wszelkie bezpośrednie i pośrednie bodźce związane z jedzeniem, wyzwalając nieraz iluzyjne spostrzeganie jedzenia w obiektach obojętnej natury.

W tej początkowej fazie choroby głodowej, kiedy dominowały objawy natury psychicznej, a w stanie fizycznym nie doszło jeszcze do wyraźniejszych zmian metabolicznych, ogólna energia życiowa skierowana była na zdobycie żywności, choćby przez wymyślne jej „organizowanie" i przeżycie za wszelką cenę. Rzeczywistość obozowa okazywała się jednak silniejsza nawet od najsilniejszych biologicznie i psychicznie więźniów. W końcu dochodziło do wyczerpania naturalnych rezerw życiowych i wobec przedłużającego się niedostatku jedzenia zaczynał się proces utraty sił i odporności. Bilans energetyczny stawał się ujem-

ny, załamywała się stopniowo lub nagle odporność psychiczna. W przeżyciach i zachowaniu więźniów następowała zasadnicza zmiana, polegająca na spadku ogólnego napędu psychoruchowego i zwolnieniu procesów życiowych.

Ilustracją tego procesu są dalsze wybrane relacje:

„Osłabienie z powodu głodu działało na senność i właśnie sen ratował wielu głodnych ludzi i przedłużał ich obozowy żywot. Działo się to automatycznie, przeważnie w lecie, w przerwach w pracy, po posiłkach i przy każdej innej możliwej okazji. Głodny więzień, zmęczony, pokładał się wszędzie, na wysypiskach, na deskach, na żwirze, na ławkach; coś tam podjadał, zwalał się na ziemię i gwałtownie zapadał w sen. Gong i inne sygnały nie były w stanie go zbudzić, spał jak w letargu" (Leon *Turalski*).

„Byli tacy więźniowie, którzy panowali nad sobą i głód znosili spokojnie z wiarą, że wytrwają i przeżyją obóz, że to wszystko kiedyś przeminie. Dawało im to siły, trzymali się dobrze i marzyli o wolności (...). Byli również tacy więźniowie, których głód doprowadzał do całkowitego załamania psychicznego, nie potrafili zapanować nad sobą, podpadali, dostawali się pod kije oprawców niemieckich i ginęli, a czasem dostawali pomieszania zmysłów, odbierali sobie życie, nie widząc nadziei. Głód w obozie był jedną z najstraszliwszych chorób człowieka" (Karol *Talik*).

„Były jednak długie okresy na początku bytu w Oświęcimiu, że z braku dostatecznego pożywienia popadłem w stadium zupełnego muzułmaństwa i apatii. Myśli moje wypełnione były całkowicie sprawami jedzenia i jego zdobywaniem. Wszystko inne zaczęło schodzić na plan ostatni, a więc inaczej niż w więzieniu, gdzie pisałem listy, wiersze, śpiewałem, rozmyślałem nad różnymi sprawami.

Te stałe myśli o jedzeniu i pokrzepianiu sił, które to siły z każdym dniem słabły, były jak te zmory prześladujące i dręczące, które w końcu zabijały wszelką chęć do dalszej walki o życie. Można sobie wyobrazić człowieka głodnego, któremu głód skręca kiszki aż do bólu i który doznając odrętwienia, potrafił przesiedzieć lub przeleżeć całą przerwę przeznaczoną na odpoczynek, nie mówiąc ani słowa do nikogo i nie dążąc do żadnego towarzystwa. A więc zaczęła się ucieczka od ludzi i zasklepianie się w samotności. Zaczynała się amnezja, zapominanie faktów dobrze znanych nazwisk i imion kolegów, znajomych, a nawet krewnych. Coś psuło się w wyniszczonym przez głód i pragnienie organizmie, uniemożliwiając jego normalne funkcjonowanie (...).

Niektórzy nie mogąc zabić głodu, zaspokajali inne potrzeby, a więc uprawiali nałóg palenia tytoniu, żucia prymki. Nierzadko palono tzw. »siennikowce«, »sękowce«, tj. kruszywo z siennika i drobne wiórka sęków. Ci szybko zamieniali się w muzułmanów, zapadali na różne choroby, udawali się na rewir i tam przeważnie ginęli" (Roman *Grzyb*).

„Bezradność obozowca, beznadziejność jego położenia łamała psychikę ludzi nawet o silnej woli i twardym charakterze. To stwierdzenie niechaj posłuży do łagodniejszego osądzania postępowania więźniów, u których sposób zaspokajania zwierzęcego obezwładniającego głodu może budzić, łagodnie mówiąc, uczucie niesmaku, zwłaszcza u tych ludzi, którzy nigdy w życiu nie zaznali głodu..." (Marian *Zieliński*).

„Stwierdziłem to na sobie, że po pewnym czasie głodowania człowiek stawał się ociężały, ruchy jego były wolniejsze, chodził wolno. Niemcy w obozie ten fizjologiczny i niezależny od więźnia objaw uważali za lenistwo i niejednokrotnie było to przyczyną licznych prześladowań" (Jan *Sikorski*).

„(...) trzy klęski — *SK* [kompania karna], tyfus, *durchfall* [biegunka] — doprowadziły mnie do zupełnego wyczerpania. Zmuzułmaniałem. Ważyłem 39 kg. Był to najgorszy, najcięższy okres mojego pobytu w lagrze. Była to właściwie już tylko wegetacja, w której zoologiczny instynkt samozachowawczy dyktował sposób postępowania. Obojętność moja na wszystko była wtedy absolutna z wyjątkiem pragnienia zaspokojenia głodu. Głód i myśl o jego zaspokojeniu dominowały nad całym życiem wewnętrznym. Teraz już na pewno nie odrzuciłbym tego kawałka psiego mięsa, które niegdyś oferował mi kolega" (Józef *Kret*).

Charakteryzując stan psychiczny więźniów w tej fazie choroby głodowej, należy podkreślić ogólne spowolnienie czynności psychicznych, intelektualnych i emocjonalnych. W sferze emocjonalnej postępowało zobojętnienie, obniżenie nastroju, przeżywanie smutku i przygnębienia, nieraz rozpaczy i utraty nadziei. Tok myślenia stawał się ociężały, sferę intelektualną cechowało otępienie wyrażające się również osłabieniem pamięci, a nawet lukami pamięciowymi. Zainteresowanie otoczeniem, a także innymi więźniami zwężało się, a uwaga koncentrowała się raczej nad doznawanymi dolegliwościami somatycznymi.

Sylwetkę psychofizyczną więźniów w tej fazie cechowało charakterystyczne obozowe zobojętnienie i „lenistwo". Nie rozumieli jego istoty ani funkcyjni, ani też często sami współwięźniowie. Opóźnienie reakcji na zewnętrzne bodźce wyrażało się w różnej formie, lecz najczęściej było traktowane jako postawa negatywistyczna lub postawa sprzeciwu. Nic dziwnego, że postawy te wzbudzały agresję funkcyjnych wyładowywaną na bezbronnych więźniach. To co z zewnątrz było odbierane jako „lenistwo", w istocie było wynikiem niemocy spowodowanej zwolnieniem wszelkich procesów życiowych, w tym także psychicznych. Znamienną cechą tego stanu, zbliżonego nieraz do „muzułmaństwa", było to, że nadal podtrzymywała się selektywna wrażliwość na bodźce związane z jedzeniem. Obserwowano wypadki, kiedy nieraz po długim okresie ogólnego zahamowania, a nawet osłupienia głodowego, określony bodziec związany z jedzeniem ożywiał nagle więźnia i skłaniał go do nadzwyczajnej aktywności, a nawet agresywności związanej z zaspokojeniem głodu.

Obie opisane fazy choroby głodowej można by określić jako fazę hipersteniczną i asteniczną. Skrajną formą pierwszej byłoby pobudzenie głodowe, skrajną formą drugiej z nich — osłupienie głodowe. Przejście jednej fazy w drugą następowało zwykle stopniowo, rzadziej nagle. Decydowały o tym zarówno czynniki biologiczne, głównie stan wyniszczenia, jak również określone urazy psychiczne. Osłupienie głodowe poprzedzało ostatnią fazę, tj. „muzułmaństwo".

Ilustracją tego jest celna, syntetyczna relacja Zofii *Filipczak*, która szkicuje różne sylwetki, różne typy głodujących w obozie. Relacja ta wskazuje, jak ważną rolę w sposobie przeżywania głodu odgrywała osobowość więźniów:

„Z obserwacji więźniarek [ludzi] odczuwających głód można dzielić na: głodnych, głodujących, apatycznych i umierających.

Pierwsza grupa głodnych chciała żyć, walczyła więc o zdobycie żywności przez organizowanie jej wszelkimi sposobami, jakie były dostępne w warunkach obozowych. Głodni byli zachłanni, umieli być mili dla otoczenia, by korzystać z każdej okazji poczęstunku czy innych możliwości koleżeństwa. Zdobywali żywność przez wymianę i zamianę cebuli, czosnku, cukru, smalcu, masła z paczek przeważnie na chleb i niezbędną odzież (...). Organizm sam domagał się tych wartości odżywczych, których na wolności się nie dojadło i nie lubiło. Zdobycie głąba kapusty czy surowej brukwi, kapusty kiszonej nie było łatwe (...). Głodni zdobywali żywność nie bacząc na kary (...).

Druga grupa — więźniów głodujących. Żywność, którą

otrzymali, musiała im wystarczać, czasem otrzymywali paczki lub bony do kantyny i w ten sposób zdobywali więcej żywności. W pracy nie było możliwości zdobycia żadnych środków do wymiany na żywność. Była to grupa więźniów pracujących w polu zimą i latem (...). Głodujący mieli pragnienie. Jeśli było to możliwe, gdzie była woda, dużo pili, nawet z rowu brudną wodę, bo w samym obozie nie było wody i było stale pragnienie picia, jedzenia i spania. Głodujący więźniowie dzielili sobie żywność: rano napili się gorzkich ziół czy kawy lub myli się w tej cieczy, gdyż nie było wody do mycia. I głodowali do południa, od godziny czwartej czy piątej; na obiad dostawali ½ litra zupy, czasem 1 litr. Z tej zupy wybierali brukiew czy ziemniaki, jeśli były, i po powrocie do bloku robili sałatkę, dodając czosnku czy cebuli, »maggi«, co kto miał, by na noc więcej zjeść, by móc zasnąć, nie myśląc o głodzie. Czasem udawało się zostawić na rano kawałek chleba, ale to było rzadkością (...).

Trzecia grupa więźniów — apatycznych — była najgorsza, by utrzymać ich przy życiu. Oni nie byli głodni, byli zagubieni, ci więźniowie byli skazani na śmierć. Ich nie obchodziło nic, oni byli ze swoimi myślami dalecy od tego, co się wokół nich działo. Załamani strasznym losem, który ich spotkał, znękani, głodni, cicho przechodzili w stan choroby nieuleczalnej — obojętności i śmierci. Szybko znikali ze swoją tajemnicą życia. Tych mi było najwięcej żal, bo nie było możliwości przywrócenia im życia. Nie docierały żadne prośby, żyli, dopóki mieli zasoby potrzebne do życia.

Czwarta grupa — więźniów umierających. Byli więźniowie, którzy umierali po kilku dniach swego pobytu w obozie; było to wielkie przeżycie, strach i warunki straszne, nie można się było pogodzić z tym stanem, by żyć dalej w tych okropnościach. Nie potrafili jeść, odbierali sobie życie przez głodowanie. Inni ginęli jak muchy, nie znając przyczyny" (Zofia *Filipczak*).

Niektórzy więźniowie pod wpływem głodu sprzeniewierzali się podstawowym zasadom moralnym. Dopuszczali się kradzieży jedzenia, napadali na słabszych więźniów, donosili za obietnicę uzyskania dodatkowej porcji jedzenia lub dopuszczali się rozmaitych przestępstw. Głód potrafił złamać najsilniejszych i prowadził do zmiany hierarchii wartości w życiu obozowym. Kruszyły się pojęcia dobra, altruizmu, prawdy, wiary; egoizm bywał kryterium sprawiedliwości, więźniowie dzielili się na „lepszych" i „gorszych". W obliczu głodu śmiertelnego ujawniały się nieraz postawy skrajnie aspołeczne i nieetyczne, „człowiek przestawał być człowiekiem".

„Obóz obnażał człowieka. Obnażał człowieka zwłaszcza głód. Pod wpływem przeżywanego głodu i walki o przetrwanie spadały z człowieka wszelkie »politury« nabytych konwenansów i człowiek okazywał się takim, jakim naprawdę jest. Dlatego kiedy brakło w człowieku wspomnianych wartości osobowych, pod wpływem straszliwego wyniszczającego głodu człowiek załamywał się zupełnie, zdolny był współwięźniowi kraść porcje chleba, zdolny był do innych poniżających zachowań, byle tylko zaspokoić odczucie głodu przewyższającego wszystkie inne doznania" (Jan *Marszałek*).

„Głód kształtował nie tylko inny system wartości materialnych, ale również moralnych. Kradzież chleba na przykład była ciężkim przestępstwem, toteż w samosądzie karano ją bardzo surowo.

Inny sens miało pojęcie sprawiedliwości. Pewnego razu dla komanda przekazano kocioł dodatkowej zupy, powierzając jej rozdzielenie samym więźniom. Rozdzielano równe porcje dla wszystkich. Powstała kwestia »równo — to niesprawiedliwie«, gdyż część osób otrzymywała paczki, więc równy podział pogłębiał nierówną sytuację materialną" (z relacji o zastrzeżonej anonimowości).

„Z obserwacji siebie i kolegów współwięźniów stwierdzić mogę, że głód potrafił zniszczyć w człowieku wszelkie względy moralne, upokorzyć go i postawić na równi ze zwierzętami, a co gorsze, nawet niżej od zwierząt (...). Głód nie tylko wykańczał ludzi fizycznie słabych, ale brak kalorii powodował szybsze marznięcie, a przez to szybsze wykańczanie człowieka (...). Pracownicy fizyczni, tj. robotnicy i chłopi, mniej byli odporni na głód niż umysłowi i prędzej się wykańczali, chociaż byli bardziej przygotowani do niewygód, a szczególnie do pracy fizycznej, która w obozie była równie ciężka tak dla fizycznych, jak i umysłowych" (Władysław *Stawarz*).

„Zauważyłem u niektórych kolegów występowanie halucynacji, a nawet objawy pomieszania zmysłów. Ja jakoś lepiej wytrzymywałem dolegliwości głodu może dlatego, że byłem szczupłej budowy i ważyłem wówczas około 55 kg. Starałem się odpędzać myśli o jedzeniu i unikać rozmów na ten temat. Nie wiedziałem o tym, że głód może doprowadzić człowieka do poziomu zachowania się zwierzęcia. Takie objawy, jak zbieranie z zalizolowanej kamiennej podłogi rozlanego tranu lub zjadanie dwóch litrów fusów z kawy i przyrządzanie klusek z obierek ziemniaczanych i tranu po to, ażeby tym zapełnić żołądek, mimo że groziło to skutkami śmiertelnymi, są to przykłady załamania się zdrowego rozsądku i postawy moralnej. Inni znów za miskę lepszej zupy otrzymanej od esesmana »sypali« innych, co pociągało dalsze aresztowania" (Alfons *Wrona*).

OSOBLIWE SPOSOBY OSZUKIWANIA GŁODU

Brak możliwości zaspokojenia głodu wyzwalał w sposób kompensacyjny rozmaite reakcje obronne. Psychiczne cierpienie głodu doprowadzało do zastępczego wypełniania świadomości doznaniami pozornie tylko gaszącymi uczucie głodu. Dokonywało się to najczęściej na drodze fantazjowania na temat jedzenia i fikcyjnego przeżywania wyszukanych uczt i biesiad, a także na drodze wypierania ze świadomości wszelkich bodźców związanych z głodem lub jedzeniem. Więźniowie potrafili dzięki tym mechanizmom stwarzać świat doznań oderwanych od przykrej rzeczywistości, świat marzeń o treści życzeniowej, wypełniony nieraz iluzjami odrywającymi więźniów od realiów obozowego życia. Choć stany te trwały na ogół krótko, spełniały jednakże ważną rolę w przetrwaniu dłużących się godzin między posiłkami. Warunki szczególnie sprzyjające takim zachowaniom trafiały się w porze wieczorowej i nocnej, kiedy więźniowie mogli przebywać w grupach. Mechanizmy te częściej obserwowano wśród więźniarek niż wśród więźniów.

Zjawiska te zilustruje kolejny blok wybranych wypowiedzi byłych więźniów, głównie z obozu oświęcimskiego:

„Do opisanej bierności [biernej formy] walki z głodem, jaką były sugestie wzajemnie podtrzymujących się więźniarek, mogę dodać jeszcze metodę okłamywania się i humorystyczne traktowanie głodu. Jakże często słyszało się głośne pytania skierowane do znajomych, siedzących na różnych kojach w baraku: »z czym jesz chleb« i odpowiedzi: »z tym samym, z zębami, ze skórką, z wczorajszym snem, itp.« A okłamywanie się wyglądało mniej więcej tak: na kawałek chleba nakładało się cienki plasterek culagowej kiełbasy, dawanej nam od święta. Plasterek ten leżał najpierw na samym brzegu tej części chleba, który był przygotowany jako pierwszy kęs. W momencie podniesienia do ust »smacznej kanapki« sprytnym ruchem palca odsuwało się o dwa do trzech centymetrów kiełbasę dalej do tyłu pajdy chleba i gryzło się chleb bez dodatku. Tak jadło się porcję chleba do chwili, kiedy pozostało z niego tylko tyle, że plasterek kiełbasy znalazł się już na samym końcu i wówczas następował moment smakowitej uczty, tzn. chleba z kiełbasą, rekompensując skonsumowaną suchą część lagrowego chleba" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

„Zapachy prześladowały nawet w ubikacji, w *waschraumie* i wszędzie, gdzie zainstalowano piece, żeby w zimie zapobiec zamarzaniu wody i psuciu urządzeń. Obsługa tych urządzeń nie marnowała pieców nawet latem, gotując, smażąc i pitrasząc. Gdy kiedyś wieczorem musiałam wyjść za swoją potrzebą i usiadłam na wyrżniętej w deskach jednej z dziur, w nos uderzyły bardzo

domowe, kuchenne zapachy. Siedzenie z wąchaniem sprawiało przyjemność, ale nie podobało się władzy tego przybytku. Zaczęły wykrzykiwać: »co tak długo siedzisz?, nażarłaś się ku... drutu kolczastego, że srasz i srasz? A może myślisz o tym naelektryzowanym?«

Nieraz podczas gotowania potraw po gwizdkach na *lagerruhe* [tj. po sygnale do ciszy nocnej] zamykały ubikację. Kiedy w takiej porze korzystałam z ubikacji, nagle jak bomba wpadła do ustępu Stenia, wówczas *lagerälteste*. Otworzyła szeroko drzwi i zapach buchnął na zewnątrz. Siedziałam na swojej dziurze i raptem, zwabione aromatem, zaczęły wybiegać więźniarki, zajmując stanowiska, dziurę przy dziurze. Dotychczasowa cisza przemieniła się w jazgot różnych języków. Kobiety delektowały się wonią, łykały ślinę i pełen smaków wiatr. Stenia była widocznie zafascynowana, gdyż nie zwracała na nas żadnej uwagi. Manipulowała naczyniami, unosiła pokrywki, wreszcie zagaiła tubalnym głosem: »No, damy klozetowe, cóż wy tam macie smacznego?« Usłużnie podały jej łyżkę. Stenia nabierała i jadła z apetytem. To był pomyślny znak dla tych klozetowych dam. W klozetach i waschraumach mogły pracować tylko protegowane Steni. Komanda szły do pracy, a one — na swoje koje. Dopiero po powrocie więźniarek z robót »damy« miały zajęcie, wymieniając zdobyty kosztem pomniejszonych porcji chleb na artykuły przyniesione z polnych komand. Chleb był w obozie pieniądzem, oznaczał życie i nadzieję" (Jadwiga *Trębasiewicz*).

„W bloku kuchennym w Brzezince panowało na całego »zmyślone gotowanie«. Apetyt na nieosiągalne rodzaje potraw zaspokajało się opowiadaniem o różnych sposobach ich przyrządzania i o smakach, jakie posiadają. Szczególnie niedziela sprzyjała takiemu gotowaniu. Więźniarki, gdy tylko skończyły wieczorny apel, zasiadały wokół dolnych prycz i rozpoczynały gastronomiczny poemat. Dochodziło nawet do ostrej wymiany zdań. Pewnego razu M(...) L(...) z Zakopanego uparcie obstawała, że cielęcina wymoczona w serwatce jest o wiele smaczniejsza niż skropiona cytryną. Zwolenniczka kropienia cielęciny cytryną zdenerwowała się do tego stopnia, że zapowiedziała L(...), że nigdy jej do swego domu nie zaprosi, gdyż nie uznaje laików przy stole. Przez kilka dni z rzędu chodziły naburmuszone na siebie" (Mieczysława *Chylińska*).

„W momentach dotkliwego głodu wstępowała do świadomości niewiara w przetrwanie. Przychodziły stany załamania psychicznego, a brak sił do życia i cierpienia głodowe wywoływały niekiedy rozpacz i zwątpienie. Jako człowiek wierzący i religijny uciekałem się w takich momentach do pomocy bożej, błagałem Boga o siły do przetrwania i to przynosiło mi ulgę, dodawało wiary, bo mocno wierzyłem, że Bóg uchroni mnie od zagłady.

W obozie oświęcimskim szybko zrozumiałem, że aby nie zginąć z głodu i wyczerpania, trzeba unikać wysiłków fizycznych, pozorować tylko pracę, ruszać się tylko wtedy, gdy było się na oczach kapy czy też innych siepaczy. W znoszeniu głodu wielkie znaczenie miała cierpliwość połączona z nadzieją nasycenia się. Często nasuwały się w czasie cierpień głodowych natrętne myśli o sutych biesiadach, o ulubionych smakołykach, a także wizje stołu uginającego się pod ciężarem chleba, wędlin, napojów. Ale te natrętne myśli i pragnienia starałem się zawsze oddalać od siebie (...). Nie lubiłem też, jak inni drażnili się nawzajem wspomnieniami z uczt, dopowiadali sobie nazwy i rodzaje różnych smakołyków albo obiecywali sobie, jak i czym będą się delektować po powrocie do domu. Wszystko to wywoływało tęskne, przykre uczucie, nakłaniało też do rozmyślań i refleksji o rzeczywistej, smutnej sytuacji, o swym nieszczęściu. Pamiętam, że w czasie gdy pracowałem pod dachem w kuchni obozowej, udawało się czasem skombinować parę ziemniaków, które piekłem na ogniu. Mimo dotkliwego głodu dzieliłem się tą zdobyczą z kolegami, którzy byli mi bardzo wdzięczni" (Piotr *Zoszak*).

„A teraz o działalności propagandowej w uśmierzaniu głodu. Oto już w przerwie obiadowej (jednogodzinnej) mnożyły się uskarżania lub samochwały nad sukcesami lub niepowodzeniami w uzyskaniu porcji obiadowej: a więc ile dostałem ziemniaków, ile dostałem wczoraj i ile dostanę jutro. Rozmowom towarzyszyły intymne plany, jak należy prawidłowo stanąć jutro w ogonku. Dalsze treści tych nie kończących się rozmów przenosiło się do obozu. Uzupełniły je wspomnienia z okresu dawniejszego, jak to się jadło, co o tej porze jedzą rodzice, brat, siostra itd. Ach, jakie to są smaczne te kartofle, które gospodynie wiejskie podają teraz wieprzom do koryta. Chętnie bym teraz zamienił swój los z ich losem. Dysputom, opowiadaniom, wspomnieniom głodowym nie było końca.

Pięknym przykładem propagandy były kursujące w obozie przepisy na smaczną potrawę, ciastka, wino i in., utrwalone ołówkiem chemicznym na papierze z margaryny. Celowali w autorstwie tych przepisów starsi koledzy: aptekarze, lekarze, księża itp." (Stanisław *Takuski*).

„Śmiem twierdzić, że przenosząc się myślami w inny świat, często w świat marzeń, oszukiwałem dręczący mnie głód. Oszukiwałem go nie tylko sam, ale byli koledzy, którzy nie wiem, czy w sposób wyrozumowany, czy też przypadkowo pomagali go oszukiwać innym. Nie pomnę nazwiska, ale był wśród nas jeden z kolegów, który kiedyś wieczorem po wygaszeniu świateł, kiedy rozpoczęły się pogwarki o tzw. »żarciu«, zaczął opowiadać treść książki *Żuławskiego* »Na srebrnym globie«. Miał dar opowiadania i mówił piękną polszczyzną. Przez szereg wieczorów słuchacze zapominali o głodzie, słuchając historii ziemian na srebrnej planecie" (Alojzy *Fros*).

„Byłyśmy po prostu wyssane z sił po morderczej pracy, a głód wyjaławiał nas zupełnie i gdyby nie silna wola i chęć przetrwania, padałybyśmy jak muchy. Trzeba było się zaciąć i oszukiwać głód. Pracowałam w pralni wojskowej, gdzie dostępna była gorąca woda, którą piłyśmy pełnymi haustami i to dawało złudzenie sytości. Ileż to razy robiono nam *Kostsperre*, dni bez obiadów, w zamian za to musiałyśmy maszerować po całym lagrze w spiekocie, z pełnym rynsztunkiem (z kocem, miską i innymi rzeczami). Pot zalewał nam oczy, a czarny węglowy pył oblepiał nam twarze (...). Wieczór kromka chleba, garnuszek czarnej kawy i zmęczone śmiertelnie padałyśmy na prycze. W obozie pod murami rosły trawy, mlecze, pokrzywy; rwałyśmy je i pożerałyśmy jak głodne zwierzątka. Potem lager zasypano miałem węglowym i nawet te witaminy były nam niedostępne" (Maria *Zawidzka*).

„Ciekawa obserwacja zgłodniałych więźniów: po całodziennej pracy na bloku, w czasie wydawania gorącego posiłku (więźniowie) siadali na dolnym łóżku jeden obok drugiego, z miską zupy na kolanach. Niektórzy palcami zgarniali z krawędzi miski zupę i lizali palce. Następnie nie łyżkę, ale rączkę łyżki zanurzali w zupę i oblizywali. (Więzień) zapytany, dlaczego tak dziwacznie robi, odpowiadał: chciałbym jak najdłużej przyglądać się tej zupie, aby ten poziom powoli obniżał się ku dnie miski. Resztę jedzenia palcami ścierał i lizał językiem. Wcale nie robiło to wrażenia na innych kolegach, którzy szybciej opróżniali naczynia z zupą" (Józef *Lula*).

„Jeżeli chodzi o (...) próbę oszukiwania głodu z mojej strony, to ja po prostu dawałam raz w tygodniu upust obżarstwu w ten sposób, że w piątek wieczorem nie jadłam swej porcji chleba, żeby w sobotę wieczorem przed spaniem zjeść na raz dwie porcje chleba. To był jedyny moment w tygodniu sytości — z własnych oszczędności" (Helena *Kapusta*).

„Było widoczne, że wojna się kończy i przeżywamy ostatnie dni wielkiego głodu, a potem nastąpi sytość z wyszukanymi potrawami. Myślami byłyśmy przy smakowicie zastawionych stołach, obmyślając rodzaje potraw, deserów i przystawek. Każdej się zdawało, że ma wyjątkowo pomysłowe zestawy dań, toteż na ukradzionych papierach firmy »Osram« zaczęły tworzyć książki kucharskie, każda dla siebie. Za pozwolenie przepisania jakiejś rewelacyjnej receptury trzeba było dać pajdkę chleba. Przepisy były bombowe — palce lizać za takie śniadania, obiady, kolacje i inne okazyjne posiłki. Był w tych książkach przepis nawet na śledzie gotowane w mleku. Więźniarki miały wypełnione wszystkie wolne godziny tymi najważniejszymi wówczas sprawami, wyzwalającymi emocje i przyspieszającymi bieg czasu. Zasypiały późno, w łóżkach też omawiając kulinarne nowinki. Oszukiwały głód" (Jadwiga *Trębasiewicz*).

„Żucia kamyków czy palców dla oszukania głodu nigdy nie widziałem. Sądzę, że jest to fikcja literacka. Wiele razy za to widziałem zżeranie łup z ziemniaków, zgniłych karpieli (...), wyszukiwanie w śmietnikach spleśniałego chleba czy innych odpadków. Ci, którzy to robili, skazywali się na śmierć" (Stefan *Świszczowski*).

„Zwiększać ilość pokarmu nauczyłam się od Francuzek. Pracowałam w komandzie polnym: do obozu przynosiłyśmy w majtkach, zawiązawszy nogawki sznurkiem, jarmuż, szczaw lub mlecz — to, co było łatwe do zdobycia. Wieczorem na koi przyrządzało się sałatki, krojąc drobno zieleninę z dodatkiem plasterka kolacyjnej kiełbasy, porcji pasztetowej i margaryny. Czasem dochodziło do tego coś z zepsutej paczki: cebula, czosnek, nawet jabłko. Sporządzoną dobrze wymieszaną »maścią« smarowało się cienkie kawałki chleba. Chleba było zawsze mało, gdyż sporą część obozowych porcji rozkradała służba blokowa. Smaczne kanapki wypełniały jako tako pusty brzuch, a potem przychodził sen wśród oszalałego robactwa. Jeśli nic nie było z paczki, to musiała wystarczyć obozowa porcyjka marmolady" (Jadwiga *Trębasiewicz*).

„Więźniowie ssali własne palce u rąk lub mięśnie [np. w bunkrze głodowym — dop. Z. *R.*, S. *K.*], tak że bardzo często zdarzało się, że wysysali własną krew. W tych miejscach tworzyły się później rany, które nie chciały się goić. W ten sposób osłabiali swe organizmy i zapadali na różne choroby..." (Karol *Talik*).

Te wyszukane i zdawałoby się nieprawdopodobne sposoby zaspokajania głodu potwierdzają, jak ważną rolę w przetrwaniu obozu odgrywały czynniki psychiczne. Obiektywnie rzecz biorąc, spożywanie substancji niejadalnych lub np. ssanie bezwartościowych, jak sacharyna, nie mogło wzmacniać fizycznie organizmu, ale przeciwnie, łatwo doprowadzało do ciężkich zatruć lub zaburzeń trawiennych. Tak istotnie się działo. I kiedy nie starczało już sił fizycznych, do głosu dochodziły psychiczne mechanizmy obronne: kompensacji, wyparcia, myślenia życzeniowego, fantazjowania, sublimacji. Podtrzymywały one więźniów nawet w sytuacji skrajnego wygłodzenia i pozwalały, choć złudnie, przetrwać najcięższe chwile i doczekać się znów lepszych dni, kiedy z zaspokojeniem głodu nie było już tak wielkich trudności.

PATOLOGIA PRAGNIENIA

Wielu więźniów podkreśliło w swych relacjach różnice w przeżywaniu głodu i pragnienia. Nawet najbardziej dręczące uczucie głodu można było w jakiś sposób oszukać, nieraz ustępowało ono samoistnie mimo braku pożywienia. Tymczasem pragnienia nie można było nasycić żadną namiastką, uczucie pragnienia nie przemijało nigdy samoistnie. Nasilone pragnienie stawało się cierpieniem nieporównywalnie bardziej dotkliwym niż głód i w subiektywnych doznaniach więźniów pozostawiło odmienny ślad. Ślad ten przetrwał do dziś i śledzić go możemy, przytaczając dalsze wypowiedzi byłych więźniów związane z tym tematem.

„Wydaje mi się, że należałoby odrębnie omówić uczucie pragnienia i odrębnie głodu. Uczucie pragnienia dawało mi się we znaki dotkliwiej niż uczucie głodu...

Gdy przybyliśmy do obozu, starsi koledzy przestrzegali nas przed piciem wody, bo grozi to *durchfalem* (...). I trochę zakrawało to na paradoks, bo cała nasza grupa znalazła się w gorszej sytuacji niż ci więźniowie, których zastaliśmy w karnej kompanii. Oni codziennie wychodzili do pracy poza obóz, regulowali Sołę, mieli więc sposobność napić się wody z rzeki i tak gasić pragnienie (...). Niektórzy z nas ryzykowali i pili wodę z kranów. Większość zachorowała i umarła na *durchfal* (...). To mnie przeraziło, jakoś opanowałem się i wody tej napiłem się zaledwie kilka razy.

Oczywiście pragnienie dawało się we znaki bardziej w dni gorące. A właśnie zaczęło się lato i takich dni było coraz więcej. W szczególnie przykry sposób odczuwało się pragnienie, gdy widziało się krany z wodą, a jeszcze bardziej, gdy patrzyło się na pijących. Pamiętam, cośmy przeżywali, gdy pracowaliśmy przy plantowaniu terenu przylegającego do baraku, w którym siedzieli esesmani. Okna były otwarte, przy oknie dwóch esesmanów piło piwo z ogromnych kufli.

Uczucie pragnienia pomógł mi łagodzić jeden z więźniów, z którym byliśmy razem w karnej kompanii. Pokazał mi, jak to w czasie służby w Legii Cudzoziemskiej na Saharze nauczył się zwalczać pragnienie. Wyszukiwał mały kamyczek kształtu owalnego i wkładał go pod język. Dał mi taki kamyczek. Może podziałała tu trochę sugestia, ale kamyk dobrze mi zrobił".

Jeszcze bardziej dotkliwie więzień ten przeżywał pragnienie w obozie w Bergen-Belsen, zwłaszcza w okresie przed jego oswobodzeniem, kiedy zamknięto dopływ wody do obozu. „Kuchnie obozowe nie wydawały już żadnych posiłków i »kawy«. Trudno więc opisać, cośmy przeżywali. Już trzeciego dnia spuchły mi wargi, po czym pękały. Otwarcie ust powodowało dotkliwe bóle. Zacząłem gorączkować. W nocy gnębiły mnie różne widzenia. Śniłem, że ktoś z moich najbliższych podaje mi szklankę wody, wyciągnąłem po nią ręce i w tym momencie — budziłem się.

Nie sposób opisać dokładnie, co czuje człowiek tak bardzo spragniony" (Jan *Starczewski*).

„Nie opanowane pragnienie było najbardziej niebezpieczne dla chorych na dur brzuszny, a także *durchfall*, czyli biegunkę głodową. Chore te piły wszystko, wodę z rowu lub kałuży, nawet wodę cuchnącą cudzym moczem. Dodam, że nawet czysty napój, ale zimny, był dla nich szkodliwy. Natomiast podana w porę gorąca herbata lub kawa, szczególnie łącznie z gorącym, na czarno przypalonym chlebem — była lekarstwem i nieraz natychmiast przerywała biegunkę.

Głód napoju szczególnie dawał się we znaki nieszczęsnym przeznaczonym na śmierć i zamkniętym w bloku 25, gdyż na ten blok przydział żywności i napoju był zmniejszony. Toteż przez okratowane okna 25 bloku wysuwały się piszczele rąk trzymających kubki, miski lub flaszki i do kobiet przebywających na tzw. »wizie« docierał jęk i skowyt i słowa w różnych językach, zawsze oznaczające jedno: Pić! Ale zbliżanie się do 25 bloku groziło śmiercią i ręce daremnie wysuwały się za kraty..." (Maria Elżbieta *Jezierska*).

„Zanim opiszę moje odczucie dotyczące głodu, wspomnę o pragnieniu, które odczuwałam dotkliwiej niż głód. Udrękę tego uczucia poznałam w 1942 roku, w Forcie VII w Poznaniu, podczas śledztwa, w czasie którego gorączkowałam. Suchość warg, języka i gardła były tak dojmujące, że wkładałam do ust mokre części garderoby i ssałam je. Ubranie zmoczone było wodą, którą cucono mnie w czasie przesłuchania. W czasie śledztwa jeść nie mogłam. Piłam tylko kawę i rzadkie zupy. Głód dał znać o sobie dopiero na wspólnej celi. Ale i wtedy jeszcze przez pewien czas zamieniałam część chleba na płyn, bo pragnienie było silniejsze" (Zofia *Cykowiak*).

„Osobnym zagadnieniem była męka pragnienia stosowana jako rodzaj obozowej udręki. Rano i wieczór dostawaliśmy po pół litra tzw. kawy lub herbaty, co w dni upalne było stanowczo za mało. Na kwarantannie okradano nas i z tego (raz dziennie po małej chochli odwaru). Kradli blokowi i sztubowi. Co robili z tą nadwyżką, tego nie wiem, chyba nią handlowali. Wprawdzie wody w obozie było pod dostatkiem, ale była to woda niezdrowa, groźna, wywołująca śmiertelną biegunkę obozową (*Durchfall*). I chyba na tym polegała tortura: cierpisz potworne pragnienie, wody masz dużo i to w zasięgu ręki, a pić jej nie możesz, bo zgaśniesz. Możesz ją pić, ale kosztem obrzydliwej choroby i ostatecznie — śmierci" (Jarosław *Warchoła*).

„Wydawało mi się, że byłbym w stanie wypić całe morze zimnej wody i tylko o tym uporczywie myślałem. Zdobyć w tym czasie odrobinę płynu ponad oficjalny przydział nikt nie był w stanie. Na terenie kwarantanny nie było wodociągów, a tylko jedna studnia z napisem »Kein Trinkwasser—Seuchengefahr« [Woda nie do picia — niebezpieczeństwo zarazy]. Ze studni tej usiłowali korzystać ukradkiem ci z kolegów, którzy mieli za zadanie donoszenie wody do kuchni (...). Ostrzeżenie o nie nadającej się do picia wodzie było w pełni uzasadnione. Większość »nosiwodów« zachorowała na biegunkę, a niejeden z nich swą lekkomyślność przypłacił (...) życiem.

Uczucie pragnienia odczuwałem później niejednokrotnie, ale takich męczarni spowodowanych pragnieniem,

jakie przeżywałem w pierwszym tygodniu po przybyciu do obozu, już chyba nie doznałem" (Eugeniusz *Niedojadło*).

„Gorsze niż głód było pragnienie. W 1942 roku w Brzezince była tylko jedna studnia, ale kiedy utopiła się w niej więźniarka, nie można było czerpać wody. Do picia i mycia była woda deszczowa, a w zimie śnieg. Wiele kobiet umierało z głodu i pragnienia, były zupełnie odwodnione. Greczynki po kilku tygodniach pobytu umierały z głodu, pragnienia, chorób i zimna. Codziennie rano duża grupa oczekiwała na otwarcie 25 bloku, aby tam wejść i czekać na śmierć. Chodząc do pracy poza obręb obozu, w polu, jadłyśmy co się tylko dało. Na wiosnę szczaw, różne trawy, zioła, ssałyśmy koniczynę" (Aniela *Turecka-Wajd*).

„Głód był straszny, ale stokroć gorsze było pragnienie" — napisała jedna z respondentek. Stwierdzenie to oddaje siłę subiektywnego przeżywania głodu i pragnienia w obozie. Nie zdziwi nas więc, że na liście głodów sporządzonej przez Marię E. *Jezierską* głód wody znalazł się na pierwszym miejscu. Oto jak wygląda ta niezwykła lista:

„Głód w obozie można uszeregować następująco: a) najgorszy — głód wody. Brak napoju powodował obsesyjne sny: woda lecąca z kranu, rzeka, jezioro, szklanka wody (ciekawe, nie herbaty czy mleka, tylko wody); b) głód chleba; c) głód kartofli (dobrze ugotowanych); d) głód tłuszczów i cukru; e) głód owoców, w tym raczej jabłek niż innych owoców, a z jarzyn — cebuli. Poza tym czosnku, którego przed obozem w ogóle się nie jadało na surowo; f) głód soli. Wymieniłam je w kolejności zapotrzebowania, przy czym chleb i kartofle zawsze były na pierwszym miejscu (...).

Ale obok głodu fizycznego dolegały mi jeszcze głody psychiczne: a) głód samotności i intymności; b) głód religii; c) głód piękna (w tym też przyrody); d) głód książki.

Na pograniczu psycho-fizycznym był jeszcze głód czystości osobistej i otoczenia, w tym chęć odetchnięcia czystym powietrzem, nie skażonym obozowym smrodem" (Maria Elżbieta *Jezierska*).

PARADOKSALNY JADŁOWSTRĘT

Jednym z najbardziej zaskakujących fenomenów związanych z przeżywaniem głodu w obozie był jadłowstręt psychiczny. Zdarzał się on wyjątkowo rzadko, tym większe więc budził zdziwienie u współwięźniów. Choć jego przyczyn należy się dopatrywać raczej w psychicznej strukturze więźniów, to jednak rzeczywistość obozowa odgrywała tu też niepoślednią rolę.

„Dla mnie osobiście — pisze Władysława *Wiecha* — problem głodu w więzieniu czy obozie nie był najdotkliwszy. W pierwszych tygodniach pobytu w Ravensbrück nie mogłam zmusić się do jedzenia tych obrzydliwych zup. Sam zapach zgniłej brukwi i piasek trzeszczący w zębach paraliżował przełyk i nie mogłam przełknąć ani łyżki, choć rozum nakazywał mi, bym wypełniła przewód pokarmowy ciepłą cieczą. Same miski, do których nalewano tę ciecz, były obskurne, zardzewiałe i śmierdzące, bo ciągle mokre. Żyłam więc, jedząc tylko otrzymaną pajdkę chleba-gliny z dodatkami, dzieląc ją na cieniutkie kromeczki i jeszcze na dwa posiłki — wieczorny i ranny. Niestety, czasami już rano chleba na sienniku nie było, gdyż wzięła go jakaś towarzyszka niedoli mniej odporna na głód. Kradzież chleba była na porządku dziennym, dlatego większość zjadała cały chleb wieczorem. Dla mnie ważny był ten chleb zjedzony z gorącą kawą, gdyż na ogół nie jadałam tych zup w południe. Na nie zjedzoną zupę było wiele amatorek, ale oddawałam ją zawsze trzynastoletniej dziewczynce z transportu warszawskiego (córka lekarza), która była przywieziona z matką. Tylko łzy spływały po policzkach matki, gdy jej dziecko tak żarłocznie zjadało dwie, a nawet, jak się dało, i trzecią porcję. A podobno w domu grymasiła w jedzeniu..." (Władysława *Wiecha*).

„W obozie Oświęcim-Brzezinka, wiosną 1943 roku, głód poczułam po wyjściu ze wstrząsu, jakim było dla mnie zetknięcie się z obozem. Ale i wtedy nie mogłam się przezwyciężyć, aby stawać w kolejce po zupę lagrową i w rezultacie około 6—7 tygodni żyłam tylko ziółkami i chlebem, który wydawany był bez scen (...) przy kotłach z zupą wydzielaną przy akompaniamencie przekleństw i bicia sztubowych i walk więźniarek o zdobycie brudnej miski. Do włączenia się w te sceny nie dało rady mnie zmusić nawet wzmagające się ssanie w żołądku. Na początku lata 1943 roku głód zaczął coraz bardziej dawać mi się we znaki. Oprócz wyżej wymienionego uczucia wystąpiły bóle i zawroty głowy, osłabienie i omdlenia. I było mi ciągle zimno. W tym okresie zjadłabym więcej zupy lagrowej, niż otrzymywałam, ale nie potrafiłam prosić o dodatek, chyba że któraś ze sztubowych, nie jadająca zup, bo otrzymywała bogate paczki z domu, sama zaproponowała mi swoją porcję" (Zofia *Cykowiak*).

„Leżąc na rewirze chora, nie jadłam nic prawie cały miesiąc. Piłam tylko kawę i obrzydliwe ziółka, które miały być herbatą. Kiedy w południe poczułam zupę z brukwi, robiło mi się niedobrze. Wydawało mi się, że jestem chora przez tę zupę" (Aniela *Turecka-Wajd*).

GŁÓD W CZASIE EWAKUACJI OBOZU

Pobyt w obozie stawał się z czasem paradoksalną „normalnością". Kto potrafił się do niej dostosować, kto poznał prawidła rządzące obozowym życiem, ten miał większe możliwości przetrwania. Znalezienie się w określonym miejscu struktury obozowej, w określonym zespole współwięźniów, stwarzało większe szanse na unikanie dodatkowych urazów oraz na „organizowanie" dodatkowych porcji żywienia. Każda zmiana tego monotonnego, choć uciążliwego stereotypu wiązała się na ogół z pogorszeniem sytuacji i zmniejszeniem szans przeżycia. Taką okolicznością było np. przenoszenie do innego obozu lub podobozu lub transport w nieznane. Szczególnym obciążeniem w tym względzie były ewakuacje obozów, zwłaszcza pod koniec wojny, kiedy stan zdrowia żyjących więźniów był najgorszy, głównie z powodu wygłodzenia. Długo trwające przemarsze w zwartych kolumnach, w złych warunkach atmosferycznych, bez zapewnienia regularnych posiłków, niepewność i lęk, jakie zwykle towarzyszyły tym przemarszom — wszystko to składało się na drastyczne pogorszenie szans przeżycia. Więźniowie, którzy przeżyli ewakuacje, wspominają, że właśnie podczas nich najbardziej dokuczliwie cierpieli głód, bardziej niż w najgorszych okresach obozowych.

„W najbardziej drastyczny sposób odczuwałem jednak głód nie w czasie pobytu w obozie, lecz w czasie ewakuacji obozu w Lengenfeld w okresie trzech tygodni w kwietniu 1945 roku. Na drogę »zaopatrzono« nas w bochenek chleba, który mimo rozpaczliwych wysiłków i postanowień został jednak skonsumowany w ciągu dwóch dni. W ciągu trzech tygodni ewakuacji otrzymaliśmy dwa lub trzy razy trochę zupy i jeden raz kilka gotowanych ziemniaków na osobę. Pod koniec ewakuacji usiłowaliśmy oszukiwać głód, wysysając korzonki roślin łąkowych lub gryząc przypadkiem znaleziony surowy ziemniak. Właściwie do dziś nie mogę zrozumieć, jak uniknąłem śmierci głodowej. Jedyne wyjaśnienie, jakie się tu nasuwa, to wniosek o niewiarygodnym wprost wpływie psychiki na stan fizyczny organizmu. Z naszych obserwacji wynikało, że wojna kończy się i nasze wyzwolenie jest bardzo bliskie. Przewędrowaliśmy w czasie ewakuacji około stu kilometrów w bardzo trudnych warunkach, nocując często na podmokłych łąkach przy zmiennej pogodzie (deszcz, deszcz ze śniegiem, przymrozki), w ciągłym zagrożeniu życia, gdyż każdy przejaw osłabienia był powodem do natychmiastowego rozstrzeliwania (...). Niewielu z nas przetrwało tę najstraszliwszą próbę sił" (Jan *Myczkowski*).

„Najdotkliwiej dał się nam we znaki głód w czasie ewakuacji obozu z Buchenwaldu, która nastąpiła 14 kwietnia 1945 roku i trwała dla mnie i moich pięciu towarzyszek do 1 maja, w którym to dniu wyczerpane doszczętnie i obojętne na następstwa, w czasie postoju kolumny uskoczyłyśmy do zagajnika i tam pozostały. Przez dwa tygodnie wodzono nas po drogach, po kilkadziesiąt kilometrów na dobę, donikąd, bo front wschodni i zachodni zbliżały się i ograniczały przestrzeń. Żadnych stałych racji żywnościowych nie otrzymywaliśmy. Na postojach, jeśli wolno było rozpalić ognisko, gotowałyśmy wodę ze szczawiem w puszkach po konserwach i taki wrzątek bez soli i to w ograniczonej ilości był naszym posiłkiem.

Raz w czasie postoju w jakimś majątku przywieziono nam w dużych beczkach zupę, tłoczyli się wszyscy niemiłosiernie, ale dla wszystkich nie wystarczyło. W czasie innego postoju na łące zajechały platformy z surowymi burakami i widłami wyrzucano je, przejeżdżając między nas. Przykry był widok, jak tłum zgłodniałych ludzi tratował się, wydzierając sobie wzajemnie zdobyte buraki. Wiele osób zostało na śmierć stratowanych. Pamiętam, że wówczas i ja pozostałam na uboczu i zrezygnowałam ze zdobycia choćby jednego buraka. A niestety z naszej piątki dwie załamały się psychicznie i zupełnie wyczerpane chciały pozostać, co równało się śmierci (...). Dokonywałyśmy więc we trójkę niewiarygodnych wysiłków, by zdobywać dla nich cokolwiek do jedzenia, by zmusić je do powstania i wlokłyśmy je na barkach.

Raz tylko rozdział żywności był zorganizowany bardzo sprawnie, choć w dramatycznych warunkach. Mieliśmy postój w jakiejś miejscowości — wsi, gdzie były duże zakłady, czy magazyny. Koczowaliśmy na łące pod lasem. W nocy przeszła straszna ulewa, więc od rana pozwolono nam nazbierać gałęzi i zapalić ogniska, przy których usiłowałyśmy nieco się osuszyć i rozgrzewałyśmy się gorącą wodą ze szczawiem. Zapowiedziano nam, że miejscowa ludność dostarczy nam surowych ziemniaków. Tymczasem nastąpił nalot bombowy, eksplozje i straszne zniszczenie. Mieszkańcy z nienawiścią zaczęli nam wygrażać i domagali się, byśmy natychmiast opuścili ten teren. A przecież w przeddzień, kiedy z daleka nam się przypatrywali, jak bez ducha leżeliśmy na murawie, zdawało nam się, że nam współczują i właśnie mieli organizować zbiórkę ziemniaków dla nas.

Po paru godzinach jednak ustawiono naszą kolumnę w szeregach po pięć osób i przechodząc odbieraliśmy po jednej małej puszce konserwy mięsnej, łyżce surowego ryżu i dwa ziemniaki surowe na pięć osób. Z tym prowiantem wyruszyliśmy w dalszą drogę, odprowadzani wzrokiem pełnym rozpaczy, ale też nienawiści kobiet, które na małych wózkach ręcznych przywiozły dla nas ziemniaki.

Brak pożywienia i snu, wysiłek fizyczny — ten ciągły marsz dziesiątkował nasze szeregi. Po drodze i na każdym postoju zostawialiśmy leżące trupy lub jeszcze żyjące szkielety, które jednym strzałem dobijali esesmani. Niezrozumiałe to dla mnie do dzisiejszego dnia, jak mogłam to przeżyć, poruszałam się jak automat, w nocy w czasie marszu zdawało mi się, że idę wśród zabudowań czy wzdłuż jakiegoś płotu, widziałam jakieś wieże na horyzoncie, a tymczasem to było szczere pole. Wola życia jeszcze była we mnie silna, starałam się podciągać moje towarzyszki i tak całą piątką wróciłyśmy do swoich rodzin" (Władysława *Wiecha*).

„W drugi dzień śmiertelnego marszu buchenwaldczycy słali sobą przydrożne rowy. Czyśmy wówczas jedli, czy pili, nie pamiętam, ale wyraźnie widzę sceny, jakich nie widziało się w poprzedniej podróży. [Wówczas] więzień dobity przez esesmana był uszanowany przez kolegów. Tym razem większe wygłodzenie zatracało w ludziach resztki człowieczeństwa. Więzień z rozłupaną głową jeszcze drgał, a wygłodzony kolega dopadał go i rozszarpywał kieszenie w celu zdobycia jedzenia. Czasem szczęśliwie coś zdobywał, ale bywało i tak, że kieszenie były puste, a wesoły esesman celnym strzałem na odległość »układał« go przy poprzednim więźniu.

W jednym wypadku więźniowie jak gdyby upodobali sobie miejsce na śmierć. Było to półkole wysunięte w przydrożny rów. Na nim stał słupek z tablicą informacyjną. Leżały tam skrzyżowane z sobą cztery trupy. Jednemu z nich z kieszeni wysypywało się żyto. Widok ten poderwał paru więźniów. Na krzyk esesmana cofnęli się z wyjątkiem jednego, który dopadł trupów. Klęcząc, łapał ziarna i wsypywał je do ust. Esesman, śmiejąc się, straszył więźnia lufą i w pewnym momencie dał celny strzał..." (Stefan *Krupa*).

Zburzenie stereotypu codziennego obozowego życia skłaniało jeszcze bardziej do zachowań aspołecznych i agresywnych. Naruszanie przez więźniów dyscypliny wyzwalało tym większą agresję funkcyjnych. Poza strukturą obozu ich działanie było bardziej bezkarne, bo nie kontrolowane przez przełożonych. Dopuszczali się więc wobec więźniów w dowolny sposób agresji nieuzasadnionej. Ewakuacyjne „marsze ku wolności" okazywały się raczej marszami ku przyspieszonej śmierci. Były one naznaczone skrajnym wyczerpaniem i dojmującym głodem, który skłaniał niektórych więźniów nawet do nekrofagii.

„Chciałbym się zająć głodem, który towarzyszył nam w czasie ewakuacji obozu z Sachsenhausen. Nie umiem określić, jak długo trwał ten marsz. Pojęcie czasu gdzieś się zagubiło. Może było to kilkanaście dni, może trochę dłużej.

Na drogę zostaliśmy wyposażeni w racje chleba na okres dwóch dni. Stanowiliśmy zbiorowisko ludzi niedożywionych, ale jeszcze nie muzułmanów. W grupach liczących po paręset osób szliśmy pod nadzorem w kierunku północnym. Z niejasnych informacji wynikało, że naszym celem jest wybrzeże Bałtyku, skąd mieliśmy zostać przewiezieni przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż do Szwecji (...). Pogłoski te, jak się później okazało — fałszywe i perfidne, miały stanowić bodziec do podporządkowania się zarządzeniom *SS*. Niektórzy z nas w to uwierzyli, choć przeczyły temu jawnie egzekucje dokonywane na więźniach, którzy ze słabości lub choroby nie mogli nadążyć w marszu.

Kilkadziesiąt tysięcy więźniów w większych i mniejszych grupach, robiąc dziennie po 20—30 kilometrów, posuwało się wolno szerokim korytarzem między dwoma frontami, wschodnim i zachodnim, kierując się na północ. Podczas marszu konwojujący esesmani nie pozwalali ani na chwilę odpoczynku. Nie było nam wolno zaspokoić ani pragnienia, ani potrzeb naturalnych... Zatrzymywaliśmy się co parę godzin na kilkuminutowy wypoczynek, w miejscach niezamieszkałych, najczęściej na otwartej przestrzeni, nigdy w pobliżu domostw, rzek czy też potoków.

Omijając osiedla ludzkie, często nadkładaliśmy duże odcinki drogi. Wyczerpujący marsz odbywał się w ślimaczym tempie.

Pamiętam, jak raz cała nasza kolumna dostała się pod ostrzał lotniczy. Nie wiedzieliśmy nawet, czy byli to Anglicy, Amerykanie, czy może nawet Niemcy. Strzelali do nas z broni maszynowej. Pod ostrzałem znalazł się również wiejski wóz, zaprzężony we dwa konie. Od serii oddanej z samolotu został zabity woźnica i konie. W momencie, kiedy konie padły na ziemię, jeszcze na drgające reszkami życia rzucił się tłum więźniów i gołymi rękami rozszarpał padłe zwierzęta, zjadając swoją zdobycz błyskawicznie. Po upływie paru minut na drodze pozostał tylko wóz z martwym woźnicą i prawie do czysta ogryzione kości zwierząt...

Nie wszystkie jednak próby zdobycia pożywienia kończyły się dla nas tak pomyślnie. Przypominam sobie, jak przechodziliśmy obok szeregu podłużnych kopców usypanych z ziemi (...). W jednej chwili cała maszerująca grupa rzuciła się na kopce i poczęła je rozdrapywać gołymi rękami. Ziemia była dosyć twarda, ręce więźniów krwawiły. Głód jednak dodawał nam sił i pozwalał zapomnieć o bólu. Wkrótce pokazały się ziemniaki. Pierwsze zostały z miejsca zjedzone przez tych, którzy się do nich dogrzebali. Kto mógł, napychał ziemniakami kieszenie. Esesmani najpierw wezwali więźniów do zaniechania grabieży kopców, a kiedy to nie odnosiło skutku, bili kolbami karabinów, ale i to nie na wiele się zdało. Wówczas esesmani odsunęli się na odległość paru kroków i oddali salwę karabinową; tym razem już bez ostrzeżenia, wprost w kłębowisko ludzi skupionych przy kopcach. Paru z nich zostało zabitych, lecz i to nie zmusiło nas do odstąpienia. Dopiero druga, a potem trzecia salwa, po których zostało zabitych około dwudziestu więźniów uprzytomniły nam, że jeżeli się nie cofniemy, to wszystkich nas zastrzelą (...). Paru esesmanów podeszło do kopców i strzałami z rewolweru dobijali żyjących jeszcze, rannych więźniów. Potem wrócili do nas. Nie mogliśmy tego zrozumieć, ale nie zmuszono nas do zwrotu zagrabionych ziemniaków. Być może esesmani doszli do wniosku, że ziemniaki te zostały dostatecznie

opłacone. Ziemniaki te zresztą, zjedzone w stanie surowym, na pusty, wygłodzony żołądek, stały się niedługo przyczyną śmierci wielu tych nieszczęśliwców, którym udało się ujść z życiem z kieszeniami pełnymi na wpół zgniłych ziemniaków.

Najtragiczniejszy był końcowy okres naszego marszu »ku wolności« (...). Często można było zobaczyć leżących na wznak więźniów, śpiących z otwartymi oczami, które zupełnie nie reagowały na światło. Przed snem każde przymknięcie powiek wyzwalało natłok myśli, krótkotrwałych obrazów nakładających się na siebie, wybuchających całą gamą kolorów, w których dominującą rolę odgrywał kolor ostrej czerwieni. Mózg pracował intensywnie, nie mogąc znaleźć wypoczynku w kojącym śnie. Taki stan utrzymywał się nieraz kilka godzin. A kiedy wreszcie nadchodził upragniony sen, nie był on regenerujący, był właściwie formą omdlenia. Przebudzenie się zastawało nas w stanie takiego samego zmęczenia, w jakim się kładliśmy, i wszystko jakby zaczynało się od nowa (...).

Ale nie to było najgorsze. W czasie postoju zwykle kilku z nas umierało z wyczerpania czy też z powodu chorób lub z powodu zastrzelenia przez eskortę w wyniku prób ucieczki lub aktu samobójczego. Trupy układano na jeden stos, a rano przed dalszym wymarszem były grzebane we wspólnym grobie. Zauważyliśmy, że niektórzy więźniowie sprawiają wrażenie jakby lepiej się czujących, silniejszych, ale jednocześnie zachowywali się jakoś dziwnie, unikali naszych spojrzeń. Sprawa wyjaśniła się prędko. Okazało się, że zwłoki zmarłych towarzyszy niedoli miały wykrojone bardziej umięśnione partie ciała. Trudno dzisiaj powiedzieć, ilu więźniów jadło zwłoki. Trudno o tym mówić czy nawet myśleć, ale być może pozwoliło to niektórym z nas przetrzymać do momentu wyzwolenia (...).

Nadszedł dzień 3 maja 1945 roku. Paradoksem jest, że nasz los okazał się jednak szczęśliwszy od losu kilku innych grup więźniów, którym udało się dotrzeć do morza i którzy zostali zatopieni wraz z towarzyszącą im eskortą" (Mieczysław *Dembowski*).

MARZENIA I SNY O JEDZENIU

Dokumentując aspekty psychologiczne i psychopatologiczne głodu w obozie koncentracyjnym, nie można pominąć sfery marzeń i snów. Cierpienie głodu, podobnie jak przeżywanie lęku, wniknęło głęboko w życie psychiczne więźniów, wypełniając także wyobrażenia senne. Spełniały one dwojaką rolę: bądź przedłużały udrękę głodu przeżywanego na jawie, bądź stanowiły dodatkowy mechanizm obronny, kiedy przynajmniej w marzeniach sennych można było zaspokoić głód lub pragnienie. Niestety, tych drugich snów było znacznie mniej.

Powszechnym sposobem ucieczki od głodu były marzenia na jawie i fantazje myślowe związane z wyszukanymi potrawami. Nieraz polegały one na uporczywym myśleniu o określonych potrawach, jakie będzie się spożywać po uwolnieniu z obozu.

„Dopiero teraz, po wyjściu z rewiru (początek stycznia 1943 roku) po raz pierwszy poczułem ohydny smak zgniłych, zimnych ziemniaków w łupinach, małych niczym orzechy, w ilości 5—6 sztuk, i równie obrzydliwej i zimnej herbaty z ziół, stanowiącej razem z ziemniakami nasze śniadanie. Stojąc na chwiejnych nogach, łykałem ziemniaki razem z łupinami, w których ponoć było bardzo dużo witamin. Tak pouczały stare stażem więźniarki. Musiało się jeść. Rezygnować nie było wolno. Należało więc, tak nakazywały warunki, nauczyć się wmawiać sobie, przekonywać siebie i innych i słuchać autorytatywnych twierdzeń, że zioła są zdrowe, że zimne ziemniaki jeszcze nikomu nie zaszkodziły, skoro używa się takich do sałatek. Fantazja i sugestia nie ma granic, o czym jedynie w trudnych okolicznościach można się przekonać. Wygodnie było wierzyć, marzyć o tym, że do pracy w pole przywiozą nam kotły z gorącą smaczną zupą, w której w tym dniu na pewno będą pływały duże kawałki mięsa i ziemniaki będą pachnące i posiłek będzie obfity, smaczny i gęsty. Że jeszcze nie zdążymy zjeść obiadu, a już będziemy myśleć o kolacji i że od dzisiaj będzie chleb smaczniejszy i większy kawałek kiełbasy czy sera na »culagę«. I że będą paczki i kontrabanda i może... tu już niektóre więźniarki, obdarzone bujną fantazją, snuły pomysły bez ograniczeń.

Jakże inaczej wyglądała rzeczywistość. Wszystko właściwie było, ale zgoła inaczej. Zimne ziemniaki na śniadanie powodowały rozstrój żołądka, zupa była rzadka, zimna, a dolewka, po którą szły najodważniejsze, kosztowała nieraz mocne uderzenie kijem po plecach. Chleb na kolację w niezmienionej ilości, raczej z większą domieszką trocin, podobno kukurydzianej mąki, a »culaga« ledwie widoczna.

O ile wytrzymywałam czas od śniadania do obiadu, o tyle godziny po obiedzie dłużyły się w nieskończoność, choć z drugiej strony bałam się powrotu do obozu, gdzie niemal codziennie czekały nas tragiczne niespodzianki" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

„Brakowało mi jednak stale czegoś nieokreślonego, czegoś, czego nie potrafiłem sobie wówczas uzmysłowić. Brakowało mi stale cukru czy innych słodyczy. Marzyłem o cebuli, o czosnku, o owocach, mleku, jajach i wielu innych przysmakach. Ale uczucie to występowało tylko wówczas, gdy nie cierpiałem normalnego, powszechnie tam występującego głodu. Dzisiaj rozumiem, że to dziwne uczucie wywoływał brak witamin, soli mineralnych i mikroelementów, których pozbawione było jednostajne obozowe odżywianie" (Eugeniusz *Niedojadło*).

„Po pracy rozmawiałyśmy o jedzeniu, [że] jak będziemy na wolności, to będziemy jadły do syta ziemniaki, bo chociaż pracowałyśmy przy nich, to dla nas one nie były. Marzyłyśmy o dobrej grochówce, o plackach suszonych, o owocach, o pyzach z ziemniaków, o jarzynach, o słodyczach i o cukrze" (Stanisława *Buda*).

„Moim do końca pobytu w obozie marzeniem były kluski lub makaron z serem. Mówiłem ciągle, że pierwszą potrawą, o jaką poproszę, gdy wrócę do domu, będzie miska głęboka, pełna makaronu z serem, na słodko. I w żadnym przypadku nie na talerzu. Musi być miska, głęboka, byle nie za mała" (Józef *Ludwig*).

„Po co oni mnie zbudzili, miałem taki piękny sen, śniło mi się, że miałem całą beczkę lagrowej zupy" — napisze w swej relacji Jarosław *Warchoła*, wspominając pewnego Żyda z obozu. Więzień ten po zbudzeniu i uświadomieniu sobie, że był to tylko sen, rozpłakał się jak dziecko.

„Ten wielki brak jedzenia zabijał ludzi fizycznie i psychicznie; jedzenie było myślą przewodnią więźniów w dzień i w nocy. W majakach nocnych występowały masowo słowa o kochanej mamie, żonie i jedzeniu. Szczególnie objaw ten występował w pierwszych dniach pobytu w obozie. Jedzenie do końca prześladowało w snach. Niektórzy złorzeczyli tym snom. Byli też tacy, którzy właśnie we śnie upajali się stołami zastawionymi jedzeniem" (Stefan *Krupa*).

„U wielu kolegów to okropne pragnienie wywoływało męczące sny. Śniło im się dużo czystej wody, lecz gdy chcieli się napić, woda znikała (...). Ja, co ciekawe, nie miałem w obozie żadnych snów i to od chwili przybycia do Brzezinki. Do dziś nie mogę sobie tego wytłumaczyć. Przecież teraz mam różne sny, dobre i złe, w większości kolorowe. A wtedy, wtedy zasypiałem, zapadałem w nicość i budziłem się rano. Żadnych snów nie było" (Jarosław *Warchoła*).

„Śniły mi się ryby, jeszcze w Brzezince, duże, mieniące się wszystkimi kolorami tęczy, głęboko (...), głęboko w wodzie, nie osiągalne. Ilekroć mi się śniły, dostawałem paczkę. Sprawdzało się to. Gdy się to kilka razy powtórzyło, zacząłem w tę wróżbę po prostu wierzyć. Dostanę paczkę — mówiłem koledze. — Skąd wiesz? — zapytał. Wiem! Śniły mi się ryby!" (Józef *Ciepły*).

„Dużą ulgę sprawiało umycie wieczorem całego ciała zimną wodą, a następnie położenie się spać. Pamiętam, że wielokrotnie w obozie powtarzał się bardzo podobny sen, siedziałem przy stole jak gdyby oczekując na posiłek, a na stole nigdy jednak nie pojawiało się nic do jedzenia ani do picia" (Kazimierz *Borowiecki*).

„Była to propaganda, która miała zastąpić pokarm, zabić głód. Głód atakował w każdym okresie, na jawie

i we śnie. Najczęstszym moim snem, a może jedynym była rozkosz jedzenia chleba z masłem, z serem, ziemniaków okraszonych itp. A jednak nie zawsze i prawie nigdy nie udało się zaspokoić głodu chlebem, często pomagał sen, przyjacielska rozmowa, a nade wszystko — nadzieja" (Stanisław *Takuski*).

„Po tych przeżyciach jestem do dziś apatyczny, senny, ociężały, czuję jakiś wewnętrzny lęk. Gdy idę ulicą, zdaje mi się, że ktoś idzie za mną, oglądam się, ale na drodze nie ma nikogo oprócz mnie. Nieraz śni mi się, że kradnę chleb lub kartofle, to znów, że mam być rozstrzelany. Zaczynam krzyczeć lub uciekam. Kiedy się budzę, znajduję się na podłodze. Strasznie mnie takie sny męczą i nieraz mam ochotę skończyć z sobą" (Wacław *Flakiewicz*).

Rozmaite nawyki związane z jedzeniem przetrwały przez wiele lat po uwolnieniu z obozu. Również sny związane z jedzeniem i głodem przetrwały jako częsty składnik koszmarnych snów poobozowych. W ten sposób, mimo dostatku jedzenia, głód z obozu daje o sobie znać jeszcze po latach.

ILUZJE GŁODOWE

Skrajnym przejawem choroby głodowej były zaburzenia w sferze psychicznej, które nieraz osiągały nasilenie psychozy. Wyrażały się one zaburzeniami w sferze spostrzegania w postaci złudzeń i omamów. Ich cechą charakterystyczną było to, że przybierały treść życzeniową, wyrażając nie zaspokojone pragnienia więźniów. Na ogół też utrzymywał się krytyczny stosunek do tych doznań i łatwo było więźniom odgraniczać świat realny od świata choroby.

„Według wynurzeń więźniów każdy miał majaki wzrokowe, w różnych przedmiotach czy rzeczach widział produkty żywnościowe. Mnie bardzo prześladowały cegły w czasie ich taśmowego przerzucania. Tę cegłę, która miała wybrzuszoną powierzchnię, widziałem jako bułkę, podłużny chleb. W korzeniach drzew widziałem różne kiełbasy lub inne wyroby wędliniarskie. Z każdego rozczarowania wynikało nieprzyjemne uczucie. A mimo to złudzeń takich nie można było uniknąć" (Stefan *Krupa*).

„Pierwsze dni pobytu w obozie — to walka z niesamowitym pragnieniem. 14 czerwca, dzień przyjazdu do obozu oświęcimskiego, był wyjątkowo upalny. W tym dniu nie otrzymaliśmy rano nic do picia. (...)

Nasi konwojenci (...) wyciągali co jakiś czas manierki z kawą czy herbatą i popijali, ale żaden z nich nie podzielił się z nami. Nie było też mowy, aby ktokolwiek z nas mógł zbliżyć się do okna wagonu i prosić kogokolwiek o wodę. Po przyjeździe do obozu oświęcimskiego (...) nie było czasu myśleć o zdobyciu choćby odrobiny płynu. O kolacji i o kropli płynu nie było mowy, pomimo że widzieliśmy kotły z jakimś gorącym płynem.

Usta miałem zaschnięte, język skołczały do tego stopnia, że nie byłem w stanie mówić, bo z wyschniętych ust, pozbawionych całkowicie śliny, słowa wychodziły zupełnie zniekształcone. O jedzeniu nie myślałem, nie byłem w stanie przełknąć nawet kęsa suchego pokarmu. Myślałem tylko, czym by można zwilżyć usta.

Zerwałem kilka źdźbeł lichej i częściowo wyschniętej trawy i włożyłem do ust licząc, że dzięki niej wytworzy się ślina, która zwilży spragnione usta. Nie pomogło i to. W ustach zgrzytał mi piasek, a resztki śliny, zmieszane z pyłem, utworzyły w ustach błotnistą papkę, którą z trudem odrywałem od języka, wycierając chusteczką do nosa. Za jakieś tam urojone przewinienia zostaliśmy pozbawieni w tym dniu jedzenia i picia.

(...) Pragnienie było tak straszne, że doprowadzało ludzi do obłędu. Jak na ironię, postawiono w korytarzu kotły z herbatą, ale równocześnie wydano zakaz zbliżania się do nich.

Pomimo strachu większość z nas nie wytrzymała i zakradła się do kotłów, czerpiąc z nich dłońmi upragniony napój (...). Zaalarmowany ruchem podoficer *SS* wpadł na salę z naganem, urządził w tym zaduchu kilkakrotne »padnij! — powstań!« i zagroził, że jeżeli ktokolwiek podniesie się z podłogi, będzie bez ostrzeżenia zastrzelony.

Tej nocy nie zmrużyłem oka. Przeżywałem straszne męczarnie połączone ze zwidami. Były to zwidy typu fata morgana, wydawało mi się, że ciągnę karawaną przez bezkresne pustynie spragniony i nigdzie nie widzę możliwości zdobycia choćby kropli wody. Co jakiś czas ukazywała mi się w oddali oaza, a kiedy zbliżałem się do niej, znikła i pozostały tylko bezkresne piaski.

Nie zapomnę do śmierci rozkoszy, jakiej doznałem, pijąc po rannym apelu moją porcję napoju zwanego herbatą. Wydawało mi się, że za taką jeszcze jedną porcję oddałbym pół życia.

W okresie mojego tygodniowego pobytu na kwarantannie nie odczuwałem specjalnie głodu i skromne, przydzielone mi porcje zupełnie mi wystarczały. Odczuwałem jednak przez cały czas, podobnie jak pozostali koledzy, silne pragnienie" (Eugeniusz *Niedojadło*).

„Niemal codziennie jakiś przysmak towarzyszył mi w drodze do obozu. Widziałam np. najwyraźniej małe słoiczki miodu, które wirując w powietrzu nie mogły osiąść na ziemi czy na jakimś wyimaginowanym stole. Kiedy już złapałam choćby jedno opakowanie, lizałam miód, rozkoszując się jego smakiem, nie usiłując wcale wracać myślami do rzeczywistości. Kiedy indziej toczyły się pod moimi nogami kawałki wiejskiej kiełbasy. Było jej tak dużo, że tylko zbierać i jeść. Czasem omotały mnie gotowane jajka, to znów bułeczki-kajzerki od Weissa (taka piekarnia w Nowym Targu). Jadłam te wymyślone frykasy całą drogę powrotną, nie wiedząc nawet nieraz, kiedy znalazłam się pod bramą, której widok wracał mnie do przytomności, wyrywał z krainy mlekiem i miodem płynącej. Nie odczuwałam rozczarowania ani żalu za straconymi iluzjami. W miarę czasu tak się przyzwyczaiłam, że powrotną drogę do obozu traktowałam już nie jako »drogę przez mękę«, kiedy głód doskwierał i wdzierał się do samych kości, ale jako drogę »wymyślonych posiłków«.

Ten stan nierzeczywistych marzeń nie trwał jednak długo. Organizm zaczął się buntować przeciw kłamstwom, które przecież sama wymyślałam. Kiełbasa, bułeczki i czy miód same się zjawiały, bez mojego udziału. Musiałam się z nimi rozprawić i rozstać, gdyż rozczarowania okazały się coraz bardziej bolesne.

Patrząc na tamten los z perspektywy czasu, nie mogę się oprzeć, by nie ocenić go (...), już bowiem po miesięcznym pobycie w obozie, kiedy wgryzłam się w jego system, zdawałam sobie sprawę, że moja osobowość rozdzieliła się na wyraźnie odcinające się od siebie dwie psychiczne postacie w jednym fizycznym ciele. Jedna brudna, zawszona, głodna, ulegająca wpływom otoczenia umierających i bezbronnych, mogąca płakać rzewnymi łzami, gdyby jej łzy pod powiekami jeszcze nie wyschły, szukająca ratunku w irracjonalnym świecie złudy i marzeń, druga — realna, twarda i nieustępliwa wobec własnych słabości, umiejąca z perswazji starszych stażem koleżanek wydobyć wszystko to, co stawiało na nogi i nie pozwalało się pod ciężarem uginać" (Jadwiga *Apostoł-Staniszewska*).

Trudno rozstrzygnąć, czy barwne doznania, jakie towarzyszyły autorce tej relacji, były wynikiem choroby głodowej, czy też wyrazem szczególnych potrzeb psychicznych. Natomiast opisane „rozdzielenie się osobowości na wyraźnie odcinające się od siebie dwie psychiczne postacie w jednym fizycznym ciele" jest najlepszym przykładem tzw. autyzmu obozowego, uznanego przez *Kępińskiego* za podstawowy mechanizm przetrwania obozu. Okazywało się, że napór czynników urazowych w obozie był nieraz tak silny, iż jedyną obroną przed nim, ucieczką, była ucieczka w świat nierealny, w „irracjonalny świat złudy i marzeń". Mimo iż świat ten nosił cechy patologii, sam mechanizm jego uruchomienia był w istocie obronny. W obozowej rzeczywistości okazywało się nieraz, że nawet świat psychozy był znośniejszy i przynosił ulgę w cierpieniu. Z psychiatrycznego punktu widzenia był to jeden z najbardziej dramatycznych paradoksów obozów koncentracyjnych.

GŁÓD A SAMOBÓJSTWO

Myśli lub zamiary samobójcze łączą się najczęściej z obniżonym nastrojem, a więc z melancholią. W przeżyciach więźniów były one dość częste w różnych sytuacjach, najczęściej jednak dręczyły więźniów załamanych psychicznie, którzy stracili nadzieję na przeżycie obozu. Kilka dalszych wypowiedzi ukaże ten problem bardziej szczegółowo.

„Pamiętam, porcja chleba uratowała mnie w sytuacji ostatecznego załamania. Była późna jesień 1942 roku. Obóz w *Birkenau* tonął w błocie. Wciąż jeszcze chodziłam do pracy w pole. Zziębnięta i głodna, pogrążałam się coraz bardziej w stan apatii. Pewnego wieczoru znalazłam się w pobliżu baraków rewirowych. Przed wrotami, w błocie leżały zwłoki, roznosił się w powietrzu nieznośny odór. Wtedy właśnie, jedyny raz w obozie, uznałam bezsens trwania. Zaświtała myśl szybka jak błysk: druty! Wystarczyło przebrnąć rów. W pobliżu nie było nikogo. Z trudem wyciągałam nogi z błota i w momencie, gdy mi się to wreszcie udało, zobaczyłam przed sobą znajomą pielęgniarkę. Coś do mnie mówiła, ale nie reagowałam. Zrozumiała, że ze mną niedobrze, pobiegła do bloku i za chwilę już była z powrotem. Wetknęła mi w ręce porcję chleba, przykazała mi przyjść nazajutrz. Dziś sądzę, że wraz z tym chlebem przyjęłam wówczas na nowo zachwianą wiarę w człowieka. Zatem i takie znaczenie miał kawałek chleba w obozie" (Stanisława *Piąty*).

„Wygłodzenie postępowało naprzód, zwłaszcza, że zacząłem przynajmniej raz na miesiąc chorować na biegunki głodowe. Skóra wydzielała śmierdzący pot, co było tym bardziej przykre, że mam bardzo czuły węch. Dziąsła puchły, a zęby zaczęły się ruszać. Coraz trudniej było utrzymać mocz. Równocześnie z postępem muzułmanienia rozwijała się mania samobójcza. Wytężałem wiele razy całą wolę, żeby nie rzucić się na druty. Stan ten trwał do lata 1942 roku" (Stefan *Świszczowski*).

„W obozie Mauthausen-Ebensee przechodziłem prawdziwą gehennę głodową. W czasie od stycznia do maja 1945 roku pracowałem ciężko w kamieniołomach, co przy katastrofalnym braku pożywienia doprowadziło mnie do zupełnego zaniku sił. Ważyłem wówczas 39 kilogramów. Osiemdziesięciogramowe racje chleba o niskiej wartości odżywczej musiały spowodować u więźniów wyniszczenie organizmów. Ogarnęła mnie wówczas apatia i myśli o samobójstwie. Walczyłem z tym z nadludzką siłą woli i wierzyłem w ocalenie. Przyszło ono ze strony *lagerschreibera* Alberta, narodowości francuskiej, który podał mi pół bochenka chleba i kubek marmelady oraz przepisał trzy dni *blockschonungu* [pozostania w bloku]. W sposób wydatny pomogło mi to do przezwyciężenia krytycznego okresu słabości" (Alfons *Wrona*).

Z wcześniejszego opracowania na temat samobójstw w obozach koncentracyjnych wiemy, że nie zawsze zamiary samobójcze kończyły się tak pomyślnie, jak w przytoczonych sytuacjach. Śmierć samobójcza wcale nie należała do rzadkości i w obozach koncentracyjnych zdarzała się w zgoła niestereotypowych okolicznościach (*Ryn, Kłodziński*, 1976).

NEKROFAGIA

Zjadanie ludzkiego mięsa, zwane najczęściej nekrofagią, zdarza się niezwykle rzadko, gdyż w większości kultur jest zabronione przez określone normy etyczno-moralne, a także obyczaje. Jeśli takie epizody zdarzały się w obozach koncentracyjnych, to niewątpliwie należały do rzadkości i były skrajnym przejawem psychopatologii głodu. Ani w obozowej literaturze, ani w uzyskanych relacjach nie napotykamy na opisy subiektywnej strony tego fenomenu. Zrozumienie tego na ogół przekracza zdolności wyobraźni człowieka zdrowego. Można jedynie przypuszczać, że coś niezwykłego musi się stać z człowiekiem, który skłania się do jedzenia ludzkiego mięsa. Uzyskane drogą ankiety relacje na ten temat wspominają o takich przejawach zaobserwowanych u innych osób.

„O potwornym stanie głodu w lagrze świadczyć może fakt pojawienia się kanibalizmu. Dla przykładu podaję, że jeden z (...) [niepolskich] więźniów zaproponował mi kawałek mięsa za jednego papierosa. Papierosa oczywiście nie miałem, ale zastanowiło mnie, skąd w tak ciężkich warunkach znalazło się mięso u więźnia. Fakt ten wyjaśnił się w czasie wieczornego apelu, kiedy stwierdzono brak jednego więźnia. W czasie poszukiwań znaleziono »brak« mocno »oskalpowanego« pod barakiem" (Alfons *Wrona*).

„Ostatnie dwa dni potwornych przeżyć zabiły we mnie wszystko. Jeszcze na wolności wszelkie mięsa zjadałem z pewną odrazą. Tłustego mięsa i smalcu w ogóle nie jadłem. Gdyby mi na to pozwoliły warunki materialne, prowadziłbym życie jarosza (...). W tych warunkach w obozie, gdy widziałem ludzki mózg obok rozbitej głowy, prześladowała mnie myśl: »gdybym nagle został sam, wziąłbym ten mózg na blachę i upiekł«. Nie mogłem się tym myślom przeciwstawić. Każdorazowo na widok mózgu myśli te potęgowały się. To był już obłęd głodowy, to nie był już mój rozum, to nie byłem już ja.

Dziś rozgrzeszam ludzi cywilizowanych, jeżeli w podobnych warunkach dopuścili się kanibalizmu. Będąc w takim położeniu, zatracili te cechy, jakie poprzednio posiadali. To już nie byli oni..." (Stefan *Krupa*).

„Znam wypadki jedzenia ludzkiego mięsa. W budynku rewiru *SS* w lecie 1942 roku więźniowie z grupy roboczej dekarzy (*Kommando Dachdecker*) naprawiali uszkodzony na tym budynku dach. Na strychu tego budynku przechowywane były w specjalnych naczyniach szklanych spreparowane w roztworze fenolu bądź w spirytusie ludzkie narządy wewnętrzne. Widziałem tam ludzki mózg, wątrobę, śledzionę i płuca. Po remoncie stwierdziliśmy, że słoje były pootwierane, a przechowywane w nich preparaty zginęły. Nie byłem świadkiem ich spożywania, ale nie wyobrażam sobie, aby kradzieży dokonano w innym celu" (Eugeniusz *Niedojadło*).

GESTY ALTRUIZMU

Niektóre zachowania i postawy więźniów nabierały szczególnego znaczenia tylko dlatego, że zdarzały się w obozie. W codziennym życiu mogłyby one w ogóle nie być zauważone, byłyby nawet banalne. Takie wymiary przybierały w obozie gesty dzielenia się jedzeniem z innymi, ofiarowania swego jedzenia innym, z własnej woli, z solidarności. Takie zachowanie było najmniej prawdopodobne, najmniej oczekiwane, budziło więc zdumienie. Co mało prawdopodobne, to zaskakujące, a więc nienormalne. W ten sposób zwyczajne i „normalne" ludzkie gesty, jak gest dzielenia się chlebem, w kontekście z obozową rzeczywistością stawały się jakby „nienormalne". Świadkowie takich gestów zapamiętali je na zawsze; widać, że wywarły one szczególne wrażenie na innych więźniach.

„Na jesieni 1943 roku otrzymałam od nieznanego adresata paczkę winogron. Pamiętam do dzisiaj, że na ich widok ślina wypełniła mi obficie usta. W pierwszym odruchu postanowiłam je zjeść sama. Gdy zabrałam się do tego w nocy na łóżku, oprzytomniałam. Ale następnego dnia znowu usiłowałam oszukać sumienie, postanawiając poczęstować tylko najbliższe koleżanki, zamiast stosowanego dotąd w naszej kilkuosobowej wspólnocie podziału. Tworzyłyśmy już wtedy zżytą grupę, która nawzajem dzieliła się czym miała i ratowała w opresji. Ale i to się nie udało. Winogrona zostały zauważone przez inne jeszcze członkinie komanda, które liczyło

wtedy około 35 osób. Wyraz ich głodnych oczu sprawił, że bez namysłu, ale z mieszanymi uczuciami krzywdy i śmieszności rozdzieliłam paczkę między wszystkie. Amok prysł, gdy zobaczyłam reakcję jednej z nich. Była to Żydówka, skrzypaczka o światowej sławie, Europejka w każdym calu. Nie jadła ich. Trzymała winogrona na dłoni, przytulała do policzka, smakowała zapach. Uśmiechała się, a równocześnie z jej oczu płynęły łzy. Byłam wstrząśnięta. Wspomnienie tej chwili jest dotąd we mnie bardzo żywe, a osoba ta, ilekroć ją wspominam — a wspominam z wdzięcznością — wyłaniała się z pamięci z tym właśnie wyrazem twarzy. Od tej pamiętnej chwili z każdej następnej paczki pamiętałam o odłożeniu dla nich jakiegoś małego coś niecoś. Zdobywałam się nawet na odwagę wyciągania tego lub owego od właścicielek bogatych paczek" (Zofia *Cykowiak*).

Oto inne przykłady:

„Pamiętam kilka następujących momentów. Oto jedna z koleżanek, jeszcze przed otrzymaniem paczek w obozie, dała mi jedną piątą ząbka czosnku. Co to był za cud! Marzyłam o czosnku i cebuli. Cierpiałam wówczas na tyfus; w nocy, z gorączką czterdziestu stopni wypełzałam z bloku i lizałam lód na zamarzniętej kałuży. Innym razem byłam tak osłabiona, że nie mogłam wstać i wtedy właśnie ktoś dał mi kostkę cukru. Nie do wiary — po jednej kostce cukru poczułam się silniejsza" (Władysława *Wiecha*).

„W tym czasie miał miejsce wypadek, który chciałabym opisać, bo pamięć moja przechowała go jak skarb wyniesiony z piekła lagru. Otóż w samorzutnym, życzliwym geście ludzkim podzielono się ze mną chlebem. Zaznaczam: podzielono, a nie poczęstowano. Uczyniła to więźniarka przebywająca w obozie od zimy 1943 roku i po dopiero przebytym tyfusie, a więc o wilczym apetycie. Paczka zawierała tylko pół kilograma chleba bez omasty. Przyjęłam ze wzruszeniem, choć nie bez oporu. Nie zjadłam wszystkiego, zostawiłam kęs chleba i nosiłam go w woreczku zawieszonym na szyi. W moim ówczesnym osamotnieniu i poczuciu wyobcowania chleb ten był znakiem obecności Bożej. Znałam bowiem już wtedy wagę gestu dłoni, dzielącej się ostatnią pajdą chleba. Wiedziałam, że na to trzeba mocy większej niż ludzka" (Zofia *Cykowiak*).

ODLEGŁE NASTĘPSTWA GŁODU

Jeszcze w czasie pobytu w obozie więźniowie snuli rozmaite plany na przyszłość dotyczące jedzenia. W planach tych odzwierciedlały się nawyki wyniesione z obozu. Jedna z byłych więźniarek tak ujęła ten problem:

„Gdy wrócimy kiedyś do domu, to nigdy nie będziemy jadły widelcami, tylko palcami! Nawet w towarzystwie! Tak zdecydowanie postanowiłyśmy i wówczas każdy z nas był o tym święcie przekonany. Przy jedzeniu nie będziemy siedzieć, tylko stać przy stole jak w lagrze, obok stołu, bo zorganizujemy się w grupach, podobnie jak w obozie. Każdy miał swój numer i tworzyłyśmy jedną rodzinę, tak jak w domu" (Józefa *Stefaniszyn*).

Moment wyzwolenia obozu nie zawsze był końcem głodowej udręki. Albo nadal brakowało przez jakiś czas żywności, albo ze wskazań lekarskich więźniom podawano bardzo ograniczone i odpowiednio dobrane posiłki. Najedzenie się do syta albo było niemożliwe, albo powodowało poważne komplikacje ze śmiercią więźnia włącznie. Widok jedzenia i świadomość, że obóz się wprawdzie skończył, ale nadal nie można zaspokoić głodu, wywoływały szczególnie dokuczliwe dolegliwości.

„Najbardziej głodna byłam w dniu wkroczenia do naszego obozu wojsk brytyjskich. Wojsko przybyło po południu, był kwiecień, na dworze jasno, a tu trzeba było nam czekać na rozdanie żywności całą noc, do następnego dnia. Sądziłam, że nie doczekam się, nie umiałam, a może nie chciałam uporać się z uczuciem głodu. Czułam, jak ogarnia mnie zwierzęce uczucie głodu, nie broniłam się przed tym, nie próbowałam nawet z tym walczyć. Nie było już innych okropności, bicia, niewoli; wiedziałam, że tamto wszystko bezpowrotnie się skończyło, przestało istnieć. Pozostał głód, który musiałam znosić jeszcze przez kilka godzin nocy, dlatego był taki wyrazisty, dotkliwy, jak nigdy przedtem" (Maria *Slisz-Oyrzyńska*).

Równie silnym wstrząsem był powrót do rodzinnego domu i spotkanie z rodziną. Wyniszczenie głodowe i zmiany poobozowe tak nieraz zmieniały wygląd zewnętrzny więźniów, że nawet najbliżsi mieli trudności z rozpoznaniem ich. Mimo dostępu do jedzenia jeszcze długo utrzymywała się nadmierna koncentracja uwagi na jedzeniu i nadmiernym zaspokajaniu głodu.

„(...) coraz to słabszy dojechałem do domu. Odległość około dwustu metrów od stacji kolejowej okazała się nie do pokonania. Przyprowadziło mnie dwóch nieznajomych, a przy otwarciu drzwi małżonka wręczyła mi 20 fenigów, sądząc, że to żebrak. Poznała mnie dopiero po głosie. Trzyletnia córeczka oświadczyła, że takiego brzydkiego tatusia nie chce. Nie przeżyłem jednak tego powitania zbyt głęboko, bo cała moja uwaga zwrócona była na kuchnię zastawioną naczyniami ze strawą. Była to pora obiadowa.

Małżonka nie pozwoliła mi połknąć obiadu przygotowanego na cztery osoby. Umyty i odziany w czystą bieliznę położyłem się do łóżka. Usnąłem twardym snem. Następnego dnia rankiem małżonka poszła do miasta, a ja zjadłem śniadanie przygotowane dla czterech osób i część obiadu w postaci rosołu i gotowanej kury. Zasłabłem i po kilku kwadransach żona zastała mnie nieprzytomnego (...) Piszę o tym, bo wydaje mi się, iż nie byłem zbyt winny, chciałem nie być głodny bez względu na następstwa (...).

Zaczęła się moja rekonwalescencja. Nie pamiętam wiele z tego okresu choroby. Nie bardzo zdawałem sobie sprawę z tego, co się wokoło mnie dzieje. Niesamowicie spuchły mi nogi, nie mogłem ich samodzielnie podnosić. Chodzenie było wykluczone. Byłem stale zlany potem, cuchnącym acetonem. Trudno mi było mówić i czytać. Niby byłem wśród swoich, ale poza nimi; jakbym wrócił z innego świata. Z czasem uczucie głodu łagodniało, ale ogólne osłabienie nie ustępowało jeszcze przez długie miesiące" (Marian *Zieliński*).

„Po wyzwoleniu odczuwałam ciągłe łaknienie i niezaspokojony głód. Pragnęłam najeść się do syta, aby wreszcie pozbyć się myśli o jedzeniu. Do Polski szłam piechotą, po kilkanaście kilometrów dziennie, ponad miesiąc. Po drodze znajdowałam różne produkty żywnościowe. Gdy przyszłam do Poznania, a następnie do Warszawy, ponownie przez kilka dni byłam pozbawiona jedzenia. Nie miałam ani pieniędzy, ani niczego do sprzedania, a widok wielkiej ilości sprzedawanego jedzenia skręcał mi kiszki. Kiedy w Warszawie skierowano mnie do PCK na Pradze, gdzie wydawano zupę pracującym, niestety mimo gorącej prośby nie wydano mi jej z powodu braku miski. Nikt z otoczenia nie chciał mi jej pożyczyć (...). Siedziałam więc znowu głodna, wyczekując dobę na transport do Lublina.

W Lublinie krewni zajęli się forsownie moim odżywianiem, lecz mimo spożywania wielkich porcji jedzenia stale miałam łaknienie, pchałam w siebie jedzenie, które ginęło jak w pustym worku. Prosiłam, aby posiłki dawano mi oddzielnie, w samotności, gdyż widok wiecznie drapiącego się człowieka i pochłaniającego wielkie porcje jedzenia musiał wzbudzać odrazę! Ponadto chodziłam od rana po mieście i za pożyczone pieniądze zakupywałam różne prowianty, jedząc je na ulicy. Potem wracałam do krewnych i tam znów zjadałam olbrzymie porcje, patrząc ciągle z pożądaniem na jedzenie. Po dwóch tygodniach takiego odżywiania poczułam się nareszcie najedzona do syta i zaczęłam spożywać już normalne posiłki. Organizm był zaspokojony, otrzymał dostateczną ilość kalorii" (anonimowo).

„Należałem do tych ludzi, co nie znosili cebuli i czosnku w życiu na wolności. W obozie zjadałem je ze smakiem i nie czułem silniejszego ich odoru i żrącego kwasu. Po powrocie z obozu próbowałem ugryźć

cebulę czy zjeść ząbek czosnku. Niestety, nie byłem zdolny tego zrobić" (Stefan *Krupa*).

Trudno było przewidzieć, że doświadczenie głodu z obozu oświęcimskiego odezwie się bolesną reakcją jeszcze po kilkudziesięciu latach, choć stało się to w zgoła odmiennych warunkach.

„Gdy kilkanaście lat temu postanowiłam zbierać materiały do pracy na temat »Brzezinki« i w tym celu przyjechałam do Muzeum Oświęcimskiego, po wielu latach niebytności na terenie obozu, obawiałam się, że nie będę w stanie przebywać w tym miejscu. Spodziewałam się reakcji nerwów, ale reakcja była całkowicie niespodziewana. Mogłam spać, mogłam czytać akta, mogłam wejść za druty i nawet na mój blok. Uspokojona zabrałam się do pracy w archiwum. Koło dziesiątej zjadłam drugie śniadanie, a o pierwszej — trzecie, ledwo doczekałam do obiadu o piętnastej, o szesnastej byłam bardzo głodna. O siedemnastej musiałam coś zjeść. Ale gdy o osiemnastej znów poczułam ostry głód, zrozumiałam, że w moich nerwach i pamięci jest zakodowany lęk głodu.

Na skutek lektury — czytałam zeznania kolegów, w których mowa była o głodzie — nerwy moje zareagowały stałym uczuciem głodu.

Był to szczególnie ostry przykład wystąpienia późnych skutków »choroby głodowej«, a muszę dodać, że w ogóle nie znoszę tematu głodu, a jeśli mi się zdarza coś na ten temat słyszeć, natychmiast reaguję jedzeniem bez końca, póki się nie opamiętam, o co chodzi, i nie opanuję tego odruchu" (Maria Elżbieta *Jezierska*).

Doświadczenia wyniesione z obozu skłoniły jednego z autorów otrzymanych relacji do sformułowania bardziej radykalnych wniosków na temat głodu i głodowania:

„Jakie pokłosie pozostało w mej psychice po obozowych przeżyciach? Reaguję zbyt uczuciowo na głód zadawany ludziom przez rządzące nimi czynniki. Bogacz opływający we wszystko, bezwzględnie wyzyskujący bliźnich — to przestępca godny potępienia. Człowiek trzymający psa na uwięzi i karmiący go wodą z kartoflami winien być pociągany do odpowiedzialności za znęcanie się nad zwierzętami. Beztroskie wyrzucanie pokarmu zamiast oddania go ptakom głodującym — to nasza nasilająca się wada narodowa. Wypadki trzymania w niedosycie starych rodziców przez dobrze sytuowane dzieci wymagałyby karnego umieszczenia w obozie pracy (...).

Najniebezpieczniejszą jednak dla przyszłości jest »zdobycz« człowieka XX wieku, że można zagłodzić miliony ludzi bez kosztownej broni, bez rozlewu krwi, w białych rękawiczkach, bez wyliczania ilości powieszonych i rozstrzelanych. Zabijanie głodem — to nie mord, lecz »wychowawcza« metoda. Trudno o radość życia człowiekowi żyjącemu pod presją tych uczuć" (Marian *Zieliński*).

Głód przyżyty w obozie pozostawił więc nie tylko określone następstwa somatyczne i podatność na różne choroby, ale przetrwał również w sferze psychicznej. Mimo upływu wielu lat od jego doświadczenia głód i związane z nim cierpienia przechowały się we wspomnieniach byłych więźniów z całą wyrazistością. Wspomnienia te są tak silne, że nadal warunkują określone postawy i zachowania byłych więźniów wobec jedzenia. Najtrwalszym tego wyrazem są spaczone nawyki jedzenia i nieopanowane uczucie napięcia i głodu, występujące nieraz napadowo. Objawy te stały się trwałym składnikiem odległych psychiatrycznych następstw pobytu w obozach.

UWAGI KOŃCOWE

Przytoczone relacje ukazują różnorodność objawów psychicznych, jakie towarzyszyły przeżywaniu głodu w obozie. Objawy te w różnych fazach choroby, a także zależnie od indywidualnych predyspozycji, układały się w rozmaite obrazy psychopatologiczne. Choroba głodowa w obozie, nazywana wyniszczeniem lagrowym, odróżniała się w istotny sposób od choroby głodowej, znanej z klasycznych opisów w literaturze. Różnice te dotyczyły także sfery psychicznej.

Warto więc w oparciu o przytoczone wypowiedzi byłych więźniów uchwycić charakterystyczne cechy tej choroby i jej dynamikę.

Najpierw należy zwrócić uwagę na paradoksalny brak lub stępienie uczucia głodu w bezpośrednim okresie po aresztowaniu i w więzieniu. Ogromne napięcie psychiczne, przeżywanie zagrożenia i lęku związanego z uwięzieniem tłumiły przez pewien czas zdolność do odczuwania głodu, a nawet pragnienia.

W obozie uczucie głodu zjawiało się zwykle już po kilkunastu dniach. W początkowej fazie głód wywoływał wzrost napięcia emocjonalnego i ożywienie aktywności ruchowej zmierzającej do zdobycia jedzenia za wszelką cenę i zaspokojenia głodu czymkolwiek. W tej fazie ulegały wyostrzeniu wszystkie zmysły związane ze spostrzeganiem jedzenia i odczuwaniem jego smaku, wyglądu, zapachu. Uwaga więźniów koncentrowała się selektywnie na jedzeniu i głodzie, ogarniając całkowicie myśli i pragnienia więźniów. Stan ten osiągał w końcu nasilenie natręctw i obsesji związanych tematycznie z jedzeniem. Czasem stan ten wyrażał się poprzez wystąpienie nieopanowanych „zachcianek" zjedzenia określonego posiłku, zwykle nieosiągalnego w obozie. Jeśli udało się zdobyć jedzenie, spożywano je w sposób impulsywny i nieracjonalny, co prowadziło do poważnych komplikacji. W kulminacyjnym momencie tej fazy dochodziło do owładnięcia psychiki więźnia monotematycznym myśleniem wyłącznie o jedzeniu. Wynikiem tego były zachowania agresywne i naruszające podstawowe zasady etyczne. Faza ta kończyła się ogólnym wyczerpaniem fizycznym i psychicznym.

W przeżyciach psychicznych zjawiała się faza apatyczna. Więźniowie w tej fazie obojętnieli na wszelkie bodźce z otoczenia, a przede wszystkim zatracali zdolności samoobrony. W skrajnym nasileniu faza ta osiągała stan osłupienia głodowego, a to poprzedzało stan „muzułmaństwa".

W obu tych fazach dochodziło do występowania różnych reakcji obronnych, głównie jednak mechanizmów kompensacji, wyparcia lub fantazjowania. Skuteczną obroną przed przeżywaniem głodu była ucieczka w świat marzeń i życzeń wypełnionych nieraz iluzjami. Jeśli mechanizmy te słabły, dochodziło do prób zaspokojenia głodu we wszelki możliwy sposób przy użyciu środków niejadalnych. Od takich reakcji i zachowań nie odwodziły więźniów najbardziej drastyczne środki, a nawet bezpośrednia groźba śmierci. Zdarzało się to najczęściej w czasie ewakuacji, kiedy zmianie ulegał podstawowy rytm obozowego życia.

Długo trwający i dogłębnie dręczący głód doprowadzał nieraz do zaburzeń psychicznych, które osiągały nasilenie psychotyczne. Były to iluzje i omamy głodowe. Od podobnych objawów występujących w psychozach endogennych odróżniał je krótszy czas, ich treść oraz częściowy lub całkowity wgląd. Jak wspomniano, nawet ten psychotyczny świat stanowił nieraz w obozowej

rzeczywistości ulgę w znoszeniu głodu i pragnienia.

Wieloletnia obserwacja byłych więźniów obozów koncentracyjnych wskazuje na to, że mimo wyleczenia skutków somatycznych choroby głodowej niektóre objawy psychiczne przetrwały i stały się osiowym składnikiem choroby poobozowej, tzw. KZ-syndromu. Tak jak trwałemu zniekształceniu uległy postawy wobec życia i śmierci, jak zaburzone zostały relacje z otoczeniem społecznym i jak zmieniona została hierarchia wartości, tak również utrwaliły się swoiste postawy i reakcje związane z jedzeniem i odżywianiem się. Chleb w obozie koncentracyjnym był bowiem symbolem życia i przetrwania, a jego brak — symbolem śmierci. Obawy o to, że chleba może kiedyś zabraknąć, stały się utrwalonym sposobem reagowania i funkcjonowania w okresie poobozowym. Problem ten ujęła celnie Jedwiga *Apostoł-Staniszewska*, pisząc: „W trudnej drodze do domu, dalekiej i niepewnej, przyświecało nam słońce podobne do ogromnego bochna chleba, do którego ciągnęła nas tęsknota równa tęsknocie do wolności (...). Kiedy przestąpiłyśmy próg rodzinnego domu, nasze pocałunki, uściski i roześmiane twarze przeplatały pytania, czy w piwnicy są ziemniaki, czy nigdy nie zabraknie nam już c h l e b a?".

Wczytując się we wspomnienia obozowe oraz słuchając relacji więźniów, którzy obozy przeżyli, łatwiej jest zrozumieć ich współczesne problemy i kłopoty. Bowiem brak tego zrozumienia jest jednym z podstawowych czynników utrudniających byłym więźniom adaptację do normalnego życia. „Kto nie był głodny, ten nigdy nie zrozumie, co to jest głód. Nasze dzieci, nasza młodzież nie wie i nie chce wiedzieć, co to znaczy być głodnym (...). Głód — to wyrzeczenie się swojego ja" (Władysław *Stawarz*).

Podobnie jak inne tematy związane z obozami koncentracyjnymi, tak i temat głodu skłania do wysunięcia pytania, czy warto wracać do tych problemów, czy warto je zgłębiać i ożywiać na nowo. Wątpliwości te znikają, jeśli zważyć, że nadal wcale pokaźna populacja byłych więźniów obozów żyje wśród nas i cierpi z powodu odległych następstw wyniszczenia lagrowego. Temat głodu przypomina ponadto, że wbrew rozwojowi cywilizacji nadal wielu ludzi na ziemi cierpi z powodu głodu i umiera z tego powodu. Matka *Teresa z Kalkuty*, jak niewielu innych ludzi, napatrzyła się ludzkiemu głodowaniu i ludzkiej bezdomności. Zapytana w czasie pobytu w Polsce w 1983 roku, co czuje człowiek umierający z głodu, odpowiedziała: „jest to szalone cierpienie, którego nie może zrozumieć człowiek syty" (zob. Ewa *Berberyusz*, 1983).

Jednym z największych paradoksów współczesnego świata jest to, że coraz więcej ludzi cierpi głód i coraz więcej ludzi, zwłaszcza dzieci, z głodu umiera. O rozmiarach tego zjawiska i brzemieniu ciążącym z tego powodu na ludzkości wspomniał Ojciec Święty *Jan Paweł II*, w lipcu 1982 roku podczas tradycyjnego spotkania z wiernymi: „Ta troska nabiera współczesnego znaczenia, gdy pomyślimy o ludziach, o grupach, o społeczeństwach głodujących. Oblicza się, że na świecie pada dzisiaj ofiarą głodu blisko 750 milionów osób, a w roku dwutysięcznym liczba ta powiększy się do miliarda" (*Jan Paweł II*, 1982).

ŹRÓDŁA

PIŚMIENNICTWO

Brzezicki E.: Socjopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 77—83.

„Idź, porzuć wszystko..." Z siostrą Almą *Skrzydlewską*, przełożoną generalną Zgromadzenia Sióstr Służebnic Krzyża rozmawia Ewa *Berberyusz*. Tygodnik Powszechny, 1983, nr 52 (z 25 XII), s. 3.

Jan Paweł II: 750 milionów ludzi na świecie cierpi głód. L'Osservatore Romano, 1982, nr 7/8, s. 20.

Kossak Z.: Z otchłani. Warszawa 1958, Pax, s. 247.

Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Przegl. Lek., 1961, nr 1a, s. 58—61.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Głód w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 21—37.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowego „muzułmaństwa". Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 27—73.

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 25—46.

Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. Przegl. Lek., 1963, nr 1a, s. 97—101.

Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 17—22.

SPIS RESPONDENTÓW

Podając wykaz autorów nadesłanych relacji, związanych z tematem niniejszego opracowania, umieszczamy w nawiasach numery obozowe; jednocześnie prosimy wszystkich, którzy wypowiedzieli się na podjęty temat i umożliwili publikację, o przyjęcie wyrazów wdzięczności. Relacje zostaną skierowane do archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Oto autorzy:

Jadwiga *Apostoł-Staniszewska* (26273); Kazimierz *Borowiecki* (39830); Stanisław *Buda* (34310); Mieczysława *Chylińska* (44658); Józef *Ciepły* (169400); Zofia *Cykowiak* (44327); Mieczysław *Dembowski* (188); Zofia *Filipczyk* (30495); Wacław *Flakiewicz* (62500); Alojzy *Fros* (136223); Janina *Głąbkowska* (32188); Maria Górecka (40785); Tadeusz *Grandowski* (33120); Roman *Grzyb* (24545); Marta *Jabłońska* (32261); Józef *Janus* (90251); Kazimierz *Japołł* (9172); Sabina *Jarzyńska* (13151); Maria Elżbieta *Jezierska* (24449); Helena *Kapusta* (nr w Ravensbrück 4586); Julian *Kiwała* (9143); Józef *Kret* (20020); Stefan *Krupa* (123348); Tadeusz *Krupiński* (224); Edwin *Kuffel* (2237); Marian *Loegler* (609); Józef *Ludwig* (23791); Józef *Lula* (126942); Jan *Marszałek* (18857); Jan *Myczkowski* (27630); Eugeniusz *Niedojadło* (213); Julian *Niewiarowski* (5596); Helena *Niwińska* (64118); Stanisława *Piąty* (7558); Edward *Ponurkiewicz* (39859); Zofia *Pracka-Raczyńska* (35167); Kazimierz *Rogalski* (47790); Jan *Sikorski* (19086); Władysław *Sikorski* (18612); Jan *Starczewski* (121625); Władysław *Stawarz* (93234); Stanisław *Szpunar* (133); Maria *Slisz-Oyrzyńska* (40275); Stefan *Świszczowski* (20033); Stanisław Takuski (35049); Karol *Talik* (1226); Jadwiga *Trębasiewicz* (44133); Józef *Trzebiatowski* (35049); Leon *Turalski* (2691); Halina *Turkiewicz* (18293); Aniela *Turecka-Wajd* (23368); Jarosław *Warchoła* (121698); Władysław *Wiecha* (nr w Ravensbrück 42823); Alfons *Wrona* (109267); Roch *Wystrach* (10241); Maria *Zawidzka* (7278); Marian *Zieliński* (nr w Dachau 7047); Piotr *Zoszak* (1049).

Słownik oświęcimski (D)

Makieta

Tylko krótkim wstępem poprzedzamy kolejne hasła opracowywanego słownika oświęcimskiego, jego zasady bowiem i cel były już wyjaśniane niejednokrotnie, w uwagach wprowadzających do poprzednich haseł, tj. A—B i C—Ć (Przegl. Lek. 1978, nr 1, 78—80; tamże, 1984, nr 1, s. 62—63), odpowiednio też w „Słowie wstępnym" pióra prof. Józefa *Bogusza*, a także w książce Zenona *Jagody*, Stanisława *Kłodzińskiego* i Jana *Masłowskiego* pt. Oświęcim nieznany (Kraków 1981, Wydawn. Literackie; s. 26—97: rozdz. pt. „Krematoryjne esperanto").

Wystarczy przypomnieć, że niezwykle oryginalne i intrygujące jest słownictwo, które wytworzyło się w osobliwych warunkach Oświęcicimia-Brzezinki. Z normatywnego punktu widzenia jest to mierzwa językowa, patologiczny twór, powstały głównie z przełamywania się niemczyzny i polszczyzny wśród masy ludzi, bijących i bitych, gdy górowało premiowanie zła, dominowała najniższej proweniencji subkultura, a na pierwszy plan wysuwały się kwestie bezwzględnej walki o przeżycie choćby kolejnego dnia. Natomiast z punktu widzenia rzeczywistości obozowej słownictwo tamtejsze jest jej logicznym wytworem.

Ażeby w ogóle analizować to słownictwo, trzeba je najpierw odtworzyć w miarę możliwości, zebrać, uporządkować i zdefiniować, posługując się m. in. rutynowymi metodami leksykograficznymi, na podstawie ekscerpcji bądź inspiracji odpowiednich źródeł dokumentacyjnych. Następnie dopiero mogą się na ten temat wypowiadać specjaliści — od socjo-psychologów do lingwistów. Najważniejsze jest dla „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", że słownik oświęcimski odzwierciedla imponującą liczbę aspektów bytowania w *KL Auschwitz-Birkenau* i że jest kolejnym, dodatkowym, niepodważalnym dowodem niebywałych zbrodni, które się działy w latach 1940—1945 w tym olbrzymim kombinacie śmierci, na tym największym cmentarzysku świata.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

a) Źródła drukowane i rękopiśmienne

Biedr. — Stanisław *Biedroń*: Wypowiedź nt. śmierci w obozie. Rkp.

Bor. — Tadeusz *Borowski*: Określenia oświęcimskie. W: tegoż autora: Wspomnienia, wiersze, opowiadania. Warszawa 1977, s. 353—362.

Bork. — Włodzimierz *Borkowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Brzoz. — Wincenty *Brzozowski*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rkp, ss. 4.

Bur. — Władysław *Buras*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 8.

Chyl. — Mieczysława *Chylińska*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp.

Fal. — Wanda *Falender-Napierała*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 4.

Fejk. Głód — Władysław *Fejkiel*: Głód w Oświęcimiu. W: Wspomnienia więźniów obozu oświęcimskiego. Oświęcim 1976, PMO, s. 51—75.

Fejk. Med. — Władysław *Fejkiel*: Medycyna za drutami. W: Pamiętniki lekarzy. Warszawa 1964, Czytelnik, s. 404—546.

Fer. — Edward *Ferenc*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss 3.

Fid. — Alfred *Fiderkiewicz*: Brzezinki [Brzezinka]. Wspomnienia z obozu. Wyd. 2, Warszawa 1956, ss. 265, nlb. 2.

Fil. — Zofia *Filipczyk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizacji w obozie. Rkp, ss. 6.

Frącz. — Stanisław *Frączysty*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Rkp, ss. 14.

Gaw. Jęz. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 7.

Gaw. Stos. — Adolf *Gawalewicz*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 4.

Gawąd — Adam *Gawąd*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 3.

Gazd. — Janina M. *Gazdajska*: Straszna moja droga. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m. [bez daty i miejsca wydania], s. 79—80.

Gąs. — Andrzej *Gąsienica-Makowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Gog. — Stanisława *Gogołowska*: W Brzezince nie umierało się samotnie. Warszawa 1973, KiW.

Gol. — Antoni *Golemo*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 13.

Grand. — Tadeusz *Grandowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Grzyb — Roman *Grzyb*: Koszmarne lata. Maszynopis, ss. 315.

Hoł. — Tadeusz *Hołuj*: Raj. Warszawa 1972, Czytelnik.

Jaw. — Czesław Wincenty *Jaworski*: Wspomnienia z Oświęcimia (Oświęcim, Brno, Monowice). Warszawa 1962, Pax.

Jez. List. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Wypowiedź nt. języka obozowego (listy).

Jez. Pierw. — Maria Elżbieta *Jezierska*: Pierwszy warszawski. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 119—159.

Kiel. — Wiesław *Kielar*: Anus mundi. Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1972, Wydawn. Literackie.

Kiw. — Julian *Kiwała*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Kom. — Janina *Komenda*: Wspomnienia z Oświęcimia. Maszynopis, ss. 91.

Kon. — Franciszek *Konikowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Korb. — Józef *Korbas*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie.

Kośc. — Janina *Kościuszkowa*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 8.

Koz. — Ludwik *Kozakiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 12.

Kozł. — Adam *Kozłowiecki*: Żywym ku przestrodze. W: Biografia byłych więźniów politycznych niemieckich obozów koncentracyjnych. B. d. m., s. 14—16.

Kret — Józef *Kret*: Ostatni krąg. Kraków 1973, Wydawn. Liter.

Krok. Org. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rkp, ss. 12.

Krok. Stos. — Jan *Krokowski*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rkp, ss. 6.

Krzet. — Artur *Krzetuski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Kub. — Antoni *Kubica*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rkp, ss. 8.

Kup. — Adam *Kupczyk*: Wypowiedź nt. Przejawy agresji i nienawiści w obozie. Rkp, ss. 5.

Kust. — Kazimierz *Kustosz*: 14 tygodni w podziemiach „bloku śmierci". W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 171—187.

Liw. — Jan *Liwacz*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 3.

Ludw. — Józef *Ludwig*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

Majch. — Józef *Majchrzak*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie, Rkp, ss. 20.

Marsz. — Jan *Marszałek*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 18.

Myt. — Feliks *Myłyk*: [Relacja z Oświęcimia, z pracy w komandzie Polit. Abteilung]. Maszynopis, ss. 12.

Myrd. — Wiktor *Myrdko*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 3.

OiM I — Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1970. Warszawa 1971, KiW.

OiM II — Okupacja i medycyna. Drugi wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1973. Warszawa 1975, KiW.

Olszow. — Jan *Olszowski*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 2.

Olszyn. — Jan *Olszyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Ost. — Czesław *Ostańkowicz*: Ziemia parująca cyklonem. Wyd. 2, Łódź 1969, Wydawn. Łódzkie.

Pacz. — Tadeusz *Paczuła*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 5.

Pias. — Józef *Piasecki*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Rkp, ss. 16.

Piąty — Stanisława *Piąty*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 2.

Pieszcz. — Nikodem *Pieszczoch*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Poh. — Zofia *Pohorecka*: Wypowiedź nt. Sny więźniów obozu. Rkp, ss. 7.

Rab. — Andrzej *Rablin:* Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 4.

Radw. — Stanisław *Radwański*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Maszynopis, ss. 12.

Raj. — Jan *Rajek*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rkp, ss. 2.

Raw. — Jerzy *Rawicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Rek — Tadeusz *Rek*: Echa oświęcimskie. Warszawa 1949, Wydawn. Ludowe.

Ręb. — Zygfryd *Rębilas*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rkp, ss. 34.

Sik. — Jan *Sikorski*: Wypowiedź nt. Używki w Oświęcimiu-Brzezince. Maszynopis, ss. 6.

Skrzyń. — Janusz *Skrzyński*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 2.

Smol. — Kazimierz *Smoleń*: „Czarna giełda" w obozie. Wolni Ludzie, 1948, nr 3 i 4.

Sobieszcz. — Zbigniew *Sobieszczański*: Wypowiedź nt. języka obozowego, Rkp, ss. 2.

Sol. — Zdzisław *Solecki*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 2.

Son. — Wiesław *Sonczyk*: Język polski w niemieckich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Językoznawca 1973, nr 26—27, s. 3—19.

Stryj — Franciszek *Stryj*: W cieniu krematorium. Katowice 1965, „Śląsk".

Stulg. — Tadeusz *Stulgiński*: Wypowiedź nt. Stosunek ofiar obozu do prześladowców. Rkp, ss. 4.

Szel. — Kazimierz *Szelest*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Rkp, ss. 4.

Szerm. — Józef *Szerman*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 4.

Szm. — Seweryna *Szmaglewska*: Dymy nad Birkenau. Wyd. 13, Warszawa 1975, Czytelnik.

Szw. Cięż. — Konrad *Szweda*: Ciężkie położenie personelu sanitarnego w Oświęcimiu w latach 1940—1941. Maszynopis, ss. 11.

Szw. Jak — Konrad *Szweda*: Jak rozrywki kulturalne w obozie oddziaływały na więźniów. Maszynopis, ss. 8.

Szw. Słown. — Konrad *Szweda*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Rkp, ss. 2.

Śniesz. — Tadeusz *Śnieszko*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 1.

Swiszcz. — Stefan *Świszczowski*: Wypowiedź nt. słownictwa obozowego. Rkp, ss. 2.

Targ. — Franciszek *Targosz*: Wypowiedź nt. humoru i śmiechu w obozie. Rkp, ss. 13.

Tired — J. M. Tired: Blok jedenasty. W: Kominy. Oświęcim 1940—1945. Warszawa 1961, Czytelnik, s. 189—236.

Trębas. — Jadwiga *Trębasiewicz*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Maszynopis, ss. 3.

Tur. — Leon *Turalski*: Wypowiedź nt. tzw. sportu w obozie. Rkp, ss. 8.

Ułan — Genowefa *Ułan*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 9.

Wiąz. — Helena *Wiązownicka-Gawęda*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 3.

Wolny — Jan *Wolny*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 4.

Woźn. — Augustyn *Woźnica*: Wypowiedź nt. języka obozowego. Rkp, ss. 9.

Ziemba — Adam *Ziemba*: Pajda chleba. Poznań 1957, Pallotinum.

Żuk — Ludwik *Żuk*: Wypowiedź nt. wymiany, handlu, przemytu i tzw. organizowania w obozie. Maszynopis, ss. 6.

Żyw. — Krystyna *Żywulska*: Przeżyłam Oświęcim. Wyd. 5, Warszawa 1960, KiW.

Uwzględniono tutaj jedynie pozycje wyzyskane przy opracowywaniu litery D.

b) Kwalifikatory, wskaźniki itp.

daw. — dawny, dawniej
dop. — dopełniacz
dosł. — dosłownie
dziś — obecnie
fr. — francuski
frazeol. — frazeologia
gw. miejska — gwara miejska
gw. warsz. — gwara warszawska
gw. złodz. — gwara złodziejska
hebr. — hebrajski
iron. — ironiczne
lm — liczba mnoga
łac. — łacińskie
niem. — niemiecki
neos. — neosemantyzm
ofic. — oficjalne
p. — patrz
pejor. — pejoratywne
przen. — przenośnie, przenośnia
ros. — rosyjski
rzad. — rzadkie
wulg. — wulgarne

D

D — kryptonim grupy czterech urzędów (wydziałów), Amtsgruppe D, w SS-Wirtschaftsverwaltungshauptamt, tj. SS-WVHA (*p.*): D I — Zentralamt, wydział ogólny; D II — Arbeitseinsatz der Häftlinge, wydział kierujący sprawami związanymi z niewolniczą eksploatacją pracy więźniów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych; D III (*p.*) — Sanitätswesen und Lagerhygiene, wydział ds. zdrowia; D IV — KL-Verwaltung, wydział zarządzający obozami

D — oznaczenie na planach obozu Oświęcim I budynku administracyjnego

D — skrót *niem.* der Deutsche — Niemiec, oznaczenie narodowości niemieckiej stosowane w dokumentacji obozowej

D, B II d, lager D — jeden ze środkowych odcinków sektora B II obozu w Brzezince, od r. 1943 obóz męski: „Ostatnio był blokowym na jednym z bloków odcinka D" (*Kiel.* 356); „W dwa tygodnie po wyzdrowieniu, podczas kontroli zawszenia na lagrze D, przydzielono mojej ekipie jego blok" (*Fid.* 118).

D II/1 — oznaczenie w obozie oświęcimskim urzędu zatrudnienia więźniów; *p.* Arbeitseinsatz, *p.* D.

D III — wydział ds. zdrowia urzędu SS-WVHA (*p.*); D III/1 — Ärztliche und Zahnärztliche Versorgung der SS, sekcja medycznego i stomatologicznego zabezpieczenia więźniów, *p.* dentystyczna stacja; D III/3 — Hygienische und sanitäre Massnahme — sekcja zarządzająca sprawami higieny i sanitarnymi

da (*niem.*) — tu, w obozie: „Hurra, hurra, ich bin wieder da!" — 1. hura, hura, jestem znowu tutaj! — napis zawieszany schwytanym więźniom uciekinierom podczas ich kaźni; „bleib da sitzen!" — siedź tu! (schowaj się); „du bist da!" — acha, tu jesteś!; 2. składnik rozkazów w obozie: „ruhe da!" — cicho tu!

dach; *frazeol.*: „praca pod dachem", stanowiąca marzenie więźniów chcących przeżyć obóz, „dostać się pod dach", „siedzieć pod dachem"; „Chciałem się za wszelką cenę utrzymać »pod dachem«" (*Marsz.* 4); „Kapo, drań fałszywy, ciągnął z nas pieniądze i papierosy, ale tak było w każdym prawie komando pod dachem" (*Ziemba* 59); „Praca pod dachem, gdziekolwiek, byle pod dachem" (*Żyw.* 77); „Pracujemy pod ziemią i na ziemi, pod dachem i na deszczu, przy łopacie, lorze, kilofie i łomie" (*Bor.* 118); *p.* praca

dacharz, *rzad.*, *p.* **dachdeker**

Dachboden (*niem.*, der) — strych bloku; „Padł rozkaz: »auf Dachboden biegiem marsz!«"

dachdeker, dachdecker, *lm* **-erzy** (*niem.* der Dachdecker — dekarz) — więzień pracujący przy pokrywaniu bądź naprawianiu dachów, zakładaniu rynien itp.: „Kolega ten był wówczas w komandzie dachdeckerów i chodził z tym komandem do Birkenau, gdzie łatwiej było »organizować« w oparciu o tzw. kanadę" (*Żuk* 1); „Najlepiej pamięta się nazwy komand, które po apelu porannym [w bloku nr 11] stale były wywoływane: maurerzy, malarze, dachdekerzy, kiesgruba, gräsmacherzy, kartofelszeleraj" (*Grand.* 1); „Uciekło dwóch »starych« więźniów i to także z komanda bauleitung: dachdeckerzy Tomek Sobański i jego przyjaciel, Kostek Jagiełło" (*Kiel* 399)

dachdekerkomando, dachdeckerkommando (*niem.* das Dachdeckerkommando) — grupa robocza więźniów dekarzy; *p.* dachdeker

Dachpappefabrikkommando (*niem.*, das) — grupa robocza więźniów pracująca w Oświęcimiu-Brzezince w fabryce papy do krycia dachu

dać, dawać — składnik wielu wyrażeń i zwrotów obozowych; *frazeol.*: „dać coś na ruszta" (zjeść coś); „dać cuga" (dać zaciągnąć się dymem z papierosa, *p.* dym); „dać cynk, cynkować" (*daw. gw. złodz., dziś gw. miejska* — ostrzec); „dać peta, fajkę, sztumla" (dać niedopałka lub papierosa, *p.* sztumel, Stummel), „dać po mordzie", „dać w mordę", (pobić, zmasakrować twarz; „Nasz kapo — to dobry człowiek, on sztrafmeldungów nie pisze, najwyżej da parę razy po mordzie"); „dać pozór", *gw. śl.* — uważać: „Dajcie pozór na szpicli — uprzedzał kogoś życzliwie jakiś Ślązak" (*Ost.* 53); „Daj se większy pozór na swoje klamoty, to i pieruństwa nie będzie" (*Piąty*); „Organizowanie, można powiedzieć, było legalne, tylko nie wolno było dać się złapać — tak mówiła SS-ka Franc, szefowa kuchni lagru B. Organizujcie, tylko niech was nie złapie, uważajcie, dajcie pozór" (*Fil.* 5); „Te! pieroński chacharze, daj se pozór, daj se pozór! Kapo idzie! — wołał z drugiego końca jakiś Ślązak" (*Ziemba* 75); „dać [komu] szprycę" (zabić [kogoś] wstrzyknięciem fenolu w serce); „dać się sztachnąć" (dać się zaciągnąć papierosem, niedopałkiem, skrętem itp.); „dać w dupę" (szykanować, uporczywie prześladować, znęcać się, bić, maltretować, traktować sadystycznie lub złośliwie, długo i celowo nękać, zaskoczyć niespodziewaną represją, narazić się na niebezpieczeństwo): „Dom ci w dupę!"; „Felek, skocz na bloki, może kto ma jeszcze sznapsa. — Wiele płacim? — Czterdzieści twardych niech będzie i sześćdziesiąt, i sto, byle była [wódka]. Inaczej grypa da nam w dupę. Wal, Felek" (*Hoł.* 432—433); „Będzie to także okazja dla »kapów«, »blokowych« i »sztubowych« i wszystkich innych, którzy mają »pełniejszą dziurę w dupie«, aby się nad nami »zgrywać« czy »odgrywać« lub dawać w dupę" (*Koz.* 4); *p.* dupa; „dać z paczki" (odstąpić współwięźniowi lub funkcyjnemu część produktów otrzymanych z paczki); „Mam takiego kapo, któremu zawsze coś daję ze swoich paczek" (*Fid.* 110); „Daj", „dawaj" (częsty składnik rozkazów, próśb itp.)

daimon, *rzad.* — marka latarki bateryjnej; „Był to ślad [na głowie] jego własnego, czterobateryjkowego daimona" (*Tired* 205)

dali, dali! (*niem.* dalli, dalli!) — szybko, naprzód, dalej! — bardzo częsty w obozie składnik panaglających rozkazów: „Dali, dali, los, prędko!"; „Na odchodnym wypowiedział [funkcyjny Otto Küssel] kilka sakramentalnych słów, starając się mówić po polsku: dalli, dalli! robota!" (*Kiel.* 37); „Szliśmy dość raźno, bo choć tragi były ciężko załadowane, ale popędzali nas i krzykami, i tym ich natrętnym: los, los, dali, dali" (*Gaw. Jęz.*); „Ustawicznie poganiali nas do pośpiechu, jakbyśmy się ociągali. — Los, tempo! Aber dalli! Los!" (*Kiel.* 111)

Dallistrasse (*niem.*) — nazwa okresowa, w r. 1943, jednej ze szczególnie starannie utrzymanych ulic obozowych w Oświęcimiu I, obok której znajdował się basen do gaszenia pożarów, a która wiodła od bramy i orkiestry

dama, *lm.* **damy**, *iron.* — więźniarki o wyraźnych nawykach z wolności, o manierach ze sfer kulturalnych lub o cechach zachowania z półświatka; *frazeol.*: „damy płaszowskie" (więźniarki przywiezione z obozu w Krakowie Płaszowie); „damy warszawskie" (więźniarki pochodzące głównie z powstania warszawskiego)

dama klozetowa — więźniarka w Brzezince dyżurująca, zwykle dzięki protekcji funkcyjnych, w nocy w latrynie, waszraumie (*p.*) itp., dzięki czemu wolna od obowiązku ciężkiej pracy w dzień i dysponująca pewną swobodą; „W ubikacjach były »zatrudnione« damy klozetowe; nazwała je tak lagerälteste Stenia [Stanisława Starostka] i obóz nazwę przyjął" (*Trębas. Jęz.*)

Dame, die, *lm* die Damen (*niem.*) — dama, wielka pani, *iron.* więźniarka odmienna w swym zachowaniu czy wyglądzie od masy więźniów, narażająca się na zawiść i prześmiewanie z powodu lepszych warunków bytowania i pracy w obozie, zazwyczaj przybyła niedawno do obozu itp.: „Die Damen vom Pawiak sprzątają gówna" (*Jez. Pierw.* 139); „Die Damen von Warschau idą do nowej pracy" (tamże); „Po przyjściu do Rajska nazywano nas [pracujące na plantacji roślin] »die Damen von Pflanzenzucht«" (*Wiąz.* 3)

Damenschneiderei *p.* **SS-Damenschneiderei**

damska orkiestra *p.* **orkiestra**

Dank (*niem.*, der) — podzięka, podziękowanie; składnik niektórych urzędowych zwrotów w obozie, np. obowiązujących więźnia po otrzymanej karze-torturze; „Musiał głośno podziękować: »25 mit besten Dank habe ich erhalten«" *Szw. Cięż.* 8)

„Danuta", „Marusza" — pseudonimy więźnia Jana Wawrzyczka

dar z paczki *p.* **paczka**

dardanelski *pejor.*, *rzad.*; „oferma dardanelska" (dobrotliwe, dobroduszne przezwisko; Tur. 1)

Darmkatarrh (*niem.*, der) — 1. nieżyt jelit, choroba częsta wśród więźniów w obozie, prowadząca do wyniszczenia organizmu więźnia (*p.* Cachexie); 2. fikcyjne rozpoznanie w dokumentacji, kamuflujące rzeczywistą przyczynę śmierci więźnia; „(...) kto nabuja rodzinę teraz, że umarli na Cachexie beim Darmkatarrh, Lungenentzündung [zapalenie płuc], Herzschwäche [osłabienie serca]?" (*Hoł.* 181)

darmozjad, *lm* **-y** — jedno z przezwisk obozowych; „Do gliedu, klechy, coście ludzi bałamucili, okłamywali, przeklęte gady, darmozjady, tu was nauczymy pracy... hüpfen, rollen, tanzen, knien, kniebeugen, Sauhunde, Drecksäcke (...)" (*Szew. Słown.* 1)

„Das Reich" (*niem.*) — nazwa jednego z najpopularniejszych tygodników hitlerowskich, prawie niedostępnych dla więźniów; „Dopiero w jakiś czas później, za pieniądze, które więźniowie w ściśle ograniczonych rozmiarach otrzymywali od rodzin, można było prenumerować niektóre pisma, jak »Das Reich«, »Völkischer Beobachter«, »Deutsche Allgemeine Zeitung«" (*Rek* 87); „(...) szepnął do kucającego obok kolegi: »Chciałbym nasrać na Reich«, ponieważ tygodnik, na którego kartki kazano więźniom składać fekalia, nosił tytuł »Das Reich«" (*OiM II* 119)

dauernd SK (*niem.* dauernd — stały, ciągły, das Strafkommando — kompania karna) — trwały pobyt w SK; „(...) cała historia zakończy się chłostą i najwyżej »dauernd SK«" (*Kiel.* 401)

daumbaukomando (*niem.* das Daumbaukommando) — grupa więźniów zatrudnionych przy budowie wałów na terenie stawów rybnych w Harmężach pod Oświęcimiem

DAW *p.* **Deutsche Ausrüstungswerke**

dawidowa gwiazda *p.* **gwiazda**

delikatesy *rzad.* — wysoko cenione w obozie produkty z paczek, z kuchni itp.

delikatna robota *rzad.* — praca lekka, np. zamiatanie czy wyrównywanie terenu w obozie

dentysta, *lm* **-ści** — 1. więzień zatrudniony w obozowej stacji dentystycznej; 2. więzień wyrywający żywym bądź

umarłym złote elementy uzębienia; „Każdy trup przed spaleniem przechodził przez oględziny tzw. dentysty, który z jamy ustnej usuwał złote mostki i koronki" (*Pias.* 407)

dentystyczna stacja (*niem.* die Häftlingszahnstation) — gabinet, ambulatorium stomatologiczne w obozie; „Na pierwszym piętrze [rewiru SS] były Krankenstuben SS — pokoje chorych esesmanów, stacja dentystyczna i pomieszczenie dla masażysty" (*Szw. Cięż.* 8)

dentystyka *rzad.* — w pojęciu więźniów zagadnienia związane z praktykami stomatologicznymi, nieraz zbrodniczymi, w obozie; *p.* dentysta

dépôt (*fr.* depozyt, *niem.* das anvertraues Gut, die Hinterlegung, das Verwahrungsort, Lager), *rzad.* — urzędowy składnik niektórych określeń obozowych, dotyczących głównie okresowego przetrzymywania więźniów, zwłaszcza przed ich uśmierceniem; „depo/t/-häftling" (więzień depozyt, przeważnie nie wpisywany do ewidencji więźniów numerowanych; „Teraz palono w krematoriach Dépôt-Häftlingów, zmarłych z wycieńczenia, rozwalonych na bloku 11 lub zafenolowanych na bloku 20 i 28", Stryj, 237); „depo/t/lager" (obóz przejściowy, *p.* Durchganslager)

depozyt — przedmioty odebrane więźniom nowo przybyłym do obozu i przechowywane; *p.* Effektenkammer, *p.* efekt; „Skazańcom przed wprowadzeniem do rzekomej kąpieli zabierano wszystko do tzw. depozytu" (*Fejk. Med.* 479)

depozytowy *p.* **dépôt**

deska — 1. jeden z przyrządów tortur w Oświęcimiu; 2. przyrząd do wyrównywania zasłanego łóżka

DEST (*niem.* Deutsche Erd- und Steinwerke, *p.* **firmy**) — jedna z wytwórni przemysłowych wyzyskujących niewolniczą pracę więźniów Oświęcimia; „Pracując przed aresztowaniem w wywiadzie konspiracji, po zwolnieniu i wreszcie od 1943 r., do wyzwolenia, na terenie obozu w firmie »Dest« jako pracownik cywilny, bardzo interesowałem się zagadnieniem organizacji obozu [i] jego załogą" (*Myrd.* 2)

detalista *rzad.*; „Detaliści wynosili kiełbasę i margarynę za paskiem na brzuchu; ja byłem hurtownikiem, ale też nie gardziłem 4—6 kostkami margaryny" (*Szel.* 4)

deutsch (*niem.* — niemiecki) — 1. składnik wielu wypowiedzi oficjalnych w obozie; 2. *iron.*: „Echt deutsche Rübenmarmolade" (*Śniesz.* 1)

„Deutsche Allgemeine Zeitung" *p.* **Das Reich**

Deutsche Ausrüstungswerke, DAW (Niemieckie Zakłady Wyposażenia, *wym.* deawu — np. u więźniów pochodzących z Małopolski, *rzad.* deawe — u niektórych pochodzących z Wielkopolski i Śląska) — filia niemieckich zakładów zbrojeniowych, wyzyskujących niewolniczą pracę więźniów w komandach ślusarskich, stolarskich itp.: „Mają ogromnie powiększyć komando DAW, stolarnię. — Dlaczego? — Bo do DAW wpłynęło zamówienie na milion krzeseł. — ??? — A tak, bo Niemców zabolały już nogi od stania pod Stalingradem" (*Raw.*); „W sierpniu, wrześniu 1942 r., pracując wówczas na holtzplacu DAW, leczyłem gnilne zapalenie dziąseł (może to był szkorbut) zbieranym przy ogrodzeniu z »kanadą« dzikim czosnkiem" (*Radw.* 2)

Deutsche Bau A. G. [Aktiengesellschaft]; *p.* **firmy**

Deutsche Erd- und Steinwerke *p.* **DEST**

Deutsche Lebensmittel G. m. b. H. — *p.* **firmy**

dezynfekcja (*łac.* desinfectio, *niem.* die Desinfektion) — 1. odkażenie; „Na podwórzu, pod ścianą bloku, kazano nam się rozebrać do naga, po czym zostaliśmy wprowadzeni do wnętrza, gdzie poddano nas dezynfekcji polegającej na goleniu i strzyżeniu owłosionych części ciała, kąpieli i smarowaniu środkami tak żrącymi, że skutki tego odczuwaliśmy przez kilka dni" (*Pias.*); „Niestety, źle odwszeni, często bez żadnej dezynfekcji, przynieśli do nas najgorszą z plag i tak już biednego więźnia -- wszy" (*Ziemba* 98); „Pognali nas zaraz w jeszcze wilgotnych po dezynfekcji pasiakach do pracy" (Gog. 229); „[dezynfekcja —] zanurzanie się w beczce [ze środkami chemicznymi], uzupełnionej wodą z lizolem" (*Ost.*); „Rzeczy wrzucano do kadzi uzupełnionych cuchnącym płynem Desinfektionsmittel" (*Kośc.* 3); „W obozie dezynsekcję (odwszawianie itp). nazywano dezynfekcją" (*Jaw.* 94); 2. jeden ze sposobów uśmiercania; „Polega ona [dezynfekcja] na zagazowaniu w komorach gazowych chorych na tyfus oraz rekonwalescentów [sierpień, wrzesień 1942 r.]" (*Smol.* 4); *p.* Entläusung, Entseuchungskammer, Infektionskommando, komora dezynfekcyjna, łaźnia, neue Wäscherei, sauna, stacja dezynfekcyjna

dezynfekować — poddawać dezynfekcji (*p.*); „Zamiast dezynfekować rozprzestrzenialiśmy tylko w ten sposób insekty, które bynajmniej nie ginęły od powierzchownej kąpieli w lizolu czy pomoczeniu w »cuprexie«" (*Kiel.* 119)

dezynfekowanie — wykonywanie dezynfekcji w obozie; „Po ukończonym odwszeniu w bloku nastąpiło brutalne mycie i dezynfekowanie chorych" (*Kom.* 34); *p.* dezynfekcja

dezynfektor — 1. sanitariusz SS, przeszkolony w dezynfekcji, bądź więzień zmuszony do prac w akcjach dezynfekcyjnych; „Po wykończeniu kąpieliska i ustawieniu kotłów do dezynfekcji zacząłem pracować jako dezynfektor" (*Raj.* 104); 2. funkcjonariusz obozowy uczestniczący w masowym mordowaniu więźniów gazowaniem, np. przywożący gaz »cyklon B.« (*p.*) m. in. sanitarkami bądź wsypujący kryształki tego środka z puszek do wywietrzników w „łaźni"

dezynsekcja *p.* **dezynfekcja**

dezynteria — biegunka, najczęściej krwawa; „W Brzezince choroby, które najbardziej prześladowały więźniów — to krwawa dezynteria, zwana biegunką, sraczką lub przez Niemców durchfalem — szaiserei" (*Bur.* 7); *p.* durchfal

„Diabełek" — słowacka Żydówka, niespełna 15-letnia, dokuczliwa więźniarka funkcyjna w Brzezince; „Widzę jednak w diabełku nie tylko strażniczkę przedsionka śmierci, ale przede wszystkim biedne, nieszczęśliwe dziecko, któremu wyrwano z rąk lalkę, a w zamian wciśnięto bat" (*Gog.* 83)

diagnoza — rozpoznanie medyczne w dokumentacji obozowej; „zmyślona diagnoza" (nieprawdziwe rozpoznanie, kamuflujące prawdziwą przyczynę śmierci zabitego więźnia); *p.* Darmkatarrh

Diätkoch, dietkoch (*niem.* die Diät — dieta, der Koch — kucharz) — kucharz w kuchni dietetycznej; „Kolega Karol Talik jako dietkoch miał najlepszy dostęp do tych artykułów [mleka, cukru, kaszy itp.]" (*Majch.* 9)

Diätkost (*niem.*) *rzad.* — rodzaj nieco lepszego, oficjalnego wyżywienia w obozie, głównie dla chorych prominentów, szczególnie narodowości niemieckiej

Diätküche (*niem.* die Diät — dieta, die Küche — kuchnia), **dietkicha, dietkuchnia** — obozowa kuchnia dietetyczna, głównie dla kapów i funkcyjnych, szczególnie dla więźniów Niemców; „Z dietkuchni dostałem trochę prowiantu, jak biały chleb, kaszę mannę i cukier, z przeznaczeniem dla »żołądkowców«" (*Kiel.* 202)

dick (*niem.*) — gruby, gęsty; *frazeol.* „dicke Luft" (gęste, ciężkie powietrze, określenie atmosfery zbliżającego się niebezpieczeństwa w obozie, np. wybiórki do gazu, zagrażających represji i szykan, także określenie zaduchu i fetoru, np. w zatłoczonych mieszkalnych pomieszczeniach więźniów

„Dicke" (z *niem.* dick — gruby) — przezwisko m. in. łagodnego i zwykle uśmiechniętego więźnia Zbigniewa Domasiewicza oraz lagerältestera (starszego obozu) podobozu w Jawiszowicach, Paula Skrodzkiego

Dieb (*niem.* der) — złodziej; „Ein ausständiger Häftling dorf nicht länger als drei Monate leben, sonst ist er ein Dieb" (*Fejk. Głód* 23); „Ihr alten Diebe!" — jedno z przezwisk; **brotdieb** (z *niem.*) — złodziej chleba, czyli ciężki przestępca w obozie

Diebstahl (*niem.*, der) — kradzież, jedna z przyczyn ciężkich kar, np. osadzenia w bunkrze; „Diebstahl aus der Küche" (kradzież czegoś z kuchni obozowej); „Diebstahl mit Einbruch" (kradzież z włamaniem, np. do magazynu z żywnością)

-dienst- (*niem.* das Dienst — służba, dyżur) — składnik niemieckich wyrazów w obozie, *ofic.*; abortdienst (*p*), arbeitsdienstführer, arbeitsdienstführerin (*p.*); aufräumungsdienst *p.* aufräumungskommando; Baubetriebsdienststelle, baudienststelle — kierownictwo grup więźniów pracujących przy porządkowaniu terenu itp.; Bodenwirtschaftsdienstkommando *p.* bodenwirtschaftsdienst; dienstkamera — pokój służbowy; Dienststellenverwaltung — zespół niektórych komand roboczych, np. komanda Baubetriebsdienststelle; Dienstzimmer, dinstcymer — pokój służbowy, np. izba wydzielona w baraku dla sztubowego (izbowego); Erkennungsdienst — służba rozpoznawcza w Politische Abteilung; Erkennungsdienstkommando, *rzad.* — więźniowie zatrudnieni w służbie rozpoznawczej; Feuerdienst — służba przeciwpożarowa; sanitätdienst — sanitariusz, sanitariusze; Sanitätsdienstgehilfe — więzień sanitariusz, więzień pomocnik sanitariusza; Sanitätsdienstgrad — sanitariusz SS; waschraumdienst, waszraumdienst — obsługa łaźni; „Po wyjściu wszystkich z bloku przystępują do pracy wszystkie diensty, a to: waszraumdienst, abortdienst, aufrojmungsdienst pod czujnym okiem stubendienstów i szajsmajster, do pucowania wszystkich pomieszczeń bloku" (*Koz.* 5)

dienstlich (*niem.*) — służbowo; „Dyżurujące funkcyjne przepuszczają idące. Gdyby jednak nawet wtedy patrzyły podejrzliwie, rzuca się krótko: dienstlich!" (*Szm.* 238)

dieta — 1. lepszej jakości obozowe żywienie niektórych chorych; „Znikomy procent [mleka itp.] szedł do obozu na tzw. diety" (*Krok. Org.* 1); „Bardziej zadowolony byłem, a nawet dumny, z uczestnictwa w czasie mojej pracy w kuchni dietetycznej w organizowaniu dodatkowych porcji chleba, zupy, cukru i innych wiktuałów dla bezimiennych chorych" (*Kiw.* 1); 2. wyżywienie więźniów; „(...) dieta (...), którą rozporządzaliśmy, była jednostronna i prawie zupełnie bezbiałkowa, a wskutek tego (i zbyt małych porcji) — właściwie głodowa" (*Jaw.*); *p.* Diätkost

dietetyczny — dotyczący diety w obozie; „dietetyczna kuchnia" *p.* Diätküche; „dietetyczny chleb" („Za jeden bochenek chleba dietetycznego lub domowego z paczek z dodatkiem cebuli lub kawałka kiełbasy, również za pół miski cukru otrzymywaliśmy 2—4 pierścionki albo zegarek", *Sol.* 1)

digitalis (*łac.*) — naparstnica, jedno z ziół stosowanych w obozie; „Czasem apteka otrzymywała liście naparstnicy. Wtedy Gottlieb z wielkim namaszczeniem przyrządzał kilkadziesiąt litrów naparu digitalis" (*Fid.* 77)

digitalizować — stosować naparstnicę (*p.* digitalis); „Pyta, dlaczego digitalizuję wszystkich chorych" (*Jaw.*)

Ding (*niem.*, das) — *rzad.* rzecz, sprawa; „abschauliches Ding"; „dummes Ding"; *iron.* „Komisches Ding" (coś śmiesznego, osobliwego w obozie)

dintojra, *rzad.* — (z *hebr.* din — sąd, proces, tōrā — prawo) zemsta, kara w środowisku przestępczym, krwawe porachunki; „Musicie mnie i moich pomocników sztubowych słuchać i niech żaden skurwysyn nie myśli, że mnie weźmie pod dintojrę" (*Bur.* 3)

direkt (*niem.*) — bezpośrednio, wprost; *frazeol.* „direkt nach Krematorium" (prosto do krematorium)

Dirlewangerbrigade für Partisanenbekämpfung, (*niem.*), **oddziały Dirlewangera** — zbrodnicza formacja wojskowa, dowodzona przez gen. SS O. Dirlewangera, osławiona z powodu okrucieństw, rekrutowana z przestępców, przyjmująca pod broń niektórych więźniów Niemców z obozu oświęcimskiego; „Obóz dostaje się w ręce czerwonych (politycznych), zieloni (przestępcy) idą do wojska do tak zwanych oddziałów Dirlewangera" (*Raj.* 186)

distrophia alimentalis (*łac.*) — zwyrodnienie, wyniszczenie głodowe organizmu więźnia, bardzo częsta choroba, spowodowana skrajnie złymi warunkami bytowania w obozie; *p.* muzułman, muzułmaństwo, zmuzułmanienie

dłubanki — drewniaki, drewniane trepy, dłubane w drewnie, stanowiące oficjalne obuwie więźnia; „Stopy obute w tzw. holendry, tj. dłubanki drewniane lub drewniaki, tj. jednolite drewno pod spodem, a z wierzchu, z przodu pokryte brezentem, który na deszczu twardnieje, toną w błocie, które wlewa się do »holendrów«, jak i drewniaków" (*Mył.* 5); „Za chleb można było dostać drewniaki sznurowane, bo otrzymaliśmy dłubane, całe z drewna" (*Majch.* 4); *p.* holendry, holenderki

„Długi" — przezwisko nadane przez więźniów m. in. esesmanowi Hansowi Schumacherowi, pomocnikowi w magazynie żywnościowym w obozie oświęcimskim

długi piec *p.* **piec**

dobawka (z *ros.*) — dodatkowa porcja jedzenia, określenie używane przez więźniarki Rosjanki

dobić, dodusić, dołożyć — bić i katować do nieprzytomności lub na śmierć; „Dopadł go capo industriehofu, Konrad. Dobił go tak, że ledwo dowlokłem go na plecach na plac apelowy" (*Gąs.* 1)

dobro, *rzad.* — pozaregulaminowy, w zasadzie nielegalny, materialny stan posiadania więźnia, np. żywność, odzież, narzędzia, przeważnie drobiazgi, ukrywane, służące do codziennego użytku, jako przedmiot wymiany itp.

dobrobyt, *rzad.* — warunki bytowania i pracy w obozie chroniące przed tzw. zmuzułmanieniem (*p.*) i ułatwiające przeżycie; „Sądząc po ubraniu, musiał mieć dobre komando, bo i ubranie jego, i cały wygląd zewnętrzny świadczyły o pewnej dozie »dobrobytu« obozowego. Może stary numer?" (*Ziemba* 70)

dobrowolny fundusz, *rzad.* — wspólna składka, np. bonów kantynowych, na zakupienie, np. na giełdzie obozowej, potrzebnych przedmiotów albo na wspólne okupienie się funkcyjnemu

dobry — lepszy od najgorszego, korzystny, znośny, życzliwy, *frazeol.*: „dobry blokowy" („Powiedział znajomemu Ślązakowi, naszemu dobremu blokowemu, że mamy »kapusia« na sali", *Krok. Stos.* 5); „dobry esesman", „dobry esman" („Była to dobra robota, bo mieli dobrego SS-mana", *Fid.* 154); „Dla mnie wszyscy esmani byli wrodzy, nawet i ci tzw. sprawiedliwi i dobrzy" (*Stulg.* 3); „»Dobry esesman« nie oznaczało identyczności z określeniem »dobry człowiek« (*Gaw. Stos.* 2); „Już w czasie obozu zafrapowało mnie określenie »dobry esesman«, »nasz« post itd. (tamże); „dobra funkcja", „lepsza funkcja" („Szereg więźniów Polaków, którzy zostali przywiezieni dużo wcześniejszymi transportami, znajdowało się na »dobrych« funkcjach", *Korb.* 2); „dobry kapo" („Ci, którzy wcześniej rozpoczęli swoją karierę obozową, zdążyli już poznać kapów dobrych, złych i najgorszych", *Brzoz.* 1); „dobre komando", „lepsze komando" (grupa robocza umożliwiająca np. pracę pod dachem, „organizowanie" jedzenia i odzieży, ciepło, mycie się i pranie, krótką drogę do pracy itp.; „Więźniowie szukają jakichś lepszych, mój Boże komand (...)", *Rab.* 1; „Wypytywaliśmy o warunki pracy w lepszych komandach, ale jak się do nich dostać?", *Brzoz.* 2; „Znajomości w schreibstubie pozwoliły mi lokować znajomych po lepszych komandach", *Ziemba* 59); „dobra koja"; „dobry kolega" („Działał tam jako pielęgniarz dobry kolega z Auschwitz, Stasio Ochmański", *Gaw.*); „dobry organizator"; „dobra posada" („Kto się wyłamywał, dostawał najpierw cięgi, a jeśli był niepoprawny, tracił dobrą posadę", *Kiel.* 317); „dobry post"; „dobra robota" („Tu nie przebiera się w komandach czy brygadach, jeśli zaś uda się komuś dostać dobrą pracę, trzyma się jej pazurami", *Gog.* 295); „dobra praca"; „dobry przyjaciel"; „dobry sztubowy"; „dobry transport"

dochodzić — umierać; „Goryl podał dogorywającemu miskę z ziółkami. Będzie zaraz fertig [gotowy, martwy], dochodzi — stwierdził fachowo" (*Hoł.* 61)

dodatek, culaga, zulaga — dodatkowa, zwykle minimalna porcja zazwyczaj marnego jakościowo pożywienia, np. margaryny, kiełbasy, marmolady; „Ja należałem do tych, którzy woleli więcej chleba, oddawałem więc swoje dodatki za chleb" (*Ludw.* 1); „Najbardziej ponętny dla handlarzy był chleb otrzymywany w znikomych porcjach codziennie wieczorem, a w niektórych dniach z dodatkami w postaci odrobiny margaryny czy kawałeczka smalcu albo wprost wstrętnej kiszki krwawej (blutwurst) ewentualnie małego krążka cuchnącego, zrobaczywiałego sera (kwargle)" (*Gol.* 2); „Pracowałem w tzw. Fleischmagazin, który miał za zadanie wydawać dodatki do chleba, a także do zup" (*Szel.* 1); *frazeol.*: „dodatek chlebowy", („Porcja chleba obozowa miała ca [około] 300 gramów, dodatek chlebowy, »zulaga«, dla niektórych ciężko pracujących — ca 200 gramów", *Ręb.* 22; „Uparty wzrok tkwił beznadziejnie w jednym miejscu, gdzie dawano dodatek chlebowy", *Ziemba* 71); „dodatek do chleba" („Wcześnie, raniutko komando żywnościowe przywoziło w drewnianych beczkach z lagru D, gdzie znajdowała się centralna kuchnia, kawę [lurę], w południe cuchnącą zupę, a wieczorem dodatki do chleba: margarynę, kiełbasę, marmoladę lub ser", *Fid.* 80); „dodatek dla ciężko pracujących" („Schwerarbeiterzulaga — dodatek kawałka końskiej kiełbasy dla ciężko pracujących", *Olszyn.* 1); „dodatek kiełbasiany" („Za 20 sztuk papierosów czy paczkę tytoniu można było dostać porcję chleba czy dodatek kiełbasiany lub margarynowy", *Frącz.* 2); „dodatek kolacyjny" („Dopiero gdy Zocha zachorowała i pierwsza poszła na rewir, zimno zaś zrobiło się nie do wytrzymania, zaczęłam sprzedawać kolacyjne dodatki", *Tręb.*); „dodatek margarynowy"; „dodatek tłuszczowy" („Do najbardziej poszukiwanych artykułów należał chleb, potem dodatki tłuszczowe i kartofle w łupach", *Rek* 107; „Jako dodatek tłuszczowy otrzymywało się na zmianę kawałeczek, 3—4 deka, końskiej kiełbasy albo kiszki z domieszką mąki kartoflanej albo salcesonu, albo kromkę sera, albo pół łyżeczki marmolady lub plasterek margaryny", tamże 104; „Na giełdzie tej można było zakupić lub sprzedać ciepłą odzież, swetry, skarpetki, szalik, cebulę, marchew, brukiew, głąby kapuściane, czosnek, kartofle z parownika, łyżki, paski do spodni, sznurki do butów, lufki do papierosów, chleb, dodatki tłuszczowe, wprost nie sposób wyliczyć wszystkiego", *Ręb.* 21; „Nałogowi palacze za zdobycie papierosa lub skręta z różnych liści wyzbywali się bardzo często głodowej porcji chleba, dodatków tłuszczowych, a nawet zupy obiadowej", tamże); „dodatek żywnościowy" („Dano im maski [przeciw]gazowe, obiecano dodatek żywnościowy, ale zagrożono śmiercią każdemu, kto by wydał tajemnicę piwnic [tj. zwłoki zagazowanych]", *Hoł.* 75); *p.* dolewka

dodatkowy; *frazeol.*: „dodatkowe odwszenie"; „dodatkowa miska zupy" („Wykonawczynią wyroków jest Janina Mazur, krępa, silnie zbudowana młoda kobieta, która za dodatkową miskę zupy gotowa jest zatłuc każdą

z nas na śmierć, gdyby zażądała tego blokowa", *Gog.* 61); „dodatkowa porcja" („Wkrótce potem przyznano całemu szpitalowi zulagę, czyli dodatkowe porcje chleba i kiełbasy lub sera dwa razy tygodniowo", *Fid.* 126); *p.* porcja

dojrzewalnia, wykańczalnia — izba w rewirze, w której przebywali więźniowie bliscy śmierci

dokończyć, skończyć, wykończyć kogoś — uśmiercić więźnia

„doktor", „doktor Kaduk" — przezwisko, którym więźniowie nazywali okrutnego esesmana, Oswalda Kaduka; „Nazywano go dr Kaduk. Chyba dlatego nadano mu ten fakultet (chociaż był analfabetą), że wyznaczał więźniów już bardzo wyczerpanych do zagazowania, na zupełne wyleczenie" (*Liw.* 3)

dola, *daw. gw. złodz., dziś gw. miejska* — część zwykle „zorganizowanych" przedmiotów, służąca zazwyczaj do podziału, jako łapówka itp.; „Oczywiście uczciwie podzieliłem »dolę« dla pana esesmana Kaduka" (*Kon.* 2); „W lagrze oddawało się »dolę« rzeźnikom, a reszta szła do kuchni na zamianę na chleb i margarynę, które z kolei wędrowały do Żydów zatrudnionych w »kanadzie«" (*Bork.* 1)

dolewka, doliwka, *niem.* der **Nachschlag, nachszlag** — dodatkowa porcja pożywienia, np. zupy, repeta; „Anweiserka Lotti, Ślązaczka, zachęcała do wydajniejszej roboty, mówiąc łamaną polszczyzną: »(...) ozim [osiem] metrów najmni. Kto nie zrobi, nie dostanie obiadu, bendzie klenczyć cały obiad i bendzie robił sporty z kamieniami. A za ozim metrów doliwka (...)«" (*Trębas.*); „Końcem chochli wskazuje, kto zasłużył na dolewkę: nie pomyli się nigdy. Dolewkę dostaje lepiej pracujący, silniejszy, zdrowszy. Chory, osłabiony, wyschły człowiek nie ma prawa do drugiej miski wody z pokrzywą" (*Bor.* 159); „Nachschlag — dolewka zupy, najczęściej połączona z biciem. Zdarzały się wypadki, że od uderzenia chochlą więzień został zabity" (*Skrzyń.* 2); „Otrzymywali dolewkę ci, którzy mieli najlżejsze zajęcie. A więc tacy, którzy byli zatrudnieni w biurach, magazynach, warsztatach" (*Rek* 103); „Porcje wydawał tak, by starczyło na dolewkę dla kilku wybrańców losu, a przede wszystkim dla funkcyjnych" (*Kiel.* 159); „To żaden wstyd, jesteś tylko numerem i jeżeli chcesz przeżyć obóz, musisz się pchać do kotła jak inne i wołać o dolewkę" (*Fal.* 1); „W obozie słyszało się i mówiło taką mową, jacy ludzie pracowali w danym komandzie; jeśli byli to Ślązacy, to były same pierony, gizdy, ciule i inne, jeśli warszawiacy, to byli cwaniacy i stale się słyszało: daj rękie, nogie, dolewkie, cóś, tego śmego itd." (*Gawąd* 1); „Wszystkie oczy patrzą z wysiłkiem w twarz kapy. Jeszcze dwa kotły: dolewka. Co dzień kapo rozkoszuje się tą chwilą" (*Bor.* 159); *p.* dodatek, culaga

„Dolina Jozafata" *rzad.* — tak nazwane przez niektórych więźniów doły w obozowej żwirowni, powstałe po wybraniu piasku i służące jako miejsce do rozstrzeliwania

dolmeczer, dolmeczerka, lagerdolmeczer, *niem.* der **Dolmetscher,** die **Dolmetscherin** — 1. tłumacz obozowy, zwykle więzień Polak, pośredniczący między esesmanami bądź funkcyjnymi Niemcami a więźniami innych narodowości; „A miał przydzielony ten pokoik z tytułu funkcji dolmeczera (tłumacza) przez lagerführera" (*Targ.* 7); „Desygnowany został [Emil de Martini, reichsdeutsch] pisarzem schonungsblocku, a z powodu nieznajomości języka polskiego otrzymał dolmetschera w osobie Edwarda Kulika" (*Szw. Cięż.* 4); „Ich Dolmetscherin, ich Dolmetscherin!" (film „Ostatni etap"); „Niemcy się wściekali, ale nie mogli sobie z nim [więźniem przesłuchiwanym] poradzić i w końcu zażądali dolmeczera" (*Krzet.*); „Określenia funkcji (stosuję pisownię fonetyczną): dolmeczer, lojfer, kalfaktor, essenholer" (*Pieszcz.*); „W szpitalu, a i przedtem spotkałem się z (...) piplami panów blokowych, lojframi — gońcami, dolmetscherami, läusenkontrol[er]ami, sztubą, na której mieszkałem, zulagą (...), benzynówką, czyli wódką skażoną benzyną (...) itp." (*Sobieszcz.*); 2. narzędzie do bicia, *rzad.*; „Dolmetscher — powinno być tłumacz; capowie Niemcy nazywali jednak tak kij, który według nich tłumaczył" (*Olszyn.*)

dolmeczerski — dotyczący funkcji tłumacza obozowego, *rzad.*; „W wyniku tej dolmeczerskiej działalności udało mi się ulżyć trochę jego doli" (*Krzet.*)

dolny; „dolna koja" („Najsłabsi, z głowami na cegłach, leżą na kojach dolnych, podłogowych", *Gaw.*); „Ot, gołe deski i już, a na dolnej koi — cegły", *Gazd.* 79); „Śpi się w osiem osób na dolnej, środkowej lub nawet górnej koi murowanego baraku lub nawet później drewnianego baraku w Brzezince", *Poh.*), *p.* koja; „dolna prycza" („Gnieżdżą się na dolnych pryczach po ośmiu, dziewięciu, leżą nadzy, kościści, cuchnący potem i wydzielinami, o zapadniętych głęboko policzkach", *Bor.* 172)

dołek — często poobijana, blaszana bądź kamionkowa miska, zwykle z obozową zupą, nierzadko zimną; „Na robocie zjadałem najmniej trzy dołki, a tu dostaję jeden" (*Jaw.* 116)

dołożyć *p.* **dobić**

domek *p.* **biały domek, czerwony domek**

donnerwetter! (*niem.*) — częsty składnik powiedzeń i przekleństw obozowych; *frazeol.*: „zum Donnerwetter noch einmal!" (do stu piorunów!); „Donnerwetter! — zaklął, oparłszy karabin o brzeg kosza furmanki, podrygującej na wiejskiej drodze" (*Kiel.* 211); „Masz wyrok, głupcze. Dwadzieścia pięć — powiada. Daruję ci. Donnerwetter! Możesz odejść" (*Hoł.* 330)

donosiciel — więzień udzielający informacji gestapo obozowemu lub innym funkcjonariuszom; „A mógł się donosiciel, kapuś lub konfident sprzeciwić lub uchylić od szpiclowania; był wtedy przegrany i wiedząc o tym, mógł próbować ucieczki lub popełnić samobójstwo" (*Targ.* 1); *p.* kapuś, konfident, szpicel

dopieprzyć, dołożyć (*p.*), **dowalić komuś** — pobić; *p.* pieprzyć

doppelbrot, dopelbrot (z *niem.* das Doppel — duplikat, das Brot — chleb) — dodatkowa porcja chleba, *p.* dodatek; „Żywienie było poniżej wszelkiej normy, bo nawet zulaga raz tygodniowo w formie większego kawałka wurstu czy blutwurstu, czy doppelbrot[u] nie ratowały sytuacji" (*Kośc.* 8)

dorobek obozowy *rzad., p.* **dobro**

„Dorożkarz" — przezwisko jednego z oprawców w bloku nr 19 w Brzezince

dort, *p.* **Ruhe da!, Ruhe dort!**

dostać; *frazeol.*: „dostać am Arsch" (być zbitym); „dostać baty"; „dostać chochlą", „dostać chochlą po łbie" (np. podczas rozdzielania dolewki, *p.*); „dostać drągi na dupę" („Zawszeni dostają drągi na dupę, a lekarze i pflegerzy liczą swoje zęby", *Fid.* 113); „dostać dwadzieścia pięć na koźle, na tyłek, w dupę"; „dostać gumę"; „dostać kopa", „dostać kopa w rzyć"; „dostać list"; „dostać pięć na dupę"; „dostać na dupę lanie"; „dostać okład", *rzad.* (ulec ciężkiemu pobiciu); „dostać paczkę"; „dostać po dupie" („Książki polskie były zabronione, można było za nie dostać w najlepszym wypadku po dupie, a normalnie szło się do SK [kompanii karnej]", *Świszcz.*); „dostać pałką"; „dostać po pysku"; „dostać raport" („A ten więzień wymazany kałem dostał raport na wniosek kiblowego latryny u blokowego", *Kub.* 4); „dostać szpilę", „dostać szpilę w dupę" (zostać uśmierconym przez wstrzyknięcie fenolu); „dostać w czapę" (zostać rozstrzelanym w egzekucji, w tzw. rozwałce), *p.* czapa; „dostać w klarnet", *rzad.* (zostać zmasakrowanym w jakiejś części ciała); „dostać w mordę"; „dostać w pizdę" *wulg., rzad.*, z *gw. warsz.* (być pobitym, np. w twarz, tzw. cyferblat); „dostać w pysk" („Na pytanie, czy tam biją, odpowiedział kolega, że tylko raz dostał w pysk, a poza tym obchodzili się z nim grzecznie", *Żuk*)

dostawa, *rzad.* — raczej regularne, nielegalne otrzymywanie dóbr (*p.*), np. z tzw. kanady (*p.*); „Srożyła się zima 1942/43, w baraku pracy natomiast piętrzyły się stosy ciepłych ubrań i bielizny, zasilane wciąż nowymi dostawami spod krematoriów" (*Piąty* 1)

dostawić się, *rzad.* — dołączyć się, zazwyczaj z ciężkim trudem i dzięki przemyślności, sprytowi i szybkiemu refleksowi, do komanda, tj. grupy roboczej, która wydawała się korzystniejsza

doświadczalny blok *p.* **eksperymenty**

doświadczenia *p.* **eksperymenty**

dowódca obozu, *rzad.*; „Dolmetscher postawił mu pytanie, w jakiej sprawie chce rozmawiać z dowódcą obozu [lagerführerem]" (*Szw. Jak* 7); *p.* komendant, lagerführer

dozorca, -czyni, nadzorca, -czyni — synonimiczne określenie funkcjonariuszy i funkcjonariuszek obozu; „W stosunku do »symulantów«, często z wysoką temperaturą, z wyraźnymi objawami grypy, zapalenia płuc, choroby serca czy nerek albo z pootwieranymi ranami (...) dozorcy stosowali środki wychowawcze. To znaczy walili kijami, kopali, bili pięściami po twarzach lub w żołądki" (*Rek* 165—166)

dożywianie — uzupełnianie głodowych racji więźniów np. produktami otrzymanymi z paczek bądź zdobywanymi w magazynach, kuchni, na giełdzie i w inny sposób

dół, doły — obszerna, wykopana przestrzeń w ziemi, przeznaczona do palenia dzieci, starców, inwalidów oraz

grzebania mas zwłok bądź wykopywania ich i spalania, z braku miejsca w komorach gazowych i krematoriach; „Nad równiną drży w nocy łuna, jesienne chmury wysysają przetkane iskrami dymy, w blasku ogni sonderowcy długimi osękami ciągną do dołów zwłoki, oblewają metanolem czy ropą" (*Hoł.* 184); „Trzask i woń palącego się tłuszczu i ciepło bijące z dołu przeraziły ją" (*Bor.* 140); „doły spaleniskowe" (miejsce spalania mas zwłok układanych na przemian z drewnem); „doły ziemne" („Dzień po dniu szły tysięczne pochody z rampy kolejowej do »kąpieli«, doły ziemne pochłonęły już sto tysięcy zwłok" (*Hoł.* 151—152)

DR — skrót *niem.* Deutsches Reich stosowany w dokumentacji obozowej, np. w księdze bunkra, na oznaczenie więźnia narodowości niemieckiej

draka — awantura, bójka itp. w obozie; *frazeol.* „draka bokserska" (zmuszanie więźniów do wzajemnego okładania się pięściami)

drań — 1. częsty składnik wyzwisk obozowych lub ocen złych funkcjonariuszy bądź nie lubianych więźniów; *frazeol.* „Ty sakramencki draniu!"; 2. dobrotliwe, niepejoratywne określenie kogoś lubianego czy przyjaznego

drawa — jedna z marek papierosów okresowo dostępnych np. w kantynie obozowej, produkcji jugosłowiańskiej

drąg — pospolite narzędzie do bicia, łamania kości, duszenia i zabijania w obozie; „Przed wagonami stali już SS-mani uzbrojeni w drągi i pejcze" (*Raj.* 42); *frazeol.*: „bić drągiem"; „dostać drągiem", „dostać drągiem w dupę"; „drąg na karku" (zaduszenie wskutek przygniecenia nogami drąga położonego na szyi więźnia); „grozić drągiem"; „ileś drągów" („Blokowy (...) płacił za każdą wesz pięć albo dziesięć drągów, z tym, że przynajmniej jeden drąg po krzyżu", *Fid.* 111—112); „młócić drągiem"; „obrywać drągiem"; „trzepnąć drągiem"; „walić drągiem"; „zabić, zabijać drągiem"; „zatłuc drągiem"

„Drechslerka", „Drekslerka", „Drek-seler" (*wulg.*, gówniany seler) — jedno z przezwisk nadanych przez więźniarki okrutnej funkcyjnej Niemce, Margot Drechsler vel Drexler

dreckig (*niem.*), *wulg.*, plugawy — częsty składnik wyzwisk w obozie; *frazeol.*: „dreckige Sau" (plugawa świnia); „dreckiger Hund" (plugawy pies); „dreckiger Kerl"; „du dreckige Jude!" (ty plugawy Żydzie!); „du dreckiger Muselman" (ty plugawy »muzułmanie«!); „du dreckiges jüdisches Schwein!" (ty plugawa świnio żydowska!); „Ihr dreckige Juden, ihr kommt sowieso zum Himmelkommando!" (wy plugawi Żydzi, tak czy owak pójdziecie na śmierć); „ihr dreckige Pollacken!" (wy plugawi Polacy!); „ihr dreckige Saujuden!" (wy plugawi świńscy Żydzi!)

dreckkommando, drekkomando (z *niem.* das Dreck — gówno) — 1. grupa robocza więźniów usuwających nieczystości np. z latryny; 2. *wulg.* bardzo dokuczliwa praca w złej grupie roboczej

drehen, drehtanzen (*niem.*) — jedna z obozowych udręk, stosowanych zwłaszcza w tzw. sporcie (*p.*), polegająca na obracaniu się z podniesionymi rękami

drek, *niem.* das **Dreck**, *wulg.* — gówno, częsty składnik przekleństw i wyzwisk w obozie; *frazeol.*: „Arschdreck" (z *niem.* der Arsch — tyłek); „Dreckfresser", „du Dreckfresser!" (ty pożeraczu gówna!); „Dreckkerl"; „Dreckpollack" (gówniany Polak); „dreksak", „Dreck-sack" (worek gówna, gnoju); „Du Drecksack!" — ty worku gówna!; „Choćbyśta mieli do rana tu siedzieć, zatracone dreksaki, to was nie puszczę!", *Kret* 89); „Drecksau" (z *niem.* die Sau — świnia; „du Drecksau " — ty świńskie gówno!); „polnisches Dreck" („Nagle walił z całej siły w zęby. Hau ab! Du polnisches Dreck!", *Kiel.* 26); „Schweindreck" (ty świńskie, zasrane gówno! — „wyzwisko szczególnie bolesne dla więźniów pozbawionych możności utrzymywania czystości osobistej np. przy durchfalu", *Jez.*)

drelich — 1. tandetna tkanina, z której były uszyte tzw. pasiaki w obozie, tj. jaka, czyli bluza, spodnie i mica, czyli czapka (z *niem.* die *Mütze*) i czasem płaszcz obozowy; 2. *lm* **-y**, odzienie obozowe

Dresden, **Drezno** — stolica Saksonii; *frazeol.* „sanatorium w Dresden" — transport 575 oświęcimskich więźniów inwalidów, skierowanych 28 lipca 1941 r. do rzekomego sanatorium w Dreźnie, a w rzeczywistości na zagazowanie w Königsteinie

drewniaki — niewygodne, uciążliwe oficjalne obuwie w obozie (o drewnianym spodzie); p. też czółna, dłubanki, holenderki, trepy

droga — 1. *dosł.* ulica, alejka, ścieżka obozowa, ubite przejście itp.; *frazeol.*: „droga brzozowa" *p.* birkenweg; „droga średnicowa", „droga oddzielająca sektory C i D w Brzezince)"; 2. *przen.*, *frazeol.*: „droga czarna"; „droga do komina" (synonim śmierci przez zagazowanie i spalenie w krematorium); „droga śmierci" (1. dróżka między krematoriami II a III dla tysięcy ofiar do komory gazowej; 2. trasa ewakuacji obozu w styczniu 1945 r.); „droga wolnościowa"; 3. *neos.*, kanał konspiracyjny więźniów; „Lekarstwa dostarczane z drogi ogrodników i mierniczych, wykradane z apteki SS i z »kanady«, polepszyły sytuację" (*Hoł.* 296); „(...) rozdać całej drodze truciznę"

drogowy walec — narzędzie tortur i uśmiercania podczas pracy więźniów zatrudnionych pod bezpośrednią władzą osławionego oprawcy, kapo Ernesta Krankemanna, przy ubijaniu ulic obozowych

druga postenkieta *p.* **postenkieta, postenketta**

drugi transport *p.* **transport**

drut; *frazeol.* „być na drucie" (być czujnym, uważać)

druty — podwójne, kolczaste ogrodzenie obozu, obserwowane przez strażników z wieżyczek, znajdujące się w polu rażenia bronią, w nocy będące pod wysokim napięciem prądu elektrycznego i oświetlone; *frazeol.*: „czepić się drutów", „iść, pójść na druty", „rzucić się na druty" (popełnić samobójstwo od strzału strażnika z wieżyczki w strefie pod ogrodzeniem obozowym lub wskutek jego dotknięcia; „Mówił, że nie jest w stanie dłużej wytrzymać i że pójdzie na druty"; „być przy drutach", „iść pod druty" (spotkać się, rozmawiać na drodze w pobliżu ogrodzenia obozowego lub przez nie; „Znajomy Żyd z kanady dawał znaki, aby podejść pod druty", *Fer.* 1); „przez druty" („Żeby niczego nie przenosić przez bramę obok wartowni, cały szmugiel szedł przez druty", *Kiel.* 331); „wychodzić za druty", „znaleźć się poza drutami" (urzeczywistnić możliwość udania się np. do pracy poza obręb ścisłego obozu); „wydostać się za druty" (uciec lub czasowo oddalić się z obozu); „za drutami", „spoza drutów" (po drugiej stronie ogrodzenia obozowego, albo na wolności, albo w obozie; „Opowiadamy powieści i opowiadamy życie. I to, i tamto spoza drutów", *Bor.* 112)

drużyna robocza *p.* **komando**

drzeć się — krzyczeć, w normalny w obozie, hałaśliwy i brutalny sposób zwracać się do podwładnych

drzewny plac *p.* **holchof, Holzhof**

drzwi; *frazeol.* „Przeciąg! Zamknąć drzwi!" (jedno z umownych ostrzeżeń obozowych np. przed zbliżaniem się esesmana)

du (*niem.*) — ty; podstawowa forma zwracania się do więźniów

dul; *frazeol.* „daj dula" (daj pociągnąć papierosa)

dumm (*niem.*) — głupi — częsty składnik mnóstwa wyzwisk obozowych; *frazeol.*: „du dumme Arschloch" (*wulg.* — ty głupia dziuro w dupie), „du dummer Hund!" (ty głupi psie), „du Dummkopf!" (ty durna głowo), „du dummer Kerl!", „du dumme Kuh" (ty głupia krowo!)

Dunkelzelle (*niem.*, die), **dunkelcela** *p.* **ciemnica**

dupa — 1. bardzo częsty składnik różnych powiedzeń, przekleństw i wyzwisk w obozie; *frazeol.*: „dać w dupę" (zbić, zmaltretować, dokuczyć); „do dupy (z czymś)"; „dostać drągi na dupę"; „dostać na dupę lanie"; „dostać po dupie"; „dupa nie szklanka" (popularne w obozie powiedzenie związane z nagminnym stosowaniem określonej liczby uderzeń kijem czy innym narzędziem); „ileś na dupę"; „kopnąć w dupę"; „leją kawę, leją zupę, a najczęściej biją w dupę"; „mieć w dupie"; „nakopać do dupy"; „ty jeszcze nosisz chleb z wolności w dupie"; „ty masz jeszcze pełno w dupie"; „w dupę jebany" (inteligent, były oficer, wysoki urzędnik itp.); „w dupę pierdodolony"; 2. więzień nieporadny, niedoświadczony

dupka chleba, dopka chleba *p.* **chleb**

dur *p.* **tyfus**

durchfal, Durchfall (*niem.*, der) — 1. biegunka głodowa, zwykle krwawa, powszechna i groźna, wyniszczająca choroba w obozie; *frazeol.* „blok durchfalowców", „blok durchfalowy", „durchfalowa szajsa", „śmierdzieć durchfalem"; 2. płynny, cuchnący, zielonkawy, spieniony, odrażający kał więźnia chorego na biegunkę głodową

durchfalista, *rząd.*, *iron.* — więzień cierpiący na durchfal (*p.*); „Więźniowie idący za nim krzyczeli: durchfalisto, idź na sam koniec, muzułmanie, bo śmierdzisz na całej przestrzeni" (*Kup.* 2)

durchfalowiec — więzień cierpiący na durchfal (*p.*) lub bez biegunki, ale brudny, śmierdzący, budzący odrazę

Durchfallstation (*niem.*, die), **Durchfallsblock** (*niem.*, der), **Durchfallabteilung** (*niem.*, die) — oddział, blok, sala dla więźniów cierpiących na biegunkę głodową, *p.* durchfal, np. blok nr 19 w Oświęcimiu, nr 24 w Brze-

zince, nr 20 w Monowicach, pomieszczenia zwykle cuchnące i zaniedbane, nie dające się utrzymać w porządku

durchgangslager, dulag (z *niem.*) — obóz przejściowy, depozytowy, dla Żydówek, głównie węgierskich, utworzony w czerwcu 1944 r. w Brzezince na odcinkach B II c i B III

„Dusiciel" — przezwisko nadane przez więźniów m. in. okrutnemu funkcjonariuszowi, Aloisowi Stellerowi vel Stahlerowi, który często mordował więźniów przez duszenie

dusić — mordować więźniów, uniemożliwiając oddychanie bądź pozbawiając tlenu, np. dusząc rękami, wlewaniem wody do ust lub przedmiotami, zwłaszcza kijem, drągiem, styliskiem od łopaty, albo też masowo uśmiercając gazem trującym; *p.* cyklon

duszenie *p.* **dusić**

duża postenkieta *p.* **postenkieta, postenketta**

„Duży Henio" — przezwisko Henryka Porębskiego, jednego z więźniów pomagających więźniarkom obozu w Brzezince

dwadzieścia pięć — najczęściej stosowana liczba wymierzanych w pośladki więźnia uderzeń drągiem, kijem, batem, bądź innym podobnym narzędziem, przy czym katowany musiał liczyć uderzenia, w wypadku omyłki zaczynano tę karę od nowa, po jej wymierzeniu ofiara musiała wygłosić formułkę podziękowania; „Nie ulegało wątpliwości, że otrzymamy urzędowe dwadzieścia pięć" (*Kust.* 186)

Dwory — miejscowość pod Oświęcimiem, w której zlokalizowano kombinat przemysłowy wznoszony od kwietnia 1941 r. rękami tysięcy więźniów

dwójka, dwunastka, dwudziestka piątka itp. — określenie numeru bloku lub baraku w codziennym porozumiewaniu się więźniów; „Dwudziestka — blok na rewirze, przeznaczony dla więźniów, głównie chorych na tyfus; opróżniano go co pewien czas, wywożąc wszystkie chore do gazu" (*Chyl.* 7)

dwupiętrowa prycza *p.* **prycza**

dyfteryt — 1. błonica, jedna z chorób występujących w obozie; 2. więzień chory na błonicę; „Przysłać mi tyfusy i dyfteryt"

dygnitarz obozowy *p.* **prominent**

dym 1. *dop.* **-u** — charakterystyczny, słodkawy produkt spalania ciał w krematoriach obozowych; „Dymy nad Birkenau" (*Szm.*); *frazeol.*: „iść na dym do krematorium", „iść z dymem", „wyjść na wolność z dymem", *rzad.* „wyzwolić się z dymem"; 2. *dop.* **-a, dymek, -mka** — pociągnięcie papierosa, skręta itp.; „(...) każdy z pięciu palących mógł zrobić tzw. dyma" (*Myrd.* 2); „Korzystali jak tylko mogli, aby jakim »dymkiem« się sztachnąć" (*Sik.*)

dyrygent *p.* **orkiestra obozowa**

dyscyplinarna kara — jedna z częstych, bardzo dotkliwych szykan i represji w obozie, wymierzana pod byle pozorem; „Wszystkie te kary dyscyplinarne wymierzano nieraz łącznie, jak chłostę i bunkier, słupek i bunkier, chłostę, bunkier i karną kompanię" (*Rek* 159)

dysk, -i — grube plastry brukwi, zwykle nie dogotowanej bądź zgniłej, pływające w zupie obozowej; *p.* płyta gramofonowa

„Dziadek" — przezwisko niektórych esesmanów, a także więźniów, np. blokowego bloku nr 20

dział polityczny *p.* **Politische Abteilung**

dzieci obozowe, dzieci oświęcimskie — najmłodsi więźniowie urodzeni lub przebywający w dzieciństwie w Oświęcimiu-Brzezince: „barak dziecięcy", „blok dzieci", „blok dziecięcy" (budynek nr 16 na odcinku B I a, przeznaczony dla dzieci)

dziecko; *frazeol.* „nie bądź dzieckiem" (nie bądź naiwny; *niem.* sei nicht kindisch — przestroga dla nieporadnych i nieobytych więźniów)

dzienny; *frazeol.*: „dzienna porcja chleba", „dzienna stójka", *rzad.* „dzienna szychta"

dzień; *frazeol.*: „dzień bunkra" („W konsekwencji zafasowałam meldunek i 14 dni bunkra z głodówką na 11 bloku w męskim obozie", *Ułan*), „dzień culagowy", „zulagowy", „dzień wypłaty" (termin wydawania więźniom bonów, *p.* premienszajn, Premienschein)

dziesiątka — liczba więźniów w rzędzie na apelu; *p.* piątka; „Było nas około 200 heftlingów przed blokiem ósmym, ustawionych dziesiątkami" (*Biedr.*)

dziesiątkować — wybierać represyjnie na śmierć co dziesiątego więźnia z danego bloku czy grupy roboczej; „Następuje wybieranie co dziesiątego do bunkra na 11 bloku. Stoję w drugim szeregu. Mützen ab! Odliczyć do dziesięciu! Dziesiąty — raus!" (*Gaw.*)

dziewiątka, dziesiątka, dziewiętnastka — określenia bloków w codziennym porozumiewaniu się więźniów; „Tego dnia z dziesiątki, gdzie mieszkały kobiety poddawane eksperymentom lekarskim, przyprowadzono na chirurgię dwadzieścia dziewcząt" (*Hoł.* 313), *p.* doświadczenia, eksperymenty

dziurawa dupa — skrajnie wyczerpany więzień, na domiar dotknięty krwawą biegunką głodową, nie mogący utrzymać kału; *p.* dupa, durchfal, muzułman, zmuzułmanienie

dzwon *p.* **gong, kapliczka Kaduka**

dźwiękowiec — 1. twardy, suchy chleb obozowy; 2. chleb niestrawny, wywołujący wzdęcia i wiatry; *p.* chleb

„Dżuma" — pseudonim więźnia Stefana Skulskiego, którego udało się wyrwać z kompanii karnej i przenieść do szpitala obozowego



Konferencja Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem w dniu 18 kwietnia 1984 r. z udziałem przedstawicieli Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; przemawia dyrektor Muzeum, mgr Kazimierz *Smoleń*. (Zdjęcie z PMO, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr neg. 21115/1, fot. L. *Foryciarz*)

DZIAŁ HISTORYCZNO-DOKUMENTARNY

FRANCISZEK KSAWERY WALTER

Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen nr 5220

Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie

OD REDAKCJI

Tajne nauczanie medycyny, prowadzone przez podziemny Uniwersytet Jagielloński w latach okupacji hitlerowskiej, było już przedmiotem wielu publikacji. W naszych zeszytach pisał na ten temat m. in. prof. dr Stanisław *Maziarski* w artykule pt. Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie (Przegl. Lek., 1973, nr 1, s. 110—122; relacja ogłoszona pośmiertnie). Medycynę — prócz innych dziedzin — uwzględnili też Maria i Alfred *Zarębowie* w opracowanym przez nich zbiorze relacji, artykułów, dokumentów itp. pt. *Ne cedat Academia*. Kartki z dziejów tajnego nauczania w Uniwersytecie Jagiellońskim 1939—1945 (Kraków 1975, Wydawn. Literackie, seria *Cracoviana* pod redakcją Józefa *Pociechy*); konieczne jest wznowienie dzieła profesorostwa *Zarębów*, tym bardziej że dysponują oni dalszymi materiałami.

Jeden z najbardziej znanych profesorów medycyny w Krakowie, dermatolog i wenerolog, prof. zwycz. UJ dr Franciszek Ksawery *Walter*, uwięziony w *Sonderaktion Krakau*, uczestniczył w prowadzeniu tajnego nauczania i również wypowiadał się na jego temat. Bliższe dane o F. K. *Walterze* już opublikowaliśmy w redakcyjnym wstępie do jego relacji z obozu w Sachsenhausen (Przegl. Lek., 1977, nr 1, s. 186—187). Obecnie udostępniamy tekst rękopisu prof. *Waltera* pod tytułem odredakcyjnym (oryginał, sporządzony odręcznie na 12 stronach, kratkowanych, formatu zeszytowego, tj. A5, nosi tytuł: Wydział Lekarski UJ w latach 1942—1945).

Relację *Waltera* poprzedza jego dwustronicowy list, odręczny, napisany pod wydrukowanym nagłówkiem: „Dyrektor Kliniki Dermatologicznej UJ, Szpital św. Łazarza, ul. Kopernika 17, telefon 124-44", datowany: 18 kwietnia 1945 r., z adnotacją u góry: „wpł[ynęło] 19/4 45". Adresatem był niewątpliwie rektor tajnej wszechnicy podczas okupacji, prof. dr Władysław *Szafer*. Oto tekst tego pisma przewodniego; zachowano oryginalną pisownię:

Łaskawy Panie Kolego

w załączeniu przesyłam sprawozdanie z tajnego nauczania na wydz. lek. UJ. Zapał do nauki był bardzo duży, młodzież uczęszczała pilnie na wykłady. Poziom moralny był wysoki, węzły koleżeństwa bardzo ścisłe, poważanie wykładających, jak również pilność bez zarzutu. Kollokwia i egzamina, z któr. 1go i 2giego składane bardzo dobrze, również egzamina absolwentów wypadały dobrze, a nawet sprawiały wielką przyjemność egzaminującemu ze względu na przygotowanie, poziom wiedzy i szerokie poglądy na całokształt medycyny. Niemal wszyscy zajęci byli pracą [zarobkową], a jednak znajdowali czas na uprzednie przygotowanie. Niektórzy byli w ciężkiem położeniu materialnem, rodziny ich przechodziły ciężkie prześladowania, wielu było wysiedlonych z innych odcinków Polski. Jeden z uczestników był aresztowany i wywieziony do obozów, jednak nie w związku z uczestnictwem w nauczaniu. Zapał do spraw społecznych był bardzo znaczny, niejednokrotnie zwracano się do mnie z prośbą o wykłady z zakresu medycyny społecznej. Wykłady te miałem uruchomić już w styczniu [1945 r.], jednak nie przyszło do wykonania mego zamiaru. Przyrzekłem im, że jednak dotrzymam słowa i w najbliższym czasie zajmę się tym problemem.

Łączę uściski dłoni

(—) F. *Walter*".

Tytuł redakcyjny (Uwagi o tajnym nauczaniu medycyny w Krakowie) został wprowadzony dlatego, że napisana 14 kwietnia 1945 r., opublikowana tutaj relacja prof. F. K. *Waltera* nie może dziś, po upływie lat i po różnych publikacjach na ten temat, sugerować syntezy historii „Wydziału Lekarskiego UJ w latach 1942—1945".

Uwagi redakcyjne, ograniczone do minimum, zostały ujęte w nawiasach klamrowych.

(J. *M.*)

*

W listopadzie 1942, z inicjatywy prof. [Mieczysława] *Małeckiego* i rektora [prof. Stanisława] *Maziarskiego* zorganizowano pierwsze komplety wydziału lekarskiego I roku. Wykłady histologii ogólnej dla pierwszej grupy 20 osób rozpoczął w jednym z mieszkań prywatnych rektor *Maziarski*, po czym wykładali prof. [Stanisław] *Skowron*: embriologię ogólną i parazytologię, fizykę: profesorowie [Konstanty] *Zakrzewski*, [Mieczysław] *Jeżewski* i doc. [po wojnie profesor, Marian] *Mięsowicz*. Wykłady chemii objęli prof. [Tadeusz] *Estreicher*, [Bogdan] *Kami[e]ński* i docent [Julian] *Kamecki*.

Wobec wzrastającej liczby kandydatów i niemożności zorganizowania nowych kompletów podjęto próbę utworzenia nowych grup — uczących się samodzielnie i korzystających ze wskazówek młodzieży, która uczęszczała na wykłady. Jednak prób tych zaniechano — ze względu na trudności dydaktyczne.

Z wiosną, w marcu 1943 r. z obawy przed represjami władz okupacyjnych przerwano wykłady do maja 1943, nauka bowiem konspiracyjna poczęła być zbyt głośna; grupy rozstały rozwiązane.

Wykłady dla nowo zawiązanych grup objęli prof. *Maziarski* (histologia), profesorowie *Zakrzewski*, *Jeżewski* i doc. *Mięsowicz* (fizyka), dr [Jan Zygmunt] *Robel* i p. [Jadwiga] *Schönówna* (chemia i asyst. Komen [Maria *Kohmann*] (anatomia opisowa). W okresie tym komplety obejmowały 3 grupy po 6 osób każda.

W lipcu 1943 przejęto na wydz. lek. grupy zorganizowane początkowo jako grupy przyrodnicze, obejmujące 20 osób, z zakończeniem wysłuchanych wykładów. Fizykę wykładali dr [Kazimierz] *Piech* i *Jagielski*, chemię doc. *Kamecki*, dr [Władysław] *Gabryelski* i *Schön[ówna]*, histologię prof. *Maziarski*, anatomię opis[ową] asyst. *Kohmann* [w oryg. Koman], embriologię i parazytologię prof. [Zygmunt] *Grodziński*.

W marcu 1944 utworzono 4 dalsze grupy, liczące 24 osoby. Wykłady prowadzili: dr [Tadeusz]

Nayder, Jagielski, [Jerzy] *Gierula,* [Roman] *Stankiewicz* (fizyka), dr *Robel, Gabryelski,* [Leszek] *Staronka* (chemia), prof. *Maziarski,* [Zdzisław] *Nowicki* (histologia).

W drugiej połowie 1944 utworzono komplety drugiego roku, złożone z młodzieży, która ukończyła rok pierwszy w warunkach konspiracyjnych, oraz z uczniów, którzy ukończyli rok pierwszy medycyny przed wojną. Wykłady na II roku objęli prof. *Maziarski* (histologia szczegółowa), doc. [Bożydar] *Szabuniewicz* i [Hugon] *Kowarzyk* (fizjologia), ad[iunkt] *Robel* (chemia fizjologiczna), prof. *Skowron* (biologia) i asyst. *Kohmann* [w oryg. Koman] (anatomia opisowa).

W kwietniu 1944 objąłem obowiązki p.o. dziekana wydziału lekarskiego, po czym uruchomiono nowe trzy grupy roku pierwszego. Jako wykładowców pozyskano: dla fizyki doc. [Arkadiusza] *Piekarę,* dr [Tadeusza] *Piecha,* dla chemii dr *Gabryelskiego,* Ludwiczaka [chodzi o Rufinę *Ludwiczak*] i *Schönównę,* dla embriologii ogólnej i parazytologii prof. *Skowrona* i *Nowickiego,* dla anat[omii] op[isowej] doc. *Gasińskiego,* dr [Henryka] *Kanię* i [po wojnie docenta, Jana] *Kowalczyka,* byłych długoletnich asystentów zakładu anatomii opisowej.

Równocześnie utworzono rok trzeci studiów lekarskich, a kierownictwo tej grupy powierzyłem doc. dr [Janinie] *Kowalczykowej.* Na trzecim roku wykładali: anatomię patologiczną doc. *Kowalczykowa* [po wojnie profesor], patologię ogólną i szczeg[ółową] doc. *Kowarzyk,* farmakologię doc. [Józef] *Hano* [po wojnie profesor], bakteriologię prof. [Józef] *Kostrzewski.*

Dalszym zadaniem było zorganizowanie egzaminów. Egzaminy [tak pierwotnie w rękopisie, autor poprawił na: egzamina] odbywały się regularnie, wszyscy profesorowie lub wyznaczeni docenci egzaminowali zarówno uczniów, jak też absolwentów z lat przedwojennych. Jako zasadę przyjęto, że egzaminatorem może być tylko profesor danego przedmiotu lub wyznaczony przez dziekana docent. Jeżeli brak było egzaminatora, obowiązki te podejmował profesor lub docent przedmiotu pokrewnego, a nawet pewne przedmioty, jak np. medycynę sądową, poruczono 2 egzaminatorom ze względu na różne zagadnienia wchodzące w zakres egzaminu. Wyjątkowo adiunkt, któremu rada wydziałowa jeszcze przed wybuchem wojny poruczyła egzaminowanie, spełniał również w czasie nauki konspiracyjnej te same zadania.

Dla uzupełnienia wykładów prowadzonych głównie na zasadach seminaryjnych starano się zorganizować ćwiczenia możliwie w najszerszych granicach, na jakie pozwalały warunki nauczania. Ćwiczenia odbywały się w mniejszych grupach, np. ćwiczenia histologiczne prowadzone przez prof. *Maziarskiego* przy współudziale asyst. dr [Józefa] *Biborskiego* i *Nowickiego,* ćwiczenia fizjologiczne, chemiczne w prywatnych pracowniach doc. *Hano* i *Kowarzyka.*

Najtrudniejszym zagadnieniem w prowadzeniu ćwiczeń była sprawa prosektorium anatomicznego. Wykładający as[ystent] Koman [poprawnie: *Kohmann*], dr *Kania* i dr *Kowalczyk* zastępowali ćwiczenia demonstracjami preparatów wydobywanych potajemnie z muzeum anatomii opisowej, bardzo licznymi tablicami i rysunkami. Liczne rysunki histologiczne sporządzał własnoręcznie prof. *Maziarski.* Były one niezwykle staranne, dokładne i artystycznie wykonane, toteż warto by było zachować je jako cenne dowody nauki konspiracyjnej. Do nauki anatomii służyło kilka kompletnych szkieletów i pojedyncze kości.

Mikroskopy uzyskano z zakładu anatomii opisowej i gimnazjum Nowodworskiego, które zdeponowane były w zarządzie miasta i które dzięki staraniom dyrektora muzeum przemysłowego, inż. *Tora,* wypożyczono na czas nauki. Mikroskopy, którymi posługiwano się w czasie trwania różnych ćwiczeń, przechowywano w domach prywatnych, a w czasie, kiedy groziło niebezpieczeństwo odkrycia tajnych kursów, zdeponowano je w budynku Akademii Umiejętności.

Największe przeszkody napotkało [w rękopisie: napotkano na] zorganizowanie ćwiczeń chemicznych, toteż wykładano chemię teoretycznie. Częściowo ograniczono ćwiczenia na roku trzecim. Posiadanie jednak mikroskopów, uzyskanych dzięki staraniom doc. dr *Kowalczykowej,* umożliwiło prowadzenie ćwiczeń [z] zakresu anatomii patologicznej, patologii ogólnej i bakteriologii. Wykłady uzupełniano demonstracjami preparatów i środków farmakologicznych.

Wykładający dokładali starań, aby nauka postawiona była możliwie na poziomie przedwojennym. Ze względu jednak na niewielką liczbę godzin pozostających do dyspozycji słuchacze zmuszeni byli niektóre z przedmiotów przerabiać indywidualnie, partiami. Zbierano się w domach prywatnych, nie rzadziej niż [w oryg.: jak] raz w tygodniu, zachowując wszelkie możliwe środki ostrożności, w grupach po 4, 6, czasem 8-[osobowych], mieszkania bowiem stojące do dyspozycji były zazwyczaj szczupłe, czasem dość odległe od środka miasta. Wykłady odbywały się zasadniczo w grupach popołudniowych, a nawet wieczorowych, między 18 a 19 [godziną], większość bowiem uczniów zajęta była pracą zarobkową.

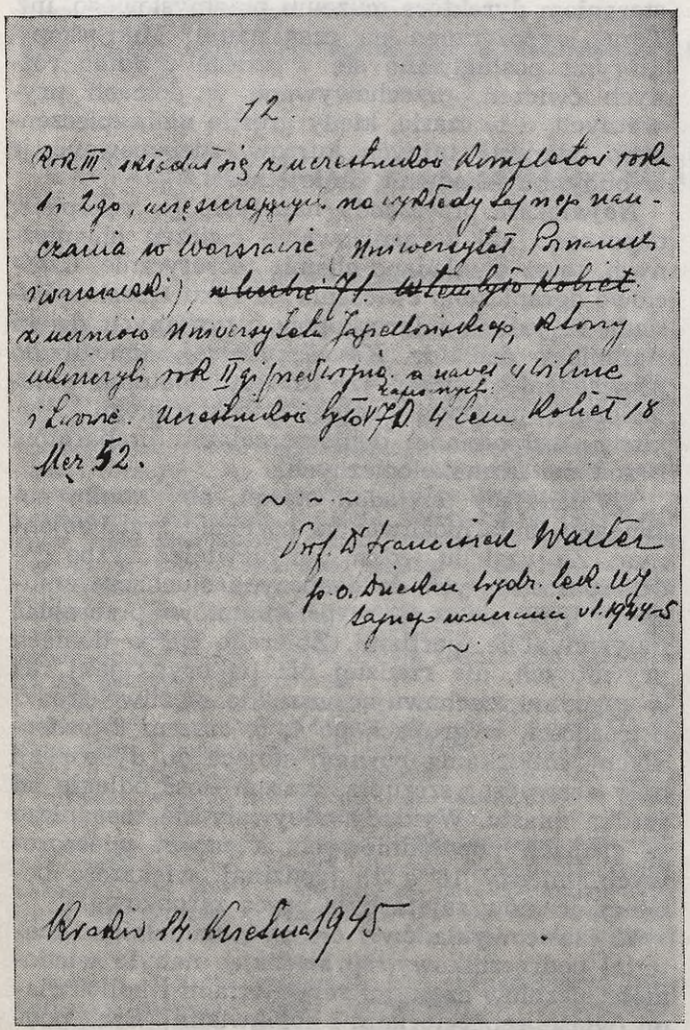
W czasie wykładów i ćwiczeń uzupełniano materiał podręcznikowy, sprawdzając nabyte wiadomości uczniów częstymi repetitoriami i kollokwiami [właśc. repetytoriami i kolokwiami]. Brak podręczników zastępowano powielanymi skryptami. Wykładowcy zadali sobie wiele trudu, pisząc krótkie podręczniki, które następnie powielano. I tak wydano wykłady chemii fizjologicznej i fozjologii. Wstępne podręczniki drukowane starano się nabywać w handlu, co jednak natrafiało na znaczne trudności ze względu na koszta.

Nauczanie — mimo znacznych trudności różnej natury — przyniosło znaczną korzyść uczestnikom kompletów, a to głównie dzięki ścisłej współpracy wykładającego i uczniów. Mała liczba uczestników pozwalała na indywidualne traktowanie każdego ucznia. Kolokwia i egzaminy [w rękopisie: Kollokwia i egzamina], które składali uczniowie po pierwszym roku (fizyka, chemia, biologia, histologia) wypadały zadowalająco, tak że noty egzaminacyjne bywały przeważnie najwyższe. Uczniowie przygotowywali się sumiennie i dokładnie, nie było absencji, tak że frekwencja zawsze była 100%.

Uczniowie mieli swą własną bratnią pomoc ogólną, dla wszystkich wydziałów. Dochody czerpano z dotacji kierownictwa tajnego nauczania i składek członków. Udzielono stypendiów uczniom w wysokości 200—400 zł miesięcznie, opłacono koszta powielania skryptów, nabywania podręcz-

ników, przedmiotów potrzebnych do wykładów i ćwiczeń itp.

Po opuszczeniu przez Niemców Krakowa wykłady na kompletach zreorganizowano i częściowo rozszerzono. W sali wykładowej zakładu biologii i embriologii mogli już wszyscy uczestnicy słuchać wykładów wspólnie. Otwarto prosektorium, na razie w sali wykładowej zakładu anatomii opisowej. Wykłady i ćwiczenia chemiczne odbywają się w zakładzie chemii lekarskiej, ćwiczenia anatomo-patologiczne i wykłady w zakładzie anatomii patologicznej. Uzupełniło się materiał teoretyczny i praktyczny, tak że uczniowie słuchają już pełnych wykładów i biorą udział w ćwiczeniach od roku II począwszy. Wykłady (np. biologii), które były już znacznie posunięte, prowadzi się osobno jako równorzędny kurs z wykładami normalnymi.



Ryc. 1. Ostatnia strona rękopisu prof. F. K. *Waltera* (fot. Pracownia Fotograficzna Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

Rok I, normalny, nie bierze jeszcze udziału w nauczaniu, sprawa bowiem przyjęcia uczniów na I rok jest jeszcze w zawieszeniu. Nauczanie na kompletach I roku prowadzone jest nadal, przy czym liczba uczniów jest zwiększona, dołączono bowiem młodzież uczącą się dotychczas indywidualnie.

Stan liczbowy kompletów:

Rok I:

A) Komplet uczniów zaawansowanych: uczestników 36, w tym kobiet 24, mężcz[yzn] 12 (z tych jeden ubył z powodu aresztowania w r. 1944, a drugi zmarł z powodu ran odniesionych przy bombardowaniu Krakowa).

B) Komplet uczniów mniej zaawansowanych: uczestn[ików] 23, kobiet 16, męż[czyzn] 7.

C) Komplet uczniów przerabiających materiał indywidualnie, dołączony po ujawnieniu nauczania do kompl[etu] I: uczestn[ików] 29, kob[iet] 15, męż[czyzn] 14.

Rok II. Uczniowie, którzy ukończyli rok I na kompletach i ci, którzy skończyli rok I przed wojną, w r. 1939.

Uczestników 29, kob[iet] 16, męż[czyzn] 13.

Rok III składał się z uczestników kompletów roku I i II, uczęszczających na wykłady tajnego nauczania w Warszawie (Uniwersytet Poznański i Warszawski), z uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy ukończyli rok II przed wojną, a nawet w Wilnie i Lwowie. Uczestników było zapisanych: 70, w tym kobiet 18, męż[czyzn] 52.

(—) Prof. dr Franciszek Walter
p. o. Dziekan Wydz. Lek. UJ
tajnego nauczania w l. 1944—5

Kraków, 14 kwietnia 1945.

BARBARA KOŁODZIEJCZYK

Kielce

Szkolenie sanitarne harcerek w okupowanym Kieleckiem

W jednym z poprzednich zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (Przegl. Lek., 1976, nr 1, str. 129—135) został opublikowany artykuł Zofii *Namitkiewicz* pt. Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. Autorka omawia w nim ogólnie szkolenie sanitarne polskich harcerek przed 1939 rokiem, ich pełną poświęcenia, ofiarną służbę podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. oraz w szpitalach jenieckich, a także szkolenie harcerek sanitariuszek w następnych latach wojny dla potrzeb konspiracji, stwierdzając przy tym, że tego rodzaju szkolenie odbywało się wszędzie, tzn. na terenie całego okupowanego wtedy kraju.

W artykule tej samej autorki pt. Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej (w na-

stępnym zeszycie „Oświęcim", tj. Przegl. Lek., 1977, nr 1, str. 145—148) oraz w artykule Bożeny *Urbanek* pt. Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie (tamże, 1980, nr 1, str. 137—141) znajduje się więcej szczegółów dotyczących szkolenia harcerek i ich działalności na terenie Warszawy, a Halina *Kępińska-Bazylewicz* w swoich artykułach pt. Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem (tamże, 1970, nr 1, str. 130—135) i pt. Piotrkowski Czerwony Krzyż w latach okupacji (tamże, str. 136—141) omawia tę działalność na terenie Piotrkowa Trybunalskiego i jego okolic.

Jeden z głównych przywódców konspiracji, komendant okręgu śląskiego Armii Krajowej, pułkownik dyplomowany dr Zygmunt *Walter-Janke* w artykule pt. Z dziejów służby zdrowia okupowanego Śląska (tamże, 1980, nr 1, str. 104—112) wielokrotnie porusza ten temat, pisząc m. in.: „Najbliżej walczącego żołnierza był i chyba będzie nadal patrol sanitarny, organ pomocy, jak i ewakuacji. Patrole sanitarne szkolono przez cały okres okupacji zarówno w składzie oddziałów konspiracyjnych, jak i w Wojskowej Służbie Kobiet (WSK) oraz w Szarych Szeregach. Często udawało się szkolić je oficjalnie pod szyldem Polskiego Czerwonego Krzyża, który położył duże pod tym względem zasługi. Przygotowywanie patroli sanitarnych miało podczas okupacji charakter masowy". W artykule tym autor podaje wiele szczegółów dotyczących szkolenia sanitarnego harcerek na terenie województwa katowickiego i Zagłębia Dąbrowskiego.

Piśmiennictwo, w którym jest mowa o szkoleniu patroli sanitarnych w różnych rejonach okupowanego kraju, można by długo przytaczać. Ponieważ w okresie okupacji Kielecczyzna w tej dziedzinie nie pozostała w tyle za całym krajem, przeto jako jedna z wielu uczennic tajnych kompletów gimnazjalnych, harcerek, postanowiłam w oparciu o relacje swoich byłych instruktorek, koleżanek-harcerek słuchaczek kursów, jak też na podstawie własnych wspomnień, przedstawić szkolenie sanitarne harcerek na Ziemi Kieleckiej.

Tradycja służby sanitarnej harcerek sięga na Kielecczyźnie roku 1920, kiedy to w powołanym Pogotowiu Wojennym wzięły one liczny udział, wykonując dla wojska czynności pomocnicze, takie jak obsługa pociągów sanitarnych, szycie bielizny dla szpitali, organizowanie i wysyłanie od tzw. „matek wojennych" paczek dla żołnierzy na front itp.

W roku 1938 wobec napiętej sytuacji międzynarodowej organizacja harcerek powołała Pogotowie Harcerek z zadaniem wzmożenia czujności i gotowości na wypadek wojny. Komendantką Pogotowia na cały kraj mianowano Józefinę *Łapińską*, wieloletnią komendantkę Chorągwi Kieleckiej; po niej funkcję tę w Kielcach przejęła Antonina *Gębicowa*, pełniąc nadal obowiązki komendantki Obszaru Kieleckiego. Komendantką Pogotowia na tym terenie mianowano Annę *Piotrowską*, a po niej Felicję *Zaród*. Poprzez masowe szkolenie przygotowywano kadry służby sanitarnej, terenowej obrony przeciwlotniczej i przeciwpożarowej oraz służby opieki nad uchodźcami i dziećmi. Wzmożono tempo szkolenia instruktorek na Buczu, ówczesny powiat Skoczów, w prewentorium w Zakopanem i w sanatorium przeciwgruźliczym w Rabsztynie. Chorągiew Kielecka zorganizowała w tym czasie na pograniczu niemieckim 20 obozów służby z udziałem 560 harcerek.

Aby uzyskać specjalność służby samarytańskiej, kandydatka po przesłuchaniu kursu musiała przejść praktykę w szpitalu lub ośrodku zdrowia. Pierwszą instruktorką harcerskiej służby samarytańskiej wyszkoloną przez Chorągiew Kielecką była nauczycielka Karolina *Karczewska*, która w swojej relacji przypomina teraz, po latach, jak to wtedy dwa razy w tygodniu pieszo przemierzała odległość 8 km z Łukowej, gdzie mieszkała i pracowała, do Sobkowa, aby w tamtejszym ośrodku zdrowia odbywać praktykę potrzebną jej do szkolenia. W swoim mieszkaniu uruchomiła ona społeczny punkt opatrunkowy, z którego korzystała miejscowa ludność, a także pełniła funkcję higienistki w szkole. Po odbyciu praktyki, już jako instruktorka, prowadziła szkolenie sanitarne w Hufcu Kieleckim oraz na licznych obozach harcerskich w terenie.



Ryc. 1. Instruktorka tajnego szkolenia sanitarnego ZHP podczas okupacji, Karolina *Karczewska-Opuchlik* (zdjęcie sprzed r. 1939)

Również działający na terenie Kielc Polski Czerwony Krzyż, którego zasłużonym i ofiarnym działaczem był inspektor Edward *Meissner*, związany przez całe życie z harcerstwem, w myśl założeń przewidujących w czasie wojny opiekę nad rannymi żołnierzami i jeńcami przystąpił w roku 1935 do intensywnego szkolenia drużyn ratowniczych i sióstr pogotowia sanitarnego. W lokalu PCK przy ul. Sienkiewicza 42 w Kielcach odbywały się sześciomiesięczne kursy sanitarne, na których wykładali: dr Stanisław *Bawor*, dr Stanisław *Dziewulski*, dr Mikołaj *Grzybowski*, dr Jan *Komenda*, dr Władysław *Leydo*, lek. Henryk *Makólski*, dypl. pielęgniarka, instrumentariuszka szpitala św. Aleksandra, Maria *Klamrzyńska* oraz pielęgniarka-instruktorka Maria *Plewińska*. Kurs przewidywał 120 godzin wykładów oraz 300 go-

dzin praktyki szpitalnej i kończył się egzaminem, dając absolwentkom dyplomy sióstr pogotowia sanitarnego PCK. Jan *Żakiewicz* i Konrad *Meissner* w artykule biograficznym o Edwardzie *Meissnerze* stwierdzają, że „największym dorobkiem wieloletniej pracy oddziału kieleckiego PCK było wyszkolenie do 1938 r. i wydanie świadectw ukończenia kursów 577 siostrom pogotowia sanitarnego i członkom drużyn ratowniczych" (źródła podano na końcu artykułu).

Szkoleniem sanitarnym przed wybuchem drugiej wojny światowej objęte były również uczennice Liceum im. Bł. Kingi i Liceum im. Królowej Jadwigi. W starszych klasach organizowano kursy sanitarne, a na praktykę kierowano do szpitala św. Aleksandra, gdzie uczennice asystowały nawet przy zabiegach operacyjnych. Po ukończeniu liceum absolwentki, przeważnie harcerki, gromadnie zgłaszały się na kursy sióstr pogotowia sanitarnego organizowane przez Polski Czerwony Krzyż.

Tragiczny wrzesień 1939 r. był dla tych młodych dziewcząt zarówno okresem próby charakterów, jak i egzaminem praktycznym, sprawdzianem nabytych umiejętności; egzamin ten zdały one celująco. Już podczas pierwszych nalotów na miasto harcerki stanęły ochoczo do służby; aczkolwiek pełniły wtedy różne zlecane im obowiązki nie tylko sanitariuszek, lecz także telefonistek, łączniczek, roznosicielek kart mobilizacyjnych, robotnic kopiących rowy przeciwlotnicze czy tp., to każda z nich, bez względu na pełnioną funkcję, była zawsze sanitariuszką z nieodłączną torbą sanitarną na ramieniu.

Razem z siostrami PCK wchodziły one na teren obozów jenieckich na Bukówce, przy ul. Prostej i w budynkach Urzędu Wojewódzkiego, gdzie rozdzielały między naszych żołnierzy żywność i leki, organizowały punkty opatrunkowe oraz kantyny, a także przy okazji przekazywały wiadomości rodzinom jeńców lub zabierały od nich do wysłania listy. Nie trzeba chyba bliżej wyjaśniać, jak ważna i doniosła była tego rodzaju działalność i jak wielką wartość dla rodziny miała pierwsza wiadomość otrzymana po działaniach wojennych we wrześniu 1939 r. od męża, ojca czy syna, który szczęśliwie ocalał.

Harcerki pełniły także dyżury na stacji kolejowej podczas przejazdów pociągów z wysiedlonymi przez okupanta Polakami ze Śląska, Poznańskiego i Pomorza. Symbolem pełnej poświęcenia i ofiarności pracy harcerek kieleckich stała się pierwsza poległa harcerka-sanitariuszka, Zofia *Dziewięcka* z zastępu „Modrzewi", przeszyta w dniu 5 września 1939 r. kulą wroga, gdy rannemu polskiemu żołnierzowi zakładała opatrunek. Komendantka Obszaru Antonina *Gębicowa* skomentowała śmierć tej młodej dziewczyny: „Tak poniesiona śmierć była wyrazem naszej gotowości".

Kiedy po zbombardowaniu w dniu 5 września 1939 r. kieleckiego dworca kolejowego zaczęto znosić do szpitala św. Aleksandra dziesiątki rannych i zabitych, a niewielki personel nie był w stanie podołać swoim obowiązkom, harcerki spontanicznie ruszyły do akcji; pracowały jako salowe, sprzątaczki, asystentki pielęgniarek, pielęgniarki, pracownice kuchenne czy urzędniczki, nie wychodząc w ogóle całymi tygodniami ze szpitala. A gdy po kilku dniach Niemcy wyrzucili naszych rannych i chorych ze szpitala, PCK przy pomocy społeczeństwa pośpiesznie przeniósł chorych do zastępczego pomieszczenia w Seminarium Duchownym przy ul. Bandurskiego i zorganizował prowizoryczny szpital. W nowym zaimprowizowanym szpitalu brakowało wtedy dosłownie wszystkiego, było tylko ofiarne społeczeństwo, które robiło i znosiło, co tylko miało i mogło, a harcerki z wózkami szpitalnymi objeżdżały ulice miasta, przeprowadzając społeczną zbiórkę żywności dla rannych żołnierzy. Z inicjatywy harcerki Natalii *Żurowskiej* z magazynu harcerskiego na stadionie przeniesiono do szpitala koce, tak wtedy potrzebne leżącym na podłodze rannym.

Harcerki brały także czynny udział w licznych akcjach organizowania ucieczek ze szpitala polskich jeńców, którym dostarczały cywilne ubrania i dokumenty, a także wyprowadzały na wyszukane w mieście kwatery. Szpital kielecki był bowiem w tym czasie — jako szpital wojenny — pilnowany przez niemieckie posterunki wartownicze, a wszyscy znajdujący się tam ranni polscy żołnierze byli jeńcami i gdy stan ich zdrowia na to pozwalał, odsyłano ich do obozów w głąb Rzeszy. Miejscem pracy harcerek stał się również Szpital Dziecięcy im. dr. Władysława Buszkowskiego, gdzie w myśl hasła „przymierze z dzieckiem" niosły one pomoc rannym dzieciom ofiarom bombardowań, których pierwsze transporty spod Kłobucka i Złotego Potoku przepełniły ten niewielki szpitalik. Inna grupa harcerek pod kierownictwem hufcowej Marii *Jezierskiej* (pseudonim „Roma") korzystając z pralni szpitalika dziecięcego, prała tam i prasowała bieliznę dla rannych żołnierzy ze szpitala PCK.

W następnych tygodniach harcerstwo zeszło do podziemia i prowadziło w dalszym ciągu działalność w trudnych warunkach okupacji. Pierwsze kontakty z centralą w Warszawie zostały nawiązane już w listopadzie 1939 r., kiedy to do Kielc przybyła z instrukcjami harcmistrzyni Irena *Kisielnicka*. Komendantka obszaru Antonina *Gębicowa* (pseudonim „Żaba"), będąca w ścisłym kontakcie z Komendą Pogotowia Harcerek, przez całą okupację prowadziła na terenie obszaru kieleckiego tajną działalność harcerską, kierując pracą wszystkich służb według dawnych programów. Niewątpliwie najważniejszą z tych służb okazała się podczas wojny i okupacji służba samarytańska, która częściowo przejęła obowiązki wojskowej służby zdrowia i zapewniła opiekę i pomoc sanitarną licznym na Kielecczyźnie oddziałom partyzanckim, a także przygotowywała personel sanitarny na wypadek planowanego powstania ogólnonarodowego, to jest akcji „Burza".

Służba zdrowia i jej patrole sanitarne były nieodłącznym elementem wszystkich oddziałów partyzanckich i w tym celu szkolono młode dziewczęta na specjalnych kursach, aby mogły należycie spełniać swoje zadanie, tym bardziej że na szybką pomoc lekarza nie zawsze przecież można było w tych warunkach liczyć. W opracowaniu zbiorowym „Harcerki 1939—1945" podano, że „w obszarze kieleckim około 275 dziewcząt współpracowało z oddziałami leśnymi, z wywiadem wojskowym oraz z organizacjami społecznymi PCK i RGO".

W tym samym opracowaniu czytamy również: „W Suchedniowie, w Skarżysku i jego najbliższej okolicy powstały małe izby chorych i łóżka in-

dywidualne w prywatnych domach, organizowane dla rannych partyzantów przez harcerskie zespoły sanitarne".

Znany też był szpital na 40 łóżek w Bodzentynie, zorganizowany pod szyldem PCK w tym samym miejscu, gdzie przed 80 laty mieścił się szpital polowy oddziałów powstańczych *Langiewicza*. Organizatorem tego szpitala był nauczyciel Bogusław *Arendarski*, działacz PCK, komendant Hufca Świętokrzyskiego ZHP, a podczas okupacji żołnierz AK. W szpitalu tym leczono licznych partyzantów oraz starszych ludzi wysiedlonych z Warszawy. Pielęgniarkami i sanitariuszkami w tym szpitalu były kilkunastoletnie harcerki.

Już w pierwszych miesiącach okupacji, jak wiadomo, powołano do życia konspiracyjną organizację Służba Zwycięstwu Polski, którą w następnych latach przemianowano na Związek Walki Zbrojnej, a potem na Armię Krajową. Służba w tej organizacji, składającej się początkowo z żołnierzy, którym udało się uniknąć niewoli, i starszych uczniów, harcerzy (prawie wszyscy z nich przeszli przed wojną przeszkolenie w Przysposobieniu Wojskowym), pomyślana była jako kontynuacja w warunkach konspiracyjnych służby w Wojsku Polskim. Na polecenie kierownictwa podchorąży mgr farm. Jan *Sikorski* zorganizował w swoim mieszkaniu przy ul. Piotrkowskiej (obecnie ul. 1 Maja) kurs sanitarny. Kierowniczką kursu była Maria *Maciejczak*, córka znanego obywatela miasta, a udział w kursie wzięło 20 jej koleżanek, uczennic szkół kieleckich, przeważnie harcerek. Kursu jednak nie dokończono, gdyż gestapo aresztowało *Sikorskiego* i następnie wywieziono go do Oświęcimia. Marię *Maciejczak* też aresztowano i zesłano do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie 13 kwietnia 1942 roku została rozstrzelana podczas zbiorowej egzekucji. Aresztowania te nie miały jednak związku z prowadzeniem kursu sanitarnego.

W ramach Służby Zwycięstwu Polski zorganizowano też Wojskową Służbę Kobiet (WSK), do



Ryc. 2. Maria *Maciejczakówna*, rozstrzelana w Ravensbrück (reprodukcja z WTK, 1975, nr 44)



Ryc. 3. Jedna z organizatorek szkolenia sanitarnego dziewcząt w okresie okupacji, dr Maria *Mikołajczyk-Kurowska* (zdjęcie prawdopodobnie z okresu przedwojennego)

której przystąpiło w Kielcach wiele instruktorek i starszych harcerek; do WSK przekazano konspiracyjne szkolenie sanitariuszek dla potrzeb organizacji. Dyrektorka Szpitala Dziecięcego im. dr. Władysława Buszkowskiego, dr Maria *Mikołajczyk* (pseud. „Monika"), zorganizowała na terenie tego szpitala tajny Ośrodek Szkolenia Sanitarnego, który przez całą okupację był bazą szkoleniową sanitariuszek. Znana działaczka społeczna, instruktorka harcerskiej służby samarytańskiej, Karolina *Karczewska* (pseud. „Szarotka") była zatrudniona w szpitalu i prowadziła kursy sanitarne dla harcerek; oprócz niej wykłady na tych kursach prowadziły dr Maria *Mikołajczyk* i dr Klaudia *Bujko*, a w późniejszym okresie także nowo przeszkolone instruktorki Natalia *Filipowicz* i Alina *Cerklewicz* (pseud. „Gryf"). Harcerki z zastępu drużynowych „Zarzewie" prowadzonego przez komendantkę hufca Marię *Jezierską* (pseud. „Roma") w ramach zdobywania sprawności samarytańskiej były kierowane na praktykę także do Szpitala Dziecięcego, podobnie jak harcerki szkolone przez swe starsze koleżanki, harcerki-pielęgniarki Marię *Sabat* (pseud. „Wanda") i Marię *Solek*. W okresie okupacji przeszkolono w tym szpitalu kilkadziesiąt harcerek-sanitariuszek.

Oto jak wyglądało szkolenie sanitarne według relacji byłej harcerki, następnie członka Armii Krajowej, Wandy *Wojciechowskiej* z domu *Łukaszewskiej* (pseud. „Helena"): „Przechodziłyśmy najpierw szkolenie teoretyczne, które odbywało się na tajnych zbiórkach harcerskich w prywatnych mieszkaniach, niejednokrotnie u dyrektorki kompletów gimnazjalnych, Marii *Opielińskiej*. Kursy prowadziła Maria *Sabat*, ucząc nas bandażowania, składania złamań i udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach. Po upływie trzech miesięcy kierowano nas na praktykę do Szpitala Dziecięcego, gdzie pod okiem dr *Mikołajczyk*, dr *Bujko*, instruktorki Karoliny *Karczewskiej* oraz sióstr szarytek pracowałyśmy przy chorych dzie-

ciach". W szpitalu przebywało wtedy wiele ciężko chorych dzieci i śmiertelność wśród nich była poważna. Byli tam mali pacjenci wysiedleni z zachodnich województw z ciężkimi odmrożeniami, których przyczyną była wielogodzinna podróż w nie ogrzanych wagonach podczas ostrej zimy, również dzieci z Zamojszczyzny i z powstania warszawskiego, dzieci poparzone i ranne odłamkami bomb i pocisków z przyczółka łagowskiego, z zapaleniem szpiku kostnego, a także dzieci żydowskie z getta ukrywane na terenie szpitala przed Niemcami.

Praktykantki pracowały przeważnie w gabinecie zabiegowym i robiły opatrunki, przy czym przekazywano im najtrudniejsze i najbardziej przykre zabiegi; miało to na celu zahartowanie ich i oswojenie z niełatwą i, jak wiemy, nie zawsze przyjemną pracą sanitariuszki czy pielęgniarki. Nadzór nad pracą praktykantek sprawowały siostry szarytki, które zwracały uwagę na każdą, najmniejszą nawet niedokładność i zaraz ją korygowały. Po zmianie opatrunków zabrudzone krwią i ropą gaziki i bandaże zabierano oraz segregowano je do prania i sterylizacji, gdyż podczas wojny materiał opatrunkowy używany był wielokrotnie. Praktykantki pełniły również dyżury na sali dla niemowląt i opiekowały się także starszymi dziećmi, a czytając im książki czy opowiadając bajki, starały się wytworzyć atmosferę ciepła i serdeczności, która specjalnie wtedy, w tych koszmarnych czasach, tak była potrzebna tym małym istotom. A oto co mówi na ten temat była instruktorka Natalia *Filipowicz*:

„Na wiosnę 1942 r. zostałam zaprzysiężona przez dyrektorkę tajnych kompletów Marię *Opielińską*, pseudonim »Pam«, i włączona do akcji organizowania drużyn sanitarnych Armii Krajowej. Mianowano mnie drużynową I drużyny sanitarnej, w której były między innymi: dr chemii Halina *Malinowska*, jedna z organizatorek i wykładowca chemii tajnego Uniwersytetu Zachodniego, jej siostrzenica mgr Wanda *Czarnecka*, asystentka profesora *Glixellego* na tym uniwersytecie oraz Danuta *Michałowicz*, córka dr. Narcyza *Michałowicza*. Drużynową II drużyny została Alina *Cerklewicz*.

Obie nasze drużyny w sierpniu 1944 r. przydzielono do 2 Dywizji Kielecko-sandomierskiej AK. Od połowy 1942 r. pomagałam dr *Mikołajczyk*, dr *Bujko* i pielęgniarce, siostrze szarytce Marii *Cieślak*, w szkoleniu dziewcząt przysyłanych na praktykę do szpitala dziecięcego przez Organizację Harcerek i Armię Krajową. Praktyka ta trwała około dwóch miesięcy i dziewczęta najpierw segregowały i przygotowywały do regeneracji zużyte opatrunki, a następnie pracowały na salach chorych i na sali opatrunkowej. Uczyły się one przygotowywania instrumentów do opatrunków i operacji, robienia zastrzyków, a także asystowały przy operacjach. Przygotowywały też opatrunki indywidualne z materiałów dostarczonych przez dr Marię *Mikołajczyk*, dr. Narcyza *Michałowicza*, naczelnego lekarza Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach, oraz przez dr. Pawła *Filipowicza*".

Konspiracyjna Organizacja Harcerek włączała też do swej działalności młody narybek dziewcząt przeważnie z tajnych kompletów gimnazjalnych prowadzonych przez dyrektorkę Marię *Opielińską*. Na kompletach tych wykładały także: komendantka Obszaru Antonina *Gębicowa* i komendantka Hufca Maria *Jezierska*, które kierowały swoje uczennice do nowych zastępów harcerskich. W nowo powstałych 5- lub 6-osobowych zastępach szkolono młode harcerki według dawnych programów i regulaminów ZHP, wychowując je w duchu służenia Bogu i Ojczyźnie oraz sumiennego wypełniania swoich obowiązków. Jednocześnie prowadziło się w zastępach szkolenie sanitarne i dziewczęta przygotowywały opatrunki indywidualne (tak zwane „pakiety indywidualne") dla partyzantów z materiałów zdobywanych przez nie, skąd tylko było można, np. harcerki z zastępu „Limb" robiły siatki na włosy, które sprzedawały, nabywając następnie za uzyskane pieniądze gazę i bandaże. Inne wykorzystywały do tego celu własne prześcieradła. Opatrunki indywidualne wchodziły w skład niezbędnego wyposażenia każdego żołnierza w czasie walki i były przekazywane oddziałom partyzanckim przez łączników; kilkakrotnie dostarczały je też naszym „chłopcom z lasu" same sanitariuszki, gdy wyjeżdżały służbowo w okolice Kielc na akcje szczepień ochronnych przeciw durowi brzusznemu.

Harcerki pełniły również dyżury w domu dziecka prowadzonym przez siostry dominikanki przy alei Karczówkowskiej, a gdy po powstaniu warszawskim zaistniała konieczność zorganizowania na terenie Kielc schroniska dla wysiedlonych wtedy z Warszawy starszych ludzi wymagających opieki, 6 Drużyna Harcerek im. Marii Konopnickiej, pod kierownictwem drużynowej Barbary *Stanek* (pseud. „Hanka"), korzystając z pomocy społeczeństwa miasta (akcję tę firmowała RGO), zorganizowała w budynku dawnej szkoły przy ul. św. Aleksandra (obecnie ul. T. Kościuszki) takie schronisko. Harcerki nie tylko sprzątały, przeprowadzały dezynfekcję, udzielały pomocy sanitarnej, gotowały posiłki i otoczyły wszechstronną opieką mieszkańców schroniska, ale także zorganizowały w nim kuchnię dietetyczną oraz świetlicę, której kierowniczką była Leokadia *Jezierska*. Oto nazwiska uczestniczek tej ważnej akcji: Jadwiga *Adamek*, Danuta *Dyka*, Krystyna *Jakimczuk*, siostry Danuta i Wanda *Kościeleckie*, *Kumórówna*, Danuta *Romiszewska*, *Świątkówna* i inne. Gdy po pewnym czasie administrację tego schroniska przejęła RGO, harcerkom zlecono opiekę nad rannymi i chorymi umieszczonymi w prywatnych mieszkaniach na terenie miasta.

Jednym z punktów szkolenia sanitarnego było mieszkanie Haliny *Szczygłowskiej* (pseud. „Lida") przy ul. Wesołej 53 (obecnie dom ten nie istnieje, a na jego miejscu jest gmach „Miastoprojektu"), gdzie w okresie okupacji mieściła się zakonspirowana kancelaria szefa sztabu okręgu AK pułkownika Wojciecha *Borzobohatego* (pseud. „Wojan"). W lokalu tym szkolono dziewczęta z tajnych kompletów, harcerki oraz łączniczki dyspozycyjne. Szkoliła je instruktorka Karolina *Karczewska*, która wspomina w swojej relacji: „Pamiętam bieg samarytański na zakończenie pewnego etapu szkolenia zorganizowany przeze mnie. Wybrałam teren w majątku Krajewszczyzna; po jednej stronie rzeki zaimprowizowano w lesie pobojowisko z rannymi, których należało przetransportować przez rzekę do punktu opatrunkowego rozwiniętego po drugiej stronie. Sprzęt transportowy należało sporządzić z materiału leśnego; na drodze ubezpieczała nas czujka".

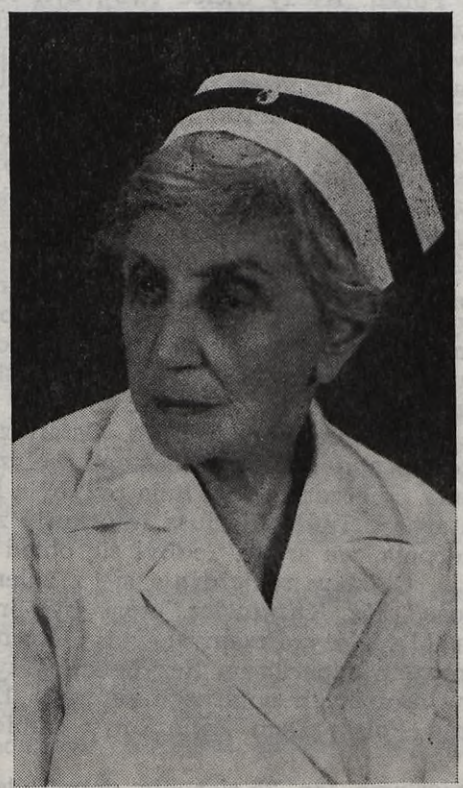
W Warszawie odbywały się kursy samarytańskie dla instruktorek, które w roku 1942 ukończyły trzy kielczanki: Irena *Wojcieszyńska*, Irena *Gwiazda* i Helena *Wachówna*. *W Konstancinie* pod Warszawą okresowo odbywały się odprawy szefów sanitarnych, prowadzone przez Annę *Piotrowską* i Józefinę *Łapińską*. Jedynym szefem sanitarnym, który nie był lekarzem, była z Cho-

rągwi Kieleckiej Karolina *Karczewska*. Przywożone z Warszawy materiały i instrukcje dostarczała ona osobiście w teren; jeździła z nimi do Buska, Jędrzejowa i Miechowa. Tam kontrolowała ona działalność tych podległych placówek oraz stan gotowości harcerek do wypełnienia wyznaczonych im zadań.

„Wyjazdy w teren umożliwiała mi dyrektorka szpitala dziecięcego, dr Maria *Mikołajczyk* — wspomina Karolina *Karczewska-Opuchlik*; — dyrekcja szpitala zaopatrywała mnie w pismo, że jako inkasentka jadę do danej miejscowości odebrać należność za leczenie dzieci w szpitalu. W okresie okupacji sprawozdanie z mojej działalności w zakresie służby sanitarnej składałam komendantce obszaru, Antoninie *Gębicowej*, a ona przekazywała do głównej kwatery tajnej Organizacji Harcerek w Warszawie".

W roku 1944 prowadzone przez Wojskową Służbę Kobiet szkolenie sanitarne nabrało charakteru masowego i objęło swoim zasięgiem całe województwo. Zorganizowano w tym roku ogółem przeszło 300 kursów sanitarnych, w tym 9 kursów dla instruktorek. Szkolenie to na prowincji prowadzili lekarze i instruktorki przysyłane z Kielc.

Lekarze i pielęgniarki pracujące w Szpitalu Miejskim im. św. Aleksandra włączyli się także w akcję szkoleniową. Przysyłane dziewczęta szkolili: dr Józef *Kalisz*, lek. Edward *Latała* oraz pielęgniarki: Maria *Klamrzyńska*, Halina *Zielińska* i Krystyna *Nowakowska*, a na terenie Ubezpieczalni Społecznej zorganizował podobne szkolenie pod bokiem pracujących tam Niemców naczelny lekarz Ubezpieczalni, dr Narcyz *Michałowicz*; w punkcie sanitarnym zakładów „Społem" pielęgniarka Zofia *Schweinitz* szkoliła młode dziewczęta, przysyłane przez inspektora PCK, Edwarda *Meissnera*.



Ryc. 4. Zasłużona w konspiracyjnym szkoleniu sanitarnym pielęgniarka Maria *Klamrzyńska* (fotografia z r. 1960; zdjęcia 1—4, archiwalne, reprodukujemy pomimo ich nierównej jakości)

Niektóre sanitariuszki po ukończeniu kursu i odbyciu praktyki w szpitalu dziecięcym kierowane były następnie do szpitala im. św. Aleksandra, jak na przykład Krystyna *Pińczewska* czy Krystyna *Nowakowska*, i pracując jako pielęgniarki opiekowały się tam ukrytymi partyzantami. Inne przeszkolone sanitariuszki szły do oddziałów leśnych, jak np. Alicja *Nowakowska*, która pracowała w szpitaliku partyzanckim na Marzyszu razem z sanitariuszką Janiną *Wrońską*. Jednym z pacjentów tego szpitala był ranny w bitwie pod Chmielnikiem partyzant z oddziału „Wybranieckich", Władysław *Salwa* (pseud. „Mazur"), późniejszy doktor medycyny, który opisał swoje przeżycia z tego okresu w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (Przegl. Lek., 1968, nr 1, str. 225—227).

W sierpniu 1944 r. po ogłoszeniu akcji „Burza" wyruszyły ze szpitala im. św. Aleksandra na koncentrację do Kostomłotów dwa zastępy przeszkolonych sanitariuszek pod kierownictwem siostry operacyjnej, instruktorki szkolenia sanitarnego, harcerki Marii *Sabat* (pseud. „Wanda") wraz z wozem pełnym wyposażenia chirurgiczno-operacyjnego.

Na zakończenie warto wspomnieć, że w zachowanej Złotej Księdze Szpitalika Dziecięcego im. dr. Władysława Buszkowskiego w Kielcach widnieją słowa starej pieśni harcerskiej, wpisane przez jedną z uczestniczek kursu samarytańskiego:

„Jak te zioła chcemy być,
wciąż dla innych rosnąć, żyć,
nieść pociechy, rany goić,
smutki i cierpienia koić!"

Z tych prostych słów przebija wielka idea służenia bliźniemu i niesienia mu pomocy przede wszystkim wtedy, gdy on jej potrzebuje.

Niech ten skromny artykuł, napisany przez jedną z uczennic, będzie hołdem, uznaniem i podziękowaniem złożonym instruktorkom i instruktorom szkolenia sanitarnego na Ziemi Kieleckiej, którzy w koszmarnych dniach okupacji nie przestraszyli się terroru wroga i pełnili na swoich posterunkach tę patriotyczną, humanitarną, ofiarną i zaszczytną służbę.

*

Podstawą artykułu są następujące źródła: I. opublikowanie: 1. Jan *Aleksandrowicz*: Służba zdrowia 2 Dywizji Piechoty Armii Krajowej (w: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Warszawa, dn. 28—29 maja 1968 r. Warszawa 1969, PZWL, s. 445—448); 2. Maria *Chodnikiewicz*: Z działalności kieleckich harcerek w okresie hitlerowskiej okupacji (w: Harcerstwo Kielecczyzny w walce z hitlerowskim okupantem w latach 1939—1945. Kielce 1981, ZHP, komenda Chorągwi im. Stefana Żeromskiego, s. 103—109); 3. Maria *Jezierska-Ryczak*: Kielecka chorągiew harcerek w latach 1939—1945 (w: Harcerstwo Kielecczyzny..., jw., s. 20); 4. Natalia *Machałowa*: Wspomnienia (w: jw., s. 124); 5. Andrzej *Rembalski*: Z historii walczącego harcerstwa, Druhna Zosia (Echo Dnia, nr 62, Kielce, 23—24—25 IV, s. 5), Harcerstwo Kielecczyzny 1912—1982, Wystawa, Kielce — Białogon 1982, ZHP, Komenda Chorągwi im. Stefana Żeromskiego, s. 13, broszura); 6. J. *Sikorski*: Marian *Green* (Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 177—181), Gehenna oświęcimska (w: Wspomnienia farmaceutów z lat 1939—1945, oprac. W. W. *Głowacki*, s. 617; Farmacja Polska, 1983, nr 10, s. 616—624); 7. Wacław *Urban*: Służba zdrowia w ruchu oporu na Kielecczyźnie w latach 1939—1945 (Kielce 1972, Okr. Kom. Hist. ZBoWiD, PWRN Kielce, s. 16); 8. Krystyna *Wyczańska*: Działalność chorągwi kieleckiej (rozdz. IV, s. 106—112, oraz rozdz. VI, s. 176, w pracy zbiorowej pod red. K. *Wyczańskiej* pt. Harcerki 1939—1945, Warszawa 1983, PWN);

9. Jan *Żakiewicz*, Konrad *Meissner*: Edward Meissner, człowiek Polskiego Czerwonego Krzyża Związku Harcerstwa Polskiego Ziemi Kieleckiej 1902—1957 (Katowice 1981, ZHP Komenda Hufca Katowice im. Bohaterów Wieży Spadochronowej, broszura 16-stronicowa). II. nie opublikowane: 1. relacja-list (do autorki artykułu) Natalii *Bellen*, z domu *Filipowicz* (instruktorki szkolenia) z 14 VI 1983 r.: 2. relacja-list piel. Marii *Cieślak* z 23 VI 1983; 3. relacja Jadwigi *Decowej* (pseud. „Iga"), b. szefa WSK Okręgu, i Stefanii *Gierowskiej* (pseud. „Pnienia"), b. komendantki Obwodu Kieleckiego WSK, na temat działalności WSK (odpis 23-stronicowego maszynopisu, bez daty); 4. relacja Krystyny *Jaśnikowskiej*, z d. *Pińczewskiej*, b. harcerki i sanitariuszki (1 strona maszynopisu); 5. relacja Marii *Jezierskiej-Ryczak*, b. hufcowej ZHP, Chorągiew Kielecka Harcerek: Sylwetka instruktorki Marii *Solek* (1 strona maszynopisu), Wykaz służby instruktorki Karoliny *Karczewskiej-Opuchlik* (1 strona maszynopisu); 6. relacja wspomnieniowa — list z 12 VI 1983 — Karoliny *Karczewskiej-Opuchlik* (4 strony rękopisu); 7. relacja b. harcerki Elżbiety *Łukaszewskiej* (2-stronicowa, bez daty); 8. relacja-list Danuty *Michałowicz*, b. harcerki i pielęgniarki, z 5 VI 1983; 9. referat dr med. Krystyny *Machurowej* wygłoszony z okazji przyznania członkostwa honorowego Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego dr Marii *Mikołajczyk-Kurowskiej* (odpis 2-stronicowego maszynopisu, bez daty); 10. relacja dr med. Marii *Mikołajczyk-Kurowskiej*, b. dyrektorki szpitalika dziecięcego (1 strona maszynopisu, bez daty); 11. Maria *Michalczyk* (b. żołnierz AK); Służba zdrowia w okresie okupacji (7-stronicowy maszynopis, bez daty); 12. relacja Alicji *Mróz*, z d. *Nowakowskiej*, b. pielęgniarki w szpitaliku partyzanckim (1 strona maszynopisu); 13. relacja Józefa *Opałki*, b. leśniczego w Marzyszu (2 strony maszynopisu); 14. relacja Wiesławy *Pełczyńskiej*, z d. *Łęskiej*, b. harcerki, wolontariuszki (jednostronicowy maszynopis); 15. relacja Aliny *Polakowskiej* z d. *Cerklewicz* (1-stronicowy maszynopis); 16. relacja Marii *Sabat*, b. instruktorki szkolenia (1-stronicowy maszynopis); 17. relacja Elżbiety *Szablińskiej* z d. *Żubrowskiej*, (1-str. maszynopis); 18. relacja Haliny *Szczygłowskiej*, b. łączniczki AK (2 strony maszynopisu): 19. relacja Zofii *Schweinitz-Kalemby*, b. pielęgniarki (2 strony maszynopisu); relacje (1-stronicowe maszynopisy, również bez daty): 20. Haliny *Unger*, b. pielęgniarki PCK; 21. Wandy *Wojciechowskiej*, z d. *Łukaszewskiej*, b. harcerki; 22. Heleny *Woźniakowej*, z d. *Wydrówny*, b. harcerki; 23. Haliny *Zielińskiej*, b. pielęgniarki; 24. relacja Barbary *Zdanowskiej*, z d. *Stanek*, b. drużynowej ZHP (7 stron rękopisu z 17 III 1984).

ALEKSANDRA MIANOWSKA

Kraków

Szpital jeniecki Polskiego Czerwonego Krzyża w Krakowie

Przygotowania służby zdrowia do wojny z hitlerowskimi Niemcami rozpoczęły się w 1937 r. Świadczy o tym m. in. rozporządzenie rady ministrów z dnia 29 stycznia tegoż roku „O przygotowaniu w czasie pokoju obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej". Wprowadziło ono przymusowe szkolenie drużyn ratowniczych i powołało do współpracy z władzami państwowymi: Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Związek Straży Pożarnych i PCK. Artykuł 13 tegoż rozporządzenia wezwał PCK do współpracy z władzami w organizowa iu ratownictwa i lecznictwa. Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi zlecono „organizację, tworzenie, szkolenie drużyn ratowniczo-sanitarnych oraz zaopatrywanie ich w środki ratownicze i lecznicze" [1].

Dzięki tej. akcji było w Polsce przed 1939 r. „ponad 60 000 tysięcy wyszkolonych ratowników i ratowniczek, zorganizowanych w specjalnych drużynach". Poza tym PCK dysponował w 1939 r. poważnymi zapasami materiałów sanitarnych i sprzętu technicznego; w 17 okręgach PCK czynne były 342 oddziały, w sumie 1289 placówek przygotowanych do służby społecznej. Przewidywano również, że w wypadku wybuchu wojny Zarząd Główny PCK będzie urzędował w siedzibie rządu RP, która może się zmieniać na skutek wypadków wojennych, natomiast „wszystkie inne placówki PCK miały na wypadek cofania się wojsk i ewakuacji władz cywilnych pozostać na miejscu i pełnić swą służbę" [2].

Atmosferę panującą wówczas w kraju trafnie wyraża rozsyłana masowo przez PCK ulotka następującej treści: „Pamiętaj, że wróg jest pod murami Polski. Kiedy ojciec twój, syn lub brat będzie walczył w szeregach naszego wojska, twoim obowiązkiem będzie nieść pomoc i bronić twego domu; tym pomożesz żołnierzowi polskiemu w walce z nieprzyjacielem". W lipcu 1939 r. na zjeździe prezesów i inspektorów okręgowych w Warszawie ustalono, że na wypadek wojny, w razie zarządzonej ewakuacji władzy, placówki PCK powinny pozostać na miejscu.

Dnia 25 sierpnia 1939 r., jak zanotował prowadzący „Diariusz Rezydencji T. J. [Towarzystwa Jezusowego — dop. A. *M.*] w Krakowie pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, ul. Skarbowa 2/4", Bursa Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej im. ks. M. Kuznowicza została przejęta przez władze wojskowe. Ostateczny odbiór przez specjalną komisję nastąpił we czwartek 31 sierpnia. Wieczorem tego dnia przybyła kompania sanitarna [3]. Tenże diariusz informuje zwięźle, że 30 sierpnia, we środę, „odbył się obiad pożegnalny (...). Chłopcy rozjeżdżają się z żalem, niepewni losu". Ks. *Kuznowicz*, który był prezesem Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej i zarazem superiorem Rezydencji przy Skarbowej, w osobistych notatkach zapisał: „Dnia 28 VIII Rząd Polski Dom Związkowy zamienił na szpital" [4].

Datę pierwszą, tzn. 25 sierpnia, potwierdza rów-

[1] Por. S. *Uhma*, R. *Bliźniewski*: Polski Czerwony Krzyż 1919—1959. Warszawa 1959, PZWL, *passim*.

[2] Tamże.

[3] Archiwum Jezuitów w Krakowie (przy kościele św. Barbary; dalej, w skrócie, AJ), rkp. nr 2294.

[4] AJ, rkp. nr 1700 VIII.

nież Stanisław *Górkiewicz*, prowadzący „Pamiętnik związkowy". Czytamy tam pod tą datą: „Gorączka opanowuje społeczeństwo polskie. Niemiec chce zniszczyć naszą ojczyznę. Konsolidacja narodu nastąpiła zupełna. Do ostatniej piędzi ziemi bronić będziemy Polski i nie damy nic, co nasze. Powołuje wojsko obywateli do służby. Sekr. gen. [sekretarz generalny, Tadeusz *Dalewski* — dop. A. *M.*] został powołany do służby. Gmach nasz ma być przeznaczony na szpital. Młodzież opuszcza gmach, by udać się do własnych domów albo na tułaczkę"[5].

Nie można się dziwić, że wybór polskich władz wojskowych padł na Bursę im. ks. Kuznowicza. Ten istotnie imponujący gmach powstał z inicjatywy tego jezuity, zajmującego się od 1906 r. (akcja zapoczątkowana w 1897 przez innego jezuitę, Błażeja *Szydłowskiego*) młodzieżą terminatorską. Na dwu parcelach, położonych między ulicą Krupniczą a Czystą, ofiarowanych przez miasto, za sprawą głównie prezydenta dr. Juliusza *Lea*, dla Związku Młodzieży Przemysłowej i Rzemieślniczej w 1912 r., zbudowano po odzyskaniu niepodległości, z funduszów uzyskanych z ofiarności społeczeństwa zarówno w kraju, jak i wśród Polonii amerykańskiej potężny, czteropiętrowy gmach (w 1924 oddano do użytku 1/8 budynku), ukończony ostatecznie w 1929 r. Bursa była przewidziana dla 300 wygodnie rozlokowanych chłopców; prócz pokoi mieszkalnych mieściły się w niej pokoje do gier, biblioteka, sala teatralna i co najważniejsze, własny ośrodek leczniczy. Tak zwana infirmeria zajmowała prawie całe prawe skrzydło parteru, a kierował nią fachowo dr Stanisław *Bociański*, który cały ten ośrodek zorganizował bezinteresownie; pomocą lekarską służyli również lekarze: dr Adam *Kramarzyński*, dr Ludwik *Wilczyński*.

Lecznica, jak ją nazywali związkowcy, posiadała pokój ambulatoryjny, własną apteczkę i obszerną izolatkę na 8 łóżek. Obowiązki pielęgniarek pełniły siostry ze Zgromadzenia Służebniczek NMP. Po doktorze *Bociańskim* stanowisko lekarza zakładowego objął ulubieniec młodzieży dr Stanisław *Haczkiewicz*, a w 1936 r. dr Józef *Małachowski*.

Kiedy 1 września Niemcy zaatakowali Polskę wzdłuż całej granicy, a na Kraków spadły o godz. 5,15 pierwsze bomby, przy ul. Skarbowej, w Bursie ks. Kuznowicza działał już Szpital Wojskowy nr 521, gotowy na przyjęcie pierwszych rannych. W miarę cofania się armii polskiej na wschód ewakuowano władze wojskowe i cywilne. I tak np. opuścili Kraków wraz z wojskiem, każdy ze swoim zespołem operacyjnym, dyrektor kliniki chirurgicznej UJ, prof. dr Jan *Glatzel* i doc. dr Stanisław *Nowicki* (wtedy to przyszedł z pomocą prof. dr Maksymilian *Rutkowski*: dnia 4 września objął stanowisko kierownika kliniki chirurgicznej)[6].

Wobec wybuchu wojny, jak pisze w swych nie opublikowanych wspomnieniach zastępca prezesa krakowskiego oddziału PCK, płk Stanisław *Plappert*, PCK stanął przed następującymi zadaniami: „przeprowadzenie mobilizacji, zaspokojenie licznych uchodźców ze Śląska, przejęcie szpitali, pomoc własnym żołnierzom". Mobilizacja, jak stwierdza dalej *Plappert*, została przeprowadzona „w porządku", wystawiając 12 drużyn ratowniczo-sanitarnych, 5 punktów odżywczych, 2 kolumny sanitarno-dezynfekcyjne[7].

Zgodnie ze wspomnianymi na początku ustaleniami prawnymi, wobec opuszczenia Krakowa przez wojska polskie w dniu 3 września, PCK przejął następnego dnia Szpital Wojskowy nr 521 w gmachu Bursy ks. Kuznowicza. „Lekarzem, który szpital ten PCK przekazał dr. *Małachowskiemu* [a więc lekarzowi zakładowemu Bursy — dop. A. *M.*] był dr *Uhma*" — notuje płk *Plappert*. W budynku Bursy przebywał wciąż prezes Związku i superior Rezydencji ks. M. *Kuznowicz* i jemu zapewne zawdzięczać należy, że zaprzyjaźniony dr Stanisław *Bociański* zjawił się w Krakowie i objął stanowisko dyrektora szpitala przejętego przez PCK. PCK zajął się uzupełnieniem wyposażenia „swojego" szpitala, a wybitną pomoc, jak pisze *Plappert* w swym rękopisie, okazała w tym względzie Ubezpieczalnia Społeczna i Szpital im. Narutowicza, co było tym łatwiejsze, że prezesurę krakowskiego oddziału PCK sprawował Zygmunt *Klemensiewicz*, równocześnie od listopada 1934 r. dyrektor Ubezpieczalni. Zresztą Zygmunt *Klemensiewicz* z chwilą ewakuacji władz z Krakowa samorzutnie podjął starania o zaopatrzenie szpitali w ogóle, a przede wszystkim Szpitala PCK przy ul. Skarbowej, gdzie już od 1 września umieszczano rannych i chorych żołnierzy, a od 4 września również wyewakuowanych z V Okręgowego Szpitala Wojskowego przy ul. Wrocławskiej.

6 września o godzinie 6 rano stanęły na mostach krakowskich oddziały niemieckie, zmotoryzowane patrole obsadzały wyloty ulic karabinami maszynowymi, na murach miasta pojawiły się afisze w języku polskim i niemieckim grożące karą śmierci „za wrogie działania przeciw wojsku niemieckiemu i akty sabotażu" i następne, zakazujące „opuszczania domów od 18.30 do 5. rano bez specjalnych upoważnień". Na liście 25 zakładników mających „zabezpieczyć" przemarsz wojsk niemieckich znalazły się m. in. nazwiska Zygmunta *Klemensiewicza* i płk. Stanisława *Plapperta*. Bezpośrednio po wkroczeniu wojsk okupacyjnych została zarządzona ewakuacja Szpitala im. Narutowicza.

Maleńkim szczęściem w tym ogromie nieszczęść był fakt, że Kraków zajęły wojska pochodzące z Austrii i że *Plappert*, zastępca prezesa oddziału krakowskiego PCK, ur. w 1888 r., był oficerem armii austro-węgierskiej w okresie pierwszej wojny światowej, toteż łatwiej było mu dotrzeć np. do niemieckiego szefa sanitarnego i uzyskać przedłużenie terminu ewakuacji szpitala im. Narutowicza, pomoc w środkach transportowych dla przewozu chorych do szpitala św. Łazarza itd. Przy tej okazji niektóre urządzenia z najlepiej na terenie Krakowa wyposażonego szpitala Ubezpieczalni przeszły do Szpitala PCK na Skarbową. Co więcej, gen. *Herbert*, komendant wojskowy, były rotmistrz 3 pułku strzelców stacjonowanych przed pierwszą wojną w Krakowie, okazał się znajomym płk. *Plapperta* z owych czasów i o nim *Plappert* zapisał w swych wspomnieniach: „On dużo mi pomógł w sprawie szpitala PCK". W innym

[5] AJ, rkp. nr 2141.

[6] J. *Kostrzewski*: Państwowy Szpital św. Łazarza w Krakowie i kliniki UJ w czasie okupacji i na przełomie. Przegl. Lek., 1946, nr 1/3.

[7] S. *Plappert*, rękopis wspomnień (u córki, Z. *Plappert*), stronice nie liczbowane.

miejscu napisał, że dzięki swej „przeszłości" oficera austriackiego udało mu się „niejedno uzyskać dla naszych oficerów i żołnierzy i niejeden uszedł [scil. uniknął — dop. A. *M.*] pobytu za drutami". W dniu 6 września ze Szpitala Ubezpieczalni przeszła do szpitala PCK córka Zygmunta *Klemensiewicza*, dr Jadwiga *Beaupré*.

W tym pierwszym okresie, kiedy do szpitala napływały transporty rannych wziętych do niewoli, a Niemcy nie mieli jeszcze ich dokładnej ewidencji, Szpital PCK pod dyrekcją dr. *Bocianskiego* cieszył się nawet względną swobodą. Do utworzonego w Krakowie, w koszarach 20 pułku piechoty, obozu jeńców wolno było odwiedzającym przychodzić codziennie, kobietom bez ograniczeń, mężczyznom za przepustkami w postaci czerwonych krążków. Komendantem obozu, jak wspomina płk Jan *Kamiński*[8], był austriacki major w starszym wieku, bez oka, które stracił w czasie I wojny światowej. Posterunki były nieliczne i głównie przy wejściach, możliwości ucieczki w przemyconych przez odwiedzające kobiety płaszczach cywilnych duże i często wykorzystywane. Zygmunt *Klemensiewicz* i dr Jadwiga *Beaupré* przyjeżdżali sanitarką po chorych jeńców i przewozili ich na Skarbową.

Tłumaczem komendanta obozu (do dzisiaj pamięta go doskonale dr *Beaupré*) był pochodzący z Krakowa i znający znakomicie język niemiecki, sam również jeniec, major *Fieldorf*. On to pewnego dnia zapewnił płk. *Kamińskiego*, że jest ciężko chory na serce i płuca i musi stanąć przed lekarską komisją obozową. Składała się ona z dwu lekarzy Polaków i jednego Niemca. Badali go, jak wspomina płk *Kamiński*, lekarze Polacy i wyniki zakomunikowali lekarzowi niemieckiemu. W efekcie, tego samego dnia płk *Kamiński* odjechał sanitarką do Szpitala PCK na Skarbową. W tym okresie nie było jeszcze warty na bramie, na parterze mieścił się punkt informacyjny PCK, gdzie z konieczności przewalały się tłumy ludzi poszukujących swoich bliskich. Stwarzało to znowu możliwości samorzutnego opuszczenia szpitala. Od oficerów wymagano złożenia „przyrzeczenia" na piśmie, że nie będą próbowali uciekać.

Kiedy w dniu 6 listopada 1939 r. zjawiła się w Szpitalu PCK komisja niemiecka, by wyselekcjonować jeńców do obozów w Niemczech, i zdołała „obrobić" dwa piętra, do pokoju na IV piętrze, gdzie leżał płk *Kamiński*, weszła dr *Beaupré*, której opiece podlegała ta sala, i położyła na jego łóżku owo podpisane „przyrzeczenie", ale i... adres swego mieszkania. *Kamiński*, który już przedtem, dzięki pomocy swego znajomego, zdołał się zaopatrzyć w cywilne ubranie, kurtkę, trzewiki, tego samego dnia wyszedł ze szpitala wieczorem z częścią służby szpitalnej, udając się bezpośrednio do mieszkania państwa *Beaupré*, gdzie korzystał z gościnności przez tydzień aż do dostarczenia mu „lewych papierów". Przypadek płk. *Kamińskiego* nie był jedynym. Duże możliwości ucieczki dawało wyjście przez pomieszczenia Rezydencji ojców jezuitów, gdzie do 14 października mieszkał wciąż ks. *Kuznowicz*, a potem bezpośrednio ojciec Jan *Sobaś* i brat *Kula*.

W innym wypadku porucznikowi rez. 6. pułku artylerii lekkiej Kazimierzowi *Biernackiemu*, który dostał się do niewoli 19 września na terenie Zamojszczyzny i po krótkim pobycie w obozie w Bochni został przewieziony do Krakowa do obozu w koszarach 20. pułku piechoty, PCK wydał zaświadczenie z datą: 5 września 1939, że jest zatrudniony w charakterze pracownika administracyjnego w PCK Kraków. Zwolniony dzięki temu, pracował istotnie w owym punkcie informacyjnym, mieszczącym się, jak wspomniano, na parterze w gmachu Bursy im. Ks. Kuznowicza, a potem w kancelarii Szpitala.

Te sielankowe — rzec można — stosunki dość rychło się skończyły. 14 października został aresztowany przez gestapo, które już zdążyło rozwinąć swoją działalność, ksiądz *Kuznowicz*. Sekretarz Związku, Stanisław *Górkiewicz*, w „Pamiętniku związku" zapisał: „Zaaresztowano i naszego ukochanego Prezesa O. M. J. *Kuznowicza*, trzymając go w areszcie od dnia 14 do 24 października 1939 r."[9]. „Wyrwanie" z Montelupich zawdzięczał ks. *Kuznowicz* w dużej mierze dr. *Bocianskiemu*, który, jak wolno przypuszczać, mógł skorzystać z jakichś możliwości i znajomości swojej żony, rodowitej Niemki. Po powrocie z Montelupich ks. *Kuznowicz* zniknął z Krakowa i do końca okupacji ukrywał się na Podkarpaciu, do ostatniego dnia życia interesując się gorąco sprawami gmachu, który powstał dzięki jego żarliwej chęci niesienia innym pomocy. Zmarł 26 marca 1945 w Czarnym Potoku (obecnie woj. nowosądeckie). Po aresztowaniu ks. *Kuznowicza* obowiązki kapelana Szpitala PCK spełniał 66-letni ojciec *Sobaś*.

27 października nastąpiło oficjalne utworzenie — zgodnie z wcześniejszymi dyrektywami — tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Na jego obszarze, prócz Zarządu Głównego PCK w Warszawie, czynne były zarządy okręgowe w Warszawie, Kielcach, Krakowie, Lublinie oraz 106 oddziałów powiatowych i miejskich. Zaczął się tworzyć „nowy ład". Tego samego 6 listopada, kiedy zjawiła się w Szpitalu PCK komisja niemiecka, o której pisze w swych wspomnieniach płk *Kamiński*, nastąpiło słynne aresztowanie profesorów, podstępnie zwabionych do gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego.

10 listopada „na skutek wypadków od PCK niezależnych — jak zapisał wzruszająco płk *Plappert* — szpital przeszedł pod zupełny zarząd i zaopatrzenie władz wojsk. niem., przy czym władze te uznały własność PCK i pozostawiły Szpitalowi temu jego poprzednią nazwę aż do czasu jego ostatecznej likwidacji". Tego samego dnia jako zakładnik przed przypadającym w dniu 11 XI świętem państwowym polskim został zaaresztowany Zygmunt *Klemensiewicz*. Wrócił „po usilnych staraniach", jak pisze *Plappert*, 24 grudnia, z „łyżką w butonierce", jak wspomina córka, dr Jadwiga *Beaupré*.

W związku z przejęciem szpitala przez wojskowe władze niemieckie usunięty został wspomniany już punkt informacyjny PCK, działający następnie w siedzibie PCK przy ul. Pierackiego 19. „Szpital PCK względnie szpital wojskowy 521" (niemiecka pieczątka: *Kriegsgefangenenlazarett*) został zamknięty, przy wejściu, wewnątrz, umiesz-

[8] J. *Kamiński*: Od konia i armaty do spadochronu. Warszawa 1980, Pax.

[9] AJ, rkp. nr 2141; cytaty z „Pamiętnika związkowego", przeprowadzonego przez S. *Górkiewicza*, pochodzą z tegoż źródła.

czono wartownię (komendant: *Tewes*). Każdy wchodzący łącznie z pielęgniarkami był kontrolowany, czy przypadkiem nie przemyca cywilnego ubrania. W nocy wartownik krążył niestrudzenie wzdłuż gmachu budynku od ulicy Krupniczej do rogu ulicy Czystej i z powrotem. Codziennie wieczór, aż do likwidacji Szpitala, komendant warty przeprowadzał imienną kontrolę chorych w każdej sali. Tylko do izolatki, mieszczącej się na III piętrze, za salą chorych (przeważnie wypadki róży przyrannej), wartownicy woleli przezornie nie wchodzić i zadowalali się stwierdzeniem siostry-pielęgniarki.

Dyrektorem polskim Szpitala PCK został na prośbę płk. *Plapperta* dr Bronisław *Hackbeil*, człowiek wielkiej dobroci i patriotyzmu. Niezależnie od polskiego dyrektora—lekarza, od 10 listopada został wyznaczony lekarz niemiecki z niemieckiego szpitala wojskowego, mieszczącego się przy ul. Wrocławskiej, a komendant tegoż szpitala był zwierzchnikiem naszego szpitala jenieckiego. W pierwszych dniach listopada wrócił do Krakowa ze swoim zespołem operacyjnym doc. dr Stanisław *Nowicki*, a ponieważ Niemcy nie pozwolili mu na objęcie oddziału, którego był w klinice ordynatorem, przeszedł do Szpitala PCK na stanowisko naczelnego chirurga.

Kiedy na początku 1940 r. przestał pracować w Szpitalu PCK doc. dr *Nowicki*, jego funkcję przejął dr Gustaw *Nowotny*. Prócz niego pracowali chirurdzy: ppłk dr Stanisław *Kostarczyk*, dr Roman *Kamiński*, dr Tadeusz *Kowarzyk* ze Lwowa, który jako chirurg-ginekolog musiał się nieco „przestawić" i wyspecjalizował się m. in. w „zakładaniu gipsów". Lekarzem, również ze Lwowa, ale internistą był Jarosław *Matkowski*; opiekę internistyczną sprawowali także wspomniana już dr Jadwiga *Beaupré*, mjr dr *Tokarz*, płk dr Władysław *Gergovich*, dr Józef *Małachowski*, który był w tym okresie Ukraińcem, zachowującym się zresztą najzupełniej poprawnie, podobnie jak drugi Ukrainiec, dr *Łemiszka*.

Od 4 września pracował również absolwent medycyny Józef *Adamczyk* oraz studenci po III roku medycyny UJ Stanisław *Kłodziński* i Janina *Pigoniówna*. Stanisław *Kłodziński* działał głównie w zakresie spraw administracyjno-gospodarczych, a Janina *Pigoniówna*, która miała poza tym ukończoną warszawską Szkołę Pielęgniarek, spełniała funkcje instrumentariuszki; pod jej szczególną pieczą pozostawała sala opatrunkowa, narzędzia chirurgiczne itp. Ona również, wraz z lekarzem dyżurnym, w chwilach wolnych od zabiegów operacyjnych działała na sali opatrunkowej, gdzie frekwencja była niemal nieprzerwana. Chorzy wyjątkowo cenili sobie jej sprawne a delikatne ręce. Prócz tego w określonych dniach i godzinach przychodzili lub przyjmowali chodzących w swych gabinetach lekarze specjaliści: laryngolog płk dr Walenty *Popek* i okulista major dr Ignacy *Chrzanowski*. Jako konsulent w sprawach internistycznych był wzywany dr Henryk *Biernacki*. Przychodziła również jeszcze w grudniu 1939 r. lekarka-neurolog, Wanda *Zglińska*.

Codziennie ze Szpitala na Wrocławskiej przyjeżdżał wyznaczony „do opieki" lekarz niemiecki. W okresie, w którym pisząca te słowa pracowała jako pielęgniarka-ochotniczka w Szpitalu na Skarbowej, tzn. od 9 grudnia 1939 r. funkcję tę spełniało czterech lekarzy niemieckich. Pierwszy — to ten, który nie ukrywał za bardzo swego nieukontentowania z losu, który mu przypadł w udziale, przyjechał bowiem ze Stanów Zjednoczonych Ameryki w odwiedziny do *Vaterlandu* i... został zmobilizowany. To on — w czasie wizyty na widok przywiezionego do nas z kliniki żołnierza Żyda, mającego nieprawdopodobne odleżyny i niemal zupełny zanik mięśni pośladków, spowodowany kilkumiesięcznym leżeniem na wznak — odczytując jego nazwisko: *Hochzeit* (po polsku: Wesele), nie powstrzymał się od ludzkiego odruchu i z pełnym goryczy uśmiechem powtórzył kilkakrotnie: „*Wirklich* (rzeczywiście) *Hochzeit!*". Również w okresie jego „zwierzchnictwa" uciekł ze Szpitala PCK, zsunąwszy się z okna pierwszego piętra po sznurze, jedyny w stanie chorych lotnik, ppor. Feliks *Szyszka*; zdarzyło się to 5 stycznia 1940 r. o godz. 5.55 rano [10]. W „odwecie" zabroniono ofiarnym paniom, które pomagały pielęgniarkom w roznoszeniu podwieczorków, przychodzić do Szpitala i o tym „novum" ów lekarz niemiecki osobiście, zresztą w języku angielskim, informował Pelagię *Potocką*.

Jak wolno przypuszczać, z powodu tej ucieczki został przydzielony inny lekarz niemiecki. Ten zapisał się w pamięci pracowników Szpitala jako zwolennik zmian „organizacyjnych". Polecił chorych porozmieszczać w salach według miejsc zranienia, a więc: „ręce" osobno, „nogi" osobno itd. Było to połączone dla pielęgniarek z nowym dźwiganiem rannych na noszach z piętra na piętro (windy nie było), z sali na salę, dla chorych zaś z nowym a niepotrzebnym cierpieniem, jakie powoduje, choćby najdelikatniejsze, przenoszenie ciężko rannych. A była jeszcze i psychiczna strona zagadnienia: chorzy zdążyli się już przyzwyczaić do sali, do swoich sióstr i całego otoczenia. Np. kapral *Pietrzak* zapowiedział krótko: „Jak mnie przeniesiecie, umrę na tamtej sali". I rzeczywiście, dotrzymał przyrzeczenia.

Na szczęście ów lekarz o „przerostach organizacyjnych" niedługo pobył w Szpitalu PCK. Po nim nastał znakomity chirurg, nieprzeciętny człowiek i humanista (malował, grał na fisharmonii w zakładowej kaplicy), a przy tym bardzo i jak rzadko Polakom życzliwy, wiedeńczyk, dr J. *Riese*. Właściwie przez całe dnie niemal przebywał on na Skarbowej w towarzystwie lekarzy polskich; urządzał pogadanki, pokazy ze stosowaniem hipnozy itd. Cieszył się zaufaniem naszych lekarzy; dość powiedzieć, że dr *Beaupré* przynosiła mu i tłumaczyła wiadomości z naszych konspiracyjnych gazetek.

Dr *Riese* wprowadził również szereg „nowości", ale, jak się okazało, dla chorych wielce korzystnych. Na przykład gdy dotychczas rany bandażowano, i to obficie, materiałów opatrunkowych bowiem było pod dostatkiem, dr *Riese* w wypadkach, w których to było możliwe, kazał rany tylko zakrywać sterylnym gazikiem; „rana musi oddychać" — mawiał. Ropiejących, a było ich w każdym razie całe drugie piętro, kazał codziennie kąpać w wannie z ciepłą wodą, oczywiście z dodatkiem nadmanganianu potasu. Na szczęście na początku 1940 r. urządzono łazienki na II piętrze (dotąd była sala z dobrze rozplanowanymi umywalkami i prysznice w suterenie). Codzienne kąpiele ro-

[10] Por. A. *Mianowska*: Ucieczka pilota Feliksa *Szyszki*. Życie Literackie, 1982, nr 34.

piejących — to dla pielęgniarek był trud niemały, ale ten zespół — wzorowy, jeśli chodziło o dobro chorych — nie żałował wysiłku. Efekty były znakomite i dodawały sił. *Riese* wprowadził również „milczące operacje" — bez jednego słowa. Z towarzyszącym mu zespołem operacyjnym i instrumentariuszką Janiną *Pigoniówną* znakomicie porozumiewał się — bez słów.

Zamiast, jak dotychczas, chust-kompresów nakładanych na twarz, wprowadził maseczki zasłaniające usta i nos. Na wzór maseczki przywiezionej przez *Riesego* z Wiednia „produkował" dalsze — po odmyciu emulsji z płyt rentgenowskich — zatrudniony zasadniczo w kancelarii, poza tym „nadworny fotograf szpitalny", wspomniany już Kazimierz *Biernacki*. On to również — wobec tego, że na sali operacyjnej nie było właściwej lampy, tylko zwykła wisząca, „do ściągania", z dużym talerzem — w czasie zabiegu, stojąc za, wbrew nazwisku, niewielkiego wzrostu doktorem *Riesem*, trzymał w wyciągniętych rękach ową lampę, skierowaną troskliwie na pole operacyjne.

Przeprowadzone przez *Riesego* operacje były z reguły udane. Zawdzięczać to należało chyba w dużym stopniu i temu, że jeśli sprawa nie wymagała szybkiej interwencji, dr *Riese* polecał przygotowywać chorego zarówno psychicznie, np. do amputacji nogi, jak i poprzez intensywne, dodatkowe odżywianie. A trzeba przyznać, że wyżywienie chorych było zupełnie wystarczające; kuchnię przy pomocy dziewcząt prowadziły bardzo rzetelnie siostry zakonne; respektowano diety, nie podając np. margaryny, tylko masło. Jak wynika ze wspomnianego już artykułu prof. *Kostrzewskiego*, ponieważ w klinice chirurgicznej leżeli również ranni polscy żołnierze, „pewien rodzaj nadzoru nad nią roztaczał wojskowy lekarz niemiecki dr *Riese*. Odwiedzał on tylko polskich żołnierzy, a nie innych chorych. Zachowanie się dr. *Riesego* było bez zarzutu. Skwapliwie korzystał z każdej sposobności, by mógł się przyglądać zabiegom, które wykonywał prof. *Glatzel*. Nie taił swego podziwu dla operatora" [11].

Po dłuższym czasie rozeszła się w Krakowie wieść, że dr *Riese* został osadzony w obozie koncentracyjnym i że tam zmarł. Tak w swoich pisanych po wojnie wspomnieniach pisze również płk *Plappert*. Druga część wersji okazała się nieprawdziwa. Przejeżdżająca przez Wiedeń lek. Janina *Pigoniówna-Biernacka* w 1960 r. skomunikowała się z dr. *Riesem*. Jego nazwisko w książce telefonicznej było już opatrzone tytułem profesora.

Po odwołaniu dr. *Riesego* mniej więcej późną wiosną czy z początkiem lata 1940 r. czwartym i ostatnim lekarzem niemieckim był dr *Liebl* aż do zlikwidowania Szpitala PCK. Stosunek jego do lekarzy i do chorych był poprawny, obowiązki lekarza chirurga *Liebl* wypełniał bez zarzutu, ale o zażyłości z polskimi lekarzami, o jakiej można mówić w wypadku dr. *Riesego*, nie było już mowy.

Oddanemu chorym bez reszty zespołowi lekarskiemu sekundował równie dzielnie zespół pielęgniarski. Aby należycie ocenić pracę tego wyłącznie kobiecego zespołu, trzeba podać kilka uwag o „rozplanowaniu" samego Szpitala.

Na pierwszym piętrze mianowicie mieściła się sala teatralna, ta, którą poświęcił uroczyście w dniu 3 maja 1931 roku ks. *Kuznowicz* i w której na otwarcie zagrano sztukę H. *Zbierzchowskiego* „Serce matki"; obecnie scena była zasłonięta kurtyną, wokół półokrągłej sali stały łóżka (chirurgia), przez środek dwa rzędy łóżek (interna i chirurgia). Balkon teatralny został wykorzystany na magazyn mundurów i marnego dobytku chorych z tej sali. Leżały tu „szarże od końca": podchorążowie, podporucznicy, porucznicy i tylko dwu kapitanów, w tym jeden powstaniec śląski, górnik, który się na szczęście do swojego stopnia nie przyznał. Drugie piętro zajmowali najciężej ranni — i słusznie, bo tutaj mieściła się sala opatrunkowa, sala operacyjna, a potem łazienki. Na opatrunki przewoziło się chorych z II piętra na wózkach, z III i IV znosiło na noszach, starając się zachować rytmiczny krok, by nie powodować bolesnych wstrząsów. Pracę tę wykonywały siostry, czasem pomagała sprzątająca sale Marysia. (Na trzecim piętrze porządki należały do wyleczonego żołnierza, pochodzącego skądś z Wileńszczyzny, o charakterystycznym nazwisku: Antoni *Osioł*). Kiedy przyjeżdżały transporty chorych ze szpitali prowincjonalnych, np. z Zamościa czy Biłgoraja, Niemcy, choć była zima wyjątkowo ciężka, spiesząc się, nosze z chorymi ustawiali po prostu na ulicy Skarbowej. Nosili wtedy świeżo przybyłych nie tylko trzej sanitariusze, ale i co silniejsze siostry.

Na drugim piętrze była również mała sala o trzech łóżkach. Tam leżeli ci najtragiczniejsi, najbliżsi odejścia: red. dr *Warchałowski*, *Broll* i ppor. Ignacy *Socha*. Ten, wbrew logicznym przewidywaniom, po przeszło rocznej walce ze śmiercią, po likwidacji szpitala, przewieziony do kliniki, wyszedł z niej ostatecznie zdrowy — z nogą usztywnioną w stawie biodrowym.

Na trzecim piętrze prócz wielu innych sal mieściła się najbardziej nasłoneczniona, z widokiem na kopiec Kościuszki i zarazem najsmutniejsza — sala chorych na gruźlicę. Opiekował się nią dr *Łemiszka*. Ale i na czwartym piętrze, na samym krańcu, przy ul. Czystej, była jednoosobowa izolatka, w której umierał w trudnym do zniesienia zaduchu rozpadających się płuc żołnierz z amputowaną ręką. Znajdowała się również — w myśl zasady *divide et impera* — sala przeznaczona dla Ukraińców; nie było ich wielu, a Białorusini nie chcieli leżeć z nimi, tylko z Polakami. Byli oni traktowani przez zespół lekarski i pielęgniarski z taką samą serdecznością, jak wszyscy. Różnica polegała tylko na tym, że w okresie Wielkanocy dr *Łemiszka* i siostra Chrystyna (Krystyna), Ukrainka, podchodzili do każdego Ukraińca i zgodnie z obrządkiem greckokatolickim wymieniali pocałunek i słowa (po ukraińsku): „Chrystus zmartwychwstał".

Przełożoną pielęgniarek była siostra Maria *Gnojkowa*, osoba z gruntu dobra, ludziom, a zwłaszcza chorym żołnierzom bezwzględnie życzliwa. Poza tym ton pracy nadawały wychowanki Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i dyrektorki tejże szkoły, Anny *Rydlówny*, siostry Monika *Iskrzycka* i Marta *Gałeczko*. Nie ustępowała im ani fachowością, ani żarliwością patriotyczną starsza od nich, pochodząca „ź Wilna", pielęgniarka Szpitala Wojskowego Justyna *Juchniewicz*, ani pracująca, podobnie jak siostra Monika, na II piętrze, przy najciężej chorych, siostra Helena *Sudzików-*

[11] J. *Kostrzewski*, *l. c.*

na, czy siostra Zofia *Purchla* z III piętra, czy Maria *Lauerówna*, zwana „lekarstewko" przez chorych, bo, pewnie dlatego, że pracowała w sali gruźlików, starała się tymi zdrobnieniami okazać swoją troskliwość i serdeczność, czy Zofia *Szlakówna*, *Błońska*, *Fedeczko*, których imion nie udało się ustalić, i wreszcie przybyła z transportem z Zamościa, przywiezionym przez dr. *Szebestę*, siostra Felicja *Makowska*. Była również pełniąca tylko obowiązki nocnej dyżurnej siostra *Olszewska*, która najpewniej na początku 1940 r. przestała pracować. Pracowały nadto pielęgniarki-ochotniczki; prócz piszącej te słowa rodzone siostry Kasia i Janka *Załęskie* (wyciągnięte przez „dobrego pana", jak nazywały Zygmunta *Klemensiewicza*, z Montelupich, gdzie dostały się złapane przy przechodzeniu z terenów wschodnich), Iwona *Szafranowa*, która od wybuchu wojny pełniła obowiązki siostry PCK w Gdyni, Róża *Nowotny*, siostra dr. *Nowotnego*, i wreszcie wspomniana Ukrainka, Krystyna, której nazwiska też nie udało się ustalić.

Do wiosny 1940 r. pielęgniarki pracowały od 6. rano tak długo, jak to było potrzebne, bez żadnych dni wolnych. Czynności takie, jak mycie chorych, rozdawanie posiłków, prześcielanie łóżek, podawanie kaczek i basenów spełniały siostry. Basenów i kaczek nie wolno było trzymać w sali, leżały w toaletach w roztworze sublimatu. O podanie basenu czy kaczki nie trzeba było się upominać — siostry same pytały, czy są „jakieś zamówienia". Codzienne nacieranie chorych, czy jak np. w sali „wyciągowców" „rotacyjne" kąpiele w łóżku należały również do sióstr, a nie tylko opatrunki w sali, zastrzyki czy podawanie lekarstw. Personel pielęgniarski, jak i pomocniczy, bezwzględnie przestrzegał zachowania ciszy nie tylko po zgaszeniu świateł, ale w ciągu dnia również; żadnych hałasów na korytarzach, żadnego trzaskania drzwiami, na nogach pantofle nocne, długie śnieżnej białości fartuchy, gładko zaczesane włosy i cienia dymu z papierosów z dyżurki pielęgniarek, w której nie było czasu na przesiadywanie. Nic więc dziwnego, że chorzy, którzy wcześnie dostali się do Szpitala na Skarbową, nawet po roku leżenia nie mieli odleżyn.

Dyżury nocne najpierw miała, w każdym razie w „sali teatralnej", siostra *Olszewska*, a później pełniły w całym Szpitalu nocny dyżur dwie siostry. Jedna brała I i II piętro, druga III i IV. Ponieważ dzwonków przy łóżkach nie było, dyżurne z małymi latarkami na baterię, zawieszonymi na piersiach (światło w nocy paliło się tylko na korytarzach) krążyły niestrudzenie od sali do sali, czuwając nad chorymi. Poprawiały poduszki, podawały lekarstwa, herbatę, dawały zastrzyk uśmierzający ból, za zezwoleniem dyżurującego lekarza, a czasem po prostu dobrym słowem wyszeptywanym po cichu, by nie przeszkadzać innym, pomagały znosić cierpienia. Po takiej nocy przysługiwał wolny dzień.

W szpitalu na Skarbowej był jeszcze i ten chwalebny obyczaj: kiedy zbliżał się stan agonalny, siostry zabierały chorego niby w celu zmiany opatrunku; w istocie wywoziły go do osobnej, pustej sali i tam jedna zostawała przy chorym, by mu towarzyszyć do ostatniego jego oddechu. Kiedy otwierały się oczy umierającego, oczy przeważnie zupełnie przytomne, widział, że nie jest sam, że czuwa przy nim ktoś obcy, ale przecież bliski. A byli wśród nich i tacy, pochodzący z kresów wschodnich czy Pomorza, którzy od początku wojny nie widzieli nikogo z rodziny i nie mieli od swoich żadnej wiadomości. Jedynie chorych na gruźlicę nie wywoziło się, bo tu zastosowanie pretekstu „zmiany opatrunku" przeważnie w grę nie wchodziło.

Siostry starały się nie tylko spełniać jak najlepiej swoje pielęgniarskie obowiązki, lecz także wpływać i na stan psychiczny chorych, zgnębionych własnym cierpieniem, okaleczeniami, amputacjami, ale i losem kraju. Stąd też, jak to systematycznie czyniła pisząca te słowa, w czasie porannego mycia czy kąpieli w łóżku przekazywało się najświeższe wiadomości, zaczerpnięte z konspiracyjnej prasy, zaprawione szczyptą otuchy, nawet w dniu zajęcia Paryża przez Niemców.

Stan chorych (przy pełnej obsadzie 400 łóżek) ulegał częstej fluktuacji: wyleczonych, może nawet podleczonych kierowano do koszar „na Dąbiu", a stamtąd, po skompletowaniu odpowiedniej ilości, wysyłano do obozów w Rzeszy. Tak więc ten szpital miał i tę charakterystyczną cechę, że chorzy chcieli w nim pozostawać nie jak najkrócej, ale jak najdłużej. Każdy taki transport napełniał smutkiem, ale na zadumę nad losami ludzkimi, może na szczęście, nie było czasu, bo przychodziły nowe transporty ze szpitali prowincjonalnych i nimi trzeba się było zająć z równą serdecznością. Szpital jeniecki miał jeszcze jedną cechą charakterystyczną: siostry pielęgniarki nie znały „w ząb" języka niemieckiego, nawet jeśli, jak siostra *Iskrzycka* czy *Gałeczko* — Ślązaczki, mogły się nim posługiwać bez trudności. Zdarzyło się nawet kiedyś, że pilnie szukający chorego o nazwisku *Bodak*, pracownik kancelarii, Niemiec, podobno w cywilu student uniwersytetu, nie znając z zaproponowanych mu ani angielskiego, ani francuskiego, zdecydował się na... łacinę: *Ubi est dominus Bodak?* Oczywiście otrzymał odpowiedź w tym samym języku, a siostry miały trochę uciechy.

Jednakże metoda sióstr: „nie rozumiem", stosowana zresztą powszechnie przez mieszkańców Krakowa, nie mogła obowiązywać personelu polskiego zatrudnionego w kancelarii i administracji szpitala pospołu z Niemcami, Austriakami (w tym np. *Biza*, znany piłkarz). Nie mogła się również stosować do tych metod siostra Irena *Bornstein* (*Bornstajn?*), która, zapewne dzięki towarzyskim kontaktom z Niemcami pracującymi w administracji szpitala, mogła załatwić wiele spraw dla dobra instytucji i ludzi. Ona to wyciągnęła z Montelupich jako niezbędnego dla Szpitala szofera Kazimierza *Kozłowskiego* (obok niego pracował jako szofer *Rychlik*, imienia nie zdołano ustalić), a zaaresztowanemu Zygmuntowi *Klemensiewiczowi* w dwie godziny po fakcie, jak pisze płk *Plappert*, potrafiła dostarczyć lekarstwo jako znak, że o nim pamiętają. Niemniej siostry nie były zachwycone, kiedy przed drzwiami jej pokoju (mieszkała w Szpitalu) widziały rano opróżnione butelki (nie z mleka). Nie rozumiały wtedy, że siostra Irena prowadziła również ryzykowną grę o życie, będąc z pochodzenia Żydówką. Z tego powodu zapewne dla Niemców nazywała się: „Broneg" i takie nazwisko zanotował *Plappert*..

Do obowiązków sióstr tego jedynego w swoim rodzaju Szpitala należało również zwalnianych do „cywila" inwalidów jak najprzyzwoiciej odziać. Były w magazynie szpitalnym przekazane przez

PCK ubrania z darów społeczeństwa, ale trzeba je było wielokrotnie naprawić, dopasować, artystycznie przycerować, odprasować itd. Na to poświęcało się tak zwane „wolne", wprowadzone w szpitalu wiosną 1940 r.

Funkcjonowała tam również wielce potrzebna i przydatna, istniejąca niemal od pierwszych dni, kantyna prowadzona przez oddane sprawie żołnierzy Olgę *Jezierską* i Teresę *Sikorską*, od początku wojny bardzo aktywną działaczkę PCK. W kantynie można było znaleźć nie tylko artykuły potrzebne chorym, jak mydła, kremy, przybory do golenia itp. oraz przysmaki uzupełniające czy urozmaicające szpitalne wyżywienie, ale i słowa otuchy, życzliwości, a gdy trzeba było, jak ze strony Teresy *Sikorskiej*, pomoc i opiekę.

W kotłowni pracował, jak za czasów Bursy, mistrz palacz, zwierzchnik tego zespołu Wawrzyniec *Rajewski* i podlegający mu mechanik konserwator Tadeusz *Łabuś*, Stanisław *Nagwizda* i wreszcie ten, który spalił kule inwalidzkie ppor. *Szyszki* natychmiast po jego ucieczce, *Łojek* (imienia nie udało się ustalić), co samo już świadczy o postawie tych ludzi.

Usystematyzowany rytm gorliwej pracy szpitalnej przerywały wizyty niemieckich komisji lekarskich przykrym zgrzytem, gdyż zwykle następowały po nich transporty do obozów. Inny charakter miała wizyta przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z Genewy w czerwcu 1940 r., którą niewątpliwie Niemcy chcieli wykorzystać do swoich propagandowych celów. Towarzyszyli mu zarówno *generalführer* Niemieckiego Czerwonego Krzyża, dr *Sanne*, znający dobrze język francuski starszy pan, ze swoim adiudantem, zwierzchnik Szpitala PCK, komendant wojskowego szpitala niemieckiego z ul. Wrocławskiej, okulista prof. dr *Nitsch*, wiedeńczyk, nie mówiąc o polskim dyrektorze *Hackbeilu* i lekarzach mających pod opieką każdą ze zwiedzanych sal. (Dla ścisłości trzeba dodać, że po pół roku tenże dr *Nitsch*, ulegając żarliwej prośbie Stanisława *Kłodzińskiego*, pracującego wówczas już w Patrocie, i Teresy *Sikorskiej*, towarzyszącej mu szczerym szlochem, podjął się interwencji na gestapo w sprawie piszącej te słowa, zatrudnionej następnie w Szpitalu „u Jezuitów", a osadzonej na Montelupich w dniu 4 grudnia 1940 r. i mimo, jak się wydawało, beznadziejności sprawy, doprowadził do zwolnienia zaaresztowanej po kilku tygodniach).

Obraz tego niezwykłego Szpitala, wzorowego na pewno, jeśli chodzi o stosunek zespołu lekarskiego i pielęgniarskiego do chorych, nie byłby pełny bez wzmianki o najistotniejszym jego elemencie, tzn. o rannych, chorych żołnierzach. Najogólniej, a z pełną odpowiedzialnością, stwierdzić trzeba, iż nie słyszało się słowa skargi, pretensji czy żalu, że poszli się bić o sprawy dla nich najistotniejsze. A przecież w czasie owej wojny, kto chciał, mógł się łatwo „wyłączyć". Można było czasem usłyszeć dowcipną kpinę z własnego bohaterstwa, jak np. u wspomnianego porucznika *Sochy*, kiedy mówiąc o okolicznościach, w jakich został ranny, dodawał żartem, że chciał dorównać Bartoszowi *Głowackiemu* i „szarżował" na armatę. Były objawy niezwykłego patriotyzmu, jak np. u tego młodego górnika Ślązaka, Jerzego *Wagnera*, który badającemu go dr. *Riesemu* na zapytanie: *Jerzy Wagner, also sprechen Sie deutsch*? — z całą stanowczością odpowiedział twardo: „Ni", a przecież nie wiedział nic o tym, że dr *Riese* to przyzwoity człowiek. Potem, budząc się z narkozy, po amputacji nogi przeprowadzonej przez *Riesego*, a więc, co cenniejsze, z podświadomości, wykrzyczał na cały szpital swoją przynależność do polskości i żal okrutny do „Germańców".

Wzruszające było u szeregowych żołnierzy ich przywiązanie do swojej broni i duma z niej. Wystarczyło, że sala zaśpiewała znaną piosenkę piechociarzy: „Bo w piechocie fajno jest" (przedstawicieli tej broni było najwięcej, a śpiewanie piosenek wojskowych najmilszą rozrywką), kiedy dochodziło do refrenu: „Kto nie służył przy piechocie, temu żal", to wtedy ożywiali się nawet najbardziej chorzy, by głosić chwalbę swojej broni: Kto nie służył przy ułanach..., Kto nie służył w artylerii..., Kto nie służył przy łączności... — temu żal. Od wiosny w otwartym oknie wychodzącym na ulicę Skarbową, ci, co już chodzili, tworząc nader dobry chór, też śpiewali piosenki wojskowe ku pokrzepieniu serc własnych i tych przechodniów, którzy z miejsca zatrzymywali się na chodniku i słuchali. A później na wartowni składano dla żołnierzy papierosy, cukierki, co kto mógł.

Społeczeństwo krakowskie zdawało od samego początku istnienia Szpitala doskonale egzamin z patriotyzmu i ofiarności. W dni dozwolonych odwiedzin, tj. w niedziele i święta, przychodziły kobiety młode i starsze, przynosiły — każda dla wybranego przez siebie podopiecznego, takiego, który w Krakowie, a może i w tzw. Gubernatorstwie, nie miał rodziny — według możności coś do zjedzenia, możliwie najsmaczniejszego. Po ich wyjściu toczyły się na salach dyskusje w rodzaju tej: „Co byś wolał, żeby przyszła młodo i ładno i nic nie przyniesła, czy staro, z obiadem?". Wynik łatwy do przewidzenia, zwłaszcza że głodu nie cierpieli.

Zasługiwali nasi żołnierze na pomoc, na okazywaną im życzliwość i serdeczność; umieli z godnością cierpieć, i, co trudniejsze niewątpliwie, z godnością umierać. Dlatego wspomnieć należy i tutaj nazwiska tych, co odeszli (w okresie od 9 grudnia do likwidacji Szpitala na Skarbowej), tym bardziej, że niektórzy z nich, jak wynika z adnotacji cmentarza Rakowickiego, zostali od razu pogrzebani w masowym grobie, jakby nie zasłużyli sobie na tę piędź ziemi, za którą oddali życie. To ci, których rodziny mieszkające na kresach wschodnich albo na terenach Rzeszy nie mogły zapłacić zarządowi cmentarza. Niechże więc te słowa starczą im wszystkim za werble żałobne i za pomnik.

A oto ich nazwiska w kolejności umierania: Adam *Raczyński*, Warszawa, por. rez., lat 31, zmarł 21 grudnia 1939 r.; Józef Głowacz, Przemyśl, por. rez., ul. Żwirki i Wigury 18, lat 29, 20 stycznia 1940; Bolesław *Wojnowski*, kpr. rez., Sanok, ul. Wesoła 23, lat 30, 21 stycznia 1940; Jan *Kaczor*, ułan, Jasienice, pow. Bielsko, lat 26, 25 stycznia 1940; Franciszek *Krasowski*, plut. rez., Bór, pow. Zdołbunów, lat 40, 1 lutego 1940 (grób masowy); dr Józef *Warchałowski*, por. rez. Kraków, Pędzichów 13, lat 39, zmarł 9 lutego 1940; Feliks *Pietrzak*, kpr., Kuźnica Grabowska, lat 27, zmarł 12 lutego 1940 (grób masowy); Henryk *Broll*, ppor. rez., lat 29, Laskowice, zmarł 13 lutego 1940 r. (grób masowy); Stanisław *Broniek*,

szer., rolnik, Jastrzębie, pow. Tarnów, lat 26, zmarł 7 kwietnia 1940 r.

Nad szpitalem, przed jego ostateczną likwidacją, zaczęły się gromadzić groźne chmury. Już w styczniu 1940 r. mianowicie, jak wynika z notatek ks. *Kuznowicza*, który ukrywając się nie tracił z oczu „swego" domu, zanosiło się na oddanie go Ukraińcom. Zdołano jednak to niebezpieczeństwo zażegnać. Pod koniec kwietnia 1940 r. zarządzono zamknięcie kaplicy, tej kaplicy, w której na nabożeństwach gromadzili się chodzący żołnierze i w której jeden z odjeżdżających do obozu wziął ślub, a w której też ojciec Jan *Sobaś* żegnał zmarłych przed ostateczną drogą. 15 lipca 1940 r. ks. *Kuznowicz* zanotował: „O. Prow. pisał, już przedtem p. *Dalewski*, że nasz dom na Skarbowej był w wielkim niebezpieczeństwie" i dalej z tego samego dnia notatka: „O. *Lohn* zawiadomił, że niebezpieczeństwo minęło, nasz dom na Skarbowej bierze Polski Czerwony Krzyż".

Niestety, już 20 lipca okazało się, że niebezpieczeństwo bynajmniej nie minęło. Ks. *Kuznowicz* zapisał: „Smutna wiadomość. Nasz dom na Skarbowej już zabierają na urzędy". A kiedy do Długiego, gdzie przebywał ks. Kuznowicz, przyjechał ojciec *Sobaś* dnia 30 lipca, ks. *Kuznowicz* notował znowu: „Przybył o. *Sobaś* i opowiedział, co się dzieje z naszym domem. Wiele smutnych rzeczy. Ale i dobrych, jak całe społeczeństwo pragnie ocalić nasz dom" po wyjeździe ojca *Sobasia* w rezydencji na Skarbowej zamieszkał ojciec *Lohn*) [12]. A jednak, jak można było przewidywać, wszystkie wysiłki ze strony społeczeństwa, tzn. głównie PCK, okazały się bezskuteczne. Zaczęło się przewożenie chorych: ciężkie stany do kliniki, lżejsze, niemniej wymagające wciąż jeszcze leczenia, do Szpitala „U Jezuitów", przy ul. Kopernika 26, który mieścił się istotnie wówczas w budynkach tego klasztoru (obecnie znajduje się tam m. in. Klinika Toksykologiczna Akademii Medycznej). Ostateczny termin likwidacji wyznaczono na 15 sierpnia.

Ks. *Kuznowicz* 14 sierpnia zapisał: „Wiadomości o naszym domu są straszne i bez ratunku. O. Prowincjał [*Lohn* — dop. A. *M.*] mieszka w naszym domu. Wprowadził się i zamieszkał zaraz po wyjeździe ojca *Sobasia*". A 15 sierpnia 1940 r. już bardzo zwięźle: „Kazali zabrać i opuścić dom". Tegoż dnia zespół lekarski i pielęgniarski po raz ostatni stawił się w „swoim" Szpitalu. Był pusty. Chorych nie było. Wiadomo było natomiast, że to, czego nie zdąży się wywieźć i usunąć, przepadnie. Przepadnie to, co było własnością PCK i to, co było własnością Bursy. Ratowali więc, co się dało w zgodnym wysiłku i pracownicy Szpitala, i najofiarniejsi ze związkowców. Na szczęście dzięki staraniom PCK i płk. *Plapperta* w dużej mierze niemieckie władze wojskowe dostarczyły środków transportu. Znosili więc szafy i inne nie najlżejsze części urządzenia i lekarze, i co silniejsze pielęgniarki, a widząc ich wysiłki pospieszyli z pomocą również żołnierze *Wehrmachtu* pochodzenia austriackiego, wyznaczeni do spraw przewozu.

Ze swej strony trudzili i uwijali się związkowcy. Oto jak na kartach „Pamiętnika związkowego" utrwalił ten dzień jego autor: „15 VIII 1940, Święto N. M. Panny, zawsze obchodzono b. uroczyście w naszym Związku i gmachu (...). Jakże dziś dzień ten inaczej wygląda. Cisza i pustka. Wczas rano Mszę św. odprawił dla Sióstr O. Prowincjał ks. Wł. *Lohn*, a potem obaj, tj. *Górkiewicz* i br. *Kula* wzięliśmy się do zdejmowania obrazów, noszenia szaf i przygotowywania wszystkiego do opuszczenia gmachu. Decyzja władz niemieckich kazała w zupełności ten wspaniały gmach, dzieło całego społeczeństwa, opuścić, pozostawiając go do ich użytku. Od tego dnia codziennie aż do 24 sierpnia przenosiliśmy rzeczy związkowe, lokując je po klasztorach krakowskich lub domach prywatnych. Wynieśliśmy wszystko prócz dekoracji teatralnych, których ze względów pieniężnych [? — dop. A. *M.*] nie można już było przenieść".

Ks. *Kuznowicz* był dokładnie informowany. Świadczy o tym jego notatka z dnia 21 sierpnia: „Dziś ponoć O. Prowincjał i br. *Kula* ostatecznie mają opuścić nasz dom. Teraz od tygodnia, co mogą, wywożą i wynoszą. Także Czerwony Krzyż i żołn[ierze] austr[iaccy]. *Dalewski*, *Górkiewicz*". 27 sierpnia zapisał znowu: „Wszystkie rzeczy udało się uratować z naszego domu. Nawet statua św. Stanisława do św. Barbary [do kościoła św. Barbary — dop. A. *M.*]. Całe miasto okazało wiele miłości i pomocy". Płk *Plappert* w swoich wspomnieniach z satysfakcją pisze: „Duże zadowolenie dała mi możność uratowania majątku Bursy ks. Kuznowicza, a list [list ks. *Kuznowicza* — dop. A. *M.*] otrzymany z datą 3 I 41 był dla mnie dużą podzięką za poniesione starania i kłopoty".

Zapewne nikt z zespołu lekarskiego, ani pielęgniarskiego, ani administracyjno-gospodarczego tego Szpitala nie myślał ani przez chwilę, czy zaskarbi sobie uznanie i wdzięczność chorych. Ci ludzie kierowali się ową zasadą Conradowską: „To, co robisz, rób jak najlepiej, a to jest minimum tego, coś powinien zrobić". Niemniej przyjemnie jest stwierdzić, że ranni i chorzy żołnierze szpitala jenieckiego w olbrzymiej większości umieli być wdzięczni. Wystarczy dla przykładu zacytować fragment listu pisanego z obozu w Murnau (VII A) przez ppor. Józefa *Tuckiego* z dnia 2 lutego 1941 r. (leżał w „sali teatralnej"): „Waszej pracy i poświęcenia, gdyśmy śmierdzący leżeli, zdani na Waszą opiekę — nie zapomnimy", albo drugi urywek z listu napisanego w Lublinie dnia... 24 kwietnia 1984 r. (!) przez innego pacjenta ze Skarbowej 2, Wacława *Wąsowicza:* „Bardzo często wspominam te czasy i tak wspaniały, oddany chorym zespół lekarzy i pielęgniarek".

*

W wyniku prośby wniesionej przez autorkę tej relacji w dniu 16 sierpnia 1979 r. do wiceprez. m. Krakowa, dr Barbary *Guzik*, staraniem Krakowskiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa odbyła się 5 września 1984 r. o godz. 12 wzruszająca uroczystość odsłonięcia na gmachu — niegdyś — Szpitala Jenieckiego PCK w Bursie im. ks. M. Kuznowicza przy ul. Skarbowej 2 tablicy pamiątkowej z nazwiskami owych dziewięciu „żołnierzy września", zmarłych z ran w okresie od 9 XII 1939 do 15 VIII 1940. Na tablicy zaprojektowanej bezinteresownie przez artystę brązownika Józefa *Popławskiego* widnieje dwuwiersz: „Ojczyzno moja, gdy mogę Cię wspierać, Nie żal mi cierpieć, nie żal mi umierać". Słowa te (z „Pieśni konfederatów barskich") wraz ze zdaniem: „życie tylko w wolnej Ojczyźnie ma sens" oraz dopiskiem „mojej żonie dla wyjaśnienia i pamięci" zostawił przed odejściem na front mąż autorki, ppor. rez. 12 pp. inż. agr. Walery *Bigay-Mianowski*, który śmiercią żołnierza poległ w Banachach pod Biłgorajem 14 września 1939 r.

[12] AJ, rkp. nr 1700-VIII.

Oddział kobiecy w Oświęcimiu

UWAGA WSTĘPNA

Oddział kobiecy (*Frauenabteilung*) w męskim obozie „macierzystym" (*Stammlager*) *Auschwitz I* (Oświęcim I) zasługuje na odrębne opracowanie. Oprócz bowiem wielkiego obozu dla kobiet w Brzezince (*Birkenau*) już wcześniej część *stammlagru*, w którym od początków Oświęcimia więziono mężczyzn, została odgrodzona od reszty bloków i przeznaczona dla kobiet. Warto przyjrzeć się jej dziejom w usystematyzowany sposób.

POWSTANIE ODDZIAŁU

Na początku marca 1942 r., bezpośrednio po zlikwidowaniu obozu pracy radzieckich jeńców wojennych (*Russisches Kriegsgefangenenarbeitslager*) [1], istniejącego na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego od października 1941 r. i przeniesieniu jeńców radzieckich do baraków nowo zbudowanych na odcinku B I b obozu w Brzezince, przystąpiono w *KL Auschwitz* do utworzenia oddziału dla uwięzionych kobiet, które w najbliższym czasie miały przybyć do Oświęcimia. Na oddział ten przeznaczono bloki od numeru 1 do 10 w obozie macierzystym.

W celu zapobieżenia kontaktom więźniarek z więźniami bloki przeznaczone dla kobiet oddzielono murem od obozu męskiego. Do budowy muru skierowano kilka komand męskich, wśród nich m. in. komando zdunów i malarzy. Pracę tę więźniowie wykonywali w przyspieszonym tempie, w godzinach wieczornych i w nocy, a więc w czasie zasadniczo wolnym od pracy [2]. Tadeusz *Niedzielski* podaje w swych wspomnieniach: „Przez kilka dni i nocy kopano zmarzniętą ziemię kilofami i młotami pneumatycznymi (...) Kapowie i vorarbeiterzy, popisując się wzajemnie, prześcigali się w kunszcie bicia i maltretowania" [3].

Wkrótce wzniesiony mur, analogiczny do osłaniającego obóz od strony uczęszczanej szosy, biegnącej z Oświęcimia do Brzeszcz, zbudowany był z płyt i słupów betonowych i postawiony został w bezpośredniej bliskości bloków nr 12—21, tak że w obrębie przygotowywanego oddziału kobiecego znalazła się również ulica biegnąca między rzędami bloków nr 1—10 i 12—21. Nad murem naciągnięty był drut kolczasty. Brama wejściowa do oddziału kobiecego znajdowała się między budynkami administracji i komendantury *KL Auschwitz*.

Brak dokumentów dotyczących genezy oddziału kobiecego w *KL Auschwitz* uniemożliwia podanie okoliczności, w których zapadła decyzja o jego założeniu. Z tych samych przyczyn nie sposób też ustalić, do kogo należała inicjatywa kierowania transportów kobiecych do *KL Auschwitz*, dotychczasowego obozu męskiego. Niewątpliwie ostateczną decyzję w tej sprawie powzięto w najwyższych instancjach władz *SS* i policji przy udziale Inspektoratu Obozów Koncentracyjnych, który w marcu 1942 r. włączono do nowo utworzonego Głównego Urzędu Gospodarczo-Administracyjnego *SS (SS-WVHA)* [4].

Poszukując bezpośrednich przyczyn założenia oddziału kobiecego w Oświęcimiu, należy wziąć pod uwagę dążenie władz *SS* do odciążenia od przyjmowania transportów więźniarskich *KL Ravensbrück* jedynego istniejącego wówczas kobiecego obozu koncentracyjnego, założonego na terenie Niemiec w 1939 r.[5], jak też przepełnionych kobietami więzień w Rzeszy i w państwach przez nią okupowanych, przede wszystkim w Polsce.

Potrzeba założenia na terenie *KL Auschwitz* obozu kobiecego związana była też niewątpliwie z faktem podjęcia przez *SS* realizacji planu zagłady Żydów i wyznaczenia do tego celu m. in. obozu oświęcimskiego. Jak wiadomo, od początku 1942 r. na teren *KL Auschwitz* zaczęły napływać liczne transporty, składające się z całych rodzin żydowskich. Większość z nich likwidowano od razu po przybyciu za pomocą gazu cyklon B.

W związku z podjętą w 1942 r. przez władze gospodarcze Rzeszy i *SS* polityką intensyfikacji eksploatacji więźniarskiej siły roboczej niektóre transporty Żydów zatrzymywano w obozie i rejestrowano w serii ogólnej więźniów oświęcimskich. Ponieważ w transportach tych znajdowały się też kobiety, zaistniała konieczność założenia dla nich

---

[1] J. *Brandhuber*: Jeńcy radzieccy w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Zeszyty Oświęcimskie, 1960, nr 4, s. 23.

[2] Zeznanie b. więźnia Michała *Kuli*. Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (dalej: APMO). Proces *Hössa*, t. 25, k. 22; relacja byłego więźnia Władysława *Siwka*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 9, k. 1250; wspomnienia b. więźnia Franciszka *Karwackiego*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 69, k. 51.

[3] Wspomnienia b. więźnia Tadeusza *Niedzielskiego*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 76, k. 118—120.

[4] *SS-WVHA* powstał w wyniku połączenia w dniu 1 II 1942 r. urzędów głównych *SS*: Wyższego Urzędu Budżetu i Budownictwa (*Hauptamt Haushalt und Bauten*), Wyższego Urzędu Administracji i Gospodarki (*Hauptamt Verwaltung und Wirtschaft*) i Urzędu Administracyjnego (*Verwaltungsamt-SS*). Por. F. *Piper*: Zatrudnienie więźniów *KL Auschwitz* w przemyśle górnośląskim. Zeszyty Oświęcimskie, 1975, nr 17, s. 8.

[5] Pierwszy obóz kobiecy został założony w Nohringen (okręg Nordheim) już w końcu 1933 r. Kierowano tam więźniarki z całej Rzeszy, głównie z kobiecego oddziału więzienia Gotteszel w Gmünd (Szwabia). Dozorczynią tego obozu była Johanna *Langefeld*. Wkrótce przeniesiono więźniarki do starego zamku Lichtenburg pod Torgau. W obozie w Lichtenburgu przebywało kilkaset Niemek, głównie więźniarek politycznych. Komendantem obozu był *standartenführer SS Tomaschke*, a następnie *obersturmführer SS Kögel*. Wśród kilkunastu dozorczyń pełniących służbę we wspomnianym obozie znajdowały się Johanna *Langefeld* i Maria *Mandel*. W maju 1939 r. ze względu na brak możliwości rozbudowy obóz w Lichtenburgu zlikwidowano, przenosząc więźniarki i personel obozowy do założonego niedawno obozu koncentracyjnego Ravensbrück (Wyjaśnienie b. kierowniczki obozu żeńskiego w Brzezince, *oberaufseherin* Marii *Mandel*. APMO. Proces przeciwko członkom załogi obozu oświęcimskiego przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie, dalej: Proces Załogi, t. 56, k. 77; W. *Kiedrzyńska*: Ravensbrück. Kobiecy obóz koncentracyjny. Warszawa 1965, s. 28).

odrębnego obozu. Dość szerokie możliwości zatrudnienia więźniarek w Oświęcimiu, zwłaszcza w komandach wewnętrznych oraz rolnych i hodowlanych, pozwalały na przesunięcie większej niż dotychczas liczby więźniów do prac związanych z dalszą rozbudową obozu i do przedsiębiorstw działających na rzecz niemieckiego potencjału zbrojeniowo-przemysłowego.

TRANSPORTY

26 marca 1942 r., tuż po zakończeniu prac związanych z budową muru odgradzającego wyodrębnione bloki oddziału kobiecego, na teren tego obozu przybył pierwszy transport liczący 999 więźniarek, głównie Niemek z *KL Ravensbrück* [6]. Uformowaniem transportu i jego przywiezieniem do Oświęcimia zajęła się ówczesna *oberaufseherin* obozu Ravensbrück, Johanna *Langefeld*. Transport składał się z więźniarek politycznych (jak np. Aurelia *Reichert*, Luise *Mauer*, Bertel *Teege*, Emmi *Thoma*, Gertruda *Fränke*, Helena *Ott*, Erna *Zietelmann*, Franzi *Schmidt-Badura*), badaczek Pisma świętego oraz z zawodowych kryminalistek i tzw. więźniarek aspołecznych. Te ostatnie stanowiły znaczną większość i były przeznaczone do pełnienia różnych funkcji w organizowanym w Oświęcimiu oddziale kobiecym. Zgodnie z dążnością władz *SS* miały utrzymać w nim dyscyplinę i terror [7].

W tym samym dniu przybył do Oświęcimia 999-osobowy transport Żydówek z Popradu, a po dwóch dniach, 28 marca, 798-osobowy transport więźniarek z Bratysławy. Były to pierwsze zarejestrowane transporty skierowane do obozu oświęcimskiego przez istniejący przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (*Reichssicherheitshauptamt — RSHA*) referat do spraw deportacji Żydów (Referat IV B 4) [8]. Według byłej więźniarki Margity (Manci) *Švalbovej* w tym transporcie przybyły do Oświęcimia „młode dziewczęta, wywodzące się przeważnie z warstwy drobnomieszczańskiej i obciążone małomieszczańskimi, a często również religijnymi przesądami, bez najmniejszego politycznego wyrobienia. O antysemityzmie wiedziały tylko tyle, że jest to odwieczny los Żydów, który dosięga ich co jakiś czas w różnych postaciach. Dojrzewały już w atmosferze wzmagającego się poniżenia, ciągłego lęku, w izolacji od aryjskich współobywateli" [9].

Zostały one wezwane z początkiem marca 1942 r. — w ramach akcji mającej na celu objęcie Żydów obowiązkiem pracy przymusowej — do stawienia się w Bratysławie w celu podjęcia pracy w Patronce, starym zakładzie przemysłowym pod Bratysławą. Umieszczono je przejściowo w obozie założonym przy wspomnianym zakładzie. Z Patronki poprowadzono je pieszo do Iwanki, gdzie załadowane zostały do niemal hermetycznie zamkniętych wagonów i przywiezione do Oświęcimia. Na terenie Słowacji eskorta transportu składała się z gwardzistów, następnie ich miejsce przejęli esesmani [10].

W ostatnich dniach marca oraz w kwietniu i lipcu 1942 r. skierowano do Oświęcimia kolejne transporty Żydów ze Słowacji. Przybyło w nich łącznie około 5500 kobiet [11]. Do końca istnienia oddziału kobiecego w obozie macierzystym Żydówki ze Słowacji stanowiły najliczniejszą grupę narodowościową.

27 kwietnia 1942 r. około godziny 10 rano przyjęto w Oświęcimiu pierwszy, około 70-osobowy transport Polek z więzienia Montelupich w Krakowie [12]. Przywieziono je do obozu krytym autem ciężarowym pod eskortą gestapowców. Prawie wszystkie zostały aresztowane na terenie Krakowa i poza nielicznymi wyjątkami zaangażowały się w podziemną walkę z okupantem, pełniąc w konspiracji funkcje łączniczek i kolporterek, udzielając pomocy materialnej rodzinom aresztowanych, udostępniając swe mieszkania na punkty kontaktowe i zebrania, jak też ukrywając w nich osoby poszukiwane przez gestapo, wśród nich np. ochotników do tworzącej się na terenie Francji armii polskiej, podążających ku granicy polsko-słowackiej.

We wspomnianej grupie więźniarek znalazły się też kobiety uwięzione w związku ze śledztwem prowadzonym przeciwko ich wcześniej aresztowanym mężom, aby załamać ich i skłonić do zeznań. Niektóre przywiezione tym transportem więźniarki aresztowane zostały przypadkowo, np. w wykrytych przez gestapo punktach kontaktowych, w chwili gdy przybyły do tych miejsc, nie orientując się co do ich charakteru, w nie związanych z konspiracją celach, nie zdając sobie sprawy, że w miejscach tych hitlerowcy zorganizowali tzw. „kotły", czyli zasadzki mające na celu przechwycenie działaczy podziemnych organizacji.

Kilka godzin później, po przybyciu transportu więźniarek z więzienia Montelupich, na bocznicy kolejowej obok *bauhofu* wyładowano drugi, około 60-osobowy transport Polek z więzienia w Tar-

---

[6] D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. Zeszyty Oświęcimskie, 1958, nr 3, s. 66. Transport ten w momencie formowania liczył 1000 więźniarek. Jedna z nich zbiegła z transportu przed jego przybyciem do *KL Auschwitz*. Por. T. *Iwaszko*: Ucieczki więźniarek z *KL Auschwitz*, Zeszyty Oświęcimskie, 1983, nr 18, s. 152.

[7] Zeznania b. więźniarek Franzi *Schmidt-Badury* i Erny *Zietelmann*. APMO. Proces *Hössa*, t. 16, k. 27, 54, 55. Wspomnienia b. więźniarki Luise *Mauer*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 66, k. 168.

[8] D. *Czech*, *o. c.*

[9] Wspomnienia b. więźniarki Margity (Manci) *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 41. Margita *Švalbová* została przywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu jednym z pierwszych transportów ze Słowacji w marcu 1942 r. Jako lekarkę skierowano ją do pracy w „rewirze", tj. w szpitalu obozowym. W sierpniu 1942 r. wraz z innymi więźniarkami przeniesiono ją do obozu żeńskiego w Brzezince, gdzie również pracowała w szpitalu obozowym aż do momentu ewakuacji do *KL Ravensbrück*. W r. 1948 Margita *Švalbová* opublikowała w Bratysławie swoje wspomnienia pt. Vyhasnuté oči, poświęcone pamięci jedenastu najbliżej jej znanych współtowarzyszek, które swoją postawą i działalnością na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu chroniły inne więźniarki przed załamaniem ich wiary w możliwość walki i zwycięstwa nad faszyzmem.

[10] Tamże.

[11] D. *Czech*, *o. c.*

[12] Relacja b. więźniarki Józefy *Kalety-Kiwałowej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 66. A. *Piątkowska*: Wspomnienia oświęcimskie. Kraków 1977, s. 46. Przed wywiezieniem do Oświęcimia umieszczono je w gmachu Zakładu Helclów (dawnym przytułku dla starców), gdzie pod koniec lipca 1941 r. zaczęto kierować więźniarki po zakończonym śledztwie w siedzibie gestapo na Pomorskiej. Był to drugi z kolei transport więźniarek skierowany z więzienia Montelupich do obozu. Pierwszy (kilkudziesięcioosobowy) odszedł we wrześniu 1941 r. do *KL Ravensbrück*. W. *Kurkiewiczowa*: Za murami Monte. Kraków 1968, s. 150—152.

nowie. Więzienie tarnowskie odegrało w stosunku do nich rolę miejsca przejściowej koncentracji [13]. Przywiezione tym transportem więźniarki aresztowano w różnych miejscowościach południowo-wschodniej części Generalnego Gubernatorstwa (GG), głównie w związku z ich działalnością polityczną. Przez wiele miesięcy przebywały w lokalnych więzieniach, gdzie prowadzono w stosunku do nich śledztwo połączone z biciem, wymyślnym torturowaniem, osadzeniem w ciemnicach oraz celach głodowych. Śledztwo i jego metody znosiły bohatersko, konsekwentnie trzymały się wytkniętej linii postępowania, a mianowicie bądź nie przyznawały się do stawianych im zarzutów, bądź, przygotowane na śmierć, brały całą winę na siebie.

W pierwszych dwóch transportach Polek przybyły do Oświęcimia m. in. Aurelia *Angielska*, oznaczona w obozie numerem 6788, Maria *Balsewicz* nr 6889, Wanda *Białobrzeska* nr 6893 (zginęła w obozie 26 lipca 1943 r.) [14], Wanda *Błachowska-Tarasiewicz* nr 6884 (aresztowana wraz z ojcem w styczniu 1942 r. w Nowym Targu i umieszczona w więzieniu Palace w Zakopanem), Helena *Browicz* nr 6813 (członek Armii Krajowej — AK; w jej mieszkaniu w Krakowie przy ul. Krupniczej mieścił się lokal kontaktowy szefa sztabu ZWZ obszaru krakowsko-śląskiego mjra Jana *Cichockiego*), Stefania *Cwynar* nr 6858 (zmarła w obozie 12 czerwca 1943 r.), Zofia *Czajkowska* nr 6873, Maria *Dereń-Kończewska*, Stanisława *Drzewicka* nr 6801 (zginęła w obozie 25 października 1942 r.), Zofia *Drzewicka* nr 6802 (zginęła w obozie 21 października 1942 r.), Helena *Dziudzich* (*Dziudziek*) nr 6811 zginęła w obozie 29 listopada 1942 r.), Zofia *Dyla* nr 6862, Jadwiga *Dyla* nr 6863, Maria *Fleck* nr 6887 (zginęła w obozie 2 listopada 1942 r.), Monika *Galica* nr 6814 pseudonim „Mika" (od stycznia 1940 r. łączniczka ZWZ i organizatorka sieci przerzutów osób cywilnych i wojskowych z Polski na teren Węgier) [15], Irena *Głowacka* nr 6878, Stefania *Hercok* nr 6810, Józefa *Janas* nr 6832, Irena *Janas* nr 6833, Halina *Jasińska* nr 6898, Józefa *Kaleta-Kiwałowa* nr 6792, Janina *Klich* nr 6880, Maria *Kucharska* nr 6803 (zginęła w obozie 10 kwietnia 1943 r.), Franciszka *Kwiatkowska* nr 6851 (zginęła w obozie 21 września 1942 r.), Anna *Leśniak* nr 6835, Ludwika *Makuch* nr 6828, Halina *Marciszewska* nr 6855, Irena *Mazurek* nr 6854 (zginęła w obozie 18 marca 1943 r.), Aniela *Mirga* nr 6786 (zginęła w obozie 21 września 1942 r.), Wanda *Mysłakowska* nr 6821, Ewa *Niedzielska* nr 6795 (zginęła w obozie 28 czerwca 1943 r.), Stefania *Ocetkiewicz* nr 6793, Helena *Panek* nr 6892, Zofia *Pajerska* nr 6883, Helena *Papież* nr 6822, Antonina *Piątkowska* („Tośka") nr 6805 (aresztowana wraz z mężem i synem w marcu 1941 r. w związku z działalnością sabotażowo-dywersyjną w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej — TOW, w obozie oświęcimskim działała aktywnie w ramach tajnej organizacji ruchu oporu) [16], Helena *Przetocka* nr 6798, Władysława *Sawicka* „Duszka" (zastrzelona w czasie ucieczki podczas ewakuacji obozu), Maria *Schenker* (z zawodu pianistka, aresztowana w listopadzie 1941 r. w grupie Żydów, zginęła w obozie 19 sierpnia 1942 r.), Irena *Stanek* nr 6897 (zginęła w obozie 12 listopada 1942 r.), Maria *Stawarz* nr 6856 (zginęła w obozie 19 października 1942 r.), Maria *Steczewicz* nr 6813, Bronisława *Tabaszewska* nr 6875 (zginęła we wrześniu 1942 r.), Teofila *Terańska* nr 6852 (zginęła w obozie 3 maja 1943 r.), Janina *Tollik* nr 6804 [17] (aresztowana w 1941 r. za organizowanie pomocy dla żołnierzy polskich — inwalidów i jeńców wojennych oraz działalność w komórce informacyjno-wywiadowczej dostarczającej dokumenty, plany i mapy potrzebne do swobodnego poruszania się w terenie), Anna *Tytoniak* nr 6866, Teresa *Wicińska* nr 6817 (aresztowana w sprawie szefa wywiadu ZWZ okręgu krakowskiego adwokata *Müllera*), Krystyna *Witek-Cyankiewicz* nr 6820 (łączniczka ZWZ aresztowana w kwietniu 1941 r.), Karolina *Wilińska* nr 6884, Wanda *Żak* i Maria *Żelińska-Nowakowska* nr 6829.

Kolejne większe transporty Polek skierowano do Oświęcimia w dniach 1, 6, 12, 26, 30 maja, 20 czerwca, 1, 11, 30 lipca i 14 sierpnia 1942 r.[18] Były to zarówno transporty z ówczesnej GG (przede wszystkim z więzienia Montelupich w Krakowie oraz z więzień w Tarnowie i Radomiu), z ziem polskich wcielonych bezpośrednio do Rzeszy oraz z terenu samych Niemiec, z *KL Ravensbrück*. W związku z założeniem w 1942 r. stacji doświadczalnej hodowli roślin (*Pflanzenzuchtstation*) w Rajsku, której zadaniem było prowadzenie badań nad hodowlą kauczukodajnej rośliny zwanej kok-sagizem, w dniach 12 maja i 20 czerwca 1942 r. sprowadzono do Oświęcimia z Ravensbrück grupę kobiet biologów, chemików i ogrodników, przeznaczoną do naukowo-badawczego komanda *Pflanzenzucht*. W transportach tych przybyły m. in. Wanda *Dutczyńska* nr 7449, mgr inż. Maria *Raczyńska* nr 7452, mgr Emilia *Goszkowska*, mgr Janina *Kukowska* nr 7453 (zginęła w obozie 15 września 1942 r.), Hanna *Laskowa* nr 7938, Jadwiga *Królówna* (*Boińska*) nr 7941, Zofia *Grochowalska* (*Abramowicz*) nr 7943, Halina *Kinalska* nr 7944, Jadwiga *Kisielewska* nr 7939 (zmarła na tyfus 18 października 1942 r.), Wanda *Trojanow-*

---

[13] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 2—4; relacja b. więźniarki Karoliny *Wilińskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 71.

[14] Daty śmierci więźniarek podano w oparciu o zachowane spisy zmarłych Polek, sporządzone konspiracyjnie w obozie w Brzezince przez należące do tajnej organizacji więźniarki Antoninę *Piątkowską* i Monikę *Galicę*. APMO. Mat. Ruchu Oporu, t. 14, k. 1—77. Por. przypis 15.

[15] Po przeniesieniu do obozu w Brzezince Monika *Galica* została zatrudniona w ambulatorium szpitalnym, gdzie m. in. prowadziła książkę zmarłych. Na jej podstawie wraz z Antoniną *Piątkowską* sporządziła spisy zmarłych Polek. Już w czasie istnienia obozu zostały one przekazane na zewnątrz przez Zofię *Prejzner* za pośrednictwem robotnika cywilnego, Franciszka *Łabugi*. Wspomniany wykaz obejmuje około 7000 nazwisk więźniarek zmarłych w Brzezince w okresie od sierpnia 1942 do stycznia 1945 r.

[16] Obszerne wspomnienia A. *Piątkowskiej*, dotyczące jej działalności konspiracyjnej w okupowanym Krakowie, aresztowania i pobytu w więzieniu Montelupich oraz obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu opublikowane zostały w książce wymienionej w przypisie 12.

[17] Janina *Tollik*, z wykształcenia artysta malarz i rzeźbiarz (absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Brukseli) jest autorką cyklów obrazów i rzeźb o tematyce obozowej. Część z nich przekazała Państwowemu Muzeum w Oświęcimiu.

[18] D. *Czech*, *o. c.*, s. 71—99.

ska nr 7940 (zmarła na tyfus w listopadzie 1942 r.)[19].

Do końca czerwca 1942 r. w oddziale kobiecym na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego przebywały więźniarki: Polki, słowackie Żydówki i Niemki.

Od 24 czerwca 1942 r. zaczęto kierować do Oświęcimia transportami *RSHA* więźniarki z Francji z obozów w Drancy, Beaune la Rolande, Pithiviers i Angers St. Land. Do momentu przeniesienia kobiet na odcinek B I a obozu w Brzezince przywieziono do Oświęcimia około 4300 Żydówek francuskich. Po Żydówkach słowackich stanowiły one wówczas najliczniejszą grupę narodowościową.

Od początku lipca 1942 r. kierowane do obozu transporty *RSHA* (zarówno kobiece, jak i męskie) musiały przechodzić przez selekcje. Jak wiadomo, przeprowadzali je lekarze *SS*, a celem ich było kierowanie na śmierć do komór gazowych ludzi niezdolnych do pracy, przede wszystkim więc chorych i podeszłych wiekiem, a co się tyczy więźniarek także kobiety ciężarne i przybyłe do obozu z małymi dziećmi. Jako pierwszy poddano selekcji transport Żydów ze Słowacji, przybyły do Oświęcimia w dniu 4 lipca 1942 r. W wyniku przeprowadzonej selekcji skierowano wówczas do oddziału kobiecego w obozie macierzystym 108 kobiet[20].

W dniach 17, 22, 25, 28 lipca, 1, 4, 8, 11 i 15 sierpnia 1942 r. przyjęto w obozie transporty Żydówek z Holandii. Wszystkie wymienione transporty poddano selekcjom, w których wyniku skierowano do obozu 2149 kobiet[21]. Poza więźniarkami wymienionych już narodowości w obozie macierzystym w Oświęcimiu przebywało 640 Żydówek belgijskich i przeszło 300 Jugosłowianek.

Oprócz wyszczególnionych licznych transportów więźniarek, w okresie istnienia oddziału kobiecego w obozie macierzystym, skierowano do niego nadto mniejsze transporty zbiorowe. Ogółem w omawianym okresie — od 26 marca do połowy sierpnia 1942 r. — do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu przywieziono około 17000 więźniarek. Duża część z nich zginęła w obozie macierzystym jeszcze przed przeniesieniem kobiet na odcinek B I a obozu w Brzezince.

WŁADZE OBOZOWE

Założony na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego oddział kobiecy do lipca 1942 r. podlegał formalnie komendanturze *KL Ravensbrück*. W lipcu 1942 r. został on podporządkowany bezpośrednio komendantowi *KL Auschwitz* Rudolfowi *Hössowi*[22].

Pierwszą kierowniczką oddziału kobiecego była *oberaufseherin SS* Johanna *Langefeld*[23]. Z uwagi na niewywiązywanie się jej z wymienionej funkcji *Höss* podporządkował wkrótce oddział kobiecy kierownikowi obozu męskiego *hauptsturmführerowi* Hansowi *Aumeierowi*. Jednakże na skutek wniesionego przez *Langefeld* zażalenia, w którym zaprotestowała przeciwko podporządkowaniu jej komuś równemu rangą[24], zarządzenie to musiał *Höss* wkrótce odwołać. Akceptację na oficjalne podporządkowanie funkcji *oberaufseherin schutzhaftlagerführerowi* obozu męskiego starał się *Höss* uzyskać u *reichsführera SS* w czasie jego pobytu w Oświęcimiu w lipcu 1942 r. *Himmler* sprzeciwił się jednak wówczas tej propozycji i stanął na stanowisku, że obozem kobiecym winna kierować kobieta, a do jej pomocy należy przydzielić jednego oficera *SS*[25]. Pierwszym z nich (od końca lipca 1942 r.) był *obersturmführer SS* Paul *Müller*[26]. Jego aktywność we współzarządzaniu obozem kobiecym musiała być duża, skoro byłe więźniarki w swoich oświadczeniach (relacjach) nazywają go kierownikiem tegoż oddziału[27].

Później, po przeniesieniu kobiet do obozu w Brzezince, przy zachowaniu funkcji *oberaufseherin SS* wprowadzono stanowisko *schutzhaftlagerführera* obozu żeńskiego. Pełnił je m. in. *obersturmführer* Paul *Müller* i *hauptsturmführer SS* Franz *Hössler* (od 27 sierpnia 1943 do stycznia 1944 r.).

W okresie istnienia oddziału żeńskiego na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu funkcje dozorczyń (*SS-Aufseherin*) pełniły m. in. Margot

---

[19] Relacje b. więźniarek Hanny *Laskowej* i Marii *Raczyńskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 37, k. 93, t. 46, k. 54—55. A. *Zięba*: Podobóz Rajsko. Zeszyty Oświęcimskie, 1965, nr 9, s. 78—79.

[20] D. *Czech*, o. c., s. 84.

[21] Tamże, s. 86—93.

[22] Kopia kserograficzna rozporządzenia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*) z 10 VII 1942 r., regulującego tryb korespondencji urzędowej dotyczącej osadzania więźniarek w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu oraz w sprawach więźniarek tam umieszczonych. APMO. Zespół Akta różne placówek RSHA, t. 3; wyjaśnienie *oberaufseherin* Marii *Mandel*. APMO. Proces Załogi, t. 56, k. 77.

[23] Johanna *Langefeld*, ur. 5 III 1900 r. w Essen-Kupferdreh; w r. 1933 została dozorczynią (*SS-Aufseherin*) w obozie kobiecym w Nohringen. W latach następnych była kolejno główną nadzorczynią (*SS-Oberaufseherin*) w obozie koncentracyjnym Lichtenburg, Ravensbrück (po raz pierwszy od 1941 do kwietnia 1942 r.), od kwietnia 1942 do sierpnia 1942 r. w oddziale kobiecym utworzonym na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego, następnie w obozie w Brzezince, a od października 1942 r. do kwietnia 1943 r. ponownie w *KL Ravensbrück*. Wśród części więźniarek miała opinię dobrą. Sympatyzowała z Polkami. W kwietniu 1943 r. została aresztowana pod zarzutem przywłaszczania sobie kosztowności zagrabionych Żydom przywożonym na zagładę do *KL Auschwitz*. Dochodzenia przeciwko niej prowadził *oberscharführer SS* Wilhelm *Boger*, funkcjonariusz oświęcimskiego oddziału politycznego. Po zakończeniu wojny została aresztowana i umieszczona w więzieniu w Krakowie. Zmarła w Augsburgu 26 I 1974 r. W. *Kiedrzyńska*, o. c., s. 28, 40, 174, 178, 182, 200 oraz wyjaśnienie Marii *Mandel*. APMO. Proces Załogi, t. 56, k. 76, 77. APMO. Materiały do procesów SS-manów. Sygn. Mat/1292, k. 4.

[24] Funkcja *oberaufseherin* odpowiadała funkcji *schutzhaftlagerführera* w obozie męskim.

[25] Wspomnienia Rudolfa *Hössa* komendanta obozu oświęcimskiego (dalej: Wspomnienia *Hössa*...). Warszawa 1965, s. 142.

[26] *Obersturmführer SS* Paul *Müller* (ur. 30 I 1896 r. w Kilonii). Po zlikwidowaniu oddziału kobiecego na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego i przeniesieniu więźniarek do Brzezinki został kierownikiem odcinka B I a (*Frauenlager*) i brał udział w selekcjach. We wrześniu 1944 r. mianowano go kierownikiem podobozu Neustadt. I. *Strzelecka*: Podobóz Neustadt. Zeszyty Oświęcimskie, 1971, nr 13, s. 160, 161.

[27] Zeznania b. więźniarek: Erny *Zietelmann* (APMO. Proces *Hössa*, t. 16, k. 64) i Karoliny *Wilińskiej* (APMO. Proces Załogi, t. 56, k. 58), oraz relacja b. więźniarki Marii *Świderskiej-Świeratowej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 13, k. 34.

Drexler [28], Therese *Brandl* [29], Annelies *Kitzmann* [30] i Elisabeth *Volkenrath* [31], skierowane do Oświęcimia z Ravensbrück, oraz krótko Annemarie *Blendermann* [32].

Pracę, jak i postawę zatrudnionych w Oświęcimiu dozorczyń ocenił były komendant *KL Auschwitz* Rudolf *Höss* w następujący sposób: „Wiele dozorczyń stawało przed sądem *SS* za kradzież wartościowych przedmiotów uzyskanych podczas akcji Reinhardt, lecz tylko niektóre spośród nich zostały schwytane na gorącym uczynku. Mimo najbardziej odstraszających kar kradły nadal i w dalszym ciągu posługiwały się więźniarkami jako pośredniczkami (...). Nie przejmowały się zbytnio służbą i swymi obowiązkami (...), najczęściej nie można było na nich polegać. Niewielkie były możliwości ukarania ich za przestępstwa służbowe" [33].

Mimo zapewnienia dozorczyniom w Oświęcimiu jak najlepszych warunków bytowych i akcji werbunkowych prowadzonych przez hitlerowskie organizacje kobiece, kierownictwo obozu stale odczuwało brak odpowiedniej ich liczby. Z uwagi na to do nadzorowania więźniarek wyprowadzanych do pracy poza obóz kierowano odpowiednią liczbę esesmanów. Pełnienie obowiązków (szczególnie zapobieganie ucieczkom) miały im ułatwić specjalnie tresowane psy z tzw. „psiej kompanii".

Szpital więźniarski w obozie żeńskim był nadzorowany przez *hauptsturmführera SS* Franza *Bodmanna* [34].

Najważniejsze funkcje w tzw. „samorządzie więźniarskim" pełniły więźniarki polityczne Niemki [35], wśród nich Ewa *Weigel, lagerälteste*, Steffi *Kunkelowa* — wiedeńska socjaldemokratka, blokowa w austro-niemieckim bloku w Oświęcimiu [36], Luise *Mauer*, Aurelia *Reichert* („Orli") — *lagerälteste* obozowego szpitala (*HKB*), niemiecka komunistka, studentka medycyny, aresztowana tuż po dojściu do władzy *Hitlera* [37], Emmi *Thoma*, Gertruda *Fränke*, Anna *Blumauer*, bawarska komunistka [38], i Bertel *Teege*. W miarę możli-

---

[28] Margot *Drexler* (*Drexl*), ur. 17 V 1908 r. w Mengersdorf. Według relacji b. więźniarki Józefy *Kalety-Kiwałowej* (APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 66) przyjmowała pierwszy transport więźniarek politycznych Polek przywieziony do obozu w dniu 27 IV 1942 r. z więzienia Montelupich. Po przeniesieniu kobiet do Brzezinki została raportową (*Rapportführerin*) obozu kobiecego i kierowniczką izby pisarskiej (*Schreibstube*). Z racji pełnienia tych funkcji uczestniczyła w przeprowadzaniu selekcji. W stosunku do więźniarek była okrutna i za najmniejsze przewinienie biła je do utraty przytomności. 1 XI 1944 r. została przeniesiona do *KL Flossenbürg*. Relacje b. więźniarek Danuty *Mikusz* i Marii *Jezierskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 67, k. 31, 34; t. 8, k. 1141.

[29] Therese *Brandl*, ur. 1 II 1909 r. w Staudach (Górna Bawaria), z zawodu kelnerka. W kwietniu 1943 r. wstąpiła do partii *NSDAP*. We wrześniu 1940 r. na skutek własnych starań objęła funkcję dozorczyni w *KL Ravensbrück*. W marcu 1942 r. została skierowana do *KL Auschwitz*, gdzie pełniła kolejno funkcje dozorczyni (w czasie gdy oddział kobiecy mieścił się na terenie obozu macierzystego), kierowniczki magazynu odzieżowego (*Bekleidungskammer*) i raportowej. W listopadzie 1944 r. przeniesiono ją do Mühldorf (podobóz Dachau), gdzie przebywała do 27 IV 1945 r. 29 VIII 1945 r. została aresztowana w miejscowości Bergen (Górna Bawaria). Wyrokiem Najwyższego Trybunału Narodowego w Krakowie z dnia 22 XII 1947 r. została skazana na karę śmierci. Wyjaśnienie Therese *Brandl*. APMO. Proces Załogi, t. 58, k. 21, 23; J. *Sehn*: Obóz koncentracyjny Oświęcim-Brzezinka. Warszawa 1964, s. 174.

[30] Relacje b. więźniarek Zofii *Sikorowej* i Marii *Świderskiej-Świeratowej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 13, k. 35; wspomnienia b. więźniarki Z. *Sikorowej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 66.

[31] Elisabeth *Volkenrath*, urodzona w Orłowcu pod Lądkiem Zdrojem (Schönau b. Badlandeck), z zawodu fryzjerka. 1 IX 1941 r. wstąpiła do *SS* i bezpośrednio potem została zaangażowana jako dozorczyni w *KL Ravensbrück*. W marcu 1942 r. skierowano ją do obozu w Oświęcimiu, gdzie była zatrudniona do stycznia 1945 r. W okresie istnienia oddziału kobiecego na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego była kolejno dozorczynią, blokową bloku szpitalnego (według zeznania b. więźniarki Very *Fischer*. APMO. Proces *Hössa*, t. 42, k. 237) i kierowniczką komanda krawieckiego. Po przeniesieniu kobiet do Brzezinki uczestniczyła w selekcjach przeprowadzanych na rampie. I X 1944 r. ówczesny komendant obozu oświęcimskiego, *sturmbannführer* Richard *Baer*, mianował *Volkenrath* kierowniczką nowego obozu żeńskiego, założonego w sąsiedztwie obozu macierzystego (na terenie rozbudowy obozu — *Schutzhaftlagererweiterung*). W procesie przeciwko członkom załogi *KL Bergen-Belsen* (Józefowi *Kramerowi* i 44 innym) w Lüneburgu skazana została na karę śmierci przez powieszenie. APMO. Rozkaz dowódcy garnizonu *SS KL Auschwitz* (*Standortbefehl*) nr 25/44 z dnia 30 IX 1944 r.; APMO. Akta (fotokopie) z procesu przeciwko członkom załogi *KL Bergen-Belsen*, k. 28—30, 105.

[32] Annemarie *Blendermann*, ur. 30 VIII 1908 r. w Iserlohn (Westfalia). W czerwcu 1942 r. na skutek własnych starań (po odejściu ze służby pomocniczej w lotnictwie) została zatrudniona w charakterze dozorczyni w oddziale kobiecym na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu. Już po krótkim czasie pełnienia wspomnianej funkcji, nie mogąc pogodzić się z nadużyciami, jakich na porządku dziennym dopuszczali się esesmani i dozorczynie, złożyła raport władzom obozowym, w którym oskarżyła ich o przekupstwo, okradanie więźniów, pastwienie się nad nimi bez powodu oraz przywłaszczanie sobie mienia zagrabionego Żydom przywożonym do Oświęcimia na zagładę. W wyniku raportu została uznana za niepoczytalną i zmuszona do zwolnienia się z pracy. Raport swój *Blendermann* przedstawiła z kolei w kancelarii *führera* i w kierownictwie gestapo w Berlinie. W rezultacie swych interwencji, mających m. in. na celu obronę skarbu III Rzeszy, *Blendermann* została aresztowana i umieszczona w więzieniu w Mysłowicach, gdzie przebywała do 30 X 1943 r. J. *Rawicz*: O SS-mance, która chciała być uczciwa. Życie Warszawy, 1970, nr 288.

[33] Wspomnienia *Hössa*..., s. 143, 144.

[34] *Hauptsturmführer SS* dr Franz *von Bodmann*, ur. 23 III 1909 r. w München. W r. 1942 był zastępcą lekarza garnizonowego (*standortarzta*) i lekarzem obozowym (*lagerarztem*) w oddziale kobiecym w *KL Auschwitz*. Z obozu w Oświęcimiu został przeniesiony do *KL Lublin-Majdanek*. Zmarł 25 V 1945 r. w lazarecie w Markt-Pongau. Relacje b. więźniów: Nory *Hodys*, Edwarda *Pysia* i Ludwika *Wörla*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 13, k. 92, 97; t. 12, k. 48; t. 10, k. 97; zeznanie Marii *Stromberger* (austriackiej pielęgniarki zatrudnionej w szpitalu *SS*, współpracującej z tajną więźniarską organizacją). APMO. Proces *Hössa*, t. 29, k. 54. F. K. *Kaul*: Ärzte in Auschwitz. Berlin 1968, s. 334.

[35] Relacje b. więźniarek Wandy *Marossanyi*, Ruth *Milarowej* i Karoliny *Wilińskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 72 i 86, t. 47, k. 32; wspomnienia b. więźniarek Luise *Mauer* i Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 66, k. 168, t. 6, k. 42.

[36] Po przeniesieniu do Brzezinki objęła funkcję *rapportschreiberki*. Związane z pełnieniem tej funkcji możliwości wykorzystywała maksymalnie do ratowania życia więźniarek. Chroniła i kryła więźniarki przed selekcjami. Nie bojąc się niebezpieczeństwa, codziennie ryzykowała swoje życie. Zmarła w obozie na tyfus.

[37] W r. 1943, po 8 latach pobytu w obozach, przeżywając moment załamania i niewiary w możliwość doczekania się wolności, usiłowała popełnić samobójstwo. Odratowana przez koleżanki, tłumaczyła się, że zbyt długo nie widziała lasów i kwitnących pól i że już dłużej wytrzymać nie może. M. *Švalbová*: Vyhasnuté oči. Bratislava 1964, s. 99—100.

[38] Po raz pierwszy została aresztowana tuż po dojściu *Hitlera* do władzy. Zwolniona po dwóch latach, aresztowana powtórnie w 1939 r. W obozie oświęcimskim pełniła funkcję kapo kuchni dietetycznej. Była wspaniałą pielęgniarką i opiekunką chorych, niosła pomoc wszystkim potrzebującym, zwłaszcza antyfaszystkom wycieńczonym długim pobytem w więzieniach i obozach. Zmar-

wości starały się one ulżyć doli współwięźniarek, omijając zarządzenia władz obozowych. Faktycznie „samorząd więźniarski" opanowany był jednak przez więźniarki kryminalistki. Skupiały one w swych rękach niemal całą władzę wykonawczą. Rudolf *Höss* pisze w swych wspomnieniach: „Zielone więźniarki były szczególnego rodzaju. Sądzę, że w Ravensbrück wyszukano dla Oświęcimia naprawdę najgorszy element spośród więźniarek (...). Było do przewidzenia, że (...) będą maltretować podległe im więźniarki (...). *Reichsführer SS* podczas pobytu w Oświęcimiu w 1942 r. uważał je za szczególnie odpowiednie na kapo (...)" [39].

Po objęciu funkcji wspomniane więźniarki, starając się za wszelką cenę na niej utrzymać, stawały się równie okrutne, jak esesmani i *Aufseherinnen SS*.

PRZYJĘCIE DO OBOZU

Zależnie od odległości dzielących dane więzienie czy też obóz od Oświęcimia więźniarki przywożono bądź transportami kolejowymi, bądź krytymi samochodami ciężarowymi. Samochodami przywożono zazwyczaj kobiety z więzienia Montelupich w Krakowie i więzień śląskich. Zarówno w wagonach, jak i w samochodach umieszczano maksymalną liczbę kobiet.

Z reguły nie znały one celu podróży. Początkowo nie domyślały się go nawet więźniarki Polki z więzienia Montelupich, do których nie od razu dotarła wiadomość o utworzeniu oddziału kobiecego w obozie oświęcimskim. „W dniu 27 kwietnia 1942 r. — pisze Wanda *Kurkiewiczowa* — jak przysłowiowy grom z jasnego nieba, nastąpił wyjazd pierwszego transportu kobiet do Oświęcimia. Nikt się go nie spodziewał i absolutnie nikt nie wiedział o nim poprzednio, z wyjątkiem rzecz jasna, gestapo" [40].

Jedynie więźniarkom Niemkom z obozu Ravensbrück (przywiezionym do Oświęcimia 26 marca 1942 r.) organizująca transport *oberaufseherin SS Langefeld* zapowiedziała, że pojadą do Oświęcimia w celu zorganizowania tam obozu kobiecego [41].

Poszczególne transporty więźniarek przybywały do Oświęcimia o różnych porach dniach i nocy. Procedura przyjmowania transportów przebiegała zazwyczaj w trybie z góry ustalonym. Wyładowanie transportu następowało na bocznicy kolejowej koło *bauhofu*, skąd pędzono więźniarki do wyodrębnionego w obozie macierzystym oddziału kobiecego. Była więźniarka Zofia *Sikorowa*, skierowana do Oświęcimia w transporcie 57 więźniarek z więzienia w Tarnowie, następująco wspomina moment przybycia do obozu: „Transport przybył do Oświęcimia w nocy o godzinie 24. Odbierał nas esesman *Palitzsch* z grupą postów z karabinami i psami. Z miejsca esesmani rzucili się do nas z krzykiem, biciem i kopaniem, szczując na nas psy. W ciemnościach nocy, nie wiedząc, jaki będzie nasz dalszy los, czułyśmy tylko okropne przerażenie. Esesmani ustawili nas w piątki i popędzili do lagru. W obozie panowała grobowa cisza, tylko na drutach jarzyły się lampy" [42].

Więźniarki przybyłe do obozu późnym wieczorem lub nocą umieszczano w bloku nowo przywiezionych nr 2 (*Zugangsblock*), gdzie czekały na związane z przyjęciem do obozu czynności.

Rano, często po kilkunastogodzinnym oczekiwaniu, więźniarki wprowadzano do łaźni (mieszczącej się w drewnianym baraku stojącym między blokami nr 1 i 2), gdzie musiały oddać odzież i wszystkie posiadane przedmioty, a następnie przejść przez tzw. „kąpiel", która polegała na zanurzeniu się w niewielkim basenie bądź kadzi z wodą. W tej nie zmienianej wodzie musiał wykąpać się cały transport kobiet bez względu na jego liczebność. „Wykąpanym" więźniarkom przydzielano letnie pasiaki i bieliznę, płócienną chustkę na głowę oraz drewniane chodaki, w których często nie wolno im było chodzić. Tak jak w przypadku przyjmowania transportów męskich, przy wydawaniu odzieży obozowej nie brano pod uwagę rozmiarów, zwykle była więc ona dla nich zbyt wielka lub za mała. Pasiaki i bielizna już w chwili wydania były najczęściej bardzo brudne. Żydówkom słowackim przybyłym do Oświęcimia transportami *RSHA* w kwietniu 1942 r. wydano zamiast zwykłej odzieży obozowej mundury po jeńcach radzieckich wymordowanych w obozie oświęcimskim. Mundury te oznakowano pionowym pasem (farbą olejną) koloru czerwonego. Ścięto im ponadto włosy, czego nie stosowano początkowo względem więźniarek o pochodzeniu nieżydowskim.

„Po wyjściu z łaźni w obozowych ubraniach — wspomina była więźniarka Antonina *Piątkowska* — byłyśmy tak niepodobne do siebie, że jedna drugiej nie poznawała. Ale i tak jak w każdym życiowym utrapieniu znajdzie się iskierka radości, miałyśmy i my swoją pociechę — otóż nie ogolono nam włosów. Niektóre z naszych koleżanek po wyjściu z łaźni wprost załamały się psychicznie. Ta kąpiel i te strasznie brudne szmaty dla kobiet, które przez całe swoje życie nie wyobrażały sobie nawet, że coś takiego może istnieć (...). Szybko szła nasza nauka o życiu w obozie. Każda godzina, nawet każda minuta niosły ze sobą coraz to nowe, coraz potworniejsze niespodzianki, jakby jakiś makabryczny film przesuwał się nieustannie przed nami" [43].

Do czynności związanych z przyjęciem do obozu należało też oznaczanie więźniarek kolejnymi numerami obozowymi i odpowiedniego koloru trójkątami (oznaczającymi kategorię więźnia, związaną z tzw. „przyczyną" aresztowania) oraz fotografowanie ich z trzech stron. Zdjęcia obozowe wykonywano więźniarkom w pracowni fotograficznej obozowej służby rozpoznawczej (*Erkennungsdienst*), mieszczącej się w bloku nr 26, na terenie obozu męskiego.

Po zakończeniu opisanych czynności związanych z przyjęciem do obozu pozostawiano więźniarki na ulicy obozowej, gdzie oczekiwały na apel wieczorny, bądź kierowano je do bloków mieszkalnych, podzielonych pod względem narodowościowym. W bloku nr 4 przebywały więźniarki Niemki, przywiezione do Oświęcimia 26 marca 1942 r. z *KL Ravensbrück*. W blokach nr 6, 7, 9 i 10

ła na tyfus w pierwszych dniach 1944 r. Przy jej zwłokach zebrały się niemieckie, polskie, czeskie, rosyjskie, francuskie, jugosłowiańskie towarzyszki. Przed wywiezieniem zwłok Anny do trupiarni odśpiewały one Międzynarodówkę. M. *Svalbová, o. c.*, s. 93—102.

[39] Wspomnienia *Hössa...*, s. 139.

[40] W. *Kurkiewiczowa, o. c.*, s. 96.

[41] Wspomnienia b. więźniarki Luise *Mauer*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 66, k. 168.

[42] Wspomnienia b. więźniarki Zofii *Sikorowej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 66.

[43] A. *Piątkowska, o. c.*, s. 47—48.

umieszczono Żydówki ze Słowacji, które — jak już zaznaczono — stanowiły najliczniejszą grupę narodowościową. Blok numer 8 był blokiem dla więźniarek Polek. W późniejszym czasie lokowano w nim także Żydówki z Holandii i Belgii. W lipcu 1942 r. Polki przeniesiono do świeżo ukończonego bloku nr 5. Blokową bloku nr 8, a następnie 5 była Stanisława *Starostka* [44], przywieziona do Oświęcimia w pierwszym transporcie Polek 27 kwietna 1942 r.

Z uwagi na ogromne przepełnienie w blokach mieszkalnych, więźniarki przebywały też w barakach wybudowanych między niektórymi blokami.

ŻYCIE W OBOZIE

Nie sposób opisać okropności warunków, ogromu poniżenia i cierpień, na jaki skazał reżim hitlerowski dziesiątki tysięcy więźniarek w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Nawet Rudolf *Höss*, były komendant *KL Auschwitz*, w napisanych po wojnie wspomnieniach przyznał, że „natłoczony od samego początku obóz kobiecy oznaczał dla więźniarek zagładę psychiczną, po której wcześniej czy później następowało załamanie się fizyczne. W obozie kobiecym panowały warunki najgorsze pod każdym względem" [45].

Przede wszystkim nad wyraz złe były warunki mieszkalne. W miarę napływu nowych transportów więźniarek bloki zapełniały się po piwnice i strychy. Z wyjątkiem bloku nr 4, który jak wspomniano, był blokiem dla około 1000 Niemek, w pozostałych musiało się pomieścić po około 1500—2000 więźniarek. W nocy zajęte były przez nie nawet schody wiodące do piwnic i strychów. Początkowo w blokach nie było prycz, więźniarki spały na siennikach, które rano układały w rogu sali i przykrywały kocami. Była więźniarka Wanda *Błachowska-Tarasiewicz* wspomina: „Spałyśmy w bardzo niewygodnych pozycjach na ziemi, my, stare więźniarki po trzy na jednym sienniku, a nowe, tzw. *zugangi*, po cztery i pięć. Na jednej sali było tak wiele osób, że o spokojnym spaniu mowy być nie mogło, wiele z nas często przesiedziało całą noc z braku miejsca" [46].

Okropne były też warunki higieniczne. Wprawdzie wewnątrz bloków znajdowały się zarówno umywalnie, jak i ustępy, ze względu na ogromne przepełnienie nie mogły one jednak wystarczyć dla wszystkich więźniarek, zwłaszcza że w ciągu dnia nie wolno było z nich korzystać. Ustępy pozostawały często w stanie nieużytku. Jak relacjonuje była więźniarka Marta *Wijas-Bielecka*, „nie sposób było należycie się umyć, woda w umywalni ledwie sączyła się z kranów. Te więźniarki, które chciały się umyć, stały wieczorem godzinami w kolejce. Były nieraz takie sytuacje, że do północy czekałam, aby dostać się do kranów" [47].

Z uwagi na istniejący w obozie kobiecym chaos i ustawiczne trudności w ustaleniu jego stanu liczbowego, apele poranne rozpoczynały się często już o godzinie drugiej lub trzeciej w nocy. Odbywały się one na ulicy biegnącej wzdłuż muru odgradzającego wydzielone bloki oddziału kobiecego od pozostałej części obozu. Trwały bardzo długo, gdyż dozorczynie zwykle nie mogły doliczyć się stanu liczbowego więźniarek. Były więźniarki Czesława *Szczerbanowska* i Kazimiera *Brodzińska* wspominają: „Apel był osobliwie przemyślanym widowiskiem, które wiele słabszych osób nie przetrzymywało. Rozbiegane, krzykliwe nie mniej od esesmanów *aufseherki* przeliczały nas po kilka razy w rzędzie. Stałyśmy boso, więc poranny chłód ziębił nogi" [48].

Dodatkową udręką w czasie apelów były pchły, których liczba z powodu katastrofalnych warunków higienicznych rozmnożyła się w obozie kobiecym do niebywałych rozmiarów. Pisze o tym była więźniarka Krystyna *Witek*: „Kiedy stawiśmy na apelu, pchły momentalnie skakały na ciało. W krótkim czasie tak poprzykleiały się, iż nasze nogi wyglądały z daleka jak czarne" [49].

Apel poranny kończył się zwykle około godziny szóstej. Nieco krócej trwały apele wieczorne, ale i one często przeciągały się do późnych godzin nocnych.

Wyżywienie dla więźniarek dostarczane było z kuchni obozu męskiego. Kotły z kawą i zupą donosili więźniowie pod bramę oddziału kobiecego, a ich transportem do bloków zajmowały się już więźniarki. Chleb składano w tzw. *Brotkammer*, mieszczącej się na parterze bloku 4. Po zakończeniu apelu porannego otrzymywały więźniarki po pół litra czarnej, zazwyczaj letniej kawy zbożowej lub wywaru z ziół, na obiad litr zupy z kartofli, brukwi lub kapusty z minimalną zawartością tłuszczu, na kolację po pół litra kawy lub ziółek, około 250—300-gramowy kawałek chleba oraz około 30 gramów dodatków w postaci kiełbasy, margaryny lub marmolady. Od czasu do czasu w formie tzw. *zulagi* wydawano więźniarkom dodatkowo minimalne porcje chleba i kiełbasy [50].

Podobnie jak wszystkim innym obozowym czynnościom, tak i wydawaniu pożywienia towarzyszyły zwykle szykany i bicie ze strony esesmanów, *SS-Aufseherinnen* i więźniarek funkcyjnych. Były więźniarki Czesława *Szczerbanowska* i Kazi-

---

[44] Stanisława *Starostka*, ur. 1 V 1907 r. w Tarnowie, z wykształcenia buchalterka i stenotypistka. W obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu przebywała od 27 IV 1942 r. i oznaczona była numerem 6865. Początkowo pracowała w *wasserkomandzie*, później była tłumaczką i blokową najpierw w bloku 8, a następnie w bloku 5 w oddziale kobiecym założonym na terenie obozu macierzystego w Oświęcimiu. Po przeniesieniu więźniarek do Brzezinki pełniła funkcję starszej bloku (*Blockältesterin*) kolejno w blokach 19, 1, 10, 26 i 27. W sierpniu 1943 r. została mianowana przez władze obozowe starszą obozu (*Lagerältesterin*). Pełniąc wspomniane funkcje, była w stosunku do współwięźniarek okrutna i bezwzględna. W styczniu 1945 r. *Starostka* została ewakuowana wraz z innymi więźniarkami do *KL Bergen-Belsen*, gdzie przebywała do oswobodzenia, tj. 15 IV 1945 r. Oskarżona przez współwięźniarki została aresztowana przez władze brytyjskie, a następnie sądzona przez Brytyjski Trybunał Wojskowy w Lüneburgu, skazana została na 10 lat więzienia. APMO. Proces Bergen-Belsen, k. 14 i 105.

[45] Wspomnienia *Hössa...*, s. 141.

[46] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 7.

[47] Relacja b. więźniarki Marty *Wijas-Bieleckiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 66, k. 102.

[48] Wspomnienia więźniarek Czesławy *Szczerbanowskiej* i Kazimiery *Brodzińskiej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 69, k. 5.

[49] Relacja b. więźniarki Krystyny *Witek-Cyankiewicz*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 51, k. 3.

[50] Wspomnienia b. więźniarek Wandy *Tarasiewicz*, Eugenii *Turskiej* i Marty *Wijas-Bieleckiej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 5 i 99, t. 98, k. 116; relacje b. więźniarek Józefy *Kalety*, Wandy *Marossanyi* i Karoliny *Wilińskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 70, 86 i 73.

miera *Brodzińska* tak opisują moment wydawania zupy nowo przywiezionym do obozu więźniarkom: „Ogromny, dymiący kocioł (...). Przybyłe przez moment zatrzymują się w pobliżu i trzymają w rękach miski, nie bardzo wiedząc, co z nimi począć. Ale oto zaraz podbiega kilku esesmanów i dla poprawy apetytu czeka je teraz wstępna zaprawa. Mały, okrężny i w tempie bieg po placu. Biegają więc jak ogłupiałe, gdyż esesmani popędzają pejczem, nie pozwalając się zatrzymać. Nareszcie skończyło się obłędne wirowanie, mogą podejść do kotła (...). Nad nim urzędowała stara, gruba Żydówka i blaszanym czerpakiem nalewała zupę do miski. Czerpakiem tym również utrzymywała porządek. Jeśli ktoś ośmielił się po raz drugi podsunąć pustą miskę, biła go metalowym czerpakiem po głowie" [51].

Była więźniarka Margita *Švalbová*, charakteryzując w swoich wspomnieniach przebywające w obozie oświęcimskim kobiety, pisze, że „była to gromada wyczerpanych, głodnych istot, które rzucały się na kubły ze strawą, do których udawało się przedostać przeważnie tylko tym, które zdołały przepchać się do przodu bez oglądania się na pozostałe współtowarzyszki" [52].

W okresie pobytu w obozie macierzystym więźniarki nie otrzymywały paczek żywnościowych, a szanse dożywienia się drogą tzw. „organizacji" były znikome. Jak wspomina była więźniarka Wanda *Tarasiewicz*, „już po miesięcznym pobycie w obozie każda więźniarka wyglądała jak szkielet człowieka, brudna, wycieńczona i obdarta" [53]. A były komendant obozu oświęcimskiego, Rudolf *Höss*, wypowiada się na ten temat w następujący sposób: „Gdy kobiety osiągały pewien punkt zerowy, wówczas szybko następował koniec. Snuły się po terenie jak widma całkowicie pozbawione woli, aż wreszcie pewnego dnia cicho umierały" [54].

Jednostajność dnia, groza sytuacji oraz brak nadziei na lepsze jutro powodowały u więźniarek załamania psychiczne prowadzące do dość częstych przypadków samobójstw. Decydowały się na nie głównie młodziutkie Żydówki słowackie, nie znajdujące dość sił do walki o utrzymanie się przy życiu. Najczęstszym sposobem popełnienia samobójstwa było „pójście na druty", gdzie ginęły na skutek porażenia prądem bądź były rozstrzeliwane przez esesmanów pełniących wartę na wieżach strażniczych. Do samobójstw skłaniała więźniarki — zwłaszcza chore i niezdolne do pracy — trwoga przed selekcją do komory gazowej, uśmierceniem zastrzykiem fenolu, jak też świadomość egzekucji przeprowadzanych pod ścianą śmierci. Obserwowały je potajemnie więźniarki z bloku nr 10 poprzez otworki po sękach wypchniętych w deskach, stanowiących osłonę okien znajdujących się w ścianie bloku nr 10 od strony podwórza bloku nr 11, tj. miejsca stałych egzekucji [55].

Wspomina była więźniarka Zofia *Posmysz*: „Ciszę nocy rozrywały huki wystrzałów i krzyki podobne do zgrzytu kół na szynach. To nie było to. Taki głos wydaje człowiek złapany przez prąd. Stojąc rano na apelu, miałyśmy przed oczyma zawieszone na drutach sylwetki. Robiłyśmy wszystko, by ich nie widzieć. Przynajmniej z początku zależało nam na tym" [56].

Niezależnie od codziennych szykan i bicia stosowano wobec więźniarek ponadto oficjalną karę chłosty. Zgodnie z rozkazem *reichsführera SS* była ona wymierzana publicznie na obnażone pośladki. Karę chłosty demonstrowano *Himmlerowi* w czasie jego pobytu w Oświęcimiu w lipcu 1942 r. Do kary tej wyznaczono wówczas grupę więźniarek, wśród nich Lisę *Kapus*, która usiłowała „zorganizować" kilka ziemniaków [57]. Poddano je chłoście na specjalnym koźle ustawionym przed blokiem szpitalnym. Po przeprowadzonej wizytacji *reichsführer SS* zastrzegł do swej osobistej decyzji zezwolenie na karę chłosty dla kobiet [58].

Wizytacja *Himmlera* była wielkim wydarzeniem w życiu obozu oświęcimskiego. Kierownictwo obozu czyniło wszystko, aby na zewnątrz prezentował się on jak najlepiej. Przygotowano kilka bloków pokazowych na wypadek, gdyby *Himmler* zechciał zwiedzić jeden z nich. Panował w nich wzorowy porządek, prycze na tę szczególną okazję zaopatrzono w pościel. W oddziale żeńskim blokiem pokazowym miał być rewir. Jednakże, jak pisze była więźniarka Margita *Švalbová*, *Himmler* nie wstąpił do szpitala, choć my wszystkie wraz z pacjentkami byłyśmy cały dzień na nogach i o głodzie" [59].

Jak już wspomniano, przyglądnął się jedynie karze chłosty i był obecny podczas apelu, w czasie którego *oberaufseherin SS Langefeld* wystąpiła z wnioskiem o zwolnienie kilku więźniarek Niemek, najdłużej przebywających w obozie. Zwolnienie ich *Himmler* akceptował [60].

SZPITAL

Szpital dla więźniarek przebywających w 1942 r. na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego mieścił się w bloku nr 3. Kierował nim *hauptsturmführer SS*, dr Franz *Bodmann*, który wkrótce zyskał sobie wśród więźniarek opinię bezlitosnego, okrutnego mordercy. Jako pielęgniarki pracowały początkowo w szpitalu lekarki i studentki medycyny wyszukane spośród więźniarek. Różne inne funkcje pełniły m. in. więźniarki polityczne Niemki: Aurelia (Orli) *Reichert*, Emmi *Thoma*, Gertrud *Fränke*, Anna *Blumauer* oraz Żydówki ze Słowacji: Bożena *Teichnerova* i Tamara *Grünbergerova* [61].

---

[51] Wspomnienia b. więźniarek Czesławy *Szczerbanowskiej* i Kazimiery *Brodzińskiej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 69, k. 4.

[52] Wspomnienia b. więźniarki Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 43.

[53] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 7.

[54] Wspomnienia *Hössa*..., s. 139.

[55] Wspomnienia b. więźniarki Luise *Mauer*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 66, k. 169.

[56] Zofia *Posmysz*: Sängerin. Zeszyty Oświęcimskie, 1964, nr 8, s. 55.

[57] Zeznanie b. więźniarki Anny *Fon*. APMO. Proces Załogi, t. 42, k. 155.

[58] D. *Czech*, o. c. s. 85.

[59] Wspomnienia b. więźniarki Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 44.

[60] Wspomnienia b. więźniarki Luise *Mauer*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 66, k. 172. Wśród więźniarek wytypowanych do zwolnienia z obozu znalazły się m. in. Luise *Mauer*, Tilly *Lehmann*, Bertel *Teege* i Emmi *Thoma*. Zwolnienie nie miało charakteru natychmiastowego, np. b. więźniarka Luise *Mauer* opuściła obóz dopiero pod koniec 1943 r.

[61] Tamara *Grünberg* pracowała w szpitalu obozowym jako pielęgniarka. Była niezwykle uczciwa, bez reszty oddana chorym więźniarkom. Po przeniesieniu do obozu w Brzezince pracowała nadal w obozowym szpitalu,

Po pewnym czasie do szpitala obozowego przydzielone zostały pielęgniarki niemieckie (*Freischwester — FS*). Niektóre spośród nich były wręcz postrachem więźniarek. Wyróżniała się wśród nich zwłaszcza siostra Frieda, sadystka w pełnym tego słowa znaczeniu. Jak podaje Margita *Švalbová*, „ze szczególną przyjemnością zjawiała się ona wieczorem między kobietami oczekującymi przed ambulatorium na opatrunek i rozganiała je, smagając pejczem po twarzy. W ciągu dnia krążyła pomiędzy starszymi kobietami, które w obozie sprzątały ulice i po macierzyńsku namawiała je, aby zgłaszały się do lżejszej pracy. Wiele z nich wpadło w nastawioną pułapkę. Przyprowadzała je później do szpitala, gdzie wkrótce potem przyjeżdżała sanitarka, żeby zabrać nieszczęsne do komory gazowej" [62].

Nie mniejszą grozę wśród więźniarek budziła pielęgniarka niemiecka Klara. „Urządzała ona częste wypady na obóz i wyławiała z bloków starsze lub chore więźniarki. Zjawiała się wtedy w obozie czarna karetka [samochód z oznakami Czerwonego Krzyża — dop. I. *S.*] — postrach obozu. Wybrane więźniarki ładowano do tej karetki i wywożono do krematorium. Wiadome było, że *schwester* Klara wybiera również na żer dla czarnej karetki ofiary spośród chorych zgłaszających się do ambulatorium. Miała wtedy ułatwione zadanie, bo nie musiała chodzić po blokach, w których często doznawała zawodu, nie mogąc znaleźć ofiar, gdyż gdy ruszyła na obóz, wieść o tym szła od bloku do bloku i zdrowe, silniejsze więźniarki ukrywały staruszki i chore pod siennikami i gdzie się tylko dało, by nie stały się żerem czarnej karetki (...)" [63].

Wkrótce po przybyciu do obozu więźniarki zaczęły masowo chorować na biegunkę głodową (*Durchfall*), dolegliwości nerek, przeziębienia, choroby kobiece, zapalenie płuc i stawów. Po pewnym czasie wybuchła wśród więźniarek epidemia zapalenia opon mózgowych i na przełomie lipca i sierpnia zaczęły występować przypadki zachorowań na tyfus. Mimo że większość przebywających w obozie więźniarek kwalifikowała się do leczenia, tylko nieliczne zgłaszały się do szpitala, gdyż według słów byłej więźniarki, Wandy *Tarasiewicz*, „bały się go jak ognia" [64]. Mimo skrupulatnego izolowania obozowego szpitala, m. in. poprzez wprowadzenie zakazu wstępu do niego więźniarkom zdrowym, już wkrótce zyskał on sobie opinię „centrali mordów barona *von Bodmanna*". Na ogół dłużej przebywające w obozie więźniarki wiedziały zarówno o przeprowadzanych w szpitalu obozowym selekcjach, jak też o zastrzykach fenolu, którymi dr *Bodmann* uśmiercał wybrane przez siebie więźniarki, głównie kobiety ciężarne i chore na zapalenie opon mózgowych. W licznych przypadkach dr *Bodmann* za pomocą niesterylnych narzędzi usuwał więźniarkom ciążę, nawet daleko zaawansowaną. Wszystkie kobiety poddane temu zbrodniczemu zabiegowi zmarły na skutek zakażenia [65].

Z uwagi na świadomość grożącego niebezpieczeństwa zazwyczaj zgłaszały się do szpitala obozowego więźniarki ciężko chore, na wpół przytomne, z bardzo wysoką gorączką, a więc takie, dla których wyjście do pracy było już niemożliwe. Często pomocy w szpitalu szukały więźniarki z nowo przybyłych transportów, wierząc — niekiedy pomimo ostrzeżeń bardziej doświadczonych koleżanek — że nawet w obozie spełnia on swą właściwą rolę. Nieodzownym warunkiem przyjęcia do obozowego szpitala była wysoka gorączka. Przeglądu kobiet zgłaszających się do szpitala dokonywał zazwyczaj dr *Bodmann*, on też decydował o przyjęciu więźniarek w stan chorych. Pobyt w obozowym szpitalu nie mógł przekroczyć dwóch tygodni, a niekiedy usuwano więźniarki już po 2—3 dniach.

„Jednego dnia, a było to we czwartek wieczorem — wspomina była więźniarka Wanda *Tarasiewicz* — ledwie przyszłam do obozu. Stanęłam więc zaraz pod blokiem 3, tj. pod szpitalem, było mi już wszystko jedno. Po odczekaniu kolejki zmierzono mi temperaturę i okazało się, że miałam 40°. Przyjęto mnie do szpitala. Niemiecka siostra pielęgniarka z zielonym winklem dała mi zaraz większą dawkę chininy. To samo trzykrotnie powtórzyła w piątek, a w sobotę rano wyrzuciła mnie z rewiru, oświadczając, że jestem zupełnia zdrowa i zdolna do pracy (...)" [66].

Sporadycznie tylko po zwolnieniu ze szpitala obozowego kierowano więźniarki do baraku mieszczącego się między blokami nr 6 i 7, w którym zorganizowano tzw. *Schonung*. Przebywające w tym baraku więźniarki były zwolnione od pracy.

Los więźniarek przyjętych do obozowego szpitala zależał w dużej mierze od tego, czy zatrudnione w szpitalu więźniarki pielęgniarki mogły przyjść chorym z pomocą, ulżyć ich cierpieniu, a przede wszystkim uchronić przed wyselekcjonowaniem do komory gazowej. Realizacja tych zadań wymagała wiele sprytu, ofiarności i codziennego bohaterstwa. Jej ukoronowaniem było uratowanie wielu istnień.

PRACA

Organizacją pracy więźniarek zajmowało się wyodrębnione dla oddziału żeńskiego biuro zatrudnienia (*Arbeitseinsatz*), którym — tak jak i *arbeitseinsatzem* obozu męskiego — kierował *hauptsturmführer SS* Heinrich *Schwarz*.

W okresie pobytu więźniarek na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego nie stosowano wobec nich kwarantanny wejściowej, lecz od razu po ich przybyciu do obozu włączano do jednego z komand roboczych i kierowano do pracy.

Na wiosnę i w lecie 1942 r. zatrudniano więźniarki głównie przy pracach rolnych (niwelacji terenu, drenażu pól, orce, rozrzucaniu gnoju, pieleniu, żęciu zboża, okopywaniu ziemniaków, uprawie warzyw i kwiatów, koszeniu siana nad brzegami starego koryta Wisły itp.), oczyszczaniu i pogłębianiu stawów rybnych na terenie Pław i Har-

a następnie jako sztubowa w jednym z bloków. Zginęła w komorze gazowej po wielkiej selekcji, która odbyła się w pierwszych dniach grudnia 1942 r. M. *Švalbová*, *o. c.*, s. 61—74.

[62] Wspomnienia b. więźniarki Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 43. Na temat selekcji w bloku szpitalnym i „czarnej karetki" patrz również: J. *Škodová*: Tri roky bez mena. Bratislava 1962 s. 35—43.

[63] Wspomnienia b. więźniarki Zofii *Sikorowej*. APMO Zespół Wspomnienia, t. 21, k. 58—59.

[64] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 6.

[65] Wspomnienia b. więźniarki Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 43.

[66] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 6.

mąż, burzeniu domów po wysiedlonej z terenu przyobozowego ludności polskiej (*Abbruchkommando*), budowie dróg, budowie baraków na odcinku B I a obozu w Brzezince oraz porządkowaniu tego odcinka i urządzaniu w nim kuchni, plantowaniu ziemi pod nowe budynki, robotach ziemnych, noszeniu cegieł i innych materiałów budowlanych na terenie budowy zakładów *IG Farbenindustrie* (*Buna-Werke*), kopaniu piasku, w komandach *Gärtnerei* i *Pflanzenzucht* w Rajsku. W ogrodnictwie w Rajsku (głównie przy plewieniu) pracowała m. in. około 50-osobowa grupa dziewcząt w wieku 12—16 lat. Było to tzw. *Kinderkommando*.

Więźniarki-badaczki Pisma świętego kierowane były głównie jako pomoc domowa do domów zajmowanych przez rodziny oficerów *SS*. Poza wymienionymi komandami zatrudniano więźniarki m. in. czasowo w kuchni i kartoflarni obozu męskiego (skąd po niedługim czasie wycofano je), w pralni dla esesmanów, mieszczącej się w tzw. *Stabsgebäude*, w pralni oddziału żeńskiego znajdującej się w baraku stojącym między blokami nr 1 i 2, magazynach obozowej „Kanady" położonych w pobliżu oświęcimskiego obozu macierzystego, gdzie sortowały rzeczy odebrane ludziom kierowanym bezpośrednio po przybyciu do *KL Auschwitz* do komór gazowych. Pewną grupę więźniarek, głównie z racji ich znajomości języka niemieckiego, zatrudniano w biurach obozowych, np. w kancelarii magazynowej *Hauptwirtschaftslager* (*HWL*) oraz w oddziale politycznym, gdzie spełniały funkcje pisarek, stenografistek i maszynistek. W oddziale politycznym pracowały głównie Żydówki ze Słowacji. Z uwagi na to, że pisały one protokoły egzekucyjne i były często obecne przy przesłuchaniach więźniów, jak też miały wgląd w tajne pisma, noszono się w przyszłości z zamiarem ich likwidacji. Z tego głównie powodu nie zatrudniano w oddziale politycznym więźniarek narodowości niemieckiej [67].

W zasadzie stały skład osobowy miały w tym czasie mniejsze komanda pracujące wewnątrz obozu, a także niektóre komanda dochodzące do *Gärtnerei Rajsko* (zwłaszcza komando *Pflanzenzucht*). Skład pozostałych komand był płynny i zmieniał się z każdym dniem. Z zasady przy najcięższych pracach zatrudniano więźniarki nowo przybyłe do obozu. Formowanie komand roboczych, a następnie ich wymarsz do pracy następował po apelu porannym, około godziny szóstej. Funkcję kierowników komand (*kommandoführerów*) oraz strażników (*postów*) poszczególnych komand pełnili esesmani. Na miejsca pracy więźniarek udawały się też dozorczynie (*SS-Aufseherinnen*). Zarówno esesmani, jak i dozorczynie prowadzili ze sobą wytresowane psy, które miały ułatwić im dozór, a przede wszystkim zapobiec ucieczkom więźniarek. Według Wandy *Tarasiewicz*: „Rzucały się one głównie na słowackie Żydówki, ubrane w spodnie i bluzy po jeńcach radzieckich, i odnosiło się wrażenie, że były w tym kierunku specjalnie szkolone" [68].

Odległość dzieląca poszczególne komanda od miejsca pracy wynosiła 3—6, a niekiedy 9 kilometrów. Więźniarki musiały wychodzić do pracy boso, często w przemoczonej odzieży, która w czasie słotnych dni nie miała kiedy wyschnąć. Była więźniarka Zofia *Sikorowa* wspomina:

„Samo dojście do pracy było gehenną. Musiałyśmy iść boso. Droga była wysypana drobnym, ostrym żwirem, który kaleczył do krwi stopy. Jeśli taki kamień wbił się w stopę, nie można było zatrzymać się, by go wyciągnąć. Jeżeli któraś próbowała to zrobić, szczuto na nią psy, a esesmani kopali lub bili kolbami. Nie szczędziły też bicia i wrzasków tzw. anweiserki i kapo, niemieckie więźniarki, prostytutki i kryminalistki (...). Marsz do pracy odbywał się zawsze podobnie: wrzask, popędzanie, bicie, psy: *los, aufgehen, schnell*!" [69].

Biorąc pod uwagę warunki obozowej egzystencji, żadną z prac wykonywanych przez więźniarki nie można nazwać lekką. Do szczególnie ciężkich należała jednak praca w *Abbruchkommando* oraz przy oczyszczaniu i pogłębianiu stawów rybnych (*Wasserkommando*). Przy burzeniu domów po wysiedlonych mieszkańcach Oświęcimia i okolicy posługiwały się więźniarki wielkimi drągami, którymi dopóty taranowały w ścianę, dopóki ona nie runęła. Wobec braku doświadczenia pracę tę wykonywały więźniarki niefachowo, toteż często zdarzało się, że ściana waliła się w niewłaściwym kierunku, przysypując więźniarki, które nie zdążyły w porę uskoczyć. Spod zwałów gruzu wyciągano ranne i zabite. Były dnie, że *Abbruchkommando* przynosiło do obozu po kilka zwłok.

Niezwykle ciężka była też praca przy oczyszczaniu stawów rybnych. Więźniarki kosiły trzcinę, a następnie tragami wynosiły ją razem z błotem i korzeniami na brzeg. Od rana do wieczora znajdowały się w wodzie, w której zapadały się po piersi i szyję, gdyż dno stawów było muliste. Pracę przy oczyszczaniu stawów rybnych opisuje m. in. Zofia Sikorowa:

„(...) Musiałyśmy wchodzić po pas i głębiej w bagno pełne pijawek i innych tego rodzaju stworzeń. W pewnej chwili esesmanka wrzasnęła na jedną ze Słowaczek. Pies od razu rzucił się na więźniarkę i chwycił ją zębami za udo. Ta z przerażenia i bólu wypuściła z rąk kosę, zachwiała się i dla utrzymania równowagi chwyciła w pół koszącą obok niej Wandę *Maroszani* [właściwie *Marossanyi* — dop. I. *S.*]. Wanda zachwiała się również i wypuściła z rąk swoją kosę. Pies szarpał Słowaczkę, ona trzymała się Wandy, obydwie upadły i powstała niesamowita kotłowanina: oczom naszym ukazywały się na zmianę: Wanda, Słowaczka, kosy, pies, wszystko splątane smyczą psa. Patrzyłyśmy przerażone, obawiając się, że przy tym przewracaniu się którąś z dziewcząt może zranić kosa. Tragizm sytuacji pogłębiał fakt, że wśród nas była matka Wandy. Wanda, Słowaczka i pies tworzyli jakby kołowrót, którego poszczególne części na zmianę wynurzały się na powierzchnię błota. Nie bacząc na esesmankę i wszelkie niebezpieczeństwo, rzuciłyśmy się na ratunek. Któraś zdołała uchwycić smycz i zaczęła ciągnąć psa do brzegu. Pies był silny, nie puszczał Słowaczki. Pomagałyśmy wszystkie ciągnąć. Słowaczka puściła Wandę, ona upadła, ale dziewczęta podniosły ją i wyprowadziły na brzeg. Reszta ciągnęła dalej psa, który

[67] Miejsca pracy więźniarek podano w oparciu o relacje, wspomnienia, zeznania b. więźniów Marii *Dziurdzi*, Marii *Gątkiewicz*, Józefy *Kalety-Kiwałowej*, Jadwigi *Kopeć*, Hanny *Laskowej*, Wandy *Marossanyi*, Czesławy *Szczerbanowskiej*, Janiny *Tollik*, Marty *Wijas-Bieleckiej*, Karoliny *Wilińskiej*, Krystyny *Witek* (APMO Zespół Oświadczenia, t. 36, k. 90, t. 43, k. 18, t. 14, k. 69, 70, 73 i 87, t. 66, k. 147, t. 57, k. 66, t. 37, k. 92, t. 51, k. 3), Tadeusza *Krupińskiego* i Eugenii *Turskiej* (APMO. Zespół Wspomnienia, t. 75, k. 72, 73, t. 98, k. 117), Michała *Kuli*, Feliksa *Mylyka*, Antoniny *Piątkowskiej* i Tadeusza *Pietrzykowskiego* (APMO. Proces *Hössa*, t. 25, k. 24, t. 24, k. 89, 98, 99, t. 27, k. 153—154). Na temat pracy więźniarek szczególnie w HWL zob. J. *Škodová*, o. c., s. 16—44.

[68] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 5.

[69] Wspomnienia b. więźniarki Zofii *Sikorowej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 1, k. 67.

nie wypuszczał z zębów uda biednej Słowaczki, wlokąc ją za sobą po ziemi. Z trudem wyciągnęłyśmy psa jakieś 15 metrów od brzegu. Ciągle trzymał w paszczy udo Słowaczki. Wtedy zbliżyła się esesmanka, ujęła smycz i ciągnęła; Słowaczka uwolniła się od psa dopiero wtedy, gdy razem z drelichem spodni wyrwał jej kawałek ciała. Był rozwścieczony, rwał się w kierunku rannej i wtedy nawet esesmanka z trudem mogła go utrzymać na smyczy. Smutny był powrót z pracy do obozu. Ranną niosłyśmy na tragach (...); biedna ofiara zmarła po pewnym czasie na skutek zakażenia. Przy takiej i podobnej pracy upływały dalsze dni, tygodnie i miesiące w obozie, w okropnych warunkach higienicznych, przy poniżaniu do ostatnich granic godności ludzkiej, w niepewności jutra, z ciągłą myślą: kto znów jutro będzie ofiarą, kogo przyniesiemy z pracy" [70].

Równie ciężka była praca na terenie budowy zakładów chemicznych (*Buna-Werke*) w Dworach oraz wszelkie prace związane z rolnictwem. Jak podają cytowane już parokrotnie byłe więźniarki Czesława *Szczerbanowska* i Kazimiera *Brodzińska*, „praca w Dworach była udręką ludzkiego istnienia. Tu panował *Stiewitz* (...). Smagły, wysoki, dobrze zbudowany Szwab o zawsze zadbanym ubiorze, z nienaganną gracją, smagał po głowach pejczem zakończonym metalowymi kulkami. Jego bałyśmy się potwornie (...)" [71].

Przy pracach rolnych do potwornych rozmiarów puchły więźniarkom twarze, nogi i ręce, które w dodatku były stale pokryte olbrzymimi, stale pękającymi pęcherzami. Ostre skiby ziemi kaleczyły więźniarkom stopy. Esesmani, dozorczynie i kapo czuwali nad właściwym tempem pracy i bez przerwy popędzali więźniarki krzykiem i biciem. Kilkakrotnie w ciągu dnia wykonywaną przez więźniarki pracę kontrolował inspektor prac rolnych. Pojawiał się on zawsze na koniu, którym całym pędem najeżdżał na więźniarki, wywołując wśród nich popłoch i przerażenie" [72].

W zasadzie dniem wolnym od pracy dla więźniarek była niedziela. Obowiązek wypoczynku niedzielnego dla więźniarek i więźniów (nie zatrudnionych przy pracach pilnych i ciągłych) wprowadzał uchylony zresztą wkrótce przez *WVHA* rozkaz specjalny komendantury Nr 1/42 z dnia 15 kwietnia 1942 r., w którym podkreślono, że „nawet zwierzęta (konie) bez wypoczynku w niedzielę są mało efektywne w pracy" [73].

Pomimo zapoczątkowanej w marcu 1942 r. przez *SS* polityki intensyfikacji więźniarskiej siły roboczej zdarzały się nadal wypadki kierowania więźniarek do prac niecelowych, bezproduktywnych, np. kopania dołów i zasypywania ich itp.

W warunkach obozu oświęcimskiego, w porównaniu do opisanych komand wyjątkowo dobre było komando *Pflanzenzucht*. Pracowały w nim więźniarki z wyższym wykształceniem rolniczym i z uwagi na swą specjalizację, a przede wszystkim ważki dla władz niemieckich charakter wykonywanej pracy, traktowane były względnie dobrze. Komando to skupiało uwagę *obersturmbannführera* dr. Joachima *Caesara*, kierownika gospodarstw rolnych założonych przy obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, osobiście zainteresowanego efektami prowadzonych przez więźniarki prac badawczych.

Należy jednak pamiętać, że zarówno w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, jak i w innych obozach hitlerowskich nie było komand bezpiecznych, takich, do których przynależność mogłaby zapewnić więźniom doczekanie się wolności i uchronić ich przed rozstrzelaniem, powieszeniem, skierowaniem do karnej kompanii (*Strafkompanie — SK*) czy też przed szerzącymi się w obozie chorobami epidemicznymi.

Wyjątkowo znośne było też *Kinderkommando*, zatrudnione w ogrodnictwie w Rajsku i składające się z około pięćdziesięciu dziewcząt, przeważnie Żydówek ze Słowacji, w wieku 12—16 lat. Nadzorujące je esesmanki i więźniarki funkcyjne obchodziły się z nimi poprawnie i pozwalały im plewić w pozycji klęczącej (a nie wymuszanej na innych więźniarkach przy tego rodzaju pracy pozycji pochylonej) [74].

Czas pracy trwał przeciętnie 12 godzin dziennie, z około jednogodzinną przerwą obiadową. Zupę dowożono więźniarkom na miejsca pracy z kuchni obozu macierzystego. Rozdawały ją kapo, po 3/4—1 litra każdej więźniarce. Zazwyczaj otrzymywały one zupę z wierzchu kotła, gdyż gęstą funkcyjne Niemki wymieniały w nielegalnym handlu (odbywającym się w obozie na tzw. czarnym rynku, „giełdzie") na papierosy. Głód skłaniał więźniarki zatrudnione w polu do wyszukiwania i spożywania wszelkiego rodzaju korzonków i traw, które przecież nie mogły go zaspokoić. Około godziny 18 praca kończyła się i komanda udawały się w drogę powrotną do obozu. Widok więźniarek powracających z pracy był wstrząsający. Szły przemoczone, pobite, pokaleczone, z popuchniętymi na skutek głodu i upału głowami i nogami. Niektóre komanda niosły zwłoki zabitych w czasie pracy.

RUCH OPORU

Warunki obozowej egzystencji, nieludzkie traktowanie w czasie pracy i ustawiczne poniżanie godności ludzkiej umacniało u wielu więźniarek wolę przeżycia obozu wbrew wszystkim metodom zmierzającym do ich zagłady, a w sporadycznych przypadkach popychało więźniarki do otwartego buntu lub ucieczek.

Pierwszym indywidualnym tragicznym buntem było wystąpienie młodziutkiej więźniarki, nieznanej z nazwiska Żydówki słowackiej, wzywające współwięźniarki do zaprzestania pracy na rzecz

[70] Tamże, k. 68.

[71] Relacja b. więźniarek Czesławy *Szczerbanowskiej* i Kazimiery *Brodzińskiej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 69, k. 7. *Unterscharführer SS Stiewitz* (vel *Stiebitz, Stienitz, Stibitz*), od połowy września 1941 r. do marca 1942 r. był *rapportführerem* i *arbeitsdienstführerem* istniejącego w tym okresie na terenie oświęcimskiego obozu macierzystego obozu pracy radzieckich jeńców wojennych. Po przeniesieniu jeńców radzieckich do Brzezinki *Stiewitz* pełnił różne odpowiedzialne funkcje (*rapportführera, arbeitsdienstführera, blockführera*) zarówno w obozie macierzystym, jak też w Brzezince. Według relacji b. więźniów brał on udział w egzekucjach pod ścianą śmierci, a w Brzezince przeprowadzał selekcje wśród więźniarek, w których wyniku najbardziej wycieńczone kobiety umieszczane były w bloku 25 (odcinek B I a), tzw. bloku śmierci, skąd wywożono je do komór gazowych. J. *Brandhuber, o. c.*, s. 19; relacje b. więźniów Haliny *Fronczak* i Czesława *Sowula*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 12, k. 157, t. 72, k. 171.

[72] Wspomnienia b. więźniarek Zofii *Sikorowej* i Wandy *Tarasiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 53, k. 88, t. 1, k. 67; A. *Piątkowska, o. c.*, s. 50.

[73] APMO. Rozkaz specjalny komendantury (*Sonderkommandanturbefehl*) nr 1/42 z dnia 15 IV 1942 r.

[74] Relacje b. więźniarek Wandy *Marossanyi* i Ruth *Milarowej-Hermensztadt*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 87, t. 47, k. 32.

Niemców. Według relacji Margity *Švalbovej* wspomniana dziewczyna wybiegła przed kolumnę pracujących i zaczęła wołać: „Nie pracujcie dla Niemców, nie pomagajcie im jeszcze i wy! Tak czy inaczej zginiemy tu, niech nas raczej zastrzelą" [75]. Dalsze słowa bohaterskiej dziewczyny przerwały strzały oddane przez jednego z esesmanów, które przeszyły jej płuca i brzuch. Ranną więźniarkę przeniesiono do obozowego szpitala, gdzie zmarła wskutek upływu krwi, gdyż lekarz obozowy dr *Bodmann* zabronił założyć jej opatrunki [76].

Z początkiem czerwca 1942 r. z komanda grabiącego siano (*Heukommando*) nad rzeką Sołą uciekła więźniarka Janina *Nowak* z Łodzi [77]. Po stwierdzeniu braku jednej z więźniarek 200-osobowe *Heukommando* przygnano do obozu, gdzie zarządzono apel połączony z karnymi ćwiczeniami i biciem. Esesmani z gestapo obozowego wszczęli intensywne poszukiwania uciekinierki i śledztwo co do sposobu i kierunku jej ucieczki. Gdy poszukiwania nie przyniosły rezultatu, esesmani zagrozili przeprowadzeniem dziesiątkowania *Heukommanda*. Formą represji za ucieczkę było utworzenie kobiecej karnej kompanii w miejscowości Budy, do której skierowano w pierwszej kolejności około 200 więźniarek Polek z *Heukommanda* [78] oraz wprowadzenie zasady strzyżenia włosów także więźniarkom o pochodzeniu nieżydowskim. Wiadomość o konieczności zgłoszenia się do strzyżenia przyjęły więźniarki z rozpaczą i żalem. Długie włosy były dla nich przypomnieniem wolności, a także ostatnim śladem ich indywidualności. Była więźniarka Antonina *Piątkowska* w następujący sposób wspomina moment strzyżenia:

„Wśród kobiet powstało nieopisane zamieszanie. Krzyczały, że nie pozwolą sobie obciąć włosów, płakały i rozpaczały (...). Ten bunt zdołały wreszcie uciszyć same więźniarki. Starsze spośród nich i bardziej opanowane zaczęły uspokajać swe towarzyszki i tłumaczyć, że obcięcie włosów nie jest aż tak wielką tragedią. Przyszły więźniarki Słowaczki z wielkimi nożycami i stołeczkami, na których siadały po kolei te najodważniejsze, aby pokazać reszcie, że nie jest to takie okropne. Długo jednak cała kolumna kłębiła się, każda z kobiet starała się przesunąć do tylnych szeregów, każda starała się opóźnić obcięcie włosów. Wraz z kilkoma koleżankami podeszłam do stołeczka, śmiejąc się i żartując, aby uspokoić te najbardziej zbuntowane. Koło mnie usiadła młodziutka Ewa *Niedzielska*, stopniowo podchodziły inne i wreszcie niemal wszystkie miały obcięte włosy" [79].

Niewątpliwie w istniejących w obozie warunkach najważniejszym przejawem ruchu oporu stała się walka o życie. Jej znaczenie podkreślił Konstanty *Jagiełło* [80], jeden z członków więźniarskiej organizacji podziemnej, w następujących słowach: „od tej walki nikt nas zwolnić nie może, bo w ten jedyny sposób, chroniąc życie więźniów, walczymy wraz z całą Polską" [81].

Na co dzień bronią w tej walce stawała się pomoc dla nowo przybyłych więźniów, ostrzeganie przed najniebezpieczniejszymi esesmanami i więźniami funkcyjnymi, słowa otuchy i pocieszenia, dodatkowy kęs chleba czy łyżka zupy, a czasem „dobre kłamstwo", jakim było na przykład rozpowszechnianie optymistycznych wiadomości, podawanie rychłych dat wyzwolenia obozu, zatajanie śmierci osób bliskich w celu podtrzymania u współtowarzyszy nadziei i woli przetrwania i chronienie ich przed załamaniem psychicznym.

W oddziale kobiecym w walce tej zasłużyły się zwłaszcza więźniarki lekarki, zatrudnione w szpitalu obozowym jako pielęgniarki. Z narażeniem życia (często spotykając się z brakiem zrozumienia) przestrzegały one chore więźniarki przed zgłaszaniem się do szpitala, opiekowały się chorymi i wbrew założeniom hitlerowskiej służby medycznej leczyły je, a w czasie selekcji ukrywały te, które z uwagi na ciężki stan zdrowia kwalifikowały się w pojęciu lekarzy *SS* do komory gazowej.

Z pomocą więźniarkom pospieszyli też więźniowie, wśród nich m. in. Konstanty *Jagiełło*, Kazimierz *Szelest*, Stefan *Tyrka*, Leon *Wierzbicki*, Czesław *Łachecki*, Julian *Kiwała*, Tadeusz *Pietrzykowski* i inni. Mimo bezwzględnego przestrzegania zakazu wzajemnego kontaktowania się potrafili znaleźć sposoby dostarczenia więźniarkom lekarstw, żywności i bardzo oczekiwanych wiadomości o ich mężach i synach przebywających w obozie męskim, jak też wiadomości politycznych. W zorganizowanych dla więźniarek akcjach pomocy pośredniczyła m. in. grupa więźniów pielęgniarzy, wybranych przez starszego szpitala obozu męskiego Hansa *Bocka* (więźnia kryminalnego narodowości niemieckiej) i skierowanych do pomocy przy urządzaniu szpitala dla więźniarek, jak też komando instalatorów, wzywane często na teren oddziału kobiecego w celu wykonywania różnych prac [82].

Jednym z członków tego komanda był Konstanty *Jagiełło*. Antonina *Piątkowska* wspomina: „Przychodził on zawsze wtedy, kiedy najtrudniej było uchronić się przed paniką. Nakazywał, żeby nie wierzyć plotkom, przynosił natomiast zawsze wiadomości krzepiące i napełniające otuchą. Przekazywałam je oczywiście dalej, mimo że niejednokrotnie zdawałam sobie sprawę, iż to, co mówił o ogólnej sytuacji, nie może być prawdą" [83].

---

[75] Wspomnienia b. więźniarki Margity *Švalbovej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 44.

[76] Tamże.

[77] Wspomnienia b. więźniarki Wandy *Tarasiewicz* (APMO. Zespół Wspomnienia, t. 69, k. 8) oraz relacja b. więźniarki Marii *Gątkiewicz*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 43, k. 18; A. *Piątkowska*, o. c., s. 52.

[78] A. *Zięba*: Wirtschaftshof Budy. Karna kompania kobiet. Zeszyty Oświęcimskie, 1967, nr 10, s. 89—91; T. *Cegłowska*: Karne kompanie w *KL Auschwitz*. Zeszyty Oświęcimskie, 1975, nr 17, s. 155—198.

[79] A. *Piątkowska*, o. c., s. 53.

[80] Konstanty *Jagiełło*, ur. 12 VII 1916 r. Przed wojną był aktywnym członkiem Czerwonego Harcerstwa oraz Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych (OM-TUR), a także jednym z założycieli organizacji Polskich Socjalistów w Warszawie. 22 IX 1940 r. został przywieziony do *KL Auschwitz* i oznaczony nr. obozowym 4507. Działał w obozowym ruchu oporu pod pseudonimem „Bezzębny". 27 VI 1944 r. zbiegł z obozu i wkrótce potem podjął walkę w grupie bojowej PPS Brzeszcze. Przeprowadził szereg udanych akcji, mających na celu udzielenie pomocy więźniom oświęcimskim, zwłaszcza uciekinierom. Zginął 27 X 1944 r. w Łękach pod Oświęcimiem w potyczce z oddziałem *SS*, podczas akcji, której celem było przejęcie uciekających z obozu pięciu więźniów członków obozowej organizacji ruchu oporu.

[81] A. *Piątkowska*, o. c., s. 97.

[82] Wspomnienia i relacje b. więźniów Moniki *Galicy*, Wiesława *Kielara*, Tadeusza *Krupińskiego*, Marty *Wijas-Bieleckiej*, Eugenii *Turskiej* i Krystyny *Witek*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 71, k. 36, t. 46, k. 100, t. 75, k. 72, t. 1, k. 97, t. 98, k. 125. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 51, k. 3.

[83] A. *Piątkowska*, o. c., s. 96.

Do nielegalnych kontaktów między więźniarkami i więźniami dochodziło też niekiedy na terenie obozu męskiego, gdzie doprowadzano kobiety do *Erkennungsdienst*, aby wykonać zdjęcia w trzech pozach, i bloków szpitalnych nr 28 i 21, w których mieścił się rentgen i stacja dentystyczna. Pomoc udzielana więźniarkom przez obóz męski była dorywcza, sporadyczna i obejmowała głównie więźniarki Polki, niemniej w walce o życie odegrała ona dużą rolę. Istotę tej walki przedstawiła Antonina *Piątkowska*: „Byłyśmy bezbronne. Jedyna możliwość przeżycia — to starać się nie załamać i przemocy przeciwstawić naszą wolę przetrwania. Nie damy się wykończyć — to była chyba pierwsza myśl, najważniejsza decyzja. Dożyć do następnego dnia i potem jeszcze do następnego, przekonać słabsze więźniarki, że warto walczyć nawet o ten jeden, jedyny dzień życia. Warto walczyć, nawet jeśli na własne oczy widzimy, że ta grupa zdecydowana bronić życia swego i innych topnieje, że co dzień wykańczają kogoś oświęcimskie warunki. Nie rozpaczać, nie oglądać się na te, które powiększyły już sterty trupów, szukać następnych, które chcą żyć, starać się pomóc im bodaj życzliwym słowem otuchy" [84].

PRZENIESIENIE DO BRZEZINKI

Wobec napływu do oświęcimskiego obozu macierzystego wielu transportów więźniarskich i rosnącego przepełnienia w blokach, władze obozowe powzięły decyzję likwidacji oddziału żeńskiego i przeniesienia kobiet do Brzezinki. W pierwszej połowie sierpnia około 13 000 więźniarek wyruszyło do wybudowanego już i przygotowanego do przyjęcia kobiet odcinka B I a obozu w Brzezince [85].

Likwidacja oddziału żeńskiego w obozie macierzystym pociągnęła za sobą największą z dotychczasowych selekcji, podczas której wybrano na śmierć do komór gazowych większość więźniarek przebywających w obozowym szpitalu i *schonungsblocku* oraz grupę starszych wiekiem kobiet z obozu [86]. Była więźniarka Helena *Siemaszkiewicz*, przebywająca w chwili likwidacji oddziału kobiecego w bloku szpitalnym, wspomina ostatnie chwile spędzone w obozie macierzystym:

„Teraz jesteśmy w *Birkenau*, ale to cud, że żyję. Byłam ostatnio na rewirze przeznaczona do gazu. Wszystkie zdrowe z bloków męskiego lagru przeszły do *Birkenau*, a nas, chore, wraz z pielęgniarkami pozostawiono w baraku rewirowym. Zapowiedziano, że przetransportują nas autem. Byłam bardzo niespokojna, z nogi zdjęłam wszystkie bandaże, bo dowiedziałam się, że z chorymi nogami nikogo do pracy nie biorą, ale przeznaczają do krematorium. Było piękne, słoneczne popołudnie, kto mógł, wychodził przed barak [blok — dop. I. S.]. Po opróżnieniu wszystkich bloków obóz stał się dziwnie obcy i pusty. Za murem drżał i huczał męski obóz. Co chwilę dochodziły do nas odgłosy krzyków, jakichś jęków, to wyrwał się jakiś strzał czy trzask pejczy. Po południu orkiestra lagrowa smutnie wybijała takt melodii powracającym z pracy komandom. Nas to wszystko nie dotyczyło. Czekałyśmy cicho, spokojnie, co z nami zrobią (...). Naraz otwarła się brama obozowa, wpadł z krzykiem esesman z nieodłącznym bykowcem i kazał ustawić się w szeregach osobno chorym, które pojadą autem, a osobno — reszcie. Instynktownie wsunęłam się między parę pielęgniarek i po chwili siłą woli, trzymając się jako tako na nogach, pieszo ruszyłyśmy w stronę *Birkenau*. Było nas nie więcej niż 20 osób. Po raz pierwszy ujrzałam drugą stronę obozu męskiego, potem rampę kolejową, dalej dużą bramę wjazdową, przed którą skręciłyśmy w lewo i weszłyśmy do obozu do pierwszych po prawej stronie drewnianych, olbrzymich baraków (...). Oczy nasze były bez przerwy zwrócone na drogę. Bezskutecznie wyczekiwałyśmy aut z naszymi współtowarzyszkami, ale niestety na darmo. Napięcie wzrastało z godziny na godzinę. Zaczynał się lament i płacz, bo dużo kobiet miało tam swoje siostry, matki, przyjaciółki (...). Uświadomiłam sobie całą bezwzględność i okrucieństwo naszych prześladowców. Wszystkie pozostałe kobiety zostały spalone w krematorium, bo w kartotekach szpitalnych przy nieobecnych osobach kazano wpisać krzyżyki" [87].

Po przeniesieniu kobiet do Brzezinki odbyło się w obozie macierzystym tzw. „wielkie odwszenie"; poddano wtedy dezynfekcji cyklonem B wszystkie bloki obozu macierzystego, w pierwszej kolejności opuszczone przez więźniarki bloki nr 1—10. Świadkami katastrofalnych warunków higienicznych panujących w dawnym oddziale kobiecym byli więźniowie biorący udział w tej dezynfekcji (m. in. z komanda straży ogniowej — *Feuerkommando*) [88], jak również więźniowie zatrudnieni w warsztatach samochodowych (komando *Fahrbereitschaft*), skierowani tam przez *rapportführera Palitzscha* w poszukiwaniu więźnia brakującego w czasie apelu. Były więzień Leon *Szwengler* wspomina:

„To, co zobaczyłem [w blokach 1—10 — dop. I. S.] przechodzi ludzkie pojęcie (...). Było wszędzie czarno, po prostu czarno od pcheł, w każdym pomieszczeniu na bloku, na ulicach, między blokami, wszędzie czarno. Esesmani *blockführerzy* jeździli na rowerach w wysokich butach gumowych. Czegoś podobnego nie widziałem i chyba nie zobaczę. Wyobrażam sobie, jak bardzo nieszczęśliwe musiały być kobiety otoczone tymi pchłami. Po godzinnym szukaniu (więzień nie znalazł się) zostaliśmy odwołani. Okazało się, że apel jest zgodny ze stanem liczbowym, a *rapportführer Palitzsch* urządził sobie żart. Po powrocie do obozu, bezpośrednio pomaszerowaliśmy do łaźni, przeprowadzono dezynfekcję. Byliśmy tak pogryzieni przez pchły, że ciała nasze były purpurowe" [89].

Po doprowadzeniu do porządku bloków 1—10 umieszczono w nich tymczasowo więźniów i poddano dezynfekcji pozostałe bloki obozu macierzystego. Jako ostatni dezynfekowano blok nr 24. W dawnym oddziale kobiecym zapanował w tym czasie straszny ścisk, gdyż wszystkich więźniów [90], przebywających dotychczas w kilkunastu blokach, ścieśniono w dziesięciu. W okresie pobytu w blokach nr 1—10 więźniowie wychodzili do pracy

---

[84] Tamże, s. 115.

[85] Relacje b. więźniarek Wandy *Marossanyi* i Karoliny *Wilińskiej*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 88 i 74; wspomnienia b. więźniarki Zofii *Sikorowej*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 21, k. 59.

[86] Zeznanie b. więźniarki Erny *Zietelmann*. APMO. Zespół Proces *Hössa*, t. 16, k. 54; wspomnienia b. więźniarek Margity *Svalbovej*, Zofii *Sikorowej*, Heleny *Siemaszkiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 6, k. 45, t. 21, k. 59, t. 75, k. 267; relacje b. więźniarek Wandy *Marossanyi* i Józefy *Kalety*. APMO. Zespół Oświadczenia, t. 14, k. 89 i 69.

[87] Wspomnienia b. więźniarki Heleny *Siemaszkiewicz*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 75, k. 266, 267.

[88] Zeznania b. więźniów Michała *Kuli* i Feliksa *Myłyka*. APMO. Proces *Hössa*, t. 25, k. 31, t. 24, k. 25; wspomnienia b. więźniów Mieczysława *Szachewicza* i Leona *Szwenglera*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 81, k. 74, t. 54, k. 141.

[89] Wspomnienia b. więźnia Leona *Szwenglera*. APMO. Zespół Wspomnienia, t. 54, k. 141.

[90] W obozie macierzystym w Oświęcimiu i Brzezince przebywało w tym czasie łącznie około 23 000 więźniów. APMO. Książka stanów dziennych (*Stärkebuch*) za okres od 27 VII—19 VIII 1942 r. Sygn. D-Au I-3, k. 809-906.

przejściem wybitym w murze na wysokości ulicy pomiędzy blokami nr 3 i 4. „Wielkie odwszenie" połączone było z generalną selekcją, której poddano wszystkich więźniów zarówno z bloków szpitalnych, jak i z całego obozu. Więźniowie uznani przez lekarzy *SS* za słabych, chorych, nie nadających się do pracy zostali wybrani na śmierć do komór gazowych.

Na przełomie sierpnia i września 1942 r., po zakończeniu dezynfekcji wszystkich bloków, rozebrano mur przed blokami nr 1—10, włączając je w ten sposób z powrotem do obozu męskiego.

IRENA SZYMAŃSKA

Oświęcim

Portret w obozie oświęcimskim

Historyczne przedstawienie obozu oświęcimskiego w sztuce nastąpiło już w czasie trwania koszmaru obozowego, kontynuowane było po wojnie i trwa do dzisiaj. Jest to problematyka wiążąca się z wieloma zagadnieniami: psychologicznymi, socjologicznymi, medycznymi [1] itp.

Spośród wszystkich dzieł związanych z tym tematem najcenniejsze są te, które powstały w obozie, stanowią bowiem dokument czasu i historii. Posiadają niezaprzeczalne walory autentyzmu, gdyż wyrosły bezpośrednio z wielkiej tragedii, ogromu cierpienia fizycznego i moralnego, nieszczęścia i zbrodni, a wreszcie z poświęcenia ludzi, którzy narażając swe życie w obozie tworzyli, by ich dzieła stały się świadectwem przeżytych przez nich spraw. Dystans czasu, jaki dziś dzieli nas od „tamtych" wydarzeń, pozwolił na zgromadzenie i przeanalizowanie znacznej liczby obozowych prac więźniów. Jest to niemała spuścizna artystyczna, obejmująca dzieła tych twórców, którzy zginęli z rąk hitlerowskich oprawców, i tych, którzy ocaleli dzięki ofierze innych.

Spośród różnych dziedzin sztuki konspiracyjnie uprawianej w obozie oświęcimskim najbardziej popularna i zarazem najbardziej komunikatywna była plastyka. Treści wyrażone w niej w sposób obrazowy przemawiają mocnej i bardziej bezpośrednio do wyobraźni, co pozwala na ich głębsze i pełniejsze zrozumienie. Nie jest to obojętne w pragnieniu zrozumienia tak skomplikowanego zjawiska, jakim był *KL Auschwitz*, o którym zwykło się mówić, że przerasta granice ludzkiego pojmowania.

Obecny stan badań nad zagadnieniem twórczości plastycznej, uprawianej nielegalnie w obozie oświęcimskim, pozwala na stwierdzenie, że najczęstszą wypowiedzią artystyczną obozowych twórców był rysunek, a dominującym w nim tematem — portret. Temat trudny, a zarazem bardzo ryzykowny i niebezpieczny z uwagi na stosunkowo łatwą możliwość identyfikacji osoby portretowanej oraz autora portretu. Wszak twórczość w obozie była zakazana, a nieprzestrzeganie tego zakazu groziło poważnymi konsekwencjami. Jednakże potrzeba portretowania czy też chęć posiadania portretu były tak silne, że mimo wszystko w obozie one powstawały i to niemal od pierwszych chwil osadzenia w nim więźniów.

Temat ten uprawiali przede wszystkim więźniowie, artyści plastycy, a także ci, którzy wcześniej nie parali się sztuką, lecz odczuwali potrzebę tworzenia i posiadali uzdolnienia w tym kierunku. Portretowali głównie w obozie macierzystym, a także w Brzezince, Monowicach i w podobozach. W miejscach pracy komand roboczych, w blokach więźniarskich, obozowej kantynie, a nawet w rewirze. Wszędzie tam, gdzie istniała potrzeba portretu, jak również możliwości i warunki jego wykonania. Możliwości te zresztą były zawsze ograniczone, a warunki trudne, podobnie jak trudne było zdobycie materiałów w postaci ołówka, papieru, kartonu czy farb.

Co zatem było tym potężnym impulsem do tworzenia portretu w obozie i to w całej gamie jego odmian: portretu własnego, czyli autoportretu, portretu innych osób, nawet karykatury i autokarykatury, pomimo tylu trudności i grożących za to ciężkich kar?

Było to przede wszystkim pragnienie utrwalenia, „uwiecznienia" swego wyglądu i dzięki temu ocalenia od przeminięcia i zagłady pewnej cząstki samego siebie. Była to również chęć uobecnienia swych rysów osobie bliskiej, z którą rozłączył los — ukochanej matce, narzeczonej, przyjacielowi, ukazania jej choć „cienia postaci", która pozostanie, nawet w wypadku jego śmierci. Była to także potrzeba posiadania wizerunku osoby bliskiej, wynikająca z pragnienia obcowania z nią — jeśli nie można było inaczej, to chociaż na skrawku papieru. A wreszcie sama potrzeba uprawiania sztuki, pragnienie wniknięcia w tajniki ludzkiej duszy poprzez obserwację twarzy i postaci więźnia, czasem też chęć wprawienia się w sztuce portretowania.

Różne są w treści, formie, charakterze i sposobie odbioru portrety oświęcimskie, gdyż tworzyli je różni autorzy i różne przedstawiały postacie: zwykłych więźniów, więźniów funkcyjnych, osoby nie związane bezpośrednio z obozem, a nawet esesmanów. Wobec twórców i odbiorców spełniały różne zadania. Wiele treści można z nich wyczytać. Ukazują bowiem nie tylko powierzchowność i wygląd tych ludzi w określonym momencie ich życia: twarz, sylwetkę, postawę, ubiór, nieraz konkretne sytuacje, miejsce pracy czy działania, czasem sferę marzeń i tęsknot, ale poprzez to wszystko również ich przeżycia, osobowość i psychikę.

Pierwszym głębokim przeżyciem dla więźnia,

[1] I. *Stefańska*: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 111—117.

a zwłaszcza artysty plastyka, był sam fakt pozbawienia go wolności i zamknięcia za drutami obozu. W momencie wejścia tutaj znikał dawny człowiek, jego własny świat z ustalonymi normami moralnymi i porządku, bliskimi ludźmi, uczuciami, przyzwyczajeniami, marzeniami. Już ten fakt, nie mówiąc o samym pobycie w obozie — gdzie od pierwszej chwili brutalnie niszczono jego indywidualność, deptano godność, dręczono i maltretowano, gdzie cały ten ogrom cierpienia fizycznego i moralnego wydawał się nie mieć kresu, lecz wróżył wręcz zagładę — nie mógł pozostać bez wpływu zarówno na jego wygląd zewnętrzny, jak i psychikę. Rzeczywistość lagrowa była tak straszna, że wydawała się koszmarem, gdyż trudno było uwierzyć w coś, co w normalnym świecie nigdy się nie zdarzyło, tak samo jak trudno było uwierzyć więźniowi, że on faktycznie tkwi w tym świecie. Nic więc dziwnego, że zetknięcie się z lagrowym życiem musiało być dla każdego szokiem.

Doskonałe odzwierciedlenie znajduje ten problem w autoportrecie Petera *Edla,* b. więźnia Oświęcimia (nr 164145) i Sachsenhausen, który sportretował siebie na tle obozu, jak gdyby w rozdwojonej jaźni: poznającej i kontrolującej. Na pierwszym planie widnieje jego postać jako więźnia w lagrowym ubraniu, z ogoloną głową, który gestem ręki wskazując na siebie z przerażeniem i niedowierzeniem pyta siebie: „Kto to jest? Ja?". Stojąca obok, druga jego postać, o krańcowo odmiennym wyglądzie, bo z okresu wolnościowego odpowiada mu: „Tak! To jesteś ty!".

Autoportret ten zawiera głęboką psychologiczną prawdę o człowieku, który w dramacie przeżyć związanych z metamorfozą w więźnia podejmuje dialog z samym sobą, starając się poznać siebie, dociec, co naprawdę się dzieje, aby podjąć decyzję o przyszłości. Było to świadome działanie obronne na rzecz przetrwania. Podejmowały je tysiące więźniów, świadomie lub podświadomie, broniąc się przed presją obozowego piekła, przeciwstawiając się wszystkiemu, co ich przygniatało i obezwładniało, co miało ich zmienić w bezwolne, nieczujące twory bez indywidualnego oblicza, posłusznie wypełniające rozkazy obozowych oprawców. Ta swoista psychoterapia, nosząca znamiona działania profilaktycznego i leczniczego, odgrywała dużą rolę w przeżyciu obozu.

Wynikiem głębokiej, osobistej refleksji o sobie, już po przebyciu okresu adaptacyjnego w obozie są autoportrety Franciszka *Jaźwieckiego,* byłego więźnia Oświęcimia (nr 79042), Gross-Rosen, Buchenwaldu, Sachsenhausen oraz Halberstadt i Zwönitz, krakowskiego artysty malarza i grafika, który portretował siebie we wszystkich wymienionych obozach. W ten sposób powstała seria portretów własnych tego twórcy z różnych lat, zapoznająca nas z przemianami jego wyglądu, a poprzez nie — z dziejami jego osobowości.

Jaźwiecki zawsze przedstawiał siebie jako członka społeczności więźniarskiej, jako więźnia — numera, w ubraniu obozowym z uwidocznionym na nim trójkątem z literą P i numerem, jaki posiadał w danym obozie. Z jego twarzy przebija stygmat przeżywanych cierpień i nadziei, ale również wewnętrzna siła, hart i odporność ducha. To człowiek mocny. Zacięte usta, poprzeczne zmarszczki na czole zdradzają moment buntu i gniewu. W spojrzeniu jednak tkwi niezłomna wola walki i życia. Autoportrety te — to prawdziwe dzieła sztuki, niezwykle sugestywne i przekonywające, świetnie odzwierciedlające różne stany wewnętrzne twórcy, wiążące się z jego przeżyciami w obozie.



Ryc. 1. Franciszek *Jaźwiecki*: Autoportret więźnia Oświęcimia nr 79042. Rysunek ołówkiem i kredką na papierze formatu 20 × 14 cm, wykonany w *KL Auschwitz* w 1942 r. Z prawej strony u góry sygnowany i datowany przez autora: „Oświęcim 1942 Jaźwiecki"

W obozach, w których przebywał, *Jaźwiecki* wykonał przeszło sto portretów współtowarzyszy niedoli. Portretował zwykłych więźniów, najczęściej z tego samego bloku, w którym mieszkał oraz z tego samego komanda. Portrety wykonywał realistycznie. Przedstawiał więźniów tak, jak rzeczywiście wyglądali, wiernie oddając ich rysy i wyraz twarzy. Portretował podczas przerw w pracy, po apelu wieczornym oraz w niedziele. Szkicował na luźnych kartkach papieru i w brulionie, najdostępniejszym i najprostszym tworzywem, tj. ołówkiem, co świadczy o tym, że ten wybitny artysta nie posiadał w obozie sprzyjających warunków do uprawiania twórczości plastycznej, a mimo to tworzył. Wewnętrzny imperatyw narzucał mu potrzebę utrwalania twarzy bądź całych sylwetek więźniów, którzy go zainteresowali i wobec których nie mógł przejść obojętnie. Portrety więźniów *Jaźwiecki* wykonywał i zachowywał wyłącznie dla siebie. Ci więźniowie byli z nim, żyli z nim, żyli nie tylko w jego pamięci, lecz również w tym papierowym brulionie, na dziesiątkach kartek zapełnionych ich wizerunkami i wraz z nim przeżyli niejedną dramatyczną chwilę w okresie przed odzyskaniem wolności. Dzięki temu możemy dziś oglądać całą galerię portretów więźniów poruszających nas do głębi. To więźniowie różnych narodowości: Francuzi, Czesi, Żydzi, Rosjanie... i przede wszystkim Polacy. Więźniowie w różnym wieku, starsi i młodzi, znani z nazwiska i anonimowi. Wszyscy w lagrowych ubraniach z nieodłącznym numerem na

lewej piersi. Są różni, a jednak uderza w nich jakieś nieokreślone podobieństwo, szczególny wyraz psychiczny. Może to charakterystyczne spojrzenie, które określił sam autor — „oczy przeraźliwie bezradne i dziwne, a niemal w każdym z nich czai się egoistyczna wola przetrwania".

Jak już wspomniano, *Jaźwiecki* portretował więźniów wyłącznie dla siebie. Była to więc sama potrzeba uprawiania sztuki, o której pisze w swym obozowym pamiętniku:

„Dla zdobycia chwil szczęścia, a przede wszystkim zapomnienia, robiłem i robię w obozach portrety ołówkiem — nie mając innych środków. Te portrety, robione ukradkiem, w tajemnicy, były dla mnie zapomnieniem, wprowadzały w inny świat, mój świat Sztuki.

Tego, że rysowanie karane było śmiercią, nie brałem po prostu pod uwagę — nie z żadnej odwagi, lecz nie zwracałem na niebezpieczeństwo uwagi, tak pociągającym było przebywać, tworzyć w moim świecie (...). Wielkim smutkiem była dla mnie za każdym razem utrata moich prac i największym wysiłkiem woli i zaparcia się poczynałem pracę od nowa, jakby w Dewaitis. (...)" [2]

Ów świat sztuki był dla artysty źródłem życia, z którego czerpał siły wewnętrzne dla zachowania swej indywidualności. Był jego ostoją, która pozwalała mu żyć w otaczającym go świecie upodlenia, nieszczęścia i zbrodni, dawała niezbędny dystans i odwagę. I mimo klęsk „największym wysiłkiem woli i zaparcia się" wciąż wracał do swego świata wewnętrznych wartości, w którym odnajdował siebie, widząc w nim ratunek przed depresją duchową, która w warunkach obozowych prowadziła nieuchronnie do zagłady fizycznej.

Były więzień Oświęcimia (nr 11003), warszawski artysta malarz, Stanisław *Gutkiewicz*, pozostawił po sobie wspaniałą kolekcję portretów więźniów Czechów, członków organizacji „Sokoła". Przedstawiają one ludzi dojrzałych, w starszym wieku, w większości zamkniętych w sobie. Twarze ich są poważne, zamyślone, wyrażają głębokie skupienie. Pewne, czasem melancholijne spojrzenie i charakterystyczny grymas wokół ust świadczą o poczuciu lagrowej rzeczywistości. Motywacją powstania tych portretów, na których obok numerów obozowych portretowanych figurują również ich nazwiska, a nawet adresy, była konieczność chwili, o czym wspomina były więzień dr František *Beneš* (nr 25659):

„Z malarzem Stanisławem *Gutkiewiczem* byłem w Oświęcimiu od 15 stycznia 1942 do 15 marca 1942 w bloku nr 25 (...). Ponieważ bracia z naszego sokolskiego transportu bardzo szybko umierali, umówiłem się z kol. *Gutkiewiczem*, że będzie sukcesywnie wykonywał portrety tych, którzy w tym czasie żyli jeszcze w bl. 25, aby po wojnie mogły być przekazane rodzinom, ewentualnie tym, którzy powrócą. Dlatego na nich były naniesione nasze ówczesne adresy (...)" [3].

Ta kronika dziejów czeskiego sokolskiego transportu wkrótce została przerwana. Jej dokumentator sam stał się ofiarą hitlerowskiej zbrodni. Zginął rozstrzelany 13 czerwca 1942 r.

O podobnym, lecz drastyczniejszym momencie powstawania portretu wspomina były więzień, Franciszek *Targosz* (nr 7626): „O ile pamiętam, gdzieś w 1942 roku ktoś z krewnych Adama *Stapfa* czekał przed blokiem 24 na egzekucję. Wówczas to — na godzinę przed rozstrzelaniem — J. *Gąsior-Machnowski* narysował portret tego więźnia" [4]. Tego rodzaju portrety, portrety więźniów stojących bezpośrednio w obliczu śmierci, powstały z myślą o ich najbliższych, dla których miały stanowić ostatnią, cenną po nich pamiątkę.

Niemal w każdym miejscu i czasie powstawały portrety oświęcimskich skazańców. Powstawały już w roku 1940, a więc w pierwszym okresie pobytu w obozie, w okresie szczególnie nasilonego bestialstwa, które miało na celu jak najszybsze odczłowieczenie więźnia. Powyższy fakt świadczy o olbrzymiej sile charakteru twórców, ich zdolności do wydobycia z siebie wprost nadludzkich sił, aby hitlerowskiej machinie zniszczenia przeciwstawić swój duchowy opór. W 1940 roku powstał m. in. portret więźnia Franciszka *Balzara* (nr 969) wykonany przez artystę malarza Sławomira *Szpakowskiego* (nr 5368) oraz portret Jana *Szymczaka*, będący dziełem Xawerego *Dunikowskiego*, opatrzony nawet dedykacją Artysty: „J. W. Panu Szymczakowi na pamiątkę Xawery Dunikowski 774 Oświęcim rok 1940".

Wybitny rzeźbiarz i malarz, prof. Xawery *Dunikowski* (nr 774), przybył do obozu oświęcimskiego w wieku 65 lat. Obóz przeżył głównie dzięki pomocy i opiece współwięźniów oraz polskich pracowników szpitala obozowego, którzy wielokrotnie umożliwiali mu schronienie w rewirze w celu regeneracji sił. Szpital obozowy, dzięki postawie polskiego personelu lekarskiego i pomocniczego stał się bowiem pewnego rodzaju azylem dla więźniów, który wprawdzie nie chronił od wszelkich grożących im niebezpieczeństw, ale zwalniał od pracy, wielogodzinnego stania na apelach i szykan stosowanych poza szpitalem. Właśnie w rewirze prof. Xawery *Dunikowski* stworzył najwięcej swoich prac. Były to portrety przebywających tam chorych. W rewirze istniały sprzyjające warunki dla tego rodzaju pracy, zwłaszcza portretowania. Lekarze i sanitariusze *SS* rzadko odwiedzali izby chorych, a wolny czas, spokój i codzienny widok cierpiących ludzi nastrajały do skupienia i refleksji. Artysta nie mógł oprzeć się przemożnej chęci utrwalenia w rysunku przebywających tu więźniów, chorych i rekonwalescentów, gdyż w nich najwyraźniej i najmocniej odbijały się psychofizyczne warunki koszmaru obozowego. Są to smutne rysunki. Widać na nich wychudłe, wycieńczone ciała, z trudem mogące się unieść na łóżku i znękane bólem oblicza o zaostrzonych rysach. Półprzymknięte oczy, patrzące w dal, zdają się ledwo utrzymać ciężar opadających powiek. Twarze poważne, pogrążone w myślach. Jedne wyrazem swym zdradzają wolę życia, inne zobojętnienie, rezygnację, a nawet związki ze światem niebytu. Ci ostatni to tzw. muzułmani, więźniowie, którzy wskutek skrajnego wyczerpania organizmu załamali się psychicznie. Z ich portretów widać, że stanowią już tylko cień człowieka: kościste, wychudłe twarze z głęboko zapadniętymi oczyma, nosy wydłużone. Twarze bez wyrazu, nieruchome, o zgaszonym, apatycznym spojrzeniu.

Podobnie jak prof. Xawery *Dunikowski*, tak jego serdeczny przyjaciel, artysta malarz, więzień Marian *Ruzamski* (nr 122843), będąc jako chory w obozowym szpitalu w roku 1943, sportretował

[2] F. *Jaźwiecki*: Wspomnienia (Marzenia — pisane w obozie). T. 32, k. 84, 85 (Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu; dalej w skrócie APMO).

[3] List dr. F. *Beneša* z Pragi do dyrekcji Państwowego Muzeum w Oświęcimiu z dn. 5 V 1981 r.

[4] F. *Targosz*: Oświadczenia. T. 64, k. 49 (APMO).

wielu przebywających tam więźniów. Artysta prawdopodobnie wykonał wówczas również portret własny, będący doskonałym studium jego twarzy. Portrety te jako cenną pamiątkę zabrał z sobą do obozu Bergen-Belsen, dokąd został ewakuowany i gdzie zmarł na chorobę głodową w 1945 r., zaledwie na kilka dni przed wyzwoleniem.

Przebywając jeszcze jako chory w szpitalu Bergen-Belsen, *Ruzamski*, jak gdyby przewidując rychłą śmierć, przekazał teczkę z 47 portretami oświęcimskimi lekarzowi polskiego pochodzenia dr *Brabanderowi* z Paryża. Była ona przeznaczona dla Janiny *Pawlasowej* z Tarnobrzegu, znajomej artysty z okresu przedwojennego. Jednakże dr *Brabander* wkrótce zmarł. Teczką zaopiekował się wówczas jego syn, Roman, również więzień Bergen-Belsen, i po wyzwoleniu zabrał ją z sobą do Paryża. Powyższą informację uzyskała J. *Pawlasowa* po wojnie, od więźnia tego obozu, dr *Tkaczowa* z Rzeszowa. Dzięki jej staraniom i zaangażowaniu kilku innych osób portrety odnaleziono i odzyskano w 1946/1947 r.[5]. Obecnie stanowią cenną kolekcję w zbiorach Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

W rewirze oświęcimskim portrety więźniów oraz więźniarskiego personelu lekarskiego i pomocniczego wykonywali oprócz artystów plastyków, którzy przebywali tam jako chorzy, również ci więźniowie, którzy byli tam stale zatrudnieni, jak np. Leon *Turalski* (nr 2691), warszawski artysta malarz, a także ci, którzy po prostu z różnych przyczyn „dekowali" się w szpitalu, np. Wincenty *Gawron* (nr 11237), student warszawskiej ASP, który „trafił" do szpitala przed planowaną ucieczką z obozu.

W obozowych wspomnieniach pod datami 25 marca i 10 kwietnia 1942 r. Wincenty *Gawron* zanotował:

„Pragnąc odwdzięczyć się dr. *Diemowi* za przyjęcie mnie do szpitala, robię mu portret (...). Robię portret dr. *Gawareckiego*, rentgenologa z Lublina (...). Uważam, że będzie to jedna z moich lepszych prac. Robię go w ciemni rentgenowskiej i dzięki doskonałej grze światła udało mi się znaleźć całą gamę tonów i półtonów, jaką tylko może dać miękkość ołówka, wykradając z modela każdą linię, każdy charakterystyczny szczegół, aby uwiecznić go na płaszczyźnie papieru (...)" [6].

Ta, jakże szczera wypowiedź artysty daje pełny obraz jego radości i niezmiernej satysfakcji, jaką odczuwał z wykonania portretów ludzi, którzy okazali mu swą pomoc i którym pragnął się za to odwdzięczyć. Zapewne podobnej satysfakcji doznał więzień Mieczysław *Kościelniak* (nr 15261), artysta malarz i grafik, kiedy sportretował w szpitalu swego starszego kolegę, wybitnego twórcę, Xawerego *Dunikowskiego*, którego tam spotkał.

Kościelniaka do portretowania inspirowały ciekawe twarze i postacie, przyjaźnie z kolegami, kontakty z więźniami tworzącymi w *Lagermuseum* (muzeum obozowe) [7], członkami orkiestry obozowej oraz innymi więźniami, którzy odegrali pozytywną rolę w kultywowaniu namiastek przejawów życia kulturalnego w obozie, w różnej jego formie czy postaci. Posiadając lepsze warunki tworzenia, zwłaszcza w okresie pracy w komandach *Unterkunftskammer* (magazyn odzieży więźniów) i *BBD*, tj. *Bau-Betriebs-Dienststelle* (biuro budowy) oraz kontakty z wieloma więźniami, którzy pomagali mu w zdobywaniu tworzywa do pracy, wykonywał portrety w różnym materiale i nieomal wszystkimi technikami: portrety olejne, akwarelowe, nawet drzeworytnicze i miedzioryty. Szkicował też na kartkach, w szkicowniku, a nawet na małej części formularza listu obozowego. Portretował z natury, z pamięci i z fotografii. Tworzył portrety pojedyncze, dwupostaciowe, grupowe. Wśród nich wiele portretów, przedstawiających twarze i całe sylwetki obozowych artystów plastyków, m. in. krakowskiego rzeźbiarza Zbigniewa *Raynocha* (nr 60746), członka Międzynarodowej Grupy Oporu „Oświęcim", który zginął w walce w czasie ucieczki z oboku oświęcimskiego 27 października 1944 r., warszawskiego grafika Adama *Bowbelskiego* (nr 4135), malarza i grafika Jana *Barasia-Komskiego* (nr 564), wspomnianych wcześniej artystów Mariana *Ruzamskiego* i Xawerego *Dunikowskiego* oraz opiekuna, „mecenasa sztuki" w obozie i inspiratora powstania *Lagermuseum*, więźnia Franciszka *Targosza*.

Portretowanych więźniów przedstawiał nieraz w konkretnych sytuacjach, w konkretnym miejscu i czasie, np. J. *Barasia-Komskiego* przy sztaludze malującego w muzeum obozowym obraz „Trubadur", X. *Dunikowskiego*, pracującego nad wykonaniem rzeźby w *Unterkunftskammer*, F. *Nierychłę* (nr 994), dyrgującego orkiestrą podczas jej próby w sali muzycznej, więźniów A. *Gołkę* (nr 1209) i W. *Gawrona*, pochylonych nad listami, patrzących z tęsknotą w dal, a w oczach ich widnieje cała beznadziejność lagrowego życia — to, o czym pisać nie było wolno, itp. Tego rodzaju portrety zawierają najwięcej faktograficznych informacji.

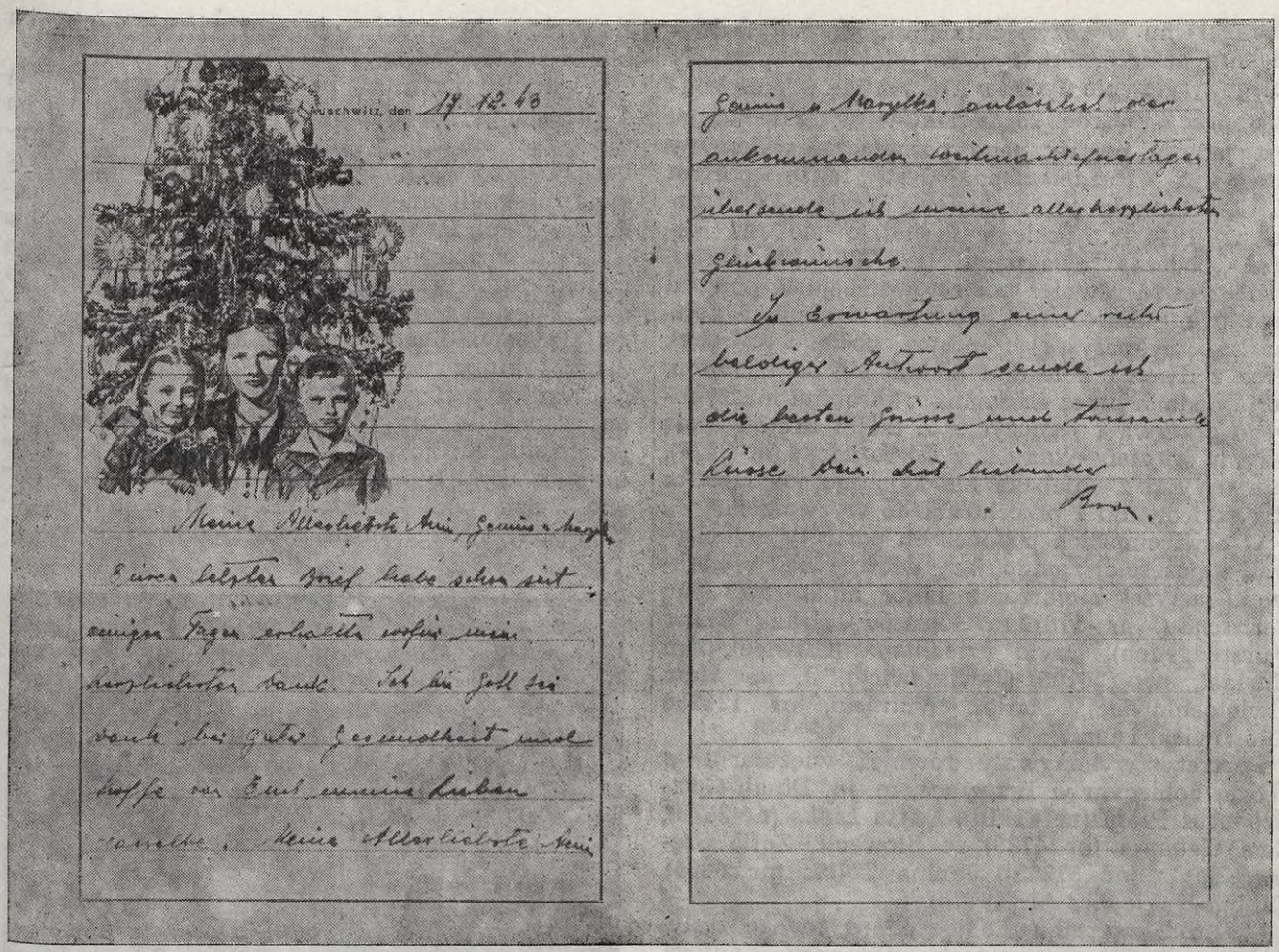
W niektórych portretach ujawniał sytuacje, w jakich więźniowie pragnęli się znaleźć, jak np. w miniaturowym portrecie rodzinnym, wykonanym piórkiem na liście więźnia Bronisława *Pendzińskiego* (nr 280) z datą 17 grudnia 1943, przedstawiającym jego żonę, Annę, córkę Marylkę i syna, Eugeniusza, na tle „ubranej" choinki z palącymi się świeczkami.

Artysta wykonał również w obozie portrety własne, w których przedstawił siebie jako więźnia w pasiaku, jako marzącego cywila, a także jako malarza z paletą i pędzlem. Autoportret w pasiaku zadedykował matce. Posiadając możliwość wysyłania swych prac z obozu na zewnątrz, pragnął „pokazać się" jej tak, jak rzeczywiście wówczas wyglądał.

W obozie bowiem nie słabło, lecz potęgowało się uczucie do osób bliskich, gdziekolwiek by się oni znajdowali. Wyrazem tego była radość z listów otrzymywanych od rodzin i możliwość, wprawdzie ograniczona, pisania do nich, radość z faktu posiadania przy sobie fotografii bądź portretu osoby bliskiej, co było niedozwolone, czy radość z potajemnie przesłanego jej swego wizerunku. To poczucie więzi emocjonalnej poprzez druty z rodziną i innymi bliskimi osobami, troska i niepokój o ich losy, były motorem działania mobilizującym siły i mechanizmy obronne do przetrwania. Oddalały koszmar, zmniejszały rozmiar własnego cierpienia, krzepiły i podtrzymywały na duchu, potęgując chęć życia.

Kościelniak obok pojedynczych autoportretów

[5] J. *Pawlas*: Oświadczenia. T. 22, k. 72—77 (APMO).
[6] W. *Gawron*: Wspomnienia. T. 48 b, k. 171, 178 (APMO).
[7] I. *Stefańska*: Muzeum w KL Auschwitz. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 111—117.



Ryc. 2. Mieczysław *Kościelniak*: Portret rodziny więźnia Oświęcimia nr 280, Bronisława *Pendzińskiego*. Rysunek piórkiem tuszem na formularzu listu obozowego B. *Pendzińskiego*, z datą „17 12 43"



Ryc. 3. Mieczysław *Kościelniak*: Autoportret więźnia Oświęcimia nr 15261. Akwarela barwna na kartonie formatu 12,5×9 cm, wykonana w *KL Auschwitz* w r. 1943. Z prawej strony u dołu sygnowana i datowana przez autora: „MK 1943". Na odwrocie dedykacja: „Kochanej Mamusi Mietek"

stworzył kilka autoportretów, w których przedstawił siebie wraz z innymi więźniami, jak gdyby dla ukazania więzów łączących go z nimi. Są to nieduże grafiki, w których występuje jako słuchacz koncertu Adama *Kopycińskiego* (nr 25294) w sali muzycznej obok więźniów Kazimierza *Zaręby* (w obozie występował pod nazwiskiem „Michał Wiecki", nr 1036) i Adama *Wysockiego* (nr 2985), jako osoba w kitlu, towarzysząca przy operacji przeprowadzanej przez więźnia dr. Jana *Grabczyńskiego* (nr 83864) w obozowym szpitalu itp. Autoportrety te wiele mówią o kontaktach artysty z członkami różnych komand. Można je nazwać pamiątkami przyjaźni.

Wzruszające są portrety wykonane w obozie przez więźniów amatorów, m. in.: Romana *Zadoreckiego* (nr 25151) i Józefa *Mrozka* (nr 103137). R. *Zadorecki* wykonał w obozie dwa portrety: portret własny oraz portret kolegi Augustyna z Krakowa. Są to portrety olejne, które stworzył, jak sam powiada, „na pamiątkę tamtych dni" po zdobyciu z magazynów „Kanady" farb suchych, które mieszał z pokostem i olejem. Nie mając możliwości wysłania tych prac poza obóz, ukrył je na strychu magazynu części żelaznych na *Bauhofie* (skład materiałów budowlanych), w którym pracował; tam zostały znalezione po wojnie.

Józef *Mrozek*, pochodzący z Gorlic, był zatrudniony w *Baubüro* (biuro budowlane). Posiadał zdolności rysunkowe. W obozie zetknął się z więźniem M. *Ruzamskim*, który w miarę możliwości

pomagał mu w rozwoju talentu. *Mrozek* w niewielkim szkicowniku rysował ołówkiem portrety kolegów, głównie tych, z którym się stykał podczas pracy. Wśród 23 portretów w szkicowniku jest jedyny portret jego posiadacza, wykonany przez M. *Ruzamskiego*. Jest także portret X. *Dunikowskiego* wykonany przez J. *Mrozka* w 1944 r. Szkicownik udało się mu zabrać podczas ewakuacji do *KL Leitmeritz*, gdzie zresztą również portretował i gdzie powstał jego drugi szkicownik. Podczas ewakuacji *Leitmeritz*, wykorzystując postój pociągu, *Mrozek* wraz z dwoma kolegami oddalił się od konwoju. Seria oddana przez esesmana z karabinu maszynowego przerwała jego życie. Z trójki uratował się jedynie więzień Władysław *Domaradzki* (nr 3574), który wyjął z chlebaka nie żyjącego już *Mrozka* oba szkicowniki i przechował do wyzwolenia.

W oświęcimskich podobozach portrety wykonywali najczęściej następujący więźniowie, w większości artyści malarze, a także amatorzy: Jean *Bartischau*, nr 176124 (Goleszów), Izaak *Claud* (Fürstengrube), David *Friedmann* (Gliwice), Jan *Markiel*, nr 126105 (Jawiszowice), J. *de Metz* (Świętochłowice), Marian *Waliński*, nr 121286 (Monowice) i inni.

Portrety wykonywały również więźniarki w obozie kobiecym w Brzezince, m. in. Dinah *Gottliebova* z Pragi (nr 61016), Edyta *Links* (nr 3676), Ewa *Gabanyi* (nr 4739) ze Słowacji, Zofia *Stępień-Bator* (nr 37255), Janina *Tollik* (nr 6804), Janina *Unkiewicz* (nr 26776).

Spośród portretów kobiecych na uwagę zasługuje realistyczny portret nieznanego autora, przedstawiający więźniarkę Zofię *Kączkowską* (nr 46442), doktor medycyny z Krakowa. Lekarka ta zmarła w Brzezince w 1944 r. Interesujący jest także portret Zofii *Stępień*, przedstawiający więźniarkę Malę *Zimettbaum* (nr 19880), Żydówkę belgijską polskiego pochodzenia, która pełniła w Brzezince funkcję *Läuferin* (goniec) i która zginęła jesienią 1944 r. po nieudanej ucieczce z obozu, podjętej wspólnie z więźniem Edwardem *Galińskim* (nr 531).

Dzięki tym wizerunkom mamy dzisiaj możliwość wizualnego poznania kobiet, którym piśmiennictwo lagrowe poświęciło sporo miejsca, za ich poświęcenie się i oddanie sprawie innych oraz męstwo i odwagę. Możemy również, na ich podstawie, skonfrontować swe wyobrażenia o ich wyglądzie zewnętrznym i osobowości.

Z. *Stępień*, portretując koleżanki obozowe, przeważnie upiększała ich twarze i sylwetki. Nie ma w nich śladu obozowego piętna. Rysowała je jako kobiety pięknie ubrane, z długimi włosami, z twarzami pogodnymi, oddając wiernie w rysunkach jedynie podobieństwo rysów. Portretowała tak, ponieważ, jak sama wspomina, „wszystko było takie brzydkie, szare, smutne i brudne i dlatego chciałam w swoich rysunkach wprowadzić trochę piękna (...)" [8].

O „upiększaniu" więźniów na portretach, lecz w innym celu, wspomina również artysta malarz, były więzień (nr 724), Janusz *Machnowski*: „W rysunkach przeznaczonych na wywóz dla rodzin starałem się przedstawić portretowanych w jak najkorzystniejszym świetle, ze względów »uczuciowych«, aby rodzin nie martwić, że osoba im bliska źle wygląda (...)" [9].

Większość portretów powstała w obozie z myślą o przesłaniu ich rodzinom oraz osobom bliskim lub wręcz na ich prośbę. Rodzice Alfreda *Skrabani*, byłego więźnia (nr 26645), niepewni o losy syna, pragnęli mieć jego, być może ostatnią, podobiznę. Poinformowani o możliwości wykonania portretu w obozie, jak również o możliwości jego nielegalnego przesłania do domu, poprosili go o to. Więzień ten zwrócił się do artysty obozowego, Czesława *Lenczowskiego*, byłego więźnia (nr 29553), który wykonał mu dwa portrety. Na pierwszym portrecie ze względów bezpieczeństwa autor namalował go w cywilnym ubraniu, lecz potem doszedł do wniosku, że podobizna w pasiaku obozowym będzie „najlepszą pamiątką i stanowić będzie poniekąd dokument dla potomności". Oba portrety szczęśliwie dotarły do rodziców.



Ryc. 4. Czesław *Lenczowski*: Portret Erwina *Olszówki* z dziewczyną, więźnia Oświęcimia nr 1141. Obraz olejny na płótnie formatu 50×62,5 cm, wykonany w *KL Auschwitz* w 1944 r. Z prawej strony u dołu napis: „Erwinie i my o Tobie nie zapomnimy. Lenczowski 944"

Różnymi drogami i w różny sposób przemycane były portrety z obozu do rodzin więźniów. Najczęściej odbywało się to poprzez robotników cywilnych, pracujących na terenie obozu. Wspomniany więzień A. *Skrabania* swe nielegalne przesyłki powierzał gimnazjalnemu koledze Franciszkowi *Walizce* z Rept Śląskich, cywilnemu maszyniście kolejki wąskotorowej, która codziennie przejeżdżała obok *Holzplatzu* (plac drzewny) i w pobliżu jego stanowiska pracy „niechcący" zatrzymywała się. W takim momencie, w umówionym wcześniej wagoniku *Skrabania* umieszczał swoje przesyłki z obozu [10].

Również wspomniany już były więzień, Mieczysław *Kościelniak*, wiele własnych prac artystycznych wykonanych w obozie, w tym i portrety, wysłał do rodziny za pośrednictwem cywilnych pracowników pralni w Bielsku-Białej przy ul. Dzierżyńskiego, dokąd odwoził do prania wraz z innymi więźniami w asyście esesmana odzież i bieliznę z obozu. Zwłaszcza rodzina szewca Józefa *Szpyry*, posiadającego warsztat przy dziedziń-

[8] Z. *Sępień-Bator:* Oświadczenia. T. 74, k. 142 (APMO).

[9] List J. *Machnowskiego* do PMO z 25 IV 1981.

[10] A. *Skrabania*: Oświadczenia. T. 98, k. 116, 117, 128 (APMO).



Ryc. 5. Mieczysław *Kościelniak*: Autokarykatura. Rysunek piórkiem tuszem na kartonie formatu 15×9 cm, wykonany w *KL Auschwitz* ok. 1942 r.

cu należącym do wspomnianej pralni, wydatnie pomagała więźniom w odbiorze i przekazywaniu wszelkich przesyłek. Organizowała nawet spotkania z ich bliskimi osobami.

Portrety wysyłano poza obóz również za pośrednictwem kolegów więźniów zwalnianych z obozu lub zabierano osobiście podczas zwolnienia. Nie była to sprawa prosta. Więzień Henryk *Jończyk* (nr 1505), zwolniony z obozu w 1943 r., pragnąc zabrać z sobą portret wykonany w 1942 r. przez radzieckiego jeńca wojenego, którego nazywano „chudożnik", i który zginął podczas zbiorowej ucieczki jeńców w 1942 r., poprosił kolegów z *Effektenkammer* (magazyn depozytów więźniarskich) o zaszycie jego portretu w plecach marynarki cywilnej znajdującej się w jego depozycie. Portret wykonany był ołówkiem, z powodu braku innego materiału, na odwrocie zaproszenia niemieckiego na koleżeński wieczorek. Mimo iż cywilna odzież *Jończyka* przed zwolnieniem została zdezynsekowana, portret nie uległ większemu uszkodzeniu [11].

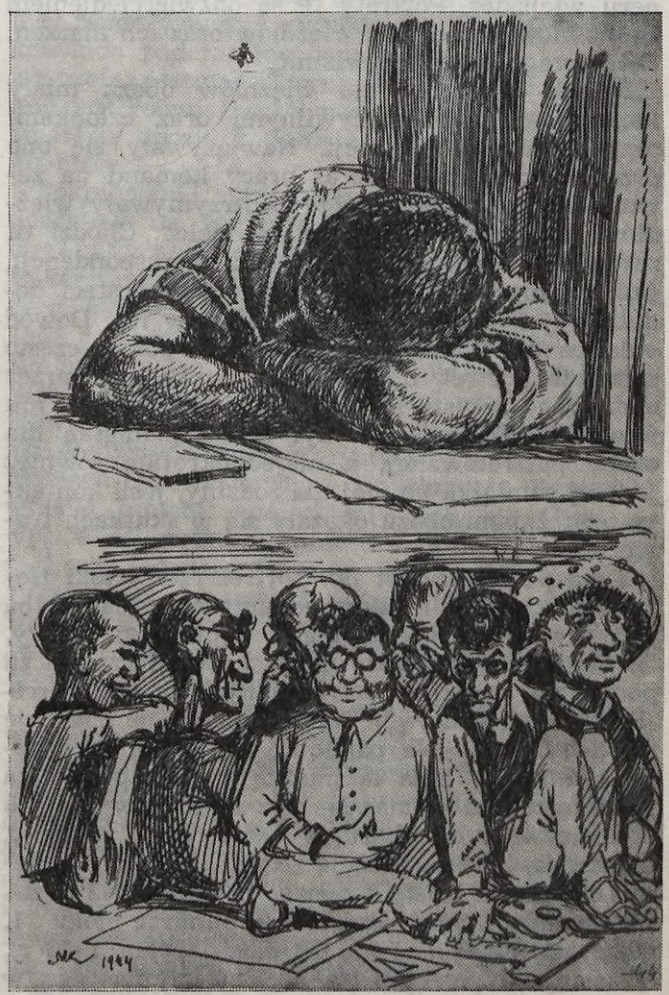
Podczas ewakuacji Oświęcimia wielu więźniów posiadało przy sobie portrety obozowe. Np. więźniarka Stanisława *Gąskowa* (nr 7556) w czasie ewakuacji miała z sobą kilka pamiątek obozowych, wśród nich portret dr Janusza *Młynarskiego*. Jednakże po ucieczce, obawiając się, że portret przedstawiający więźnia w pasiaku może zdradzić jej pochodzenie, zdecydowała się go podrzeć i wyrzucić. Jak sama twierdzi, była to świetna podobizna „wykonana na kartonie czarnym kolorem" [12].

Więzień F. *Targosz* z Bielska-Białej przy wysyłce prac artystycznych z obozu korzystał z przychylności esesmana *Malischa*, pochodzącego z tej samej miejscowości. Przypadków korzystania z tego rodzaju usług esesmanów było oczywiście więcej. Działo się to za z góry ustaloną różnego rodzaju opłatą.

Sprawy przemycania portretów na zewnątrz obozu nie zawsze kończyły się pomyślnie. Niepowodzeniem zakończyła się np. próba wywiezienia z obozu dwóch portretów olejnych przedstawiających prof. Jana Stanisława *Olbrychta* (nr 44688) i farmaceutę Czesława *Cegielskiego* (nr 63050), które zostały wykonane w muzeum obozowym przez więźnia Czesława *Lenczowskiego*. Portrety te, zwinięte w wałki, usiłował przemycić więzień wywożący drewno z obozu, lecz przy bramie został zatrzymany przez esesmana *Kaduka*, który polecił zrzucić drewno z wozu i w ten sposób portrety zostały wykryte. Powiadomiony o sprawie Oddział Polityczny obozu wezwał na przesłuchanie więźniów, których rozpoznał z płócien.

[11] H. *Jończyk*: Oświadczenia. T. 98, k. 116, 117, 128 (APMO).

[12] S. *Gąskowa*: Oświadczenia. T. 63, k. 130 (APMO).



Ryc. 6. Mieczysław *Kościelniak*: Autokarykatura wraz z więźniami komanda *BBD*. Rysunek piórkiem tuszem w szkicowniku formatu 19×12,5 cm, wykonany w *KL Auschwitz* w 1944 r. Z lewej strony u dołu sygnowany przez autora: „MK 1944"

Prof. *Olbrycht* na przesłuchaniu tłumaczył się, że portrety wykonał autor w szpitalu, gdy był chory, miały stanowić dekorację sali szpitalnej i były wiezione do warsztatów stolarskich w celu oprawienia. Dzięki wstawiennictwu esesmana *Hösslera* wobec więźniów zamieszanych w tę sprawę nie wyciągnięto konsekwencji, lecz portrety zostały spalone [13].

Podobnie jak rodziny więźniów pragnęły posiadać ich wizerunki z obozu, tak i więźniowie chcieli mieć w obozie wizerunki bliskich im osób, co też było niedozwolone. Jednakże pragnienie to nieraz było tak mocne, iż narażając siebie, a niekiedy także te osoby i obozowych artystów, zamawiali wykonanie tego rodzaju portretów. Były to portrety robione z fotografii przemyconych do obozu, a czasem potajemnie „wypożyczonych" z *Effektenkammer* dzięki uczynności i odwadze kolegów tam zatrudnionych, jeśli oczywiście więzień w chwili aresztowania zdjęcie bliskiej osoby przy sobie posiadał.

W ten sposób powstał m. in. portret żony więźnia Franciszka *Targosza*, wykonany przez Wincentego *Gawrona*, portret byłego więźnia Józefa *Mikusza* (nr 7794), przedstawiający go wraz z narzeczoną na drewnianym mostku nad rzeczką, wykonany przez więźnia Franciszka *Reisza* (nr 42447), czy portret byłego więźnia Erwina *Olszówki* (nr 1141) z dziewczyną, autorstwa Cz. *Lenczowskiego*, przedstawiający parę w pięknej scenerii wiejskiej. Portrety te są odzwierciedleniem wolnościowych tęsknot więźniów oraz ich marzeń, które pragnęli urzeczywistnić.

Istotne znaczenie dla więźniów obozu miały kontakty z osobami cywilnymi oraz członkami przyobozowej konspiracji. Nawiązywały się one przede wszystkim podczas pracy komand na zewnątrz obozu. Kontakty te podtrzymywały więźniów tak na duchu, jak i „na ciele". Chodzi tu zarówno o wymianę informacji, korespondencji, jak i pomoc okazywaną więźniom w postaci dodatkowej żywności, odzieży, lekarstw itp. Dowód wdzięczności i podziękowania za tę pomoc często stanowił portret dobroczyńcy, wykonany przez obozowego artystę na podstawie dostarczonej mu fotografii. Portret taki był cenną pamiątką dla osoby portretowanej, a niejednokrotnie również jedyną pamiątką po niej dla rodziny, jeśli kontakty z więźniami obozu okazały się w skutkach tragiczne.

Taką pamiątką jest np. portret rzeźbiarski Heleny *Płotnickiej* nieznanego autora, płaskorzeźba w drewnie przedstawiająca profil jej głowy. H. *Płotnicka* otrzymała portret z wdzięczności za pomoc od więźniów zatrudnionych w Gärtnerei--Rajsko (ogrodnictwo). Na jego odwrocie znajduje się dedykacja: „Na pamiątkę od Janka i Waltera". *Płotnicka* była łączniczką ruchu oporu i za pośrednictwem komanda ogrodników w Rajsku przekazywała do obozu w Oświęcimiu żywność, lekarstwa, korespondencję i tą samą drogą odbierała meldunki i listy z obozu. 19 maja 1943 r. została aresztowana i osadzona w bunkrze bloku 11, gdzie przebywała aż do 20 października 1943 r., a następnie przeniesiona do obozu kobiecego w Brzezince i tam zmarła 17 marca 1944 r.[14].

Cenną pamiątką z okresu okupacji dla Andrzeja *Harata* z Libiąża są akwarelowe portrety członków jego rodziny, wykonane w 1942 r. przez więźnia Jana *Barasia-Komskiego* z wdzięczności za pomoc w ucieczce z obozu oświęcimskiego i ukrywanie go w ich domu.

Obok portretów swych dobroczyńców, więźniowie czasem ofiarowywali im również swoje własne wizerunki, co miało jak gdyby jeszcze większą wartość, gdyż dar stanowiła osobista cenna pamiątka. Przykładem tego jest portret ołówkowy wykonany przez artystę malarza, więźnia Jana *Markiela*, w podobozie Jawiszowice w 1944 r., przedstawiający 11-letniego chłopca węgierskiego o bardzo smutnej twarzy, Gezę *Scheina*, więźnia Oświęcimia, nr 103820. Portretowany przebywał w podobozie Jawiszowice i pracował wraz z innymi młodymi Żydami pochodzenia węgierskiego w sortowni węgla kamiennego kopalni Brzeszcze. Chłopcom potajemnie dostarczały pożywienia kobiety cywilne, zatrudnione w kuchni kopalni. Uwagę jednej z nich, Emilii *Klimczyk*, zwrócił na siebie Geza, nad wyraz poważny i smutny chłopiec, o którym mówiono, że przybył do *Birkenau* z całą rodziną. Postanowiła zająć się nim bliżej. Innym dzieciom pomagała nadal, a jemu dodatkowo przynosiła z domu łakocie. Chłopiec nie rozumiał po polsku. Ona nie znała jego imienia i nazwiska. Tuż przed wyjazdem w transport do innego obozu, chłopiec z wdzięczności za pomoc podarował jej swój portret i łamaną polszczyzną powiedział: „Dziękuję, kocham cię, mamusiu". Można się zastanawiać, czy kontakty z chłopcem z portretu nie wpłynęły na to, że nie mając własnych dzieci, Emilia *Klimczykowa* tuż przed wyzwoleniem wykradła z obozu i zaadoptowała 3-letniego więźnia Oświęcimia Kolę [15].

Węgierskiego chłopca z portretu udało się odnaleźć dopiero po 30 latach od chwili wyzwolenia obozu, gdy portret prezentowany był na oświęcimskiej wystawie w budapeszteńskiej galerii, a prasa zamieściła jego reprodukcję. W gazecie „Nök Lapja" portretowany rozpoznał swą podobiznę sprzed lat. Tak ożyła historia, ożyły również kontakty z dawną opiekunką, trwające do dziś.

Za wykonanie portretu w obozie, zależnie od możliwości, więźniowie odpłacali się lub nie obozowym artystom. Formę wdzięczności stanowiła najczęściej kromka chleba, kawałek brukwi czy kilka papierosów. W relacji więzień-więzień była to jednak rzecz drugorzędna wobec głębokiej satysfakcji twórcy. Były to przecież sprawy o podłożu emocjonalnym, wiążące się z dużym ryzykiem, niewspółmiernym do żadnej formy wdzięczności, a oni mimo wszystko ryzyko to podejmowali, buntując się przeciwko złu, przemocy, śmierci i wychodząc naprzeciw nadziei.

Portret czasem spełniał jeszcze jedną ważną i praktyczną funkcję, np. w przygotowaniu ucieczki z obozu. Zaplanowana i dokładnie przemyślana ucieczka wymagała od więźnia opracowania szeregu szczegółów, gdyż od tego zależało jej powodzenie. Zazwyczaj jednym z jej artybutów było posiadanie „ausweisu" czy „kennkarty" z aktualnym zdjęciem. Zdobycie tych dokumentów, a zwłaszcza fotografii, było niezmiernie trudne. Na zdjęciu osoba cywilna miała włosy i prawie zaw-

[13] Cz. *Lenczowski*: Oświadczenia. T. 47, k. 39 (APMO).

[14] D. *Czech*: Kalendarz wydarzeń obozowych. Zeszyty Oświęcimskie, 1960, nr 4, s. 102 i 142, Wydawnictwo PMO.

[15] E. *Klimczyk*: Oświadczenia. T. 13, k. 45—55 (APMO). i G. *Kozma*: Oświadczenia T. 84, k. 96—101 (APMO).

sze krawat. O zrobieniu takiej fotografii w obozie nie mogło być mowy, ale... portret wykonany realistycznie, z dodaną „czupryną" i krawatem mógł ją zastąpić. Należało go potem sfotografować, korzystając z pomocy kolegów zatrudnionych w *Erkennungsdienst* (służba rozpoznawcza) czy też pracowników cywilnych i zreprodukować w wymiarze potrzebnym do legitymacji. A to już było łatwiejsze.

Z tak spreparowanymi dokumentami zamierzali zbiec z obozu w przebraniu pracowników cywilnych więźniowie Florian *Birecki* (nr 92228) i Janusz *Machnowski*. W bloku 13 *Machnowski* wykonał dwa portrety węglem na bristolu, własny i kolegi, które następnie wyniósł z obozu cywilny pracownik *DAW (Deutsche Ausrüstungswerke*, Niemieckie Zakłady Zbrojeniowe), Tadeusz *Majerski*, i wykonał w Chrzanowie fotografie legitymacyjnego formatu. Fotografie dotarły do obozu, ucieczka jednak nie doszła do skutku, gdyż w planowanym dniu zarządzono w obozie *Blockspäre* [16].

Mieczysław *Kościelniak* wykonał w obozie trzy portrety ołówkowe więźniów przygotowujących się do ucieczki w 1943 r.: Henryka *Kwiatkowskiego* (nr 3002), Alfonsa *Szumińskiego* (nr 23483) i Józefa *Porwoła* (nr 67161), które drogą konspiracyjną zostały wysłane do Antoniego *Ramza*, mieszkającego w Spytkowicach, celem wykonania fotografii dla wymienionych więźniów do *kennkart* obowiązujących w Generalnym Gubernatorstwie. O zdjęcia postarał się dla przyszłych uciekinierów Andrzej *Sikora* z Nowych Dworów. Zostały wykonane w Krakowie. Jednakże i ta ucieczka nie doszła do skutku, gdyż jeden z przyszłych uciekinierów nie wytrzymał nerwowo psychicznego ciężaru tego przedsięwzięcia [17].

Powiodło się natomiast więźniom: Otto *Küsslowi* (nr 2), Mieczysławowi *Januszewskiemu* (nr 711), Bolesławowi Januszowi *Kuczbarze* i Janowi *Barasiowi*, którzy zbiegli razem z obozu 29 grudnia 1942 r. Więzień *Kuczbara* uciekał w przebraniu esesmana. Potrzebna mu była więc przepustka ze zdjęciem w mundurze *SS*. Problem zdjęcia rozwiązano w ten sposób, że na cywilnej fotografii *Kuczbary*, którą udało mu się wydostać z magazynów *Effektenkammer*, więzień Jan *Baraś* domalował mundur esesmański i czapkę, po czym zdjęcie zreprodukowano [18].

Obok portretu popularną w obozie była również karykatura. Jest to jeszcze jeden dowód potwierdzający fakt, że pomimo ekstremalnych sytuacji, w jakich może się znaleźć człowiek, a przecież takich w nadmiarze dostarczało życie za drutami, potrafi się on zdobyć na humor, czasem „zdrowy", czasem „wisielczy", ale jakże nieraz bardzo potrzebny. Potrzebny był szczególnie w obozie, w warunkach nieustannego zagrożenia życia, niepewności i beznadziejności jutra, gdzie przytłaczająca atmosfera oraz cierpienia fizyczne i moralne prowadziły nieuchronnie do zwątpienia i apatii, tłumiąc wolę walki i przetrwania. Trzeba ją było więc rozładować, odebrać grozie moc łamiącą ducha.

Pozytywną rolę w tym względzie odegrała karykatura, będąca jeszcze jednym sposobem samoobrony więźniów. W obozie oświęcimskim wykonywali ją następujący więźniowie: Wincenty *Gawron*, Mieczysław *Kościelniak*, Franciszek *Reisz*, Aleksander *Kołodziejczyk* (nr 112), Piotr Paweł *Lutczyn* (nr 162156), Tadeusz *Myszkowski* (nr 593), Władysław *Siwek* (nr 5826), Stanisław *Trałka* (nr 660) i inni.

Karykatury, podobnie jak portrety, różne są w formie i sposobie odbioru; powstawały już w roku 1940, np. karykatura więźnia F. *Balzara* wykonana przez artystę o inicjałach *MS*, datowana „15.12.40". Różne też były cele, jakim miały służyć. Tematem ich były postacie z dwóch przeciwstawnych biegunów: dobra i zła.

Karykatury portretowe więźniów, żartobliwie podkreślające i wyolbrzymiające ich cechy charakterystyczne: „defekty" natury fizycznej, słabostki duchowe, zmierzały do wywołania uśmiechu, dobrego nastroju, a zatem służyły „pokrzepieniu serc". Takimi są np. pojedyncze karykatury, przedstawiające więźniów, członków orkiestry obozowej, m. in. Czesława *Sowula* (nr 167) grającego na bębnie, Romana *Szymułę* (nr 26842) z akordeonem, czy karykatury innych więźniów cieszących się uznaniem i popularnością wśród kolegów. Podobne w treści i charakterze są grupowe karykatury więźniów komanda *BBD*, a wreszcie cały album z karykaturami więźnia Stanisława *Trałki*, zatytułowany „Erk. in Karikatur" (*Erkennungsdienst* w karykaturze), zawierający humorystyczne przedstawienie więźniów tego komanda podczas ich codziennej pracy, a nawet ich szefa, esesmana Bernhardta *Waltera*. W albumie jest również autokarykatura S. *Trałki*, który zmarł w obozie 2 października 1942 r. na tyfus plamisty.

Pokrzepieniu serca służyły również karykatury więźniów na kartkach okolicznościowych, które wraz z życzeniami przekazywali sobie wzajemnie z okazji rocznicy urodzin bądź imienin. Sporo tego typu kartek otrzymał z okazji urodzin jesienią 1944 r. więzień Erwin *Olszówka*, pełniący w obozie funkcję *rapportschreibera* (pisarz raportowy). Wśród nich są karykatury solenizanta oraz więźniów składających mu życzenia, przedstawiające ich w różnych, charakterystycznych dla nich sytuacjach, prawdziwych i zmyślonych. Kartki te wraz z innymi pamiątkami udało się *Olszówce* wysłać do matki, za pośrednictwem zwolnionego z obozu Tadeusza *Paczuły*. Podobne kartki z karykaturami otrzymał z okazji imienin w 1943 r. więzień Czesław *Jaszczyński* (nr 5696), w obozie zwany „Bumbo", pełniący funkcję portiera przy bramie „Arbeit macht frei".

Również w tzw. sztambuchach, które prowadzili w obozie niektórzy więźniowie, obok pamiątkowych wpisów i laurek występują karykatury ich posiadaczy, a także karykatury więźniów, którzy dokonali do nich wpisu. Wpisy w sztambuchach oraz życzenia przesyłane na kartkach okolicznościowych, ilustrowane satyrycznymi rysunkami i karykaturami więźniów, są zarówno dowodem kultywowania przez nich tradycji wolnościowych, jak i przykładem ich niezłomnego ducha.

W karykaturach znajdują odbicie różne wydarzenia obozowe, jak np. mecz „grubi-chudzi", rozegrany okazjonalnie w 1942 r. pomiędzy blokami naprzeciw kuchni obozowej, a także przeżycia poszczególnych więźniów, jak np. zatroskanie far-

[16] F. *Birecki*: Oświadczenia. T. 12, k. 131, 132 (APMO).
[17] T. *Sobański*: Portrety oświęcimskich uciekinierów i Ucieczka w mundurach *SS*. Za Wolność i Lud, 1970, nr 1/357, 15/371.
[18] J. *Baraś-Komski*: Oświadczenia. T. 71, k. 64, 65 (APMO).



Ryc. 7. Autor nieznany: Karykatura Czesława *Jaszczyńskiego*, nazywanego „Bumbo", więźnia Oświęcimia nr 5696. Akwarela barwna na kartonie formatu 43,5×31,5 cm, wykonana w *KL Auschwitz* w 1943 r. Karykatura na kartce imieninowej z życzeniami. (Ryciny 1—7 pochodzą z archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu)

maceuty obozowego Czesława *Cegielskiego*, spowodowane brakiem leków w magazynie aptecznym i następstwami wiążącymi się z tym faktem, o czym przypomina mu śmiejąca się czaszka ludzka stojąca na półce z medykamentami i pająk toczący na oknie swą pajęczynę. Aptekarza utrwalił w malowidle ściennym w pomieszczeniu dawnej apteki szpitala więźniarskiego (strych bloku 28) świetny karykaturzysta, więzień Tadeusz *Myszkowski*. Na otynkowanych ścianach strychu bloku 14, gdzie znajdowały się pomieszczenia mieszkalne więźniów, zachowały się karykatury przedstawiające mycie się i golenie więźniów.

Podobnie jak w karykaturach, tak i w autokarykaturach pojedynczych i grupowych, znajdują odzwierciedlenie osobiste refleksje ich twórców oraz ważniejsze wydarzenia z ich życia obozowego, zarówno dobre, jak i złe.

Obok żartobliwych karykatur i autokarykatur więźniów w obozie powstawały także karykatury budzące obecnie u świadków „tamtych" dni drastyczne wspomnienia. Są to karykatury esesmanów oraz więźniów funkcyjnych znanych ze swej zbrodniczej działalności. Spośród nich można wyodrębnić dwa rodzaje. Jedne ośmieszały cechy fizyczne, mimikę, gesty, chciwość, przyzwyczajenia i nałogi władców obozu. Drwiły z nich i szydziły. Te karykatury wywoływały śmiech więźniów, wśród których krążyły, zmniejszały ich lęk i budziły otuchę. Ośmieszeni esesmani wydawali się wówczas mniej groźni, upadał ich „autorytet".

Drugi rodzaj karykatur — to te, które demaskowały zło moralne tych ludzi, a przede wszystkim piętnowały ich bezwzględność, okrucieństwo i sadyzm. Humorystyczne, a czasem wręcz makabryczne przedstawienie tych cech ujemnych wiązało się ściśle z zadawanym przez nich bólem fizycznym i śmiercią. Celujący w karykaturze esesmanów i więźniów funkcyjnych więzień Wincenty *Gawron*, z psem utożsamiając esesmana Ludwika *Plagge*, zwanego „Perełką", przedstawił go w karykaturze z psem prowadzonym na smyczy, a nad nim sznur ludzkich czaszek, niby sznur pereł. Karykatura ta powstała zapewne przy okazji wykonywania przez autora portretu tego esesmana. Świadczyłby o tym wpis w dzienniku obozowym autora: „Spotkał mnie niebywały zaszczyt, otrzymałem zlecenie wykonania portretu Perełki z psem, na podstawie fotografii. Zrobię więc portret dwóch psów, z tym że jeden będzie w obroży, a drugi w mundurze esesmana" [19].

Tego rodzaju karykatury stanowiły dla więźniów swego rodzaju memento. Powstały z nienawiści, gniewu przeciw przemocy *SS* i oskarżały. Ujawniano je światu, przemycając za druty. Więzień W. *Gawron*, uciekając z obozu 16 maja 1942 r., zabrał z sobą pamiętnik pisany w Oświęcimiu, karykatury kapo i esesmanów, rysowane z pamięci, oraz portrety więźniów, wykonane przez siebie i kolegów obozowych, L. *Turalskiego* i S. *Gutkiewicza*. Pamiątki te ukrył w specjalnie żłobionej wewnątrz desce lipowej, złożonej z dwóch kawałków, które następnie skleił. Na niej więzień Władysław *Kupiec* (nr 793) wyrzeźbił głowę górala, tak że deska wyglądała jak płaskorzeźba [20].

Uzdolnienia artystyczne więźniów, a zwłaszcza ich umiejętności portretowania, wyzyskiwali esesmani oraz więźniowie funkcyjni dla swych prywatnych celów. Pomimo istniejącego w obozie zarządzenia, zakazującego wykonywania tego rodzaju prac, żądali od więźniów wykonywania im portretów oraz portretów członków ich rodzin na podstawie fotografii. Więźniowi nie wolno było takiej pracy przyjąć, choć praktycznie polecenia tego nie mógł nie wykonać. Wspomina o tym były więzień Jan *Baraś-Komski*:

„Pracując jeszcze w *bauleitungu*, codziennie portretowałem. Było to traktowane w pięćdziesięciu procentach jako mój zawód, nieomal jako obowiązek. Prace zabierali esesmani (...). Zdarzyło się, że jednemu z esesmanów nie mogłem zrobić — nie pamiętam dlaczego — portretu. Urażony tym, poskarżył się wyżej. Pewnej niedzieli wywołano mój numer obozowy i zostałem ukarany karną pracą, wykonywaną właśnie w niedzielę. Wyrzucono mnie nawet z *bauleitungu* (...)" [21].

Czasami tego typu prace organizował kapo, który zatrudniał plastyka, w celu zdobycia uznania swoich zwierzchników, a nawet esesman dla osiągnięcia własnych korzyści, o czym wspomina były więzień Władysław *Siwek*:

„*Dengler* miał obiecany od *Bischoffa* awans na *unterscharführera* za namalowanie portretu brata jego żony, który był lotnikiem i poległ na froncie. *Dengler* podjął się wykonania portretu, niestety, nie potrafił. Kazał mi go namalować (...). Gotowy portret podpisał w mojej obecności. Niedługo potem przyszedł z nowymi naszywkami (...)" [22].

---

[19] W. *Gawron*: Wspomnienia. T. 48 a, k. 66 (APMO).
[20] W. *Gawron*: Oświadczenia. T. 11, k. 22 (APMO).
[21] J. *Baraś-Komski*: Oświadczenia. T. 71, k. 61 (APMO).
[22] W. *Siwek*: Oświadczenia. T. 13, k. 172 (APMO).

Bywało, że inicjatywa portretowania esesmanów wychodziła od więźniów, którzy pragnęli wyzyskać to dla własnych celów: pozyskania ich przychylności przy organizowaniu dodatkowej żywności, lekarstw, utrzymania się przy lepszej pracy itp. Więzień Tadeusz *Żaboklicki* (nr 21668), zatrudniony w obozowej stolarni, często odwiedzał budynek rzeźni, gdzie pracował jego kolega więzień Lucjan *Motyka* (nr 136678), i szmuglował stamtąd produkty oraz wyroby mięsne. Ażeby zaskarbić sobie przychylność esesmanów pilnujących rzeźni i uśpić ich czujność, *Motyka* portretował esesmanów podczas pracy, na co oni chętnie się godzili. *Żaboklicki* wykonywał w stolarni ramy do tych portretów. Częste kontakty obu więźniów były więc uzasadnione. Esesmani zaś, zadowoleni z portretów, kontrolowali ich mniej dokładnie przy bramie rzeźni. Tego rodzaju twórczość nie dawała obozowym artystom zadowolenia, ale pomagała przetrwać fizycznie im i kolegom [23].

Umiejętności portretowania więźniów wyzyskiwali również lekarze *SS* w obozowym szpitalu. Polegały one m. in. na wiernym odtwarzaniu twarzy, a nawet całych postaci chorych więźniów, budzących szczególne zainteresowanie niektórych quasi-naukowców świata lekarskiego spod znaku *SS*. Kazimierz *Szczerbowski*, były więzień Oświęcimia (nr 154), który pełnił funkcję głównego pisarza szpitala obozowego w *KL Auschwitz I*, wspomina o wykonywaniu tego typu rysunków już w 1940 r. na polecenie dr. *SS Mayera*:

„*Mayer* zamierzał przeprowadzić badania naukowe z dziedziny antropologii. Zlecił mianowicie kapo rewiru, Hansowi *Bockowi*, wyszukanie wśród więźniów kilku artystów malarzy i rysowników dla sporządzenia rysunków wybranych przez niego osobników (...). Osobiście byłem pierwszym obiektem. Wyszukany przez kapo artysta malarz malował moją postać przez pół dnia (...). Specjalne zainteresowanie okazał więźniowi Żydowi, Dawidowi *Wongczewskiemu*. Ten nieludzko skatowany przez strażników więziennych i oprawców spod znaku *SS* więzień zaprezentował chciwemu naukowcowi dodatkowo, w całej okazałości, wypad kiszki stolcowej z zaawansowaną martwicą. Ustawiony na specjalnie przyniesionym do tego celu stole, *Wongczewski* był przedmiotem szczególnych oględzin przez około 20 min. *Lagerarzt* polecił chorego przyjąć na rewir, a następnie skopiować całą postać w kolorze i ołówku. Więzień ten zmarł jako pierwszy w *KL Auschwitz* (...)" [24].

Podobne prace były wykonywane również w szpitalu więźniarskim w Brzezince. Świadkiem ich była m. in. była więźniarka (nr 43536) Danuta *Szymańska*, pracująca w latach 1943—1944 w szpitalu na terenie *Zigeunerlager* (obóz cygański). Według jej zeznań, na polecenie lekarza obozowego, dr. Josepha *Mengelego*, obozowi malarze sporządzali tam rysunki twarzy Cyganów w procesie chorobowym raka wodnego [25]. Podobne prace wykonywał w obozie macierzystym artysta plastyk, więzień Vladimir *Zlamall* (nr 84649).

Z polecenia tegoż lekarza czeska więźniarka Dinah *Gottliebova* wykonywała barwne portrety Cyganów tylko co przybyłych do obozu. Wykonywała je w saunie na terenie *Zigeunerlager*, dokąd codziennie konwojował ją esesman *Plagge* z czeskiego obozu „rodzinnego" Theresienstadt. Od dr. *Mengelego* otrzymała farby akwarelowe i karton i on sam osobiście przyprowadzał jej interesujące go „modele". Byli to mężczyźni i kobiety w różnym wieku, z różnych krajów, w oryginalnych ubraniach cygańskich. Portrety te miały mu posłużyć jako ilustracje do „pracy naukowej", jaką rzekomo pisał wówczas na temat fizycznego podobieństwa i cech budowy Cyganów pochodzących z różnych krajów. Wspomniane portrety Cyganów otrzymał w wyzwolonym już obozie Stanisław *Krcz* od nieznanego więźnia jako prezent za to, że zabrał z obozu na wychowanie malutką więźniarkę nr obozowy A-5116. Wiele lat upłynęło, zanim udało się zidentyfikować podpis autorki na portretach, a następnie ją odnaleźć, aby historia portretów ożyła.

Innym zadaniem *Gottliebovej* było wykonywanie porównawczych rysunków kształtów głów, uszu, nosów, ust i koloru oczu bliźniąt, na których lekarz ten przeprowadzał zbrodnicze eksperymenty [26].

Prace tego typu z uwagi na cele, jakim miały służyć, są bardzo wierne. Zastępują dokumentację fotograficzną, która z tego zakresu nie zachowała się. Są więc cennym materiałem ikonograficznym, tworzonym przez naocznych świadków. Ponieważ zaś quasi-naukowe eksperymenty lekarzy *SS* służyły zbrodniczym celom III Rzeszy, powstałe w związku z tym prace są równocześnie dokumentami oskarżenia hitlerowskich zbrodniarzy.

Faktem jest, że umiejętności rysowania w obozie, a zwłaszcza portretowania pomagały przetrwać więźniom artystom-plastykom, ułatwiały znalezienie lżejszej pracy pod dachem, stwarzały szanse zdobycia dodatkowego pożywienia, a czasem nawet ratowały bezpośrednio zagrożone życie. Były więzień, M. *Kościelniak*, pracujący początkowo jako brukarz w *Abbruchkommando*, naraził się kapo komanda *Thienowi* i za karę przydzielono go do pracy, która wkrótce stała się dla niego fizycznie niemożliwa. Szef komanda, który chciał go „wykończyć", dowiedział się, że *Kościelniak* jest artystą malarzem. Dla sprawdzenia tego faktu wyjął notes, ołówek i kazał siebie sportretować. Artysta mimo pokaleczonych i spękanych rąk portret esesmana wykonał. Ten stwierdził podobieństwo, portret mu się spodobał i zaproponował artyście nawet zmianę pracy [27].

Faktem jest również to, że w wypadku wykrycia przez władze obozowe uprawiania twórczości plastycznej, a przede wszystkim portretowania, sprawa kończyła się nieraz dla artysty tragicznie. Podczas rewizji w bloku u wspomnianego już więźnia F. *Jaźwieckiego* znaleziono wykonane przez niego portrety współtowarzyszy niedoli. Portrety zostały zniszczone, a ich twórca został ukarany trzymiesięcznym pobytem w karnej kompanii, co ze względu na ciężką pracę i nadzór sprawowany przez wyjątkowych sadystów niejednokrotnie równało się wyrokowi śmierci. Więzień ten wspomina:

„Zatem wysypało się (...), była rewizja i teraz trzeba zapłacić, że w obozie chciałem choć troszkę żyć swoim światem Sztuki. Że chciałem Sztuce i Historii przekazać,

[23] T. *Żaboklicki*: Oświadczenia. T. 78, k. 144 (APMO).
[24] K. *Szczerbowski*: Oświadczenia. T. 67, k. 49, 50 (APMO).
[25] D. *Szymańska*: Oświadczenia. T. 87, k. 97 a (APMO).
[26] D. *Gottliebova-Babbitt*: Oświadczenia. T. 77, k. 139, 140 (APMO).
[27] M. *Kościelniak*: Oświadczenia. T. 22, k. 20, 21 (APMO).

co się w lagrach dzieje (...). To straszna zbrodnia, to tajemnica i za to trzeba zapłacić (...)" [28].

Miliony więźniów przeszły przez oświęcimską katownię, lecz tylko nielicznym los pozwolił doczekać wolności. *SS* bowiem systematycznie realizowała swe plany eksterminacyjne w stosunku do więźniów, przewidujące ich natychmiastową śmierć w komorach gazowych albo śmierć powolną z wycieńczenia, głodu, chorób i katorżniczej pracy. Przed zagładą fizyczną hitlerowcy usiłowali zabić w człowieku to, co ludzkie, jego godność, nadzieje, wolę, miłość i odwagę myśli. Wszystko to miało na celu równocześnie likwidację świadków zbrodni, wraz z którymi likwidowano dowody tożsamości, aby nie pozostał po nich żaden ślad, aby na zawsze pozostały tajemnicą oświęcimskie zbrodnie.

Tak się jednak nie stało. Nieliczni więźniowie obozu ocaleli, wśród nich artyści plastycy, którzy tworzyli w obozie. Twórczość ich była wyrazem naturalnego, nie zniweczonego przez system obozowy dążenia do zachowania siebie i współtowarzyszy, a tym samym do przeciwdziałania zaplanowanej tendencji przekształcenia ich w bezwolne istoty, zwykłe numery, niezdolne do ludzkich reakcji i samodzielnych poczynań. Budziła wśród więźniów chęć życia i umacniała wiarę w przetrwanie, wzbogacała ich wartości duchowe, z których czerpali energię psychiczną i fizyczną, ratującą ich od zagłady. Była przejawem buntu wobec panującego w obozie zła, okrucieństwa i zbrodni, a równocześnie odskocznią od straszliwej rzeczywistości, wyścigiem z czasem, ze śmiercią, która mogła w każdej chwili nastąpić. Budziła najlepsze ludzkie uczucia, umacniała wspólnotę, była dowodem niezłomnego duchowego oporu, a zatem walką o życie, o przetrwanie. Miała więc znaczenie terapeutyczne. I choć w tej nierównej walce zginęły miliony więźniów, ich żywym symbolem dla nas są ci, których twarze, a nawet całe sylwetki zostały „uwiecznione" w obozowych portretach, portretach, które ocalały i w których oni żyją nadal.

Są to niezwykłe wizerunki. Wizerunki ofiar zbrodni i ich katów. Powstały w obliczu śmierci i na przekór śmierci, by „Sztuce i Historii przekazać, co w lagrach się dzieje". One przypominają i oskarżają za miliony bezimiennych, których doznania i uczucia, radości i dramaty, wspomnienia i nadzieje rozwiały się z dymem krematoriów i po których pozostał tylko popiół.

Różne mogą być formy oskarżenia i różne zawarte w nich treści. Portrety oświęcimskie są tego przykładem. Słowo „oskarżam" padło tu ze strony artysty, który zastąpił je rysunkiem i za pomocą symbolu — portretu, na ograniczonej rozmiarami powierzchni tworzywa przedstawił tragedię poszczególnych ludzi, bo w tym strasznym padole śmierci ważny był człowiek, człowiek zepchnięty na dno egzystencji, w której wegetował wraz z tysiącami innych ludzi, ubranych w te same szare, brudne pasiaki, pozbawionych włosów, podobnych do siebie w swym skrajnym wyczerpaniu, wygłodzonych, zbitych i sponiewieranych, którzy cierpieli, kochali i nienawidzili. To on, człowiek będący uogólnieniem tragedii czterech milionów ofiar Oświęcimia, przemawia dziś do sumień ludzkości, aby ta liczba nie była pustym określeniem. Skala zagłady w oświęcimskim kombinacie śmierci była tak wielka, że ich los mógł być naszym udziałem, ich tragedia mogła dosięgnąć również nas.

To zderzenie indywidualizmu i uniwersalizmu, splot losów jednego konkretnego człowieka z losami milionów i zmaterializowanie w oświęcimskich portretach historyzmu wydarzeń powoduje, że są one dokumentami o nieprzemijającej i alarmującej sile.

*

WYKAZ WIĘŹNIÓW — PORTRECISTÓW

Wykaz zawiera podstawowe dane o więźniach, którzy portretowali w obozie oświęcimskim; został sporządzony na podstawie prac zachowanych w zbiorach Państwowego Muzeum w Oświęcimiu i innych zarejestrowanych przez Muzeum.

1. Jan *Altman*; 2. Szczepan *Andrzejewski*, 123875, 4 XI 1950, Sieradz; 3. Jean *Bartischau*, 176124; 4. Adam *Bowbelski*, 4135, 24 IV 1968, Warszawa; 5. Izaak *Claud*; 6. Dominik *Černy*, 66947, IV 1973; 7. Rudolf *Danel*, 125792; 8. Jacek *Dąbrowski*, KL Auschwitz; 9. Stefan *Didyk*, 11752; 10. Xawery *Dunikowski*, 774, 26 I 1964, Warszawa; 11. Peter *Edel*, 164145; 12. David *Friedmann*; 13. Eva *Gabanjova*, 4739; 14. Wincenty *Gawron*, 11237; 15. Bolesław *Gozdawa*, 1819, 6 VII 1980, Warszawa; 16. Dinah *Gottliebova*, 61016; 17. *Guillen*; 18. Stanisław *Gutkiewicz*, 11003, 13 VI 1942, KL Auschwitz; 19. Hans *Holzmüller*; 20. Wasyl *Hołub*, 183785; 21. W. *Iwanow*; 22. Franciszek *Jaźwiecki*, 79042, 16 V 1946, Świdnica; 23. Georg *Jilovský* 174450; 24. Czesław *Kaczmarczyk*, 162142, 18 II 1971, Warszawa; 25. Jb. *Knocke*; 26. Aleksander *Kołodziejczyk*, 112, 1974, Kraków; 27. Jan *Baraś-Komski*, 564; 28. Jan *Kopiczyński*; 29. Mieczysław *Kościelniak*, 15261; 30. Bronisław *Latawiec*, 11995; 31. Czesław *Lenczowski*, 29553, 27 III 1984, Stary Sącz; 32. Edyta *Links*, 3676; 33. Piotr Paweł *Lutczyn*, 162156; 34. Eugeniusz *Łukawiecki*, 80231; 35. Izydor *Łuszczek*, 783; 36. Janusz *Machnowski*, 724; 37. Jan *Markiel*, 126105; 38. J. *de Metz*; 39. Lucjan *Motyka*, 136678; 40. Józef *Mrozek*, 103137, 30 IV 1945; 41. Tadeusz *Myszkowski*, 593, 21 VI 1980, Izrael; 42. Nathan; 43. Tadeusz *Paczesny*, 26129, 7 XII 1955, Warszawa; 44. Władysław Zbigniew *Raynoch*, 60746, 27 X 1944, KL Auschwitz; 45. Franciszek *Reisz*, 42447; 46. Marian *Ruzamski*, 122843, 1945, Bergen-Belsen; 47. Stanisław *Serafini*, 9307; 48. Władysław *Siwek*, 5826, 30 III 1983, Warszawa; 49. Włodzimierz *Siwierski*, 4629; 50. Tomasz *Sobański*, 13609; 51. Zofia *Stępień*, 37255; 52. Tadeusz *Stulgiński*, 31315; 53. Antoni *Suchanek*, 139388; 22 XI 1982, Gdynia; 54. Sławomir *Szpakowski*, 5368; 55. Janina *Tollik*, 6804; 56. Stanisław *Trałka*, 660, 2 X 1942, KL Auschwitz; 57. Leon *Turalski*, 2691; 58. Janina *Unkiewicz*, 26776; 59. Marian *Waliński*, 121286; 60. Roman *Zadorecki*, 25151; 61. Vladimir *Zlamall*, 84649.

[28] F. *Jaźwiecki*: Wspomnienia. T. 33, k. 4 (APMO).

DANUTA KACZYŃSKA Warszawa

Sprawy sanitarne batalionu „Parasol"

Batalion „Parasol" zasłynął, jak wiadomo, wśród oddziałów bojowych konspiracyjnej Polski walczącej w okresie okupacji hitlerowskiej. Dokonał m. in. zamachu na *Kutscherę*, wykonując na nim wyrok śmierci. Generał *SS* i policji F. *Kutschera* kierował ostrym terrorem, zarządzał masowe łapanki, uliczne egzekucje itp. W działalności konspiracyjnej, w akcjach takich jak na *Kutscherę* itd. istotną rolę odgrywało medyczno-sanitarne zabezpieczenie oddziałów, którego charakterystyczne aspekty można ukazać na przykładzie „Parasola".

SS-Brigadeführer und Generalmajor der Polizei, Franz *Kutschera*, dowódca *SS* i policji w „dystrykcie" warszawskim, poniósł swą karę 1 lutego 1944 r. od strzałów żołnierzy oddziału dywersyjnego Komendy Głównej AK „Parasol"; była to jedna z najgłośniejszych akcji w okupowanej Europie — zarówno ze względu na stanowisko *Kutschery*, jak i na miejsce oraz sposób jej przeprowadzenia.

Pierwsze kryptonimy oddziału, który otrzymał wyrok do wykonania („Agat" — od: anty-gestapo, „Pegaz" — przeciw-gestapo; kryptonim „Parasol" pochodzi sprzed powstania warszawskiego i z okresu powstania), określają zadania oddziału, jego działanie mianowicie miało być skierowane przeciw najgroźniejszym funkcjonariuszom hitlerowskiego aparatu terroru. Rodowód oddziału utworzonego w połowie 1943 r. jest harcerski, pierwszymi żołnierzami byli harcerze przekazani z Szarych Szeregów. Dowódcą oddziału był kpt. Adam *Borys* („Pług", „Pal", „Dyrektor").

Ponieważ w artykule tym jest mowa o wspomnianym zamachu i o wnioskach nasuwających się po jego dokonaniu, należy tutaj przypomnieć w skrócie przebieg akcji na *Kutscherę*.

O godz. 9.10 w Al. Ujazdowskich, w centrum dzielnicy niemieckiej, strzały wykonawców akcji dosięgnęły *Kutscherę* i jego kierowcę dzięki precyzyjnemu zajechaniu drogi ich limuzynie i zatrzymaniu jej. Strzały zaalarmowały jednak liczne znajdujące się w pobliżu posterunki niemieckie i przechodzących Niemców. Wywiązała się walka, w której po obu stronach byli zabici i ranni. Z żołnierzy AK ciężko ranny został dowódca akcji i pierwszy wykonawca wyroku, 22-letni „Lot" (Bronisław *Pietraszewicz*), ubezpieczający akcję 21-letni „Cichy" (Marian *Senger*), 23-letni „Miś", który tak bezbłędnie zatrzymał samochód *Kutschery* (Michał *Issajewicz*) i „Olbrzym" (24-letni Henryk *Humięcki*) z ubezpieczenia akcji. Wszyscy zdołali się jednak wycofać do dwóch samochodów czekających w pobliżu.

Była to ósma z kolei akcja oddziału, ale pierwsza z tak dużymi stratami. Służba sanitarna nie była na to przygotowana, toteż dalsze losy rannych toczyły się dramatycznie. Oto relacja lekarza oddziału, „doktora Maksa", tj. Zbigniewa *Dworaka* (6; tu i dalej liczba w nawiasie odnosi się do numeracji źródeł na końcu artykułu):

„Pierwszy lutego 1944. Dzień ładny, ciepły, słoneczny. Oczekiwałem koło restauracji »Melodia« [na pl. Bankowym, obecnie pl. Dzierżyńskiego — dop. D. K.]. W przeddzień otrzymałem od dr »Skiby« [Cypriana *Sadowskiego*] rozkaz odtransportowania rannych do Szpitala Maltańskiego, gdzie rannych miała odebrać oczekująca siostra przełożona.

Auto podjechało około godziny 9.40. Karoseria mocno postrzelana, szyby wybite. Przy prowadzącym auto »Sokole« w pozycji półleżącej blady, bez czapki, »Lot«. W tyle siedzą »Olbrzym« i »Miś«, na »Misiu« oparty, zsunięty na podłogę Marian — »Cichy«. Ubezpieczający rannych skulony za szoferem. Gdy spytałem, kto i w co ranny, otrzymałem odpowiedź: »Lot« i »Cichy« ranni w brzuch, »Olbrzym« w piersi, »Miś« w głowę. Usadowiłem się przy »Cichym« i poleciłem jechać do szpitala Maltańskiego. (...)

W szpitalu nikt nas nie oczekiwał, zwróciłem się do lekarza dyżurnego z prośbą o przyjęcie rannych, lecz odmówił mi, tłumacząc się tym, że nie ma chirurgów i czystej bielizny do operacji. Ponieważ pozostawienie rannych w brzuch bez operacji nie miało celu, zdecydowałem się zostawić tylko »Misia« i »Olbrzyma« jako nie wymagających operacji. »Misia« poleciłem po założeniu mu opatrunku odesłać do domu. Dokumenty »Olbrzyma« obiecałem szybko przesłać.

Pozostałych rannych postanowiłem odwieźć do szpitala Ujazdowskiego, lecz »Lot« z wielkim wysiłkiem uprzedził mnie, że w pobliżu szpitala była akcja. Zdecydowałem jechać do szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie pracowałem..."

Piotr *Stachiewicz*, autor monografii o „Parasolu", który starannie przebadał tę sprawę, jest zdania, że Szpital Maltański nie został uprzedzony o ewentualnej konieczności przyjęcia rannych w dniu 1 lutego 1944 r. i rzeczywiście nie miał możliwości przeprowadzenia tak skomplikowanych operacji, jakich wymagał stan „Lota" i „Cichego". Szpital przyjął więc tylko dwóch lżej rannych: „Misia" opatrzył dr Stanisław *Gierałtowski* i odesłał do domu, „Olbrzym" pozostał w szpitalu (3).

Zdając sobie sprawę z faktu własnej dekonspiracji, „dr Maks" zdecydował się przewieźć ciężko rannych do Szpitala Przemienienia Pańskiego przy ul. Sierakowskiego, za Wisłę, w prawobrzeżnej Warszawie. W czasie jazdy lekarz próbował założyć prowizoryczny opatrunek „Cichemu". W pobliżu szpitala kazał zatrzymać samochód, polecił rannym udawać nieprzytomnych, a „Sokołowi" — podjechać do izby przyjęć za 2—3 minuty i zeznać, że przywiózł rannych z Dworca Wschodniego, postrzelonych przez straż kolejową w czasie przechodzenia przez tory. Owe minuty potrzebne były na uprzedzenie lekarza dyżurnego, gdyż — według zarządzeń niemieckich — szpital miał obowiązek zawiadamiania policji o wszystkich przyjęciach postrzelonych osób.

„Dr Maks" przede wszystkim powiadomił o przywiezieniu rannych dr. Klaudiusza *Czekalskiego*, u którego jako student tajnej medycyny odbywał praktykę szpitalną. Razem zeszli do lekarza dyżurnego, którym był tego dnia dr Mieczysław *Golecki*. Rannych wniesiono od razu na salę operacyjną. Zespół lekarzy (chirurgiem operującym był dr Mieczysław *Świniarski*, w zespole byli m. in. dr Klaudiusz *Czekalski* i dr Maria *Bor-*

kowska-Anusiakowa [3]) przystąpił do operacji, najpierw „Lota" (postrzał jamy brzusznej z uszkodzeniem wątroby), później „Cichego" (postrzał jamy brzusznej z uszkodzeniem śledziony). Obie operacje trwały w sumie sześć godzin.

Niestety, w trakcie wnoszenia rannych do izby przyjęć wszedł funkcjonariusz tzw. granatowej policji, który zawiadomił komisariat o przywiezieniu postrzelonych. Z komisariatu natychmiast przysłano dwóch policjantów do pilnowania rannych. „Dr Maks" zostawił więc rannych na sali operacyjnej i pojechał zameldować dowódcy oddziału o powstałej sytuacji. Zapadła decyzja odbicia rannych ze szpitala natychmiast po ukończeniu operacji. „Dr Maks" sporządził szkic rozkładu szpitala, rozmieszczenia aparatów telefonicznych i posterunków policji, po czym wrócił do szpitala, skąd miał telefonicznie podać orientacyjną godzinę zakończenia operacji.

W oddziale błyskawicznie zmontowano zespół żołnierzy do odbicia rannych ze szpitala. Jednocześnie dowódca zgłosił do sanitariatu Kedywu, aby załatwiono umieszczenie odbitych rannych w szpitalu Szkoły Pielęgniarek przy ul. Koszykowej.

Około godz. 17, po rozbrojeniu policjantów, grupa żołnierzy „Parasola" zabrała „Lota" i „Cichego" ze szpitala Przemienienia Pańskiego i wypożyczonym przez sanitariat Kedywu z Miejskich Zakładów Sanitarnych samochodem sanitarnym przewiozła ich do budynku Szkoły Pielęgniarek. Przed domem czekała „Pani Stasia" (Stanisława *Kwaskowska*) z sanitariatu Kedywu.

Jak wynika ze spisanych po wojnie wspomnień „Pani Stasi" (6), mimo wcześniejszego uzgodnienia — rano osobistego i po południu telefonicznego — dr Jan Ładysław *Piotrowski* odmówił przyjęcia rannych. „Pani Stasia" negatywnie ocenia postawę lekarza, *Stachiewicz* w cytowanej momonografii kwestionuje tę ocenę. Dr J. Ł. *Piotrowski* zginął w czasie powstania warszawskiego i jego relacji nie ma.

Faktem jest nieprzyjęcie rannych, znajdujących się w ciężkim stanie. Dr *Piotrowski* zaproponował przetransportowanie rannych do prywatnej kliniki ginekologiczno-położniczej Henryka *Webera* przy ul. Chmielnej. Niemieckie brzmienie nazwiska właściciela i fakt, że zakupił klinikę jako mienie pożydowskie, nie budziły zaufania „Pani Stasi", była ona jednak w sytuacji przymusowej.

Relacja „Pani Stasi" i opinie zebrane przez P. *Stachiewicza* różnią się od siebie (*Stachiewicz* eksponuje patriotyczne nastawienie personelu kliniki), pozostańmy więc przy faktach: na jedną noc ranni zostali przyjęci do szpitala przez pielęgniarki Barbarę *Szymańską* i Irenę *Stempel*. Nocowali też w szpitalu uzbrojeni żołnierze „Parasola". Prócz personelu kliniki przy rannych czuwały „Pani Stasia" i „Duża Zosia" (Zofia *Krassowska*) z sanitariatu Kedywu. Pozostała również na noc w szpitalu obstawa żołnierzy „Parasola".

Według relacji obu kobiet stan rannych był bardzo ciężki. „Lot" był przytomny i spokojny, ale bardzo słaby. Tętno miał fatalne, co jakiś czas drgawki. Próbował rozmawiać. „Cichy" był bardzo niespokojny, rzucał się na łóżku, krzyczał, aby mu dano pić. „Zosia" robiła obu rannym zastrzyki dożylne z glukozy.

2 lutego o 6 rano obstawa opuściła szpital. „Zosia" pojechała do Szpitala Wolskiego załatwić tam umieszczenie rannych. Wróciła po godzinie z wiadomością, że szpital zgadza się przyjąć jednego rannego.

„Pani Stasia" załatwiła telefonicznie karetkę ze Szpitala Maltańskiego z niezawodnym kierowcą, żołnierzem AK, Antonim *Drozdowiczem*. Przewiózł on do Szpitala Wolskiego „Lota". Tymczasem „Pani Stasia" spotkała się z dr. „Skibą", informując go o sytuacji. Ustalono, że dr „Skiba" będzie próbował załatwić przyjęcie „Cichego" na oddział chirurgiczny Szpitala Ujazdowskiego.

„Pani Stasia" wspomina, że gdy po powrocie do kliniki na Chmielną chciała uregulować należność za pobyt w szpitalu, przełożona pielęgniarek odmówiła przyjęcia pieniędzy. Również sanitariusze nie chcieli przyjąć pieniędzy za zniesienie noszy. Dawali do zrozumienia, że widzą, kim są ranni.

W Szpitalu Ujazdowskim odmówiono dr. „Skibie", a potem „Pani Stasi", która przywiozła sanitarką „Cichego", przyjęcia rannego na oddział. Wtedy Antoni *Drozdowicz* podjął decyzję: „Jedziemy do nas, do Malty".

W Szpitalu Maltańskim lekarz naczelny, dr Jerzy *Dreyza*, na swoją odpowiedzialność przyjął rannego. A trzeba tu od razu powiedzieć, że odpowiedzialność osobista lekarzy udzielających pomocy rannym uczestnikom akcji na *Kutscherę* była ogromna: ryzykowali własne życie. Po odbiciu „Lota" i „Cichego" ze Szpitala Przemienienia Pańskiego Niemcy wiedzieli już o istnieniu co najmniej dwóch rannych żołnierzy podziemia i postawili w stan alarmowy wszystkie niemieckie siły policyjne.

Najpierw gestapo wezwało na przesłuchanie dr. M. *Świniarskiego* i portiera *Webera* ze Szpitala Przemienienia Pańskiego. Tu sytuacja była najłatwiejsza do tłumaczenia: lekarze udzielili pomocy postrzelonym na torach, policja była zawiadomiona (przez granatowego policjanta), rannych zabrała grupa uzbrojonych osobników. Skończyło się na przesłuchaniu.

2 lutego Niemcy wpadli do kliniki dr. *Webera*, zrobili rewizję, przejrzeli książkę przyjęć (do której ranni nie byli wpisani). „Lot" i „Cichy" byli już przewiezieni do innych szpitali.

Straciwszy ślad, gestapo wpadło na inny pomysł. Z przeprowadzonego w Szpitalu Przemienienia Pańskiego śledztwa dowiedzieli się, że odbici ranni byli w stanie bardzo ciężkim, nie rokującym nadziei przeżycia. Zaczęli więc sprawdzać w zakładach pogrzebowych listy zmarłych, interesując się pogrzebami młodych mężczyzn w wieku od 18 do 25 lat. W ten sposób natrafili na ślad „Lota".

„Lot" został przyjęty do Szpitala Wolskiego (na polecenie dyrektora, dr. Józefa Mariana *Piaseckiego*) na oddział płucny dr Janiny *Misiewicz* — z fikcyjnym rozpoznaniem krwotoku płucnego. Wezwani na konsultację doktorzy Leon *Manteuffel* i Stefan *Wesołowski* zdecydowali przede wszystkim dać transfuzję krwi (zabiegu dokonał dr S. *Wesołowski* w asyście dr. Mieczysława *Ropka*, dr. Jana *Wójcikiewicza* i instrumentariuszki Barbary *Wardzianki*, [3]). Stan „Lota" pogarszał się jednak z każdą godziną, nie pomogła powtórna transfuzja, zmarł rankiem 4 lutego 1944 r.

Po południu została przeprowadzona sekcja zwłok. Dokonał jej dr *Samsonowicz*, asystowali studenci tajnych studiów medycznych, m. in. „Lu-

ty" (żołnierz „Parasola", Wacław *Dunin-Karwicki* — zmarł z ran po powstaniu warszawskim). W czasie sekcji, aby uwiarygodnić rozpoznanie, dokonano zamiany, wkładając do ciała „Lota" wnętrzności człowieka rzeczywiście zmarłego na gruźlicę. Posiadając oficjalny akt zgonu, można było zlecić załatwienie pogrzebu. Zlecenie to dostał zakład pogrzebowy przy ul. Emilii Plater.

Po natrafieniu na ślad „Lota" Niemcy aresztowali właściciela zakładu pogrzebowego (stwierdziła to łączniczka „Parasola", Elżbieta *Dziębowska* „Dewajtis"), przeprowadzili ekshumację zwłok i pobrali próbki wnętrzności do analizy. Podobno jednak zauważyli wloty kul w ciele. Mimo że analiza potwierdziła rozpoznanie w akcie zgonu, 14 lutego zostali aresztowani lekarze Szpitala Wolskiego: dr Janina *Misiewicz*, dr Jan *Wójcikiewicz* i dr Mieczysław *Ropek*. Dzięki podobno wysokiej łapówce, zapłaconej gestapowcom z pieniędzy organizacyjnych przez dr. Józefa *Piaseckiego*, zostali zwolnieni 25 lutego 1944 r. (3).

Tu mała dygresja: prof. Witold *Rudowski* zwrócił uwagę na niedocenianie w historiografii tamtego okresu osoby dr. Mieczysława *Ropka*. Wychowanek Centrum Wyszkolenia w Warszawie (VII promocja w 1928 r.), od 1936 r. naczelny lekarz 36 pp Legii Akademickiej, dr *Ropek* ma piękną kartę wojenną. W 1939 r. wraz z pułkiem brał udział w kampanii wrześniowej, wycofując się wraz z wszystkimi swoimi rannymi do Modlina. Po kapitulacji, zbiegł z obozu jenieckiego w Działdowie, przedostał się do Warszawy, zainteresował się ftyzjatrią i rozpoczął pracę w Szpitalu Wolskim. Poprzez swojego dowódcę z 36 pp, płk. Karola *Ziemskiego*, przystąpił do pracy w konspiracyjnej służbie zdrowia: podlegała mu służba sanitarna całej prawobrzeżnej Warszawy. Osobiście angażował się w pomoc rannym i chorym żołnierzom podziemia. Po wojnie przez pewien czas pod zmienionym nazwiskiem pracował na Dolnym Śląsku. Później powrócił do pracy naukowej i dydaktycznej. Prof. dr Mieczysław *Ropek*, kierownik katedry w Wojskowej Akademii Wojskowej w Łodzi, zmarł w 1974 r.

Ale wróćmy do tematu. Jak wspomina „Pani Stasia" (6), o aresztowaniach w Szpitalu Wolskim zawiadomiła lekarzy Szpitala Maltańskiego, w którym dwa dni po śmierci „Lota" zmarł „Cichy". Następnej nocy został aresztowany dr Wacław *Żebrowski*, który podpisał akt zgonu „Cichego". Uprzedzony o możliwości aresztowania, zdążył przygotować się na tę ewentualność i po przesłuchaniu w gestapo został zwolniony.

Sanitariat opiekował się nadal pozostałymi rannymi z akcji na *Kutscherę*. Stan „Olbrzyma", leżącego w Szpitalu Maltańskim, stopniowo się poprawiał. W połowie lutego, w związku z aresztowaniami lekarzy i obawą o bezpieczeństwo rannego, „Pani Stasia" (6) została zawiadomiona, że należy zabrać „Olbrzyma" ze szpitala. Przewieziony został do konspiracyjnego punktu sanitarnego Kedywu przy ul. Szustra, gdzie opiekowała się nim „Pani Maria" (Maria *Szaadowa*). Po miesiącu został umieszczony w sanatorium dla dzieci w Świdrze, skąd po następnych dwóch miesiącach powrócił zdrów do Warszawy. Wszystkie koszty związane z jego leczeniem i utrzymaniem pokrywał sanitariat Kedywu.

„Miś" znajdował się pod opieką ambulatorium Szpitala Ujazdowskiego, dokąd przychodził na opatrunki i kontrolne prześwietlenia czaszki.

Jeszcze jednym rannym uczestnikiem akcji na *Kutscherę* musiał zająć się sanitariat. Wyznaczony do akcji jako zastępca dowódcy i wykonawca wyroku „Żbik" (Jan *Kordulski*), postrzelony na ulicy po pierwszej próbie zastrzelenia *Kutschery* w dniu 28 stycznia 1944 r., zdołał mimo pogoni żandarmów wskoczyć do przejeżdżającej rikszy i dotrzeć do mieszkania swej ciotki przy ul. Chmielnej 38, skąd został przewieziony do szpitala Dzieciątka Jezus przy ul. Nowogrodzkiej.

Jak różne bywały postawy ludzkie w latach okupacji, świadczy relacja o losach rannego „Żbika"; oto dygresja w tej kwestii:

Ciotka „Żbika" wezwała mieszkającego w tym samym domu lekarza, starszego już człowieka — opowiada 7 maja 1984 r. Elżbieta *Dybowska* (6). — Ten przed udzieleniem pomocy rannemu uprzedził, że będzie musiał zawiadomić o wypadku policję. Ponieważ stan rannego wymagał natychmiastowej pomocy, ciotka przyjęła ten warunek. „Żbik", opatrzony, został przewieziony karetką sanitarną do szpitala. Wychodząc, lekarz poradził: niech państwo postarają się jutro wycofać z policji ten meldunek.

Następnego dnia siostra „Żbika", Elżbieta *Kordulska-Dybowska*, czarno ubrana (była w żałobie po matce), udała się do komisariatu „granatowej" policji. Kiedy zaczęła referować sprawę dyżurnemu policjantowi, ten popatrzył znacząco na urzędującego obok kolegę i kazał interesantce zaczekać. Dopiero gdy ów kolega wyszedł, policjant wysłuchał do końca prośby o wycofanie meldunku i zaprowadził E. *Dybowską* do swego przełożonego, cywila urzędującego w sąsiednim gabinecie. Ten pokazując książkę raportów, wyjaśnił, że meldunku wycofać nie może, ponieważ są już po nim wpisane inne; zapowiedział, że do szpitala zostanie wysłany wywiadowca z komisariatu, któremu „Żbik" ma podać inną, odległą ulicę, na której rzekomo został postrzelony, a w razie ewentualnych dalszych pytań (czego funkcjonariusz nie przewidywał), ma udać, że traci przytomność. Cywilny policjant obiecał, że sprawa nie będzie miała dalszego biegu. Na pytanie siostry „Żbika", jak by mogła się zrewanżować, odpowiedział: chciałbym, aby pani wiedziała, że w policji pracują także Polacy.

A w mieszkaniu na Chmielnej czekały nigdy nie odebrane pieniądze dla riksiarza, który przywiózł broczącego krwią rannego pod podany adres, słabnącego wprowadził po schodach do mieszkania i wyszedł, nie biorąc należności za niebezpieczny kurs.

Gdy „Żbik" (*Kordulski*) znalazł się w Szpitalu Dzieciątka Jezus, stwierdzono u niego strzaskanie kości przedramienia i krwotok. Operację przeprowadził natychmiast dr Tadeusz *Wagner*, próbując uratować rękę. Ale wdała się zgorzel, chory bardzo gorączkował i po kilku dniach, 1 lutego 1944 r. trzeba było przeprowadzić ponowną operację prawej ręki (amputacja przedramienia i stawu łokciowego — do połowy ramienia). Operowali doktorzy Marian *Stefanowski* i Tadeusz *Wagner*. „Żbik" powracał do zdrowia, tłumnie — jak wspomina „Pani Stasia" — odwiedzany w szpitalu przez kolegów z konspiracji, co groziło niebezpieczeństwem, tak że w końcu ordynator oddziału musiał zabronić tych wizyt (6).

Dramatyczne losy rannych z akcji na *Kutscherę*

zmuszały do wyciągnięcia wniosków na przyszłość. Taki oddział, jak „Agat-Pegaz-Parasol", prowadzący walkę bieżącą na ulicach Warszawy, musiał mieć własną, dobrze wyposażoną służbę sanitarną.

Cofnijmy się teraz w czasie. Od powstania tego oddziału w połowie 1943 r. do lutego 1944 r. nie posiadał on własnej służby sanitarnej. Podlegając kierownictwu Dywersji Komendy Głównej AK, w razie potrzeby korzystał z pomocy sanitariatu Kedywu KG AK.

Sanitariat Kedywu KG AK powstał w maju — czerwcu 1943 r.; szefem został wspomniany uprzednio dr „Skiba" (Cyprian *Sadowski*), którego relację na ten temat można znaleźć w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" z r. 1973 (2); tam opisał on swoje przeżycia ze służby w Kedywie. Tu w skrócie tylko o tym, że dr „Skiba" skompletował zespół dziewięciu lekarzy funkcyjnych (w tym: 2 doktorów medycyny, 1 lekarz i 6 studentów wyższych lat tajnych studiów medycznych), którzy objęli swą opieką poszczególne oddziały Kedywu. „Agat" został przydzielony 26-letniemu studentowi V roku medycyny, ale zatrudnionemu w charakterze lekarza w Szpitalu Przemienienia Pańskiego, „Doktorowi Maksowi". Sprawami finansowymi i kontaktami zajmowała się „Pani Stasia", z zawodu pielęgniarka, zaopatrzeniem i organizacją punktów sanitarnych — „Pani Maria", organizacją i szkoleniem sanitariuszek — „Duża Zosia" (wymieniono tylko te osoby, z którymi żołnierze „Parasola" mieli kontakty). Ponadto dr „Skiba" zorganizował szeroki zespół lekarzy współpracujących, w każdej chwili gotowych do udzielenia pomocy żołnierzom podziemia. Od jednego z pseudonimów dr. *Sadowskiego* sanitariat Kedywu KG AK przyjął nazwę „Rola".

Doświadczenie z akcji na *Kutscherę* przyspieszyło starania o zorganizowanie własnej służby sanitarnej w „Agacie-Pegazie-Parasolu". Już po pierwszych akcjach oddziału wyniknęła taka potrzeba. O tym, że dowódca oddziału, kpt. „Pług" wcześnie widział tę potrzebę, świadczy relacja żołnierza „Agatu", studentki medycyny „Akne" (Lidii *Kowalczyk-Strzeleckiej*), która twierdzi, że na przełomie października i listopada dowódca oddziału polecił jej zorganizowanie służby sanitarnej w „Agacie", a także własne wspomnienia autorki tego artykułu: rozmowę z kpt. „Pługiem" na temat przejścia wraz z zespołem dziewcząt — sanitariuszek do oddziału prowadziłam, jak obliczam, przed akcją na *Kutscherę*.

W pamiętniku „Pani Stasi" (spisanym w 1945 r.) fakt wydzielenia się własnej służby sanitarnej „Parasola" nie jest odnotowany, bardziej jednak wiarygodne są dokumenty oddziału, a także relacje sanitariuszek „Parasola". Oczywiście nadal często korzystano z pomocy sanitariatu Kedywu KG AK, szczególnie w zakresie zaopatrzenia, kontaktów z lekarzami specjalistami, badań profilaktycznych itp.

Tak więc w lutym 1944 r. z „Roli" do oddziału noszącego wtedy kryptonim „Pegaz" został przekazany „Dr Maks" z grupą sanitariuszek. Były to: „Zula" (Hanna *Karczewska-Brudzyńska*), „Halina *Kotorowicz-Słomińska*), „Wacka" (Wacława *Godzisz-Jurczakowska*), „Basia" (Barbara *Korewianka*), „Lucyna" (Lucyna *Podlaska-Witkowska*), „Ańka" (Halina *Strakacz-Porowska*), „Bunia" (Zofia *Medyńska-Radziszewska*), „Krystyna" (Krystyna *Witkowska-Sowińska*). Były to przeważnie studentki medycyny, młode dziewczęta, starsza o kilka lat była jedynie „Halina", instruktorka ze Szkoły Pielęgniarek; została ona później szefową drużyny sanitariuszek „Parasola". Przydzielono je do poszczególnych plutonów oddziału, który jeszcze wtedy był kompanią, a nie batalionem. „Dr Maks" wprowadził również do oddziału swego kolegę ze Szpitala Przemienienia Pańskiego, studenta V roku medycyny, „dr. Kalinę" (Jan *Lipiński*).

Wraz z rozrostem oddziału, który przekształcał się w batalion, zwiększyła się również liczba sanitariuszek. Według stanu z okresu przedpowstaniowego w sanitariacie „Parasola" było wtedy: dwóch lekarzy, łączniczka, drużynowa sanitariuszek i jej zastępczyni, intendentka i magazynierka (obie pełniące również służbę w kompaniach), 2 instruktorów sanitarnych oraz 14 sanitariuszek poprzydzielanych do plutonów.

Obsada sanitarna „Parasola" wyglądała (w maju-czerwcu 1944 r.) następująco. Drużynowa sanitariuszek „Halina", jej zastępczyni — „Basia"; I pluton: „Lena" (Danuta *Boleszczyc Rudnicka-Kaczyńska*), „Bożena" (Halina *Kidzińska-Zdanowicz*), „Jaga" (Zofia *Martens* — zginęła w powstaniu warszawskim), „Anna" (Maria *Walicka-Golanek*), „Ewa" (Halina *Boczkowska-Latek*), „Oleńka" (Irena *Pluta-Sulewska*); II pluton: „Zula", „Ańka", „Krzysia" (Krystyna *Pawłowska-Żukowska*); III pluton: „Lucyna", „Ada" (Aldona *Łukaniewicz*); IV pluton: „Krystyna", „Eryka" (Eryka *Tyszkówna*); V pluton: „Wacka".

Przed każdą akcją zbrojną sanitariat oddziału zobowiązany był zorganizować opiekę dla ewentualnych rannych (ze względu na możliwość dekonspiracji rannych umieszczanych w szpitalach miejskich zaplanowano zorganizowanie własnych punktów sanitarnych, przygotowanych do przeprowadzania operacji), umówić współpracujących lekarzy, sposób przejęcia na trasie odskoku z akcji) rannych, itp. Sanitariuszki opiekowały się rannymi i chorymi, organizowały badania profilaktyczne, szczepienia ochronne i badania grupy krwi, przeprowadzały szkolenie w zakresie pierwszej pomocy. Kierownictwo sanitariatu kompletowało wyposażenie w sprzęt i leki, udzielało również pomocy finansowej w razie choroby i niedożywienia (6). Wydatnej pomocy udzielał zawsze sanitariat Kedywu KG AK, a przede wszystkim niezawodna „Pani Stasia".

W takim oddziale, jak „Pegaz-Parasol", sanitariuszki — oprócz uzupełniania wiedzy sanitarnej — przechodziły również szkolenie bojowe. O uczęszczaniu na kursy samochodowe, o szkoleniu o broni wspominają w swoich relacjach m. in. „Wacka" i „Lena" (6).

Pierwsza po zamachu na *Kutscherę* akcja, w której brała udział służba sanitarna oddziału — to wysadzenie pociągu pod Płochocinem, 24 km na zachód od Warszawy. Była to akcja szkoleniowa dla elewów, kończących II turnus Szkoły Podchorążych „Agricola", i polegać miała na wykolejeniu pociągu wojskowego i ostrzelaniu żołnierzy niemieckich jadących tym pociągiem. Akcja odbyła się w nocy z 3 na 4 kwietnia 1944 r.

Sanitariat starannie przygotował się do akcji. W niedalekim od miejsca akcji majątku Mściska, którego właścicielka oddała do użytku oddziału dwa pokoje z kuchnią, założono punkt sanitarny. W skład grupy sanitarnej wchodzili: „dr Maks",

dr „Bryła" (chirurg, Czesław *Narkowicz*), dr „Krab" (Leon *Manteuffel*), sanitariuszki: „Halina" i „Zula", pielęgniarka „Pani Stasia" oraz jako sanitariusz — adiutant dr. „Skiby", student szkoły medycznej Zaorskiego „Zbyszek" (Zbigniew *Zawadzki*). Sprzęt i sanitariat transportowano wypożyczoną ze Szpitala Maltańskiego sanitarką z nieocenionym kierowcą Antonim *Drozdowiczem*.

Wyjazd na akcję wspomina dowcipnie i nieco złośliwie „Zula" (6):

„Wyjazd z Warszawy całej ekipy sanitarnej łącznie ze sprzętem odbywał się sanitarką Szpitala Maltańskiego [najpierw ze szkoły pielęgniarek przy ul. Koszykowej — dop. D. *K.*]. Sanitariuszki oddziału »Zula« i »Halina«, przejęte tym wyróżnieniem, przygotowały tak dużo sprzętu — narzędzi i bielizny operacyjnej, że ich załadowanie przedłużyło wyznaczony termin. Szczególnie długo trwały próby załadowania stołu operacyjnego, który — ku rozpaczy »Haliny«, autentycznej instruktorki pielęgniarskiej — nie zmieścił się w sanitarce. Gdy sanitarka zajechała po lekarzy na róg ul. Niemcewicza i ul. Grójeckiej, obaj czekali już w umówionym miejscu. Był to dr »Bryła« [dr *Narkowicz* — D. *K.*], który pracował w Sanitariacie Głównym KG Kedywu i dr »Krab« [prof. *Manteuffel*], lekarz cywilny, po raz pierwszy zaproszony na akcję. Panowie jako chirurdzy znali się z terenu pracy zawodowej, ale oczywiście żaden nie miał pojęcia, że czekają na ten sam samochód. Wymienili zdawkowe ukłony i każdy ulokował się na przeciwnym rogu. Jeden udawał, że czeka na kolejkę EKD, drugi, że na umówione spotkanie, obaj wyraźnie zdenerwowani, klnący w duchu kolegę, że napatoczył się na świadka w momencie, gdy przeistaczają się w konspiratorów.

A samochód się spóźniał. Tymczasem kolejka nadjechała i sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Kiedy wreszcie sanitarka nadjechała i wysiadła z niej »p. Stasia«, lekarze odetchnęli, właśnie na nią czekali. W dalszym ciągu nie podejrzewali, że łączy ich »wspólna« konspiracja. Dopiero gdy kolejno »p. Stasia« wprowadziła ich do sanitarki i tam przedstawiła, oczywiście pseudonimami, obaj panowie już zupełnie spokojnie się przywitali. Dużo było później śmiechu, gdy w czasie jazdy samochodem przyznali się do swych przeżyć".

Po przyjeździe do punktu sanitarnego i urządzeniu się wieczorem „dr Maks" z sanitariuszem i dwoma noszowymi udał się na miejsce akcji; reszta czekała w punkcie sanitarnym. Relacjonuje dalej „Zula":

„Około trzeciej w nocy ktoś zastukał nagle w okiennicę. Okazało się, że to »dr Maks« z chłopcami. Akcja się udała, wszystko poszło dobrze. Są weseli i zadowoleni, choć bardzo zmęczeni. Robi się od razu ruch i gwar. »Halina« z lekarzami zajmuje się rannym »Orlikiem« [Wojciech *Czerwiński*, zginął w akcji na *Koppego* — dop. D. *K.*]. Okazuje się, że odłamkiem własnego granatu został skaleczony w czoło nad brwią. Nic poważnego. Dr »Krab« zabiera się od razu do szycia, pomaga dr »Bryła«. Reszta zostaje w drugim pokoju i dostaje kolację. Na jednej kuchence smaży się jajecznica i gotują się narzędzia dla »Orlika«. (...) Kiedy pierwszy głód już zaspokojony, zaczynają się rozmowy. »Bolec« [Tadeusz *Chojko* — dop. D. *K.*]. pokazuje dr »Krabowi«, jak jest zrobiony sten. Rozkłada go i składa tuż przed nosem oszołomionego tym wykładem lekarza. Już świta, trzeba myśleć o powrocie".

Warto zacytować jeszcze jeden fragment wspomnień „Zuli", dotyczący perypetii sanitariatu z bronią po akcji. W historiografii tych czasów znacznie więcej jest opisów akcji zbrojnych niż obrazów codziennego życia konspiracji. „Zula" pisze:

„Ponieważ wszystkie samochody po akcji zepsuły się, cały sprzęt sanitarny zostawiłam w Mościskach i dopiero po kilku dniach dostałam wiadomość, że mogę go odebrać w magazynie II plutonu na Solcu. Umówiłam się z »Ańką« i zjawiliśmy się na Solcu, aby przewieźć wszystko do magazynu sanitariatu na Grójecką, czyli do mojego mieszkania. Pod oznaczoną bramą czekali już nasi chłopcy; natychmiast zaczęli nosić i układać w dorożce paczki, a w końcu nawet jakieś kosze. Wydawało mi się, że jest tego wszystkiego trochę za dużo, nawet jak na nasze obfite zapasy, ale chłopcy stwierdzili stanowczo, że to wszystko należy do sanitariatu.

Na mieście było tego dnia gorąco. Patrole legitymowały przechodniów. Nasza dorożka jechała bocznymi ulicami. (...) Na Grójeckiej obie z »Ańką« wniosłyśmy graty na górę i tam powpychałyśmy je prowizorycznie gdzie się dało — do szafy, pod kanapę — byle nie wpadały w oko".

Tymczasem w oddziale panowało zamieszanie. Zginął używany w akcji rkm (ręczny karabin maszynowy). Szukano go w magazynach wszystkich plutonów — bezskutecznie. Rodziła się atmosfera wzajemnych podejrzeń między intendentami plutonów, broń, w dodatku maszynowa — to rzecz łakoma dla każdego żołnierza...

Wróćmy do wspomnień „Zuli":

„Alarmowe przygotowania do następnej akcji zmusiły mnie do wyciągnięcia wszystkich pakunków na wierzch. Razem z »dr Maksem« przepakowywałam i uzupełniałam walizki. W pewnej chwili »dr Maks« sięgnął ręką pod kanapę, wyciągnął jakąś teczkę, otworzył ją i stanął jak wryty. W teczce leżał rozłożony rkm w towarzystwie kilkunastu magazynków. Oszołomieni, wysypaliśmy zawartość teczki na stół. W tym momencie do pokoju weszła mama. Była oburzona. Przyrzekłam jej przecież, że w domu poza opatrunkami i lekarstwami niczego kompromitującego nie będę trzymała".

„Dr Maks" i „Zula" musieli broń natychmiast wynieść z domu p. *Karczewskiej*.

W następnej akcji „Parasola", w której 26 kwietnia 1944 r. zastrzelony został na ul. Chocimskiej dowódca 17 pułku policji, *oberstleutnant* Erwin *Gresser*, nie było rannych, jeżeli nie liczyć silnego skaleczenia ręki odłamkami szkła jednej z uczestników akcji. O udzielonej mu pomocy sanitarnej pisze „Kopeć" — Stanisław *Jastrzębski* (1):

W samochodzie w czasie dramatycznego odskoku „moja ręka coraz bardziej krwawiła, pobrudziłem kompletnie płaszcz i dopiero na Chełmskiej założyłem na skaleczoną dłoń opatrunek osobisty (...)". Na ul. Mącznej „nietrudno było zauważyć »Dr Maksa«, oczekującego tu na nasz powrót z akcji. W odległości około 30 metrów od niego (...) stał młody człowiek, którego twarz wydawała mi się znajoma. Jak się później okazało, był to współpracownik »Dr Maksa«, »Zbyszek« [Zbigniew *Zawadzki*, student medycyny].

(...) »Dr Maks« podbiegł do nas z nieodłączną walizeczką na medykamenty i z właściwą sobie energią zaczął wypytywać o rannych (...). »Dr Maks« zaprowadził mnie do jednego z dwóch domów stojących przy ul. Mącznej i tam, w piwnicznym korytarzu, zaczął mi opatrywać rękę. Nie bardzo mi się to podobało, bo obok na ulicy stał [postrzelany — dop. D. *K.*] samochód, stanowiący wyraźny ślad naszego tu przybycia, ale »Dr Maks« tak energicznie wziął się do roboty, że wydawało mi się, iż szybciej założy opatrunek, niż trwałoby handryczenie się z nim o to. Istotnie, dosłownie w ciągu trzech minut zdjął mój opatrunek i założył swój".

Następnego dnia „Kopeć" skierowany został przez „Panią Stasię" pod opiekę dr. Tadeusza *Wagnera* w Szpitalu Dzieciątka Jezus, dokąd przychodził na opatrunki. Dr *Wagner*, od dawna zaprzysiężony w organizacji, używał pseudonimu „Rak"; podobno ze względu na przyjaźń z dr. »Krabem«, Leonem *Manteufflem* (6).

Już po czterech dniach sanitariat „Parasola" miał następną robotę: trzeba się było zaopiekować „Asem" (Benedykt *Sylwestrowicz*), który został na ulicy postrzelony w przedramię i udo i przewieziony przez Niemców do silnie strzeżonego

szpitala więziennego przy ul. Bonifraterskiej. Ze szpitala Jana Bożego już kilkakrotnie uwalniano rannych żołnierzy podziemia (zob. T. *Strzembosz*, 4), toteż obiekt ten był szczególnie przez Niemców strzeżony.

Koledzy postanowili odbić lubianego w oddziale „Asa". Plan akcji przewidywał opanowanie szpitala przez grupę przebraną za Niemców i wywiadowców policji kryminalnej, którzy przywiozą rzekomo postrzelonego na ulicy „polskiego bandytę". Do akcji potrzebna była karetka sanitarna pogotowia ratunkowego. W przeddzień akcji, wieczorem 29 kwietnia 1944 r. grupa pięciu żołnierzy „Parasola" weszła na teren Pogotowia Ratunkowego przy ul. Hożej. Bez strzału opanowali dozorcówkę w bramie i dyżurkę dla kierowców i sanitariuszy.

„Ja z »Szarakiem« [Bogdan *Woźniak* — dop. D. *K.*] wszedłem — wspomina jeden z uczestników zdobywania karetki, »Bartek« [Jan *Bernatowicz* (6)] — do gabinetu lekarza dyżurnego i powiedziałem: Proszę o spokój, działamy w imieniu Polski, potrzebny jest samochód, ubrania robocze kierowcy i sanitariuszy, czapka i fartuch pana doktora. — Jestem do dyspozycji panów — odpowiedział i wstał z krzesła. (...)

Poleciłem kierowcy i sanitariuszom zdjąć mundury służbowe i czapki. (...) Postępowanie wszystkich osób w Pogotowiu było tak lojalne, że nie wymagało od nas nakazywania podnoszenia rąk do góry ani innych presji w stosunku do nich".

Następnego dnia, po opanowaniu szpitala koledzy uwolnili „Asa". Został on przewieziony sanitarką do punktu sanitarnego pod kryptonimem „Placówka", zorganizowanego przez oddział na Bielanach, niedaleko lotniska. Rannym „Asem" zajął się dr „Bryła" z sanitariatu Kedywu KG AK, „dr Maks" oraz sanitariuszki „Zula", „Lucyna" i „Wacka". Karetkę sanitarną wraz z zarekwirowanymi ubraniami „Bartek" zgodnie z rozkazem przekazał przy szpitalu żydowskim na Lesznie, biorąc pokwitowanie od lekarza dyżurnego.

„As" po trzech dniach pobytu w „Placówce" został przewieziony do szpitala w Rembertowie, gdzie przebywał prawie trzy i pół miesiąca. Punkt sanitarny został zlikwidowany, a sprzęt przewieziony do willi przy ul. Kossaka 4. Wspomina „Zula" (6):

„Likwidacja punktu odbyła się nagle, na wiadomość, że inny oddział AK ma robić akcję na lotnisko na Bemowie. »As« miał postrzałowe złamanie kości udowej i leżał na wyciągu. Przyjechała »Pani Stasia« karetką Szpitala Maltańskiego z »Lutym«. »As« dostał zastrzyk znieczulający, został zdjęty z wyciągu i położony na noszach. »Pani Stasia« zawiązała mu damską chustkę na głowie, żeby na pierwszy rzut oka wyglądał na kobietę. Karetka odjechała z »Asem«, a my z »Lucyną« spakowałyśmy sprzęt i tramwajem przewiozłyśmy go na Kossaka".

Drugi — obok „Placówki" — punkt sanitarny „Parasola" mieścił się w willi przy ul. Kossaka 4, zakupionej przez kwatermistrzostwo oddziału. O zagospodarowaniu willi pisze w swej relacji „Lena":

„W końcu kwietnia otrzymałyśmy rozkaz nakazujący jak najszybciej wysprzątać willę. Pojechałyśmy na ul. Kossaka. Willa, oglądana z ulicy, robiła wrażenie niewielkiej. Była jednopiętrowa; jedynym jej umeblowaniem był telefon, stojący na ziemi w hallu. Z hallu szerokie, ciemnodębowe schody wiodły na I piętro. Wszędzie panował straszliwy brud. Przede wszystkim zrobiłyśmy firanki we wszystkich oknach — z gazy otrzymanej od »dra Maksa«, aby uniemożliwić zaglądanie do willi z zewnątrz. Potem wzięłyśmy się do szorowania podłóg. I wtedy przekonałyśmy się, jak duża to była willa...

W willi zameldowany był »Gustaw« (Stanisław *Lewiński*) z IV plutonu, bardzo ładny chłopak. Ja przychodziłam codziennie rano, w oczach sąsiadów mieliśmy bowiem uchodzić za młode małżeństwo, stanowiliśmy »przykrywkę« lokalu. Czując się do siebie, chodziliśmy po sąsiednich sklepikach, pokazywaliśmy się na tarasie.

Tuż przed akcją przywieziono na Kossaka łóżka, materace, poduszki, bieliznę, sprzęt sanitarny, nawet stół operacyjny. Byłam w punkcie, kiedy przywieziono rannych, i w czasie, gdy byli tam ranni".

6 maja odbyła się jedna z najbardziej krwawych akcji „Parasola" w okresie okupacji: zamach na szefa wydziału IV urzędu policji bezpieczeństwa i służby bezpieczeństwa w dystrykcie warszawskim, Waltera *Stamma*. Akcja ta miała być przeprowadzona w jego mieszkaniu przy ul. Szucha, naprzeciwko kaźni gestapowskiej.

Być może również ze względu na miejsce akcji, służba sanitarna oddziału była przygotowana na przyjęcie dużej liczby rannych. Oprócz punktu sanitarnego przy ul. Kossaka, gdzie mieli być przywiezieni ciężko ranni, dla lżej rannych przygotowano kwatery w mieszkaniu prywatnym przy ul. Śniadeckich 19 oraz w lokalu sanitariatu Kedywu KG AK przy ul. Szustra 49. Dodatkowo ubezpieczono się miejscami w szpitalach miejskich, wpisując poprzedniego dnia kilka osób na fikcyjne nazwiska; dla bezpieczeństwa rannych ważna była data rzekomego przyjęcia do szpitala: dzień przed akcją.

Selekcja rannych i skierowanie ich do właściwych szpitalików miały nastąpić na trasie odskoku z akcji. Na ul. Solec oczekiwał „dr Maks" ze swym kolegą, dr. *Padlewskim*, oraz (w dorożce) dr „Pobożański" (Jan *Chomiczewski*) z łączniczką. Ciężko rannych miał zabrać na ul. Kossaka „dr Maks"; lżej rannych — dorożką dr „Pobożański" na ul. Śniadeckich lub Szustra; kwalifikujących się do szpitala miejskiego — dr *Padlewski*.

Akcja zakończyła się krwawo, wyrok na *Stammie* nie został wykonany. Byli zabici i ranni. Oto relacja „dr Maksa", oczekującego na ulicy (6):

„Pogoda była piękna i słoneczna. (...) Nagle uszy rozdziera seria strzałów i huk granatów. Z odgłosów dochodzących z dala wnioskuję, że nasilenie walki wzrasta i akcja przeciąga się. Mijają minuty. Z niepokojem stwierdzam, że strzelanina przybliża się. (...). Z ulicy wypada, zataczając łuki, czarny mercedes, a za nim półciężarówka. Zgrzytają hamulce. Podbiegam, pytając, ilu rannych. Ranny w głowę kierowca »Bruno« [Bronisław *Hellwig* — dop. D. *K.*] odpowiada, że w jego wozie jest dwóch rannych: »Orkan« i »Hipek« [Kazimierz *Kardaś* i Stefan *Królikowski* — dop. D. *K.*]. W półciężarówce jechał tylko jeden lekko ranny w łokieć — »Sokół« [Zbigniew *Kuszner* — dop. D. *K.*]. Zabieram go do mercedesa, do którego sam wsiadam. (*Padlewski* został, czekając na trzeci samochód). »Bruno« ruszył ostro, krew zalewała mu oczy i nie pozwalała na pewną jazdę. Sytuacja wymagała zajęcia się przede wszystkim »Brunem«, któremu przez okienko oddzielające szoferkę zatamowałem krew i dawałem wskazówki dotyczące jazdy".

Dr *Padlewski* nie doczekał się trzeciego samochodu. Samochód wanderer z ośmioma uczestnikami akcji (w tym dwaj ciężko ranni) został dopadnięty przez niemiecki pościg. Z tego samochodu tylko dwóm chłopcom, lekko rannym, udało się zbiec.

Wydarzenia w punkcie sanitarnym na ul. Kossaka bardzo szczegółowo opisała cytowana już sanitariuszka „Zula" (6):

„Na zmianę obserwujemy ulicę. Otworzyliśmy bramę i drzwi do garażu, tak by samochód nie musiał się za-

trzymywać. Z garażu jest wewnętrzne przejście prowadzące do domu, toteż ze zewnątrz nie powinno być nic widać, jeżeli się będzie wnosić rannych. (...)

[Sygnał, że jadą] (...) biegniemy do wewnętrznych drzwi do garażu. W momencie, kiedy maszyna skręca do ogródka, widzimy, że stało się coś niedobrego. »Bruno« przy kierownicy ma całą twarz zalaną krwią, samochód wjeżdża z rozpędem do garażu i hamuje tuż przed ścianą. (...) Wołamy do pomocy lekarzy, którymi byli doświadczeni chirurdzy ze Szpitala Przemienienia Pańskiego, dr *Topolski* i dr S. *Przedpełski*.

Kolejno wynosimy rannych. »Orkan« jest spokojny i przytomny, stara się nawet uśmiechnąć. Kiedy (...) niosą go po schodach, pozostaje za nimi czerwona strużka krwi. »Hipek« jest podniecony, trudno go nieść. Krzyczy, że boli go ręka i noga. Trzeci ranny, »Sokół«, idzie sam, przytrzymując postrzeloną rękę. »Bruno«, który w pierwszej chwili wyglądał na lekko skaleczonego, ledwo może wyjść zza kierownicy. Ma zawroty głowy, chwilami robi wrażenie nieprzytomnego. Obie z »Basią« prowadzimy go ostrożnie na górę.

Lekarze kolejno badają rannych. Okazuje się, że najgorzej jest z »Orkanem«. Musi być zaraz operowany. (...) lekarze wraz z »dr Kaliną« i instrumentariuszką »Zulą« myją się do operacji.

»Orkan« na stole jest już do niej przygotowany; ma słabe tętno, trzeba się spieszyć. »Dr Maks« daje narkozę. Operują go dr *Przedpełski* i »dr Kalina«. Po przecięciu powłok brzusznych okazuje się, że jest duży upływ krwi z powodu przestrzelenia śledziony, którą trzeba usunąć. Potem należy jeszcze przejrzeć jelita, czy nie ma gdzieś uszkodzenia. »Dr Maks« bada co chwilę tętno, jest coraz gorsze. Obaj lekarze są bardzo zdenerwowani. Kiedy wreszcie skończyli operację, »Orkan« jest już w tak złym stanie, że konieczna jest natychmiastowa transfuzja krwi (...), daje krew »Zula«. Blada, prawie przezroczysta twarz »Orkana« troszeczkę się poprawiła. Dostaje sporo soli fizjologicznej i przenosimy go do sąsiedniego pokoju na łóżko.

»Sokół« jest już opatrzony i z unieruchomioną ręką leży na łóżku. (...) »Bruno« wygląda coraz gorzej, jest już zupełnie nieprzytomny. Pozornie niewinne zranienie czoła okazuje się poważnym uszkodzeniem czaszki; będzie miał robioną trepanację.

Teraz kolej na »Hipka«. Operuje dr *Przedpełski* i dr *Topolski*. Do instrumentowania staje »Halina«. W czasie operacji okazuje się, że stan »Hipka« jest bardzo ciężki. Ma uszkodzone jelita, poza tym zranioną rękę i udo. Po zabiegu zostaje przeniesiony do tego samego pokoju, co »Orkan«. »Orkan« jest bardzo słaby; jest obawa, że nie przeżyje nocy. Na noc zostaje »dr Maks«, »Halina« i »Basia«. Na dole — obstawa. (...)

W nocy z 6 na 7 maja umiera »Orkan«. Jest do końca pogodny i spokojny, choć zdaje sobie sprawę ze swego stanu. (...) Stan »Hipka« jest bardzo ciężki. Jest obawa zapalenia otrzewnej. »Bruno« po wczorajszym zabiegu nie odzyskał jeszcze przytomności, ma bardzo zwolnione tętno. »Sokół« narzeka trochę na rękę, ale czuje się dobrze. Dyżurują teraz »Luty«, »Basia«, »Lucyna« i »Zula«. (...)

Po południu stan chorych pogarsza się. »Hipek« jest bardzo niespokojny i podniecony, ma złe tętno. »Bruno«, nieprzytomny, rzuca się na łóżku, wydaje mu się, że prowadzi samochód, to znowu chce gdzieś uciekać.

(...) Nad ranem 8 maja stan »Hipka« pogarsza się. Nie ulega wątpliwości, że zaczyna się zapalenie otrzewnej. »Bruno«, bez zmiany nieprzytomny, przestał się rzucać i leży zupełnie bez ruchu. Od czasu do czasu ma drgawki.

Przychodzi »dr Maks« i oznajmia, że lekarze dziś nie przyjdą. (...) »Luty« jedzie do Szpitala Wolskiego i przywozi dr *Manteuffla*. Zanim obejrzy rannych, musi podpisać zobowiązanie, że zachowa w tajemnicy wszystko, o czym się dowie. Takie zobowiązanie podpisuje każdy, kto przychodzi do tego domu.

Dr *Manteuffel* stwierdza u »Hipka« zapalenie otrzewnej; nie kryje, że stan jest beznadziejny. Do »Bruna« radzi wezwać internistę. »Luty« szuka telefonicznie znajomego lekarza. (...)

O umówionej godzinie przyjeżdża lekarz do »Bruna«. Jest bardzo zaskoczony, gdy »Luty« wyjaśnia mu cel wizyty, ale nie odmawia. Starszemu panu rzednie trochę mina, kiedy widzi porozkładane na tapczanie steny i granaty. Bada »Bruna« i stwierdza porażenie połowy ciała oraz zapalenie opon mózgowych. Zapisuje lekarstwa. Wychodzi. (...)

Nasze przypuszczenia co do obserwacji domu potwierdzają się. Rano w szparze drzwi wejściowych zostaje znaleziona anonimowa kartka z ostrzeżeniem. »Lena«, która, jak co dzień, wyszła z »Gustawem« po zakupy do sąsiednich sklepów, zawiadamia, że jakaś kobieta zaczepia ją, prosząc, abyśmy nie narażali mieszkańców całej ulicy. Jest to dla nas fatalna komplikacja. Należałoby jak najszybciej punkt zwinąć. Niestety w naszej obecnej sytuacji jest to nie do zrobienia..."

Punkt został zwinięty po śmierci „Hipka", który zmarł 9 maja. Ranni zostali przewiezieni do prywatnych mieszkań.

Wspomina „Ola", wówczas narzeczona, później żona „Bruna" (6):

„»Dr Maks« zapytał, czy jest możliwe zabranie »Bruna« przez rodzinę do domu. Mówił, że obecny lokal jest zagrożony i muszą go likwidować i że ma duże trudności z umieszczeniem rannych w szpitalu. Porozumiałam się z ojcem »Bruna«, który zdecydował, że zabierze go do domu. Wróciłam na Kossaka, z siostrą »Bruna« czekałyśmy na karetkę.

Bronek raz po raz zapada w krótkotrwały, niespokojny sen, w czasie którego wykonuje ustawiczny ruch ręką, naśladujący przerzucanie drążka do skrzyni biegów. Towarzyszy temu jakieś niezrozumiałe wykrzykiwanie, z którego można uchwycić imiona współtowarzyszy akcji. (...)

Przyjeżdża karetka pogotowia ze Szpitala Maltańskiego. Udaje się bezpiecznie przewieźć go do domu. Stan jest bardzo ciężki".

„Bruno" miał objawy paraliżu, trudności z oddychaniem i przyjmowaniem pokarmów. „Dr Maks" poprzez kontakty konspiracyjne załatwił, że opiekę nad „Brunem" przejął dr „Prus" (Witold *Rudowski*), absolwent wydziału lekarskiego tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, pracujący jako asystent na oddziale chirurgicznym Szpitala Dzieciątka Jezus i działający w konspiracyjnej służbie zdrowia (5).

Dr „Prus" stwierdził u „Bruna" rozległy krwawy wylew i infekcyjne zapalenie opon mózgowych. Zastosował nakłucie lędźwiowe, trudne do przeprowadzenia z powodu dużego napięcia mięśniowego spowodowanego porażeniem spastycznym. Po zabiegu stan rannego poprawił się, nastąpiło zwolnienie tętna, ustały trudności w oddychaniu. W celu stwierdzenia, jak rozległe są uszkodzenia czaszki, czy w jamie czaszki tkwi pocisk, czy nie ma wgłębienia kości czaszki, które by powodowały ucisk tkanki mózgowej, dr „Prus" postarał się o przenośny aparat rentgenowski (w tamtym okresie była to rzadkość) i prześwietlił „Bruna" w mieszkaniu jego ojca przy ul. Pługa 1/3. Również w tym mieszkaniu — po stwierdzeniu ubytku kości skroniowej o średnicy około 4 cm i wgłębienia odłamku kości — przeprowadził dr „Prus" zabieg chirurgiczny: drenowanie rany czaszki. Powtarzał również codziennie nakłucia lędźwiowe, wprowadzając do kanału kręgowego środki antybakteryjne. Stan chorego poprawiał się z tygodnia na tydzień, w połowie lipca 1944 r. dr „Prus" uznał „Bruna" za wyleczonego. Dyżurowały przy nim „Ewa" i „Oleńka".

Dalszy ciąg wspomnień „Oli":

„Pod troskliwą opieką lekarską dr. Witolda *Rudowskiego*, który stwierdziwszy konieczność zrobienia zdjęcia rentgenowskiego głowy, sprowadza dr. Stanisława *Trojanowskiego* z całą aparaturą i zwołuje konsylium z udziałem doc. dr. Adama *Opalskiego* i dr. Jerzego *Choróbskiego*, »Bruno« powoli wraca do zdrowia. Mgr K. *Potocki* oddaje do dyspozycji lekarzy wszystkie leki znajdujące się w jego posiadaniu, dr *Rudowski* czerpie je również z apteki szpitala Dzieciątka Jezus.

Po odpowiednich zabiegach i masażach »Bruno« zaczął chodzić. Niedowład ręki wprawdzie nie ustąpił, jednakże w czasie powstania [»Bruno«] stanął do akcji".

Trzy tygodnie przed wybuchem powstania warszawskiego sanitariat „Parasola" wziął udział w jeszcze jednej dużej i — niestety — krwawej akcji. 11 lipca 1944 r. odbyła się akcja na wyższego dowódcę *SS* i policji w Generalnym Gubernatorstwie, generała policji Wilhelma *Koppego*, urzędującego w Krakowie. Wyrok nie został wykonany, w odskoku oddział poniósł ciężkie straty. Akcja ta była już wielokrotnie opisywana, oddzielne opracowanie poświęcił jej m. in. Piotr *Stachiewicz* (3). Można się więc zająć tym tematem tylko pod kątem przygotowań sanitarnych i opieki nad rannymi.

Przygotowania do akcji na *Koppego* rozpoczęły się w „Parasolu" już w drugiej połowie kwietnia — od nawiązania kontaktów w Krakowie przez szefa służby wywiadowczej oddziału. Te kontakty dotyczyły również spraw sanitarnych. Relacjonuje „dr Maks" (6):

„W początku czerwca otrzymałem rozkaz udania się z dwiema sanitariuszkami i łączniczką do Krakowa (...) w celu skontaktowania się z osobami mającymi mi pomóc w zorganizowaniu punktu operacyjnego dla ewentualnych rannych. Do pomocy wziąłem »Alę« [Alodia *Wiszniewska*, narzeczona »dr Maksa« — dop. D. *K.*], »Halę« [Halina *Kotorowicz-Słonimska* — dop. D. *K.*] i »Basię«.

Po kilku »wycieczkach« rowerowych (...) zdecydowałem urządzić punkt w majątku Poręba koło Wolbromia. W majątku założyliśmy swoją kwaterę jako letnicy, nie zwracając niczyjej uwagi. Punkt przygotowałem na 6 rannych. Sprzęt i materiał operacyjny i opatrunkowy oraz leki dostałem za pośrednictwem dr *S.*, który także wybrał chirurgów, których dostawił na punkt na oznaczony termin".

Wspomniany w relacji „dr. Maksa" dr *S.* — to szef sanitarny Okręgu Krakowskiego AK, dr Adam *Szebesta*; z nim i dr. Stanisławem *Nowickim* ustalał lekarz oddziału potrzebną pomoc sanitarną. Relacja „dr. Maksa" różni się w szczegółach z ustaleniami P. *Stachiewicza*, który twierdzi, że pierwsze wyjazdy do Krakowa i okolic „dr Maks" odbywał tylko z „Basią", a w majątku Haliny *Siemiątkowskiej* w Porębie Dzierżnej urządzono szpitalik na 4 rannych, w którym przebywać będą jeden lub dwóch lekarzy z Krakowa (3). 29 czerwca sanitariat „Parasola" zainstalował się w Porębie Dzierżnej.

Akcja odbyła się 11 lipca w rejonie pl. Kossaka i al. Krasińskiego dopiero za trzecim wystawieniem (5 lipca *Koppe* pojechał inną trasą, 7 lipca pozostał na Wawelu). We wszystkich terminach punkt sanitarny był w pełnej gotowości. Wspomina łączniczka „Ala" (6):

„Oczekujemy akcji. Mam podłączyć lekarzy, oczekując ich na rynku w Wolbromiu. Hasło podaje mi pan w średnim wieku, drobny, szczupły, robiący wrażenie przestraszonego. Z miejsca tajemniczo wypytuje, gdzie, ilu jest rannych. Gdy poinformowałam go, że ranni mogą być dopiero przywiezieni, gdyż w tej chwili dopiero odbywa się akcja, chciał natychmiast wracać. Kategorycznie zabroniłam i poradziłam mu zająć się łowieniem ryb w stawie. Cały czas pobytu jego musiałam czuwać, by nie uciekł. Tego dnia akcja nie doszła jednak do skutku i mój doktorek, uszczęśliwiony, zawrócił do Krakowa.

Drugi termin akcji. W Tunelu podejmuję dwóch przyjemnych i dość przystojnych lekarzy. Poznają mnie po koralach na szyi i opisie, mimo że jeszcze jedna z oczekujących na pociąg niewiast miała identyczne korale. Podobało mi się zachowanie obydwu lekarzy, gdyż byli spokojni, a nawet z humorem, zwłaszcza młodszy".

Jak wiadomo, wyrok nie został wykonany. Kierowca samochodu *Koppego* zdołał wyminąć zajeżdżającą mu drogę ciężarówkę, sam *Koppe* zsunął się na podłogę opancerzonego wozu i ocalał (o czym zresztą wykonawcy akcji nie wiedzieli, sądząc, że *Koppe* został trafiony); zginął tylko towarzyszący *Koppemu* oficer. Uczestnicy akcji nie ponieśli właściwie strat, jeżeli nie liczyć lekko rannego w rękę „Mietka" (Ant. *Sakowski*).

Na trasie odskoku, na ul. Łokietka w Krakowie oczekiwał, jak zawsze przy wykonywaniu akcji, „dr Maks". Wsiadł do samochodu, w którym jechał „Mietek" i, jak wspomina w relacji, w czasie jazdy wyjął rannemu pocisk tkwiący w mięśniach ramienia i założył opatrunek (6).

Przed Porębą kolumna samochodów z żołnierzami „Parasola" zatrzymała się i „dr Maks" udał się do wsi, aby przekazać łączniczce polecenie zwinięcia punktu sanitarnego, i do dworu, aby zwolnić dyżurującego lekarza. Okazało się jednak, że ów lekarz, dr *Gasiński*, tegoż ranka wyjechał do Krakowa. Natomiast do dworu w Porębie Dzierżnej zgłosił się mieszkający w pobliżu lekarz miejscowego Obwodu AK, 24-letni student medycyny Marian *Korzeniowski*, deklarując ewentualną pomoc sanitarną, która w tym momencie nie była potrzebna. Jak oblicza P. *Stachiewicz*, ten postój trwał od 20 do 40 minut, niesłychanie cennych dla bezpieczeństwa uczestników akcji (3).

Wkrótce po wyruszeniu w dalszą drogę kolumna natknęła się na lotny patrol żandarmów. W wymianie ognia ranny został w brzuch „Dietrich" (Eugeniusz *Schielberg*). Zawołano „dr. Maksa".

Jak relacjonuje „Dietrich" (6), „rana zupełnie nie krwawiła, materiał z ubrania wbity był do wnętrza brzucha, wylotu kuli nie było. »Dr Maks« przykrył otwór rany kawałkiem gazy, zakleił plastrem na krzyż i kazał przenieść mnie do samochodu osobowego". Kolumna ruszyła w dalszą drogę.

W pobliżu wsi Udorz — kolejny postój na szosie. „Dr Maks" udał się do dworu, aby od właścicielki majątku, Marii *Brzozowskiej*, uzyskać informację, gdzie można „zamelinować" rannego. Ponieważ we dworze nie było bezpiecznie, postanowiono ukryć chwilowo „Dietricha" w lesie, obok spalonej przed półtora miesiącem leśniczówki. Maria *Brzozowska* wsiadła do samochodu z rannym, aby wskazać kierowcy „Bartkowi" drogę, za nimi szli „dr Maks" i dwuosobowa, uzbrojona osłona, Tymczasem ruszające w dalszą drogę samochody z żołnierzami „Parasola" zostały zaskoczone przez silny oddział niemiecki. W walce „parasolarze" nie mieli żadnych szans. Podczas wycofywania się padło dwóch zabitych; troje rannych (2 żołnierzy i łączniczka) zabrali Niemcy, dwóch rannych zdołało się wycofać. Tak więc opieką sanitarną trzeba było objąć już czterech rannych: oprócz „Mietka" i „Dietricha" także dowódcę akcji „Rafała" (Stanisław *Leopold*), rannego w klatkę piersiową i udo, oraz „Zeusa" (Jerzy *Kołodziejski*) z postrzałem w piętę.

Opis dalszych losów rannych nadmiernie poszerzyłby objętość tej pracy. Zajmowało się nimi wielu lekarzy; oto krótkie uwagi o nich.

„Dietrichem", który spędził w lesie pod Udorzem cztery doby, a następnie został ulokowany u miejscowej sanitariuszki „Ali" (Felicja *Bieda*) w Załężu, opiekował się oprócz „dr. Maksa" lekarz AK Marian *Korzeniowski* i „Halina" z „Parasola". „Rafała" opatrzył w Marcinowicach przybyły z Krakowa dr *Pukacki*, ginekolog; stwierdził

potrzebę operacji. Ponieważ szpital w Jędrzejowie nie przyjął rannych przewiezionych furmankami, operację „Rafała" przeprowadził we wsi Przesieka dr Leon *Kubiak* z Kozłowa; rannym opiekował się również miejscowy felczer, Feliks *Maciążek*. Likwidacją punktu sanitarnego w Porębie Dzierżnej zajmowała się m. in. dr *Szczechurowa*, odwożąc do Wolbromia sprzęt pożyczony od dr. *Trzeciaka*.

Ranni ujęci przez Niemców pod Udorzem (łączniczka „Zeta" — Halina *Grabowska*, „Warski" — Tadeusz *Ulankiewicz*, „Storch" — Bogusław *Niepokój*) zostali opatrzeni w Pilicy przez wezwanego przez żandarmów polskiego lekarza, dr. *Osieckiego*, który w trakcie opatrunku ukradkiem przyjął od „Zety" kasę „Parasola"; w krakowskim więzieniu na Montelupich wbrew zakazom niemieckim lekarz więzienny, dr *Marcinkowski*, zmienił rannym opatrunki; dr Maria *Byrdy*, przeprowadzająca w Zakładzie Medycyny Sądowej w Krakowie oględziny administracyjno-sanitarne zwłok trojga zamordowanych więźniów NN, sporządziła protokół stwierdzający zabójstwo, co pozwoliło po wojnie odnaleźć groby pochowanych bezimiennie żołnierzy „Parasola" (ustalenia Piotra *Stachiewicza*, 2). Według relacji matki „Zety", Zofii *Grabowskiej* (6), która w r. 1945 poszukiwała ciała córki i zbierała relacje świadków, „Zeta" została przywieziona najpierw do prywatnego gabinetu lekarza powiatowego w Pilicy, dr. *Dulęby*, gdzie została przez lekarzy opatrzona (relacje żony lekarza, Aliny *Dulębiny*, i dr. *Osieckiego*), a następnie dr *Dulęba* został wezwany do więzienia w zamku w celu opatrzenia „Warskiego" i „Storcha". Zofia *Grabowska* stwierdziła także, że dr Maria *Byrdy* nie tylko zostawiła zwracający uwagę protokół, lecz także sporządziła w domu dodatkowe notatki ułatwiające identyfikację.

Zdrowi i ranni uczestnicy akcji na *Koppego* grupkami powracali do Warszawy, gdzie trwały już przygotowania do walki powstańczej. Dobrze pamiętano o poniesionych stratach własnych, a także o represjach i zemście ze strony Niemców, i tak zresztą programowo nastawionych na zagładę Żydów i Polaków. Np. 2 lutego 1944 r., pod pretekstem odwetu za zabicie *Kutschery*, hitlerowcy rozstrzelali publicznie stu więźniów w Al. Ujazdowskich. Po akcji na *Koppego* również nastąpiły krwawe represje i zarządzenia zaostrzające odpowiedzialność zbiorową Polaków. Okupant wiedział jednak, że podziemie polskie działa celnie i skutecznie, a gorliwi oprawcy nie mogą być pewni swego bezpieczeństwa. Ale to już inny temat.

*

Podstawą artykułu są następujące wybrane źródła zasadnicze:

I. opublikowane: 1. St. *Jastrzębski*: Zaczęło się pod arsenałem. Warszawa 1981, Czytelnik; 2. C. *Sadowski*: W sanitariacie „Kedywu". Przegl. Lek. 1973, nr 1; 3. P. *Stachiewicz*: „Parasol". Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej. Warszawa 1981, wyd. Pax; tegoż autora: „Akcja Koppe". Warszawa 1975, Wydawn. MON, i jego artykuły w czasopismach (szczegółowy wykaz u autorki artykułu); 4. T. *Strzembosz*: Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939—1944. Wyd. 2, Warszawa 1983, PIW; 5. M. *Wojewódzki*: W tajnych drukarniach Warszawy 1939—1944. Warszawa 1976, PIW; II. 6. nie opublikowane: relacje i wspomnienia (znajdujące się u autorki, głównie pamiętnik „Pani Stasi", „relacje „Zuli", „Wacki", „Leny", „Dr Maksa", „Oli", „Ali", „Bartka", „Dietricha", Zofii *Grabowskiej*, Elżbiety *Dybowskiej*, a także maszynopis „Kroniki batalionu Parasol" Danuty *Kaczyńskiej* i Marii *Wiśniewskiej*).

LESŁAW M. BARTELSKI

Warszawa

Dzieci i wojna

> Wiele strat materialnych i duchowych potrafi odrobić przemijanie czasu. W ratowaniu zdrowia to przemijanie często działa odwrotnie i nawet bardzo intensywne leczenie naprawić strat nie może, jeśli jest spóźnione. Dlatego tak wzruszającym obiektem w moim odczuciu jest Centrum Zdrowia Dziecka. Mimo złożonej i tragicznej symboliki tego pomnika widzę w nim przede wszystkim symbol zdrowia, a więc to, co jest nadrzędnym elementem składającym się na los i szczęście człowieka.
>
> Alina *Guzowska*
> (Z tomu: Dzieciństwo i wojna)

Przeczytałem tę wstrząsającą i jakże potrzebną książkę, której tytuł określa zakres tematyczny. „Dzieciństwo i wojna [1] stanowi wybór wspomnień, nadesłanych w 1979 r. przez czytelników „Życia Warszawy". 73 relacje, opracowane przez Joannę *Mazurczyk* i Krystynę *Zawanowską*, poprzedza wstęp Wojciecha *Żukrowskiego*. Odpowiedzi na tę ankietę dziennika było o wiele więcej, ogłoszono jednak najcelniejsze. I nic nie szkodzi, iż książka, wydana przez SW „Czytelnik", ukazała się po upływie pięciu lat od rozpisania tej ankiety, jest to bowiem dzieło nieprzemijające w swej wymowie, jak nieprzemijający jest problem, który porusza.

Od pierwszych bowiem chwil wkroczenia Niemców na ziemie polskie w 1939 r. dzieci były również narażone na niebezpieczeństwa, co i dorośli. Od owego też czasu zaczęły działać przyczyny, które do dziś są widoczne m. in. w postaci medycznych następstw prześladowań. Zbrodnicza doktryna totalnej wojny nie oszczędzała nikogo i godziła we wszystkich bez względu na płeć czy wiek. „Do zastosowania w przyszłej wojnie tego rodzaju zasad przygotowują się poważnie w Trzeciej Rzeszy. Współcześni uczeni i filozofowie glo-

[1] Dzieciństwo i wojna. Ankieta „Życia Warszawy" — wspomnienia czytelników. Oprac. J. *Mazurczyk*, K. *Zawanowska*. Wstęp: W. *Żukrowski*. Warszawa 1984, Czytelnik.

ryfikują jawnie i publicznie wojnę nieubłaganą, a dla ludności cywilnej bezlitosną" — pisał w r. 1934 gen. Władysław *Sikorski* w dziele „Przyszła wojna"[2]. Analizując charakter przyszłych zmagań militarnych, podkreślał nieludzkość ich założeń programowych i dostrzegał najgroźniejszą cechę: bezwzględność. Ale nie mógł przewidzieć jednego: form zagłady. Ze zdumiewającą wnikliwością gen. *Sikorski* brał pod uwagę — bo nie mogło być zresztą inaczej — zmagania na polu bitwy, chociaż ostrzegał, że terenem jej w przyszłej wojnie będzie całe państwo.

Rzeczywistość, jak wiadomo, stała się jednak o wiele bardziej tragiczna niż wszelkie jej przewidywania. Pojawi się na jej określenie termin: ludobójstwo, wyrażający w istocie sens postępowania Niemców, kierowanych przez *NSDAP (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei)* i jej przywódcę, zarazem kanclerza III Rzeszy, Adolfa *Hitlera*. „Na wiek XX przypada jednak taka dotychczas nigdy nie spotykana orgia mordów, że dla jej zdefiniowania trzeba stworzyć zupełnie nowe słowo" — brzmiała ocena Trybunału Norymberskiego (nr 4, Dokument NO-1201)[3], uzasadniająca wyrok w postępowaniu przeciw hitlerowskim zbrodniarzom wojennym. Czytamy w nim: „Mamy tu do czynienia ze zbrodniami o nie spotykanej nigdy dotychczas brutalności i takim niepojętym okrucieństwie, że umysł wzdraga się przed wyobrażeniem ich sobie, a wyobraźnia zawodzi przy rozważaniu upodlenia, jakiego ludzka mowa nie jest w stanie przedstawić. Zbrodnie te nie oszczędziły ofiar spośród kobiet i dzieci, które do tych czasów nawet bezwzględny i barbarzyński wróg poczytywał sobie za obowiązek ochraniać"[4].

Roman Z. *Hrabar*, autor książki „Na rozkaz i bez rozkazu"[5], z którego opracowania pochodzi cytat dotyczący niemożności określenia zbrodni hitlerowskich, podaje, że nieletnich uśmiercano grupowo i indywidualnie na terenach obozów zagłady, obozów koncentracyjnych, na ulicach miast i wsi, na polach i w lasach. Śmierć następowała przez rozstrzeliwanie, spalanie żywcem, zatruwanie gazami, wieszanie, iniekcje fenolem, rozbijanie głowy o kamienie lub mury, rozrywanie ciała, zabijanie kolbami różnych broni, polewanie wodą na mrozie nagich ciał, topienie noworodków w wiadrach, czy zabijanie płodów w łonie matek.

Już w pierwszych dniach września 1939 r. doszło do wielu egzekucji, których ofiarami padły także dzieci. I tak np. we wsi Torzeniec pod Ostrzeszowem w Wielkopolsce, na pograniczu województwa łódzkiego, nad ranem 2 września oddział *Wehrmachtu*, dowodzony przez płk. *Strobla*, wymordował część ludności pod pretekstem, że strzelano do Niemców. Zginęło 18 osób, w tym 2-letnia Helenka *Pietrzak*, zastrzelona, gdy matka wynosiła ją na rękach z chałupy. Chłopi z Torzeńca schronili się do piwnic, gdyż doszła ich mrożąca krew w żyłach wieść, że poprzedniego dnia Niemcy zamordowali 14 osób z pobliskiego Wyszynowa. Wśród ofiar był 2-letni Henryk *Fiołka*.

Dzieci ginęły więc nie jako ofiary działań militarnych, lecz eksterminacji. Podobnie było w wielu mejscowościach; wojsko niemieckie, otrzymawszy rozkaz zabijania bez litości, wydany przez *Hitlera*, stosowało go bez skrupułów w stosunku do wszystkich. Wrogiem był każdy, kogo napotkali.

„Miałem wtedy 8 lat i jeszcze nie zacząłem chodzić do szkoły, gdyż byłem w domu potrzebny do piastowania młodszego brata i noszenia posiłków dla ojca i dwóch starszych braci, którzy pracowali w prywatnej cegielni, oddalonej o 2 km od domu" — zwierza się Marian *Winiarski* w tomie „Dzieciństwo i wojna"[6]. Na koniec zaś swych wspomnień dodaje: „Ojciec zaprowadził mnie po raz pierwszy w życiu do szkoły we wrześniu 1946 r. Byłem zdziczały, nie chciałem chodzić do szkoły, chciałem pracować i być dorosły — wojna wyrobiła we mnie już te cechy, bo mi część dzieciństwa zabrała"[7]. Takich jak on było wielu. A przecież *Winiarski* mieszkał na terenie Generalnego Gubernatorstwa pod Sandomierzem, nie zaś na obszarach włączonych do III Rzeszy, gdzie większość dzieci nie miała możności normalnego uczęszczania do szkół powszechnych.

Niemcy hitlerowskie posłużyły się założeniami, jakie wypracowały ich poprzednie rządy w okresie kolonializmu. Bezpośrednio po opanowaniu ziem polskich i wyznaczeniu linii demarkacyjnej na Bugu, okupanci przystąpili do zaanektowania przeważającej części zajętych terytoriów. „Dziedzinami pracy najbardziej absorbującymi okupacyjną administrację gospodarczą była eksploatacja materiału ludzkiego" — pisał jeszcze w okresie okupacji Wacław *Jastrzębowski*, przygotowując swoje dzieło pt. „Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1940"[8] na użytek czytelnika angielskiego. Wydana w 1946 r. książka zwracała uwagę na ekonomiczny wyzysk Polaków przez Niemców, różny w swym natężeniu w zależności od tego, czy znaleźli oni się bezpośrednio na tzw. ziemiach przyłączonych, czy też zostali obywatelami GG. „Formy organizacyjne administracji gospodarczej wykazywały wyraźne różnice na terenach zachodnich, środkowych i wschodnich, stosownie do odmienności zadań, jakie przypadły tym trzem kompleksom terytorialnym w niemieckich planach organizacji Europy"[9] — stwierdzał *Jastrzębowski*.

A więc obok eksterminacji i pozbawiania normalnego rozwoju dochodziła jeszcze eksploatacja gospodarcza. Dziesiątki tysięcy dzieci polskich wysyłano do III Rzeszy, osadzając je w różnych obozach pracy przy zakładach przemysłowych czy też kierując je do pracy u niemieckich *bauerów*. Zyski z tej w istocie bezpłatnej siły roboczej ciągnęło całe społeczeństwo niemieckie. Dzieci pracowały np. w Andrychowie przy regulacji rzeki, w Trawnikach przy kopaniu torfu; w Radogoszczy pod Łodzią zatrudniono dzieci w wieku 9 lat w przędzalni lnu. Są to oczywiście jedynie wybrane przykłady — zarówno z terenu Generalnego Gubernatorstwa, jak i tzw. ziem przyłączonych. W

---

[2] W. *Sikorski*: Przyszła wojna, jej możliwości i charakter oraz związane z nią zagadnienia obrony kraju. Warszawa 1934, wyd. Biblioteka Prawnicza.

[3] Cyt. wg R. Z. *Hrabara*: Na rozkaz i bez rozkazu. Sto i jeden wybranych dowodów hitlerowskiego ludobójstwa na dzieciach. Katowice 1968, Wydawn. „Śląsk".

[4] Tamże, s. 24.

[5] R. Z. *Hrabar*: o.c.

[6] Dzieciństwo i wojna, o.c., s. 178.

[7] Tamże, s. 182.

[8] W. *Jastrzębski*: Gospodarka niemiecka w Polsce 1939—1944. Warszawa 1946, Czytelnik.

[9] Tamże, s. 186.

Rusinowie znajdował się obóz pracy dla dzieci w wieku od lat 10 do 14; pracowały one na roli i przy zbieraniu kamieni [10].

Jedną z form, przybierającą z każdym rokiem na sile, była germanizacja dzieci polskich, odbieranych rodzicom przemocą i przekazywanych do *Lebensbornu*. W Bruczkowie znajdował się ośrodek założony w końcu 1941 r., często wizytowany przez *gauleitera* tzw. *Warthegau*, Artura *Greisera*; przebywało tam około 60—80 dzieci polskich i rosyjskich w wieku od 4 do 12 lat. W 1942 r. zlikwidowano ten ośrodek, jego personel przeniesiono do Kalisza i umieszczono w zabudowaniach klasztornych ojców reformatów. Świadome i celowe fałszowanie aktów pochodzenia było urzędowym precedensem *Lebensbornu*. Dzieci po stwierdzeniu norm „rasowych" przekazywano rodzinom zastępczym w Niemczech. I chociaż Niemcy kradli dzieci ze wszystkich krajów Europy, to jednak Polska stanowiła główne źródło zasilające „wychowawcze" zakłady *Lebensbornu*. Instytucja ta była stowarzyszeniem opartym na przepisach prawa cywilnego, jak i jednym z urzędów *SS* podlegających sztabowi *reichsführera*. Jej cele otoczone były tajemnicą, Niemcy też starali się urzędowymi manipulacjami zatrzeć wszelkie ślady tej amoralnej kradzieży.

Na terenie ziem polskich istniało sześć oddziałów *Lebensbornu*: w Krakowie przy ul. Krupniczej 11, obejmujący całe Generalne Gubernatorstwo, w Bydgoszczy dla terenów przyłączonych do Rzeszy, podlegający centrali w Monachium, „Markwald" w nieznanej miejscowości, związany z oddziałem krakowskim (przypuszczalnie zakład położniczy i „opieki" nad dziećmi), „Ostland-Heim" w Otwocku, „Westerwald" pod Poznaniem i „Lebensborn-Siedlung-Heimstätte" w Smoczewie pod Krotoszynem [11].

O ile w prasie konspiracyjnej pojawiało się stosunkowo mało artykułów o zbrodniach hitlerowskich na dzieciach, o tyle dwa wydarzenia zwróciły szczególną uwagę na ten problem. Pierwsze z nich — to likwidacja getta warszawskiego w lipcu 1942 r. Drugie — to akcja wysiedleńcza ludności Zamojszczyzny.

22 lipca 1942 r. na teren getta przybył pełnomocnik lubelskiego sztabu „Einsatz Reinhard" Hermann *Höfle* i oświadczył członkom *Judenratu*, że przystępuje do wysiedlania ludności żydowskiej. Władza nad dzielnicą przeszła z administracji cywilnej pod zarząd *Sonderkommando der Siherheitspolizei*. Żydowska Służba Porządkowa miała dostarczać Niemcom codziennie kontyngent 6000 osób. Pierwszymi ofiarami stali się uchodźcy żydowscy z różnych miasteczek podwarszawskich, mieszkający w bloku przy ul. Dzikiej 3, w tym około 200 dzieci i młodzieży z bursy znajdującej się w tym domu. 22 lipca dr Janusz *Korczak* zanotował w swym pamiętniku: „Wszystko ma swoje granice, tylko zuchwały bezwstyd jest bezgraniczny". I dodawał: „*Azrylewicz* umarł dziś rano. O, jak ciężkie jest życie, jak łatwa śmierć!".

We środę 5 sierpnia 1942 r. dzieci z Domu Sierot razem ze swoimi wychowawcami znalazły się na *Umschlagsplatzu* — placu śmierci. Władysław *Szpilman* (pianista) widział *Korczaka* z dziećmi maszerującymi ulicą Gęsią. Stary Doktor niósł na rękach dwoje najmłodszych, dzieci śpiewały chórem jakąś piosenkę, nad nimi powiewał sztandar z zieloną koniczyną i gwiazdą Dawida. Na bocznicy stały już wagony towarowe. *Korczak* poprowadził ze spokojem dzieci, drugą grupą opiekowała się Stefania *Wilczyńska*, inną *Broniatowska*, a jeszcze inną — *Szenfeld* z internatu na ulicy Twardej. Tego dnia zostały zlikwidowane wszystkie sierocińce i Domy Dziecka na terenie „dzielnicy zamkniętej".

14 sierpnia 1942 r. wybitny poeta *Kacenelson*, pisujący zarówno po hebrajsku, jak i w jidysz, stracił żonę, Chanę, i dwóch synków, Beniamina i Bencjona. Wrócił z najstarszym, 17-letnim synem Cwi z tzw. szopu i nie zastał już nikogo.

> Wdarłem się między cztery pustej izby ściany
> I nic więcej nie miałem prócz rąk załamanych —
> Chano! Nie ma jej, synków nie ma też... gdzie oni?
> Nie ma, nie ma nikogo, byli tu przed chwilą.
> Dopiero ich tu miałem — jakiż los drwi ze mnie?

— pisał Icchak *Kacenelson* w wierszu „Dzień mego wielkiego nieszczęścia", przetłumaczonym przez Jerzego *Ficowskiego* na podstawie filologicznego tekstu Henryka *Piaseckiego*.

Wśród zamordowanej ludności żydowskiej w Warszawie było 40—50% dzieci. „Jednym z najsilniejszych przeżyć moich była blokada ulicy, na której znajdowałam się (9 VIII 1942 r.). Zostałam wtedy wraz z ojcem, ciotką i dwojgiem dzieci umieszczona w szeregu i popędzona wraz z innymi na słynny *Umschlagsplatz* — plac śmierci, z którego szły wagony do Treblinki. Udało nam się wtedy wydostać prawie cudem za niezbyt wielką sumę. Ulice przedstawiały widok okropny. Domy były zupełnie zdemolowane. Wokoło leżały trupy. Żywych ludzi nie widać było nigdzie" — opisywała po wojnie swoje przeżycia 19-letnia dziewczyna. Inna zaś, 15-letnia, podawała: „Największe wrażenie wywarła na mnie noc, w której jechałam wraz z mamusią do Bełżca. Jednakże miałam na tyle w tym nieszczęściu szczęścia, że zostałam uratowana, ale sama nie wiem, w jaki sposób, bo gdy obudziłam się, znalazłam się na torze kolejowym, a obok mnie leżały tysiące trupów i rannych, ale mamusi mojej, której szukałam, nie było" [12].

Tylko dość nieliczna część społeczeństwa żydowskiego podjęła walkę. Uczestniczyły w niej także dzieci. Do konspiracji zbrojnej w gettach przystąpiła przede wszystkim młodzież szkolna, kontaktująca się na tajnych kompletach czy też należąca do różnych organizacji podziemnych. „Najmłodszy członek grup bundowskich, Lusiek *Blones*, miał 13 lat. Najmłodszy członek grup peperowskich, zetwuemowiec Szanan *Lent*, liczył 17 lat. Tyle lat miał też najmłodszy członek grup *Droru*, Szlamek *Szuster*" — pisał Bernard *Mark* w książce o życiu i walce młodzieży w gettach [13], omawiając przygotowania do wystąpienia zbrojnego.

[10] Z. *Tokarz*: Dzieci w obozach hitlerowskich na ziemiach polskich w latach 1939—1945. W: Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii. Redaktor naukowy Czesław *Pilichowski*. Warszawa 1980, PWN, s. 575.

[11] R. Z. *Hrabar*: Grabież dzieci w działalności organizacji „Lebensborn". W: Zbrodnie i sprawcy, *o.c.*, s. 605.

[12] Cytaty wg J. *Wnuka*, H. *Radomskiej-Strzemeckiej*: Dzieci polskie oskarżają. Warszawa 1961, Pax, s. 322 i 324.

[13] B. *Mark*: Życie i walka młodzieży w gettach w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1944. Warszawa 1961, Iskry, s. 46.

Wydarzenia w warszawskim getcie odbiły się szerokim echem w okupowanym kraju. Pisała o nich prasa podziemna, piętnując hitlerowskich zbrodniarzy. Zofia *Kossak-Szatkowska*, pseud. Weronika, żona majora dyplomowanego więzionego w oflagu, założycielka i ideolog Frontu Odrodzenia Polski, pierwsza wystąpiła z pomocą dla prześladowanych. Nie tylko była autorką ulotki pt. „Protest", w której zawarła słowa godne zapamiętania: „Kto milczy w obliczu mordu, staje się wspólnikiem mordercy. Kto nie potępia, ten przyzwala", ale jednocześnie przystąpiła spontanicznie wraz z Wandą *Krahelską-Filipowiczową*, pseud. Alina, do zorganizowania konkretnej pomocy, która niebawem przybrała właściwą formę, znaną jako „Żegota" (Rada Pomocy Żydom). Z jej też inicjatywy działacze katoliccy, jak ks. dr Jan *Stępień* czy Jan *Dobraczyński*, ukrywający się oficer rezerwy, związani ze Stronnictwem Narodowym, uratowali około 300 żydowskich dzieci, lokując je także u sióstr zakonnych. „Nie chciałbym uchodzić za bohatera — stwierdzał *Dobraczyński* w swych wspomnieniach [14]. — Mój wkład w tę akcję był minimalny. Nie ja szukałem tych dzieci, nie ja je przywoziłem, nie ja sporządzałem fałszywe wywiady. Jaga *Piotrowska* lub inna z opiekunek wydziałowych wchodziła do mego gabinetu i dawała mi do podpisania papierek, który podpisywałem, najczęściej go wcale nie czytając. Jedynie z opowiadań opiekunek wiedziałem, że moje panie dokonywały niezwykłych czynów". *Dobraczyński*, występując zresztą pod fałszywym nazwiskiem, na „lewych papierach", jak wówczas mawiano, był od r. 1941 urzędnikiem Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego w Warszawie, kierownikiem tzw. referatu spraw socjalnych.

Wydział Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego, na którego czele stał dyr. Jan *Starczewski* [15], a lekarzem niemieckim, któremu z ramienia władz okupacyjnych ten Wydział podlegał, był dr Wilhelm *Hagen* [16]. 7 grudnia 1942 r. wystosował on list do samego *Hitlera*, w którym ostrzegał przed niepokojami, jakie nastąpią w Generalnym Gubernatorstwie w związku z planem „wysiedlenia 200 tysięcy ludności przy jednoczesnym wymordowaniu 70 tysięcy dzieci i starców". W tym liście dodawał również: „Nie zapomnijmy, że jedną z nienajmniej sympatycznych cech Polaków jest ich miłość do dziecka i czyniąc coś dla życia polskich dzieci, możemy zgasić ostatnie ognie woli oporu..."

Zapamiętajmy to nazwisko, choć *Dobraczyński*, który przytacza fragmenty listu *Hagena*, pisze, że „gdyby nie fakty świadczące o przyzwoitości autora listu, trudno by czytać bez gniewu podobny dokument". *Hagen* bowiem nie zapominał, kim jest, a czy mógł postąpić inaczej?

Jego przewidywania sprawdziły się w całej rozciągłości. W nocy z 27 na 28 listopada 1942 roku Niemcy zaczęli wysiedlać ludność Zamojszczyzny, zamierzając na jej terenach stworzyć tzw. *Musterland*, skolonizowany przez *volksdeutschów* z różnych stron Europy, rugując chłopów polskich z ojcowizny. Doszło do dramatycznych wydarzeń; akcja ta, opatrzona kryptonimem „Fall Z", należała do najbardziej zbrodniczych. Zatrzymywanych dzielono na cztery grupy; do dwóch pierwszych hitlerowcy zaliczali osoby, w tym i dzieci, mające według nich nordyckie cechy rasowe. Grupa trzecia — to ludzie wysyłani na roboty przymusowe, w tym także dzieci, a czwarta, „bezwartościowa", została skazana na zagładę.

Od listopada 1942 do marca 1943 r. hitlerowcy zdołali wprawdzie wysiedlić 116 polskich wsi, ale ujęli zaledwie 42 tysiące mieszkańców zamiast przewidywanych 140 tysięcy. Spotkali się bowiem z oporem ze strony polskiej, którego się na taką skalę nie spodziewali. Zarówno AK, jak i BCh, czy też grupy partyzanckie GL, ruszyły do walki, odbijając zatrzymanych, paląc zabudowania zasiedlone przez niemieckich kolonistów.

Przeprowadzając swą akcję, Niemcy siłą odrywali dzieci od rodzin. Przez obóz przejściowy w Zamościu, noszący w nomenklaturze hitlerowskiej nazwę *Himmlerstadt*, przeszło 33 tysiące małoletnich od lat dwóch do dwunastu. Około 4,5 tysiąca dzieci przeznaczono do zgermanizowania, wywożąc je do specjalnych obozów w Łodzi i Dzierzązni, a następnie w głąb III Rzeszy, gdzie przekazano je przede wszystkim rodzinom esesmanów. Najtragiczniejszy był los małoletnich, którzy dostali się do obozów w *Auschwitz* czy na Majdanku. Ponad 600 dzieci od razu po selekcji skierowano do komór gazowych, zabijając je zastrzykami z fenolu.

Tę akcję przesiedleńczą przypłaciło życiem ponad 17 tysięcy dzieci Zamojszczyzny, zamordowanych w obozach koncentracyjnych, rozstrzelanych przez esesmanów w trakcie działań bądź też zmarłych z wycieńczenia na skutek nieludzkich warunków.

7 stycznia 1943 r. Warszawę obiegła pogłoska o przybyciu na Dworzec Wschodni wagonów z dziećmi przywiezionymi spod Zamościa i okolic. Tysiące warszawian przybiegło na Dworzec i poszukiwało nieszczęsnych. Panowały mrozy i Niemcy po raz pierwszy mogli się przekonać naocznie, co znaczy społeczeństwo stolicy i jego postawa, gdyż ludzie nie kryli swego oburzenia. Robotnicy warszawskich zakładów przemysłowych przyjechali ciężarówkami, by te dzieci między siebie rozebrać. Mimo nadciągającej godziny policyjnej i nawet po niej przeprowadzili kontrolę wszystkich wagonów, nie krępując się obecnością kolejarzy niemieckich. Ale dzieci nie znaleziono.

Od rana 9 stycznia megafony uliczne ogłaszały komunikaty władz okupacyjnych oznajmiające, że elementy wywrotowe rozpowszechniają fałszywe wiadomości o transportach dzieci z Zamojszczyzny, ale wieczorem tego dnia ciężarówka „Społem" przywiozła do szkoły na ulicy Ogrodowej, używanej jako punkt kwarantanny, 30 dzieci, przekazanych pod opiekę Wydziałowi Opieki Społecznej. *Starczewski* wraz z inspektorem służby zdrowia dr Maciejem *Łąckim* udali się następnego dnia do Stoczka Podlaskiego i Sobolewa, skąd przywieziono te trzydzieścioro dzieci, by stwierdzić straszliwe warunki, w jakich mimo pomocy ludności polskiej znajdowali się małoletni. Po powrocie dyr. *Starczewski* złożył pisemne sprawozdanie *Hagenowi*, który natychmiast udał się do Krakowa.

---

[14] J. *Dobraczyński*: Tylko w jednym życiu. Warszawa 1970, Pax.

[15] J. *Starczewski*: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. Przegl. Lek. 1978, nr 1, s. 191—194.

[16] S. *Kłodziński*: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 137—142; K. *Sroczyński*: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. Przegl. Lek. 1976, nr 1, s. 109—117.

„Wróciwszy stamtąd, nie odezwał się już ani słowa o dzieciach zamojskich" — wspomina Jan *Dobraczyński* [17]. Po kilku dniach nastąpiły łapanki na ulicach miasta, 17 stycznia wywieziono kilka tysięcy warszawian do obozu na Majdanku, a Jan *Starczewski*, aresztowany przez władze okupacyjne, został wysłany do obozu *Auschwitz*; dr Wilhelm *Hagen*, przeniesiony do Nadrenii, odezwał się po wojnie, prosząc znanych mu Polaków o świadectwo, że zachowywał się przyzwoicie.

18 stycznia 1943 r. Niemcy przystąpili do likwidacji getta warszawskiego; kiedy spotkali się ze zbrojnym oporem, chwilowo zrezygnowali ze swych planów, lecz wznowili je 19 kwietnia. W tzw. raporcie *Stroopa* znalazło się słynne zdjęcie, przedstawiające może 5-letniego chłopca żydowskiego z podniesionymi rękami, wziętego do „niewoli" i prowadzonego przez esesmanów. W maju Niemcy znowu rzucili oddziały na Lubelszczyznę do akcji noszącej kryptonim „Wehrwolf", znowu wydzierali rodzinom dzieci. Część z nich zdołała uniknąć okrutnego losu, przygarnięta przez warszawian. I tak np. Jarosław *Iwaszkiewicz* w notatkach o czasach okupacji na Stawisku wzmiankuje o dwóch dziewczynkach z Sitańca, które stały się domowniczkami (a także częścią rodziny) wielkiego pisarza.

Maciej *Piekarski* w książce „Tak zapamiętałem" [18] opisał los 2-letniego Janka *Tchórza*. Rodzice *Piekarskiego* dzięki znajomościom do swego domu wzięli małego, wynędzniałego, po tyfusie. Nikt nie wiedział, jak się nazywa i skąd pochodzi. Nadano mu imiona Krzyś Dionizy. Powoli wracał do zdrowia, pozostały dolegliwości pęcherza i odmrożenia.

Dopiero po trzech miesiącach odnalazła się Zofia *Tchórzowa*, która poznała synka na zdjęciu wywieszonym w RGO w Żelechowie. Pojawiła się w Warszawie u Piekarskich szczęśliwa, że synek ocalał. „Straszne były jej przeżycia. W dniu 5 grudnia 1942 roku zajechali do ich wsi, do Chomęcisk Małych koło Starego Zamościa, żandarmi i czarni (*Selbstschutz* złożony z besarabskich *volksdeutschów*). Kazali opuścić chałupinę i wyjść. Pognano ich do obozu w Zamościu. Rodzina składała się wtedy z pięciu osób: ona, Zofia *Tchórzowa*, córka Stefcia lat czternaście, synowie — Bolek lat dwanaście, Tadzio lat dziesięć i Janek dwa. (Mąż zmarł przedtem, a szesnastoletnia córka, Walerka, już od czerwca 1942 roku przebywała na robotach w Niemczech). Jeszcze z Zamościa zabrano Stefcię i wysłano w głąb Niemiec. Matkę z synami zawieziono do Żelechowa. Janek był chory. Miał odmrożone rączki, nóżki i brzuszek, a na dodatek w obozie zaraził się tyfusem. Niebawem do ochronki zajechała niemiecka kolumna sanitarna i zabrała chorego malca. Gruba *schwester* w obcisłym mundurze nawet nie dała matce pocałować chłopca na pożegnanie. *Tchórzowa* widziała jeszcze, jak odjeżdżający Jasiunio niezdarnie uderza rączką w szybę karetki niemieckiego Czerwonego Krzyża — i została bez dziecka, z myślą że straciła go na zawsze" [19].

Nie było więc dnia, aby dzieci polskie nie były narażone na represje, głód i szykany ze strony okupantów. Była to świadoma akcja hitlerowców, którzy nie kryli swoich założeń. Ziemia nad Wisłą miała stać się po wsze czasy niemiecką. Ludność miejscowa została skazana na zagładę. „Płace na całym terenie okupacyjnym unieruchomione zostały ustawowo na poziomie przedwojennym. (...) Ponadto we włączonych do Rzeszy dzielnicach zachodnich wprowadzono zasadę, że płaca maksymalna Polaka może wynosić 70% stawki taryfowej stosowanej wobec Niemców" — analizował ten stan Wacław *Jastrzębowski* w cytowanej już książce [20].

Ta świadoma polityka depopulacji wyrażała się także w stałym zmniejszaniu przydziałów żywności dla ludności, co powodowało wycieńczenie głodowe i spadek odporności na epidemie. Gruźlica, czerwonka, tyfus brzuszny i plamisty stały się chorobami społecznymi. Dochodziła do tego śmierć głodowa, która szczególnie panoszyła się w gettach. A zarazem władze okupacyjne starały się rozpić społeczeństwo polskie — wódka stała się dostępna powszechnie, szczególnie na wsi, dostarczana jako premia za wykonanie dostaw obowiązkowych. Wszelkie formy walki z alkoholizmem zlikwidowano. Nastąpił też niemal dwukrotny wzrost śmiertelności. „Oceniając ten bilans ludnościowy, należy mieć na uwadze zmiany zachodzące w strukturze ludności według grup wieku. Wzrost śmiertelności naturalnej dotyczy przede wszystkim noworodków i starców" [21].

Te warunki życia musiały się odbić na psychice i samopoczuciu dzieci, nie mających możliwości w latach okupacji normalnego rozwoju, ani fizycznego, ani intelektualnego. Dzieci przeżywały boleśnie działania wojenne, rewizje i aresztowania najbliższych, łapanki i akcje eksterminacyjne, ucieczki i konieczność ukrywania się, rozbicie rodzin, nie mówiąc już o represjach, jakie spadły na nie. Czy się dziwić, że w ich świadomości i pamięci zostały straszliwe obrazy przeszłości, wyrażające się w uwrażliwieniach, obsesjach, nerwowych lękach? „Bardzo ciężko jest wracać do tych koszmarnych dni i przeżyć. I choć mówi się, że czas leczy rany, to jednak przy wspomnieniach tych zawsze towarzyszy mi dławiący ból i poczucie doznanej krzywdy" — stwierdzała uczennica warszawskiej szkoły powszechnej Blandyna *Lewińska*, rocznik 1931. Najcięższym jej przeżyciem było Powstanie Warszawskie, po którym została wywieziona do Westfalii na roboty przymusowe. Nie przeszła, na szczęście, przez obozy koncentracyjne, jak wiele jej rówieśniczek i rówieśników, zesłanych wraz z rodzicami do *Auschwitz-Birkenau*, Gross-Rosen czy Mauthausen.

Dzieci polskie zaznały bowiem tego samego losu, co i dorośli, choć oczywiście w mniejszym zakresie. Ale już 1 grudnia 1941 r. powstał w Łodzi, według ówczesnej hitlerowskiej nomenklatury — w Litzmannstadt, *Polen Jugendverwahrlager der Sicherheitspolizei* [22] przy ulicy Przemysłowej. Na terenie wydzielonym z getta postawiono 44 budynki, w których umieszczono małoletnich więźniów. Załoga obozu składała się z esesmanów i funkcjonariuszy policji bezpieczeństwa. Osadzano w nim przeważnie dzieci członków podziemia.

---

[17] J. *Dobraczyński*: o.c., s. 235.
[18] M. *Piekarski*: Tak zapamiętałem. Warszawa 1979, PIW.
[19] Tamże, s. 72—73.
[20] W. *Jastrzębowski*: o.c.
[21] Tamże, s. 246.
[22] J. *Witkowski*: Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi. Wrocław 1975, Oss.

Przeciętny stan obozu wynosił 1100 więźniów, na ogół około 200 dzieci przebywało w szpitalu oraz w filii w Dzierząźni [23] — 150. Ogółem więc 1500 małoletnich więźniów. W części przeznaczonej dla dziewcząt istniał blok, w którym znajdowały się maluchy 2—8 letnie. Choroby dziesiątkowały tych wyjątkowych więźniów, dzieci umierały nagminnie. Wszystkie dzieci, które ukończyły 8 lat, musiały pracować. Za wszelki opór groziły kary cielesne. Regulamin, warunki bytu oraz system kar nie różniły się od stosowanych w obozach koncentracyjnych dla dorosłych. Publikacje oraz hasło 2596 kapitalnego informatora encyklopedycznego dotyczącego obozów hitlerowskich [24] wskazują na okoliczności, w których ten obóz przy ulicy Przemysłowej należał do rzędu katowni wyniszczających więźniów pod względem fizycznym i psychicznym.

9 maja 1971 roku wzniesiony z inicjatywy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa pomnik męczeństwa dzieci został odsłonięty i przekazany pod patronat Związku Harcerstwa Polskiego. „Odebrano Wam życie, dziś dajemy Wam tylko — pamięć" — brzmi napis wyryty na tym pomniku.

Spośród przeszło dwóch milionów polskich i żydowskich dzieci, jakie, pochłonęła wojna, część z nich dostała się do obozów koncentracyjnych. „Do końca życia nie zapomnę również pewnego wiosennego poranka niedzielnego — pisała Maria *Zarębińska-Broniewska* w swych wspomnieniach [25]. — Wydało mi się, że nastąpiło jakieś odprężenie w egzekucjach. Transporty nie nadeszły i dymy jakby się trochę rozwiały. Stanęłam oparta na łopacie, wpatrzona w pustą dziś drogę śmierci. Boże, przecież może nie będą ich więcej już przywozić — pomyślałam i poczułam rzadki w Oświęcimiu moment ciszy w sercu. Nagle od strony krematoriów ukazała się kolumna wózków dziecięcych. Więźniarki dostały rozkaz przetransportowania pustych wózków na dworzec kolejowy. W pierwszej chwili zaczęłam liczyć piątki, ale prędko się zorientowałam, że ilość jest tak ogromna, że się nie doliczę". A kiedy naczelnym lekarzem *Auschwitz-Birkenau* został doktor medycyny *Mengele*, zaczęto do obozu przywozić więcej dzieci. *Mengele* wyszukiwał szczególnie bliźnięta i poddawał je zbrodniczym eksperymentom.

„Jeżeli objąć myślą ogrom przyspieszonej śmierci, jakiej miejscem — niezależnie od działań wojennych — stały się tereny Polski, to obok zgrozy najsilniejszym uczuciem, jakiego doświadczamy, jest zdziwienie" — pisała Zofia *Nałkowska* w opowiadaniu „Dorośli i dzieci w Oświęcimiu", najbardziej gorzkiej z jej relacji zamieszczonych w słynnym tomie „Medaliony". *Nałkowska* nie miała za sobą doświadczeń więźniarki, stosunkowo niewiele przeszła w latach okupacji, ale jej przeżycia i odczucia wyrażały odczucia całego społeczeństwa. Umiała bowiem dostrzec w tym morzu nieszczęść ludzkich i tragedii te najważniejsze, najbardziej wstrząsające, poruszające umysły i serca, a także wrażające się w pamięć i świadomość. Jako członek Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w okresie bezpośrednio po wyzwoleniu, jeszcze w czasie trwania działań wojennych, przeprowadziła setki rozmów z byłymi więźniami. Te jej doznania przyniósł następnie tom opowieści autentycznych pt. „Medaliony", jedna z tych pozycji wydawniczych, jakie nabrały waloru klasyki współczesnej, podobnie jak „Dymy nad Birkenau" Seweryny *Szmaglewskiej* czy „Pożegnanie z Marią" Tadeusza *Borowskiego*, by wymienić najbardziej znane, najgłośniejsze.

Pisała też *Nałkowska*: „Dzieci w Oświęcimiu wiedziały, że mają umrzeć. Do uduszenia w gazie wybierano mniejsze, nie nadające się jeszcze do pracy (...). Około 600 dzieci, przeznaczonych na uduszenie, trzymano w zamknięciu, nie mając jeszcze kompletu potrzebnego do wypełnienia kamery. Też wiedziały, o co chodzi. Rozbiegały się i chowały, jednak esesmani zapędzali je z powrotem do bloku. Słychać było z daleka, jak płakały i wołały o ratunek. — My nie chcemy do gazu! My chcemy żyć!" [26].

O jeszcze jednej pozycji wydawniczej, niesłychanie cennej i ze wszech miar potrzebnej, warto wspomnieć, gdyż stanowi ona niejako podsumowanie interesującej nas problematyki. Jest to dzieło Romana *Hrabara*, Zofii *Tokarz* i Jacka E. *Wilczura*, wydane z inspiracji Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, z przedmowami Janusza *Wieczorka* i Lesława M. *Bartelskiego*. Rzetelnie udokumentowane, opatrzone historycznymi już zdjęciami. „Czas niewoli, czas śmierci" należy do tych książek, których treść trudno zapomnieć. Jest to dzieło wstrząsające, ukazujące martyrologię dzieci polskich, będące rzeczową analizą zjawisk, w które nie sposób uwierzyć ze względu na ich nieludzkość. „Czas niewoli, czas śmierci" stanowi aż nadto wymowny akt oskarżenia, obciążający winą hitlerowskich oprawców [27].

Czterdzieści lat po tych wszystkich wydarzeniach, kiedy powracam do nich ponownie, nie mogę się powstrzymać od gorzkich refleksji. Serce jakby przestaje bić, i zastanawiam się, czy było to wszystko możliwe? Czy nie stanowiło koszmarnego snu, z którego do dziś trudno się nam wyzwolić? Z bogatej literatury, z ogromnej ilości dokumentów pisanych, zeznań świadków i tych, którzy przeżyli, wybrałem zaledwie kilkanaście faktów, świadczących o „drodze przez mękę", jaką za sprawą hitlerowców musiała przejść ludzkość. Do najtragiczniejszych ofiar należały dzieci. Zdawały sobie sprawę z tego, co je czeka, buntowały się i protestowały na swój sposób, ale los był przeciwko nim. Los czy człowiek?

Michał *Rusinek* w swej książce „Z barykady w dolinę głodu" wspominał o jednym z bardziej tragicznych dni, kiedy do obozu koncentracyjnego, do jakiego dostał się po upadku Starego Miasta podczas Powstania Warszawskiego, przywieziono

---

[23] J. *Witkowski*: Dzierząźna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. Przegl. Lek. 1972, nr 1, s. 151—157.

[24] Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 297.

[25] M. *Zarębińska-Broniewska*. Opowiadania oświęcimskie. Wg: Antologia Pamięci 1939—1945. Tom pt. Za drutami, Wyd. 2, Warszawa 1965, Książka i Wiedza, s. 91.

[26] Z. *Nałkowska*: Pisma wybrane. Warszawa 1954, Czytelnik, s. 716.

[27] R. *Hrabar*, Z. *Tokarz*, J. E. *Wilczur*: Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Przedm.: J. *Wieczorek*; wstęp: L. M. *Bartelski*. Z pracy Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Warszawa 1979, Wydawn. Interpress (wersje polska, angielska, francuska, niemiecka i rosyjska). Także: R. *Hrabar*, Z. *Tokarz*, J. E. *Wilczur*: Kinder im Krieg — Krieg gegen Kinder. Die Geschichte der polnischen Kinder 1939—1945. Vorvort: J. *Wieczorek*, Einleitung: L. M. *Bartelski*, Hamburg 1981, Rowohlt Taschenbuch Verlag.

grupę polskich chłopców, jeszcze dzieci. „Jest to dzień przygnębienia w obozie. Nie mówi się wieczorem o niczym, tylko o tych chłopcach, zamkniętych już na pierwszym bloku. Starzy więźniowie będą podchodzić pod okna, pytać się przez kraty o synów swoich, bo może..." [28].

Byli to chłopcy przewiezieni z obozu oświęcimskiego, do którego dostali się z powstańczej Warszawy. I były też dzieci z Lubelszczyzny. „Było to któregoś dnia i któregoś miesiąca na placu przed dwudziestym pierwszym blokiem. Przyprowadzili i jak zawsze rozebrali do naga pięćdziesięciu takich chłopaków, nie z Wąskiego Dunaju, ale z Lubelszczyzny". Jeden z nich, ośmioletni, stał nagi przed barakiem i czekał na swoją kolejkę. A kiedy przyszła na niego kolej, powiedział do Niemców: Mam osiem lat i zdziwicie się, co wam powiem. Wiem, że nie będę żył, bo jestem Polakiem. Wy się Polaków boicie i dlatego mnie zaszpilujecie. Ale Polska powstanie i pomści moją śmierć.

I dodawał *Rusinek*: „Tacy są chłopcy, którzy dziś przyszli do nas z Oświęcimia. Jutro pójdą do kartoflarni, a za trzy miesiące niespełna wyjdą od nas z pierwszym transportem chorych do gazu w komorach Mauthausen. Pozostał po nich na zawsze, na pamiątkę wieczystą, cień chłopca, stojącego przed katami, który za siebie i za wszystkie obozy wypowiedział słowa największe i najbardziej męskie. Ten chłopiec nieznany nie ma w Polsce pomnika. Chyba go będzie miał w Lubelszczyźnie" [29].

Ten pomnik powstał w Warszawie. W r. 1968 pisarka dla dzieci i młodzieży Ewa *Szelburg-Zarembina* rzuciła myśl uczczenia pomnikiem najmłodszych ofiar wojny. Zaroiło się od pomysłów, od koncepcji artystycznych. Ale Rada Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, której od listopada 1960 roku przewodniczył min. Janusz *Wieczorek*, zdecydowała się na wystawienie pomnika unikatowego, zarówno w skali krajowej, jak i światowej. Oto 3 czerwca 1973 r. w obecności przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka *Jabłońskiego* położono kamień węgielny pod Szpital-Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka. Miała to być w założeniu — i jest — placówka specjalistyczna, w której by poddawano diagnozie i leczono przypadki wyjątkowe. Powstał więc w istocie zespół klinik specjalistycznych, wzniesionych na sporym obszarze w Międzylesiu przy alei Dzieci Polskich 20; prócz poszczególnych oddziałów zaplanowano hotel dla rodziców, których obecność sprzyja w dużej mierze samopoczuciu małoletnich pacjentów.

Ze sprawą Pomnika-Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka mam do czynienia od r. 1968, a od 1980 r. znajduję się w składzie Prezydium Społecznego Komitetu Budowy, do czego nakłonił mnie Janusz *Wieczorek*, przewodniczący tego Komitetu. Bez jego energii, wysiłków i starań ta budowa ślimaczyłaby się latami, budownictwo szpitalne należy bowiem do najbardziej zaniedbanych w naszym kraju, a cykle wznoszenia poszczególnych obiektów pobiły wszelkie rekordy „niemożności". Centrum Zdrowia miało również i swoje chwile dramatyczne, kiedy kombinat warszawski wykonał w 1974 r. zaledwie 30% planu. Min. *Wieczorek* ściągnął do stolicy ekipę budowlanych z Olsztyna i Warmińskie Przedsiębiorstwo Budowlane chlubnie wykonało postawione zadania. Nie było tak charakterystycznych opóźnień i poślizgów, choć przecież kłopotów nie brakowało. Przedsiębiorstwo pracowało, jak wiele innych, na tych samych stawkach i zasadach, tyle że pomoc resortu budownictwa oraz resortu zdrowia i opieki społecznej dzięki nieustannemu, codziennemu nadzorowi ze strony Komitetu przyczyniła się walnie do tego sukcesu. Obiekt został wzniesiony od czerwca 1973 do maja 1985 r., ale już w r. 1976 przychodnia specjalistyczna przyjęła pierwszych pacjentów, a w 1980 r. ruszył szpital. Odrębnym zagadnieniem jest jego pediatryczna działalność.

A kiedy odsłonięto tablicę ku pamięci pierwszego przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Szpitala-Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka, min. Janusza *Wieczorka* (1910—1981), wszyscy obecni na tej uroczystości zdali sobie sprawę z wkładu pracy tego niestrudzonego działacza państwowego i społecznego. Janusz *Wieczorek* pochodził z Piotrkowa, z wykształcenia był prawnikiem, absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego. W kampanii 1939 r. był jednym z niewielu oficerów rezerwy, którzy stali się dowódcami kompanii piechoty. 180 rezerwowy pułk piechoty, sformowany już w trakcie działań wojennych, wziął udział w bitwie pod Wolą Gułowską i Kockiem, ppor. rez. mgr Janusz *Wieczorek* dostał się wraz z innymi żołnierzami gen. Franciszka *Kleeberga* 6 października 1939 roku do niewoli. Mógł mówić o spełnionym w pełni obywatelskim obowiązku. Jako jeniec obozów oficerskich należał do czynnych działaczy podziemia, uczestniczących w wielu akcjach ucieczek i umiał skupić wokół siebie wielu towarzyszy broni. Nie krył tego, że jest socjalistą z przekonania, członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Należał do urodzonych organizatorów, zawsze pełen poczucia godności własnej i życzliwości w stosunku do innych.

W listopadzie 1960 roku został powołany na przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa przez ministra Kultury i Sztuki. Ta instytucja społeczna, działająca na mocy ustawy sejmowej z 2 lipca 1947 roku, miała za podstawowe zadanie ocalić od zapomnienia materialne szczątki obozów zagłady i obozów koncentracyjnych, jak i upamiętnić miejsca walki i straceń. Było ich w rejestrach Rady około 6000. Janusz *Wieczorek*, szef Urzędu Rady Ministrów, wybrał na swego najbliższego współpracownika dyr. Józefa *Pietrusińskiego*, sekretarza generalnego Rady, prowadzącego Biuro Skarg i Zażaleń URM. Siedzibą Rady stał się budynek na Krakowskim Przedmieściu, ale na co dzień doraźne decyzje zapadały w alejach Ujazdowskich 1/3. Tam bowiem urzędował wiceminister, później minister, *Wieczorek*, i tam też co miesiąc zbierało się Prezydium. Uczestniczyłem w jego posiedzeniach początkowo jako członek Rady, od 1969 r. już jako członek tego ciała. Po 25 latach działalności można bez przesady powiedzieć, że Rada Ochrony nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Nie tylko czuwała nad muzeami martyrologii, nie tylko powołała kilka z nich do życia i nie ma już obozu w Polsce, który by nie został upamiętniony. Wciągnięcie Związku Harcerstwa Polskiego do współdziałania okazało się nader cenne. Już w

[28] M. *Rusinek*: Z barykady w dolinę głodu. Kraków 1946, Wydawn. „Przełom".
[29] Tamże.

trakcie I Alertu harcerze odkryli 14 000 dotychczas nie zewidencjonowanych miejsc pamięci, stali się też opiekunami wielu z nich, dbając o ich staranne utrzymanie. Dzięki inicjatywie i energii Rady zbudowano tak wspaniałe pomniki, jak Bohaterów Westerplatte, pomnik ofiar Treblinki, Majdanka, Oświęcimia i wiele innych. Praca Rady zaowocowała też wieloma wydawnictwami; niewątpliwie wpłynęła na świadomość historyczną społeczeństwa.

Najważniejszym jednak obiektem stał się Szpital-Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka, zbudowany ze składek społecznych, jak i darów z zagranicy, wyposażony w najnowszą aparaturę medyczną, rozporządzający wytrawną kadrą pod kierunkiem prof. dr Marii *Goncerzewicz*. Centrum jest nie tylko placówką specjalistyczną, ale i naukowo-dydaktyczną, z roku na rok wzrasta liczba prac publikowanych przez jego pracowników, zarówno w kraju, jak i za granicą.

Centrum stało się więc obiektem znanym w świecie, żywym pomnikiem, ratującym zdrowie polskich — i nie tylko polskich — dzieci. Jako placówka medyczna zostało podporządkowane, co jest rzeczą oczywistą, resortowi zdrowia i opieki społecznej. Następcą min. *Wieczorka* został wybitny uczony prof. Jan Karol *Kostrzewski*, od 1984 r. prezes Polskiej Akademii Nauk. Praca Komitetu została w zasadzie zakończona. Kraj zyskał placówkę godną tej idei, jaką wyraziła w swym liście do „Życia Warszawy" Ewa *Szelburg-Zarembina*. Dzieciom polskim oddano cześć.

Nic im jednak nie przywróci przedwcześnie przerwanego życia ani nie odwróci doznanych urazów, które do dzisiaj dają o sobie znać w postaci przewlekłych chorób i dolegliwości.



Uroczysta msza św. odprawiona 14 sierpnia 1984 r. na dziedzińcu bloku nr 11 obozu *Auschwitz I* (Oświęcim I) z okazji czterdziestej trzeciej rocznicy śmierci św. Maksymiliana Męczennika (Kolbego). W uroczystościach udział wzięli pielgrzymi i duchowni z Austrii. Widoczne w tle osłony na oknach, sporządzone z desek, uniemożliwiały więźniom bloku 10 obserwowanie egzekucji pod ścianą śmierci na tym dziedzińcu. (Zdjęcie otrzymane z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr neg. 21132/3, fot. T. *Iwaszko*)

REGINA TALARCZYK

Duszniki Śląskie

Ze Śląska do Jugosławii

Połowa sierpnia 1939 roku. Pismo z jednostki wojskowej, żeby w razie wezwania zgłosić się natychmiast w szpitalu w Tarnowskich Górach po dalsze instrukcje. 1 września: wczesnym rankiem telefon — natychmiast do szpitala. Ewakuacja. Wojskowym autobusem i dwoma samochodami osobowymi wyjeżdża pięciu czy sześciu lekarzy cywilnych, w tym ja — jedna kobieta, około piętnastu pielęgniarek zakonnych i wyposażenie polowej sali chirurgicznej. Dowództwo wojskowe.

Zatrzymujemy się na „polskiej linii Maginota" [chodzi o linię fortyfikacji śląskich, biegnącą na zachód od Tarnowskich Gór, Chrzanowa i Katowic — dop. red.], w okolicy Piekar Śląskich. „Tu damy Niemcom odpór! — mówią nam młodzi oficerowie. — Tu mamy silne fortyfikacje!" Ale już po niewielu godzinach nowy rozkaz: Ogrodzieniec. Potem: Wolbrom. Później: Miechów. Potem?... Łącznik kieruje nas na Książ Wielki, gdzie mamy zatrzymać się w zamku. Łączność z dowództwem się urywa.

Nikt niczego nie wie. Mija noc. Nadchodzi wiadomość o masakrze pasażerów uciekinierów ze Śląska w zatłoczonym pociągu Tunel—Wolbrom. „Bohaterscy" lotnicy hitlerowscy urządzili sobie długotrwałe polowanie, ostrzeliwując z osobna każdego, kto uciekłszy żywy z pociągu, próbował się ukryć w terenie.

Do wielkiej sali zamkowej, wyścielonej słomą, zaczynają ściągać ranni. Armia niemiecka podobno tuż, tuż. Wieczorem koledzy lekarze jakoś mnie unikają, dużo się naradzają. Nazajutrz wystraszone pielęgniarki zakonne i kierowca autobusu komunikują mi, że panowie doktorzy pospieszyli na wschód, żeby odnaleźć swoje RKU (Rejonowa Komenda Uzupełnień), bo chcą zaciągnąć się do wojska. Jeden zabrał nawet swoją narzeczoną w tym celu.

Jestem wolna. Nie podlegam nikomu, dobry piechur zajdzie, dokąd chce. Podręczną torbę lekarską mam. Personel szpitalny przerażony: co my będziemy znaczyć bez lekarza? Zostaję. Szybko rozchodzi się wieść, że w zamku jest „placówka". Zaczynają ściągać uciekinierzy i coraz więcej rannych. Nie mamy żywności. Dla rannych tylko ściółka ze słomy, opatrunki bądź leki. No i siostry zakonne — znakomite (boromeuszki). Organizuję „urzędową rekwizycję, z pieczątką", a jakże! Na górze i na dole papierka przybijam swoją pieczęć lekarską. Kwituję, zapewniając, że w najbliższym czasie Rzeczpospolita zwróci koszty zarekwirowanego mienia (w co zresztą wierzyłam).

Do pomocy mam dwóch uzbrojonych strażników kolejowych, którzy ochotniczo się zgłosili, bo podobnie jak my stracili kontakt ze swym dowództwem. Rekwiruję, co się da: mleko, mąkę, ziemniaki, trochę słoniny... Ludzie dają chętnie i bez oporu, rozumieją sytuację.

Prócz rannych zgłaszają się do mnie uciekinierzy, czasem w dość dziwnych sprawach, np. mężczyzna z rodziną prosi o radę, czy posiadany „straszak" lepiej wyrzucić, czy zatrzymać. Zatrzyma — narazi się Niemcom, wyrzuci — będzie bezbronny wobec rabusiów, którzy zaczynają grasować.

Pod wieczór któregoś dnia wywołuje mnie konspiracyjnie moja kilkuosobowa obstawa i — już bez karabinów — oznajmiają szeptem: Pani doktor, odchodzimy! Niemcy już bardzo blisko. Broń i amunicję, razem z tą, cośmy jeszcze znaleźli pochowaną, zakopaliśmy w piwnicy pod węglem. — Mocny uścisk rąk. — My tu niedługo wrócimy i z nimi się jeszcze rozliczymy!

Noc. Nie śpimy. Ranni na słomie jęczą, ktoś dogorywa. Siostry przy nim się modlą. W alei zamkowej rozlega się straszny warkot ciężkich motocykli, łomot karabinów do drzwi: *Aufmachen! Wehrmacht!* Wpadają w ciężkich hełmach, głęboko nasuniętych na oczy, w długich, nieprzemakalnych płaszczach, z wyciągniętymi przed sobą pistoletami maszynowymi. *Hände hoch!* Kto tu rządzi? Występuję. — Macie broń? — Nie. — Szukać! Jeżeli znajdziemy, wszyscy pod mur! — Dla mnie to jedna z najcięższych chwil w życiu. Nie znaleźli. Podnosili koce z rannych, czy aby nie żołnierz. Węgla nie kopali. I tak się dla nas akcja wojenna na razie skończyła.

Nazajutrz już sama, bo nikt nie odważył się mi towarzyszyć, udałam się „w paszczę wilka". Mówiłam nieźle po niemiecku, straże mnie przepuściły i zameldowały, że proszę o widzenie się z *oberarztem*. Wyszło kilku oficerów, przedstawiłam się jako koleżanka po fachu, prosząc o pomoc w transporcie rannych do najbliższego szpitala. Bardzo chętnie. Uprzejmi i życzliwi. Wtem ktoś ze starszyzny rzucił zdziwione pytanie: Co to za ranni, przecież tu w pobliżu nie było walki? — Cywile ze zbombardowanego pociągu. — To niemożliwe, nasze lotnictwo nie bombarduje cywilów! — Odeszłam z niczym. Młodzi byli wyraźnie zmieszani: *Frau Doktor*, niech pani spróbuje ich dowieźć furmanką, przeszkód chyba nie będzie!

Wracając do zamku, zobaczyłam na jednym z domów tabliczkę: Maria *Bielawska* — Lekarz-dentysta. Wstąpiłam. Przedstawiam się. Owszem, wie o zamku, ma też informacje. Szosa do Miechowa jest podobno obstawiona przez Niemców. Do przejeżdżających strzelają. Uradziłyśmy, że

ona spróbuje namówić kogoś z furmanką, która zaopatrzona w chorągiewkę Czerwonego Krzyża, pojedzie z nią jako opiekunką rannych do Miechowa. Było to w tamtej sytuacji autentycznym bohaterstwem, a już szczególnie w porównaniu z bohaterami, którzy się wzięli za ściganie armii wycofującej się na wschód. Ryzykowała przy tym utratę syna 16-letniego i zdawała sobie z tego w pełni sprawę. Wszystko na trzeźwo, bez alkoholowego podniecenia, jak to się lubi przytrafiać panom i władcom świata...

Co było dalej, o tym w korespondencji z nieznanym mi i nie zapamiętanym Augustynem *Pytlochem*, Ślązakiem z Chorzowa (w aneksie).

6 września przedostałam się jakoś do szpitala w Miechowie, gdzie był wielki brak lekarzy. Spędziłam tam trzy tygodnie. Wspomnienia okrutne. Sale przepełnione. Młody mężczyzna, około 23-letni, z przestrzelonym kręgosłupem, porażeniem kończyn i pęcherza moczowego. Dwa razy dziennie cewnikowałam mu pęcherz. Zrazu pytał tylko, czy i kiedy z tego wyjdzie, potem już tylko pokornie i żebrząco usiłował wyczytać coś z mej twarzy. Wiedziałam, jak się to skończy, i dużo kosztowało mnie przed wejściem do sali przywołanie na twarz uśmiechu i energicznego optymizmu: „Sprawa potrwa na pewno parę tygodni i z góry uprzedzam, że z dnia na dzień nie ustąpi". Jak on był za to wdzięczny. Wśród wysokiej gorączki umierał, wierząc, że jeszcze kiedyś będzie władał kończynami.

Albo ten ojciec z kamienną twarzą, nie odstępujący łóżka, na którym leżał 5-letni synek z urwaną dolną częścią twarzy. Takie blond włoski, niebieskie oczy, kształtny nosek — i to straszne „zakończenie" bandażami. Nie miał czym jeść i, co gorsze, nie mógł pić! Ojciec, wpatrzony ślepo przed siebie, słowa nie przemówił. Dobrze, że to nie ja, ale pediatra miał w opiece ofiarę ludzkiego okrucieństwa. Potem zjawił się i pomagał nam chirurg Niemiec. Był wstrząśnięty, ale tak samo jak my bezsilny.

Kiedy powrócili do Miechowa tamtejsi lekarze, wróciłam do Tarnowskich Gór, czyli *Tarnowitz O/S* (Oberschlesien).

Wiadomo było, że Śląsk jest „znów" niemiecki i tylko od nas zależy, czy będziemy „mieli zaszczyt" zostania *reichsdeutschami*, jako że *volksdeutschami* już jesteśmy. „Jeder, der auf deutschem Gebiet geboren ist, ist ein Volksdeutscher" — wołał *gauleiter* na rynku w *Tarnowitz O/S*. Ponieważ urodziłam się „auf deutschem Gebiet", w „Provinz Posen", trzy razy wzywali mnie do coraz wyższych instancji, żeby podpisać *volkslistę*. Odmawiałam. To, że ja odmawiałam, to nic dziwnego. Ale dlaczego odmawiało jej przyjęcia — i ginęło za to — tylu Górnoślązaków, nieraz takich, którzy lepiej władali językiem niemieckim (bo poprawnie) niż polskim (bo gwarowo)? Smutne, że reszta Polski zdaje się do dziś nie wiedzieć, jak okrutnie byli tępieni przez hitlerowców górnośląscy Polacy. W Sosnowcu, odległym zaledwie o kilkanaście kilometrów, rozbrzmiewała na ulicach mowa polska. Niech ktoś w Tarnowskich Górach, Piekarach, Rudzie Śląskiej, nie mówiąc już o Katowicach czy Chorzowie, powiedział na ulicy głośno „dzień dobry" albo mężczyzna ukłonił się, zdejmując z głowy kapelusz, nie wróciłby cało do domu.

Co pewien czas odbywały się w osadach i miasteczkach publiczne egzekucje śląskich Polaków. Pod eskortą spędzano na nie rodziny wieszanych. Musieli być obecni również Niemcy, przedstawiciele władz administracyjnych i partyjnych. Tak było w Radzionkowie, gdzie między innymi powieszono znanego mi farmaceutę, magistra Stefana *Szymułę*. Nie można oddać słowami atmosfery terroru i świadomości, że jest się śledzonym na każdym kroku. I jak ciężką krzywdą w stosunku do Górnoślązaków był lekkomyślnie rzucany epitet: *volksdeutsche!*

W aneksie: obrazek z wersetami biblijnymi, dotyczący Wiktorii Anny *Reiskówny*, w 29 roku życia rozstrzelanej w obozie koncentracyjnym za to, że odmówiła zgody na przyjęcie „niemieckości". Otrzymałam konspiracyjnie. Była, zdaje mi się, nauczycielką w Chorzowie. [Ze względów technicznych zrezygnowano z reprodukcji w aneksie wspomnianego obrazka — dop. red.].

Tak jakby górnośląskiego *volksdeutscha* „z musu" nie dzieliła od na przykład śląsko-dąbrowskiego *volksdeutscha* „z wyboru" cała przepaść.

Kiedy mnie za trzecim razem wezwali i na domiar do samej *SS-Oberdienststelle Beuthen O/S*, ugięły się pode mną nogi. Tam za odmowę mieli najpierw kopniakiem zrzucać ze schodów, potem do lochu i do kacetu. Ale dla mnie przynajmniej nie skończyło się tak strasznie. Czekałam bardzo długo na korytarzu, otwierały się różne drzwi, przechodzili co pewien czas urzędnicy, obrzucając mnie przelotnym spojrzeniem (oceniali moją „aryjskość").

Wreszcie poprosił mnie do gabinetu uprzejmy oficer i powiedział: *Also, Frau Doktor, es steht nichts im Wege, dass Sie die deutsche Staatsangehörigkeit beantragen können itd.* (A więc, pani doktor, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pani włączyła się do państwowej przynależności niemieckiej). Wiedziałam, że gra idzie o największą stawkę, toteż później nieraz się dziwiłam, że ja, impulsywna i niezdarna w wypowiadaniu swych myśli, zdobyłam się na tyle dyplomatycznego opanowania. *Es ist mir eine Ehre und ich bin Ihnen sehr dankbar, Herr Oberleutnant, aber sehen sie, wenn man zum Beispiel als Japaner geboren ist, da wird man schon, ob man will oder nicht, sein ganzes Leben Japaner bleiben. Ich bin eine Polin und mit mir ist dasselbe...* (Jest dla mnie wielkim zaszczytem i jestem panu bardzo wdzięczna, panie poruczniku, ale widzi pan, jeśli na przykład ktoś urodził się Japończykiem, to czy chce, czy nie chce, będzie nim przez całe życie. Jestem Polką i ze mną jest podobnie...). A Japończyków mieli wówczas Niemcy w wielkiej estymie.

Kiedy znalazłam się cała i zdrowa na ulicy, miałam przez dłuższy czas skrzydła u ramion. Zdecydowałam się przenieść do „Guberni". Owszem, mogę, tylko przedtem trzeba załatwić odpowiednie formalności. Gdy to zrobiłam, odmówili, i zaczęli mnie mieć tym bardziej na oku. Zamiast dowodu osobistego wydali „Arbeitsbuch für Polen, Juden und Zigeuner". Zaczęły się urzędowe polecenia z „Reichsärztekammer" do podejmowania zastępstw coraz to innych lekarzy niemieckich, zarówno na terenie Górnego Śląska, jak i przyległych od zachodu terenów.

Na wiosnę 1944 roku wylądowałam w Gliwicach (*Gleiwitz O/S*). Miałam załatwiać pacjentów, nie tylko ubezpieczonych Niemców w rozległym terenie, ale także obóz jeniecki (Rosjan, Francu-

zów i takich, których języka nie rozumiałam), orzekać o ich przydatności do pracy. Jeśli o człowieku chorym powiem, że zdrów — to zginie od choroby, jeśli powiem, że chory — to go zlikwidują (nb. era przedantybiotykowa!). Czułam, że psychicznie nie wytrzymam. Uciec choćby do piekła, byle przed śmiercią choć na krótko być znowu wolnym człowiekiem.

Już od dłuższego czasu biadała znajoma Ewa *J.*, że musi „prysnąć" do GG, bo każdej chwili może być spalona. Gdy wspomniałam o swej decyzji, uprosiła, żeby „zwiać" wspólnie. Na nieszczęście zgodziłam się. Po odpowiednich perypetiach via Gliwice-Semmering-Graz — obóz „für Deutsche aus Polen" (6 tygodni) — Brežice (jako służąca u niemieckiej dentystki) przedostałyśmy się na teren zajęty przez Niemców Słowenii.

Tam, po nawiązaniu kontaktu, przeszłyśmy do partyzantów Josipa *Broza Tity*. Notabene nigdzie i nigdy — jeśli nie liczyć Czechosłowacji 1945 roku — nie spotkałam tyle szczerego entuzjazmu dla komunizmu i *Stalina*, co wówczas w Słowenii. Tam po raz pierwszy usłyszałyśmy w chłopskiej chacie pięknie, na kilka głosów, przez partyzantów śpiewany „Wiesiołyj wieter". (Kiedy później w Polsce usłyszałam na radzieckim filmie znaną mi melodię „Wesołego wiatru", obruszyłam się na rzekomy niecny plagiat popełniony przez Rosjan). Chóralny śpiew „Międzynarodówki", na kilka głosów i z pełnym tekstem, zaczęłam uważać za narodową specjalność Słoweńców.

Przydzielono mnie z Ewą do ruchomego szpitala (*pokretnabolnica PB/1*), do pomocy dano sanitariuszkę, Słowenkę „Wandę". Jesienią dało się wytrzymać. Noclegi w chatach, na ławach lub na piecach, albo w leśnych, wspaniale zamaskowanych bunkrach (na pokrywie wejściowej z desek warstwa ziemi z autentycznymi choinkami). Później noclegi w kopnym śniegu na gałęziach świerkowych — bez ognisk, bo dym lub odblask.

W trakcie rozmów okazało się, że my, Polacy, mamy wśród jugosłowiańskich komunistów wyrobioną markę: jesteśmy „szlachtą" — dosłownie!, która przeważnie trzyma z hitlerowcami. O obozach koncentracyjnych w Dachau, Mauthausen wiedzieli tyle, że są to miejsca zagłady przeznaczone do tępienia Rosjan i Jugosławian. Tak mi powiedział *tovariš politkomišar*, który „wiedział" o tym jakoby od radzieckich agitatorów, gęsto przenikających partyzanckie dowództwo w charakterze doradców. Spotkałam wprawdzie i doradców w postaci angielskich oficerów, ale ich rola wydawała się raczej ograniczona do dostarczania i koordynacji zrzutów broni i żywności oraz butów za pomocą spadochronów.

Kiedy usłyszałam o tej polskiej „szlachcie", z której jakoby trzy czwarte Polski się składa, trzymającej z *Hitlerem*, najpierw oniemiałam, a potem skoczyłam *komišarowi* do oczu. Niemal dosłownie, ponieważ nie potrafiłam wypowiedzieć tego, co trzeba było. Język słoweński jest dla Polaków specjalnie trudny, bo prawie identycznie brzmiące słowa mają odmienne znaczenie.

Na przykład u nas „chudy" znaczy szczupły, dla nich — zły (*hudy*). Duże trudności miałam z pospolitym „kaj". „Kaj idziesz pieronie?" — ma każdy Ślązak czy pseudo-Ślązak we krwi. U nich „kaj" znaczy „co?". Wychodziło nam nieraz tak, jak Bułgarom, którzy potwierdzają odbiór treści, kiwając głową przecząco.

Później, w Zagrzebiu, przekonałam się, że Chorwaci mają odmienną mowę, a już w Serbii, gdy poprawnym językiem słoweńskim zadałam pytanie żołnierzowi, pełniącemu służbę — pobiegł za mną, żeby się dowiedzieć, w jakim języku do niego mówiłam. Może zresztą nie był Serbem, lecz Macedończykiem lub Czarnogórcem? Nieszczęsny *Tito*! Rządzić zlepkiem narodów o tak różnych kulturach, językach, religiach, wierzeniach, prawach i obyczajach — to nie do pozazdroszczenia. Mówili mi towarzysze Słoweńcy, że w Czarnogórze (a może w Macedonii?) prawo nie przewiduje żadnej kary dla męża, który zabija własną żonę. Uciążliwą drogą z górskich wiosek do miasteczka na targ przebywa mężczyzna wierzchem na osiołku, a za nim żona objuczona tobołami. (...)

Zima i śniegi zastały nas w Alpach Julijskich, w okolicach źródlisk Sawy. W ustawicznych przemarszach Ewa okazała się kondycyjnie słabsza ode mnie, więc dowództwo zarządziło przeniesienie jej do lepszej placówki i jako technika aptecznego przydzielono ją do Składnicy Aptecznej o stałym i zabezpieczonym miejscu pobytu. Rozstanie nie było lekkie i nie bez lekkiego żalu z mej strony, że ona zapewne wróci prędzej do swoich niż ja. Toteż kiedy po powrocie do kraju stwierdziłam, że jej jeszcze nie ma, byłam pewna, że poznała kogoś, kto jej się spodobał i przyjedzie z opóźnieniem. Niestety, już nigdy! Biedna Ewunia, pogodna i dobrej myśli i tak zabezpieczona, podczas gdy ja dostawałam się z jednej opresji w drugą.

Nadeszły bowiem dla partyzantów słoweńskich bardzo ciężkie czasy. Armia hitlerowska, wycofująca się wówczas z Italii, nie wiedząc chyba, że *Hitler* jest już przegrany, zadała sobie wiele trudu, aby wreszcie rozprawić się z partyzantką na całego. Toteż zimą 1945 r. zaczęły się systematyczne obławy: *hajka* za *hajką*, mniej więcej aż do końca maja.

Jedyna obrona — to przetrwać, przenosząc się systematycznie z miejsca na miejsce. Całodzienne marsze w górskim terenie i kopnym śniegu, noce bez ognisk (bo dym w nocy zdradza), spanie pod gołym niebem na posłaniach z jodłowych gałęzi, na głębokim śniegu bez kocy.

W jednej z *hajek* nasz oddział uległ rozbiciu. Została nas szóstka łącznie z *politkomišarem*, który wiedział, że gdzieś w pobliżu musi być bunkier dla kurierów. Tylko nie wiadomo, kto go zajmuje — nasi czy wróg. Siedzieliśmy zdeprymowani i wygłodniali w lesie, na górskiej polanie. Kiedy ze skąpej rozmowy zrozumiałam, w czym rzecz, zgłosiłam się do przeprowadzenia rekonesansu. Przerazili się, bali się, że albo w lesie pobłądzę, albo sprowadzę im na kark nieszczęście. Jednakże po dalszym poście oswoili się z propozycją i zgodzili się.

Podejście trwało może pół godziny, może więcej, może mniej. Czas się nie liczył. Bunkra nie przeoczyłam, bo na ziemi zobaczyłam wycelowany w siebie karabin. Czekałam. Powinien dawno wystrzelić. Ale nie. Zrobiłam krok naprzód. Nic. (Celującego człowieka oczywiście nie widziałam). Okazało się po penetracji, że kurierzy opuścili bunkier w takim popłochu (zostali z niego wyprowadzeni?), że zostawili nie tylko żywność, ale i broń.

Przeczekawszy na wszelki wypadek jeszcze

dość długo w ukryciu, wróciłam na miejsce wyjścia, jak mi się zdawało. Ale polankę zastałam pustą. Zupełnie nie pamiętam, jak na to zareagowałam: czy wyczerpana zdrzemnęłam się, czy byłam zaniepokojona zniknięciem towarzyszy. Po długim czasie wrócili. Ukryli się w obawie, że mogę być tropiona. Przez kilka dni żyliśmy w kurierskim bunkrze po królewsku, racząc się wspaniałym *krumpirem* (ziemniakami) i niebiańskim *kruhem* (chlebem), który zwykliśmy spożywać jak hostię, podkładając lewą ręką pod brodę, żeby nie uronić okruszyny.

A *la guerre comme à la guerre* — kto ją przeżył, nie czuje chyba na ogół potrzeby, by się nad nią rozwodzić. A kto nie przeżył, i tak nie zrozumie. Było jednak kilka psychicznych fenomenów, których istnienia i intensywności nie przeczuwałam. A przecież byłam lekarzem ze sporym doświadczeniem, miałam czterdziestkę na karku i niejedno w życiu widziałam.

A więc: narastające uczucie nostalgii za Polską i wszystkim, co z nią związane. Kiedy po jakimś zdekompletowanym alianckim zrzucie broni wylądowały same karabiny bez amunicji, polecono nam zabrać po jednym i nosić, dopóki nie nastąpi najbliższy zrzut amunicji. Gdy na jednym z karabinów przeczytałam: „Państwowa Wytwórnia Broni i Amunicji k/Kalisza, Polska" — rzuciłam się na niego z miejsca: ten albo żaden! Czyściłam go, nauczyłam się rozbierać i składać, przecierałam, gładziłam i nosiłam — bezużyteczny. W dodatku „na sznurku". Bo chociaż linka była gruba, spadochronowa, to jednak po paru tygodniach wpijania się w mięśnie barku stała się dokuczliwa. Towarzysze „nie związani uczuciowo" ze swoim sprzętem (notabene niepolskim) dyskretnie się go pozbyli w odpowiednim czasie. Pewno się dziwili, że ja taka bojowa! A to był kawałek mojej Polski i trochę polskiej armii, ginącej przed niedawnym czasem gdzieś nad Bzurą. (Nb. podobne zjawiska nostalgii, graniczącej z utratą realistycznego myślenia, zaobserwowałam później u żołnierzy niemieckich, którzy dostali się do niewoli jugosłowiańskiej).

Dla odmiany „z innej beczki": Gdy zbliżała się wiosna, snułam, patrząc w nocy na rozgwieżdżone nad sobą niebo, marzenia, jak ja sobie w Polsce rozłożę dzień, czy na pierwszy posiłek będę jadła *kruh*, a na drugi — *krumpir* (ewentualnie ze słoniną, surową, bo innej tam nie znali), czy na odwrót: przed południem *krumpir*, a po południu *kruh*. Zupy, jeśli były, to najwyżej dwa razy dziennie.

Później, gdy po wyjściu z lasów dostaliśmy się do jakiejś luksusowej instytucji, gdzie mnie jako *zdravnicę* i *Poljakinię* uhonorowano osobnym pokojem z łóżkiem i śnieżną pościelą, przez jakieś dwie godziny był raj. Po czym miękkości zaczęły uwierać, ugniatać, dokuczać, opuściłam więc łóżko, kładąc się obok na dywaniku i przykrywając kurtką. Nie było wprawdzie tak wygodnie jak w lesie, gdzie wprawne oko zawsze dobierze sobie odpowiednio wklęsło-wypukły teren trawiasty o wiele lepszy od „głupiego, niedopasowanego" łóżka, ale dopiero na podłodze zapadłam w cudowne, spokojne, nie zagrożone spanie. Wspomnienie tego „naturalnego spania" nawiedza mnie nieraz, budząc refleksje na temat względności uczucia komfortu czy szczęścia. Toteż żądza niektórych reformatorów do uszczęśliwiania ludzkości na własną modłę daje mi dużo do myślenia.

Dla odmiany, nie bez lekkiego rozbawienia (dziś — bo wówczas nie było mi do śmiechu!) wspominam czasem mój występ w roli „rasowego chirurga". *Tovariš Lado* miał postrzeloną prawą rękę. Dłuższy czas chodził, nic sobie z tego nie robiąc. „Normalka". Ale kula tkwiła, przesunęła się w okolice kłębu kciuka, ręka obrzękła, zaczynała się flegmona. A tu całe nasze zaopatrzenie sanitarno-chirurgiczne zawieruszyło się w ostatniej *hajce*. Z narzędzi oprócz chirurgicznej pincety miałam do dyspozycji nóż rzeźnicki i sporą finkę. Zamiast gazy — trochę płótna. Scena: leśny bunkier z rozpalonym na ziemi ogniskiem jako jedynym oświetleniem. Wybrałam finkę i zaczęło się „sterylizowanie sprzętu chirurgicznego". Lodu i śniegu było pod dostatkiem, drew też. Kocioł do gotowania posiłków nabity śniegiem po brzegi, po stopnieniu śniegu okazał się zawierać tyle wody, co kot napłakał. Nosili ten śnieg i nosili; nie było mowy, by wodę doprowadzić do wrzenia i utrzymać w tej temperaturze.

Upływały godziny; machnęłam ręką na surowe wymagania sterylizacyjne i zaczęłam przygotowania do właściwego zabiegu. A więc — narkoza. Wśród partyzantów nie było zwyczaju picia alkoholu, ale któryś kurier miał flaszkę ze śliwowicą i *Lado* pod moim osobistym nadzorem został „zaprawiony na trzy czwarte trupa". Dwóch towarzyszy przysiadło mu barki, dwóch uda, a ja w kuckach, z finką przystąpiłam do akcji. Kula tkwiła powierzchownie i w normalnych warunkach nie byłoby żadnego problemu. W czasie zabiegu niektórzy narkotyzerzy bledli i zastępowali ich inni. W rezultacie „finezyjnej operacji", zanim *Lado* przyszedł na tyle do siebie, że zaczął „rozrabiać", mogłam go uspokoić, wręczając wyjętą kulę. Ranę obwiązałam płótnem. Zagoiło się „jak na psie", bez czarowania, masaży, nagrzewań itp. Mniej więcej po 10 dniach ręka była pełnosprawna, a *Lado* bardzo wdzięczny.

Wracam do partyzanckiego życia w lesie. Wiosna w pełnym rozkwicie, ale nas wciąż jeszcze obowiązywało hasło: *Konspiracyju dzierżat'!* O wiszącej nad Niemcami klęsce my, partyzanci, już coś niecoś wiedzieliśmy, ale czy wiedziała o tym wycofująca się powoli z Italii armia niemiecka? Dopiero około połowy maja 1945 roku *tov. politkomišar* wręczył mi bez słowa dopiero co otrzymaną niemiecką gazetę, bodajże „Wiener Anzeiger", gdzie przez całą pierwszą stronę przebiegał ogromny napis: „Der Führer ist den Heldentod gefallen" (*führer* zginął śmiercią bohaterską). O klęsce, samobójstwie czy przegranej wojnie ani słowa. Jedynie podano nazwisko admirała, który będzie pełnił zastępstwo. Cała gazeta składała się z czterech stron.

Nareszcie mogliśmy się ujawnić! Przeszliśmy do Topolšicy, w której z kompleksu sanatoriów przeciwgruźliczych wyodrębniono dla partyzantów oddział dla ciężko chorych na tyfus; prowadzenie oddziału powierzono mnie, przydzielając kilka pielęgniarek zakonnych. Chloromycetyny wówczas jeszcze nie było; śmiertelność bardzo wysoka. Zwyczajnie jak w tyfusie plamistym i brzusznym.

Na samym wstępie, gdy *tovariš politkomišar* przekazywał mnie lekarzowi, już poza moimi ple-

cami padło półgłosem wypowiedziane zdanie: *Bila je zlo kurażna!* (*zlo, zelo* = bardzo). Oczywiście opinia jednego dowódcy nie mogła być wiążąca dla następnego. Co z tego, że po wypełnieniu mojej nowej misji wystawił mi dobrą opinię, skoro każdy Polak, ze mną na czele, musiał ją odbierać z przymrużeniem oka: *samska; pozrtvovalna, pouzdana lekarka...* (niezamężna; ofiarna, skromna, godna zaufania). „Wyuzdana" lekarka! Jakież to zabawne dla polskiego oka i ucha.

Przed opuszczeniem Topolšicy „musiałam" na prośbę dowództwa wygłosić pożegnalne przemówienie do żołnierzy-pacjentów. Napisałam językiem słoweńsko-polsko-niemieckim, przetłumaczyła mi je na serbski przemiła zakonnica, Słowenka. Długo musiała mnie uczyć poprawnego, o ile możliwe, akcentu. Na pewno nie wypadło jak trzeba, ale widziałam, jak kilku partyzantów z pierwszych ławek ukradkiem wycierało oczy.

W drogę do Polski ruszyłam samotnie, uzbrojona w *propustnicę* (przepustkę) przez Lublanę, Zagrzeb na Belgrad. Trwało to chyba do tygodnia. Nocowałam na cmentarzu w Lublanie (mowa słoweńska), na ławce w kościele w Zagrzebiu (mowa serbsko-chorwacka, trudniejsza) na brzegu Sawy dwie noce, na stacyjce w tłumie pasażerów na gołym bruku i w jakiejś szkole. Przydziały żywności oraz informacje otrzymywałam w odpowiednich jednostkach wojskowych za okazaniem *propustnicy*. Z przydzielonych dinarów prawie nie musiałam korzystać, bo i na co.

W Nowym Sadzie — nie wiadomo jeszcze, czy serbskim, czy węgierskim — kapela cygańska. Z Belgradu jechałam już razem z całą grupą polskich partyzantów. O ile pamiętam, byłam jedyną kobietą w sporej grupie. Koledzy byli w różnych mundurach i niektórzy w czapkach wojskowych z czerwoną gwiazdą. Jeden z Górnego Śląska (z Niedobczyc — Niestrój?), 20-letni, bez obu przedramion, które stracił w partyzantce.

Rzuciło mi się w oczy, że w przeciwieństwie do mieszkańców Serbii ludność Węgier odnosiła się do naszej grupy jakoś inaczej. Szczególnie było to widoczne na trasie przejazdu do Budapesztu, gdy kłębiące się na stacjach grupy pasażerów z tobołkami (na targ do stolicy?) wisiały gronami na stopniach wagonów, omijając nasz luźny i wygodny wagon. Okazało się, że brano nas za Rosjan, ponieważ na jakimś odcinku drogi jechaliśmy z oddziałami żołnierzy radzieckich. Zrozumieliśmy panikę ludności węgierskiej. Gdy nieporozumienie się wyjaśniło i powiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami, nawet matki z młodymi córkami nie bały się wejść do naszego przedziału. Próbowaliśmy się jakoś porozumieć i wzajemnie uczyć węgierskich i polskich słów, kończyło się na migach i śmiechu. Budapeszt smutny i zniszczony bombami. W drodze zdecydowałam się wyrzucić rewolwer — brak nabojów.

Za to w Czechosłowacji — właściwie widywało się wyższą „szarżę" radziecką — na stacjach i w pociągach można było porozumieć się dość łatwo. Wszyscy rozmówcy (dużo ludzi od „Báty", [tj. znanej czechosłowackiej fabryki obuwia w Zlinie, obecnie Gottwaldov]) podawali z dumą, że oni też są komunistami i to od dawna. Polaków nie bardzo lubili, wypominali nam Zaolzie i patrzyli na nas trochę z góry jako na mniej od nich cywilizowanych. Na ulicach miast dużo oficerów radzieckich, w tym kobiet z „szarżą". Jacyś wyniośli, godni, uczęszczający do własnych, odrębnych lokali.

Po przekroczeniu stacji Dziedzice i załatwieniu długotrwałych formalności w PUR (Polski Urząd Repatriacyjny) znalazłam się znowu w Polsce. (...)

*

Augustyn *Pytloch*
Chorzów, pl. 1 Maja 5/15

Chorzów, 13 grudnia 1965 r.

Wielmożna Pani Doktor
Regina *Talarczyk*
w Dusznikach

Wielce Szanowna Pani Doktor!

Pozwalam sobie najuprzemiej napisać do W. Szan. Pani Doktor niniejszy list z prośbą o pomoc w formie łaskawego poprawienia ewentualnych nieścisłości względnie uzupełnienia braku fragmentu przeżyć moich i mego brata Pawła *Pytlocha* w pierwszych dniach września 1939 roku. Wspomnienia te opisuję szczegółowo m. in. w moim pamiętniku.

Szanowna Pani Doktor przy udziale Sióstr Boromeuszek z Tarnowskich Gór z wybuchem wojny zorganizowała szpitalik polowy w dworku czy pałacyku dziedziczki w Wielkim Książu koło Miechowa. Pamiętam, że jedna z sióstr nazywała się Konsulata. Pełni ona jeszcze dziś służbę sanitarną w Szpitalu nr 2 św. Jadwigi w Chorzowie, gdzie dyrektorem jest zacny lekarz dr Antoni *Bekier*. Małżonka jego, szlachetna, doświadczona i ogólnie lubiana śp. Bronisława *Bekierowa* była kuzynką Pani Doktor.

Otóż do tego szpitalika w Wielkim Książu w dniu 5 września 1939 r. koło godziny 9 rano furmanką Czerwonego Krzyża z Lipin przywiozłem mego brata, Pawła, który poprzedniego wieczoru został przez niemiecką bandę dywersyjną, tzw. piątą kolumnę, ciężko ranny — przestrzelony lewy obojczyk, cięta, głęboka, około 12 cm długa rana na głowie, zadana czeską pałką sprężynową oraz okaleczenie podbrzusza wystrzałem z małokalibrowego pistoletu. Miało to miejsce w lesie oddalonym około pół kilometra za Wielkim Książem w kierunku Wodzisławia Kieleckiego.

Pierwszej pomocy udzielił bratu miejscowy aptekarz w Rynku, którego nazwiska niestety nie znam. Aptekarz skierował nas do szpitalika Pani Doktor. W dużej izbie po lewej stronie od wejścia do pałacyku leżało już około 20 przeważnie ciężko rannych mężczyzn, wśród nich żołnierz z nogą kilkakrotnie przestrzeloną z broni maszynowej i staruszek z Mikołowa (z postrzałem w brzuch), który zmarł w nocy.

Pani Doktor niezwłocznie pieczołowicie zaopiekowała się bratem, który z powodu dużej utraty krwi był bardzo wyczerpany i byłby zmarł, gdyby nie opieka Szanownej Pani i służby sanitarnej z siostrą Konsulatą.

Również ja doznałem opatrzenia odparzonych do krwi nóg. Pani Doktor z właścicielką majątku, której nazwiska niestety nie znam, zadecydowała odwiezienie ciężko rannych ludzi do szpitala w Miechowie. Na dużym, drabiniastym wozie, wyścielonym słomą, ułożono rannych, m. in. mego brata. Dziedziczka, wysoka pani, nadzwyczaj inteligentna i opanowana, towarzyszyła transportowi, zająwszy miejsce koło woźnicy. Pozwoliła mi usiąść na końcu drabiniaka, bo brat nie miał żadnego dowodu tożsamości, oraz z powodu mojej znajomości języka niemieckiego.

Mogła być godzina 18, bo już zapadał zmrok. Furmanka przejechała zaledwie około pół kilometra za Wielki Książ w kierunku Miechowa, gdy usłyszeliśmy turkot motorów niemieckiej czołówki zmechanizowanej. Niemcy jechali po obydwóch stronach szosy na motocyklach z przyczepami, po trzech żołnierzy na każdym pojeździe. Furman, przestraszony, zatrzymał konie i uciekł w las. Konie wykręciły w lewo i stojąc w poprzek szosy, zatarasowały wojsku drogę. Niemcy na widok chorągiewki Czerwonego Krzyża krzyczeli: *Weiter fahren*; szczęśliwie nas wyminęli. Dziedziczka pytała, kto z rannych mógłby zająć się pojazdem w miejsce woźnicy. Na szczęście konie się nie spłoszyły. Wziąłem lejce w ręce i ruszyłem z powrotem do Wielkiego Książa.

Niemcy rozpoczęli na Rynku chaotyczną strzelaninę, mimo że nie natrafili na opór. Konie szły powoli spokoj-

nie. Usłyszałem wołanie: *Fuhrmann stehenbleiben!* Zaczekałem. Po chwili: *Fuhrmann weiter fahren!* Dojechałem szczęśliwie znowu do szpitalika. Tam już byli Niemcy. Oficer-lekarz pytał o rannych żołnierzy; zdjęto z drabiniaka ciężko rannego polskiego żołnierza i niezwłocznie odwieziono go wojskową karetką sanitarną, niestety nie wiem dokąd. Pozostałych saintariusze odnieśli do izby, w której poprzednio leżeliśmy.

Późnym wieczorem, koło godz. 21 przyszedł po mnie żołnierz dla przesłuchania w sztabie jednostki, mieszczącym się w pawilonie, w ogrodzie w dworku. Gdy wróciłem i ułożyłem się w izbie chorych, załamałem się zupełnie, doznałem szoku nerwowego, majaczyłem. Pamiętam tylko, że Pani Doktor i Siostry zaopiekowały się gorliwie przez całą noc moją osobą. W tej nocy zmarł staruszek z przestrzelonym brzuchem.

Następnego dnia, 6 września 1939 r. już nie widziałem ani Pani Doktor, ani sióstr. Również część pacjentów lżej rannych czy chorych odeszła. Pozostałych, ciężko rannych wywieźli Niemcy w godzinach przedpołudniowych autobusem Czerwonego Krzyża, m. in. mego brata.

Pozostałem sam. Jeden z żołnierzy niemieckich, Bawarczyk, kapral, katolik, 32-letni nauczyciel, ojciec trojga dzieci poinformował mnie, że okaleczonych wywieziono do szpitala w Miechowie i ostrzegł mnie, bym nie zatrzymywał się na terenie majątku, bym opuścił Wielki Książ. Wyruszyłem więc piechotą do Miechowa i tam odszukałem brata już z obandażowaną głową i lewym ramieniem na szynie i temblaku.

Jestem pewny, że Szanowna Pani Doktor i siostry uratowały bratu życie; żyje po dziś dzień. Jeden z naboi małokalibrowych tkwi w obojczyku, a blizna na głowie pozostała widoczna. Również i ja winien jestem Szanownej Pani wdzięczność i szacunek za gorliwą opiekę, szczególnie w nocy po doznanym szoku nerwowym.

Zdarzenie opisane jest fragmentem skróconym moich szczegółowo opisanych wspomnień życiowych. Pragnąłbym jednak udowodnić prawdziwość opisu (...) przeżycia mego brata i mego w dniach 5 i 6 września 1939 r. Prosiłbym dlatego Panią Doktor serdecznie o potwierdzenie zgodności oraz, o ile byłoby to możliwe, o podanie nazwiska szlachetnej pani dziedziczki czy obywatelki z Wielkiego Książa, a może również aptekarza.

Bardzo Panią Doktor przepraszam za trud i serdecznie wyrażam słowa podziękowania za wszystko, co Pani Doktor uczyniła dla nas i wszystkich tych, pomocy ludzkiej i boskiej potrzebujących w owych ciężkich chwilach.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania

(—) Augustyn *Pytloch*
ur. 18 VII 1896 r.

*

Duszniki, 16 I 1966 r.

Szanowny Panie!

Z powodu nieobecności otrzymałam list Pana z opóźnieniem. Jednak nie uważam, aby to mnie usprawiedliwiało aż z tak długiej zwłoki. Wstyd mi i bardzo serdecznie Pana przepraszam za to.

Z prawdziwym wzruszeniem i ze ściśniętym sercem wróciłam myślami do ciężkich chwil, których barwę Pan tak trafnie odtworzył. Dobrze Pan to zapamiętał, lepiej ode mnie, zwłaszcza daty. Istotnie w Książu Wielkim byłam do 6 IX i w tym samym dniu wylądowałam w szpitalu w Miechowie, gdzie pracowałam do 29 IX 1939 r. (mam zaświadczenie). Tyle daty. Natomiast istnieje pewne nieporozumienie co do dziedziczki. Otóż na miejscu w Książu okazało się, że właścicielka majątku uczęszczała ze mną do jednej szkoły i znałyśmy się z widzenia — o tym między innymi rozmawiałyśmy. Natomiast osobą, która podjęła się heroicznego, jak na ówczesną sytuację, zadania transportu rannych, była pani Maria *Bielawska*, lekarz dentysta z Książa. Ofiarność jej tym bardziej należy podkreślić, że zostawiała na niepewny los syna jedynaka (ok. 16 lat).

Spotkałam wielu odważnych i zdecydowanych na wszystko, ale panią *Bielawską* wspominam z wyjątkowym podziwem i szacunkiem; nie często zdobywają się ludzie na tyle heroizmu.

Ciekawi mnie, jak Pan się dowiedział i o moim adresie i o tym, że jestem spowinowacona z doktorem *Bekierem*, mężem mojej śp. kuzynki. Bardzo go cenię i równie jak Pan uważam go za wzór lekarza. Proszę go przy okazji ode mnie jak najserdeczniej pozdrowić. Panu również przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienia i szczere życzenia powodzenia w pracy nad pamiętnikiem. Dobrze, że Ślązacy się do tego wreszcie zabierają, zbyt długo trwało przemilczanie ich krzywd i cierpień okupacyjnych.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

(—) Regina *Talarczyk*

*

Chorzów, 4 XII 1966 r.

Wielce Szanowna Pani Doktor!

Jak najbardziej Sz. Panią Doktor przepraszam za prawie całoroczne milczenie i pozostawienie cennego listu Pani bez odpowiedzi. Złożyło się na to kilka ważnych momentów, które również były przyczyną milczenia. List Pani Doktor został w pełni wykorzystany w pamiętniku, który pisałem prawie pięć lat i złożyłem go jako materiał historyczny dla młodszej generacji w Muzeum Chorzowskim.

Jednym z powodów jest zwrócenie się do kierownika szkoły w Wielkim Książu o stwierdzenie nazwiska komendanta Strzelca, stojącego na Rynku do ostatniej chwili w mundurze z grupą chłopców, dodających otuchy i udzielających rad np. umundurowanym powstańcom, by przebierali się po cywilnemu; był to z pewnością sanacyjny nauczyciel; o nazwisko aptekarza w Rynku, który skierował nas do szpitala Pani Doktor; o nazwisko właściciela restauracji, w której wydawano masowo bezpłatnie herbatę uchodźcom; o nazwisko księdza, który zaopiekował się dwoma niesfornymi mężczyznami (garbaci), okrzyczanymi przez tłum jako szpiedzy; schował ich w kościele, byliby zginęli; oraz o nazwisko właściciela czy właścicielki majątku. A może nią była wymieniona w liście pani dr *Bielawska*.

Czekam na odpowiedź. Drugi list wysłałem do kierownika szkoły w Przybysławicach, dokąd nas prowadził dalszy los.

Innym, a bardzo ważnym powodem jest moja choroba. Choruję bardzo poważnie już od czerwca. Leczono mnie w szpitalach rewirowo, miałem dwie transfuzje krwi, 70 zastrzyków riposanonu, vitaminum B2, polbicilinum (zapalenie ucha środkowego) i inne. 5 XII idę do szpitala na dalszą obserwację i leczenie. Gdy otrzymam odpowiedź z Książa i Przybysławic (a historię tego okresu posłałem im do wglądu i wykorzystania), napiszę niezwłocznie.

Serdecznie pozdrawiam
(—) A. *Pytloch*

*

Wśród dokumentów pozostałych po dr Reginie *Talarczyk* znalazło się kilka zasługujących na uwagę, które jednak ze względów technicznych nie mogą być reprodukowane w druku.

Jednym z nich jest „Legitimacija", którą wydała dr Reginie *Talarczyk* „Jugoslovanska Armada", nr 1949, wydana 3 lipca 1945 roku, z adnotacjami („Osebni podatki") m. in.: Wojna bolnica za *pljucno tuberkulozo* v Topolšici" i „položaj" (stanowisko): „zdravnica" (lekarka).

W swej relacji dr *Talarczyk* wspomina m. in. o pamiątce, tj. o druku 4-stronnicowym, formatu mniej więcej A 32, z wydrukowaną adnotacją o zamordowanej przez hitlerowców więźniarce: „śp. Wiktoria Anna *Reiskówna*, Sod. Mar., absolw. Wyższ. Stud. Społ. w Poznaniu, ur. dn. 3 sierpnia 1914 r. w Lähn, Niemcy, zmarła 8 lutego 1943 z dala od rodziny", z sentencjami z pism kilku świętych, z obrazkiem nabożnym na odwrocie i ręcznym wpisem na niezadrukowanej stronie: „Górny Śląsk czcił wówczas swych bohaterskich męczenników! Przykładem ta fotografia z modlitwą, nieznanej mi osobiście osoby, zamieszkałej gdzie indziej niż ja. Otrzymałam ją konspiracyjnie od ludzi, którzy wiedzieli, że ta chorzowska nauczycielka dostała się do kacetu »tylko« za to, że ze swoim niemieckim nazwiskiem uczyła dzieci potajemnie po polsku, a w kacecie, postawiona przed ultimatum, odmówiła zgody na przyjęcie »niemieckości«. Rozstrzelana.

I wreszcie zachował się dokument-opinia o dr R. *Talarczyk*; wydane przez „Uprava vojne bolnice za plucno tuberkulozu Topolšica", nieczytelne podpisy: „Politkomišar major" i „Upravik poručnik". Przekład polski: „Zarząd Szpitala Wojskowego Chorób Płucnych, Topolšica, dnia 22 sierpnia 1945. Dane obywatelki Reginy *Talarczyk*, córki Antoniego, szefa oddziału Szpitala Wojskowego Chorób Płucnych w Topolšicy. Data urodzenia: 31 sierpnia 1905, miejsce urodzenia: Żnin, województwo poznańskie, narodowość: polska, wyznanie: rzymskokatolickie, stan cywilny: wolna. Ukończyła Akademię Medyczną w Poznaniu w roku 1931. 19 sierpnia 1944 r. uciekła z Polski, ze sfałszowanymi dokumentami, przez Niemcy do południowej Styrii, 4 listopada 1944 r. wstąpiła dobrowolnie w szeregi partyzantów do Sztabu IV strefy operacyjnej. Od momentu wstąpienia do kapitulacji Niemiec była szefem polowego szpitala wojskowego PB/1 IV strefy operacyjnej. Po kapitulacji Niemiec została przeniesiona do Szpitala Wojskowego w miejscowości Topolišica, gdzie w ostatnich kilku miesiącach była szefem oddziału tamtejszego szpitala chorób płucnych. Opinia: Jako lekarz szpitala wojskowego chorób płucnych w Topolšicy była przez cały okres swej pracy lekarzem sumiennym, ofiarnym i skromnym. Stosunek jej do chorych i podwładnych był dobry. Pracę zawodową wykonywała sumiennie i znakomicie. Dała się poznać jako godna zaufania i zdyscyplinowana lekarka. Śmierć faszyzmowi, wolność narodowi!"

TADEUSZ KIELANOWSKI

Gdańsk

Fragmenty wspomnień ze Lwowa

(...)* W czerwcu 1931 roku ukończyłem w grupie kilkunastu pierwszych studentów rocznika studia [medyczne] i nadeszły piękne lata doskonalenia i pracy naukowej. Nie piszę pamiętnika, wspominam tylko niektóre wydarzenia, pominę więc sprawy moich prac i awansów, wystarczy, że powiem, iż etat asystencki otrzymałem bez najmniejszych trudności (...), natomiast spośród Żydów i Ukraińców mojego rocznika nie otrzymał etatu na razie nikt. (...)

Zdarzył się pod Lwowem wypadek, pociąg zmiażdżył karetkę Pogotowia, w której zginął lekarz Marcin *Selzer*, kolega mojego ojca ze studiów. Pozostawił syna, Artura, studenta medycyny, rozpoczynającego trzeci rok studiów i ojciec poprosił mnie, żebym się tym chłopcem zaopiekował. Artur okazał się chłopcem bardzo dobrze wychowanym, skromnym i miłym, znał dobrze niemiecki i dość dobrze angielski, był mimo młodego wieku oczytany, był muzykalny — i polubiliśmy się szybko. Wyjaśniłem mu, nad czym pracuję, i choć był w studiach jeszcze mało zaawansowany, zorientował się szybko i pomagał mi, w czym mógł. Dwie prace wykonaliśmy i wydrukowaliśmy wspólnie (...). Mieliśmy dalsze pomysły i plany, ale odszedłem z Zakładu [Anatomii Patologicznej, kierowanego przez prof. Witolda *Nowickiego*] do kliniki chorób wewnętrznych, poświęcając się całkowicie, na całe zawodowe życie, ftyzjatrii i walce z gruźlicą, a Artur robił dyplom i myślał o internie. Wiadomości o naszej przyjaźni i (...) współpracy rozeszły się jednak po zakładach naukowych i klinikach i wzbudzały niespodziewaną reakcję. Zarzucali mi koledzy, związani z coraz agresywniejszą skrajną prawicą, z tzw. Obozem Wielkiej Polski, jeżeli tę nazwę dobrze pamiętam, że „zażydzam naukę polską". Proszę mi pozwolić na uchylenie się od komentowania tej sprawy.

Artura, który właśnie robił pracę doktorską, spotykałem często, a widząc, co się dzieje i co grozi Polsce i Europie, namawiałem go, by emigrował gdzieś do dalekich, bezpiecznych krajów. Żeby nie wracać do tej, szczęśliwie zakończonej, sprawy, informuję, że Artur z żoną lekarką, Janiną (z domu *Winklerówną*), wyemigrował; wojnę przeżyli. Na talentach Artura się nie zawiodłem, został profesorem kardiologii, jednym z najznakomitszych kardiologów amerykańskich, kierownikiem kliniki uniwersyteckiej w San Francisco. Przyjechał do mnie, do Gdańska, z żoną i okazało się, że mówią oboje nadal w domu ze sobą po polsku i mają ogromny sentyment do ojczystego kiedyś kraju. Artur ufundował w swojej klinice stypendium dla młodego kardiologa, ale tylko jedna lekarka (dziś profesor kardiologii dziecięcej) mogła z niego korzystać, bo przeszkodziła bezsensowna polityka lat sześćdziesiątych naszego kraju. Dziś jesteśmy obaj na emeryturze, ale przyjazne kontakty trwają i żal mi tylko, że podobnych życiorysów mam tak mało do opowiedzenia. (...)

W klinice, której asystentem byłem od września 1937 roku, poznałem nowych lekarzy, nowych kolegów. Przypominając, że nie piszę pamiętnika, ale tylko szkic wybranych zagadnień, przedstawiam z najbliższego otoczenia oddziału gruźliczego kliniki tylko dwóch lekarzy.

Jeden z nich — to Wacław *Staufer*, młodszy ode mnie o kilka lat, przystojny, jasny blondyn, o pięknie kręcących się lokach. Poza tym określeniem nie umiem dosłownie nic o nim powiedzieć, taki był zawsze uśmiechnięty, miły, pogodny. Uważaliśmy go za Polaka, bo Polacy w naszych stronach nosili często niemieckie nazwiska, będąc potomkami Austriaków, już — w poprzednich pokoleniach — całkowicie spolszczonych, zasymilowanych. Otóż tylko dlatego wspominam miłego Wacka, że tuż przed wojną znikł, po czym się okazało, że jest niemieckim, podobno nieprzyjemnym dla Polaków oficerem. Pod sam koniec wojny zastrzelił się.

Drugi kolega, z którym pracowałem dzień po dniu aż do wkroczenia Niemców do Lwowa w 1941 roku, nazywał się Otmar *Schorr*. Trochę

* Skróty i tytuł pochodzą od redakcji. Całość wspomnień liczy 53 strony maszynopisu. Wybrane fragmenty związane są ze Lwowem, z tematyką „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", z okresem okupacji hitlerowskiej (por. też T. *Kielanowski*: Z okupowanego Lwowa. Przegl. Lek. 1971, nr 1, s. 109—113). Opuszczenia w tekście pierwopisu oznaczono znakiem (...). (Przyp. red.).

młodszy ode mnie, wysoki, przystojny, z zamożnej, inteligenckiej rodziny. Był muzykalny, to nas zbliżyło, spotykaliśmy się na koncertach, które potem omawialiśmy, przypominając sobie wzajemnie głosem lub gwizdem jakieś fragmenty i oceniając ich wykonanie, Kiedy po objęciu uniwersytetu przez akademickie władze radzieckie przeniesiono oddział gruźliczy do innego, większego budynku, zostałem asystentem mieszkającym w klinice, co mi odpowiadało, a *Schorr* został *gławraczem*, czyli czymś w rodzaju adiunkta i mojego przełożonego. Pracowało nam się doskonale aż do czerwca 1941 roku, kiedy widziałem go po raz ostatni. Trwał nalot lotniczy, staliśmy obaj w bramie nie podpiwniczonej kliniki, tak że nie było się gdzie schować. *Schorr*, bardzo przygnębiony, powtarzał jakoś spazmatycznie wciąż te same słowa: „byle nas tylko nie obrażali!". Nazajutrz nie przyszedł do pracy i nigdy go więcej nie widziałem ani o nim nie słyszałem. (...)

Walki z gruźlicą na szerszą skalę nie prowadziła oczywiście klinika, ale główna (centralna) Poradnia Przeciwgruźlicza przy ulicy Lindego 5. Pracował tam pod kierownictwem wspaniałego człowieka, dr. Lesława *Węgrzynowskiego*, (...) zacny dr Grzegorz *Czemerys* i kolega Dawid Marian *Z.*, człowiek wybitnie zdolny, aktywny, pracowity. Nie podaję nazwiska, bo nie wiem, czy by sobie tego życzył, jako że je nieznacznie po wojnie spolszczył; ważne, że Marian przeżył wojnę i żyje zdrowo do dziś i że od kilkudziesięciu lat łączy nas prawdziwa przyjaźń.

Przed wojną miał ambicje naukowe i organizacyjne, ale nie miał szans na pracę w uniwersytecie. Opublikował wiele prac, w tym prace cenne, na zebrania naukowych Towarzystwa Lekarskiego demonstrował pouczające wypadki i wygłaszał referaty, ale i to mu nie wróżyło awansu. Studia medyczne odbył w Pradze, w Polsce nostryfikował, a żonaty był z Niemką, która nigdy nie nauczyła się dobrze mówić po polsku, ale oboje czuli się całe życie i czują do dziś Polakami. Syn ich, Jaś, jest za granicą docentem neurochirurgii, Polakiem, ożenionym z Polką. Odyseję wojenno-okupacyjną tej bliskiej mi rodziny opiszę.

W ostatnich latach przed wybuchem wojny narastały w Polsce nowe formy antysemityzmu, wyraźnie inspirowane przez zachodniego sąsiada. Jedną z nich było usuwanie Żydów ze wspólnego życia organizacyjnego z Polakami, uważającymi się za jedynych, pełnoprawnych obywateli swojego kraju. Organizacje, stowarzyszenia, a nawet towarzystwa naukowe uchwalały tak zwane „paragrafy aryjskie", w myśl których Żydzi nie mogli być członkami owych stowarzyszeń. Budziło to w społeczeństwie wiele niesmaku, ale przewagę liczebną mieli antysemici.

Paragraf aryjski uchwaliło wreszcie także Stowarzyszenie Asystentów Uniwersytetu, a jego prezes, docent Marian *K.* musiał zawiadomić (nielicznych wszak) asystentów, adiunktów i docentów Żydów lub Polaków żydowskiego pochodzenia, że przestali być członkami Stowarzyszenia. Marian *K.* wstydził się, długo myślał, aż wreszcie wymyślił formułę delikatną, brzmiącą mniej więcej tak: „Zawiadamiam uprzejmie Szanownego Kolegę, że w związku ze zmianą statutu przestał Pan być członkiem naszego Stowarzyszenia".

Zawiadomienie takie otrzymał między innymi przebywający wtedy w Stanach Zjednoczonych czy Kanadzie fizyk, docent Leopold *Infeld*. *Infeld* odpowiedział na zawiadomienie, a Marian pokazał mi tę odpowiedź. Oto jak brzmiała:

„Dlaczego wam jest wstyd
Powiedzieć wprost,
Że jestem Żyd?"

(...) Opisując okres hitlerowskiej okupacji, nie chciałbym powtarzać tego, co już wielokrotnie robiono, a nawet dokumentowano. Nie szukam dokumentów, opowiadam tylko to, co widziałem i to, co wtedy doszło do mojej wiadomości. Przede wszystkim będę pisał o losach moich kolegów i przyjaciół, którzy zginęli, i tych nielicznych, którzy wyszli cało.

Prześladowania ludności, przede wszystkim Żydów, ale nie tylko Żydów, zaczęły się od razu po wkroczeniu wojsk hitlerowskich do Lwowa. Już w pierwszych dniach lipca 1941 aresztowali Niemcy licznych profesorów uniwersytetu i politechniki i, jak wiadomo, rozstrzelali zaraz wszystkich, niektórych z rodzinami, a nawet współlokatorami i chwilowo u nich przebywającymi gośćmi. Ofiarami tego mordu stali się obaj profesorowie, których byłem asystentem, Roman *Rencki* i Witold *Nowicki* z synem Jerzym, kilka tygodni przedtem zwolnionym z radzieckiego obozu jeńców.

W mieście widziałem, jak policjanci hitlerowscy prowadzili około dwudziestoosobowe grupy młodych Żydów, krzycząc na nich i każąc im zamiatać i czyścić ulice, pełne gruzu i szkła po tygodniowych, czerwcowych walkach i bombardowaniach. Zniszczenia były zresztą w mieście minimalne.

Kliniki uniwersyteckie objęło wojsko, chorych cywilnych wypisano do domu albo przeniesiono do innych szpitali, a oddział gruźliczy, w którym pracowałem, do budynków byłego zakładu opiekuńczego im. św. Wincentego à Paulo przy ul. Teatyńskiej 1. Mieliśmy tam spędzić całą okupację, adaptując i przebudowując co się dało i opiekując się chorymi jak tylko mogliśmy najlepiej, ale łatwego życia nie mieliśmy. Dyrektorem zamianowały bowiem władze okupacyjne ukraińskiego lekarza dra T. *W.* Był dla nas, Polaków, a póki byli Żydzi, szczególnie dla nich, bardzo przykry, oschły, niegrzeczny i mówił wyłącznie po ukraińsku. Później, kiedy powstała ukraińska dywizja „SS Galizien", agitował za wstępowaniem do niej we wszystkich środowiskach ukraińskich, aż wreszcie... sam musiał do niej wstąpić i został jej lekarzem. Odwiedził nas w mundurze *SS*, w czapce z trupią główką na czarnym, aksamitnym otoku, był wyraźnie zgryziony i... mówił do nas na pożegnanie po raz pierwszy po polsku. Przeżył wojnę, wylądował w Kanadzie. (...)

W szpitalu nie wolno było oczywiście leczyć Żydów, a pacjentów z miasta i ze wsi oglądał zawsze, a czasem nawet badał sam dyrektor. Mimo to udało nam się kilka razy przyjąć, położyć i leczyć chorych Żydów, których wygląd i mowa nie groziły zdemaskowaniem przez dyrektora. Jednego pacjenta Żyda, ciężko chorego na gruźlicę płuc, przetrzymywaliśmy do jego śmierci mimo jego wybitnie żydowskiej polszczyzny. Chory miał papiery na nazwisko „hrabia Dębicki" i udawał Polaka, stale do wojny mieszkającego we Francji, w Nicei. Gardłowe r miało oznaczać r francuskie, a niezwykłą stroną maskarady był

fakt, że pacjent prawie w ogóle nie umiał po francusku! Wiedzieliśmy jednak, że dyrektor T. W. nie ma najmniejszego pojęcia o francuskim, a hrabiowski tytuł bardzo mu imponował, pacjent był więc uratowany przed śmiercią gwałtowną; zabiła go gruźlica, ale umarł w klinice śmiercią naturalną.

Pamiętam z tych czasów inne, tragiczne wydarzenie, które opisałem już przed laty w książce o etiologii gruźlicy człowieka, przeznaczonej dla studentów medycyny i lekarzy. Oto najkrótszy opis:

Pracująca z nami w szpitalu przy Teatyńskiej lekarka J. P. wyszła przed wojną za mąż za kolegę, Żyda, *Reissa*, którego imienia niestety nie pamiętam. Był to, jak wszystkie małżeństwa mieszane, związek zawarty z wielkiej miłości. Koleżanka nie kryła przed nami, że mąż żyje, dobrze ukryty, ale nadszedł dzień, kiedy ukrycie nie okazało się aż tak dobre, jak sądziła. Któregoś dnia nie przyszła do pracy i nie było jej tydzień, po czym wróciła wymizerowana i opowiedziała, że była świadkiem aresztowania męża przez Niemców. Udało jej się dotrzeć do dworca, gdzie ładowano Żydów z samochodów ciężarowych do wagonów. Od kolejarzy dowiedziała się, że pociąg jedzie do Bełżca, gdzie istniał duży obóz zagłady (*Vernichtungslager*). Dotarła innym pociągiem do Bełżca i podeszła pod samo ogrodzenie obozu, uszczelnione gęsto do parkanu poprzybijanymi świerkami. Nie widziała nic i oczywiście nie widziała męża.

Tak jak my wszyscy, koleżanka P. była często prześwietlana i wiedzieliśmy, że ma zdrowe płuca, wolne od gruźlicy, jak, wbrew opinii laików, większość medycznego personelu szpitali przeciwgruźliczych. Tymczasem dwa lub trzy tygodnie po śmierci męża i po powrocie do pracy zachorowała dość nagle, zagorączkowała wysoko, a prześwietlenie klatki piersiowej wykazało „rozległe zacienienie" (naciek) w płucach i prątki Kocha w plwocinie. Gorączka nie spadała przez sześć tygodni ani na jeden dzień, nacieki, których przybywało, rozpadały się i pacjentka umarła na gruźlicę „galopującą", inaczej „suchoty galopujące", rzadko już w tym czasie spotykane. Leków skutecznych jeszcze wtedy nie było, a historia choroby była przykładem całkowitego załamania się odporności przeciwzakaźnej u osoby w rozpaczy, osoby, która nie chciała dalej żyć.

Zupełnie przypadkowo poznałem wkrótce potem pewne szczegóły „pracy" obozu zagłady w Bełżcu. Dr Zygmunt *Dadlez* (Polak, przed wojną i po wojnie dyrektor sanatorium w Istebnej), prowadzący przy szpitalu na Teatyńskiej poradnię przeciwgruźliczą dla Niemców, z której korzystali głównie folksdojcze mówiący po polsku, prosił mnie o kilkudniowe zastępstwo. Badając pacjenta, folksdojcza Włodzimierza *Majewskiego*, zauważyłem w historii choroby jego adres: Bełżec. Zaskoczony spytałem, czy nie dokucza mu zaduch, smród pochodzący z obozu, trujący powietrze na dużej przestrzeni miasta i jego przedmieść. Na to *Majewski*, mówiący oczywiście po polsku, rozgadał się, bo sądził, że lekarz podobnej poradni musi być chyba także Niemcem, a co najmniej folksdojczem jak on. Powiedział, że mieszka i pracuje na terenie samego obozu, że się do zaduchu można jednak przyzwyczaić, trzeba tylko koniecznie wypić rano szklaneczkę wódki. Praca jest łatwa, zmechanizowana, wagon pełny Żydów wjeżdża do komory gazowej, zamyka się szczelnie drzwi, puszcza gaz (nie pamiętam na jak długo), uruchamia wentylację, otwiera drzwi z drugiej strony, wypycha wagon, który tam inni Żydzi opróżniają itd. Powiedział, ile wagonów dziennie „załatwiają", ale zapomniałem już, ile to było wagonów czy „transportów". Praca jego jest lekka, mówił, i nic mu nie grozi. Pochwalił się jeszcze, że przed wojną był sternikiem statku „Polonia" i woził eleganckie towarzystwo, w tym Żydów, do Palestyny.

Bezpośrednio po wojnie, jeszcze w Lublinie, zgłosiłem się do Komisji Badań Zbrodni Hitlerowskich i złożyłem szczegółowe zeznanie, ale nie słyszałem, by *Majewskiego* odnaleziono i sądzono.

Naczelnym lekarzem Szpitala przy Teatyńskiej, który nazwaliśmy: Miejska Klinika Przeciwgruźlicza, był Polak, dr Stanisław *Hornung*, nieco ode mnie starszy kolega, z którym pracowałem też przed wojną. Ja byłem jego zastępcą, a pracowali jeszcze lekarze Wojciech *Batycki*, Maria *Breit*, Stefan *Koczorowski*, Wiktor *Bross* i inni. Postacią sympatyczną, choć nieszczęśliwą wskutek ciężkiego alkoholizmu, był Ukrainiec z Bukowiny, dr *Medwecki*.

Z lekarzy Żydów, którzy pracowali z nami w klinice w latach 1939—1941, nie wszystkich już spotkałem. Znikł nam z oczu na zawsze, jak wspomniałem, Otmar *Schorr*, opowiadano tylko, że próbując uciekać nie wiadomo dokąd, powierzył losy swojej trzyletniej córeczki służącej, osobie podobno godnej pełnego zaufania. Nie spotkałem już nigdy więcej dr Karola *Trau*, subtelnego znawcy poezji niemieckiej, *Schillera* i *Goethego*, co nas zbliżyło i zaprzyjaźniło. Mogło się niektórym wydawać dziwne, że w okresie rozpasania brutalności hitlerowskiej dwaj ludzie, Polak i Żyd, rozkoszują się pięknem niemieckiej poezji, ale był to jeszcze jeden dowód, że nie identyfikowaliśmy niemieckiej kultury z chorobą narodowego socjalizmu. Idąc zresztą w roku 1944 do wojska i mogąc wziąć ze sobą tylko plecak, zabrałem w nim tylko jedną książeczkę, malutkie dwa tomiki obu części „Fausta". Chciałem wziąć „Pana Tadeusza", ale szukając w domu znalazłem tylko gruby, ciężki tom.

Kolegę Jakuba *Steinera*, który obok pracy w klinice zajmował się przed wojną hurtowym handlem lekami, widziało parę osób w pierwszych dniach czy tygodniach okupacji w niemieckich samochodach z niemieckimi oficerami. Nikt tego nie rozumiał, później przypuszczano, że się Niemcy dowiedzieli, iż miał ukryte magazyny leków i surowców i łudzili go, iż się tym wykupi. Zginął na pewno, jak wszyscy inni.

Długo, chyba ze dwa lata utrzymał się w klinice, prowadząc laboratorium analityczne dr Eryk *Obständer* (ur. w r. 1903), pochodzący z Bielska-Białej. Królował jak na owe czasy i wojnę, w doskonale urządzonej pracowni, zajmującej kilka sal na najwyższym piętrze budynku. Zaglądałem tam bardzo często, dla miłej rozmowy, ale... nie tylko rozmowy. W pracowni robiono pożywkę (Loewensteina) do hodowli prątków Kocha, a składnikiem jej są żółtka jaj, jaj nie mogło więc brakować i nie brakowało. Wtajemniczeni, do grona których należałem, korzystali z tego i byli częstowani przez kolegę Eryka pyszną (byliśmy wszak zawsze głodni) jajecznicą, smażoną na...

oleju rycynowym, którego mieliśmy ogromne ilości. *Obständer* dowiedział się zaś czy odkrył, a praktyka to potwierdziła, że olej rycynowy traci w temperaturze smażenia i przykry smak, i zapach, i swoje farmakologiczne cechy. Uczty bywały wspaniałe!

Kolega *Obständer* mówił doskonale po niemiecku i nie miał semickich rysów, myślał więc o ratunku. Na pytania o rodzinę nie odpowiadał, we Lwowie był sam. Papiery na inne nazwisko nie stanowiły problemu, ale chciał znać teksty katolickich modlitw i uczyłem go ich cierpliwie. Ludzie wychowani w katolickich rodzinach, nie modlący się lub prawie nie modlący w wieku dojrzałym, robią często błędy; znałem takiego, który nieświadomie powtarzał błąd nabyty w dzieciństwie i zamiast „pod ponckim Piłatem" mówił „pod polskim Piłatem" oraz „chleba naszego poprzedniego" zamiast „powszedniego". Jakieś takie drobne błędy uwzględnialiśmy także w nauce. Nie wiem, czy się to wszystko miłemu koledze Erykowi przydało, ale wiem, że przeżył wojnę.

Niestety, nie przeżył jej dr Zygmunt *Oxner*, jeden z czołowych, poważnych, szanowanych lekarzy ftyzjatrów lwowskich. Starszy sporo ode mnie, imponował mi wiedzą i kulturą; kiedy w Towarzystwie Lekarskim zabierał w dyskusji głos, zdarzało się rzadko, by ktoś inny miał odwagę mówienia jeszcze na poruszany temat. Brat jego był zoologiem, pracującym w słynnym Akwarium w Monako i przez kilka lat pełnił w tym uroczym kraiku funkcje polskiego konsula honorowego.

Dr *Oxner* bywał częstym gościem naszego szpitala, ale nie wiem, gdzie pracował. Przychodził z kilkunastoletnim synem, chłopcem żywego usposobienia, licealistą jakichś tajnych kursów. Chłopak ów, nazwijmy go Jurkiem, bo pod takim imieniem żyje do dziś, przybiegł kiedyś wstrząśnięty, z wiadomością, że „ojca dziś rano zabrali" i powieźli na plac Misjonarski, który był wtedy punktem etapowym wywózki do obozów koncentracyjnych i obozów zagłady. Na prośbę Jurka pobiegłem na ów, niezbyt od szpitala odległy plac i oto co oglądałem:

Było tłumnie, gestapowcy, ale także inne, inaczej umundurowane formacje niemieckich żołnierzy prowadziły grupy Żydów. Zdejmowano im opaski z gwiazdą Dawida, odbierano wszelkie dokumenty i palono je w licznych, dymiących ogniskach, rozsianych na brzegach chodników. Niestety nie pamiętam daty tego wydarzenia ani nawet pory roku, pamiętam tylko, że drzewa uliczne były gołe, niebo zasnute i było ponuro i ciemno. Na pewno było to jeszcze przed ustanowieniem zamkniętego getta.

Chodziłem po ulicach długo, patrzyłem na prowadzonych, na ich blade twarze bez wyrazu; było prowadzonych na pewno tysiące, a więc owoc jakiejś większej akcji, w której już nie honorowano legitymacji pracowniczych. Ani tam, ani nigdy później nikt już o doktorze Zygmuncie *Oxnerze* nie słyszał. (...) Widziałem nieraz samochody ciężarowe pełne czegoś przykrytego plandeką. Na platformie stało dwóch, trzech żołnierzy albo policjant i kiedy plandeka zaczynała się w jakimś miejscu żywiej poruszać, walili w to miejsce kolbami karabinów.

Zdarzało się, że z ciężarówki albo nawet spod plandeki uciekali więźniowie i raz byłem tego świadkiem. Usłyszałem na ulicy, przed moim domem przy ul. Zyblikiewicza 5, kilka wystrzałów rewolwerowych, popatrzyłem przez okno i zobaczyłem trzech ludzi w roboczych kitlach barwy zielonkawej, leżących na ziemi i próbujących wstać. Widać było, że są ranni, działając więc pod wpływem zawodowego automatyzmu chwyciłem materiał opatrunkowy i chciałem lecieć opatrywać, ale w tym momencie usłyszałem nowe strzały i zobaczyłem, jak policjant niemiecki strzela i dobija z rewolweru wszystkich trzech. Popatrzyłem wtedy na to, co mam w ręku i przebiegł mnie dreszcz, były to bowiem niemieckie wojskowe materiały opatrunkowe, zdobywane różnymi sposobami (jak wiadomo, można było od Niemców kupić niejedno) i zanoszone przeze mnie do rodziny *R.* przy ul. Zielnej 51, skąd ekspediowano je do kilku podmiejskich grup partyzanckich. (...)

Przez wiele miesięcy przychodził do mnie wieczorami do domu inny kolega z mojego roku, dermatolog Bertold *Koch*. Niewysokiego wzrostu, o twarzy okrągłej, smagłej, małomówny, ale dowcipny, był znakomitym graczem w bridża i przed wojną jednym z mistrzów Lwowa w tej grze. Nie był żonaty, ale drżał o los swojej siostry, chorej na gruźlicę płuc i niemłodej już matki. Wszyscy troje mieli rysy semickie, trudne do zamaskowania. Siostrę udało mi się mimo to położyć w klinice przy Teatyńskiej (w parterowej, ciemnej sali) i wytworzyć jej odmę opłucnową, matki położyć jednak nie mogliśmy, bo dyrektor T. *W.* był czujny i niebezpieczny.

Kolegę Bertolda podtrzymywałem na duchu jak umiałem, co nie było zresztą trudne, jako że był z natury optymistą i wierzył, że się uratuje. Doniósł mi wreszcie kiedyś, że matkę i siostrę wysłał do Krakowa, gdzie pod miastem miał dla nich bezpieczny (?!) azyl, schron czy jak to nazwać, a sam zamierza jechać wkrótce do Warszawy; czeka tylko na wiadomość, że matka i siostra dojechały i są bezpieczne. Wiadomość jednak nie nadchodziła, choć mijały tygodnie. Bertold nie wierzył w katastrofę, wciąż był optymistą, ale dłużej czekać już nie mógł.

Pojechał, mijały miesiące, nie miałem żadnej wiadomości i sądziłem, że się udało. Spotkałem jednak raz na ulicy starego robotnika, który mnie znał, ale który był tak ucharakteryzowany, że go nikt poznać nie mógł. Był to około 50-letni, a może nieco starszy Żyd, teść mojego kolegi Bronisława *Reicha*, asystenta profesora *Groera*. (...) Pan ten czy robotnik miał wiadomości z obozu koncentracyjnego przy ul. Janowskiej, skąd wykupił za sto dolarów w złocie swojego zięcia, zapewniając mnie, że mu już nic nie grozi. Opowiedział mi jednak, jak się skończyła ucieczka Bertolda *Kocha*. Rozpoznała go w pociągu prostytutka, jego pacjentka, i wydała od razu w pociągu niemieckiej policji. Został odstawiony do obozu na Janowskiej i powieszony za nogi na środku dużego placu. Umierał podobno pełne dwadzieścia cztery godziny na oczach innych więźniów, mimo że go każdy przechodzący przez plac oprawca opluwał i kopał.

Wspomnianego pana czy robotnika spotkałem znowu niedaleko mojego mieszkania na ulicy, tuż po wyzwoleniu Lwowa w 1944 roku. Opowiedział mi, że Bronek zginął czterdzieści dni przed końcem okupacji, właściwie przypadkiem, bo kryli się oni w jakimś samotnie stojącym, dużym do-

mu za miastem. Niemcy wpadli tam samochodami nie w poszukiwaniu ludzi, ale tajnej radiowej stacji nadawczej, zaskoczyli mieszkańców, Żydów zabili, Bronka ciężko ranili, tak że konał jeszcze przez kilka godzin, jęcząc. Mój informator schował się na strychu za grubą belką i stał tam prawie, jak twierdził, trzy doby bez jedzenia, a przede wszystkim bez picia. Kiedy uzyskał pewność, że Niemców już nie ma, że nie postawili wartownika, wyszedł nocą i przeszedł pieszo około 15 kilometrów do grupy partyzanckiej, o której istnieniu i miejscu pobytu wiedział.

Wiem także, jak zginął dr Władysław *Elmer*. Ukrywał się wraz z synkiem w pałacu arcybiskupim, przy ul. Wały Gubernatorskie. Synek był umysłowo niedorozwinięty — nie znałem go i nie wiem, co to była za choroba — trudny do utrzymania w mieszkaniu; wybiegał często na ulicę i bawił się na skwerku, a rysy miał podobno wybitnie semickie. Zobaczyli go któregoś dnia policjanci niemieccy, zapytali gdzie mieszka i kazali się zaprowadzić do ojca. Tak się to skończyło.

Paweł *Ostern*, asystent profesora Jakuba *Parnasa*, znakomitego biochemika, którego na szczęście nie było wtedy w kraju, zginął inaczej. (...) Jak wiadomo, zdołał profesor *Parnas* w ostatniej chwili przed wkroczeniem Niemców do Lwowa opuścić miasto. Chciał zostać we Lwowie, jak wszyscy inni członkowie Rady Wydziału Lekarskiego, ale w gazecie ukazał się artykuł bardzo ostro atakujący hitleryzm, podpisany jego imieniem i nazwiskiem. Nie on go napisał, ale hitlerowcy po wkroczeniu nie będą, jak wiadomo, dochodzili prawdy, toteż profesor wyjechał i żył jeszcze kilka lat w Moskwie, gdzie umarł w okolicznościach znanych mi tylko z plotek. Pawła *Osterna* ukrywali przyjaciele jak mogli, ale źle ukrywanie znosił, bał się, ciągle wydawało mu się, że go Niemcy odkryją. Kiedy go przyjaciele przeprowadzali kolejny raz z jednego mieszkania do innego, do lepszej kryjówki, wydało mu się nagle, że go Niemcy śledzą, wszedł więc do jakiejś bramy i popełnił samobójstwo zawsze przy sobie noszonym cyjankiem potasu.

Śmiercią samobójczą zmarł także profesor Adolf *Beck* w 1942 roku. Profesorem fizjologii był we Lwowie od 1895 r., a jednym z pierwszych studentów, którzy zdawali u niego egzamin, był mój ojciec. Profesor pamiętał to dobrze, a jako że i ja zdawałem, nazywał mnie swoim wnukiem. W r. 1912 był profesor *Beck* rektorem lwowskiego uniwersytetu, a cofające się w r. 1916 wojska rosyjskie wywiozły go wraz z kilku najwybitniejszymi przedstawicielami polskiego społeczeństwa jako zakładnika do Kijowa.

Beck był Żydem, ale przede wszystkim polskim patriotą i nie włożył nigdy opaski z gwiazdą Dawida. Kiedy się dowiedziałem, że wychodzi codziennie po południu o tej samej godzinie do miasta i do małej cukierenki przy ul. Kochanowskiego na kawę z rogalikiem, przyłączyłem się do grupy jego przyjaciół, spotykających go niby przypadkiem na ulicy i towarzyszących mu do tej kawiarenki. Miał prawie osiemdziesiąt lat, ale trzymał się dobrze. Rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o wojnie i okupacji. Któregoś dnia popełnił *Beck* u siebie w domu samobójstwo cyjankiem potasu.

Postacią pokrewną, to jest Żydem, gorącym patriotą polskim, był aptekarz, dr farmacji, Jan *Poratyński*. Znałem go i znałem jego dzieci, syna i córkę, moich mniej więcej rówieśników. *Poratyński* nosił długą, czarną brodę i miał majestatyczny sposób bycia i poruszania się, ale był lubiany i powszechnie szanowany. Swojej apteki nie opuścił, a kiedy weszła do apteki z wrzaskiem hitlerowska bojówka, znajdował się wysoko na drabinie, żeby sięgnąć po jakiś słoik z lekiem potrzebnym klientowi. Jak rozpowiedzieli po mieście klienci, świadkowie wydarzenia, spadł dr *Poratyński* z drabiny nieżywy.

Teraz o tym, co wiem o losach dr. Maksymiliana *Kurzrocka*, a potem o losach jednej rodziny.

Kiedy Niemcy stworzyli żydowską dzielnicę mieszkaniową, nie będącą jeszcze zamkniętym gettem, powstał w tej dzielnicy żydowski szpital. We Lwowie było wielu znakomitych lekarzy żydowskich, tak zresztą jak wszędzie w Polsce i na świecie, bo medycynę uprawiali Żydzi z zamiłowaniem i powodzeniem od wieków; zdarzało się nawet, że byli przybocznymi lekarzami papieży, choć okresowo odmawiano im wszelkich praw i prześladowano w rozmaity sposób. Ambicją lekarzy okupacyjnego, lwowskiego szpitala żydowskiego była praca na najwyższym możliwym w tych warunkach poziomie i nawet praca naukowa. I tak rozeszła się po mieście wiadomość, że dr Ludwik *Fleck*, znany we Lwowie bakteriolog, autor wielu prac i wydanej za granicą książki o teorii powstawania odkryć naukowych (na przykładzie odkrycia reakcji Wassermanna), odkrył nowe, teoretycznie ciekawe, a praktycznie ważne zjawisko. Wykazał mianowicie, że już w okresie inkubacji, jeszcze przed pojawieniem się pierwszych objawów chorobowych, można wykazać w moczu obecność antygenu tyfusu plamistego. W środowiskach lekarskich zaczęto we Lwowie żartować, że tyfus plamisty, czyli dur osutkowy, będzie się odtąd nazywał „chorobą Flecka" albo „tyfusem Flecka", tym bardziej, że się po niemiecku już i tak nazywa „Fleck-typhus" (bo Fleck — to po niemiecku plama).

Mieszkańcom dzielnicy żydowskiej było jednak bardzo trudno dostać łóżko i położyć się w swoim szpitalu, bo był za mały, za ciasny. Próbowano wszelkich sposobów, z których jeden, dość skuteczny, wiązał się z moją osobą. Przypomniano sobie, że łączyły dyrektora szpitala, dr. *Kurzrocka*, przyjacielskie stosunki ze mną. Przyszedł więc pewnego razu do mojej ordynacji elegancki adwokat, położył na biurku duży banknot i prosił, żebym zatelefonował do *Kurzrocka* i prosił go o przyjęcie do szpitala jego żony. Banknotu nie przyjąłem, ale do kolegi Mundzia *Kurzrocka* chętnie zatelefonowałem. Był w bardzo dobrym nastroju, po prostu w humorze, powiedział, że sprawa z miejscami jest beznadziejna, ale mnie odmówić nie może i pacjentkę oczywiście przyjmie, prosząc równocześnie, bym go kiedyś w szpitalu odwiedził.

Kilka dni później byłem u niego, przyjął mnie serdecznie w swoim gabinecie na parterze szpitala. W gabinecie siedziała ładna, młoda, bardzo elegancko ubrana Niemka, której zostałem przedstawiony. Póki była obecna, rozmawialiśmy po niemiecku na jakieś „neutralne" tematy, przy czym zauważyłem, że łączą ją z *Kurzrockiem* przyjacielskie, towarzyskie stosunki. Kiedy Niemka wyszła, powiedział mi z dumą, że jest to żona gestapowca *Katza*, od którego w dzielnicy żydow-

skiej prawie wszystko zależy. „Jestem z nimi zaprzyjaźniony — mówił — bywamy u siebie, gramy w karty, jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni. *Katz* dał mi słowo honoru, że uprzedzi mnie, jak przyjdzie na mnie kolej i uratuje".

Zatłoczony szpital zwiedziłem, uścisnąłem dłonie wielu kolegom, nie mogłem się jednak uwolnić od niemiłego uczucia, tym bardziej, że wiele osób, wielu Żydów, wyrażało się o *Kurzrocku*, kocie, który zawsze pada na cztery nogi, niepochlebnie. Ale wtedy właśnie uświadamiałem sobie, że nie wolno od nikogo żądać bohaterstwa ani nikogo moralnie osądzać, jeżeli się samemu nie było w takiej jak ta osoba sytuacji. A mimo że byłem Polakiem, jakże zagrożonym i jak nędznie żyjącym w okupowanym kraju, znajdowałem się w sytuacji nieporównanie lepszej od każdego Żyda.

Więcej *Kurzrocka* nie widziałem, bo z zamkniętym gettem kontaktów nie było. Nie mogę sobie niestety przypomnieć, kto mi to powiedział ani kto potem potwierdził, ale dowiedziałem się, że gestapowiec *Katz* obietnicy dotrzymał. Przyszedł do *Kurzrocka* i powiedział mu, że nadeszła jego godzina i że go wyprowadzi. W drzwiach prowadzących do ogrodu szedł tuż za nim i strzelił mu z rewolweru w potylicę, zabijając na miejscu.

Także w okresie istnienia otwartej dzielnicy żydowskiej, późną jesienią 1941 i zimą 1942 roku, odwiedzałem jako lekarz dobrze mi z kliniki, jeszcze z lat przedwojennych znaną rodzinę *Kantzelpoldów*. Rodzice byli zdrowi, a syn, Leopold, i córka, Chana, byli chorzy na gruźlicę. Chana, zamężna, miała nieco ponad dwadzieścia lat i cierpiała na gruźlicę kości kręgosłupa i gruźlicę kolana, leżała, nie mogła chodzić. Leopold miał naciekową gruźlicę płuc, mało rozległą, leczoną, jak się wydawało, skutecznie, sztuczną odmą. Do grudnia 1941 nie miałem od wkroczenia do Lwowa Niemców o nich żadnych wiadomości, ale wtedy przyszła do mnie matka, prosząc, żebym ich w charakterze lekarza odwiedził. Znalazłem mimo wczesnego, zimowego zmroku bez trudu ich mieszkanie na parterze starego domu, gdzieś za budynkiem opery, blisko ulicy Słonecznej. Mieszkali wszyscy w jednym, dość dużym pokoju, to jest rodzice, syn Poldek, zięć (mąż Chany) i prześliczna, czternastoletnia dziewczynka o nieznanym mi dotąd imieniu Hadaska. Jej skromny, zażenowany uśmiech pamiętam do dziś. A gdzie Chana? — zapytałem. Zamiast odpowiedzi przesunęli ogromną, pozornie ciężką szafę, za którą kryły się drzwi do maleńkiego pokoju, w którym leżała w łóżku Chana. Na stoliku przy łóżku leżały pomarańcze i czekolada, przysmaki z innego, zapomnianego już świata. Nie umiałem widać ukryć zdziwienia, bo mi zaraz wyjaśniono, że mąż Chany wstąpił do policji żydowskiej i zdobywa dla żony wszystko, co tylko może.

Ojciec rodziny i mój pacjent Leopold, który odmy od dawna nie dopełniał, czuli się dobrze i pracowali fizycznie, cała zaś, kochająca się rodzina żyła nadzieją przetrwania. Przychodząc odtąd dwa, trzy razy w miesiącu podtrzymywałem ich w tej nadziei, opowiadałem, co słyszałem w brytyjskim radiu (miałem mały aparacik radiowy z jedną lampą, odbierający tylko jedną stację i nie wymagający żadnego regulowania, wmontowany do mojego aparatu rentgenowskiego); nie mówiłem nieprawdy, ale prawdę komentowałem optymistycznie. Za wizyty płacono mi, żeby nadać im pozory normalnej pracy lekarskiej, ale brałem honoraria symboliczne. Przynosiłem także leki, choć, jak wiadomo, żaden lek w tych latach gruźlicy nie leczył; było to wapno, jakieś witaminy, krople nasercowe.

Nadszedł dzień, kiedy mnie poinformowano, że zięcia już nie ma i nie będzie, bo go wraz z wieloma innymi żydowskimi policjantami kilka dni temu publicznie rozstrzelano. Nie zdziwiła mnie ta wiadomość, bo wiedziałem, co się w żydowskiej dzielnicy dzieje, ale zdziwiła mnie prawdziwa czy pozorna obojętność, z jaką mi o tym opowiadano. Może był między nimi jakiś konflikt, a może były już objawy apatii, jaka stopniowo ogarniała ludzi w gettach i hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Kiedy powstało zamknięte getto, straciłem *Kantzelpoldów* i wielu innych znajomych i przyjaciół z oczu. Pracowałem w klinice przy Teatyńskiej, gdzie, jak już pisałem, udało nam się kilka razy ukrywać pacjentów Żydów, praktykowałem prywatnie, szkoliłem na tajnych kursach pielęgniarki, zbierałem z różnych źródeł leki i materiały opatrunkowe, przekazując je do zakładanych na wypadek działań wojennych punktów opatrunkowych (przydały się w lipcu 1944!) albo do partyzantki, żyłem więc tak, jak wszyscy Polacy. Organizowałem nawet tajne koncerty dobrej muzyki, w których brało udział wielu przyszłych mistrzów, na przykład Stanisław *Skrowaczewski*, Andrzej *Hiolski*, Edward *Statkiewicz*, Władysław *Malec-Malczewski* i inni.

Jakieś kontakty między zamkniętym gettem a resztą miasta istniały, ale bliżej o nich nie wiedziałem nic, aż pewnego dnia przyszła do mnie do domu młoda dziewczyna, prosząc, bym zechciał odwiedzić w getcie chorą na gruźlicę panią *Wassermann*. Pacjentkę tę pamiętałem z kliniki, ale pamięć płata figle, bo w żaden sposób nie mogę sobie dziś przypomnieć, jak dziewczyna, która zapraszała, przekonała mnie, że nie jest prowokatorem i że zaproszenie to, grożące mi przecież śmiercią w razie wykrycia mnie w getcie, jest prośbą poważną. Zastrzegłem się od razu, że o żadnym honorarium nie może być mowy, bo dla pieniędzy życia narażać nie chcę.

Byłem w getcie wkrótce potem, w dniu i w porze z dziewczyną umówionej, przed godziną policyjną, ale w ciemnej porze dnia. Wszystko było szczegółowo omówione i przygotowane. Wszedłem do fabryki lakierów, jeżeli mnie pamięć nie myli, *Blumenfelda*, gdzie w dużej, ciemnej sali czekało na mnie kilka osób. Włożono mi na prawe ramię opaskę z gwiazdą Dawida i prowadzono ulicami. Było zupełnie ciemno, ale na ulicach było mnóstwo ludzi dorosłych i dzieci. Chodzili, rozmawiali, ale cicho, co czyniło na mnie wrażenie jakiegoś rodzaju muzyki. Zapamiętałem także przykry zapach, zapach nędzy, brudu. Stan zdrowia pani *Wassermann* był bardzo niedobry, nie wstawała już z łóżka. Jak zawsze w tej epoce nieuleczalności gruźlicy, zaleciłem, co mogłem, podnosiłem na duchu, pocieszałem, a radość pacjentki, że widzi swojego znajomego lekarza, była moją nagrodą. Zgodnie z podanym przeze mnie warunkiem żadnego honorarium mi nie proponowano. Zupełnie podobna była wkrótce moja druga wizyta w getcie, z tą różnicą, że pacjentka była już umierająca. A może także z tą, że spotkałem

tam dziewczynę, którą pamiętam do dziś i którą zapytałem zaskoczony: — co pani tutaj robi? Odpowiedziała z pięknym uśmiechem: „to, co wszyscy, jestem przecież Żydówką".

Była średniego wzrostu i wcale nie tak wyniszczona i blada, jak inni mieszkańcy getta. Wyglądała na lat dwadzieścia lub niewiele więcej. Jej gładko zaczesane włosy ciemnoblond kończył warkocz tak zapleciony, że przez lewe ramię spływał ku przodowi. Do tego ogromne niebieskie oczy i wspaniała cera czyniły z niej model polskiego dziewczęcia. Trudno mi dziś powiedzieć, jaki charakter miał mój zachwyt, ale zaproponowałem jej opuszczenie ze mną getta, a przy tym „aryjskie papiery" już nazajutrz, kąt mieszkalny przy rodzinie i pracę. Niestety odmówiła, twierdząc, że ma tu rodzinę i bliskich i że „jakoś przecież tu przeżyjemy tę wojnę". Żydzi żyli, bo mieli nadzieję, a bez nadziei żyć się nie da, nie tylko w getcie. Szkoda, że nadzieja tak często zawodzi...

Ostateczną likwidację getta przeżywało całe miasto. Z dzielnic „aryjskich" widziano nad gettem dymy, słychać było strzały, a potem przez kilka dni pełno było w powietrzu białego pierza. Dowiedzieliśmy się, że od średniowiecza obowiązuje pewien scenariusz bicia i mordowania Żydów, czyli scenariusz pogromów, a jednym z jego elementów jest rozcinanie poduszek i pędzenie obłoków pierza.

Około dwa, trzy miesiące po likwidacji getta, kiedy jak zwykle miałem pełną poczekalnię pacjentów, znalazła się wśród nich starsza dama, elegancko, choć nieco dziwacznie ubrana, z mało już modną, ale jeszcze widywaną woalką na twarzy. Choć przyszła wcześnie, prosiła, bym ją przyjął ostatnią, na co się inni pacjenci chętnie godzili. Kiedy weszła wreszcie do gabinetu i zdjęła kapelusz wraz z woalką, poznałem ją. Była to matka *Kantzelpoldów*! Opowiedziała mi martwym, spokojnym głosem historię swojej rodziny, czyli kogo kiedy zabrali i zabili. Zabili wszystkich, żyła potem krótko w getcie sama, a w czasie likwidacji skorzystała jak wielu innych z zamieszania i ciemności i uciekła. Powiedziała, że mówić nie warto, gdzie i jak odtąd żyła, ale że teraz już żyć nie chce i przyszła do mnie jako do lekarza i przyjaciela prosić o truciznę.

Nie mogę zaprzeczyć, że byłem wzruszony. Miałem przed sobą postać z greckiej tragedii, współczesną Niobe, której nie mogłem jak Zeus zamienić w skałę, ale której powinienem był pomóc w jej potwornym smutku. Ale nie wiedziałem, jak postąpić. Powiedziałem jej, że już w starożytnej przysiędze *Hipokratesa*, ojca medycyny, ślubował lekarz, że nie da nikomu trucizny, a podobna przysięga obowiązuje każdego z nas, lekarzy, także dzisiaj.

Gest, który uczyniła, pogorszył sytuację. Otworzyła torebkę i wyjęła pełną garść złota, monet, łańcuszków, pierścionków i innych klejnotów, mówiąc, że chce mi zapłacić hojnie za truciznę. Odmówiłem. Zaproponowałem, że znajdę jej bezpieczne miejsce pobytu z lekką pracą i „aryjskimi papierami", ale odmówiła kategorycznie, bo nie chce żyć, nie ma dla kogo żyć, nie ma po co żyć. Proponowałem więc, by uderzyła w twarz dowolnego niemieckiego policjanta na ulicy, a zginie natychmiast, ale powiedziała, że chce, by ona jedna z całej rodziny nie zginęła z rąk niemieckich.

W głębokiej rozterce między współczuciem dla tej nieszczęśliwej istoty a moim formalnym obowiązkiem lekarza, „obrońcy życia w każdej sytuacji bez wyjątku", dałem jej radę, która budzi moje moralne wątpliwości do dziś, przez lat z górą czterdzieści. Dwukrotnie publikowałem opis tego przeżycia, pytałem i prosiłem czytelników-lekarzy o zdanie, ale nie zabrał głosu nikt.

Powiedziałem pani *Kantzelpoldowej*, że w każdej aptece może dostać bez recepty trzy tabletki środka nasennego, weronalu. Niech obejdzie, o co we Lwowie łatwo, dziesięć aptek, połknie wszystkie tabletki na raz i popije obficie wodą, a zaśnie i się już nie obudzi.

Umyłem ręce, pozostał mi smutek, głęboki żal i niesmak. Jestem dziś, w mojej późnej starości coraz bardziej pewny, że reguł moralnych, ważnych i obowiązujących zawsze, bez wyjątku, w każdej, także niezwykłej sytuacji nie ma i być nie może. Nie zabijamy my lekarze wszak ludzi, ale przerywamy ciążę, zabijamy płód, jeżeli utrzymanie grozi fizycznym lub moralnym nieszczęściem matce, przyszłemu dziecku lub nawet większej liczbie osób. Nie potępiamy samobójcy, który wybiera śmierć, żeby ofiarą swojego życia ratować innych, przeszkodzić katastrofie, zbliżyć zwycięstwo szlachetnej sprawy. Nie powinniśmy na pewno potępiać samobójców, którzy cierpiąc fizyczne i moralne męki, związane z na pewno nieuleczalną, beznadziejną chorobą, chcą popełnić samobójstwo. Subtelny moralista Tadeusz *Kotarbiński* twierdził, że i w takiej sytuacji lekarz powinien być przyjacielem człowieka i tak jak pomaga mu żyć, potrafił mu pomóc umrzeć.

A oto kilka mniej dramatycznych wspomnień o tym, jak się niektórzy Żydzi ratowali i uratowali.

Mój przyjaciel, D. Z., o którym pisałem, że mimo talentów i zamiłowań nie mógł się przed wojną poświęcić pracy i karierze naukowej, musiał się we Lwowie, gdzie był znany, ukrywać, ale udało mu się dość szybko dotrzeć do Warszawy. Różnie tam bywało, ale przyjaciele zdobyli mu wreszcie pracę dozorcy nocnego w fabryce i tak przeżył okupację a nawet Powstanie Warszawskie. Był, jak pisałem, ożeniony z Niemką, źle mówiącą po polsku wskutek zupełnie wyjątkowego braku talentu językowego. Otóż żona została we Lwowie z ich małym, kilkuletnim chłopczykiem i pracowała jako laborantka w zakładach produkujących szczepionki. Niemcy jednak wciąż ją nachodzili i atakowali za to, że się deklarowała jako Polka, choć jest przecież rodowitą Niemką. W porozumieniu z mężem zgłosiła się więc do „Arbeitsamtu", do ochotniczej pracy w Niemczech, a jako że ochotnikom wolno było wybierać miejsce pracy, wybrała majątek ziemski, którego właścicielami byli... jej rodzice. Z mężem umówili się, że „natychmiast po wojnie" on ruszy pieszo z Warszawy w stronę Królewca drogą ściśle wyznaczoną, a ona z dzieckiem tą samą drogą z Królewca. Trudno w to uwierzyć, ale spotkali się naprawdę którejś nocy w jakiejś wsi. Pytali po prostu ludzi po wsiach, czy nie widzieli takiego pana czy też takiej pani z takim a takim dzieckiem i ktoś powiedział, że podobna pani jest i nocuje u kogoś znajomego. Byli więc znowu razem, pracowali w Polsce. Z. zdobył należne mu profesorskie stanowisko (brałem udział w jego habilitacji), a po przejściu na emeryturę wyjechali za granicę, gdzie żyją zdrowo i pozostają w dob-

rym ze mną kontakcie. Mały chłopczyk jest tam docentem neurochirurgii.

Ludwik *Fleck*, bakteriolog, o którego odkryciu w żydowskim szpitalu we Lwowie pisałem, więziony był w obozie koncentracyjnym w Dachau, gdzie pracował przy produkcji szczepionek, między innymi szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu. Również żona jego i syn byli w obozach koncentracyjnych, ale nie miał z nimi kontaktu. Umówili się jednak, że się „po wojnie" spotkają w poczekalni kliniki pediatrycznej profesora *Groera* we Lwowie. Kiedy *Fleck*, szczęśliwie ocalały, tam dotarł, zastał oczekującą już na niego, siedzącą na ławce żonę.

Kolega dr Bronisław *Rabinowicz*, po wojnie przez długie lata dyrektor szpitala w Wałbrzychu, opowiadał mi, kiedyśmy się spotkali już w mundurach w czasie wojny, że spędził rok, we dwóch, z towarzyszem niedoli w jamie wykonanej w ziemi. Do jamy wchodziło się przez otwór wybity w betonie studni po takiej stronie, której nie można było zobaczyć z powodu obudowy studni. Wtajemniczony był właściciel gospodarstwa, chłop, który wiadrem dostarczał im żywność. Było to gdzieś w okolicy Kopyczyniec. Po zdobyciu tych okolic przez armię radziecką, wiosną 1944 roku chłop się na kilka dni gdzieś zawieruszył, a Bronek i jego towarzysz niedoli tkwili w swoim lochu jeszcze kilka dni, nie wiedząc, czy Niemcy nie są przypadkiem jeszcze blisko, czy można więc alarmować, czy jeszcze nie. Ale na szczęście chłop wrócił i wszystko skończyło się dobrze.

Moja przedwojenna pacjentka, Batszewa *D.*, spędziła dwa lata między podwójnymi ścianami dużej, wiejskiej stodoły w towarzystwie trzech mężczyzn. Opowiadała mi szczegółowo o swoich przeżyciach, ale nie opisała ich (a szkoda!) ani nie upoważniła mnie do ich publikowania. Żyje dziś z mężem i dorosłą córką w Kanadzie. (...)

Po przejściu frontu pojawili się na ulicach miasta Żydzi, którzy przeżyli w różnych schronach, w tym w zamurowanych piwnicach. Wszyscyśmy wtedy źle wyglądali, ale oni oczywiście najgorzej. (...)

Profesor Jakub *Węgierko*, starszy brat aktora Aleksandra, jednego z najświetniejszych amantów naszej sceny, internista habilitowany przed wojną, znany i oryginalny badacz cukrzycy, miał szczęście spędzenia okupacji bezpiecznie w Związku Radzieckim. Opuszczał Związek Radziecki z armią *Andersa*, ale wrócił do Związku Radzieckiego zgorzkniały i na dobitek chory na malarię. Ataki malarii powtarzały się mimo leczenia jeszcze rok po wojnie. Żona, okulistka, chora od lat na najcięższą postać astmy oskrzelowej, jaką widziałem w całym moim zawodowym życiu, towarzyszyła mu wszędzie, ale jedyne dziecko, syn, był więźniem obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Znaleźli się po wojnie świadkowie, którzy widzieli, że w dniach ewakuacji obozu był wśród pędzonych przez Niemców więźniów, dlatego *Węgierkowie* długo się łudzili, że może żyje i się zjawi. Niestety, zginął jak wielu innych w czasie tragicznego marszu na zachód, kiedy zabrakło mu sił.

Profesor Ludwik i Hanna *Hirszfeldowie* nie łudzili się, bo ich córka, jedyne dziecko, umarła na zabójczą chorobę (guz przysadki mózgowej) w domu, w którym się z matką ukrywała. Z getta warszawskiego udało się *Hirszfeldom* zbiec, co profesor opisał krótko po wojnie w znanej i wznawianej książce „Historia jednego życia". (...)

W lutym 1949 roku pojechałem jako rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej do Londynu, w towarzystwie profesorów Mściwoja *Semerau-Siemianowskiego*, Adama *Grucy*, Karola *Jonschera* i Antoniego *Dobrzańskiego*. Czekolada, jaką tam wtedy kupowałem, była jeszcze gorzka, bo cukier był na kartki, ale bogactwo tego kraju czyniło wrażenie na Polakach, którzy spędzili wojnę i okupację w kraju. Gospodarze byli mili i gościnni, bo byliśmy oficjalną delegacją polskiej nauki medycznej. Fakt, że obsługujący nas w hotelu przez cały okres wizyty angielski kelner przyznał się nam ostatniego dnia z uśmiechem, że jest Polakiem i miał obowiązek słuchania, o czym ze sobą rozmawiamy, przyjęliśmy także z uśmiechem. (...)

Wiadomość o obecności naszej lekarskiej wizyty w Londynie dotarła szybko do środowisk polskich, rozdzwoniły się telefony i okazało się, że moich kolegów, lekarzy ze Lwowa, było w Londynie sporo, chyba kilkunastu. Zaprosili mnie na spotkanie w jakimś lokalu i opowiadaniom nie było końca; każdy, kto wtedy żył, jakoś się ratował i słuchaliśmy się wzajemnie z najwyższą uwagą. Obecnych było kilku kolegów Żydów z mojego roku studiów, Seweryn *Ehrlich*, Józef *Balk*, jego żona Lusia, z domu *Oblerówna*, i jej siostra, Dzidzia, którą zawsze znałem pod tym zdrobniałym imieniem, a prawdziwego nie znałem; była studentką jakiegoś innego wydziału uniwersyteckiego, ale na wszystkie nasze koleżeńskie zebrania i zabawy przychodziła.

Otóż teraz w Londynie Dzidzia wyściskała i wycałowała mnie tak serdecznie, że mnie to aż zdziwiło. Jeszcze bardziej byłem zdziwiony, kiedy mi powiedziała, że przez całą okupację mnie wspominała i myśl o mnie podtrzymywała ją na duchu. Ki diabeł, myślałem, miła znajoma, ale przecież żaden flirt, żadna bliższa znajomość. Zapytała mnie jednak, czy pamiętam, że kiedy wsiadłem w pierwszych miesiącach okupacji do tramwaju na rogu ulicy Zielonej, spotkałem ją, stojącą na platformie. — Nie Dzidziu, nie pamiętam. — Ale ja pamiętam, bo mimo że miałam na ramieniu opaskę z gwiazdą Dawida, pocałowałeś mnie w rękę i długo, całkiem normalnie i wesoło ze mną rozmawiałeś.

Tak jak Dzidzi wtedy, tak mnie wciąż daje to wspomnienie dużo do myślenia i nie zapomnę, że czymś tak zwykłym i naturalnym, oddałem osobie ukrywającej swoje uczucia i przeżycia, swoje poniżenie, prawdziwą przysługę. Nie silę się, bo mnie na to nie stać, na omawianie psychologii Żydów, narodu od tysiącleci prześladowanego, narodu, który dał światu *Chrystusa*, *Spinozę* i *Einsteina*, a Polsce *Tuwima*, *Leśmiana*, Artura *Rubinsteina* i tylu innych ludzi znakomitych, ale wiem jedno: wszyscy Żydzi są nieszczęśliwi. Ani pieniądze, ani wielkie sukcesy nie przynoszą im ulgi, potrzeba im ze strony narodów, wśród których żyją, dobrego słowa, uczuć przyjaźni, uśmiechu. Ale tak niestety o to w tym nieudanym świecie trudno.

Nasze koleżeńskie spotkanie było po paru godzinach tak podlane alkoholem, że mi się w pamięci wiele zatarło. Pamiętam, że mi Staszek *Bahyrycz* ofiarował zapalniczkę Ronsona i koniecznie

chciał dawać pieniądze, że Bronek *Jedlewski* chciał wracać do kraju pod warunkiem, że zostanie ministrem, a przynajmniej wiceministrem zdrowia, że Józek *Balk*, mąż Lusi *Oblerówny* krytykował Anglię i chciał się przenosić do Ameryki, a Seweryn *Ehrlich* opowiadał, dlaczego przyjął chrzest.

Program wizyty obejmował krótki pobyt w Cambridge. Znałem to miasto i jego wspaniały ośrodek akademicki sprzed wojny i z przyjemnością — był luty i piękne, wczesne przedwiośnie — podziwiałem stare koledże i pierwsze kwiaty w parkach. Odwiedziłem też lwowskiego kolegę Tadeusza *M.*, profesora biochemii, ucznia Jakuba *Parnasa*, który kilka lat przed wojną wyemigrował z żoną i był w Cambridge cenionym pracownikiem nauki.

Jedną z przyczyn emigracji z kraju, może nie jedyną, ale ważną, było jego małżeństwo z koleżanką Cecylią *L.*, Żydówką. Cesia była dziewczyną o rzadko spotykanej urodzie i aż dziwić się można było, że studiowała medycynę i nie marzyła na przykład o karierze filmowej. Uczyła się jednak pilnie i solidnie, ale kiedy wyszła za mąż, obruszyły się, jak zwykle bywało w takich wypadkach, oba środowiska, polskie i żydowskie.

M. zaprosił mnie na obiad do domu, uprzedzając o tym telefonicznie Cesię i poszliśmy razem parkiem do ich malutkiej willi, ale tu spotkała mnie niespodzianka. Cesia przywitała mnie lodowato i przez cały czas trwania obiadu, który podawała, prawie się nie odzywała. A była to przecież moja dobra koleżanka i mieliśmy wielu wspólnych znajomych, których złe lub dobre wojenne losy znałem.

Po obiedzie i lodowatym pożegnaniu się z Cesią odprowadzał mnie *M.* do hotelu i gorąco przepraszał za zachowanie się Cesi. Mówił, że Cesia straciła całą rodzinę, jaką miała w Polsce i nie może uwierzyć, że Polacy Żydów nie mogli uratować. Nie wierzyła mężowi, nie wierzyła nikomu, tylko tym, którzy winę za wymordowanie Żydów składali, przynajmniej po części, na Polaków. Szerzono wówczas tego rodzaju tezy, a raczej oszczerstwa i zdarzało się, jak w tym wypadku, że niektórzy dawali temu wiarę. Wiadomo mi, że po paru latach poznała Cesia prawdę i w nią uwierzyła, była w Polsce i rozmawialiśmy przyjaźnie telefonicznie, nie mogąc się z jakichś przyczyn, których nie pamiętam, spotkać.

W Polsce nie ma już problemu etnicznej i kulturowej odrębności Żydów. Nieliczni Żydzi są Polakami żydowskiego pochodzenia, takimi samymi jak Polacy pochodzenia ormiańskiego, tatarskiego, niemieckiego, ukraińskiego, a nawet greckiego. (...)

Nie wiem, czy moje wspomnienie zasługuje nawet na nazwę przyczynku do historii. Pisałem bowiem tylko po to, żeby uchronić od zapomnienia nazwiska i losy ludzi, którzy byli mi bliscy.



Otwarcie 17 kwietnia 1984 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu wystawy narodowej dotyczącej martyrologii Belgów; przemawia prezes Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego, Maurycy *Goldstein*. (Zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr neg. 21114/3, fot. L. *Foryciarz*)

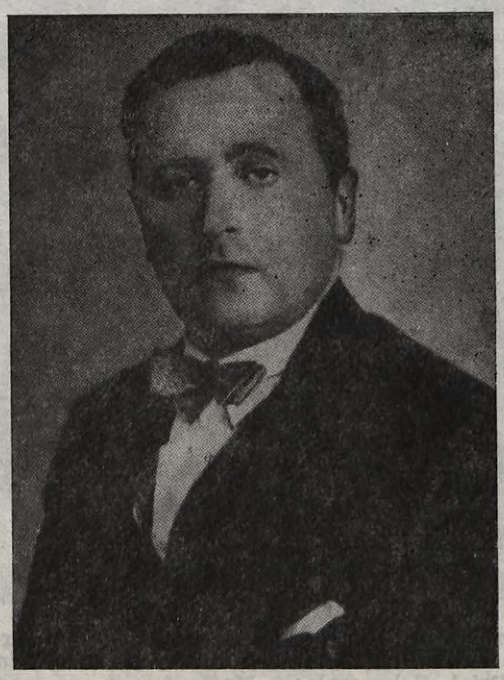
STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Zenon Różewicz

Jak wiadomo, wielu Polaków, zwłaszcza pochodzących z inteligencji, takich, co narazili się szowinistom niemieckim i hitlerowcom itp. ginęło już w pierwszych dniach, tygodniach i miesiącach okupacji hitlerowskiej ziem polskich. W tym pierwszym okresie terrorystyczna i eksterminacyjna machina zbrodni nie była jeszcze tak rozkręcona, jak w latach następnych, lecz ofiary już padały z rąk *Wehrmachtu, gestapo, einsatzkomand* itp. Dziś pozostały miejsca męczeństwa z tego czasu, pomniki i inne świadectwa zbrodni dokonywanych na patriotach polskich. Gdy piszemy o zbrodniach masowych, o lekarzach w więzieniach i w obozach koncentracyjnych, to nie zapominamy również o pomordowanych na początku okupacji. Do nich należy rozstrzelany dr Zenon *Różewicz*; kreśląc jego sylwetkę na podstawie ocalonych, wyszukanych i uzyskanych strzępów różnych informacji i dokumentacji (nikt z tej rodziny nie żyje), traktujemy tego lekarza jako dzielącego los innych pracowników służby zdrowia podobnie straconych.

Pominąć trzeba rozliczne sposoby prześladowań Polaków na terenach wcielonych do Rzeszy, jak Pomorze, Wielkopolska, Śląsk, i w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. Cel metod — niszczenie polskości — był wspólny; w szczegółach przebieg prześladowań mógł być odmienny (mordowanie na miejscu, wysiedlanie, niemczenie, internowanie w katowniach itd.). Na te tematy napisano już wiele relacji, zeznań, artykułów, opracowań popularnych, studiów naukowych itp.; niektóre, dotyczące Śląska, są wymienione w spisie źródeł. Jednakże kreśląc losy dr *Różewicza*, nie pominięto najważniejszych aspektów eksterminacji na Śląsku, a więc koniecznego tła, atmosfery owych tragicznych miesięcy 1939 roku, twardej postawy patriotycznych mieszkańców Śląska itd.



Dr Zenon *Różewicz*

Zenon *Różewicz* urodził się 12 października 1891 r. w Sanoku, tam też chodził do szkoły i do gimnazjum; maturę zdał w roku szkolnym 1908/9. Rodzicami jego byli Karol, artysta malarz, i matka, Józefa, z domu *Ulsperger*. Miał dwoje rodzeństwa; Jan, inżynier, zginął w czasie pierwszej wojny światowej, a Jadwiga, nauczycielka w Inowrocławiu, zmarła po drugiej wojnie.

Studia medyczne *Różewicz* ukończył we Lwowie w r. 1915. Uzyskał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Po studiach służył w armii austro-węgierskiej jako podchorąży (*fähnrich*), a następnie, po rozpadzie monarchii *Habsburgów* i odzyskaniu niezawisłości polskiej, w Wojsku Polskim i pracował w Szpitalu Okręgowym w Krakowie. Pod koniec 1919 r. został oddelegowany do Szpitala Wojskowego w Dziedzicach (szpitalem tym kierowali dr Bronisław *Wachulski* i kpt dr Stanisław *Hamerski*). Szpital mieścił się w barakach, niedaleko rampy kolejowej; trafiali tam m. in. ranni powstańcy śląscy. Jak określa jeden z respondentów, indagowanych o dr *Różewicza*, znający go z dawnych lat Alojzy *Żoczek*, był to zatem szpital ogólny zarówno wojskowy, jak i powtańczy. Należy przypomnieć, że trzy kolejne powstania śląskie przypadały na lata 1919, 1920 i 1921; poprzedziły one ukształtowanie się granic II Rzeczypospolitej w rejonie Śląska.

Okazja skłania do bliższej dygresji na temat wspomnianego dr Bronisława *Wachulskiego*. Był on majorem lekarzem w rezerwie. Pełnił funkcję starszego ordynatora oddziału chirurgicznego w Szpitalu Wojskowym w Dziedzicach (od 8 listopada 1918 do 8 czerwca 1922 r.); komendantem tego szpitala był dwukrotnie. Leczył rannych i chorych powstańców, a także cywilów ranionych podczas działań wojennych na Górnym Śląsku. Podobnie jak *Różewiczowi*, wielu powstańców zawdzięczało mu zachowanie zdolności do pracy i życie. Obaj byli ścisłymi współpracownikami i przyjaciółmi. Dr *Wachulski* przeżył II wojnę światową, lecz w r. 1952 zmarł z pobicia przez nieznanych sprawców. Wróćmy do losów dr *Różewicza*.

Różewicz, specjalista w zakresie rentgenologii i chirurgii, nie ograniczał się do pracy w szpitalu i do udzielania pomocy lekarskiej w najbliższych środowiskach. Żyjący jeszcze, znający go i pamiętający z tamtych czasów znajomi i przyjaciele, m. in. wspomniany już *Żoczek*, przekradał się na Górny Śląsk, do Pszczyny, Rydułtowic itp., przy współudziale innych patriotów, pragnących — w miarę możliwości — przyczynić się do przełamania niesprawiedliwości alianckich w pokrętnej i tendencyjnej, sprzyjającej Niemcom polityce plebiscytowej; do tych przyjaciół należał np. kierownik tartaku przy kopalni „Silesia" i były sanitariusz szpitala w Dziedzicach, Józef *Markiewicz*, czy pielęgniarka operacyjna tegoż szpitala w Dziedzicach, Wanda *Wachulska*. Wyprawiali się oni z pomocą rannym, opatrywali ich na miejscu lub ściągali do Dziedzic, do szpitala i dalszego leczenia. Niewątpliwie też wykonywali przy okazji inne funkcje, jak przenoszenie wiadomości dotyczących spraw powstańczych.

Po likwidacji szpitala wojskowego w Dziedzicach w r. 1922 kpt dr Zenon *Różewicz* pracował przy kopalni węgla kamiennego „Silesia" w osiedlu górnicym Zebracz w Czechowicach i przy wytwórni zapałek w Zabielu w Czechowicach. Dnia 6 sierpnia 1921 r., osiedlony tam, zawarł związek małżeński z pielęgniarką Julią z domu *Celta*, pochodzącą ze Śląska czeskiego. *Różewicz* był lubiany w środowisku, poważany, bardzo czynny społecznie. Pamiętający go Alojzy *Żoczek* zaświadczył w swej relacji przeznaczonej do niniejszego szkicu biograficznego m. in., że „dr *Różewicz* (...) upodobał sobie pracę wśród braci górniczej. (...) Udzielał (...) daleko idącej pomocy, rozumiejąc dokładnie cierpienia i choroby. Nie liczył czasu pracy, godzin przyjęć, bo bardzo często nocą objeżdżał na rowerze okoliczne wioski (...). Dał się (...) poznać jako niestrudzony działacz społeczny. Rozumiał każdego cierpiącego człowieka; niezamożnych, bezrobotnych leczył bezinteresownie, mając dla każdego wiele słów pociechy, serdeczności i uśmiechu".

Warto dodać, że był melomanem, grał na skrzypcach i wiolonczeli, urządzał imprezy artystyczne, kochał góry i lubił turystykę. Jednakże inne formy działalności i cechy go wyróżniające mogły bardziej zwracać na niego uwagę Niemców, ten bowiem patriota i lekarz z okresu powstań śląskich zajmował się w odrodzonej Polsce Funduszem Obrony Narodowej w Czechowicach-Dziedzicach, był współzałożycielem oddziału Polskiego Związku Zachodniego przy kopalni „Silesia", honorowym członkiem Związku Powstańców Śląskich, prezesem Macierzy Szkolnej przy tejże kopalni, działaczem Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", aktywistą Ligi Morskiej, urządzającym rok po roku, w czerwcu, uroczyste Dni Morza, z popisami artystycznymi i pirotechnicznymi, a także opiekował się drużyną harcerską, w której umacniał swoje nastawienie patriotyczne jego syn, również Zenon.

Rano 1 września 1939 r., nie wcielony do żadnej jednostki, wraz z dyrektorem kopalni „Silesia", Ferdynandem *Iwankiem*, wyjechał do Warszawy, a po kampanii wrześniowej wrócił na Śląsk, do Czechowic, gdzie uprzednio mieszkał. Wszystko wskazuje na to, że do stolicy dostał się dostatecznie długo przed jej okrążeniem przez *Wehrmacht*, przebywał tam — z pewnością jako lekarz czynny przy rannych żołnierzach i mieszkańcach — w dniach oblężenia, wydostał się stamtąd po kapitulacji Warszawy i uniknął niewoli, zdecydował o powrocie do żony i syna, a nie znał jeszcze stopnia i sposobów rozprawiania się okupantów niemieckich i ich agentów spośród mniejszości niemieckiej na polskim Śląsku, z miejscowymi patriotami i działaczami.

W dniu Wszystkich Świętych, 1 listopada 1939 r., wziął udział w manifestacji cmentarnej, gdzie na mogile powstańców śląskich złożono wieniec. Już więc 8 listopada znalazł się — m. in. z dyr. *Iwankiem* — wśród 76 aresztowanych mieszkańców Czechowic, Dziedzic i okolicy. O manifestacji wspomina emerytowana nauczycielka, Maria *Wojciechowska*, a o losie uwięzionych także Alojzy *Żoczek*; oto fragmenty ich relacji:

„Nocą z 31 października na 1 listopada 1939 roku — pisze *Wojciechowska* — trzech mieszkańców Czechowic i Dziedzic złożyło wieniec z szarfą biało-czerwoną na grobie powstańców śląskich na cmentarzu w Dziedzicach. Miejscowy renegat zerwał wstęgi z wieńca, podeptał i wezwał policję. Z bronią w ręku weszli (niemieccy żandarmi — dop. S. K.), kierując się ku powstańczej mogile. Tłum zaczął wznosić okrzyki protestu. Szczególnie ostro potępiał postępowanie policji i renegata drużynowy (nielegalnego już — dop. S. K.) Związku Harcerstwa Polskiego w Dziedzicach, Mieczysław *Łaszczok*, wraz ze swym kolegą, Franciszkiem *Ślesińskim*. Policja wymierzyła broń w ich kierunku, ale tłum ukrył ich w swoich szeregach i ułatwił ucieczkę. Młody mieszkaniec Dziedzic, Stanisław *Peterko*, podniósł zdeptaną szarfę o polskich barwach narodowych i położył na grobie powstańców".

„Wśród aresztowanych — podaje *Żoczek* — byli ludzie z różnych warstw społeczeństwa, nauczyciele, urzędnicy, kupcy, rolnicy, inteligencja, która w społeczeństwie była bardzo patriotyczna i dla Niemców niebezpieczna, jak Paweł *Herok*, ks. dziekan kanonik Jan *Barabasz*, Erwin *Michalik*, Wiktor *Michalik*, Alojzy *Żoczek*, Mieczysław *Łaszczok*, Stanisław *Peterko*, Franciszek *Ślesiński*, Józef *Kłapocz*, Emil *Kłapocz*, *Duda*, *Hałas*, *Mola* i wielu, wielu innych, których nie sposób wymienić. Wszyscy więźniowie zostali początkowo umieszczeni w Hotelu Schneebaum w Dziedzicach, następnie samochodami przewiezieni do bielskiego więzienia.

Dr Zenon *Różewicz* następnego dnia po umieszczeniu nas w więzieniu został wywołany ze wspólnej celi na przesłuchanie w gestapo. Przesłuchania te odbyły się czterokrotnie; (...) oskarżano (w nich) Zenona o udział w powstaniach śląskich, jak również zarzucano mu, że ukrywał mundur polski oraz karabin wojskowy w budynku, w którym mieszkał (...)".

Z różnych informacji, a zwłaszcza z relacji bezpośrednich świadków, cytowanych już *Żoczka* i *Wojciechowskiej*, wynika, że wczesnym ranem w poniedziałek 13 listopada 1939 r., najpewniej około godziny czwartej, gestapowcy wywołali z cel więzienia bielskiego, tzn. aresztu policyjnego (*Polizeigefängnis*), m. in. najpierw dr. *Różewicza*, Mieczysława *Łaszczoka*, Stanisława *Peterkę*, Franciszka *Ślesińskiego*, a następnie Marię *Wojciechowską*, Ferdynanda *Molę*, Franciszka *Puchałę* i innych.

Wywołanych więźniów skuto w kajdany. Następnie sprowadzono ich na parter, do korytarza. Tam mogli rozpoznawać znajomych; *Wojciechowska* dostrzegła *Różewicza* w momencie, gdy znajdowało się tam siedmiu innych więźniów i gdy właśnie wzywano go do przyległego pokoju. Po formalnościach załadowano więźniów do samochodu ciężarowego krytego plandeką, stojącego na ulicy przed więzieniem, i wywieziono ich do Starego Bielska, na tzw. Kornową Kępę, obok dawnej kuźni i cegielni komorowickiej, polną dróżką do lasku.

Sprowadzeni tam więźniowie dostrzegli wykopany dół, przechadzających się obok niego uzbrojonych gestapowców w ciemnozielonych mundurach i kilku cywilów, miejscowych Niemców. Od przywiezionej grupy dziesięciu więźniów odłączono dr *Różewicza, Łaszczoka, Ślesińskiego, Peterkę* i adwokata *Schanzera*, Żyda. Jeden z cywilów zapytał ich o ostatnie życzenie; tylko *Łaszczok* wystąpił i wręczył cywilowi jakiś kluczyk, mówiąc mniej więcej: oddajcie to mojej dziewczynie, bo ją kochałem. Wtedy zawiązano oczy tym pięciu więźniom i poprowadzono ich nad dół. Po odczytaniu „wyroku" zostali rozstrzelani. Pozostałych pięciu więźniów (*Dudek, Hałas, Mola, Puchała, Wojciechowska*), powiązanych za ręce, ustawiono twarzą do dołu-mogiły. Po egzekucji kazano im zakopać dół, a ponieważ dla *Wojciechowskiej* zabrakło łopaty, musiała gołymi rękami wrzucać grudy ziemi. Podchmieleni gestapowcy ponaglali pracujących biciem i kopniakami.

Nie rozstrzelanych (nie wiadomo, z jakiej przyczyny ocalałych) pięć osób odwieziono z powrotem do więzienia.

Obecnie w miejscu egzekucji, na terenie zmienionym już topograficznie i rozbudowanym, przy ul. Czerwonej (odnogi ul. Armii Czerwonej), za wiaduktem przy skrzyżowaniu, znajduje się pomnik z bryły kamiennej, upamiętaniający zbrodnię z 13 listopada 1939 r. Podchodzi się do niego chodnikiem z płyt. W bryłę obelisku jest wmurowana tablica marmurowa, upamiętniająca rozstrzelanych. Jak podaje mieszkanka Bielska-Białej, Maria *Slisz-Oyrzyńska*, dawniej, przed budową trasy szybkiego ruchu i obwodnicy, kamień pamiątkowy stał przy starej drodze wiodącej od byłej ul. Legionów, biegnącej koło tzw. Silamu, gdzie przed wojną była składnica węgla.

Wkrótce po wyzwoleniu zorientowano się, że w jednym z zagajników Starego Bielska spoczywają w ziemi prochy rozstrzelanych. W niedzielę 23 września 1945 r. przystąpiono do ekshumacji zwłok. Julia *Różewiczowa*, która do tej pory wierzyła, że mąż gdzieś żyje i wróci, rozpoznała go po złotym zębie, który tkwił w czaszce. Szczątki rozstrzelanych przewieziono do kościoła NMPanny Królowej Korony Polskiej i 31 września 1945 r. wystawiono je przed kościołem na widok publiczny; następnie uformował się manifestacyjny pochód, który odprowadził relikty zbrodni hitlerowców na cmentarz w Dziedzicach, gdzie złożono je w nowym, wspólnym grobie, wśród spoczywających tam powstańców śląskich, w miejscu, w którym położony 1 listopada 1939 r. wieniec o barwach narodowych wzbudził nienawistną irytację hitlerowców i chłodny opór zgromadzonych Polaków.

Syn dr *Różewicza*, Zenon, pragnąc pomścić śmierć ojca i walczyć o utrwalenie polskości Śląska, wstąpił do MO i zginął w 1946 roku. Wdowa umarła w r. 1970. Tak wygasła polska, patriotyczna rodzina, której losy związały się z walką przeciw naporowi niemieckiemu. Była to jedna z bardzo wielu podobnych rodzin.

*

Podstawą szkicu o dr. Zenonie *Różewiczu* są następujące materiały źródłowe:

I. Dokumenty i relacje: 1. „Odpis" danych o J. *Markiewiczu* (1-stronicowy maszynopis uwierzytelniony przez Izbę Regionalną w Czechowicach-Dziedzicach); 2. M. *Wojciechowska*: „Relacja dotycząca życia i działalności oraz śmierci doktora Zenona *Różewicza*" (niepełne 5 stron półgęstego maszynopisu, sporządzonego przez autorkę w Czechowicach-Dziedzicach 23 IV 1980 r.); 3. Tejże autorki: Zbiory muzealne Izby Regionalnej w Czechowicach-Dziedzicach (1-stronicowy rękopis, uwierzytelniony 12 XI 1980 r. przez Izbę Regionalną w Czechowicach-Dziedzicach, powołujący informacje z dokumentów nr. 510/H, 284/H i 285/H, w których są wzmianki o Z. *Różewiczu* jako członku komitetu honorowego uroczystości w 25-lecie wymarszu oddziału z Dziedzic i Czechowic do Legionów polskich, jako przewodniczącym zebrań Koła Macierzy Szkolnej i o dacie jego rozstrzelania); 4. A. Żoczek: Dr Zenon *Różewicz* (2 strony gęstego maszynopisu, relacja nie datowana); II. Listy: 1. młodszego kolegi gimnazjalnego Z. *Różewicza*, mgr inż. K. *Bogdanowicza* z Katowic z XII 1981 (bez daty dziennej), z 21 I 1982 i 25 IV 1984 r. do autora, dotyczący głównie okresu międzywojennego rodziny *Różewiczów*, a zawierający też zdjęcia pomnika pięciu rozstrzelanych 13 XI 1939 r., dwie fotografie dr. Z. *Różewicza*, (jego żony, St. *Peterka* (urodz. 11 XI 1908 r.) i Fr. *Ślesińskiego* (urodz. 9 X 1919 r.); 2. W. *Iwanka*, syna Ferdynanda, z 10 IV 1980 r. do autora, m. in. o cukrzycy u Z. *Różewicza*, o jego zamiłowaniu do pirotechniki, o aresztowaniu, a także o tragicznej śmierci syna doktora; 3. A. *Korczyńskiej* z 1 I i 26 I 1984 r. do autora o ofiarności harcerzy śląskich; 4. I. *Kostki*, znającej *Różewiczów* przed II wojną, z 24 III 1980 r. do autora, z niektórymi szczegółami biograficznymi; 5. A. *Kowal* z 13 V 1983 do A. *Żoczka* o Z. *Różewiczu* z okresu sanocko-lwowskiego i do autora z 13 XI 1981, podający datę śmierci siostry *Różewicza*, Jadwigi (9 XII 1970 r.) i z 3 VI 1982 r., z kilkoma danymi z życia doktora; 6. od E. *Michalika*, aresztowanego wraz z *Różewiczem*, z 14 VII 1983 r. do autora z dołączonym odpisem listu A. *Kowal*; 7. W. *Mrózek* z 20 II 1984 r. do autora, kierujący go do A. *Żoczka*, przewodniczącego sekcji historycznej ZBoWiD w Czechowicach-Dziedzicach; 8. W. *Okoń* z 19 II 1984 r. do autora, odsyłający go do W. *Mrózek*; 9. J. *Sikorskiego* z 16 II 1984 r. do autora w sprawie specjalizacji Z. *Różewicza*; 10. listy od K. *Slisz* z 12 VIII 1965 i 29 III 1984 r. ze szkicami odręcznymi ilustrującymi a) miejsce egzekucji 15 Polaków z Czechowic-Dziedzic i Bielska u zbiegu al. Armii Czerwonej oraz ulic Czerwonej i Sarni Stok, b) wygląd grobu zbiorowego z napisem: „Cześć Bohaterom 1939—1945"; 11. M. *Slisz-Oyrzyńskiej* z 16 II 1984 r. do autora (3 strony półgęstego maszynopisu), dotyczący m. in. egzekucji; 12. M. *Wojciechowskiej* z 22 IV, 21 V, 11 VI, 10 XI i 21 XI do autora, dotyczące pewnych szczegółów z biografii Z. *Różewicza*, jego rodziny i otoczenia oraz niektórych źródeł do tego tematu; 13. A. *Żoczka* z 6 III 1984 r. do autora biografii (z odpisem danych o dr. B. *Wachulskim*, nakreślonych przez dr. Z. *Różewicza* dnia 24 IX 1937 r., a poświadczonych 23 III 1981 r. przez Zarząd Koła Miejskiego ZBoWiD w Czechowicach-Dziedzicach); III. Publikacje: 1. Miejsca straceń ludności cywilnej województwa katowickiego, oprac. A. *Szefer*. Katowice 1969, Wydawn. „Śląsk", s. 45: Bielsko-Biała; 2. Obozy hitlerowskie na ziemiach polskich 1939—1945. Informator encyklopedyczny. Warszawa 1979, PWN, s. 105; 3. K. *Popiołek*: Śląsk w oczach okupanta. Katowice 1960, Śląski Instytut Naukowy, Wydawn. „Śląsk"; 4. Przewodnik po upamiętnionych miejscach walk i męczeństwa. Lata wojny 1939—1945. Wydanie III rozszerzone i uzupełnione. Materiały zebrali i opracowali: gen. dyw. Czesław *Czubryt-Borkowski*, ppłk Jerzy *Michasiewicz*. Ilustrowała Ewa *Wieczorek*. Warszawa 1980, „Sport i Turystyka", s. 69; 5. Ruch oporu w rejencji katowickiej 1939—1945. Wybór dokumentów. Warszawa 1972, seria: Wojna Wyzwoleńcza Narodu Polskiego, Wojskowy Instytut Historyczny, Wydawn. MON; 6. Z. *Walter-Janke*: Podziemny Śląsk. Początki konspiracji na Śląsku 1939—1941. Warszawa 1968, „Pax"; 7. Wszystko, co nasze. Harcerska martyrologia na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim w latach II wojny światowej. Warszawa 1983, Młodz. Agencja Wydawn., s. 69: *Łaszczok* Mieczysław; 8. Życiorysy harcerek i harcerzy z hufców Biała Krakowska i Bielsko, którzy oddali życie za ojczyznę w latach 1939—1945. Praca zbiorowa kręgu instruktorskiego „seniorów" przy Beskidzkim Hufcu ZHP w Bielsku-Białej. Bielsko-Biała 1981, wyd. komenda hufca, powiel., s. 58—60: relacja Marii *Wojciechowskiej*, s. 54—57: życiorys drużynowego ZHP, urodzonego w 1919 r. w Dziedzicach, Mieczysława *Kaszczoka*.

JAN SIKORSKI
były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim nr 19086

Warszawa

Kpt. lek. Jerzy Ryfiński

Pracownicy służby zdrowia, a wśród nich lekarze, ginęli dosłownie dziesiątkami tysięcy podczas II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej; tracili życie od początków wojny 1939 roku i również w przededniu wyzwolenia, w roku 1945; także bezpośrednio po upadku III Rzeszy umierali z wycieńczenia, z rąk niedobitków hitlerowskich itp. Nie doczekał kapitulacji nazistowskich Niemiec m. in. kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*.



Kpt. lek. Jerzy *Ryfiński*

Na wiosnę 1945 r., po zwycięskich walkach na ziemiach polskich 2 Łużycka Dywizja Artylerii, wchodząca w skład II Armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez gen. broni Karola *Świerczewskiego*, postępując za cofającym się wrogiem, osiągnęła rejon Budziszyna i zbliżała się do Drezna. Tam, w dniu 5 maja, trzy dni przed zakończeniem wojny, poległ kpt. lek. *Ryfiński*.

Był on wychowankiem kieleckiego gimnazjum im. Jana Śniadeckiego oraz Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. Należał do pierwszego pokolenia, które wyrosło i wychowało się w wolnej ojczyźnie, a gdy nadszedł czas próby — nie zawiodło.

Czwarta część wychowanków „Sanitarki" zginęła podczas wojny na frontach lub w obozach; do końca życia byli oni wierni zasadom wpajanym w szkole: jesteście lekarzami, aby umieć żyć i pracować dla innych, a jednocześnie jesteście żołnierzami, aby umieć w razie potrzeby polec za innych.

Jerzy *Ryfiński* urodził się 8 sierpnia 1909 r. w Warszawie jako syn prawnika Walerego *Ryfińskiego* (1877—1930) i jego żony, Władysławy z *Parankiewiczów* (1888—1966). Kilka lat później ojciec Jerzego — ze względów klimatycznych, na polecenie lekarzy — przeprowadził się z rodziną z Warszawy do Kielc i objął tu stanowisko notariusza (rejenta), na którym pozostał do końca życia.

2 września 1919 r. Jerzy został przyjęty do Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Kielcach; tam też 22 maja 1929 r. otrzymał świadectwo dojrzałości numer 617. Na świadectwie tym, zachowanym w aktach rodzinnych, figurują podpisy pedagogów dobrze znanych starszemu pokoleniu kielczan: A. *Dominikiewicza* (dyrektora gimnazjum), Z. *Biełhołowego*, J. *Gębicy*, Wł. *Piekarskiej* i A. *Słabczyńskiego*. Po ukończeniu gimnazjum powołano Jerzego do odbycia rocznej zasadniczej służby wojskowej i skierowano go do Szkoły Podchorążych Piechoty w Nisku (Małopolska).

Zgodnie z życzeniem ojca, który chciał, aby jedyny syn odziedziczył po nim jego zawód, Jerzy początkowo miał zamiar studiować prawo, jednakże po śmierci ojca w roku 1930, za radą swojego szwagra, Wojciecha *Pohoskiego*, zawodowego oficera WP, majora 7 Pułku Ułanów, złożył podanie o przyjęcie do Szkoły Podchorążych Sanitarnych w Warszawie. Prośbę jego załatwiono pozytywnie i przez sześć lat studiował medycynę wojskową.

W roku 1937 otrzymał dyplom lekarza i jako oficera zawodowego podporucznika — po odbyciu rocznego stażu w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie — skierowano go do służby w 5 Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyślu na stanowisko młodszego lekarza pułku. Pułk ten wchodził w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej, której dowódcą był gen. bryg. Mieczysław Ludwik *Boruta-Spiechowicz*.

We wrześniu 1939 r. podporucznika *Ryfińskiego* awansowano do stopnia porucznika i jednocześnie otrzymał przydział wojenny do 15 Pułku Piechoty w Dęblinie; z tym też pułkiem dzielił trudy ciężkich walk odwrotowych w wojnie obronnej Polski. Szczęśliwie udało mu się uniknąć niewoli i powrócił do Przemyśla, gdzie w październiku 1939 r. ożenił się z Jadwigą z domu *Dańską*, dyplomowaną pielęgniarką, pracującą przed wojną w 10 Szpitalu Okręgowym. Jakiś czas oboje pracują w szpitalu wojskowym Polskiego Czerwonego Krzyża w Przemyślu, gdzie leczyli się nasi żołnierze, a następnie przeprowadzają się do pobliskiego Sambora, aby tam objąć pracę w ośrodku zdrowia na przedmieściu Stara Sól.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w roku 1941 *Ryfińscy* powracają do Kielc, gdzie mieszkała matka Jerzego, i wkrótce potem podejmują pracę w ośrodku zdrowia w sąsiednim Skarżysku-Kamiennej. Jednocześnie Jerzy *Ryfiński* pełni funkcję lekarza domowego w miejscowej Ubezpieczalni Społecznej.

Przez swojego kolegę z tego samego kursu (IX promocja) Szkoły Podchorążych Sanitarnych, stałego mieszkańca Skarżyska-Kamiennej, mgr. farm.

Karola *Sodolskiego*, w marcu 1942 r. nawiązał kontakt z tamtejszą placówką AK i przyjąwszy pseudonim „Dalski", został zaprzysiężony przez komendanta podobwodu „Morwa", kpt. Franciszka *Walewskiego* (pseudonim „Stryjek").

Udzielał stałej pomocy lekarskiej chorym i rannym żołnierzom, a w jego mieszkaniu przy ul. Staszica mieściła się skrzynka oraz punkt kontaktowy. W tym czasie w lasach koło wsi Pogorzałe, przy szosie (obecnie E7) Kraków—Warszawa, mieścił się szpital polowy oddziałów partyzanckich, działających w rejonie Skarżyska-Kamiennej (wsie: Łazy, Majdów, Majków, Bliżyn). Por. lek. *Ryfiński*-„Dalski" był jednym z lekarzy tego szpitala polowego, stale go odwiedzał i niejednokrotnie znikał na dłuższe okresy z domu, aby nieść pomoc lekarską swoim „chłopcom z lasu". Przez jakiś czas pełnił obowiązki szefa sanitarnego podobwodu „Morwa".

W końcu 1943 r. przeprowadził się z żoną do Warszawy i objął pracę w stołecznej służbie zdrowia; był jednym z inicjatorów i organizatorów szpitala zakaźnego przy ul. Siennickiej na Pradze. Szpital ten został następnie przeniesiony na Wolę i istnieje do dzisiaj, a na tablicy pamiątkowej wśród nazwisk jego organizatorów figuruje lek. Jerzy *Ryfiński*.

Powstanie warszawskie zastało go na Pradze. We wrześniu 1944 r., po wyzwoleniu prawobrzeżnej Warszawy przez Armię Czerwoną, zgłosił się jako polski oficer kadrowy do służby w Ludowym Wojsku Polskim. Otrzymał skierowanie do 2 Armii i rozkaz zorganizowania 5 samodzielnej kompanii sanitarnej 2 Dywizji Artylerii. Po wykonaniu tego zadania otrzymał awans na kapitana oraz nominację na stanowisko dowódcy tej kompanii.

W styczniu 1945 r. dywizja wyruszyła na front; jej szlak bojowy prowadził przez Radom i Krzyż na zachód. Kpt. *Ryfiński* — jako jedyny w dywizji lekarz mający wojskowe wykształcenie oficera zawodowego lekarza — wyróżniał się korzystnie spośród kolegów lekarzy oficerów rezerwy swoją dużą wiedzą wojskową i zdolnościami organizacyjnymi, zyskał przeto ogólne uznanie. Umiejętność współżycia z kolegami, towarzyszami broni, oraz wspólnie znoszone trudy życia frontowego w walce z wrogiem zjednały mu wielu wiernych przyjaciół. Koledzy z tych dni „krwi i chwały" opowiadają o ich odważnym i dzielnym dowódcy, kapitanie *Ryfińskim*, jedynym wśród nich wtedy lekarzu oficerze „z prawdziwego zdarzenia", który był zawsze pierwszy na najniebezpieczniejszych odcinkach służby frontowej i nigdy nie pozwalał się tam nikomu zastępować.

W pamięci utkwił im epizod wojenny, kiedy to pod miejscowością Rothenburg opodal Budziszyna, gdy w czasie walk łączność pomiędzy naszymi oddziałami została przerwana, duktami leśnymi, pod ogniem nieprzyjaciela, wykazując wielką odwagę i poświęcenie, dowiózł do walczących jednostek kilku kolegów lekarzy chirurgów wraz z niezbędnym sprzętem i materiałem sanitarnym, aby nieść pomoc rannym żołnierzom, czy też jak kilka dni później, gdy przedzierające się z południa w kierunku Berlina niemieckie oddziały zaatakowały nasze wojska, którym groziło okrążenie, toteż pospiesznie ewakuowały się z pozycji wysuniętych na zachód, a szef sanitarny dywizji wyraził nawet zgodę na przekazanie Niemcom rozwiniętego w miejscowości Bischofswerda polskiego szpitala polowego wraz ze znajdującymi się w nim przeszło trzystu rannymi; tylko dzięki szybkiej i zdecydowanej postawie *Ryfińskiego* cały szpital został szybko i sprawnie ewakuowany bez strat pomimo obstrzału z broni maszynowej. W obu tych przypadkach kpt. *Ryfiński* wykazał nie tylko wielką odwagę, pogardę śmierci i cechujący go zawsze zapał do walki, ale także nieprzeciętny talent oficera-dowódcy, który opanował i znał dobrze rzemiosło wojenne. Jemu też zawdzięczało ocalenie wielu naszych żołnierzy rannych w bojach.

Jak już wspomniano, 5 maja 1945 r., podczas przeprowadzania ewakuacji rannych z pola walki, kapitana *Ryfińskiego* śmiertelnie ranił odłamek pocisku artyleryjskiego. Była to jedna z ostatnich ofiar tej wojny. Ciało jego przewieziono do Rawicza i uroczyście pochowano na miejscowym cmentarzu; napis na skromnym żołnierskim krzyżu głosi, że: „Ś. P. kapitan-lekarz Jerzy Ryfiński poległ pod Dreznem dnia 5 maja 1945 r. w walce z Niemcami".

Pośmiertnie odznaczono go Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz zgłoszono wniosek o nazwanie jego imieniem jednej ze szkół nowo powstałych na ziemiach zachodnich; o ile wiadomo, propozycja ta nie została dotychczas zrealizowana.

Kapitan lekarz Jerzy *Ryfiński* poległ śmiercią żołnierza na polu chwały w wieku lat 35 i jest jednym z wielu, którzy podczas wojny swoje życie złożyli na ołtarzu ojczyzny. Niech to wspomnienie o nim będzie hołdem złożonym pamięci tego dzielnego patrioty, oficera-lekarza, zgodnie z intencją Henryka *Sienkiewicza* wyrażoną w końcowym zdaniu „Krzyżaków": „Więc tobie wielka, święta przeszłości, i tobie krwi ofiarna, niech będzie chwała i cześć po wszystkie czasy".

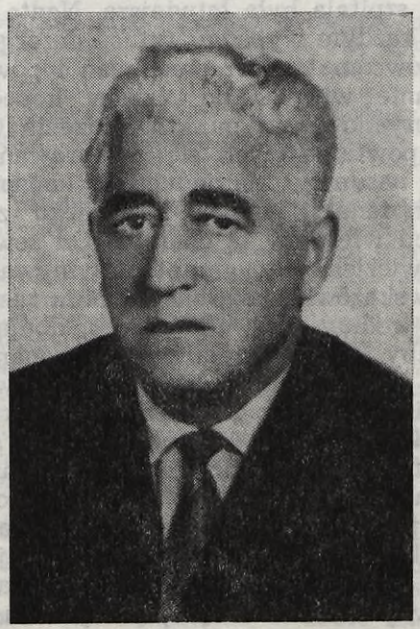
*

Autor szkicu biograficznego składa uprzejme podziękowanie żonie kpt. lek. Jerzego *Ryfińskiego*, Jadwidze *Ryfińskiej*, płk. doc. dr. habil. Stanisławowi *Haduchowi* z Warszawy i mgr. Karolowi *Sodolskiemu* ze Skarżyska-Kamiennej za udostępnienie dokumentów i materiałów, które umożliwiły napisanie tego artykułu. Szlak bojowy 2 Armii Wojska Polskiego, a w niej — 2 Łużyckiej Dywizji Artylerii, był przedmiotem wielu opracowań specjalistycznych oraz wspomnień; wystarczy wskazać na monografię Tadeusza *Rawskiego*, Zdzisława *Stąpora* i Jana *Zamojskiego* pt. Wojna wyzwoleńcza narodu polskiego w latach 1939—1945 (Warszawa 1966, Wydawn. MON, *passim*). Z broszur popularnych można wymienić: Janusz *Bobkowski*: Budziszyn 5 kilometrów (Warszawa 1969, Wydawn. MON).

ANNA CZUPERSKA-ŚLIWICKA Warszawa

Lek. Zygmunt Śliwicki

Życzeniem zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" było opublikowanie biografii lek. Zygmunta *Śliwickiego*, skupiającej swą treść przede wszystkim na okresie okupacji hitlerowskiej, a opartej na bezpośrednich źródłach; ten lekarz i konspirator jak gdyby symbolizuje służbę zdrowia walczącej Warszawy. Oto więc dane o nim i — w znacznej mierze — jego własne relacje.



Ryc. 1. Lek. Zygmunt *Śliwicki* (zdjęcie z 10 października 1969 r.)

Urodził się 14 marca 1903 roku w Sierakowicach (b. powiat Łowicz) z ojca, Leona, i matki, Marii z domu *Śmigielskiej*. Był czwartym dzieckiem tego małżeństwa; po nim urodziła się jeszcze córka. Leon *Śliwicki* posiadał niewielki dworek z młynem. Zygmunt miał zaledwie 9 lat, kiedy stracił matkę. Po dwóch latach jego ojciec ożenił się powtórnie. Z tego małżeństwa przyszło na świat jeszcze troje dzieci.

Warunki materialne licznej rodziny nie były łatwe. Mimo to Zygmunt został posłany przez ojca do szkoły średniej — gimnazjum im. Bolesława Prusa w Skierniewicach. Po uzyskaniu w czerwcu 1923 r. matury rozpoczął studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego. W czasie studiów utrzymywał się sam, dając lekcje w latach początkowych, następnie zaś wykonując rozmaite prace z dziedziny medycznej, jak iniekcje czy dyżurowanie przy chorych. Studia medyczne ukończył w 1930 roku, uzyskując absolutorium. Dyplom lekarza otrzymał 16 lutego 1938 r. na Uniwersytecie im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Gdy podjął pracę lekarza, niepodległa Polska miała za sobą dwanaście lat trudnego istnienia, ale była dla narodu jak chleb i powietrze, niezbędne do życia. Rzeczpospolita wymagała pracy rzetelnej i uczciwości nieposzlakowanej. Obie te cechy stanowiły integralny składnik umysłowości młodego Zygmunta.

Dziewięć lat *Śliwicki* pracował w Ubezpieczalni Społecznej w Pruszkowie. Jako lekarz dbały o pogłębianie swojej wiedzy i troskliwy o pacjentów zyskiwał sobie szacunek i przyjaźń.

Nadszedł rok 1939. Karta mobilizacyjna Zygmunta *Śliwickiego* obowiązywała do stawienia się w jednostce wojskowej w trzydziestym dniu wojny. 7 września opuścił on Pruszków.

„Pragnąłem jak najprędzej dostać się do Lublina, aby zgłosić się do Rejonowej Komendy Uzupełnień celem otrzymania przydziału — wspomina w swej książce pt. Meldunek z Pawiaka (Warszawa 1974, PWN, str. 9—10), będącej jednym z podstawowych źródeł do dziejów tej katowni. — Niestety, odszedłem z kwitkiem. Denerwowała mnie moja bezczynność jako fachowca, którego praca w czasie działań wojennych była przecież niezbędna. Wychodząc z Lublina, zgłosiłem się do służby w napotkanym po drodze oddziale wojskowym, który miał wielu rannych. Chociaż w oddziale tym był już jeden lekarz, znany mi zresztą osobiście kpt. dr Witold *Szymborski*, po sprawdzeniu mych dokumentów zostałem przyjęty z radością. W ten sposób stałem się lekarzem oddziałów szczątkowych, o ile się nie mylę, 44 pułku piechoty. Miałem pełne ręce roboty lekarskiej, której coraz więcej przybywało, gdyż oddział nasz miał ciężkie starcia z wojskami hitlerowskimi. Wobec ciężkiej sytuacji ogólnej oddział dążył do granicy rumuńskiej, jednak było już za późno — droga została zamknięta. Zmiana manewru — i przebijaliśmy się w kierunku grupy gen. *Kleeberga*. Niestety nie udało się nam dojść.

W pierwszych dniach października dowódca oddziału na odprawie oficerów zwrócił się do nas z następującymi słowami: »Doznaliśmy porażki, jednak wojna dla nas jeszcze się nie skończyła, będziemy i musimy nadal walczyć w podziemiu, aż do zwycięstwa. Polecam wszystkim zdjąć mundury, aby nie dostać się do niewoli. To samo dotyczy podoficerów i żołnierzy«. Następnie życzył nam osiągnięć w pracy konspiracyjnej i na zakończenie wzniósł okrzyk: »Jeszcze Polska nie zginęła!« Odprawa ta wycisnęła niejednemu żołnierzowi łzy z oczu oraz dodała bodźca do dalszej walki.

Nie miałem żadnych trudności ze zmianą munduru, a po zapewnieniu opieki rannym (przez skierowanie ich do odpowiednich punktów szpitalnych) udałem się w powrotną drogę do Pruszkowa. Po ciężkiej parodniowej wędrówce, pokonując różne trudności, omijając większe skupiska wojsk hitlerowskich, częściowo koleją, częściowo piechotą lub furmanką dostałem się do domu.

Mimo przygnębienia spowodowanego naszą porażką, mimo wyczerpania, nie miałem czasu na krótki nawet wypoczynek, gdyż niezależnie od pracy w Ubezpieczalni Społecznej zacząłem (podobnie jak czynili to inni lekarze) udzielać pomocy chorym i rannym uciekinierom bądź wysiedlonym z zachodnich terenów Polski. Nawał pracy utrudniał mi nawiązanie kontaktów z ludźmi z konspiracji. I oto ku mej radości, chyba w listopadzie, zgłosił się do mnie Aleksander *Żytkiewicz*, oficer, członek organizacji wojskowej, z propozycją podjęcia pracy konspiracyjnej w organizacji TAP (Tajna Armia Polska). Zostałem żołnierzem armii podziemnej. (...) Mój gabinet lekarski stał się punktem kontaktowym. Do mnie przywoził pismo organizacyjne »Znak« słynny biegacz długodystansowy Józef *Noji*".

Tak *Śliwicki* wspomina początki swojej konspiracji:

Organizacja, do której należał, została rozpracowana przez konfidenta gestapo, byłego aspi-

ranta straży więziennej, Borysa *Pilnika*. *Pilnik* wszedł do komórki łączności wywiadu TAP i oddał w ręce gestapo wszystkich jej członków, z którymi miał jakiekolwiek kontakty. Zygmunt *Śliwicki* został aresztowany 26 września 1940 roku. Już 10 października tegoż roku wezwano go do doktora Stefana *Baczyńskiego*. *Baczyński* był urzędowym lekarzem więziennym. Zaproponował on *Śliwickiemu* funkcję lekarza w szpitalu więziennym. *Śliwicki* pisze we wspomnianej książce (na str. 14, 15 i 16):

„Przyjąłem propozycję z wielką radością (...). Do moich obowiązków należała opieka nad przypadkami chirurgicznymi w szpitalu oraz w ambulatorium przyjęć, które mieściło się przy szpitalu i w którym przyjmowano wszystkich więźniów z oddziałów męskich, zgłoszonych po poradę lekarską. (...) Wkrótce, prawdopodobnie po zebraniu o mnie opinii, zacząłem dostawać (...) różne polecenia organizacyjne, grypsy itp. (...) W okresie pierwszych dni mego zatrudnienia w szpitalu więziennym pisarzem był Józef *Taczanowski*, rodem z Rozkrocza na Pomorzu. (...) Do jego obowiązków należało prowadzenie imiennej kartoteki więźniów przebywających w szpitalu czy izbie chorych, obecność w czasie przyjęć chorych więźniów, wypisywanie różnych zleceń (...). Jemu przede wszystkim zawdzięczam, że szybko zapoznałem się z drogami przekazywania i otrzymywania grypsów, tzn. tajnej więziennej korespondencji. Podał mi dane imienne o polskiej służbie więziennej, nazwiska strażników, których należy się wystrzegać itp. Były to dla mnie bardzo cenne informacje, umożliwiające podejmowanie samodzielnych inicjatyw, a otrzymane charakterystyki pewnych osób pozwoliły mi dzielić ludzi na pewnych, niepewnych i wręcz szkodliwych, czyli mówiąc ściślej językiem więziennym, donosicieli i »wtyczki«. Miałem możność obserwowania więźniów i nawiązywania z nimi kontaktów przy badaniach zgłaszających się do mnie z powodu dolegliwości chorobowych lub fingowali choroby, szukając kontaktu z interesującymi ich więźniami".

Należy dodać, że lekarz więzień *Śliwicki* odznaczał się — co też potwierdza wielu autorów (źródła podano na końcu artykułu) — wyjątkową intuicją w kontaktach z ludźmi i ona chroniła go przed pomyłkami, które w warunkach więziennych mogły być tragiczne.

Władze ZWZ-AK rozumiały, jak ważne jest dla bezpieczeństwa konspiratorów wczesne powiadomienie zainteresowanych o przebiegu śledztwa i możliwość ostrzeżenia pozostałych na wolności o grożącym im niebezpieczeństwie. Wyrwany z walczących szeregów konspirator powinien mieć przeświadczenie, że ciągle do tych szeregów należy. Trzeba było bronić uwięzionych przed poczuciem osamotnienia. Dodawać im otuchy w ich często ostatniej walce. Temu służyła komórka więzienna utworzona przy Komendzie Głównej ZWZ-AK. Ona właśnie zadecydowała, że szefem wewnętrznej siatki łączności na Pawiak został mianowany Zygmunt *Śliwicki*. Do ścisłego kierownictwa w tej siatce należeli lekarze Felicjan *Loth*, Anna *Sipowicz-Gościcka* i ja jako lekarz-szef na kobiecym oddziale Pawiaka, tak zwanej Serbii.

Jednym z bardziej znanych działań przeprowadzonych przez lekarzy pawiackich była akcja „tyfusy", która zaczęła się od tego, że w lutym 1941 roku wydarzył się na męskim oddziale Pawiaka wypadek tyfusu. „Załoga Pawiaka nieludzko bała się zakażenia — pisze *Śliwicki* w swej książce wspomnieniowej. — Wynikiem tego była nagła zmiana warunków na oddziale kwarantannowym. Nie było bicia, niespodziewanych wizyt, wszystkie przesłuchania na tym oddziale zostały wstrzymane".

W tej napiętej sytuacji uporczywe starania *Śliwickiego* sprawiły, że lekarz gestapo, dr *Scherbel*, uległ argumentacji o grożącym niebezpieczeństwie i zgodził się na zorganizowanie kolumn sanitarnych spośród więźniów, którzy na wolności czynni byli w służbie zdrowia. „Kolumny" miały pełne ręce roboty. Przeprowadzały przeglądy sanitarne więźniów, zwalczały wszawicę, aby zapobiec dalszym przypadkom duru plamistego. Należący do kolumny sanitarnej więźniowie byli jednocześnie członkami wewnętrznej siatki konspiracyjnej. Mieli oni możność zetknięcia się z każdym nowo przybyłym więźniem. Dawało to rozeznanie w sprawach więźniów i możliwość utrzymania łączności konspiracyjnej między oddziałami.

Więźnia chorego na tyfus umieszczano w szpitalu zakaźnym poza murami Pawiaka. Ucieczka z takiego szpitala była łatwiejsza. Nadto kwarantanna po każdym wypadku tyfusu dezorganizowała gestapowcom tok przesłuchiwań i powodowała wstrzymanie wysyłki do obozów koncentracyjnych. Wszystkie te z punktu widzenia więźniów korzyści powtarzających się zachorowań na dur plamisty nasunęły kierownictwu konspiracyjnej siatki więziennej pomysł sztucznego zakażania wybranych więźniów tą chorobą. Od zewnętrznej komórki więziennej Zygmunt otrzymywał zarazki tyfusu i wskazówki, kogo należy nimi zakazić. Postępował według tych wskazówek, dbając jednocześnie, aby lekarz gestapo był przekonany o normalnym zachorowaniu. W swej cytowanej tu książce pisze (str. 72): „Kiedyś, gdy lekarz ów był bardzo zdenerwowany, że znów zdarzył się przypadek tyfusu, na domiar złego w tej samej celi, powiedziałem mu: »Mnie to nie dziwi, bo zgodnie z teorią jest możliwe, że gdzieś w zakamarkach ściany utkwił pyłek kału wszy zakażonej i w następstwie mamy nowy przypadek«. Udało się..."

Po pewnym czasie akcja „tyfusy" musiała być zawieszona, bo do łączników z więziennej siatki konspiracyjnej dostał się agent gestapo. Był nim Józef *Hammer*, który się tytułował „płk Baczewski" i przedstawiał jako specjalny wysłannik gen. *Sikorskiego*. *Hammerowi* udało się zyskać zaufanie niektórych należących do konspiracji strażników więziennych i przez nich otrzymywał grypsy wysyłane poza mury Pawiaka. *Śliwicki* szybko się zorientował, że treść niektórych grypsów jest znana w centrali gestapo i o swoich spostrzeżeniach powiadomił szefa siatki zewnętrznej. Rozpoczęto śledzenie przebiegu grypsów. Po pewnym czasie zorientowano się, że odpisy grypsów są przekazywane „płk. Baczewskiemu". Zygmunt *Śliwicki* przyczynił się w ten sposób do zdemaskowania *Hammera*, który wyrokiem sądu podziemnego został skazany na śmierć i wyrok ten wykonano.

„W dawnej kaplicy na Pawiaku — pisze (na str. 18) — odbywały się od czasu do czasu posiedzenia sądów doraźnych Policji Bezpieczeństwa. Była to jedna wielka parodia, nie sąd, a wiem to nie tylko od kolegów-więźniów. 12 lub 16 II 1941 r. wezwano mnie przed oblicze takiego »sądu«, zapytano o imię i nazwisko, potem zaś z wściekłym: *raus*! niemal kopniakiem wyrzucono za drzwi. Wyroków nie ogłaszano.

Kiedyś, będąc w kancelarii niemieckiej, zauważyłem na biurku stos kartoników z nazwiskami i wyrokami śmierci. Wśród wielu znajomych i najbliższych mi więźniów znalazłem i swoje nazwisko; dalej już nie sprawdzałem, choć nikogo nie było w kancelarii".

Przez szpital więzienny, którym faktycznie kierował Zygmunt *Śliwicki*, przeszły tysiące więźniów. Wszyscy oni otrzymywali pomoc lekarską i pomoc konspiracyjną. Leki i słowa otuchy.

W okresie od lutego do maja 1941 roku lek. *Śliwicki* opiekował się w szpitalu więziennym o. Maksymilianem *Kolbem*. W „Meldunku z Pawiaka" pisze o nim (str. 259): „Człowiek wielkiej wiedzy i doświadczenia. Posiadał cenny dar podnoszenia na duchu nawet tych więźniów, którzy mieli bardzo ciężkie sprawy. Chętnych spowiadał. Był wielkim patriotą i sugestywnie wpajał to innym".

Polscy lekarze na Pawiaku pracowali w atmosferze grozy. Codziennie patrzyli na zmasakrowane ciała więźniów i codziennie musieli czynić nadludzkie wysiłki, aby w obcowaniu ze sprawcami tych zbrodni nie okazać lęku, pogardy lub nienawiści. Pisze o tym również w swej książce pt. Meldunek z Pawiaka (str. 168, 194, 200):

„Więźniów katowano pejczami, krzesłami, nogami od krzeseł, często bito po twarzy i po głowie, wybijając zęby, łamiąc szczęki, a nawet uszkadzając gałki oczne. Najczęściej jednak bito po pośladkach i w okolicach kręgosłupa. Powodowało to wielkie wylewy krwawe, doprowadzając do głębokich zgorzeli tkanek. Stosowano również i bardziej wymyślne tortury, jak drażnienie prądem elektrycznym, wbijanie igieł pod paznokcie, miażdżenie palców rąk czy ściskanie jąder, przypalanie papierosami czy gorącym prętem. Wlewano też wodę do nosa lub do ust przy zatkanym nosie. Upajano również wódką. Gdy to wszystko nie odnosiło skutku, gestapowcy ze wściekłości tratowali leżącego więźnia buciskami. Tak zostali zakatowani w czasie przesłuchań m. in.: adwokat *Duracz*, Jerzy *Horczak*, inż. *Pigułowski*, *Strzeszewski*, *Fajge* i wielu, wielu innych (...). Na podstawie wypowiedzi setek więźniów przechodzących bestialskie przesłuchiwania wiedzieliśmy, że właśnie uderzenie wyzwalało u badanego olbrzymią siłę, jakąś nadprzyrodzoną moc, chęć nieujawnienia żadnych informacji związanych z działalnością konspiracyjną".

Pawiaccy lekarze także musieli wyzwalać w sobie nieznane z pewnością im samym siły duchowe, aby trwać na posterunku. Uzależnieni od humorów oprawców znajdowali w sobie inteligencję niezawodną, która pozwalała im służyć torturowanym, nie drażniąc katów. Wysoko dzierżyli honor polskich lekarzy i w tych krańcowych warunkach nie uczynili nic, co by kładło się cieniem na ten honor.

Zygmunt *Śliwicki* opowiada (w swej cytowanej już książce na str. 80):

„W drugiej połowie 1943 roku wezwano mnie na podwórze więzienne i tam zobaczyłem grupę żandarmów, a pod murem leżącego rannego Żyda. Jeden z żandarmów zapytał mnie:
— Czy jesteś lekarzem?
— Tak — odpowiedziałem.
— Daj mu tabletkę ołowianą — zwrócił się do mnie.
— Lekarze takiej metody nie stosują, do ich obowiązków należy przecież ratowanie od śmierci każdego człowieka — tak brzmiały moje słowa.
— Uratujesz go? — spytał.
— Postaram się, choć trudno coś orzec bez dokładnego badania lekarskiego.
— Wobec tego zezwalamy na wzięcie go do szpitala...
Żandarmi, zapewniwszy mnie, że jeżeli ranny umrze, to czeka mnie tabletka ołowiana, wyszli, obiecując wrócić po trzech dniach".

Lekarze więźniowie wykonywali na Pawiaku nie tylko swój zawód, ale nadal byli żołnierzami podziemia. Oto jak *Śliwicki* pisze o tym w innym miejscu (na str. 51):

„Poza wskazaniami lekarskimi często byli przyjmowani na leczenie szpitalne lub w izbie chorych więź-



Ryc. 2. Lekarz więzień na Pawiaku, Zygmunt *Śliwicki*. Akwarela wykonana przez art. mal. Bronisława *Justusa* w 1943 r. (repr. fot. J. Sergo *Kuruliszwili*)

niowie dla ułatwienia im kontaktów organizacyjnych, celem uzgodnienia zeznań bądź otrzymania poleceń z wolności. Nieraz, myśląc o swym zawodzie, nie byliśmy pewni, czy jesteśmy lekarzami, czy członkami organizacji podziemnej. Jednak w rzeczywistości pełniliśmy obie te funkcje, ponieważ tego wymagała potrzeba chwili. Nieraz w głębi serca pragnąłem, aby więzień ciężko ranny, nad którym sterczała chmara gestapowców, czekających na moment jego świadomości, żeby wydobyć za wszelką cenę zeznanie, choćby nazwisko czy adres — aby ten ranny skonał, ponieważ jedynie śmierć niweczyła dalsze dochodzenie i ratowała innych".

Raporty wewnętrznej komórki więziennej szły przez Serbię, tutaj bowiem do końca okupacji utrzymywały się wśród straży więziennej dzielne konspiratorki, wynoszące wszelką korespondencję konspiracyjną poza mury Pawiaka. Warto dodać, że po aresztowaniu prawie wszystkich strażników polskich i części pracowników administracyjnych łączność konspiracyjna z wolnością utrzymywana była przez szpital, strażniczki polskie i dwóch lekarzy z wolności. Doktorzy *Śliwicki* i *Loth* utrzymywali ścisły kontakt konspiracyjny ze mną i więźniarką lekarką stomatologiem, Anną *Sipowicz-Gościcką*.

31 lipca 1944 roku, ewakuując Pawiak, hitlerowcy zwolnili około 200 więźniów, wśród nich Zygmunta *Śliwickiego*, Felicjana *Lotha*, Annę *Sipowicz-Gościcką* i mnie. Już 2 sierpnia stawiliśmy się do IV zgrupowania baonu „Gurt". *Śliwicki* jako „Doktor Zygmunt Złoty" pełnił obowiązki zastępcy szefa sanitarnego tego baonu i kierownika Izby Chorych, która mieściła się przy ulicy Złotej w dawnym „Tudorze". W szpitalu powstańczym leczono także ludność cywilną. Umieszczony na początku powstania na trzecim piętrze, zszedł w końcu do podziemia. Górne bowiem kondygnacje wielkiego budynku zostały zniesione przez naloty i bombardowania. Lekarze i pielęgniarki pracowali ofiarnie w ciężkich warunkach i przy rosnącej liczbie rannych i chorych. Personel szpitalny w ciągu wielu dni i nocy nie zdejmował do snu ubrań, a snu tego było niewiele. *Śliwicki*, pracujący z całym oddaniem, napisał potem w swojej książce: „To były ciężkie i niebezpieczne

dni, ale dla nas po tylu latach więzienia wolność, walka stanowiły jakby nagrodę za tamten okres spędzony na Pawiaku, gdzie walczyć mogliśmy tylko konspiracyjnie" (str. 217).

Na rozkaz dowódcy IV zgrupowania baonu „Gurt" i za zgodą szefa sanitarnego pseud. „Dr Pigoń", Zygmunt i ja 7 października opuściliśmy oddział, aby uniknąć niewoli. Z Warszawy wydostaliśmy się dzięki szczęśliwemu przypadkowi. Spotkał nas bowiem pacjent Zygmunta, *volksdeutsch* z Pruszkowa, i ułatwił nam opuszczenie skazanego na zagładę miasta. Wywieziono nas samochodem ciężarowym wraz z pracownikami państw niezaangażowanych. Zostaliśmy wysadzeni w Piastowie. *Śliwicki*, obawiając się powtórnego aresztowania, ukrywał się do wyzwolenia w podwarszawskich miejscowościach.

27 lipca 1945 został zmobilizowany i otrzymał przydział jako lekarz pułku ochrony rządu. Obowiązki swoje pełnił do 1 lutego 1945 roku. Następnie wyjechał do Wrocławia. Początkowo pracował jako lekarz Ubezpieczalni Społecznej. Od 1 października był zastępcą kierownika Zakładu Leczniczo-Pracowniczego, następnie kierownikiem Sekcji Higieny Pracy w Miejskiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej Wrocławia. Inspektorem Państwowej Inspekcji Sanitarnej był od 1 stycznia 1955 do 31 stycznia 1960 roku. Minister zdrowia Jerzy *Sztachelski* powołał go na stanowisko szczególnie odpowiedzialne — rzecznika komisji kontroli zawodów leczniczych. Kierownik oddziału kadr taką wystawił *Śliwickiemu* opinię: „W okresie swojej długoletniej pracy na terenie miasta Wrocławia, na wszystkich powierzonych mu placówkach wykazał niezmordowaną aktywność. Doskonały organizator, jeden z nielicznych, którzy przyczynili się do właściwego ustawienia służby zdrowia na terenie miasta. Cieszył się jako lekarz olbrzymim autorytetem i sympatią społeczeństwa, poważaniem władz przełożonych".

Dbając nieustannie o pogłębienie swojej wiedzy i swoich kwalifikacji zawodowych, *Śliwicki* zdobył w październiku 1955 roku specjalizację II stopnia w zakresie chorób wewnętrznych, a w styczniu 1959 roku specjalizację II stopnia w zakresie organizacji ochrony zdrowia.

Praca i pogłębianie wiadomości zawodowych nie przeszkadzały mu w oddawaniu się jego ukochanej muzyce, jak również umiłowanej przyrodzie, z którą przez cztery więzienne lata nie miał żadnego kontaktu.

Przy wszystkich swoich zawodowych obowiązkach znajdował czas na prace społeczne. Taką pracą była opieka lekarska nad pracownikami Polskiego Radia we Wrocławiu. Radiowcy mówili o nim jako o niestrudzonym lekarzu, serdecznym opiekunie i pocieszycielu cierpiących.

We Wrocławiu, w roku 1955 zawarliśmy związek małżeński.

W 1960 roku przenieśliśmy się z Wrocławia do Warszawy. W lutym tegoż roku Zygmunt *Śliwicki* objął stanowisko głównego inspektora sanitarnego w Ministerstwie Komunikacji. Troskliwie dbał o warunki pracy kolejarzy, a także o higienę podróżowania pasażerów. Z tej placówki odszedł na emeryturę 28 lutego 1969 roku. Minister komunikacji mgr inż. Piotr *Lewiński*, dziękując mu za pracę, podkreślił, jak bardzo była sumienna i ofiarna.

Trzeba było godnie zamknąć pawiacki rapsod. *Śliwicki* pisze (Meldunek z Pawiaka, str. 7): „Początkowo pamięć przywracała do życia tylko bestialstwa gestapowców. Z czasem jednak coraz częściej jawiły się postacie bohaterskich ludzi podziemia i ofiarnych działaczy więziennej siatki konspiracyjnej. Natarczywość i wyrazistość tych obrazów zaczęła dla mnie stawać się rodzajem nakazu moralnego, każąc mi utrwalić na piśmie wydarzenia i postacie owych dni pogardy". O sobie pisał tylko tyle, co konieczne; na pierwszy plan wysuwał sprawy chorych i konspiracji, przeżycia i sytuację innych. Powstała więc książka „Meldunek z Pawiaka".

W naszym mieszkaniu spotykali się liczni więźniowie, których łączyły wspólne przeżycia z Pawiaka i powstania. Wszyscy, którzy mieli kłopoty ze zdrowiem lub inne życiowe problemy. Staraliśmy się służyć radą i pomocą. Byliśmy współorganizatorami i wieloletnimi członkami zarządu Klubu b. Więźniów Pawiaka. Zygmunt, już ciężko chory, korespondował z wieloma współtowarzyszami lat walki, których losy rzuciły poza granice kraju.

Przez wiele lat współdziałał z Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce zarówno w krajowych procesach przeciwko zbrodniarzom hitlerowskim, jak i przed niemieckimi sądami w RFN, oskarżał więziennych gestapowskich strażników za tortury i zbrodnie na więźniach Pawiaka.

Zmarł 27 września 1982 roku. Jego pogrzeb stał się manifestacją trwałości pawiackich przeżyć, licznie bowiem wzięli w nim udział byli więźniowie pawiaccy. Oni w mowach pożegnalnych składali hołd człowiekowi, który swoją bohaterską działalnością dobrze na tę wdzięczność zasłużył.

Na pogrzebie, 1 października 1982 r., mówił np. Andrzej *Janiszek*, współwięzień i przyjaciel *Śliwickiego* m. in.: „Żegnam Cię w imieniu więźniów Majdanka dowożonych transportami z Pawiaka w 1943 r. — tych wszystkich, którym po ciężkich przesłuchaniach w alei Szucha ratowałeś życie w ambulatorium więziennym, a byłem jednym z nich. Sam, będąc więźniem, ratowałeś innych. (...) Ideały, jakimi kierowałeś się w życiu: miłość ojczyzny, odwaga w walce o wolność, ofiarna pomoc potrzebującym — pozostaną i naszymi ideałami, i tych młodych z dawnego Twego gimnazjum w Skierniewicach. (...) Byłeś żołnierzem Armii Krajowej i powstańcem Warszawy. Nie grają Ci nad trumną surmy bojowe, ale nad Twoją mogiłą niech zawsze drzewa szumią ukochaną przez Ciebie tę pieśń partyzancką, którą Cię dziś żegnamy: »Rozszumiały się wierzby płaczące...«".

Zygmunt *Śliwicki* był odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Armii Krajowej, Warszawskim Krzyżem Powstańczym, medalem za Warszawę, Medalem Zwycięstwa i Wolności, odznaczeniami resortowymi i państwowymi, PCK, Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia, Złotą Odznaką ZNP, i wielu innymi.

Nadchodząca korespondencja jest dodatkowym potwierdzeniem pamięci o Zygmuncie *Śliwickim*. Niepodobna nie zacytować pisma z Sekretariatu Stanu Państwa Watykańskiego (z 29 listopada 1983 r.) do autorki tego rysu biograficznego: „Szanowna Pani, Jego Świątobliwość Jan Paweł II ze wzruszeniem i wdzięcznością przyjął dedykowane mu książki, będące tak wiarygodnym dokumentem w historii martyrologium Narodu w latach straszliwej okupacji hitlerowskiej. Pani i Jej śp. Małżonek bohaterską postawą lekarzy w ciągu »czterech lat ostrego dyżuru« służyli współofia-

rom barbarzyństwa i przemocy. Ojciec Święty złożył hołd były więźniom Pawiaka podczas swojej drugiej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu br. Poleca Bogu w swoich modlitwach poległych i pomordowanych w więzieniu i obozach, upraszając im udział w owocach Chrystusowego Zmartwychwstania. Tym, co przeżyli wojnę i życiem dają świadectwo najwyższym ideałom, z serca udziela szczególnego Apostolskiego Błogosławieństwa, które jest zadatkiem obfitych darów niebieskich. Łączę wyrazy prawdziwego szacunku (—) E. *Martinez*, arcybiskup". Pawiackie męczeństwo więźniów o różnych orientacjach i ich opór wobec przemocy budzi zgrozę i podziw, wzruszenie i admirację, będąc trwałą kartą w historii naszego narodu.

*

Podstawą artykułu o Z. *Śliwickim* są — oprócz dokumentacji osobowej i własnych wspomnień autorki — następujące książki, w których znajdują się relacje bądź wzmianki dotyczące tego tematu: 1. K. *Adwentowicz*: Wspominki. Warszawa 1960, PIW; 2. W. *Bartoszewski*: Pawiak 1939—1944. Nowe Książki, 1965, nr 7, s. 302—304; 3. W. *Bartoszewski*: Warszawski pierścień śmierci 1939—1944. Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1970, Wydawn. Interpress; 4. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich [obecnie: Hitlerowskich] w Polsce, t. IV, 1949; 5. A. *Czuperska-Sliwicka*: Cztery lata ostrego dyżuru. Warszawa 1965, Czytelnik; 6. A. [*Czuperska-*]*Sliwicka*, Z. *Śliwicki*: Służba zdrowia na Pawiaku w okresie okupacji. W: Pamiętnik II krajowego zjazdu lekarzy Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Warszawa 1969, PZWL, s. 345—349; 7. P. *Gojawiczyńska*: Krata. Warszawa 1946, Czytelnik; 8. A. *Grzymała-Siedlecki*: Sto jedenaście dni letargu. Kraków 1965, Wydawn. Literackie; 9. J. *Jaworska*: Nie wszystek umrę. Warszawa 1975, Książka i Wiedza; 10. Kronika Warszawy. Warszawa 1975, PWN, s. 59—61; 11. T. *Kur*: Sprawiedliwość pobłażliwa. Warszawa 1975, Wydawn. MON; 12. M. *Rutkiewicz*: Granica istnienia. Warszawa 1964, Czytelnik; 13. Z. *Śliwicki*: Meldunek z Pawiaka. Warszawa 1974, PWN; 14. L. *Wanat*: Za murami Pawiaka. Warszawa 1960, KiW; 15. Warszawski Kalendarz Ilustrowany. Warszawa 1964, wyd. „Stolica"; 16. Wojskowy Przegląd Historyczny, 1965, nr 4, s. 427—429; 17. Wspomnienia więźniów Pawiaka. Warszawa 1964, Ludowa Spółdz. Wydawn.; 18. Z. *Zbyszewska*: Ministerstwo polskiej biedy. Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat" w Warszawie 1909—1944. Warszawa 1983, PIW; 19. F. J. *Znamirowski*: Pamiętamy. 1971, wyd. w Kanadzie. — Ponadto należy wymienić artykuły w prasie: 1. H. *Buczyńska*: Meldunek z piekła. Życie Warszawy, 1975, nr 36 (z 12 V); 2. H. *Dudowa*: Lekarz z Pawiaka. Tygodnik Demokratyczny, 1983, nr 10 (z 2 X); 3. K. *Dunin-Wąsowicz*: Szczerze bez patosu. Polityka, 1975, nr 12 (z 22 III); 4. W. *Dunin-Wąsowicz*: Komórka konspiracyjna na Pawiaku. Gazeta Ludowa, 1946, nr 204 (z 26 VII); 5. Gratulujemy odznaczonym. Głos Nauczycielski, 1975, nr 20 (z 18 V); 6. S. *Majewski*: Żegnaj, Drogi Przyjacielu. Za wolność i lud, 1982, nr 34 (z 13 XI); 7. M. *S.* („Kuba Solski"): Śp. dr med. Z. *Śliwicki* — dr Złoty. Dziennik Polski (Londyn), 1983 (z 15 VIII); 8. Z. *Nowak*: Lek. med. Zygmunt *Śliwicki*. Medycyna Komunikacyjna, 1983, nr 3 (z V—VI); 9. Otwarcie Muzeum Pawiaka. Żołnierz Wolności, 1965, nr 281 (z 29 XI); 10. S. *Pogoda*: Bezcenny jest wasz udział w odbudowie prastarej ziemi piastowskiej. Służba Zdrowia, 1960 (z 22 V); 11. Przegląd Lekarski, zeszyty specjalne „Oświęcim" (wzmianki w artykułach dotyczących szpitalnictwa i więzień w okupowanej Warszawie); 12. L. *Rajewski*: Szerszym frontem w walce o czystość. Sygnały, 1962, nr 20 (z 20 V); 13. A. *Szomański*: Zygmunt Śliwicki (14 III 1903—27 IX 1982). Kronika Warszawy, 1983, nr 3/55, s. 147—151; 14. Śmierć dwóch legendarnych lekarzy z Pawiaka. (Tekst nadany w języku polskim, Radio Australia, Sydney, 13 X 1982 r., godz. 9.10); 15. S. *Wacek*: Praca na Pawiaku w latach 1940—1944. Tydzień Polski, 1962; 16. A. *Wernic*: Symbol walki i męczeństwa. Rozmowa z Marią Rutkiewicz. WTK — Tygodnik Katolików, 1965 (z 21 VI); 17. I. *Szenkowa*: PKP szerzy oświatę sanitarną. Służba Zdrowia, 1964, nr 44 (z 1 XI). — Odnotowania wymagają również maszynopisy (oba dwustronicowe): 1. E. *Filipowicz* (nie zatytułowany tekst przemówienia pogrzebowego); 2. Wspomnienie dr inż. K. *Leskiego* o śp. lek. Zygmuncie *Śliwickim* wygłoszone nad grobem w dniu pogrzebu; 3. (półstronicowy): „ostatnie pożegnanie Zmarłego" przez A. *Janiszka*.

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Maria Zazulowa

Życie jej do określonego czasu było zwykłe i raczej szare, domowe. Dopiero niezwykłe wydarzenia odmieniły ten bieg i nadały mu nowy, wręcz dramatyczny kierunek. Tego rodzaju ważne zwroty można znaleźć w wielu biografiach wybitnych czy sławnych osób; *Zazulowa* kojarzy się — ze względu na charytatywny rodzaj działalności na nowym torze życia — m. in. z nagłym poświęceniem się Adama *Chmielowskiego* (brata Alberta) dla innych ludzi.

Postać i działalność *Zazulowej*, której imieniem proponowano po wojnie nazwać ulicę Montelupich w Krakowie i dyskutowano o tym we władzach miasta, zasługuje na bliższą i wnikliwszą uwagę, a nie tylko na krótki, suchy artykuł biograficzny, którego forma ze swej natury pozbawiałaby przedstawiany opis odpowiedniej barwy, a także zatracałaby tak istotną warstwę, jaką są liczne



Maria *Zazulowa*

realia i różne swoiste konkrety. Chodzi zresztą nie tylko o *Zazulową*, lecz także — w tle — o niepowtarzalną, swoistą, okupacyjną działalność „Patronatu" krakowskiego. A tak się akurat składa, że kiedy mówi się o pracy Marii *Zazulowej*, to jednocześnie ukazuje się obraz ówczesnej, syzyfowej działalności i wysiłków „Patronatu", atmosfery w nim panującej i konkretów świadczących o tym, że wytrwałością, uporem i dobrocią można było osiągnąć cel w owych latach zdawałoby się nieosiągalny.

Urodziła się 20 maja 1880 r. w Ropczycach (między Tarnowem a Rzeszowem, w obecnym województwie rzeszowskim), w rodzinie o tradycjach patriotycznych (jeden z dziadków Marii walczył w powstaniu styczniowym). Rodzicami jej byli: Władysław *Chodorowski*, sędzia w Tarnowie, Ropczycach, Wojniczu, Jordanowie i Wadowicach, następnie adwokat w Makowie Podhalańskim, zmarły w 1919 r., i Eleonora z *Szeligiewiczów*, córka zubożałego szlachcica, zmarła w Krakowie w r. 1925. Była jedną z ich licznego rodzeństwa, którego imiona podajemy w kolejności alfabetycznej; dziewiątkę tę stanowili: Adam, Eugenia, Emilia, Eustachy (zginął na Majdanku w r. 1944), Helena, Józef, Maria (*Zazulowa*), Stefania, Wiktor. Najwcześniej zmarł Wiktor, w 14. roku życia, w Wadowicach, najpóźniej Eugenia (*Bandrowska*), 11 maja 1978 r. w Krakowie.

Maria ukończyła szkołę podstawową w Ropczycach, a następnie pięcioklasową wydziałową w Wadowicach. Tam też przeszła kurs śpiewu oraz kurs artystycznego haftu ręcznego i maszynowego. Podczas zamieszkiwania rodziny w Makowie Podhalańskim poznała starszego o 16 lat inż. Albina *Zazulę* i wyszła tam za niego za mąż. Wkrótce po ślubie wyjechali oboje do Lwowa, gdzie energiczny i przedsiębiorczy *Zazula* okresowo wykładał jako docent na Politechnice. Był też radcą ministerialnym kolejnictwa. Ze Lwowa przenieśli się do Wiednia, stamtąd do Warszawy i na koniec, po tzw. spensjonowaniu, do Krakowa, gdzie w r. 1926 owdowiała. Dzieci nie mieli. Pracował tylko mąż (m. in. w Wiedniu w firmie „Fross", produkującej sygnały kolejowe), mimo że stale niedomagał pod względem zdrowia. Dobre warunki materialne pozwalały im nawet dość często podróżować po świecie, a kilkuletni pobyt w Wiedniu (do r. 1919) umożliwił *Zazulowej* dobre opanowanie języka niemieckiego. Lubiła bujne życie towarzyskie i rodzinne. Wyróżniała się umiejętnościami kulinarnymi. Miała ładny głos (sopran).

Po zgonie męża straciła chęć do życia i przybrała ciężki strój żałobny, z którym już nie rozstawała się aż do śmierci. Zajęła się rodziną swoją i męża. Wewnętrznie była jakby zgaszona, w każdym razie bardzo poważna i zasadnicza, mimo że zdobywała się jeszcze dość często na uśmiech i zewnętrzną pogodę w kontaktach z ludźmi. Odczuwała potrzebę pociechy psychicznej. Należała do Żywego Różańca Arcybractwa Najświętszego Sakramentu. Przez wiele lat prezydowała Sodalicji im. Królowej Korony Polskiej przy kościele św. Barbary w Krakowie; zebrania sodalicyjne, na których wykonywane były hafty kościelne, odbywały się u niej w domu. Codziennie uczestniczyła w mszy św. i przyjmowała Komunię św. Widać więc już początek zwrotu w jej postawie i nastawieniu do życia; bardzo wyraźnie zaznaczy się ta ekstrawertywna zmiana i nastawienie ku innym później, pod wpływem wydarzeń jesiennych 1939 r. w Polsce. Tymczasem już można dostrzec w biografii *Zazulowej* jaskrawy ślad usunięcia własnych potrzeb z pierwszego planu, podobnie jak u Adama *Chmielowskiego*, gdy rzucał on swój świecki tryb życia artysty.

W owym okresie wydatnie pomagała innym. Zapominała nawet o swoim chorym sercu. Daleko przekraczając wymagania życiowe i realne możliwości, chętnie pożyczała i użyczała innym pieniędzy z zasobów pozostałych po mężu, do tego stopnia, że po latach, podczas drugiej wojny światowej musiała wyprzedawać różne posiadane jeszcze rzeczy, żeby się utrzymać. Nic więc dziwnego, że po owdowieniu rychło zubożała. Nie chcąc być ciężarem dla innych ani nie popadając w depresję, podjęła pracę chałupniczą w Spółdzielni im. St. Wyspiańskiego w Krakowie; trudniła się haftem maszynowym i regionalnym. Wystarczyło jej skromne utrzymanie i możność niewielkiego choćby pomagania innym. Nie przywiązywała już od owych czasów wagi do pieniędzy. Taka też była do końca swych dni, do tego stopnia, że gdy w późniejszym okresie, sporządzając paczki dla więźniów na Montelupich, zgubiła złotą obrączkę z palca i zapodziała ją wśród sterty żywności, leków itp., to zamiast jej poszukać, uznała, zadowolona, a nawet ucieszona, iż może znajdzie ją więzień i będzie miał czym przekupić gestapowca.

W tej cichej, spokojnej domatorce, nie stawiającej przed wojną pracy społecznej na pierwszym planie, rozwinął się prawdziwy, silny instynkt społeczny — niewątpliwie pod wpływem wstrząsu, jakim stał się dla tej blisko 60-letniej kobiety wrzesień 1939 r. i rozpoczynające się wtedy coraz dotkliwsze i okrutniejsze gwałty i zbrodnie ze strony okupanta hitlerowskiego. *Zazulowa* nie mogła dłużej patrzeć na to obojętnie i usuwać się do kręgu swego najbliższego środowiska. Zerwała się jakby, zaczęła od prostych form pomocy i odtąd już do końca życia, *in crescendo*, w sposób narastający wchłaniała ją działalność opiekuńczo-społeczna. W nie podpisanej relacji, pióra zapewne kogoś blisko z nią współpracującego, czytamy:

„Nadchodziła zima (r. 1939/40); p. Maria *Zazulowa* zorganizowała niezwłocznie, razem z najbliższą swą rodziną, znajomymi i ludźmi dobrej woli pierwszą pomoc dla jeńców na Dąbiu (dzielnica Krakowa) i dla rodzin w nędzy, dostarczając im żywności, gorącej strawy i odzieży. Niedługo potem znalazła się p. *Zazulowa* w Polskim Czerwonym Krzyżu. Od tej pory, zaraz po (...) aresztowaniach w listopadzie 1939 r. [chodzi najpewniej o *Sonderaktion Krakau*] p. Maria *Zazulowa* podejmuje ciężką pracę dostarczania więźniom na Montelupich paczek od rodzin. Zabiera stamtąd bieliznę do prania i tym kontaktem łagodzi choć w części niepokój tych, którym zabrano najbliższych. Potrzeby rosną, aresztowanych przybywa, p. Maria *Zazulowa* wykorzystuje, z przedziwnie ujmującą prostotą i dobrocią, swoje znajomości z przedwojennej pracy charytatywnej. W ten sposób zdobywa potrzebną odzież, produkty spożywcze i pieniądze. Gdy zainicjowano w tym celu wyrób pierścionków, później krzyżyków, p. *Zazulowa* współpracowała w zbiórce srebra na te przedmioty, które ze względu na artystyczne wykonanie miały wielki pokup.

W maju 1941 roku w ramach działalności RGO stworzono dział pomocy więźniom i rodzinom więźniów, tzw. Patronat. Wchłonął on bez reszty zapał, siły, ofiarność i poświęcenie p. *Zazulowej*. Rodziny więźniów — dzięki jej wzruszającej i nieprawdopodobnej pomysłowości, wypływającej z gorąco współczującego serca — otrzymywały wiadomości o swych najbliższych, przebywających w więzieniu Montelupich. Gdy komenda więzienia odmówiła podawania nazwisk aresztowanych,

p. *Zazulowa* z narażeniem własnej wolności starała się wszelkimi sposobami wydobywać je, by powiadomić zainteresowanych".

„Patronat" — to przyjęte, potoczne, skrótowe określenie. Oficjalna nazwa, ustalona urzędowo w październiku 1941 r., była następująca: „RGO. Polnisches Hilfskomitee — Krakau Stadt, Arbeitsgebiet: Fürsorge für Häftlinge und deren Familien. Polski Komitet Opiekuńczy: Kraków-Miasto, Dział: Opieka nad więźniami i ich rodzinami". Polski człon nazwy przetrwał do lutego 1945 r. Oczywiście zespół społeczników, którzy stanowili trzon „Patronatu", działał już w zakresie pomocy więźniom znacznie przed październikiem 1941 r., najpierw pod firmą Polskiego Czerwonego Krzyża (Kraków, ul. Pierackiego 19, obecnie: Świerczewskiego), później krótko przy ul. Karmelickiej 41 i również Rady Głównej Opiekuńczej (w domu przy ul. Kanoniczej 18, od czerwca 1941 r.).

Niektóre aspekty i epizody z dziejów „Patronatu" krakowskiego popularyzowali publicyści w prasie ogólnie dostępnej, m. in. Janina *Lovell*, Stanisław M. *Jankowski*, wymieniając wśród innych działaczy tej zasłużonej organizacji społecznej właśnie Marię *Zazulową*. Jest o niej mowa m. in. w książkach wspomnieniowych, np. Wandy *Kurkiewiczowej* czy Tadeusza *Kudlińskiego*; są to zwykle luźne uwagi o opiekuńczej roli i okupacyjnej działalności *Zazulowej* na rzecz więźniów.

Na wzmiankę zasługuje notka w „Kronice okupowanego Krakowa" Tadeusza *Wrońskiego*, umieszczona w odniesieniu do października 1939 r. pod pozycją 144: „Rozpoczęła działalność w ramach Polskiego Czerwonego Krzyża sekcja opieki nad więźniami, tzw. »Patronat«, niosąc pomoc Polakom w więzieniach i obozach na terenie Krakowa. Opiekowała się też rodzinami uwięzionych. Sekcja działała jawnie przez cały czas okupacji, początkowo pod przewodnictwem Zygmunta *Klemensiewicza*, a następnie Marii *Zazulowej*".

Wyjaśnić trzeba, że — zgodnie ze stwierdzeniem w monografii dr. Stefana *Uhmy* i Romana *Bliźniewskiego*, poświęconej PCK,

„(...) na terenie Warszawy i Krakowa podjęto już w lutym 1940 r. starania o stworzenie odrębnej instytucji, a mianowicie Patronatu Opieki nad Więźniami. Istniał on przed wojną na podstawie statutu zatwierdzonego przez władze wojewódzkie w Krakowie. Patronat wznowił swoją działalność w Krakowie pod koniec 1939 r., uzupełniając działalność PCK. W lutym 1940 r. statut Patronatu w niemieckim tłumaczeniu został przekazany przez prokuratora *Jaszczewskiego* władzom okupacyjnym w Warszawie, które decyzją z 8 marca 1940 r. statut ten zatwierdziły i zgodziły się na wznowienie działalności Patronatu z ograniczeniem jednak do «polepszenia materialnego położenia więźniów, a w szczególności przez dostarczenie im dodatkowej żywności». Pozbawiono więc Patronat prawa komunikowania się z więźniami i udzielania im pomocy prawnej, ale i tak uzyskanie legalnej podstawy do dożywiania więźniów było poważną zdobyczą".

Wiadomo, że co prawda pomoc Patronatu dla więźniów w postaci żywności, odzieży i lekarstw była główną formą działalności na tym polu, taka bowiem mogła być okresowo jawnie prowadzona. Przy tej sposobności jednak próbowano też nawiązywać nielegalne kontakty i przeprowadzać konspiracyjne plany, jak np. przemycanie grypsów oraz ustnych wiadomości, pomoc w przygotowywaniu ucieczek czy też w staraniach o wykupywanie więźniów u gestapowców łapowników, informowanie więźniów o przebiegu ich spraw, uzyskiwanie od nich ostrzeżeń dla przebywających jeszcze na wolności.

W „Patronacie" krakowskim, jak trafnie formułuje w swym rękopisie tamtejszy pracownik, Henryk *Kabat*, „Maria *Zazulowa* (...) zajmowała się w zasadzie wszystkim i była — podobnie jak prezes (tj. Zygmunt *Klemensiewicz*) — przykładem niestrudzonej siły i oddania ludziom".

Osoba Marii *Zazulowej* była tak ściśle związana z Patronatem krakowskim, że pisząc o niej, i o nim też trzeba było zawrzeć w tym artykule niektóre informacje, przynajmniej podstawowe, nie można sobie bowiem wyobrazić Patronatu w Krakowie bez *Zazulowej* lub jej bez Patronatu. Dla porządku jednak przynajmniej należy wymienić tutaj prócz największego autorytetu w tej instytucji, tj. Zygmunta *Klemensiewicza*, również ich najbliższych współpracowników. Byli to m. in. Irena *Kuśnierzewska-Kabatowa* (jakby trzecia z kolei, gdyby próbować hierarchizować formalnie to niezwykłe ciało społeczne, harmonijne i zgodne), Teresa *Lasocka-Estreicherowa*, Anna *Kocmanowa*, a także wielu innych, m. in. autor tego artykułu.

Wyróżniał się kilkunastoosobowy zespół harcerski, m. in. Henryk *Kabat*, Janina *Kotecka*, Janina *Chojnacka*, Jadwiga *Wiktor*, Czesława *Jakubiec*, Jadwiga *Zając*, Adela *Korczyńska* (z Katowic), Wanda *Górecka* (z Oświęcimia). Łącznie z udzielającymi pomocy materialnej (kupcy, rzemieślnicy, rolnicy, farmaceuci itd.) zespół związany z działaniem krakowskiego Patronatu liczył kilkaset osób; przeważali współpracownicy z zewnątrz, działacze podziemia, kobiety z kół gospodyń wiejskich, z Krakowskiej Izby Rolniczej itd. Warto więc jeszcze wymienić — wśród wielu — Helenę *Merunowicz*, Jana *Pieklusa*, Józefa *Madeja*, Józefa *Bastera*, Zofię *Chudobiankę*, Krystynę *Kłodzińską*, Halinę *Kielanowską*, Stefanię *Chodorowską* i Halinę *Chodorowską* (wspomniane już na początku siostry Marii *Zazulowej*), Zofię *Kowalską*, Irenę *Chodorowską*.

Informacja ta daje ogólne pojęcie o rozległości kontaktów Patronatu, a tym samym — Marii *Zazulowej*. Pomagano nie tylko, jak się na ogół sądzi, więźniom Montelupich, lecz także więźniom kilkunastu innych więzień i obozów, które okupanci utworzyli na obszarze Krakowa; pomagano też więźniom Wiśnicza Nowego, Tarnowa, Rzeszowa, Nowego Sącza, „Palace" w Zakopanem oraz oczywiście Krakowa Płaszowa i Oświęcimia.

Ci, którzy zgłaszali się do pracy w Patronacie krakowskim, byli zwykle przyjmowani przez *Zazulową*. Pamiętają ją — jak wynika np. z artykułu Barbary *Piwowar* i Haliny *Siermontowskiej* — jako niską, niepozorną, czarno ubraną panią, którą na co dzień zwano „panią prezesową"; istotnie, była ona *spiritus movens* tej dobroczynnej i zasłużonej instytucji społecznej, zwłaszcza po uwięzieniu pierwszego prezesa Patronatu w Krakowie, Zygmunta *Klemensiewicza*, zwolnieniu go i zakazaniu mu zajmowania się pracą w Patronacie; pracował co prawda nieoficjalnie, ale formalnie i praktycznie jego miejsce zajęła *Zazulowa*. Terminem „Schwarze Frau" określali ją czasem i nie cierpiący jej hitlerowcy.

„Złościli się na *Zazulową* Niemcy — pisze w swym monograficznym maszynopisie dr Stefan *Uhma* — nazywając ją czasem »Czarną Panią« (*Schwarze Frau*), gdyż

stale chodziła w Żałobie, a czasem »czarną« lub »starą czarownicą« (*Alte* albo *schwarze Hexe*); nie żałowali też i innych, obelżywych wyzwisk, które ona znosiła ze stoickim spokojem, udając, że ich nie rozumie. Ale jednak ją tolerowali, a jej natarczywe prośby nierzadko odnosiły skutek. Więźniowie nazywali ją »Ciotką«".

Rola Marii *Zazulowej* w Patronacie może się wydawać z dystansu czasu niezbyt określona. Wpływa na to z pewnością różnorodność form pracy jej samej: od kierowania codziennym funkcjonowaniem Patronatu, przez działanie na zewnątrz, jak np. kwesta czy opieka nad dziećmi uwięzionych, do trudnych kontaktów ginących już w mroku kamuflażu konspiracyjnego. Z oddali czuwał nad tą pracą Zygmunt *Klemensiewicz*. Społecznicy typu *Zazulowej* nie szukali splendorów dla siebie, rozgłosu, sławy i efektów dla podbudowywania własnego obrazu, pozycji czy korzyści. Przeciwnie, starali się o efekty dla innych, zyskiwane możliwie niegłośno, a zasady konspiracyjne wymagały ukrywania wielu heroicznych nieraz poczynań. Nadto potrzebujący widzieli pożyteczne dla siebie skutki tej skomplikowanej pracy i działalności, w której — prócz *Zazulowej* — uczestniczyła pod jej formalnym, duchowym i praktycznym kierunkiem znaczna grupa pracowników Patronatu w Krakowie.

W anonimowej relacji czytamy: „Skromna ta, choć wybitnych zalet kobieta, nie chodziła bynajmniej w glorii tytułu przewodniczącej Patronatu. Nazywała się opiekunką więźniów, a tytuł ten jej wrodzonej prostocie w zupełności odpowiadał i okazała się w pełni godna tego miana".

Objętość artykułu biograficznego, nawet niekrótkiego, nie pozwala na cytowanie wielu relacji i opinii o *Zazulowej*; z konieczności trzeba przyjąć zasadę opierania się na wybranych przykładach. Niektóre z nich dotyczą szczególnie trudnej strony prac *Zazulowej*, a mianowicie konspiracji, od której zresztą ją otaczające osoby celowo, aczkolwiek delikatnie odsuwały, by ułatwić jej działalność oficjalną, jak np. kontakty z władzami krakowskich więzień i obozów; dzięki temu *Zazulowa* mogła się czuć bezpieczniej, a niewątpliwie krzepiła ją też świadomość, że w opisanym układzie nie grozi jej jakieś potknięcie.

W związku z tym mgr Wincenty *Hein*, konspiracyjnie związany z Patronatem, wspomina w maszynopisie swej relacji: „Bezpośredni kontakt z władzami więzienia, dostarczanie żywności itp. prowadziła p. Maria *Zazulowa* przy pomocy współdziałających z organizacją pracowników, jak np. Henryk *Kabat*, którzy w trakcie noszenia konwi nawiązywali kontakt z odbierającymi je więźniami. Przygotowywanie materiałów, kontakty z rodzinami, zwolnionymi wiąźniami oraz wszystkie prawie zagadnienia, przedstawiane przez organizacje podziemne, prowadziła p. Irena *Kuśnierzewska* (Lila)". W maszynopisie nie zidentyfikowanym co do autorstwa czytamy:

„A oto jak wyglądała praca codzienna p. Marii *Zazulowej* jako opiekunki więźniów. Nie tylko sama zawoziła paczki i żywność na Montelupich, ale pracowała nad jej przygotowaniem, porywając i zachęcając innych swoim przykładem. Widziało się ją godzinami całymi, wśród dnia i nocy, jak pochylona nad stołem krajała i smarowała chleb dla więźniów, jak przygotowywała farsz lub ser, zaprawiany witaminami w ogromnych ilościach, jak omdlewającą już niekiedy ręką mełła kilogramy mięsa lub jarzyn na dożywienie, jak mówiła, «nieszczęśliwych swoich dzieci», jak obierała szpinak dla tysiąca ludzi, w radości, że trochę witamin im się dostanie. W podziw nadzwyczajny wprawiała młodsze od siebie pracownice tą wytrwałością, tą mocą swoją, która z miłującego ducha płynęła. Prostotą ludzi szlachetnych i pewnością siebie, którą daje przeświadczenie o bezinteresowności, ujmowała wszystkich, którzy do niej z żalami swymi przychodzili, darząc ją bezgranicznym zaufaniem i wierząc, że powierzona jej sprawa możliwie najlepiej będzie załatwiona. Niewyczerpana w pomysłowości, wyszukiwała przeróżne sposoby, by zachowując pozornie przepisy więzienne, leczyć i dożywiać pozbawionych pomocy".

Cytowana, nie podpisana relacja dobrze oddaje realia pracy *Zazulowej*, warto więc podać jeszcze kilka urywków z tego dokumentu, który — podobnie jak wiele innych — z pewnością nie znajdzie już nigdy okazji do przytoczenia w druku:

„Wyjazdy z paczkami, mlekiem, lekarstwami, bielizną, odzieżą i żywnością odbywały się dwa razy w tygodniu. Wtedy to p. *Zazulowa* w czasie upału, ulewnego deszczu lub zawieruchy zimowej, wśród mrozów najcięższych nie zaniedbywała nigdy przyjętego na siebie obowiązku. Drżała z zimna, płaszcz przemoczony ociekał deszczem po takiej wyprawie, gdy pod bramą Montelupich czekała na wyładowanie wozu, nie wpuszczana przez jakiś czas poza bramę więzienną. A gdy to było jej dozwolone i komendantem był osobnik noszący ślad człowieczeństwa, wyjednała nieraz rodzinie widzenie z więźniem lub oficjalnym czy nielegalnym kontaktem z lekarzami więzienia załatwiała pomoc sanitarną (...)

Z Montelupich — czytamy dalej — z miejsca kaźni przywoziła dla rodzin więźniów żałosne pakunki w strzępach papieru, rwącym się sznurkiem wiązane w pośpiechu, adresowane drżącą ręką więźnia, któremu czas wybijał ostatnie godziny życia lub nakazywał pośpiech przed transportem w nieznane. Setki takich zawiniątek przywoziła p. *Zazulowa* i w depozyt do odbioru rodzin składała w Patronacie. (...) Prócz depozytów setki kart zapotrzebowań przywoziła p. *Zazulowa* i choć tak zmęczona, żartowała, układała alfabetycznie dla ułatwienia wydawania rodzinom, a często jeszcze późnym wieczorem sama je doręczała, by prędzej ktoś dostał znak życia ukochanej osoby.

Gdy nadchodziły święta (...), p. Maria *Zazulowa* biegała całymi dniami, by zorganizować zbiórkę przedświąteczną, by jakąkolwiek drogą wysłać do okolicznych dworów apel o przysyłanie darów w naturze (...). Po apelach do społeczeństwa, po zobowiązaniach się piekarzy, masarzy, cukierników, po wykołataniu pozwolenia u władz niemieckich nie ustaje w zabiegach p. *Zazulowa*, pracuje kilka nocy z rzędu z innymi pospołu i wreszcie całe góry paczek piętrzą się na rano (...).

Przybywało więzień, Montelupich przepełnione, więc przy ulicy Czarnieckiego (w Krakowie Podgórzu) nowe powstaje, to znów forty na Kamiennej, to obóz w Płaszowie i karny obóz junaków polskiej służby budowlanej (*Baudienst*) w Podgórzu »Liban«. Wszystko obejmuje opieką swą p. *Zazulowa*, dostarcza łóżek, sienników, stara się w powiecie miechowskim o słomę, by chłopcy nasi na gołych deskach nie spali. Zawozi przybory toaletowe, maszynki do włosów, chleb, zupę i lekarstwa. (...) Zabiega o pomoc sanitarną, a nawet i o duchową pociechę, bo za jej staraniem odbyła się w obozie »Liban« spowiedź i komunia św. na mszy św. celebrowanej przez ks. [Juliana] *Groblickiego* [po wojnie biskup].

Wielu chorych z obozów przybywa do [krakowskich] szpitali — zaświadcza w dalszym toku ta cenna relacja — tych odwiedza p. *Zazulowa*, pomaga przy pakowaniu paczek dla nich, bierze udział w pogrzebach, o ile to możliwe. Sieroty po więźniach i dzieci opuszczone na skutek aresztowania rodziców bierze p. *Zazulowa* pod opiekę, odbiera je niekiedy z rąk gestapo lub urodzone w więzieniu umieszcza w zakładach czy rodzinach zastępczych. Raz wśród zimy przyniosła niemowlę w koszu na bieliznę. By odciążyć rodziny zubożałe, a dzieciom przysporzyć zdrowia, stara się o wysłanie ich na kolonie (...).

Osobny rozdział pracy i starań p. *Zazulowej* stanowi wysyłanie paczek dla wywiezionych z Warszawy do obozów pracy w Rzeszy. Pani *Zazulowa* zabiega w centrali RGO o odzież i fundusze na żywność dla ofiar powstania, zdobywa książeczki do nabożeństwa i krzyżyki (...)".

W rękopiśmiennym uzupełnieniu swej podstawowej relacji, zawartej w zeszycie szkolnym, Henryk *Kabat* podaje, że „realizacja recept (dla więźniów) miała miejsce w oparciu bądź o apteki publiczne — i te były domeną działalności Marii *Zazulowej* — bądź w oparciu o Składnicę Sanitarną PCK, prowadzoną [m. in.] przez prof. Mariana *Kulika* z Mysłowic". Dodać trzeba, że *Zazulowa* znała wielu krakowskich aptekarzy, m. in. mgr. Zofię *Słowikową*, od których otrzymywała bezpłatnie lekarstwa, szczepionki (m. in. Weigla, szczególnie w okresie epidemii duru plamistego na Montelupich), narzędzia chirurgiczne oraz dentystyczne, materiał opatrunkowy itp.

O wszechstronnej i skutecznej pomocy, świadczonej w najtrudniejszych warunkach przez „Patronat" krakowski, zaświadczyć również może piszący te słowa, w owych latach — jako 21-letni młodzieniec — pracujący w tej charytatywnej akcji, aresztowany przez gestapo i w więzieniu Montelupich, a także w obozie oświęcimskim, doświadczający następnie tej pomocy i będący tam świadkiem jej techniki i dużego znaczenia. Dzięki własnym wspomnieniom o codziennej pracy z Marią *Zazulową* można potwierdzić trafność i prawdziwość źródeł, które są podstawą niniejszego artykułu.

Znamienne, że relacje o *Zazulowej*, dawane przez osoby współpracujące z nią, są zwykle dodatnio nacechowane emocjonalnie, zawierają sporo takich elementów formalnych, jak częste używanie cudzysłowów, dużych liter itp. Widać w tym silny wpływ *Zazulowej* na jej otoczenie. Dla biografa jest to również świadectwo klimatu, który, odbijając nastroje społeczeństwa, panował w Patronacie, a który silnie przetrwał w pamięci ludzi pracujących w tej instytucji. Podając konkretne fakty, wydarzenia, epizody, formy pomocy, sposoby przełamywania trudności w warunkach okupacji itd., itp., osoby te równocześnie formułują refleksje i interpretacje, które na pozór mogą obecnie sprawiać wrażenie ogólników czy hagiografii.

Wspomniane już B. *Piwowar* i H. *Siermontowska* nadmieniają, kreśląc nielegalne poczynania Patronatu, że „bezpośredni kontakt z więźniami był wykluczony, a przecież Maria *Zazulowa* umiała przełamać nawet tę największą trudność. Potrafiła, jadąc z paczkami na Montelupich, zabrać ze sobą spotkaną po drodze kobietę i cudem jakimś uzyskać dla niej widzenie z aresztowanym mężem".

Te same autorki piszą o źródłach materiałowych wspomagających działalność Patronatu (różne dary). Do ofiarodawców docierała głównie *Zazulowa*, która cieszyła się popularnością i wielkim zaufaniem różnych środowisk krakowskich. W artykule swym *Piwowar* i *Siermontowska* twierdzą, że

„Maria *Zazulowa* nie miała żadnych zewnętrznych cech tzw. »wielkiego społecznika«. Ona miała tylko kochające serce, które w jakiś niepojęty sposób jednało ludzi do współpracy, wprowadzało do tych przeróżnych i ogromnych prac jakiś ład, harmonię i przedziwną celowość. Wszystko było zawsze na czas, wszystko było najstaranniej, najtroskliwiej wykonane. Bo wszystko było nastawione na człowieka, wszystko do jego potrzeb dostosowane. Maria *Zazulowa* r o z u m i a ł a [spacja w oryginale] potrzebującego człowieka i od razu była gotowa mu służyć. W tym tkwi powodzenie podejmowanych przez nią akcji. Nie można jej było odmówić. Każdy, kto się z Nią zetknął, rozumiał, że nie prosi dla siebie. Toteż Jej »naiwnym« prośbom przeważnie nie odmawiano. Patrząc na Nią od tej strony, rozumiem, że nawet wartownik na Montelupich musiał ulec jej prośbie. U m i a ł a prosić. Służba człowiekowi zdawała się w Niej być jakąś organiczną potrzebą serca.

Niełatwo tak służyć — czytamy dalej. — Mamy przy naszych najlepszych chęciach tyle »własnej metody« czynienia dobrze, często nie liczącej się z indywidualnością człowieka, któremu mamy pomóc, usłużyć. Maria *Zazulowa* widziała przede wszystkim człowieka. Jego sprawy były jej własnymi. Dlatego wszystko w Niej było nastawione na niesienie pomocy, ulgi temu człowiekowi, który się do Niej zwracał. Ona naprawdę służyła. Stąd płynęła (denerwująca powierzchownych obserwatorów) Jej uwaga i troska o pozornie błahe sprawy. To, co mogło zmniejszyć ból, sprawić choćby najmniejszą radość, nie było dla niej błahe. (...)

Miała czas dla wszystkich. Ta kobieta, zabiegana od wczesnego ranka do późnej nocy, umiała cierpliwie i z dobrocią wysłuchiwać ludzi znękanych. (Tak to się często wydaje stratą czasu wtedy, gdy tzw. »wielkie sprawy« czekają na rozwiązanie). Dla Niej proszący zjawiał się zawsze we właściwej porze. Jego troska była przyjęta za swoją i leczona aż do skutku mimo skromnych środków, które Maria *Zazulowa* umiała jakoś pomnażać, poruszając niebo i ziemię w sobie właściwy sposób. »Pani Prezesowo, ile pięter Pani dziś zrobiła?«. To były słowa, jakimi witaliśmy powracającą w popołudniowych godzinach do biura Marię *Zazulową*. (...)

Żaden próg nie był dla niej za wysoki, żadne suterены za głębokie i ciemne, aby nie mogła dostrzec twarzy człowieka oczekującego pomocy. Żaden dzień tak deszczowy, by nie mogła do końca wysłuchać zapłakanej matki, bo i na ulicy ten i ów zaczepiał Ją, by prosić o pomoc. A p. *Zazulowa* nie miała w zwyczaju żądać podania, załączników. Z miejsca nadawała sprawie odpowiedni bieg i dla każdego umiała znaleźć lekarstwo i łzy płynące otrzeć (...).

Dola i niedola łączy ludzi, ale w pracy Patronatu było coś więcej. Była specjalna atmosfera, którą wytwarzała Maria *Zazulowa* i którą umiała promieniować nie tylko na pracowników, a przez nich na podopiecznych, ale tą atmosferą zniewalała do ustępstw nawet wrogów. Jej codzienna służba bliźnim była cicha, a przy tym taka jakaś radosna. Nie słyszał nikt nigdy z Jej ust skargi, żalu nad sobą; nie słyszał nikt słowa krytyki, nawet w stosunku do tych ludzi, którzy Jej pracę utrudniali. Umiała ich zawsze wytłumaczyć.

Tę postawę najprawdziwszej, najbardziej autentycznej miłości bliźniego zrodziła głęboka wiara. Życie wewnętrzne Marii *Zazulowej* było jej własną tajemnicą. Ale uzewnętrzniało się ono czasem także w słowach, zdradzając wielką zażyłość z Bogiem w argumentacji, która ufność w pomoc nadprzyrodzoną kładła jako element pewny, niewzruszony i oczywisty. I mimo że brzmiało to nieraz pozornie naiwnie, nie była to nigdy pusta, dewocyjna formułka. Za tymi słowami stało całe życie wypełnione służbą bliźniemu. (...)".

Spośród wielu uzyskanych relacji warto jeszcze przyjrzeć się fragmentom wypowiedzi Janiny *Żyromskiej-Madejskiej*, która od stycznia 1944 do maja 1945 r. pracowała społecznie jako opiekunka szpitalna w „Patronacie":

„(...) Przebywając co najmniej dwa razy w tygodniu w lokalu Patronatu przy ul. Kanoniczej, miałam możność kontaktów z p. Marią *Zazulową*, kierującą pracą Patronatu, którą wszyscy nazywaliśmy »Panią Prezesową«. Pamiętam ją jako osobę niezwykłej dobroci, serdeczną dla wszystkich, oddaną bez reszty swej pracy (...).

Pamiętam, że p. *Zazulowej* udało się przenieść z więzienia do szpitala, znacznie wcześniej przed rozwiązaniem, kilka kobiet w stanie ciąży. Kobiety te pod nadzorem policji przebywały w szpitalu do porodu, a później pod pozorem różnych chorób przetrzymywane były w szpitalu wraz z niemowlętami. Dwie z nich nawet przez jakiś czas przebywały na oddziale chorób zakaźnych. Wszystkie w czasie pobytu w szpitalu (św. Łazarza przy ul. Kopernika) otrzymywały paczki z Patronatu (...). Od ówczesnych mych koleżanek, opiekunek szpitalnych, wiedziałam, że kobiet takich w Szpitalu św. Łazarza było więcej. Wiem, że niektóre z nich więzione były za pomoc okazaną Żydom. (...) Dodać tu muszę, że lekarze szpitala wiele pomocy i opieki okazali przebywającym tam więźniom. (...)

W lipcu lub sierpniu 1944 r. p. *Zazulowa* przywiozła z więzienia św. Michała trzymiesięczne niemowlę, Andrzejka. Matka jego pozostała w więzieniu (...). Mały Andrzejek był potwornie chudy, właściwie składał się z pomarszczonej skóry i kości. Przez kilka dni przebywał w Patronacie, gdzie wszyscy się nim zajmowali. Po kilku dniach znaleziono dla niego opiekunkę, która wzięła go do siebie. (...)

W poniedziałek, tuż przed wyzwoleniem Krakowa, (...) 15 stycznia 1945 r., w czasie pobytu w więzieniu Montelupich przekazano p. *Zazulowej* trzech ciężko rannych więźniów. Byli oni członkami AK. Wszyscy zostali ranni w partyzantce w czasie akcji bojowych (...). Mimo że przebywali w więzieniu około miesiąca, nie zostali tam poddani operacjom ani też nie mieli usztywnionych w gipsie kości. (...) Więźniowie ci zostali bezzwłocznie (bez dozoru policji) przewiezieni do Kliniki Chirurgicznej przy ul. Kopernika 40, gdzie przebywali przez szereg miesięcy (...)".

W dokumentacji można znaleźć bardzo dużo charakterystyk osoby i postawy Marii *Zazulowej*; są one na pozór hagiograficzne, ale całkowicie odpowiadają rzeczywistości; takie to bowiem były czasy i tacy ludzie. Skonsolidowane społeczeństwo dodatnio i skutecznie reagowało na prośby o pomoc dla potrzebujących. W działalności charytatywnej panowało wzajemne zaufanie, nawet między obcymi ludźmi, z różnych warstw społecznych; wyciąganie osobistego zysku było nie do przyjęcia jako rzecz odrażająca; satysfakcję czerpano z ulgi u innych. W prawdziwie pojętej pracy społecznej i działalności patriotycznej nie szczędzono wysiłków i najwyższych ofiar. Prawdopodobnie dla młodszych pokoleń obecnie jest to obraz egzotycznych wręcz stosunków społecznych; dlatego zasługuje on na przypomnienie. Wśród tysięcy przykładów z okresu minionej wojny bynajmniej nie drugorzędną jest rola „Patronatu" krakowskiego i jego pracowników, będąca odzwierciedleniem postawy społeczeństwa krakowskiego.

„Wśród smutnej i przygnębiającej atmosfery Patronatu, gdzie tyle płynęło łez, skarg i żalów — czytamy w cytowanej już uprzednio relacji nie podpisanej — p. *Zazulowa* była prawdziwą pocieszycielką utrapionych. Cierpliwa ponad wszelką miarę, każdego wysłuchała, dla każdego miała czas, dla każdego znalazła słowa pociechy i każdego umiała natchnąć nadzieją. Nie zaznała nigdy odpoczynku, nie korzystała z urlopu, po godzinie policyjnej za przepustką wracała do domu w ostatecznym wyczerpaniu i zawsze [też] z myślą o drugich, a nie o sobie. Wrażliwość jej na wszelkie cierpienia znana była wszystkim (...), zjednała sobie wiele wdzięczności i szacunku w Krakowie".

W tym miejscu warto dodać, że Marię *Zazulową* wysoko cenił ówczesny metropolita krakowski, ks. kard. Adam Stefan *Sapieha*, znana działaczka RGO, Róża *Łubieńska*, jak też wiele innych osobistości, mających autorytet społeczny.

Zazulowa była dokładna i na wskroś uczciwa, dbała o skrupulatność koniecznej dokumentacji, pilnowała rachunkowości itp. Świadczy o tym wzmianka w maszynopisie monografii Stefana *Uhmy*:

„W papierach oddanych mi przez Rodzinę śp. *Zazulowej* znalazło się i blaszane pudełko z papierosów, wypełnione miesięcznymi rachunkami przychodów i rozchodów z udzielanych Patronatowi miesięcznych dotacji z funduszów podziemnych za okres od lipca 1941 do stycznia 1945. Dotacje te przekazywał dyrektor RGO Edmund *Seyfried*, jeden z najbardziej zaangażowanych pracowników RGO w dziedzinie opieki nad więźniami. Wręczał je *Klemensiewiczowi* lub — po jego ustąpieniu — *Zazulowej*."

Oczywiste jest, że Maria *Zazulowa*, kierując się głęboko pojętymi względami na dobro pokrzywdzonych i cierpiących, wzięła na siebie wielki ciężar obowiązków. Uzyskując skuteczną pomoc więźniom i innym potrzebującym, nie ograniczała swych wysiłków do organizowania zza biurka, kierowania i pięknych słów, lecz sama, dzień w dzień, pracowała w Patronacie, chodziła załatwiać sprawy bezpośrednio w mieście, we wszystkich starała się brać udział. Trudno nawet wyobrazić sobie to obarczenie. Świadkowie ówczesnych ciemnych, okupacyjnych czasów — reprezentujących zresztą niejedną orientację — twierdzą zgodnie, że, zadowalając się byle czym, czerpała siły z poczucia wiary katolickiej i z własnego przekonania o opiece Opatrzności. Dzień rozpoczynała uczestniczeniem w mszy i przyjęciem komunii świętej. Składała skromne, na jakie ją było stać, ofiary, pościła, umartwiała się, odmawiając sobie nawet szczypty cukru do herbaty czy kęsa słodyczy, które najchętniej dawała dzieciom uwięzionych. Osobliwa to była postać. Sprawiała wrażenie jakby pierwotnej, prostodusznej, ewangelicznej chrześcijanki. Łatwo więc rozumiała humanitarne idee Polskiego Czerwonego Krzyża czy też harcerstwa, nastawionego na pomoc innym, bądź właśnie Patronatu, kierując się zasadą ofiarnej dobroczynności.

Bez przesady można powiedzieć, że *Zazulowa* stała się już podczas okupacji jedną z postaci niemal legendarnych, niezwykle admirowanych w polskim społeczeństwie ówczesnego Krakowa. Szacunek dla niej trwa do dzisiaj zwłaszcza wśród osób starszych, a szczególnie u tych, którzy przetrwali krakowskie katownie, więzienia i obozy. Następująco ujmuje swój szkic o „Czarnej Pani" działacz Związku Inwalidów Wojennych i historyk okresu okupacji, Stanisław *Kostka-Dąbrowa*. Pisze on mianowicie, że chodziła w żałobnej sukni, że podobno budziła zabobonny lęk wśród hitlerowców, a w każdym razie umiała skutecznie podchodzić nawet do najgroźniejszych gestapowców. Dostawała się do tak niedostępnej fortecy, jaką było więzienie Montelupich.

W dokumentacji zachowała się jeszcze częściowo korespondencja do Marii *Zazulowej* — zarówno z okresu okupacji, jak i z lat powojennych — związana z pomocą świadczoną przez tę ofiarną społeczniczkę m. in. więźniom Montelupich, obozów jenieckich itp. Np. więzień *Stalagu IV A*, nr 12312 A, Kazimierz *Olejnik*, pisał na karcie pocztowej (*Postkarte*, *Kriegsgefangenenpost*) 10 stycznia 1941 r. do *Zazulowej* na adres Okręgu Krakowskiego PCK (ul. Pierackiego 19, obecnie ul. Świerczewskiego): „Szanownej Pani adresatce bardzo dziękuję za upominek oraz przesyłam życzenia (...) w Nowym Roku". Na kartce tej widnieje prostokątna pieczęć OK PCK z datą 18 stycznia 1941 r.

Podobna zachowana kartka nadeszła 23 stycznia tegoż roku od Kazimierza *Mazura*, z Greiswaldu, ze *Stalagu II c* (nr jeńca 2189); napisał on dnia 14 tegoż miesiąca (zachowujemy oryginalną pisownię): „W pierwszych słowach mego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, a spodziewam się, że mi otpowiecie (!). Piszę ja tę parę słów do Pani za grzeczność o przysłanie paczek przez czerwony krzyż, za którą się nie spodziewałem, cieszy mnie to bardzo, że jeszcze nie zapomniano o

nasz (!). Składam niżkie (!) ukłony dla pani i dla wszystkich koleżanek".

Jakże wzruszające są te słowa, kreślone ołówkiem ręką prostych żołnierzy-jeńców (cechy językowe pozwalają nawet na określenie, skąd ów Kazimierz *Mazur* pochodził, ale to inna sprawa). Z zebranych informacji wiadomo, że rozległa była ta korespondencja *Zazulowej*. Przykładem może być jeszcze kartka pocztowa z 30 marca 1946 r.: „Żarnowiec (poczta Jedlicze, powiat Krosno). Łaskawa i droga pani, przesyłam do uznania pani dwieście pięćdziesiąt zł jako słaby wyraz mojej głębokiej wdzięczności za opiekę, jaką droga pani otaczała Adama Stanisława *Mickiewicza* podczas Jego pobytu w więzieniu u Montelupich. Niech ta drobna kwota służy również nieszczęśliwym a potrzebującym. Z wyrazami głębokiego szacunku i wielkiej wdzięczności Zofia *Mickiewiczowa*". *Zazulowa* odpisała 3 kwietnia, że kwotę tę przeznacza dla potrzebujących.

Warto też przytoczyć wpis znajdujący się na wstępnej karcie w albumie pamiątkowym RGO (przechowywanym u autora tego artykułu): „...a jeśli komu droga otwarta do nieba — tym, co służą Ojczyźnie (J. *Kochanowski*). Pani Marii *Zazulowej*, niestrudzonej i ofiarnej działaczce na polu najlepiej pojętej i najgorliwiej sprawowanej opieki nad więźniami — ku pamięci razem przeżywanych i przepracowanych lat wojny — składa grono kochających współpracowników. RGO — Polski Komitet Opiekuńczy (...) Kraków, dnia 24 grudnia 1943". Widnieje tam czternaście podpisów.

Po wyzwoleniu „Patronat" krakowski przekształcił się w sekcję Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej (przy ul. Kanoniczej 14) i przyjął nazwę: Opieka nad Byłymi Więźniami Obozów Koncentracyjnych i Rodzinami Wywiezionych (zajmował nadal lokal przy ul. Kanoniczej 18). Opiekował się też dziećmi byłych więźniów (kolonie, dożywianie, opieka higieniczno-lekarska itp.). Kierowała tą pomocą nadal Maria *Zazulowa*.

W następnych latach również zajmowała się działalnością charytatywno-społeczną. Starając się o pomoc dla swych podopiecznych, zwłaszcza sierot, utrzymywała m. in. korespondencyjne kontakty z ośrodkami zagranicznymi, np. z PCK w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Od pierwszych lat powojennych współpracowała z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Niemieckich (później w tej nazwie: Hitlerowskich) w Krakowie oraz ze Specjalnym Sądem Karnym, z Prokuraturą Sądu Okręgowego w Krakowie, z Wydziałem Cywilnym Sądu Grodzkiego, np. z Oddziałami Karnymi Sądu Grodzkiego w Krakowie na Podgórzu itd. Zeznawała głównie w sprawach zbrodniarzy hitlerowskich z krakowskich więzień i obozów, m. in. przeciwko Amonowi *Goethowi* i Wiktorowi *Foersterowi*.

W sierpniu 1945 r. została radną miasta Krakowa.

Zmarła 2 lutego 1957 r. w Krakowie. Miała wtedy 76 lat. Została pochowana 6 tegoż miesiąca na cmentarzu Rakowickim w Krakowie w grobowcu rodzinnym męża. Za życia jeszcze przygotowała sobie skromny (tylko imię, nazwisko, data urodzenia) napis nagrobny, który uzupełniono datą śmierci. Była odznaczona m. in. Złotym Krzyżem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice" oraz — pośmiertnie — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, które zgodnie z wolą zmarłej zostały złożone na Jasnej Górze w podzięce za uratowanie życia.

„Po pogrzebie opiekunki więźniów" — tak zatytułował swoje krótkie refleksje znany społecznik ks. inf. dr Ferdynand *Machay*, w „Tygodniku Powszechnym" (3 marca 1957 r.). Napisał on tam m. in.:

„(...) o cokolwiek chodziło, co mogło mieć związek z więźniami na Montelupich, polska niepodzielna opinia śp. Marię *Zazulową* uważała i znała jako źródło pewnych (niewątpliwych i ścisłych) wieści o więzieniach, jako rękę pomocną, niechybną, jako załatwienie sprawy nie ulegające opóźnieniu.

Co za sympatycznie dziwny był to człowiek — charakteryzuje ją dalej ks. *Machay*. — Milczek i mruk, ustawiczne chodzenie i łażenie za sprawami i potrzebami więźniów i ich rodzin. Powierzchownie sądząc, po jednym, dwóch spotkaniach dużo mówiący »działacze« nawet łaskawym okiem na nią by nie spojrzeli — taka była skromna, zawsze o swoich osiągnięciach milcząca. Jedno było miejsce w Krakowie podczas okupacji, gdzie śp. Maria *Zazulowa* z mruka i milczka zmieniała się w wodospad łagodnych, ale nieustępliwych próśb i żądań: biuro przy wejściu do więzienia na Montelupich.

— *Ist das aber ein freches Weib* (cóż to za bezczelna baba) — wrzeszczał i tupał nogami komendant więzienia — ja panią dam rozstrzelać! — groził.

— O, proszę pana, ja się śmierci nie boję. Tym bardziej się jej nie boję, że będzie to śmierć za Polskę i za Chrystusa...

I była zmartwiona, że gestapowiec nie urzeczywistnił swej groźby. Tak.

Na cmentarzu Rakowickim schowaliśmy do łona ziemi-matki w życiu zawsze ukrywany fiołek, by swym zapachem zwiastował i objawiał wszem Polakom o piękno pracy i ofiary dla obrońców Ojczyzny".

Wspominając cichy, ale niemal manifestacyjny pogrzeb wielkiej społecznicy, Marii *Zazulowej*, dr Stefan *Uhma* w swej nie opublikowanej monografii (na str. 37e) napisał: „cały Kraków tłumnym udziałem w pogrzebie złożył hołd jej zasługom, o których pamięć nie powinna przeminąć".

*

Podstawą artykułu są następujące źródła: A. Dokumenty osobiste: 1. Wyciąg aktu zejścia (wydany 4 II 1957, nr 7. 55/57, Urząd Stanu Cywilnego w Krakowie); 2. klepsydra i nekrologi w prasie, m. in. od byłych więźniów; 3. Karty pocztowe do M. *Zazulowej*: od K. *Olejnika* z 12 I 1941, od K. *Mazura* z 21 I 1941, od Z. *Mickiewiczowej* z 30 III 1946; 4. siedem zachowanych wezwań M. *Zazulowej*, do sądów krakowskich; 5. list L. *Kossakowskiego* z 13 VI 1947 r. do M. *Zazulowej*, informujący, że w Nowym Jorku działa oddział PCK, kierowany przez Polkę, Felicję *Ross*; 6. pismo Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie do M. *Zazulowej* z 21 VIII 1945; 7. kopia jej pisma z 23 VIII 1945 r. do MRN w Krakowie; 8. pismo Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie z 10 VI 1948 r., nr MRN. R. 559/48, do M. *Zazulowej* (w Krakowie, ul. Dolnych Młynów 7), delegujące ją jako przedstawicielkę MRN na wizytację egzaminu dojrzałości, w następnych dniach w liceum żeńskim im. S. *Münnichowej* (przy ul. Potockiego 11, obecnie budynek przedstawicielstwa dyplomatycznego ZSRR); 9. Projekt organizacyjny akcji kolonijnej dla dzieci b. więźniów politycznych (z 13 II 1947 r., kopia dołączona do pisma dyrektora Miejskiego Komitetu Opieki Społecznej w Krakowie z 27 II tegoż roku, l. 411/8-II/47 do Związku b. Więźniów Politycznych w Krakowie przy ul. Basztowej 8); B. Relacje (u autora artykułu): 1. I. *Cieślicka*: Geneza powstania i działalności opieki nad więźniami i ich rodzinami w czasie okupacji niemieckiej w Krakowie (12-stronicowy, gęsty, jednostronny maszynopis, napisany 20 VI 1947 r.; 6 stronic aneksu, tj. wykazy pracowników, sekcji i rodzajów pomocy, firm i osób pomagających; 3 stronice gęstego maszynopisu, nie podpisanego, dotyczące działalności M. *Zazulowej*; na szarej, kartonowej okładce ręczny napis ołówkowy: Patronat. Lata II wojny światowej. 1939—1945. Własność Anny *Kocmanowej*; obecnie u autora artykułu. 2. W. *Hein* (nie zatytułowany, 5-stronicowy, półgęsty ma-

szynopis relacji dotyczącej wywiadu ZWZ na temat więźniów Montelupich; u autora artykułu); 3. H. *Kabat*: Krakowski Patronat (liniowany zeszyt szkolny, zapisany jednostronnie na 11 kartkach) i nie zatytułowane uzupełnienia (7 kratkowanych kartek formatu A4; u autora artykułu); 4. B. *Malec*, informacja ustna (z 25 IX 1983 r., siostrzenicy i współmieszkanki M. *Zazulowej* w Krakowie, ul. Dolnych Młynów 7/8; 5. J. *Pieklus* (nie zatytułowana relacja o „Patronacie" krakowskim, półtorej strony gęstego maszynopisu; u autora artykułu); 6. [S. *Uhma*]: Pomoc organizacji społecznych dla więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (kopia znormalizowanego maszynopisu, bez daty, ss. 137); 7. J. *Żyromska-Madeyska* (nie zatytułowana relacja, 3 strony półgęstego maszynopisu; u autora artykułu); 8. Nie podpisana i nie dokończona relacja, prawdopodobnie H. *Siermontowskiej* (kratkowany zeszyt szkolny, zapisano 14 stron wyraźnym pismem, atramentem; u autora artykułu); C. Niektóre publikacje: 1. S. *Dąbrowa-Kostka*: „Czarna Pani". Dziennik Polski, 1969, nr 29, s. 3 i 4; 2. S. M. *Jankowski*: „Monte". Warszawa 1983, Wydawn. MON, *passim*; 3. Tegoż autora: Trąbka starego „Forda". Miesiąc Pamięci Narodowej. Dziennik Polski, 1983, nr 69, s. 5; 3. S. *Kłodziński*: Krakowski „Patronat" więzienny. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168—176 (tamże archiwalne zdjęcia dotyczące „Patronatu", m. in. na ryc. 4 M. *Zazulowa*); 4. Tegoż autora: Teresa *Lasocka-Estreicher*. Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 204—205; 5. T. *Kudliński*: Montelupa (tak!). Wspomnienie. Kraków 1946, „Czytelnik"; 6. W. *Kurkiewiczowa*: Za murami Monte. Wspomnienie z więzienia kobiecego Montelupich-Helclów 1941—1942. Kraków 1972, Wydawnictwo Literackie, s. 121 (na wkładce ilustracyjnej m. in. zdjęcie M. *Zazulowej*); 7. J. *Lovell*: Działalność „Patronatu" uratowała wielu więźniów Montelupich. Nieznane fakty z okresu okupacji. Echo Krakowa, 1971, nr 40, s. 3; 8. Z. *Madeyski*: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 152—157; 9. K. *Pieradzka*: Terror hitlerowski i rządy gestapo w Krakowie 1939—1945. W: Kraków w latach okupacji 1939—1945. Studia i materiały. Rocznik Krakowski, t. XXXI, Kraków 1949—1957, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, 1957, s. 245 i 251; 10. B. *Piwowar*, H. *Siermontowska*: Kanonicza 18. Tygodnik Powszechny, 1958, nr 5, s. 3; 11. S. *Uhma*, R. *Bliźniewski*: Polski Czerwony Krzyż 1919—1959. Warszawa 1959, PZWL, s. 67; 12. T. *Wroński*: Kronika okupowanego Krakowa. Kraków 1974, Wydawn. Literackie, s. 42; D. Wspomnienia własne autora z czasów pracy w PCK i w „Patronacie" krakowskim od 1 IX 1939 do 18 VI 1941 r. (tj. do czasu aresztowania i uwięzienia na Montelupich).

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

Dr Helena Szlapak

Znana krakowska lekarka, społecznica, żołnierz podziemia w latach II wojny, orędowniczka idei świadomego macierzyństwa, dr Helena *Szlapak*, zmarła w 85 roku życia, 31 marca 1984 r. w Krakowie i została pochowana na cmentarzu Rakowickim. Była bardzo popularna, lecz skromna, toteż społeczeństwo mało wiedziało o jej życiu i działalności.



Ryc. 1. Helena *Szlapak*

Urodziła się 4 grudnia 1898 r. w Brunarach Niższych w Gorlickiem jako trzynaste dziecko Albina i Tekli z *Adamowskich*, żyjących z wiejskiego tartaku. Ojciec zmarł, gdy miała 6 lat. Do szkół chodziła w Grybowie i w Krakowie. Ukończyła 8-klasowe gimnazjum klasyczne. Daty matury nie udało się ustalić. W roku 1927 uzyskała dyplom doktora wszech nauk lekarskich na UJ. Utrzymywał ją brat, a przez dwa ostatnie lata studiów utrzymywała się sama. Zgłębiła swe doświadczenie zawodowe w zakresie ginekologii, położnictwa, pediatrii, chirurgii, interny, chemii i bakteriologii. Nawet urlopy spędzała w pracy na oddziałach ginekologicznych i położniczych. Prawie do końca życia była czynna i leczyła pacjentki — owocnie, zyskując uznanie i sławę.

Najazd Niemców w 1939 r. zastał ją na stanowisku lekarza domowego Ubezpieczalni Społecznej oraz lekarki fabrycznej. Szybko, po powrocie z tułaczki wrześniowej, włączyła się w szeregi konspiracji krakowskiej, powiązana głównie z Gwardią Ludową Polskiej Partii Socjalistycznej, kierowaną przez Okręgowy Komitet Robotniczy (OKR) PPS w Krakowie (sekretarzem był Józef *Cyrankiewicz*), z Teresą *Lasocką-Estreicher*, również z Patronatem, niosącym pomoc więźniom Montelupich, innych katowni krakowskich i obozu oświęcimskiego. Leczyła konspiratorów, udostępniała swoje mieszkanie przy ul. Garbarskiej 12 jako „melinę", sięgała do różnych form roboty dywersyjnej. Kolportowano prasę podziemną, fałszowano kennkarty i inne dokumenty, ukrywano zagrożonych, utrzymywano łączność podziemną.

Dzięki udziałowi dr *Szlapak* w kontaktowaniu konspiratorów — konkretnie Adama *Rysiewicza*

(„Teodora") z Marią *Dziurzyńską*, urzędniczką krakowskiego *arbeitsamtu* — doszło w tzw. *akcji Arbeitsamt* do zniszczenia dokumentacji osób wywożonych na przymusowe roboty do Rzeszy.

W akcji uwolnienia więźnia gestapo ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie, dr Tadeusza *Orzelskiego*, który przebywał na dermatologii, ciężko chory po ściągnięciu go w celach śledczych z obozu oświęcimskiego przez gestapowców, dr *Szlapak* wzięła udział, przygotowawszy usypiające papierosy z haszyszem dla policjanta pilnującego tego więźnia-pacjenta. Wydostanie go i ucieczka powiodły się.

W krótkim maszynopisie, nie opublikowanym, dr *Szlapak* wspomina o podobnych akcjach, m. in. o ratowaniu rannego na ulicy przez gestapo dowódcy GL PPS Okręgu Kraków, Mariana *Bomby*.

Pomocy wymagali nie tylko ranni, lecz także inni zagrożeni w różnych opresjach, jakie niosła okupacja walczącym Polakom. Do nich należała m. in. młodzież, którą trzeba było ratować przed represjami, robotami, wywożeniem do Niemiec. Dr *Szlapak* w swoim gabinecie lekarskim w mieszkaniu nr 6 przy Garbarskiej 12, wykonywała zagrożonym zastrzyki, powodujące wysoką temperaturę i pozory ciężkiej choroby zakaźnej.

Kontakty z Oświęcimiem — to przejmowanie grypsów, przekazywanie żywności, lekarstw, trucizn (cyjanek), peruk ułatwiających ucieczki, a uzyskiwanych od inspicjenta Teatru im. Słowackiego (podczas okupacji była to już scena tylko dla Niemców), Wacława *Hemzaczka*, i innych przedmiotów. Dysponując bezpośrednimi informacjami i dokumentami z obozu, uczestniczyła w demaskowaniu ludobójstwa. Gdy *Cyrankiewicz*, siostrzeniec dr Heleny *Szlapak*, został aresztowany w kwietniu 1941 roku, a następnie, we wrześniu 1942 r., skierowany do obozu oświęcimskiego, i nawet jako więzień nie wyłączył się z działalności konspiracyjnej, nadal utrzymywała z nim kontakt. Związane z Oświęcimiem dokumenty, które przechowywała, ocalały do dziś.

Najcenniejszym dokumentem dotyczącym okupacyjnego okresu w życiu dr *Szlapakówny* jest jej relacja spisana w Krakowie 16 czerwca 1963 r. przez dr. Jerzego *Brandhubera*, pracownika Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Cytując ten dokument, zawierający wiele istotnych informacji o konspiracyjnym Krakowie, oddajemy jednocześnie jakby głos dr Helenie *Szlapak*:

„Po powrocie do Krakowa z wędrówki z końcem września 1939 r. spotkałam w moim mieszkaniu przy ul. Garbarskiej 12 Józefa *Cyrankiewicza*, mojego siostrzeńca, do którego przychodzili liczni działacze PPS oraz łączniczki. Do czasu aresztowania *Cyrankiewicza* w kwietniu 1941 r. mieszkanie moje było jednym z miejsc spotkań konspiracyjnych działaczy PPS. Spomiędzy licznie przychodzących przypominam sobie Stefana *Rzeźnika*, Józefa *Woźniakowskiego*, Mieczysława *Bobrowskiego*. Do czasu aresztowania *Cyrankiewicza* niewiele brałam udziału w pracy konspiracyjnej, wykonując jedynie zlecone mi zadania.

Mieszkanie moje było korzystnym miejscem kontaktowym, ponieważ do mnie jako lekarza rejonowego, którą to funkcję w czasie okupacji pełniłam, przychodziło dużo pacjentów, toteż często wizyty kontaktowe nie zwracały niczyjej uwagi.

Gdy po aresztowaniu *Cyrankiewicz* był w więzieniu Montelupich, utrzymywaliśmy z nim kontakt i przesyłali drobne kwoty pieniężne i żywność. Jedzenie, oprócz tego, które wolno było posyłać oficjalnie w paczkach do więzienia, przesyłaliśmy przez gestapowca *Friedricha*, który równocześnie przenosił grypsy. O kontakt ten postarał się Zygmunt *Kłopotowski*. *Kłopotowski*, współdziałający z nami przez pewien okres czasu (został później osadzony w obozie), podczas pobytu w moim mieszkaniu rozpoznał w pewnym moim pacjencie konfidenta, oficera polskiego *Matowskiego* i ostrzegł mnie przed nim. Oficer ten przychodził często jako pacjent i czekając na wizytę, spoza czytanej gazety obserwował przychodzących. Po ostrzeżeniu pozbyłam się go, oświadczając, że leczenie zakończone.

Pierwszy kontakt z *Cyrankiewiczem* z obozu został nawiązany drogą jego listu obozowego, w którym pisał, co nas uderzyło, o jakiejś ukochanej, polecając, by ją pozdrowić i tym sposobem przemycił adres. List ten oddałam *Rzeźnikowi*. Miejsce wskazane przysłanym adresem było jednym z miejsc kontaktu, którym szły pisma na Oświęcim.

Po aresztowaniu *Cyrankiewicza* poznałam Adama *Rysiewicza*, który według mnie pełnił jakąś funkcję kierowniczą [sekretarza OKR PPS w Krakowie — dop. S. K.].

Teresa *Lasocka* poznała się z *Rysiewiczem* i zaczęli przychodzić do mnie. *Lasockiej* uprzednio nie znałam. Miała ona swoje kontakty z obozem w Oświęcimiu i grypsy z obozu, które dostawała, po odszyfrowaniu przynosiła do mnie, a następnie w myśl nich działałyśmy wspólnie. Kto grypsy z obozu przynosił, nie było mi wtedy wiadome. Jeśli chodzi o mnie, to przynosiła mi *Lasocka*. Jest mi wiadome, że sprawą dostarczania grypsów zajmowała się Danuta *Bystroń*, obecnie *Pytlikowa*, oraz że do Krakowa doręczała »Magda« Kieres *Motykowa*, lecz komu doręczała, nie jest mi wiadome.

Rysiewicz przychodził do mnie bardzo często. Znałam go tylko z pseudonimu »Teodor«. Jego nazwiska dowiedziałam się dopiero po okupacji.

W sprawach dotyczących obozu w Oświęcimiu przychodzili do mnie *Rysiewicz*, *Lasocka*, Edward *Hałoń*, *Rzeźnik*. Przychodziły do mnie łączniczki Marysia *Mariańska*, Róża *Osiek-Ruszowska* oraz »Basia«, późniejsza *Kowalczykowa*. Wykonywano fałszywe dokumenty, *kennkarty*. Były wszystkie do tego celu potrzebne pieczątki. Przy fałszowaniu pracował grafik. Gotowe *kennkarty* zabierały wymienione łączniczki, biorąc je ze skrytek, w tym celu przygotowanych. Marysia, moja obecna pomoc domowa, wiedziała o całej akcji i między innymi kierowała sprawą zabierania *kennkart* oraz różnych materiałów. Fałszywe *kennkarty* wykonywano dla działaczy PPS oraz dla ludzi, którym groziło aresztowanie lub wywiezienie do Niemiec. Robiono je również dla AK.

Starałam się dla obozu w Oświęcimiu o lekarstwa, przynosząc je z Ubezpieczalni. *Rysiewicz* odbierał je u mnie i dostarczał bądź sam nosił pod obóz. Dostarczaliśmy również truciznę na zapotrzebowania w grypsach z obozu, potrzebną dla uciekających więźniów na wypadek ich schwytania.

Truciznę — cyjankali, którą *Rysiewicz* nie wiem skąd otrzymywał, przynosił do mnie, po zidentyfikowaniu trucizny przez prof. [Jana Zygmunta] *Robla*. W moim mieszkaniu pakował i przygotowaną do transportu następnie zabierał. Pozostałe z tego okresu 6 porcji przekazuję do Państwowego Muzeum w Oświęcimiu.

Z teatru Słowackiego w Krakowie wystarałam się o kilka peruk, które przesłano do obozu. Miały one utrudnić zidentyfikowanie zbiegłych z obozu więźniów, którzy dla rozpoznania mieli krótko strzyżone włosy (w takiej peruce uciekł Kazimierz *Hałoń*).

Rysiewicz był fenomenalnym chłopcem. Bardzo energiczny, miewał fantastyczne pomysły. Bywał w moim mieszkaniu co dzień podczas jego pobytu w Krakowie. Pokazywał mi kilka razy przestrzelony plecak po powrocie z akcji. Płakał, gdy podczas akcji zginęli jego ludzie. Podchodził do spraw konspiracyjnych bardzo rzetelnie. Mimo że się z nim stale widywałam i blisko współpracowałam, nie wiedziałam nic o planowanych akcjach. Opowiadał mi o nich po ich wykonaniu.

Raz podświadomie naraziłam go na poważne niebezpieczeństwo. Miał w tym czasie czyraki, które tworzyły mu się pod pachami. Przecinaliśmy mu — chcąc jednak zapobiec tworzeniu się nowych, postanowiłam zastosować zastrzyki. Nie wiedząc, że tego dnia ma iść pod obóz, dałam mu zastrzyk propidomu, który powoduje dużą gorączkę. Wyszedł ode mnie wieczorem i przechodząc plantami, pod wpływem gorączki stracił przytomność. Miał przy sobie materiały konspiracyjne. Obudziwszy się na ławce i po zorientowaniu w sytuacji oraz stwierdzeniu posiadanych przy sobie materiałów, udał się dalej w drogę. Tej nocy poszedł na akcję.

Rysiewicz unikał początkowo kontaktów z AK. Do-

piero w późniejszym okresie [je] nawiązał, prawdopodobnie przy okazji wspólnego ustalenia osób będących na usługach gestapo. Odbyło się to na podstawie obustronnie posiadanych spisów celem upewnienia się co do ich działalności i ewentualnego wykonania wyroków.

Korzystaliśmy również często z kontaktu z *Żurowską* z Archiwum Wojskowego AK.

Przypominam sobie pewne zdarzenie, które wiązało się z *Rysiewiczem*. Łączniczka »Basia«, mająca kontakt z Marianem *Bombą*, idąc do *Rysiewicza* zauważyła, że dom, gdzie mieszkał, jest obstawiony przez gestapo. Przystanąwszy, usłyszała nazwisko: *Bomba*, co ją zorientowało, że jego poszukują.

Bomba w zamachu wykonanym na niego w tym dniu został postrzelony w udo i schronił się u *Rysiewicza* [ściślej: w melinie, gdzie spotkał się z Adamem *Rysiewiczem* — dop. S. *K.*]. Gestapo robiąc obławę, przeszukiwało dom. Gdy przyszli pod drzwi mieszkania, zaczęli się dobijać. Ukryci w mieszkaniu, nie dawali znaku życia. Dozorczyni tego domu, wyszedłszy oświadczyła, że mieszka tu młody człowiek, który wyszedł [była to młoda kobieta — dop. S. *K.*] i nikogo nie ma w mieszkaniu. Gestapowcy odeszli. *Rysiewicz* [i *Bomba* — dop. S. *K.*] miał przy sobie grypsy i fotografie. Nie mogąc ich zniszczyć ani spalić, gdyż dym z komina w lecie zdradziłby obecność ludzi w mieszkaniu, zjadł wiele fotografii i grypsów [były to mikrofilmy — dop. S. *K.*]. Po odejściu gestapowców zaalarmowana bojówka przewiozła rannego do Podgórza, gdzie ukryto go w schronie przeciwlotniczym jakiejś kamienicy [tj. w niemieckich koszarach przy ul. Zamojskiego — dop. S. *K.*].

»Basia« przybiegała do mnie, by sprowadzić jakiegoś lekarza, który wyjąłby kulę. Zależało na pośpiechu, by ludzie przypadkowo nie odkryli rannego w schronie. Po kilku próbach, które się nie powiodły, udałam się do dr Jana *Kowalczyka*, którego żona była w tym czasie w obozie w Oświęcimiu. Wyraził natychmiast zgodę pierwszym słowem: chodźmy. Powiedziałam, że musi najpierw wygotować narzędzia. Oświadczył, że wszystko przygotowane. Wziął walizeczkę — wyszliśmy. Stało się dla mnie jasne, że nie jest to jego pierwsza podobna akcja. Miał zawsze przygotowane do tego celu narzędzia. Pojechaliśmy tramwajem. Na wskazanym mi uprzednio przystanku zauważyłam stojącego Kazimierza *Hałonia*. Czekaliśmy na *Rysiewicza*, który się spóźniał. Przyszedł wreszcie i zabrał dr *Kowalczyka*, a ja wróciłam, nie wiedząc nawet, gdzie poszli. (...)

Rysiewicz po zjedzeniu grypsów i fotografii [tj. mikrofilmów — dop. S. *K.*] rozchorował się na żołądek.

Gdy podejmowano akcje ucieczki *Cyrankiewicza*, które zresztą w obu przypadkach nie doszły do skutku, musieliśmy ukryć jego matkę. Po raz pierwszy, gdy otrzymaliśmy zawiadomienie z obozu o planowanej ucieczce, skierowałam matkę do szpitala bonifratrów, gdzie dokonano operacji wyrostka robaczkowego, co do konieczności której namówiłam moją siostrę. Przebywała w szpitalu kilka tygodni. Drugi raz [ją] ukryłam, wynajmując dla niej mieszkanie przy ulicy Starowiślnej [obecnie ul. Bohaterów Stalingradu]. Mieszkała tam kilka tygodni.

Podczas tej drugiej nieudałej akcji poległ *Rysiewicz* z dwoma kolegami. Była to dla nas niepowetowana strata. Funkcję jego pełnił przez krótki czas Władysław *Wójcik*. Był u mnie ze dwa razy.

Kilkakrotnie podejmowaliśmy starania o zwolnienie *Cyrankiewicza*, niestety bez powodzenia. Pociągały one jedynie dość znaczne straty finansowe. W czasie gdy był osadzony w bunkrze, podjęliśmy jeszcze jedną próbę. Miałam adres do jednego Niemca, który jednak nie mógł pomóc.

Ze spraw dotyczących bezpośrednio obozu w Oświęcimiu pamiętam planowaną akcję odbicia [więźniów z obozu]. Brałam udział w jednej z narad, w związku z tą sprawą. Narada ta miała miejsce w mieszkaniu brata dr [Józefa] *Garbienia*, przy ul. Karmelickiej, który miał kontakty z AK. Z osób, które brały udział, pamiętam *Siemigniewicza*, pseudonim »Wiktor«, z wywiadu AK, oraz Teresę *Lasocką*. Omawiano kwestię zasadniczą, czy należy podejmować akcję i kiedy. Postanowiono wstrzymać się.

Przypominam sobie sprawę planowanego przez hitlerowców zniszczenia obozu. *Lasocka* przyniosła gryps o planowanych zamierzeniach hitlerowskich, z żądaniem natychmiastowego przekazania wiadomości na zagranicę celem ogłoszenia na cały świat. Byłyśmy wstrząśnięte otrzymaną wiadomością. Postanowiono natychmiast przekazać tajną radiostacją na Londyn z żądaniem zagrożenia potraktowania jeńców niemieckich jako zakładników. Odpis grypsu zaniosłam do *Żurowskiej*, by AK również nadało tę wiadomość swoją radiostacją na Londyn.

Jest mi wiadome, że *Churchill* po trzech dniach mówił o tym barbarzyńskim planie w Izbie Gmin.

Miałam w rękach listę szpiclów obozowych. Z podanych nazwisk pamiętam *Dorosiewicza*.

Czytałam gryps z treścią dosłowną rozmowy *Cyrankiewicza* z komendantem obozu *Liebehenschlem*. (Między innymi, że jest pierwszym więźniem, który może stanąć przed komendantem).

Przychodziły różne spisy i wykazy, które przepisywałam i dawałam do przepisywania. Był to okres, że przychodziło bardzo dużo materiału, tak że były pełne ręce roboty.

PWOK jest skrótem — pomoc więźniom obozów koncentracyjnych. W moim mieszkaniu akcję tę ochrzczono nazwą PWOK. W ramach PWOK planowano rozszerzyć akcję także na inne obozy, ale zamiary te nie powiodły się.

Pisma z obozu, które ja widziałam, były przeważnie przesyłane przez lub na zlecenie *Cyrankiewicza*. Możliwe, że *Lasocka* miała jeszcze inne grypsy. Czy były podpisywane przez *Kłodzińskiego*, tego nie pamiętam. Gdy *Cyrankiewicz* siedział w bunkrze, pisał za niego ktoś inny.

Wszystkie grypsy oraz fotografie, które otrzymałam, zakopałam w ogrodzie domu matki *Cyrankiewicza*, przy ul. Salwatorskiej. Dom zajął wprawdzie Niemiec, jednak zostawił siostrze dwa pokoje na piętrze, pozostawiając do jej użytku również kilka grządek w ogrodzie, które uprawiałyśmy. *Rysiewicz* pakował grypsy do blaszanych puszek, szczelnie je lutował, a przy okazji pracy na grządkach zakopywano je w ogrodzie.

Po oswobodzeniu wykopano puszki w stanie nienaruszonym, w tym grypsy, fotografie (z Brzezinki, stosy, palenie zwłok) i oddałam je *Cyrankiewiczowi*.

Relację spisał Jerzy *Brandhuber*, kustosz państwowego Muzeum w Oświęcimiu."

Głównie za swe zasługi okupacyjne otrzymała wiele odznaczeń, m. in. Krzyż Kawalerski (1959)



Ryc. 2. Awers medalu nadanego dr Helenie *Szlapak* w 1981 roku. Nad jej nazwiskiem po hebrajsku i pod nazwiskiem po francusku widnieją napisy o treści: „Wdzięczny naród żydowski". W dolnej połowie, w otoku, jest umieszczony napis francuski: „Ktokolwiek ratuje jedno życie ludzkie, ocala cały świat"



Ryc. 3. Rewers medalu. Okrągły napis w języku hebrajskim podaje, podobnie jak na awersie, sentencję z Talmudu: „Ktokolwiek ratuje jedno życie ludzkie, ocala cały świat"

i Oficerski (1960) Orderu Odrodzenia Polski i Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów (1983).

Od spraw zawodowych, społecznych i politycznych nie odeszła do końca życia, zachowując rozwagę, jasność umysłu, zrównoważenie i otwarcie na ludzi. Po wojnie działała w PPS. Związana była też z Polskim Czerwonym Krzyżem, ze związkami zawodowymi, z towarzystwami lekarskimi (członek honorowy Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego), z Ligą Kobiet, z Towarzystwem Świadomego Macierzyństwa. Na wszystko znajdowała czas i wyróżniała się trzeźwym spojrzeniem i krytycyzmem. Doceniała rolę izb lekarskich, które znów powinny być powołane.

Od zjednoczenia PPS i PPR była członkiem PZPR.

Od lipca 1957 r. należała do ZBoWiD.

W swym życiorysie podkreślała swój udział w Towarzystwie Świadomego Macierzyństwa, którego poradnię zorganizowała w listopadzie 1957 r. i prowadziła do grudnia 1962, a potem przez kilka lat kierowała poradnią specjalistyczną TŚM przy Rynku Gł. 6 w Krakowie. Była honorową przewodniczącą krakowskiego oddziału tego Towarzystwa; zamieściło ono nekrolog w prasie, inne zaś pochodzą od rodziny i przyjaciół.

Była to naprawdę zasłużona postać, integralnie związana z ludźmi i kulturą Krakowa.

Na pogrzebie, który odbył się słonecznego dnia 3 kwietnia 1984 r. na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, padły m. in. słowa: „Dr Helena *Szlapak*, żarliwy działacz, społecznik, żołnierz ruchu oporu, opiekun pokrzywdzonych i więźniów Oświęcimia. (...) Życie pełne pasji działania i wielkich miłości, a to: Polska, socjalizm, medycyna."

*

Podstawą szkicu biograficznego są — prócz własnych wspomnień autora — następujące źródła:

I. Dokumenty spisane przez H. *Szlapak*: 1. Odznaczenia i wyróżnienia (wykaz; 1 strona maszynopisu i, częściowo, rękopisu); 2. Okupacja. Załącznik do życiorysu (z r. 1971, 4-stronicowy, półgęsty maszynopis); 3. odb. kserograficzna 6-stronicowego maszynopisu pt. Relacja (relację złożyła: H. *Szlapak*, spisał: J. *Brandhuber*) z 16 VI 1963 r.; 4. Życiorys (1-stronicowy, gęsty maszynopis); 5. Życiorys (4-stronicowy, półgęsty maszynopis); 6. Życiorys (z lutego 1983 r.; 7-stronicowy półgęsty maszynopis); II. Inne: 1. Zaświadczenie (ZBoWiD w Krakowie) nr 734474 (z 18 kwietnia 1983 r., kombatanckie); 2. Pismo Państwowego Muzeum w Oświęcimiu 1. Dz. IV-8520—107(985)84 z 11 IV 1984 r. (z załączoną odbitką kserograficzną relacji H. *Szlapak*); 3. S. *Kłodziński*: Dr Helena *Szlapak* (3-stronicowy maszynopis znormalizowany, przygotowany przed pogrzebem dla prasy); 4. Tekst pożegnalny (wygłoszony przez urzędnika prowadzącego pogrzeb, nie zatytułowany, niepełna strona maszynopisu); 5. Nekrologi prasowe (Życie Warszawy, Dziennik Polski); 6. Nad mogiłą dr Heleny *Szlapak*: w hołdzie Człowiekowi. Gazeta Krakowska, 1984, nr 81 (z 4 IV), s. 4; 7. Dr Helena *Szlapak*. Z kroniki żałobnej. Echo Krakowa, 1984, nr 69 (z IV), s. 3; 8. Uwagi ustne dotyczące pierwopisu artykułu otrzymane od Danuty *Kozubowej* i Alicji z *Bombów Konopelskiej*.



תעודת כבוד

DIPLÔME D'HONNEUR

Le present Diplôme atteste qu'en sa séance du 28 mars 1979 la Commission d'Hommage aux Justes des Nations, établie par l'Institut Commémoratif des Martyrs et des Héros Yad Vashem, sur la foi des temoignages recueillis par elle, a rendu hommage a

Dr Helena Szlapak

qui, au péril de sa vie a sauvé des Juifs persécutés pendant la période de l'Holocauste en Europe. Lui a décerné la Médaille des Justes parmi les Nations et l'autorisé a planter un arbre en son nom dans l'Allée des Justes sur le Mont du Souvenir a Jerusalem.

Fait a Jerusalem, Israël, le 17 avril 1981

ותאת לתעודה שבשיבתה ביום כ"ט אדר תשל"ט החליטה הועדה לציון חסידי אומות העולם שליד רשות הזיכרון יד ושם על יסוד עדויות שהובאו לפניה לרגל כבוד וזכר ל

ד"ר הלנה שלאפק

על אשר בשעת השואה באירופה שמה נפשה בכפה להצלת יהודים נרדפים ניתי רוקיעים להעניק לה את תעודת לחסידי אומות העולם ולהרשות לה לטוע עץ בשמה בשדרת חסידי אומות העולם על הר הזיכרון בירושלים

ניתן היום בירושלים ישראל י"ז ניסן תשמ"א

Ryc. 4. Dyplom związany z medalem; po lewej tekst w języku francuskim, po prawej — w hebrajskim; w przekładzie polskim napis francuski w górnym emblemacie: „We wspomnieniu leży tajemnica odkupienia". Wokół dyplomu biegnie słabo widoczny na reprodukcji powtarzający się w obu językach napis-ornament: „Ktokolwiek ratuje (..)" (jak na medalu). Główny tekst dyplomu: „Yad Washem. Dyplom honorowy. Niniejszy dyplom zaświadcza, że na posiedzeniu w dniu 28 marca 1979 r. komisja hołdu sprawiedliwym wśród narodów, ustanowiona przez Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Yad Washem, uwzględniając zebrane przez siebie dowody, oddała hołd dr Helenie *Szlapak*, która, narażając życie, ratowała Żydów prześladowanych podczas masowej zagłady (holocaustu) w Europie i przyznała Jej Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów i upoważniła Ją do zasadzenia drzewa w Alei Sprawiedliwych na Wzgórzu Pamięci. Dan w Jerozolimie, 17 kwietnia 1981 r." (drzewa te sadzi się na Górze Oliwnej)

BOGUMIŁ KACPERSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 150107
i Mauthausen-Gusen nr 3300/45081

Dr Piotr Tadeusz Wesełucha

„Buntujemy się często, gdy odchodzi ktoś młodszy od nas z grona współpracowników. Wydaje się nam, że prawo naturalne, które zakłada, że dzieci chowają rodziców, a uczniowie nauczycieli — zostało głęboko zaburzone. Bezcelowe są jednak refleksje, czy takie zrządzenie losu, które naraża na cierpienie pozostałych, a jego uwalnia od cierpień, jest słuszne; na pewno godne zadumy" — to słowa prof. dr. Juliana *Aleksandrowicza* z uwag wspomnieniowych o prawdziwie dobrym człowieku, wzorze lekarza, więźniu hitlerowskich obozów koncentracyjnych w Działdowie, Dachau i Mauthausen-Gusen, Piotrze Tadeuszu *Wesełusze*.



Dr Piotr Tadeusz *Wesełucha*

Urodził się on 3 lutego 1921 r. w Czyniszeucach (Rumunia) jako pierwszy syn felczera medycyny. W okresie pierwszej wojny światowej jego rodzice przebywali w wymienionej miejscowości. Do Polski wrócili z Rumunii w połowie 1921 r., do Zelwy (pod Słonimiem), rodzinnej miejscowości matki, Malwiny z domu *Werstak*. Jak podaje brat Piotra, Aleksander, podówczas Zelwa była małym miasteczkiem na Nowogródczyźnie, liczącym około pięciu tysięcy mieszkańców, i znana jest z książki Stefana *Żeromskiego*, opisującego bohaterską walkę Józefa *Sułkowskiego* z Moskalami w 1792 r. Mieszkańcami Zelwy byli Polacy, Białorusini, Tatarzy i Żydzi oraz kilka rodzin niemieckich. Rósł więc Piotr w gronie rodziców i dwóch młodszych braci (Aleksandra i Jana), w otoczeniu rówieśników różnych narodowości. Po ukończeniu czterech oddziałów szkoły powszechnej zdał egzamin do Państwowego Gimnazjum im. T. Kościuszki w Słonimie, gdzie w 1939 r. otrzymał świadectwo dojrzałości.

Duży wpływ na wychowanie synów mieli rodzice — jak wspomina brat, Aleksander, obecnie emerytowany profesor Liceum w Pabianicach — którzy często opowiadali o swoich trudnych warunkach tak życiowych, jak i w zachowaniu polskości podczas zaboru rosyjskiego. Niejednokrotnie matka wspominała o uczestnictwie w tajnym nauczaniu języka polskiego, co w wypadku wykrycia groziło zsyłką na Sybir. Ojciec, Paweł, był jak wspomniano felczerem i równocześnie technikiem dentystycznym. Pracował w swoim zawodzie z powołania i z oddaniem. Bez względu na porę dnia lub nocy nigdy nie odmawiał nikomu udzielania pomocy. Wiele razy widząc niedostatek w pewnych rodzinach, udzielał pomocy bezinteresownie, a nawet za własne pieniądze zakupywał lekarstwa. Trzeba przyznać, że tamtejsza ludność była bardzo uboga. Ofiarne, ludzkie i prawe postępowanie ojca wywarło istotny wpływ na Piotra, na jego postępowanie jako młodzieńca, a następnie więźnia hitlerowskich obozów koncentracyjnych i jako lekarza.

Ucząc się w Gimnazjum w Słonimie, mieszkał na stancji, doświadczając trudów pobytu młodego chłopca poza domem rodzinnym. W Gimnazjum uczyli się młodzi różnych narodowości, ale między młodzieżą nie było żadnych narodowościowych antagonizmów, była to po prostu młodzież polska. Wychowany w duchu katolickim, głęboko wierzący, wdrażał się do życia, które w najpiękniejszym okresie przyniosło mu bezmiar smutku, cierpień i upokorzeń w obozach śmierci. Pracował młody Piotr wiele, pomimo wykazywanych zdolności tak do nauk ścisłych, jak i humanistycznych. Szczególnie interesowały go języki obce, które szybko opanowywał. Ta znajomość obcych języków w chwilach tragicznych przeżyć bardzo mu się przydała, a może nawet uratowała mu życie.

Jak pisał w swoich wspomnieniach, nauczycielka języka niemieckiego, Elma *Firguff-Tode*, z entuzjazmem wpajała uczniom przeświadczenie, że Niemcy — to naród *Schillerów*, *Goethe'ów*, *Mozartów* i *Wagnerów*. Pokazywała w albumach wspaniałe autostrady, obozy dla młodzieży, fabryki. Obraz Niemca z „Krzyżaków" stawał się więc dla uczniów coraz łagodniejszy, mniej prawdziwy. Lecz nagle, w roku 1939, gwałtownie odżył. Przeżycie było bolesne, nieoczekiwane, okrutnie realne.

W szkole *Wesełucha* był czynnym członkiem Sodalicji Mariańskiej i harcerstwa. Otrzymawszy maturę, miał zamiar studiować medycynę na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Lecz, niestety, sierpień 1939 roku zamknął tę kartę życia Piotra — w wolnej Polsce.

Jako maturzysta został powołany na jeden miesiąc do junackich hufców pracy, do budowy fortyfikacji w Strzelewie pod Bydgoszczą. Stawił się 15 sierpnia, nie przypuszczając, że za kilkanaście dni rozpocznie się dla niego następny rozdział życia, tak bardzo tragiczny, i że swoich najbliższych nie będzie widział przez prawie dziewięć lat. Tam

go zastaje wybuch II wojny światowej. Oddział junacki wycofuje się z oddziałem piechoty w kierunku stolicy. 8 września junacy zostają włączeni do linii obrony Warszawy. Pod Pruszkowem walczą z oddziałami dywizji pancernej *SS*. Tu jednak Piotr *Wesełucha*, a obecnie strzelec z cenzusem, przysypany ziemią po wybuchu pocisku, szczęśliwym trafem zostaje odratowany (spośród 100 junaków ocalało 27). Dostaje się do niewoli niemieckiej i do obozu jenieckiego w Częstochowie. 21 września ucieka z obozu i dociera do znajomych, prosząc o cywilne ubranie. Lecz, niestety, nie dostaje. Przedziera się więc w strony rodzinne. Powtórnie schwytany, również ucieka, ale 29 września 1939 r. po raz trzeci złapany i aresztowany, nie ma możliwości ucieczki. „Gdybym miał na sobie cywilne ubranie, a nie drelichowy mundur junacki, to chyba udałoby mi się wymknąć" — wspominał po wielu latach w czasie długich, przyjacielskich ze mną rozmów.

Przewieziony do *Polizei-Gefängnis Königsberg* (Królewiec), przebywał tam do połowy lutego 1940 r., a w nakazie aresztowania, okazanym mu po upływie pół roku od aresztowania, znajdował się jedyny zarzut: „fanatyczny Polak". Przed wywiezieniem do Dachau *Wesełucha* znalazł się na okres 5—6 tygodni (do 20 kwietnia 1940 r.) w Działdowie. Tam zorganizowano obóz przejściowy dla masowo zwożonych „przestępców".

Tam też przeżył Piotr kolejny wstrząs psychiczny. Współtowarzysze, stojący przed wojną raczej wysoko w hierarchii społecznej, niechętnie odnosili się do grupki trzech młodych więźniów, chłopców ubranych w letnie mundury, uważając, że umundurowani nie stanowią wartości dla społeczeństwa, a poza tym i tak wychodzili z założenia, że mało zostało im życia. Jak wspomina, byli traktowani, jakby ich nie było. Dojmujący głód, który jest straszny, powodował, że zanikała etyka, humanizm, miłość bliźniego. Na domiar dokuczało przenikliwe zimno.

W transporcie 20 kwietnia 1940 r. został przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tu po raz pierwszy zobaczył więźniów w pasiakach. Po zabiegach „kosmetycznych" — strzyżenie, kąpiel, liche odzienie — stał się numerem 3771, a następnie zrobiono mu zdjęcie do albumu przestępców. Wyczerpany fizycznie i psychicznie, nie był w stanie reagować prawie na nic. I gdy jakiś funkcyjny więzień z czerwonym „winklem", Niemiec, krzyczał po niemiecku, aby z pudeł wypakować menażki i łyżki, a nikt nie rozumiał, o co chodzi — ostatnim wysiłkiem ruszył do pudeł. I to był korzystny, zwrotny moment w jego „karierze" więźniarskiej, bo został tłumaczem (*dolmetscherem*).

25 maja 1940 r. odesłano całą tzw. inteligencję do obozu w Mauthausen-Gusen. Tu, po sześciu kilometrach „marszobiegu" ze stacji kolejowej, usłanych wielu trupami ludzi zastrzelonych przez poganiających esesmanów, transport stanął na placu apelowym w Gusen, otoczony wrzeszczącymi panami życia i dziesiątką ich wilczurów, oświetlony reflektorami. Przyprowadzeni ludzie przypominali nieco, jak się skojarzyło *Wesełusze*, pierwszych chrześcijan na arenach cyrkowych. Rozległ się wrzask wołający: *Dolmetscher*! Koledzy wypchnęli Piotra, teraz więźnia nr 988, i znowu został tłumaczem. Od razu warto wyjaśnić, że wiosną 1944 r. otrzymał numer 43368.

Po pewnym czasie — już jako „muzułmanin" — został przydzielony do pracy w kuchni obozowej. Był to następny moment zwrotny w jego życiu obozowym. Przestał być głodny, a nawet zaczął pomagać innym. Ale jak zwykle w obozie, lepsze czasy się skończyły. Pewnego dnia zachorował magazynier, a Piotrowi kazano go zastępować. Nad ranem przyszedł po mięso do magazynu zatrudniony w kuchni *SS* pewien Polak, rzeźnik z zawodu. Twierdził, że codziennie odbierał około 50 kilogramów mięsa, gdyż porcje esesmańskie były za małe. Piotr odmówił wydania, twierdząc, że nie ma zamiaru zmniejszać i tak już głodowych racji więźniów. Po kilku dniach został usunięty z kuchni i przeznaczony do pewnego rodzaju karnej kompanii: *Sonderkommando Donau — Gusen Kanalbau*, a następnie do pracy w kamieniołomach — *Steinbruch Gusen*; pracował w tych grupach około pół roku.

Los uśmiechnął się do niego dopiero w lutym 1943 roku, gdy po wizycie samego *Himmlera* postanowiono utworzyć przy obozie oddział zakładów zbrojeniowych *Messerchmitta* oraz filię oddziału wytwórni pistoletów maszynowych i karabinów *Steyer-Daimler-Puch A. G.* Firma ta zażądała kilku księgowych i biuralistów znających język niemiecki. Piotr i inni zostali więc tam przydzieleni. Zapanował dla niego większy spokój; mógł dokładnie obserwować bestialskie postępowanie Niemców, kapów i innych funkcyjnych różnych narodowości. Często myślał, że jeśli przeżyje, to jego obowiązkiem będzie czynienie dobra ludziom. Upewnił się w przekonaniu, że musi zostać lekarzem i czuł to jako powołanie. Możliwe, że również przyczyniła się do tego miłość do ojca, który pragnął, żeby któryś z synów poświęcił się jego zawodowi. Pracując w biurze, *Wesełucha* miał możliwość ukradkiem czytać niemieckie gazety i podsłuchiwać rozmowy Niemców. Zdobyte w ten sposób wiadomości przekazywał przyjaciołom, podtrzymując ich na duchu.

Pewnego dnia zwrócił się do Piotra jeden z jego przyjaciół obozowych, Jan *Dziżyński*, proponując przyłączenie się do tajnej organizacji, która wówczas powstała w obozie. Jej celem było niedopuszczenie do planowanej przez *SS* masowej eksterminacji wszystkich więźniów. *Wesełucha* chętnie się zgodził i tak zaczęła się jego praca w konspiracji obozowej. Doczekał szczęśliwie dnia wolności, 5 maja 1945 roku, gdy armia amerykańska przyniosła wyzwolenie. Tajna organizacja przydzieliła *Wesełusze* funkcję blokowego w bloku 11. Była godzina 17, gdy czołg amerykański stanął na placu apelowym. Piotr z opaską biało-czerwoną objął swoją funkcję.

Tymczasem dla kapów i innych zbrodniarzy nastał dawno oczekiwany dzień, straszny dzień porachunków, chociaż, jak w swoich wspomnieniach Piotr podał, nie zrobił na nim w tym czasie większego wrażenia. *Wesełucha* nie brał w tej zemście udziału. Dlaczego? — nie uświadamiał sobie. Zdobył natomiast broń, przespał noc, zabezpieczył dokumentację bloku 11 i następnego dnia wyruszył w świat. Tak skończył się dla niego okres tragiczny, trwający pięć lat i osiem miesięcy.

W swej wędrówce dotarł do Regensburga (Ratyzbona) i tam zaczął działać w biurze mieszanej policji amerykańsko-niemieckiej jako „spec" od rozpoznawania tylko z samej twarzy esesmanów przebranych już w cywilne ubrania. Jak twierdził

we wspomnieniach i długich ze mną rozmowach, esesmanów rozpoznawał nieomylnie, tak jak dzisiaj nieomylnie rozpoznać można na przykład płaskostopie. Gdy jednak słuchał rozmów Niemców, z jaką nienawiścią mówili o Polakach, jak żałowali, że nie dało się wybić i oczyścić Europy z całego „słowiańskiego świństwa" — milczał, a jego brano za ukrywającego się esesmana, pochodzącego z Wiednia, gdyż mówił wiedeńskim akcentem. Ostrzegali go przed możliwością „wsypy". W rozmowach z władzami amerykańskimi powiedziano mu, że takie wypowiedzi nie są karalne. Postanowił jak najszybciej opuścić ten kraj, ale nie mógł oprzeć się chęci pokazania Niemcom dowodu, że był więziony w obozach koncentracyjnych. Reakcja była aż przykra — wiele obłudnych usprawiedliwień i tłumaczeń. Opuścił więc tę zamożną i gospodarną krainę, postanawiając, oby — dał Bóg — na zawsze. Na granicy strzepnął kurz i wtedy dopiero poczuł się szczęśliwy.

W swej dalszej wędrówce dotarł do Włoch, gdzie został przyjęty do Polskich Sił Zbrojnych na zachodzie, do II Korpusu, 31 kompanii sanitarnej, której dowódcą był lekarz por. M. *Wyspiański*. Spotkał tam swego wujka, który przeszedł z oddziałami polskimi z ZSRR do Syrii, a następnie do Włoch. Służąc jeszcze w wojsku, zapisał się na studia medyczne w Bolonii, lecz na skutek przeniesienia w 1947 r. oddziałów do Anglii, tam się następnie znalazł.

Zdemobilizowany, rozpoczął studia w *College of Technology* w Manchesterze, gdyż nieprzewidziane trudności uniemożliwiły mu studia medyczne. Jak wspominał (w rozmowie ze mną), czuł się obco, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca, pomimo że miał znajomych. Pewnego dnia, goląc się, rozmyślał o swojej przyszłości i nagle zdał sobie sprawę, że myśli już po angielsku. Przeraziło go to i powziął nagłą decyzję powrotu do Polski i swoich najbliższych.

Wrócił do kraju 27 października 1948 r. i osiadł w Krakowie. Został przyjęty na studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim; ukończył je w Akademii Medycznej w 1952 r. Studia dały mu satysfakcję, zadowolenie i radość. Podczas studiów, w celu uzyskania środków do życia, pracował jako asystent w Zakładzie Anatomii Opisowej.

Po uzyskaniu dyplomu lekarza został skierowany z nakazu pracy do zorganizowania i prowadzenia przychodni zakładowej przy Zakładach Górniczo-Hutniczych w Bolesławiu pod Olkuszem, z równoczesną pracą w Szpitalu Powiatowym w Olkuszu. W Bolesławiu pracował do 31 grudnia 1960 r., a następnie awansując, został przeniesiony na stanowisko kierownika Przychodni Obwodowej w Olkuszu. Społeczeństwo darzyło go wielkim zaufaniem; pracował ofiarnie, sumiennie, a największą radością dla niego stawało się to, że mógł nieść pomoc ludziom cierpiącym. Gabinet jego oblegali pacjenci, a on dla wszystkich miał dobre słowo, pociechę, serdeczny uśmiech i trafne rozpoznania.

1 stycznia 1964 r., przeniesiony do Krakowa, rozpoczął pracę w III Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej, awansując poprzez stopnie asystenta i starszego asystenta do pozycji adiunkta w Instytucie Medycyny Wewnętrznej AM. Pracując tam prowadził równocześnie salę chorych psycho-somatycznych i Gabinet Nerwic Narządowych.

Ostatnie lata jego życia — to praca w Klinice Chorób Wewnętrznych Akademii Medycznej w Krakowie na stanowisku starszego wykładowcy. Pracę zawodową łączył zawsze z pracą pedagogiczną. Mile i ciepło wspominają go lekarze, jego byli studenci, którym nie szczędził czasu i wszystkie zdobyte wiadomości przekazywał jak najsumienniej; pozostał w życzliwej pamięci środowiska jako opiekun stażystów, przyjaciel młodych pracowników, lekarzy, pielęgniarek i personelu pomocniczego. Szczególnie pomagał kolegom byłym więźniom obozów koncentracyjnych, którzy do niego mieli dostęp o każdej porze. Darzyli go wielkim zaufaniem, gdyż przeszedłszy obozy, rozumiał współtowarzyszów niedoli, ich potrzeby, lęki, zmartwienia i troski.

Dużo pracował nad sobą, a znając kilka języków obcych, zawsze był rozeznany na bieżąco w nowościach światowych. W r. 1968 doktoryzował się u prof. dr. Juliana *Aleksandrowicza*, na podstawie pracy nt. Ekologiczne i społeczne warunki w powstawaniu białaczek.

Wyróżniał się jako specjalista chorób wewnętrznych (II stopnia) i psychiatrii (I stopnia), pisał prace naukowe z zakresu medycyny i psychiatrii społecznej, umiał swe artykuły pogłębiać refleksyjnie. W dziedzinie psycho-somatyki współpracował m. in. z doc. dr Ewą *Broszkiewicz*, pracującą w pobliskiej Instytutowi Medycyny Wewnętrznej Klinice Psychiatrycznej (później: Klinice Psychiatrii Dorosłych) AM w Krakowie; doc. *Broszkiewicz* konsultowała psychiatrycznie chorych w tym Instytucie. Osiągnął dr *Wesełucha* poziom formy studium syntetycznego, jakim jest np. jego praca, zawierająca m. in. elementy doświadczeń obozowych, pt. U podstaw pracy skutecznej (w: Sens choroby, sens śmierci, sens życia. Opracowanie redakcyjne i wstęp: Halina *Bortnowska*. Kraków 1980, Wydawn. Znak, s. 9—84). Nie stronił od popularyzowania psycho-somatyki, czego wyrazem jest np. jego artykuł pt. Psychoterapia dla wszystkich (Tygodnik Powszechny, nr 16, s. 3).

W Klinice Psychiatrycznej prof. dr Antoni *Kępiński* umocnił u dr *Wesełuchy* jego zainteresowanie psychiatrią, wciągnął go w nią, umiejętnie pokierował wybitnie uzdolnionym adeptem tej niełatwej specjalności, a także zachęcił go do napisania refleksyjno-wspomnieniowych relacji z obozów. Cztery z nich zostały opublikowane w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (w latach 1967—1970; por. wykaz źródeł na końcu artykułu), wobec czego nie są tutaj bliżej omawiane, jedna zaś w r. 1970 w „Znaku"; w niej — zatytułowanej: Uwagi byłego więźnia kacetów — m. in. porównał zhierarchizowaną społeczność obozową do kolonii termitów, jakby koncentratu karykaturalnie wyolbrzymiającego ujemne cechy osobnicze; uzasadniał, że znajdująca się na samym dnie kasta „muzułmanów" była rzeczywistą reprezentacją *homo sapiens*; scharakteryzował dynamiczną fluktuację kryteriów poszczególnych warstw, posłużył się też odniesieniami do historii.

Uwzględniał zwłaszcza swe przeżycia i doświadczenia z Mauthausen-Gusen. W r. 1967, w czasie naszego wspólnego pobytu w Anglii, wyraził się, że po napisaniu swoich refleksji poobozowych

rozliczy się z przeszłością, do której już nie będzie wracał; tak też się stało.

Pracował również społecznie, początkowo w Olkuszu w Społecznym Komitecie Przeciwalkoholowym jako przewodniczący, a od r. 1957 przez trzy kadencje był radnym Powiatowej Rady Narodowej, pełniąc dwukrotnie funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej. Od r. 1964 działał w Polskim Towarzystwie Higieny Psychicznej, przez wiele lat jako sekretarz naukowy krakowskiego oddziału. Był jednym z pierwszych, którzy idee tego towarzystwa przenieśli do praktyki klinicznej. Był jednym z założycieli Klubu Mauthausen-Gusen przy ZW ZBoWiD, zrzeszającego byłych więźniów tych obozów; pełnił w tym klubie przez wiele lat funkcję wiceprzewodniczącego.

W 1952 roku zawarł związek małżeński z Teresą *Kaim*, gimnazjalną nauczycielką fizyki (obecnie XIII Liceum Ogólnokształcącego w Krakowie). W małżeństwie tym urodziły się dwie córki: Aleksandra, absolwentka AGH, i Elżbieta, studentka Akademii Medycznej. Kochający mąż i ojciec, pełen zrozumienia i poświęcający się rodzinie, był dobrym uczestnikiem i troskliwym patronem wspólnoty rodzinnej. O jego dobroci, takcie w postępowaniu, a przy tym stanowczości, z uwielbieniem wspominają najbliżsi.

Mimo ciężkiej i nieuleczalnej choroby (nowotwór) umiał ją długo przezwyciężać, pracował do ostatnich chwil życia i usilnie pragnął pracować tak jak najdłużej; codziennie obecny wśród chorych, niósł im pomoc i ratował ich. Zdrowie miał od lat mocno nadwerężone przebywaniem w obozach; w ankiecie dla Klubu Mauthausen-Gusen podał, że w Gusen był dwukrotnie operowany z powodu flegmony, przebył dur brzuszny i czerwonkę, a od końca wojny stwierdził u siebie poobozową nerwicę lękową i astenię.

W 1975 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, nadanym przez Radę Państwa na wniosek Klubu Byłych Więźniów Politycznych Obozów Koncentracyjnych Mauthausen i Gusen przy ZW ZBoWiD w Krakowie, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego w 1967 r. oraz w 1972 r. Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Zmarł 15 marca 1982 r. w Krakowie. Profesor dr Julian *Aleksandrowicz* tak napisał w cytowanym już na początku wspomnieniu o swym drogim uczniu:

„Faktem jest, a więc dowiedzionym empirycznie zjawiskiem, że człowiek, którego się kocha, szanuje za jego wartości przez wiele lat, od którego nie doznało się w codziennym życiu przykrości, choćby umarł, żyć będzie wśród nas nadal. Jeżeli się Piotra nie dostrzega wśród asystentów w obchodzie sali chorych, to ma się wrażenie, że za chwilę się zjawi... Nie mogliśmy przez dłuższy czas uświadomić sobie rzeczywistości, wciąż czuliśmy Piotra obecnego wśród nas. Dlaczego on był właśnie taki — uwielbiany przez chorych, ceniony i lubiany przez kolegów..., dlaczego, gdy musiał odejść, został wśród nas psychicznie. Odpowiedź daje nam historia jego życia. Prawie sześć lat katorgi, lat najtwardszej szkoły życia, z której wyszedł ponad śnieg bielszy... Chyba ten ogrom cierpienia w tak młodym wieku był przyczyną jego wyjątkowej osobowości, tego, że w tak skonfliktowanej grupie społecznej, jaką tworzy społeczność lekarska, nie miał wrogów, a nawet ludzi niechętnych, był przez wszystkich akceptowany. Patrzyliśmy na niego z podziwem. Czy aby osiągnąć taką osobowość, musi człowiek przejść przez piekło na ziemi? Chyba coś w tym jest, jakaś ponadczasowa mądrość, której dawali wyraz filozofowie i poeci różnych epok, »... kto nie zaznał goryczy ni razu...« — zamknięta do nieba droga? Tak więc nasz Piotr kochany jest wśród nas jako nauczyciel właściwego stosunku człowieka do człowieka. Jest modelem człowieka dobrego i człowieka wyposażonego w tak wielki hart ducha, że przebyta gehenna nie udaremniła jego planów zdobycia najpiękniejszego zawodu, w którym mógł nieść ludziom dobro; zawód ten stał się jego powołaniem. Jako model człowieka-lekarza żyje nadal i żyć będzie doktor Piotr Tadeusz *Weselucha*".

W pośmiertnej notatce prasowej w „Dzienniku Polskim" z 22 marca 1982 r. jego młodszy kolega napisał:

Żył wśród ludzkiego cierpienia, sam był wieloletnim więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego, cierpieniu temu starał się nadać sens, a przez to i sens życiu człowieka. Swoją własną rolę realizował w życiu dla innych. Mimo zakresu swych obowiązków akademickich nauczyciela młodzieży studenckiej, lekarza diagnosty i terapeuty, znajdował zawsze czas na długie psychoterapeutyczne rozmowy, na głębokie własne przemyślenia, którym dawał wyraz w szeregu publikacji obracających się wokół tematyki »sensu choroby, sensu śmierci, sensu życia«. Był cichym i skromnym bohaterem lekarskiego zawodu, lekarzem ciał i dusz. Pamięć jego przetrwa przez długie lata nie tylko w gronie jego najbliższych współpracowników, ale i u tych, którym przywrócił zdrowie, nauczył jak żyć i po co żyć".

Ci, co znali dr *Weselucha*, mogą potwierdzić, że w tych cytatach nie ma przesady. Doktor Piotr, zawsze powściągliwy i skromny, nie lubił mówić o sobie. Obecnie, z dystansu czasu, patrząc na jego całe życie, lepiej dostrzegamy jego niebanalność, a przede wszystkim wartości humanitaryzmu i kultury w sylwetce.

*

Opracowując szkic biograficzny o dr Piotrze Tadeuszu *Wesełusze*, uwzględniono następujące materiały: I. nie opublikowane: 1. Dokumenty osobiste, przedstawione do wglądu B. *Kacperskiemu* przez żonę, Teresę *Weselucha*; 2. Życiorys i karta ewidencyjna, osobiście opracowane i wypełnione przez P. T. *Weselucha* dla celów ewidencyjnych Klubu Mauthausen-Gusen; 3. Informacje uzyskane od rodziny: wdowy, T. *Weselucha*, i córek, Aleksandry i Elżbiety; 4. List brata, Aleksandra *Weselucha*, do B. *Kacperskiego* (bez daty); 5. J. *Aleksandrowicz*: Wspomnienie o dr Piotrze *Wesełusze* (1-stronicowy maszynopis z 28 IV 1984 r.); 6. Wspomnienia mgr H. *Skotnickiej*, przekazane B. *Kacperskiemu*; 7. Własne wspomnienia autora artykułu (z okresu przyjaźni obozowej i z lat do śmierci P. T. *Weselucha*); II. opublikowane (wybór): 8. Prace P. T. *Weselucha*: a) związane tematycznie z obozami, wspomnieniowo-refleksyjne: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen (Przegl. Lek. 1967, nr 1, s. 192—196); Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe (tamże, 1969, nr 1, s. 181—183); Obóz jako eksperyment psychiatryczny (tamże, 1970, nr 1, s. 242—246); Uwagi byłego więźnia niemieckich kacetów (Znak, 1970, nr 195, s. 1119—1128); b) sprawozdanie z powojennego pobytu za granicą w środowisku byłych więźniów pt. Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów (Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 262—265).

SPRAWOZDANIA

STANISŁAW KŁODZIŃSKI Kraków

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 20019

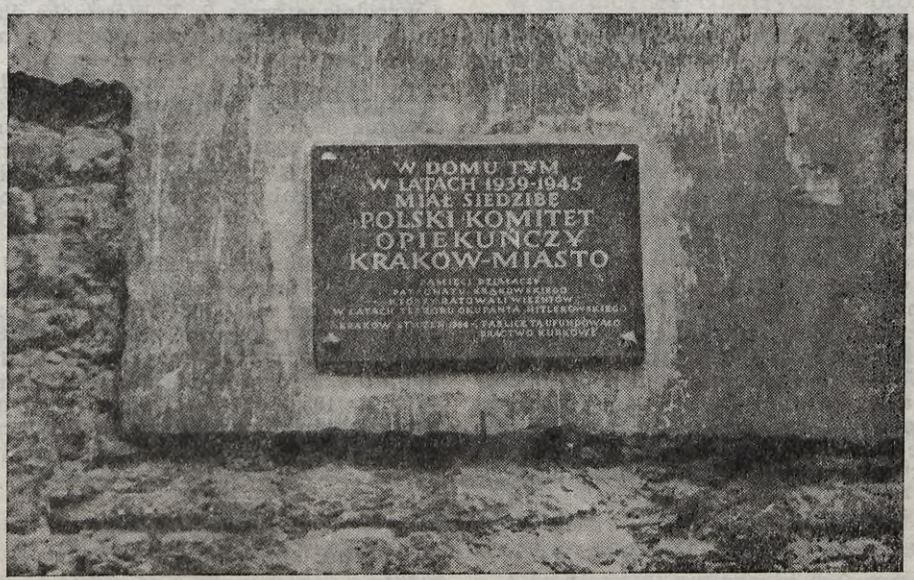
„Patronat" w Krakowie podczas okupacji
(sesja z 16 stycznia 1984 roku)

Problematyka „Patronatu", tj. działu opieki nad więźniami i ich rodzinami Polskiego Komitetu Opiekuńczego (*Polnische Hilfskomitee — Krakau Stadt, Arbeitsgebiet: Fürsorge für Häftlinge u. deren Familien*), z siedzibą przy ul. Kanoniczej 18 w Krakowie, a także kwestie dotyczące osób związanych z tą zasłużoną placówką, były już przedmiotem kilku artykułów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" (są one wymienione na końcu tego sprawozdania). Dlatego niniejszy szkic sprawozdawczy nie wyczerpuje tematyki sesji popularno-naukowej, poświęconej działalności krakowskiego „Patronatu" w latach okupacji hitlerowskiej, a przeprowadzonej 16 stycznia 1984 r. w Krakowie przez Związek Inwalidów Wojennych PRL Kraków Śródmieście, Krakowski Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie i środowisko byłych więźniów politycznych obozów koncentracyjnych przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Krakowie.

Materiały sesyjne i ich bogata treść mogłyby być zresztą tematem obszernej broszury, tak bowiem owocna okazała się ta sesja, przypominająca — po około czterdziestu latach — w syntetycznym zakroju ofiarną działalność Patronatu. Trzeba się więc tutaj ograniczyć do najważniejszych, selektywnych informacji, oczekując jednocześnie na ewentualną osobną publikację całości materiałów. Są one na takim poziomie, że mogłyby być wydrukowane w całości, co oczywiście nie jest możliwe w krótkim artykule, którego cel — to niedopuszczenie do zapomnienia o tematyce tej wartościowej sesji i zachęcanie do dalszych publikacji o Patronacie krakowskim.

Oficjalny program poprzedziło poranne nabożeństwo w kościele św. Idziego pod Wawelem, w pobliżu dawnej siedziby Patronatu przy ul. Kanoniczej. O godzinie 10 uczestnicy sesji, przedstawiciele władz itp. zgromadzili się przed frontonem tego domu, gdzie dokonano odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Po krótkich przemówieniach okolicznościowych ruszył pochód, poprzedzony oddziałem żołnierzy i harcerzy, również przy dźwiękach werbli, do Urzędu Miasta Krakowa, mieszczącego się przy pl. Wiosny Ludów (dawniej pl. Wszystkich Świętych) 3/4, w byłym pałacu Wielopolskich. Tam, w sali obrad UMK, po uroczystym otwarciu sesji nastąpiła jej część merytoryczna. Przewodniczył były konspirator z czasów okupacji i działacz społeczny, jeden z głównych animatorów sesji, dr Eugeniusz *Halpern*, przewodniczący komisji historycznej przy zarządzie ZIW Śródmieście.

Przed referatami krótkie, treściwe przemówie-



Tablica pamiątkowa przy ul. Kanoniczej 18 w Krakowie, odsłonięta 16 stycznia 1984 roku; tekst napisu: „W domu tym w latach 1939—1945 miał siedzibę Polski Komitet Opiekuńczy Kraków Miasto. Pamięci działaczy Patronatu krakowskiego, którzy ratowali więźniów w latach terroru okupanta hitlerowskiego. Kraków, styczeń 1984. Tablicę tę ufundowało Bractwo Kurkowe"

nie wygłosił wiceprezydent Krakowa, mgr Jan *Nowak*. Podkreślił on znaczenie problematyki tej sesji. Powiedział m. in., że najwyższa to pora, by uczcić tych, którzy o wolność walczyli i tym w więzieniach i obozach przebywającym i katowanym przetrwać pomagali.

W sesji uczestniczyli m. in. przedstawiciele fundatora tablicy, Towarzystwa Strzeleckiego „Bractwo Kurkowe" w swych barwnych strojach; sztandar Bractwa, jak też sztandar Zarządu Dzielnicowego ZIW PRL Kraków Śródmieście, udekorował Odznaką Honorową Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej wiceprezydent Jan *Nowak*; tę samą odznakę przyznano też Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie. Pod koniec sesji historyk okupowanego Krakowa, kustosz mgr Tadeusz *Wroński*, w stroju Bractwa, mówiąc o znaczeniu sesji i zasługach jej organizatorów, podkreślił m. in., że bracia kurkowi są kontynuatorami krakowskich tradycji rzemieślniczych i następcami tych rzemieślników i kupców, którzy w latach okupacji nie szczędzili środków i produktów służących ratowaniu więźniów przetrzymywanych i katowanych przez gestapo w więzieniach i obozach krakowskich i pozakrakowskich.

Sala obrad była wypełniona po brzegi, a wraz z foyer udekorowana kwiatami; wystawiono też fotografie nieżyjących działaczy Patronatu i album pamiątkowy; wśród obecnych widać było wiele siwych głów, świadków i uczestników okupacyjnej pracy Patronatu.

W programie przewidziano i wygłoszono następujące referaty główne: Krakowski „Patronat" więzienny w latach 1939—1945 (dr Stanisław *Kłodziński*), Pomoc krakowskiego PCK dla więźniów (dr Andrzej *Pankowicz*), dwa teksty pt. Działalność „Patronatu" w odczuciu więźniów (dr Adolf *Gawalewicz* oraz mgr Anna *Palarczyk* jako byli więźniowie Montelupich i Helclów). Bogata była też dyskusja; głos zabrało kilka osób, uzupełniając w istotny sposób treść referatów głównych, zwłaszcza że wypowiadali się przeważnie działacze Patronatu. Niektóre głosy rozrosły się do rozmiarów osobnego referatu, np. ks. dr Jana *Kusia*, mgr Zofii *Wenzel-Homeckiej*, mgr Jadwigi *Wiktor*, inż. Barbary *Piwowar*.

Pierwszy referat został wygłoszony przez piszącego to sprawozdanie, a zarazem autora publikacji na ten sam temat w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim"; zatem zarys historii Patronatu w Krakowie można w tym miejscu całkiem pominąć.

Następnie — ściśle i rzeczowo, w sposób należycie udokumentowany — dr Andrzej *Pankowicz* przedstawił pierwszą fazę niesienia pomocy więźniom w Krakowie, realizowaną przez pracowników Polskiego Czerwonego Krzyża; pomoc ta przekształciła się później w swą kontynuację pod szyldem Rady Głównej Opiekuńczej, znanym właśnie jako Patronat. Dr *Pankowicz* wyliczył wiele nazwisk, m. in. mówił o roli Zygmunta *Klemensiewicza*, Marii *Kostrzewskiej*, Marii *Zazulowej* (zob. artykuł o niej w dziale „Biografie"), przedstawił pierwsze starania o więźniów i formy pracy w tym zakresie. Praca tego autora bezwzględnie powinna zostać udostępniona — wraz z innymi materiałami sesyjnymi — najlepiej w postaci druku zwartego. Byłaby to cenna pozycja np. w serii *Cracoviana* w Wydawnictwie Literackim.

W barwny i autentyczny sposób przedstawili swe odczucia jako dawni więźniowie doznający pomocy ze strony Patronatu krakowskiego dr Adolf *Gawalewicz* i mgr Anna *Palarczyk*. Nie można by ukazać charakteru tego rodzaju wypowiedzi bez jej przytoczenia. Oddajmy więc głos dr *Gawalewiczowi*:

„Przed niespełna dwoma miesiącami, podczas pobytu w Szwecji, odwiedziłem również moją przyjaciółkę z bardzo już dawnych lat. Brigitta opowiedziała mi wtedy, że wśród swych rozlicznych prac społecznych zajmuje się także sprawowaniem opieki nad więźniami i udzielaniem im pomocy. Tak np. raz w miesiącu odbywa w miejscowym więzieniu spotkanie ze swymi podopiecznymi. Siedzą sobie przy stole, popijając małymi łykami kawę i opowiadają swej opiekunce o problemach, które ich nurtują, prosząc o pomoc, o interwencję itp. Cieszą się bardzo spotkaniami z życzliwym dla nich człowiekiem, który zechciał przyjść ze wspaniałego świata ludzi wolnych. Tęsknią do tych spotkań, chociaż w owym szwedzkim kryminale nie mają źle. Korzystają z prasy, z telewizji. No tak, tylko czarno-białej, więzień może jednak posiadać aparat dla odbioru telewizji kolorowej, lecz musi już zrealizować to na własny koszt. Na ostatnim swym spotkaniu z więźniami, o którym opowiadała mi Brigitta, właśnie jeden z więźniów prosił ją o załatwienie dla niego kolorowego telewizora. Inny zaś podopieczny, włamywacz, nie posiadał się z oburzenia, że włamywacze okradli jego mieszkanie, a zarząd więzienia nie chce wydać mu przepustki na wyjście z więzienia w celu załatwienia spraw związanych ze skutkami włamania: uzyskanie odszkodowania z tytułu ubezpieczenia mieszkania od kradzieży i innych.

Brigitta przyjęła mnie gościnnie. Na pięknie, zgodnie z zamiłowaniem Szwedów, przybranym stole — migotliwy, ciepły blask świec, kawa, bita śmietana, lody.

Ale nagle tracę z oczu obraz tego wszystkiego. Staję się tam, na krótko, zapewne na kilka sekund, nieobecny. To chyba za sprawą tego kolorowego telewizora i włamywacza uderzyło we mnie, z niezwykłą siłą kontrastu, wspomnienie. Przeniosło mnie ono w inne czasy, do innego niż Brigitty więzienia i do innych problemów opieki nad więźniami...

Uparta i przewrotna pamięć zaprowadziła mnie do celi nr 130 na Montelupich i wywołując wspomnienie tamtych czasów, przypomniała także jeden grudniowy dzień 1940 roku.

Już nie pamiętam, czy zanim zaczął się ten dzień, niedługo przed świtem, jak to bardzo często bywało, przerwał nocną jeszcze ciszę metaliczny dźwięk łopat i jakiegoś innego sprzętu ładowanego na samochody, przeznaczonego dla tych, których wieźli, aby wykopali sobie grób. Pamiętam tylko, że zapowiadał się zwykły więzienny dzień. W celi 130 wiedzieliśmy, że trzeba będzie przetrzymać napięcie nerwowe związane z porami dnia, w których wywoływano na »przesłuchania«. Wiedzieliśmy też, że gdy minie radosna chwila wynoszenia kibli i wieczornego posiłku, to nadejdzie zwykły, ordynarny strach. Gdzieś zazgrzyta klucz w otwieranych gwałtownie drzwiach celi, echo będzie uwielokrotniać stukot podkutych buciorów wachmistrza. Coraz bliżej. Wtedy znowu serce będzie zamierać prawie w bezruchu, a wyostrzony słuch będzie starał się wyłowić rzucane w głąb cel rozkazy: *alles mitnehmen*, a więc ulga — to tylko na transport, czy też krótkie warknięcie: *raus* — biorą na śmierć.

I oto nagle ten swoiście »unormowany« rytm dnia w gestapowskim więzieniu i panującą w nim atmosferę »zakłóciły« rewelacyjne wydarzenia. Około południa dały się słyszeć dźwięki ręcznego dzwonka i już to samo w sobie było zdumiewające. Wkrótce zachrobotał klucz w drzwiach naszej celi i funkcyjny więzień (zwany wówczas »hajcerem«), nadzorowany przez strażnika, podał do celi, nie do wiary, paczki... i to tyle, ilu nas tam było. Każda z tych paczek żywnościowych była jakby zaczarowana. Była bowiem darem podwójnym. Zawierała żywność, a więc przedmiot nieustannych pragnień i rozmów dręczonych głodem ludzi. Rozkosz jedzenia, choćby przemyślnie przedłużana, musiała jednak trwać krótko. Ale choć już dawno zniknęły najdrobniejsze nawet okruchy chleba, nadal i przez długi czas spełniała jeszcze swą ważką rolę druga funkcja zaczarowanej paczki. Przejawiała się ona w oddziaływaniu na pozamaterialne uwarunkowania życia więźnia. Fakt otrzymania paczki stał się dodającym otuchy i krzepiącym serca czynnikiem. Okazało się bowiem, że znaleźli się

ludzie, którzy podjęli niebezpieczne ryzyko. Musieli nie tylko (strach pomyśleć) rozmawiać z gestapowcami i władzami więzienia, ale także przekroczyć mury Montelupich, dobrowolnie wejść w krąg grozy.

Gdyby w owych czasach któryś z więźniów powiedział, że chciałby lub spodziewa się odwiedzin rodziny, rozmowy z adwokatem albo mglistej choćby informacji o zamiarach gestapo wobec niego — byłby uważany za wariata albo za takiego, co plecie niestworzone brednie dla rozweselenia innych. Doświadczenie uczyło, że »w najlepszym razie« można było oczekiwać przysłania do celi szpicla, kapusia, prowokatora.

Myliliśmy się! Co za uczucie ulgi! Paczka powiedziała nam, że są dzielni ludzie, którzy o nas pamiętają i tych ludzi popiera społeczeństwo, bo skąd mieliby środki na pomoc dla nas.

Mała paczka okazała się lekiem przeciwko gnębiącemu nas w celach więzienia uczuciu całkowitej izolacji, zupełnego osamotnienia. Jeszcze dziś, gdy znajduję się na ulicy Kamiennej, to za każdym razem przypomina mi się wówczas tak bliski, a równocześnie tak okrutnie odległy, dobiegający do celi nr 130, dźwięk dzwoniących tramwajów i ich piskliwy zgrzyt na zakręcie tej ulicy — jedyne głosy z »wolności«, przedostające się przez mury więzienia. Przypomina mi się wtedy również inny gość z wolnego świata — gołąb, który raz przedostał się jakoś na naszą stronę kosza zasłaniającego okno celi.

Paczki, o których wspominam, otrzymaliśmy w dniu św. Mikołaja [1941 r.] lub w dniu bliskim tej daty. Święty Mikołaj z »Patronatu« nie bał się gestapowskiego więzienia."

Po przerwie, podczas której obecni zapoznawali się z wystawą i z albumem pamiątkowym, a także wtedy niejedni spotkali się po wielu latach — dr *Halpern* otworzył i poprowadził dyskusję. Wniosła ona liczne nowe wspomnienia i informacje o działalności Patronatu w Krakowie. Dzięki temu całą sesję można ocenić jako dobrze udokumentowany wkład do historii najnowszej, tym bardziej, że głos zabierali przeważnie ci, co tworzyli i prowadzili Patronat w Krakowie.

Pierwszy dyskutant, ks. dr Jan *Kuś* — podobnie jak w części referatowej dr Andrzej *Pankowicz* — włączył się w tę tematykę z punktu widzenia historyka. Wypowiedź przeistoczyła się w dłuższy referat. *Kuś* sięgnął do lat 1939—1941, tj. do początków pomocy więźniom Montelupich, udzielanej przez szarytki z ul. Warszawskiej w Krakowie. Uwydatnił odwagę i zasługi m. in. siostry Emilii *Königsmann*. Oparł się głównie na pamiętnikach Stanisława *Rymara*, siostry *Königsmann* i na własnym artykule, zamieszczonym w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" w r. 1975.

Następnie z punktu widzenia archiwistki mgr Zofia *Wenzel-Homecka* z Archiwum Państwowego m. Krakowa i Wojew. Krakowskiego, która przez wiele lat porządkowała i uzupełniała akta Rady Głównej Opiekuńczej w Krakowie, opisała dokumentację Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków Miasto w latach 1939—1945, wydzielając poszczególne działy szczegółowe (sekcje), a w nich — dział Opieki nad Więźniami i ich Rodzinami. Są to materiały obszerne, nie całkiem jeszcze wyzyskane w badawczych pracach historycznych. Jak podano ściślej na końcu w spisie źródeł, można sięgnąć do artykułu dyskutantki (w periodyku *Archeion*). Warto jednak tutaj przytoczyć jej wypowiedź:

„Zabierali w tej sali głos ludzie, którzy z pracą Patronatu byli bezpośrednio związani, którzy go organizowali i prowadzili jego trudną i niebezpieczną działalność lub też doświadczyli jego pomocy w ciężkich, może najcięższych, chwilach swojego życia. Niektórzy z nich mają za sobą doświadczenia z obu stron bramy więziennej czy obozowej.

Jestem tylko historykiem archiwistą; w trakcie swej pracy zawodowej, w latach 1959—1961, opracowałam spuściznę aktową archiwum Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Krakowie, w którym znajdowały się akta tak zwanego oficjalnie »Działu Pracy i Opieki nad więźniami i ich Rodzinami«, powszechnie zwanego »Patronatem«. Akta te przejęło Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa w r. 1949 z Wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego (ul. Kopernika 1). Nie przedstawiały się one interesująco: kartoteki, spisy nazwisk, suche, bardzo zwięzłe sprawozdania i rozliczenia, duża ilość akt finansowych. Akta częściowo rozsypane, w workach, częściowo w zniszczonych teczkach. Polecał je jednak bardzo Archiwum prof. Ludwik *Piotrowicz*, wybitny historyk i działacz społeczny związany z Radą Główną Opiekuńczą, nadrzędną organizacją pomocy społecznej w czasach okupacji. Archiwum przejęło je chętnie, tym bardziej że wiadomo już było, jak wiele źródeł do dziejów okupacji hitlerowskiej w Polsce zostało zniszczonych i jak cenna jest każda informacja z tego okresu.

Późniejsze badania treści akt potwierdzały pierwsze wrażenie ich maksymalnej zwięzłości, która czyniła je wręcz nieczytelnymi. Akta te zdawały się więcej ukrywać niż informować. Dopiero konfrontacja z działaczami PolKo i RGO umożliwiła rozszyfrowanie i zrozumienie akt tego zespołu aktowego. Akta zawierały jedynie to, co można było ujawnić okupantowi. Księgowość nie mogła podawać wszystkich dochodów płynących z darów społeczeństwa ani prawdziwych, rynkowych, a nie »urzędowych« cen żywności wysyłanej więźniom. Sprawozdania nie mogły oddawać wysiłku pracy i odwagi personelu Patronatu w ustawicznej, cichej walce o ratowanie każdego więźnia. Organizacja mogła być w każdej chwili kontrolowana.

Mimo to akta Patronatu, choć ujawniające częściowo tylko prawdę o jego działalności, mają duże znaczenie historyczne i praktyczne. Wobec bardzo słabego zachowania się źródeł historycznych do czasów okupacji na terenie Krakowa i ziemi krakowskiej cenne są wszystkie, najprostsze, pozornie nieciekawe akta. Akta Patronatu, całego Polskiego Komitetu Opiekuńczego i Rady Głównej Opiekuńczej przy uważnej i wnikliwej analizie oddają jednak atmosferę życia pod okupacją, a proste, zawierające tylko imię i nazwisko spisy więźniów krakowskich więzień i obozów płaszowskich i tzw. »Libanu« dla chłopców powołanych do Służby Budowlanej *Baudienst* są dziś często jedynym śladem pobytu w nich więźniów i przyczyniły się w dużej mierze do przyznania kombatantom należnych im uprawnień.

Akta te zostały zresztą uzupełnione przez cenne akta i komentarze niektórych pracowników i działaczy związanych z Patronatem, m. in. przez Irenę *Cieślicką*, Ewę *Korczyńską*, Wandę *Górecką*, Irenę *Kuśnierzewską-Kabatową*, Janinę *Kotecką* i innych, którym należy się i za tę część ich działalności wdzięczność społeczeństwa. Bezcenną pomoc przy opracowaniu akt Polskiego Komitetu Opiekuńczego otrzymałam również od Stanisława *Rymara*, Stefana *Uhmy*, Hanny *Chrzanowskiej*, Czesławy *Jakubiec*, Pawła *Rybickiego*, Aleksandry *Fronikowej*, Teresy *Lasockiej-Estreicher* i wielu innych".

Do okresu własnej pracy w Patronacie krakowskim nawiązała mgr Jadwiga *Wiktor*. Wypowiedź jej była w rzeczywistości referatem, spóźnionym — nie z winy autorki — o dziesiątki lat; na szczęście doszło do jego napisania i dzięki temu zostały utrwalone autorytatywnie informacje o pracy niektórych harcerek, zwłaszcza śląskich, w krakowskim Patronacie. Ze względu na ten nowy temat warto szerzej zacytować mgr *Wiktor*, która wniosła szczególnie dużo informacji dotychczas mało poznanych i nie uwzględnianych w publikacjach:

„(...) Niemałą rolę odegrały harcerki Chorągwi Śląskiej. (...) Dzień 1 września 1939 r. zastał instruktorki na wyznaczonych stanowiskach. Błyskawicznie zmieniająca się sytuacja wojenna spowodowała, że na rozkaz władz wojskowych opuściły one 2 września (9 osób) Komendę Chorągwi w Katowicach, pozostawiając dla ewentualnych pozostałych na miejscu instruktorek informację na drzwiach Domku Harcerskiego: Czekajcie rozkazu drogą radiową. (...) Nacierające szybko wojska niemieckie zmusiły je do dalszej wędrówki w kierunku Krakowa. (...) Kraków pozostał bazą na okres całej okupacji

dla harcerek ze Śląska. Tu u swoich przyjaciół zatrzymała się Irena-Lila *Kuśnierzewska*. Wokół jej osoby zaczęły skupiać się pozostałe instruktorki ze Śląska. Tuż po zakończeniu działań wojennych został nawiązany kontakt z Chorągwią Krakowską, działającą już w akcjach społecznych. (...)

Już w r. 1940 harcerki prowadziły dożywianie i zapewniały opiekę transportom rannych żołnierzy i chorych na gruźlicę, zwolnionych z obozów, a przebywających czasowo w Krakowie. Więzienie Montelupich szybko zapełniało się więźniami politycznymi. Opiekę nad nimi sprawowało PCK w powstałej m. in. z inicjatywy Zofii *Kowalskiej* Sekcji pod nazwą »Patronat« (...) Wiosną roku 1940 Lilka *Kuśnierzewska* wraz z drugą harcerką podjęły przekazanie imiennej paczki do kancelarii budynku więziennego Montelupich. Oczekując w długiej kolejce przed wejściem do budynku, były świadkami bestialskiego znęcania się gestapowca nad Żydem. Było to dla nich pierwsze wstrząsające wrażenie.

W grudniu 1940 i styczniu 1941 r. z inicjatywy Zofii *Kowalskiej* harcerki śląskie otrzymały polecenie zgłoszenia się w PCK przy ul. Pierackiego 19 w celu pakowania paczek świątecznych dla więźniów z obozu w Oświęcimiu. Paczki te były nieduże, obejmowały m. in. słodycze (pierniki), środki czystości, a także opłatek przypięty czerwoną nitką na białym kartoniku z zielonym asparagusem i pieczątką: »Patronat« — Towarzystwo Opieki nad Więźniami. Paczek tych było około 2 tysiące. Całością tej akcji kierowała Zofia *Kowalska-Kłodzińska*.

W r. 1941 nastąpiła reorganizacja pomocy społecznej. Powołano Radę Główną Opiekuńczą i wydzieloną Sekcję Opieki nad Więźniami i ich Rodzinami z siedzibą przy ul. Kanoniczej 18. Do tej Sekcji przeszła Lila *Kuśnierzewska*, a wraz z nią cały zespół harcerek śląskich, które pomagały w pracach społecznych. Do stałych pracowników Sekcji należała harcerka phm Janina *Kotecka*, niestrudzony pracownik i prawa ręka Lili.

Działalność »Patronatu« — tak potocznie określano Sekcję — stale się rozszerzała. Jedną z form było dostarczanie paczek żywnościowych do więzień. Wielką aktywność w zdobywaniu artykułów żywnościowych wykazywała Zofia *Kowalska*. Pracując w Krakowskiej Izbie Rolniczej jako instruktorka Koła Gospodyń Wiejskich, przyczyniła się do pobudzenia dużej ofiarności w społeczeństwie wiejskim. Nie można pominąć wielkiej ofiarności wykazanej w tym kierunku przez ziemiaństwo. Prócz paczek żywnościowych i odzieżowych przygotowywano na terenie »Patronatu« gotowe posiłki, które przywożone były następnie do więzienia Montelupich.

W warsztatach samochodowych przy ul. Zwierzynieckiej pracowali również więźniowie polityczni z więzienia z Montelupich, którym harcerki donosiły obiady. Wśród tych więźniów byli dwaj bracia (oficerowie) Eugeniusz i Michał *Weberowie*. Oni dostarczali informacje o transportach więźniów odchodzących z Montelupich do Oświęcimia. Sami również zostali tam wywiezieni.

W okresie świątecznym przygotowywano również tzw. paczki świąteczne dla poszczególnych więźniów. W pracy tej brały udział między innymi harcerki śląskie w liczbie około 50 osób, niejednokrotnie pracując przez całą noc.

Warto również wspomnieć o pomocy finansowej, organizowanej przez harcerki. Zbierały one między sobą datki pieniężne, które następnie przesyłały rodzinom aresztowanych. W posiadaniu harcerek są np. dowody przekazów pieniężnych w wysokości 300 zł, które otrzymywała Helena *Rejdychowa*. Natomiast Bronisława *Misiorowska*, więźniarka z obozu w Oświęcimiu, otrzymywała 50 *RM* (marek), to jest 100 zł w GG, przekazywane na Śląsku przez łącznika. Harcerki, m. in. Adela *Bem-Rzegocińska*, przeprowadzały wywiady w domach rodzin aresztowanych, aby potem potrzebującym dostarczać paczki żywnościowe lub odzieżowe.

Inną formą pomocy było dostarczanie leków dla chorych więźniów. Akcja ta zwana była »Apteka«. Harcerki zajmowały się gromadzeniem leków, środków opatrunkowych, dokonywały segregacji, wykonywały opatrunki indywidualne potrzebne dla oddziałów partyzanckich. Sterylizację opatrunków przeprowadzali w swoim szpitalu ojcowie bonifratrzy [obecnie Szpital im. Biernackiego]. Tą działalnością ze strony harcerek kierowała Janina *Chojnacka-Brzezińska*.

Z Oświęcimia dochodziły alarmujące wieści o braku leków dla ratowania więźniów. Wówczas to z inspiracji Teresy *Lasockiej-Estreicherowej* powstała na terenie Patronatu tajna komórka, zwana »Oświęcim«. Jej skład stanowiło m. in. 11 harcerek z terenu GG i Śląska. Na Śląsku sieć punktów kontaktowych z obozem w Oświęcimiu zorganizowała harcmistrzyni Adela *Korczyńska*. Współpracowały z nią harcerki: Wanda *Górecka-Wierzbowska*, z miasta Oświęcim, Albina *Korzeniowska* i Helena *Hutnik* z Mysłowic, Krystyna *Pustówkowa* z Zatora, Maria *Plucińska* z Brzezinki, Eleonora *Rostalska* z Katowic Ligoty, Hildegarda *Musialikowa* z Dziedzic, Wanda *Mrózkówna* z Katowic i Wanda *Jordan*. Dzięki ich odwadze i poświęceniu można było docierać do więźniów, pomagać, a nawet doprowadzić do spotkania rodzin. Do takiego spotkania doszło pomiędzy więźniem obozu w Oświęcimiu [Józefem *Kretem*] a jego żoną Zofią (Hośką) *Kretową* dzięki pomocy Wandy *Góreckiej-Wierzbowskiej*, u której Hosia nocowała. Wynikiem tego spotkania było odnalezienie w obozie w Oświęcimiu ojca Janki *Koteckiej*, który przebywając już kilka miesięcy w obozie w Oświęcimiu, nie miał żadnego kontaktu z rodziną. Kontakt ten umożliwił udzielanie pomocy ojcu *Koteckiej*.

Łączniczkami z terenu Krakowa na Śląsk były: Miła *Węglarz*, Katarzyna *Tomanek*, Adela *Bem-Rzegocińska*, Wanda *Brodzianka-Okoniowa*. W Krakowie przygotowywane zestawy leków, środków opatrunkowych itp. przekazywane były drogą kontaktową na Śląsk do Oświęcimia. Akcja ta trwała do końca wojny.

Stale wzrastająca liczba aresztowanych osób spowodowała, że władze konspiracyjne podjęły decyzję prowadzenia ewidencji więźniów. Przesyłano do Patronatu zapotrzebowania więźniów, tzw. *bedarfsanmeldungi* były materiałem dowodowym ewidencji więźniów. Do jej prowadzenia desygnowane były przez Lilę hm. Czesława *Jakubiec* i Jadwiga *Zając*. W ciągu dłuższego czasu prowadziły one ewidencję (kartotekę) na [skrawkach cienkiego pergaminu wielkości] bibułek do papierosów Herbewo i przechowywały [je] w pudełkach od zapałek. W ten sposób imienną ewidencją zostało objętych [około] 10 tysięcy więźniów. Przechowywana była w 27 pudełkach od zapałek.

Harcerki zajmowały się również przekazywaniem pilnych wiadomości od aresztowanych (tzw. grypsy), oddawały rodzinom przesyłane do Patronatu depozyty więźniów; były to czasami zawiadomienia o śmierci. W 1941 r. przekazany został depozyt z Oświęcimia (walizka), w którym znajdował się list pożegnalny do bliskich, napisany wierszem:

> Dni się wloką jednako ponure
> jak zdrowaśki różańca sznurem,
> powoli, ciężarne bólem i troską,
> jak Chrystus z męką swą Boską szedł.

I taką tragiczną wiadomość trzeba było również donieść rodzinie.

Zdarzały się również zwolnienia chorych więźniów z Montelupich. Patronat otrzymał polecenie z Montelupich odebrania z więzienia prezesa Patronatu, Zygmunta *Klemensiewicza*. Dokonała tego phm Janka *Kotecka*. Pod opieką dr [Tadeusza] *Płatka* [pseud. »Tygrys«] karetką Pogotowia przewieziono nieprzytomnego prezesa do Szpitala św. Łazarza.

Harcerki udzielały opieki uciekającym z więzień, z Oświęcimia oraz rannym partyzantom, których lokowano w bezpiecznym miejscu. Często korzystano z mieszkania Janki *Koteckiej* przy ul. Czystej 1 oraz z mieszkania jej siostry, Marii *Zwierzyńskiej*, przy ul. Zielonej 421 w Bronowicach. W listopadzie 1943 r. uciekł z więzienia z Montelupich rotmistrz Janusz *Zdyb*, pseud. »Janusz«, dowódca zgrupowań partyzanckich Komendy Okręgu Śląskiego AK. Przeprowadzenia go ze Śródmieścia do Bronowic, do mieszkania Marii *Zwierzyńskiej*, dokonała Janka *Kotecka*, pieszo, krętymi ulicami, w południe, unikając patroli niemieckich. Zginął on w potyczce z Niemcami pod Wolbromiem w sierpniu 1944 r. Janka również opiekowała się rannym partyzantem przewiezionym do Krakowa z oddziału partyzanckiego »Garbnik« — Janem *Tomaszkiem* z Łękawicy pod Żywcem. Przewieziony do Krakowa, przebywał początkowo w mieszkaniu pielęgniarki Wandy *Filskiej przy* ul. Paulińskiej, po czym Janka *Kotecka* przewiozła go dorożką do Bronowic, do swojej siostry. Ponieważ rana nogi nie goiła się, Janka ulokowała go w szpitalu ojców bonifratów, gdzie uratowano mu nogę i gdzie przebywał aż do wyzwolenia.

Drugim lokalem, wykorzystywanym niezmiernie często, było mieszkanie harcerki Wandy *Wolnej* przy ul. Grodzkiej 40. W tym mieszkaniu jakiś czas przebywali

uciekinierzy z obozu w Oświęcimiu. Byli to (pseud.) »Andrzej« i »Staszek« z plutonu oświęcimiaków Oddziału Partyzanckiego »Garbnik«. Z Patronatu donoszono im obiady i udzielano wszelkiej potrzebnej pomocy. Według relacji Zofii *Lach-Płanik*, gospodyni tego mieszkania, Wanda *Wolna*, nigdy nie okazywała przybyszom niepokoju czy zdenerwowania, zawsze każdego witała z uśmiechem jak oczekiwanego gościa. Lokal przetrwał do wyzwolenia.

W r. 1943 aresztowano kobietę pochodzenia żydowskiego, której mąż, aryjczyk, uniknął aresztowania, a pozostawione mu 8-miesięczne niemowlę zostało przekazane do Patronatu. Dzieckiem zajęła się i wzięła je na wychowanie hm. Janka *Golka*. Po wojnie ojciec odebrał chłopca, on jednak w dalszym ciągu związany jest z rodziną *Golków*.

Lokal Patronatu wykorzystywany był również czasami dla przechowywania stacji radiowych czy też filipinek dla partyzantów (...) na skutek kontaktu szefa łączności V Okręgu Śląskiego AK kpt. Teresy *Delekty*, pseud. »Janka«, z Lilą *Kuśnierzewską*. Na polecenie *Kuśnierzewskiej* harcerka Wanda *Henzlowa-Okoniowa* przewiozła filipinki w niemowlęcym wózku, w którym leżał jej syn, pod wskazany adres.

W okresie zimowym 1944 r. przekazywano do lasu paczki żywnościowe i odzieżowe, kwitowane niejednokrotnie podziękowaniem pisemnym. Po powstaniu warszawskim, gdy fala uchodźców i powstańców była liczna w Krakowie, znowu Patronat udzielał pomocy. Gdy po powstaniu w październiku 1944 r. przewieziono specjalnym pociągiem starców z Warszawy na dworzec towarowy w Krakowie, znowu wezwano do pomocy harcerki. Całą noc wyładowywano z pociągu »widmo« chorych i niedołężnych starców, napotykając niejednokrotnie w ciemnym pociągu na zmarłych. Ludzi tych umieszczano w domach opieki.

Patronat pełnił swoją funkcję jeszcze po oswobodzeniu Krakowa. W tym czasie opiekowano się powracającymi z obozów koncentracyjnych i obozów pracy Polakami i obcokrajowcami, udzielając im pomocy rzeczowej i finansowej. Gdy w 1945 r. chorzy na gruźlicę więźniowie z Oświęcimia ulokowani zostali w szpitalu na Białym Prądniku, harcerki podjęły się opieki nad nimi. Postępowały bowiem zawsze zgodnie z prawem harcerskim: »Harcerka służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki«."

Więziona na Montelupich (u „Helclów") i w Oświęcimiu-Brzezince (później w Ravensbrück) Anna *Polarczykowa*, podobnie jak poprzednicy, podzieliła się na sesji wartościowymi uwagami, podanymi z punktu widzenia uwięzionych kobiet; oto cytaty:

„Z działalnością Patronatu na terenie więzienia Montelupich i Helclów zetknęłam się bardzo szybko po aresztowaniu, niemal zaraz po przyjściu do celi. Patronat starał się bowiem roztoczyć opiekę nad aresztowanym od chwili wejścia jego do wiązienia — aż do końca pobytu. Oczywiście nie udawało się to w stosunku do wszystkich; do więźniów z tzw. ciężkimi sprawami, których gestapo szczególnie męczyło, nie docierano w ogóle. Lecz dla wielu cóż to była za radość móc przesłać do domu kartkę zapotrzebowania; wypełniona naszym pismem była sygnałem dla rodziny, że żyję, że jestem tu, w więzieniu. Zapotrzebowania te, *Bedarfsanmeldungen*, zbierała od więźniów komendantka celi (także więźniarka) i przy apelu oddawała esesmanowi, który apel odbierał. Paczki dostarczone do więzienia przynosili w początkowym okresie pod drzwi celi więźniowie Niemcy, którzy siedzieli »u Helclów«, później więźniarki z tzw. wolnej celi (*Arbeitszelle*), które pracowały na terenie więzienia, a więc miały możność poruszania się w jego obrębie.

Jak wiadomo, Patronat dostarczał prowianty do kuchni więziennej, dwa razy w tygodniu żywność dla wszystkich więźniów, tzw. chleb patronacki, organizował święta Bożego Narodzenia i Wielkanocne.

Gdy się kończył pobyt w więzieniu czy to całkiem tragicznie przez śmierć, czy też »normalnie«, to znaczy przez wywiezienie do obozu, znowu działał Patronat. Oddawało się tzw. »efekty«, czyli te rzeczy, których nie chciało się ze sobą zabierać do obozu. To było też pewne uczucie ulgi, że to, z czym przyszło się do więzienia: zegarki, pieniądze, część ubrania, można było przekazać swoim rodzinom. Patronat pośredniczył w przekazywaniu rzeczy pozostałych po zamordowanych w więzieniu. Pracownicy Patronatu robili to w sposób pełen zrozumienia i współczucia.

Z tych wszystkich akcji prowadzonych na terenie więzienia największą i najbardziej przez głodujących więźniów cenione było dostarczanie żywności i paczek. To było najważniejsze i najlepiej utkwiło w pamięci wszystkich, choć wobec panującego głodu załatwiało problem tylko w niewielkiej części. W dodatku zarówno paczki, jak i dostarczana do kuchni żywność były okradane. Kradli niżsi stopniem esesmani, kradli szczególnie niemieccy więźniowie, którzy sami nie otrzymywali paczek. Tu przytoczę wspomnienie jednej z koleżanek (Marii *Meissner*), której pierwsza, a więc ta najbardziej oczekiwana paczka od matki, została doszczętnie okradziona, do celi doszło puste pudełko z kawałkiem mydła w środku. Jak się sama wyraziła, odczuła to niczym świętokradztwo.

A jednak obok wszystkich okropności, przesłuchań, wyrafinowanego znęcania się nad więźniami, prócz tego dodatkowego jeszcze »prywatnego« okradania prześladowanych, pojawiały się czasem nawet wśród załogi *SS* odruchy ludzkiego współczucia.

Pracując i mieszkając w tzw. wolnej celi, miałam dość dużą swobodę poruszania się w budynku Zakładu Helclów. Miałam nieraz do czynienia z podoficerem *SS Wiedermanem*, który był, jak się dziś mówi, »zaopatrzeniowcem« na Montelupich, zajmował się także magazynem w więzieniu u Helclów, miał kontakty służbowe z Patronatem, uchodził za przyzwoitego — w każdym razie postać neutralna. Według wspomnienia kol. J. *Kubackiej*, którą znał z pracy, widząc ją jednego dnia zapłakaną, zapytał, o co chodzi. Powodem płaczu był długi brak wiadomości z domu i od męża. Po kilku dniach, bez wysyłania zapotrzebowania kol. *Kubacka* otrzymała nadprogramową paczkę, zaadresowaną ręką męża, z jego fotografią w środku (rzecz zabroniona), dostarczoną oczywiście przez Patronat. Załatwił to *Wiedermann*.

Inne zdarzenie, w którym brałem udział osobiście. Kol. Helena *Matheisel*, kierowniczka więziennej szwalni, osoba bardzo zaradna, zaproponowała mi jednego dnia, by pójść z nią do męskiego więzienia na Montelupich, nadarza się bowiem okazja, by podać więźniom mężczyznom chleb i papierosy. Zgodził się na to mający w tym dniu służbę »na Monte« esesman, zgodził się również strażnik przy bramie. Wzięłyśmy kosz od bielizny z chlebem i papierosami (chleb pochodził z pomocy Patronatu dostarczanej do kuchni); przez ulicę dzielącą więzienia Helclów i Montelupich strażnik przepuścił nas na drugą stronę i tam, w męskim więzieniu, nie wiem który esesman otwierał po kolei cele, a my podawałyśmy szybko chleb i papierosy. Popędzał nas dość zdenerwowany; nie trzeba chyba tłumaczyć, że to, co robiliśmy, było najsurowiej zakazane, może jeszcze bardziej niebezpieczne dla niego niż dla nas. Nie da się zapomnieć wyrazu twarzy zamkniętych, wynędzniałych mężczyzn... Ale były dwie cele, których esesman nie chciał nam otworzyć — i nie otworzył. Tego rodzaju możność udzielenia pomocy, choć bardzo rzadka, czasem się zdarzała.

Przed przygotowaniem tych uwag porozumiewałyśmy się z koleżankami, dawnymi mieszkankami Montelupich i Helclów, zastanawiając się, jak odczuwali działalność Patronatu więźniowie. W sumie zanotowałam dwanaście wypowiedzi niezwykle zbieżnych, biorąc pod uwagę, że od tego czasu upłynęło czterdzieści lat. U wszystkich pozostały te same odczucia, wspomnienia niekiedy bardzo wzruszające.

Na pierwszym miejscu przeważa uczucie wdzięczności dla pracowników Patronatu, którzy prowadzili tę trudną akcję z wielkim poświęceniem i narażeniem życia. Padały określenia: Serce rosło na widok *Klemensiewicza* i *Zazulowej*, którą Niemcy częstokroć zawracali, wyrzucali, a ona zawsze potrafiła powrócić. A *Klemensiewicz* ze swoją sławną laseczką! Możność oglądania ich, oczywiście tylko przez niektóre koleżanki, była ogromną radością i podniesieniem na duchu. Równocześnie panowała powszechna o nich obawa, by nie wpadli, czy to przez jakieś grypsy, czy z byle innego powodu. Ogólnie wyrażano żal, że tak długo trzeba było czekać na uczczenie pamięci wszystkich pracowników Patronatu, a co do tych dwojga, *Zazulowej* i *Klemensiewicza*, Kraków powinien mieć ulice z ich nazwiskami. Wpisali się przecież tak pięknie w czarny okres historii naszego miasta.

Drugi moment — to przerwanie izolacji psychicznej więźnia. Paczki z domu, pismo najbliższych na adresie dla wielu było sygnałem, że tam wszystko w porządku.

Paczki pachniały domem i wolnością, bywały w nich przemycane grypsy, częściej zakazane cenne papierosy.

Z największym wzruszeniem wspomina się święta, to, co Patronat przygotował na te dni, szczególnie ciężkie do przeżycia w więzieniu. Pamięta się, co przywieźli do jedzenia, kilka osób przechowuje jako pamiątkę przemycone z więzienia, zapakowane w celofan maleńkie kartoniki z opłatkiem i zieloną gałązką, z pieczątką na odwrocie: *Polnisches Hilfskomitee Krakau-Stadt* (Polski Komitet Opiekuńczy, Kraków miasto).

Jedzenie było wielkim przeżyciem w więzieniu. Byłyśmy niedożywione, niektóre wręcz wygłodniałe, wszystko, co dostarczał Patronat, utkwiło głęboko w pamięci. Po 40 latach recytowałyśmy bezbłędnie, co Patronat przysyłał do jedzenia. Typowe dla ludzi, którzy przeżyli prawdziwy głód.

Wśród zachowanych akt Patronatu (bo zachowały się akta ich działalności) trafiają się listy z podziękowaniami. Jeden z nich, z datą 22 kwietnia 1942 jest pisany przez kobietę dopiero co zwolnioną z Montelupich, podczas gdy jej męża wywieziono, prawdopodobnie do Oświęcimia. O pomocy żywnościowej pisze ona m. in.: »było to nie tylko dokarmianie chorych i głodnych, ale coś, z czego czerpałam hart dla strapionej duszy. Było to przypomnienie, że istnieje ktoś, kto czuwa nad tylu ludźmi, którzy tak strasznie cierpią. Z rozczuleniem patrzę na święcone, które przygotowano z taką drobiazgowością, mały baranek, jajeczka artystycznie wykonane zachowałam na pamiątkę — i myślę wtedy, że może są gdzieś takie dobre ręce, które... przesyłają memu mężowi i wielu innym pociechę i bodziec do dalszego wytrwania«.

Mówiliśmy o pomocy, jaką Patronat w czasie okupacji niósł więźniom krakowskim. Gdy się patrzy z pewnej perspektywy, nasuwa się myśl, że pomoc polskiego społeczeństwa dla więźniów politycznych, w ogóle dla tych, którzy działali i walczyli, a w konsekwencji musieli cierpieć i umierać — pomoc ta jest zjawiskiem powtarzającym się co jakiś okres. Właściwie jest tradycją, społeczeństwo pomagało zawsze. Gdy się sięgnie wstecz, z podobnymi uczuciami odbierali tę pomoc powstańcy z 1863 roku, uczestnicy spisków i ruchów wolnościowych XIX w., tzw. wieczni więźniowie na Syberii, którym pomagał działający przed pierwszą wojną światową Krakowski Związek Pomocy dla więźniów politycznych.

W czasie okupacji przeżywali to więźniowie Montelupich, Pawiaka, Tarnowa, Zakopanego, Lublina i tych wszystkich miejsc prześladowań, gdzie tylko ta pomoc mogła dotrzeć. Dlatego trzeba o niej pamiętać."

Z pewnością można uznać za słuszne przytoczenie wypowiedzi uczestników ówczesnych wydarzeń; w przeciwieństwie do wielu metodologicznie doskonałych, ale raczej protokolarnych i oschłych prac historycznych, relacje byłych więźniów są jednocześnie i nasycone konkretnymi faktami, i zborne, i oddające atmosferę owych czasów z wyczuwalnym autentyzmem.

Odnotować trzeba jeszcze jeden głos w dyskusji, a mianowicie wypowiedź mgr inż. Barbary *Piwowar*, która prowadziła prace Patronatu po wyzwoleniu — w Miejskim Komitecie Opieki Społecznej, w sekcji opieki nad więźniami powracającymi z więzień i obozów koncentracyjnych i nad ich rodzinami (w latach 1945—1947). Przedstawiła strukturę organizacyjną tej sekcji z jej kilkoma referatami, osiągnięcia w postaci dużej, efektywnej pomocy tym więźniom, szczególnie chorującym, nadto rozbitym rodzinom, sierotom, itd. W dalszym ciągu tak prowadzony Patronat korzystał z ofiarności społeczeństwa, pracy społecznej krakowian, a także z darów *UNRRA*. Rozdzielano lekarstwa i odzież, prowadzono ambulatorium, wydawano posiłki. Urządzano kolonie dla dzieci. Rozbudowano referat gospodarczy, a dział informacyjny prowadził m. in. kartotekę wracających, poszukiwanych i odnalezionych byłych więźniów; w miarę możności kontaktował ich z rodzinami.

Sesja, jak widać, wniosła bogaty materiał historyczny; była jednym z przejawów owocnej działalności komisji historycznej ZIW w Krakowie Śródmieściu; odnosiło się jednak wrażenie, że pozostaje jeszcze pole do dalszych opracowań szczegółowych, np. dotyczących konspiracyjnych kartotek więźniów Montelupich (kartoteki te opierano na wypełnionych przez więźniów drukach, wspominanych już tzw. *bedarfsanmeldungach*, tj. kart zapotrzebowań na różne przedmioty) oraz pomocy więźniom obozów hitlerowskich, zwłaszcza Krakowa Płaszowa, Libanu, Wiśnicza Nowego, Oświęcimia. Można by też pokusić się o biogramy innych jeszcze, zasłużonych działaczy Patronatu, jak np. Irena *Kuśnierzewska-Kabatowa*.

Ludziom tym należy się wdzięczna i trwała pamięć. Zebrani opowiedzieli się za wnioskiem, żeby któreś z ulic Krakowa, chrzczonych nieraz od dawna nieporadnie lub mimo woli nawet komicznie, a w każdym razie niekiedy bez wyczucia tradycji i bez uwzględniania woli mieszkańców, nazwać imieniem Marii *Zazulowej* i Zygmunta *Klemensiewicza*. Obecnie bowiem, gdy szukamy wzorów moralnych, ludziom tym należy się takie upamiętnienie; niewątpliwie oni bardziej na to zasłużyli niż np. nazwy herbów.

Szczególnym wzruszającym akcentem pod koniec dyskusji było wystąpienie byłego więźnia Montelupich i kilku obozów hitlerowskich, Mieczysława *Zająca*, który doznał pomocy i dzięki niej przeżył. Zamiast jakiejkolwiek wypowiedzi merytorycznej powiedział tylko: „Bóg zapłać!"

Warto dodać, że trzy tygodnie po sesji krakowskiej Polskie Radio nadało 7 lutego 1984 r. audycję na temat działalności Patronatu warszawskiego w latach okupacji (pt. Oni spieszyli z pomocą). Można było usłyszeć wypowiedzi tych osób, które wówczas pracowały na rzecz więźniów w Warszawie. Od razu dało się zauważyć, jak bardzo zbieżne były metody pracy Patronatu w okupowanej stolicy z metodami Patronatu krakowskiego, m. in. w zakresie znacznego udziału społecznego różnych warstw społeczeństwa, sposobów podejścia do niemieckich funkcjonariuszy i docierania do więźniów itp. Jest oczywiste, że podobna sytuacja powodowała podobieństwo reakcji ze strony działaczy konspiracyjnych.

Patronat w Krakowie nie doczekał się jeszcze monograficznego opracowania; pod tym względem wyprzedził go Patronat warszawski (monografia Zofii *Zbyszewskiej*). Tym bardziej więc na relację zasługuje będąca przedmiotem tego artykułu sesja krakowska. Jak trafnie pisze w swym maszynopisie Marian A. *Baran*, monografia taka złożona byłaby „ze wspomnień ludzi, którzy przeżyli burzliwy okres okupacji, którzy cały swój wysiłek fizyczny i duchowy skierowali ku jednemu celowi: służbie wzniosłej idei — niesienia pomocy więźniom".

*

W opracowaniu sprawozdania wyzyskano — prócz własnych notatek z sesji — następujące materiały:

I. Niektóre teksty referatów i wypowiedzi sesyjnych: 1. A. *Gawalewicz*: Św. Mikołaj z „Patronatu" nie bał się gestapowców. (4-stronicowy maszynopis znormalizowany); 2. S. *Kłodziński*: Krakowski „Patronat" więzienny w latach 1939—1945. (15-stronicowy maszynopis znormalizowany); 3. J. *Kuś*: Pierwsze zaczątki niesienia pomocy więźniom politycznym w latach 1939—1941 w Krakowie. (13-stronicowy maszynopis znormalizowany); 4. A. *Palarczykowa*: Działalność „Patronatu" w odczuciu więźniów (5 stronic maszynopisu znormalizowanego); 5.

B. *Piwowar*: Dalsza działalność „Patronatu" — opieki nad więźniami i ich rodzinami. (7-stronicowy maszynopis znormalizowany); 6. Z. *Wenzel-Homecka*: Polski Komitet Opiekuńczy Kraków Miasto w latach 1939—1945 i jego akta. (Odb., Archeion XLI, s. 325—345; wypowiedź wygłoszona na podstawie tej publikacji, 2 stronice maszynopisu znormalizowanego); 7. J. *Wiktor*: Harcerki w służbie „Patronatu" RGO w czasie okupacji. (9-stronicowy maszynopis znormalizowany; w źródłach autorka powołuje się m. in. na relacje I. *Kuśnierzewskiej-Kabatowej*, T. *Delekty* i Z. *Lach-Płanik*, na przygotowywaną pracę A. *Korczyńskiej* o śląskich ogniwach w Krakowie i na książkę pt. Harcerki 1939—1945, wyd. 2, Warszawa 1983, PWN); II. Publikacje związane z sesją: 1. I. *Bobbé*: Krakowski „Patronat" 1939—1945. Sesja popularnonaukowa z inicjatywy Związku Inwalidów Wojennych. Słowo Powszechne, 1984, nr 27, s. 14; 2. A. *Gawalewicz*: Mała paczka. Itd. — Tygodnik Studencki, 1984, nr 18, s. 10; 3. K. *Kieta*: „Czarna pani" z ulicy Kanoniczej. Echo Krakowa, 1984, nr 5, dodatek pt. Czas Przeszły i Przyszły, nr 25, s. 1; 4. (*kk*): „Wszystko, co dobre, z siebie drugim dać..." Odsłonięcie tablicy poświęconej działaczom „Patronatu". Echo Krakowa, 1984, nr 12, s. 1 i 2; 5. S. *Kłodziński*: Przez mury Montelupich. O działalności „Patronatu". Życie Literackie, 1984, nr 4, s. 10—11; 5. (*ml*): Pamięci tych, którzy nieśli pomoc więzionym. Uroczysta sesja w UM Krakowa, Gazeta Krakowska, 1984, nr 14, s. 6; 7. (*RD*): Ku czci krakowskiego „Patronatu". Odsłonięcie tablicy pamiątkowej. Dziennik Polski, 1984, nr 14, s. 1; 8. (*RD*): Tablica pamiątkowa przy Kanoniczej 18. Dziennik Polski, 1984, nr 13, s. 2; III. Inne: 1. M. A. *Baran*: Wstęp. (Półgęsty, dwupółstronicowy maszynopis, napisany po sesji jako słowo wstępne do ewentualnej publikacji książkowej materiałów z posiedzenia; 2. K. *Cypelt*: Oni spieszyli z pomocą. Patronat nad więźniami obozów hitlerowskich. Polskie Radio, program IV, 7 II 1984 (cykl: Widnokrąg); 3. S. M. *Jankowski*: Trąbka starego „Forda". Dziennik Polski, 1983, nr 69, s. 5; 4. S. *Kłodziński*: „Czarna pani". (12-stronicowy maszynopis znormalizowany); 5. S. *Kłodziński*: Krakowski „Patronat" więzienny. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168—176; 6. S. *Kłodziński*: Maria *Zazulowa*. (Artykuł w dziale „Biografii" niniejszego zeszytu Przegl. Lek.); 7. S. *Kłodziński*: Teresa *Lasocka-Estreicher*. Przegl. Lek., 1965, 205; 8. S. *Kłodziński*: W cieniu masywu Babiej Góry rojno od dzieci na koloniach. Echo Krakowa, 1948, nr 184, s. 6. (Artykuł opublikowany w związku z powojenną akcją kolonijną dawnego Patronatu); 9. J. *Kuś*: Pomoc więźniom Montelupich w latach 1939—1941. Przegl. Lek., 1975, nr 1, s. 121—128; 10. J. *Lovell*: Działalność „Patronatu" uratowała wielu więźniów Montelupich. Nieznane fakty z okresu okupacji. Echo Krakowa, 1971, nr 40, s. 3; 11. Z. *Madeyski*: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 152—157; 12. Na ratunek ginącym. Nowy Dziennik, 1973 (z 20/21 I), dodatek pt. Tydzień Polski, s. 5; 13: I. *Nowodworska*, M. *Rörichowa*, K. *Pędowski*: Opieka „Patronatu" nad więźniami. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 37—42 (dotyczy Patronatu w Warszawie); 14. Z. *Zbyszewska*: Z dziejów Towarzystwa Opieki nad Więźniami. „Patronat" w Warszawie 1939—1944. Warszawa 1983, PIW.

JÓZEF BOGUSZ

Kraków

Dwie konferencje w Bad Boll

(25—27 listopada 1983 i 18—20 maja 1984 roku)

REPUBLIKA FEDERALNA NIEMIEC A OFIARY NARODOWEGO SOCJALIZMU

Jak już pisaliśmy poprzednio, Ewangelicka Akademia w Bad Boll koło Stuttgartu ma szczególne zasługi w dokonywaniu moralnego rozrachunku za wszystko to, co zostało innym narodom przez hitlerowską III Rzeszę uczynione[1]. Konferencja odbyta 25—27 listopada 1983 r. została zorganizowana przez wspomnianą Akademię przy współudziale Związku Sędziów i Prokuratorów oraz Izby Adwokackiej Badenii-Wirtembergii.

I tym razem w nagłówku programu zamieszczone zostało quasi-posłanie, które ze względu na jego wagę przytaczamy:

„50 lat po przechwyceniu władzy przez narodowych socjalistów odbyły się różne imprezy dla upamiętnienia ofiar dyktatury nazistowskiej. Powstanie, rozwój i upadek »Trzeciej Rzeszy« zostały wielorako naukowo, choć w żadnym razie nie w pełni wyjaśnione. Z drugiej strony oprócz kół fachowych niewiele tylko stało się znane, jeśli chodzi o los ofiar narodowego socjalizmu po 1945 roku, o reakcję otoczenia na los tych, co przeżyli; książka Aleksandra i Małgorzaty *Mitscherlich* pt. Niezdolność do żałoby (*Die Unfähigkeit zu trauern*) pozostała wielkim wyjątkiem[2]. Czy osobiście dotknięci zdołają zapomnieć kiedyś o latach cierpień? Czy okrucieństwa *holocaustu* dziedziczą się na drugie i trzecie pokolenie?

Poprzez ustawy o odszkodowaniu próbowały organa państwowe pomóc ofiarom przynajmniej finansowo, co w żadnym razie nie zostało ze wszystkich stron akceptowane.

Obydwa kręgi problemowe znalazły dotąd jedynie mało zainteresowania. Ewangelicka Akademia w Bad Boll odważa się podjąć w czasie tej sesji przy pomocy referentów i dyskutantów z Holandii, Izraela, Polski i RFN próbę łącznego zbadania losu ofiar po 1945 r. oraz usiłowań czynionych dla zadośćuczynienia, uwzględniając aspekty historyczne, polityczne, prawne, lekarskie i socjo-psychologiczne."

Grupa robocza 1 zajęła się tymi, którzy byli prześladowani z powodu swego pochodzenia, właściwości kulturowych lub przekonań religijnych. Tu należą przede wszystkim ludzie pochodzenia żydowskiego oraz z grupy Sinti i Roma (Cyganie). Na pierwszym planie nie jest tylko ich los w III Rzeszy, ale przede wszystkim okoliczność, czy i jak ci, co przeżyli po 1945 r., zostali moralnie i politycznie zrehabilitowani bądź czy uzyskali finansowe odszkodowanie.

Grupa robocza 2 zajęła się oporem politycznym przeciw dyktaturze narodowosocjalistycznej, który wywodził się głównie z partii i ugrupowań le-

[1] J. *Bogusz*, Z. *Ryn*: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 IV—2 V 1982 r. Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 190—194; J. *Bogusz*: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll, 29 IV—1 V 1983 r. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 141—143.

[2] Obszerniej o tej książce w Przegl. Lek., 1983, nr 1, s. 6—7.

wicowych. Czy te ugrupowania spotkała po roku 1945 sprawiedliwość i zadośćuczynienie za ich nieraz rozpaczliwą walkę? Czy też zajęcie się odbudową i wzmocnienie wstecznych tendencji stanowiły przeszkodę w tym zadośćuczynieniu?

50 lat po przechwyceniu władzy przez hitlerowców brak jeszcze całościowego przedstawienia politycznego ruchu oporu w Niemczech (choćby znikomego). To daje do myślenia.

Grupa robocza 3 miała oświetlić podstawy prawne i praktykę zadośćuczynienia, jak też sprawy społecznej rehabilitacji ofiar i ich rodzin, przy czym podkreślono, że nowością w historii jest okoliczność, iż państwo drogą ustawy uznaje swoją moralną i prawną odpowiedzialność wobec ofiar poprzedniego państwa.

Grupa robocza 4 podjęła próby wyjaśnienia złożonych związków między prześladowaniami a szkodliwymi psycho-fizycznymi następstwami — także w drugiej generacji.

Wreszcie grupa robocza 5 starała się naświetlić u społeczeństwa niemieckiego okoliczność nierozumienia cierpień tych, co przeżyli i rozważyć tę niemożność zrozumienia. Czy istnieją tu nieświadome zbiorowe mechanizmy obronne wobec cierpień milionów, czy też nie należy raczej mówić o świadomym skrywaniu lat hitlerowskich, spychaniu w głąb świadomości, że się było wplątanym i świadomości, że milczano?

A więc tematyka była rozległa i sięgająca samokrytycznie w głąb istoty rozrachunku moralnego. Było to dalsze rozwinięcie tematyki poruszanej kilkakrotnie w Bad Boll na konferencjach nt. „Justiz im Nationalsozialismus" oraz „Medizin im Nationalsozialismus". W szczególności konferencja pierwsza nt. „Medycyna w narodowym socjalizmie" w 1982 r., jak już pisaliśmy, odbiła się bardzo szerokim echem.

Witając gości pastor Martin *Pfeiffer*, kierujący konferencją, przypomniał, że Ewangelicka Akademia powstała jako wyraz świadomości, iż Kościół Ewangelicki zawiódł przed powstaniem III Rzeszy i w czasie jej istnienia. Akademia została założona 29 września 1945 r. i celem jej, wyrażonym wówczas w czasie 14-dniowej sesji dla prawników i ekspertów gospodarczych, było to, aby Kościołowi nie wydarzyło się więcej, iżby w porę nie przewidział takiego rozwoju i nie zaprotestował i nie stworzył moralnego i etycznego oporu w zdecydowany sposób przeciwko łamaniu prawa i przeciwko najcięższym zbrodniom przeciwko ludzkości. Podkreślał pastor *Pfeiffer*, iż współpracujący w tej Ewangelickiej Akademii dokładają starań, choć na pewno w sposób niedoskonały, by na tej drodze przyczynić się do wyrównania spraw nie załatwionych, spychanych i skrywanych, aby rozwijać drogi do zaufania, porozumienia i pojednania, w rezultacie aby służyć wewnętrznemu i zewnętrznemu pokojowi.

Główny udział w konferencji wzięli przedstawiciele świata prawniczego RFN, sędziowie, prokuratorzy i adwokaci, wśród nich liczni szeroko znani i cenieni, jak Martin *Hirsch*, emerytowany sędzia Trybunału Konstytucyjnego w Karlsruhe, dr Kurt *Rudolph* przewodniczący związku sędziów i prokuratorów Badenii i Wirtembergii i dr Heinz *Schrag*, przewodniczący Izby Adwokackiej tegoż „Landu", Helmut *Just*, sędzia z Mannheim, i jego żona, dr Barbara *Just-Dahlmann*, przewodnicząca Sądu w Schwetzingen (mówiąca po polsku), prof. Czesław *Pilichowski*, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Z innych zaś osób prof. Margarete *Mitscherlich-Nielsen* (wdowa po prof. Aleksandrze *Mitscherlichu*, współautorka znakomitej książki „Die Unfähigkeit zu trauern"), kilku lekarzy, jak prof. Jan *Bastiaans* z Leiden w Holandii, prof. Josef *Ströder* z Würzburga (doktor honoris causa krakowskiej Akademii Medycznej, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, o wielkich zasługach dla nas z okresu okupacji, kiedy jako młody docent kierował Kliniką Pediatryczną w Krakowie), prof. Hillel *Klein*, psychiatra z uniwersytetu w Jerozolimie (pochodzący z Krakowa) i piszący te słowa oraz wiele osób różnego autoramentu.

Była to więc sesja interdyscyplinarna w całym tego słowa znaczeniu.

Na posiedzeniach plenarnych mieli wygłosić referaty jedynie profesorowie *Bastiaans* i *Hirsch*. Ponieważ organizatorzy przywiązywali wagę do referatów profesorów *Kleina*, *Pilichowskiego* i mojego, porządek obrad zmieniono i wystąpiliśmy podczas posiedzeń plenarnych. Prof. *Klein* mówił o złożonej procedurze odszkodowawczej, która wywołuje, jego zdaniem, nowe urazy psychiczne ofiar. Prof. *Pilichowski* wygłosił znakomity referat o odszkodowaniach finansowych należnych Polsce, stwierdzając m. in., że strona polska nie traktuje sprawy o odszkodowanie ze strony RFN bynajmniej za zamkniętą.

Piszący te słowa mówił o wynikach badań prowadzonych w Polsce na temat zbrodni popełnionych przez hitlerowców w naszym kraju, o następstwach przebywania w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Prace te publikowane są systematycznie od 25 lat w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Badania lekarskie następstw przebywania w obozach (tzw. KZ-syndrom) nie były wykonywane przez wiele lat pod kątem widzenia roszczeń odszkodowawczych, jak to było w pracach zachodnioeuropejskich i amerykańskich, a co stanowi tym większą wartość obiektywno-naukową prac polskich. Podkreślony został występujący w zeszytach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" nurt zbliżenia, usuwania barier psychologicznych, wzajemnego zrozumienia między obywatelami RFN a PRL, co nie jest sprawą ani łatwą, ani krótką, ale jedynie racjonalną dla obu stron. Była również mowa o zmianach psychospołecznych w drugim pokoleniu, o zakłóceniach emocjonalnych, cechach psychopatycznych.

Roman *Rose*, przewodniczący centralnej rady związku niemieckich Cyganów (Sinti i Roma), mówił, podobnie jak prof. *Klein*, o retraumatyzacji, jak gdyby o drugim prześladowaniu w czasie procesów o odszkodowanie.

Dyskusja była żywa, wielowątkowa. Przytoczmy fragment dyskusji, dotyczący pojęcia *Wiedergutmachung* lub *Genugtuung*, co w języku polskim tłumaczymy jako „zadośćuczynienie" lub „odszkodowanie". Czy może być mowa w ogóle o zadośćuczynieniu, gdy na przykład z całej rodziny ocalała jedna osoba? — zapytywał prof. *Klein*. Piszący to sprawozdanie mógł podkreślić, że w stosunkach międzynarodowych przyjęto, iż jedyną formą zadośćuczynienia jest odszkodowanie materialne. Jednakże istnieje także druga forma zadośćuczynienia: moralna. Tu można było z uznaniem podkreślić, że po wielu latach milcze-

nia w RFN temat rozrachunku moralnego jest podejmowany, w szczególności przez młodych profesorów i studentów, choć jest to temat gorzki i na tamtym terenie wymaga pewnej odwagi.

Konferencja odbiła się echem w prasie (m. in. w „Deutsches Allgemeines Sonntags-Blatt" z 15 stycznia 1984 r. w Hamburgu, u nas w „Gazecie Krakowskiej" z 27 grudnia 1983, w „Forum" w nr 8 z 23 lutego 1984 r.).

TESTAMENT OFIAR NARODOWEGO SOCJALIZMU

Konferencja w Ewangelickiej Akademii w Bad Boll w dniach 18—20 maja 1984 r. miała jako temat kierunkowy „Testament ofiar narodowego socjalizmu". Prowadził tę sesję pastor dr Joachim *Schwarz* i Martin *Pfeiffer*.

Piszący te słowa został zaproszony po raz czwarty do wzięcia udziału w konferencji w Bad Boll. Napisano w zaproszeniu: „(...) Myśmy już przywykli, że pan jako Polak, jako lekarz, jako człowiek o dużym doświadczeniu stanowi dla nas pomoc i oparcie. Pan pomógł młodym Niemcom, podając im rękę i dodając odwagi, aby kroczyli do pojednania bez upiększania przeszłości".

Główny głos w czasie konferencji tym razem miały ofiary narodowego socjalizmu. Zaproszono Żydów, Cyganów, Niemców, byłych więźniów obozów koncentracyjnych, ofiary zbrodniczych eksperymentów lekarskich i przymusowych operacji. Wśród tych ostatnich były ofiary przymusowego obezpłodnienia (sterylizacji), przeprowadzonego najczęściej na podstawie fałszywej klasyfikacji chorób, np. po zaliczeniu głuchoniemoty czy niektórych chorób psychicznych do chorób dziedzicznych. Opowiadali ci ludzie o swych ciężkich przeżyciach, o ruchu oporu w Niemczech hitlerowskich, o pobycie w obozach koncentracyjnych, o tolerancji i braku tolerancji wśród społeczeństwa niemieckiego. Wśród zaproszonych byli również komuniści niemieccy, gdyż — jak przypomniał kierownik konferencji, dr Joachim *Schwarz* — byli oni szczególnie prześladowani i tępieni przez hitlerowców.

Ponadto brała udział grupa ekspertów, doradców, wśród nich lekarze, historycy, prawnicy, socjolodzy oraz oczywiście młodzież akademicka. W ten sposób konferencje w Bad Boll, odbywające się z udziałem młodzieży, stają się jak gdyby elementem składowym edukacji życiowej i moralnej.

Nie były natomiast tym razem przewidziane referaty programowe. Ale wypowiadali się w grupach roboczych i na sesjach plenarnych eksperci. I tak np. piszący to sprawozdanie, biorąc udział w obradach grupy roboczej interesującej się pobytem w obozach koncentracyjnych, mógł przedstawić ogólnie charakterystykę postaw więźniów i ogólnej atmosfery. W skrócie można powiedzieć, że chociaż tzw. prominenci obozowi mieli się najlepiej, to jednak na dłuższą metę decydowała postawa altruistyczna, nie zaś egoistyczna, gdyż ta druga dawała tylko doraźne, krótkotrwałe korzyści. Postawa altruistyczna pozwalała raczej przetrwać gehennę obozową.

W ostatnim dniu konferencji na zaproszenie przewodniczącego kilka osób przedstawiło ogólne refleksje. M. in. przemawiał doc. Czesław *Kempisty* z Wrocławia, prof. Halina *Szwarc* z Warszawy, Kurt *Hacker* z Wiednia. Niejako na wezwanie zawarte w tytule konferencji oraz na wyraźne zapytania młodych uczestników konferencji o to, co byli więźniowie obozów oraz obecni antyfaszyści i uczestnicy międzynarodowego ruchu rozrachunku moralnego oraz ruchu w obronie pokoju mogą przekazać w testamencie młodym, piszący te słowa poruszył kilka spraw, z których młodzi mogliby wyciągnąć dla siebie wnioski na dziś.

Po pierwsze — doświadczenia pobytu w obozie koncentracyjnym, zbadanie klimatu oraz postawy więźniów wykazały, że nawet wśród najokrutniejszych, najbardziej nieludzkich lub raczej przeciwludzkich warunków można zachować człowieczeństwo i ludzką godność. Po drugie — nie należy w życiu być nazbyt pokornym ani nazbyt konformistycznym. Postawa konformistyczna jest na pewno w pewnym stopniu potrzebna i wskazana, chociażby ze względu na współżycie międzyludzkie, ale nie powinna ona iść zbyt daleko. Po trzecie — żyjemy obecnie wśród bardzo skomplikowanych i trudnych warunków etycznych. Jest nieraz trudno rozstrzygnąć, czy coś jest jeszcze moralne, czy już nie. Dla ludzi potrzebne są jasne definicje, np. białe albo czarne, prawdziwe albo nieprawdziwe, słuszne albo niesłuszne. Tymczasem to białe nie zawsze jest śnieżnobiałe, ale trochę przybrukane, a to czarne przechodzi w brunatne. Czujemy się w naszych osądach nieraz niepewni, czujemy nieraz pod nogami chwiejący się grunt. Dla podjęcia decyzji moralnej, czy wręcz dla norm moralnych, powstaje pewna przestrzeń niepewności, przestrzeń elastyczna, nie zakreślona ścisłymi granicami. Ale tej przestrzeni nie wolno nam przekroczyć. Powstaje zatem strefa wahania, ale granice tej strefy, poza którą „non possumus", musi się wyraźnie dostrzegać. Po czwarte — doświadczeń moralnych z lat hitlerowskich nie można całkowicie przenieść na współczesne warunki. Dlatego w dzisiejszych trudnych sytuacjach każdy winien znaleźć swój drogowskaz we własnym sumieniu. Własne sumienie jest nieraz jedynym kontrolerem i jedynym sędzią uczynków współczesnego człowieka. I po piąte — świat jest co jakiś czas wstrząsany niepokojami. Ludzie żyją dziś wśród lęku przed atomowymi rakietami. Ale bądźmy dobrej myśli: wierzmy, że osobistości, które decydują o wojnie czy pokoju, nie zechcą zniszczyć świata, że sternicy naw państwowych znajdą formułę zabezpieczającą pokojowe porozumienie.

Piszący te słowa został zaproszony przez studentów Wydziału Lekarskiego w Hanowerze do wygłoszenia 16 maja 1984 r. w ramach zorganizowanego przez nich cyklu wykładów z zakresu etyki lekarskiej wykładu na temat „Eutanazja w narodowym socjalizmie i dzisiaj". Temat ten stał się w RFN znowu aktualny po kontrowersyjnym artykule prof. *Hackethala*, opublikowanym w magazynie „Der Spiegel". Spośród kilku zaproponowanych przeze mnie tematów, związanych i nie związanych z narodowym socjalizmem, wybrali ten temat ściśle związany z tzw. hitlerowskim „programem eutanazji", co nie było niczym innym, niż zbrodniczym unicestwianiem mas ludzkich, psychicznie chorych, dzieci upośledzonych, Żydów, Cyganów, Polaków, Rosjan i in., określanych pogardliwym mianem „bezużytecznych pożeraczy chleba" (*unnützliche Brotfresser*). W drugiej części referatu zostały przedstawione

współczesne poglądy na eutanazję[3]. Po referacie przy wielkim audytorium odbyła się niezwykle żywa dyskusja, która kontynuowana była do późnej nocy.

Tematyka obu konferencji mogłaby zająć sporą, osobną broszurę. Krótkie sprawozdanie, z natury rzeczy nie wolne od osobistych refleksji uczestnika zdającego relację, nie jest w stanie wyczerpać szczegółów, ale z pewnością dowodzi, że owocna i konsekwentna jest postawa organizatorów i zachodnioniemieckich inspiratorów i referentów w Bad Boll, a więc świadczy o wysiłkach ku rzetelnemu rozliczeniu przeszłości i następstw tej przeszłości przez ludzi dobrej woli, którzy mają odwagę stać na biegunie przeciwnym propagandzie neonazistowskiej, chcącej zatrzymać bieg czasu i wtrącić hitlerowski okres masowych zbrodni w zapomnienie.

[3] Sprawę tę przedstawiłem m. in. w artykule pt. O eutanazji. W: Lekarz i jego chorzy. Kraków 1979, Wydawn. Literackie, wyd. 2: 1984, s. 37—52; toż pt. De l'euthanasie. W: Comprendre. Revue de la Politique et de la Culture, 1978, t. 43—44, s. 346—351, Venezia, Soc. Europ. de Culture; Zum Euthanasieproblem. Recht u. Psychiatrie, 1983, nr 2, s. 43—50, Rehburg-Loccum (RFN).

DILUS B. WIEMANN, CLAUDIA SCHOLZ, MATTHIAS HAMANN Frankfurt nad Menem, Wiesbaden, Giessen

Wczoraj i dzisiaj medycyny hitlerowskiej[1]

Jesienią 1982 roku na Wydziale Lekarskim (Fachbereich Humanmedizin) Uniwersytetu im. Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie nad Menem rozpoczęło się dwusemestralne seminarium, którego temat brzmiał: „Medycyna w warunkach niemieckiego faszyzmu"[2]. Przez cały rok prof. dr Hans-Ulrich *Deppe* (socjologia medycyny) i prof. dr Helmut *Siefert* (historia medycyny) prowadzili około 30 studentów i studentek przez ten złożony zespół zagadnień.

W przedstawionych przez studentów i studentki referatach, w wywiązujących się po nich dyskusjach, a także w prowadzonych kontrowersyjnie rozmowach ujęte zostały następujące kwestie składające się na całokształt omawianej tematyki:

— podstawy socjologiczne faszyzmu (teorie faszyzmu),

— wyjaśnienie pojęć i dyskusja nad treściami darwinizmu społecznego, higieny społecznej (eugeniki), higieny rasowej, biologizmu,

— narodowosocjalistyczna polityka zdrowotna (jej podłoże ekonomiczne, pojęcie zdrowotności, jej wyznaczone cele),

— 1933: wpływ, jaki na działalność kas chorych i zatrudnionych w nich lekarzy wywarło objęcie władzy przez narodowych socjalistów,

— zawodowe organizacje lekarskie w warunkach narodowego socjalizmu,

— udział lekarzy w oporze przeciw faszyzmowi,

— program sterylizacji,

— program eutanazji,

— obozy koncentracyjne,

— lekarze w obozie koncentracyjnym,

— doświadczenia przeprowadzane na ludziach w obozach koncentracyjnych,

— psychiatria i psychoterapia w warunkach narodowego socjalizmu.

Zachęceni przez to seminarium, rozwinęliśmy dalszą działalność. Obejrzeliśmy nakręcony w roku 1934 film pt. Dziedzictwo (*Das Erbe*), który miał propagować zabiegi sterylizacyjne wprowadzone wydaną po roku 1933 „Ustawą o zapobieganiu choremu dziedzicznie potomstwu" (*Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*) i który znacznie nam pomógł pojąć niebezpieczeństwo oddziaływania filmów pseudonaukowych, jak i w ogóle propagandy narodowosocjalistycznej. Zwiedziliśmy wystawę obrazów Mieczysława *Kościelniaka*, przedstawiających bytowanie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Oprowadzał nas Hermann *Reineck* ze Stowarzyszenia Więźniów Oświęcimia[3], były więzień. Część studentów i studentek udała się na zjazd Akademii Ewangelickiej w Bad Boll, by wystąpić z tematem „Co dzisiaj wart jest człowiek?" (*Was ist der Mensch heute wert?*). Z Polski przybyli tam jako referenci: prof. dr Józef *Bogusz* (Kraków), prof. dr Halina *Szwarc* (Warszawa) i doc. dr Czesław *Kempisty* (Wrocław).

Następnie podjęliśmy też dwudniową wyprawę do byłego obozu koncentracyjnego w Dachau. W czasie naszej krótkotrwałej pracy w tamtejszym archiwum zajęliśmy się przy tym między innymi zbrodniczymi doświadczeniami, jakie przeprowadzono tam w imieniu medycyny (np. „doświadczenia nad oziębianiem" oraz „doświadczenia służące ratowaniu z dużych wysokości", dokonywane przez dr *Raschera*). Byliśmy do tego przygotowani dzięki książce Aleksandra *Mitscherlicha* i Freda *Mielkego* pt. Nieludzka medycyna[4]. Po obozie opro-

[1] Tytuł maszynopisu niemieckiego: *Eine Reise nach Polen* (Podróż do Polski). Przełożył: dr Jerzy *Lisowski*. (Przyp. red.).

[2] Niemieckie brzmienie tematu: *Medizin im deutschen Faschismus* (przyp. red.).

[3] *Lagergemeinschaft Auschwitz*. H. *Reineck* jest sekretarzem tego stowarzyszenia w RFN (przyp. red.).

[4] A. *Mitscherlich*, F. *Mielke*: Medizin ohne Menschlichkeit. Neuausgabe, Frankfurt nad Menem, Fischer Taschenbuch 2003; wyd. polskie pt. Nieludzka medycyna, Warszawa 1963, PZWL.

wadzał nas jeden z byłych jego więźniów, Adolf *Maislinger*, który bardzo wyraziście i żywo przedstawił nam warunki, jakie tam wówczas panowały.

Zakończeniem naszego seminarium była 14-dniowa podróż do Polski, podczas której zwiedziliśmy Warszawę, Kraków i obóz koncentracyjny w Oświęcimiu. Inicjatorem tej podróży była Ewangelicka Gmina Studencka we Frankfurcie, działająca w porozumieniu z Wydziałem Lekarskim Uniwersytetu im. J. W. Goethego we Frankfurcie nad Menem; jej organizatorem było stowarzyszenie „Aktion Sühnezeichen — Friedensdienste" (Akcja Znaku Pokuty — Służba dla Pokoju).

W Oświęcimiu przebywaliśmy przez tydzień. Przed południem część z nas pracowała w archiwum, a część na dworze — na terenie byłego głównego obozu oświęcimskiego. Drogi porasta tam wciąż na nowo trawa i chwasty. Usuwaliśmy tę trawę w niektórych miejscach i uprzątaliśmy rynny, płyty i drogi. Pan nazywany „panem Adamem" [5] kierował nami w sposób delikatny i uprzejmy. Po południu zwiedzaliśmy różne wystawy, jednego popołudnia — Brzezinkę. Wieczorami oglądaliśmy filmy albo też próbowaliśmy dzielić się między sobą wrażeniami wynoszonymi z naszych przeżyć. Tam, w warunkach bezpośredniej konfrontacji z historią obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, przychodziło nam to z trudem. Dlatego też chętnie korzystaliśmy w tych dniach z pomocy „pani Marty", Tadeusza *Szymańskiego*, Tomasza *Lutza* oraz państwa Tadeuszostwa *Iwaszków*. Wszyscy oni wspierali nas na różne sposoby: duchowo i w sprawach konkretnych w naszym przedsięwzięciu.

Po powrocie spotykaliśmy się jeszcze kilkakrotnie w celu podsumowania naszych wspólnych przeżyć.

Otrzymaliśmy zaproszenie, by do dorocznego zeszytu specjalnego „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" napisać coś o naszej motywacji, o naszych całkowicie osobistych przyczynach podjętej przez nas podróży do Polski. Dlaczego młodzi studenci i studentki medycyny jadą do Polski i dlaczego przebywają oni przez tydzień na terenie obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu? Czego szukają, czytając w archiwach relacje więźniów albo dokumenty dotyczące doświadczeń mających na celu wypracowanie metod masowej sterylizacji?

Nasza grupa powierzyła napisanie tego artykułu trojgu spośród jej uczestników. Piszemy więc każde od siebie, a zarazem w imieniu wszystkich. W pamięci naszej tkwią wspomnienia naszych wspólnych przeżyć, rozmowy i dyskusje prowadzone przez całą grupę i przez poszczególnych jej uczestników. Jako grupa trzyosobowa raz jeszcze przemyśleliśmy wszystko intensywnie i omówili. Także i ten proces był dla nas ważny. A oto nasza próba udzielenia odpowiedzi.

PRÓBA ODNALEZIENIA NASZEJ HISTORII I SIEBIE SAMYCH

„To co minione, nie jest martwe; to nawet nie przeminęło. Oddalamy to od siebie i nie chcemy o tym wiedzieć" [6]. Skąd więc się właściwie bierze to uporczywe poczucie potrzeby, by dowiedzieć się wiele o lekarzach z czasów narodowego socjalizmu i by to zrozumieć, o medycynie, jaką oni reprezentowali i forsowali, i o przestępstwach, jakie lekarze popełniali? Tylko powierzchownie rzecz biorąc, skłania nas do stawiania takich pytań obrany przez nas kierunek studiów. Gdy się zastanowimy i wejrzymy dobrze w siebie, dostrzeżemy, że dla wielu z nas droga ta jest drogą do naszych rodziców.

Rzeczą problematyczną jest wnoszenie do relacji uogólnień dotyczących subiektywnego podłoża zdobytych doświadczeń. Jednakże w opowiadaniach takich samych ludzi występują motywy wspólne i powtarzające się, co nie jest przypadkiem. Właśnie to wspólne chcielibyśmy spróbować opisać.

Czas między rokiem 1933 i 1945 nie jest czasem, o którym nasi rodzice mogą mówić lub milczeć swobodnie. Nie, ich opowiadania, tak jak ich milczenie, każą się domyślać czegoś, co pozostaje w ukryciu. Dzieci czują częstokroć więcej niż im odczuwać zezwala ich otoczenie, jednakże, w przeciwieństwie do dorosłych, nie potrafią one jeszcze swoich uczuć filtrować. Wiedzą one bardzo dokładnie, jakie pytania mogą one stawiać swoim rodzicom, a jakich lepiej nie.

Wiedzieliśmy o tym w naszym dzieciństwie i, dorósłszy, wiemy to nadal dziś jeszcze. I tak istnieje milczenie rodziców i milczenie dzieci na temat wyraźnie określonych punktów opracowania niemieckiej historii, a mianowicie na temat przeszłości narodowosocjalistycznej. Milczenie to przenosi się również często do szkoły, jak i w inne dziedziny życia społecznego, wskutek czego ulega ono scementowaniu. Za naruszenie rodzinnego i społecznego tabu uważa się stawianie pytań: „Czy brałeś wtedy udział w czynach nieludzkich, albo zbrodniach, albo czy je zauważałeś? Jeżeli nie, to dlaczego ich nie zauważałeś? Jeżeli tak, to dlaczego współdziałałeś, przypatrywałeś się albo milczałeś? Co sądzisz o tym dzisiaj i co możesz mnie, jako młodemu człowiekowi, przekazać w spuściźnie, jako naukę czy też podsumowanie płynące z tego, co sam przeżyłeś? Czego mogę się od ciebie w tym punkcie nauczyć? Pozwól nam o tym mówić!"

Najczęściej nie możemy rozmawiać w ten sposób z rodzicami, krewnymi, starszymi wiekiem nauczycielami ani wykładowcami wyższych uczelni. Zamiast tego opowiadają oni wciąż jeszcze o wielu pozytywnych rzeczach z okresu narodowego socjalizmu. Kryje się za tym życzenie, by młodszemu od nich człowiekowi uczynić zrozumiałym, że istniały pełne podstawy ku temu, by dać się zwieść narodowym socjalistom lub też by nabrać przekonania do ich ideologii.

Oto niektóre spośród szablonowych oświadczeń i fałszywych osądów, które od lat bądź od całych dziesięcioleci słyszeć można w najróżniejszych wariantach w niezliczonych rodzinach zachodnio-

[5] Adam *Złobnicki* (przyp. red.).

[6] „Das Vergangene ist nicht tot; es ist nicht einmal vergangen. Wir trennen es von uns ab und stellen uns fremd". Ch. *Wolf*: Kinderheitsmuster. Berlin, Weimar 1976, s. 6. — Uwaga: w przypisach użyto następujących skrótów: DNZ — Deutsche Nationalzeitung; DWZ — Deutsche Wochenzeitung; FR — Frankfurter Rundschau; PDI — Pressedienst Demokratische Initiative, Taschenbuch nr 6; VB — Verfassungsschutzbericht.

niemieckich, które, wypowiadane z całą żarliwością, często już na przedpolu przygniatały do ziemi formujące się dopiero pytania i wątpliwości młodszej generacji. Oto niektóre utarte opinie: „Przypominające wojnę domową, pełne aktów gwałtu stosunki, jakie panowały w Republice Weimarskiej, wraz z walkami, jakie toczyły się na ulicach pomiędzy komunistami i narodowymi socjalistami, skończyły się z chwilą objęcia władzy przez *Hitlera*. Nareszcie powrócił spokój i porządek". Albo: „Gospodarka uległa ożywieniu, na przykład dzięki budowie autostrad. Wielu bezrobotnych, którzy od lat pozostawali bez pracy, zarobku i chleba, odzyskało nadzieję, dostało pracę i zyskało lepsze widoki na przyszłość". Albo: „*Hitler* podjął wiele działań o charakterze socjalnym, jak na przykład akcja *Kraft durch Freude*[7], dzięki czemu wielu ludzi znalazło w miejscach swych pobytów urlopowych wypoczynek i przyjemność".

Obok tego istnieją też częstokroć obszerne i obrazowe relacje wojenne, których dokładność ma wiele przyczyn. Wojna jest czymś zagrażającym samej egzystencji i swoją grozą wypala ona głębokie piętno na ludziach — i przez to samo na ich pamięci. Obok doświadczonego intensywnie w walce lub podczas bombardowań lotniczych własnego zagrożenia stosunki wojenne stanowią jednak dla niektórych ludzi, przynajmniej w pewnym okresie, coś w rodzaju przygody w ich życiu. Niejeden, który by w czasach pokojowych nie wyjrzał zapewne nigdy lub wyjrzał tylko czasem poza mury swego rodzinnego miasta, spędził teraz w służbie wojennej może całe lata za granicą. Obok okropności zaznał tam z pewnością od czasu do czasu także i czegoś przyjemnego. Wojna stała się niezapomnianym odcinkiem życia i tą drogą sprawy społeczne i polityczne, które do wojny tej doprowadziły, mogły się znaleźć we wspomnieniach na dalszym planie.

Milczenie na temat epoki narodowego socjalizmu, opowiadanie epizodów wojennych, pozbawione dystansu i wewnętrznych wątpliwości trwanie w przekonaniu o domniemanych dobrych stronach Trzeciej Rzeszy, opatrzone zawsze tym dodatkiem, że nikt przecież nie mógł przewidzieć, dokąd to może prowadzić, wszystko to ma — tak sądzimy — swoje przyczyny w sposobach zachowania, które zaistniały jeszcze długo przed zakończeniem wojny.

W wielu sytuacjach nasi rodzice nie mogli dać dojść do głosu swoim ludzkim uczuciom, jeżeli sami chcieli przeżyć. W przeciwnym razie dostrzegliby dziejącą się nieprawość. Być może nie znieśliby wtedy wielu różnych form uzewnętrzniania się brutalności skierowanej przeciw psychicznie chorym, Żydom, komunistom, chrześcijanom, Sinti i Roma (Cyganom), przeciw cudzoziemskim robotnikom przymusowym, i gdyby się temu przeciwstawili, gdyby się sprzeciwili i stawili opór, wówczas i ich życie znalazłoby się w zagrożeniu. Mogło się także zdarzyć, że zwątpiliby oni o sobie i swoim własnym położeniu dlatego, że, obezwładnieni strachem, pozostawaliby w bezczynności. Gdy stłumili oni w sobie własne swoje rozeznanie prawa i bezprawia, swoje współczucie czy swoje ludzkie uczucia i wszystkiego tego w sobie nie czuli, stawali się pod tym względem nieczuli i była to ich samoobrona, aby przeżyć: stłumić uczucia, by zachować zdolność do życia. Poza tym wielu Niemców wyciągało z tego korzyści, gdy ignorowali dziejącą się wokół nich nieprawość, gdy dostosowując się do panujących stosunków, pędzili swój żywot powszedni, jako że taka dostosowująca się do okoliczności postawa była warunkiem powodzenia, zebezpieczenia materialnej egzystencji, wysokiej pozycji społecznej.

Pojęcie wyparcia (*Verdrängung*) wywodzi się z psychoanalizy, do której, tak jak do krytycznej socjologii i historii, uciekamy się również przy naszej próbie zrozumienia tego okresu. Obok wypowiedzi dających nam analizy stosunków politycznych i ekonomicznych staramy się przy pomocy teorii psychoanalitycznej znaleźć odpowiedź na inne pytania: W jaki sposób panujące w społeczeństwie narodowosocjalistycznym stosunki wdzierały się w psychikę poszczególnych ludzi tak, że stawali się oni mniej lub więcej posłusznymi poddanymi? Jakie były mechanizmy, które działając poprzez autorytety rodziców, przełożonych, nauczycieli, odwodziły ogromną większość Niemców od przeciwstawiania się panowaniu narodowych socjalistów? Dlaczego nasi ojcowie, matki, dziadkowie i babki nie stawiali oporu?

Po zakończeniu wojny zachowali ludzie swoją „grubą skórę" jako środek ochronny. Przedtem źródłem sytuacji konfliktowych były u ludzi takie uczucia, jak współczucie czy też poczucie sprawiedliwości, teraz natomiast chodziło o inne odczucia. Wielu ludzi wierzyło jednak mniej lub więcej w *Hitlera* albo co najmniej w ideologię narodowosocjalistyczną, a przynajmniej w niektóre jej segmenty. Te ideały, a także i idealny wódz, na cześć którego tak wiwatowano, zawiodły. Obietnice lepszej przyszłości i nadzieje na potężne, zwycięskie Niemcy, karmione życzeniami, by jako członek potężnej narodowości i rasy być także osobiście potężnym — te wszystkie kolektywne fantazjowania o wszechpotędze spotkało gorzkie rozczarowanie. Wojna była przegrana, Niemcy leżały w gruzach i popiołach. Wartości moralne dnia wczorajszego zostały przez zwycięskie mocarstwa zakwestionowane, a po części wymiecione precz. Tak to przynajmniej po wierzchu wyglądało.

Wypadałoby teraz boleć nad utratą dawnych ideałów — nawet jeżeli ideały te, z dzisiejszego punktu widzenia, były wysoce wątpliwe. Ale przecież w końcu przyjęto je bezkrytycznie. Mamy tu na myśli ubolewanie w sensie uczuciowego odcięcia się od nich drogą krytycznej refleksji na gruncie wspólnego odczuwania, myślenia i postępowania. To wyzwolenie się musiałoby być nieuchronnie związane z odkryciem indywidualnych i kolektywnych błędnych decyzji, z dyskutowaniem nad stosunkami politycznymi, które milionom ludzi odebrały życie, zdrowie, dach nad głową, wolność, krewnych, chęć do życia i siły do życia. Stosunki te musiałyby zostać w zasadniczy sposób zakwestionowane. Nic z tego się jednak nie zdarzyło. Opłakiwano zapewne umarłych krewnych i przyjaciół, ubolewano nad kawałkiem utraconej młodości, nad utraconym mieniem czy nad utratą stron rodzinnych, tak jak czynią to „związki przesiedleńców". Nie doszło natomiast do uznania własnej współodpowiedzialności za własne cierpienia, nie mówiąc nawet o cierpie-

[7] Dosł. „siła przez radość" — rodzaj pomocy urlopowej.

niach innych. Do żalu nad utratą duchowych ideałów, a wraz z tym do uczuciowego odcięcia się od nich i do rzeczowej rozprawy z nimi nie doszło.

Rychło natomiast przyszły rekompensaty. Spoglądało się przed siebie, przezwyciężało się trudności materialne, należało się do większości i w powiewie nowego życia zaczynało się wkrótce odczuwać zapowiedź sukcesu — cud gospodarczy (jak określano szybki rozwój gospodarczy w Republice Federalnej Niemiec w latach pięćdziesiątych). W powojennych Niemczech nie doszło w znacznej mierze do konsekwentnego ujawnienia popełnionych przestępstw, do usunięcia wszystkich za nie odpowiedzialnych z życia społecznego i politycznego, a przynajmniej z wpływowych pozycji, lub też poczynaniom takim przeszkodzono. Przestępstwa popełnione przeciw innym narodom, grupom ludzi czy osobom indywidualnym nie zostały w pełni przyjęte do wiadomości ani ujawnione. O nieprawościach wolało się nadal nie wiedzieć. Ofiarom oddano cześć jako bohaterom (jak np. ofiarom 20 lipca 1944 r.[8]) albo je zignorowano (jak np. ludzi objętych kampanią sterylizacyjną, ofiary eutanazji, homoseksualistów, Sinti, Roma, tzw. elementy aspołeczne, cudzoziemskich robotników przymusowych), albo też wypłacono za nie odszkodowania pieniężne (wypłaty pieniężne, tzw. *Wiedergutmachung*, na rzecz Izraela).

Zadośćuczynienia wszakże nie ma. Istnieje jednak możliwość oddania sprawiedliwości ofiarom, jeżeli nie zapomina się o tym, co sprawiło, iż stały się one ofiarami, ale przeciwnie, jeżeli obnaża się przyczyny ich męczeństwa i jeżeli wydobywa się z historii naukę dla przyszłości. Zarówno dla tych ofiar, jak i dla demokratycznego rozwoju społecznego Republiki Federalnej Niemiec byłoby rzeczą ważną, by sprawców obezwładnić. Myślimy przy tym o ludziach, którzy obciążyli się winami wobec drugich poprzez planowanie, wzbogacanie, naukowe wspieranie tych przestępstw czy też wydawanie opinii w sprawach eutanazji. Rzeczą ważną byłoby zbadanie, jak i w jaki sposób ludzie pełniący swoje funkcje jako lekarze, politycy, inżynierowie, nauczyciele itp. stawali się przestępcami. Jest to proces mozolny, bo kto się weń całkiem uczciwie zagłębi, traci wiarę we własną niewinność i przestaje już twierdzić sam o sobie: „ja nie postępowałbym z pewnością nigdy w sposób nieludzki". Wyznania takie wymagają jednak dużego wysiłku i głębszego poczucia własnej świadomości.

Wobec dzieci i młodzieży rodzice przyjmują w swym rodzicielskim autorytecie postawę stróżów prawa i porządku, uczciwości i sprawiedliwości. W historii jednostki są oni pierwszymi, którzy reprezentują władzę i normy społeczne, egzekwowane nieraz surowo i twardo wobec dzieci, gdy wymierzają im kary za wykroczenia przeciw tym normom. Pewien młody lekarz, który podróżował wraz z naszą grupą, opowiadał, że na skutek zwiedzenia wraz ze swoją klasą maturalną w roku 1968 obozu w Mauthausen — a w owym czasie zwiedzanie obozu koncentracyjnego ze szkołą było prawdziwym wyjątkiem — nabrał uczucia nienawiści do swoich rodziców. Podobne przeżycia znaleźć można w niezliczonych życiorysach dzieci i młodzieży z powojennych Niemiec.

Wielu Niemców młodej generacji, gdy zapoznają się oni ze zbrodniami okresu narodowosocjalistycznego, odczuwa żywe pragnienie, by rodzice ich byli niewinni. By mieć rodziców, którzy odcięli się od zła, od występku, od niedemokratycznej dyktatury, a najlepiej takich, którzy stali się bojownikami ruchu oporu. Tak, wtedy byłoby nam łatwiej znaleźć drogę własnej identyfikacji jako ich synom i córkom. A tak, jak jest, z uczuciami miłości i podziwu dla rodziców miesza się poczucie czegoś, co pozostaje w ukryciu, czegoś, co nie zostało wypowiedziane i czego nie można poddać ocenie — poczucie winy i wstydu za nich. Tutaj urywa się historia społeczeństwa i rodziny i nie można o niej mówić bez przerw ani też mówić uczciwie.

Jak mogli rodzice i dziadkowie, reprezentujący wszak wysokie autorytety moralne, popierać lub tolerować stosunki społeczne, które niosły ze sobą akty niewiarygodnej brutalności, niesprawiedliwości i zbrodnie! Zetknięcie się młodej generacji ze zbrodniami narodowego socjalizmu wyzwalało częstokroć uczucia oburzenia, nienawiści, niemożności zrozumienia oraz potrzebę, by odciąć się od tych rodziców, dziadków i krewnych i postępować inaczej. Niewzruszony autorytet moralny pokolenia rodziców uległ zachwianiu. Wszyscy oni, rodzice, nauczyciele, politycy, gdy się im bliżej przyglądało i stawiało pytania, zdawali się mieć podwójną moralność.

Byli i są w Republice Federalnej ludzie, którzy podjęli trud analizy wyjaśniającej narodowy socjalizm (np. Aleksander i Margarete *Mitscherlich*, Fred *Mielke*, Theodor W. *Adorno* czy Heinrich *Böll*)[9]. Byli oni nieliczni, stanowili wyjątek, byli listkami figowymi i tymi, którzy kalają własne gniazdo. W najrzadszych przypadkach rekrutowali się oni spośród naszych rodziców, dziadków, nauczycieli czy wykładowców uniwersyteckich.

Niepowodzenie analizy narodowego socjalizmu w Republice Federalnej Niemiec miało swe przyczyny, rzecz jasna, nie tylko w „niezdolności do noszenia żałoby"[10], lecz również w kształtowaniu się stosunków politycznych. Wypadałoby zapytać, jakie też siły w Republice Federalnej Niemiec byłyby zainteresowane w bezkompromisowym wyjaśnieniu i zanalizowaniu tych spraw wraz ze wszystkimi tego praktycznymi konsekwencjami. Narodowy socjalizm upadł na skutek interwencji aliantów, na skutek przegranej wojny, a nie w wyniku wewnętrznego przewrotu w Niemczech.

Natychmiast po zakończeniu wojny rozpoczęła się mniej lub więcej jawna faza „zimnej wojny". Powstawały nowe fronty, w tym również wewnętrzne. Alianci zachodni i część zwyciężonych bratali się częstokroć aż nazbyt szybko na gruncie ideologii antykomunistycznej, a tam, gdzie niedawno jeszcze dawały o sobie znać pozorne czy autentyczne przeciwieństwa, zaczynało się teraz działać dla wspólnego celu. Wielu narodowych socjalistów ochroniono przed pościgiem

[8] Dzień, w którym koła wojskowe dokonały nieudanego zamachu na życie *Hitlera* (przyp. red.).

[9] A. *Mitscherlich*, M. *Mitscherlich*: Die Unfähigkeit zu trauern. Neuausgabe, München, Zürich 1977 (Serie Piper 168); Th. W. *Adorno*: Erziehung zur Mündigkeit. Frankfurt am Main 1970 (Sederkamp Taschenbuch 11); H. *Böll*: Gruppenbild mit Dame. Berlin, Küln 1971.

[10] *Unfähigkeit zu trauern* — chodzi o niezdolność do rozpamiętywania przeszłości (przyp. red.).

organów państwowych i przed procesami bądź poddano nazbyt pospiesznej i gruntownej denazifikacji, jako że ich potrzebowano. Przez możnych byli oni wykorzystywani również na wpływowych stanowiskach, np. Hans *Globke*, w latach 1932—1945 radca ministerialny w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Rzeszy: udział w opracowaniu komentarza do tzw. ustaw norymberskich (o ochronie czystości rasy); od roku 1949 zatrudniony — na życzenie *Adenauera* — w Federalnym Urzędzie Kanclerskim; w latach 1953—1963 sekretarz stanu.

Cud gospodarczy i antykomunizm dostarczyły społeczeństwu Republiki Federalnej słodkiego uczucia sytości i nowych kozłów ofiarnych. „Wieczne samoudręczające grzebanie w przeszłości", jak to raz po raz słyszymy, prawie jak wyrzut — pozostawiono notorycznym krytykantom i niedowiarkom. Jeżeli zaś chodziło o „utracone strony rodzinne" (*verlorene Heimat*) czy też o pełną blasku wielkość Rzeszy niemieckiej, przeszłość tę upiększano, jak gdyby się w ogóle nic nie wydarzyło. Historię dostrzegało się i dostrzega selektywnie — zależnie od potrzeby.

My staramy się widzieć ją już nie selektywnie, a za to dowiedzieć się więcej prawdy o naszych rodzicach, rodzinach i o naszym społeczeństwie. Jest to też sposób, by dowiedzieć się więcej o samych sobie. Próby te — chcemy mieć przynajmniej tę nadzieję — mogły nas uczynić wrażliwszymi na własne nasze postępowanie i dać nam zdolność bardziej wnikliwego i krytycznego traktowania otaczających nas procesów społecznych i politycznych.

Opisaliśmy, jak w wielu przypadkach załatwiono sprawę przeszłości narodowosocjalistycznej w rodzinach, w szkołach i w życiu publicznym w Republice Federalnej Niemiec. Staraliśmy się pokazać, jak określone kwestie stały się tabu. Była też mowa o upadku autorytetu moralnego rodziców, nauczycieli itp. Młodzi ludzie, którzy to wszystko odczuwali, zaczynali stawiać pytania, czytać, chcieli więcej wiedzieć o narodowym socjalizmie, chcieli przełamać istniejące tabu, dążyli do konfrontacji z przeszłością.

Odnosiło się to jednak i odnosi tylko do określonej grupy młodych ludzi. W naszej grupie podróżnej (tj. wśród uczestników wspólnej wyprawy do Oświęcimia) byli np. uczestnicy i uczestniczki, którzy w 1968 roku działali aktywnie w grupach studenckich lub uczniowskich. Protestowali oni wówczas przeciwko bombardowaniu Wietnamu. Niektórzy domagali się w latach siedemdziesiątych utworzenia samorządnych ośrodków młodzieży, angażowali się w ruch kobiet, a wielu z nas brało i bierze udział w inicjatywach obywatelskich przeciwko elektrowniom atomowym, przeciw zbrojeniom i przeciw wrogości wobec cudzoziemców. Wszyscy razem stanowimy mniejszość, która potrafi jednak publicznie występować i która jest w stanie przeforsować określone żądania, jakkolwiek ograniczone. Doszliśmy do rozeznania, że istnieją społeczne przejawy kontynuacji narodowego socjalizmu w łonie Republiki Federalnej Niemiec, i dlatego też nabraliśmy wątpliwości co do tego społeczeństwa, państwa i jego przedstawicieli.

Niektórzy z członków naszej grupy pamiętają jeszcze dobrze policzek, jaki Beate *Klarsfeld*, czynna antyfaszystka francuska, trudniąca się od lat wykrywaniem zbrodni hitlerowskich, wymierzyła w roku 1969 politykowi CDU i ówczesnemu kanclerzowi federalnemu *Kiesingerowi* (Kurt Georg *Kiesinger* był w latach 1940—1945 zastępcą kierownika Wydziału Radiowego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w latach 1966—1969 kanclerzem federalnym wielkiej koalicji SPD i CDU; w tym czasie podniosły się przeciw niemu w społeczeństwie głośne zarzuty z powodu jego przynależności w latach 1933—1945 do NSDAP oraz jego działalności w Trzeciej Rzeszy). Policzek ten był dla nas wydarzeniem dopingującym, był wsparciem naszej pozycji. Był to czyn, który stanowił dla nas zachętę, by nie być tylko cichymi i grzecznymi, ale zabrać się do ostatecznego wyrugowania niemieckiego faszyzmu.

Zauważyliśmy, że także i od nas zależy to, czy na pytania nasze otrzymamy odpowiedzi. Niejednokrotnie się zdarzało, że radzi z siebie i gniewni nacieraliśmy bezskutecznie na mury otaczające naszych rozmówców. Dzisiaj stawiamy naszych rodziców i nauczycieli mniej w sytuacjach wymagających usprawiedliwiania się czy wykazania, że są oni w porządku, lecz dajemy im opowiadać i słuchamy. Może pozwoli nam to na wypełnienie jakichś luk w historii naszych rodzin i naszego społeczeństwa, ziejących dotąd na podobieństwo ciemnych przepaści.

Częstokroć jesteśmy bezsilni i bezradni wobec bezmiaru okrucieństw. Uczucia takie towarzyszyły nam podczas zwiedzania obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Często wstrząsał nami żal i zdumiewaliśmy się nad zimną krwią naukowców i lekarzy. Odnosimy wrażenie, że konfrontacja ta wzbogaciła zasób naszych wyobrażeń na temat rzeczywistości i występujących w niej przeciwieństw. Nie chodzi nam o to tylko, by zrozumieć i wysnuć wnioski. Nie drogą wyrugowania i zapomnienia, ale drogą wyjaśnienia i opracowania historii chcemy się wyzwolić od tego poczucia niepewności, które nie pozwala nam na to, by wreszcie rozpocząć coś nowego. Na razie jest to tylko nadzieja, którą jednak żywimy. Dodatkowo chodzi też o to, by uczulić się na problemy współczesne. Myślimy tu np. o politycznych, ekonomicznych i etycznych aspektach dyskusji toczącej się wokół doświadczeń na ludziach w sferze nowoczesnych nauk przyrodniczych albo np. o problemach powszedniego dnia pracy lekarzy i lekarek, wynikających na przecięciu się ich wszechwładzy nad pacjentem i własnej ich bezradności wobec choroby.

Jedno z kolejnych pytań brzmiałoby także: „Co oznacza właściwie »ludzkie« postępowanie w zawodzie lekarskim i w jakim punkcie jesteśmy gotowi zgłuszyć nasze sumienie dla kariery, dla zaspokojenia ciekawości badacza czy dla pieniędzy i odstąpić od wyobrażeń o ludzkim postępowaniu w codziennej pracy? Jak możemy te pokusy rozeznać i jak się im możemy przeciwstawić?" Chodzi więc o to, by historia pomogła nam orientować się w dniu dzisiejszym. Nie chodzi jednak o to, by drogą poznania i wyjaśniania oddalić od siebie dręczące obawy.

Dlaczego więc na zakończenie naszego seminarium pojechaliśmy do Polski, a nie na przykład do Mauthausen? Przede wszystkim dlatego, że hitlerowskie obozy zagłady położone były w Polsce. Nie jest to przypadek. Było to poza terenem Rzeszy niemieckiej, na obszarze należącym do

narodu, który chciano po części unicestwić, po części zaś obrócić w roboczych niewolników, ponieważ nie należał on do wybranej niemieckiej rasy panów. A postanowione podczas konferencji w dniu 20 stycznia 1942 roku, „ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej" miało się też dokonać w praktyce drogą masowych mordów na terenie Polski. Tak powstały obozy Chełmno, Treblinka, Sobibór, Bełżec, Majdanek i Oświęcim. Oświęcim stał się symbolem ludobójstwa dokonywanego w nazistowskich obozach koncentracyjnych i obozach zagłady. Może więc kierowała nami częściowo chęć zajęcia się tym symbolem, jakim był Oświęcim. Ponadto znane nam było nazwisko *Mengele*. Wiedzieliśmy, że lekarze popełniali tam zbrodnie w imieniu medycyny i że lekarze *SS* dokonywali na rampie selekcji, wydając tym samym na ludzi wyroki śmierci.

Poza tym interesowała nas także dzisiejsza Polska. Poprzez środki masowego przekazu śledziliśmy wydarzenia ostatnich lat rozgrywające się wokół ruchu „Solidarność". Dyskutowaliśmy też nad tym, jak tutaj, w Republice Federalnej Niemiec, przebiegała w tym czasie informacja i dochodziliśmy raz po raz do wniosku, że trudno jest nam wyrobić sobie własne mniemanie o tych wydarzeniach. Wreszcie chcieliśmy się też dowiedzieć czegoś o służbie zdrowia (np. o medycynie pracy, psychiatrii, zabezpieczeniu medycznym ludności, o kształceniu lekarzy i lekarek) w Polsce, będącej krajem o całkowicie odmiennym systemie społecznym.

Dopiero gdy przygotowywaliśmy się do podróży, oglądając filmy i czytając książki, wielu spośród nas zdało sobie sprawę z tego, jak blisko jest Polska. Odległość z Frankfurtu nad Menem do Paryża jest taka sama jak do Wrocławia; z Berlina Zachodniego do granicy polskiej jest, rzec by można, zaledwie krok. Ale jeśli przyjmiemy za miarę odczucia i wyobrażenia, oddalenie Polski jest znacznie większe. Przyczyny tego są różne. Pozostawiła swoje ślady ideologia „zimnej wojny", na której propagandę byliśmy przez dziesiątki lat wystawieni. Powstają nawet wewnętrzne granice i zostają uszczelnione. Nie było żywej wymiany kulturalnej, turystycznej czy też osobistych kontaktów. Równocześnie dyskusja nad historią stosunków polsko-niemieckich znalazła się w strefie objętej tabu, gdyż musi się ona wiązać z dyskusją nad niemieckim faszyzmem. Tu również rozpościerał się płaszcz milczenia, przez który przenikały co najwyżej krzykliwe i bezwstydne, prowokacyjne wypowiedzi przedstawicieli „związków przesiedleńców", którzy widzą się chętnie wyłącznie w roli ofiar i bez większego nakładu sił duchowych potrafią zachować niewinne i niczym nie splamione wspomnienie starej ojczyzny.

Polska wydaje się odległa, gdyż jej historia nazbyt by się do nas przybliżała i to pomimo tego, że podpisane zostały układy wschodnie (*Ostverträge*, czyli układy z państwami socjalistycznymi) i że w latach siedemdziesiątych zapoczątkowany został nowy kurs polityki wschodniej.

Byliśmy też po prostu ciekawi kraju muzyki *Chopina*, literatury (szeroko znany jest u nas np. Stanisław *Lem*), pięknych plakatów, polskiego filmu; tak np. większość z nas oglądała film Andrzeja *Wajdy* „Człowiek z marmuru". Kiedy siedzieliśmy sobie przyjemnie w Warszawie z Pawłem, młodym Polakiem, przy kieliszku wina, powiedział nam, że uważa to za piękne, że możemy sobie rozmawiać i pić razem wino zamiast się wzajemnie zwalczać albo spotykać się na polach bitew. Wypowiedź ta bardzo nas poruszyła i dodała nam otuchy. Również i to było ważnym przeżyciem podczas naszej podróży do Polski.

MEDYCYNA A NARODOWY SOCJALIZM — PRZESZŁOŚĆ ZAKLĘTA W TABU — NIE PRZEŁAMANA TRADYCJA?

Obok aspektów, jakie wyłaniały się z naszych biografii (życiorysów) i ze stosunków polsko-niemieckich w ogóle, ważne miejsce w dyskusjach prowadzonych przez naszą grupę zajmowały m. in. jeszcze dwa obszary zagadnień, a mianowicie: „Dalsze życie narodowego socjalizmu" [11] w medycynie, tzn. to, co pozostało z nazizmu w medycynie, oraz niebezpieczeństwo neonazizmu i sposoby obrony przed nim (przeciwdziałania temu zagrożeniu).

O tym, co porusza nas szczególnie w temacie „Medycyna a narodowy socjalizm — przeszłość zaklęta w tabu — nie przełamana tradycja?" [12], powiedzą najwięcej niektóre przykłady lekarzy, którzy zaangażowali się w sprawy faszyzmu, oraz sposoby postępowania wobec nich w Republice Federalnej Niemiec.

Przykład pierwszy: Carl *Clauberg* (1898—1957) od połowy lat dwudziestych działał praktycznie i naukowo na polu ginekologii [13]. Duże znaczenie miały jego badania, w których wyniku zdołał on oddzielić od siebie estrogen i hormon ciałka żółtego, wytwarzane podczas cyklu menstruacyjnego. Fakt ten udowodnił on drogą przeprowadzonych w latach 1929—1930, zakrojonych na dużą skalę serii doświadczeń dokonywanych na zwierzętach [14]. W ślad za tym opracował on metodę testowania genów hormonu ciałka żółtego (niem. *Gestagene* = *Gelbkörperhormone*), które to badania miały być przeprowadzane na królikach [15].

Później, w latach 1942—1944, w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu (blok C) oraz w kobiecym obozie koncentracyjnym w Ravensbrück przeprowadził *Clauberg* bądź przeprowadzić polecił setki przymusowych zabiegów sterylizacyjnych, dokonywanych na kobietach drogą wstrzykiwania formaliny do macicy i jajowodów [16]. Eksperymenty dokonywane przezeń na ludziach stanowiły część programu doświadczeń *SS*, zmierzających do opracowania metody, przy pomocy której można by było „co najmniej dwa do trzech milionów bardzo dobrze zdatnych do pracy mężczyzn i kobiet" [17] spośród europejskich Żydów

---

[11] Th. W. *Adorno*, o.c. (por. przypis 3).

[12] G. *Baader*, U. *Schultz* (red.): Medizin und Nationalsozialismus. (Dokumentation des Gesundheitstages 1980, t. 1). Berlin 1980.

[13] Kürschners Deutscher Gelehrtenkalender 1940/41, t. 1, Berlin 1941, s. 251 i nast.

[14] C. *Clauberg*: Zur Physiologie und Pathologie der Sexualhormone, insbesonderen des Hormons des Corpus luteum. Zentralblatt für Gynäkologie, t. 54, 1930, nr 44; t. 55, 1931, nr 8, cyt. wg Karla Heinza *Rotha*: Als ob nichts gewesen wäre. Zur Geschichte der Zwangssterilisierung seit der NS-Zeit. Autonomie, 1981, nr 7, s. 47.

[15] Pschyrembel, Klinisches Wörterbuch, Berlin — Nowy York 1972, s. 208.

[16] A. *Mitscherlich*, F. *Mielke*, o.c. (por. przypis 4), s. 247 i nast.; por. też C. *Głowacki*: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 85—90 (dop. red.).

[17] Tamże, s. 242.

poddać przymusowej sterylizacji w sposób prędki i możliwie niezauważalny. Taki sam los czekać miał po zakończeniu wojny całą zdolną do pracy ludność Europy wschodniej [18]. Według zeznań świadków wiele ze swoich ofiar zmuszał *Clauberg* do poddania się sterylizacji pod groźbą posłania ich, w razie oporu, do komory gazowej [19]. W podjętym przeciw niemu postępowaniu przygotowawczym do procesu karnego, przed którego rozpoczęciem *Clauberg* zmarł w areszcie śledczym, zarzucono mu spowodowanie w co najmniej 170 przypadkach ciężkich okaleczeń, dokonanych z zastosowaniem przemocy, których następstwem była bezpłodność, oraz w co najmniej czterech przypadkach śmierć kobiet narodowości żydowskiej w wyniku dokonanych przymusowo zabiegów sterylizacyjnych [20].

W podręczniku pt. Farmakologia i toksykologia ogólna i specjalistyczna — dla studentów medycyny, weterynarii, farmacji, chemii, biologii oraz dla lekarzy i farmaceutów (wydanym w roku 1980 przez W. *Horta*, D. *Hentschlera* i W. *Rummela*) w rozdziale „Hormony płciowe" znajduje się następująca informacja: „Działanie genów hormonu ciałka żółtego na błonę śluzową macicy (*endometrium*) uwzględnione zostaje przy testowaniu biologicznym tych hormonów. Doświaczenie (test *Clauberga*) zostało przeprowadzone na królikach" [21]. Posługujący się tą książką studenci nie wiedzą z reguły nic o przestępstwach, jakie wiążą się z nazwiskiem *Clauberga*.

Wydawcy tego skądinąd dobrego i szeroko rozpowszechnionego podręcznika nie zamieszczają w tym kontekście żadnej uwagi, żadnego odsyłacza do literatury. Nie chodzi o to, by w książce tej miało być wykazane, iż test *Clauberga* był zły, ponieważ *Clauberg* przeprowadzał zbrodnicze doświadczenia na ludziach. Nie można też wymagać od autorów, aby przedstawiali rozwój *Clauberga* od badań prowadzonych przezeń w latach trzydziestych aż po eksperymenty dokonywane przez niego później na ludziach. Naszym zdaniem, na krytykę zasługuje tu jednak coś, co jest nie do przyjęcia z moralnego punktu widzenia, a mianowicie brak jakiejkolwiek wzmianki o dokonanych przestępstwach, jako że przez to, chcąc czy nie chcąc, zapobiega się narzuceniu dzisiejszym studentom problemów i wyzwoleniu u nich procesów myślowych prowadzących do krytycznej rozprawy z niezgodnością pomiędzy zasadniczymi podstawami a praktyką medycyny.

Przykład drugi: Werner *Catel* (1894—1981), profesor pediatrii, jest dla nas, młodych studentów medycyny, szczególnie oburzającym przykładem niedostatecznego moralnego przezwyciężenia związku między medycyną i narodowym socjalizmem. Od roku 1922 *Catel* pracował w Klinice Dziecięcej w Lipsku, a od roku 1923 był jej kierownikiem [22]. Jako jeden z trzech rzeczoznawców, którzy decydowali o życiu lub śmierci, brał on udział w mordzie popełnionym na wielu tysiącach upośledzonych dzieci („eutanazja dzieci" — *Kindereuthanasie*) [23]. Podjęte po wojnie również przeciw niemu postępowanie dochodzeniowe prowadzone było w sposób nie budzący przekonania. Prowadząca dochodzenie I Izba Karna Hamburskiego Sądu Krajowego [24] stwierdziła co prawda, że: „fakt, iż w szpitalu dziecięcym w Rotenburgu przedsięwzięto uśmiercenie co najmniej 56 dzieci, jest obiektywnie stwierdzony". Poza tym miało być oczywiste, że „uśmiercenie tych dzieci było obiektywnie sprzeczne z prawem". Sędziowie nie uznali jednak za możliwe otwarcia postępowania sądowego, ponieważ w większości przypadków oskarżeni oświadczyli, iż „byli przekonani, że postępowanie ich było zgodne z prawem".

W roku 1954 *Catel* awansował na profesora zwyczajnego pediatrii w Uniwersytecie Kilońskim i na dyrektora Uniwersyteckiej Kliniki Dziecięcej. Dopiero po sześciu latach, w wieku lat 66, pod naciskiem opinii publicznej przeszedł dobrowolnie na emeryturę [25]. W latach sześćdziesiątych *Catel* publikował wiele książek zawierających usprawiedliwienia i udzielał wywiadów, w których nie pozostawiał żadnych wątpliwości co do swej postawy. Wywodził, że w wypadku tych, których, jego zdaniem, należało zgładzić w ramach tzw. „programu eutanazji", nie chodziło o ludzi, ale o „istoty, które zostały tylko i jedynie spłodzone przez ludzi, które jednak same nie są ludźmi obdarzonymi rozumem lub duszą ani też takimi nigdy zostać nie mogą" [26].

W roku 1981 Uniwersytet Kiloński oddał mu po raz ostatni hołd w ogłoszonym po jego śmierci nekrologu, między innymi w następujących słowach: „(...) Swoją działalnością naukową i publicystyczną, wykraczając daleko poza ograniczony obszar działania Kliniki, przyczynił on na różnorakie sposoby wiele dobrego chorym dzieciom. Wszyscy, którzy go znali, uznają w nim wybitną osobowość lekarską, nacechowaną poczuciem prawa i głęboko moralnym poczuciem odpowiedzialności. (...)" [27]. W roku 1984 wpłynął do władz Uniwersytetu Kilońskiego wniosek o utworzenie fundacji im. Wernera *Catela*, która co drugi rok przyznawać miała pokaźne nagrody pieniężne „za najlepszą nowatorską pracę badawczą w dziedzinie medycyny lub nauk przyrodniczych" [28]. Wniosek ten został jednak odrzucony, ale też stało się to dopiero wtedy, gdy opinia publiczna została poinformowana przez miejscowe przedstawicielstwo studenckie [p. Słowo wstępne, s. 9].

W 1977 roku ukazało się 11. wydanie „Podręcznika dla pielęgniarek chorych dzieci", zatytułowane „Dziecko zdrowe i dziecko chore", przy którym *Catel* wystąpił po raz ostatni jako wydawca. Po sześciu latach, a trzech latach po jego śmierci, ukazało się „12. wydanie zapoczątkowanego w 1939 roku pożytecznego podręcznika dla pielęgniarek dzieci chorych (...) w całkowicie no-

---

[18] Wg Rotha, *o.c.*, (por. przypis 14), s. 48.
[19] Tamże, s. 54.
[20] Tamże, s. 56.
[21] W. *Forth* (i inni): Allgemeine und spezielle Pharmakologie und Toxikologie, Mannheim, Wien, Zürich 1980, s. 333.
[22] Kürschner, *o.c.* (por. przypis 13), s. 246 i nast.
[23] E. *Klee*: „Euthanasie" im NS-Staat. Die „Vernichtung lebensunwerten Lebens". Frankfurt nad Menem, 1983, s. 227 i 295.
[24] Spiegel, 1960, nr 34, s. 33.
[25] Tamże, 1964, nr 8, s. 41.
[26] Tamże.
[27] Kieler Nachrichten, 1981 (z 1 I), cyt. wg AStA-Info, organu studentów Uniwersytetu Kilońskiego (z 20 II 1984 r.).
[28] FR, 1984 (z 22 II), s. 3 (skróty są objaśnione w przypisie 6).

wym opracowaniu" [29]. Kilka wierszy dalej czytamy w przedmowie: „Autorzy edycji i wydawnictwo uważają za swój szczególny obowiązek wyrazić pamięci pana profesora dr. doktora *h. c.* W. *Catela*, jako pierwszego autora tego podręcznika, swoją wdzięczność za pełną odpowiedzialności redakcję jedenastu jego wydań". Potem zaś następuje (w 12. wydaniu z 1983 roku!, jak i w wydaniach poprzednich) tekst przedmowy do pierwszego wydania, napisanej w lipcu 1939 roku, dokładnie w tym czasie, w którym mordowano pierwsze dzieci. Autorzy tego wydania nie wspominają słowem, nie odsyłają do literatury, nie zamieszczają żadnej uwagi na temat udziału *Catela* w eutanazji dzieci.

Przykład trzeci: Julius *Hallervorden* (1882—1965) pracował od 1912 roku jako psychiatra w zakładzie naukowym i przez kolejne dziesięciolecia zajmował się pracą naukową [30]. Wraz z Hugonem *Spatzem* opisał on w roku 1922 chorobę nazywaną chorobą *Hallervordena-Spatza* [31]. Z prawdziwym uznaniem przyjął on wydaną kilka miesięcy po objęciu władzy przez narodowych socjalistów (14 lipca 1933 r.) „Ustawę o zapobieganiu dziedzicznie choremu potomstwu" [32] (*Gesetz zur Verhütung erbkranken Nachwuchses*), która przewidywała przymusową sterylizację ludzi w rozumieniu tej ustawy dziedzicznie chorych. Jego zdaniem, „ustawa ta wydobyła psychiatrię z jej zawodowego odosobnienia, zwracając ją bardziej ku życiu i powierzając jej zadania najwyższej wagi", których „wykonanie (...) wyjść miało także na dobre pogłębieniu wiedzy naukowej". „Nie wolno nam zapominać — kontynuował — że ustawy takiej życzyliśmy sobie zawsze i oto teraz, gdy państwo postawiło nas na straży narodu i czystości rasy, dołóżmy starania, aby w urzeczywistnieniu tych wysokich ideałów dopomóc" [33].

Od roku 1938 *Hallervorden* pracował w Instytucie Badania Mózgu w Berlinie-Buch, należącym do Towarzystwa im. Cesarza Wilhelma. Tutaj zajmował się on m. in. wykorzystywaniem do badań mózgów ludzi zamordowanych w akcji eutanazji. Pod datą 9 marca 1944 roku pisał on do nieznanego z nazwiska kolegi: „Otrzymałem łącznie 697 mózgów, wraz z tymi, które kiedyś sam wyjmowałem w Brandenburgii (...) Większość z tego została już przebadana; czy zdołam je rzeczywiście wszystkie dokładniej przebadać pod względem histologicznym, to się okaże" [34]. W lipcu 1945 roku powiedział on na ten temat: „Słyszałem, że zaczynają to robić [mordy eutanazyjne — dop. autorów], więc też poszedłem do nich i powiedziałem: »Słuchajcie no, chłopcy, jeżeli zabijacie tych wszystkich ludzi, to wyjmijcie im przynajmniej mózgi, ale tak, żeby materiał nadawał się do użytku«. Pytali mnie: »Ile może pan zbadać?«, na co im odpowiedziałem: »Nieograniczoną ilość — im więcej, tym lepiej« (...); wśród tych mózgów znajdował się cudowny materiał, piękne defekty psychiczne, wadliwe budowy, wczesnodziecięce choroby. Oczywiście przyjmowałem te mózgi. Skąd one pochodziły i jak docierały do mnie, to był naprawdę nie mój interes. Ta rzecz — powiedział dalej dr *Hallervorden* — to było piękne świństwo" [35]. Po wojnie został on kierownikiem oddziału neuropatologicznego przy Instytucie Badania Mózgu im. Maxa Plancka w Giessen. Tutaj wykorzystywał on uzyskany w latach czterdziestych „materiał" przy opracowaniu napisanych przezeń obszernych artykułów, drukowanych głównie w wydawnictwie „Podręcznik specjalistycznej anatomii i histologii patologicznej" (*Handbuch der speziellen Pathologischen Anatomie und Histologie*).

W wydanej w 1983 roku przez działającego w Giessen historyka medycyny J. *Benedum* księdze pamiątkowej „375 lat medycyny w Giessen" zamieszczone są następujące wiadomości o *Hallervordenie*, doktorze *honoris causa* Uniwersytetu w Giessen: „Prace na temat ideologii chorób odchyleniowych (*Ideologie der Entmarkungskrankheiten*) oraz zmian fizycznych i chemicznych stanowiły przedmiot główny. Nestor niemieckiej i międzynarodowej neuropatologii przyczynił się w sposób podstawowy do zbadania chorób układu ekstrapiramidalno-motorycznego, chorób mózgów dziecięcych i embriopatii". *Spatz* i *Hallervorden* „dostarczyli młodej neurochirurgii w Giessen owocnych bodźców, poprzez które przyczynili się do twórczego działania i rozwoju neurologii" [36]. Jakkolwiek *Hallervorden* (tak jak i *Clauberg*) wspominany jest w takim jak powyżej kontekście w dostępnej dziś powszechnie w RFN książce Aleksandra *Mitscherlicha* i Freda *Mielkego* „Nieludzka medycyna" [37], to jednak w cytowanej już księdze pamiątkowej brak jakiejkolwiek wiadomości o powiązaniach tego niemieckiego naukowca z akcją eutanazyjną, z której wyciągał on poważne korzyści. Sporządzony przez niego zbiór wycinków mózgowych przechowywany jest w nienaruszonym stanie w Instytucie Badania Mózgu im. Maxa Plancka we Frankfurcie. Zbiór ten wykorzystywany jest nadal do celów naukowych [38].

W lecie 1980 roku odbył się w Berlinie Zachodnim pierwszy „Dzień zdrowia" (zjazd pracowników służby zdrowia), który zgromadził tysiące pielęgniarek i lekarzy, studentów medycyny i pielęgniarzy. Podczas gdy otwarcia odbywającego się równocześnie „Niemieckiego dnia lekarzy" (zjazdu lekarzy niemieckich) dokonywać musiał akurat były *SA-Standartenführer* [39], młoda generacja pracowników służby zdrowia, przyjmując jako motto swoich obrad te słowa, któreśmy przyjęli jako tytuł drugiej części naszej relacji, zabierała się do analizy czekającej na to od dawna kwestii stosunku, jaki zachodził między medycyną a faszyzmem.

---

[29] W. *Catel*: Das gesunde und das kranke Kind. Wyd. 12, Stuttgart 1983.

[30] Kürschners Deutscher Gelehrenkalender, 1966, Berlin 1966, s. 795.

[31] Pschyrembel, *o.c.* (por. przypis 15), s. 460.

[32] Reichgesetzblatt, cz. 1, 1933, nr 86 (z 25 VII 1933), s. 529.

[33] K. *Bohnhoeffer*: Die psychiatrischen Aufgaben bei der Ausführung des Gesetzes zur Verhütung erbkranken Nachwuchses. Berlin 1934, s. 39.

[34] BA 96(1)2.

[35] Cyt. wg G. *Aly*: Die wissenschaftliche Abstraktion des Menschen. Protokolldienst 2183/, Evangelische Akademie Bad Boll, s. 97 i nast.

[36] J. *Benedum*: 375 Jahre Medizin in Giessen. Giessen 1983, s. 137 i nast.

[37] A. *Mitscherlich*, F. *Mielke*, *o.c.* (por. przypis 4), s. 196.

[38] G. *Aly*, *o.c.* (por. przypis 35), s. 98.

[39] G. *Baader*, U. *Schulz*, *o.c.* (por. przypis 12), s. 7.

„NARODOWY SOCJALIZM ŻYJE NADAL"

Na spotkaniu naszej grupy w styczniu 1984 roku, któreśmy poświęcili omówieniu naszej wspólnej podróży do Polski, dyskutowaliśmy nad artykułem Theodora W. *Adorna* z roku 1959 pt. „Co to znaczy: opracowanie przeszłości" [40].

Adorno odnosi tę kwestię do społeczeństwa Republiki Federalnej, o którym mówi: „Narodowy socjalizm żyje nadal i do dziś dnia nie wiemy, czy żyje on tylko jako upiór tego, co było tak potworne, że nawet wraz z własną śmiercią jeszcze nie umarło, czy też śmierć jego nie stała się jeszcze wcale faktem; czy skłonność do rzeczy niewyobrażalnych trwa w ludziach, tak jak i w stosunkach, które ich otaczają" [41].

Musi dziwić i skłaniać do zastanowienia fakt, że nasza narodowo-socjalistyczna przeszłość żyje w wielu ludziach nadal i jest przez nich propagowana.

Niniejsze wywody ani nie mogą ani nie mają na celu tego, by dostarczyć pełnej i kompletnej dokumentacji dotyczącej działalności neonazistowskiej w Republice Federalnej Niemiec. Ważne jest dla nas to, by wykazać, w jak różnorodnych postaciach i jak dalece na co dzień możemy się spotykać z przejawami neofaszyzmu — jak dalece jesteśmy przez to poddawani konfrontacji z niemiecką przeszłością i jak się z nią rozprawiamy. Wszystko to złożyło się także na tę motywację, która skłoniła nas do tego, by udać się do Polski, a w niej przede wszystkim do Oświęcimia.

NARODOWODEMOKRATYCZNA PARTIA NIEMIEC (NPD)

Założona w 1964 roku NPD domaga się nadal odbudowania „Rzeszy Wielkoniemieckiej" (*Grossdeutsches Reich*) i propaguje hasło, że Niemcy są większe niż Republika Federalna Niemiec. NPD usiłuje umniejszyć zbrodnie nazistów, obozy koncentracyjne i obozy zagłady, lub też twierdzić, że wobec wykazywanych przez nią sporadycznych lub domniemanych zbrodni popełnionych na Niemcach masowe zbrodnie i ludobójstwo uprawiane przez nazistów ulegają niejako wyrównaniu [42]. NPD znikła ze wszystkich parlamentów krajowych [43] i musiała się w ostatnich latach pogodzić z utratą sporej liczby swoich członków. „Liczba członków zmniejszyła się z 6500 w roku 1981 do 5900 w roku 1982" [44]. „Niedostatki personalne, finansowe i organizacyjne kierownictwa partyjnego NPD w roku sprawozdawczym nadal się pogłębiły. Zrezygnowało ono całkowicie z organizowania wielkich manifestacji i innych spektakularnych akcji" [45].

UGRUPOWANIA NAZISTOWSKIE („STARE PRAWA" I „NOWE PRAWA")

Sprawozdanie Urzędu Ochrony Konstytucji wprowadza rozróżnienie pomiędzy grupami skrajnie prawicowymi a neonazistowskimi. Do tej pierwszej kategorii należą NPD, „Niemiecka Unia Ludowa" (*Deutsche Volksunion*) [46] i niektóre organizacje młodzieżowe [47]. Do drugiej kategorii zalicza się różne grupy [48]. Sprawozdanie Urzędu Ochrony Konstytucji za rok 1982 mówi o obu tych nurtach skrótowo w sposób następujący: „Pod koniec roku 1982 było w Republice Federalnej Niemiec 74 (w 1981: 73) uznawanych organizacji skrajnie prawicowych, liczących łącznie około 19 000 członków (w 1981: 20 300). Liczba organizacji neonazistowskich wzrosła wprawdzie z 18 do 21, jednakże liczba ich członków spadła z 1250 na 1050. Do tego doliczyć należy 250 osób działających na własną rękę lub też będących członkami grup zakazanych" [49]. Największą organizacją skrajnie prawicową jest Niemiecka Unia Ludowa (*Deutsche Volksunion*), licząca około 10 000 członków [50].

Liczby te świadczą, że zorganizowany neonazizm istnieje. Zauważalne są też różnice szczegółowe pomiędzy starymi a nowymi nazistami, poczynając od „Federalnego Związku Żołnierzy Byłej Broni *SS*" (*Bundesverband der Soldaten der ehemaligen Waffen-SS e.V. — HIAG*), poprzez NPD, aż po uciekający się do stosowania przemocy „Front Działania Narodowych Socjalistów" (*Aktionsfront Nationaler Sozialisten*) — wszystkich ich jednak łączy jedno: ich nienawiść kierująca się przeciw demokracji, przeciw związkom zawodowym, przeciwko rzeczywistym lub domniemanym komunistom i przeciwko cudzoziemcom.

Każdego roku odbywają się organizowane we wszystkich częściach (tzw. *landach*) Republiki Federalnej Niemiec spotkania koleżeńskich związków

---

[40] Th. W. *Adorno*, o.c. (por. przypis 9); cytowany artykuł został wygłoszony jako wykład na forum Rady Koordynacyjnej ds. Współpracy Chrześcijańsko-Żydowskiej (Koordinierungsrat für christlich-jüdische Zusammenarbeit).

[41] Tamże, s. 10.

[42] Bericht über neonazistische Aktivitäten 1979. Eine Dokumentation, München 1980, s. 91—94 (Taschenbuch Nr. 6 des PDI).

[43] „W latach 1966—1968 głosowało na NPD 1 871 249 wyborców, tak że mogła ona umieścić w siedmiu parlamentach krajowych 61 deputowanych" (Wolfgang *Benz*, red.: Rechtsradikalismus — Randerscheinung oder Renaissance? Frankfurt nad Menem 1980, s. 132, Fischer Taschenbuch 4218 — w dalszym ciągu cytowane w skrócie: Rechtsextremismus).

[44] Verfassungsschutz (bericht) '82, wyd. Bundesminister des Innern, Bonn 1983, s. 113.

[45] Tamże, s. 138.

[46] Niemiecka Unia Ludowa (*Deutsche Volksunion*) stanowi rdzeń organizacyjny różnych „narodowo-ochotniczych związków wspólnego działania" (VB 1982, s. 140).

[47] Niektóre przykłady: organizacja młodzieżowa NPD (*NPD-Jugendorganisation* — „Młodzi Demokraci Narodowi"), licząca około 500 członków, organizacja studencka NPD „Narodowodemokratyczny Związek Uczelni Wyższych" (*NPD-Studentenorganisation „Nationaldemokratischer Hochschulbund"*), licząca kilka tuzinów członków, i organizacja „Młodych Wikingów" (*„Wiking-Jugend"*), przejawiające tendencje ku obozowi „narodowo-wolnościowemu" (por. VB 1982, s. 141—143).

[48] Do organizacji neonazistowskich zaliczają się: *Hilfsorganisation für nationale politische Gefangene und ihre Angehörigen e.V. — HNG* (Organizacja Pomocy dla Więźniów Politycznych i Ich Rodzin); *Bürger- und Bauern-Initiative e. V.* — BBI (Inicjatywa Mieszczan i Chłopów), kierowana przez T. *Christophersena*; *NS-Gruppe Kurt Müller*; różne neonazistowskie organizacje sportów obronnych; dalej: *Volkssozialisten* („ludowi socjaliści") w Fürstenfeldbruck i Kehlheim; (*NSDAP-Auslands- und Aufbauorganisation — NSDAP/AO*); organizacja zagraniczna i rozwojowa NSDAP; *Aktionsfront Nationaler Sozialisten — ANS* („Front działania narodowych socjalistów", którym do czasu zakazania tej organizacji kierował Michael *Kühnen*). VB, 1982, s. 129—133).

[49] VB 1982, s. 113.

[50] Tamże.

narodowych socjalistów, skrajnie prawicowych bojówek i ugrupowań politycznych. Spotkaniom tym towarzyszą najczęściej ostre protesty miejscowej ludności.

Gdy w dniu 31 marca 1984 roku odbywało się w Oberaula spotkanie 400 byłych członków dywizji *SS* „Totenkopf" pod nazwą „Stowarzyszenie Urlopowe — Jezioro Ilmeń" (*Urlaubergemeinschaft Ilmensee*), protestowały przeciw temu tysiące ludzi z terenów całej Republiki Federalnej i z zagranicy [51].

W sprawozdaniu Urzędu Ochrony Konstytucji za rok 1983 nie ma po raz pierwszy wzmianki o spotkaniu wymienionego Związku Federalnego, podobnie jak i o innych neonazistowskich „tradycyjnych spotkaniach" dawnych jednostek broni *SS*. Federalny minister spraw wewnętrznych, *Zimmermann*, powiedział w związku z tym, że temat ten zaczyna go już nudzić [52].

Zakazy wydawane przez federalnego ministra spraw wewnętrznych nie wpływają w gruncie rzeczy na struktury ugrupowań neonazistowskich. Sprawozdanie Urzędu Ochrony Konstytucji za rok 1982 donosiło na temat „Ludowosocjalistycznego Ruchu Niemieckiego — Partii Pracy" (*Volkssozialistische Bewegung Deutschlands — Partei der Arbeit*), co następuje: „Część członków (...) po zakazaniu działalności przyłączyła się do innych grup neonazistowskich; niektórzy aktywiści próbowali utrzymać więzi organizacyjne również po wydaniu zakazu" [53].

W artykule, który ukazał się 23 marca 1984 roku w gazecie „Frankfurter Rundschau" pod tytułem „Neonaziści są coraz młodsi", hamburski senator do spraw wewnętrznych, *Pawelczyk*, uskarża się, że średnia wieku działających w Hamburgu neonazistów „spadła tymczasem poniżej 20. roku życia". Zakaz działalności organizacji „Front Działania Narodowych Socjalistów — Narodowych Aktywistów" (*Aktionsfront Nationaler Sozialisten — Nationaler Aktivisten*) przynieść miał w efekcie skutki ujemne, ponieważ „potencjał neonazistowski w mieście hanzeatyckim (Hamburgu) nie uległ przez to bynajmniej zmniejszeniu".

PROPAGANDA NEONAZISTOWSKA (GAZETY I WYDAWNICTWA)

Centralny punkt propagandy skrajnie prawicowej stanowi powtarzające się stale negowanie lub też dążenie do umniejszenia rozmiarów prześladowania Żydów w reżymie narodowosocjalistycznym. „Przybiera to różne formy, poczynając od negowania istnienia obozów koncentracyjnych, oddziałów specjalnych i pogromów, aż po prawdziwe sztuki statystyczne i przykłady łamańców obliczeniowych dotyczących liczby ofiar żydowskich" [54].

Największą skrajnie prawicową gazetą jest „Deutsche Nationalzeitung" (DNZ) o tygodniowym nakładzie 125 000 egzemplarzy [55]. Gazeta ta przynosi takie na przykład tytuły, jak „Sześć milionów zagazowanych Żydów — kłamstwo stulecia" [56] albo „Jaka była naprawdę broń *SS* — szczucie przeciwko dzielnym żołnierzom" [57].

Skrajnie prawicowi autorzy produkują niezmordowanie artykuły, broszury i książki. Każde wydanie DNZ przynosi obszerną listę książek, na której nie brakuje „literatury najpopularniejszej". Należy do niej np. wydana przez wydawnictwo Grabert Verlag (Tübingen 1979) książka Wilhelma *Staeglicha*, nosząca tytuł „Mit Oświęcimia — Legenda czy rzeczywistość? — Podsumowanie krytyczne". W wywiadzie udzielonym miesięcznikowi „Mut" [58] w marcu 1979 roku *Staeglich*, mówiąc o swojej książce, oświadczył: „Moje dociekania przyniosły niewątpliwie zaskakujący wynik, a mianowicie, że po dziś dzień nie udało się przedstawić jakiegokolwiek dokumentu podpierającego »holocaust« (ang. »ofiara całopalna«, »masakra«) w tak zwanych »fabrykach śmierci« w Oświęcimiu" [59].

Federalna „placówka do spraw badania pism szkodliwych dla młodzieży" umieściła w roku 1982 książkę *Staeglicha* na indeksie [60].

W roku 1973 Thies *Christophersen* wydał broszurę pt. „Kłamstwo oświęcimskie" [61], która do roku 1978 rozejść się miała w różnych wydawnictwach i w różnych wydaniach w łącznej liczbie przeszło 100 000 egzemplarzy. *Christophersen* (rocznik 1918), który w 1944 roku działał w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu jako „kierownik specjalny (specjalista) ds. ochrony roślin" (*Sonderführer für Pflanzenschutz*), nie wykrył mianowicie „nawet najmniejszych śladów masowego gazowania" [62]. Po zakazie rozpowszechniania tej broszury, poczynając od grudnia 1978 roku, *Christophersen* sprawił, iż była ona przesyłana za pośrednictwem wydawanego w Szwajcarii, w Lozannie, pisma „Courrier du Continent", by w ten sposób uniknąć konfiskaty [63].

Obok literatury narodowosocjalistycznej ukazują się też na rynku w dużych ilościach i w licznych nakładach inne materiały propagandowe o treści narodowosocjalistycznej, powierzchownie tylko zamaskowane jako dokumenty. Tak na przykład hamburskie wydawnictwo Jahr-Verlag rozpowszechnia dwie płyty gramofonowe pod tytułem: „*Hitler* mówi: Dajcie mi cztery lata czasu! — Deklaracja NSDAP po objęciu władzy, wygłoszona w Berlińskim Pałacu Sportu w dniu 10 stycznia 1933 roku" oraz „*Goebbels* mówi: »Czy chcecie wojny totalnej?«". Istnieje też bogata podaż zabawek i reprodukcji uzbrojenia, ozdobionych narodowosocjalistycznymi emblematami.

Zgodnie z paragrafami 86 i 86a kodeksu karnego podlega karze ten, kto rozpowszechnia narodowosocjalistyczne materiały propagandowe lub narodowosocjalistyczne emblematy [64]. W zachod-

[51] FR, 1984 (z 2 IV), s. 1.
[52] FR, 1984 (z 7 IV), s. 1.
[53] VB 1982, s. 132.
[54] Rechtsradikalismus (por. przypis 43), s. 34.
[55] Presse- und Medienhandbuch. Stamm 1983. Leitfaden für Presse und Werbung. Wyd. 36, Essen 1983.
[56] DNZ, 1977 (z 2 I), s. 1.
[57] DNZ, 1984 (z 6 IV), s. 1.
[58] „Mut — Das national-europäische Magazin" jest radykalnie prawicowym czasopismem młodzieżowym, o nakładzie około 10 000 egzemplarzy (PDI, s. 182).
[59] PDI, s. 182 [p. Słowo wstępne, s. 6].
[60] VB 1982, s. 149.
[61] Książka ta ukazała się początkowo we własnym wydawnictwie Th. Christophersena „Kritik-Verlag" w Kälberhagen (PDI, s. 128).
[62] Dotyczy: Verfassungschutz '74, Bonn 1975, wyd. Bundesminister des Innern, s. 32.
[63] PDI, s. 128.
[64] „Według § 86 kodeksu karnego karany jest karą utraty wolności lub karą pieniężną ten, kto rozpowszechnia, sporządza, przechowuje lub wwozi na teren Republi-

nioniemieckim parlamencie federalnym (w Bundestagu) konsultowany jest aktualnie (marzec 1984) projekt ustawy, która czyniłaby karalnym zarówno akceptowanie, jak i negowanie narodowosocjalistycznych aktów przemocy. Przewiduje się zarazem ulepszenie i zwiększenie możliwości systemu rekwizycji narodowosocjalistycznych materiałów propagandowych [65].

WROGOŚĆ WOBEC CUDZOZIEMCÓW

W roku 1982 ugrupowania skrajnie prawicowe, rozwijające systematycznie wrogą wobec cudzoziemców akcję propagandową, podjęły wzmożone próby wyzyskania do celów politycznych narastających napięć, występujących w Republice Federalnej Niemiec pomiędzy Niemcami a cudzoziemcami. Tak np. „Deutsche Wochenzeitung", tygodnik zbliżony do NPD, opisuje cudzoziemców jako „wrzód (...), który rozrasta się coraz groźniej", a wrogość wobec cudzoziemców określa jako „biologicznie uwarunkowaną i biologicznie uzasadnioną" [66].

Do wyborów organów przedstawicielskich Hamburga, które odbywały się 6 lipca 1982 roku, wylansowała NPD rodzaj nowej partii występującej pod nazwą „Hamburska Lista dla Zahamowania Napływu Cudzoziemców" (*Hamburger Liste für Ausländerstopp*); otrzymała ona 0,7% ogólnej liczby głosów (tj. 6221 głosów).

Podczas wyborów do bawarskiego parlamentu krajowego, które odbywały się w dniu 10 października 1982 roku, NPD agitowała przy pomocy hasła „Wstrzymać napływ cudzoziemców, aby Bawaria pozostała niemiecka". Tutaj zdobyła ona 0,6% ogólnej liczby głosów (tj. 69 656 głosów) [67].

Jednakże nie tylko zorganizowane grupy skrajnie prawicowe stawiają nas w pozycji konfrontacji z ich rasistowską ideologią. Na skutek „niedyskrecji" przedostała się z początkiem roku 1982 do wiadomości publicznej treść pewnego dokumentu, sporządzonego przez „Zespół roboczy — Manifest Heidelberski". Oto zawarte w nim sformułowania, pochodzące od kilku niemieckich profesorów: „Z wielką troską obserwujemy zalew ludności niemieckiej przez napływ wielu milionów cudzoziemców i ich rodzin, narastanie obcych naleciałości w naszym języku, w naszej kulturze i w naszych cechach narodowych (...). Każdy naród, również i naród niemiecki, ma naturalne prawo do zachowania swojej identyczności, swojej specyfiki i obszaru swojego zamieszkania" [68]. Manifest ten wywołał wielkie oburzenie, nade wszystko w kręgach uniwersyteckich. Ustosunkowując się doń, frankfurccy profesorowie Uniwersytetu im. Johanna Wolfganga Goethego pisali: „Treść tego manifestu, zarówno jak fakt, że autorami jego są profesorowie niemieckich uniwersytetów, skłania nas do podkreślenia z całym naciskiem, że ów główny akcent narodowy Manifestu nie jest reprezentatywny dla naukowej i ludzkiej postawy profesorów niemieckich" [69].

NEONAZISTOWSKIE DZIAŁANIA I HASŁA, ANTYSEMITYZM

W wielkich miastach zachodnioniemieckich, ale także w małych ośrodkach gminnych, pojawiają się raz po raz na szkołach, ratuszach, pomnikach, w środkach komunikacji publicznej i na ścianach domów swastyki i hasła narodowosocjalistyczne, jak „Heil Hitler!", „Niech żyje NSDAP!", „Rozwalić komunistyczną hołotę!". Na cmentarzach żydowskich przewracane są kamienie nagrobkowe (nagrobki), w byłym obozie koncentracyjnym we Flossenbürgu na ścianie krematorium nasmarowane zostało żądanie „Koniec z kłamstwem o 6 milionach" [70].

Nauczyciele, wychowawcy i działacze społeczni z całej Republiki Federalnej Niemiec donoszą o wzrastającym wśród młodzieży zainteresowaniu narodowosocjalistycznymi pochodami i przemówieniami, o skłonności do poglądów i prymitywnych postaw faszystowskich [71].

Do tych absolutnie jawnie wykonywanych praktyk dochodzi jeszcze w znacznym stopniu nie zauważany „cichy terror", jaki roztaczają neonaziści. Kieruje się on, jako zagrożenie zdrowia i życia, przeciwko adwokatom, dziennikarzom, działaczom związkowym czy obywatelom, którzy poprzez swoją pracę lub swoje zaangażowanie dali się otwarcie poznać jako antyfaszyści. Najświeższym tego przykładem stało się wydanie nadzwyczajne dziennika „Nürnberger Nachrichten", które ukazało się w marcu 1984 roku. Dziennik ten zaapelował mianowicie do obywateli norymberskich, by napisali do tego wydania nadzwyczajnego wspomnienia dotyczące ich osobistych przeżyć z okresu hitlerowskiego faszyzmu. Otóż wielu autorów i autorek opublikowało swoje relacje anonimowo, a to w obawie przed zagrożeniami ze strony neonazistów [72].

PROCESY NARODOWYCH SOCJALISTÓW I DZISIEJSZE POSTĘPOWANIE NIEMIECKIEGO WYMIARU SPRAWIEDLIWOŚCI WOBEC NEONAZISTÓW

Ze sporządzonej w roku 1979 na zlecenie Federalnego Ministerstwa Sprawiedliwości dokumentacji, opracowanej przez Główny Urząd Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu, wynika, że liczne zbrodnie z czasów narodowego socjalizmu do dziś dnia nie zostały ukarane. Po roku 1945 podjęto około 84 000 dochodzeń w stosunku do osób podejrzanych o popełnienie przestępstw faszystowskich, jednakże w przeszło 74 000 przypadków nie doszło w ogóle do wydania wyroków [73]. Wielokrotnie, po mozolnym postępowaniu dochodzeniowym nie dochodziło w

ki Federalnej Niemiec materiały propagandowe, których celem jest kontynuowanie działalności jakiejkolwiek byłej organizacji narodowosocjalistycznej. Tak samo karany jest ten, kto używa znaków byłych organizacji narodowosocjalistycznych albo je rozpowszechnia (§ 86a kk.). Do znaków takich należą np. odznaki, części umundurowania, sztandary. Jednym z takich znaków jest również wyobrażenie głowy *Hitlera*" (VB 1978, s. 48).

[65] FR, 1984 (z 21 III), s. 1.

[66] DWZ 4/82, s. 6; DWZ 7/82, s. 1 (VB 1982, s. 120).

[67] VB 1983, s. 136.

[68] FR, 1982 (z 4 III), str. dokumentacji.

[69] Tamże.

[70] H. M. *Broder*: Deutschland erwacht — Die neuen Nazis, Aktionen und Provokationen. Köln 1978, s. 8.

[71] R. *Stöß* (i inni): Ursachen und Ausmaß der NS-Renaissance unter Jugendlichen in Berlin (West) und bildungspolitische Maßnahmen zu ihrer Bewältigung. Zentralinstitut für sozialwissenschaftliche Forschung der Freien Universität Berlin, 1982.

[72] Schicksale in den Jahren 1933—1945. Sonderdruck der Nürnberger Nachrichten (29 X 1983).

[73] PDI, s. 52.

ogóle do procesu albo też procesy kończyły się wymierzeniem bagatelnych wręcz kar, niejednokrotnie jeszcze pozostających w zawieszeniu. Narodowi socjaliści, których spotkały dotkliwsze kary sądowe, otrzymywali nierzadko warunkowe zwolnienie z aresztu albo też bywali przed upływem ich kary ułaskawiani [74].

Gdy w kwietniu 1979 roku proces oskarżonych z Majdanka zakończył się — po czterech latach trwania — wyrokiem uwalniającym czterech podsądnych, było to zarazem wymownym dowodem, że niemiecki wymiar sprawiedliwości zawiódł. Zbyt późno zabrano się do tego procesu.

W toczącym się w 1979 roku w Bückeburgu procesie przeciw młodemu neonaziście Michaelowi *Kühnenowi* i innym [75] chodziło o zarzut utworzenia organizacji terrorystycznej, która — według aktu oskarżenia — zamierzała dokonywać zamachów na obiekty wojskowe. W odróżnieniu od procesów przeciwko przedstawicielom lewicy politycznej postępowanie przebiegało tu częstokroć na sposób wręcz familiarny, jako że „dochodziło nawet niekiedy do śmiechu" [76] i sąd tolerował podtrzymujące na duchu okrzyki ideowych współwyznawców oskarżonych. Gdy ogłoszono wyrok, okazało się, że akurat Michael *Kühnen*, jako „przywódca" szóstki oskarżonych, otrzymał karę najniższą [77].

[74] H. M. *Broder*, *s. c.*, s. 49.
[75] Rechtsradikalismus, s. 61.
[76] Korespondentka DPA, cyt. wg Rechtsradikalismus, s. 63.
[77] PDI, s. 155.

Te i inne postępowania sądowe pozostawiają u nas wrażenie, że zachodnioniemiecki wymiar sprawiedliwości w procesach politycznych mierzy dwojaką miarą.

A jednak nie ma w Republice Federalnej Niemiec żadnego szerokiego ruchu starych i nowych nazistów, który by opanowywał ulice i który by dążył do potęgi i władzy. Wszędzie, gdzie byli członkowie *SS* odbywać mają spotkania albo gdzie mają się odbyć imprezy organizowane przez neonazistów czy przez NPD, rodzi się opór. Wypada tu przypomnieć o demonstracji przeciw ogólnoniemieckiemu spotkaniu NPD we Frankfurcie nad Menem w 1979 roku, w której wzięło udział przeszło 100 000 ludzi.

W jednej ze swych wypowiedzi *Adorno* utrafił w to, co my sami odczuwamy: „Dalsze życie narodowego socjalizmu »w« demokracji uważam za potencjalnie groźniejsze niż utrzymywanie się tendencji faszystowskich »przeciw« demokracji [78].

Na ważne i trudne pytanie, jak dalece idee neonazistowskie i radykalnie prawicowe wpływają wzrastająco na kształtowanie się klimatu politycznego w Republice Federalnej Niemiec, nie znajdujemy tu jeszcze odpowiedzi.

*

Panu Profesorowi Helmutowi *Siefertowi* autorzy składają tą drogą podziękowanie za okazaną nam przez Niego przyjazną pomoc.

[78] Th. W. *Adorno*, *o. c.*, s. 10.



Uroczysta msza św. 14 sierpnia 1984 r. odprawiana na dziedzińcu bloku 11 z okazji 43. rocznicy śmierci św. Maksymiliana Męczennika (*Kolbego*). W tle ściana śmierci, ściana straceń, czarna ściana, „ekran" — miejsce rozstrzeliwań więźniów, wyprowadzanych z bloku nr 11. (Zdjęcie z Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr negat. 21132/1, fot. T. *Iwaszko*)

L I S T Y

JAN MASŁOWSKI Kraków

Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" (VII)

Począwszy od 19. zeszytu „Oświęcim" (z r. 1979) jest kontynuowany dział „Listy", przeznaczony na tę sporą część korespondencji, której treść może być nieobojętna dla czytelników; charakteryzując ją, pomijamy korespondencję techniczną, dotyczącą produkcji zeszytu, różnych szczegółów warsztatowo-redakcyjnych czy adiustacyjnych bądź też rozmaitych uzgodnień z autorami.

Nie ma powodu odstępować od przyjętej już uprzednio kolejności omawiania listów: najpierw potwierdzenia odbioru zeszytu poprzedniego — z kraju i następnie z zagranicy, dalej zaś ciekawsze refleksje i w ostatniej części artykułu prezentacja wybranych parunastu tekstów, które nie weszły do druku, a zatem przykłady zawartości teki redakcyjnej.

*

Wielu czytelników zareagowało pisemnie na lekturę poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" — bądź tylko kwitując ich odbiór czy zakup, bądź też dzieląc się uwagami lub szerszymi refleksjami, o których później.

Tak np. prokurator Prokuratury Generalnej, dr Józef *Gurgul*, w swej korespondencji z 22 marca 1984 r. napisał: „(...) Pasjonująca to lektura. Korzystam z okazji, aby ponowić wyrazy wysokiego uznania i szacunku za podjęcie i kontynuowanie trudu związanego z redagowaniem i wydawaniem tak bardzo potrzebnych publikacji".

Igor *Abramow-Newerly*, znany pisarz: „Serdecznie dziękuję za otrzymany dwudziesty czwarty zeszyt »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim«, którego interesującą powagę i głębię treści obecnie studiuję z zapartym tchem i osobistym rozpamiętywaniem" (17 lutego 1984 r.). Wojciech *Natanson*: „(...) Serdecznie dziękuję. Napiszę o tym tomie do »Tygodnika Polskiego« (dział »Myśli i Fakty«). Szczególnie ciekawe jest (...) Słowo wstępne, rzecz o głodzie w obozie oraz »Medycyna w narodowym socjalizmie«. Pozdrawiam serdecznie!" (23 marca 1984 r.).

Z kolei treść niespodziewanego listu od szefa służby zdrowia Armii „Pomorze" w wojnie jesiennej 1939 r.: „Zwracam się z gorącą prośbą o nadesłanie mi za zaliczeniem pocztowym 1 egzemplarza »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« 1/84. Zainteresowany jestem treścią jego całości, a przede wszystkim artykułem p. Romana *Wankiewicza*, omawiającego organizację służby zdrowia Wojska Polskiego w walkach nad Bzurą, w których uczestniczyłem jako szef sanitarny walczącej nad Bzurą Armii »Pomorze«. Płk w st. spocz. dr med. Walerian *Jaworski*". (Brzesko, 3 kwietnia 1984 r.). Ucieszyliśmy się, że czcigodny autor tego listu zapoznał się ze studium płk. Romana *Wankiewicza*, który zresztą skorzystał m. in. z dawniejszej relacji płk. dr. *Jaworskiego*. Zeszyt — mimo braku egzemplarzy redakcyjnych — oczywiście wysłaliśmy. Nawiasem mówiąc, wówczas już cały nakład zeszytu 24. był wyprzedany.

Przewodniczący Rady Naukowej przy ministrze zdrowia i opieki społecznej, prof. dr Janusz *Jeljaszewicz*, nakreślił w swym piśmie z 16 marca 1984 r. m. in. następujące słowa: „(...) Pragnę wyrazić (...) najwyższe uznanie dla działalności (...) w tym wspaniałym i historycznym przedsięwzięciu, jakim są zeszyty »oświęcimskie« »Przeglądu Lekarskiego«. Jest to dzieło o trudnej do porównania z czymkolwiek wartości lekarskiej, humanistycznej i patriotycznej, a jednocześnie świadectwo prawdy dziejowej. Działalność Pana Profesora w tym zakresie jest przedmiotem najwyższego szacunku i podziwu. Działalność ta stanowi zresztą część tak wartościowej i szanowanej pracy lekarskiej i humanistycznej Pana Profesora. Życząc Panu Profesorowi zdrowia i sił do tej pięknej pracy i działalności, jaką Pan prowadzi, pozostaję z wyrazami głębokiego szacunku.

Z silnym skrępowaniem cytując pochwały, skoro taka jest treść otrzymywanych listów, trzeba mocno podkreślić również zasługi naszych autorów, zwłaszcza byłych więźniów, bez których współpracy trudno by było mówić o istniejącym kształcie i znaczeniu merytorycznym i humanistycznym, jakie z różnych stron jest dostrzegane w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". W zespole redakcyjnym szczególnie jasno uświadamiamy sobie zawsze, ile oporów psychicznych muszą pokonać byli więźniowie katowni hitlerowskich, żeby zdobyć się na powroty pamięcią do czasów koszmaru, i czym to opłacają — z pewnością dręczącymi snami lagrowymi, niepokojem psychicznym, podsyceniem poczucia krzywdy, wzruszeniem. Wszystko dla pamięci potomnych o tamtym okresie.

Od byłych więźniów otrzymujemy zwykle relacje i artykuły. Nieraz też, jak Maria Elżbieta *Jezierska* w liście z 23 lipca 1984 r., potwierdzają oni lekturę zeszytów. Naszej autorce, *Jezierskiej*, zawdzięczamy też mnóstwo uwag w zakresie języka obozowego, za które jesteśmy bardzo wdzięczni.

Kierownik Katedry i Zakładu Medycyny Sądo-

wej AM w Poznaniu, prof. dr Edmund *Chróścielewski*, życzy 12 lipca 1984 r. „dalszych wspaniałych osiągnięć w [pracy] naukowo-badawczej, lekarskiej, wydawniczej i społecznej oraz szczęścia w życiu osobistym".

Redaktor naczelny „Polski", Ryszard *Wasita*, przysłał list tej treści: „Pragnę potwierdzić otrzymanie najnowszego egzemplarza »Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim« (nr 1/84) i serdecznie zań podziękować. Nie zdążyłem jeszcze dogłębnie zapoznać się z zawartością zeszytu, ale już podczas wyrywkowej lektury duże wrażenie zrobiły na mnie Pańskie uwagi o martyrologii Żydów polskich, jak też artykuł dr. Stanisława *Kłodzińskiego* o *KZ-syndromie*. Poza tym szata graficzna najnowszego zeszytu jest wspaniała: wspaniała nie tyle swoim pięknem oczywiście, co swoją, rzekłbym, przejmującą, refleksyjną mądrością (...)" (16 marca 1984 r.).

Red. Romuald *Karyś* nadesłał list z 31 marca 1984 r., pisząc m. in.: „Treść, jak wszystkich znanych mi wcześniejszych numerów — bogata, a szczególnie ciekawe »Słowo wstępne«, artykuł o głodzie i fragment słownika".

Ten dział korespondencji dotyczy również wydanego w 1984 r. przez „Książkę i Wiedzę" piątego wyboru prac z naszych zeszytów. Profesorostwo Olga i Kazimierz *Dominikowie* piszą np.: „Dzisiaj otrzymaliśmy V tom książki »Okupacja i medycyna«. Ze wzruszeniem przeczytaliśmy słowa napisane przez Pana Profesora o naszej Małgosi. Serdecznie dziękujemy i łączymy wyrazy głębokiego szacunku" (1 sierpnia 1984 r.). Z dr Małgorzatą *Dominik*, jedną z naszych najbardziej utalentowanych autorek, zmarłą przedwcześnie w pełni rozwoju twórczego i naukowego, byliśmy naprawdę mocno związani i ciągle żałujemy jej prawdziwie.

Z zagranicy również napłynęła liczna korespondencja. Oto pismo z Państwa Kościelnego: „Sekretariat Stanu. Watykan, 12 maja 1984 r. Szanowny Panie, potwierdzając z podziękowaniem odbiór kolejnego szeszytu »Przeglądu Lekarskiego«, miło mi zapewnić Pana o modlitwie Ojca Św. w Jego intencji. Z wyrazami szacunku (—) Mons. Giovanni B. RE, Asesor". Dołączono bibliofilski kartonik ilustrowany z facsimile: „»Zostań z nami, Panie«, Łk 24, 29, z błogosławieństwem *Jan Paweł II* pp, Wielkanoc 1984".

Beniamin *Anolik* z Izraela wyraża 5 marca 1984 r. opinię: „Serdecznie dziękujemy, bardzo ciekawy i interesujący zeszyt. Życzymy wszystkiego, co dobre". Stamtąd też pisze 2 maja 1984 r. prof. Yaacow *Rotem*: „(...) jestem wzruszony i wdzięczny za pamięć i drogocenną przesyłkę [tj. zeszyt 24]. Już wertowałem w tej książce okrutnej. Po przeczytaniu poślę ją do muzeum *Holocaust* w Jerozolimie, Yad Vashem, co zrobiłem też z poprzednim zeszytem (...)". Ceśka *Arnon*: „Z pierwszego wrażenia [zeszyt »Oświęcim«] ciekawy jak zwykle, jakkolwiek, przyznam, ciężko, prawie ponad siły, powrócić i przeżyć te koszmarne losy i dni. Serdecznie dziękuję za pamięć (...)" (22 maja 1984 r.).

Izraelskie muzeum *Beth Hatefutsoth — The Nahum Goldman Museum of the Jewish Diaspora*, dziękując w piśmie z 3 sierpnia 1984 r. za przysłanie zeszytu z tegoż roku, podkreśliło, że tom ten jest ważnym wkładem do muzealnego księgozbioru i materiałów bibliograficznych.

Edward *Offen* z Argentyny, potwierdzając odbiór zeszytu 24, zapowiada po dłuższej podróży: „(...) dopiero teraz, po powrocie do domu i przy należytym spokoju zabiorę się do pochłaniania interesujących mnie tematów. Potem dopiero dla ewentualnie zainteresowanych puszczę ten zeszyt w obieg (...). [Tutaj] zainteresowanych tą lekturą i tematyką nie ma za wiele i rzekłbym z całym spokojem, że poza moją żoną i synem (...) nie ma nikogo zainteresowanego tak od serca. Zabawa w kombatantów i tytułowania są ważniejsze niż ta dramatyczna część historii naszego narodu, poza tym ludzie — pisze *Offen* dość pesymistycznie — którzy nie przeżyli dramatu okupacji, nigdy w życiu nie zrozumieją istoty samej tego wydawnictwa, którego celem jest poza samym pokazaniem ludzkości, jak barbarzyński był hitleryzm, aby ta ludzkość nigdy nie zapomniała tych czarnych godzin wojny i okupacji i żeby to się nigdy więcej nie powtórzyło. Są i tacy, którzy (...) nie chcą wspominać, licząc, że w zapomnieniu znajdą spokój duszy i sumienia. Duża jednak większość — to nie wystarczający poziom kulturalny. (...) Jestem z Panami całą moją duszą (...)" (Mendoza, 26 maja 1984 r.).

Gorzki ton pobrzmiewa również np. w listach od dr Lidii *Kopernik* ze Stillwater w Stanach Zjednoczonych Ameryki i od dr. Stanleya M. *Garstki* z Riverside (również USA). Warto zacytować fragmenty ich wypowiedzi:

„(...) Dziękuję za ostatni numer zeszytu »Oświęcim« (...). Jak już pisałam w poprzednim liście do Pana Profesora, myślę, że warto by wzbudzić zainteresowanie publiczności w USA losami ludzi — Polaków w czasie okupacji niemieckiej. Obecnie stosunki są dobrze znane, ale tamte czasy idą w zapomnienie, zwłaszcza że tylko grupa żydowska nie ustaje w działaniach przypominających ich cierpienia. Z wyłączeniem oczywiście wszystkich innych narodowości, a zwłaszcza Polaków (...)" (dr Lidia *Kopernik*, 31 marca 1984 r.).

„(...) Praca nad zeszytami jest bardzo ważna nie tylko [dlatego], że »przekazuje młodym wiadomości o czasie nieludzkim« [cytat z formuły widniejącej corocznie w zaproszeniach na styczniowe akademie oświęcimskie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego — dop. *J. M.*], lecz również by utwierdzić zasadę, że prześladowania z powodów przekonań społeczno-politycznych, wierzeń religijnych, świadomości swojego własnego sumienia nie powinny być praktykowane w gronie narodów, społeczeństw, rządów czy też wśród poszczególnych jednostek ludzkich (...)" (dr Stanley M. *Garstka*, 12 lutego 1984 r.).

„Dziękuję serdecznie za 24 numer zeszytu oświęcimskiego [Przeglądu Lekarskiego], który otrzymałem w drugiej połowie marca (...); przeczytałem z wielkim zainteresowaniem i jak zawsze z wielkim uznaniem dla Pana Profesora i dla całej grupy redakcyjnej zeszytów (...); mam zawsze to przekonanie (...), że praca (...) komitetu redakcyjnego stawia silne podwaliny pod lepsze jutro przez poznanie tragicznej i nieludzkiej przeszłości lat wojny 1939—1945.

Zeszyty oświęcimskie odsłaniają jądro ciemności i zwyrodnienia ludzkiego; spełniają rolę dominującego czynnika w wyzwoleniu sił protestu i oporu przeciw kłamstwu i przemocy; uzmysławiają i dokumentują, że największym zagrożeniem dla ludzkości ze strony ustroju totalitarnego jest zredukowanie człowieka do numeru rejestracyjnego w aktach dyktatora przemocy i fałszu. Zeszyty oświęcimskie są ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń, bo pokazują grozę nie ujarzmionych demonów ludobójstwa, prześladowań, mordów i destrukcji. Zeszyty oświęcimskie demaskują i rozszyfrowują demonów zbrodni tak, by poprzez ich poznanie przyszłe pokolenia mogły uniknąć i nie powtórzyć tej tak tragicznej przeszłości. (...) Pożoga i burzycielstwo lat wojny 1939—1945, wszczęte i podżegane przez Niemców, pożarły miliony ofiar. Tak wzniecony i rozpętany niszczycielski ogień niemiecki konsekwentnie ogarnął również samych Niem-

ców. (...) Mówiąc o cierpieniach niemieckich, nie można ich stawiać na równi z cierpieniami Polaków, jakie doświadczyli od Niemców. Polacy cierpieli i ginęli z rąk niemieckich zbrodniarzy bez żadnej prowokacji, podczas gdy cierpienia Niemców były konsekwencją ich własnych czynów i zbrodni. (...)

Uwagi prof. *Bogusza* na temat martyrologii Żydów są bardzo interesujące. Żydzi w USA zdołali uświadomić opinię amerykańską o własnych cierpieniach tak dalece i do tego stopnia, że kiedy moi rozmówcy amerykańscy dowiedzą się w toku rozmowy, że byłem więźniem niemieckich obozów koncentracyjnych: Oświęcim, Dachau, Flossenbürg, to natychmiast, przyjmując jako pewnik, mówią mi, że muszę być Żydem.

Mamy w USA obszerną literaturę na temat *Holocaust* z rozmaitych źródeł: naukowych, laickich, żydowskich i nieżydowskich, socjologów, literatów itp. Olbrzymia większość Żydów i nie-Żydów, opisując *Holocaust*, podkreśla przy każdej sposobności i niesposobnej okazji, że Polacy są antysemitami. Jeśli chodzi o Niemców, to Żydzi twierdzą, że byli prześladowani przez niemieckich hitlerowców, natomiast w Polsce to każdy Polak jest antysemitą. Powtarzane żydowskie kłamstwa o polskim antysemityzmie zajęły pozycję prawdy i pisze się o *virulent Polish anti-Semitism* [o jadowitym antysemityzmie polskim — dop. J. *M.*]. Kiedy kardynał *Wojtyła* został wybrany papieżem, to natychmiast prasa powtarzała za Żydami, że nowo obrany papież musi być antysemitą, bo jest rodem z Polski. Nieszczęście w tym, że wielu Polaków przyznaje, że był antysemityzm w Polsce, nie rozumiejąc tej zasadniczej różnicy, jaka zachodzi między znaczeniem *anti-Semitism* w języku angielskim a *antysemityzm* w języku polskim. *Anti-Semitism* (...) określa rasizm i bigoterię, natomiast *antysemityzm* — to podkreślenie różnicy w poglądach i nie ma nic wspólnego z rasą, religią czy bigoterią.

Polak jest tworem tysiącletniej kultury polityczno-społeczno-chrześcijańsko-polskiej; jest tolerancyjny, nie prowadzi wojen zaborczych, religijnych, nie podbija innych narodów. Polak w swoim wychowaniu nabiera cech służenia prawdzie i w tej służbie nie zawaha się, by tę prawdę głosić.

Stosunki polsko-żydowskie były i są o tyle skomplikowane, że Żyd przyjmuje polską prawdę jako zdemaskowanie i rozszyfrowanie swych własnych uprzedzeń i hipokryzji w stosunku do Polaków. Pamiętam, kiedy ukrywałem na rewirze Dawida *Greenberga* przed zsyłką z *KL Leitmeritz* do *Theresienstadt*, jak często ubolewał nad tym, że rabinat żydowski w Polsce kultywuje separatyzm żydowski na niekorzyść Polaków.

Żydzi nie mają żadnych podstaw moralnych czy obywatelskich, by oskarżać Polaków o wrogość do rasy semickiej czy religii hebrajskiej. Polacy nie mają żadnych podstaw, by oskarżenia żydowskie o antysemityzmie polskim poczytywać jako przyczynek do społecznego kompleksu. Dialog polsko-żydowski winien służyć naświetleniu kłamstw żydowskich. — Moc pozdrowień (...) dla całego zespołu redakcyjnego" (dr *Garstka*, 6 kwietnia 1984 r.).

Były więzień obozów hitlerowskich, arcybiskup Adam *Kozłowiecki* (z Chingombe Catholic Parish, Kabwe, Zambia) opisuje w liście z 12 marca 1984 r. swe zajęcia i problemy misyjne. Zawsze potwierdza odbiór zeszytów i dzieli się swymi wrażeniami.

W liście z 16 października 1984 r. ks. dziekan Kazimierz *Górny*, proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu, wkrótce mianowany biskupem, zawiadomił o formach rozwijania pamięci o martyrologii obozowej na tamtejszym terenie, a także uznał zeszyty „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" za przedmiot lektury seminaryjnej.

Były więzień obozu oświęcimskiego nr 214, Zbigniew *Drecki*, pisze w obszernym liście z 4 marca 1984 r. m. in.:

„(...) nadesłany »Przegląd Lekarski« dał mi dużo idei w moim opracowaniu swoich przeżyć obozowych z Oświęcimia i Buchenwaldu. Obecnie, starzejąc się, (...) więcej cofam się myślą do lat ubiegłych. Więcej odczuwam obowiązek w stosunku do moich utraconych najlepszych kolegów w obozie i milionów, co utraciły życie w ostatniej światowej wojnie z powodów jedynie mylnego rozumowania człowieka. (...) Kwestią, która mnie absorbuje, jest mylne filozoficzne podejście do życia. (...) [Istnieje] obowiązek żyjących ludzi na świecie zapewnienia życia dla nowych pokoleń, a nie ich wybijanie się w rzeziach z powodu nieporozumień, bez względu [na to], jakie by były. (...) Siły techniczno-militarne dziś mogą mieć nieodzowną wartość tylko w jednym wypadku, gdy będą stały na usługach przeciwwojennych rozstrzygnięć spraw międzypaństwowych, politycznych, religijnych czy ideowych. Dziś nie ma świat i ludzkość innego wyjścia (...). (...) na ten temat obszernie się wypowiem w moim pamiętniku, nad którą to pracą obecnie się koncentruję. Dziś najważniejszą jest sprawą dla mnie — oświadcza *Drecki* — nie tak moje cierpienie [w obozach], ile ich [prześladowań] wstrzymanie w przyszłych pokoleniach (...). Zapomina się, że zawsze jest wyjście z zagłady, do której ludzkość dziś zmierza, jednakże nie docenia się umysłu człowieka w tej mierze, co siły fizyczne (...)".

Dalej *Drecki* podaje informacje o swej drodze obozowej i wspomina, że był w r. 1980 w Polsce, w Tarnowie, na uroczystościach 40-lecia pierwszego transportu do Oświęcimia.

Doc. dr Wolf *Oschlies* (Bundesinstitut für ostwissenschaftliche und internationale Studien) z Kolonii (RFN) w liście z 8 marca 1984 r. wyraził szczególne zainteresowanie słownikiem oświęcimskim, nie pierwszy raz zresztą. Potwierdzając w następnym liście, z 23 marca, odbiór zeszytu 24, nadmienił o swym oczekiwaniu na zeszyt następny i dołączył swój artykuł recenzyjny pt. „Die Arbeit diente als Marterinstrument" — 24. Sonderheft „Auschwitz" in Krakau erschienen (Allgemeine jüdische Wochenzeitung, Düsseldorf 1984, z 23 III, s. 5).

W artykule swym *Oschlies* podkreślił dokumentacyjny charakter zeszytów, rozmaitość form publikacji tam zamieszczanych, tematykę niektórych z nich (Słowo wstępne, studia o wyniszczającej roli głodu i pracy, o martyrologii Żydów), zwrócił uwagę na budowę i treść słownika oświęcimskiego, na uwzględnianie mnóstwa realiów obozowych itp. Zawsze pragnęliśmy, żeby Niemcy i czytelnicy innych narodowości zapoznawali się z „Przeglądem Lekarskim — Oświęcim" i polskim dorobkiem badawczym z zakresu II wojny i jej następstw; zeszyty „Oświęcim" są przeznaczone przecież nie tylko dla odbiorców w Polsce; przeszkodą wciąż jest nieszczęsna bariera językowa; przyjazny nam doc. *Oschlies* jako slawista nie jest tą barierą odgrodzony.

Badacz martyrologii dzieci, były więzień obozu w Łodzi, Józef *Witkowski* poinformował nas, że otrzymał listy (z 14 września i 23 listopada 1984 r.) od Elisabeth *Erb*, wdowy po Alfonsie *Erbie* (1907—1983), założycielu i honorowym prezesie Stowarzyszenia Maksymiliana Kolbego (*Maximilian-Kolbe-Werk*) w RFN. Autorka listów potwierdziła odbiór artykułu *Witkowskiego* o obozie łódzkim, wyznała też, że była tym tematem głęboko poruszona, wyraziła radość po otrzymaniu we Wrocławiu, podczas swego przyjazdu do Polski, pierścienia z kamieniem pochodzącym z osławionych kamieniołomów w Gross-Rosen, dołączyła literaturę dotyczącą pojednania i zapowiedziała wydanie przez wspomniane Stowarzyszenie w r. 1984 okólnika poświęconego martyrologii dzieci z obozu w Łodzi. Przy okazji *Witkowski*, pisząc o tym do nas 25 czerwca 1984 r., dołączył odpis swego protestu, przedstawionego 5 maja 1984 r. we Wrocławiu na konferencji w „Dolmedzie" na

temat martyrologii dzieci, przeciw utrzymywaniu hodowli pieczarek w uświęconym krwią więźniów miejscu pamięci narodowej w byłym obozie Gross-Rosen.

*

Po przeglądzie korespondencji z zagranicy wróćmy do listów z kraju, dotyczących konkretnych szczegółów w 24. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Autor pracy „Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą", płk rez. dr Roman *Wankiewicz*, w liście z 14 lipca 1984 r. podaje dodatkowe uwagi do swego artykułu: „Chciałbym uzupełnić (...) obsadę personalną Armii »Pomorze« o osobę ppor. dr. Jerzego *Morawieckiego*, z przydziałem do VIII Szpitala Okręgowego w Toruniu. W związku z tym wniosek 11 oceny działalności służby zdrowia winien być zmieniony o tyle, że w bitwie tej uczestniczyło 21, a nie 20 ówczesnych i późniejszych profesorów medycyny i należałoby do dwudziestu już wymienionych dopisać jeszcze prof. dr. med. Jerzego *Morawieckiego*. Nieścisłość ta wynikła z tego powodu, że prof. *Morawiecki*, pracując w 1953 r. wspólnie ze mną jako lekarz wojskowy w jednym ze szpitali Pomorskiego Okręgu Wojskowego, w swej skromności w rozmowach nie wspomniał o swym udziale w bitwie nad Bzurą, a powiadomił mnie o tym fakcie dopiero w czerwcu 1984 r."

Dr Jerzy *Luc* z Londynu, z *Christian European Union*, w swym liście z 4 października 1984 r. nawiązuje do szkicu biograficznego pióra dr. Stanisława *Kłodzińskiego* o dr. Stefanie *Manitiusie* (Przegl. Lek., 1979, nr 1, s. 180—181), który we wrześniu 1939 r. był komendantem szpitala polowego nr 110. *Luc* mianowicie wspomina, że jego ojciec, Jan, pracujący do r. 1937 we Lwowie, a do r. 1939 będący ordynatorem szpitala wojskowego w Łodzi (na oddziale okulistycznym) został przydzielony do tegoż szpitala polowego, a z nim ewakuowany do Zaleszczyk; autor listu znalazł się wraz z ojcem na emigracji. Dr Jan *Luc* przebył kampanię we Francji w 1940 r., uczestniczył w tamtejszym ruchu oporu, w 1943 został przerzucony do Anglii, służył jako lekarz wojskowy jeszcze jakiś czas po wojnie, pracował też naukowo; zmarł 1 kwietnia 1962 r., został pochowany w Londynie.

Red. Tomasz *Sobański*, w liście z 19 listopada 1983 r. wyraził zadowolenie z włączenia tekstu jego recenzji naszych zeszytów do składanego wówczas w drukarni maszynopisu zeszytu 24 (por. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 149—150).

Na kanwie tematyki „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" wielu autorów listów snuje różne refleksje i wynurzenia. Np. dr Marian *Pliś* z Nowej Sarzyny pisze m. in.: „Ostatnio otrzymałem 24. zeszyt »Oświęcim« (...) prawdopodobnie na wniosek Pana Redaktora, więc dziękuję serdecznie za pamięć. (...) Gdy biorę do ręki Wasz zeszyt, to mi się przypomina *carmen Horacego* zaczynający się od słów: *Exegi monumentum aere perennius*... Wątpię, czy ktoś wystawił lepsze świadectwo hitlerowskiemu bestialstwu i bandytyzmowi (...)" (15 lutego 1984 r.). Można przyznać, że istotnie uczynili to m. in. byli więźniowie w swych faktograficznie i psychologicznie pogłębionych relacjach.

Mgr inż. Kazimierz *Tymiński* w liście z 13 marca 1984 r., dając m. in. uwagi w związku z jedną z biografii, pisze przy okazji: „Jestem wiernym czytelnikiem »Przeglądu Lekarskiego«. Uważam to pismo za jedno z najlepszych i najpoważniejszych o tematyce obozowej (...). Wewnętrzna potrzeba wyrzucenia z siebie zła, które widziałem, przeszłości, którą przeżyłem i przejawy życzliwości, której doznałem w obozach koncentracyjnych, kazały mi opisać ten okres mojego życia w książce pt. »Uspokoić sen«. KAW [Krajowa Agencja Wydawnicza] w Katowicach przyjęła książkę i spodziewam się wydania w br." Rzadko otrzymujemy wiadomości, na które niecierpliwie czekamy, o wydawaniu książkowych wspomnień byłych więźniów.

Autor „Wspomnień z *Krankenbau* w Oświęcimiu", lek. Włodzimierz *Borkowski* (p. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 100—108), chwali troskę o swój tekst, na którym mu podczas prac adiustacyjnych bardzo zależało: „Staranność wydania »Przeglądu« przerasta moje najśmielsze oczekiwania" (2 lutego 1984 r.). Gdybyśmy mogli mieć więcej korekt, zeszyty byłyby jeszcze staranniejsze. Walory treści wysuwa m. in. Zofia *Niwińska* (kartka z 25 lutego 1984 r.).

Ks. Konrad *Szweda* pisze w liście z 26 stycznia 1984 r .(pamiętamy jego dwa wnikliwe obozowe artykuły w naszych zeszytach): „Wszechstronne zagadnienia tematyki obozowej, przeżycia byłych więźniów, pełne realiów i epizodów oryginalnych, ujmowanych z dystansu czasu, mają wielką wartość historyczną. Źródłowe wiadomości wzbogacają wiedzę o obozach i przyczyniają się do wydobycia całej prawdy o »tamtych czasach«. Podziwiać trzeba autorów działu naukowego, wspomnień, biografii, przeglądu piśmiennictwa z podaniem ogromnej ilości wydawnictw. (...) Komendantura w Brzezince jest zamieniona na kościół, sale katechetyczne i mieszkanie dla księdza proboszcza. Serdecznie pozdrawiam i po wersalsku się kłaniam (...) nr w Oświęcimiu 7669".

Głębokie zaangażowanie problematyką Oświęcimia-Brzezinki wyczuwamy w listach Władysława A. *Terleckiego*, co rok urządzającego grupowe wyprawy poznawcze na okresowe pobyty na terenie byłego obozu Oświęcimia-Brzezinki. Bliższe dane o tym podaliśmy już w roku ubiegłym (por. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 156—157); tym razem cytujemy fragmenty jego dwóch listów:

„Przede wszystkim pragnę gorąco podziękować za »Przegląd Lekarski — Oświęcim«, nr 1/1984. (...) Łatwiej znosić trudności codziennego dnia, gdy wraca świadomość, jak ogromną cenę za to moje »dziś« zapłacili więźniowie obozów koncentracyjnych, żołnierze kampanii wrześniowej 1939 roku, cywilni uczestnicy tych wydarzeń (...). Lektura »Przeglądu« jest źródłem ustawicznych wzruszeń, budzi wdzięczność dla tych, którzy ponieśli tak wiele ofiar. Nie widzę przesady w twierdzeniu, że poznawanie tamtych spraw pozwala żyć dziś. Widzę, jak ważną sprawą jest okazywanie pomocy byłym więźniom; uważam, że tę zasadę należy rozumieć uniwersalnie, odnosząc ją do wszystkich ludzi (...)" (W. A. *Terlecki*, list z 21 marca 1984 r.).

„Pragniemy przede wszystkim podziękować za pamięć o nas, za zaproszenie do wzięcia udziału w międzynarodowym sympozjum naukowym »Wojna i okupacja a medycyna«, które zostało zaplanowane [przez Towarzystwo Lekarskie Krakowskie i Akademię Medyczną w Krakowie — dop. J. *M.*] w dniach 25—26 kwietnia 1985 roku w Krakowie. Temat jest tak ważny, że zgłaszamy bez wahania nasze uczestnictwo, w wymiarze 3—4 osób. Znakomicie, że jest tak szybka informacja, wyprzedzająca

sympozjum prawie o rok! Pozwoli to nam zaplanować wyjazd wcześniej i, jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, doprowadzić do skutku.

Uważamy, że temat jest niezwykle ważny, uwzględniający nie tylko fakt, że II wojna oddala się coraz bardziej, jest częstokroć już tylko odległą ramą i symbolem dla młodszych pokoleń; ważne jest także i to, że wojna wciąż ludzkości grozi, że żyjemy niejako w cieniu wojny... Przezwyciężanie wojny, walka z wojną — jest zapewne najważniejszą sprawą współczesności, w której żyjemy.

Tak właśnie rozumiemy nasze obozy pamięci, jako nasz skromny, niewielki, lecz żywy wkład w dążenie do pokoju między ludźmi, między narodami. Od lat podnosimy więc nie miecz oskarżenia, lecz promień światła, jakie zapalili bohaterowie Oświęcimia, walczący o godność i honor Człowieka. Naszym wielkim szczęściem jest to, że możemy się uczyć tej arcytrudnej sztuki od Was, wielkich humanistów, wielkich ludzi, których nigdy nie pokonało zło, nie pokonało zwątpienie, których nawet młodzieńczego zapału nie był w stanie pokonać nieubłagany czas. Kilku naszych wielkich, wspaniałych przyjaciół nawet nie wie o tym, że są reżyserami naszej drogi, że na wielu rozstajach ich myśli są bezcennym kompasem, wskazującym kierunek.

Tak jest i z drogą, która zmierza do XV obozu pamięci »Dwie korony«, planowanego w Oświęcimiu [na okres] 6—20 sierpnia 1984 r. Przygotowania do obozu są przedzieraniem się przez wręcz niewiarygodne trudności; jesteśmy tym zmęczeni, ale zapewne też szczęśliwi (...). Ci, co chcą być pielgrzymami w drodze do tego świętego miejsca, świętej ziemi, jaką jest ziemia oświęcimska, powinni uiścić ofiarę, choćby niewielką (...); nie smuci może to, że trzeba tej ofiary, smuci raczej to, że ludzie tak prędko zapomnieli, że nie budzi ich ze snu płacz dzieci, które szły do zagazowania, że zapomniano płacz matek, które widziały śmierć swoich dzieci. »Jeśli echo ich głosów umilknie, zginiemy« — tę wstrząsającą myśl zanotowano w Muzeum w Stutthofie. Myśl ta z gruntu wydaje się prawdziwa; przyczyną generalną wojen jest to, że ludzie zapominają o cenie, jaką płaci się zawsze za wojnę. Zabliźniają się rany, a wraz z nimi — zamiera pamięć, ginie najważniejsze ze wszystkich doświadczenie, do czego zdolna jest nienawiść, jeśli pozwolimy jej wzrosnąć w naszym sercu" (W. A. *Terlecki*, list z 25 lipca 1984 r.).

Nawiązując do środkowej części drugiego cytowanego listu, pragniemy podkreślić, że redagując zeszyty, a także opracowując własne badania i tematy, czujemy się w roli wyłącznie służebnej wobec potężnej prolematyki, jaka zjawiła się na naszej drodze. Uważamy się też ciągle za uczniów tej tematyki, której chyba nikt nigdy do końca nie zgłębi ani w zadowalający sposób nie zsyntetyzuje.

Podobnie jak w lecie 1983 r., również w roku następnym, 10 sierpnia, omawiający tutaj tę korespondencję był w Oświęcimiu goszczony przez uczestników obozu XV, kierowanego przez W. A. *Terleckiego*. Także tym razem, w 1984 r., gościł tam prof. Józef *Bogusz*. Wywiązała się interesująca dyskusja. Obecna też była — z Krakowa — doc. dr Danuta *Wesołowska* z UJ, współautorka Słownika oświęcimskiego. Znów mogliśmy się przekonać o szczerym, głębokim przejęciu się tych młodych przeważnie osób z obozu XV martyrologią ofiar hitleryzmu i dziejami Oświęcimia-Brzezinki.

Sięgnijmy do dalszej korespondencji. Lesław M. *Bartelski* w liście z 11 kwietnia 1984 r. w następujący sposób widzi poprzedni zeszyt „Oświęcim":

„Dziękuję za przesłanie mi 24. zeszytu »Przeglądu«. Podziwiam inwencję redakcji i dobór materiałów. Każdy z nich zasługuje na szersze omówienie. Mnie osobiście najbardziej zafrapowały cztery szkice: Z. *Ryna* i S. *Kłodzińskiego* o problemie głodu, J. *Bogusza* o martyrologii Żydów polskich, »Słownik oświęcimski« w opracowaniu Z. *Jagody*, S. *Kłodzińskiego*, J. *Masłowskiego* i D. *Wesołowskiej* oraz R. *Wankiewicza* »Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą«, pierwsze tego rodzaju opracowanie całościowe.

Esej Zdzisława *Ryna* i Stanisława *Kłodzińskiego* porusza jeden z centralnych problemów kacetowskich. Pisał o nim we wspomnieniach Gustaw *Morcinek*, uważając go za jeden z elementów łamiących częstokroć »morale« więźniów, i pisał Tadeusz *Borowski* w swych opowiadaniach oświęcimskich. Chłodna, naukowa analiza tego zjawiska, dokonana w tym eseju, potwierdza opinie znakomitych pisarzy. Głód zawsze się łączył z wojną, stanowił jej konsekwencje, ale nigdy nie był wykorzystywany jako forma ucisku, jak to zrobili hitlerowcy w obozach koncentracyjnych. Zabrakło mi jednak pytania o następstwa tego stanu, o urazach i obsesjach głodowych byłych więźniów, choć to jest nieco inne zagadnienie. [Druga część studium o głodzie jest zamieszczona w niniejszym zeszycie — dop. J. *M.*].

Prof. dr Józef Bogusz powrócił raz jeszcze do problematyki martyrologii Żydów polskich, odczuwanej z punktu widzenia lekarza. Ta tragedia, mająca dość sporą dokumentację, zawsze musi nasuwać refleksje o postawach ludzi wobec ludzi. Wciąż mało pisze się o tych, którzy poświęcali swe życie dla innych, ukrywając zbiegów z getta, a przecież tylko na ziemiach polskich groziło to karą śmierci. I w tej mierze Niemcy byli bezwzględni. I choć wielu Polaków pomagało w ten czy inny sposób Żydom, zbyt mało jest form uczczenia s p r a w i e d l i w y c h, jak to określają sami Żydzi, zbyt mało medali przyznanych przez Yad Vashem Polakom, zbyt mało drzewek w słynnej alei, noszących nazwiska polskie. Dlaczego tak się stało? Myślę, że wielu tych, którzy się wówczas odznaczyli, na skutek skromności, uważając, że spełnili swój obowiązek, nie zgłaszało się, a uratowani nie zawsze już po wojnie mieli możność spotykania się z nimi. Obecnie nie następuje jakby nawrót do tych problemów, tak istotnych dla historii naszego kraju.

Makieta »Słownika oświęcimskiego«, opracowana przez czworo autorów, jest zaczątkiem wielkiej pracy. I mimo, iż interesując się zagadnieniami literatury wojennej, znam wiele dzieł dotyczących martyrologii więźniów obozów koncentracyjnych, to jednak dopiero ten słownik unaocznia zakres zagadnień. Ten język kryje w sobie ukryte znaczenia, wzbogaca wiedzę o przeżyciach, stanowi cząstkę materialną »czasów pogardy«.

Opracowanie Romana *Wankiewicza* ukazuje zakres służby zdrowia w warunkach wojennych na polu największej bitwy kampanii 1939 r. Cenny jest też wykaz obsady. I tak np. kpt. dr Walter *Ruszkowski* w konspiracji i powstaniu warszawskim był lekarzem 1 dywizjonu artylerii konnej im. Bema, po jego wycofaniu się, działał w powstańczej służbie zdrowia V rejonu V obwodu, czyli na Sadybie. Por. (awans na kapitana w 1941 r.) dr med. Alfred *Paczkowski* również walczył na Mokotowie, będąc oficerem sztabu obwodu, jak i chirurgiem w razie potrzeby. W połowie września 1944 r. przeszedł za Wisłę (raczej należy napisać: przebił się!) jako oficer łącznikowy AK do 1 Armii LWP. Jest autorem książki wspomnień »Lekarz nie przyjmuje« (Warszawa 1982), opisującej przeżycia i przygody wojenne dzisiejszego przewodniczącego środowiska cichociemnych.

Wydaje mi się natomiast, że Andrzej *Strzelecki* w szkicu »O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu« nie wykorzystał dwóch cennych pozycji wydawniczych: prof. dr. Krzysztofa *Dunin-Wąsowicza* [»Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933—1945« — dop. J. *M.*] oraz dr. Józefa *Garlińskiego* (»Oświęcim walczący«, wydanie angielskie i polskie). Szczególnie książka *Garlińskiego*, byłego więźnia i członka podziemia obozowego, przedstawiająca po raz pierwszy dzieje konspiracji i bohaterską rolę rtm. Witolda *Pileckiego*, wniosła wiele wiedzy o tych mało znanych zagadnieniach. *Pilecki* dobrowolnie dał się we wrześniu 1940 r. schwytać podczas łapanki na Żoliborzu i utworzywszy organizację podziemną (wojskową) przekazywał ją kolejno oficerom wyższego stopnia (m. in. płk. [Kazimierzowi] *Heilmanowi-Rawiczowi*, dowódcy 62 pp w kampanii 1939 r.), aż wreszcie przed jego ucieczką z obozu stanął na czele tego ruchu ppor. rez. art. Józef *Cyrankiewicz*. *Pilecki* walczył w powstaniu warszawskim jako oficer zgrupowania »Chrobry II«, po wojnie, wróciwszy z Włoch, został oskarżony o wywiad na rzecz *Andersa*, skazany na śmierć i wyrok wykonano. Podanie o ułaskawienie zostało przez *Bieruta* odrzucone. Tablica pamięci ku czci *Pileckiego* znajduje się w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

Panie Profesorze! Przesyłam też żądany esej, proszę

o uważne przeczytanie go i ewentualne poprawki. Temat obszerny, wybrałem z niego kilka zagadnień, które również omówiłem szkicowo. Właściwie jest to temat na książkę i choć wiele się ich [publikacji] na ten temat ukazało, nie ma monografii sumującej doświadczenia i wiedzę tej problematyki (...)".

Esej tutaj wspomniany — to artykuł „Dzieci i wojna", zamieszczony w dziale historyczno-dokumentarnym niniejszego zeszytu. Jakiekolwiek by problemy poruszyć, to rzeczywiście okazuje się, że trudno uniknąć poczucia niewyczerpania tematu.

*

Zasób materiałów inspirowanych przez nasze zeszyty, jak i spontanicznie przysyłanych przez autorów znacznie przekracza pojemność naszych zeszytów; nie trzeba przy tym bliżej uzasadniać, że nie wszystkie teksty nadają się do druku, a czasem nawet do adiustacji. Warto jednak przyjrzeć się niektórym pracom, wybranym z teki redakcyjnej.

Bardzo interesujące są np. wspomnienia obozowe ks. Leona *Poprawy*, mające formę nierównomiernego maszynopisu, opatrzone rysunkami; po przeliczeniu okazuje się, że obejmują około 180 stronic znormalizowanego maszynopisu. Mogłyby zostać wydane jako osobna książeczka. Obfitują w ciekawe epizody, są refleksyjne. Trzeba by im nadać odpowiedni tytuł. Autor, więzień Dachau nr 28391, opisuje głównie katorgę duchownych na tle strasznych warunków tego lagru.

Publicysta Zbigniew *Rybak* jest autorem potoczyście napisanego eseju pt. „Oświęcim — *Poloniae semper fidelis*" (liczącego 23 strony półgęstego, nieznormalizowanego maszynopisu); powstaniu tego tekstu przyświecała myśl autora, żeby złożyć „bardzo osobisty, a zarazem jak najwznioślejszy hołd dla patriotycznej społeczności całej Ziemi Oświęcimskiej", w sytuacji, gdy, zdaniem *Rybaka*, „dotychczas nikt się głębiej nie zastanawiał i nie dociekał, jakie pierwiastki i czynniki tworzyły zewnętrzną infrastrukturę obozu". Czytamy informacje o dziejach 800-letniego już miasta Oświęcim i tamtejszego rejonu, o tradycjach patriotycznych jego mieszkańców, o Legionach i powstaniach śląskich; jest w tym maszynopisie zawarta apoteoza ojca autora, Władysława *Rybaka*, znanego ze swej działalności patriotycznej i społecznej. Dalej następuje opis sytuacji ziemi oświęcimskiej i w związku z wkroczeniem Niemców w 1939 r. kwestia szykanowania rodziny *Rybaków* w okresie zakładania obozu oświęcimskiego i później, jej udziału w konspiracji, są spostrzeżenia z sekretnego obserwowania pobliskiego obozu, epizody z ówczesnych przeżyć autora, okoliczności wtrącenia ojca do Dachau itd. Relacja ta jednak pozostaje całkowicie poza formułą „zagadnień lekarskich" okresu okupacji hitlerowskiej.

Prawie w ogóle nie dotyczą okupacji dwa biogramy wybitnych toruńskich pediatrów, dr med. Janiny Zofii *Pietrasiewicz*, więzionej na Pawiaku, i dr med. Mariana Józefa *Skowrońskiego*, więźnia Sachsenhausen nr 22080 i Dachau nr 19892, nakreślone przez lek. Mariana *Łysiaka* z komisji historycznej przy Zarządzie Bydgosko-Toruńskim Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, a liczące po 5 stronic maszynopisu znormalizowanego. Są te biogramy rzeczowe, obejmują wszystkie ważne fakty biograficzne obu postaci, lecz okresowi lat 1939—1945 poświęcona jest znikoma część niewielkich tekstów, podczas gdy w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wypracowaliśmy metodę obfitej ekscerpcji źródeł wszelkiego rodzaju i w miarę dokładnego obrazu losów wojenno-okupacyjnych czy obozowych. Teksty o dr *Pietrasiewicz* i o dr. *Skowrońskim* powinny więc się znaleźć w którymś periodyku nie wyspecjalizowanym w dziedzinie II wojny światowej. Oczywiście teksty powinny być nieco przeredagowane pod kątem danego czasopisma.

Dr Zenobiusz *Bednarski* z Olsztyna wraz z listem z 17 października 1984 r. przysłał liczącą 9 stronic znormalizowanego maszynopisu, źródłową biografię więźniarki Ravensbrück, lek. Haliny *Kosteckiej* (1922—1983). Ujmując całość jej życia, autor podał konkretne informacje o losach *Kosteckiej* w latach 1939—1945. Już w r. 1939, będąc w Wojskowym Przysposobieniu Kobiet, *Kostecka* niosła ofiarnie pomoc żołnierzom, rannym i potrzebującym. Z obozów ocalała mimo wątłego zdrowia, bardzo ciężkich warunków i umieszczania jej przez *SS* w doświadczalnych bunkrach. Wówczas postanowiła studiować medycynę w wypadku przetrwania. Jest to szkic, ograniczony w swej treści być może określoną zawartością źródeł. Nadszedł on kilka miesięcy po zamknięciu niniejszego zeszytu. Jest, biorąc rzecz ogólnie, zbliżony do formuły biografii zamieszczanych w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim", w którym jednak pragniemy widzieć możliwie pełne i plastyczne zarysowanie sylwetki, uwzględnienie jej cech psychicznych, charakteru, sposobu postępowania i podejścia do życia, realia świadczące o wyróżnieniu się danej postaci, a nawet o jej nieprzeciętności, którą czasem można uzasadnić, wgłębiając się w „księgę" bogatą, jaką może być życie człowieka.

Uwagi te podajemy czytelnikom między innymi dlatego, żeby autorzy zamierzający pisać do naszych zeszytów zorientowali się w obowiązujących nas wymaganiach. Jednocześnie komunikujemy o poruszeniu pewnych tematów.

Ze Sztokholmu otrzymaliśmy teksty napisane przez dwóch autorów, mgr. Michała *Wróblewskiego* i dr. med. Leona *Słuckiego*, którzy po wojnie osiedlili się w Szwecji. Obaj autorzy nadesłali też swoje krótkie biogramy.

Mgr *Wróblewski* z tamtejszego Towarzystwa Korczakowskiego (*Föreningen för Janusz Korczaks Levande Arv*), a po wojnie w Polsce — z Komitetu Uczczenia Pamięci Doktora Janusza *Korczaka*, pracował w domu dziecka do 5 sierpnia 1942 r. pod kierunkiem „Starego Doktora" i Stefanii *Wilczyńskiej*. Walczył w ludowym Wojsku Polskim, po wojnie zaś ukończył studia pedagogiczne i pracował w wydawnictwach oświatowych. Przesłał nam 6-stronicowy, popularny artykuł pt. „Janusz *Korczak* nie zdradził medycyny", liczący 6 stron znormalizowanego maszynopisu, z sercem napisany. Mógłby zostać opublikowany w prasie, by upowszechnić podstawowe informacje o dr. *Korczaku*.

Prócz drobnych szczegółów mgr *Wróblewski* nie wychodzi jednak poza to, co już o *Korczaku* napisano w naszych zeszytach, a przede wszystkim w przebogatej literaturze korczakowskiej. Informuje m. in. o metodach wychowawczych *Korczaka* na przykładzie epizodów z własnych wspomnień (np. reakcja na bójkę wychowanków, spo-

sób prowadzenia przez *Korczaka* zajęć ze studentami pedagogiki, zasady ustroju republiki dziecęcej, kwestie higieny dzieci, ciężka sytuacja sierocińca w wygłodzonym getcie i pedejście *Korczaka* do niej, jego rozterki, m. in. — cytat z *Wróblewskiego*: „Czasami dręczyła go myśl niespokojna: »Porzuciłem szpital dla domu sierot... Mam poczucie winy... Zdradziłem dziecko chore, medycynę, szpital«. Nie, nigdy nie zdradził medycyny. Nigdy nie zdradził etyki lekarza"). Dołączone są rękopiśmienne wstawki.

Piszącego ten szkic o korespondencji najbardziej przejmują ostatnie, okupacyjne lata dr. Janusza *Korczaka* i, rzecz oczywista, jego bohaterska i tragiczna ostatnia droga, najbardziej imponuje postawa „Starego Doktora", przy jego głębokiej wrażliwości sumienia, w najtrudniejszym okresie próby nad miarę sił człowieka, najbardziej zadziwia doskonała wierność ideałom i... dzieciom.

Dr Leon *Słucki* ukończył medycynę w Austrii w r. 1938, następnie pracował w szpitalu w Łodzi, przeszedł tułaczkę wojenną, był chirurgiem w szpitalu wojskowym, po wojnie — w Łodzi i Warszawie. Przysłał 2-stronicowy rękopis pt. „Ze wspomnień starego lekarza, który kiedyś był młody. Przyczynek do historii leczenia *meningitis cerebrospinalis epidemica*", będący jakby konspektem większej całości. Autor wspomina o walce z epidemią duru wysypkowego oraz epidemią ostrego zapalenia opon mózgowo-rdzeniowych w r. 1940 w rejonie Równego, w warunkach ówczesnego stanu medycyny i braku środków leczniczych („Stoję przed dylematem: jak pomóc cierpiącym, jak ratować życie ludzkie?"). Były strzykawki i igły, można było wykonywać nakłucia lędźwiowe; *Słucki* opisuje te zabiegi, ale i nie ukrywa dramatycznych skutków tej choroby.

Znany historyk farmacji w okupowanym kraju, inspirator i wydawca wielu relacji farmaceutów, doc. dr Witold Włodzimierz *Głowacki*, udzielił nam do wglądu swój liczący 11 stronic znormalizowanego maszynopisu referat pt. „Straty w szeregach farmaceutów polskich w latach okupacji hitlerowskiej", będący źródłową, syntetyczną charakterystyką zagadnienia. Szkic ten zasługuje na uzupełnienia i adaptację do druku.

Doc. dr Zdzisław *Ryn* przekazał nam dwa gęste maszynopisy; jeden, 8-stronicowy, nie zatytułowany, dotyczy rozważań o kierunkach politycznych przed wojną z punktu widzenia dobra narodu polskiego, a drugi, 11-stronicowy, odnosi się do okupacji hitlerowskiej i jest opatrzony tytułem: „Transport". Teksty te odnalazła Janina *Solecka* (wspominana przed kilku laty w naszych zeszytach, przepisywała bowiem korespondencję prof. Antoniego *Kępińskiego* z lat II wojny) w materiałach przejętych od swej siostry, Aleksandry *Fronikowej*, zmarłej w 1961 r. Oba maszynopisy są nie podpisane; nie wiadomo, kto jest ich autorem.

„Transport" — to droga w marcu 1942 r. z więzienia Montelupich do obozu oświęcimskiego, w krytych autach ciężarowych. Następuje opis znanego „ceremoniału powitalnego" *zugangów*, bicia, marnego, głodowego wyżywienia, ciężkiej pracy w grupach roboczych (komandach), traktowania Żydów, mordowania, egzekucji, trybu bytowania w obozie, warunków w rewirze, „szprycowania" fenolem, uśmiercania chorych. Jeden krótki cytat: „(...) ludzie stają się kamieniami. Na mojej sali chorych leżał jeden więzień beznadziejnie chory na rozpadową gruźlicę płuc i jelit. Zamordował go własny brat, chcąc mu oszczędzić tych strasznych chwil, znam nazwiska i numery. W tych warunkach niemieckie historie o Katyniu przyjęliśmy ze wzruszeniem ramion".

Wraz z listem z 1 maja 1984 r. autor dwóch artykułów opublikowanych w poprzednim zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", były więzień Tadeusz *Sobolewicz*, przysłał 10-stronicowy, półgęsty maszynopis pt. „Mülsen". Nazwa ta oznaczała obóz znajdujący się w piwnicach budynku fabryki zbrojeniowej, do której przewieziono *Sobolewicza* wraz ze współwięźniami po okresowym pobycie w Lipsku. Autor charakteryzuje środowisko i warunki w Mülsen, a także rewir we Flossenbürgu, dokąd skierowano oparzonych więźniów. *Sobolewicz* znalazł się tam w bólach i cierpieniu od oparzeń i pobicia. „Lekarz *SS* wobec, jego zdaniem, beznadziejnych przypadków (...) podejmował decyzje co do amputowania nogi lub ręki. Wśród chorych zapanował strach i groza. Wszyscy wiedzieli, że kaleka nie miał w obozie długiego życia".

Dalej pisze *Sobolewicz*: „Tymczasem esesowski zbir krajał i amputował — czy było to potrzebne, czy nie. Ćwiczył swoje rzemiosło na więźniach. Nazywał się *Schmitz*". Autor relacji uratował się dzięki wyjątkowej możliwości kąpieli odkażającej. „Leżałem w wannie w obozie koncentracyjnym. Zdawało się to nieprawdopodobne, a jednak". Na tym się nie skończyło, były jeszcze bolesne, leczące zabiegi, wykonane przez zaprzyjaźnionego więźnia. Życzliwość, pomoc, dodatkowa żywność znaczyły bardzo wiele. „Tadeusz *Kośmider* — numer 624, z pierwszego transportu do Oświęcimia — uratował mi życie". Makabryczny był pochód kalek wypisanych przez lekarza *SS* ze szpitala obozowego i potem wywiezionych w nieznanym kierunku, na pewno w celu uśmiercenia.

Najwięcej narasta w zasobach „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" materiałów wspomnieniowych, są coraz większe trudności z ich drukiem — z powodu braku miejsca, w sytuacji, gdy największy wysiłek zespołu redakcyjnego skupia się na pracach naukowych, historyczno-dokumentarnych i biograficznych. Gdyby sytuacja wydawnicza była normalna, można by się pokusić o wydanie w którejś oficynie osobnego tomu wspomnień, złożonego z przechowywanych przez nas, najlepszych relacji tego rodzaju.

Dwie strony gęstego maszynopisu — to „Wspomnienia z pracy PCK w byłym obozie oświęcimskim" mgr Antoniny *Małysiakówny*. Warto zacytować obszerniejsze fragmenty (temat ten zresztą był już obecny w naszych zeszytach, w relacjach lekarzy Józefa *Bellerta* i Józefa *Grendy*). Popatrzmy, jak ujmuje to zagadnienie *Małysiakówna:*

„Po oswobodzeniu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu doszła wieść do Brzeszcz, że w obozie oświęcimskim ciężka sytuacja z więźniami. Leżą bez opieki. Umarłych nie ma kto pogrzebać. Pierwszym, który apelował o pomoc dla potrzebujących więźniów, był na terenie Brzeszcz ks. Stanisław *Szlachta*, katecheta tutejszy. Wieść ta rozeszła się po Brzeszczach i doszła do mnie. Zebrała się gromada ochotnych do czynu i podążyliśmy do Brzezinki. Droga była trudna do przebycia, choć odległość mała, bo po froncie dużo przeszkód na drodze i niepewności, ale doszliśmy; z oddali było słychać huk armat, ziemia drżała.

Przyszliśmy do Brzezinki w grupie niewielkiej, a to: Tadeusz *Mleko*, obecnie profesor matematyki [relacja ta

została napisana 30 marca 1964 r. — dop. J. *M.*], Tadeusz *Śliwka*, *Bosek*, Z. *Duda*, Józef *Bałdys*, *Micor*, *Pęcikiewicz*, Bogusław *Duda*, Józef *Budka*, *Baraniak* i kilka dziewcząt, wśród nich ja. Gdyśmy weszły na teren obozu koncentracyjnego w Brzezince, widok straszny. Opustoszały obóz, gdzieniegdzie przechodzi skulony, chory więzień, żołnierze, a w barakach na pryczach chorzy więźniowie, wśród nich umarli, którzy już cuchną (...). Trzeba oddzielić umarłych od żywych. Żywym dać pomoc, umarłych pogrzebać. Oto pole pracy dla nas.

Grupę naszą z radością przywitała garstka lekarzy (więźniowie), których Niemcy pozostawili przy chorych więźniach. W tym samym dniu poznałam się z dwoma lekarkami, które miały kilka baraków pod swoją pieczą. Lekarki te zaopiekowały się mną i zabrały mnie do swojego pokoiku barakowego, bo żadna z koleżanek nie pozostała. Warunki były straszne. Grupa mężczyzn wyszukała sobie odpowiedni barak i na pryczach zrobili posłanie z koców, chodników.

Pamiętam żywo ową pierwszą noc w Brzezince, kiedy (...) toczyłam walkę ze szczurami, które chciały dostać się na prycze. Biedni więźniowie musieli każdej nocy staczać taką walkę. Na drugą noc spałam na piętrowym łóżku i patrzyłam z góry na spacerujące po baraku szczury.

W następnym dniu przystąpiliśmy do organizowania pracy pod zarządem więźniów. Wyszukaliśmy odpowiedni barak, aby można było ugotować jakąś strawę dla nas. Zorganizowali żywność i każdy z nas otrzymał funkcję. Mężczyźni mieli za zadanie uporządkować baraki, oczyszczając je z trupów, które nieraz w baraku leżały pod drzwiami. Otrzymali więc elastyczne, ochronne rękawice i znosili całymi dniami zwłoki do wspólnego grobu w Brzezince. Następnie odbył się uroczysty pogrzeb. Oto wspólna mogiła tysięcy więźniów jest dowodem męczeństwa i okrucieństwa.

Jako kobieta zadbałam o to, aby ciężko pracującym przy znoszeniu zwłok ugotować jakąś strawę. Po paru dniach mojej ciężkiej pracy w przyrządzaniu jedzenia dla całej grupy PCK przyszła mi pomoc. Na teren obozu zawitały dwie dziewczyny z okolic Oświęcimia, tj. z Wilczkowic: Maria *Skowron* i Maria *Paryż*. Z każdym dniem przybywała pomoc sanitarna, a zwłaszcza z Krakowa. Było nas około 30 osób. Wszyscy byli zaangażowani do pracy przy chorych, a my pozostałyśmy tymi kucharkami z przypadku, choć wolałybyśmy pracować bezpośrednio wśród chorych, co się po kilku tygodniach zrealizowało, bo chorzy zostali przewiezieni do obozowego szpitala w blokach więziennych w Oświęcimiu.

W czasie mojego pobytu wiele widziałam i przeżyłam trosk z więźniami. Zburzone piece krematoryjne w Brzezince, obok zbrodnicze narzędzia, haki, wózki i nie dopalone głowy ludzkie. Obraz to straszny, niezapomniany.

W Brzezince byliśmy do czasu pobytu chorych w barakach. Ponieważ warunki higieniczno-sanitarne były opłakane, przewieziono więźniów do szpitala obozowego w Oświęcimiu. Brzezinka opustoszała, baraki pozostały puste (...). Oświęcimski szpital obozowy był już zorganizowany. Kierownikiem szpitala był dr Józef *Bellert*. Następnie inni lekarze, jak dr *Jedliński*, siostry: Zofia *Węglińska*, Nina, Longina, Zbigniewa i inne, których imion ani nazwisk już nie pamiętam.

W szpitalu obozowym, w jednym z baraków [bloków] wyznaczono mi opiekę nad chorymi. Otrzymałam oddział kobiecy. Bardzo się ucieszyłam, że mogę bezpośrednio udzielać pomocy chorym więźniarkom (...) różnych narodowości. Najwięcej Polek, ale były też Holenderki, Francuzki i Węgierki. Przed moimi oczami ukazał się straszny obraz. Nasunęło mi się pytanie, czy to żywi, czy umarli powstali z grobów. A jednak żywi, ale tak wycieńczeni, że niepodobni do istot żyjących. Gdy przenosiłam więźniarki, to zdawało mi się, że to dzieci — jakże życie obozowe pożarło ich ciała. Zostały miniaturki z kobiet, które ważyły 70 kg.

Mimo solidnej opieki więźniarki codziennie umierały. Cieszyły się, że zobaczą się z rodziną, a jednak ciała ich pochowano na skrawku ziemi znajdującej się obok obozu koncentracyjnego.

Pamiętam żywo pierwszą mszę św. uroczystą, odprawioną przez ks. M. *Stawarza* w jednym z bloków, który służył przez dłuższy czas za kaplicę. W ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Ołtarz otoczyli więźniowie, a oczy ich były pełne łez. A gdy po mszy św. zaśpiewano pieśń »Boże, coś Polskę«, wielu padło zemdlonych na posadzkę.

I tak płynęły dni i miesiące wśród więźniów do kwietnia 1945 r.; później zachorowałam i pożegnałam drogie osoby, z którymi się zżyłam, tj. więźniów i członków PCK. (...) Był to jeden z najważniejszych etapów w moim życiu. Wstępem do tego etapu (...) była przymusowa praca w parowozowni — palaczki na parowozie. Wybrano nas do tej ciężkiej pracy dwie Polki i dwie Czeszki. Pracowałam [tam] (...) kilka miesięcy, a przedtem byłam na służbie u Niemców. Mając możliwość wyjeżdżania w teren, gdzie pracowali więźniowie, tj. na tzw. »cmentarzysko samolotów«, obok obozu, gdzie więźniowie ładowali na wagony złom z samolotów, mogłam tam dużo pomóc i miałam wielki kontakt z nimi. Podawałam im żywność, papierosy i inne potrzebne rzeczy, spuszczając to na tory umiejętnie z parowozu. A gdy parowóz odjechał, zbliżali się więźniowie, zabierali to (...) i chowali w złomie, jedli, dzielili się, a niekiedy udało im się zabrać coś z tego do obozu dla współwięźniów. Często zabierałam też listy do ich rodziców i wysyłałam je, a rodzice pisali do mnie. Dziś jeszcze mam te listy na pamiątkę.

Cieszyłam się zawsze, gdy miałam tam jechać, że się spotkam z więźniami, że im mogę chociaż tyle pomóc, żyłam tym. Często maszynistę i mnie ogarniał lęk, bo można się było dostać do obozu za te sprawy, ale miłość do tych, którzy tak cierpią, była większa od lęku (...)".

Czytelnicy z pewnością przyznają, że po 40 latach od opisanych wydarzeń warto było zacytować tę relację o nich.

Już w toku druku niniejszego zeszytu, w październiku 1984 r., były więzień Oświęcimia nr 6561, Zenon *Ławski*, nadesłał nam swe obszerne opracowanie pt. „Mój blok dwudziesty pierwszy", liczące 41 stron półgęstego maszynopisu, bez przypisów czy bibliografii, ujęte na kanwie własnych wspomnień autora. Był to blok chirurgiczny. Jego tajemnice i stosunki w nim panujące w kolejnych okresach istnienia obozu czytelnik może sobie nieźle wyobrazić na podstawie tej relacji. Mowa w niej m. in. o takich sprawach, jak rola funkcyjnych i sanitariuszy, ciężar czynności tam wykonywanych przy chorych, praca ambulatoryjna, charakterystyka lekarzy *SS* i lekarzy więźniów, ubóstwo środków leczniczych, choroby, dolegliwości, urazy typowe u więźniów, dyletantyzm personelu niemieckiego, eksperymenty medyczne, tryb bytowania w tym bloku, zakres pomocy świadczonej więźniom, konspiracja itd. Realia, mnóstwo konkretnych faktów, epizodów, opisów, nazwisk, wymienianych już nieraz w medycznej literaturze oświęcimskiej, znajduje u *Ławskiego* swe oryginalne naświetlenie i sanitarne zagadnienia obozu — dzięki uwzględnieniu tła — zyskują w tym dokumencie wspomnieniowym swe odbicie szczegółowe, ukształtowane na przykładzie jednego bloku rewirowego.

„»Rewir« w obozie koncentracyjnym dla kobiet. Oświęcim-Brzezinka w latach 1943—1945" opisuje wdowa po bohaterze wielkopolskiej konspiracji, dr. Franciszku *Witaszku* (o którym w naszych zeszytach pisał m. in. red. Henryk *Tycner* w r. 1967), Halina *Witaszek* z Poznania, na 28 stronicach znormalizowanego maszynopisu, w konwencji wspomnienia. Nawet w tym quasi-szpitalu udawało się ratować chore więźniarki. Rewir w pewnym stopniu odzwierciedlał problemy maltretowanych i ginących kobiet, ich choroby i urazy. Są to sprawy znane już częściowo z piśmiennictwa, lecz raz jeszcze okazuje się, że każda indywidualna relacja więźniów wnosi nowe elementy i informacje, swoiste ujęcie, rzeczowość podejścia do przeżyć i obserwacji niezmiernie bolesnych.

Taką oryginalnością nasycona jest np. osobliwa relacja byłej więźniarki Oświęcimia-Brzezinki, Marii Elżbiety *Jezierskiej*, zatytułowana: „Feka-

lia" (20 stron znormalizowanego maszynopisu, z przypisami źródłowymi). *Jezierska* pokazuje ważny problem, jakim były kwestie fizjologiczne i z nimi związane sanitarne i bytowe udręki w obozie. Autorka ta, znana z wielu swych udokumentowanych studiów i artykułów „oświęcimskich" m. in. naszym czytelnikom, uwzględnia sytuację w blokach szpitalnych.

Również w okresie zaawansowanego druku niniejszego zeszytu mgr Mieczysława *Chylińska* nadesłała 45 stron znormalizowanego maszynopisu pt. „Śladami przeżyć i doznań z obozowych apeli". Najpewniej po raz pierwszy w piśmiennictwie obozowym temat tak ważnego problemu w bytowaniu więźniów, jakim były apele, znalazł swą specjalną analizę, popartą bibliograficznie. Głównym tworzywem interpretacji tego zagadnienia są wspomnienia autorki z obozu i refleksja głównie psychologiczna. O wcześniej przysłanej pracy mgr *Chylińskiej* jest jeszcze dalej mowa w przeglądzie korespondencji.

Nie wszystkie otrzymywane teksty mogą być zmieszczone bądź w ogóle zamieszczone w naszych zeszytach. Nawet wyadiustowane, opracowane ostatecznie i przygotowane do druku czystopisy nie weszły do niniejszego zeszytu z braku miejsca. Sytuację tę musieli podzielić nawet redaktorzy. Tak więc nie ma w dziale naukowym pracy na temat postaw ideowych w Oświęcimiu-Brzezince jako formy samoobrony więźniów (S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*), okazała się bowiem zbyt obszerna, a sztucznie skracać jej nie można, ponieważ jest oparta na relacjach uzyskanych od 184 byłych więźniów jako odpowiedź na ankietę z grudnia 1973 r. Plon owej ankiety-apelu przyniósł przeważnie niezwykle interesujące teksty, pełne realiów i autentyzmu, sięgające w przeliczeniu blisko 600 stronic maszynopisu znormalizowanego. Niezależnie od wersji przygotowanej do „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" warto by w przyszłości, gdy już, miejmy nadzieję, nadejdzie sprzyjająca sytuacja wydawnicza, opracować ten temat w postaci edycji książkowej. Byli więźniowie, respondenci, zadali sobie wiele trudu i niewątpliwie byliby zadowoleni, znajdując w druku cytaty swych wypowiedzi.

Przeszkodami w doprowadzaniu relacji z lat 1939—1945 do druku nie należy się jednak zrażać. Plan optymalny — to zbieranie, póki czas, jak największego zasobu wypowiedzi i opracowań na temat wojny i okupacji. Dorobek ten, aczkolwiek w całości niewątpliwie nie zostanie opublikowany, to jednak — przechowywany w muzeach, archiwach itp. — będzie mógł stać się przedmiotem lektury i analiz, badań i interpretacji dla następnych pokoleń.

W czystopisie przeznaczonym do druku jest również studium-relacja mgr Mieczysławy *Chylińskiej*, znanej już z naszych zeszytów, pt. „Działania *SS* w Brzezince przeciw węzłom społeczno-emocjonalnym więźniów". Praca liczy — po dwukrotnej przeróbce — 55 stronic znormalizowanego maszynopisu. Jest to oryginalne i dobre ujęcie, oparte zarówno na obozowych doznaniach i obserwacjach autorki, jak i na jej wiedzy psychologicznej. *Chylińska* udowodniła, że esesmani celowo zapobiegali wszelkimi środkami łączeniu się więźniów w samoobronie, przyjaźni itp. Dużą część swej pracy oparła na sytuacji w szpitalnych barakach w Brzezince. Jest to przykład tekstu napisanego przez nielekarkę, ale w zupełności odpowiadającego charakterowi tematycznemu, czyli jak się to też określa, profilowi „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Skoro mowa o czystopisach gotowych do druku, to wymieńmy jeszcze tylko jeden. Jest to artykuł pt. „Szpital Wojewódzki w Kielcach (1939—1945)" Barbary *Kołodziejczyk* i dr. Jana *Sikorskiego*, 34-stronicowy maszynopis z sześcioma zdjęciami; i z braku miejsca, i ze względu na tematyczną kompozycję niniejszego zeszytu praca ta doń nie mogła wejść. Nie straci jednak swej wartości.

Nie zostanie też zmarnowany wysiłek autorów ani robota redakcyjna; trud ten ponieśliśmy, będąc przekonani, że uwzględnienie trzech wymienionych prac, podobnie jak kilku innych, w treści 25. zeszytu będzie możliwe. Nie wykluczając wydania zeszytu 26., trzeba cierpliwie poczekać.

Opracowując teksty redakcyjnie, staramy się o ich zwięzłość i konkretność, ale nie o maksymalne skróty, prowadzące do oschłego protokołu i tłumiące autentyzm i atmosferę prac. Kiedy więc zachodzi konieczność dostosowania treści zeszytu do objętości, to nie uważamy za celowe skracać teksty „na siłę", żeby upchać ich jak najwięcej; raczej znacznie lepiej jest nie naruszać czystopisów, lecz je zredukować i odłożyć do druku na później.

Wspomnijmy na koniec o jednym jeszcze obozie. Dr Bogumił *Frankiewicz* przysłał liczącą niecałe 15 stron półgęstego maszynopisu relację pt. „Tragiczny styczeń 1945 r. w obozie Gusen II". Wspomnienie to dzieli się na następujące części: *Steinbruch Gusen*, Z kamieniołomu do pracy pod ziemią, Wagon śmierci, Omyłkowy nalot. Przeważa treść niemedyczna. Warto zacytować urywki:

„(...) Pod względem jedzenia, warunków pracy i wypoczynku sytuacja w końcu 1944 roku nieco w naszej grupie [*bohrerów*, tj. wiertaczy — dop. J. *M.*] zmieniła się na lepsze, lecz brak higieny dawał się, jak wszystkim w obozie, mocno we znaki. W początkach stycznia 1945 r. wybuchła kolejna, o niebywałym dotąd zasięgu, epidemia tyfusu plamistego. Wszystkie środki obozowe powstrzymania liczby zachorowań z reguły zawodziły. O skutecznym leczeniu masy chorych więźniów nie było mowy. Interwencja służb zdrowia z obozów Mauthausen i Gusen I niewiele pomagała. Zresztą renoma obozu była powszechnie zła i kto mógł, a miał określone ku temu warunki, spośród lekarzy i służby sanitarnej, wykręcał się w obawie o swe życie od tej misji. Często widywaliśmy polskich lekarzy, doraźnie przydzielonych do rewiru, lecz znikali po paru dniach, odwoływani do macierzystych obozów.

Przypominam sobie tylko dwóch lekarzy więźniów, stale w naszym rewirze zatrudnionych: Hiszpana i Rosjanina. Obaj byli dobrzy, pracowali ponad swoje siły, lecz prowizoryczny szpital obozowy pękał w szwach od przepełnienia chorymi. Wszawica grasowała na blokach i ludzie na ogół zdrowi nigdy nie zdawali sobie sprawy, skąd, od strony którego więźnia zagraża im śmiertelne niebezpieczeństwo. Za cichym zezwoleniem ówczesnego kierownika obozu, *hauptscharführera Schulza*, najwięksi mordercy obozowi, Hans *van Loosen* i Zygmunt *Zapart*, codziennie wieczorem i do późnych godzin nocnych w specjalnym miejscu obok rewiru bestialsko mordowali łomami żelaznymi i topili w beczkach z wodą nie tylko dziesiątki chorych na tyfus i nosicieli wszawicy, lecz także zbyt wycieńczonych ludzi (...).

Władze *SS* w obawie o zamknięcie całego obozu i unieruchomienie pracy we wszystkich sztolniach zaczęły stosować od początku cały arsenał środków odkażających i profilaktycznych w stosunku do zdrowych jeszcze więźniów oraz poprawiać warunki higieniczne w barakach. Zahamowano co prawda rozprzestrzenianie się choroby, ale wszawicy całkowicie nie wypleniono nawet wśród więźniów, którzy stanowili podstawową załogę uruchomionych już oddziałów podziemnych fabryk w Sankt

Georgen. Dla nich też postanowiono zorganizować dezynfekcję generalną w łazienkach odległego 20 km od Gusen II miasta Linz. (...)

Łazienki znajdowały się w bardzo ładnej, pagórkowatej okolicy na jednym z przedmieść Linzu (...). Posiadały wszystkie urządzenia sanitarno-dezynfekcyjne. Po wstępnych czynnościach organizacyjnych zaczęliśmy wchodzić już w innym zestawieniu setek do bardzo obszernego baraku, który miał wygląd poczekalni wielkiego dworca kolejowego. (...) było tutaj bardzo ciepło, czego do tej pory tak gorąco pragnęliśmy. Następnie przyjęło nas wiele osób cywilnych w białych fartuchach (...), przewagę miały młode, przystojne kobiety. Jak się trafnie domyśliliśmy, byli to przedstawiciele służby zdrowia, przeważnie lekarze i pielęgniarki. Pierwszy raz od pięciu lat tak z bliska przyglądaliśmy się kobietom (...). Mimo że rozbieraliśmy się już w drugiej części baraku, znacznie oddzieleni od kobiet i grupki cywilów, większość nas była ogromnie zażenowana faktem, że jednak na sali są kobiety, a przecież w stosunku do nich nie przestaliśmy być ludźmi no i mężczyznami. Jeszcze jeden dowód na to, jak Niemcy traktują więźniów obozów koncentracyjnych, jakie urobili nastawienie ludności cywilnej, że nie odnosi się ona do nas jak do ludzi. A przecież mogli do obsługi wyznaczyć mężczyzn, choćby nawet odkomenderowanych z innych obozów, których było kilka w Linzu i okolicy. Następnym celem naszej wędrówki po miejskim zakładzie kąpielowym była już sala natrysków. (...)

Gdy po pięciu dniach wróciliśmy do baraków, połowy z nas już nie było. Rewir zapełnił się chorymi, których nadmiar wywożono do szpitali obozowych w Gusen I i Mauthausen. A piece krematoryjne nie nadążały z produkcją popiołu ludzkich zwłok. By uprościć i przyspieszyć tę akcję, kierownictwo obozu potworzyło brygady więźniów, którzy wywozili zmarłych do wykopanych w tym celu dołów poza obozem. Tam oblewano i podpalano trupy benzyną lub przysypywano je wapnem niegaszonym. Od swądu i smrodu żywi ludzie chodzili jak zamroczeni, a ozdrowieńcy odczuwali stale bóle i zawroty głowy. I wtedy ptaków nawet nie widywaliśmy całymi tygodniami. To była naprawdę zadżumiona okolica. Obóz koncentracyjny Gusen II — to jeszcze dotąd biała plama w historii najgorszych obozów hitlerowskiego ludobójstwa (...)".

Warto zarejestrować na koniec jeden z tekstów otrzymanych już po oddaniu niniejszego zeszytu do druku, a mianowicie artykuł red. Tadeusza *Sobańskiego* pt. „W schowkach willi na Salwatorze. Z dziejów oświęcimskiego ruchu oporu" (6 stronic znormalizowanego maszynopisu). Jest to cząstka dziejów okupowanego i konspiracyjnego Krakowa. Autor opisuje najście przez Niemców willi przy ul. św. Bronisławy 15, w której mieszkali Karolina i Aadolf *Haberowie* z kilkuletnim synem, Jerzym, a także działalność znajdującego się tam punktu kontaktowego, związanego z grupą konspiratorów uczestniczących w pomocy dla więźniów Oświęcimia (m. in. Teresa *Lasocka-Estreicher*). Tajnymi drogami przekazywali oni aliantom wiadomości — zawarte np. w grypsach z *KL Auschwitz-Birkenau* — o tym, co się w tym obozie działo. W willi tej zainstalowała się firma *Teeras-Strassenbau*, a przy zachowaniu dużej ostrożności, jakby pod osłoną szyldu niemieckiego, kontynuowano tam działalność podziemną. Podobne relacje, jak również wiele danych, które są rozproszone w piśmiennictwie, złożą się zapewne w przyszłości na wyczerpującą monografię o podziemnym i walczącym Krakowie.

Nieporównanie więcej materiałów znajduje się w zapasie redakcyjnym; wszystkich zadiustować i opublikować niepodobna. Ich poziom jest zresztą bardzo nierówny. Im więcej tekstów otrzymujemy, tym bardziej się cieszymy; wygrywają najlepsze. Do nieczęstych jednak należą takie, które nie wyolbrzymiają nieproporcjonalnie wąskiego tematu, nie powtarzają znanych już skądinąd treści i nie są oderwane od zaplecza źródłowego. Korespondencja — to dla nas cenna pomoc.



Otwarcie 17 kwietnia 1984 r. w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu wystawy narodowej dotyczącej martyrologii Belgów; fragment ekspozycji. (Zdjęcie nadesłane z PMO, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr neg. 21114/7, fot. L. *Foryciarz*)

KAZIMIERZ GODOROWSKI Ząbki pod Warszawą

były więzień obozu koncentracyjnego Gross-Rosen nr P 4460

Problematyka psychologiczno-medyczna hitlerowskich obozów koncentracyjnych w piśmiennictwie włoskim

W latach 1943—1945 w hitlerowskich obozach koncentracyjnych (dalej zwanych w skrócie: obozami) znalazło się około 40 tysięcy Włochów, z których według szacunkowych danych powróciło jedynie 3 tysiące (*Devoto* i *Martini*, 1981, s. 11). Tak wysoki odsetek ofiar śmiertelnych został spowodowany następującymi przyczynami:

— większość wywiezionych obywateli włoskich stanowili Żydzi, którzy w większości padli ofiarą selekcji w Oświęcimiu-Brzezince,

— reszta, tj. ocaleli Żydzi, byli w większości przedstawicielami wolnych zawodów, kupcami, przemysłowcami, a więc ludźmi najgorzej przystosowanymi do życia w warunkach obozowych i szybko ginęli,

— ze względów klimatycznych, nieznajomości języka i rozproszenia wśród przedstawicieli innych narodowości Włosi byli z góry skazani na trudniejsze warunki bytowania niż np. Polacy, którzy poza tym mogli w większym stopniu liczyć na wzajemną pomoc rodaków.

Podobnie jak w innych krajach ci, którzy przeżyli, rozpoczęli zaraz po wyzwoleniu spontaniczne spisywanie i publikowanie na gorąco swych przeżyć i ten rodzaj literatury obozowej dominował przez pierwszych kilkanaście lat po zakończeniu wojny. W tym okresie nie było we Włoszech większych opracowań i syntez — prawdopodobnie z tych samych, co i gdzie indziej, przyczyn: braku odwarunkowania i braku dystansu do własnych przeżyć.

Wspomnienia ukazywały się w efemerycznych na ogół biuletynach środowiskowych lub w jednodniówkach, a nieco później w postaci książkowej.

Dopiero w roku 1964 powstało w Rzymie Centro di Studi sulla Deportazione e l'Internamento (Ośrodek Studiów nad Deportacją i Internowaniem), które wydaje „Quaderni del Centro di Studi sulla Deportazione e l'Internamento" (Zeszyty Ośrodka...). Ośrodek ten został założony przez Associazione Nazionale degli ex-Internati (ANEI, Ogólnokrajowe Towarzystwo byłych Internowanych). Z innych czasopism poświęconych w całości lub częściowo problematyce obozowej należy wymienić „Triangolo Rosso" (Czerwony Trójkąt) oraz „Ebrei d'Europa" (Żydzi Europejscy).

Jak wynika z przedmowy do międzynarodowej bibliografii obozowej za lata 1963—1981, większe opracowania historyczne i psychologiczne oraz ich tłumaczenia z języków obcych zaczęły się ukazywać we Włoszech dopiero w latach sześćdziesiątych. Autor tego wyboru bibliograficznego, wykładający na Uniwersytecie Florenckim znany psycholog i psychiatra, prof. Andrea *Devoto*, jest inicjatorem i autorem badań nad szeroko ujmowaną problematyką obozową i wraz z niewielkim gronem współpracowników opublikował dotychczas 23 pozycje, w tym 4 książkowe.

We wstępie do wspomnianej bibliografii, stanowiącym wyczerpujący i interesujący materiał informacyjny, pisze on, że społeczeństwo włoskie i pozostałe narody Europy powojennej nadal odczuwają potrzebę wiedzy o przyczynach, istocie, systemie organizacyjnym, metodach i celach obozów i o przyczynach, które doprowadziły do tak bezprecedensowego i planowo kierowanego wybuchu nienawiści i opracowania technologii masowej zagłady całych grup etnicznych i narodów.

To zainteresowanie spowodowało, że we Włoszech ukazało się i ukazuje nadal wiele książek — głównie wspomnień obozowych i ich antologii — oraz opracowań historycznych i psychologicznych, tak włoskich, jak i tłumaczonych. Warto podkreślić, że wśród nich jest kilka tłumaczeń z języka polskiego. Wspomnienia przekraczają zresztą zakres niniejszego opracowania.

Na język włoski przetłumaczono tak podstawowe prace, jak *Bettelheima*, *Dicksa*, lorda *Russella of Liverpool*, *Kogona*, *Hoehnego*, które bądź wyłącznie, bądź przynajmniej częściowo zawierają analizy psychologiczno-medyczne obozów, na ogół na tle analizy systemu władzy III Rzeszy (p. bibliografia na końcu artykułu).

Według bibliografii *Devota* w latach 1963—1981 we Włoszech opublikowano ogółem 279 pozycji począwszy od drobnych, niekiedy kilkustronicowych artykułów, urywków wspomnień, przemówień okolicznościowych lub sprawozdań z pielgrzymek do miejsc zagłady, aż do większych tomów wspomnień i opracowań głównie historycznych i informacyjnych dotyczących poszczególnych obozów. Problematyka psychologiczno-psychopatologiczna (nie mówiąc o zupełnym braku problematyki lekarskiej) jest w zasadzie reprezentowana przez prace *Devota* i jego współpracowników. Od strony liczbowej ta ilość wydawnictw stawia Włochy na trzecim miejscu w świecie.

Pierwsze miejsce na zestawionej przez *Devota* liście zajmują Niemcy (RFN i NRD wspólnie) ze znaczną przewagą RFN, gdzie w omawianym okresie opublikowano 312 pozycji; na drugim miejscu jest Francja (288 pozycji, głównie wspomnień publikowanych przez koła środowiskowe poszczególnych obozów, t. zw. *Amicales*). Czwarte miejsce zajmuje Polska (223 pozycji). Oczywiście proporcje te są jedynie orientacyjne, gdyż bibliografia *Devota* nie jest kompletna, a nawet bardzo selektywna np. w odniesieniu do piśmiennictwa polskiego, co zresztą nie podważa jej wartości jako informatora bardzo przydatnego dla polskich odbiorców.

Biorąc pod uwagę nieznajomość języka polskiego i niemożność dotarcia do wszystkich bez wyjątku publikacji polskich, należy wyrazić zarówno podziw dla mrówczej pracy autora, jak i stwierdzić, że podana przez niego liczba mimo luk stawia nas pod tym względem w czołówce światowej. Tytuł niniejszego opracowania implikuje i ogranicza jego treść, ale analiza włoskiej literatury obozowej wykazuje, że podobnie jak w innych krajach podbitej przez III Rzeszę Europy, najwięcej ukazywało się i ukazuje nadal wspomnień, które następnie badacze (historycy, lekarze, psycholodzy, socjolodzy) wykorzystują jako materiał badawczy dla swych analiz naukowych.

Do najbogatszych i najbardziej wartościowych od tej strony należy zaliczyć obszerne wspomnienia obozowe P. *Caleffiego* (1960), V. *Pappalettery* (1965), G. *Melodii* (1979), i P. *Leviego* (1958). Ta ostatnia pozycja znana jest czytelnikom polskim z przekładu H. *Wiśniowskiej* pt. Czy to jest człowiek? (Kraków 1978, Wydawnictwo Literackie). Zawierają wiele uwag i refleksji dotyczących postaw i zachowań więźniów w sytuacjach obozowych. Szczególnie cenna jest pod tym względem właśnie książka P. *Leviego*, zawierająca obserwacje psychologiczne poszczególnych więźniów i charakterystyki niektórych esesmanów. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, że autor jest z zawodu chemikiem.

Na analizie wspomnień obozowych oparli się *Devoto* i *Martini* (1981) w swej książce, o której będzie jeszcze mowa. Pierwszą jednak większą publikacją na temat problemów psychologicznych i socjologicznych w obozach jest opublikowana w r. 1960 książka A. *Devota* pt. *La tirannia psicologica*. W przedmowie do niej autor pisze, że stara się od strony psychologii polityki zanalizować mechanizmy i siły prowadzące do tyranii, które w wydaniu hitlerowskim usiłowały doprowadzić do uniformizacji (*Gleichschaltung*) umysłów obywateli i uczynić z nich poddanych (*Untertanen*), posługując się totalnym terrorem. Jego instrumentem były w III Rzeszy obozy koncentracyjne, mające na celu początkowo izolowanie od reszty społeczeństwa ludzi, uznanych arbitralnie za wrogów ustroju. Następnie — co stanowiło już tylko niewielki krok naprzód — zostały przekształcone w ośrodki masowej zagłady całych narodów.

Devoto pisze, że nie rości sobie prawa do wyjaśnienia tego straszliwego fenomenu wyłącznie od strony psychologicznej, ale sądzi, że zastosowanie klucza psychologicznego pozwoli być może na lepsze zrozumienie przyczyn, podstaw, ideologii i mentalności narodowego socjalizmu.

Doświadczenia obozowe stanowią według tego autora bezprecedensowe źródło zrozumienia postaw i zachowań w warunkach ekstremalnych obciążeń i z tego punktu widzenia omawia on psychologiczne i psychopatologiczne aspekty zachowań w obozie. Podkreśla wielokrotnie — również w innych swych publikacjach — stałą aktualność tego rodzaju zagrożenia ze strony ustrojów faszystowskich bądź kryptofaszystowskich, które coraz to odżywają w różnych częściach świata i grożą powtórzeniem „epoki pieców i obozów".

W poszczególnych rozdziałach autor omawia: personel obozów, wyzysk siły roboczej więźniów, eksperymenty medyczne, technikę zagłady oraz mentalność przestępców hitlerowskich ze szczególnym uwzględnieniem załóg obozowych z *SS-Totenkopf*. W pierwszej części autor analizuje sytuację, jaka panowała w Niemczech po zakończeniu I wojny światowej, gdy część przywódców politycznych nawiązała szybko i skutecznie do odradzania się sympatii nacjonalistycznych, związanych z poniesioną klęską i do wybujałego nacjonalizmu, opartego o tradycje pruskiej pedagogiki w szkole i w armii.

Wszystko to wziąwszy razem stanowiło podatny grunt dla szerzonych przez *NSDAP* idei „rasy panów" i jej antytezy „podludzi", skazanych wyłącznie na biologiczną zagładę.

Podkreślone są te aspekty walki o władzę i te mechanizmy motywacyjne, które w odpowiednio przygotowanym społeczeństwie i w sprzyjających warunkach mogą doprowadzić w przyszłości do podobnych objawów i skutków patologii sprawowania rządów. Na system władzy w III Rzeszy można według autora spojrzeć jako na patologię władzy, wyrosłą na podłożu przygotowanym uprzednio przez określone warunki ekonomiczne i tradycje historyczne Niemiec i umysłowość ich mieszkańców.

Druga część książki poświęcona jest stosowaniu przemocy jako instrumentu sprawowania władzy za pomocą rozwiniętego aparatu gestapo i *SS* i celowo roztaczanego wokół nich mitu tajemniczości i wszechwładzy, co, jak wiadomo, udało się osiągnąć w III Rzeszy. Niestety, jak pisze autor, tego rodzaju „infekcja" pozostała do dziś i podobne metody sprawowania władzy stosuje się nadal w krajach faszystowskich bądź kryptofaszystowskich. Praktyczną konsekwencją tego typu ideologii były obozy koncentracyjne z komorami gazowymi i piecami krematoryjnymi, rozwiązującymi problem rasy „panów" i „podludzi".

Trzecia część książki omawia konsekwencje hitleryzmu i możliwość ich reaktywacji. Autor uważa bowiem, że rasizm w takiej czy innej postaci, ucieleśniony w tak drastyczny sposób w tym, co D. *Rousset* nazwał *l'univers concentrationnaire*, może zaowocować w przyszłości w jeszcze straszniejszej postaci, gdyż przy zastosowaniu nowoczesnych metod „prania mózgów" i socjotechniki w zastosowaniu do całych narodów, rządzonych przez system typu faszystowskiego. Na tych przestrogach — pesymistycznych, ale realnych — polega szczególna wartość tej książki, która nie poprzestała na lansowaniu słusznych skądinąd haseł w rodzaju „nigdy więcej Oświęcimia", lecz stara się dotrzeć do ludzkich, psychologicznych mechanizmów ludzi, którzy ten Oświęcim i jemu podobne stworzyli, uruchomili i kierowali jego działalnością. Jakże aktualnie brzmią tezy autora w zestawieniu ze zdaniem Zofii *Nałkowskiej*: „Ludzie ludziom zgotowali ten los".

Publikacją najbardziej reprezentatywną, gdyż ukierunkowaną na psychologiczną problematykę obozów, a nie tylko na psychologiczne aspekty sprawowania władzy totalitarnej, które omawiała poprzednia książka, jest następna publikacja pióra *Devota* i *Martiniego* pt. *La violenza nei lager* (1981), z przedmową prezydenta Republiki Włoskiej, Sandra *Pertiniego*. Ukazała się ona w serii zatytułowanej: *Psicologia Politica*. *Pertini* pisze, że książkę tę widzi jako „spojrzenie w twarz" fenomenowi, jakim były obozy koncentracyjne, co pozwoli na zrozumienie go i na uniknięcie w przyszłości podobnych zjawisk dzięki poznaniu źródeł, przyczyn, motywów i technik sprawowania władzy poprzez terror.

Podtytuł tej książki: *La violenza nei lager. Analisi psicologica di uno strumento politico* (Przemoc w obozach. Analiza psychologiczna instrumentu polityki) wyjaśnia jej główną tematykę, która, trzeba przyznać, znacznie przekracza ten tytuł. Autorzy przyznają jednak lojalnie, że opierają się nie na wynikach własnych badań empirycznych, lecz na materiale wspomnieniowym oraz na pracach autorów zagranicznych, takich jak *Cohen, Frankl, Kogon, Chodoff, Bettelheim* i wielu innych. Nie umniejsza to wartości tej książki, gdyż trudno byłoby sobie wyobrazić inną technikę opracowania takiego tematu. Autorom chodziło tylko o wskazanie, że we Włoszech nie robi się, podobnie jak w Polsce, Francji i RFN, badań późnych skutków pobytu w obozie koncentracyjnym; owe prace są wymienione we wspomnianej już dwuczęściowej bibliografii opracowanej przez *Devota*, który cytuje je jako przykład bardzo pożytecznej działalności naukowej, o ogromnym znaczeniu międzynarodowym.

Okres pobytu w obozie od strony reakcji psychologicznych autorzy dzielą na trzy fazy: reakcji początkowej, adaptacji i rezygnacji, omawiając mechanizmy obronne, jakie można było i należało zastosować po to, aby przeżyć. Jako memoriał wyjściowy do swych analiz, opartych głównie na psychoanalizie, autorzy wyzyskują zarówno wspomnienia więźniów, jak i prace naukowe autorów zagranicznych, korzystając, choć niestety w niewielkim stopniu, również z opracowań polskich, przetłumaczonych na języki zachodnie.

Wśród czynników szczególnie szkodliwych dla osobowości więźniów jako jeden z najważniejszych autorzy wymieniają brak określonego terminu pobytu w obozie oraz deprywacje emocjonalne i biologiczne, a także totalne zerwanie z rodziną, ojczyzną, ojczystym językiem, obyczajowością, zawodem i pozycją socjalną, nazywając to trafnie wykorzenieniem (*scradicamento*). Wszystko to miało na celu odczłowieczenie więźnia i sprowadzenie go do całkowitego podporządkowania rozkazom *SS* bez nadziei na wyzwolenie.

Jako jeden z charakterystycznych objawów okresu adaptacji autorzy wymieniają prymitywizację zachowania. Sądzę jednak, że było to raczej zjawisko wtórne i powierzchowne, stanowiąc wynik niezależnych od więźnia, skandalicznych na ogół w obozach, szczególnie w drugim okresie wojny, warunków higienicznych. Zmuszały one do zapomnienia o wymaganiach higieny osobistej i do wspomnianej „prymitywizacji zachowania". Nie należy jednak zapominać, że — pomijając fakt, iż u niektórych więźniów zaniedbywanie się pod tym względem stanowiło wstępny objaw „zmuzułmanienia" — zjawisko to mogło stanowić jedynie swoistą warstwę ochronną, taką samą, jak objaw „autyzmu obozowego", rodzaj kamuflażu przeznaczonego dla oczu *SS*.

Trudno również zgodzić się z tezą autorów, że trzecią fazę reakcji stanowiła faza rezygnacji. Występowała ona jedynie u najsłabszych psychicznie i fizycznie i jeżeli postawa taka nie została przezwyciężona własnym wysiłkiem woli i pomocy psychoterapeutycznej kolegów, oznaczała początek końca, tj. „zmuzułmanienia" i śmierci. U większości więźniów można mówić raczej o fazie zahartowania, a także aktywnego oporu, nawet jeżeli opór ten przejawiał się tylko w woli przeżycia. Autorzy omawiają też cechy charakterystyczne postaw i zachowań poszczególnych kategorii więźniów, tzw. „niskich numerów", prominentów i „muzułmanów".

Interesujący jest rozdział poświęcony analizie psycho-socjologicznej esesmanów stanowiących obsługę obozów. Autorzy wychodzą bowiem ze słusznego założenia, że to właśnie oni stanowili podstawowy czynnik, tworzący specyficzny styl życia obozowego. Oni realizowali w praktyce teorię rasistowską, określali nową hierarchię wartości i reguły gry w obozie.

Ten aspekt problematyki obozowej przewija się często również w innych pracach *Devota* (1976, 1979), który uważa, że analiza psychologiczna (nb. autor jest specjalistą w zakresie psychologii społecznej) elity hitlerowskiej, jaką miało stanowić *SS*, kryteria doboru do służby w obozach, metody ich indoktrynacji i szkolenia zawodowego mogą stanowić pożyteczny klucz do przynajmniej częściowego zrozumienia „epoki pieców", która wymagała odpowiedniego personelu, i do uniknięcia w przyszłości podobnych tragedii.

Jako jedno ze źródeł i wzorów wychowawczych wzorowego esesmana autorzy wymieniają system hitlerowskiej pedagogiki, oparty od najmłodszych lat o niewzruszone autorytety: rodziny, szkoły i wszelkiej władzy, co zresztą można z łatwością odnaleźć już w okresie przedhitlerowskim, w tradycjach „pruskich cnót" (*preussische Tugende*).

Można by się zastanawiać, czy najlepszą metodą do zrozumienia motywów postępowania i w ogóle osobowości typowego esesmana jest psychoanaliza, co czynią — zresztą w sposób umiarkowany — autorzy opierając się na pracach psychoanalityków takich, jak *Bettelheim, Cohen, Alexander* i inni. Wydaje się jednak, że ten punkt widzenia, stosowany z odpowiednią ostrożnością i bez przesady, daje możliwość wglądu w osobowość człowieka w warunkach obozowych. Autorzy nie poprzestają zresztą wyłącznie na psychoanalizie i cytują poglądy *Frankla*, oparte o inną teorię. Esesmanów określają jako osobników miernie inteligentnych, nie odbiegających od normy w sensie psychopatologii i o nadmiernie rozwiniętym *super-ego*, ale w zastosowaniu jedynie do własnego narodu, a może raczej do własnej grupy. Jest to tzw. *super-ego* szczepowe (*tribale*).

Drogą odpowiedniego wychowania, począwszy od dzieciństwa, ukształtowało się ono poprzez oddziaływanie organizacji młodzieży hitlerowskiej, szkoły i wszechobecnej propagandy, zanim młody człowiek wstąpił do *SS*, gdzie tylko otrzymywał końcowy szlif, o czym najszerzej pisze Rudolf *Höss* w swej autobiografii. Należałoby tu raczej mówić o ukształtowaniu się *super-ego* w krymi-

nalnym znaczeniu, którego normy odnoszą się jedynie do własnej grupy przestępczej, połączonej na śmierć i życie ze swym członkiem więzami wspólnie popełnionych morderstw, co Niemcy nazywają *Blutkitt*. Autorzy odrzucają więc tezę o patologicznych cechach osobowości *SS*, co w postaci nadmiernego ich demonizowania występowało w pierwszych latach powojennych.

Omawiając w końcowym rozdziale psychopatologiczne objawy skutków pobytu w obozie, autorzy podkreślają, że głównym motywem i metodą trwania była wola życia i poczucie jego sensu, nawet jeżeli od zewnątrz reakcje więźniów mogły się wydawać po prostu zwierzęce.

Swoistość warunków obozowych powodowała, że znikały choroby typowe dla normalnych warunków, takie jak gościec, choroba wrzodowa, alergie, nerwice, anginy itp., a na ich miejscu pojawiały się choroby występujące częściej u zwierząt niewłaściwie traktowanych, a więc zakażenia przy banalnych ranach, wychudzenia, obrzęki głodowe itd.

Autorzy referują najbardziej znane wyniki badań lekarskich nad byłymi więźniami (*Friedmann* 1949, *Krystal* i *Niederland* 1968, *Sterba* 1964, *Chodoff* 1963, *Venzlaff* 1966 i inni), ale przykro uderza brak znajomości prowadzonych od przeszło 20 lat badań polskich, czemu zresztą nie należy się zbytnio dziwić, gdyż poza doniesieniami w językach obcych, wygłaszanych na kongresach lekarskich, w zasadzie nasz dorobek — m. in. zwłaszcza ośrodka krakowskiego — jest w świecie prawie całkiem nieznany. Nie mogłem również dotrzeć do pozycji bibliograficznych, z których mogłoby wynikać, że ktokolwiek prowadził we Włoszech podobne badania lekarskie. Wymieniona w bibliografii *Devota* krótka praca (3 strony) Ady *Buffulini* (w praktyce niedostępna) omawia tzw. zespół *Targowli* (nazwisko autora, który opisał zespół astenii poobozowej), nie wiadomo jednak, czy jest to relacja z drugiej ręki, czy badania na konkretnych ludziach we Włoszech.

Mimo iż wspomniałem już o licznych pracach *Devota* i jego współpracowników, poprzestałem na zreferowaniu jedynie kilku, gdyż reszta to bądź drobne przyczynki, które w rozszerzonej lub niezmienionej wersji weszły do omawianych publikacji, bądź stanowią teksty okolicznościowych przemówień, sprawozdań z pielgrzymek do miejsc zagłady itp.

Innego rodzaju publikacją jest książka D. *Tarizza* pt. *Ideologia della morte. Documenti per un profilo del razzismo nazista e per una storia della Resistenza europea* (Ideologia śmierci. Dokumenty do profilu nazistowskiego rasizmu i do historii europejskiego ruchu oporu). Książka ta ukazała się w masowym nakładzie. Zawiera wstrząsające zdjęcia dokumentarne i przedstawia szeroką panoramę hitleryzmu. Głównym jej tematem jest antysemityzm jako główna siła teorii i praktyki hitleryzmu. Zawiera liczne opisy dokumentarne deportacji Żydów do obozów zagłady i działalności *Einsatzgruppen*. Kilka rozdziałów omawia genezę, strukturę, zadania i metody działania systemu obozów koncentracyjnych ze szczególnym uwzględnieniem losów włoskich oficerów i żołnierzy, którzy w liczbie ponad 750 tysięcy znaleźli się w specjalnych obozach po kapitulacji 8 września 1943 roku.

Jeden rozdział poświęcony jest ruchowi oporu w obozach, co stanowi novum tym cenniejsze, że w pierwszych latach powojennych pokreślano bardziej stronę martyrologii niż walki.

W ostatniej części omówiono problem odpowiedzialności przestępców wojennych na przykładach procesów oświęcimskich, procesu *Eichmanna* i *Stroopa*. Suplement stanowi niepełna, bałamutna i zawierająca nieprawdopodobną ilość błędów ortograficznych i rzeczowych lista obozów i ich filii. Samo wymienienie ich i errata zajęłyby co najmniej kilka stron druku. Budzi także zastrzeżenia użyta przez autora nazwa „obozy zagłady" (*campi di sterminio*), zastosowana nie tylko do obozów koncentracyjnych sensu stricto, ale wobec wszystkich wymienionych w spisie obozów, z których wiele — to w nomenklaturze niemieckiej *stalagi*, *dulagi*, obozy karne (*Arbeitserziehungslager*) itd.

Bogata, wielojęzyczna bibliografia zawiera jedynie 13 pozycji polskich, tłumaczonych na języki zachodnie.

Publikacją o charakterze historyczno-informacyjnym jest książka T. *Ducciego* pt. *I lager nazisti. Per distruggere l' uomo nell' uomo* (Obozy hitlerowskie. Aby zabić człowieka w człowieku). W pierwszej części autor przedstawia przegląd podstawowych idei hitleryzmu, jego metody walki o władzę i początki obozów, co pozwala młodemu czytelnikowi włoskiemu na refleksje również nad własną niedawną przeszłością, w której nie brakowało — choć nie tak straszliwych w założeniach i działaniu — obozów koncentracyjnych na wypalonych słońcem wysepkach niedaleko brzegów Sycylii. Drugą część stanowi krótka historia i opis najważniejszych obozów zagłady i obozów koncentracyjnych. Każdemu z nich poświęcono mniej więcej kilka stron druku. Szkoda jedynie, że autor nie zamieścił choćby najbardziej schematycznej mapki ich rozmieszczenia. Trzecia część obejmuje wybrane wspomnienia obozowe więźniów narodowości włoskiej. Książkę uzupełnia kopia „Dziennika Urzędowego RFN" (Bundesgesetzblatt. Nr 64 z 24.IX.1977 r.), zawierającego pełną oficjalną listę obozów koncentracyjnych i ich filii, w których pobyt uprawnia do otrzymania od rządu RFN odszkodowania. Autor książki był również więźniem Oświęcimia i Mauthausen.

Podobną pozycją jest książka M. *Martiniego* pt. *La deportazione nazista. Organizzazione e catalogo ufficiale* (Deportacje nazistowskie. Organizacja i spis oficjalny).

Inną książką omawiającą problematykę obozową jako wyraz codziennej realizacji teorii hitleryzmu jest: *Il Nazismo e il lager* (Nazizm a obóz), pióra włoskiego historyka Vittorio E. *Giuntella*, który sam jako oficer armii włoskiej był internowany od września 1943 na terenie Polski, a następnie w Niemczech.

We wstępie autor pisze, że „(...) chciał zbadać świat *KZ*, ich strukturę i organizację, technikę deportacji i zagłady, naświetlić ideologię polityczną, która uczyniła z nich środek wzmocnienia zdobytej władzy, likwidując terrorem każdy przejaw opozycji, rozbudowała je, rozmieszczając na terenie całej Rzeszy i w krajach okupowanych jako narzędzie »redukcji biologicznej« tj. zagłady biologicznej »ras niższych«, a w końcu traktując je jako niezmierzone źródło niewolniczej siły roboczej" (s. 9—10).

W poszczególnych rozdziałach autor omawia

obozy jako instrument sprawowania władzy, przedstawia źródła ideologiczne teorii rasistowskiej, omawia zadania obozów w ekonomice III Rzeszy oraz ruch oporu, jego możliwości i znaczenie zarówno dla osłabienia potencjału wojennego Niemiec, jak i dla samych więźniów, przy czym terminu „ruch oporu" używa w szerokim znaczeniu, obejmując nim zarówno próby zachowania godności ludzkiej, jak i sabotaże uprawiane w fabrykach zbrojeniowych oraz działania organizacji podziemnych, które w Sobiborze, Brzezince i Buchenwaldzie doprowadziły do wybuchu zbrojnych powstań.

W bogatej nocie bibliograficznej autor referuje liczne źródła, z których jako historyk korzystał, z polskimi włącznie. Szkoda jedynie, że cytując je, popełnia liczne błędy, np. uwzględniając wydaną przez Państwowe Muzeum w Oświęcimiu w języku niemieckim książkę pod red. D. *Czech* i J. *Bezwińskiej* pt. *Handschriften von Mitgliedern der Sonderkommando*, wymienia jako autorów „J. Bezwiska" i „C. Danuta" (!). Trudno też zrozumieć tak kardynalny błąd, że powołując się na *Nuremberg Diary* J. *Gilberta*, stanowiący cenne źródło osobopoznawcze hitlerowskiej elity władzy, stwierdza, że psycholog ten w więzieniu norymberskim poddał badaniom psychologicznym dra *Mengelego*, którego, jak wiadomo, dotychczas nie znaleziono. W rozdziale poświęconym losowi internowanych w III Rzeszy włoskich żołnierzy opiera się na przetłumaczonej na język włoski książce J. *Wilczura* pt. *Le tombe dell' ARMIR* (oryginalny tytuł: Armira nie wraca do Italii). Wymienia również najważniejsze prace autorów zagranicznych i włoskich o psychologicznych i socjologicznych aspektach obozów.

Omawiając książkę *Dicksa* pt. *La libertà di uccidere. Studio socio-psicologico sulla criminalità delle SS* (Wolność zabijania. Studium socjo-psychologiczne dotyczące przestępstw *SS*) zwraca słusznie uwagę na jego jednostronność analizy osobowości wysokich funkcjonariuszy *SS*: członków załóg obozowych i *Einsatzgruppen*, pisząc że w tym przypadku próba wytłumaczenia ich zachowania jako wyniku wychowania w autorytarnych, surowych rodzinach nie wytrzymuje krytyki, bo równie dobrze wśród ich ofiar można byłoby znaleźć podobnie wychowane osoby, które przecież nie stały się przestępcami. Wspomniana książka zasługiwałaby zresztą na szczegółowsze omówienie choćby ze względu na interesujące materiały biograficzne badanych przez autora esesmanów, odsiadujących długoletnie, a nawet dożywotnie wyroki w więzieniach RFN. Szkoda tylko, że jego rozmówcy zastrzegli sobie anonimowość, co uniemożliwia ich identyfikację.

Rekapitulując ten krótki i niewątpliwie niepełny przegląd włoskojęzycznej literatury obozowej, należy stwierdzić, co następuje: pod względem ilościowym Włochy są na jednym z pierwszych miejsc w świecie. Dominują, jak wszędzie, wspomnienia, których coraz to nowe wydania ukazują się na włoskim rynku księgarskim, świadcząc o dużym zainteresowaniu tą tematyką w kraju, który sam przeżył zarówno faszyzm, jak i hitleryzm.

Wśród pozycji naukowych należy wymienić historyczno-informacyjne oraz psychologiczno-socjologiczne. Nie jestem historykiem i nie czuję się powołany do oceny tych pierwszych, ale wydaje mi się, że od strony źródłowej, dokumentacyjnej i rzeczowej są one bardzo niestarannie redagowane i adiustowane, wskutek czego mogą budzić i zastrzeżenia, i nieufność.

Problematyką socjo-psychologiczną zajmuje się niemal wyłącznie prof. Andrea *Devoto*, który wraz z kilkoma osobami publikuje interesujące prace z zakresu psychologii i socjologii obozów koncentracyjnych, oparte o dokumentację historyczną włoską i zagraniczną i o analizę wspomnień byłych więźniów. Prace te jednak mają charakter syntez opartych nie na własnych badaniach psychologicznych i psychopatologicznych, lecz na badaniach innych autorów — wyłącznie zagranicznych. *Devoto* odczuwa jednak potrzebę tego rodzaju badań we Włoszech, czemu daje wyraz w swoich publikacjach.

Wartość jego prac polega jednak głównie na wybieganiu w przyszłość. Wychodzi on bowiem z założenia, że hitleryzm i faszyzm nie były niestety jednorazowym zjawiskiem socjopatologicznym, lecz wytworem określonych ludzi w określonych warunkach historycznych, politycznych i ekonomicznych. Dlatego też analizuje psychologiczne przyczyny, motywacje i mechanizmy postaw i zachowań hitlerowskiej „elity", tj. esesmanów z załóg obozowych, których osobowość ukształtowano w taki sposób, że stali się oni bez oporów i z przekonaniem wzorowymi wykonawcami ideologii rasistowskiej, technologami masowej zagłady, pozostając jednocześnie wzorowymi ojcami i mężami, kochającymi piękno, muzykę i zwierzęta.

W jednej ze swych prac (*Coercizione e persuasione*), uzasadniając, dlaczego tak uporczywie wraca do tego tematu, pisze on, że „umarli mogą zaczekać, żywi nie", tzn. że zajmowanie się psychologią i psychopatologią ofiar nie wystarcza, aby zrozumieć *il segreto dei lager* — tajemnicę obozów koncentracyjnych, której rozwiązanie może dać raczej analiza, m. in. psychologiczna, twórców, ideologów, administratorów i wykonawców rasistowskich teorii.

Należy podkreślić, że ten najpracowitszy i najbardziej kompetentny z autorów włoskich w omawianej dziedzinie, zestawiając swe dwa tomy bibliografii międzynarodowej obozów koncentracyjnych, działał w zasadzie sam, bez oparcia o większy zespół badawczy i mając jedynie kilku współautorów (M. *Martini*, M. *Cesa-Bianchi* i F. M. *Carboni*).

Informacje o poszczególnych obozach zawarte są w zasadzie w mniejszych lub większych publikacjach, które zaliczyć należy raczej do wspomnień. Poza kilkustronicowymi opisami Treblinki, Sachsenhausen, Oświęcimia, Sobiboru i Ravensbrück (wraz z mapkami) pióra *Devota* i *Carboniego* (Florencja 1977), spisem obozów z kilkustronicową historią każdego z nich pióra T. *Ducciego* (Mediolan, 1983) oraz książeczką M. *Martiniego* (Brescia, 1980) brak jest typowych monografii poszczególnych obozów podobnych do takich, jakie ukazały się chociażby w Polsce.

Dobrze — chyba znacznie lepiej niż w Polsce — przedstawia się sprawa tłumaczeń. Trzeba przyznać, że tłumacze włoscy przyswoili czytelnikom włoskim najważniejsze pozycje, takie jak książki *Bettelheima*, *Dicksa*, lorda *Russella of Liverpool*, *Frankla*, *Hoehnego*, *Mitscherlicha* i *Mielkego*

i wielu innych, z których jedynie kilka przetłumaczono na język polski.

Należy wyrazić żal, że tak cenne pozycje, jak m. in. dorobek ośrodka krakowskiego, są w zasadzie czytelnikowi włoskiemu nieznane, choć starannie odnotowane w bibliografii *Devota*.

Na koniec krótka uwaga: w zamykającej ten przegląd bibliografii zostały uwzględnione najbardziej reprezentatywne wspomnienia obozowe, wymienione w tekście, prace historyczno-informacyjne, prace psychologiczno-socjologiczne oraz przekłady na język włoski.

PIŚMIENNICTWO

Wspomnienia obozowe

Caleffi P.: Si fa presto a dire fame. (Łatwo mówi się: głód). Milano-Roma 1960, wyd. Avanti.

Levi P.: Se questo è un uomo. (Czy to jest człowiek?). Torino 1958, Einaudi.

Melodia G.: La quarantena. Gli Italiani nel lager di Dachau. (Kwarantanna. Włosi w Dachau). Milano 1971, Mursia.

Melodia G.: Sotto il segno della svastica. (Pod znakiem swastyki). Milano 1979, Mursia.

Pappalettera V.: Tu passerai per il camino. Vita e morte a Mauthausen. (Przejdziesz i ty przez komin. Życie i śmierć w Mauthausen). Milano 1965, Mursia.

Prace historyczno-informacyjne

Ducci T.: I lager nazisti. Per distruggere l'uomo nell' uomo. (Obozy hitlerowskie. Aby zniszczyć człowieka w człowieku). Milano 1983, ANED — Arnaldo Mondadori Ed.

Giuntella V. E.: Il nazismo e i lager. (Narodowy socjalizm a obozy koncentracyjne). Roma 1979, Edizioni Studium.

Martini M.: La deportazione nazista. Organizzazione e catalogo dei Lager. (Deportacje hitlerowskie. Organizacja i oficjalna lista obozów). Brescia 1980, Istituto Storico della Resistenza Bresciana.

Tarizzo D.: Ideologia della morte. Documenti per un profilo del razzismo nazista e per una storia della Resistenza europea. (Ideologia śmierci. Dokumenty charakteru rasizmu hitlerowskiego i historii ruchu oporu w Europie). Milano 1962, Casa Editrice il Saggiatore.

Analizy psychologiczne i psychopatologiczne

Buffulini A.: La sindrome di *Targowla*. (Tzw. zespół *Targowli*). Triangolo Rosso, 1978, t. V, nr 1.

Cesa-Bianchi M., *Devoto* A., *Martini* M.: Consequenze psicopatologiche dell'internamento nei campi di concentramento nazisti. (Konsekwencje psychopatologiczne internowania w hitlerowskich obozach koncentracyjnych). Referat na VI kongresie lekarzy FIR. Praga, 30 XI—2 XI 1976 (powiel.).

Devoto A.: Bibliografia dell'oppresione nazista fino al 1962. (Bibliografia ucisku hitlerowskiego do r. 1962). Firenze 1964, Leo S. Olschi Ed.

Devoto A.: Coercizione e persuasione. Aspetti psicologici della violenza. (Przymus i przekonywanie. Psychologiczne aspekty przemocy). Firenze 1976, Edizioni CLUSF.

Devoto A.: La tirannia psicologica. Studio di psicologia politica. (Tyrania psychologiczna. Studium psychologii politycznej). Firenze 1960, Sansoni.

Devoto A.: L'oppressione nazista. Considerazioni e bibliografia 1968—1981. (Ucisk hitlerowski. Uwagi i bibliografia 1963—1981). Firenze 1983, Olschi.

Devoto A.: L'uomo e la violenza. (Człowiek a przemoc). Milano 1979, Franco Angeli Ed.

Devoto A., *Carboni* M. F.: Campi di concentramento. La resistenza in „condizioni extreme". (Obozy koncentracyjne. Opór w „warunkach ekstremalnych"). Firenze 1977, Olschi.

Devoto A., *Martini* M.: Alcune osservazioni sulla condizione di disastro nella società contemporanea. (Kilka uwag o warunkach klęsk w społeczeństwie współczesnym). Referat na VI kongresie światowym psychiatrii społecznej. Opatija, 4—10 X 1976 r. (powiel.).

Devoto A., *Martini* M.: La violenza nei lager. Analisi psicologica di uno strumento politico. (Przemoc w obozach. Analiza psychologiczna metod politycznych). Przedm. Sandro *Pertini*. Milano 1981, Franco Angeli Ed.

Martini M., *Devoto* A.: La reazione iniziale alla esperienza conzentrazionaria come contributo allo studio del comportamento umano in condizioni di disastro. (Reakcja początkowa na doświadczenia obozowe jako przyczynek do badań nad zachowaniem ludzkim w warunkach klęski). Referat na XXXII krajowym kongresie Włoskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Bolonia, 19—23 III 1975 r. (powiel.).

ZDZISŁAW RYN

Kraków

Medycyna obozów koncentracyjnych i jenieckich w piśmiennictwie zachodnim

KRÓTKA SYNTEZA

W ostatnich latach obserwujemy znaczny wzrost liczby publikacji naukowych poświęconych medycznym i psychologiczno-społecznym następstwom wojny i obozów koncentracyjnych. Zjawisko to wystąpiło szczególnie wyraźnie w Stanach Zjednoczonych Ameryki oraz w krajach Europy zachodniej, w tym także w Republice Federalnej Niemiec. Jest to zdumiewające, gdyż wydawałoby się, że po upływie 40 lat od wojny problematyka ta winna wygasać lub nawet całkowicie zaniknąć. Okazuje się, że także w krajach zachodnich nadal żyje spora populacja byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, którzy wymagają specjalistycznej opieki, badań i leczenia.

Śledząc publikacje amerykańskie, łatwo zauważyć, że na ożywienie tej problematyki wpłynęły przede wszystkim badania weteranów wojny wietnamskiej. Przeżyte urazy wojenne, biologiczne i psychologiczne stworzyły szereg nowych i swoistych problemów, z którymi boryka się państwowa i prywatna służba zdrowia. Prowadzone na szczeblu rządowym programy badawcze mają na celu ocenę epidemiologii następstw wojny, a tak-

że diagnozowanie, leczenie, rehabilitację i odszkodowania dla ofiar i ich rodzin.

W USA opublikowano również ostatnio wiele prac związanych z odległymi następstwami pobytu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Badaniami objęto rozmaite populacje byłych więźniów, głównie pochodzenia żydowskiego, żyjących w różnych częściach Stanów Zjednoczonych. Powstały tam specjalne ośrodki i instytuty zajmujące się i specjalizujące wyłącznie w zakresie opieki medycznej i psychiatrycznej nad ofiarami wojny, obozów koncentracyjnych i jenieckich. Ośrodki te zatrudniają specjalistów różnych dziedzin medycznych i paramedycznych, a także personel nieprofesjonalny i dysponują znacznymi funduszami na realizację swych programów. Autor miał okazję zwiedzić kilka takich ośrodków zarówno na wschodnim, jak i na zachodnim wybrzeżu USA.

Czytelnikom „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" warto przybliżyć główne nurty badań medycznych ofiar wojny i obozów koncentracyjnych, jakie się przewijają w dostępnych publikacjach zachodnich z kilku ostatnich lat.

Na początek należy wyróżnić serię wydawnictw książkowych. Obejmują one problematykę zdrowia i życia ofiar obozów w szerokim kontekście społecznym współczesnej cywilizacji (*Bernner*, 1980; *Donat*, 1981), jak również są ukierunkowane na wybrane problemy, takie jak późne następstwa stresu obozowego (*Krystal*, 1984), relacje ofiar i kombatantów wobec prześladowców (*Eitinger*, 1980) czy też drugie pokolenie ofiar *holocaustu* (*Epstein*, 1979; *Jucovy* i *Bergman*, 1982). Warto przypomnieć, że tzw. KZ-syndrom (*concentration camp syndrome*) został włączony do międzynarodowej klasyfikacji chorób psychicznych (DSM-III). Ułatwiło to sprawy orzecznictwa w kwestiach inwalidztwa ofiar wojny i obozów koncentracyjnych.

Materiały kilku kongresów i konferencji o zasięgu międzynarodowym także wydano w formie książkowej. Serię taką rozpoczęło wydanie numeru specjalnego amerykańskiego periodyku „Journal of Contemporary Psychotherapy" (wyd. Wilfred *Quaytman*) w roku 1979, zawierającego referaty pierwszego sympozjum amerykańskiego na temat ofiar *holocaustu*, a zatytułowanego „Holocaust survivors: psychological and social sequele".

W Republice Federalnej Niemiec — z inicjatywy młodego pokolenia lekarzy, psychologów i prawników — organizowano kilka poważnych konferencji międzynarodowych (m. in. w Bad Boll i w Stuttgarcie), na których ujawniono źródła archiwalne na temat genezy i struktury medycyny w narodowym socjalizmie (*Medizin in Nationalsozialismus*, 1982). Podobny charakter ma cykliczne wydawnictwo Międzynarodowej Federacji Ruchu Oporu (FIR) pt. „Mitteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen", zawierające materiały z kongresów medycznych *FIR* z lat 1980, 1981 i 1983 (nr 17—19). Ważny udział w tych konferencjach mieli także polscy lekarze.

W artykułach naukowych, których wybór zawiera dalsza część tej pracy, zarysowuje się kilka głównych nurtów. Pierwszy z nich dotyczy odległych medycznych i psycho-społecznych następstw obozów koncentracyjnych. Autorzy podejmują w nich takie sprawy, jak etiologię i patogenezę choroby poobozowej, jej dynamikę oraz obraz psychopatologiczny (*Berger*, 1977; *Kolb*, 1983; *Russel*, 1982). Niektóre prace dotyczą problematyki starzenia się i jej odrębności w populacji byłych więźniów (*Danieli*, 1981; *Merowitz*, 1981).

Drugi nurt związany jest z problematyką rodzinną ofiar wojny i obozów. Prace te przedstawiają zaburzenia w strukturze i funkcjonowaniu rodzin, w których jedno lub oboje z małżonków przebywali w obozie (*Danieli*, 1981; *Davidson*, 1980; *De Graaf*, 1975), a także wskazują na różnorakie możliwości oddziaływań terapeutycznych i psychoterapeutycznych (*Gurman*, 1982; *Pilcz*, 1979; *Russel*, 1982).

Trzeci nurt dotyczy drugiego pokolenia, a więc oceny zdrowotnej dzieci byłych więźniów obozów koncentracyjnych. Liczne prace w tym dziale wskazują na złożone mechanizmy i etiologię zaburzeń emocjonalnych i osobowościowych stwierdzanych w drugim pokoleniu (*Axelrod* i wsp., 1980; *Barocas*, 1979; *Newman*, 1979). Kilka prac doktorskich dotyczy tej właśnie tematyki, a mianowicie społecznego dziedziczenia choroby poobozowej przez dzieci byłych więźniów (*Busch*, 1978), skutków *holocaustu* w drugim pokoleniu (*Karr*, 1973) oraz poczucia winy i mechanizmu identyfikacji wśród adolescentów w rodzinach byłych więźniów obozów koncentracyjnych (*Rustin*, 1971). Większość tych prac oparta jest o psychoanalityczną interpretację zaburzeń spostrzegawczych w drugim pokoleniu (*Kestenberg*, 1972, 1973; *Barocas*, 1980). Podobnie jak w polskich publikacjach, pojawiły się również pierwsze prace nad piętnem obozów w trzecim pokoleniu (*Rosenthal* i wsp., 1980).

Coraz częściej jest używany wyraz pochodzenia angielskiego: *holocaust* (ofiara całopalna, masakra), oznaczający zazwyczaj na gruncie literatury zachodniej masową zagładę Żydów; w publikacjach polskich, jak wiadomo, stosujemy inne określenia, od dawna już przyjęte, np. prześladowania hitlerowskie, eksterminacja, terror, zagłada.

Weterani wojny wietnamskiej stanowią najpoważniejszy problem społeczny w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Okazuje się, że następstwa medyczne i psychologiczne tej wojny utrzymują się przez wiele lat, a ich ofiary wymagają specjalistycznej pomocy. Opisano swoistość problemów emocjonalnych kombatantów tej wojny i trudności adaptacji do normalnego życia (*Figley*, 1978, 1980; *Friedman*, 1981; *Faulkner*, 1977; *Wiliams*, 1982). Wiele prac donosi o swoistości zaburzeń psychicznych w tej populacji, a zwłaszcza depresji i nerwic (*Frye*, *Stockton* 1982; *Helzer* i wsp., 1979; *Levav* i wsp., 1979; *Yager*, 1976).

Praktycznym celem prowadzonych badań jest pomoc lecznicza dla żyjących ofiar wojny i obozów. Okazuje się, że w różnych ośrodkach podejmuje się różne metody leczenia — od szeroko pojmowanych oddziaływań psycho- i socjoterapeutycznych (*Chodoff*, 1980; *Rustin* i *Lipsig*, 1972; *Danieli*, 1982), poprzez terapię rodzinną (*Russel* i wsp., 1980) do farmakoterapii (*Kolb*, 1980, 1984), a także samoleczenia i samopomocy w grupach kombatanckich (*Krystal*, 1981).

Przedstawione uwagi dają jedynie ogólną orientację w problematyce medycznej, psycho-społecznej i rodzinnej, którą żyją współcześnie ofiary II wojny światowej i obozów koncentracyjnych, a także kombatanci wojny wietnamskiej, żyjący w Stanach Zjednoczonych Ameryki i innych kra-

jach zachodnich. Szkicowo tutaj scharakteryzowane piśmiennictwo wskazuje wyraźnie, że mimo upływu lat piętno wojny i obozów przetrwało zarówno w biologicznej, jak i psychologicznej naturze człowieka. Badania nad drugim i trzecim pokoleniem nasuwają niestety refleksję pesymistyczną, sugerują bowiem, że ślad wojny i obozów przetrwa znacznie dłużej niż żyć będą ich bezpośrednie ofiary.

*

Poniżej są zestawione alfabetycznie publikacje autorów, uporządkowane merytorycznie podług następujących działów: 1. Tematyka ogólna; 2. Odległe następstwa prześladowań; 3. Patologia rodziny; 4. Drugie i trzecie pokolenie; 5. Kombatanci wojny wietnamskiej i 6. Leczenie.

MATERIAŁY DO BIBLIOGRAFII

TEMATYKA OGÓLNA

Bernner R. R.: The faith and doubt of Holocaust survivors. New York 1980, The Free Press.

Blank A. S.: Stresses of War. The example of Vietnam. W: Handbook of stress. Red.: L. *Goldberger*, S. *Berznitz*. New York 1981, The Free Press, Macmullen Publ. Co.

Cavenar J. O. (jr), *Nash* J. L.: Combat and the normal character. War neurosis in Vietnam veterans. Comprehensive Psychiatry, 1976, t. 17, s. 648—653.

Donat A.: The Holocaust kingdom. New York 1981, Shocken Books.

Hendin H.: Combat never ends. The paranoid adaptation to posttraumatic stress. Amer. Journal of Psychotherapy, 1984, t. 38, nr 1, s. 121—131.

Hendin H.: *Pollinger* H. A. i in.: The wounds of war. New York, 1984, Basic Books.

Hendin H., *Pollinger* H. A., *Singer* P., *Gold* F., *Trigos* Gaston-Germain: The influence of precombat personality on posttraumatic stress disorder. Comprehensive Psychiatry, 1983, t. 24, nr 6, s. 530—534.

Holocaust survivors. Psychological and social sequelae. A special issue of Journal of Contemporary Psychotherapy. Wyd. Wilfred *Quaytman*. 1980, t. 11, nr 1, ss. 87.

Jucovy M., *Bergman* M. S. (red.): Generations of the Holocaust. New York 1982, Basic Books.

Kolb L. C.: Return of the repressed. Delayed stress reaction to war. Journal of the American Academy of Psychoanalysis, 1983, t. 11, nr 4, s. 531—545.

Van der Kolk B., *Blintz* R., *Sherry* S.: Clinical implications of Rorschach data in posttraumatic stress syndrome. Presentation at American Psychiatric Convention, 1983.

Koranyi E. K.: Psychodynamic theories of the „Survivor Syndrome". Can. Psychiatr. Assoc. J., 1969, t. 14, s. 165—174.

Lacqueur W.: The terrible secret. Suppression of the truth about Hitler's „Final Solution". Boston 1981, Little Brown.

Lifton R., *Obon E.*: The human meaning of total disaster and the Buffalo Creek Experience. Psychiatry, 1976, t. 39, s. 1—18.

Marin P.: Living in moral pain. Psychology Today, 1981, t. 15, nr 11, s. 68—80.

Niederland W. G.: The problem of the survivor. Part I: Some remarks on the psychiatric evaluation of emotional disorders in survivors of Nazi-persecution. J. Hillside Hosp., 1981, t. 10, s. 233—247.

Nowak K.: „Euthanasie" und Sterilisation im „Dritten Reich". Die Konfrontation der evangelischen und katholischen Kirche mit dem „Gesetz zur Verhüttung erbkranken Nachwuches" und der „Euthanasie"-Aktion. Göttingen 1978.

Schappes Morris U.: Holocaust and resistance. Journal of Contemporary Psychotherapy, 1980, t. 11, nr 1, s. 61—69.

Siegel R. K.: Hostage hallucinations. Visual imagery induced by isolation and life-threatening stress. J. Nerv. Ment. Dis., 1984, t. 172, s. 264—272.

Smith J.: Veterans and combat. Toward a model of the stress recovery process. Prepared for Veterans Administration Central Office, Washington, D. C., 1981.

Smith J. R.: A review of one hundred and twenty years of the psychological reactions to combat from the Civil War through the Vietnam War 1960—1980. Dissertation, Department of Psychology, Graduate School of Arts and Science, Duke University in Durham, NC, February 1981.

Smith J. R.: Personal responsibility in traumatic stress reactions. Psychiatric Annals, 1982, t. 12 (11), s. 1021—1030.

Wuttke-Groneberg H.: Medizin im Nationalsozialismus. Ein Arbeitsbuch. Tübingen 1980.

ODLEGŁE NASTĘPSTWA PRZEŚLADOWAŃ

Berger D. M.: The survivor syndrome. A problem of nosology and treatment. American Journal of Psychotherapy, 1977, t. 31, nr 2, s. 238—251.

Danieli Y.: On the achievement of integration in aging survivors of the Nazi Holocaust. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, t. 14, nr 2, 191—210.

Dor-Shav N. K.: On the long-range effects of concentration camp internment of Nazi victims. 25 years later. Journal of Consulting and Psychology, 1978, s. 1—11.

Eitinger L.: Psychological and medical effects of concentration camps'. Research bibliography. University of Haifa, R. D. Wolfe Centre for the Study of Psychological Stress, 1980.

Eitinger L.: The concentration camp syndrome and its late sequele. W: J. E. *Dimsdale* (red.): Survivors, victims and perpetrators. Essays on the Nazi Holocaust. New York 1980, Hemisphere.

Hendin H., *Pollinger* A., *Singer* P. i inni: Meanings of combat and the development of post-traumatic stress disorder. American Journal of Psychiatry, 1981, t. 138, s. 1490.

Kanter I.: Social psychiatry and the holocaust. Journal of Psychology and Judaism, 1976, t. 1, nr 1, s. 55—66.

Kolb L. C.: The post-traumatic stress diserders of combat. A subgroup with a conditioned emotional response. San Antonio (Texas) 1983, William C. Porter Lecture, Association of Military Surgeons.

Kolb L. C., *Mutalipassi* L. R.: The conditioned emotional response. A sub-class of the chronic and delayed post-traumatic stress disorder. Psychiatric Annals, 1982, t. 12, nr 11, s. 979—987.

Krystal H. (red.): Massive psychic trauma. New York 1984, Intern. Univ. Press.

Medizin im Nationalsozialismus. Tagung vom 30. April bis 2. Mai 1982 in Bad Boll. Protokolldienst 23/82, Bad Boll 1982, Evangelische Akademie.

Medizin im Nationalsozialismus. Erganzungsband. Tagung vom 30. April bis 2. Mai 1982 in Bad Boll. Bad Boll 1982, Evangelische Akademie.

Merowitz M.: Words before we go. The experience of Holocaust and its effects on communication in the aging survivor. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, t. 14, nr 2, s. 241—244.

Metteilungen der Internationalen Föderation der Widerstandskämpfer (FIR) zu medizinischen, sozialen und Rechtsfragen, 1980, 1981, 1983 (nr. 17, 18, 19).

Prince R. D.: A case study of a psychohistorical figure. The influence of the holocaust on identity. Journal of Contemporary Psychotherapy, 1980, t. 11, nr 1, s. 44—60.

Russell A.: Late psychosocial consequences in concentration camp survivor families. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1974, t. 44, nr 4, s. 611—619.

Russell A.: Late psychosocial consequences of the Holocaust experience on survivor families. The second generation. Intern. Journ. of Family Psychiatry, 1982, t. 3, nr 3, s. 375—402.

Siegel Lloyd M.: Holocaust survivors in hasidic and ultraorthodox Jewish populations. Journal of Contemporary Psychotherapy, 1980, t. 11, nr 1, s. 15—31.

Walker J. I., Nash J. L.: Post-traumatic stress disorders in combat veterans. Diagnosis and treatment. Journ. of Psychiatr. Treatment Evaluation, 1981, t. 3, s. 247—250.

PATOLOGIA RODZINY

Danieli Y.: Differing adaptional styles in families of survivors of the Nazi Holocaust. Some implications for treatment. Children Today, 1981, t. 10, nr 5, s. 6—10 i 34—35.

Danieli Y.: Families of survivors of the Nazi Holocaust. Some short- and long-term effects. W: C. D. Spielberger, I. G. Sarason, N. Milgram (red.): Stress and anxiety. T. 8, New York 1981, McGraw-Hill, Hemisphere.

Davidson S.: The clinical effects of massive psychic trauma in families of holocaust survivors. Journal of Marital and Family Therapy, 1980, t. 6, s. 11—21.

DeGraaf T.: Pathological patterns of identification in families of survivors of the Holocaust. Israel Annals of Psychiatry, 1975, t. 13, nr 4, s. 335—363.

Family-marital therapy with second generation Holocaust survivor families. W: Questions and answers in the practice of family therapy. T. 2. New York 1982, wyd. A. S. *Gurman*, Brunner-Mazel Publ. s. 233—237.

Figley C. R., *Sprenkle* D. H.: Delayed stress response syndrome. Family therapy indications. Journal of Marriage Family Counsel, 1978, t. 4, s. 53—59.

Framo J.: Panel discussion at the „Holocaust survivor family" symposium. Trzeci międzynarodowy kongres terapii rodzinnej. Tel Awiw, lipiec 1979 [odb. kserogr.].

Kinsler F.: The unfinished business of the family. Treatment of children of Holocaust survivors. Thoughts and feelings of a therapist. W: The many dimensions of family practice. The proceedings of the North American symposium on family practice. New York 1980, Family Service Association of America.

Klein H.: Families of Holocaust survivors in the Kibbutz. Psychological studies. W: Psychic traumatization. Aftereffects in individuals and communities. International Psychiatry Clinics, 1971, t. 8, nr 1, s. 67—92.

Krell R.: Holocaust families. The survivors and their children. Comprehensive Psychiatry, 1979, t. 20, nr 6, s. 560—567.

Krell R., *Rabkin* L. Y., *Russell* A.: The Holocaust survivor family. Presented as panel to the Canadian Psychiatric Association Annual Meeting, Vancouver 1979.

Pilcz M.: Understanding the survivor family. An acknowledgement of the positive dimensions of the Holocaust legacy. W: *Steinitz* L. Y., *Szonyi* D. (red.): Living after the Holocaust. Reflections by children of survivors in America. Wyd. 2, New York 1979, Bloch Publishing.

Pomerantz B.: The unfinished business of the family. Group treatment with children of survivors. W: The many dimensions of family practice. Proceedings of the North American Symposium on family practice. New York 1980, Family Service Association of America.

Rich M. S.: Children of Holocaust survivors. A concurrent validity study of a survivor family typology. Doctoral diss. Berkeley 1982, California School of Professional Psychology.

Russell A.: Family and marital therapy with second generation Holocaust survivor couples. Presented to the Ontario Association of Mariage and Family Therapy Annual Meeting. Kingston, 1982.

Russell A., *Pilcz* M., *Steinitz* L.: Cross-generational perspectives of Holocaust survivor families. Panel presentation to the American Association of Mariage and Family Therapy Annual Meeting, Toronto 1980.

Stierlin H.: The parents Nazi past and a dialogue between the generations. Family Process, 1981, t. 20, s. 379—390.

DRUGIE I TRZECIE POKOLENIE

Axelrod S., *Schnipper* O, *Rau* J. H.: Hospitalized offspring of Holscaust survivors. Bulletin of the Menninger Clinic, 1980, t. 44, nr 17, s. 1—14.

Barocas H. A.: Children of purgatory. Reflections on the concentration camp survival syndrome. Intern. Journ. of Social Psychiatry, 1974—75, t. 21 (1), s. 87—92.

Barocas H. A., *Barocas* C. B.: Manifestations of concentration camp effects on the second generation. Amer. Journ. of Psychiatry, 1973, t. 130, nr 7, s. 820—821.

Barocas H. A., *Barocas* C. B.: Separation-individuation conflicts in children of Holocaust survivors. Journ. of Contemporary Psychotherapy, 1980, t. 11, nr 1, s. 6—14.

Barocas H. A., *Barocas* C. B.: Wounds of the fathers. The next generation of Holocaust victims. International Review of Psychoanalysis, 1979, t. 6, s. 331—340.

Busch M. D.: The legacy of affliction. An enquiry into the intergenerational transmission of social pathology and its treatment amongst Nazi concentration camp survivors and their children. (Master's thesis in social work). University of British Columbia, 1978.

Danieli Y.: Exploring the factors in Jewish identity formation in children survivors. In consultation on the psychodynamic of Jewish identity. Summary of preceedings. American of Jewish Committee and the Central Conference of American Rabbis, March 15—16, 1981, s. 22—25.

Epstein H.: Children of the Holocaust. Conversations with sons and daughters of survivors. New York 1979, Putnam and Sons.

Fogelman E., Savran B.: Psychological issues in the lives of children of holocaust survivors. The children as adults living after the Holocaust. American Journal of Ortopsychiatry, 1980, t. 50, s. 88—108.

Goodman J.: The transmission of parental trauma. Second generation effects of Nazi concentration camp survival. California School of Professional Psychology, Fresno Campus. [Nie opublikowana rozprawa doktorska].

Karr S. D.: Second-generation effects of the Nazi Holocaust. San Francisco 1973, California School of Professional Psychology. [Nie opublikowana rozprawa doktorska].

Kestenberg J. S.: Children of the Holocaust. History's role in the psychoanalysis of survivors and their childrens. Presented at a symposium panel with M. E. *Jucovy:* Effects of the Holocaust on the second generation and M. S. *Bergmann*: Holocaust survivors: Therapeutic Issues'. American Psychiatric Association Annual Meeting, Syllabus and Scientific Proceedings, Toronto, s. 60—61.

Kestenberg J. S.: Psychoanalytic contributions to the problem of children of survivors from Nazi persecution. Israel Annals of Psychiatry, 1972, t. 10, nr 4, s. 311—325.

Kestenberg J. S. i in.: Symposium. Children of the Holocaust. W: The child in his family. T. 2. The impact of disease and death. New York 1973, Wiley (red.: E. J. *Anthony*, C. *Koupernik*), s. 357—415.

Kinsler F.: Second generation effects of the Holocaust. The effectiveness of group therapy in the resolution of transmission of parental trauma. Journal of Psychology and Judaism, 1981, t. 6, nr 1, s. 53—67.

Lipkowitz M. H.: The child of two survivors. A report of an unsuccessful therapy. Israel Annals of Psychiatry, 1973, t. 11, nr 27, s. 141—155.

National Jewish conference Centre-Zachor (1980). Children of Holocaust survivors. Clinical bibliography. Red. E. *Fogelman* and co-ord. Y. *Danieli.* New York 1980, annual mimeograph.

Newman L.: Emotional disturbance in children of Holocaust survivors. Social casework. The Journal of Contemporary Social Work, 1979, t. 60, s. 43—50.

Peskin H.: Observations on the first international conference on children of Holocaust survivors'. Family Process, 1981, t. 20, s. 391—394.

Philips R. E.: Impact of Nazi Holocaust on children of survivors. Amer. Journ. of Psychotherapy, 1978, t. 32, s. 370—377.

Rosenthal P. A., *Rosenthal* S.: Holocaust effect on the third generation. Child of another time. Amer. Journ. of Psychotherapy, 1980, t. 24, s. 572—580.

Russell A.: Late effects; influence on the children of the concentration camp survivor. W: Survivors, victims and perpetrators. Essays on the Nazi Holocaust. Wyd. J. *Dimsdale.* Washington, New York, London 1980, Hemisphere Publishing Corporation.

Rustin S. L.: Guilt, hostility and Jewish identification among late adolescent children of Jewish concentration camp survivors. New York 1971, New York University. [Nie opublikowana rozprawa doktorska].

Schneider S.: Attitudes toward death in adolescent offspring of Holocaust survivors. Adolescence, 1978, s. 575—583.

Slipp S.: The children of survivors of Nazi concentration camps. A pilot study of the intergenerational transmission of psychic traumas. W: Group therapy. An overwiew. Red.: I. *Wolberg*, M. *Aronson.* New York 1979, Intern. Univers. Press.

Solkoff N.: Children of survivors of Nazi concentration camps. A critical review of the literature. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1981, t. 51, s. 29—42.

Sonnenberg S. M.: Workshop report. Children of survivors. Journ. of Amer. Psychoanalytic Association, 1974, t. 22, nr 1, s. 200—204.

Steinitz L. Y., *Szonyi* D. M. (red.): Living after the Holocaust. Reflections by the children of survivors in America. New York 1979, Publishing.

Terr L. C.: Psychic trauma in children. Observations following the chowchilla schoolbus kidnapping. Amer. Journ. of Psychiatry, 1981, t. 138, s. 15—19.

Trossman B.: Adolescent children of concentration camp survivors. Canadian Psychiatric Association Journal, 1968, t. 13, nr 2, s. 121—123.

Wanderman E.: Children and families of Holocaust survivors. A psychological overwiew. W: Living after the

Holocaust. Reflections by children of survivors in America. Red.: Steinitz L. Y., Szonyi D. Wyd. 2, New York 1982, Bloch Publishing, s. 115—124.

KOMBATANCI WOJNY WIETNAMSKIEJ

American Psychiatric Association. Half milion Vietnam vets in need of MH care. Psychiatric News, 1982, t. 17, nr 7, s. 17.

Atkinson R. M., *Henderson* R. G., *Spaar* L. F., *Deale* S.: Assessment of Viet-Nam Veterans for posttraumatic stress disorder in Veterans Administration Disability Claims. Amer. Journ. of Psychiatry, 1982, t. 139, nr 9, s. 1118—1121.

Atkinson R. M., *Sparr* L. F., *Sheff* A. G., *White* R. A. F., *Fitzsimmons* J. T.: Diagnosis of posttraumatic stress disorder in Viet-Nam Veterans. Preliminary findings. Amer. Journ. of Psychiatry, 1984, t. 141, nr 5, 694—696.

Becerra R. M., *Greenblatt* M.: Hispanics seek health care. A study of 1088 veterans of Three War eras. Los Angeles 1980, Veterans Administration.

Becerra R. M., *Greenblatt* M.: The mental health-seeking behavior of Hispanic veterans. Comprehensive Psychiatry, 1981, t. 22, s. 124—133.

Bitzer R.: Caught in the middle; mentally disabled veterans and the Veterans Administration. W: Strangers at home. Vietnam veterans since the war. Red. C. R. *Figley*, S. *Leventman*. New York 1980, Praeger Publications.

Blanchard E. B., *Kolb* L. C., *Pallmeyer* T. P., *Gerardi* R. J.: A psychophysiological study of post-traumatic stress disorder in Vietnam veterans. Psychiatric Quarterly, 1982, t. 54, nr 4, s. 220—229.

Blank A. S.: Apocalypse terminable and interminable. Operation outreach for Vietnam veterans. Hospital and Community Psychiatry, 1982, s. 913—919.

Blank A. S.: Discussion of papers on the psychological problems of Vietnam veterans. Annual Meeting of the American Psychiatric Association. San Francisco 1980.

Blank A. S.: Vietnam veterans — operation outreach. Presented at the First Training Conference on Vietnam Era Veterans. St. Louis 1979.

Blank A. S. (jr): Stresses of war. The example of Viet Nam. W. Handbook of stress. Red. L. *Goldberger*, S. *Breznitz*. New York 1981, Free Press, Macmillan.

Borus J. F.: The re-entry transition of the Vietnam veteran. Armed Forces and Society, 1975, t. 2, s. 97—114.

Boscarino J.: Current drug involvement among Vietnam and non-Vietnam veterans. Amer. Journ. Drug Alcohol Abuse, 1979, t. 6, s. 301—312.

Brende J. O., *Benedict* B. D.: The Vietnam combat delayed stress syndrome. Hypnotherapy of dissociative symptoms. Amer. Journ. of Clinical Hypnotheraphy, 1980, t. 23, s. 34—40.

Capps W. H.: The unfinished war. Vietnam and the American Conscience. Boston 1982, Beacon Press Inc.

Center for Policy Research. Vietnam era research project. Preliminary reports. New York 1980, Center for Policy Research, City University of New York.

de Fazio V. J.: The Vietnam era veterans. Psychological problems. Journ. of Contemporary Psychotherapy, 1975, t. 7, s. 9—15.

de Fazio V. J., *Rustin* S., *Diamond A.*: Symptom development in Vietnam era veterans. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1975, t. 45, s. 158—163.

Downs F.: Vietnam veterans disparetely need help. Center Magazine, 1979, nr 12, s. 47—48.

Egendorf A. i in.: Legacies of Vietnam. Comparative adjustment of veterans and their peers. Washington, D. C., 1981, Center for Policy Research for the Veterans Administration, Government Printing Office.

Escobar J., *Randolph* E. T., *Puente* G., *Spiwak* F. B. A., *Asamen* J. K., *Hill* M., *Hough* R. L.: Post-traumatic stress disorder in Hispanic Vietnam veterans. Clinical phenomenology and sociocultural characteristics. The Journal of Nervous and Mental Disease, 1983, t. 171, nr 10, s. 585—596.

Faulkner R. R., *McGaw* D. B.: Uneasy homecoming. Stages in the reentry transition of Vietnam veterans. Urban Life, 1977, nr 6, s. 303—328.

Figley C. (red.): Stress disorders among Vietnam veterans. Theory, research and treatment. New York 1978, Brunner-Mazel.

Figley C. R.: Symptoms of delayes stress among a college sample of Vietnam veterans. Military Medicine, 1978, t. 143, s. 107—110.

Figley C. R., *Leventman* S. (red.): Strangers at home. Vietnam veterans since the war. New York 1980, Praeger Publication.

Figley C. R., *Southerly* W. T.: Psychological adjustment of 906 recently returned Vietnam veterans. W: Strangers at home. The Vietnam veterans since the war. (Red.) C. R. *Figley*, S. *Leventman*. New York, 1980, s. 167—180, Praeger.

Friedman J. J.: Post-Vietnam syndrome. Recognition and management. Psychosomatics, 1981, t. 22, s. 931—943.

Frye J. S., *Stockton* R. A.: Discriminant analysis of posttraumatic stress disorder among a group of Vietnam veterans. Amer. Journ. of Psychiatry, 1982, t. 139, nr 1, s. 52—56.

Harris L. i in.: Myths and realities. A study of attitudes toward Vietnam era veterans. Submitted by the Veterans Administration to the Committee on Veterans Affairs. Washington, D. C., 1980, U. S. Senate, Senate Committee Print No. 29, U. S. Government Printing Office.

Helzer J. E., *Robins* L. N., *Wish* E. i in.: Depression in Vietnam veterans and civilian controls. Amer. Journ. of Psychiatry, 1979, t. 136, s. 526—529.

Hendin H., *Pollinger* H. A., *Singer* P., *Gold* F., *Trigos* Gaston-Germain, *Ulman* R.: Evaluation of posttraumatic stress in Vietnam veterans. Journ. of Psychiatric Treatment and Evaluation, 1983, t. 5, s. 303—307.

Hendin H., *Pollinger* H. A., *Singer* P., *Houghton* W., *Schwartz* M., *Wallen* V.: The reliving experience in Vietnam veterans with posttraumatic stress disorder. Comprehensive Psychiatry, 1984, t. 25, nr 2, s. 165—173.

Horowitz M. J.: Stress response syndromes. New York 1976, Jason Aronson.

Horowitz M. J., *Solomon* G. F.: Delayed stress response syndromes in Vietnam veterans. Journal of Social Issues, 1975, t. 31, s. 67—80.

Howard S.: Vietnam warrior. His experience and its implications for psychotherapy. Amer. Journ. of Psychotherapy, 1976, nr 1, s. 121—135.

Kadushin C., *Boulanger* G., *Martin* J.: Longterm stress reactions, some causes, consequences and naturally occuring support systems. Legacies of Vietnam, comparative adjustment of veterans and their peers. T. 4, Report of A. *Egendorf*, C. *Kadushin*, R. S. *Laufer*. Washington, D. C., 1981, House Committee on Veterans Affairs. House Committee Print number 14. US Goverment Printing Office.

Keane T. M., *Kaloupek* D. G.: Behavioral analysis and treatment of the Vietnam stress syndrome. Paper presented at the Meeting of the American Psychological Association. Montreal 1980.

Kinzie D. J.: Posttraumatic stress disorder among survivors of Cambodian concentration camps. Amer. Jounr. of Psychiatry, 1984, nr 141, s. 645—650.

Lacoursiere R. B., *Godfrey* K. E., *Ruby* L. M.: Traumatic neurosis in the etiology of alcoholism. Viet Nam combat and other trauma. Amer. Journ. of Psychiatry, 1980, t. 137, s. 966—968.

Laguardia R. i in.: Incidence of delayed stress disorder among Vietnam era veterans. The effect of priming on response set. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1982, t. 42, nr 3, s. 18—26.

Levav I., *Greenfield* H., *Baruch* E.: Psychiatric combat reactions during the Yom Kippur War. Amer. Journ. of Psychiatry, 1979, t. 136, s. 637—641.

Lifton R. J.: Advocacy and corruption in the healing profession. The social psychology of military service. Red. N. L. *Goldman*. D. R. *Segal*. Beverly Hills 1976, Sage Publications.

Lifton R. J.: The rap group experience with Vietnam veterans. Subcommittee on health and hospitals of the Committee on Veterans affairs and the Subcommittee on Alcoholism and Narcotics of the Committee on Labor and Public Welfare, United States Senate, Goverment Printing Office, June 1971.

Malloy P. E., *Fairbank* J. A., *Keane* T. M.: Validation of a multimethod assessment of post traumatic stress disorder in Vietnam veterans. Journ. of Counsel and Clinical Psychology, 1983, s. 488—494.

Nace E. P., *Meyers* A. L., *O'Brien* C. P. i in.: Depression in veterans two years after Viet Nam. Amer. Journ. of Psychiatry, 1977, t. 134, s. 167—170.

Nace E. P., *O'Brien* C., *Mintz* J., *Ream* N., *Meyers* A.: Adjustment among Vietnam veterans drug users two years postservice. W: Stress disorders among Vietnam

veterans. Theory, research and treatment. (Red.:) C. R. *Figley*. New York 1978, s. 71—128, Brunner-Mazel.
Nash J. L., *Walker* J. I.: Stress disorders in Vietnam returnees. The problem continues. Military Medicine, 1981, t. 146, s. 582—583.
Robins L. N., *Helzer* J.: Drug use among Vietnam veterans — three years later. Medical, World News (Psychiatry Issue), 1975, s. 44—49.
Shatan C. F.: Post-Vietnam syndrome. The New York Times, 1972, May 6, s. 35.
Shatan C.: Stress disorders among Vietnam veterans. The emotional context of combat continues. W: C. Figley (red.): Stress disorders among Vietnam veterans. Theory, research and treatment. New York 1978, Brunner-Mazel.
Shatan C. F.: The grief of soldiers. Vietnam combat veterans' self-help movement. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1973, t. 43, s. 640—653.
Smith J. R., *Parson* E. R., *Haley* S. H.: On health and disorder in Vietnam veterans. An invited commentary. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, 1983, t. 53, nr 1, s. 27—33.
Strayer R., *Ellenhorn L.*: Vietnam veterans. A study exploring adjustment patterns and attitudes. Journ. of Social Issues, 1975, t. 31, s. 81—94.
Van Putten T. V., *Emory* W. H.: Traumatic neuroses in Vietnam returnees. A forgotten diagnosis. Archives of General Psychiatry, 1973, t. 29, s. 695—698.
Walker J. I.: Viet Nam combat veterans with legal difficulties. A psychiatric problem? Amer. Journ. of Psychiatry, 1981, t. 138, nr 4, s. 1384—1385.
Walker J. I., *Cavenar* J. O.: Vietnam veterans. Their problems continue. The Journ. of Nervous and Mental Disease, 1982, t. 170, nr 6, s. 174—179.
Walker J. I., *Nash* J. L.: Group therapy in the treatment of Vietnam combat veterans. International Journal of Group Psychotherapy, 1981, t. 3, s. 379—389.
Wiliams C., *Wiliams* T.: Evaluation and treatment of the family of Vietnam veterans suffering from posttraumatic stress disorder. Presented at the American Psychiatric Association Annual Meeting. Toronto, May 1982.
Wilmer H. A.: Post-traumatic stress disorder. Psychiatric Annals, 1982, t. 12, nr 11, s. 995—1003.
Wilmer H. A.: Vietnam and madness. Dreams of schizophrenic veterans. The Journal of the American Academy of Psychoanalysis, 1982, t. 10, nr 1, s. 47—65.
Wilson J. P.: Conflict stress and growth. Effects of war on psycho-social development among Vietnam veterans. W: C. R. *Figley*, S. *Leventman* (red.): Strangers at home. Vietnam veterans since the war. New York 1980, Praeger.
Wilson J. P.: Identity, ideology and crisis. The Vietnam veteran in transition. Cz. 2: Final report to the Disabled Veterans Association. Cleveland 1978, Cleveland State University.
Wilson J. P.: The forgotten warrior project. Identity, ideology and crisis. The Vietnam veteran in transition. Disabled American Veterans Associated. Washington, D. C., 1979.
Wilson J. P., *Krauss* G. E.: Predicting posttraumatic stress syndromes among Vietnam veterans. Presentation at the 25th Neuropsychiatric Institute, Coatsville 1982.
Yager J.: Post-combat violent behavior in psychiatrically maladjusted soldiers. Archives of General Psychiatry, 1976, t. 33, s. 1332—1335.
Yager J.: Some problems associated with war experience in men of the Vietnam generation. Archives of General Psychiatry, 1984, t. 41, nr 4, s. 327—333.
Zarcone V. P., *Scott* N. R., *Kauvar* K. B.: Psychiatric problems of Vietnam veterans. Clinical study of hospital patients. Comprehensive Psychiatry, 1977, t. 18, s. 41—53.

LECZENIE

Chodoff P.: Psychotherapy of the survivor. W: J. *Dimsdale* (red.): Survivors, victims and perpetrators. Essays of the Nazi Holocaust. Washington, D. C., 1980, Hemisphere Publ. Co.
Danieli Y.: Countertransference in the treatment and study of Nazi Holocaust survivors and their children. Victimology. An International Journal, 1980, t. 5, nr 2—4, s. 355—367.
Feuerstein Chester W.: Working with the Holocaust victims psychologically. Some vital cautions. Journ. of Contemporary Psychotherapy, 1980, t. 11, nr 1, s. 70—77.
Figley C. R.: Combat as disaster. Treating combat veterans as survivors. Presented at the Annual Meeting of the American Psychiatric Association, Chicago 1979.
Fogelman E., *Savran* B.: Brief group therapy with offspring of Holocaust survivors. Leaders' reactions. Amer. Journ. of Orthopsychiatry, January 1980, t. 50, nr 1, s. 96—108.
Fogelman E., *Savran* B.: Therapeutic groups for children of Holocaust survivors. International Journal for Group Psychotherapy, 1979, t. 29, s. 211—235.
Haley S. A.: Treatment implications of post combat stress response syndromes for mental health professionals. W: Stress disorders among Vietnam veterans. C. R. *Figley* (red.). New York 1978, Brunner-Mazel.
Hendin H.: Psychotherapy for Vietnam veterans with posttraumatic stress disorders. Amer. Journ. of Psychotherapy, 1983, t. 37, nr 1, s. 86—99.
Kolb L.: Sodium amytal interviews with Vietnam veterans. Albany, New York 1980, VA Medical Center.
Krystal H.: Integration and self-healling in posttraumatic states. Journal of Geriatric Psychiatry, 1981, t. 14, nr 2, s. 165—189.
Russell A., *Russell* L., *Waring* E. M.: Cognitive family therapy. A preliminary report. Canadian Journal of Psychiatry, 1980, t. 25, s. 64—67.
Rustin S., *Lipsig* F. S.: Psychotherapy with the adolescent children of concentration camp survivors. Journ. of Contemporary Psychotherapy, 1972, t. 4, nr 2, s. 87—94.
Savran B., *Fogelman* E.: Therapeutic groups for children of Holocaust survivors. Intern. Journ. of Group Psychotherapy, 1979, t. 29, nr 2, s. 211—235.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci

Kiedy zajmujemy się problematyką martyrologii dzieci, myślimy nie tylko o ich losach w latach 1939—1945, o postawie, bohaterstwie, męczeństwie, udziale w walce, ofiarach itd., lecz także o bezpośrednich oraz długotrwałych następstwach tych losów. Ponadto z ówczesnych, dramatycznych wydarzeń kierujemy myśl ku sytuacji milionów dzieci na obecnym świecie, opowiadając się za dążeniem do takiego poziomu, który by im wszystkim gwarantował godziwe warunki prawidłowego — fizycznego i psychicznego — rozwoju.

Nawet dość pobieżny przegląd dorobku w omawianym zakresie daje wgląd jakby w katalog istotnych zagadnień. Rysuje się tło, bez którego trudno rozumieć kwestie szczegółowe. Wyraźnie wyodrębnia się od dawna sprawa martyrologii dzieci i młodzieży jako osobny dział; pogłębia go nowsze piśmiennictwo. „Przegląd Lekarski —

Oświęcim" miał w rozwoju tej wiedzy znaczny udział, co wykazał w Międzynarodowym Roku Dziecka, 30 marca 1979 r. we Wrocławiu, jeden z referatów [1] wygłoszonych tam na sesji pt. Tragedia dzieci polskich w II wojnie światowej. Dużo cennych informacji wniosły też inne sesje, odnotowywane w dziale „Oceny" w naszych zeszytach (m. in. w Warszawie 26—28 kwietnia 1979 r., w Łodzi 12 czerwca tegoż roku, w Poznaniu 15 stycznia 1980 r. itd.). Sesja warszawska z r. 1979 wniosła około 50 referatów. Wartościowe prace dotyczące losu dzieci weszły też do programu konferencji z 14—17 kwietnia 1983 r. w Warszawie nt. Hitlerowskie ludobójstwo w Polsce i Europie, *Generalplan Ost, Endlösung der Judenfrage.*

W wielu miastach eksponowano wystawy dokumentacyjne (np. pt. Wojenne losy dzieci). Niektóre prace polskie (np. psychiatrów krakowskich, a także doc. Czesława *Kempistego* czy Józefa *Witkowskiego* z Wrocławia) ukazywały się w innych krajach [2]. Bibliografie uwzględniają tylko część publikacji dotyczących martyrologii dzieci, np. Józef *Frieske* w swej bibliografii [3] pozycje odnoszące się do tego wątku przytacza w różnych miejscach, np. podług form eksterminacji.

Prof. Andrea *Devoto* z Florencji (Firenze), od dawna zajmujący się m. in. bibliografią tzw. KZ-syndromu [4], w drugim tomie swej bibliografii [5], w jej części III wydzielił punkt 10: *Persecuzione dei bambini e dei giovani* [6], dotyczący prześladowania dzieci i młodzieży. Znajdujemy tam — w przeciwieństwie do prawie wszystkich zagranicznych bibliografii załącznikowych i innych — wiele nazwisk autorów polskich, związanych z tematyką martyrologii dzieci (Zofia *Bigorajska* i Władysława *Pietruczuk-Kurkiewiczowa,* Helena i Eugeniusz *Boczek,* Stanisława *Gogołowska,* Janusz *Gumkowski,* Roman Zbigniew *Hrabar,* Zofia *Tokarz* i Jacek *Wilczur,* Czesław *Kempisty,* Zofia *Murawska-Gryń,* Czesław *Pilichowski,* Wanda *Półtawska,* Tadeusz *Szymański* i Maria *Piekutowa,* Józef *Witkowski,* Józef *Wnuk* i in.).

Z kolei — po zasadniczych informacjach bibliograficznych — bliższej uwagi wymaga wyróżnienie charakterystycznych grup tematycznych oraz wartości przez nie reprezentowanych.

Szczególnie obfite jest piśmiennictwo związane z postacią i życiem dr. Janusza *Korczaka,* zarówno w Polsce, jak i za granicą; są to książki, artykuły, nawet odrębne czasopisma. Nurt ten dotyczy m. in. martyrologii dzieci żydowskich i aspektów wychowawczych — na ogólniejszym tle problemu miłości do dziecka; nurt ten sam w sobie mógłby być przedmiotem osobnej monografii. W RFN ukazał się ostatnio wybór prac „Starego Doktora" (m. in. jego dziennik z getta warszawskiego) i artykułów o nim, z krótkim kalendarium i bibliografią, opracowany przez profesorów Ericha *Dauzenrotha* i Adolfa *Hampla* [7].

Publikacje popularne łatwo trafiają do szerszego kręgu odbiorców, jak np. książka Bogdana *Bartnikowskiego* [8], przedstawiająca obozowe przeżycia dwunastoletniego więźnia z powstania warszawskiego, czy też wspomnienia innego małoletniego więźnia, Andrzeja *Bartoszyńskiego* [9], który opisuje swój udział harcerza konspiratora w Szarych Szeregach, rewizję w domu, uwięzienie na Pawiaku, a następnie w Gross-Rosen i Flossenbürgu, codzienne realia bytowania w uwięzieniu, sposoby radzenia sobie w trudnych warunkach.

Tematyka obozowa jest dość rozległa w omawianym piśmiennictwie. Niejedno dzieło zasługuje na wznowienie, jak np. monografia Józefa *Witkowskiego* o obozie łódzkim dla dzieci [10]. Trudności wydawnicze i kilkuletni okres druku próbuje się częściowo wyrównać w wymianie informacji naukowej referatami na konferencjach, edycjami powielonymi itp. Autorzy pracują nad tą tematyką i na ogół nie oglądają się na sytuację wydawniczą.

Monografie i prace zbiorowe [11], wymagające pokonania większych trudności metodologicznych, ogarniają sporo tematów, jak losy dzieci w obozach koncentracyjnych, tragedię dzieci z Zamojszczyzny, powstanie warszawskie, roboty przymusowe, rabunek i germanizację dzieci polskich itd. Trwałą wartość mają też indywidualne publikacje książkowe, jak prace naukowe (m. in. Romana Z. *Hrabara*) i udokumentowane relacje, np. Alojzego *Twardzickiego* [12] czy Romualda *Karasia* [13].

Nie trzeba zapominać również o filmach. Np. w polsko-radzieckim filmie reżysera Siergieja *Kołosowa* pt. Zapamiętaj imię swoje (wznowienie w programie I Telewizji Polskiej 27 kwietnia 1984 r.) ukazano w formie fabularnej, a jednocześnie udokumentowanej, dramat matki, oddzielonej od małego synka w Brzezince podczas ewakuacji obozu. Dorosły już syn odnajduje się po latach za pośrednictwem Muzeum w Oświęcimiu i prze-

[1] J. *Masłowski*: Zagadnienie martyrologii dzieci w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim". Wrocław 1979, OKBZH (powiel.).

[2] Np. Medizinische Untersuchungen der Spätfolgen des Krieges und des NS-Regimes bei Jugendlichen und Kindern von ehemaligen KZ-Häftlingen und Verfolgten. Wiedeń 1978, FIR.

[3] J. *Frieske*: Materiały do bibliografii okupacji hitlerowskiej w Polsce. Piśmiennictwo polskie za lata 1944—1968. Warszawa 1978, GKBZHwP.

[4] A. *Devoto*: Bibliografia dell' oppressione nazista fino al 1962. Florencja 1964, Leo S. Olschki Editore.

[5] A. *Devoto*: L'oppressione nazista. Considerazioni e bibliografia 1963—1981. Przedm. G. Spadolini. (Florencja) 1983, Olschki.

[6] Tamże, s. 150—152.

[7] Janusz *Korczak*. Das Kind lieben. Ein Lesebuch von Erich *Dauzenroth* und Adolf *Hampel*. Frankfurt nad Menem, 1984, Suhrkamp Verlag. Starannością wyróżnia się też inna publikacja z tego zakresu: J. *Korczak*: Sám s Bohem. Modlitby těch, kteří se nemodlí. Doslov [posłowie]: Erich *Dauzenroth* a Adolf *Hampel*. Zagrzeb, Giessen 1984, Kršćanska sadašnjost, Deutsche Korczak Geselschaft, ss. 67. — W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" niejednokrotnie w dziale „Oceny" omawiano publikacje z zakresu martyrologii dzieci, np. Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 218—222: Martyrologia dzieci; tamże 1981, nr 1, s. 237—239: Los dzieci.

[8] B. *Bartnikowski*: Dzieciństwo w pasiakach. Warszawa 1977, Nasza Księgarnia.

[9] A. *Bartoszyński*: Nieletnim wstęp wzbroniony. Kraków 1978, Wydawn. Literackie.

[10] J. *Witkowski*: Hitlerowski obóz koncentracyjny dla małoletnich w Łodzi. Wrocław 1975, Oss.

[11] Cierń mojej młodości. Wspomnienia dzieci i młodzieży z przymusowych robót w III Rzeszy. Wybór i oprac. Z. *Bigorajska*, W. *Pietruczuk-Kurkiewiczowa*. Warszawa 1979, Lud. Spółdz. Wydawn.

[12] A. *Twardzicki*: Szkoła janczarów. Listy do niemieckiego przyjaciela. Wyd. 4, Olsztyn 1979, Pojezierze.

[13] R. *Karaś*: Nazywam się Pekosiński. Warszawa 1977, Czytelnik; R. Z. *Hrabar:* Hitlerowski rabunek dzieci polskich. Uprowadzenie i germanizowanie dzieci polskich w latach 1939—1945. Przedm. M. *Orzechowski*. Katowice 1960, Wydawn. „Śląsk"; tegoż autora: Janczarowie XX wieku. Katowice 1983, „Śląsk".

żywa w związku z tym rozterki psychiczne, związane z istnieniem matki przybranej i cierpieniem matki prawdziwej [14]. Podobny aspekt dotyczy dwuletniego Janka z książki Macieja *Piekarskiego* [15], w tym jednak wypadku dziecko odnalazło się wcześniej, ale zawsze oderwanie od matki może być źródłem niepokojów psychicznych i urazów.

Ceniąc tematykę wycinkową, oczekujemy też pilnie na prace syntetyczne. Symbolizować je może np. monografia Romana Z. *Hrabara*, Zofii *Tokarz* i Jacka *Wilczura* o martyrologii dzieci polskich [16]. Zofia *Tokarz* jest też autorką m. in. syntetycznego informatora bibliograficznego [17]. Oparła się ona m. in. na materiałach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej. Komisja ta, a także muzea obozowe, historycy akademiccy i inni itp., położyli istotne zasługi w rozwijaniu i pogłębianiu wiedzy o losie dzieci i w jej należytym dokumentowaniu. Kilka ważnych prac naukowych znajdujemy w opracowanym przez dyrektora wspomnianego Instytutu, prof. Czesława *Pilichowskiego*, tomie pt. Zbrodnie i sprawcy [18], w rozdziale poświęconym młodzieży [19], tj. artykuł Zofii *Tokarz* o dzieciach w obozach [20], z których wyniosły one urazy psychiczne i trudności socjalne [21], artykuł doc. Wandy *Kiedrzyńskiej* o kaźni ciężarnych więźniarek oraz matek w jednym z podobozów Ravensbrück [22], Andrzeja *Wierzejewskiego* o ciężkiej pracy niedożywionych i chorych dzieci w tzw. Kraju Warty [23], Pawła *Lisiewicza* o zbrodniach na dzieciach i młodzieży w szpitalu psychiatrycznym w Lublińcu [24]; niektórzy mordercy stamtąd (*Buchalik*, *Hecker*, *Langos*) uszli przed sądem i karą i mieszkają w RFN, *Lisiewicz* podał ich adresy [25]. Dr *Herzberg*, który wówczas odmówił zbrodniczej pracy w Lublińcu, został zaledwie przeniesiony do gorszego pod względem warunków szpitala w Plankowicach.

Eksperymenty zbrodnicze — medyczne i quasi-medyczne — dokonywane przez tzw. służbę zdrowia *SS* mają w odniesieniu do dzieci niemałą literaturę; kojarzą się nie tylko np. ze zbrodniami Josefa *Mengelego* w Oświęcimiu-Brzezince, lecz także z innymi ośrodkami, jak Egelfing-Haar, Eichberg, Görden, Idstein, Kantenhof, Steinhof [26].

Wątki tego rodzaju przewijają się w różnych publikacjach. Sumarycznie przedstawiła je Zofia *Tokarz* w swym referacie [27] na wspomnianej już, międzynarodowej sesji naukowej w Warszawie w kwietniu 1983 roku. Na tejże sesji Lydia *Chagoll* (z Belgii) wypowiedziała się co do skutków represji [28]. Omówiła uzależnienia tego wpływu, trudności w jego określaniu, gdyż dziecko nie może opisywać swych przeżyć tak dojrzale, jak dorośli, napiętnowała zbrodnicze manipulowanie dziećmi, wskazała na ich zależność i bezbronność, głębokość urazów, trudności w leczeniu i wychowywaniu, długotrwałość następstw terroru i skutków bytowania w agresji. *Chagoll* stwierdziła: „Zazwyczaj gdy mówi się o wojnie, o terrorze, który [ona] wprowadza, dzieci figurują tylko w statystykach. Rzadko podejmuje się w krajach zachodnich problem tego, co czują jego niewinne ofiary, jak się zachowują, jaką przechodzą ewolucję" [29].

Trzeba jednak podkreślić, że trafiają się na Zachodzie cenne prace o zbrodniach na dzieciach, np. książka *Mausbachów* [30], uwzględniająca oczywiście m. in. eksperymenty na dzieciach.

Przez całą tę literaturę śledzić można elementy medyczne. Nie sposób zresztą pisać o martyrologii dzieci, nie uwzględniając ich sytuacji sanitarnej i wyżywienia, urazów, chorób itp., czyli czynników stanowiących źródło i podstawę późniejszych zaburzeń fizycznych i psychicznych; bez tego, co się działo z dziećmi w latach II wojny, oczywiście nie można by zrozumieć mechanizmów tzw. KZ-syndromu, widocznego i u tych, co w dzieciństwie byli represjonowani, tzn. u osób już dziś dorosłych, i u ich potomstwa. Jest to odrębne zagadnienie, przedstawione m. in. w pracach klinicznych działu naukowego w niniejszym zeszycie.

Dla problematyki martyrologii dzieci zawsze był

---

[14] Zapamiętaj imię swoje. Film pełnometrażowy polsko-radziecki. Reż. Siergiej *Kołosow*. Telewizja Polska, program I, 27 kwietnia 1984 r. (wznowienie).

[15] M. *Piekarski*: Tak zapamiętałem. Warszawa 1979 (wg L. M. *Bartelskiego*, zob. artykuł tegoż autora pt. Dzieci i wojna; w dziale historyczno-dokumentarnym niniejszego zeszytu).

[16] R. *Hrabar*, Z. *Tokarz*, J. *Wilczur*: Czas niewoli, czas śmierci. Martyrologia dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1979, Interpress; toż w jęz. niem. pt. Kriegsschicksale polnischer Kinder. Przeł. H. *Fula*, S. *Schmidt*. Przedm. J. *Wieczorek*, Wprowadzenie L. M. *Bartelski*. Warszawa 1981, Interpress; nadto: J. *Wnuk*: Dzieci polskie oskarżają. Wyd. 2 zmien. i rozszerz., Lublin 1975, Wydawn. Lubelskie; tegoż autora: Losy dzieci polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1980, Młodz. Agencja Wydawn.; Byli wówczas dziećmi. Wybór i oprac. M. *Turski*. Warszawa 1980, KiW; Dzieci i młodzież w latach drugiej wojny światowej. Red. C. *Pilichowski*. Warszawa 1982, PWN.

[17] Z. *Tokarz*: Przegląd publikacji książkowych i niektórych artykułów w periodykach, dotyczących eksterminacji dzieci w okresie okupacji hitlerowskiej w Polsce. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. XXIX, 1979, s. 303—309.

[18] Zbrodnie i sprawcy. Ludobójstwo hitlerowskie przed sądem ludzkości i historii. Redaktor naukowy Czesław *Pilichowski*. Warszawa 1980, PWN.

[19] Tamże, s. 563—607.

[20] Tamże, s. 563—579.

[21] Tamże, s. 579.

[22] Tamże, s. 580—585.

[23] Tamże, s. 586—588.

[24] Tamże, s. 589—595; por. też D. *Moska*: Eksterminacja w zakładzie „Loben". Przegl. Lek. 1975, nr 1, s. 112—114.

[25] P. *Lisiewicz*: Morderca nazwiskiem Buchalik. Katolik 1984, nr 3, s. 3.

[26] J. *Gajowniczek*: Eksterminacyjna polityka hitlerowska na ziemiach polskich w piśmiennictwie polskim. Materiały do bibliografii. Warszawa 1983, GKBZHwP (powiel.; w indeksie na s. 51 hasło: Dzieci i młodzież w systemie hitlerowskiego ludobójstwa). — „Czytelnik" przygotowuje książkę pt. Dzieciobójca; dotyczy ona zbrodni na dzieciach, na których eksperymentował ich morderca, lekarz *SS*, *obersturmführer* Arnold *Strippel* (G. *Schwarberg:* Dzieciobójca. Przekrój, 1984, nr 2047, s. 16—17; nr 2048, s. 16—17; nr 2049, s. 16—17).

[27] Z. *Tokarz*: Polityka okupanta hitlerowskiego na ziemiach polskich wobec dzieci i młodzieży w latach 1939—1945. Warszawa 1983, GKBZHwP (powiel.); J. *Gumkowski*: Młodzież polska podczas okupacji 1939—1945. Niektóre problemy polityki hitlerowskiego okupanta wobec młodzieży polskiej. Warszawa 1966, Iskry; K. *Sosnowski*: Dziecko w systemie hitlerowskim. Poznań 1962, Wydawn. Zachodnie.

[28] L. *Chagoll*: Dane i refleksje na temat wpływu terroru na dziecko. Warszawa 1983, GKBZHwP (powiel.).

[29] Tamże, s. 1.

[30] H. *Mausbach*, B. *Mausbach-Bromberger*: Feine des Lebens. NS-Verbrechen an Kindern. Frankfurt nad Menem 1979, Rödeberg-Verlag; s. 252—266: rozdz. pt. Experimente an Kindern.

otwarty cykl zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego"; warto przypomnieć niektóre prace z ostatnich lat, jak esej Marii *Regent-Lechowicz* z 1980 r.[31], artykuł Józefa *Witkowskiego* o prawdziwym charakterze jednego z „zakładów wychowawczych" [32], Mariana *Cieślawskiego* o dzieciach i matkach — robotnicach przymusowych" [33], relacja psychiatry dr. Zdzisława *Jaroszewskiego* i siostry Benigny *Tarmanowskiej* o dzieciach w Instytucie Higieny Psychicznej w okupowanej Warszawie [34], analiza pióra psychiatry doc. Zdzisława *Ryna* dotycząca trojga rodzeństwa przebywającego w kilku obozach dla dzieci [35] z istotnym wnioskiem: „Im pełniejsza była świadomość doznawanych urazów i grożącego niebezpieczeństwa, tym głębsze i trwalsze pozostały po nich ślady i wspomnienia, tym bardziej zaznaczają się one w obrazie psychopatologicznym obecnie, w odległym od obozu czasie" [36]; wreszcie warto wskazać na studium dr. Hillela *Kleina* i dr Uriel *Last* o wpływie urazu rodziców na następstwa prześladowań widoczne w drugim pokoleniu [37] i na artykuł Lesława M. *Bartelskiego*, zamieszczony w niniejszym zeszycie, pt. Dzieci i wojna. *Bartelski* podał m. in. dawniejsze piśmiennictwo, a z nowszego wysunął plon konkursu „Życia Warszawy", wydany w wyborze przez wydawnictwo „Czytelnik" [38].

Pełną prawdę trudno by było ogarnąć. Jak trafnie napisał *Hrabar* w jednej ze swych książek [39], trudno nawet zebrać udokumentowany rejestr takich zbrodni, jak grupowe i indywidualne uśmiercanie małoletnich w obozach zagłady i innych obozach, w miastach, we wsiach, w lasach, rozstrzeliwania, palenie żywcem, zatruwanie gazami, wieszanie, wstrzyknięcia fenolu, rozbijanie głowy o kamienie lub mury, rozrywanie ciała, zabijanie kolbami różnych broni, polewanie wodą na mrozie, topienie noworodków, zabijanie płodów w łonie matek.

Lekarze, psycholodzy, socjolodzy, jak wiadomo, zebrali wielki materiał dotyczący nie tylko obecnego stanu osób prześladowanych w dzieciństwie i ich potomstwa, lecz także udokumentowali bogaty zasób faktów dotyczących martyrologii dzieci i małoletnich podczas II wojny światowej. Kolejnym etapem w rozwoju tej wiedzy i jej interpretacji była m. in. konferencja naukowa, zorganizowana przez Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed", Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich i Zarząd Wojewódzki ZBoWiD we Wrocławiu, 5 maja 1984 r., nt. biologicznych następstw u osób represjonowanych w dzieciństwie przez hitleryzm.

W specjalnej broszurze [40] zawarto referaty bądź streszczenia referatów przygotowanych na tę sesję: Zapomnieć nie wolno (artykuł redakcyjny), Realizacja hitlerowskiego programu eksterminacji dzieci w świetle powojennych badań lekarskich (Czesław *Kempisty*), Dziecko w systemie hitlerowskim (Józef *Witkowski*), Z nowszego piśmiennictwa o martyrologii dzieci (Jan *Masłowski*), Stan zdrowia dzieci w świetle badań DCDM „Dolmed" (Wojciech *Żukowski*), Eksperymenty hitlerowskiej medycyny (Jerzy *Jankowski*), Odległe następstwa obozów koncentracyjnych i ich wpływ na drugie pokolenie (Małgorzata *Dominik*, Grażyna *Banach*), Młode pokolenie wobec obozowej przeszłości rodziców (Andrzej *Zasępa*), Martyrologia dzieci w obozach koncentracyjnych (Roman *Hrabar*). Nadto gen. bryg. Kazimierz *Stec* mówił m. in. o ignorowaniu Polski w 40. rocznicę inwazji w Normandii, a prof. Czesław *Pilichowski* wyczerpująco zanalizował bieżącą problematykę odszkodowań.

Jak pisze Józef *Witkowski* w liście do zespołu redakcyjnego „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z 25 czerwca 1984 r., „inicjatorem sesji był doc. Czesław *Kempisty*. Dolnośląskie Centrum Diagnostyki Medycznej »Dolmed« we Wrocławiu podjęło się przeprowadzenia badań lekarskich byłych więźniów-dzieci, (...) badania te trwają nadal. Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich we Wrocławiu z mgr Bronisławą *Fijałkowską* koordynowała całość i była współorganizatorem (...). Obrady otworzył dyrektor Centrum, doc. dr Wojciech *Żukowski* i przewodniczył wespół z prof. Czesławem *Pilichowskim*, doc. Czesławem *Kempistym* i zastępcą dowódcy Śląskiego Okręgu Wojskowego i prezesem Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD we Wrocławiu, gen. bryg. Kazimierzem *Stecem*. Obecni byli przedstawiciele KW PZPR, sądów, Muzeum w Gross-Rosen, tj. Rogoźnicy, przedstawiciele nauki, lekarze, m. in. prof. Edmund *Chróścielewski* z Zakładu Medycyny Sądowej w Poznaniu, itp. Gen. *Stec* wręczył na ręce doc. *Kempistego* — dla kierowanej przez niego poradni ZBoWiD — medal Za Zasługi dla ZBoWiD. (...) Powstał też zespół patologii wojennej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich — Instytutu Pamięci Narodowej, z siedzibą we Wrocławiu. (...) Warto podkreślić (...) podziękowanie pod adresem lekarzy i wszystkich pracowników z »Dolmedu«, którzy brali udział w badaniach byłych więźniów".

Od razu warto dodać, że wspomniany zespół ds. patologii wojennej na swym inauguracyjnym posiedzeniu 26 października 1984 r. we Wrocławiu nakreślił plan swych zadań i pracy, a także wybrał przewodniczącego, doc. dr. Czesława *Kempistego* — z racji jego dużego doświadczenia w zakresie problematyki *KZ-syndromu*.

Piszący te słowa zachował konferencję wro-

---

[31] M. *Regent-Lechowicz*: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. Przegl. Lek. 1980, nr 1, s. 129—130.

[32] J. *Witkowski*: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. Przegl. Lek. 1981, nr 1, s. 107—114.

[33] M. *Cieślawski*: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. Przegl. Lek. 1981, nr 1, s. 121—124.

[34] Z. *Jaroszewski*, B. *Tarmanowska*: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944). Przegl. Lek. 1981, nr 1, s. 177—181.

[35] Z. *Ryn*: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym (Analiza kliniczna). Przegl. Lek. 1982, nr 1, s. 97—102.

[36] Tamże, s. 101.

[37] H. *Klein*, U. *Last*: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. Przegl. Lek. 1983, nr 1, s. 108—112.

[38] Dzieciństwo i wojna. Oprac. J. *Mazurczyk*, K. *Zawanowska*: Wstęp: W. *Żukrowski*. Warszawa 1984, Czytelnik.

[39] R. Z. *Hrabar*: Na rozkaz i bez rozkazu. Sto i jeden wybranych dowodów hitlerowskiego ludobójstwa na dzieciach. Katowice 1968, „Śląsk".

[40] Człowiek, populacja, środowisko. Prace Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed" we Wrocławiu. Wydanie specjalne. Materiały konferencji naukowej „Biologiczne następstwa u osób represjonowanych w dzieciństwie przez hitleryzm". Wrocław 1984, DCDM „Dolmed", OKBZH, ZW ZBoWiD.

cławską we wdzięcznej pamięci, zobaczywszy bezpośrednio i usłyszawszy grono ofiarnych ludzi, prowadzących te niełatwe i masowe badania. Tak więc są one przedmiotem pracy kilku ośrodków w Polsce.

Wyniki tego rodzaju badań są znane raczej tylko specjalistom, natomiast do szerszego kręgu czytelników docierają zwłaszcza artykuły popularne w czasopismach czy dziennikach i książki, wymienione uprzednio na zasadzie przykładów. Publikacje prasowe są związane często z rocznicami, np. z 40-leciem powstania warszawskiego (1944, 1984). Przypominana jest np. ofiarność i bohaterstwo sanitariuszek i harcerek, będące jednym z tematów w omawianym zakresie problematyki [41]. Ofiarnym dziewczętom, poświęcającym się pod okupacją przeważnie służbie sanitarnej, ale też odgrywającym dużą rolę w zakresie innych zadań konspiracyjno-wojskowych, poświęcono m. in. uzupełnione wydanie drugie „Harcerek 1939—1945", przygotowane pod auspicjami Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk [42]. Temat ten jest udostępniony w różnych formach, np. w audycjach radiowych [43].

Nieraz wbrew całemu piekłu postawa sanitariuszek — dzięki wychowaniu przedwojennemu, głęboko patriotycznemu — była na wskroś humanitarna, co znajduje swój dobitny wyraz m. in. w poświadczeniu literackim, pod piórem Anny *Świrszczyńskiej*, autorki znanego tomiku pt. Budowałam barykadę:

„Żeby wszystkie kule na świecie trafiły we mnie,
toby już nie mogły trafić w nikogo.
I żebym umarła tyle razy,
ile jest ludzi na świecie,
żeby oni nie musieli już umierać, nawet Niemcy.
I żeby ludzie wcale nie wiedzieli,
że ja umarłam za nich,
żeby nie było im smutno."

Uderza w tym przeglądzie publikacji różnorodność tematyczna. Martyrologia dzieci i jej następstwa fizyczno-psychiczne są jakby księgą nie doczytaną. Podstawowa warstwa tej problematyki — to subiektywne nieraz z natury rzeczy opisy przeżyć. Wyższy poziom — to nadawanie opisom walorów refleksyjnych, dążenie do obiektywizmu, próby spostrzeżeń uogólniających itp. Najwyższy poziom reprezentują ukierunkowane metodologicznie i tematycznie badania naukowe, skupiające się wokół szeroko rozumianego zagadnienia *KZ-syndromu*. Podstawą tej wiedzy są w zasadzie relacje i wynurzenia, krytycznie traktowane. Jest to w sumie zbiór informacji przydatnych m. in. w psychologii rozwojowej czy pedagogice, a także w kształtowaniu chroniącego dzieci statusu prawnego w skali międzynarodowej.

[41] Np. M. *Kozak*, M. *Pawłowski*: Służba samarytańsko-charytatywna harcerek i harcerzy łódzkich w 1939 roku. Harcerstwo 1983, nr 10, s. 36—42; B. *Hojnacki*: Udział bielskich harcerzy w wojnie obronnej kraju w 1939 roku. Szkic historyczny. Podbeskidzie 1983, z. 1/2, s. 53—56; W. *Jastrzębski*: Harcerstwo w latach wojny 1939—1945. Pokolenia, 1983, nr 6, s. 59—76; L. *Matuszewski*: Pogotowie harcerzy w Warszawie w 1939 r. Harcerstwo, 1984, nr 2, s. 42—43; cenne są zbiory, np.: Pełnić służbę... Z pamiętników i wspomnień harcerek Warszawy 1939—1945. Red. A. *Zawadzka*, Z. *Zawadzka*. Przedm. A. *Kamiński*. Warszawa 1983, PIW; Bohaterowie spod znaku lilijki. Harcerze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego w latach wojny i okupacji hitlerowskiej w świetle zeznań własnych i świadków. Wstęp, wybór i opracowanie: A. *Szefer*. Katowice 1984, Śląski Instytut Naukowy; Śląsk chciał być polski. Wspomnienia młodzieży śląskiej z lat okupacji hitlerowskiej 1939—1945. Zebranie, wybór i opracowanie M. *Mitera-Dobrowolska* przy współpracy K. *Heskiej-Kwaśniewicz*. Katowice 1984, Śl. Inst. Nauk.

[42] Harcerki 1939—1945. Wyd. 2 popr. i uzup. Red. Krystyna *Wyczańska*. Warszawa 1983, PWN.

[43] M. in. Z. *Orszulska*: Dziecko i świat. Słuchowisko. Polskie Radio 27 VI 1979. — Tytuł następującej książki dobrze określa problematykę: Z. *Zonik*: Przerwane dzieciństwo. Warszawa 1982, Wydawn. MON. — Nadto m. in.: Wojna w oczach dziecka. Oprac. red. K. *Iwanicka*, M. *Dubas*. Posłowie: A. *Jankiewicz*, K. *Sikorski*. Warszawa 1983, Krajowa Agencja Wydawnicza.

JAN MASŁOWSKI

Kraków

Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1984

UWAGI WSTĘPNE

Kontynuując selektywną z konieczności informację bibliograficzno-merytoryczną o corocznym narastaniu dorobku w zakresie omawianej tutaj dziedziny, trzeba od razu zastrzec, że celem tego przeglądu jest wyłonienie istotnych grup tematycznych z ostatniego okresu, a nie szczegółowe wyliczenie piśmiennictwa, będące nie urzeczywistnionym jeszcze w syntetyczny sposób zadaniem bibliografów. Tym razem zamieszczenie tej zbiorczej oceny zbiega się z 40-leciem wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki, a także z 25-leciem „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", co skłania do krótkich uwag retrospektywnych, nakreślonych z braku miejsca jakby *grosso modo*.

Wobec braku bibliografii specjalnej trudno ściśle ocenić, jak się przedstawiał rozwój omawianej tematyki w Polsce w okresie 40-lecia powojennego. Dość jednak dokładnie można stwierdzić, że pierwsze prace powstawały już podczas okupacji, np. na temat choroby głodowej w getcie warszawskim. W pierwszych latach po wojnie — wśród fali prac o niedawnej wojnie i okupacji — jednym z głównych wątków były zagadnienia lekarsko-sanitarne. Należały tu też nie tylko artykuły i relacje, ale i książki, zwykle wspomnieniowe, pióra lekarzy bądź autorów z innych krę-

gów zawodowych poświęcone tej tematyce; kilkadziesiąt istotnych tytułów książkowych z omawianego zakresu ukazywało się mniej więcej równomiernie przez cały okres powojenny. Bezpośrednio po wyzwoleniu lekarze badali i analizowali urazy, choroby zakaźne itp., a po kilkunastu latach biegły metodologicznie usystematyzowane, grupowe badania medycznych i psychologicznych następstw prześladowań (głównie *KZ-syndrom*). Bliższe informacje o tym podano w innym miejscu [1].

Wkrótce po wyzwoleniu pamięć o koszmarze wojny i okupacji była świeża, co sprzyjało publikowaniu bogactwa faktów; zbyt rzadko sięga się obecnie do tamtych prac. Ale też niemałą rolę odgrywały emocje, choć nie we wszystkich publikacjach, a przedwojenna szkoła dobrego, starannego, poprawnego pisania wyraźnie jest widoczna u ówczesnych autorów. W latach pięćdziesiątych osłabł nurt, o którym mowa. Następnie przyszedł trwający do dzisiaj okres rozwoju tego piśmiennictwa, początkowo nielicznego, obecnie ilościowo i jakościowo obfitego. „Przegląd Lekarski — Oświęcim" jako edycja specjalistyczna skupiał wiele prac oryginalnych tematycznie, m. in. naukowych, ułatwiał autorom upowszechnianie wyników badań, inspirował wiele problemów, podobnie jak Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich, ZBoWiD, muzea obozowe, organizatorzy sesji naukowych itd.

Wystarczy przejrzeć coroczne przeglądy piśmiennictwa, w tym miejscu naszych zeszytów prowadzone, a obejmujące okres lat 1964—1984, by stwierdzić, że przez ten czas dokonała się wielka metamorfoza charakteryzowanego piśmiennictwa, tzn. ciągłe wzbogacanie jego treści i form, doskonalenie warsztatu badawczego, świadomość rozwoju tej tematyki w skali międzynarodowej i szczególnej roli wybitnego dorobku polskiego itp. Oczywiście w podziale na kolejne lata widoczne jest górowanie określonych tematów (np. w r. 1979 problematyki martyrologii dzieci, w r. 1983 — problematyki żydowskiej), których można podać dziesiątki. Ogólny i stały rozwój całokształtu tego dorobku jest faktem niespornym, mimo że na przykład w r. 1984 odnotowujemy mniej istotnych publikacji niż w r. 1983.

Naszkicowane pokrótce dzieje tego piśmiennictwa zasługiwałyby na osobne studium. Tymczasem pora przejść do spraw bieżących, wśród których dominują zagadnienia obozów hitlerowskich, okupowanej Warszawy i Krakowa, kwestie związane z powołaniem Instytutu Pamięci Narodowej na gruncie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i rozmaite problemy wycinkowe. Przed omówieniem tych grup tematycznych — kilka informacji zebranych niejako *pro domo sua*.

W TOWARZYSTWIE LEKARSKIM KRAKOWSKIM

Poprzedni, 24. zeszyt „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego", od 125 lat organu Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, zawiera 25 pozycji; omówił je już prof. Józef *Bogusz* [2]. Ten kolejny zeszyt spotkał się z korzystnymi ocenami. Oto kilka przykładów not bądź artykułów recenzyjnych. Świadczą one, że zeszyty są uznawane w różnych środowiskach. „Tygodnik Powszechny" określił tę serię jako „periodyk cieszący się zasłużonym uznaniem w kraju i w międzynarodowych kołach naukowych"; dalej czytamy: „Każdy zeszyt (...) przynosi prawdziwe bogactwo wzorowo pisanych i zredagowanych źródłowych opracowań (...), tak że redaktor niniejszej rubryki z prawdziwym żalem nie może ich w s z y s t k i c h [spacja w oryginale — dop. J. *M.*] wymienić". Autor noty wyróżnia studium o patologii pracy w Oświęcimiu (S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*), o głodzie (Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*), o *KZ-syndromie* (S. *Kłodziński*), słownik oświęcimski (litery C—Ć; Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*, D. *Wesołowska*), a pracę R. *Wankiewicza* o służbie zdrowia w bitwie nad Bzurą uznaje za „rewelacyjną rozprawę" [3]. Różni recenzenci zwracają zresztą uwagę na rozmaite prace.

Wierna czytelniczka naszych zeszytów, red. Ewa *Zagórska*, opublikowała obszerny artykuł recenzyjny [4]. Wyłowiła istotne problemy z pracy o głodzie w zeszycie 24. Zauważyła, jak dużo miejsca zajmuje w słowniku oświęcimskim hasło „chleb" i jego pochodne. Wskazała też na studium o patologii pracy w obozie oświęcimskim. Szczegółowo zajęła się artykułem prof. Józefa *Bogusza* o Żydach. Wytknęła ignorowanie ich martyrologii przez zachodnich aliantów podczas II wojny światowej. W „Gazecie Krakowskiej" wyliczono kilka artykułów z zeszytu 23, przypominając go przy okazji; podkreślono wartość m. in. „precyzyjnych" biografii, dostrzegając naszą troskę o ich należyte dokumentowanie [5].

Bardzo krępujące jest przytaczanie podobnych ocen, nie można ich jednak pominąć, skoro są faktem bibliograficznym. Znany pisarz, historyk, popularyzator dziejów II wojny, wnikliwy i bezkompromisowy krytyk, kombatant Olgierd *Terlecki*, relacjonując zeszyt dwudziesty czwarty, napisał m. in.: „(...) zeszyty styczniowe »Przeglądu [Lekarskiego«] (...) złożyły już całą bibliotekę, jedyną tego rodzaju na świecie, poświęconą wojnie ostatniej i popełnionym w czasie jej trwania zbrodniom hitlerowskim w aspektach medycznych"; dostrzega się „ogromny wysiłek inspiracyjny skromniutkiego ilościowo zespołu redakcyjnego, niezmordowanie penetrującego środowiska autorskie i odszukującego nieśmiałych debiutantów. Każdy zeszyt — zdaniem O. *Terleckiego* — świadczy o rozmiarach i wartości owego wysiłku (...); ukazanie się miesięcznika zgodnie z jego datą jest prawdziwym wydarzeniem edytorskim. Można zapytać: jak oni to robią?" [6]. *Terlecki* wy-

[1] J. *Masłowski*: Okupacyjna tematyka medyczna w wydawnictwach polskich. W: Okupacja i medycyna. Wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1961—1970. Warszawa 1971, Książka i Wiedza, s. 395—407.

[2] J. *Bogusz*: Słowo wstępne. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 12—16.

[3] *Bibliofil*: Chodząc po księgarniach. Tygodnik Powszechny, 1984, nr 14, s. 5.

[4] E. *Zagórska*: Czyżby kompleks winy? Dziennik Polski, 1984, nr 55, s. 4.

[5] (*ks*): 23 zeszyt oświęcimski „Przeglądu Lekarskiego". Gazeta Krakowska, 1984, nr 42, s. 2. Ten sam dziennik przedrukował z poprzedniego zeszytu „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" (z r. 1984) artykuł J. *Bogusza* o martyrologii Żydów, dając odredakcyjny tytuł: Świat zachodni ograniczył się tylko do pięknie brzmiących słów. Gazeta Krakowska, 1984, nr 221, s. 1, 3 i 6.

[6] O. *Terlecki*: XXIV zeszyt „Oświęcim". Piśmiennictwo historii najnowszej. Życie Literackie, 1984, nr 11, s. 5.

różnia w 24. zeszycie wspomniane już prace, a także artykuły o losie kalek na Białostocczyźnie (W. *Monkiewicz*, J. *Krętowski*), o szpitalach w Oświęcimiu-Brzezince (I. *Strzelecka*), o postawach więźniów-konspiratorów w obozie oświęcimskim (A. *Strzelecki*); najwięcej miejsca poświęca pracy R. *Wankiewicza*.

Lekarz, prof. dr Romuald Wiesław *Gutt* w swym artykule recenzyjnym, ujętym również problemowo, wrócił do zeszytów poprzednich w związku z ich koncepcją i z własnymi, dawniejszymi ocenami. Wskazał na tematyczne poszerzanie się treści zeszytów. Wyróżnił studium płk. Romana *Wankiewicza*, a także pracę o *KZ-syndromie*, o głodzie oraz o reakcjach obronnych (M. *Chylińska*). Upomniał się przy okazji o większy szacunek i zrozumienie dla byłych więźniów, o ogarnięcie wiedzą reprezentowaną przez „Przegląd Lekarski — Oświęcim" szerszego kręgu odbiorców, zwłaszcza młodzieży, o właściwe podejście lekarskie do kombatantów. Uznał „znakomite udokumentowanie źródłowe" zeszytów i „staranne przygotowanie" [7].

Ukazanie się 24. zeszytu zbiegło się z corocznym uroczystym posiedzeniem dla uczczenia 39. rocznicy oswobodzenia obozu koncentracyjnego „Oświęcim-Brzezinka" 25 stycznia 1984 r. w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. Prasa skrupulatnie odnotowała, że „na uroczystość [tę] przybyli przedstawiciele władz politycznych, administracyjnych, duchowieństwa, służby zdrowia, organizacji społecznych, środowisk literackich, naukowych Krakowa, a także byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Przewodniczący Rady Państwa, prof. Henryk *Jabłoński*, przysłał okolicznościowy telegram. Obecny był wiceprezydent m. Krakowa, Jan *Nowak*. Otwierając uroczystą akademię, przewodniczący Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, znany polski chirurg prof. Józef *Bogusz* przypomniał sylwetkę i działalność Tadeusza *Pankiewicza*, prowadzącego w czasie okupacji aptekę »Pod Orłem« w getcie krakowskim, któremu setki Żydów zawdzięczają życie"; dalej następuje informacja o odznaczeniu Tadeusza *Pankiewicza* Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem Sprawiedliwy Między Narodami Świata, uwaga o programie akademii i o bogactwie treści zeszytu 24. „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" [8].

Głos zabrał m. in. — w imieniu metropolity krakowskiego, ks. kard. Franciszka *Macharskiego* — ks. prałat Leon *Krejcza*, mówiąc o tytułach do dumy narodowej Polaków, o cechach Niemców, o ich militaryzmie w aspekcie historycznym itp., a także rektor UJ, prof. Józef *Gierowski*, i w imieniu byłych więźniów dr Adolf *Gawalewicz*. Po części oficjalnej wzruszeń dopełnia ekspozycja wybranych tekstów *Dantego* i fragmentów wspomnień obozowych opublikowanych w serii „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", wykonana bezinteresownie przez znanych artystów: Marię *Przybylską*, Tadeusza *Malaka* i Wojciecha *Ziętarskiego*, który również spektakl ten przygotował, oraz piękny koncert *Capellae Cracoviensis* pod kierunkiem Stanisława *Gałońskiego*, nie pierwszy raz, także bezinteresownie, na tym forum występującego.

Podawano podstawowe informacje o rozwoju obozu oświęcimskiego przy okazji omawiania programu tej uroczystości [9]. Wśród prasowych publikacji problemowych, związanych ze styczniową akademią, na szczególną uwagę zasługuje przedstawienie w poczytnym tygodniku studenckim podstawowych zagadnień codziennego bytowania w obozie oświęcimskim i przeciwludzkich zasad tam panujących, na tle ogólniejszej problematyki społeczno-moralnej i sanitarnej, głównie w oparciu o dorobek badawczy prezentowany wcześniej w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [10].

Rok 1984 przyniósł wydaną, jak uprzednio, przez „Książkę i Wiedzę" piątą antologię prac wybranych z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" pt. Okupacja i medycyna [11]. Znajduje się tam 16 pozycji — poprawionych, ujednoliconych formalnie, ale też skróconych. Każdy kolejny tom antologii wnosi nową tematykę i udostępnia ją w postaci książki szerszemu kręgowi odbiorców w oryginalnym układzie. W tym piątym wyborze zamieszczono artykuły o służbie zdrowia w okupowanym Krakowie (dr Marian *Ciećkiewicz*) i Lublinie (dr Józef *Kasperek*), o świerzbie oraz o durze wysypkowym w obozie oświęcimskim (dr Stanisław *Kłodziński*), o początkowym okresie oddziału chorób zakaźnych w tymże obozie (ks. Konrad *Szweda*), o historii rewiru w Brzezince (dr Irena *Białówna*) i o szpitalu w Sachsenhausen (dr Witold *Zegarski*).

Następstwa katorgi są w piątym tomie antologii reprezentowane przez pracę o zmianach osobowości byłych więźniów (dr Roman *Leśniak*), o *KZ-syndromie* w świetle orzecznictwa rentalnego (dr Marek *Sternalski*), o potomstwie więźniów (dr Małgorzata *Dominik*) i o kwestiach badań na ludziach w związku z norymberskim procesem lekarzy hitlerowskich (prof. Józef *Bogusz*). Refleksje poobozowe — to esej o psychopatologii władzy (prof. Antoni *Kępiński*) i analiza przyczyn przetrwania obozu przez ocalałych więźniów (dr Zenon *Jagoda*, dr Stanisław *Kłodziński*, mgr Jan *Masłowski*). Omówiono nadto problematykę astenii poobozowej w pracach zagranicznych (doc. Zdzisław *Ryn*) i nowsze publikacje z zakresu okupacyjnej tematyki medycznej (mgr Jan *Masłowski*). Dołączono aneksy, m. in. skorowidz nazwisk.

Z kolei — charakterystyka publikacji spoza „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim".

Z PROBLEMATYKI OBOZÓW HITLEROWSKICH

W periodykach i w prasie codziennej — zgodnie z ich zadaniem m. in. popularyzatorskim — dochodzą artykuły na tematy już wcześniej poruszone, powtarzając bądź zarazem poszerzając dotychczas znaną treść, opracowaną głównie przez

[7] R. W. *Gutt*: Prawdy ciąg dalszy. Refleksje nad nr 24 „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Miesiąc Pamięci Narodowej. Służba Zdrowia, 1984, nr 14, s. 3.

[8] (*ip*): 39 lat temu oswobodzono Oświęcim. Gazeta Krakowska, 1984, nr 22 s. 1 i 5.

[9] (*RD*): Pamięci ofiar piekła na ziemi... W rocznicę wyzwolenia Oświęcimia. Dziennik Polski, 1984, nr 21, s. 1 i 2.

[10] Rozmowa z prof. Józefem *Boguszem*, redaktorem zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Itd. 1984, nr 5, s. 16—17.

[11] Okupacja i medycyna. Piąty wybór artykułów z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim" z lat 1965—1981. Wyboru dokonał zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim". Warszawa 1984, Książka i Wiedza, ss. 331, nlb. 1.

specjalistów przedmiotu. Na przykład w kwestii jeńców, rannych i chorych, którzy znaleźli się po powstaniu warszawskim w obozie Zeithain w Saksonii, była już mowa m. in. w kilku artykułach w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [12], a później też gdzie indziej, nawet ze zbliżonym brzmieniem tytułu [13]. Publicyści coraz rzadziej powołują się na źródła, utrudniając zainteresowanemu czytelnikowi sięgnięcie do nich; mimo to zaznajamiają szersze kręgi z zazwyczaj nie znaną im tematyką.

Nieraz z publikacji popularnych można się dowiedzieć o ciekawych szczegółach, np. o obozowych losach wybitnego poety, Konstantego Ildefonsa *Gałczyńskiego* (żył w latach 1905—1953). Wspomina o nich ciężko ranny w powstaniu warszawskim były więzień szpitala obozowego jeńców wojennych różnych narodowości w Altengrabow (*Stalag XI A*) inż. Zbigniew *Zahorski* [14]. W Altengrabow więziony był też *Gałczyński*, jeniec z wojny polsko-niemieckiej w 1939 r., tłumacz i sanitariusz w szpitalu obozowym. Mieszkał wspólnie z innym jeńcem, lekarzem, w wydzielonej izbie baraku. Współdziałał z lekarzami jeńcami w pomaganiu rannym i chorym. Po powstaniu warszawskim doszły do pomocy również sanitariuszki, pod koniec 1944 r. wywiezione do obozu w Oberlangen.

Zahorski wspomina o niektórych utworach poetyckich uwięzionego twórcy, powstałych w szpitalu obozowym, notowanych w grubym brulionie, jak i o jego szopce napisanej i wystawionej dla rannych jeńców w zimie 1944/45 r., o wykrojonych przez *Gałczyńskiego* z tektury paczek Czerwonego Krzyża karykaturach figur niektórych osób z personelu tego szpitala; poeta wymalował figury i osadził je na patykach; pociągane za sznurek, odgrywały swoje role w szopce. Sparodiował w niej m. in. zaprzyjaźnionego lekarza jeńca i niektóre siostry. *Zahorski* na melodię „Ramony" śpiewał sekwencję dotyczącą lekarza serbskiego. W swym wspomnieniu przytacza informację od córki poety, Kiry *Gałczyńskiej*, o karnym przeniesieniu go ze *stalagu XI A* do pracy w Tangerhütte (o tej umieralni jeńców chorych głównie na gruźlicę pisał przed laty Bogusław *Cereniewicz* w artykule [15] i w książce pt. Lazarett „T") i następnie do pracy w fabrykach wojennych.

Ożywił się temat tragicznego losu jeńców zatopionych na statku „Cap Arcona", który pod koniec wojny omyłkowo zbombardowali alianci na Morzu Północnym. Przed laty uzyskaliśmy relację o tym wydarzeniu od doc. dr med. Janusza *Okły* [16]. Już i w Republice Federalnej Niemiec pisano o tragedii tych jeńców, m. in. zajął się nią Günther *Schwarberg* [17] (autor książek *Der SS-Arzt und die Kinder* i *Der Juwelier von Majdanek*). Przed napisaniem książki pt. *Angriffsziel Cap Arcona*, dotyczącej zatopienia trzech statków z 10 000 więźniów obozów hitlerowskich tuż przed wyzwoleniem, przy czym zginęło 7500, *Schwarberg* odwiedził niektórych ocalałych, a także pilotów fałszywie oceniających wówczas te statki jako właściwy cel, zrekonstruował tę wielką katastrofę, podejmując temat ignorowany przez literaturę niemiecką i angielską. W indeksie znajdujemy kilka nazwisk rosyjskich i polskich, m. in. doc. *Okły*.

Sprawę tę postanowiono sfilmować. Oto co pisze o filmie Cezary *Wiśniewski*: „Człowiek z »Cap Arcony«; (NRD, reż. Lothar *Bellag*). 28 kwietnia 1945 roku z zatopionej przez alianckich lotników »Cap Arcony« uratowało się zaledwie 350 więźniów z obozu śmierci Neuengamme, wśród nich aktor Erwin *Geschonneck*. Nie tylko dramatyczny temat, ale i unikatowa okazja: 75-letni dziś aktor NRD mógł zagrać w filmie o tragedii »Arcony«. I co robią autorzy partacze? Zamiast »Arconą« i obozem (jest tylko kilka retrospekcji, jedna wstrząsająca o dzieciach) zajmują się opowiastką o kapitalistach z RFN — z wtrąconym motywem »sądu« nad zbrodniarzami wojennymi, jakby z innego filmu. Angażują najgorszych aktorów i najbrzydsze aktorki (także z Czechosłowacji). *Geschonneck* nie ma co grać, doszczętnie psując film i nasze nerwy. (w)" [18]. Ostra to ocena, ale faktem jest, że trudno stworzyć dzieło literackie bądź filmowe czy teatralne w zakresie problematyki tutaj omawianej; „upiększanie", fabularyzowanie, nieprawdziwość najdrobniejszych realiów itp. obracają się przeciw autorom, zatraca się autentyzm.

Różne publikacje, m. in. książki, poszerzają i uściślają wiedzę o obozach. Z nowszych edycji warto wymienić np. relację o ucieczce ze Stutthofu [19] czy wspomnienia cudem ocalałej więźniarki Majdanka, opiekującej się rannymi w punktach sanitarnych na Lubelszczyźnie [20]. Piśmiennictwo to jest wyrazem silnej nieraz, w różnych środowiskach, potrzeby utrwalania pamięci o wojnie, okupacji i jej następstwach, o przebogatej treści bytowania obozowego itp. Co pewien czas wysuwane są pomysłowe inicjatywy. Na przykład 25 kwietnia 1984 r. przedstawiciele społecznego komitetu budowy Pomnika — Świątyni Pokoju na Majdanku, z ks. prof. dr. Celestynem *Napiórkowskim* na czele, zapoznali kierownika Urzędu ds. Wyznań, min. Adama *Łopatkę*, z koncepcją tego pomnika i zaawansowaniem prac nad nim. Warto dodać przy okazji, że staraniem krakowskiego Zarządu Towarzystwa Opieki nad Majdankiem więźniowie tego obozu spotkali się 22 stycznia 1984 r. w Krakowie. Niektórych udekorowano odznaczeniami. Podkreślono tam konieczność zaznajamiania młodzieży z tematyką wojenno-okupacyjną i obozową [21].

---

[12] M. in. Z. *Kujawski*: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 118—123.

[13] Z. *Doboszyńska*: Z powstania warszawskiego do obozu jenieckiego w Zeithain. Ze wspomnień. Za Wolność i Lud, 1983, nr 10, s. 7.

[14] Z. *Zahorski*: Konstantego Ildefonsa *Gałczyńskiego* spotkałem w obozie jenieckim. Przekrój, 1984, nr 2037, s. 14.

[15] B. *Cereniewicz*: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. Przegl. Lek., 1970, nr 1, s. 96—103.

[16] J. *Okła*: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 131—135.

[17] G. *Schwarberg*: Angriffsziel Cap Arcona. Hamburg 1983, Stern-Buch, ss. 199, nlb. 1, ilustr.

[18] Co jest grane? Można sobie darować. Doradzali i odradzali: Jerzy *Płażewski* i Cezary *Wiśniewski*. Życie Literackie, 1984, nr 21, s. 16.

[19] C. *Majewski*: Ucieczka z piekła. Kraków 1984, Wydawn. Literackie, ss. 105.

[20] M. *Deresz*: Niebo bez słońca. Warszawa 1984, Pax, ss. 131, ilustr.

[21] (*żym.*): Spotkanie byłych więźniów. Przed 40. rocznicą oswobodzenia Majdanka. Dziennik Polski, 1984, nr 19, s. 1 i 2.

O założeniach i koncepcji budowy Świątyni Pokoju na Majdanku pisała m. in. Wiesława *Grochola* [22]. Ten rodzaj pomnika wypływa z myśli ekumenicznej, z doświadczeń II wojny i obozów, z martyrologii wielu narodów, służy „idei pojednania i pokoju między narodami" (określenie z informatora opracowanego przez diecezję lubelską, a cytowanego przez *Grocholę*). Opisując uroczystość związaną ze Świątynią Pokoju, autorka pisze też o eksterminacji Żydów na Majdanku. Modlono się w różnych obrządkach — po polsku, hebrajsku, tybetańsku, arabsku.

Hitlerowskie obozy stanowią niezatartą kartę w dziejach ludzkości. Pamięć o nich z pewnością przetrwa przez pokolenia i będzie inspirowała jeszcze wiele opracowań, analiz, interpretacji, refleksji. Urny z prochami pobranymi z licznych miejsc byłych obozów złożono w pomniku-mauzoleum ofiar „kacetów", odsłoniętym uroczyście, przy udziale prof. Henryka *Jabłońskiego*, 29 września 1984 r. na Powązkowskim Cmentarzu Komunalnym, tj. dawnym wojskowym. Oto napis na monumencie: „Prochy Polaków pomordowanych w hitlerowskich obozach koncentracyjnych wołają o pokój świata".

Materiały dokumentacyjne z wielu obozów zebrał, jak wiadomo, więzień Sachsenhausen, Aleksander *Kulisiewicz*, autor wielu artykułów (opublikowanych m. in. w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim"), twórca słynnego archiwum, które powinno bez zbędnej zwłoki znaleźć się w Państwowym Muzeum w Oświęcimiu. Więzień ten udostępniał informacje przez siebie doświadczone, przeżyte oraz zgromadzone w toku systematycznych starań i wysiłków, mimo złego zdrowia, w ciągu całego okresu powojennego, różnym osobom i autorom. Dzięki temu powstała np. audycja radiowa Krystyny *Szlagi* (pt. Opowieść o Aleksandrze *Kulisiewiczu*), inne audycje, artykuły itp., odnotowywane już od lat w dziale „Oceny".

Kulisiewicz, zmarły 12 marca 1982 r., nie zdążył napisać wspomnień w postaci książki; pracował nad wydaniem zbioru pieśni obozowych; z pewnością wyda je Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie po uporaniu się z robotą redakcyjną. Ekwiwalentem braku własnej relacji słynnego „barda kacetów" jest szczególnie wartościowa i znakomita książka red. Konrada *Strzelewicza*, który przez kilka tygodni towarzyszył *Kulisiewiczowi* w ostatnim okresie jego życia, utrwalił opowieści tego niezwykłego człowieka i wydał [23], udostępniając czytelnikom oryginalny dokument, pełen faktów i realiów, refleksyjnie pogłębiony, potoczyście i wstrząsająco napisany. Dzieło *Strzelewicza*, świetnego pisarza i publicysty, wkracza na teren wielu dziedzin, zwłaszcza historii, socjologii, psychologii, także medycyny.

Obfity różnorodny materiał, zawarty w pamięci i psychice *Kulisiewicza*, a także w zebranej przez niego dokumentacji, *Strzelewicz* uporządkował i w trafny, twórczy sposób nam przetransmitował wielką krzywdę, którą nosił w sobie „Alex"; trzon myśli tego żywego pomnika obozów, do końca przeżuwającego lager, został uratowany. *Kulisiewicz* spalił się w tematyce obozowej, żeby ją przekazać innym; pozostał ten — poprzedzony doskonałym wstępem autorskim — „Zapis" o urazach i obserwacjach obozowych, o cierpieniu, straszliwych zbrodniach i ratowaniu człowieczeństwa, o zwykłych i osobliwych epizodach w patologicznym świecie lagru, o powojennych, nieustających staraniach „Alexa" w celu zachowania dla potomnych prawdy o piekle kacetów i o twórczości lagrowej, o psychice ofiar i ich katów. Słowem: niezwykłe bogactwo treści w jednej, niedużej książce.

Oto np. wydobyta z przepastnej i niezawodnej pamięci *Kulisiewicza* pieśń dedykowana historykowi Władysławowi *Semkowiczowi* i laryngologowi Janowi *Miodońskiemu*, których spośród więźniów *Sonderaktion Krakau* najdłużej przetrzymano w Sachsenhausen, „Una Cracoviacca tragica" — o męczeństwie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Krakowie, Krakowie, malowany grodzie, dziwują się ludzie tej twojej urodzie; Krakowie, Krakowie, malowany grodzie, syn mój rozstrzelany, a ja tu o głodzie. I szwargocą szwaby, że *urdeutsche* [praniemiecki] *Krakau*, a ja pod Berlinem na mój hejnał czekam" [24].

Oto jedno z wyznań *Kulisiewicza* (w formie jego enuncjacji jest skonstruowany „Zapis"): „Gdy chodzi o niektóre głęboko wzruszające utwory, to wielkie wrażenie zrobiła na mnie pieśń powstała w Majdanku, ułożona z wdzięczności przez chore więźniarki dla doktor Stefanii *Perzanowskiej* z Radomia, lekarki-anioła. Nie mogły się widocznie inaczej jej odwdzięczyć. *Perzanowska* była kobietą o prawdziwie złotym sercu. Cały czas chroniła przed śmiercią słabsze, niedołężne koleżanki. Posiadała dużo odwagi cywilnej i nawet lekarzy *SS* potrafiła przekonać do swego zdania. A wiecie, że biedaczka miała tylko jedną nerkę? Więziono ją w wielu lagrach, między innymi w Brzezince, gdzie w okresie Nowego Roku 1945 ułożyła optymistyczny tekst szopki więźniarskiej. Zmarła po wojnie w Radomiu, a pogrzeb jej stał się wprost manifestacją. Z wielkim szacunkiem odnoszę się do wierszy i pieśni, które ktoś potrafił tworzyć nawet w tak ostatnim miejscu na ziemi, jakim było Bergen-Belsen, czyli obóz dogorywalnia dla beznadziejnie chorych (...)" [25].

Dzieło *Strzelewicza*, pełne dynamiki, wręcz pasji, a zarazem zrównoważone i tchnące autentyzmem, wysoko oceniono; przykładem głos znanego pisarza i wytrawnego krytyka, Stanisława *Stanucha* [26], widzącego mocną, przewodnią ideę *Kulisiewicza*, jego dogłębne przekonanie o konieczności ocalania wszelkiej dającej się sformułować treści z czasów pogardy. Poważną recenzję poświęcił też książce *Strzelewicza* m. in. historyk literatury dr Jacek *Kajtoch* [27]. Podkreślił on wagę dorobku *Kulisiewicza* i jego archiwum, trafność decyzji *Strzelewicza*, żeby nie ograniczać spotkań z „Alexem" jedynie do celów wywiadu prasowego, lecz zamierzyć książkę na podstawie rozmów z tym niepowtarzalnym byłym więźniem

[22] W. *Grochola*: Po zagładzie. Powściągliwość i Praca, 1984, nr 1, s. 6 i 7.

[23] K. *Strzelewicz:* Zapis. Opowieść Aleksandra *Kulisiewicza*. Kraków 1984, KAW, ss. 215, nlb. 1, ilustr.

[24] Tamże, s. 36.

[25] Tamże, s. 197; zob. też S. *Perzanowska*: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. Przegl. Lek., 1968, nr 1, s. 169—180; M. *Beardwell-Wieleżyńska*: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. Tamże, s. 105—112.

[26] S. *Stanuch*: Żywot pasjonata. Dziennik Polski, 1984, nr 70, s. 3.

[27] J. *Kajtoch*: Załącznik do dziejów XX wieku. Gazeta Krakowska, 1984, nr 74, s. 4.

w lutym i marcu 1982 r., docenił umiejętne wyzyskanie magnetofonu, wprowadzenie „Zapisu" na poziom powieści psychologicznej, „obnażającej — według trafnego sformułowania *Kajtocha* — świadomość byłego więźnia kacetu, mentalność, urazy, punkt widzenia". Krytyk ten wysuwa na pierwszy plan dwa motywy: dotyczący pieśni „Hekatomba 1941" i „Ukrzyżowany 1944". Głęboko poruszający jest „strumień świadomości" *Kulisiewicza*, imponuje jego pamięć, która przechowała przerażające fakty, pobudziła koszmarne obrazy senne, ujawniła w najbardziej autentyczny sposób natręctwa myślowe, różne kompleksy, urazy itp. Powstał niezmiernie oryginalny i cenny dokument czasu sponiewierania człowieka i naporu zorganizowanej zagłady.

Nieobojętny medycynie wątek muzyczny przewija się przez omawiane piśmiennictwo. W „Zapisie" też znajdujemy informację, że wybitny muzyk, dyrygent i kompozytor, więzień Ludomir *Szopiński*, urządził w Gusen w 1942 r. dobroczynny koncert pod oknami baraków szpitalnych, chcąc wydobyć za to żywność od funkcyjnych, żeby ją rozdać chorym; skończyło się na ciężkim pobiciu *Szopińskiego* przez rozwścieczonego kapo [28].

Wiele pisze się na temat Oświęcimia-Brzezinki i piśmiennictwo to narasta bieżąco w związku z 40-leciem wyzwolenia obozów oświęcimskich. Aspekty sanitarno-medyczne zawiera taka nawet problematyka, jak sprawy „organizowania", handlu, przemytu itp. w Oświęcimiu. Najdrażliwsze — zresztą pozornie, jak się okazuje po bliższej analizie źródłowej — problemy obozów hitlerowskich zasługują na jak najszybsze zbadanie, póki żyją świadkowie wydarzeń, byli więźniowie. Tak np. niektórych wydawców niepokoiła propozycja opracowania tematu handlu w Oświęcimiu; okazało się, że bynajmniej nie deprecjonuje ona postawy więźniów politycznych, przeciwnie, dodatkowo uzasadnia koszmar codziennego bytowania w lagrze; dowodem — artykuł [29], wyzyskujący zresztą bardzo selektywnie relacje uzyskane od byłych więźniów, mogące być przedmiotem osobnej książki. Na relacjach od nich oparto też cztery eseje, wybrane z „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", o agresji w obozie, o przyjaźniach tam nawiązanych, o przesłankach przeżycia lagru i o stereotypach i nawykach obozowych, a zamieszczone w książce „Więźniowie Oświęcimia" (Z. *Jagoda*, S. *Kłodziński*, J. *Masłowski*), której druk w Wydawnictwie Literackim dobiegł końca jesienią 1984 r. Na 248 stronach zawarto skrócone, adaptowane do wydania książkowego, wspomniane eseje, notę bibliograficzną i skorowidz nazwisk; zamieszczono Przedmowę pióra prof. Józefa *Bogusza*. Książkę tę omówiono m. in. w radiowym programie lokalnym Krakowa 31 października 1984 r. (w audycji pt. Co niesie dzień).

Nie dająca się w pełni wyrazić i opisać prawda o zbrodniach *SS* w obozach zagłady, o przeżyciach więźniów, o tym piekle przeciwludzkim jest w pewnych ośrodkach na Zachodzie podważana do tego stopnia, że nawet kwestionuje się np. istnienie krematoriów. Sceptyków czy zgoła adwersarzy o złej woli zawsze jest trudno przekonać o prawdzie, ale ich istnienie i enuncjacje jeszcze silniej skłaniają do rozwijania i utrwalania tej prawdy dla następnych pokoleń, żeby nie zapomniały o tym, co się stało z człowiekiem w wieku dwudziestym. Dobrze więc, że pisze się o tych sprawach również w czasopismach ogólnie dostępnych i prenumerowanych także za granicą [30].

Znikoma część publikacji polskich na te tematy jest przekładana i udostępniana za granicą, a jeśli tak, to zwykle dokonywane są skróty, opuszcza się bibliografię załącznikową itp. Staranny skrót pracy dr. Stanisława *Kłodzińskiego* i doc. Zdzisława *Ryna* o umieraniu i śmierci w obozie oświęcimskim [31] ukazał się w organie Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrii Społecznej [32].

Gdy się nawiązuje do zagadnień patologii obozów hitlerowskich, trudno pominąć dorobek prof. Antoniego *Kępińskiego*. Tak też było 23—24 października 1982 r. na krakowskim sympozjonie pt. „Antoni *Kępiński* jako klinicysta i nauczyciel". Sesja ta została utrwalona w zbiorze referatów zajmującym 12. zeszyt „Przeglądu Lekarskiego" z 1983 r., upowszechniony w r. 1984. Tematyce lagrowej u *Kępińskiego* osobny, wnikliwy artykuł poświęcili dr psychol. Elżbieta *Leśniak*, psychiatrzy dr Roman *Leśniak* i doc. dr Zdzisław *Ryn* [33].

O losach obozowych i niezwykłej postawie neurologa i psychiatry, prof. Eugeniusza *Brzezickiego* (1890—1974), uwięzionego w *Sonderaktion Krakau* i wtrąconego do *KL Sachsenhausen*, mówił 23 października 1984 r. — na uroczystym posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego, Polskiego Towarzystwa Neurologicznego i Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego, w Sali Nowodworskiej AM w Krakowie — współtowarzysz niedoli lagrowej *Brzezickiego*, prof. Stanisław *Urbańczyk*. Referaty z tego posiedzenia zostały skierowane do druku w miesięczniku „Przegląd Lekarski".

Jednym z wątków kontynuowanych w publikacjach jest „przestępczy proceder lekarzy zabójców" [34]. Nie wolno zapominać o nim, tym bardziej że np. wśród wojskowych lekarzy *Bundeswehry* są reprezentanci medyczni owych esesowskich zbrodni, których źródła tkwiły m. in. w nazistowskich koncepcjach rasizmu. W artykułach tego rodzaju autorzy przypominają o formach zbrodniczych akcji lekarzy *SS*, o eutanazji, o eksperymentach medycznych i quasi-medycznych. Obozowe eksperymenty zbrodnicze do dziś wzburzają autorów i czytelników, a pisać trzeba obiektywnie, nie dopuszczając emocji, przynajmniej w publikacjach naukowych. Rodzaje i przebieg tych doświadczeń, a w małym stopniu trudny aspekt przeżyć ofiar poddanych takiej kaźni, przypominają artykuły popularne, np. o działalności Horsta *Schumanna*, o której była już mowa w litera-

---

[28] K. *Strzelewicz*, o.c., s. 191.

[29] J. *Masłowski*, S. *Kłodziński*: Giełda śmierci. Życie Literackie, 1983, nr 39, s. 8.

[30] Np. L. *Mazan*: „Im Lager Auschwitz war ich zwar". Przekrój, 1984, nr 2033, s. 4, 5 i 14.

[31] Z. *Ryn*, S. *Kłodziński*: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. Przegl. Lek., 1982, nr 1, s. 56—90.

[32] Z. *Ryn*: Death and dying in the concentration camp. The American Journal of Social Psychiatry, t. III: 1983, nr 3, s. 32—38.

[33] E. *Leśniak*, R. *Leśniak*, Z. *Ryn*: Nurt oświęcimski w twórczości Antoniego *Kępińskiego*. Przegl. Lek., 1983, nr 12, s. 849—854.

[34] J. *Bończak*: Medycyna spod znaku swastyki. Za Wolność i Lud, 1984, nr 6, s. 105. — O hitlerowskim programie eutanazji. Życie Literackie, 1984, nr 36, s. 2, nr 37, s. 2.

turze oświęcimskiej i w naszych zeszytach [35], pisał ostatnio zajmujący się dziejami tych eksperymentów dr Stanisław *Sterkowicz* [36].

Inny wątek — to los kobiet w Oświęcimiu-Brzezince, np. relacja Romany *Duracz* [37]. Inna więźniarka, położna Stanisława *Leszczyńska*, stała się symbolem bohaterskiej opieki nad noworodkami w tym kacecie. Ostatnio była o niej mowa w dziale „Oceny" w związku z nadaniem jej imienia Medycznemu Studium Zawodowemu, tj. mniej urzędowo określając, szkole pielęgniarek w Krakowie [38]. 12 maja 1984 r. imię *Leszczyńskiej* otrzymało Medyczne Studium Zawodowe w Pabianicach. Prócz broszury omawiającej „30 lat pracy w kształceniu położnych i pielęgniarek" przez tę szkołę wydano na dobrym papierze, z ilustracjami, okolicznościową broszurkę [39], zawierającą życiorys tej więźniarki, sygnowany przez Międzynarodowy Komitet Oświęcimski.

W okolicznościowym artykule czytamy: „Wybór patronki padł na człowieka o najwyższych kwalifikacjach i niezwykłych walorach moralnych. Takie świadectwo otrzymała Stanisława *Leszczyńska* [żyła w latach 1896—1974 — dop. *J. M.*] od swojego otoczenia w środowisku zawodowym i prywatnym. (...) Została położną w bloku 17. To tam — z narażeniem życia — na żądanie fizycznej, natychmiastowej likwidacji noworodków wszystkich narodowości odpowiedziała: nie, nigdy! (...) Przyjęcie takiego patronatu trzeba uznać za najtrafniej wybrany, moralny element procesu wychowawczego dla dalszych pokoleń słuchaczek Studium (...), które w ciągu 30 lat opuściło 1075 dyplomowanych położnych. (...) Wyzwaniem rzuconym liceom ogólnokształcącym stała się (...) inscenizacja »Raportu« Stanisławy *Leszczyńskiej*, wykonana przez grupę słuchaczek Studium na zakończenie uroczystości" [40].

Wypowiadają się byli więźniowie Oświęcimia-Brzezinki. Janina *Paradowska* opublikowała wywiad z doc. dr. med. Jerzym *Tabeau* (w Oświęcimiu: *Wesołowski*) [41]. Nawiązał on do czasów, kiedy tworzył z kolegami w *Birkenau*, w części obozu przeznaczonej dla Cyganów, prowizoryczny szpital. Wspomniał o ucieczce z obozu. Opisał okoliczności powstania i drogi swego, liczącego 40 stron rękopisu, nie podpisanego raportu o zbrodniach obozowych, który przez Teresę *Lasocką-Estreicher* trafił do aliantów, a po latach, w r. 1981, wzbudził zainteresowanie dziennikarzy angielskich i wtedy odnaleziono autora tego dokumentu, przechowywanego w archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Na raport natrafił biograf Winstona *Churchilla*, prof. Martin *Gilbert* z Londynu, w materiałach pozostałych po premierze brytyjskiego tzw. gabinetu wojennego.

Dr farm. Jan *Sikorski* nakreślił biogram żołnierza Września, więźnia obozu oświęcimskiego, Henryka *Szepego* [42]. Ten sam autor, również więziony w Oświęcimiu, żywo napisał i nasycił faktami swe wspomnienia okupacyjne i obozowe, adaptowane do druku przez historyka farmacji z okresu II wojny, doc. dr. Witolda Włodzimierza *Głowackiego* [43]. *Sikorski*, znany też z artykułów w naszych zeszytach, opisuje swój udział w konspiracji, uwięzienie (w Kielcach i w obozie oświęcimskim), charakteryzuje obozowy system *SS*, kreśli uwagi o rewirach i o aptece *SS*, opisuje, jak zdobywano leki dla więźniów i na czym polegał udział w więźniarskiej konspiracji. Warto dodać, że dr Jan *Sikorski*, autor rozprawy doktorskiej o tematyce obozowej [44], przystąpił do pisania wspomnieniowej relacji książkowej ze swego okresu lagrowego (pt. Aptekarz w Oświęcimiu).

Dzieje obozu oświęcimskiego są prawdziwie niewyczerpane. Świadczy o tym nie tylko narastająca literatura naukowa i wspomnieniowa, lecz także rosnąca dokumentacja archiwalna. Przykładem mogą być nowe dokumenty (z RFN), przedstawiające plan takiego udoskonalenia przez firmę „*Topf* i Synowie" masowego spalania zwłok, aby krematoria Oświęcimia-Brzezinki nadążały za gazowaniem ludzi.

Obóz Oświęcim-Brzezinka stał się symbolem świata koncentracyjnego, koszmaru i masowej zagłady, nic więc dziwnego, że szczególną rolę odgrywa Państwowe Muzeum w Oświęcimiu — w zakresie prac dokumentacyjno-badawczych, historycznych, akcjach wystawowych, informowania setek tysięcy zwiedzających corocznie tereny byłego obozu, konferencjach i na wielu innych polach. Muzeum to jest jednym ze środków w wysiłkach podejmowanych w walce o pokój. Aspektowi temu — na podstawie wypowiedzi dyrektora PMO, mgr Kazimierza *Smolenia* — poświęcił artykuł m. in. red. Tomasz *Sobański* [45].

---

[35] S. *Kłodziński*: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 105—111. — O eksperymentach w obozach pisze też m. in. S. *Zabierowski*: Piekło zwielokrotnione. Profile, 1984, nr 2, s. 18—20.

[36] S. *Sterkowicz*: Kim był Horst *Schumann*. Echa naszych publikacji. Za Wolność i Lud, 1984, nr 18, s. 8 i 12. — Z. *Ławski*: Carl *Clauberg* — zbrodniarz z Królewca. Za Wolność i Lud, 1984, nr 26, s. 2; por. C. *Głowacki*: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 85—90.

[37] R. *Duracz*: Weberei. Za Wolność i Lud, 1984, nr 10, s. 4—5.

[38] Zob. Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 170—171.

[39] Medyczne Studium Zawodowe im. Stanisławy *Leszczyńskiej* w Pabianicach. Pabianice 1984, ss. 15, nlb. 1, ilustr.

[40] A. *Cierpikowski*: Uroczystość w Studium Medycznym. Wyrazy uznania i życzenia dla pabianickich pielęgniarek. Życie Pabianic, 1984, nr 21, s. 1 i 3.

[41] Dał świadectwo zbrodni. Rozmowa Życia z doc. dr med. Jerzym *Tabeau*, autorem tzw. oświęcimskiego raportu polskiego majora. Życie Warszawy, 1984, nr 93, s. 1 i 3.

[42] J. *Sikorski*: Henryk *Szepe* — więzień Oświęcimia nr 1487. Farmacja Polska, 1983, nr 11, s. 698—700.

[43] J. *Sikorski*: Gehenna oświęcimska. Wspomnienia farmaceutów z lat 1939—1945. Farmacja Polska, 1983, nr 10, s. 616—624.

[44] J. *Sikorski*: Apteka i zaopatrzenie sanitarne w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka 1940—1945. Praca doktorska. Kraków 1975 (maszynopis, s. 155, ilustr.).

[45] T. *Sobański*: Misja szczególna oświęcimskiego muzeum. Laureaci nagród „Trybuny Ludu" 83. Trybuna Ludu, 1983, nr 275, s. 7. — Piśmiennictwo to narasta, np.: Numery mówią. Wspomnienia więźniów *KL Auschwitz*. Wybór: T. *Sobolewicz*. Wyd. 2 poszerz., Katowice 1984, Wydawn. „Śląsk", ss. 285, nlb. 3; T. *Sobolewicz:* Pomocnik pielęgniarza. Tak i nie, 1984, nr 14, s. 5; I. *Wesołowska-Jarema*: Twarzą ku czarnej ścianie. Dziennik Polski, 1984, nr 258, s. 4 (jest to krótka synteza informacji o tzw. ekranie, miejscu rozstrzeliwań na podworcu bloku nr 11); S. *Szmaglewska*: Biała róża. Warszawa 1983, KiW, ss. 231, nlb. 1 (motywy obozowe w kolejnej książce znanej autorki); L. *Cebo*: Więźniarki w obozie hitlerowskim w Oświęcimiu-Brzezince. Katowice 1984, Uniw. Śl., ss. 141, nlb. 1 (wiele treści ewidentnie medycznych); C. *Skoraczyński*: Żywe numery. Kraków 1984, Krajowa Agencja Wydawn., ss. 175, nlb. 1 — Z opracowań: Inwentarz imiennych list więźniów obozów koncentracyjnych przechowywanych w archiwum

Wiele imprez przyczynia się do utrwalenia pamięci o *KL Auschwitz-Birkenau*, np. urządzone 29 września 1984 r. przez katowicki oddział Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, Katowicką Chorągiew ZHP i klub byłych więźniów politycznych tego obozu przy Zarządzie Wojewódzkim ZBoWiD w Katowicach spotkanie wspomnieniowe, nawiązujące do obchodów 40. rocznicy wyzwolenia Oświęcimia-Brzezinki. Uczestnicząca w tym spotkaniu była więźniarka *Auschwitz-Birkenau* nr 37633, mgr Jadwiga *Zasępa*, sporządziła rękopiśmienne sprawozdanie. Mówiono tam mianowicie o pierwszych Polakach w tym lagrze, przedstawiono wspomnienia z niego z r. 1940, a harcerze wystąpili z widowiskiem historyczno-muzycznym. Wypowiadał się m. in. lekarz, były więzień nr 7725, dr Tadeusz *Paczuła*. Przyjęto apel, w którym napisano m. in.: „Pomnóżcie człowieczy ból po najbliższych przez cztery miliony [ofiar zgładzonych w Oświęcimiu-Brzezince], a zrozumiecie ludzką nienawiść do wojny i faszyzmu".

Koszmar Oświęcimia łączy się w świecie — w zakresie problematyki II wojny — z tragedią Hiroszimy i Nagasaki, a pamięć obozów hitlerowskich kojarzy się z mniej u nas znanymi zbrodniami i strasznymi obozami, które były wytworem okrutnego, sfanatyzowanego militaryzmu japońskiego. Na kanwie tych spraw, w związku z wystawą oświęcimską w Osaka w 1982 r., dzięki życzliwości rozumnych Japończyków i przekazaniu do Kurose, bratniego miasta Oświęcimia, eksponatów z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu — zapowiedziano w r. 1984 rychłe otwarcie filii muzeum oświęcimskiego w Japonii. 8 sierpnia 1984 r. prezydent miasta Oświęcimia, Andrzej *Telka*, przyjął, jak podała prasa, delegację społeczeństw Hiroszimy i Kurose i odebrał tekst antywojennego apelu Japończyków, dobrze pamiętających tragedię atomową i do dziś rejestrujących zgony nią spowodowane.

Co pewien czas wraca wątek tematyczny straszliwych zbrodni japońskich podczas drugiej wojny światowej. Na przykład, poruszając sprawę ekstremalnych warunków w japońskim obozie dla jeńców wojennych, Polskie Radio nadało jesienią 1984 r. w programie III powieść Jamesa *Clavella* pt. Król szczurów. Warto dodać, że ówczesne obozy, licznie rozbudowywane przez Japonię na Dalekim Wschodzie, mają już swą sporą dokumentację i źródłowe piśmiennictwo w wielu językach.

W TZW. GENERALNYM GUBERNATORSTWIE

Poszerza się wiedza o okresie okupacji w tzw. dystryktach Generalnego Gubernatorstwa, jak również o innych okupowanych rejonach Polski. Inicjatywę badawczą i wydawniczą konsekwentnie wykazują liczne ośrodki terenowe. W tym zakresie, podobnie jak w wypadku obozów hitlerowskich, trudno wymienić tutaj wszystkie publikacje. Trzymając się przyjętej metody, trzeba rejestrować grupy tematyczne.

Uboższy jest — niż uprzednio — wątek żydowski. Ze względu na warunki bytowania, różne postawy ludzi, osobliwości psychologiczne wynikające z patologicznej wegetacji w nienormalnej sytuacji okupacyjnej itp. na uwagę zasługuje pamiętnik Leokadii *Schmidt* [46], ukrywającej się — po pobycie w getcie — na tzw. aryjskich papierach. Od października 1942 r. przebywała ona z mężem, zarabiającym jako znakomity rzemieślnik, i niemowlęciem po stronie aryjskiej. Rodzina *Schmidtów* mimo dramatycznych perypetii ocalała, uwolniona z więzienia w Grójcu przez żołnierzy radzieckich. Autorka zapiski swe zakopywała w butelce; w ten sposób przechowały się do okresu powojennego, kiedy to uzupełniła je i oddała do druku, dzieląc się z czytelnikami dużym zasobem interesujących i oryginalnych realiów. Wspomniany już Stanisław *Stanuch* uznał tę książkę za „lekturę szarpiącą nerwy" i w konkluzji swej recenzji napisał: „Wartość książki tkwi nie tylko w opisie, w [przedstawieniu] koszmaru, ale jest [relacja *Schmidt*] również książką o niezwykłej w swym pięknie miłości dwojga ludzi, która przetrwała wszystko" [47].

Zwrócono uwagę na niemały udział farmaceutów polskich w walkach narodu polskiego o wolność; mgr farm. Jadwiga *Brzezińska* ukazała ten aspekt na materiale biogramów farmaceutów z Koszalińskiego, od wojny wrześniowej 1939 r. do wyzwolenia [48].

Co się tyczy Śląska, bogatą treść zawiera monografia pt. Więzienia hitlerowskie (...) [49]. O każdym z nich, uwzględnionych w niej, podaje ona możliwie wielostronne informacje. Dowiadujemy się stąd bliżej o koszmarnych warunkach panujących w ogólnie mało znanych katowniach okupowanej Polski południowo-zachodniej, w *Haftanstalt Kattowitz*, w więzieniu cieszyńskim, w *Ersatzpolizeigefängnissen* w Sosnowcu, Będzinie i Mysłowicach, o innych więzieniach sosnowieckich i o więzieniu w Częstochowie. Listy imienne, cytowane dokumenty, relacje ocalałych więźniów (m. in. Marii *Slisz-Oyrzyńskiej* o kaźni mysłowickiej) itp. dopełniają treści. Brak bibliografii zbiorczej i indeksu nazwisk, ale wiemy, jak bardzo obecnie niektórzy wydawcy, a także pewne drukarnie bronią się przed tego rodzaju wręcz niezbędnymi aneksami. Przewija się tematyka medyczna, jak np. w rozdziale o Mysłowicach niespełna czterostronicowy punkt pt. Warunki sanitarne. Warto przypomnieć, że odrębne opracowanie im poświęcone opublikowaliśmy przed kilku laty w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" [50].

W poważnych, wyczerpujących monografiach coraz częściej spotykamy wyodrębnione, choć nie zawsze obszerne rozdziały na temat służby zdrowia. Przykładem mogą być uwagi o zadaniach służby sanitarnej i o jej obsadzie osobowej w konspiracji na Kielecczyźnie, ujęte w osobnym roz-

Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Oprac. W. *Hasulińska*. Warszawa 1984, ss. 309, powiel.; G. *Konnilyn Feig*: Hitler's death camps. The sanity and madness. Nowy Jork, Londyn 1981, ss. XXIV + 547.

[46] L. *Schmidt*: Cudem przeżyliśmy czas zagłady. Przedmowa i objaśnienia: Wł. *Bartoszewski*. Kraków 1983, Wydawn. Literackie, ss. 338.

[47] S. *Stanuch*: Kronika cudem ocalonych. Dziennik Polski, 1984, nr 17, s. 3.

[48] J. *Brzezińska*: O udziale farmaceutów koszalińskich w walkach narodowo-wyzwoleńczych. Farmacja Polska, 1983, nr 11, s. 641—650.

[49] Więzienia hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939—1945. Praca zbiorowa pod redakcją Andrzeja *Szefera*. Katowice 1983, Śląski Instytut Naukowy, ss. 279, nlb. 1.

[50] J. *Ciepły*: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu politycznym w Mysłowicach. Przegl. Lek., 1981, nr 1, s. 95—107.

dziale monografii szefa sztabu komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK, Wojciecha *Borzobohatego*, obejmującej dzieje antyhitlerowskiej działalności i walk w tym okręgu [51].

Do wartościowych, podręcznych pomocy należy kronika wydarzeń okupacyjnych w Lublinie, będąca wynikiem cierpliwej i żmudnej pracy dr. Józefa *Kasperka* [52], wspomnianego już uprzednio wśród informacji o piątym tomie „Okupacji i medycyny".

Jeden z naszych dawniejszych autorów, dr Marian *Pliś* [53], zajmujący się dziejami okupacyjnymi, sięgnął do pierwszych lat okupacji i śmiałych wypadów dokonywanych przez żołnierzy podziemia w rejonie Jarosławia, Łańcuta, Leżajska [54]; ważną rolę odgrywa w odtwarzaniu ówczesnych wydarzeń krytyczna ekscerpcja zbieranych relacji.

Po napadzie na ZSRR hitlerowcy utworzyli 1 sierpnia 1941 r. tzw. *Distrikt Galizien* (dystrykt galicyjski) i włączyli go do obszaru Generalnego Gubernatorstwa (*Generalgouvernement*). Tak nazwany rejon ogarnęła fala zbrodni hitlerowskich. Kontynuowany jest wątek dotyczący i tego zagadnienia. Np. w jednym z artykułów Paweł *Lisiewicz* opisał okoliczności związane z uwolnieniem przez konspiracyjną grupę uderzeniową i ucieczką kilkunastu chorych z oddziału więziennego kliniki chorób zakaźnych na Zamarstynowie (Lwów) w połowie kwietnia 1943 r.; szło głównie o odbicie z rąk gestapo Lecha *Sadowskiego* („Wasyla"), energicznego propagandzisty w podziemiu. W akcji brał udział późniejszy pułkownik, dr Leopold *Bodek-Bodecki* [55].

Bardzo interesujące są listy Wandy *Artwińskiej*, żony Eugeniusza, profesora neurologii i psychiatrii Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, do siostry, Kazimiery, i jej męża, arch. Bogdana *Tretera*, do Krakowa; listy te dotyczą koszmaru okupacji hitlerowskiej we Lwowie [56]. Są tam dane o postawie *Artwińskiego* przed wojną i po klęsce Polski (o tym Wanda *Artwińska* pisała też w swej książce „Reportaż z mojego życia", wydanej przez Ossolineum w r. 1972). Dom *Artwińskich* był azylem dla potrzebujących pomocy, wypożyczalnią książek polskich itd. W listach tych jest mowa o zagładzie profesorów lwowskich [57]. Zachowując ostrożność, Wanda pisała wówczas listy jako np. „Łucja Drozdowska".

Pominięcie tematyki poszczególnych rejonów okupowanego kraju byłoby znacznym zubożeniem ogólnego obrazu przedstawianego piśmiennictwa

[51] W. *Borzobohaty*: „Jodła". Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ-AK 1939—1945. Warszawa 1984, Pax, s. 336—339: p. 7 pt. Służba zdrowia w okręgu „Jodła".

[52] J. *Kasperek*: Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. Lublin 1983, Wydawn. Lubelskie, ss. 376.

[53] M. *Pliś*: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. Przegl. Lek., 1976, nr 1, s. 136—142.

[54] M. *Pliś*: Początki ruchu oporu w Łańcuckiem. Wspomnienia. Profile, 1983, nr 4, s. 19—20.

[55] P. *Lisiewicz*: Ucieczka... tramwajem. Nieznany epizod sprzed II wojny światowej. Katolik, 1984, nr 14, s. 13.

[56] Listy Wandy i Maryli. Jeszcze wojna. Ludzie bez ojczyzny. 1941—1958. Wybrała i komentarzem opatrzyła Kazimiera *Treterowa*. Warszawa 1983, PIW, s. 7—61: Jeszcze wojna. Wanda pisze do Kazimiery i Bogdana *Treterów* 1941—1944.

[57] Z. *Albert*: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. Przegl. Lek., 1964, nr 1, s. 58—77.

Ważna literatura w tym zakresie dotyczy też Warszawy i Krakowa; również ją należy wyodrębnić.

Co do Warszawy, przypomniano m. in. działalność tamtejszego „Patronatu" 7 lutego 1984 r. w IV programie Polskiego Radia (w cyklu „Widnokrąg"), w audycji pt. „Oni spieszyli z pomocą"; tę udokumentowaną audycję, z uściślonym podtytułem „Patronat nad więźniami obozów hitlerowskich", opracował Krzysztof *Cypelt*, zbierając wiele źródłowych materiałów. Czytelnicy nasi zapoznali się już przed laty z tym tematem [58]. O audycji tej wspomniał dr Stanisław *Kłodziński* w swym artykule otwierającym dział „Sprawozdania" w niniejszym zeszycie.

Kontynuowano tematykę więzień warszawskich. Odchodząc nieraz od opisów martyrologii, tortur itp., można już, po latach, skupić uwagę na męce psychicznej i na refleksji. Zapewne dzięki uwydatnieniu tego aspektu reżyser Jerzy *Sztwertnia* efektownie przypomniał w swym filmie „111 dni letargu" wspomnienia i przemyślenia Adama *Grzymały-Siedleckiego* z Pawiaka, m. in. z tamtejszego szpitala więziennego, posłużywszy się jego książką pod tym samym tytułem (zwróciliśmy uwagę na jej wydanie z r. 1965 w 6. zeszycie „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim", s. 242). Reżyser został w październiku 1984 r. dzięki temu filmowi laureatem nagrody za najlepszy utwór niepełnometrażowy na IX festiwalu polskich filmów fabularnych w Gdańsku. Wysunął na pierwszy plan nie martyrologię, lecz swoistość zamkniętego i ekstremalnego układu, tj. przeżycia psychiczne, sytuację izolacji w celi, ciągły nacisk stałej niepewności i atmosfery eksterminacji psychicznej, moralnej i fizycznej, samoobronę więźniów przed ubezwłasnowolnieniem i upodmiotowieniem, przed warunkami odwróconych, zmienionych bądź zniszczonych wartości i tęsknotę za światem kultury i za ładem moralnym, za zachowaniem indywidualności wobec presji grupy itd.

Szpitale warszawskie są nadal przedmiotem badań historycznych. W r. 1984 wojewódzki zarząd stołeczny Związku Inwalidów Wojennych PRL apelował o nadsyłanie materiałów na temat okupacyjnych dziejów Szpitala Ujazdowskiego i wskazał prof. Hannę *Odrowąż-Szukiewicz* jako autorkę monografii. Do pracy nad monografią o tym szpitalu — azylu polskości — przystąpili również płk dr med. Stanisław *Dąbrowski* i prof. dr med. Tadeusz *Marcinkowski* w oparciu o Pomorską Akademię Medyczną w Szczecinie.

Na temat powstania warszawskiego, jak pisze Lesław M. *Bartelski*, „powstało sporo książek — trochę powieści, pamiętniki, wspomnienia, opracowania historyczne. Dr med. Jan *Kurdwanowski* przesłał mi z Nowego Jorku swoją książkę pt. »Mrówka na szachownicy«, wydaną za własne pieniądze w 1983 roku. Opisał w niej swoje przeżycia 20-letniego powstańca (...) z całą brutalnością i otwartością (...). Czuje się na kartach tej opowieści gorący oddech śmierci, całe skomplikowa-

[58] I. *Nowodworska*, M. *Rörichowa*, K. *Pędowski*: Opieka „Patronatu" nad więźniami. Przegl. Lek., 1971, nr 1, s. 37—42. — Mówiąc o półlegalnych formach, jak patronaty, warto też wspomnieć o opisywanych nielegalnych sposobach działalności podziemnej, mających również poważne znaczenie moralne, np. P. *Białokozowicz*: Konspiracyjne czasopismo „Abecadło Lekarskie". Wojskowy Przegląd Historyczny, 1984, nr 3, s. 345—348.

nie sytuacji i różnorodność postaw ludzkich. Jakiś anonim napadł w prasie polonijnej na autora, że »szarga świętości«. Jakie to bardzo polskie! A przecież moim zdaniem zdumiewająca jest pamięć *Kurdwanowskiego*, umiejącego odtworzyć każdy szczegół czy nawet szczególik tamtych dni (...). Jest z zawodu lekarzem psychiatrą (...)" [59].

Zgodnie ze swą rolą w powstaniu dużą część jego tematyki zajmuje w publikacjach działalność szpitali, punktów sanitarnych, sanitariuszek [60] itp. Jest też o tym mowa obok, w dziale „Oceny", w artykule o martyrologii dzieci.

Szczególnie ciężkie walki powstańcze toczyły się od 1 sierpnia do 5 września 1944 r. w Warszawie na Starówce. Pisze o nich w swej książce były żołnierz batalionu „Parasol", Piotr *Stachiewicz* [61]. Jest to dobrze udokumentowana praca, w której — wśród wielu zagadnień, związanych zwłaszcza z osobą dowódcy Grupy „Północ", „Wachnowskim", tj. płk. dypl. Janem Karolem *Ziemskim* — znajdujemy informacje o losie rannych i chorych, o szpitalach powstańczych i punktach sanitarnych, wystawionych na ogień nieprzyjaciela, o niedostatku żywności i potrzebnych środków.

To szczególnie intensywne i dramatyczne powstanie polskie ma, jak wiadomo, swą obfitą literaturę i jest szczególnie wnikliwie analizowane. Wśród wielu środowisk służba zdrowia zapisała tam bardzo ważną kartę. Podkreśliła te fakty sesja popularnonaukowa pt. Powstanie warszawskie w świadomości Polaków (27—28 września 1984 r., w Klubie Kombatanta Ośrodka Kultury Huty im. Lenina w Krakowie, z udziałem m. in. byłych powstańców i historyków).

Wojskowy Instytut Historyczny im. Wandy Wasilewskiej, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację urządziły w dniach 25—26 lipca 1984 r. w Warszawie, w 40. rocznicę powstania warszawskiego, konferencję naukową na temat „Aspekty wojskowe Powstania. Zbrodnie hitlerowskie". W programie uwzględniono grabież i niszczenie miasta (prof. dr Czesław *Pilichowski*), zbrodnie Wehrmachtu i SS w czasie powstania (prof. dr Kazimierz *Kąkol*), postawę mieszkańców Warszawy wobec powstania (doc. dr Piotr *Matusak*), działalność hitlerowskiej policji bezpieczeństwa w okresie powstania (dr Stanisław *Biernacki*), straty ludności Warszawy w egzekucjach (mgr Emilia *Borecka*), ściganie zbrodniarzy hitlerowskich odpowiedzialnych za zbrodnie dokonane w Warszawie (Stanisław *Kania*), powstańczy wysiłek zbrojny w literaturze (Lesław *Bartelski*), relacje między aliantami a powstaniem warszawskim (mgr Eugeniusz *Żuchowski*).

Kontynuuje swą działalność Koło Historii Wojskowej Służby Zdrowia przy Centrum Kształcenia Podyplomowego Wojskowej Akademii Medycznej w Warszawie. W programie Koła na rok 1984 znalazły się m. in. referaty: Pielęgniarki i sanitariuszki w powstaniu warszawskim 1944 r. (dr n. hum. Bożena *Urbanek*), Polski wojskowy Szpital Maltański 1939—1945 (dr n. hum. Antoni Jerzy *Chaciński*), Mój udział w wojnie obronnej 1939 r. w składzie Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (płk w st. spocz. dr med. Wacław *Kafliński*).

To zasłużone Koło przygotowało na dzień 13 listopada 1984 r. — wraz z Zarządem Głównym Polskiego Towarzystwa Historii Medycyny i Farmacji i Zarządem Oddziału Warszawskiego Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego — zebranie naukowe na temat działalności polskiej służby zdrowia w Rumunii w latach drugiej wojny światowej, dokąd emigrowało wielu Polaków po pamiętnym Wrześniu. Referaty opracowali: prof. dr Józef *Sieroszewski* i dr n. hum. Tadeusz *Dubicki* z AM w Łodzi, dr habil. med. Ryszard *Zabłotniak* z PTHMiF w Warszawie, dr habil. farm. Władysław *Markowski* z KHWSZ w Warszawie, dr Zbigniew *Juraszyński* z Warszawy.

Skoro mowa o tematyce wojskowej, warto — na zasadzie dygresji, nie wyodrębniając osobnego, krótkiego podrozdziału — wskazać na kilka prac z tego zakresu; dodając, że dziedziną tą zajmuje się zwłaszcza „Wojskowy Przegląd Historyczny", należy odesłać zainteresowanych czytelników do publikowanych w nim kwartalnych bibliografii bieżących (notabene uwzględniają one tylko niektóre artykuły o tematyce wojskowo-medycznej zamieszczone w serii „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim").

Nawiązując do wydarzeń z r. 1939, istotne dane o szpitalnictwie Gdyni podaje Oskar Stefan *Deja* z Gdańska Wrzeszcza. Lokalizuje „dom sióstr" szpitalnych w Babim Dole na Kępie Oksywskiej, a dziś zwany „biały domek" (obecnie hotel) identyfikuje z przedwojennym Szpitalem Zakaźno-Kwarantannowym Miasta Portowego Gdynia, obsługiwanym przez siostry zakonne; we wrześniu 1939 r. obiekt ten zamieniono na szpital polowy, którego komendantem był lekarz komandor prof. dr Augustyn *Dolatkowski*; *Deja* wylicza też inne nazwiska z tamtejszej obsady. Wokół szpitala w Babim Dole toczyły się od 13 do 19 września bardzo krwawe i zacięte walki. Szpital był przepełniony. Niemcy — mimo flagi PCK — ostrzeliwali go intensywnie. Przy stole operacyjnym zginął wraz z pacjentem por. dr W. *Tomankiewicz*. Później Niemcy umieścili część rannych w Nowym Porcie w Gdańsku na statku-szpitalu „Wilhelm Gustloff" [62].

Sylwetkami sławnych lekarzy w dziejach Polski zajął się historyk wojskowości Witold *Lisowski* w swej obszernej książce [63]; uwzględnił m. in. twórców polskiej chirurgii wojennej, jak doktorzy prof. gen. Bolesław *Szarecki*, Edward *Loth*, Ludwik *Hirszfeld*. Z innych książek warto wymienić udokumentowaną relację więźnia lekarza, Alfreda *Paczkowskiego* [64]. Przygotowując czwarte, uzupełnione wydanie swoich „Wspomnień chirurga", prof. Wit Marian *Rzepecki* udostępnił w popular-

[59] L. M. *Bartelski*: Czy my karty Iliady? Pamięci Juliusza *Kadena-Bandrowskiego*. Gazeta Krakowska, 1984, nr 179, s. 3.

[60] Np. Halina *Lelito-Błażejewska*: Byłam powstańczą sanitariuszką. Przegląd Tygodniowy, 1983, nr 32, ilustr.

[61] P. *Stachiewicz*: Starówka 1944. Warszawa 1983, Wydawn. MON, ss. 348.

[62] O. S. *Deja*: Szpital Zakaźno-Kwarantannowy Miasta Portowego Gdynia. Otwieramy listy. Od Czytelników. Za Wolność i Lud, 1984, nr 17, s. 9.

[63] W. *Lisowski*: Ludzie zasługi niepospolitej. Warszawa 1983. Wydawn. MON, ss. 488. — Wiele postaci jest przedmiotem osobnych publikacji, np.: T. *Orkan-Łęcki*: Pamięci „Doktor Anki". Za Wolność i Lud, 1984, nr 43, s. 7; W. *Rudowski*: Ostatnia choroba generała *Grota-Roweckiego* (1895—1944). Arch. Hist. Med., 1983, z. 4, s. 487—502.

[64] A. *Paczkowski*: Ankieta cichociemnego. Wyd. 2, Warszawa 1984, Pax, ss. 288, ilustr.

nym magazynie fragment dotyczący swoich przeżyć, ewakuacji z kampanii wrześniowej, wędrówek po szpitalach i refleksji z okresu II wojny światowej [65]. Eugeniusz *Mierzyński* wydał swe wspomnienia chirurga [66]. Zenon *Wadecki* poświęcił artykuł sprawom sanitarnym 2 armii WP[67]. Wznowiono poczytne „Leśne ognie" Grzegorza *Fedorowskiego*, lekarza i oficera 27 dywizji AK i 4 DP WP, działającego na Wołyniu, Polesiu i Lubelszczyźnie [68].

Dzień Kobiet w 1984 roku zachęcił autorów do publikowania m. in. na temat żołnierek, sanitariuszek itp. podczas II wojny. Tematem tym zajął się w obszernym artykule Kozimierz *Sobczak* [69]. Przypomniał, że zyskały one potrzebne przygotowanie już przed wojną w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet, PCK, również w Wojennym Pogotowiu Harcerek itp. Napisał o ogromnych ofiarach spowodowanych hitlerowską eksterminacją, o 600 tysiącach dziewcząt i kobiet wywiezionych do Rzeszy na roboty przymusowe. Uzasadnił rolę kobiet w obozach, więzieniach, w wojsku, organizacjach konspiracyjnych różnych orientacji, w szpitalnictwie, w służbie sanitarnej, w łączności, w kolportażu prasy podziemnej itd. Dość szczegółowe dane podał m. in. w odniesieniu do służby sanitarnej obrony Wybrzeża i obrony Warszawy w 1939 r., Wojskowej Służby Kobiet AK, ludowego Wojska Polskiego. Artykuł *Sobczaka* jest cennym szkicem syntetycznym, nasyconym konkretnymi informacjami.

Gdy artykuły bądź referaty dotyczą kobiet — na przykład na sesji ZBoWiD i PAN 18—19 listopada 1983 r. w Krakowie pn. Udział kobiet polskich w drugiej wojnie światowej (materiały z tej konferencji są przygotowywane do druku w zaplanowanym periodyku krakowskiego oddziału PAN „Ruch Oporu Polski Południowej") — to zwykle pojawiają się informacje dotyczące służby zdrowia, pracy sanitarnej itp.

Intensywna działalność konspiracyjna i walka przeciw terrorowi hitlerowskiemu trwała przez cały okres okupacji w Krakowie, mimo że w mieście tym, stolicy Generalnego Gubernatorstwa, funkcjonowało kilkanaście więzień i obozów, „nowego porządku" pilnowało około 50 000 mieszkających tu Niemców — wojskowych, gestapowców, urzędników itp., a w represjach czy egzekucjach, aresztowaniach, łapankach nie folgowano. Okupant stosował swe zwykłe, okrutne metody, np. likwidując getto krakowskie, któremu między innymi poświęcił drugie wydanie, uzupełnione i poszerzone, swej znanej książki prof. Julian *Aleksandrowicz* [70]. W Wydawnictwie Literackim, kierowanym znów przez doc. Andrzeja *Kurza*, przygotowywano relację nieżyjącego już lekarza, który prowadził szpital zakaźny i przetrwał dwa obozy, Aleksandra *Bibersteina*, pt. Zagłada Żydów krakowskich.

Martyrologia Krakowa zaczęła się już w pierwszych dniach wojny. 10 września 1984 r. na terenie byłego obozu pracy i koncentracyjnego w Krakowie Płaszowie odsłonięto głaz-pomnik ku uczczeniu mieszkańców schwytanych w obławie przed 45 laty, kilka dni po wkroczeniu Wehrmachtu do Krakowa. O tej egzekucji pisała mgr Maria *Gackowa* w artykule pt. Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu (Przegl. Lek., 1980, nr 1, s. 146—147). W pomieszczeniach dawnej apteki „Pod Orłem" — w obrębie byłego getta krakowskiego — otwarto wystawę poświęconą egzekucjom w tym mieście; w Klubie Podwawelskim młodzież przedstawiła okolicznościowe referaty. Podaną datę ustanowiono jako dzień pamięci ofiar poniesionych z rąk hitlerowców przez krakowian.

Bardzo czynny jest krakowski ośrodek badawczy, co się wyraża m. in. w sesjach naukowych, np. poświęconej pamięci prof. dr. Jana *Sehna*, zasłużonego badacza spraw II wojny, okupacji, obozów hitlerowskich, organizatora Instytutu Ekspertyz Sądowych i Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie; na sesji tej, 4 kwietnia 1984 r., referaty wygłosił prof. dr Jan *Markiewicz* i mgr Ryszard *Kotarba*, wypowiadali się profesorowie Józef *Buszko* i Adam *Szymusik*, a także kilka osób związanych z *Sehnem*. Dnia 19 maja 1984 r. odbyła się sesja popularnonaukowa na temat 10-lecia działalności Oddziału Związku Inwalidów PRL Kraków Śródmieście (referaty i wypowiedzi m. in. Pawła *Gugi*, Waldemara *Grabowskiego*, Andrzeja *Przewoźnika*, dr. Eugeniusza *Halperna*).

Wrócił na łamy prasy temat „Patronatu" krakowskiego [71] w związku z sesją omówioną już w dziale „Sprawozdania" przez dr. Stanisława *Kłodzińskiego*, a przeprowadzoną 16 stycznia 1984 r. Na jego materiałach oparła się red. Katarzyna *Kieta* [72]. Dr *Kłodziński* opublikował okolicznościowy artykuł o pomocy więźniom Montelupich [73]. Dość szczegółowy artykuł o tej sesji, wyróżniający postacie zasłużone dla „Patronatu" napisała też red. Izabela *Bobbe* [74]. Wydawnictwo Literackie przygotowywało monografię więzienia Montelupich pióra Wincentego *Heina* i Czesławy *Jakubiec*.

Wydano materiały z sesji listopadowej w 1979 r., przeprowadzonej przez Uniwersytet Jagielloński w 40. rocznicę *Sonderaktion Krakau*; staranny, obszerny tom zawiera 47 pozycji, tj. referaty autorów polskich (m. in. lekarza, prof. Józefa *Bogusza*) i kilku zagranicznych, dotyczące martyrologii UJ i traktowania przez hitlerowców uczelni wyższych w niektórych okupowanych krajach [75]. W innym miejscu opublikowano artykuł

[65] W. M. *Rzepecki*: W tułaczce za białym symbolem. Przekrój, 1984, nr 2043, s. 16—17.

[66] E. *Mierzyński*: Wojenne wspomnienia chirurga. Warszawa 1983, Wydawn. MON, ss. 234.

[67] Z. *Wadecki*: Centrum medyczne 2 armii WP. Służba Zdrowia, 1983, nr 17, s. 1, 5 i 11. — Z wojskowej tematyki radzieckiej: J. *Bończak*: Zabezpieczenie medyczne bitwy pod Kurskiem (5 VII—23 VIII 1943 r.). Wojskowy Przegląd Historyczny, 1984, nr 3, s. 343—345.

[68] G. *Fedorowski*: Leśne ognie. Wyd. 2, Warszawa 1984, Wydawn. MON, ss. 278.

[69] K. *Sobczak*: Spełniły swój patriotyczny obowiązek. Za Wolność i Lud, 1984, nr 10, s. 1, 4, 5 i 6.

[70] J. *Aleksandrowicz*: Kartki z dziennika doktora Twardego. Wyd. 3, Kraków 1983, Wydawn. Liter., ss. 200.

[71] S. *Kłodziński*: Krakowski „Patronat" więzienny. Przegl. Lek., 1972, nr 1, s. 168—176.

[72] K. *Kieta*: „Czarna pani" z ulicy Kanoniczej. Echo Krakowa, 1984, nr 5, [dodatek pt.] Czas Przeszły i Przyszły, nr 25, s. 1.

[73] S. *Kłodziński*: Przez mury Montelupich. O działalności „Patronatu". Życie Literackie, 1984, nr 4, s. 10—11.

[74] I. *Bobbé*: Krakowski „Patronat" 1939—1945. Sesja popularnonaukowa z inicjatywy Związku Inwalidów Wojennych. Słowo Powszechne, 1984, nr 27, s. 14.

[75] Universities during world war II. Materials of the international symposium held at the Jagiellonian University on the 40 anniversary of „Sonderaktion Krakau".

Jana *Ozgi* o losie profesorów Wydziału Rolniczego UJ [76].

W 45. rocznicę aresztowania pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych wyższych uczelni Krakowa rektor i senat UJ zorganizowali 6 listopada 1984 r. w gmachu *Collegium Novum* tegoż uniwersytetu specjalną sesję. Po apelu byłych więźniów *Sonderaktion Krakau* (żyło jeszcze dwudziestu pięciu), złożeniu wieńców pod tablicą pamiątkową, zagajeniu, wręczeniu odznaczeń itp. przedstawiono następujące tematy: Polityka władz okupacyjnych wobec nauki (prof. dr Józef *Buszko*), Dydaktyczna i naukowa działalność uczonych krakowskich w okresie okupacji (prof. dr Stanisław *Gawęda*), Bruno *Müller* — wykonawca „Sonderaktion Krakau" (mgr Jolanta *Adamska*). Było to pierwsze, prawie wyczerpujące ujęcie *curriculum vitae* tego esesmana.

Krzysztof *Gacek* przypomniał w popularnym dzienniku sprawę zagłady chorych Szpitala Psychiatrycznego w Kobierzynie pod Krakowem [77], znaną m. in. z pracy dr. Romana *Kiełkowskiego* [78] (zamieszczonej też w jego książce „Zlikwidować na miejscu!", Kraków 1981, Wydawn. Literackie; książkę tę zrecenzował m. in. prof. Krzysztof *Dunin-Wąsowicz* [79]). Chorych tych wymordowali esesmani w czerwcu 1942 r. Warto dodać, że wówczas, ryzykując życie, brał udział w odpowiednio wczesnym wypisywaniu niektórych chorych w ostatniej chwili lek. Tadeusz *Pańków*, społecznik, późniejszy dyrektor wspomnianego szpitala, zmarły przedwcześnie w maju 1984 r. Okolic Krakowa dotyczy druga część wnikliwej pracy prof. Stanisława *Gawędy* o okupacyjnych dziejach Wieliczki [80] (część pierwszą odnotowaliśmy w dziale „Oceny" w roku ubiegłym) i mgr. Jana *Kuci*, który opracował długo nie podejmowany szerzej temat katowni w Wiśniczu Nowym [81].

Syntetyczny charakter miała konferencja Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie (przy współudziale Krakowskiego Obywatelskiego Komitetu Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa) 26 kwietnia 1984 r. w *Collegium Novum* UJ; jej przedmiotem był „Stan badań nad problematyką okupacji hitlerowskiej w Polsce południowej 1939—1945". Referaty wygłosili prof. dr Marian *Zgórniak*, prof. dr Stanisław *Gawęda*, dr Andrzej *Pankowicz*, prof. dr Józef *Buszko*, mgr Maria *Bukowska*, mgr Stanisław *Zabierowski*, mgr Ryszard *Kotarba*, red. Stanisław *Dąbrowa-Kostka*, dr Wojciech *Rojek*, mgr Jan *Rydel*; w tej kolejności wygłoszone prace dały pełny wgląd w bogaty już dorobek.

Jak widać, w r. 1984 prace odnoszące się do poszczególnych regionów okupowanego kraju wybitnie się wyróżniają jako wielostronna grupa tematyczna.

POWSTANIE INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

W „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim" wiele razy była mowa o zasługach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i o potrzebie przekształcenia jej w instytut badawczy, dający dobrą podstawę do dalszej działalności i badań w długiej perspektywie. Pisaliśmy też o tym w roku ubiegłym [82]. Pisały także inne periodyki [83]. Przedstawiał swoje stanowisko dyrektor GKBZHwP, prof. Czesław *Pilichowski* [84].

Krótko rzecz biorąc, chodziło o to — jak też chcieli posłowie na Sejm w związku z projektem odpowiedniej ustawy, który wpłynął niemal przed rokiem do laski marszałkowskiej — żeby instytucja ta, dotychczas związana z Ministerstwem Sprawiedliwości, uzyskała własną osobowość prawną i połączyła funkcje instytutu naukowo-badawczego, biura śledczego, ścigającego zbrodniarzy hitlerowskich, ośrodka archiwalno-dokumentacyjnego i popularno-oświatowego. Łączyła się z tym wszystkim świadomość ogromu ofiar i strat Polski w II wojnie i znaczenia ideowo-wychowawczego, patriotycznego i poznawczego tradycji zmagań narodu polskiego z III Rzeszą. Jednocześnie, jak podkreślał prof. *Pilichowski*, pamięć o ofiarach Polski i dokumentowanie jej strat wiąże się z wyzyskaniem ciężkich doświadczeń świata z okresu II wojny w celu uzasadnienia konieczności zapewnienia poszanowania prawa i moralności w stosunkach międzynarodowych oraz zapobieżenia powtórzeniu się okrucieństw wojny i zbrodni ludobójstwa oraz w celu realnego poszukiwania środków, które by uchroniły ludzkość przed grożącą jej zagładą i zapewniły pokój. Pokrewny wątek wielu artykułów — to sprawy odszkodowawcze.

Nie wgłębiając się w tę problematykę, należy odnotować, że na podstawie „Ustawy z dnia 6 kwietnia 1984 r. o Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytucie Pamięci Narodowej" starania o niego uwieńczył pomyślny wynik [85]. Ustawa weszła w życie 1 lipca 1984 r.

Rozsyłając zaproszenia na „inauguracyjne posiedzenie Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutu Pamięci Narodowej", które się odbyło 5 lipca 1984 r. z udzia-

---

Cracow, October 22—24, 1979. Red. J. *Buszko* i A. *Paczyńska*. Warszawa, Kraków 1984, PWN, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego DCXLIII, Prace Historyczne, z. 72.

[76] J. *Ozga*: Pamięci profesorów Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego uwięzionych w czasie „Sonderaktion Krakau". Zeszyty Naukowe Akademii Rolniczej im. H. Kołłątaja w Krakowie, nr 177, Historia Rolnictwa, Kraków 1983, s. 6, z. 153—157. — Zbrodnia o godzinie 12. Jednym ze 183 aresztowanych był Ludwik *Sieppel*... W 45 rocznicę „Sonderaktion Krakau". Przekrój, 1984, nr 2056, s. 5 i 20 (według relacji stomatologa, prof. *Sieppla*, utrwalonej na taśmie magnetofonowej).

[77] K. *Gacek*: Kobierzyn 23 VI 1942. Echo Krakowa, 1984, nr 123, [dodatek pt.] Czas Przeszły i Przyszły, nr 37, s. 2.

[78] R. *Kiełkowski*: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. Przegl. Lek., 1967, nr 1, s. 68—78.

[79] K. *Dunin-Wąsowicz*: [Recenzja]. Dzieje Najnowsze, 1984, nr 1, s. 236—237.

[80] S. *Gawęda*: Ruch oporu w rejonie Wieliczki w latach 1939—1945. Studia Historyczne, 1984, z. 2, s. 267—292.

[81] J. *Kucia*: Obóz pracy w Wiśniczu Nowym (23 XII 1939 — 30 IV 1940). Studia Historyczne, 1983, nr 4, s. 649—662.

[82] Przegl. Lek., 1984, nr 1, s. 164—170.

[83] Np. (*p*): Dorobek, zadania i perspektywy Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Za Wolność i Lud, 1984, nr 1, s. 5.

[84] Np. J. *Wędrowski*: Księga nadal nie zamknięta. Rozmowa z prof. dr Czesławem *Pilichowskim*. Sprawy i Ludzie, 1984, nr 18, s. 1, 4, 10 i 11; Nie wolno zapomnieć. Specjalnie dla „Gazety Krakowskiej" mówi dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce prof. Czesław *Pilichowski*. Gazeta Krakowska, 1984, nr 23, s. 3.

[85] Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, 1984, nr 21 (z 14 IV), poz. 98.

łem przedstawicieli władz, dołączono następujące broszury powielone: 26-stronicową pt. „Działalność Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce w latach 1945—1984" (formatu A4) i mniejsze: 21-stronicową pt. „Sprawozdanie z działalności Głównej Komisji oraz okręgowych komisji badania zbrodni hitlerowskich w Polsce za 1983 r." i 9-stronicową pt. „Informacja o niektórych podstawowych działach i wynikach pracy w latach 1965—1984".

Na wspomnianym posiedzeniu uzupełniono te materiały o „Zarządzenie nr 22 prezesa Rady Ministrów z dnia 30 czerwca 1984 r. w sprawie nadania statutu Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytutowi Pamięci Narodowej" i „Załącznik do zarządzenia nr 22: Statut Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce — Instytut Pamięci Narodowej", podający zakres działania tej instytucji i jej ekspozytur terenowych, uwagi o jej współpracy z innymi placówkami, zasady powołania Rady Naukowej, strukturę wydziału Instytutu. Jego organizację wykreślono na schemacie. Powielono też mapę okręgowych komisji i oddziałów okręgowych. Rozdano teksty uchwał ogólnych i uchwał dotyczących regulaminu prac GKBZHwP-IPN. W 29-stronicowej broszurze pt. „Podstawowe założenia oraz zadania planu perspektywicznego Głównej Komisji BZHwP — Instytutu Pamięci Narodowej na lata 1984—1990 oraz plan pracy na 1984 r." nakreślono szczegółową, konkretną perspektywę dalszej działalności, śledztw, dokumentacji, wydawnictw, sesji naukowych, prac badawczych, prac archiwalnych, spraw organizacyjnych itp.

Plan jest realny, gdyż istnieją zarówno badacze wyspecjalizowani, jak i dokumentacja. W tym bogatym planie uwzględniono takie punkty, jak np. „6. Skutki na zdrowiu (m. in. choroby popromienne) dla cywilnej ludności miast i osiedli podczas II wojny światowej. 7. Długofalowe skutki demograficzne i ekonomiczne barbarzyńskiego niszczenia miast polskich przez Niemcy hitlerowskie", następstwa zdrowotne itd. Przewidziano m. in. dalszą współpracę z lekarzami ekspertami.

Na uroczystym, inauguracyjnym posiedzeniu odznaczono 50 pracowników głównej komisji i okręgowych komisji. Uchwalono m. in. rezolucję przeciw fałszowaniu historii II wojny i apel do wszystkich Polaków w kraju i na świecie o materiały dokumentacyjne.

Kwestie te zostały tutaj wyodrębnione w osobnym podrozdziale, gdyż są bardzo ważne dla autorów zajmujących się zagadnieniami lekarskimi okresu II wojny światowej i okupacji hitlerowskiej.

RÓŻNORODNOŚĆ TEMATÓW

Rozeznanie w mnóstwie poszczególnych tematów omawianego piśmiennictwa jest z pewnością niezbędne dla wszystkich piszących w tej dziedzinie, choćby po to, żeby nie ponawiać wysiłku nad problemami już przez innych zanalizowanymi i łatwiej wyszukiwać nie tknięte jeszcze lub nie dość sondowane dotychczas pola badawcze.

Jedną z istotnych kwestii jest opieka nad kombatantami. Była ona przedmiotem m. in. posiedzenia Rady Naczelnej ZBoWiD w dniu 21 marca 1984 r. Prof. Halina *Szwarc*, zabrawszy głos w dyskusji, mówiła o nadaniu praw inwalidów wojennych byłym więźniom obozów hitlerowskich, wspominała o różnych opiniach kombatantów na temat uprawnień wynikających z ustawy z 26 maja 1982 r., o opiece lekarskiej, o nieprzestrzeganiu w praktyce możliwie najlepszego traktowania ich, jak nakazuje zarządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z 10 maja 1983 r., o wielkim wkładzie leczniczym i naukowym lekarzy ZBoWiD, których szeregi się wykruszają, a także zaproponowała przeprowadzenie trzeciego zjazdu tych lekarzy oraz zorganizowanie przy wszystkich istniejących domach kombatanta niewielkich rotacyjnych oddziałów rehabilitacji gerontologicznej tudzież klubów weterana ZBoWiD na wzór domów dziennego pobytu, z posiłkami, ćwiczeniami rehabilitacyjnymi, programem kulturalnym [86].

Sprawy podobne są poruszane m. in. w środkach masowego przekazu, jak np. dnia 19 marca 1984 r. w IV programie Polskiego Radia, w audycji Magdy *Maciejewskiej* „Jesień nie zawsze złota — magazyn dla ludzi trzeciego wieku", tj. ściślej: trzeciego okresu życia, na temat problemów kombatanckich w Poznaniu, uniwersalnych zresztą, jak następstwa ran, kontuzji, urazów, różne choroby, zaawansowany wiek, rola więzi koleżeńskich czy żołnierskich, pomoc medyczna i materialna, udział młodzieży szkół medycznych w opiece nad kombatantami.

Sprawom inwalidów poświęcono 17 i 18 listopada 1984 r. sympozjum w Warszawie nt. wybranych problemów zdrowotno-socjalnych środowiska. Organizator, tzn. Związek Inwalidów Wojennych PRL (wespół z Centralnym Związkiem Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielnią Inwalidów „Świt") rozesłał uczestnikom przed konferencją dziewięć powielonych, 9—25-stronicowych referatów, m. in. pt. Patogeneza inwalidztwa wojennego — biologiczne następstwa drugiej wojny światowej (doc. dr Czesław *Kempisty*), Sytuacja zdrowotna inwalidów — byłych więźniów obozów koncentracyjnych, na przykładzie aglomeracji krakowskiej (dr Stanisław *Kłodziński*), Stan organizacyjny i sytuacja socjalna ociemniałych żołnierzy zrzeszonych w ZOŻ PRL (kmdr inż. Czesław *Krzyczkowski*).

Doc. *Kempisty*, opierając się na danych statystycznych, uwzględnił chorobowość w latach 1962—1983 byłych żołnierzy 1 i 2 Armii WP, byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, byłych deportowanych do pracy przymusowej w III Rzeszy i byłych jeńców wojennych, a dr *Kłodziński* również wykazał wysokie odsetki inwalidztwa na podstawie znacznego wyboru piśmiennictwa oraz zebranych w Krakowie informacji liczbowych z kartotek chorych.

Ku doskonaleniu opieki medycznej zmierzają dalsze badania *KZ-syndromu*. Prowadzi się je w różnych krajach. Np. we Włoszech zajmuje się tym głównie prof. Andrea *Devoto*, o którym już była mowa (w artykule rozpoczynającym niniejszy dział „Ocen"), neuropsychiatra, autor około 200 prac z psychologii klinicznej i społecznej, neuropsychiatrii dziecięcej, psychiatrii, kryminologii i psychiatrii społecznej, ostatnio takich prac, jak

[86] Dyskusja na posiedzeniu Rady Naczelnej ZBoWiD w dn. 21 marca br. (Omówienie). Za Wolność i Lud, 1984, nr 15, s. 10.

o hitlerowskiej polityce eksterminacyjnej [87] czy o medycznych następstwach prześladowań [88].

Inne zagadnienie — to refleksyjna penetracja problematyki związanej z wojną i okupacją. W dziale „Oceny" kilkakrotnie już poruszano aspekty twórczości pisarzy, m. in. pisarzy lekarzy, jak np. Stanisław *Lem*, autor m. in. „Szpitala przemienienia". Druga wojna światowa i jej następstwa są jednym z ważnych nurtów w przemyśleniach, twórczości i filozofii *Lema*. Świadczą o tym — prócz jego dzieł — dodatkowo wywiady Stanisława *Beresia* z *Lemem* („Odra", 1984, nr 4). Śmierć, zło i katastrofy, którym ludzkość podlega, należą do istotnych wątków „Prowokacji" (1984, Wydawn. Literackie) tego myśliciela, poruszonego m. in. problemem zagłady Żydów. Interesujący artykuł na ten temat, pióra Andrzeja *Niewiadomskiego* [89], szkicuje tę kwestię u *Lema*.

Moralno-etyczne problemy służby zdrowia podczas II wojny światowej nieraz się przewijają w wielu utworach literackich, np. u chirurga Józefa *Stompora*, powoływanego już w latach ubiegłych w dziale „Oceny" naszych zeszytów. Okupacyjne dylematy lekarzy konspiratorów poruszono m. in. w pełnometrażowym filmie polskim pt. Umarłem, aby żyć (wznowienie 8 września 1984 r. w I programie Telewizji Polskiej; reż. Stanisław *Jędryka*, autor scenariusza Jerzy *Janicki*).

Co prawda w filmie *Jędryki* głównym wątkiem jest uwięzienie i ucieczka więźnia Pawiaka, Tadeusza *Miedzy-Tomaszewskiego*, z rąk gestapo, ze szpitala, ale z moralno-psychologicznego punktu widzenia na pierwszy plan wysuwają się w tym filmie zasady i dylematy takie, jak lekarski obowiązek ratowania każdego życia bez względu na sytuację, dręczące wątpliwości, czy np. wbrew rozkazowi uchylić się od dania trucizny czy zarazków tyfusu skatowanemu więźniowi, żeby zapobiec ewentualnemu niewytrzymaniu przez niego tortur w śledztwie, kwestia zachowania wierności zasadom *Hipokratesa* w trudnych i zawiłych okolicznościach ówczesnych wobec chorego i między naciskami gestapo, powinnościami lekarza a rozkazami podziemia.

Do najważniejszych, uniwersalnych problemów, wyrażanych w literaturze pięknej, należą m. in. sprawy perspektyw i przeżywania totalnego zła, konieczność wyboru postaw wobec katastrofy fizycznej i moralnej między poniżającą uległością a heroizmem wymagającym oporu, niemożność zanegowania dobra i piękna w człowieku przez nieludzkość świata widzianego jako patologiczny, sensowność nawet beznadziejnej walki po stronie ofiar przeciw katom o istnienie człowieka i o jego godność, zasadny sprzeciw, a nie anarchia, nihilizm itp.

Tego rodzaju motywy ogarnął, jak wiadomo, m. in. Albert *Camus* w swej słynnej powieści pt. Dżuma (ukończonej w r. 1947). Utwór ten Polskie Radio nadało jesienią 1984 r. w formie słuchowiska, w 13-odcinkowym cyklu (od 24 września, w wykonaniu rozgłośni krakowskiej; reż. Romana *Bobrowska*, seria pt. Codziennie powieść w wydaniu dźwiękowym). Oczywiście epidemia, postać doktora Rieux itp. — to tylko ponad czas czytelne metafory-symbole etycznych kwestii węzłowych, uwydatnionych dramatycznie w drugiej wojnie światowej.

Jeszcze inne ujęcie — to badania językowe, u nas wyrażające się w postępującej pracy nad słownikiem oświęcimskim. Odmienny punkt widzenia przyjął Victor *Klemperer*, romanista, za czasów hitlerowskich odsunięty od czynnego życia, od bibliotek, pracujący fizycznie, szykanowany, ostatnio po wojnie będący na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, zmarły w r. 1961; prowadził w Trzeciej Rzeszy dziennik i skrupulatnie notował znamienne dla życia w niej, jej państwowości, obyczajowości, propagandy wynaturzenia językowe, ujemnie i głęboko wpływające na odbiorców, zaczadzonych blichtrem frazeologii, tak zwanej *lingua Tertii Imperii* (język III Rzeszy) [90]. *Klemperer* ukazał przy tym, jak się bronić przed okrutną rzeczywistością, nie ulec jej psychicznie.

Nurtują wielu autorów nadal sprawy etyczno-moralne. Nie daje spokoju bezkarność zbrodniarzy, wśród nich — lekarzy, jak dr Josef *Mengele*, gromadzenie się na swoich spotkaniach byłych esesowców, narastanie np. w RFN literatury podważającej prawdę o ludobójstwie itd., a współcześnie — rodem z zaciekłości, zawziętości i okrucieństw hitleryzmu — działanie różnych skrajnie prawicowych organizacji neofaszystowskich, np. szwadronów śmierci, torturujących i mordujących w Salwadorze, Wenezueli, Hondurasie, Kolumbii, Meksyku, Gwatemali itp.

Ci, co przeżyli II wojnę, zwykle nie mogli o niej zapomnieć i rozpamiętywali ją — w różnych krajach — tak, jak np. ówczesny młody lekarz wojskowy, dr Mitsuo *Kaneda*, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Lekarzy w Japonii. Studiuje dzieje ostatniej wojny światowej, a zwłaszcza następstwa *pandemonium* atomowego Hiroszimy i Nagasaki. Widzi związek tej sprawy z problemem Oświęcimia. Młodzi ludzie z zagranicy, m. in. z RFN, przyjeżdżają do miejsc zagłady w Polsce. Działają, jak wiadomo, muzea obozowe, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, trwają badania naukowe. Chodzi zarówno o hołd milionom poległych i pomordowanych, jak i o analizę przeszłości w celu lepszego rozumienia teraźniejszości i przyszłości. Mimo wszystko pamięć o tych sprawach i zainteresowanie nimi bynajmniej nie są u nas powszechne, a w szerszej skali, ogólnie w społeczeństwie, pojmowane zbyt powierzchownie. O tych sprawach pisał Romuald *Karyś* [91].

Wnikliwie rozumiejący zagadnienia okupacji i jej następstw wspomniany już autor „Zapisu" literat i publicysta Konrad *Strzelewicz* uchwycił w wywiadzie z prof. Józefem *Boguszem* [92] istotne

[87] Np. A. *Devoto*: Scetticismo e apatia. W: Nuova antologia. Rivista trimestrale di lettere, scienze ed arti diretta da Giovanni *Spadolini*. Florencja (Firenze) 1984, Felice le Monnier, s. 438—442.

[88] Np. A. *Devoto*: La crisi d'identità nelle situazioni estreme. W: Atti e memorie dell'Accademia Toscana di Scienze e Lettere. La Colombaria. T. 49 (35. w nowej serii). Florencja 1984, Leo S. Olschki, s. 339—364; A. *Devoto*, M. *Martini*: Aspetti psicologici e psicopatologici nei superstiti dei lager nazisti. W: Revista Sperimentale di Freniatria e Medicina Legale delle Alienazioni Mentali, 1984, t. 108, z. 2, s. 332—354.

[89] A. *Niewiadowski*: *Lema* wykładnia hitleryzmu. Życie Literackie, 1984, nr 12, s. 11 i 13.

[90] V. *Klemperer*: *LTI*. Notatnik filologa. Przełożył i przypisami opatrzył J. *Zychowicz*. Kraków, Wrocław 1983, Wydawn. Literackie, ss. 327, nlb. 1.

[91] R. *Karyś*: Kryzys pamięci? Życie Literackie, 1984, nr 15, s. 4.

[92] K. *Strzelewicz*: Czy zadośćuczynienie jest możliwe. Rozmowa z prof. Józefem *Boguszem*. Po konferencji w Bad Boll. Gazeta Krakowska, 1983, nr 304, s. 3.

elementy stosunku ludzi dobrej woli w RFN do tych spraw, zainteresowanie przeszłością, krytyczny stosunek do zbrodni hitlerowskich, istnienie — według prof. *Bogusza* — prócz rekompensaty materialnej za nie także zadośćuczynienia moralnego; zwrócił m. in. uwagę na znaczenie konferencji w RFN z udziałem referentów z Polski dla wzajemnego zbliżenia. Kolejny wywiad *Strzelewicza* z prof. *Boguszem* dotyczył jednej z konferencji w RFN, podczas której omawiano kwestie eutanazji i granic ingerencji lekarzy w życie człowieka; kontynuowano tam też wątek moralnego rozrachunku z przeszłością nazistowską [93]. Dzięki temu też precyzowanie złożonej problematyki rygorów etycznych i kontrolnej roli własnego sumienia w obecnym trudnym świecie posuwa się naprzód. Bliższe informacje o konferencjach w RFN znajdują się w dziale „Sprawozdania" niniejszego zeszytu. Wypowiadając się w kwestiach eutanazji, zbrodniczych eksperymentów czy życia i działalności prof. Antoniego *Kępińskiego*, prof. *Bogusz* w drugim wydaniu swej znanej książki [94] musiał sięgnąć do tematyki II wojny.

W jednym z bardzo krytycznych artykułów, pióra Marka *Sołtysika*, została rozważona sprzeczność między skrajnie trudną dostępnością dzieł znawcy psychopatologii II wojny, prof. Antoniego *Kępińskiego*, a dużymi nakładami utworów o niskim poziomie myślowym i artystycznym [95]; jak pisze *Sołtysik*, najtrudniej dotrzeć do dzieł, „których główny cel jest najszlachetniejszy: pomóc ludziom". Nawet przeglądy piśmiennictwa nie ratują sytuacji, aczkolwiek mają wartość informacyjną, nic bowiem nie zastąpi bezpośredniej lektury.

W lekturze tej też trzeba uwzględniać wątpliwość, czy niejednokrotnie artykuły bądź książki są w swym ostatecznym kształcie zgodne z intencjami autorów, gdyż ujemny wpływ mogą mieć silne obecnie tendencje do skrótów i ograniczania lub usuwania materiału ikonograficznego, aneksów dokumentacyjnych, a nawet przypisów i bibliografii, apodyktyczne recenzje wydawnicze — słuszne bądź nieobiektywne, fachowe bądź amatorskie, nadto udostępnianie autorom korekty już po złamaniu składu, wskutek czego trudno aktualizować istotne dane, gdy latami maszynopis czeka na druk, też się przewlekający.

Zagrożeniem jest spotykana nieraz wadliwość metody pisania, choć wiele kwestii nawet uregulowano prawnie [96]. Coraz mniej spotykamy wytrawnych, doświadczonych, samodzielnych, twórczo myślących i pracujących redaktorów, prawdziwych pomocników i nawet współpracowników autorów, takich, jakimi byli np. sławni w swym fachu Rafał *Glücksmann* czy Józef *Pociecha*. Przeszkodami jednak nie należy się zrażać, a jako obowiązek traktować rozwijanie potrzebnej wiedzy i badań, do których zaliczamy zagadnienia lekarskie minionej wojny i jej następstw.

Rozwijaniu temu powinna towarzyszyć stała lektura np. periodyków lekarskich, jak „Przegląd Lekarski — Oświęcim", „Archiwum Historii Medycyny", „Służba Zdrowia", „Farmacja Polska", nadto też takich, jak „Za Wolność i Lud", czasopisma historyczne itd.

Nie można zaprzeczyć, że ilościowe narastanie tego zasobu wiedzy da wcześniej czy później nową jakość w postaci wybitnej syntezy, co jest, jak się wydaje, w wysokim stopniu prawdopodobne, albo w formie rewelacyjnego utworu literackiego, co jednak przyszłoby bardzo opornie, lecz nie byłoby utopią. Tymczasem ważniejsze jest, że cała ta wiedza służy dobrej sprawie utrwalania międzypokoleniowej pamięci o najcięższych doświadczeniach ludzkości — po to, żeby się one nie powtórzyły. Jest to, jak widzimy, zadanie żmudne, wymagające wielu lat skomplikowanych wysiłków. Ale warto w tym miejscu przypomnieć powiedzenie łacińskie: *si vis vincere, disce pati* — jeżeli chcesz zwyciężyć, naucz się cierpliwości.



Papież *Jan Paweł II* i metropolita krakowski ks. kard. Franciszek *Macharski* wchodzą do auli gmachu Collegium Maius Uniwersytetu Jagiellońskiego 22 czerwca 1983 r., w dniu nadania Ojcu Świętemu godności doktora honoris causa wszystkich wydziałów UJ. (Zdjęcie otrzymane od rektora UJ, prof. Józefa *Gierowskiego*; fot. L. *Wawrzynów*)

[93] *K. Strzelewicz*: Rozrachunku moralnego w Bad Boll ciąg dalszy. Rozmowa z prof. dr Józefem *Boguszem*. Gazeta Krakowska, 1984, nr 136, s. 3. — O rozliczeniach przeszłości pisze też m. in. A. *Strońska*: Akcja Pokuty. Tu i teraz, 1984, nr 35, s. 1 i 4. — Zob. nadto: M. *Tomala*: Polityka RFN wobec Polski. Nowe Drogi, 1984, nr 9, s. 168—182.

[94] J. *Bogusz*: Lekarz i jego chorzy. Warszawa 1984, PZWL, ss. 155, nlb. 5, passim.

[95] M. *Sołtysik*: Moralność pisarza i los czytelnika. Życie Literackie, 1984, nr 21, s. 5.

[96] E. *Wojnicka*: Cytat dozwolony w ujęciu polskiej ustawy o prawie autorskim. Nowe Prawo, 1983, nr 7/8, s. 37—50.

TREŚĆ POPRZEDNICH ZESZYTÓW „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" POŚWIĘCONYCH ZAGADNIENIOM LEKARSKIM OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

CONTENTS OF PRECEDING ISSUES OF "PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDICAL REVIEW) DEVOTED TO MEDICAL PROBLEMS OF THE PERIOD OF NAZI OCCUPATION

INHALT DER BISHER ERSCHIENENEN HEFTE DES „PRZEGLĄD LEKARSKI" (MEDIZINISCHE RUNDSCHAU) DIE MEDIZINISCHE PROBLEMEN DER NAZI-OKKUPATION GEWIDMET SIND

Opracował (compiled by — bearbeitet von) Jan *Masłowski*

Wszystkie pozycje w tym spisie są uszeregowane tematycznie. (The positions in this list are arranged thematically. — Alle Positionen dieses Verzeichnisses sind thematisch eingeordnet).

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji. (Political, medico-legal, philosophical and ethical problems; the extermination system. — Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem);

II. Wyniki badań byłych więźniów. (Results of medical examination of ex-prisoners. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge):
a) Badania ogólnolekarskie. (General examination. — Allgemeinärztliche Untersuchungen);
b) Badania specjalistyczne. (Special studies. — Spezialistische Untersuchungen);

III. Głód. (Hunger);

IV. Relacje z obozów. (Reports from camps. — Berichte aus den Lagern):
a) Gross-Rosen i podobozy. (Gross-Rosen and branches. — Gross-Rosen und Nebenlager);
b) Majdanek;
c) Mauthausen-Gusen i podobozy. (Mauthausen-Gusen and branches. — Mauthausen-Gusen und Nebenlager);
d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy. (Auschwitz-Birkenau and branches. — Auschwitz-Birkenau und Nebenlager);
e) Inne obozy. (Other camps. — Andere Lager);
f) Obozy jenieckie. (Prisoner-of-war camps. — Kriegsgefangenen-Lager);

V. Relacje z więzień. (Reports from prisons. — Berichte aus Gefängnissen);

VI. Eksperymenty zbrodnicze. (Criminal experiments. — Verbrecherische Experimente);

VII. Represje wobec inteligentów. (Persecutions of Polish intelligentsia. — Repression gegen die Intelligenz):
a) Tzw. Sonderaktion Krakau. (The so-called Sonderaktion Krakau. — Sog. Sonderaktion Krakau);
b) Inne zagadnienia. (Other problems. — Andere Probleme);

VIII. Martyrologia dzieci. (The martyrology of children. — Martyrium der Kinder);

IX. Problematyka żydowska. (Jewish problems. — Juden-Problematik);

X. Lekarze w wojsku i partyzantce. (Physicians in the military service and underground movement. — Ärzte in der Armee und bei den Partisanen);

XI. Relacje pielęgniarek. (Nurses' reports. — Berichte der Pflegerinnen);

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty". (Red Cross and "Patronages". — Das Rote Kreuz und die "Patronate");

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie. (Hospitals in the so-called Generalgouvernement. — Spitäler im sog. Generalgouvernement);

XIV. Życie i walka pod okupacją. (Life and struggle under the Nazi occupation. — Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation);

XV. Studia medyczne. (Medical studies. — Medizinische Studien);

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa. (War pensions and compensation problems. — Probleme der Entschädigung und Begutachtung);

XVII. Sprawozdania. (Reports. — Berichte);

XVIII. Spisy imienne. (Index of names. — Namenverzeichnisse);

XIX. Biografie. (Biographies. — Biographien);

XX. Oceny. (Reviews. — Rezensionen);

XXI. Bibliografie. (Bibliographies. — Bibliographien).

Następujące bezpośrednio po oznaczeniu roku liczby arabskie odnoszą się do numeracji stron w poszczególnych zeszytach. Na końcu spisu znajduje się alfabetyczny wykaz autorów.

(Arabic figures beside the number of year denote numbers of pages in the issues. Alphabetic index of authors is to be found at the end of contents.

Die unmittelbar nach der Jahreszahl angeführten arabisches Ziffern beziehen sich auf die Seiten-Nummerierung der einzelnen Hefte. Am Ende dieses Verzeichnisses befindet sich ein alphabetisches Autorenregister).

1961 = Przegl. Lek. 1961, nr 1a.
1962 = Przegl. Lek. 1962, nr 1a.
1963 = Przegl. Lek. 1963, nr 1a.
1964 = Przegl. Lek. 1964, nr 1.
1965 = Przegl. Lek. 1965, nr 1.
1966 = Przegl. Lek. 1966, nr 1.
1967 = Przegl. Lek. 1967, nr 1.
1968 = Przegl. Lek. 1968, nr 1.
1969 = Przegl. Lek. 1969, nr 1.
1970 = Przegl. Lek. 1970, nr 1.
1971 = Przegl. Lek. 1971, nr 1.
1972 = Przegl. Lek. 1972, nr 1.
1973 = Przegl. Lek. 1973, nr 1.
1974 = Przegl. Lek. 1974, nr 1.
1975 = Przegl. Lek. 1975, nr 1.
1976 = Przegl. Lek. 1976, nr 1.
1977 = Przegl. Lek. 1977, nr 1.
1978 = Przegl. Lek. 1978, nr 1.
1979 = Przegl. Lek. 1979, nr 1.
1980 = Przegl. Lek. 1980, nr 1.
1981 = Przegl. Lek. 1981, nr 1.
1982 = Przegl. Lek. 1982, nr 1—3.
1983 = Przegl. Lek. 1983, nr 1.
1984 = Przegl. Lek. 1984, nr 1.

I. Zagadnienia polityczne, lekarsko-prawne i filozoficzno-etyczne; system eksterminacji

(Political, medico-legal, philosophical and ethical-problems; the extermination system.

Politische, ärztlich-rechtliche und philosophisch-ethische Probleme; das Exterminationssystem)

1. Bilikiewicz T.: Z rozważań nad psychologią ludobójstwa. (Considerations on the psychology of mass murder. — Betrachtungen über die Psychologie des Völkermorders). 1966, 14—20.

2. Bogusz J.: Wpływ norymberskiego procesu lekarzy hitlerowskich na kształtowanie się pojęć o dokonywaniu badań na ludziach. (Influence of the Nuremberg trial against SS-physicians on the development of the concepts about experiments on men. — Der Einfluss des Nürnberger Prozesses der Nazi-Ärzte auf die Gestaltung der Begriffe über Humanexperimente). 1981, 72—79.

3. Bojar-Fijałkowski G.: Z zagadnień eksterminacji robotników przymusowych w Trzeciej Rzeszy. (Problems of extermination of slave laborers in the Third Reich. — Probleme des Extermination von Zwangsarbeitern im III. Reich). 1973, 60—64.

4. Brzezicki E., Gawalewicz A., Hołuj T., Kępiński A., Kłodziński S., Wolter W.: Więźniowie funkcyjni w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Dyskusja. (Prisoners officials in Nazi concentra-

tion camps. A discussion. — Häftlinge-Funktionäre in Nazi KL. Diskussion). 1968, 153—161.

5. Chróścielewski E.: Eutanazja. Niektóre zagadnienia lekarskie i prawne. (Euthanasia. Some medical and legal problems. — Euthanasie. Manche ärztliche und rechtliche Probleme). 1969, 37—42.

6. Cyrankiewicz J.: Przemówienie na uroczystości odsłonięcia pomnika w Oświęcimiu-Brzezince. (Speach on the occasion of the unveiling of the monument in Auschwitz-Birkenau. — Ansprache bei der feierlichen Enthüllung des Denkmals in Auschwitz-Birkenau). 1968, 16—22.

7. Dzięcielska-Machnikowska S.: Problemy zawodu lekarskiego w okresie okupacji hitlerowskiej w świetle literatury pięknej i pamiętników. (Problems of the medical profession during the Nazi occupation in the light of literature and memoirs. — Probleme des Ärzteberufes während der Nazi-Okkupation im Lichte der Literatur und in Memoiren). 1967, 48—51.

8. Fedorowicz („Ran") T.: Uwagi o „rewirach" i funkcyjnych obozowych. (Remarks on camp „hospitals" and functionaires. — Bemerkungen über „Reviere" und Lagerfunktionäre). 1969, 148—153.

9. Fedorowicz („Ran") T.: Ze wspomnień o postawie lekarzy w obozach. (Reminiscences about physician's attitudes in Nazi camps. — Erinnerungen über die Haltung der Ärzte in KL). 1970, 238—242.

10. Gawalewicz A.: Z rozważań na temat oświęcimskiej problematyki moralnej. (Reflection on moral problems in Auschwitz. — Betrachtungen zum Thema der moralen Probleme in Auschwitz). 1967, 45—48.

11. Gawalewicz A., Jacewicz W.: Wymieralność w latach 1945—1976 byłych więźniów w Dachau, duchownych rzymskokatolickich. (Mortality rate of priests ex-prisoners from Dachau camp, during 1945—1976. — Die Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge aus Dachau, röm.-katholischer Geistlicher in den Jahren 1945—1976). 1978, 29—32.

12. Glińska A.: Istota i mechanizm przemian w moralności więźniów Oświęcimia. (The nature and mechanism of moral transformation in Auschwitz prisoners. — Wesen und Mechanismus der Moralitätswandlungen der Auschwitzer Häftlinge). 1969, 57—60.

13. Glińska A.: Kierunek przekształceń moralnych wśród więźniów Oświęcimia. (Trends of moral transformations in Auschwitz prisoners. — Die Richtung moralischer Umwandlungen bei den Häftlingen des Konzentrationslagers Auschwitz). 1969, 53—57.

14. Glińska A.: Z badań nad moralnością więźniów Oświęcimia. (Studies on the morals of Auschwitz prisoners. — Studien über Moral der Häftlinge im KL Auschwitz). 1967, 37—45.

15. Gutt R. W.: Nazizm, ludzie nauki, Norymberga i pokłosie. Komentarze i uwagi do memuarystyki niemieckich naukowców. (Nazism, scientists, Nuremberg and the aftermath. Comments on memoirs of German scientists. — Der Nazismus, Menschen der Wissenschaft, Nürnberg und das Fazit. Kommentare und Bemerkungen zur Memoiristik deutscher Wissenschaftler). 1973, 99—109.

16. Gutt R. W.: Próba rozważań na temat etyki pisarzy nazistowskich. (Some reflections on the ethics of Nazi physicians. — Erwägungsproben zum Thema: Ethik der Nazi-Ärzte). 1968, 23—26.

17. Gutt R. W.: Uwagi o psychopatologii tyranii hitlerowskiej. (Remarks on psychopathology of Nazi tyrany. — Bemberkungen zur Psychopathologie der Nazi-Tyrannei). 1974, 93—102.

18. Jagoda Z., Masłowski J.: Z metodyki opracowania naukowego zagadnień lekarskich okresu okupacji. (Methods of scientific elaboration of medical problems in the period of the Occupation. — Zur Methodik der wissenschaftlichen Bearbeitung ärztlicher Probleme während der Nazi-Okkupationszeit). 1974, 103—109.

19. Jakubik A.: Joseph *Goebbels* — osobowość nieprawidłowa typu histerycznego. (Studium kliniczne). (Joseph *Goebbels*, abnormal personality of the hysterical type. A clinical study. — Joseph *Goebbels*, anormale Persönlichkeit vom histerischen Typus. Klinisches Studium). 1972, 72—79.

20. Jakubik A.: Zbrodnie ludobójstwa a psychologia poczucia winy. (Genocide and psychology of the feeling of guilt. — Verbrechen des Völkermorders und Psychologie des Schuldbewusstseins). 1975, 15—21.

21. Jakubik A.: Z psychopatologii poczucia winy: hitlerowscy zbrodniarze wojenni. (The psychopathology of feeling of guilt in Nazi war criminals. — Zur Psychopathologie des Schuldbewusstseins: Nazi-Kriegsverbrecher). 1975, 21—33.

22. Jezierska M. E.: Fotografia jako świadectwo zagadnień medycznych okresu drugiej wojny światowej. (The photograph as a witness to medical problems of the II. world war. — Die Photographie als Zeugnis medizinischer Probleme während der zweiten Weltkrieges). 1979, 131—137.

23. Jezierska M. E.: Warunki sanitarne i ewakuacji pieszej więźniów w latach 1944—1945 (teoria i rzeczywistość). (Sanitary conditions during the prisoners evacuation on foot during 1944—1945 years; theory and reality. — Sanitäre Verhältnisse der Evakuierung von Häftlingen zu Fuss in den Jahren 1944—1945; Theorie und Wirklichkeit). 1978, 147—154.

24. Kępiński A.: „Anus mundi". 1965, 150—152.

25. Kępiński A.: Koszmar. (Nightmare. — Schreckbild). 1966, 54—58.

26. Kępiński A.: Niektóre zagadnienia psychosocjologiczne masowych zbrodni hitlerowskich II wojny światowej. (Some psychosociologic problems of Nazi mass crimes during the II world war. — Einige psychosoziologische Probleme der Nazi-Massenverbrechen im II Weltkrieg). 1962, 81—83.

27. Kępiński A.: Oświęcimskie refleksje psychiatry. (Reflections of a psychiatrists about Auschwitz. — Auschwitzer Reflexionen eines Psychiaters). 1964, 7—9.

28. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Psychopatologia władzy. (Auschwitz reflections: psychopathology of power. — Auschwitzer Reflexionen; die Psychopathologie der Macht). 1967, 52—60.

29. Kępiński A.: Refleksje oświęcimskie. Rampa. Psychopatologia decyzji. (Auschwitz reflections: the „ramp"; the psychopathology of decision. — Auschwitzer Reflexionen; die Rampe; Psychopathologie der Entscheidung). 1968, 25—36.

30. Kępiński A., Masłowski J.: Motyw „Dulce et decorum..." (The „Dulce et decorum" theme. — Das „Dulce et decorum" Thema). 1972, 71—76.

31. Kępiński A., Orwid M.: Z psychopatologii „nadludzi". Uwagi na marginesie autobiografii Rudolfa *Hössa*. (The psychopathology of „supermen". Remarks on the autobiography of Rudolf *Höss*. — Zur Psychopathologie der „Übermenschen". Bemerkungen am Rande der Autobiographie von Rudolf *Höss*). 1962, 83—89.

32. Kiełkowski R.: Sprawy zdrowotne i wyżywienia w hitlerowskiej polityce wschodniej. (Health and nutrition in the Nazi eastern policy. — Gesundheits- und Ernährungsprobleme in der Nazi-Ostpolitik). 1976, 149—170.

33. Kłodziński S.: „Konferencja krynicka" lekarzy hitlerowskich w październiku 1941 r. (The „Krynica conference" of Nazi physicians in October 1941. — Die „Krynica Konferenz" der Nazi-Ärzte im Oktober 1941). 1963, 115—123.

34. Kłodziński S.: Niektóre zagadnienia deontologii lekarskiej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Some problems of medical deontology in Nazi concentration camps. — Einige Probleme der ärztlichen Deontologie in den Konzentrationslagern). 1963, 101—103.

35. Kłodziński S.: Proces lekarza *SS*, Horsta *Fischera*. (The trial of the *SS* physician, Horst *Fischer*. — Der Prozess des SS-Arztes Horst *Fischer*). 1968, 102—106.

36. Kłodziński S.: Próby biologicznego wyniszczenia narodu polskiego pod pozorem „walki z gruźlicą" w okresie okupacji hitlerowskiej 1939—1945 r. (Trials of biologic extermination of the Polish nation under the pretense of „battle against tuberculosis" during the period of Nazi occupation, 1939—1945. — Proben der biologischen Vernichtung des polnischen Volkes unter dem Vorwand des „Kampfes gegen die Tuberkulose" während der Nazi-Okkupationszeit 1939—1945). 1962, 70—77.

37. Kłodziński S.: Sytuacja sanitarna okupowanej Warszawy w sprawozdaniu Wilhelma *Hagena*. (The sanitary situation in occupied Warsaw as reported by Wilhelm *Hagen*. — Die sanitäre Situation in Warschau in dem Berichte vom Wilhelm *Hagen*). 1975, 137—142.

38. Kłodziński S.: Uwagi o sytuacji zdrowotnej robotników przymusowych w Niemczech hitlerowskich. (Remarks on the health situation of the compulsory workers in Nazi-Germany. — Bemerkungen zu der Gesundheitssituation der Zwangsarbeiter in Nazi-Deutschland). 1981, 62—72.

39. Kołakowski S., Zadęcki J., Zięba A.: Czy studenci medycyny interesują się okupacją? (Are medical students interested in the Occupation? — Intere-

sieren sich Studenten der Medizin mit der Okkupation?). 1972, 77—79.

40. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień muzyki i pieśni w zakresie samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of music and song as a psychical self-defence in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu den Problemen der Musik und Lieder im Bereich der psychischen Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi Lagern). 1979, 38—50.

41. Kulisiewicz A.: Dalsze przyczynki do zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Further contributions to problems of psychopathology of music and songs in Nazi camps. — Weitere Beiträge zu Problemen der Musik- und Lieder-Psychopathologie in Nazi-Lagern). 1975, 33—40.

42. Kulisiewicz A.: Muzyka i pieśń jako współczynnik samoobrony psychicznej więźniów w obozach hitlerowskich. (Music and songs as a factor of prisoners' psychical self-defence in Nazi concentration camps. — Musik und Lieder als Faktoren psychischer Selbstverteidigung der Häftlinge in Nazi-Lagern). 1977, 66—77.

43. Kulisiewicz A.: Z zagadnień psychopatologii muzyki i pieśni w obozach hitlerowskich. (Psychopathology of music and songs in Nazi concentration camps. — Aus Problemen der Music- und Lieder-Psychopathologie in KL). 1974, 39—45.

44. Leśniak R., Masłowski J.: Psychiatryczna problematyka obozów hitlerowskich w pracach Antoniego *Kępińskiego*. (Psychiatric problems of Nazi concentration camps in the works of Antoni *Kępiński*. — Psychiatrische Problematik der Nazi-Lager in den Arbeiten von Antoni *Kępiński*). 1974, 13—16.

45. Łyskanowski M.: Los psychicznie chorych pod panowaniem ideologii hitlerowskiej. (The fate of mental patients under the reign of Nazi ideology. — Das Schicksal psychisch Kranker während der Herrschaft der Nazi-Ideologie). 1967, 64—67.

46. Milčinski J.: Kryzys etyki lekarskiej. (The crisis of mental ethics. — Die Krisis der Ärzteethik). 1967, 30—37.

47. Moska D.: Hitlerowska polityka biologicznego wyniszczenia ludności polskiej na Górnym Śląsku. (The Nazi policy of biological extermination of the Polish population in Upper Silesia. — Die Nazi-Politik biologischer Ausrottung der polnischen Bevölkerung in Oberschlesien). 1973, 41—52.

48. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w tak zwanym Generalnym Gubernatorstwie. Orzeczenie wygłoszone w dniu 20 VI 1948 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Krakowie w sprawie przeciwko dr Józefowi *Bühlerowi*, byłemu szefowi w tzw. rządzie GG. (Health matters in the so-called Generalgouvernement. Expert opinion read on June, 20, 1948, before the Supreme National Court in Cracow in the case against Dr. Joseph *Bühler*, former chief in the so-called GG administration. — Gesundheitsangelegenheiten im sog. Generalgouvernement. Gutachten vorgetragen am 20.VI.1948 vor dem Obersten Nationalen Gerichtshof in Kraków in der Strafsache gegen Dr. Josef *Bühler*, den ehemaligen Chef der sog. GG-Regierung). 1963, 103—115.

49. Olbrycht J. S.: Sprawy zdrowotne w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Orzeczenie wygłoszone na rozprawie sądowej przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w dniu 10 grudnia 1947. (Health matters in the Auschwitz concentration camp. Expert opinion read before the Supreme National Court on Dec., 10, 1947. — Gesundheitliche Probleme im KL Auschwitz. Gutachten vergetragen während der Gerichtsverhandlung von dem Obersten National Gerichtshof am 10.XII.1947). 1962, 37—49.

50. Pankowicz A.: Narodowosocjalistyczne przemiany medycyny niemieckiej. (National-socialistic changes of German medicine. — Nationalsozialistische Veränderungen der deutschen Medizin). 1982, 108—111.

51. Regent-Lechowicz M.: Wychowanie w pokoju — podstawowym prawem dziecka. (Education in peace — the basis child's law. — Erziehung im Frieden — das Grundrecht der Kindes). 1980, 129—130.

52. Rusinek K.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1970, 3—5.

53. Ryn Z.: Czy Oświęcim jest nadal rzeczywistością? Refleksje psychiatryczne. (Is Auschwitz still a reality? Psychiatric reflections. — Ist Auschwitz weiterhin Wirklichkeit? Psychiatrische Reflexionen). 1972, 206—210.

54. Saller K.: Mord na tle rasowym i urojenie bohaterstwa w narodowym socjalizmie. (Murder on racial grounds and illusions of heroism in national socialism. — Das Rassenmord und Heldenwahn des Nationalsozialismus). 1967, 13—30.

55. Schweitzer A.: Zagadnienie etyki w rozwoju myśli ludzkiej. (Problems of ethic in the evolution of human thought. — Problem der Ethik in der Entwicklung des menschlichen Denkens). 1966, 58—64.

56. Sehn J.: Sprawa oświęcimskiego lekarza *SS*, J. P. *Kremera*. (The Auschwitz trial of the *SS* physician J. P. *Kremer*. — Die Strafsache des SS-Arztes in Auschwitz, J. P. *Kremer*). 1962, 49—61.

57. Seweryn T.: Do psychologii „übermenschów". Kartki z pamiętnika. (Psychology of the „Übermenschen". Pages from a diary. — Zur Psychologie der „Übermenschen". Seiten aus einem Tagebuch). 1968, 243—252.

58. Seweryn T.: Polskie sądownictwo podziemne. (Polish underground courtes. — Das polnische Underground-Gerichtswesen). 1968, 212—217.

59. Skowron S.: Z pobytu w obozach koncentracyjnych. Refleksje biologa. (Reminiscences from the concentration camps. Afterthoughts of a biologist. — Aus dem Aufenthalt im KL. Reflexionen eines Biologen). 1963, 84—88.

60. Sterkowicz S.: Obozowe sprawy życia i śmierci w retrospekcji lekarza. (KL-Problems of life and death in the retrospections of the physician — former prisoners. — Lagerprobleme des Lebens und Todes in der Retrospection eines Arztes). 1963, 97—101.

61. Sterkowicz S.: Przyczynek do zagadnienia moralności więźniów obozów hitlerowskich. (Problems of morality among the prisoners of Nazi concentration camp. — Ein Beitrag zum Problem der Häftlingsmoral in Nazi-KL). 1969, 47—52.

62. Susułowska M.: Próba interpretacji treści snów byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (A trial of interpretation of dreams of former concentration camp prisoners. — Interpretationsprobe des Inhaltes von Träumen ehemaliger Häftlinge). 1976, 13—17.

63. Wesełucha P.: Obłęd czy metoda. Refleksje poobozowe. (Madness or method. Reflections after camp. — Irrsinn oder Methode. Reflexionen ehemaliger Häftlinge). 1969, 181—183.

64. Wesełucha P.: Obóz jako eksperyment psychiatryczny. (The concentration camp as a psychiatric experiment. — Das Konzentrationslager als psychiatrisches Experiment). 1970, 242—246.

65. Wieczorek J.: Obowiązek narodowej pamięci. (National memory's obligation. — Pflicht des nationalen Gedenkens). 1980, 21—24.

66. Wyrok frankfurcki. (The Frankfurt verdict. — Das Frankfurter Urteil). 1966, 150—155.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 234, 279, 328, 389—412, 444, 520, 526—528, 540, 555, 602, 606, 608, 626, 627, 777—779, 782—805, 812, 814, 817—833, 837, 840, 841.

II. Wyniki badań byłych więźniów

(Results of medical examination of ex-prisoners.

Ärztliche Untersuchungsergebnisse der ehemaligen Häftlinge)

a) Badania ogólnolekarskie

(General examinations.

Allgemeinärztliche Untersuchungen)

67. Dębicka-Małkowska D., Foersterling E., Kinal K., Lewandowska M., Więcko W., Zakrzewska W.: Wyniki bydgoskich badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Results of studies on former prisoners of Nazi concentration camp, in Bydgoszcz. — Die Ergebnisse der Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge in Bydgoszcz). 1972, 23—34.

68. Dominik M.: Sytuacja zdrowotna i bytowa byłych więźniów oświęcimskich w świetle ankiety. (The health and living conditions of former Auschwitz prisoners in the light of a questionnaire. — Die Gesundheits- und Existenzsituation ehemaliger Auschwitzer-Häftlinge im Lichte einer Umfrage). 1976, 102—104.

69. Kempisty C.: Stan zdrowia byłych więźniów ze środowiska wrocławskiego. (State of health of former prisoners in Wrocław. — Der Gesundheitszustand ehemaliger Häftlinge aus der Umgebung von Wrocław). 1967, 96—98.

70. Kempisty C.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów obozu dla dzieci w Łodzi. (Results of medical examination of former prisoners of the camp of

children in Łódź. — Ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge des Kinderlagers in Łódź). 1970, 24—27.

71. Kempisty C.: Wyniki drugiego etapu socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The findings of the second socio-medical examinations of the offsprings of the ex-prisoners of Nazi concentration camps. — Ergebnisse der zweiten Etappe der sozio-medizinischer Untersuchungen der Nachkommenschaft ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1979, 18—25.

72. Kempisty C.: Wyniki socjo-medycznych badań potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Results of socio-medical studies in the progeny of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse der Nachkommen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1973, 13—20.

73. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Wyniki socjo-medycznych badań byłych deportowanych do pracy przymusowej w Trzeciej Rzeszy. (Results of socio-medical investigations of persons deported as slave laborers in the Third Reich. — Die sozio-medizinischen Untersuchungsergebnisse von ehemaligen Zwangsarbeitern, die in das III Reich deportiert wurden). 1975, 70—78.

74. Kłodziński S.: Cel i metodyka badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (The aims and methods of medical examinations of former prisoners Nazi concentration camps. — Ziel und Methodik der ärztlichen Untersuchungen ehemaliger Konzentrationslager-Häftlinge). 1965, 34—36.

75. Kłodziński S.: Konieczność kontynuowania badań naukowych nad zagadnieniem „Oświęcimia". (The necessity of continuing scientific studies on the problem of „Auschwitz". — Die Notwendigkeit der Fortsetzung wissenschaftlicher Untersuchungen des Problems „Auschwitz"). 1966, 52—54.

76. Kłodziński S., Kutyba J.: Wstępne wyniki badań stanu zdrowia 100 byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (z dzielnicy Stare Miasto w Krakowie). (Preliminary results of examinations of the state of health of 100 former prisoners of Nazi concentration camps, in the Old Town quarter of Cracow. — Einleitende Untersuchungsergebnisse des Gesundheitzustandes von 100 ehemaliger KL-Häftlingen, aus der „Altstadt", Innstadt, Kraków). 1968, 47—48.

77. Kowalski S.: Wstępne wyniki badań byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska warszawskiego). Preliminary results of medical investigation of former prisoners of Nazi concentration camps, in Warsaw. — Einleitende Untersuchungsergebnisse ehemaliger KZ-Häftlinge, aus dem Gebiet von Warszawa). 1968, 54—55.

78. Krętowski J., Killar M., Znosko K., Karbowski J., Kościk-Grenda M.: Pomoc społeczna i lekarska kombatantom w Białymstoku. (Social and medical aid to the combatants in Białystok. — Soziale und ärztliche Hilfe für die Kombattanten in Białystok). 1981, 30—33.

79. Łobzowski W.: Wstępne wyniki badania lekarskiego byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z województwa katowickiego). (Preliminary results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in the Katowice province. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus der Woiwodschaft Katowice). 1970, 28—29.

80. Panasewicz J.: Niektóre aktualne zagadnienia patologii wojennej. (Some timely pathologic problems of wartime. — Einige aktuelle Probleme der Kriegspathologie). 1969, 13—18.

81. Schwann-Pawłowska J.: Wstępne wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Die ersten ärztlichen Untersuchungsergebnisse ehemaliger KL-Häftlinge, aus dem Gebiet von Szczecin). 1967, 98—101.

82. Szemraj-Lochyńska A., Kempisty C.: Stan adaptacji do życia na emeryturze nauczycieli akademickich represjonowanych przez hitleryzm. (Life-adaptation of the retired academic teachers former persecuted by the Nazis. — Der Lebenadaptationzustand der durch den Hitlerismus verfolgten repressionierten akademischen Lehrer). 1981, 33—36.

83. Szwarc H.: Chorobowość byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions of former prisoners of Nazi prisons and concentration camps. — Morbidität ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1965, 38—40.

84. Waitz R.: Zmiany chorobowe u byłych więźniarek obozów koncentracyjnych. (Pathologic conditions in former women prisoners of concentration camps. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen Frauenhäftlingen aus den Konzentrationslagern). 1963, 41—50.

85. Waluk B.: Ocena stanu zdrowia osadników wojskowych powiatu szczecińskiego. (The state of health of military settlers in the Szczecin county. — Begutachtung des Gesundheitszustandes der militärischen Ansiedler im Kreis Szczecin). 1969, 35—36.

86. Wieliczański H.: Spostrzeżenia nad obecnym stanem zdrowia byłych więźniów [obozów] hitlerowskich. (Observations on the present state of health of former prisoners of the Nazis. — Beobachtungen des jetzigen Gesundheitszustandes ehemaliger Nazi-Häftlinge). 1964, 43—45.

87. Witusik W., Witusik R.: Ślady następstw chorobowych związanych z pobytem w więzieniach i obozach koncentracyjnych (u byłych więźniów ze środowiska oświęcimskiego). (Pathologic traces of imprisonment in concentration camp, in Auschwitz county. — Krankheitsfolgen verbunden mit dem Aufenthalt in Gefängnissen und Konzentrationslagern ehemaliger Häftlinge aus dem Gebiet von Auschwitz). 1968, 56—64.

88. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych ze środowiska kieleckiego. (Pathologic changes in former prisoners of concentration camps resident in Kielce. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KZ-Häftlingen aus dem Gebiet von Kielce). 1969, 18—24.

89. Wojtasik W.: Zmiany chorobowe u byłych więźniów obozów koncentracyjnych (z powiatów włoszczowskiego i staszowskiego w Kieleckiem). (Morbid changes in former prisoners of concentration camps, from the Włoszczowa and Staszów counties, Kielce province. — Krankheitsveränderungen bei ehemaligen KL-Häftlingen, aus den Kreisen Włoszczowa und Staszów im Kielce Gebiet). 1973, 21—29.

90. Zarządzenie Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej w sprawie badań lekarskich stanu zdrowia byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, członków ZBoWiD. (Instruction of the Minister of Health and Social Welfare concerning medical examinations of former prisoners of Nazi concentration camps, members of the Association of Fighters for Liberty and Democracy. — Verordnung des Ministers für Gesundheit und soziale Fürsorge betreffend die ärztlichen Untersuchungen des Gesundheitszustandes ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager, Mitglieder des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie). 1965, 165.

91. Zielina J.: Wyniki badań lekarskich byłych więźniów hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych. (Results of medical examination of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die ärztliche Untersuchungsergebnisse ehemaliger Häftlinge der Nazi-Gefängnisse und Konzentrationslager). 1966, 49—52.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 38, 224, 225, 233, 414, 596—601, 605, 607, 610, 611, 835, 836.

b) Badania specjalistyczne

(Special studies.

Spezialistische Untersuchungen)

92. Blahá F.: W sprawie patogenezy miażdżycy tętnic (na podstawie własnych obserwacji w obozie koncentracyjnym Dachau). (On the pathogenesis of arteriosclerosis, on the basis of personal observations at the Dachau concentration camp. — Die Pathogenese der Arteriosclerose, auf Grund eigener Beobachtungen im Konzentrationslager Dachau). 1964, 45—50.

93. Budny J.: Wpływ przebywania w obozie koncentracyjnym na uzębienie byłych więźniów. (The influence of imprisonment in concentration camps on the dentition of former prisoners. — Einflus der Aufenthaltes in den Konzentrationslagern auf des Gebiss ehemaliger Häftlinge). 1968, 65—70.

94. Capińska K.: Choroby skóry i weneryczne w Krakowie w czasie drugiej wojny światowej. (Skin and veneral diseases in Cracow during the II world war. — Haut- und Geschilechtskrankheilten in Kraków während des zweiten Weltkrieges). 1970, 34—39.

95. Capińska K., Capiński T. Z.: Wyniki am-

bulatoryjnego badania dermatologicznego 150 byłych więźniów Oświęcimia. (Results of out-patient dermatologic treatment of 150 former Auschwitz prisoners. — Die Ergebnisse der ambulatorischen dermathologischen Untersuchungen von 150 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1969, 31—35.

96. Capińska K., Capiński T. Z., Piechocki M.: Dalsze wyniki ogólnopolskich dermatologicznych badań byłych więźniów. (Furthers results of dermatological examinations of ex-prisoners in Poland. — Weitere Ergebnisse der polnischen dermathologischen Untersuchungen ehemaliger Häftlinge). 1978, 27—29.

97. Cohen E.: Reakcja początkowa na osadzenie w obozie koncentracyjnym. (The initial reaction to imprisonment in the concentration camp. — Anfangsreaktion auf Einschliessung im Konzentrationslager). 1965, 28—31.

98. Cohen E. A.: Uwagi o tzw. „KZ-syndromie". (Remarks on the „KZ-syndrome". — Bemerkungen zum sogenannten „KZ-Syndrom"). 1972, 21—23.

99. Dąbrowski S., Schrammowa H., Żakowska-Dąbrowska T.: Trwałe zmiany psychiczne powstałe w wyniku pobytu w obozach koncentracyjnych i eksperymentów pseudolekarskich. (Permanent mental disorders after imprisonment in concentration camps and pseudomedical experiments. — Dauerhafte psychische Veränderungen als Ergebnis des Aufenthaltes in den Konzentrationslagern und der Durchführung pseudomedizinischer Experimente). 1965, 31—34.

100. Dominik M.: Potomstwo w niektórych rodzinach byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. (Offsprings in some families of former prisoners of Nazi concentration camps. — Die Nachkommenschaftmacher Familien ehemaliger Häftlinge der Nazi-Konzentrationslager). 1979, 25—38.

101. Dominik M., Teutsch A.: Nerwice u potomstwa byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Neurosis among the ex-prisoners progeniture. — Neurosen bei Kindern ehemaliger KL-Häftlinge). 1978, 16—20.

102. Franaszek E., Chlebowska M., Hoehne T.: Stan jamy ustnej więźniów w obozach koncentracyjnych (w świetle badań ankietowych). (The dentition of former prisoners of Nazi concentration camps, according to the questionnaire. — Zustand der Mundhöle bei Häftlingen in Konzentrationslagern, im Lichte von Umfrage-Untersuchungen). 1977, 25—28.

103. Frankl V. E.: Higiena psychiczna w sytuacji przymusowej. Doświadczenia z zakresu psychoterapii w obozie koncentracyjnym. (Mental hygiene in compulsory situations. Psychotherapeutic experiments in the concentration camp. — Psychische Hygiene in Zwangslager. Erfahrungen aus dem Bereich der Psychotherapie in Konzentrationslager). 1965, 24—28.

104. Gątarski J.: Badania elektroencefalograficzne u osób urodzonych lub przebywających w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Electroencephalographic studies in persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Elektroencephalographische Untersuchungen bei Personen im KL geboren oder welche in der Kindheit in KL verweilten). 1966, 37—38.

105. Gątarski J., Orwid M., Dominik M.: Wyniki badania psychiatrycznego i elektroencefalograficznego 130 byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Results of psychiatric and electroencephalographic examination of 130 former prisoners of Auschwitz-Birkenau. — Psychiatrische und elektroencephalographische Untersuchungsergebnisse 130 ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1969, 25—28.

106. Giza J. St., Morasiewicz W.: Poobozowe zaburzenia seksualne u kobiet jako element tzw. KZ-syndromu. (Post-camp sexual disorders in women as an element of the so-called KZ-syndrome. — Sexuelle Störungen bei Frauen nach der Lagerhaft als Element des sog. KZ-Syndrom). 1974, 65—75.

107. Giza J. St., Morasiewicz W.: Z zagadnień popędów w obozach koncentracyjnych. Przyczynek do analizy tzw. KZ-syndromu. (The problem of impulsiveness in the concentration camps. Contribution to analysis of the KZ-syndrome. — Aus Problemen der Triebe in Konzentrationslagern. Ein Beitrag zur Analyse des sog. KZ-Syndrom). 1973, 29—41.

108. Jakubik A.: Obraz własnej osoby a pobyt w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Problemy teoretyczno-metodologiczne. (Self-concept and the imprisonment in Nazi concentration camps. Theoretical and methodological problems. — Ich-Struktur und die Lagerhaft. Theoretische und methodologische Probleme). 1981, 15—26.

109. Kaczyński A.: Gościec u więźniów obozów koncentracyjnych w obrazie ówczesnym i aktualnym. (Chronic rheumatoid arthritis in prisoners of concentration camps and their preceding and present status. — Der Rheumatismus bei KL-Häftlingen im früheren und aktuellen Bild). 1969, 28—30.

110. Kempisty C., Leszczyńska Z.: Z badań nad płodnością byłych więźniarek obozów hitlerowskich. (Studies on fertility in former women prisoners in Nazi camps. — Untersuchungen über die Fruchtbarkeit ehemaliger Frauen-Häftlinge der Konzentrationslager). 1974, 58—65.

111. Kempisty C., Markowska M.: Efekty środowiskowej aktywizacji kombatantów — słuchaczy Studium Trzeciego Wieku [tzw. trzeciego okresu życia]. (The effect of environmental activation of combatants — listeners of the Third Age School. — Die Erfolge der Aktivisierung der Kombattanten — Hörer des Studiums des Dritten Alters). 1980, 25—33.

112. Kempisty C., Piotrowska E.: Problemy gerontologii społecznej w procesie zmian aktywności byłych więźniów przechodzących na emeryturę. (The problems of social gerontology during activity changes in retired prisoners case. — Soziale Gerontologieprobleme im Prozess der Aktivitätsänderungen ehemaliger Häftlinge die in den Ruhestand treten). 1977, 17—25.

113. Kempisty C., Szemraj-Lochyńska A.: Miażdżyca w procesie starzenia się i umieralności byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Arteriosclerosis in aging and mortality process of prisoners of concentration camps. — Arteriosclerose im Alternprozesse und Sterblichkeit ehemaliger Häftlinge der Nazi-KZ-Lager). 1982, 102—107.

114. Kępiński A.: Tzw. „KZ-syndrom". Próba syntezy. (The so-called KZ-syndrome. A trial of synthesis. — Das sogenannte KZ-Syndrom. Probe einer Synthese). 1970, 18—23.

115. Klein H., Last U.: Postawy emocjonalne potomstwa ofiar prześladowań wobec prześladowców hitlerowskich. (The emotional attitudes of the children of the Nazi-prisoners before the Nazi-persecutors. — Emotionelle Einstellung der Nachkommen den Verfolgten gegenüber). 1983, 108—112.

116. Kłodziński S.: Kilka uwag o KZ-syndromie. (Remarks about KZ-syndrome. — Bemerkungen zum Thema KZ-Syndrom). 1984, 17—21.

117. Kłodziński S.: Swoisty stan chorobowy po przebyciu obozów hitlerowskich. (A specific disease after stay in Nazi concentration camps, so-called „KZ-syndrome". — Spezifischer Krankheitzustand nach der Nazi-Lagerhaft, das sogenannte „KZ-Syndrom"). 1972, 15—21.

118. Kłodziński S.: Wyniki badań byłych więźniów Oświęcimia w kierunku gruźlicy płuc, przeprowadzonych w 15 lat po wyzwoleniu. Doniesienie wstępne. (Results of medical examination of former prisoners of the Auschwitz concentration camp for pulmonary tuberculosis fifteen years after liberation. Preliminary report. — Untersuchungsergebnisse ehemaliger Auschwitz-Häftlinge betreffend Lungentuberculose 15 Jahre nach der Befreiung. Einleitender Bericht). 1961, 74—75.

119. Krzywicki J.: Obrażenia szczękowe w obozie oświęcimskim. (Jaw trauma in the Auschwitz camp. — Kieferverletzungen im Lager Auschwitz). 1967, 94—96.

120. Krzywicki J.: Stan uzębienia u byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The state of teeth of former prisoners of Nazi camps. — Der Gebisszustand bei ehemaligen Konzentrationslagerhäftlingen). 1965, 36—37.

121. Leśniak R.: Poobozowe zmiany osobowości byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Changes of personality in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau). 1965, 13—20.

122. Leśniak R.: Zmiany osobowości u byłych więźniów obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. Doniesienie wstępne. (Personality changes in former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. Preliminary report. — Veränderungen der Persönlichkeit ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1964, 29—30.

123. Leśniak R., Leśniak E.: Niektóre doznania więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Some experiences of concentration camp prisoners. Psychiatric-psycho-

logical analysis. — Manche Erlebnisse der KZ-Lagerhäftlingen. Psychiatrisch-psychologische Analysis). 1983, 19—27.

124. Leśniak R., Leśniak E.: Przykłady ucieczek z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Examples of escape from concentration camps. Psychiatric-psychological analysis. — Fluchtbeispiele aus den Konzentrationslager. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1982, 91—97.

125. Leśniak R., Leśniak E.: Ucieczki z obozów koncentracyjnych. Analiza psychiatryczno-psychologiczna. (Escapes from concentration camps. A psychiatric and psychological analysis. — Die Flucht von den Konzentrationslagern. Psychiatrisch-psychologische Analyse). 1976, 17—24.

126. Leśniak R., Mitarski J., Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Niektóre zagadnienia psychiatryczne obozu w Oświęcimiu w świetle własnych badań. II doniesienie wstępne. (Some psychiatric problems of Auschwitz concentration camp in the light of personal investigations. Second interim report. — Einige psychiatrische Probleme des Lagers Auschwitz im Lichte eigener Untersuchungen. II einleitender Bericht). 1961, 64—73.

127. Maciejewski Z. M.: Wyniki badań ginekologicznych byłych wieźniarek mieszkających w Koszalinie. (Results of gynecologic examinations of former women prisoners living in Koszalin. — Die Resultate gynäkologischer Untersuchungen ehemaliger Frauen-Häftlinge wohnhaft in Koszalin). 1975, 67—70.

128. Orwid M.: Socjo-psychiatryczne następstwa pobytu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Socio-psychiatric sequels of imprisonment in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die sozio-psychiatrischen Folgen der Haft im KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 17—23.

129. Orwid M.: Uwagi o przystosowaniu do życia poobozowego u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Remarks on adaptation to post-camp life in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Bemerkungen über die Anpassung zum Leben bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau. Einleitender Bericht). 1962, 94—97.

130. Orwid M., Szymusik A., Teutsch A.: Cel i metoda badań psychiatrycznych byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The purpose and methods of psychiatric examination of former prisoners of Auschwitz concentration camp. — Ziel und Methode psychiatrischer Untersuchungen ehemaliger Häftlinge des KL Auschwitz). 1964, 9—11.

131. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej u byłych więźniów obserwowane po 30 latach. (Paroxysmal hypermnesia states among ex-prisoners observed after 30 years. — Anfälle von Hypermnesiezustände bei ehemaliger Häftlingen nach 30 Jahren). 1978, 20—24.

132. Półtawska W., Jakubik A., Sarnecki J., Gątarski J.: Wyniki badań psychiatrycznych osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Results of psychiatric examination of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Psychiatrische Untersuchungsergebnisse bei Personen in Nazi-Konzentrationslager geborenen oder in der Kindheit gefangen gehaltenen). 1966, 21—36.

133. Ryn Z.: Troje rodzeństwa w obozie koncentracyjnym. (Analiza kliniczna). (Three siblings in concentration camp. Clinical analysis. — Drei Geschwister im Konzentrationslager. Klinische Analyse). 1982, 97—102.

134. Ryn Z.: Uwagi psychiatryczne o tzw. KZ-syndromie. (Psychiatric remarks on the „KZ-syndrome". — Psychiatrische Bemerkungen zum sogen. KZ-Syndrom). 1981, 26—29.

135. Sarnecki J.: Konflikty emocjonalne osób urodzonych lub więzionych w dzieciństwie w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Emotional conflicts of persons born or imprisoned in childhood in Nazi concentration camps. — Emotionale Konflikte bei Personen, die im Lager geboren oder in der Kindheit im KL inhaftiert werden). 1966, 39—46.

136. Sobczyk P., Cielecki A., Zembrzycka-Cielecka M., Krupka-Matuszczyk I., Kaźmierczak B., Łukoszek D.: Analiza psychopatologiczna wstępnego materiału orzeczniczego byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (The psychopathologic analysis of opening judicature material of former prisoners of concentration camps. — Psychopathologische Analyse des vorlaufingen Begutachtungsmaterials ehemaliger KL-Häftlinge). 1980, 89—91.

137. Sternalski M.: Przyczynek do psychiatrycznych aspektów tzw. KZ-syndromu. (Some psychiatric aspects of so-called KZ-syndrome. — Beitrag zur psychiatrischen Aspekten des sog. KZ-Syndrom). 1978, 25—27.

138. Szymusik A.: Astenia poobozowa u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (Progressive asthenia in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. — Asthenie bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 23—29.

139. Szymusik A.: Poobozowe zaburzenia psychiczne u byłych więźniów obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Doniesienie wstępne. (Mental disorders after liberation in former prisoners of the Auschwitz concentration camp. Preliminary report. — Psychische Störungen bei ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz. Einleitende Mitteilung). 1962, 98—102.

140. Teutsch A.: Próba analizy procesu przystosowania do warunków obozowych osób osadzonych w czasie II wojny światowej w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Doniesienie wstępne. (An analysis of the process of adaptation to camp conditions in persons imprisoned during II world war in Nazi concentration camps. Preliminary report. — Analyseversuch des Anpassungsprozesses an die Lagerverhältnisse von Personen, welche während des II Weltkriegs in Nazi KL gefangen gehalten wurden. Vorläufige Mitteilung). 1962, 90—94.

141. Teutsch A.: Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Mental reactions to psycho-physical stress in 100 former prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Psychische Reaktionen während der psychophysischen Stresswirkung bei 100 ehemaligen Häftlingen des KL Auschwitz-Birkenau). 1964, 12—17.

142. Wojtasik W.: Nadciśnienie tętnicze a miażdżyca. Uwagi na podstawie badań byłych więźniów obozów hitlerowskich. (Arterial hypertension and arteriosclerosis. Remarks based on examinations of former prisoners of Nazi concentration camps. — Hypertonie und Sklerose. Bemerkungen auf Ground von Untersuchungen ehemaliger Nazi-Lagerhäftlinge). 1976, 80—84.

143. Wojtasik W.: Najczęstsze zmiany chorobowe w układzie krążenia u mieszkających na Kielecczyźnie byłych więźniów obozów hitlerowskich. (The most frequent diseases of the circulatory system in former Nazi concentration camp prisoners resident in the Kielce region. — Die häufigsten Krankheitsveränderung im Blutkreislauf bei im Gebiet von Kielce wohnenden ehemaligen KL-Häftlingen). 1974, 75—82.

144. Wojtasik W.: Zmiany elektrokardiograficzne u 105 byłych więźniów obozów koncentracyjnych (ze środowiska kieleckiego). (Electrocardiographic changes in 105 former concentration camp prisoners from the Kielce region. — Elektrokardiographische Veränderungen bei 105 ehemaligen KL-Häftlingen, aus dem Gebiet von Kielce). 1971, 10—12.

145. Zdawski T.: Wstępne wyniki badań ftyzjatrycznych byłych więźniów [obozów] hitlerowskich (ze środowiska szczecińskiego). (Preliminary results of phtisiatric examination of former prisoners of Nazi concentration camps, in Szczecin. — Einleitende Ergebnisse der phtysiatrischen Untersuchungen ehemaliger KL-Häftlinge, in dem Gebiet von Szczecin). 1968, 64—65.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 19, 31, 44, 62, 195, 196, 218—229, 233, 357, 414, 443, 444, 596—601, 610, 611, 628, 629, 807, 812, 813, 835, 836.

III. Głód

(Hunger)

146. Kowalczykowa J.: Choroba głodowa w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Hunger disease in the Auschwitz concentration camp. — Die Hungerkrankheit im KL Auschwitz). 1981, 28—31.

147. Makowski A.: Niedożywienie więźniów politycznych (według pracy Howarda H. *Inglinga*). (The starvation of political prisoners, according to Howard H. *Ingling*). — Die Unterernährung politischer Häftlinge, nach der Arbeit von Howard H. *Ingling*). 1968, 47—53.

148. Münch H.: Głód i czas przeżycia w obozie oświęcimskim. (Starvation and survival time in the Auschwitz camp. — Der Hunger und Lebenserwartung im KL Auschwitz). 1967, 79—88.

149. Ryn Z., Kłodziński S.: Na granicy życia i śmierci. Studium obozowe „muzułmaństwa". (On the

border-line of life and death. Investigation of camp-„Mussulmen". — An der Grenze des Lebens und Todes. Studium der Lager-„Muselmänner"). 1983. 27—73.

150. Sterkowicz S.: Uwagi o obozowym wyniszczeniu głodowym. (Remarks on hunger emaciation in the concentration camp. — Bemerkungen über Vernichtung durch Hunger in den Lagern). 1971, 17—22.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 32, 157, 282, 370, 512.

IV. Relacje z obozów
(Reports from camps. Berichte aus den Lagern)

a) Gross-Rosen i podobozy
(Gross-Rosen and branches. Gross-Rosen und Nebenlager)

151. Dziaduś S.: „Hirschberg" i „Treskau". podobozy Gross-Rosen. Urywki wspomnień. („Hirschberg" and „Treskau", branches of the Gross-Rosen concentration camp. Fragments of reminiscences. — „Hirschberg" und „Treskau", die Nebenlager von Gross-Rosen. Erinnerungsfragmente). 1969, 138—145.

152. Dziaduś S.: Z kompanii karnej w Gross-Rosen. (The penal company in Gross-Rosen. — Aus der Strafkompanie in Gross-Rosen). 1970, 223—228.

153. Fijałkowska B., Witkowski J.: Kobiety w Gross-Rosen. (Women in Gross-Rosen. — Frauen in Gross-Rosen). 1982, 130—135.

154. Hałgas K.: Epidemia jaglicy w obozie Gross-Rosen w r. 1943. (Trachoma in the Gross-Rosen camp in 1943. — Trachomepidemie in Lager Gross-Rosen im 1943). 1975, 167—171.

155. Hałgas K.: Z obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Wspomnienia lekarza. (From the Gross-Rosen concentration camp. Reminiscences of a physician. — Aus dem Konzentrationslager in Gross-Rosen. Erinnerungen eines Arztes). 1967, 197—203.

156. Hałgas K.: Z zagadnień sanitarnych komanda Dyhernfurth II. (The sanitary situation in the Dyhernfurth II commando. — Aus sanitären Problemen des Kommandos Dyhernfurth II). 1977, 122—130.

157. Jagielski S.: Psychiczne „galwanizowanie muzułmana". (The psychical „galvanizing of Mussulman". — Psychische „Galvanisierung des Musselmannes"). 1968, 106—109.

158. Niewiarowicz R.: Medycyna *in articulo mortis* w hitlerowskich więzieniach i obozach koncentracyjnych. (Medicine *in articulo mortis* in Nazi prisons and concentration camps. — Die Medizin *in articulo mortis* in Nazi-Gefängnissen und Konzentrationslagern). 1973, 179—188.

159. Piórek J.: Kilka spostrzeżeń z pobytu w Gross-Rosen. (Some observations from Gross-Rosen. — Einige Beobachtungen aus dem Aufenthalt in Gross-Rosen). 1976, 184—188.

160. Popek W.: W rewirze obozu w Gross-Rosen. (In the sick-ward in Gross-Rosen camp. — Im Revier des Lagers Gross-Rosen). 1978, 171—172.

161. Sztaba R.: Ze wspomnień lekarza obozu w Gross-Rosen. (Reminiscences of a physician from the Gross-Rosen camp. — Aus den Erinnerungen eines Lagerarztes in Gross-Rosen). 1968, 153—157.

162. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Gross-Rosen. (Juvenile prisoners in Gross-Rosen. — Jugendliche Häftlinge von Gross-Rosen). 1980, 118—128.

163. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna i zdrowotna w Gross-Rosen. (Sanitary and health situation in Gross-Rosen. — Sanitäre und gesundheitliche Situation in Gross-Rosen). 1982, 117—130.

164. Żegleń J.: Z „rewiru" w Gross-Rosen. (From the „hospital" in Gross-Rosen. — Aus dem „Revier" in Gross-Rosen). 1969, 145—148.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 214, 637, 672, 711, 718.

b) Majdanek

165. Pawłowska Z.: W rewirze na Majdanku. (In the sick-ward in Majdanek. — Revier in Majdanek). 1968, 181—182.

166. Perzanowska S.: Gdy wracam myślami do Majdanka. Wspomnienia lekarki. (When I think of Majdanek. Reminiscences of a woman-physician. — Wenn ich in Gedanken nach Majdanek zurückkehre. Erinnerungen einer Ärztin). 1966, 202—209.

167. Perzanowska S.: O niektórych hitlerowskich lekarzach w Majdanku. (Some Nazi physicians in Majdanek. — Von manchen Nazi-Ärzten in Majdanek). 1966, 209—211.

168. Perzanowska S.: Pomoc lubelskich organizacji społecznych więźniom Majdanka. (Aid by Lublin social organizations for prisoners in Majdanek. — Die Hilfe der Lubliner sozialen Organisationen für Häftlinge im Lager Majdanek). 1965, 140—144.

169. Perzanowska S.: Szpital obozu kobiecego w Majdanku. The hospital in the women's camp in Majdanek. — Das Spital des Frauenlagers in Majdanek). 1968, 169—180.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 632, 657, 668, 672, 702, 765.

c) Mauthausen-Gusen i podobozy
(Mauthausen-Gusen and branches. Mauthausen-Gusen und Nebenlager)

170. Chaszczyńska H.: Do Mauthausen-Gusen po prochy męża. (To Mauthausen-Gusen to bring home the ashes of the husband. — Nach Mauthausen-Gusen um Asche des Gatten heimzubringen). 1982, 212—215.

171. Dubiel A.: Ze wspomnień chorego więźnia Neu Sustrum i Gusen. (Reminiscences of a prisoner patient in Neu Sustrum and Gusen. — Erinnerungen eines kranken Häftlinge aus Neu Sustrum und Gusen). 1970, 216—219.

172. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Mauthausen. (Fragments of reminiscences of Mauthausen. — Aus den Erinnerungen aus Mauthausen). 1973, 168—173.

173. Frankiewicz B.: Z pomocą dzieciom żydowskim w obozie Gusen II. (With help to Jewish children in the camp Gusen II. — Hilfe für jüdische Kinder im Lager Gusen II). 1983, 150—153.

174. Jabłoński J.: Z Radogoszcza do Oświęcimia, Gross-Rosen i Mauthausen. Wspomnienia lekarza. (From Radogoszcz to Auschwitz, Gross-Rosen and Mauthausen. Reminiscences of a physician. — Von Radogoszcz nach Auschwitz, Gross-Rosen und Mauthausen. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 161—165.

175. Karolini T.: Początki rewiru w Gusen. (Beginnings of the "Revier" in Gusen. — Die Anfänge des Reviers in Gusen). 1976, 179—183.

176. Kuffel E.: Ostatnie dni obozu w Ebensee. (The last days in the Ebensee camp. — Die letzten Tage im Lager Ebensee). 1970, 236—238.

177. Markiewicz J.: Wspomnienia lekarza z Mauthausen-Gusen. (Reminiscences of a physician from Mauthausen-Gusen. — Erinnerungen eines Arztes aus Mauthausen-Gusen). 1965, 144—148.

178 Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów radzieckich w Gusen. (Gasing of Soviet prisoners of war in Gusen. — Vergasung sowjetischer Kriegsgefangener in Gusen). 1970, 219—220.

179. Osuchowski J.: Zagazowanie więźniów z bloku 24 w Gusen. (Gasing of prisoners from barrack No. 24 in Gusen. — Vergasung von Häftlingen des Blockes 24 in Gusen). 1969, 177—181.

180. Pawłowski B.: Przybycie do Mauthausen. (Arrival to Mauthausen. — Ankunft in Mauthausen). 1979, 156—159.

181. Przyboś A.: Śmierć więźnia Stefana *Przybosia* w Mauthausen. (Death of the prisoner Stefan *Przyboś* in Mauthausen. — Tod des Häftlings Stefan *Przyboś* in Mauthausen). 1984, 97—99.

182. Rubin B.: Wspomnienia lekarza z Falkenbergu i Ebensee. (Reminiscences of a physician from Falkenberg and Ebensee. — Erinnerungen eines Arztes aus Falkenberg und Ebensee). 1968, 182—187.

183. Rusinek K.: Uroczystości w Mauthausen ku czci lekarzy. Dr Władysław *Czapliński*. (The ceremony in Mauthausen for paying reverence to physicians. Władysław *Czapliński*, M. D. — Festakt in Mauthausen zu Ehren und Arzte. Dr Władysław *Czapliński*). 1979, 124—131.

184. Wesełucha P.: Niemcy. Wspomnienia z Działdowa, Dachau i Mauthausen-Gusen. (The Germans. Reminiscences from Działdowo, Dachau and Mauthausen-Gusen. — Die Deutschen. Erinnerungen aus Działdowo, Dachau und Mauthausen-Gusen). 1967, 192—196.

185. Wlazłowski Z.: Gruźlica płuc i postępowanie z chorymi na gruźlicę w obozie koncentracyjnym w Gusen. (Pulmonary tuberculosis and the treatment of tuberculosis patients at the Gusen concentration camp. —

Lungentuberkulose und das Vorgehen mit Lungenkranken im Konzentrationslager Gusen). 1968, 98—101.

186. Wlazłowski Z.: Lekarze polscy w obozowym ruchu oporu w Gusen. (Polish physicians in the underground resistance movement in Gusen. — Polnische Ärzte in der Widerstandsbewegung im KL Gusen). 1969, 92—95.

187. Wlazłowski Z.: Szpital w obozie koncentracyjnym Gusen. (The hospital in the Gusen concentration camp. — Das Krankenhaus im Konzentrationslager Gusen). 1967, 112—121.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 307, 362, 741, 748.

d) Oświęcim-Brzezinka i podobozy

Auschwitz-Birkenau and branches.

Auschwitz-Birkenau und Nebenlager

188. Apostoł-Staniszewska J.: Wobec śmierci w Brzezince i w Ravensbrück. (In the presence of death in Birkenau and Ravensbrück. — Im Angesicht des Todes in Birkenau und Ravensbrück). 1981, 163—168.

189. Apostoł-Staniszewska J.: Wspomnienia z Brzezinki. Urywki. (Reminiscences from Birkenau. Fragments. — Erinnerungen aus Birkenau. Fragments). 1969, 130—137.

190. Apostoł-Staniszewska J.: Refleksje z obozu kobiecego w Brzezince. (The reflections from femal camp Brzezinka. — Reflexionen aus dem Frauenlager in Birkenau). 1977, 200—207.

191. Bellert J.: Praca polskich lekarzy i pielęgniarek w szpitalu obozowym PCK w Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (The work of Polish physicians and nurses in the Red Cross Camp Hospital after the liberation of the camp. — Die Arbeit polnischer Ärzte und Pflegerinnen im Lagerkrankenhaus des Polnischen Roten Kreuzes in Auschwitz nach der Befreiung des Lagers). 1963, 66—69.

192. Białówna I.: Z historii rewiru w Brzezince. (From the history of women camp hospital in Birkenau. — Aus der Geschichte des Frauen-Revier in Birkenau). 1979, 164—175.

193. Borkowski W.: Wspomnienia z „Krankenbau" w Oświęcimiu. (Reminiscences from „Krankenbau" in Auschwitz. — Erinnerungen aus dem „Krankenbau" in Auschwitz). 1984, 100—108.

194. Chylińska M.: Refleksje z obozu w Brzezince. (Thought reflections from Birkenau camp. — Reflexionen aus dem Lager Birkenau). 1984, 115—120.

195. Chylińska M.: W kręgu reakcji obronnych. (In the circle of devensive reactions. — Im Kreis der Abwehrreaktionen). 1984, 121—126.

196. Chylińska M.: Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej. (About the mechanism of psychic self-defence. — Über die Mechanismen der psychischen Selbstverteidigung). 1982, 205—212.

197. Ciesielski E.: Ucieczka z Oświęcimia. (Escape from Auschwitz. — Flucht aus dem Lager Auschwitz). 1968, 218—224.

198. Dangel J.: W „rewirach" obozów Oświęcim I i Dachau. (In the "reviers" of the Auschwitz I and Dachau concentration camps. — In "Revieren" der Lager Auschwitz I und Dachau). 1974, 209—213.

199. Danimann F.: W obozie oświęcimskim. (In the Auschwitz camp. — Im Lager Auschwitz). 1968, 187—191.

200. Drohocki Z.: Wstrząsy elektryczne w rewirze monowickim. (Electric shocks in the Monowice revier. — Elektroschocks im Revier in Monowice). 1975, 162—166.

201. Dziaduś S.: Urywki wspomnień z Oświęcimia-Brzezinki. (Some reminiscences of Auschwitz-Birkenau. — Erinnerungsfragmente aus Auschwitz-Birkenau). 1968, 204—209.

202. Fejkiel W.: O służbie zdrowia w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu I (obóz główny). (The health service in the Auschwitz I concentration camp, main camp. — Der Gesundheitsdienst im KL Auschwitz I, Stammlager). 1961, 44—51.

203. Forbert A.: W Oświęcimiu po oswobodzeniu obozu. (In Auschwitz camp after liberation. — In Auschwitz nach seiner Befreiung). 1980, 182—184.

204. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. I. Finał „epopei" lagrowej. (The number regains its name. I. Finish of the camp "epic". — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. I. Finale des „Lagerepos"). 1964, 30—43.

205. Gawalewicz A.: Numer wraca do nazwiska. II. Prolog ludzkiego życia. (The number regains its name. II. Prologue of a human life. — Die Nummer kehrt zum Namen zurück. II. Der Prolog des menschlichen Lebens). 1965, 123—124.

206. Gawalewicz A.: Poczekalnia do gazu. Fragmenty wspomnień muzułmana. (Waiting room to the gas chamber. Fragments of reminiscences of a Mussulman. — Der Warteraum der Gaskammer. Erinnerungsfragmente eines Muselmannes). 1963, 54—62.

207. Gawalewicz A.: Reszta będzie milczeniem. (The rest is silence. — Der ist das Schweigen). 1966, 174—182.

208. Głogowski L.: Epizod z obozu oświęcimskiego. (Episode in the Auschwitz camp. — Eine Episode aus dem Lager Auschwitz). 1970, 202—203.

209. Głogowski L.: Kwarantanna obozu Oświęcim-Brzezinka. (Quarantine in the Auschwitz-Birkenau camp. — Quarantäne des Lagers Auschwitz-Birkenau). 1966, 190—194.

210. Głogowski L.: Moje pierwsze dni w obozie oświęcimskim. (My first days in the Auschwitz camp. — Meine ersten Tage im Lager Auschwitz). 1968, 191—194.

211. Głogowski L.: „Szpital" w Brzezince. (The "hospital" in Birkenau. — Das „Krankenhaus" in Birkenau). 1965, 109—114.

212. Grenda J.: Wspomnienia z pracy szpitala PCK w Oświęcimiu po wyzwoleniu obozu. (Reminiscences of Polish Red Cross hospital Auschwitz after the camp's liberation. — Erinnerungen an die Arbeit im Polnischen Roten Kreuz-Kankenhaus in Auschwitz nach Befreiung des Lagers). 1967, 223.

213. Hałgas K.: Oddział chirurgiczny szpitala obozowego w Oświęcimiu w latach 1940—1944. (The surgical ward of the camp hospital in Auschwitz in the years 1940—1941. — Die chirurgische Abteilung der Lagerkrankenhauses in Auschwitz in den Jahren 1940—1941). 1971, 48—54.

214. Hałgas K.: Z pracy w tzw. rewirach dla jeńców radzieckich w Oświęcimiu I i Gross-Rosen. (From the work in so-called districts for Soviet prisoners of war in Auschwitz and Gross-Rosen. — Die Krankenreviere für sowjetische Gefangene in Auschwitz und Gross-Rosen). 1980, 162—171.

215. Heller P.: Ewakuacja z oświęcimskiego podobozu w Jaworznie. (The evacuation from an Auschwitz branch camp Jaworzno. — Evakuation des Nebenlagers von Auschwitz in Jaworzno). 1980, 176—182.

216. Hüpsch S., Krzetuski A., Plaskura W.: Wpływ więźniów z „grupy mościckiej" na warunki bytowe i sanitarne w obozie oświęcimskim. (The influence of the "Mościce group" of prisoners on sanitary conditions in the Auschwitz camp. — Einfluss der Häftlinge aus der „Mościce-Gruppe" auf die sanitären Verhältnisse im Lager Auschwitz). 1973, 137—147.

217. Iwaszko T., Kłodziński S.: Bunt skazańców 28 X 1942 r. w oświęcimskim bloku nr 11. Kpt. dr Henryk *Suchnicki*. (The rebellion of the prisoners condemned to death in Auschwitz in barrack No. 11 the 28th of Oct. 1942. Captain Henryk *Suchnicki*, M. D. — Aufstand der Verurteilten am 23. X. 1942 im Auschwitzer Block 11. Hauptmann Dr. Henryk *Suchnicki*). 1977, 119—122.

218. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Agresja i agresywność w obozie oświęcimskim. (Agression and aggressivines in Auschwitz camp. — Aggression und Aggressivität im Lager Auschwitz). 1980, 43—75.

219. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Osobliwości słownictwa w oświęcimskim szpitalu obozowym. (Specific vocabulary in the Auschwitz camp hospital. — Eigenart der Terminologie im Auschwitzer Häftlingskrankenbau). 1972, 34—45.

220. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przetrwanie obozu w ocenie byłych więźniów Oświęcimia-Brzezinki. (Survive the Nazi camp in the opinion of Auschwitz-Birkenau prisoners. — Das Überleben des Lagers in der Beurteilung ehemaliger Häftlinge von Auschwitz-Birkenau). 1977, 77—108.

221. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Przyjaźnie oświęcimskie. (Friendship in Auschwitz. — Freundschaft in Auschwitz). 1978, 32—77.

222. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Samolecznictwo więźniów Oświęcimia. (Selfhealing of the prisoners of Auschwitz. — Selbstbehandlung der Häftlinge in Auschwitz). 1982, 25—56.

223. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Słownik oświęcimski. A—B. Makieta. (Auschwitz

vocabulary. A—B. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. A—B. Makette). 1978, 78—94.

224. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Sny więźniów obozu oświęcimskiego. (The problems of sleep and dreaming of Auschwitz-Birkenau camp prisoners. — Träume der Häftlinge vom Lager Auschwitz). 1977, 28—66.

225. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stereotypy zachowań u byłych więźniów obozu oświęcimskiego. (Behavioral stereotypes of former prisoners of Auschwitz. — Stereotypisches Verhalten bei ehemaligen Häftlingen von Auschwitz). 1976, 46—71.

226. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Stosunek ofiar Oświęcimia-Brzezinki do prześladowców. (Relation of the Auschwitz-Birkenau victims to the persecutions. — Das Verhältnis der Opfer von Auschwitz-Birkenau zu dem Verfolgern). 1981, 37—62.

227. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Śmiech w obozie koncentracyjnym. (Laughter in the concentration camp. — Das Lachen im Konzentrationslager). 1973, 84—99.

228. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Używki w obozie oświęcimskim. (Drug addiction in the Auschwitz camp. — Genusmittel im Lager Auschwitz). 1975, 40—67.

229. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J.: Życie kulturalne w obozie oświęcimskim. (Cultural life in the Auschwitz concentration camp. — Das kulturelle Leben in Lager Auschwitz). 1974, 19—39.

230. Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., Wesołowska D.: Słownik oświęcimski. (C—Ć). Makieta. (Auschwitz vocabulary. C—Ć. Dummy. — Das Auschwitzer Wörterbuch. C—Ć. Makette). 1984, 62—67.

231. Jezierska M. E.: Chorować nie wolno. Wspomnienie z Oświęcimia. (Sickness forbidden. Auschwitz reminiscences. — Kranksein ist verboten. Erinnerungen aus Auschwitz). 1966, 194—198.

232. Kączkowski Z.: Próba ucieczki z obozu oświęcimskiego. (An escape attempt from Auschwitz. — Fluchtvorsuch aus dem Lager Auschwitz). 1967, 208—211.

233. Kępiński A., Kłodziński S.: O dodatniej aktywności psychicznej więźniów. (Positive mental activity of prisoners. — Positive psychische Aktivität der Häftlinge). 1973, 81—84.

234. Kieta M.: Instytut Higieny *SS* i Policji w Oświęcimiu. (The *SS* and Police Institute of Hygiene in Auschwitz. — Hygiene Institut der SS und Polizei in Auschwitz). 1980, 172—176.

235. Kiwała J.: Kuchnia dietetyczna (*Diätküche*) w szpitalu obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. (The dietetic kitchen in the hospital in the Auschwitz concentration camp. — Die Diätküche im Häftlingskrankenbau in Auschwitz). 1964, 80—82.

236. Kiwała J.: „Szpital" w obozie żeńskim w Brzezince na przełomie lat 1942—1943. (The "hospital" in the women's camp in Birkenau on the turn of 1942—1943. — Das „Spital" im Frauenlager Birkenau um die Jahreswende 1942/43). 1965, 114—118.

237. Kłodziński S.: Apteka w obozie kobiecym w Brzezince. (The pharmacy in the women's concentration camp in Birkenau. — Die Apotheke im Frauenlager Birkenau). 1976, 90—95.

238. Kłodziński S.: Dur wysypkowy w obozie Oświęcim I. (Typhus fever at the Auschwitz I concentration camp. — Die Flecktyphus im Lager Auschwitz I). 1965, 46—67.

239. Kłodziński S.: Fenol w *KL Auschwitz-Birkenau*. (Phenol in *KL Auschwitz-Birkenau*. — Phenol im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1963, 62—65.

240. Kłodziński S.: Laboratorium Instytutu Higieny *SS* w Oświęcimiu. Bulion z mięsa ludzkiego. (The laboratory of the *SS* Institute of Hygiene in Auschwitz. Broth from human flesh. — Das Laboratorium des Hygiene-Institutes des SS in Auschwitz. Fleischbrühe aus Menschenfleisch). 1969, 67—71.

241. Kłodziński S.: Pierwsza oświęcimska selekcja do gazu. Transport do „sanatorium Dresden". (The first selection for the gas chamber in Auschwitz. Transport to "Sanatorium Dresden". — Die erste Selektion zum Gas in Auschwitz. Transport ins „Sanatorium Dresden"). 1970, 39—50.

242. Kłodziński S.: Pierwsze zagazowanie więźniów i jeńców w obozie oświęcimskim. (The first gas execution of prisoners and prisoners of war in the Auschwitz camp. — Die erste Vergasung von Häftlingen und Kriegsgefangenen im Lager Auschwitz). 1972, 80—94.

243. Kłodziński S.: Rola kryminalistów niemieckich w początkach obozu oświęcimskiego. (The role of German criminals in the early period of the Auschwitz camp. — Die Rolle der deutschen Kriminalisten zu Beginn des Lagers Auschwitz). 1974, 113—126.

244. Kłodziński S.: Rola trucizn jako „ultimum refugium" w obozie w Oświęcimiu. Dr Jan Zygmunt *Robel*. (The role of poisons as "ultimum refugium" in the Auschwitz camp. Jan Zygmunt *Robel*, M. D. — Die Rolle des Giftes als „ultimum refugium" im KL Auschwitz. Dr Jan Zygmunt *Robel*). 1964, 122—124.

245. Kłodziński S.: Świerzb i ropowice w obozie Oświęcim-Brzezinka. (Scabies and phlegmones in the Auschwitz-Birkenau camp. — Krätze und Phlegmone im Lager Auschwitz-Birkenau). 1970, 30—33.

246. Kłodziński S.: Wkład polskiej służby zdrowia w ratowanie życia więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim. (The role of the Polish health service in saving lives of prisoners in Auschwitz concentration camp. — Der Beitrag des polnischen Gesundheitsdienstes zur Rettung der Häftlinge im Konzentrationslager Auschwitz). 1961, 51—57.

247. Kłodziński S., Masłowski J.: Patologia pracy w Oświęcimiu-Brzezince. (Pathology of labor in Auschwitz-Birkenau. — Pathologie der Arbeit im KL Auschwitz-Birkenau). 1984, 37—54.

248. Kłodziński S., Masłowski J.: Poniżanie godności więźniów w Oświęcimiu-Brzezince. (Abasement of dignity of Auschwitz-prisoners. — Erniedrigung der Würde der Häftlinge in Auschwitz-Birkenau). 1983, 73—99.

249. Komenda J.: Ucieczka podczas ewakuacji z Oświęcimia-Brzezinki. (Escape during evacuation from Auschwitz-Birkenau. — Flucht während der Evakuation aus Auschwitz-Birkenau). 1983, 144—150.

250. Komenda J.: W rewirze Brzezinki. (In Birkenau-revier. — Im Revier von Birkenau). 1982, 194—205.

251. Kopyciński A.: Orkiestra w oświęcimskim obozie koncentracyjnym. (The orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Das Orchester im Auschwitzer Konzentrationslager). 1964, 112—116.

252. Kordylewska Z.: Z okupacyjnych przeżyć lekarki. (Reminiscences of a woman physician from the Occupation. — Aus den Okkupationserlebnissen einer Ärztin). 1969, 165—167.

253. Kret J.: Lekarze znaleźli wyjście. (The physicians found a way. — Ärzte fanden einen Ausweg). 1966, 184—190.

254. Kret J.: Więźniowie-miernicy w obozie oświęcimskim. (Prisoner surveyors in the Auschwitz camp. — Häftlinge-Vermesser im Lager Auschwitz). 1971, 55—60.

255. Kret J.: Ze wspomnień oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erinnerungen). 1968, 209—212.

256. Kuzak Z.: „Nachwächter". 1979, 159—162.

257. Lach-Kamińska J.: W więzieniu i w obozach hitlerowskich (1943—1945). (In Nazi prisons and in concentration camps 1943—1945. — Im Nazi-Gefängnis und in Konzentrationslagern 1943—1945). 1969, 167—172.

258. Leszczyńska S.: Raport położnej z Oświęcimia. (Report of a midwife in Auschwitz. — Der Report einer Hebamme aus Auschwitz). 1965, 104—106.

259. Lingens E.: Problemy narodowościowe w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Nationality problems in the women's hospital in Birkenau. — Nationale Probleme im Frauenspital in Birkenau). 1969, 111—113.

260. Lorska D.: Blok X [nr 10] w Oświęcimiu. (Barrack No. 10 in Auschwitz. — Block Nr. 10 in Auschwitz). 1965, 99—104.

261. Lorska D.: Wspomnienia z bloku nr 10. Dr Hans *Münch*. (Reminiscences from Barrack No. 10. Hans *Münch*, M. D. — Erinnerungen aus Block Nr. 10. Dr Hans *Münch*). 1966, 105—107.

262. Lorska D.: Z pobytu w Oświęcimiu. (My stay in Auschwitz. — Aus meiner Haft in Auschwitz). 1967, 206—208.

263. Makowski A.: Niektóre osiągnięcia organizacyjne szpitala obozowego w Monowicach. (Some achievements of organization in the camp hospital in Monowice. — Einige organizatorischen Erfolge des Lagerspitals in Monowice). 1970, 165—168.

264. Makowski A.: I oddział wewnętrzny szpitala obozu koncentracyjnego Buna-Monowice. (The first ward of internal medicine in the Buna-Monowice concentration camp hospital. — I. Abteilung für innere Krank-

heiten des Konzentrationslagerspitals Buna-Monowice). 1969, 71—75.

265. Makowski A.: Wspomnienia lekarza z obozów koncentracyjnych w Monowicach, Buchenwaldzie i Zwierberge-Langensteinie. (Reminiscences of physician from the concentration camps in Monowice, Buchenwald and Zwieberge-Langenstein. — Erinnerungen eines Arztes aus den KL Monowice, Buchenwald und Zwieberge-Langenstein). 1967, 212—222.

266. Makowski A.: Z zagadnień zdrowotnych obozu Buna-Monowice w świetle zachowanych dokumentów. (Health problems in the Buna-Monowice camp in the light of existing documents. — Gesundheitsprobleme des Lagers Buna-Monowice im Lichte der erhaltenen Dokumente). 1972, 45—51.

267. Maniakówna M.: W oświęcimskim bloku nr 11. (Barrack No. 11 in Auschwitz. — Im Auschwitzer Block Nr. 11). 1970, 208—212.

268. Myłyk F.: Notatki oświęcimskie. (Notices from Auschwitz. — Notizen aus Auschwitz). 1982, 188—193.

269. Niedojadło E.: Moje dwie rocznice oświęcimskie. (My two Auschwitz anniversaries. — Meine zwei Auschwitzer Jahrestage). 1970, 204—208.

270. Niedojadło E.: Podobóz Brno. Ucieczka przed *Bogerem*. (The branch camp Brno. Escape from *Boger*. — Das Nebenlager Brno. Die Flucht vor *Boger*). 1966, 108—111.

271. Niedojadło E.: „Szpital" obozowy w Bunie. (The camp "hospital" in Buna. — Das Lager-Revier in Buna). 1965, 120—122.

272. Nowakowska M.: „Szpital kobiecy" w obozie w Oświęcimiu-Brzezince. (The "women's hospital" in Auschwitz-Birkenau. — Das „Frauen-Revier" im Lager Auschwitz-Birkenau). 1961, 32—36.

273. Olbrycht J. S.: Przeżycia medyka sądowego w czasie okupacji hitlerowskiej oraz po wyzwoleniu w sprawach z nią związanych. (Experiences of a forensic physician during the Nazi occupation and after liberation in matters connected with the Occupation. — Erlebnisse eines Gerichtsarztes während der Nazi-Okkupation und nach der Befreiung in Angelegenheiten, die mit ihr verbunden waren). 1968, 82—91.

274. Olbrycht J. S.: Z przeżyć obozowych. (Some camp experiences. — Aus Lagererlebnissen). 1965, 139.

275. Olszowski J.: Więźniarska kancelaria w obozie oświęcimskim. (Office of prisoners [*Hauptschreibstube*] in *KL-Auschwitz*. — Häftlingshauptschreibstube im Lager Auschwitz). 1982, 182—187.

276. Orzeszko T.: Relacja chirurga z obozu oświęcimskiego. (Reminiscences of a surgeon from the Auschwitz camp. — Die Relation eines Chirurgen des Lagers Auschwitz). 1971, 43—48.

277. Paczuła T.: Obóz i szpital obozowy w Oświęcimiu we wszesnych okresach istnienia. (The Auschwitz camp and camp hospital in the early period of their existence. — Das Lager und Lager-Krankenbau in Auschwitz den Anfängen des Bestehens). 1963, 50—53.

278. Paczuła T.: Organizacja i administracja szpitala obozowego *KL Auschwitz I*. (Organization and administration of the camp hospital in *KL Auschwitz I*. — Die Organisation und Administration des Lager-Krankenbaues des KL Auschwitz I). 1962, 61—68.

279. Pawełczyńska A.: Przemiany struktury społecznej a możliwości przeżycia obozu oświęcimskiego. (Structural social changes and survival in the Auschwitz camp. — Der Wandel der gesellschaftlichen Struktur und Möglichkeiten des Überlebens im Lager Auschwitz). 1973, 76—81.

280. Pęckowski Z.: Blok 19 szpitala obozowego w Oświęcimiu I. Relacja pielęgniarza. (Barrack No. 19 of the camp hospital in *Auschwitz I*. Recollections of a male nurse. — Block Nr. 19 des Lagerspitals in Auschwitz I. Bericht eines Pflegers). 1972, 101—107.

281. Piątkowska A.: Z przeżyć oświęcimskich. (Auschwitz reminiscences. — Auschwitzer Erlebnisse). 1968, 201—203.

282. Ryn Z., Kłodziński S.: Głód w obozie koncentracyjnym. (Hunger in concentration camp. — Hunger im KZ-Lager). 1984, 21—37.

283. Ryn Z., Kłodziński S.: Patologia sportu w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka. (Pathology of sport in the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Pathologie des Sportes im Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1974, 46—58.

284. Ryn Z., Kłodziński S.: Śmierć i umieranie w obozie koncentracyjnym. (Death and dying in concentration camp. — Tod und Sterben im Konzentrationslager). 1982, 56—90.

285. Ryn Z., Kłodziński S.: Z problematyki samobójstw w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Suicide in Nazi concentration camps. — Selbstmord-Problematik im Nazi-KL). 1976, 25—46.

286. Siciński A.: Z psychopatologii więźniów funkcyjnych. Ernst *Krankemann*. (Psychopathology of function prisoners. Ernst *Krankemann*. — Die Psychopathologie der Häftlings-Funktionäre. Ernst *Krankemann*). 1974, 126—130.

287. Slisz-Oyrzyńska M.: Relacja z bloku nr 17 obozu kobiecego w Brzezince. (The report from the barrack No. 17 in the women camp in Birkenau. — Bericht aus dem Block Nr. 17 des Frauenlagers Birkenau). 1978, 160—166.

288. Sobolewicz T.: Więźniowie w oświęcimskiej kuchni obozowej. (Prisoners in the kitchen of Auschwitz camp. — Häftlinge in der Lagerküche in Auschwitz). 1984, 111—115.

289. Sobolewicz T.: Z przeżyć w rewirze oświęcimskim. (Experiences in Auschwitz-hospital. — Erinnerungen aus dem Revier in Auschwitz). 1984, 108—110.

290. Stasiak L.: Wspomnienie o prof. Robercie *Waitzu*. (Prof. Robert *Waitz*-reminiscences. — Erinnerung an Prof. Robert *Waitz*). 1979, 152—153.

291. Stefańska I.: Medycyna w oświęcimskiej plastyce obozowej. (Medicine in prisoner's fine arts in Auschwitz-Birkenau camp. — Die Medizin in der Auschwitzer Lager-Plastik). 1977, 108—118.

292. Stefańska I.: Muzeum w *KL Auschwitz*. (Museum in *KL Auschwitz*. — Lagermuseum in KL Auschwitz). 1982, 111—117.

293. Strzelecka I.: Pierwszy szpital obozowy w Brzezince. (First camp-hospital in Birkenau. — Der erste Häftlingskrankenbau in Birkenau). 1984, 88—93.

294. Strzelecka I.: Rozwój szpitali obozowych w Oświęcimiu-Brzezince. (Development of hospitals in Auschwitz-Birkenau. — Entwicklung der Häftlings-Krankenreviere in Auschwitz-Birkenau). 1984, 84—88.

295. Strzelecki A.: O postawach więźniów konspiratorów w Oświęcimiu. (Attitudes of prisoners-conspirators in Auschwitz. — Über die Haltung der Häftlinge-Widerstandskämpfer in Auschwitz). 1984, 93—96.

296. Szczerbowski K.: Wspomnienia pierwszego pisarza „rewiru" oświęcimskiego. (Reminiscences of a first "Schreiber" in the Auschwitz "Revier". — Erinnerungen der ersten „Revier"-Schreibers im KL Auschwitz). 1970, 198—201.

297. Szuszkiewicz R.: Dentystyka w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Dentistry in the Auschwitz concentration camp. — Die Dentistik im Konzentrationslager Auschwitz). 1964, 77—89.

298. Szweda K.: Pierwszy okres oddziału chorób zakaźnych w obozie oświęcimskim. (The early period of the infectious disease ward in the Auschwitz camp. — Die erste Zeitperiode der Abteilung für Infektionskrankheiten im KL Auschwitz). 1972, 95—101.

299. Szweda K.: W oświęcimskim szpitalu obozowym w latach 1940—1941. (The Auschwitz camp hospital in the years 1940—1941. — Im Auschwitzer Lagerkrankenbau in den Jahren 1940—1941). 1974, 130—134.

300. Szymański T.: Przypadki *noma* (rak wodny) w obozie cygańskim Oświęcim-Brzezinka. (Cases of *noma, gangrenous stomatitis*, in the gypsy-camp at Auschwitz-Birkenau. — Fälle von *Noma*, Wasserkrebs, im Zigeunerlager in Auschwitz-Birkenau). 1962, 68—70.

301. Szymański T., Szymańska D., Śnieszko T.: O „szpitalu" w obozie rodzinnym dla Cyganów w Oświęcimiu-Brzezince. (On the „hospital" in the family camp for Gypsy at Auschwitz-Birkenau. — Vom Krankenbau im Familienlager für Zigeuner im Auschwitz-Birkenau). 1965, 90—99.

302. Tytoniak A.: Jesień 1942 roku w szpitalu kobiecym w Brzezince. (Autumn 1942 in the women's hospital in Birkenau. — Der Herbst 1942 im Frauenspital in Birkenau). 1968, 195—200.

303. Włodarska H.: Ze szpitala kobiecego obozu w Brzezince. (From the women's hospital in Birkenau. — Aus dem Spital des Frauenlagers in Birkenau). 1970, 213—216.

304. Wolken O.: Komentarz do statystyki chorych i zmarłych w obozie-„kwarantannie" w Brzezince za okres od 20 IX 1943 do 1 XI 1944. (Comments on the statistic of patients and deaths in the „quarantine" camp in Birkenau. Sept. 20, 1943 to Nov. 1, 1944. — Kommentar zur Kranken- und Verstorbenen-Statistik im „Qua-

rantänelager" in Birkenau für die Zeit vom 20.IX.1943 bis 1.XI.1944). 1964, 84—87.

305. Wolken O.: Oswobodzenie obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Liberation of the Auschwitz-Birkenau concentration camp. — Die Befreiung des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 113—119.

306. Wolny J.: O organizowaniu pomocy lekarsko-sanitarnej w obozie kobiecym w Brzezince. (On the organization of medical and sanitary aid in the women's camp on Birkenau. — Von der ärztlich-sanitären Hilfe-Organisation im Frauenlager Birkenau). 1965, 118—120.

307. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. II. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen-Gusen camp. Part II. — Erinnerungen eines Sanitäters aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen. II. Teil). 1968, 213—217.

308. Woycicki A.: Dwa oblicza „służby rozpoznawczej". (Two aspects of the „Reconaissance Service". — Zwei Aspekte des „Erkennungsdienstes"). 1966, 182—184.

309. Zasacki S.: Laboratorium szpitala obozu w Brzezince. (The laboratory of the camp-hospital in Birkenau. — Das Spitallaboratorium des Lagers Birkenau). 1978, 158—160.

310. Zielina J.: Blok 9 szpitala obozu Oświęcim I. (Barrack 9 of the camp hospital in Auschwitz I. — Block 9 des Lagerspital in Auschwitz I). 1964, 82—84.

311. Żywulska K.: List do Matki. (Letter to a Mother. — Brief an die Mutter). 1965, 149.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 6, 10, 12—14, 27—29, 31, 34, 35, 44, 49, 53, 55, 65, 68, 75, 95, 105, 116—118, 121—125, 128—132, 138—141, 147—149, 174, 362, 391, 393, 401, 437, 440—444, 458, 469, 479, 489, 534, 543, 554, 559, 571, 615—618, 626, 635, 636, 650, 658, 662, 668—671, 673—688, 690—695, 697, 699, 701—704, 706—710, 712—715, 717, 721—724, 727, 733, 734, 736—739, 743, 747, 755, 756, 764, 769, 770, 772, 774, 777, 780, 812.

e) Inne obozy
(Other camps. — Andere Lager)

312. Adamczyk A.: Ostatnie dni w szpitalu w Litomierzycach. (The last days in the hospital in Leitmeritz camp. — Die letzten Tage im Revier des Lagers Leitmeritz). 1980, 184—186.

313. Beardwell-Wieleżyńska M.: Obóz koncentracyjny w Bergen-Belsen bezpośrednio po wyzwoleniu. (The concentration camp in Bergen-Belsen immediately after the liberation. — Das KL Bergen-Belsen unmittelbar nach der Befreiung). 1967, 105—112.

314. Biberstein A.: Przyczynek do dziejów obozu w Płaszowie. (Contribution to the history of Kraków Płaszów Nazi camp. — Ein Beitrag zur Geschichte des Lagers Kraków-Płaszów). 1977, 195—198.

315. Ciepły J.: Warunki sanitarne w zastępczym więzieniu policyjnym w Mysłowicach. (Sanitary conditions in the substitutional police prison in Mysłowice. — Die sanitären Verhältnisse im Ersatz-Polizeigefängnisse in Mysłowice). 1981, 95—107.

316. Dziaduś S.: W Saurer-Werke przed oswobodzeniem. (At the Saurer-Werke before liberation. — In der Saurer-Werke von der Befreiung). 1975, 178—182.

317. Fabowska-Grzeżułko Z.: Ewakuacja z Wattenstedt, podobozu Ravensbrück [faktycznie podobozu Neuengamme]. (The evacuation from Ravensbrück's branch camp Wattenstedt, Nebenlager von Ravensbrück). 1977, 198—200.

318. Frąckowski K.: Żydzi i księża w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen-Oranienburg [właśc. Sachsenhausen]. (Jews and priests in the Sachsenhausen concentration camp. — Juden und Priester im KL Sachsenhausen). 1970, 159—164.

319. Garmada L.: Reminiscencje z tzw. obozu janowskiego. (Reminiscences from so-called Janowski camp. — Erinnerungen aus dem sogenannten Janowski-Lager). 1978, 166—170.

320. Garstka S. M.: Hitlerowski obóz koncentracyjny we Flossenbürgu. (The Nazi concentration camp in Flossenbürg. — Das Nazi-KL in Flossenbürg). 1974, 191—195.

321. Gawryluk F.: Wspomnienia z obozu we Flossenbürgu. (Reminiscences from the Flossenbürg camp. — Erinnerungen aus KL Flossenbürg). 1975, 171—178.

322. Gogołowska S.: Przyczynek do historii obozu janowskiego. Ryszard *Axer* [właśc. Henryk *Axer*]. (The contribution to the history of Janów camp. Richard *Axer*. — Beitrag zur Geschichte des Janowski-Lagers. Richard *Axer*). 1979, 154—156.

323. Gogołowska S.: Służba zdrowia w obozie janowskim. (Health service in the Janów camp. — Der Gesundheitsdienst im Janowski-Lager). 1975, 89—96.

324. Głowa S.: Ewakuacja obozu w Sachsenhausen. (The evacuation of the Sachsenhausen camp. — Die Evakuierung des Lagers Sachsenhausen). 1966, 171—174.

325. Hanke E.: Refleksje więźnia obozu koncentracyjnego w Dachau, Wincentego *Spaltensteina*. (Reflections of Wincenty *Spaltenstein*, prisoner of the Dachau concentration camp. — Reflexionen des KL Dachau Wincenty *Spaltenstein*). 1968, 110—115.

326. Hein W.: Szpital dla więźniów w obozie „Mittelbau-Dora". (The hospital for prisoners in the „Mittelbau-Dora" camp. — Das Häftlingsspital im Lager „Mittelbau-Dora"). 1971, 61—69.

327. Jezierska M. E.: Blok 46 obozu buchenwaldzkiego w marcu 1945 r. (Barrack No. 46 in the Buchenwald camp in March 1945. — Block Nr. 46 des KL Buchenwald im März 1945). 1967, 126.

328. Jezierska M. E.: Szpital obozu Buchenwald (na podstawie archiwaliów z okresu 3 IV—20 VII 1945 r.). (The hospital in Buchenwald camp; from archives of 3rd April — 20th July 1945 period. — Das Krankenrevier im Lager Buchenwald; auf Grund der Archiven der Periode 3.IV.—20.VIII.1945). 1980, 76—85.

329. Jezierska M. E.: Zagadnienie małych obozów. (The problem of small camps. — Das Problem der kleinen Lager). 1967, 127—128.

330. Kelles-Krauz S.: Wspomnienia lekarza z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. (Reminiscences of a physician in the Sachsenhausen concentration camp. — Erinnerungen eines Arztes aus dem KL Sachsenhausen). 1963, 88—90.

331. Kiełkowski R.: Obóz pracy przymusowej i koncentracyjny w [Krakowie] Płaszowie. (The Płaszów concentration and compulsory labor camp. — Zwangsarbeits- und Konzentrationslager in Płaszów). 1971, 23—36.

332. Kłodziński S.: Sabotaż w buchenwaldzkim Instytucie Higieny *SS*. Dr Marian *Ciepielowski*. (The sabotage in the *SS* Institute of Hygiene in Buchenwald camp. Marian *Ciepielowski*, M. D. — Sabotage im Hygiene-Institut der *SS* in Buchenwald. Dr. Marian *Ciepielowski*). 1977, 141—145.

333. Mączka-Patkaniowska Z.: Zeznania z bunkra. (Confessions from a bunker. — Aussagen aus dem Bunker). 1965, 135—138.

334. Metera A., Rzepecki W. M.: Torakoplastyka w Dachau. (Toracoplasty in Dachau. — Torakoplastik in Dachau). 1971, 15—17.

335. Moska D.: „Polenlagry" na Górnym Śląsku. („Polenlagers" in Upper Silesia. — „Polenlager" in Oberschlesien). 1974, 134—139.

336. Mruk J.: Obóz karny „Liban". Uwagi lekarza. (The penal camp „Liban". A physician's remarks. — Das Straflager „Liban". Bemerkungen eines Arztes). 1970, 144—147.

337. Musioł T.: „Służba zdrowia" w Dachau. (The „health service" in Dachau. — Der „Gesundheitsdienst" im Dachau). 1972, 114—120.

338. Nowicki J.: Od Stutthofu do Sandbostel. (From Stutthof to Sandbostel. — Vom Stutthof nach Sandbostel). 1968, 158—169.

339. Nowicki J.: Po oswobodzeniu z obozu Sandbostel. (After liberation of the Sandbostel camp. — Nach der Befreiung aus dem Lager Sandbostel). 1975, 182—187.

340. Nowosielski A.: W obozie Neuengamme. Dr Zygmunt *Szafrański*. (In Neuengamme camp. Zygmunt *Szafrański*, M. D. — Im Lager Neuengamme. Dr. Zygmunt *Szafrański*). 1977, 207—211.

341. Okła J.: Lekarz więzień na statku „Cap Arcona". (Prisoner-physician on the ship „Cap Arcona". — Ein Arzt-Häftling auf dem Schiff „Cap Arcona"). 1971, 131—135.

342. Osuchowski J.: „Rewir" tzw. małego obozu w Buchenwaldzie. (The „Revier" of the so-called small camp in Buchenwald. — Das „Revier" des sog. kleinen Lagers in Buchenwald). 1970, 220—222.

343. Pagniez Y.: Niedziela w obozie. (Sunday in the camp. — Sonntag im Lager). 1969, 154—156.

344. Pagniez Y.: W Torgau. (In Torgau). 1970, 231—235.

345. Pawłowski B.: Nieznane epizody z obozu w Aflenz. (Unknown episode in the Aflenz concentration camp. — Unbekannte Episoden aus dem Lager in Aflenz). 1976, 188—194.

346. Pawłowski B.: Polski szpital w Ebensee bezpośrednio po wyzwoleniu. (The Polish hospital in Ebensee immediately after the liberation. — Das polnische Spital in Ebensee unmittelbar nach der Befreiung). 1972, 132—136.

347. Pawłowski B.: Uwagi o szpitalu obozowym w Wiener Neudorf. (Remarks on the camp hospital in Wiener Neudorf. — Bemerkungen über das Lagerspital in Wiener Neudorf). 1974, 195—200.

348. Pawłowski B.: W sanatorium Goisern po oswobodzeniu. (In the Goisern sanatorium after liberation. — Im Sanatorium Goisern nach der Befreiung). 1973, 154—157.

349. Pęckowski Z.: Relacja pielęgniarza ze szpitala obozowego w Dorze. (Reminiscences of a male nurse of the camp hospital in Dora. — Bericht eines Krankenpflegers aus dem Häftlingsspital in Dora). 1972, 108—114.

350. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* internowany na Węgrzech (1939—1940). (Antoni *Kępiński* interned in Hungary, 1939—1940. — Antoni *Kępiński* interned in Ungarn, 1939—1940). 1979, 85—95.

351. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Miranda de Ebro. (Antoni *Kępiński* in Miranda de Ebro camp. — Antoni *Kępiński* im Lager Miranda de Ebro). 1978, 95—115.

352. Siniecki B.: Z historii szpitala obozowego w Stutthofie. (History of the camp hospital in Stutthof. — Aus der Geschichte des Lagerspitals im Stutthof). 1975, 85—89.

353. Sterkowicz S.: Ostatnie tygodnie więźniów Neuengamme w Sandbostel. (The last weeks of the prisoners of Neuengamme in Sandbostel. — Die letzten Wochen der Häftlinge aus Neuengamme in Sandbostel). 1972, 124—131.

354. Sterkowicz S.: Pierwsze tygodnie po wyzwoleniu więźniów Neuengamme. (The first weeks after liberation of the prisoners of Neuengamme. — Die ersten Wochen nach Befreiung der Häftlinge aus Neuengamme). 1978, 155—157.

355. Sypniewska M.: Obrazki z Ravensbrück. (Some episodes from Ravensbrück. — Bilder aus Ravensbrück). 1979, 175—179.

356. Walterowa A.: Kolumna „Forst Neues Gut" w Ravensbrück. (The „Forst Neues Gut" column in Ravensbrück). 1970, 228—231.

357. Wińska U.: Uczucia czynnikiem kształtującym postawę Polek w Ravensbrück. (Feelings as a forming factor of the attitude of Polish women in Ravensbrück. — Gefühle als haltungsbildener Faktor der Polinnen in Ravensbrück). 1962, 18—25.

358. Wińska U.: Z działań w celu zachowania godności Polek w Ravensbrück. (To conserve the dignity of Polish-women in Ravensbrück. — Um die Erhaltung der Würde der Polinnen in Ravensbrück). 1983, 100—107.

359. Witkowski J.: Hitlerowski obóz śledczy w Mysłowicach. (The Nazi investigation camp in Mysłowice. — Nazi-Untersuchungslager in Mysłowice). 1969, 95—97.

360. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w obozie w Mysłowicach. (Sanitary situation in the Mysłowice camp. — Der sanitäre Zustand im Lager Mysłowice). 1975, 96—107.

361. Witkowski J.: Warunki sanitarne robotników przymusowych w „Festung Breslau". (Sanitary conditions for compulsory laborers in „Festung Breslau". — Sanitäre Verhältnisse in Zwangsarbeiter in der „Festung Breslau"). 1979, 61—73.

362. Wolny J.: Wspomnienia sanitariusza z obozów w Dachau, Oświęcimiu i Mauthausen. (Reminiscences of a male nurse in the Dachau, Auschwitz and Mauthausen camps. — Erinnerungen eines Krankenpflegers aus den Lagern Dachau, Auschwitz und Mauthausen). 1966, 198—202.

363. Zegarski W.: Szpital w Sachsenhausen na tle warunków obozowych w latach 1940—1945. (The hospital in Sachsenhausen and camp conditions in the years 1940—1945. — Das Spital in Sachsenhausen und die Lagerverhältnisse in den Jahren 1940—1945). 1969, 75—86.

364. Żelechowski J.: Z rewiru w Dachau. (From the Dachau camp. „Revier". — Aus dem Revier in Dachau). 1979, 163—164.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 8, 9, 11, 40—43, 63, 65, 92, 184, 265, 307, 402, 408, 410—434, 450, 451, 453, 454, 456, 633, 634, 649, 663—665, 726, 745, 750, 752, 757—759, 761, 767, 836.

f) Obozy jenieckie

(Prisoner-of-war camps. Kriegsgefangenenlager)

365. Bayer S.: Szpital jeniecki w Zeithain. (The hospital for prisoners of war in Zeithain. — Das Kriegsgefangenenspital in Zeithain). 1971, 123—130.

366. Beaupré J.: Relacja lekarki z Zeithain. (Reminiscences of a woman physician in Zeithain. — Bericht einer Ärztin aus Zeithain). 1974, 200—209.

367. Beaupré J.: W obozie Lamsdorf. (The Lamsdorf camp. — Im Lager Lamsdorf). 1971, 114—118.

368. Cereniewicz B.: Szpital jeńców wojennych w Tangerhütte. (The hospital of prisoners of war in Tangerhütte. — Das Kriegsgefangenenspital in Tangerhütte). 1970, 96—103.

369. Cereniewicz B.: Żołnierze z powstania warszawskiego w Altengrabowie. (Soldiers from Warsaw uprising in Altengrabow. — Soldaten des Warschauer Aufstandes in Altengrabow). 1973, 147—153.

370. Cieślawski M.: Głód w obozie wschodnim „stalagu" II B w Czarnem. (Hunger in the east camp of „Stalag" II B im Czarne. — Der Hunger in östlichen Lager des Stalag II B im Czarne [Hammerstein]). 1972, 51—56.

371. Cieślawski M.: Warunki sanitarne i bytowe jeńców w drużynach roboczych w Koszalińskiem. (Sanitary conditions of prisoner of war in working groups in Koszalin province. — Sanitäre- und Wohn-Verhältnisse der Kriegsgefangenen-Arbeitsmannschaften im Gebiet von Koszalin). 1973, 52—55.

372. Czerucki W.: Lekarz jeniec w konspiracji obozowej. (A physican prisoner of war in camp conspiration. — Kriegsgefangener Arzt in der Lagerkonspiration). 1975, 159—161.

373. Kasprzyk L.: Na Helu i w obozach jenieckich. (On the Hel peninsule and in prisoner camps. — Auf der Halbinsel Hela und in den Lagern für Kriegsgefangene). 1970, 86—95.

374. Kujawski Z.: Z powstania warszawskiego do obozu w Zeithain. (From the Warsaw uprising to the Zeithain camp. — Vom Warschauer Aufstand ins Lager Zeithain). 1971, 118—123.

375. Müller T.: Wspomnienia internowanego i jeńca wojennego. (Reminiscences of an interned prisoner and prisoner of war. — Erinnerungen eines Internierten und Kriegsgefangenen). 1967, 225—228.

376. Wiśnicki P.: Ze wspomnień jeńca obozu w Zeithain. (Reminiscences of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Erinnerungen eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174—179.

377. Zientarski A.: Ekshumacja zamordowanych jeńców z obozu w Zeithain. (Exhumation of a prisoner of war in the Zeithain camp. — Exhumierung eines Kriegsgefangenen im Lager Zeithain). 1973, 174—179.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 178, 214, 242, 558, 811, 836.

V. Relacje z więzień

(Reports from prisons. Berichte aus Gefängnissen)

378. Bulanda B.: Relacja więźnia Montelupich. (Reminiscences of a prisoner of the Montelupi prison. — Bericht eines Häftlings aus dem Montelupi Gefängnis). 1972, 187—191.

379. Dangel J.: W izbie chorych „Pawiaka". (The dispensary for sick prisoners in the „Pawiak" prison. — Im Krankenzimmer des „Pawiak"-Gefängnisses). 1976, 194—199.

380. Frąckowski K.: Fort VII w Toruniu. (Fort VII in Toruń. — Das Fort VII im Toruń). 1970, 80—85.

381. Golemo A.: Z Montelupich. Włodzimierz *Podgórzec*. (From Montelupi prison. Włodzimierz *Podgórzec*. — Aus dem Montelupi-Gefängnis. Włodzimierz *Podgórzec*). 1982, 158—164.

382. Kłodziński S.: Z historii więzienia Montelupich (1941—1942). Dr Józef *Garbień*. (The history of Montelupi prison, 1941—1942. Józef *Garbień*, M. D. — Aus der Geschichte der Montelupi-Gefängnisses, 1941—1942. Dr Józef *Garbień*). 1971, 84—96.

383. Kościuszkowa J.: Przez rok w więzieniu Montelupich. (A year in the Montelupi prison. — Ein Jahr im Montelupi-Gefängnis). 1972, 191—196.

384. Kuzak Z.: Z duchowych przeżyć więźnia

(From spiritual experience of prisoner. — Aus den geistigen Erlebnissen eines Häftlings). 1981, 159—162.

385. Lebioda J.: W więzieniu Montelupich. (In the Montelupi prison. — Im Montelupi-Gefängnis). 1972, 181—187.

386. Madeyski Z.: Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt *Klemensiewicz*. (Reminiscences of a Montelupi prisoner. Zygmunt *Klemensiewicz*. — Erinnerungen eines Montelupi-Häftlinges. Zygmunt *Klemensiewicz*). 1982, 152—157.

387. Szwarc H.: Kobiece więzienie gestapo w Łodzi w ostatnim okresie okupacji. (The Gestapo prison for women in Łódź in the last phase of the Occupation. — Das Gestapo-Frauengefängnis [Polizeigefängnis für Frauen] im Łódź in der letzten Zeitperiode der Nazi-Okkupation). 1972, 196—202.

388. Zawodzińska C.: Kilka refleksji z lat uwięzienia. (Reminiscences from prison and camp. — Einige Reflexionen aus den Jahren der Verhaftung). 1974, 213—217.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 257, 452, 456, 485, 486, 488, 492, 548, 661, 733, 744—746, 751, 752, 779.

VI. Eksperymenty zbrodnicze
(Criminal experiments. Verbrecherische Experimente)

389. Chróścielewski E., Celiński W.: Pseudoeutanazja w „Kraju Warty" podczas okupacji hitlerowskiej. (Pseudoeuthanasia in „Wartheland" during the Nazi occupation. — Pseudoeuthanasie im „Reichsgau Wartheland" während der Nazi-Okkupation). 1969, 42—47.

390. Dąbrowski S.: Likwidacja chorych szpitala psychiatrycznego w Obrzycach a problem eutanazji. (Liquidation of the patients of the mental hospital in Obrzyce and the problem of euthanasia. — Liquidierung von Kranken im Epital für Geisteskranke im Obrzyce und das Problem der Euthanasie). 1968, 36—40.

391. Fejkiel W.: Eksperymenty dokonywane przez personel sanitarny *SS* w głównym obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (Experiments carried out by the *SS* sanitary personnel in the main camp in Auschwitz. — Experimente durchgeführt durch das sanitäre SS Personal im Stammlager Auschwitz). 1964, 101—105.

392. Głogowski L.: Królik doświadczalny. (An experimental rabbit. — Ein Versuchskaninchen). 1965, 108—109.

393. Głowacki C.: Z dokumentacji zbrodniczych doświadczeń Carla *Clauberga*. (Documented criminals experiments of Carl *Clauberg*. — Aus den Dokumenten der verbrecherischen Experimente von Carl *Clauberg*). 1976, 85—90.

394. Jakubik A., Ryn Z.: Eksperymenty pseudomedyczne w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. — Pseudomedizinische Experimente in Nazi-Konzentrationslagern). 1973, 64—72.

395. Kasperek S.: Powikłania zabiegów sterylizacyjnych w latach 1934—1938 na Śląsku Opolskim. (Complications of sterilizing operations in the years 1934—1938 in Opole Silesia. — Komplikationen bei Sterilisierungseingriffen in den Jahren 1934—1938 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1974, 83—89.

396. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji opolskiej 1934—1938. (Sterilization upon compulsion in Opole district 1934—1938. — Zwangssterilisierung in dem Regierungsbezirk Oppeln 1934—1938). 1980, 33—39.

397. Kasperek S.: Przymusowe sterylizacje w rejencji wrocławskiej 1934—1944. (Sterilization under compulsion in Breslau district 1934—1944. — Zwangssterilisierung im Regierungsbezirk Breslau 1934—1944). 1979, 50—60.

398. Kasperek S.: Sterylizacje ze wskazań eugenicznych w latach 1934—1944 na Śląsku Opolskim. (Sterilization from eugenic indications in the years 1934—1944 in Opole Silesia. — Sterilisation auf Grund eugenischer Indikationen in den Jahren 1934—1944 im Oppeln-Schlesien [Regierungsbezirk Oppeln]). 1968, 40—47.

399. Kiełkowski R.: Zagłada chorych szpitala psychiatrycznego w Kobierzynie. (The mass murder of the patients in the mental hospital in Kobierzyn. — Vernichtung der Kranken im psychiatrischen Spital in Kobierzyn). 1967, 68—78.

400. Kłodziński S.: Egzekucja dr. Czesława *Zapędowskiego* w lasach Rzuchowskich. (Execution of physician Czesław *Zapędowski* in Rzuchów Woods. — Exekution des Dr. Czesław *Zapędowski* in den Waldern von Rzuchów). 1980, 148—149.

401. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia farmakologiczne na więźniach obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu (preparat 3582, rutenol, Be 1034, periston). (Criminal pharmacological experiments on prisoners of the Auschwitz concentration camp; drug 3582, rutenol, Be 1034, periston. — Verbrecherische pharmakologische Experimente an Häftlingen des KL Auschwitz; Präparat 3582, Rutenol, Be 1034, Periston). 1965, 40—46.

402. Kłodziński S.: Zbrodnicze doświadczenia z zakresu gruźlicy w Neuengamme. Działalność Kurta *Heissmeyera*. (Criminal experiments on tuberculosis in Neuengamme. The activities of Kurt *Heissmeyer*. — Verbrecherische Experimente aus dem Bereich der Tuberkulose im KL Neuengamme. Kurt *Heissmeyers* Tätigkeit). 1969, 86—91.

403. Kłodziński S.: Zbrodnicze eksperymenty z zakresu gruźlicy dokonywane w hitlerowskich obozach koncentracyjnych w czasie II wojny światowej. Doniesienie wstępne. (Criminal experiments on tuberculosis in Nazi concentration camps during II world war. Preliminary cummunication. — Verbrecherische Experimente mit der Tuberkulose, durchgeführt in Nazi-KL während des II. Weltkrieges. Einleitende Mitteilung). 1962, 77—81.

404. Kłodziński S.: Z zagadnień „gospodarczej" eksploatacji zwłok ludzkich w Niemczech hitlerowskich. (Problems of „economical" exploitation of human bodies in Nazi Germany. — Aus Problemen „wirtschaftlicher" Ausbeutung menschlicher Leichen in Nazi-Deutschland). 1964, 91—96.

405. Kłodziński S.: Z zagadnień ludobójstwa. „Sterylizacja" i kastracja promieniami Röntgena w obozie oświęcimskim. Dr Horst *Schumann*. (Problems of mass murder. „Sterilization" und castration with Röntgen rays at the Auschwitz concentration camp. Horst *Schumann*, M. D. — Probleme des Völkermordes. „Sterilisation" und Kastrierung mittels Röntgenstrahlen im KL Auschwitz. Dr Horst *Schumann*). 1964, 105—111.

406. Milczarek J.: Wymordowanie chorych psychicznie w Warcie. (Mass murder of mentally ills in Warta. — Die Ermordung der psychisch Kranken in Warta). 1979, 115—119.

407. Moska D.: Eksterminacja w zakładzie „Loben". (Extermination on „Loben". — Die Extermination in „Loben"-Anstalt). 1975, 112—114.

408. Półtawska W.: Operacje doświadczalne w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. (Experimental operations at the Ravensbrück concentration camp. — Experimentale Operationen im KL Ravensbrück). 1963, 90—97.

409. Sehn J.: Niektóre aspekty prawne tzw. eksperymentów dokonywanych przez hitlerowskich lekarzy *SS* w obozach koncentracyjnych. (Some juridical aspects of so-called experiments performed by Nazi *SS physicians* in concentration camps. — Manche rechtliche Aspekte der sog. Experimente durchgeführt von SS-Ärzten im Konzentrationslagern). 1961, 35—41.

410. Sterkowicz S.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozie Neuengamme. (Pseudomedical experiments in Neuengamme camp. — Pseudomedizinische Experimente im Lager Neuengamme). 1977, 130—137.

411. Sterkowicz S.: Sprawa lekarza *SS*, Heinricha *Schütza*. (*SS* physician Heinrich *Schütz* case. — Die Sache des SS-Arztes Heinrich *Schütz*). 1977, 137—141.

412. Waitz R., Ciepielowski M.: Doświadczalny dur wysypkowy w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie. (Experimental typhus at the Buchenwald concentration camp. — Experimenteller Flecktyphus im KL Buchenwald). 1965, 68—69.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 2, 5, 16, 33, 36, 45, 47, 64, 99, 166, 234, 241, 464, 778, 809, 840.

VII. Represje wobec inteligentów
(Persecutions of the Polish intelligentsia. Repressionen gegen die Intelligenz)

a) Tzw. Sonderaktion Krakau
(The so-called Sonderaktion Krakau. Sog. Sonderaktion Krakau)

413. Bzezicki E.: Prof. dr Jan *Miodoński* w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen. Wspomnienie po-

śmiertne. (Prof. dr Jan *Miodoński*, M. D., in the Sachsenhausen concentration camp. Obituary. — Prof. Dr. Jan *Miodoński* im KL Sachsenhausen. Nachruf). 1964, 125—126.

414. Brzezicki E.: Socjopsychopatia a „Kazet-Lager" Sachsenhausen. (Social psychopathy and the Sachsenhausen concentration camp. — Die Sociopsychopathie und das KZ-Lager Sachsenhausen). 1963, 77—83.

415. Drozdowski J.: Wspomnienia z Sachsenhausen. (Recollections from Sachsenhausen. — Erinnerungen aus Sachsenhausen). 1972, 202—206.

416. Frančić V.: Organizacja więźniów-profesorów w obozie Sachsenhausen. (The organization of prisoner-professors in the Sachsenhausen concentration camp. — Die Organisation der Professoren-Häftlinge in KL Sachsenhausen). 1970, 150—158.

417. Kamieński B.: Wspomnienia z *Sonderaktion Krakau*. (Reminiscences from *Sonderaktion Krakau*. — Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau*). 1976, 171—179.

418. Leszczycka J.: Profesor Izydor *Stella-Sawicki* w Sachsenhausen. (Prof. Izydor *Stella-Sawicki* in the Sachsenhausen camp. — Professor Izydor *Stella-Sawicki* im KL Sachsenhausen). 1979, 144—146.

419. Maziarski S.: W Sachsenhausen. (In Sachsenhausen). 1982, 168—178.

420. Maziarski S.: Wśród więźniów z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Between prisoners of *Sonderaktion Krakau*. — Zwischen den Häftlingen von der *Sonderaktion Krakau*). 1983, 133—144.

421. Maziarski S.: Z Krakowa do Sachsenhausen. (From Cracow to Sachsenhausen. — Von Krakau nach Sachsenhausen). 1981, 143—151.

422. Miodoński J.: Kilka wspomnień o *Sonderaktion Krakau* 1939. (Some reminiscences of the *Sonderaktion Krakau* 1939. — Eine Erinnerungen aus der *Sonderaktion Krakau* 1939). 1963, 69—77.

423. O staraniach czynionych dla uwolnienia profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego (na podstawie relacji członków rodzin profesorów). (On the trials of freeing the professors of the Jagellonian University, as related by members of the families of professors. — Bemühungen zweks Freilassung von Professoren der Jagellonischen Universität nach den Berichten der Familienmitglieder). 1984, 53—57.

424. Piekara A. H.: Epizody z tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some episodes from so-called *Sonderaktion Krakau*. — Episodes aus der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1979, 146—148.

425. Pigoń S.: Wspominki z obozu Sachsenhausen (1939—1940). (Reminiscences from the Sachsenhausen camp, 1939—1940. — Erinnerungen aus dem Lager in Sachsenhausen, 1939—1940). 1966, 156—171.

426. Rusinow R.: Bułgarzy a tzw. *Sonderaktion Krakau*. (The Bulgarians and so-called *Sonderaktion Krakau*. — Die Bulgaren und die sog. *Sonderaktion Krakau*). 1977, 183—185.

427. Schmidt S.: Wspomnienia z bloku 46 w Sachsenhausen. (The report from the Barrack No. 46 in the Sachsenhausen camp. — Erinnerungen aus dem Block Nr. 46 in Sachsenhausen). 1977, 191—193.

428. Skulimowski M., Śliwiński S.: Profesor Władysław *Szumowski* w Sachsenhausen. (Professor Władysław *Szumowski* in Sachsenhausen camp. — Professor Władysław *Szumowski* im KL Sachsenhausen). 1980, 144—147.

429. Urbańczyk S.: W Sachsenhausen i Dachau. W 25. rocznicę uwięzienia profesorów uczelni krakowskich. (In Sachsenhausen and Dachau. On the 25th anniversary of the imprisonment of the professors of Cracow academic schools. — Im Sachsenhausen und Dachau. Zum 25. Jahrestag der Verhaftung von Professoren der Krakauer Hochschulen). 1965, 76—86.

430. Walter F. K.: W cieniu śmierci. Refleksje z Sachsenhausen. (In the shadow of death. Reflection from Sachsenhausen camp. — In Schatten des Todes. Reflexionen aus Sachsenhausen). 1977, 186—190.

431. Wojtusiak R. J.: Przyczynek do dziejów tzw. *Sonderaktion Krakau*. (Some new informations about so-called *Sonderaktion Krakau*. — Beitrag zur Geschichte der sog. *Sonderaktion Krakau*). 1976, 174—180.

432. Wojtusiak R. J.: Utworzenie „oddziału naukowego" w Dachau. (The forming of „scientific division" in Dachau. — Die Bildung der „wissenschaftlichen Abteilung" im Dachau). 1982, 178—182.

433. Wolski J.: Z życia w obozie koncentracyjnym w Dachau. (Life in the Dachau concentration camp. — Aus dem Leben im Konzentrationslager Dachau). 1978, 172—174.

434. Zabłocki J.: W rewirze obozu w Sachsenhausen. (The sick room in the Sachsenhausen camp. — Im Revier des Lagers Sachsenhausen). 1977, 193—194.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 59, 519, 520, 638, 639.

b) Inne zagadnienia

(Other problems. — Andere Probleme)

435. Albert Z.: Zamordowanie 25 profesorów wyższych uczelni we Lwowie przez hitlerowców w lipcu 1941 r. (The murder of 25 professors of academic schools in Lwów by the Nazis in July 1941. — Die Ermordung von 25 Hochschulprofessoren in Lwów durch die Nazis im Juli 1941). 1964, 58—77.

436. Kotucha R.: Na robotach w Rzeszy. Wspomnienia lekarza. (Slave laborer in the Reich. Reminiscences of a physician. — Als Zwangsarbeiter im Reich. Erinnerungen eines Arztes). 1969, 113—116.

437. Kret J.: Przyczynek do historii zagłady inteligentów polskich w obozie oświęcimskim. (A contribution to the history of the extermination of the Polish intelligentsia in the Auschwitz camp. — Beitrag zur Geschichte der Vernichtung der polnischen Intelligenz im Lager Auschwitz). 1969, 61—66.

438. Mahrburg S.: Karty z okresu terroru hitlerowskiego w Wilnie. (Reminiscences from the period of Nazi terror in Vilnius. — Karten aus der Zeit des Nazi-Terrors im Wilna). 1965, 86—90.

439. Miączyński A.: Szpital polski na emigracji w Aix-les-Bains. (Polish Emigrant Hospital in Aix-les-Bains. — Polnisches Emigrationsspital im Aix-les-Bains). 1980, 158—162.

Zob. też poz. (vide — siehe auch) 11, 254, 255, 638, 639.

VIII. Martyrologia dzieci

(The martyrology of children. Martyrium der Kinder)

440. Cieślawski M.: Z przeżyć dzieci i matek — robotnic przymusowych na Pomorzu Zachodnim. (Experience of children and mothers — compulsory workers in West-Pomerania. — Aus den Erlebnissen der Kinder und Mutter-Zwangsarbeiterinnen in West-Pommern). 1981, 121—124.

441. Kościuszkowa J.: Losy dzieci w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. (The fate of children in the Auschwitz concentration camp. — Schicksal der Kinder im KL Auschwitz). 1961, 60—61.

442. Piekut-Warszawska E.: Dzieci w obozie oświęcimskim. Wspomnienia pielęgniarki. (Children in the Auschwitz camp. Reminiscences of a nurse. — Die Kinder im KL Auschwitz. Erinnerungen einer Pflegerin). 1967, 204—205.

443. Półtawska W.: Stany hipermnezji napadowej. Na marginesie badań tzw. „dzieci oświęcimskich". (States of paroxismal hipermnesia. With reference to studies on the so-called „Auschwitz children". — Zustände der „Hypermnesieanfälle". Am Rande der Untersuchungen sog. „Auschwitz-Kinder"). 1967, 89—93.

444. Półtawska W.: Z badań nad „dziećmi oświęcimskimi". Uwagi ogólne. (Studies on the „Auschwitz children". General remarks. — Aus Studien über „Auschwitz-Kinder". Allgemeine Bemerkungen). 1965, 21—24.

445. Starczewski J.: Dzieci żebrzące w okupowanej Warszawie. (Children who went about begging in Warsaw during Nazi occupation. — Bettelnde Kinder im okkupierten Warschau). 1978, 189—191.

446. Starczewski J.: Na ratunek dzieciom Zamojszczyzny. (Salvation for chidren from Zamość province. — Zur Rettung der Kinder aus der Zamość-Region). 1978, 191—194.

447. Szawłowski L.: Z przeżyć warszawskich dzieci w obozach hitlerowskich. (The life of Warsaw children in Nazi camps. — Aus Erlebnissen der Warschauer Kinder in Nazi Lagern). 1972, 158—164.

448. Witaszek-Napierała A.: Z lat germanizacji dzieci polskich. (Germanization of Polish children — Aus den Jahren der Germanisierung polnischer Kinder). 1969, 109—110.

449. Witkowski J.: Dalsze informacje o „Polen-Jugendverwahrlager" w Łodzi. „Witaszkowcy". (Further information on the „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. The „Witaszkowcy" group. — Weitere Information über

das „Polen-Jugendverwahrlager" in Łódź. Die „Witaszkowcy" Gruppe). 1969, 97—108.

450. Witkowski J.: Dzierzązna — filia łódzkiego obozu dla dzieci. (Dzierzązna — a branch of the Łódź concentration camp for children. — Dzierzązna, Filiale des Kinderlagers im Łódź). 1972, 151—157.

451. Witkowski J.: Hitlerowski obóz dla dzieci w Łodzi. (The Nazi camp for children in Łódź. — Das Nazi-Lager für Kinder in Łódź). 1968, 73—81.

452. Witkowski J.: Małoletni więźniowie Montelupich. (Juvenile prisoners of the Montelupi prison. — Minderjährige Montelupi Häftlinge). 1974, 139—149.

453. Witkowski J.: Moringen — hitlerowski obóz dla małoletnich. (Moringen, the Nazi concentration camp for juveniles. — Moringen, das Nazi-Lager für Minderjährige). 1972, 137—139.

454. Witkowski J.: Sytuacja sanitarna w hitlerowskim obozie dla dzieci w Łodzi. (The sanitary situation in the Łódź concentration camp for children. — Die sanitäre Situation im Nazi-Lager für Kinder im Łódź). 1972, 140—151.

455. Witkowski J.: Śladami dzieci z czeskiej wsi Lidice. (The trace of the children from the Czech village of Lidice. — Auf den Spuren der Kinder des tschechisches Dorfes Lidice). 1970, 173—178.

456. Witkowski J.: „Zakład wychowawczy" w Grodkowie. („Educational Institution" in Grodków. — „Die Erziehungsanstalt" in Grodków). 1981, 107—114.

457. Witkowski J.: Zsyłanie małoletnich Polaków do obozów po odcierpieniu kary. (Imprisonment of Polish juveniles in camps after punishment. — Die Zustellung minderjähriger Polen in die Lager nach Abbüssung der Strafe). 1975, 108—111.

458. Wolken O.: Gdy myślę o dzieciach... (When I think of the children... — Wenn ich an Kinder denke...). 1965, 166—167.

459. Zielina J.: Dzieci z Lidic. (The children of Lidice. — Die Kinder aus Lidice). 1966, 138—140.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 51, 70, 71, 104, 132, 133, 162, 173, 255, 359—361, 533.

IX. Problematyka żydowska

(Jewish problems.

Juden-Problematik)

460. Biberstein A.: Z problematyki żydowskiej służby zdrowia w Krakowie pod okupacją hitlerowską. (The Jewish health service in Cracow during the Nazi occupation. — Aus der Problematik des jüdischen Gesundheitsdienstes in Kraków während der Nazi-Okupation). 1967, 156—162.

461. Bogusz J.: Uwagi lekarza o martyrologii Żydów polskich. (Remarks of a physician about martyrology of Polish Jews. — Bemerkungen eines Arztes über Martyrium polnischer Juden). 1984, 54—62.

462. Cohen E. A.: W transporcie więźniów Żydów z Holandii. (In the transport of Jewish prisoners from Netherlands. — Im Transport jüdischer Häftlinge aus Holland). 1972, 120—133.

463. Jabłoński C.: Wymieralność w getcie w Brzezinach. (Mortality in Brzeziny's Ghetto. — Die Mortalität im Getto von Brzeziny). 1980, 40—43.

464. Kłodziński S.: Zbiór szkieletów żydowskich dla uniwersytetu III Rzeszy w Strasburgu (z działalności prof. dr. Augusta *Hirta*). (The collection of Jewish skeletons for the University of the III Reich in Strasburg; from the Prof. August *Hirt* M. D. criminal activity. — Die Sammlung jüdischer Skelette für die Universität des III. Reiches in Strassburg; aus der Tätigkeit des Professors Dr. August *Hirt*). 1964, 99—101.

465. Pankiewicz T.: Apteka „Pod Orłem" w getcie krakowskim. (The „Eagle" Pharmacy in the Cracow Ghetto. — Die Apotheke „Pod Orłem" [Unter dem Adler] in Krakauer Getto). 1966, 80—101.

466. Prekerowa T.: Pomoc lekarska ukrywającym się Żydom (w Warszawie, 1942—1944). (Medical help for hidding Jews, in Warsaw, 1942—1944. — Ärztliche Hilfe für die sich versteckenden Juden, Warschau 1942—1944). 1983, 113—117.

467. Seweryn T.: Wielostronna pomoc Żydom w czasie okupacji hitlerowskiej. (Multilateral help for Jews during the Nazi occupation. — Vielseitige Hilfe für Juden während der Nazi-Okkupation). 1967, 162—183.

468. Skulimowski M.: Zagłada szpitala żydowskiego w Wieliczce w roku 1942. (Liquidation of the Jewish hospital in Wieliczka in 1942. — Die Vernichtung des jüdischen Spitals 1942 im Wieliczka). 1966, 101—105.

469. Wolken O.: Z zagadnień losu Żydów w Oświęcimiu (wymieralność). (The fate of Jews in Auschwitz; mortality. — Aus den Schicksproblemen der Juden in Auschwitz; Sterblichkeit). 1964, 88—90.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 54, 173, 318, 513, 603, 604, 609, 655.

X. Lekarze w wojsku i partyzantce

(Physicians in the military service and underground movement.

Ärzte in der Armee und bei den Partisanen)

470. Brzeziński T.: Służba zdrowia 1 i 2 Armii Wojska Polskiego w działaniach bojowych o wyzwolenie kraju. (The health service of the 1st und 2nd Polish armies in the combat for liberation on the country. — Der Gesundheitsdienst der 1. und 2. Armee des Polnischen Streitkräfte in den Operationen um die Befreiung des Landes). 1975, 75—85.

471. Garnuszewski Z.: Wspomnienia lekarza z konspiracji i partyzantki. (Reminiscences of a physician in the conspiration and partisan movement. — Erinnerungen eines Arztes in der Konspiration und Partisane-Abteilung). 1967, 187—191.

472. Gerwel T.: Służba zdrowia w obronie Wybrzeża w r. 1939. (Health service during the defense of the seacoast in the year 1939. — Der Gesundheitsdienst während der Verteidigung der Meeres-Küste im Jahre 1939). 1981, 80—92.

473. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Chrzanowski* w służbie zdrowia Armii „Małopolska" i w konspiracji. (Ignacy *Chrzanowski*, M. D., in the medice health service in „Małopolska" Army and in conspiration. — Dr. Ignacy *Chrzanowski* im Gesundheitsdienst der Armee „Małopolska" und in der Konspiration). 1979, 74—81.

474. Raiter A. W.: Wspomnienia z piotrkowskiej partyzanckiej służby sanitarnej. (Reminiscences from health service for partisans in Piotrków. — Erinnerungen aus dem Partisanen-Gesundheitsdienste in Piotrków). 1981, 155—159.

475. Salwa („Mazur") W.: Wspomnienia rannego partyzanta. (Reminiscences of a wounded partisan. — Erinnerungen eines verwundeten Partisanen). 1968, 225—227.

476. Sowiakowski J.: Okupacyjne wspomnienia z Janowa Lubelskiego. (Reminiscences from the Occupation in Janów Lubelski. — Erinnerungen aus der Okkupationszeit im Janów Lubelski). 1968, 236—243.

477. Terlecki O.: Służba zdrowia Drugiego Korpusu Polskiego w bitwie o Monte Cassino. (Medical health service of the Second Polish Corps in Monte Cassino battle. — Der Gesundheitsdienst im II. Polnischen Korps während der Schlacht um Monte Cassino). 1980, 92—100.

478. Wankiewicz R.: Służba zdrowia Wojska Polskiego w bitwie nad Bzurą. (Health service of Polish army in the battle of Kutno. — Gesundheitsdienst der polnischen Armee während der Schlacht bei Kutno). 1984, 68—79.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 373, 374, 493—497, 499, 501—504, 509—511, 513—518, 521, 524, 529, 532, 535, 536, 538, 541, 542, 544, 546, 547, 549, 551—553, 556, 557, 563, 564, 567, 568, 570, 572, 573, 579, 584, 643, 660, 729—731, 811.

XI. Relacje pielęgniarek

(Nurses' reports.

Berichte der Pflegerinnen)

479. Adam M.: Relacja pielęgniarki uwięzionej w Brzezince. (Reminiscences of a nurse prisoner in Birkenau. — Bericht einer im Lager Birkenau inhaftierten Pflegerin). 1970, 168—169.

480. Lorenczuk W.: Wspomnienia z prac ekshumacyjnych na Pomorzu po wyzwoleniu. (Reminiscences from the exhumations in Pomerania after the liberation. — Erinnerungen an Exhumierungsarbeiten in Pommern nach der Befreiung). 1967, 224—225.

481. Masłowski J.: Uwagi o pielęgniarskiej tematyce okupacyjnej. (Nursing matters during the Occupation. — Bemerkungen zur Pflegerinnenthematik während der Okkupation). 1970, 227—281.

482. Orlicka Z.: Z okupacyjnych przeżyć pielęgniarki w Warszawie. (Occupational experiences of a nur-

se in Warsaw. — Okkupationserlebnisse einer Pflegerin in Warszawa). 1970, 246—252.

483. Rawska H.: Ze wspomnień okupacyjnych pielęgniarki z Ursusa. (Reminiscences of a nurse from the Okkupation in Ursus. — Okkupationserinnerungen einer Pflegerin im Ursus). 1966, 142—145.

484. Urbanek B.: Z konspiracyjnej działalności sanitariuszek i pielęgniarek w okupowanej Warszawie, 1939—1944. (From the underground health service in Warsaw, 1939—1945. — Konspirationsdienst der Sanitätsgehilfinnen und Pflegerinnen im okkupierten Warschau, 1939—1944). 1980, 137—141.

485. Wilkońska M.: Pół roku pracy w szpitalu więziennym podczas okupacji. (Six month's work in a prison hospital during the Occupation. — Ein halbes Jahr Arbeit im Gefängnis-Spital während der Okkupation). 1970, 253—257.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 267, 302, 303, 349, 442, 490, 499, 524, 531, 553, 561, 562, 709.

XII. Czerwony Krzyż i „patronaty"

(Red Cross and „Patronages".

Die Rote Kreuz und die „Patronate"

486. Czejkowa Z.: Z historii pomocy więźniom w Tarnowie. (Help to prisoners in Tarnów. — Aus der Geschichte der Hilfe für Häftlinge in Tarnów). 1971, 139—141.

487. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Piotrkowski Polski Czerwony Krzyż w latach okupacji. (The Red Cross in Piotrków during the years of the Occupation. — Das Polnische Rote Kreuz in Piotrków während der Okkupation). 1970, 136—141.

488. Kłodziński S.: Krakowski „Patronat" więzienny. (The Cracow prison „Patronage". — Das Krakauer Gefängnis-„Patronat"). 1972, 168—176.

489. Kłodziński S.: Paczki Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dla więźniów Oświęcimia. (Internationalen Red Cross packages for Auschwitz prisoners. — Packete des Internationalen Roten Kreuzes für Häftlinge in KL Auschwitz). 1967, 122—125.

490. Kłodziński S.: Pomoc wysiedlanym przez hitlerowców w świetle relacji sióstr PCK, Stefanii *Rzącowej* i Marii *Osińskiej*. (Help to prisoners displaced by the Nazis in the light of reminiscences of the Polish-Red-Cross sisters Stefania *Rzącowa* and Maria *Osińska*. — Hilfe für die von den Nazi Ausgesiedelten in Lichte der Berichte von Polnisches-Rotes-Kreuz-Schwestern Stefania *Rzącowa* und Maria *Osińska*). 1966, 87—89.

491. Łakociński Z.: Folke *Bernadotte* i akcja Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. (Folke *Bernadotte* and the action of the Swedish Red Cross. — Folke *Bernadotte* und die Aktion des Schwedischen Roten Kreuzes). 1968, 145—152.

492. Nowodworska I., Rörichowa M., Pędowski K.: Opieka „Patronatu" [warszawskiego] nad więźniami. (The „Patronage" and its care for prisoners. — Die Fürsorge des „Patronates" für Häftlinge). 1971, 37—42.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 168, 191, 212, 553, 569, 630, 689.

XIII. Szpitale w tzw. Generalnym Gubernatorstwie

(Hospitals in the so-called Generalgouvernement.

Spitäler im sog. Generalgouvernement)

493. Bayer S.: Relacja ze Szpitala Ujazdowskiego. (An account from the Ujazdowski Hospital. — Mitteilungen aus dem Ujazdowski Spital). 1974, 183—190.

494. Bayer S.: Z historii warszawskich szpitali powstańczych. (History of hospitals in the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte der Spitäler während des Warschauer Aufstandes). 1975, 149—154.

495. Białokoz M.: Ewakuacja niektórych szpitali po kapitulacji powstania warszawskiego. (Evacuation of some hospitals after the capitulation of the Warsaw uprising. — Die Evakuierung einiger Spitäler nach der Kapitulation des Warschauer Aufstandes). 1970, 120—129.

496. Białokoz M.: Sanatorium Przeciwgruźlicze ZUS w Kobierzynie pod okupacją hitlerowską. (The Z.U.S. [Social Insurance Institution] Tuberculosis Sanatorium in Kobierzyn under the Nazi occupation. — Das Tuberkulose ZUS [Soziale Versicherungsanstalt] Sanatorium in Kobierzyn während der Nazi-Okkupation). 1970, 141—143.

497. Białokoz M.: Z historii służby zdrowia Warszawy Śródmieścia w powstaniu warszawskim. (History of the health service in the Warsaw-Midtown district during the Warsaw uprising. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes in Warschau-Innenstadt während der Warschauer Aufstandes). 1970, 113—119.

498. Chaciński A. J.: Szpital Maltański w okupowanej Warszawie. (The Maltan hospital in occupied Warsaw. — Das Maltaner Spital im okkupierten Warschau). 1975, 143—148.

499. Gołębiowska J.: Szpitalik polowy w Sielcu Kolonii. (Field hospital in Sielec Kolonia. — Ein Feldlazarett in Sielec Kolonia). 1978, 184—187.

500. Kulikowska A.: Okupacyjne wspomnienia ze Szpitala Psychiatrycznego w Gostyninie. (Reminiscences from Psychiatric Hospital in Gostynin during Nazi occupation time. — Okkupations-Erinnerungen aus dem psychiatrischen Spital im Gostynin). 1977, 211—215.

501. Lityński M.: Oddział chorób wewnętrznych Szpitala Ujazdowskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Internal Diseases in Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Die Abteilung für Innere Krankheiten im Ujazdowski Spital während der Nazi-Okkupation). 1974, 172—183.

502. Marczyński A.: Przez pierwsze miesiące okupacji w Szpitalu Ujazdowskim. (During the first months of Nazi occupation in Ujazdowski Hospital. — Während der ersten Okkupationsmonate im Ujazdowski-Spital). 1983, 128—133.

503. Misiewicz J.: Zapiski z dni powstania warszawskiego w Szpitalu Wolskim. (Diary from the days of the Warsaw uprising from the Wolski Hospital. — Notizen von den Tagen des Warschauer Aufstandes im Wolski-Spital). 1967, 147—156.

504. Mistecka L.: Szpital przy ulicy Mokotowskiej 55 w powstańczej Warszawie. (The hospital on 55 Mokotowska street in Warsaw during uprising. — Das Spital in der Mokotowska-Str. 55 während des Warschauer Aufstand). 1978, 140—143.

505. Nowak T.: W krakowskim szpitalu dla dzieci podczas okupacji hitlerowskiej. (In the children hospital in Cracow during Nazi occupation. — Im Krakauer Kinder-Spital während der Nazi-Okupation). 1978, 180—184.

506. Ryn Z.: Zakopiańskie placówki służby zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (Health institutions in Zakopane during Nazi occupation. — Die Institutionen des Gesundheitsdienstes in Zakopane während der Nazi-Okkupation). 1981, 114—121.

507. Sroczyński K.: Szpitale warszawskie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Warsaw hospitals during the Nazi occupation. — Warschauer Krankenhäuser der Nazi-Okkupation). 1976, 109—117.

508. Sznajder T.: Były Oddział Zakaźny Państwowego Szpitala św. Łazarza w Krakowie w czasie okupacji. (The former Department of Infectious Diseases in the St. Lazarus State Hospital in Cracow during the Occupation. — Die ehemalige Abteilung für Infektions-Krankheiten des staatlichen St. Lazarus Spitals in Kraków während der Nazi-Okkupation). 1967, 61—62.

509. Wacek S.: W Szpitalu Ujazdowskim podczas okupacji hitlerowskiej. (In the Ujazdowski Hospital during the Nazi occupation. — Im Ujazdowski-Spital während der Nazi-Okkupation). 1970, 104—112.

510. Włoczewski J.: Ursus a powstanie warszawskie. Wspomnienia lekarza. (Ursus and the Warsaw uprising. Reminiscences of a physician. — Ursus und der Warschauer Aufstand. Erinnerungen eines Arztes). 1966, 140—142.

511. Wolf A.: Kwatermistrzostwo Szpitala Ujazdowskiego (1939—1942). (Quartermaster department of the Ujazdowski Hospital 1939—1942. — Quartiermeisteramt des Ujazdowski Spitales 1939—1942). 1976, 118—124.

512. Zdanowski J.: Hitlerowska polityka żywienia chorych w szpitalach Generalnej Guberni [Generalnego Gubernatorstwa]. (The Nazi policy of patients feeding in hospitals of the Generalgouvernement. — Die Nazi Ernährungspolitik der Kranken in der Spitälern des Generalgouvernements). 1972, 57—59.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 439, 483, 485, 513—518, 521, 530, 535, 560, 571, 577.

XIV. Życie i walka pod okupacją

(Life and struggle under the Nazi occupation.

Leben und Kampf während der Nazi-Okkupation)

513. Aleksandrowicz J.: Ludzie służby zdrowia w okupowanym i podziemnym Krakowie. People of the health service in occupied and underground Cracow. — Menschen des Gesundheitsdienstes im okkupierten und unterirdischen Kraków). 1963, 129—134.

514. Bartelski L. M.: Służba sanitarna powstańczego Mokotowa. (Health service in quarter Mokotów during Warsaw uprising. — Der Sanitätsdienst im Bezirk Mokotów während des Warschauer Aufstandes). 1982, 136—141.

515. Bayer S.: Służba zdrowia obwodu Żoliborz w powstaniu warszawskim. (Health service in the Żoliborz district during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst des Bezirkes Żoliborz im Warschauer Aufstand). 1975, 154—158.

516. Bayer S.: Służba zdrowia Pragi w czasie powstania warszawskiego. (Medical health service in Praga quarter during Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst im Stadtbezirk Praga während der Warschauer Aufstandes). 1979, 120—124.

517. Bayer S.: Warszawska powstańcza służba zdrowia obwodu Śródmieście. (The midtown health service during the Warsaw uprising. — Der Gesundheitsdienst während der Aufstandes im Stadtviertel Innenstadt). 1976, 125—129.

518. Bayer S.: Z dziejów konspiracyjnej służby zdrowia w Warszawie (1939—1944). (From the history of underground health service in Warsaw, 1939—1944. — Aus der Geschichte des Konspirations-Gesundheitsdienstes in Warschau, 1939—1944). 1980, 131—137.

519. Bernard H.: Relacja z lat wojny. (Wartime reminiscences. — Berichte aus den Kriegsjahren). 1970, 147—150.

520. Byrdy M.: Z działalności identyfikacyjnej pracowników Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie podczas okupacji. (Identification activities of the workers of the Institute of Forensic Medicine in Cracow during the Occupation. — Aus der Identifikationstätigkeit des Institutes für Gerichtliche Medizin in Kraków während der Okkupation). 1971, 13—14.

521. Ciećkiewicz M.: Krakowska służba zdrowia w czasie okupacji. (The Cracow health service during the Occupation. — Der Krakauer Gesundheitsdienst während der Okkupation). 1975, 128—137.

522. Ciećkiewicz M.: Lecznictwo ubezpieczeń społecznych w Polsce w czasie okupacji. (The insurance health service in Poland during the Occupation. — Die Behandlung der Sozialversicherten in Polen während der Okkupation). 1965, 65—86.

523. Ciećkiewicz M.: Ubezpieczalnia Społeczna w dobie okupacji w tzw. Generalnej Guberni [Generalnym Gubernatorstwie]. (The Health Insurance during the Occupation in the so-called Generalgouvernement. — Die Soziale Gesundheitsversicherungsanstalt während der Okkupation im Generalgouvernement). 1968, 124—129.

524. Czejkowa Z.: „Wrześniowe" szpitale w Tarnowie. („September"-Hospitals in Tarnów [in the year 1939]. — Die „September" Spitäler in Tarnów [in d. J. 1939]). 1971, 135—139.

525. Czuj T., Kempisty C.: Z zagadnień sytuacji zdrowotnej Polaków górnośląskich w okresie okupacji. (The health situation of Poles in Upper Silesia during the Occupation. — Probleme der Gesundheitssituation der Polen in Ober-Schlesien während der Okkupation). 1972, 59—63.

526. Frankowski A.: „Czarna niedziela" w Krakowie. („Black Sunday" in Cracow. — Der „Schwarze Sonntag" in Kraków). 1974, 157—159.

527. Frąckowski K.: Pomorze w cieniu swastyki. (Pomerania in the shadow of the swastika. — Pommern in Schatten des Hakenkreutzes). 1970, 75—80.

528. Gackowa M.: Pierwsze ofiary okupanta w Krakowie Podgórzu. (The first victims of occupant in Cracow-Podgórze. — Die ersten Opfer des Okkupanten in Krakau-Podgórze). 1980, 146—147.

529. Gerwel T.: Służba zdrowia Marynarki Wojennej w konspiracji 1941—1945. (Health service of the Polish navy in conspiration. — Der Gesundheitsdienst der Kriegsmarine in der Konspiration). 1981, 92—95.

530. Gościmska A.: Zakład dla Niewidomych w Laskach podczas okupacji hitlerowskiej. (Institute for Blind-men in Laski during Nazi-occupation. — Blindenanstalt in Laski während der Nazi-Okkupationszeit). 1983, 118—127.

531. Grajkowska-Bryjowa M.: Wspomnienia z ludowej konspiracji. (Reminiscences of the peasant conspiration. — Erinnerungen aus der Bauernkonspiration). 1969, 125—129.

532. Grochmal S.: Epizody z okupacyjnych przeżyć lekarza w Tarnowskiem. (Reminiscences of occupation episodes of a physician in the Tarnów district. — Episoden aus den Okkupations-Erlebnissen eines Arztes im Gebiet von Tarnów). 1972, 177—181.

533. Jaroszewski Z., Tarmanowska B.: Dzieci w Instytucie Higieny Psychicznej (w Warszawie, 1943—1944). (Children in Institute for Psychic Hygiene. Warsaw 1943—1944. — Kinder im Institut für psychische Hygiene, Warschau 1943—1944). 1981, 152—155.

534. Jekiełek („Zmija") W.: Akcja pomocy Batalionów Chłopskich więźniom obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (Help to the prisoners of the Auschwitz-Birkenau concentration camp by the Peasants' Batalions. — Hilfsaktionen der Bauern-Bataillone für Häftlinge des Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau). 1966, 120—131.

535. Kasperek J.: Zarys organizacji służby zdrowia w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej. (Ground plan of organization of medical health service in Lublin under Nazi occupation. — Die Organisation des Gesundheitsdienstes im Lublin während der Nazi-Okkupationszeit). 1980, 149—157.

536. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Konspiracyjna służba zdrowia w Piotrkowskiem. (The conspirational health service in Piotrków county. — Der Konspirationsgesundheitsdienst im Gebiet von Piotrków). 1970, 130—135.

537. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Udział kobiet w piotrkowskim ruchu oporu. (The role of women in the Piotrków county resistance movement. — Teilnahme der Frauen an der Widerstandsbewegung im Gebiet von Piotrków). 1972, 165—168.

538. Kiciarski („Jur") M.: Olkusz pod okupacją hitlerowską. Wspomnienia lekarza. (Olkusz under Nazi occupation. Reminiscences of a physician. — Olkusz während der Nazi-Okkupation. Erinnerungen eines Arztes). 1968, 288—295.

539. Kielanowski T.: Z okupowanego Lwowa. (Lvov under the Nazi occupation. — Lwów unter der Nazi-Okkupation). 1971, 109—113.

540. Kiełkowski R.: Rządy Hansa *Franka* w świetle dokumentacji Rady Głównej Opiekuńczej. (The rule of Hans *Frank* in the light of documentation of the Chief Care Council. — Die Regierung von Hans *Frank* in Lichte der Dokumentation des Hauptfürsorgerates). 1968, 126—145.

541. Klimkiewicz S.: W Tomaszowie Lubelskim w latach okupacji. (In Tomaszów Lubelski during the occupation years. — Im Tomaszów Lubelski während der Okkupationsjahre). 1982, 142—147.

542. Kłodziński S.: Z okupacyjnych dziejów Podhala. Dr Leopold *Bednarczyk*. (The Podhale region during the Occupation. Leopold *Bednarczyk* M. D. — Okkupationsgeschichte des Podhale-Region. Dr Leopold *Bednarczyk*). 1971, 104—109.

543. Korczyńska A.: Przyczynek do zagadnienia pomocy więźniom Oświęcimia-Brzezinki. (Contribution to the problem to help to the prisoners of Auschwitz-Birkenau camp. — Beitrag zum Problem der Hilfeleistung den Häftlingen von Auschwitz-Birkenau). 1980, 113—118.

544. Kowalczyk J.: Z okupacyjnych zapisków krakowskich. (Notices from occupied Cracow. — Aus den Notizen vom okkupierten Kraków). 1982, 164—167.

545. Kowalczyk J.: Z pierwszych dni września 1939 r. w Krakowie. (From the first days of September 1939 in Cracow. — Aus den ersten September-Tagen 1939 in Kraków). 1981, 138—143.

546. Kowalczyk S.: Z konspiracji krakowskiej w latach 1941—1942. (The unterground in Cracow in the years 1941—1942. — Die Krakauer Undergrundbewegung in den Jahren 1941—1942). 1974, 149—156.

547. Kujawski Z.: Chirurg w konspiracyjnej warszawskiej służbie zdrowia. (A surgeon in the conspirational health service in Warsaw. — Der Chirurg im Warschauer Konspirations-Gesundheitsdienst). 1971, 71—79.

548. Kuś J.: Pomoc więźniom Montelupich w latach

1939—1941. (Help to prisoners of the Montelupi prison in 1939—1941. — Hilfe für Montelupihäftlinge in den Jahren 1939—1941). 1975, 121—128.

549. Majkowski J.: W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją. (The report from the Warsaw sanitary service during the Nazi occupation. — Im Sanitätsdienst Warschau's während der Nazi-Okkupation). 1977, 148—157.

550. Lebioda J.: Na pomoc uchodźcom z powstańczej Warszawy. (Help for fugitives from the Warsaw uprising. — Hilfe für die aus dem Warschauer Aufstand Entkommenen). 1973, 128—137.

551. Marczyński A.: W konspiracji krakowskiej. Dr Marian Jan *Mossler*. (In Cracow's conspiration. Marian Jan *Mossler*, M. D. — In der Krakauer Konspiration. Dr Marian Jan *Mossler*). 1978, 144—147.

552. Marczyński A.: Z dziejów służby zdrowia na okupowanym Podhalu. (Health service in the Podhale region during the Occupation. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des Podhale region). 1974, 160—172.

553. Matus B.: Zielony Krzyż, służba sanitarna Batalionów Chłopskich. (The Green Cross, the sanitary service of the Peasant's Batalions. — Das Grüne Kreuz, Sanitätsdienst der Bauern-Bataillone). 1968, 117—125.

554. Mazurkiewicz-Pieńkowska M. R.: Transport uratowany przed Oświęcimiem. Wspomnienia lekarki. (A transport saved from Auschwitz. Reminiscences of a woman physician. — Ein vor Auschwitz geretteter Transport. Erinnerungen einer Ärztin). 1969, 157—160.

555. Monkiewicz W., Krętowski J.: Los chorych psychicznie, kalek i starców w okupowanym Białostockiem. (Fate of mental ills, cripples and old men in occupied Białystok region. — Schicksal von psychisch Kranken, Krüppel und Greisen im okkupierten Bezirk Bialystok). 1984, 80—84.

556. Moska D.: Konspiracyjna służba zdrowia w byłej rejencji katowickiej. (The underground health service in the former Katowice province. — Der Konspirations-Gesundheitsdienst im ehemaligen Regierungsbezirk Kattowitz). 1977, 172—183.

557. Moska D.: Postawa lekarzy i farmaceutów polskich na okupowanym Górnym Śląsku. (The attitude of physicians and pharmacists in occupied Upper Silesia. — Die Haltung der polnischen Ärzte und Apotheker im okkupierten Oberschlesien). 1972, 63—71.

558. Moska D.: Społeczeństwo śląskie z pomocą jeńcom wojennym. (Help to prisoners of war from the inhabitans of Silesia. — Die schlesische Gesellschaft hilft den Kriegsgefangenen). 1975, 115—121.

559. Mostowski J.: Zakłady profesora Bujwida dla wyrobu surowic i szczepionek w Krakowie i ich współpraca z ruchem oporu i obozami koncentracyjnymi. (Professor Bujwid's Laboratory for production of sera and vaccines in Cracow and its collaboration with the resistance movement and concentration camps. — Professor Bujwids Anstalten für die Erzeugung von Serum und Impfstoffen im Kraków und deren Zusammenarbeit mit der Undergrundbewegung in den Konzentrationslagern). 1963, 135—137.

560. Mysakowska H.: Z okupacyjnych losów przeciwgruźliczej lubelskiej służby zdrowia. (The antituberculosis service in Lublin during the Occupation. — Schicksal des Lubliner antituberkulosen Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1976, 142—149.

561. Namitkiewicz Z.: Przygotowanie harcerek do służby sanitarnej w drugiej wojnie światowej. (Training of girl scouts for the health service during II world war. — Vorbereitung der Pfadfinderinnen für den Sanitätsdienst im zweiten Weltkrieg). 1976, 129—135.

562. Namitkiewicz Z.: Studentki medycyny w harcerskiej służbie sanitarnej. (Medicine women students in the Polish scout sanitary service. — Studentinnen der Medizin im Pfadfinder-Sanitätsdienst). 1977, 145—148.

563. Onyszkiewicz T.: W okupowanym Zamościu. (In occupied Zamość. — Im okkupierten Zamość). 1982, 147—152.

564. Perzanowska S.: Z okupacyjnych dziejów radomskiej służby zdrowia. (The Radom health service during the Occupation. — Aus der Geschichte des Radom'er Gesundheitsdienstes während der Okkupation). 1973, 164—168.

565. Popielski B.: Zakład Medycyny Sądowej Uniwersytetu Jagiellońskiego podczas okupacji hitlerowskiej. (The Department of Forensic Medicine of the Jagellonian University during the Nazi occupation. — Institut für Gerichtliche Medizin der Jagiellonian Universität während der Nazi-Okkupation). 1968, 92—98.

566. Pliś M.: Służba zdrowia w Łańcuckiem podczas okupacji. (Health service in the Łańcut region during the Occupation. — Der Gesundheitsdienst im Gebiet von Łańcut während der Okkupation). 1976, 136—142.

567. Przychodzki M.: Lekarze poznańscy w czasie okupacji na tle ludobójczej polityki hitlerowskiej. (Physicians from Poznań as a victims of the Nazi extermination policy. — Die Ärzte aus Poznań während der Okkupation und die Nazi Völkermordpolitik). 1977, 158—172.

568. Przychodzki M.: Martyrologia lekarzy wielkopolskich podczas okupacji hitlerowskiej. (The martyrology of physicians from Great-Poland-district during Nazi occupation. — Die Leidensgeschichte der Ärzte aus Grosspolen während der Nazi-Okkupation). 1978, 116—131.

569. Ryn Z.: „Błękitny Krzyż" podczas okupacji hitlerowskiej. (The "Blue Cross" during the Nazi occupation. — Das „Blaue Kreuz" während der Nazi-Okkupation). 1970, 66—74.

570. Ryn Z.: Lekarze zakopiańscy podczas okupacji. (Physicians of Zakopane during the Occupation. — Ärzte aus Zakopane während der Okkupation). 1971, 96—103.

571. Rzeźnik S.: Wykradzenie więźnia obozu w Oświęcimiu Tadeusza *Orzelskiego* ze Szpitala św. Łazarza w Krakowie 11 VI 1941 r. (Stealing of the Auschwitz prisoner Tadeusz *Orzelski* from the St. Lazarus Hospital in Cracow, June 11, 1941. — Entführung des Häftlings des KL Auschwitz Tadeusz *Orzelski* aus dem St. Lazarus Spital in Kraków am 11 VI 1941). 1966, 132—133.

572. Sadowski C.: Nocna przepustka. (The night permission. — Der Nacht-Passierschein). 1978, 187—189.

573. Sadowski C.: W sanitariacie „Kedywu". (In the „Kedyw" sanitary service. — Im Sanitariat des „Kedyw"). 1973, 158—164.

574. Seweryn T.: Okupacyjny dzień powszedni. (An ordinary day during the Nazi occupation. — Der Alltag während der Nazi-Okkupation). 1970, 178—197.

575. Seweryn T.: „Wisła" na falach eteru. („Wisła" on the ether waves. — „Wisła" in den Ätherwellen). 1965, 152—159.

576. Starczewski J.: Uwagi o służbie zdrowia w okupowanej Warszawie. (Remarks on the health service in occupied Warsaw. — Bemerkungen zum Gesundheitsdienst im okkupierten Warschau). 1976, 105—108.

577. Ströder J.: Pokłosie pobytu w Krakowie w latach wojny. (Aftermath of staying in Kraków during the II world war. — Das Fazit des Aufenthaltes in Krakau während der Kriegsjahre). 1980, 141—144.

578. Ślusarczyk W.: W partyzantce na Kielecczyźnie. (Underground army in Kielce district. — Bei Partisanen im Gebiet von Kielce). 1979, 139—142

579. Tycner H.: Grupa doktora Franciszka *Witaszka* w wielkopolskim ruchu oporu. (The group of Franciszek *Witaszek*, M. D. in the Great Poland resistance movement. — Die Gruppe des Dr. Franciszek *Witaszek* in der Grosspolen Widerstandsbewegung). 1967, 131—147.

580. Walter-Janke Z.: Z dziejów służby zdrowia opukowanego Śląska. (Medical health service under Nazi occupation in Silesia. — Aus der Geschichte des Gesundheitsdienstes des okkupierten Schlesiens). 1980, 104—112.

581. Wawrzecki A., Kłodziński S.: Praca konspiracyjna i straty osobowe Ubezpieczalni Społecznej w okupowanym Krakowie. (The unterground activity and personnel losses of the Social Insurance Institution in occupied Cracow. — Die Konspiration-Arbeit und die Personalverluste der Sozialen Gesundheitsversicherungs-Anstalt in Kraków während der Okkupation). 1973, 122—128.

582. Woytowicz B.: W okupowanej Warszawie (In occupied Warsaw. — Im okkupierten Warschau). 1969, 117—125.

583. Zabłotniak R.: Białostocka służba zdrowia podczas okupacji hitlerowskiej. (The health service in Białystok during the Nazi occupation. — Der Gesundheitsdienst von Białystok während der Okkupation). 1967, 63.

584. Zabłotniak R.: Pomoc lekarzy dla ruchu oporu we wschodniej Białostocczyźnie. (Help of physicians to the resistance movement in the eastern Białystok region. — Ärztliche Hilfe für die Widerstandsbewegung im östlichen Gebiet von Białystok). 1968, 116—117.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 32, 37, 48, 57, 58, 94,

168, 273, 314, 331, 374, 378—390, 435, 438, 445, 446, 460, 463, 465—468, 471, 473—475, 482—488, 490, 492—512, 586, 588, 589, 594, 595, 631, 638—642, 644, 646, 651—656, 661, 663—666, 679, 689, 696, 705, 719, 725, 728—731, 740, 742, 744, 745, 748, 750, 751, 753, 754, 763, 768, 774, 775.

XV. Studia medyczne
(Medical studies. Medizinische Studien)

585. Chróścielewski E.: Niektóre polskie studia medyczne w okresie drugiej wojny światowej. (Some Polish medical and pharmaceutical studies during the II world war. — Manche polnische medizinische Studien während des zweiten Weltkrieges). 1970, 50—57.

586. Maziarski S.: Tajny Wydział Lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego w okupowanym Krakowie. (The secret Medical Faculty in the Jagellonian University in occupied Cracow. — Geheime medizinische Fakultät der Jagiellonischen Universität in okkupierten Kraków). 1973, 110—122.

587. Ryn Z.: Antoni *Kępiński* w Polskim Wydziale Lekarskim w Edynburgu (1945—1946). (Antoni *Kępiński* in Polish Medical Faculty in Edinburgh, 1945—1946. — Antoni *Kępiński* in der polnischen Ärztlichen Fakultät in Edinburgh, 1945—1946). 1979, 95—114.

588. Skowron S.: Relacja z organizacji tajnego nauczania na Studium Farmaceutycznym w Krakowie. (Reminiscences of the organization of secret teaching in the Pharmaceutical Faculty in Cracow. — Bericht von der Organisation des geheimen Unterrichtes im pharmazeutischen Studium in Kraków). 1971, 80—84.

589. Zabłotniak R.: Konspiracyjne studia medyczne i farmaceutyczne w Warszawie. (Conspirational medical and pharmaceutical studies in Warsaw. — Geheime medizinische und pharmazeutische Studien in Warschau). 1970, 58—66.

590. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Kownie (1940—1944). (Polish medicine und pharmacy students in Kaunas, 1940—1944. — Polnische Studenten der Medizin und Pharmazie in Kowno, 1940—1944). 1980, 101—104.

591. Zabłotniak R.: Polacy studiujący medycynę i farmację w Rumunii w latach drugiej wojny światowej. (Polish students of medicine and pharmacy in Rumunia during the II world war. — Polen, welche medizinische und pharmakologische Studien in Rumänien während des II. Weltkriegs absolvierten). 1979, 82—85.

592. Zabłotniak R.: Polscy studenci medycyny i farmacji w uniwersytetach bejruckich (1941—1945). (Polish students of medicine and pharmacy in the universities of Beirut. — Polnische Medizin- und Pharmazie-Studenten in den Universitäten von Beirut). 1981, 82—85.

593. Zabłotniak R.: Polskie studia medyczne i farmaceutyczne na Węgrzech w latach II wojny światowej. (Polish medical and pharmaceutical studies in Hungary during the II world war. — Polnische medizinische und pharmakologische Studien in Ungarn während des II. Weltkriegs). 1970, 82—85.

594. Zabłotniak R.: Studia medyczne w czasie okupacji hitlerowskiej. (Medical studies during the Nazi occupation. — Medizinische Studien während der Nazi-Okkupation). 1968, 71—72.

595. Zabłotniak R.: Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie. (The cosmetic and massage schools in Warsaw during the Occupation. — Kosmetik- und Heilmassageschulen im okkupierten Warschau). 1978, 138—140.

XVI. Zagadnienia odszkodowań i orzecznictwa
(War pensions and compensation problems. Probleme der Entschädigung und Begutachtung)

596. Brzozowski L.: Uwagi dotyczące uprawnień do świadczeń rentowych byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Remarks on the right to pensioning of former prisoners of concentration camps. — Bemerkunken zur Berechtigung zur Rentenenschädigung ehemaliger Häftlinge der Konzentrationslager). 1965, 71—73..

597. Domańska I.: Akcja Polskiego Czerwonego Krzyża na rzecz byłych więźniów hitlerowskich obozów koncentracyjnych, ofiar zbrodniczych eksperymentów pseudolekarskich. (Action of the Polish Red Cross on behalt of former prisoners of Nazi concentration camps, victims of criminal pseudomedical experiments. — Aktion des Polnischen Roten Kreuzes zugunsten von ehemaligen KL-Häftlingen. Opfern der verbrecherischen pseudoärztlichen Experimente). 1965, 70—71.

598. Kłodziński S.: Uwagi dotyczące stanu zdrowia byłych więźniów obozów koncentracyjnych w związku z orzecznictwem rentalnym. (Remarks to the state of health of former prisoners of concentration camps in connection with certification for pensioning. — Bemerkungen über den Gesundheitszustand ehemaliger KL-Häftlinge im Zusammenhang mit der Renten-Begutachtung). 1965, 73—74.

599. Sobczyk P.: Trudności psychiatrycznego orzecznictwa inwalidzkiego odległych skutków działań wojennych. (The difficulties of psychiatric judicature in cases where invalidism can be a distant effect of hostilities. — Schwierigkeiten der psychiatrischen Invaliditäts-Begutachtung der Spät-Kriegsfolgen). 1980, 86—89.

600. Szymusik A.: Dotychczasowy stan inwalidzkiego orzecznictwa psychiatrycznego dotyczącego byłych więźniów obozów koncentracyjnych, (The present state of certification of psychiatric invalidism of former prisoners of concentrations camps. — Bisheriger Stand der psychiatrischen Invaliden-Begutachtung ehemaliger KL-Häftlinge). 1965, 74—75.

601. Szymusik A.: Inwalidztwo wojenne byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (War invalidism among former prisoners of concentration camps. — Kriegsinvalidität ehemaliger KL-Häftlinge). 1974, 110—112.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 90, 136, 137, 815.

XVII. Sprawozdania
(Reports. — Berichte)

602. Bogusz J.: Medycyna w narodowym socjalizmie (II). Konferencja w Bad Boll (29 kwietnia do 1 maja 1983 r.). (Medicine in national socialism. Part II. Meeting in Bad Boll, April 29-Mai 1, 1983. — Medizin im National-Sozialismus. II. Teil. Tagung in Bad Boll, 29. April — 1. Mai 1983). 1984, 141—143.

603. Bogusz J.: Sesja Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka w Republice Federalnej Niemiec, 24—29 maja 1982 r. (Meeting of International Janusz-Korczak-Society in German Federal Republic, May 24—29, 1982. — Tagung der Internationalen Janusz-Korczak-Gesellschaft in der Bundesrepublik Deutschland, 24.—29. Mai 1982). 1983, 184—197.

604. Bogusz J.: Sesja prezydium Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka (w Izraelu, 13—21 stycznia 1981 r.). (Meeting of International Korczak-Society, Israel, January 13—21, 1981. — Session des Präsidium der Internationalen Korczak-Gesellschaft, in Israel, 13—21 Januar 1981). 1982, 234—239.

605. Bogusz J., Jagoda Z.: VI międzynarodowy kongres lekarski *FIR* (Praga, 30 XI—2 XII 1976 roku). (The 6th International Medical Congress *FIR*, Prague, Nov. 30 — Dec. 2, 1976. — VI. Internationaler Ärzte-Kongress der *FIR*, Prag 30 XI—2 XII 1976). 1978, 224—230.

606. Bogusz J., Kaneda M., Maciejewski B.: Hiroszima—Oświęcim. Posiedzenie Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego w dniu 15 czerwca 1983 r. (Hiroshima—Auschwitz. Meeting of Cracow Medical Association, June 15, 1983. — Hiroschima—Auschwitz. Sitzung der Krakauer Ärztegesellschaft am 15. Juni 1983). 1984, 137—141.

607. Bogusz J., Masłowski J.: Piąty kongres lekarski *FIR* (w Paryżu, 21—24 września 1970 roku). (The fifth *FIR* Medical Congress, Paris, Sept. 21—24, 1970. — V. Ärztekongress der *FIR*, in Paris 21—24 September 1970). 1972, 211—215.

608. Bogusz J., Ryn Z.: Medycyna w narodowym socjalizmie. Sesja w Bad Boll, 30 kwietnia — 2 maja 1982 r. (Medizine in Nazism. Meeting in Bad Boll, April 30 — May 2, 1982. — Medizin im Nationalsozialismus. Tagung in Bad Boll, 30. April — 2. Mai 1982). 1983, 190—194.

609. Dauzenroth E., Hampel A., Rogalski S.: Korczakowska problematyka zjazdów międzynarodowych w Giessen (23—25 V 1973 r.) i Bazylei (28 V—2 VI 1973 r.). (The Korczak problem at international conventions in Giessen, May 23—25, 1973, and Basel, May 28 — June 2, 1973. — Die Korczak-Problematik während der International Tagungen in Giessen, 23.—25. V. 1973, und in Basel, 28. V.—2. VI. 1973). 1974, 220—224.

610. Jagoda Z., Masłowski J.: Drugi zjazd lekarzy ZBoWiD. Polska medycyna wobec problematyki okupacyjnej. (The second meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Polish medicine and problems of the Occupation. — Zweite Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Die polnische Medizin und die Okupationsproblematik). 1969, 184—188.

611. Kępiński A., Masłowski J.: Pierwszy zjazd lekarzy ZBoWiD. Dorobek i perspektywy. (The first meeting of physicians of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*. Achievements and prospects. — Erste Tagung der Ärzte des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*. Errungenschaften und Perspektiven). 1965, 161—163.

612. Kłodziński S.: III krajowy zjazd delegatów *ZBoWiD*. Warszawa 24—26 IX 1964 r. Z zagadnień socjalno-medycznych kongresu. (The III[rd] National Congress of delegates of the Association of Fighters for Liberty and Democracy, *ZBoWiD*, Warsaw, Sept. 24—26, 1964. Socio-medical problems at the Congress. — III Landes-Delegierten-Tagung des Verbandes der Kämpfer für Freiheit und Demokratie, *ZBoWiD*, Warszawa 24.26. IX. 1964. Sozial-medizinische Tagungsprobleme). 1965, 164—165.

613. Lewin A.: Założenia Instytutu Naukowego i Opiekuńczo-Wychowawczego im. Janusza Korczaka. (Aims and purposes of the Scientific and Educational Korczak-Institute. — Grundsätze zum Aufbau des Korczak-Wissenschaftlichen und Erziehungsinstitutes). 1982, 239—243.

614. Masłowski J.: Pokłosie konkursu Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego [Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego] i Akademii Medycznej w Krakowie. (Aftermath of the competition of the Cracow Medical Society and Medical Academy in Cracow. — Ergebnisse des Konkurses der Krakauer Ärztegesellschaft und der Medizinischen Akademie in Kraków). 1972, 215—223.

615. Masłowski J.: Rocznice oświęcimskie w Krakowskim Towarzystwie Lekarskim [Towarzystwie Lekarskim Krakowskim]. (Auschwitz anniversaries in the Cracow Medical Association. — Auschwitz Jahrestage in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1971, 142—152.

616. Masłowski J.: Trzydziesta ósma rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (38[th] anniversary of liberation of Auschwitz in Cracow Medical Association. — 38. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1984, 143—147.

617. Masłowski J.: [Trzydziesta piąta] 35. rocznica wyzwolenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (35[th] anniversary of the liberation of Auschwitz in the Cracow Medical Association. — Die 35. Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1981, 210—215.

618. Masłowski J.: Trzydziesta rocznica oswobodzenia Oświęcimia w Towarzystwie Lekarskim Krakowskim. (Thirtieeth anniversary of liberation of the Auschwitz camp, celebration by the Cracow Medical Association. — Die dreissigste Jahresfeier der Befreiung von Auschwitz in der Krakauer Ärztegesellschaft). 1976, 200—212.

619—624. Masłowski J.: Z korespondencji zeszytów „Oświęcim" „Przeglądu Lekarskiego" [część I]. (From the correspondence of periodic "Auschwitz" of "Przegląd Lekarski" [Medical Review]. [Part I]. — Aus der Korrespondenz der Hefte „Auschwitz" des „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]. [I. Teil]). 1979, 229—235; ...(II). 1980, 206—212; ... (III). 1981, 216—220; ...(IV). 1982, 244—250; ... (V). 1983, 202—209; ... (VI). 1984, 148—158.

625. Nowak J.: Sprawozdanie z IV kongresu lekarskiego *FIR* w Bukareszcie, 22—27 VI 1964. (Report from the IV. *FIR* Medical Congress in Bucarest, June 22—27, 1964. — Berichterstattung von IV. Ärztekongress der *FIR* in Bukarest, 22.—27. VI. 1964). 1965, 160—161.

626. Oddział krakowski Polskiego Towarzystwa Lekarskiego czci dwudziestą rocznicę wyzwolenia obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka. (The Cracow branch of Polish Medical Society celebrates the twentieth anniversary of the liberation of the Auschwitz-Birkenau camp. — Die Krakauer Abteilung der Polnischen Ärztegesellschaft ehrt den 20. Jahrestag der Befreiung des KL Auschwitz-Birkenau). 1966, 220—226.

627. Pituch A.: Studenci o zbrodniach hitlerowskich. Seminarium ogólnopolskie. (Report from the Polish Student National Seminar about Nazi crimes. — Die Studenten über die Nazi-Verbrechen. Allgemeinpolnisches Seminar). 1969, 189—190.

628. Ryn Z.: Międzynarodowa konferencja medyczna *FIR* (Berlin, NRD, 1—3 grudnia 1981 r.). (International medical meeting of the *FIR*, Berlin, GDR, Dec. 1—3, 1981. — Internationales Medizinisches Symposium der *FIR*, Berlin, DDR, 1.—3. Dez. 1981). 1983, 197—201.

629. Wesełucha P.: Uwagi o swoistości psychicznej byłych więźniów. [Sprawozdanie z wyjazdu]. (Remarks on mental specifity of former prisoners. — Bemerkungen über psychische Spezifität ehemaliger Häftlinge). 1968, 262—265.

630. Züger P.: Z działalności Międzynarodowej Służby Poszukiwań w Arolsen. (International Tracing Service in Arolsen. — Die Internationale Suchdienst in Arolsen). 1980, 204—205.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 4, 183.

XVIII. Spisy imienne
(Index of names. Namenverzeichnisse)

631. Brożek K., Ornowski J.: Próba zestawienia strat wśród lekarzy Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego (1939—1945). (The trial of marking up a list of loss among physicians in Silesia and Dąbrowa Basin, 1939—1945. — Eine Probe der Zusammenstellung von Verlusten an Ärzten in Schlesien und in Dąbrowa-Becken, 1939—1945). 1979, 131—138.

632. Falgowski J.: Esesowska służba zdrowia w obozie na Majdanku. (The *SS* health service in the Majdanek concentration camp. — Der SS Gesundheitsdienst im KL Majdanek). 1970, 172—173.

633. Gliński M.: Obsada szpitala obozowego w Stutthofie. (The personal of the camp hospital in Stutthof. — Das Personal des Lagerspitals in Stutthof). 1971, 69—71.

634. Kiedrzyńska W.: Książka porodów w Ravensbrück. (A record of child deliveries in Ravensbrück). 1976, 95—104.

635. Kłodziński S.: Esesmani z oświęcimskiej „służby zdrowia". Wykaz wstępny. (SS-men in the Auschwitz "health service". Preliminary list. — Die SS-Männer im Auschwitzer „Gesundheitsdienst". Einleitende Liste). 1966, 146—149.

636. Kopyciński A.: Skład orkiestry obozowej w Oświęcimiu. (Members of the orchestra in the Auschwitz concentration camp. — Der Personalbestand des Lager-Orchesters im KL Auschwitz). 1966, 217—219.

637. Olszyna R.: Wstępny wykaz lekarzy obozu Gross-Rosen. (Preliminary list of physicians in the Gross-Rosen camp. — Einleitende Liste der Ärzte im KL Gross-Rosen). 1970, 169—171.

638. Pospieszalski K. M.: Wykaz pracowników Uniwersytetu Poznańskiego zmarłych podczas wojny. (A list of workers of the Poznań University deceased during the war. — Die Mitarbeiterliste der Universität in Poznań die während des Krieges starben). 1967, 128—131.

639. Walter F. K.: Zmarli podczas wojny profesorowie i docenci Wydziału Lekarskiego UJ. (Professors and associate professors of the Medical Faculty of the Jagellonian University deceased during the war. — Professoren und Dozenten der Ärzte-Fakultät der Jagiellonischen Universität, die während des Krieges verstorben sind). 1964, 50—53.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 33, 66, 169, 240, 243, 301, 337, 346, 359, 360, 380, 422, 429, 435, 437, 449, 452, 455, 472, 478, 517, 567, 568, 581, 589, 592.

XIX. Biografie
(Biographies. — Biographien)

640. Bayer S.: Płk dr med. Michał *Dobulewicz*. (Colonel Michał *Dobulewicz*, M. D. — Oberst Dr. Michał *Dobulewicz*). 1977, 216—217.

641. Bayer S.: Dr Stefan *Pokrzewiński*. 1980, 189—190.

642. Bayer S.: Płk dr med. Leon *Strehl*. (Colonel Leon *Strehl*, M. D. — Oberst Dr. Leon *Strehl*). 1976, 237—238.

643. Bętkowski A.: Kpt. Mieczysław *Słaby*, lekarz z Westerplatte. (Captain Mieczysław *Słaby*, a physician of Westerplatte. — Hauptmann Mieczysław *Słaby*, Arzt aus Westerplatte). 1975, 188—190.

644. Biberstein A.: Wspomnienie o dr Jadwidze *Spoczyńskiej*. (A recollection of Jadwiga *Spoczyńska*. — Erinnerungen an Dr. Jadwiga *Spoczyńska*). 1974, 218—219.

645. Bogusz J.: Prof. dr Antoni *Kępiński*. 1973, 189—193.

646. Bogusz J.: Dr Mieczysław *Owca-Orwicz*. 1965, 171—172.

647. Bogusz J., Masłowski J.: Lidia *Zamkow*. 1983, 185—189.

648. Bogusz J., Wesołowska D.: Dr Zenon *Jagoda*. 1983, 182—184.

649. Brożek K.: Dr Jan *Buzek*. 1980, 187—189.

650. Cholewa L., Kłodziński S., Hałgas K.: Lek. med. Andrzej Rudolf *Nikiel*. (Physician Andrzej Rudolf *Nikiel*. — Arzt Andrzej Rudolf *Nikiel*). 1979, 202—204.

651. Chróścielewski E.: Uwagi w związku z akcją doktora *Witaszka*. Helena *Siekierska* — „Lusia". (Remarks to the activities of physician *Witaszek*. Helena *Siekierska*-„Lusia". — Bemerkungen zur Aktion des Doktor Witaszek. Helena *Siekierska*-„Lusia"). 1969, 110—112.

652. Denikiewicz W.: Doc. dr Jan *Kowalczyk*. (Ass. Prof. Jan *Kowalczyk*, M. D. — Doz. Dr. Jan *Kowalczyk*). 1961, 78—79.

653. Dominik M.: Dr Adam *Gradziński*. 1972, 228—232.

654. Dominik M.: Dr Halina Jankowska. 1967, 229—236.

655. Dominik M.: Dr Janusz *Korczak* (Henryk *Goldszmit*). 1974, 225—229.

656. Dominik M.: Prof. dr Franciszek *Raszeja*. 1969, 195—198.

657. Falgowski J.: Dr Jan *Řihá*. 1970, 272—273.

658. Gogołowska S.: Jerzy Antoni *Mysakowski*. 1979, 187—188.

659. Hołuj T.: Marian *Toliński*. 1964, 121—122.

660. Horzela T.: Dr Mieczysław Paweł *Pietrzyk*. 1982, 216—217.

661. Jasińska W.: Kilka wspomnień o dr Wandzie *Starkowskiej*. (Reminiscences of Wanda *Starkowska*, M. D. — Erinnerungen an Dr. Wanda *Starkowska*). 1966, 237—238.

662. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Bolesław *Kwapiński*. 1970, 270—272.

663. Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dr Antoni *Ostaszewski*. 1969, 205—206.

664. Kiedrzyńska W.: Dr Celina *Choynacka*. 1965, 167—168.

665. Kiedrzyńska W.: Dr Maria *Kujawska*. 1965, 166—167.

666. Kiedrzyńska W., Kępińska-Bazylewicz („Kora") H.: Dwa szkice o prof. dr Jadwidze *Szustrowej*: Koleje życia prof. *Szustrowej*. Prof. *Szustrowa* więźniarką gestapo. (Two reminiscences of Prof. Jadwiga *Szuster*, M. D.: Prof. *Szuster* — a woman prisoner of Gestapo. — Zwei Skizzen über die Frau Professor Dr. Jadwiga *Szuster*: Der Lebenslauf der Frau Prof. *Szuster*. Prof. *Szuster* als Gestapo-Häftling). 1969, 191—195.

667. Kieta M.: Prof. dr Jan *Sehn*. 1966, 239—240.

668. Kłodziński S.: Dr Irena *Białówna*. 1983, 154—161.

669. Kłodziński S.: Dr Jan Władysław *Brzeski*. 1976, 222—224.

670. Kłodziński S.: Jadwiga *Dąbrowska-Belońska*. 1974, 232—237.

671. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Dziurski*. 1976, 224—225.

672. Kłodziński S.: Dr Ludwik *Fischer*, więzień obozu w Gross-Rosen nr 7851. (Ludwik *Fischer*, M. D., prisoner No. 7851 in the Gross-Rosen camp. — Dr. Ludwig *Fischer*, Häftling des KL Gross-Rosen Nr. 7851). 1966, 229—234.

673. Kłodziński S.: Dr Józef *Gałka*. 1981, 184—187.

674. Kłodziński S.: Dr Czesław *Gawarecki*. 1978, 208—211.

675. Kłodziński S.: Płk dr Tadeusz *Gąsiorowski*. (Colonel Tadeusz *Gąsiorowski*, M. D. — Oberst Dr. Tadeusz *Gąsiorowski*). 1979, 199—202.

676. Kłodziński S.: Dr Leon *Głogowski*. 1971, 162—164.

677. Kłodziński S.: Lek. med. Józef *Jabłoński*. (Physician Józef *Jabłoński*. — Arzt Józef *Jabłoński*). 1979, 213—215.

678. Kłodziński S.: Dr Władysława *Jasińska*. 1969, 199—201.

679. Kłodziński S.: Dr Mieczysław *Jaworski*. 1978, 221—223.

680. Kłodziński S.: Prof. dr Stanisław *Kapuściński*. 1982, 226—230.

681. Kłodziński S.: Dr Zofia *Kączkowska*. 1977, 220—222.

682. Kłodziński S.: Władysław *Kosmal*. 1982, 230—233.

683. Kłodziński S.: Dr Janina *Kościuszkowa*. 1983, 162—168.

684. Kłodziński S.: Prof. dr Janina *Kowalczykowa*. 1980, 196—200.

685. Kłodziński S.: Dr Tadeusz *Kowalski*. 1978, 211—214.

686. Kłodziński S.: Dr Czesław *Kozłowski*. 1972, 232—234.

687. Kłodziński S.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1975, 194—195.

688. Kłodziński S.: Dr Ignacy *Kwarta*. 1978, 195—200.

689. Kłodziński S.: Teresa *Lasocka-Estreicher*. 1975, 204—205.

690. Kłodziński S.: Stanisława *Leszczyńska*. 1975, 206—208.

691. Kłodziński S.: Dr Dorota *Lorska*. 1967, 236—241.

692. Kłodziński S.: Dr Czesław *Lutyński*. 1980, 200—203.

693. Kłodziński S.: Dr Roman *Łaba*. 1973, 198—200.

694. Kłodziński S.: Dr Katarzyna *Łaniewska*. 1978, 200—205.

695. Kłodziński S.: Prof. dr Włodzimierz *Ławkowicz*. 1981, 197—202.

696. Kłodziński S.: Dr Stefan *Manitius*. 1979, 180—181.

697. Kłodziński S.: Dr Stanisław *Mazurek*. 1979, 210—213.

698. Kłodziński S.: Dr Marian *Mroczkowski*. 1972, 234—237.

699. Kłodziński S.: Dr Edward *Nowak* (więzień obozu oświęcimskiego nr 447). (Edward *Nowak*, M. D., prisoner in Auschwitz camp No. 447. — Dr Edward *Nowak*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 447). 1971, 156—159.

700. Kłodziński S.: Doc. dr Janusz *Okła*. (Ass. Prof. Janusz *Okła*. M. D. — Doz. Dr. Janusz *Okła*). 1976, 234—236.

701. Kłodziński S.: Dr Tadeusz Tomasz *Orzeszko*. 1976, 232—234.

702. Kłodziński S.: Dr Stefania *Perzanowska*. 1981, 189—197.

703. Kłodziński S.: Dr Stefan *Pizło*, więzień Oświęcimia nr 333. (Stefan *Pizło*, M. D., prisoner No. 333 of the Auschwitz concentration camp. — Dr. Stefan *Pizło*, Häftling im KL Auschwitz Nr. 333). 1970, 258—260.

704. Kłodziński S.: Dr Jerzy *Rajchman*. 1976, 225—227.

705. Kłodziński S.: Dr Feliks *Skalski*. 1979, 182—184.

706. Kłodziński S.: Witold *Słota*. 1979, 205—207.

707. Kłodziński S.: Dr Aleksander *Smerek*. 1965, 172—174.

708. Kłodziński S.: Lek. Zbigniew *Sobieszczański*. (Zbigniew *Sobieszczański*, M. D. — Arzt Zbigniew *Sobieszczański*). 1984, 131—136.

709. Kłodziński S.: Maria *Stromberger*. 1962, 102—107.

710. Kłodziński S.: Mjr lek. Jan Maria *Suchomel*. (Major physician Jan Maria *Suchomel*. — Major Arzt Jan Maria *Suchomel*). 1979, 207—210.

711. Kłodziński S.: Dr Józef *Szulc*. 1978, 217—220.

712. Kłodziński S.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1970, 261—263.

713. Kłodziński S.: Dr Ludwik Edward *Witkowski*. 1971, 159—162.

714. Kłodziński S.: Ppłk lek. med. Jan *Zielina*. (Lieutenant-Colonel physician Jan *Zielina*. — Oberstleutnant Dr. Jan *Zielina*). 1981, 202—206.

715. Kłodziński S.: Dr Stefan *Żabicki*. 1975, 192—194.

716. Kłodziński S.: Dr Józef *Żegleń*. 1968, 270—271.

717. Kłodziński S., Niedojadło E.: Płk dr med. Czesław Wincenty *Jaworski*. (Colonel Czesław Wincenty *Jaworski*, M. D. — Oberst Dr. Czesław Wincenty *Jaworski*). 1977, 217—220.

718. Kłodziński S., Niewiarowicz R.: Dwie relacje o doktorze Mieczysławie *Kotarbińskim*: Z życiory-

su dra *Kotarbińskiego*. Wspomnienie pośmiertne o lekarzu więźniu *Kotarbińskim*. (Two reminiscences of Mieczysław *Kotarbiński* M. D.: From the biography of Dr. *Kotarbiński*. The posthumous reminiscences about physician-prisoner *Kotarbiński*. — Zwei Berichte über Dr. Mieczysław *Kotarbiński*: Aus dem Lebenlauf des Dr. *Kotarbiński*. Ein Nachruf gewidmet dem Arzt-Häftling *Kotarbiński*). 1970, 264—270.

719. Korczyńska A.: Dr Bolesław *Wiechuła*. 1975, 196—200.

720. Kościuszkowa J.: Dr Stefania *Kościuszkowa*. 1961, 78.

721. Kościuszkowa J.: Dr Ernestyna *Michalikowa*. 1961, 80.

722. Kowalczykowa J.: Prof. dr Marian *Gieszczykiewicz*. 1961, 76—77.

723. Kowalczykowa J.: Dr Witold *Preiss*. 1961, 80—81.

724. Kowalczykowa J.: Dr Maria *Werkenthin*. 1961, 82—83.

725. Kowalska Z.: Dr Seweryn Roman *Kowalski*. 1982, 218—220.

726. Lambert M.: Dr Bolesław *Kaczyński*. 1972, 239—242.

727. Lingens E.: Dr Adelajda *Hautval*. 1964, 119—121.

728. Łobodziński J.: Dr Jan *Jarosz*. 1977, 223—225.

729. Marczyński A.: Dr Tadeusz *Boczoń*. 1984, 127—131.

730. Marczyński A.: Lek. med. Tadeusz Szymon *Ptak*. 1982, 222—226.

731. Marczyński A.: Dr Artur Karol *Werner*. 1981, 206—209.

732. Masłowski J.: Antoni *Kępiński* w latach 1939—1947. (Antoni *Kępiński* in the years 1939—1947. — Antoni *Kępiński* während d. J. 1939—1947). 1981, 126—137.

733. Mączka-Patkaniowska Z.: Mgr farmacji Czesław *Mączka*. (Master of pharmacy Czesław *Mączka*. — Magister der Pharmazie Czesław *Mączka*). 1969, 200—209.

734. Mostowski J.: Dr Wilhelm *Türschmid*. 1961, 81—82.

735. Nowak J., Perzanowska S.: Dwugłos o profesorze Mieczysławie *Michałowiczu*: Profesor w obozach kaźni hitlerowskiej. Wspomnienia z Majdanka. (Double concord about Professor Mieczysław *Michałowicz*: Professor in Nazi concentration camps. Reminiscences from Majdanek concentration camp. — Zwei Stimmen über Professor Mieczysław *Michałowicz*: Der Professor in Nazi KL. Erinnerungen aus Majdanek). 1968, 266—269.

736. Opoczyński E.: Dr Henryk *Krause*. 1961, 79.

737. Opoczyński E.: Dr Witold Paweł *Kulesza*. 1961, 79.

738. Opoczyński E.: Dr Jan *Malinowski*. 1961, 79—80.

739. Opoczyński E.: Dr Zbigniew *Szawłowski*. 1961, 81.

740. Petelski M.: Dr Józef *Bednarz*. 1981, 173—175.

741. Przerwa-Tetmajer A.: Dr Jerzy *Gromkowski-„Grzela"*. 1965, 168—170.

742. Przerwa-Tetmajer A.: Lekarki z organizacji młodzieżowej „Życie", Helena *Wolff* („Anka") i Janina *Zachariasz-Krajewska*. (Women physicians in the youth organization „Życie" [„Life"], Helena *Wolff*-„Anka" and Janina *Zachariasz-Krajewska*. — Ärztinnen aus des Jugendorganisation „Życie" [„Leben"], Helena *Wolff*-„Anka" und Janina *Zachariasz-Krajewska*). 1966, 234—236.

743. Przychodzki M.: Dr Celina *Choynacka*. 1978, 205—208.

744. Przychodzki M.: Dr Stanisław *Janiszewski*. 1981, 180—182.

745. Przychodzki M.: Dr Stanisława *Parczewska*. 1981, 187—189.

746. Przychodzki M.: Płk dr Eugeniusz *Parczewski*. (Colonel Eugeniusz *Parczewski*, M. D. — Oberst Dr. Eugeniusz *Parczewski*). 1981, 177—179.

747. Pytlik D.: Mgr farmacji Maria *Bobrzecka*. (Master of pharmacy Maria *Bobrzecka*. — Magister der Pharmazie Maria *Bobrzecka*). 1961, 75—76.

748. Rydygier H.: Doc. dr Józef *Rydygier*. (Ass. Prof. Józef *Rydygier*, M. D. — Doz. Dr. Józef *Rydygier*). 1983, 171—174.

749. Ryn Z.: Dr Tadeusz *Karolini*. 1978, 214—217.

750. Ryn Z.: Dr Władysław *Tondos*. 1976, 228—231.

751. Sembol J.: Dr Wacław *Olszak*. 1981, 169—173.

752. Sienicki W.: Dr Stanisław *Kelles-Krauz*. 1966, 227—228.

753. Sikorski J.: Płk dr Jan *Bularski*. (Colonel Jan *Bularski*, M. D. — Oberst Dr. Jan *Bularski*). 1981, 175—177.

754. Sikorski J.: Marian *Green*. 1983, 177—181.

755. Sikorski J.: Mgr farmacji Franciszek *Lechowicz*. (Master of pharmacy Franciszek *Lechowicz*. — Magister der Pharmazie Franciszek *Lechowicz*). 1974, 229—232.

756. Sikorski J., Kłodziński S.: Mjr dr Marian *Gustek*. (Major Marian *Gustek*, M. D. — Major Dr. Marian *Gustek*). 1981, 182—184.

757. Siniecki B.: Dr Bernard *Filarski*. 1976, 219—220.

758. Siniecki B.: Dr Stefan *Mirau*. 1975, 190—192.

759. Siniecki B.: Dr Aleksander *Witkowski*. 1976, 220—222.

760. Skowron S.: Prof. dr Kazimierz *Kostanecki*. 1972, 224—227.

761. Skrobacki A.: Dr Stanisław Andrzej *Bonikowski*. 1979, 184—186.

762. Skrobacki A.: Władysław *Michałowski*. 1983, 174—176.

763. Szemińska A.: Jadwiga *Jędrzejowska*. 1979, 195—199.

764. Szmaglewska S.: Sylwetki lekarzy — więźniów Oświęcimia. (Silhouettes of physician-prisoners in Auschwitz. — Silhouetten von Ärzten-Häftlingen des KL Auschwitz). 1964, 116—119.

765. Sztaba R.: O niektórych więźniach Majdanka. (About some prisoners of the Majdanek camp. — Über manche Häftlinge des KL Majdanek). 1969, 173—176.

766. Szymański T.: Dr Franciszek *Gralla*. 1961, 77.

767. Szymusik A., Masłowski J.: Prof. dr Eugeniusz *Brzezicki*. 1976, 213—218.

768. Śliwiński S.: Dr Władysław *Krupa*. 1975, 200—203.

769. Śnieszko T.: Dr Roman *Szuszkiewicz*. 1972, 237—239.

770. Śnieszko T.: Dr Tadeusz *Szymański*. 1971, 153—155.

771. Wąsik A.: Dr Józef *Sohn-Sonecki*. 1973, 194—197.

772. Wlazłowski Z.: Lek. med. Józef *Markiewicz*. (Physician Józef *Markiewicz*. — Arzt Józef *Markiewicz*). 1983, 168—170.

773. Zabłotniak R.: Dr Kazimierz Błażej *Bacia*. 1982, 220—222.

774. Zastocka W.: Dr Wanda *Baraniecka-Szaynokowa*. 1979, 189—195.

775. Zastocka W.: Dr Zofia *Franio*. 1980, 191—195.

776. Zegarski W.: Dr Witold *Kopczyński*. 1969, 201—204.

Pozycje ujęte pod numerami 652, 720—724, 734, 736—739, 747, 766 zostały opublikowane pod wspólnym tytułem: Sylwetki niektórych zmarłych polskich lekarzy i pracowników służby zdrowia zasłużonych w niesieniu pomocy więźniom Oświęcimia.

(Positions with numbers 652, 720—724, 734, 736—739, 747, 766 have been published under one title: Brief biographies of deceased Polish physicians and health service workers who distinguished themselves helping prisoners of the Auschwitz concentration camp.

Position erfasst unter den Nummern 652, 720—724, 734, 736—739, 747, 766 wurden unter gemeinsamen Titel veröffentlicht: Silhouetten einiger verstorbener polnischer Ärzte und Arbeitskräften des Gesundheitsdienstes verdient in der Hilfeleistung für Auschwitzer Häftlinge).

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 44, 202, 217, 244, 332, 351, 352, 381, 382, 386, 400, 418, 428, 542, 551, 579, 587, 777.

Alfabetyczny wykaz osób będących przedmiotem biografii

(The alphabetic list of persons whose biographies were published.

Alphabetisches Verzeichnis der Personen, deren Biographien veröffentlicht wurden)

Henryk *Axer* (322); Kazimierz Błażej *Bacia* (773); Wanda *Baraniecka-Szaynokowa* (774); Leopold *Bednarczyk* (542); Józef *Bednarz* (740); Irena *Białówna* (668); Maria *Bobrzecka* (747); Tadeusz *Boczoń* (729); Stanisław

Andrzej *Bonikowski* (761); Jan Władysław *Brzeski* (669); Eugeniusz *Brzezicki* (767); Jan *Bularski* (753); Jan *Buzek* (649); Celina *Choynacka* (664, 743); Ignacy *Chrzanowski* (473); Marian *Ciepielowski* (332); Władysław *Czapliński* (183); Jadwiga *Dąbrowska-Bełońska* (670); Michał *Dobulewicz* (640); Stanisław *Dziurski* (671); Bernard *Filarski* (757); Ludwik *Fischer* (672); Zofia *Franio* (775); Józef *Gałka* (673); Józef *Garbień* (382); Czesław *Gawarecki* (674); Tadeusz *Gąsiorowski* (675); Marian *Gieszczykiewicz* (722); Leon *Głogowski* (676); Adam *Gradziński* (653); Franciszek *Gralla* (766); Marian *Green* (754); Jerzy *Gromkowski*-„Grzela" (741); Marian *Gustek* (756); Adelajda *Hautval* (727); Józef *Jabłoński* (677); Zenon *Jagoda* (648); Stanisław *Janiszewski* (744); Halina *Jankowska* (654); Jan *Jarosz* (728); Władysława *Jasińska* (678); Czesław Wincenty *Jaworski* (717); Mieczysław *Jaworski* (679); Jadwiga *Jędrzejowska* (763); Bolesław *Kaczyński* (726); Stanisław *Kapuściński* (680); Tadeusz *Karolini* (749); Zofia *Kączkowska* (681); Stanisław *Kelles-Krauz* (752); Antoni *Kępiński* (44, 350, 351, 387, 645, 732); Zygmunt *Klemensiewicz* (386); Witold *Kopczyński* (776); Janusz *Korczak* (655); Władysław *Kosmal* (682); Kazimierz *Kostanecki* (760); Janina *Kościuszkowa* (683); Stefania *Kościuszkowa* (720); Mieczysław *Kotarbiński* (718); Jan *Kowalczyk* (652); Janina *Kowalczykowa* (684); Seweryn Roman *Kowalski* (725); Tadeusz *Kowalski* (685); Czesław *Kozłowski* (686); Henryk *Krause* (736); Władysław *Krupa* (768); Maria *Kujawska* (665); Witold Paweł *Kulesza* (687, 737); Bolesław *Kwapiński* (662); Ignacy *Kwarta* (688); Teresa *Lasocka-Estreicher* (689); Franciszek *Lechowicz* (755); Stanisława *Leszczyńska* (690); Dorota *Lorska* (691); Czesław *Lutyński* (692); Roman *Łaba* (693); Katarzyna *Łaniewska* (694); Włodzimierz *Ławkowicz* (695); Jan *Malinowski* (738); Stefan *Manitius* (696); Józef *Markiewicz* (772); Stanisław *Mazurek* (697); Czesław *Mączka* (733); Ernestyna *Michalikowa* (721); Mieczysław *Michałowicz* (735); Władysław *Michałowski* (762); Jan *Miodoński* (413); Stefan *Mirau* (758); Marian Jan *Mossler* (551); Marian *Mroczkowski* (698); Jerzy Antoni *Mysakowski* (658); Andrzej Rudolf *Nikiel* (650); Edward *Nowak* (699); Janusz *Okła* (700); Jan Stanisław *Olbrycht* (777); Wacław *Olszak* (751); Tadeusz Tomasz *Orzeszko* (701); Antoni *Ostaszewski* (663); Mieczysław *Owca-Orwicz* (646); Stanisława *Parczewska* (745); Eugeniusz *Parczewski* (746); Stefania *Perzanowska* (702); Mieczysław Paweł *Pietrzyk* (660); Stefan *Pizło* (703); Włodzimierz *Podgórzec* (381); Stefan *Pokrzewiński* (641); Witold *Preiss* (723); Stefan *Przyboś* (181); Tadeusz Szymon *Ptak* (730); Jerzy *Rajchman* (704); Franciszek *Raszeja* (656); Jan *Říhá* (657); Jan Zygmunt *Robel* (244); Józef *Rydygier* (748); Jan *Sehn* (667); Helena *Siekierska*-„Lusia" (651); Feliks *Skalski* (705); Mieczysław *Słaby* (643); Witold *Słota* (706); Aleksander *Smerek* (707); Zbigniew *Sobieszczański* (708); Józef *Sohn-Sonecki* (771); Wincenty *Spaltenstein* (325); Jadwiga *Spoczyńska* (644); Wanda *Starkowska* (661); Izydor *Stella-Sawicki* (418); Leon *Strehl* (642); Maria *Stromberger* (709); Jan Maria *Suchomel* (710); Henryk *Suchnicki* (217); Zygmunt *Szafrański* (340); Zbigniew *Szawłowski* (739); Józef *Szulc* (711); Jadwiga *Szustrowa* (666); Władysław *Szumowski* (428); Roman *Szuszkiewicz* (769); Tadeusz *Szymański* (770); Marian *Toliński* (659); Władysław *Tondos* (750); Wilhelm *Türschmid* (712, 734); Robert *Waitz* (290); Maria *Werkenthin* (724); Artur Karol *Werner* (731); Bolesław *Wiechuła* (719); Franciszek *Witaszek* (579); Aleksander *Witkowski* (759); Ludwik Edward *Witkowski* (713); Helena *Wolff*-„Anka" (742); Janina *Zachariasz-Krajewska* (742); Lidia *Zamkow* (647); Czesław *Zapędowski* (400); Jan *Zielina* (714); Stefan *Żabicki* (715); Józef *Żegleń* (716).

XX. Oceny

(Reviews. — Rezensionen)

777. Bogusz J.: Ku pamięci Jana *Olbrychta*. (In remembrance of Jan *Olbrycht*. — Zum Andenken an Jan *Olbrycht*). 1979, 148—152.

778. Bogusz J.: Lekarz w Republice Federalnej Niemiec o *Himmlerze* i zbrodniczych eksperymentach. (Comments by a physician from the German Federal Republic about *Himmler* and criminal experiments. — Ein Arzt in der Bundesrepublik Deutschland über *Himmler* und die verbrecherischen Experimente). 1976, 241—243.

779. Bogusz J.: O lekarsko-prawnej analizie zbrodni w Obrzycach. (The medico-legal analyse of the extermination in Obrzyce-Hospital. — Ärztlich-rechtliche Analyse der Verbrechen in Obrzyce). 1977, 226—228.

780. Bogusz J.: O wspomnieniach „muzułmana". (About the „Musulman's-reminiscences. — Über die Erinnerungen eines „Muselmannes"). 1970, 214—277.

781. Bogusz J.: Słowo końcowe. (Closing word. — Das Schlusswort). 1961, 83—84.

782—805. Bogusz J.: Słowo wstępne. (Foreword. — Vorwort). 1961, 34—35; 1962, 35—37; 1963, 35—41; 1964, 3—7; 1965, 3—12; 1966, 2—13; 1967, 3—12; 1968, 3—16; 1969, 3—12; 1970, 6—17; 1971, 3—9; 1972, 3—14; 1973, 3—11; 1974, 3—12; 1975, 8—14; 1976, 3—12; 1977, 3—16; 1978, 3—15; 1979, 3—17; 1980, 3—20; 1981, 3—14; 1982, 3—17; 1983, 3—18; 1984, 3—16.

806. Buszko J.: Przedmowa. (Preface. — Vorwort). 1975, 3—7.

807. Giza J. St.: Problematyka obozowa w badaniach psychiatrów amerykańskich. (Studies by American psychiatrists on camp problems. — Die Lagerproblematik in der Forschungen amerikanischer Psychiater). 1975, 209—211.

808. Giza J. St.: Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi. (Studies on fascism and Nazi crimes. — Studien über Faschismus und Nazi-Verbrechen). 1976, 230—241.

809. Gutt R. W.: Autorzy belgijscy o medycynie SS. (Belgian authors of SS medicine. — Belgische Authoren über die SS Medizin). 1974, 238—240.

810. Gutt R. W.: Gdy upłynęło ponad ćwierć stulecia... (After a quarter of century... — Als über ein Viertel des Jahrhundertes verstrich...). 1975, 212—213.

811. Gutt R. W.: Ludzie, którym odmówiono prawa do człowieczeństwa. Refleksje na temat wspomnień lekarza jeńca. (Denial of the right of humanity. Reflections of a physician-prisoners of war. — Menschen, welchen man das Recht zur Menschlichkeit absprach. Reflexionen zum Thema Erinnerungen eines Arztes-Kriegsgefangenen). 214—216.

812. Kępiński A.: Homo homini lupus est. 1971, 165—167.

813. Kępiński A.: Z niemieckich badań nad następstwami przebywania w obozach hitlerowskich. (German investigations on sequels of imprisonment in Nazi concentration camps. — Aus deutschen Forschungen über die Folgen der Konzentrationslagerhaft). 1972, 243—246.

814. Kępiński A., Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z lat 1964—1965. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the years 1964—1965. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus den Jahren 1964—1965). 1966, 241—247.

815. Kłodziński S.: O orzecznictwie psychiatrycznym wobec prześladowanych przez hitleryzm. (On psychiatric judicature about Nazi persecuted. — Über die psychiatrische Begutachtung der Naziverfolgten). 1981, 221—224.

816. Lingens E.: Nowy sposób oceny zbrodni hitlerowskich. [Recenzja]. (A new method of assesing of Nazi crimes. — Neue Art der Beurteilung von Nazi-Verbrechen). 1967, 242—243.

817—833. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka lekarska w polskich publikacjach z roku 1966. (Medical problems of the Occupation in Polish publications in the year 1966. — Ärztliche Okkupationsthematik in polnischen Publikationen aus dem Jahre 1966). 1967, 244—259; ...z roku (in the year — aus dem Jahre) 1967. 1968, 272—281; ...z roku 1968. 1969, 210—220; ...z lat (in the years — aus den Jahren) 1969—1970. 1971, 167—176; ...z roku 1971, 1972, 247—256; ...z roku 1972. 1973, 201—214; ...z roku 1973. 1974, 240—249; ...z roku 1974. 1975, 217—226; ...z roku 1975. 1976, 247—258; ...z roku 1976. 1977, 233—249; ...z roku 1977. 1978, 237—253; ...z roku 1978. 1979, 216—228; ...z roku 1979. 1980, 213—228; ...z roku 1980. 1981, 229—248; ...z roku 1981. 1982, 251—267; ...z roku 1982. 1983, 210—222; ...z roku 1983, 1984, 159—177.

834. Masłowski J.: Okupacyjna tematyka medyczna w Polsce poza „Przeglądem Lekarskim". (Medical topics of the Occupation besides „Przegląd Lekarski" [Medical Review]. — Medizinische Okkupationsthematik in Polen ausser dem „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1970, 282—291.

835. Ryn Z.: Z badań nad zachorowalnością i śmiertelnością byłych więźniów obozów koncentracyjnych. (Some studies on morbidity and mortality of former prisoners in Nazi concentration camps. — Studien über die Krankheitshäufigkeit und Sterblichkeit ehemaliger KL-Häftlinge). 1977, 229—233.

836. Ryn Z.: Z psychologii i psychopatologii obozów koncentracyjnych i jenieckich. Przegląd piśmiennictwa zachodniego. (From the psychology and psychopathology

of concentration and prisoner-of-war camps. Review of the Western literature. — Psychologie und Psychopathologie der Konzentrations- und Kriegsgefangenenlager. Übersicht des westlichen Schrifttums). 1978, 231—237.

837. Szczepłek J.: Eksterminacja chorych psychicznie w Trzeciej Rzeszy. (Extermination of mentally ill patients in the Third Reich. — Die Extermination von psychisch Kranken im III. Reich). 1976, 245—247.

838. Zadęcki J.: Pośredni dystans w ocenie wyniszczania psychicznie chorych. (Indirect distance in evacuation of extermination of mentally ill patients. — Die mittelbare Distanz in der Beurteilung der Vernichtung von psychisch Kranken). 1976, 243—245.

839. Zagórska E.: Nad zeszytami „Oświęcimia". (Above the issues „Auschwitz" [of „Przegląd Lekarski", Medical Review]. — Über die Auschwitzer-Hefte von „Przegląd Lekarski" [Medizinische Rundschau]). 1981, 224—229.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 7, 15, 17, 39, 44, 52, 291, 481.

XXI. Bibliografie

(Bibliographies. — Bibliographien)

840. Jakubik A., Ryn Z.: Pseudomedyczne eksperymenty w obozach hitlerowskich. Bibliografia polska 1945—1971. (Pseudomedical experiments in Nazi concentration camps. Polish bibliography 1945—1971. — Die pseudomedizinische Experimente in den Nazi Konzentrationslagern. Polnische Bibliographie 1945—1971). 1973, 72—75.

841. Masłowski J.: Zagadnienia lekarskie okresu okupacji hitlerowskiej. Bibliografia polska 1944—1964. [Wybór]. (Medical problems from the period of the Nazi occupation. Polish bibliography 1944—1964. — Ärztliche Probleme der Nazi-Okkupationszeit. Polnische Bibliographie 1944—1964). 1965, 175—189.

Zob. też poz. (vide — siehe auch): 394.

WYKAZ AUTORÓW PRAC ZAMIESZCZONYCH W „PRZEGLĄDZIE LEKARSKIM — OŚWIĘCIM" (1961—1984)

INDEX OF AUTHORS OF CONTRIBUTIONS IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1984)

AUTORENVERZEICHNIS VON ARTIKELN IN „PRZEGLĄD LEKARSKI — AUSCHWITZ" (1961—1984)

Adam Marianna 479
Adamczyk Anatol 312
Aleksandrowicz Julian 513
Albert Zygmunt 435
Apostoł-Staniszewska Jadwiga 188—190

Bartelski Lesław M. 514
Bayer Stanisław 365, 493, 494, 515—518, 640—642
Beardwell-Wieleżyńska Myrtle 313
Beaupré Jadwiga 366, 367
Bellert Józef 191
Bernard Henri 519
Bętkowski Andrzej 643
Białokoz Michał 495—497
Białówna Irena 192
Biberstein Aleksander 314, 460, 644
Bilikiewicz Tadeusz 1
Blahá František 92
Bogusz Józef 2, 461, 602—608, 645—648, 777—805
Bojar-Fijałkowski Gracjan 3
Borkowski Włodzimierz 193
Brożek Krzysztof 631, 649
Brzezicki Eugeniusz 4, 413, 414
Brzeziński Tadeusz 470
Brzozowski Lesław 596
Budny Jerzy 93
Bulanda Bogusław 378
Buszko Józef 806
Byrdy Maria 520

Capińska Krystyna 94—96
Capiński Tadeusz Zbigniew 95, 96
Celiński Wiesław 389
Cereniewicz Bogusław 368, 369
Chaciński Antoni Jerzy 498
Chaszczyńska Helena 170
Chlebowska Maria 102
Cholewa Leon 650
Chróścielewski Edmund 5, 389, 585, 651
Chylińska Mieczysława 194—196
Ciećkiewicz Marian 521—523
Cielecki Andrzej 136
Ciepielowski Marian 412
Ciepły Józef 315
Ciesielski Edward 197
Cieślawski Marian 370, 371, 440
Cohen Elie A. 97, 98, 462
Cyrankiewicz Józef 6
Czejkowa Zofia 486, 524
Czerucki Władysław 372
Czuj Tadeusz 525

Dangel Jan 198, 379
Danimann Franz 199
Dauzenroth Erich 609
Dąbrowski Stanisław 99, 390
Denikiewicz Władysław 652
Dębicka-Małkowska Danuta 67
Domańska Irena 597
Dominik Małgorzata 68, 100, 101, 105, 653—656
Drohocki Zenon 200
Drozdowski Jerzy 415
Dubiel Antoni 171
Dziaduś Stanisław 151, 152, 172, 201, 316
Dzięcielska-Machnikowska Stefania 7

Fabowska-Grzeżułko Zofia 317
Falgowski Józef 632, 657
Fedorowicz Tadeusz 8, 9
Fejkiel Władysław 202, 391
Fijałkowska Bronisława 153
Foersterling Ewa 67
Forbert Adolf 203
Franaszek Ewa 102
Frančić Vilim 416
Frankiewicz Bogumił 173
Frankl Viktor E. 103
Frankowski Aleksander 526
Frąckowski Kazimierz 318, 380, 527

Gackowa Maria 528
Garmada Ludwik 319
Garnuszewski Zbigniew 471
Garstka Stanley 320
Gawalewicz Adolf 4, 10, 11, 204—207
Gawryluk Franciszek 321
Gątarski Julian 104, 105, 132
Gerwel Tadeusz 472, 529
Giza Jerzy Stanisław 106, 107, 807, 808
Glińska Alicja 12—14
Gliński Mirosław 633
Głogowski Leon 208—211, 392
Głowa Stanisław 324
Głowacki Czesław 393
Gogołowska Stanisława 322, 323, 658
Golemo Antoni 381
Gołębiowska Janina 499
Gościmska Alicja 530
Grajkowska-Bryjowa Maria 531
Grenda Józef 212
Grochmal Stanisław 532
Gutt Romuald Wiesław 15—17, 809—811

Hałgas Kazimierz 154—156, 213, 214, 650
Hampel Adolf 609
Hanke Edward 325
Hein Wincenty 326
Heller Paul 215
Hoehne Teresa 102
Hołuj Tadeusz 4, 659
Horzela Tadeusz 660
Hüpsch Stanisław 216

Iwaszko Tadeusz 217

Jabłoński Cezary 463
Jabłoński Józef 174
Jacewicz Wiktor 11
Jagoda Zenon 18, 218—230, 605, 610
Jakubik Andrzej 19—21, 108, 132, 394
Jagielski Stanisław 157
Jaroszewski Zdzisław 533
Jasińska Władysława 661
Jekiełek Wojciech 534
Jezierska Maria Elżbieta 22, 23, 231, 327—329

Kaczyński Antoni 109
Kamieński Bogdan 417
Kaneda Mitsuo 606
Karbowski Jan 78
Karolini Tadeusz 175
Kasperek Józef 535
Kasperek Stefan 395—398
Kasprzyk Ludwik 373
Kaźmierczak Barbara 136
Kączkowski Zbigniew 232
Kelles-Krauz Stanisław 330
Kempisty Czesław 69—73, 82, 110—113, 525

Kępińska-Bazylewicz Halina 487, 536, 537, 662, 663, 666
Kępiński Antoni 4, 24—31, 114, 233, 611, 812—814
Kiciarski Marian 538
Kiedrzyńska Wanda 634, 664—666
Kielanowski Tadeusz 539
Kiełkowski Roman 32, 331, 399, 540
Kieta Mieczysław 234, 667
Killar Marian 78
Kinal Krystyna 67
Kiwała Julian 235, 236
Klein Hillel 115
Klimkiewicz Stanisław 541
Kłodziński Stanisław 4, 33—38, 74—76, 116—118, 149, 217—230, 233, 237—248, 282—285, 332, 382, 400—405, 464, 473, 488—490, 542, 581, 598, 612, 635, 650, 668—718, 756, 815
Kołakowski Stanisław 39
Komenda Janina 249, 250
Kopyciński Adam 251, 636
Korczyńska Adela 543, 719
Kordylewska Zofia 252
Kościk-Grenda Maria 78
Kościuszkowa Janina 383, 441, 720, 721
Kotucha Rajnold 436
Kowalczyk Jan 544, 545
Kowalczyk Stanisław 546
Kowalczykowa Janina 146, 722—724
Kowalska Zofia 725
Kowalski Stanisław 77
Kret Józef 253—255, 437
Krętowski Józef 78, 555
Krupka-Matuszczyk Irena 136
Krzetuski Artur 216
Krzywicki Janusz 119, 120
Kuffel Edwin 176
Kujawski Zygmunt 374, 547
Kulikowska Anna 500
Kulisiewicz Aleksander 40—43
Kutyba Janusz 76
Kuś Jan 548
Kuzak Zygmunt 256, 384

Lach-Kamińska Janina 257
Lambert Maciej 726
Last Uriel 115
Lebioda Jerzy 385, 550
Leszczycka Jadwiga 418
Leszczyńska Stanisława 258
Leszczyńska Zdzisława 73, 110
Leśniak Elżbieta 123—125
Leśniak Roman 44, 121—126
Lewandowska Melita 67
Lewin Aleksander 613
Lingens Ella 259, 727, 816
Lityński Michał 501
Lorenczuk Wanda 480
Lorska Dorota 260—262

Łakociński Zygmunt 491
Łoboziński Jan 728
Łobzowski Witold 79
Łukoszek Danuta 136
Łyskanowski Marcin 45

Maciejewski Bogusław 606
Madeyski Zbigniew 386
Mahrburg Stanisław 438
Majkowski Juliusz 549
Makowski Antoni 147, 263—266
Maniakówna Maria 267
Marczyński Aleksander 502, 551, 552, 729—731
Markiewicz Józef 177
Markowska Maria 111
Masłowski Jan 18, 30, 44, 218—230, 247, 248, 481, 607, 610, 611, 614—624, 647, 732, 767, 814, 817—834
Matus Barbara 553
Maziarski Stanisław 419—421, 586
Mazurkiewicz-Pieńkowska Maria Ruth 554
Mączka-Patkaniowska Zofia 333, 733
Metera Artur 334
Miączyński Adam 439
Milčinski Janez 46
Milczarek Jan 406
Miodoński Jan 422
Misiewicz Janina 503
Mistecka Lucyna 504
Mitarski Jan 126
Monkiewicz Waldemar 555
Morasiewicz Wiesław 106, 107
Moska Dionizy 47, 335, 407, 556—558
Mostowski Jerzy 559, 734
Mruk Józef 336
Musioł Teodor 337
Müller Tadeusz 375
Münch Hans 148
Myłyk Feliks 268
Mysakowska Helena 560

Namitkiewicz Zofia 561, 562
Niedojadło Eugeniusz 269—271, 717
Niewiarowicz Roman 158, 718
Nowak Jan 625, 735
Nowak Tadeusz 505
Nowakowska Maria 272
Nowicki Jerzy 338, 339
Nowodworska Irena 492
Nowosielski Aleksander 340

Okła Janusz 341
Olbrycht Jan Stanisław 48, 49, 273, 274
Olszowski Jan 275
Olszyna Roman 637
Onyszkiewicz Tadeusz 563
Opoczyński Edwin 736—739
Orlicka Zofia 482
Ornowski Jan 631
Orwid Maria 31, 105, 126, 128—130
Orzeszko Tadeusz 276
Osuchowski Jerzy 178, 179, 342

Paczuła Tadeusz 277, 278
Pagniez Yvonne 343, 344
Panasewicz Józef 80
Pankiewicz Tadeusz 465
Pankowicz Andrzej 50
Pawełczyńska Anna 279
Pawłowska Zofia 165
Pawłowski Bolesław 180, 345
Perzanowska Stefania 166—169, 564, 735
Petelski Mieczysław 740
Pęckowski Zbigniew 280, 349
Pędowski Karol 492
Piątkowska Antonina 281
Piechocki Marian 96
Piekara Arkadiusz H. 424
Piekut-Warszawska Elżbieta 442
Pigoń Stanisław 425
Piotrowska Ewa 112
Piórek Józef 159
Pituch Anna 627
Plaskura Władysław 216
Pliś Marian 566
Popek Walenty 160
Popielski Bolesław 565
Pospieszalski Karol Marian 638
Półtawska Wanda 131, 132, 408, 443, 444
Prekerowa Teresa 466
Przerwa-Tetmajer Alina 741, 742
Przyboś Adam 181
Przychodzki Michał 567, 568, 743—746
Pytlik Danuta 747

Raiter Alfons Wojciech 474
Rawska Helena 483
Regent-Lechowicz Maria 51
Rogalski Stanisław 609
Rörichowa Maria 492
Rubin Bronisław 182
Rusinek Kazimierz 52, 183
Rusinow Rusin 426
Rydygier Hanna 748
Ryn Zdzisław 53, 133, 134, 149, 282—285, 350, 351, 394, 506, 569, 570, 587, 608, 628, 749, 750, 835, 836
Rzepecki Wit Maciej 334
Rzeźnik Stefan 571

Sadowski Cyprian 572, 573
Saller Karl 54
Salwa Władysław 475
Sarnecki Józef 132, 135
Schmidt Stefan 427
Schrammowa Halina 99
Schwann-Pawłowska Jadwiga 81
Schweitzer Albert 55
Sehn Jan 56, 66, 409
Sembol Jan 751
Seweryn Tadeusz 57, 58, 467, 574, 575
Siciński Antoni 286
Sienicki Witold 752
Sikorski Jan 753—756
Siniecki Bogdan 352, 757—759
Skowron Stanisław 59, 588
Skrobacki Andrzej 761, 762
Skulimowski Mieczysław 428, 468
Slisz-Oyrzyńska Maria 287
Sobczyk Piotr 136, 599
Sobolewicz Tadeusz 288, 289
Sowiakowski Jeremiasz 476
Sroczyński Kazimierz 507
Starczewski Jan 445, 446, 576
Stasiak Leon 290
Stefańska Irena 291, 292
Sterkowski Stanisław 60, 61, 150, 353, 354, 410, 411
Sternalski Marek 137
Ströder Josef 577
Strzelecka Irena 293, 294
Strzelecki Andrzej 295
Susułowska Maria 62
Sypniewska Maria 355
Szawłowski Lech 447
Szczepłek Jan 837
Szczerbowski Kazimierz 296
Szemińska Alina 763
Szemraj-Lochyńska Alicja 82, 113
Szmaglewska Seweryna 764
Sznajder Tadeusz 508
Sztaba Romuald 161, 765
Szuszkiewicz Roman 297
Szwarc Halina 83, 387
Szweda Konrad 298, 299
Szymańska Danuta 301
Szymański Tadeusz 300, 301, 766
Szymusik Adam 126, 130, 138, 139, 600, 601, 767

Śnieszko Tadeusz 301, 769, 770
Śliwiński Stanisław 428, 768
Ślusarczyk Walenty 578

Tarmanowska Benigna 533
Terlecki Olgierd 477
Teutsch Aleksander 101, 126, 130, 140, 141
Tycner Henryk 579
Tytoniak Anna 302

Urbanek Bożena 484
Urbańczyk Stanisław 429

Wacek Szczepan 509
Waitz Robert 84, 412
Walter Franciszek Ksawery 430, 639
Walter-Janke Zygmunt 580
Walterowa Aleksandra 356
Waluk Bronisław 85
Wankiewicz Roman 478
Wawrzecki Adam 581
Wąsik Adam 771
Wesełucha Piotr 63, 64, 184, 629
Wesołowska Danuta 230, 648
Wieczorek Janusz 65
Wieliczański Henryk 86
Więcko Walery 67
Wilkońska Maria 485
Wińska Urszula 357, 358
Wiśnicki Paweł 376

Witaszek-Napierała Alodia 448
Witkowski Józef 153, 162, 163, 359—361, 449—457
Witusik Romualda 87
Witusik Władysław 87
Wlazłowski Zbigniew 185—187, 772
Włoczewski Jerzy 510
Włodarska Helena 303
Wojtasik Władysław 88, 89, 142—144
Wojtusiak Roman Józef 431
Wolf Antoni 511
Wolken Otto 304, 305, 458, 469
Wolny Jan 306, 307, 362
Wolski Józef 433
Wolter Władysław 4
Woycicki Alfred 308
Woytowicz Bolesław 582

Zabłocki Jan 434
Zabłotniak Ryszard 583, 584, 589—595, 773
Zadęcki Jerzy 39, 838
Zagórska Ewa 839
Zakrzewska Wanda 67
Zasacki Stanisław 309
Zastocka Wacława 774, 775
Zawodzińska Celina 388
Zdanowski Jerzy 512
Zdawski Tadeusz 145
Zegarski Witold 363, 776
Zembrzycka-Cielecka Maryla 136
Zielina Jan 91, 310, 459
Zientarski Andrzej 377
Zięba Andrzej 39
Znosko Konstanty 78
Züger Philipp 630

Żakowska-Dąbrowska Teresa 99
Żegleń Józef 164
Żelechowski Jerzy 364
Żywulska Krystyna 311

Wskaźniki liczbowe odnoszą się do kolejnej numeracji w spisie treści poprzednich zeszytów.

(The numbers denote the numeration in the contents of precedings issues.

Die Zahlen beziehen sich auf die Nummern in dem Inhalte der bisher erschienenen Hefte)



Składanie kwiatów 28 stycznia 1984 r. na płycie pomnika w Monowicach (Oświęcim III, *Auschwitz III*) z okazji 39. rocznicy wyzwolenia byłego obozu *KL Auschwitz-Birkenau*. (Zdjęcie otrzymane z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Dział Dokumentacji Mechanicznej, nr neg. 21104/6; fot. L. *Foryciarz*)

INHALTSVERZEICHNIS

Jabłoński H.: Botschaft 3

Bogusz J.: Vorwort 5

WISSENSCHAFTLICHER TEIL

Bieńka S.: Soziomedizinische Aspekte der Familien von ehemaligen Häftlingen der hitlerschen KZ-Lager 20

Żukowski W., *Turska-Karbowska* G., *Gisler* M., *Orleska* I.: Gesundheitszustand der „Lager-Kinder" im Licht der Untersuchungen des Niederschlesischen Zetrums für Medizinischen Diagnostik „DOLMED" 25

Banach G., *Dominik* M.: Psychiatrische Folgen der KZ-Lagerhaft bei der Nachkommenschaft der ehemaligen Häftlinge . . 29

Danieli Y.: Spätfolgen der nazistischen Verfolgungen in den Familien der erretteten Opfer 34

Kłodziński S., *Ryn* Z.: Psychopathologie des Hungers im KZ-Lager 41

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Das Auschwitzer Wörterbuch (D). Makette 56

HISTORISCH-DOKUMENTARISCHER TEIL

Walter F. K.: Anmerkungen zum Medizin-Unterricht im Untergrund in Kraków . 64

Kołodziejczyk B.: Sanitäre Ausbildung der Pfadfinderinnen im okkupierten Kielce—Bezirk 66

Mianowska A.: Gefangenenspital des Polnischen Roten Kreuzes in Kraków . . . 72

Strzelecka I.: Frauenabteilung in Auschwitz 80

Szymańska I.: Das Porträt im Lager Auschwitz 93

Kaczyńska D.: Sanitäre Probleme des Bataillons „Parasol" („Regenschirm") . . 105

Bartelski L. M.: Kinder und Krieg . . . 113

ERINNERUNGEN

Talarczyk R.: Von Schlesien nach Jugoslavien 121

Kielanowski T.: Fragmente der Erinnerungen aus Lwów (Lemberg) 127

BIOGRAPHIEN

Kłodziński S.: Dr. Zenon Różewicz . . . 136

Sikorski J.: Hauptmann Arzt Jerzy Ryfiński 139

Czuperska-Śliwicka A.: Arzt Zygmunt Śliwicki 141

Kłodziński S.: Maria Zazulowa 145

Kłodziński S.: Dr. Helena Szlapak . . . 152

Kacperski B.: Dr. Piotr Tadeusz Wesełucha 156

BERICHTE

Kłodziński S.: Das „Patronat" in Kraków während der Okkupation (Tagung am 16. Januar 1984) 160

Bogusz J.: Zwei Tagungen in Bad Boll (25.—27. November 1983 und 18.—20. Mai 1984) 166

Wiemann D. B., *Scholz* C., *Hamann* M.: Gestern und Heute der Nazi-Medizin . . . 169

LESERBRIEFE

Masłowski J.: Aus der Korrespondenz der Auschwitzer Hefte des „Przegląd Lekarski", Medizinische Rundschau (VII) . . 181

BUCHBESPRECHUNG-REZENSIONEN

Godorowski K.: Psychologisch-medizinische Problematik der nazistischen KZ-Lager im italinischen Schrifttum 191

Ryn Z.: Medizin der Konzentrations- und Kriegsgefangenen-Lager im westlichen Schrifttum 196

Masłowski J.: Martyrologie der Kinder im neueren Schrifttum 201

Masłowski J.: Okkupationsthematik in polnischen Publikationen im Jahre 1984 . . 205

*

Inhalt der bisher erschienenen Hefte des „Przegląd Lekarski" (Medizinische Rundschau), die medizinischen Problemen der Nazi-Okkupation gewidmet sind. Bearbeitet von J. *Masłowski* 220

CONTENTS

Jabłoński H.: Message 3

Bogusz J.: Preface 5

SCIENTIFIC PART

Bieńka S.: Sociomedical aspects of families of former prisoners of the Nazi-camps . 20

Żukowski W., *Turska-Karbowska* G., *Gisler* M., *Orleska* I.: Health-diagnosis of the „camps-children" in the view of explorations of the Center of Medical Diagnostics in Low Silesia „DOLMED" 25

Banach G., *Dominik* M.: Psychiatric consequences of the concentration camps in the offsprings of the ex-prisoners 29

Danieli Y.: Far consequences of Nazi-persecution to the families of the saved victims 34

Ryn Z., *Kłodziński* S.: Psychopathology of the hunger in concentration camp . . . 41

Kłodziński S., *Masłowski* J., *Wesołowska* D.: Auschwitz vocabulary (D). Dummy . . . 56

HISTORICAL AND DOCUMENTARY PART

Walter F. K.: Considerations about underground medical studies in Cracow . . . 64

Kołodziejczyk B.: Sanitary service studies of women scouts 66

Mianowska A.: Polish Red Cross-Hospital for war-prisoners in Cracow 72

Strzelecka I.: Division for women in Auschwitz 80

Szymańska I.: Portrait in Auschwitz concentration camp 93

Kaczyńska D.: Health service-matters of the battalion „Parasol" („Umbrella") . . 105

Bartelski L.: Children and war 113

REMINISCENCES

Talarczyk R.: From Silesia to Yugoslavia . 121

Kielanowski T.: Fragments of reminiscences from Lvov 127

BIOGRAPHIES

Kłodziński S.: Dr Zenon Różewicz, M. D. . 136

Sikorski J.: Captain physician Jerzy Ryfiński 139

Czuperska-Śliwicka A.: Physician Zygmunt Śliwicki 141

Kłodziński S.: Maria Zazulowa 145

Kłodziński S.: Helena Szlapak, M. D. . . . 152

Kacperski B.: Piotr Tadeusz Wesełucha, M. D. 156

REPORTS

Kłodziński S.: „Patronage" in Cracow during the occupation (Session on January 16, 1984) 160

Bogusz J.: Two meetings in Bad Boll (November 27—29, 1983 and Mai 18—20, 1984) 166

Wiemann D. B., *Scholz* C., *Hamann* M.: Yesterday and Today of the Nazi-medicine 169

LETTERS

Masłowski J.: From the correspondence of the issues „Auschwitz" of „Przegląd Lekarski" (VII) 181

REVIEWS

Godorowski K.: Psychologic and medical problems of Nazi concentration camps in Italian literature 191

Ryn Z.: Medicine of concentration and war-prisoners camps in western publications 196

Masłowski J.: Martyrology of the children in new literature 201

Masłowski J.: Occupation as a topic in Polish medical publications in the year 1984 205

*

Contents of preceding issues of „Przegląd Lekarski" (Medical Review) devoted to medical problems of the period of Nazi-occupation. Compiled by J. *Masłowski* . 220

ODDAJĄC DWUDZIESTY PIĄTY ZESZYT POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM LEKARSKIM HITLEROWSKIEJ OKUPACJI DO RĄK CZYTELNIKÓW, REDAKCJA PROSI UPRZEJMIE O UWAGI DOTYCZĄCE PORUSZONEJ PROBLEMATYKI I UJĘCIA POSZCZEGÓLNYCH ZAGADNIEŃ. LISTY ZWIĄZANE Z PROBLEMATYKĄ ZESZYTÓW „OŚWIĘCIM" „PRZEGLĄDU LEKARSKIEGO" PROSIMY KIEROWAĆ POD ADRESEM: PROF. DR JÓZEF BOGUSZ, UL. BOHATERÓW STALINGRADU 43, M. 3, 31-038 KRAKÓW